THE ROYAL CANADIAN INSTITUTE

P
La
P
Polska Akademia Umiejętności. Wydział Filologiczn
III

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.

Serya III. Tom I.

Ogólnego zbioru tom czterdziesty szósty.

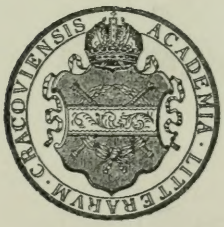

UNIVERSITY OF TORONTO

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1910.

611132
4.7.55

Kraków. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

		Str.
1.	Dr. J. REINHOLD: Ze studyów porównawczych nad średniowieczną epoką. Berte aus grans pies w literaturach germańskich i romańskich a Berta w mitologii	1—194
2.	JAN ŁOŚ: Stosunek zdania do innych typów morfologicznych . .	195—243
3.	P. KOPKO: Krytyczny rozbiór gramatyki narodowej O. Kopczyńskiego. (Przyczynek do historyi polskiej gramatyki).	244—335
4.	KAZIMIERZ NITSCH: Próba ugrupowania gwar polskich. (Z mapą).	336—365

Digitized by the Internet Archive
in 2010 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/s3rozprawy01pols

Ze studyów porównawczych nad średniowieczną epiką.

Berte aus grans pies w literaturach germańskich i romańskich a Berta w mitologii.

Napisał

Dr. J. Reinhold.

Uwagi wstępne.

Przedmiot niniejszego studyum. — Charakterystyka dotychczasowych badań nad francuską literaturą średniowieczną. — Chwiejność zapatrywań na pochodzenie utworów. — Metoda rekonstruowania zaginionych wersyi. — Jej wybujałość. — Punkt widzenia autora. — Reakcya przeciwko obecnemu kierunkowi.

Praca niniejsza należy do szeregu studyów, które obejmować będą przedewszystkiem utwory francuskiej literatury średniowiecznej. Wiadomo atoli, w jak obfitej mierze korzystały z niej inne piśmiennictwa europejskie. Chcąc wytłumaczyć pochodzenie i rozwój francuskiego poematu, musimy najczęściejzająć się źródłowo przeróbkami germańskiemi lub południowo-romańskiemi, aby przy pomocy analizy i porównania wydzielić późniejsze naleciałości i dotrzeć do początków podania. Nieraz zaś wypada zajrzeć do mitologii skandynawskiej i tam szukać pierwszej jego postaci. Tak ma się rzecz z podaniem o Bercie. Oprócz zaginionego utworu francuskiego z XII-go wieku mamy rozmaite wersye germańskie i romańskie, które pozostają w pewnym do niego stosunku. Otóż wyjaśnienie tego stosunku będzie jednem z głównych zadań niniejszego studyum. Żadna bowiem z dotychczasowych prac nie doszła do zadawalniających wyni-

ków. Ilu było badaczy, tyle hipotez, *quot homines tot sententiae* możnaby powtórzyć za rzymskim pisarzem. To też usprawiedliwia się Muret, jeden z ostatnich, którzy zajmowali się tem podaniem, pisząc: *il faut ajouter que le problème est singulièrement compliqué et peut être ne comporte pas de solution satisfaisante* [1]).

Prac podobnych, poświęconych grupowaniu rozmaitych wersyi w jedno drzewo genealogiczne, liczy romańska filologia na setki, jeżeli nie na tysiące. Wspólną ich cechą jest, iż przy epice tak zwanej ludowej zaginionemi pieśniami, a przy dworskim eposie zaginionemi wersyami, czasem jednemi i drugiemi równocześnie, sypią jak z rogu obfitości. Ponieważ w angielskiej i hiszpańskiej przeróbce znajduje się szczegół lub motyw, nieznany francuskiemu poematowi, krytyk natychmiast wnioskuje, że owe przeróbki lepiej odzwierciedlają pierwotny stan podania i tworzy jedną zaginioną wersyę. Jeżeli hiszpańska przeróbka ma inny rys wspólny z włoską, rys, który inaczej się przedstawia w francuskim oryginale, w lot tenże krytyk utworzy drugą wersyę, oczywiście zaginioną; włoska z niemiecką da mu z kolei trzecią wersyę, niemiecka z hiszpańską — czwartą, a wreszcie angielska z niemiecką — piątą wersyę.

W pogoni za temi wersyami nie zważa się często na to, że argument, który służył do utworzenia trzeciej np. wersyi, niszczy podstawę drugiej, a istnienie piątej wersyi czyni zbyteczną czwartą wersyę. Czasem scenę, wtrąconą przez jedną jedyną przeróbkę i to dość późną, scenę zresztą banalną, badacz odnosi do pierwotnego podania i poprawia nią najstarszy tekst, dlatego, że jemu ta scena wydaje się archaiczną, lub ponieważ widzi w niej epiczne zacięcie. Wiadomo zaś, że *de gustibus non disputandum.* W ten sposób urasta genealogiczne drzewo pierwotnych wersyi i mnożą się, jak grzyby po deszczu, pra-utwory, owe „Vorepen“ i „Urversionen“, które wyjaśniają w sposób dość zawiły i bałamutny powstanie utworów wcale nieskomplikowanych.

Ale nietylko poszczególne utwory średniowieczne ulegają temu losowi, że, im więcej je badamy, tem zawilszą wydaje nam się ich geneza i pochodzenie, bo początek, jak fata morgana, odsuwa się w coraz zawodniejszą dal wieków; w większym jeszcze stopniu stwierdzić to można na całych gatunkach literackich. I tak satyryczne powiastki średniowieczne wyprowadzano dawniej z indyjskich

[1]) Zob. *Romania*, t. XIV, str. 610.

utworów w rodzaju Panczatantry (Benfey, G. Paris[1]), dziś widzi się ich źródło. nieuchwytne zresztą, w imaginacyi ludu (Bédier[2]). Rycerskie poematy o Karolu Wielkim, o Rolandzie, o Wilhelmie Św. i o innych bohaterach francuskich miały się utworzyć na wzór pieśni o Chilperiku, Meroweuszu, Dagobercie i t. p., przyniesionych przez Franków wraz ze zdolnością epicką do Galii (Pio Rajna[3]), dziś wywodzi się je z podań ludowych i „sag“ (Voretzsch[4]).

Również płody dworskich, a więc wykształconych poetów, zmieniają nieraz dziwnym kaprysem losu swoje pochodzenie, przechodząc z podań bizantyńskich do arabskich baśni *Floire et Blancheflor*[5]); z greckich do celtyckich *(Parténopeu de Blois*[6]); z celtyckich do germańskich *(Huon de Bordeaux*[7]). Przykładów możnaby przytoczyć bez liku.

Szczególniejszy tryumf święci ten kierunek porównawczych badań w dwóch dziedzinach średniowiecznej literatury; w epice dworskiej, obejmującej *roman breton, roman byzantin* i *roman d'aventure,* oraz w epopei ludowej, podzielonej na trzy cykle poematów: *la geste du roi, la geste de Guillaume d'Orange* i młodsza od nich *la geste de Doon de Mayence.*

Według panującej dziś teoryi rzadko który z tych rycerskich poematów nie powstał z kilku, lub nawet kilkunastu osobnych pieśni, nie mających zrazu nic wspólnego ze sobą. Owe pieśni, opiewające różnych bohaterów o podobnych lub identycznych imionach, zlały się potem, nie wiedzieć tylko jak i kiedy, w jedną całość i po kilku wiekach, jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wypłynęły jako obszerne, jednolite rapsody, śpiewane przez żonglerów

---

[1]) Theodor Benfey. *Pantschatantra, fünf Bücher indischer Fabeln mit Einleitung.* Leipzig 1859 G. Paris: *Littérature française au moyen âge.* Paris 1890. str. 111 i n.

[2]) Joseph Bédier. *Les Fabliaux, études de littérature populaire.* Paris 1893.

[3]) Pio Rajna. *Le origini dell' epopea francesse...* Firenze 1884.

[4]) Carl Voretzsch. *Die französische Heldensage.* Akadem. Antrittsvorlesung. Heidelberg, 1894 i *Kritische Bemerkungen über Begriff und Bedeutung der Sage* w dziele p. t. *Epische Studien.* Halle 1900, str. 3—47.

[5]) Du Méril. *Floire et Blanceflor.* Introduction. Paris 1856, a Huet *Romania,* 1899, str. 348 i n.

[6]) *Partonopeus de Blois.* Robert. Examen critique du poëme. Paris 1834, a G. Paris. *Romania,* 1902, str. 224.

[7]) *Huon de Bordeaux.* Préface: Guessard et Grandmaison. Paris, 1860, a G. Paris: *Poèmes et Légendes du Moyen Age.* Paris, str. 24—97.

i menestrelów. Otóż głównem zadaniem dotychczasowej krytyki było wydzielić owe pieśni quasi-historyczne i rozkładać poematy na dawne cząstki.

Podobnie z pośród niezliczonego mnóstwa dworskich romansów rzadko który, jeżeli sądzić wolno z wielu prac w tym kierunku, dochował się we pierwotnej postaci we francuskich rękopisach. Bez kilku zaginionych wersyi, mających reprezentować pierwotniejsze stany czy fazy, przez jakie utwór przechodził, nie mogło się dotychczas obejść żadne studyum.

Niniejsza praca nie zamierza być jedną kroplą więcej w morzu subtelnych rekonstrukcyi. Hipotetyczną część ogranicza do najniezbędniejszych rozmiarów i podaje ją jako taką z wszelkiemi zastrzeżeniami. Nawiązuje zaś pod tym względem do wydanej przed dwoma laty po francusku dyssertacyi doktorskiej [1]). Tam wbrew utartym poglądom wykazano, że rozwój i „udoskonalenia“ względnie przemiany podania odbywają się na drodze literackiej, przed naszemi niejako oczyma. Można było śledzić je w dochowanych tekstach, najpierw we francuskich rękopisach samych, następnie w tłumaczeniach i przeróbkach, które dostrajają całe sceny i poszczególne motywy do lokalnych warunków, niekiedy podporządkowują treści przebieg akcyi z góry powziętemu planowi przeprowadzenia pewnej idei [2]). Z tego wynikałoby, że późniejsze wersye, choć czasem logiczniejsze i bardziej przypadające nam do smaku, są najczęściej odbiciem późniejszego stanu podania, ulepszonego, jeżeli kto chce, ale nie, jak się zwykło mniemać, wcześniejszego.

Oczywiście rezultatów, do jakich się doszło przy badaniu jednego poematu, nie powinno się uogólniać zbyt pospiesznie. Każdy kompleks utworów, odnoszących się do jednego podania, należy z osobna badać, a wówczas odsłania nam się to, co nazwalibyśmy „wewnętrzną historyą jego życia“. Z osiągniętych jednak w sposób ściśle metodyczny wyników można wydobyć pewne wskazówki ogólniejszej natury. Powiedzieć należy z góry, że badacze, operujący licznemi wersyami zaginionemi, stawiają zamki na lodzie, które prę-

[1]) *Floire et Blancheflor*. Etude de littérature comparée. Paris, 1906.

[2]) To widać doskonale w dziełach Andrzeja da Barberino, zwłaszcza w owych obszernych kompilacyach np *I. Reali di Francia* albo *I. Nerbonesi*, gdzie rodzina mogunckich panów („les Mayençais“) stała się rodziną zdrajców par exellence. Zob. studyum Ph. Aug. Beckera: *Der Quellenwert der Storie. Nerbonesi*. Halle, 1898.

dzej czy później rozpaść się muszą przy dokładniejszej analizie. Zapewne, że niejeden średniowieczny poemat zaginął, ale to wypadek stosunkowo rzadki; nie da się również zaprzeczyć, że nie zawsze zachował się wogóle oryginał, z którego czerpał późniejszy redaktor, ale to wypadek może jeszcze rzadszy. Tymczasem ilość odtworzonych poematów, a przedewszystkiem wersyi, zdaje się przekraczać wszelkie granice prawdopodobieństwa.

Jak postępować należy przy badaniach nad średniowiecznymi zabytkami, ażeby nie uledz manii rekonstruowania? to nie da się powiedzieć w kilku słowach. Przy poematach, mających pretensyę uchodzić za historyczne (*chansons de geste*) należy przedewszystkiem śledzić starannie rozwój podania u kronikarzy. Błędem jednak byłoby uważać każdą u nich zapisaną opowieść o poetycznem zabarwieniu za streszczenie ludowego poematu. Czemuż kronikarz nie mógłby sam odznaczać się poetyczną wyobraźnią albo epickiem zacięciem? Czemuż nie miałby sam tworzyć fikcyi i zmyślać baśni, które na pozór tak są nieuczone i proste, że nam dziś wydają się ludowemi? Czyż np. opowieść o Piaście i Repce (Rzepisze), lub o Popielu i myszach, co go zagryzły, różni się zasadniczo czemś od merowińskich podań, według których żona Chlodiona poczęła od morskiego potwora? A jednak, czy powiemy, że nasz pierwszy kronikarz Gallus streszcza poemat ludowy, jak to utrzymuje P. Rajna odnośnie do frankońskiego kronikarza Fredegara[1]).

Stosunek łacińskich kronik do ludowych „pieśni dziejowych" uważać należy w zasadzie za odwrotny. Nie poematy francuskie dla nich, ale one dla autorów poematów były najczęściej zródłem wiadomości i fikcyi. Nie chciałbym jednak być źle zrozumianym. Twierdząc tak, nie chcę przez to powiedzieć, że poeci grzebali w kronikach, zbierając mozolnie wiadomości o historycznych zdarzeniach

[1]) *Le origini dell' epopea francese*, rozdział II i III. *La legenda di Childerico* i n. Gdybyśmy tak pierwszą księgę kroniki Kadłubka chcieli badać pod tym kątem widzenia, to ileż zaginionych poematów moglibyśmy zrekonstruować, ileż pieśni, śpiewanych przez lud, ileż podań odtworzyć. A przecież dziś nikt już chyba nie twierdzi, że mieliśmy w owych czasach rycerską epikę ludową, lub że współczesne pieśni ludowe są szczątkami archaicznej doby. Zob. rozprawkę M. Kawczyńskiego: *O początkach poezyi polskiej*, drukowaną w *Kwartalniku historycznym*. 1889, t. III, str. 40 i n. Nawet przeciwnicy tego poglądu przyznają, „że niepodobna traktować poezyi ludowej jako najdawniejszych zabytków twórczości narodu naszego". Zob. P. Chmielowskiego: *Metodykę historyi literatury polskiej*. Warszawa, 1899, str. 47.

i osobach, aby potem opiewać je w wierszach ze skrupulatnem zachowaniem prawdy dziejowej, kolorytu czasu i miejsca. O tem średnie wieki nie mają pojęcia. Sądzę jednakowoż, że element historyczny, albo raczej pseudo-historyczny, w średniowiecznych poematach łatwiej byłoby wywieść z owych kronik, niż z niczem niepoświadczonej tradycyi epicznej, która, rzekomo przekazywana z pokolenia na pokolenie, kwitła w Galli od najścia Franków aż do wypraw krzyżowych, kiedy zaczęto ją uwieczniać pismem. Czyżby poeci XI i XII wieku, o ile sami nie byli duchownego stanu, nie mogli za pośrednictwem usłużnych mnichów i kleryków poznać kilku szczegółów o dawnych zdarzeniach, a na ich podstawie tworzyć obszernych i „prawdziwych“ pieśni dziejowych?

Poznawszy tradycyę kronikarską, możemy często, choć nie zawsze, uchwycić nić, łączącą poemat z historyą. Okaże się nieraz, że z wyjątkiem kilku imion własnych lub głównego tematu, nic historycznego niema w poetycznym utworze. Ważną jest również rzeczą badać tradycyę lokalną. Czasem utwór zawdzięczał swoje powstanie temu, że uświetniał bohatera, któremu składano cześć jako świętemu lub jako założycielowi klasztoru w pobliżu uczęszczanego przez pielgrzymów miejsca odpustowego. Wskazówek dostarczają obficie średniowieczne poematy francuskie, wspominając z pewną predylekcyą liczne opactwa i miejsca święte, co więcej, umieszczając część akcyi w klasztorach. Gdy się to zestawi z miejscowymi zapiskami, a przedewszystkiem z napisami i figurami na grobowcach, wreszcie z rzeźbami na portalach kościołów, wyjaśni się geneza niejednej „pieśni rodowej“.

Dalszą wskazówką w badaniach nad starofrancuską epiką, zdaniem naszem, bardzo ważną, jest zaobserwowany fakt, że, im późniejszy utwór, tem starszą obejmuje generacyę. Najdawniejsze poematy mówią o Karolu Wielkim, o Rolandzie, o Wilhelmie św., o Ganelonie. Późniejsze dopiero o ich młodych latach t. zw. *Enfances*, jeszcze późniejsze o ich rodzicach. Dziwny to kaprys redaktorów rękopisów, że najpierw ustalają życie wnuka, potem ojca, potem dziadka; genealogia urasta wstecz w chwili, gdy wyczerpuje się materya, odnosząca się do bohatera. I tak dopiero pod koniec XII może wieku pomyślano o tem, aby uwiecznić pismem „wielkopomne“ wygnanie Floovanta (Hlodovinc = syn Chlodwiga) z czasów merowińskich, za to, że odciął brodę swemu nauczycie-

łowi. A miał to być Dagobert, († 638) syn Chlodwiga [1]). To nie świadczy chyba o archaiczności owych zabytków, ani nie przemawia za ich istnieniem w odleglejszych czasach, niż na to wskazuje język i rękopis. Po świetnych wyprawach Karola W. miał lud czas zapomnieć o drobnych zajściach jego przodków, a jeżeli poeci do nich wracają, to widocznie czerpią swoje wiadomości skądinąd.

Pozostaje wreszcie stosunek przeróbek do oryginału. Podstawą badania musi być chronologia. Przyjąć bowiem można prawie na pewno, że im wcześniejszy utwór, tem lepiej oddaje pierwotną tradycyę, im późniejszy, tem łatwiej uległ skażeniu. Nadto w późniejszych przeróbkach krzyżują się często wpływy dwóch różnych tradycyi, na co baczną należy zwrócić uwagę. To co wydaje nam się ważnym rysem, zatraconym w najdawniejszym tekście przechowanym, łatwo być może samowolnym dodatkiem przerabiacza. Wspólność motywów dwóch niezależnych od siebie wersyi, mająca świadczyć o ich wspólnem źródle, okazuje się najczęściej przy bliższem badaniu przypadkową. Bo też motyw nie równy motywowi! Są motywy tak banalne, że powtarzają się na każdym kroku; są sytuacye, które dopuszczają tylko dwa sposoby rozwiązania. Otóż grupowanie utworów według takich kryteryów musi się okazać zawodnem, a mechaniczne zestawienie podobieństw nie wystarcza, abyśmy uwierzyli w realny byt nieistniejących wersyi. Przy każdej rekonstrukcyi należy pilnie rozważać, czy poszczególne motywy, na których podobieństwie się opieramy przy tworzeniu nowej wersyi, nie należą do wspomnianych wyżej bezwartościowych liczmanów. Sama ilość wspólnych rysów nie jest bynajmniej dostateczną gwarancyą, o ich znaczeniu rozstrzyga za każdym razem — jakość motywu.

Oto garść spostrzeżeń, które wyniosłem z rozpraw o francuskiej poezyi epicznej. Gruntowna rewizya dotychczasowych poglądów na każde podanie średniowieczne z osobna byłaby, zdaje mi się, wielce pożądaną. W tem mniemaniu utwierdziło mnie studyum o Floirze i Blancheflorze, gdzie okazało się, że ani

[1]) Rękopis jest z XIV w., ale przypuszcza się, że poemat powstał około 1150 według pieśni, śpiewanych od czasów merowingskich. Zob. A. Darmesteter: *De Floovante vetustiore poemate Gallico*. Paris, 1877. Zdaje się jednak, że utwór jest późniejszego pochodzenia, bo wzorowany na Mainecie. Wiadomość zaś o samym fakcie, zresztą anekdotycznym, mógł autor zaczerpnąć z „*Kroniki Saint-Denis*“. Zob. Ph. Aug. Becker. *Grundris der altfranzösischen Literatur*. Heidelberg, 1907, str, 93 i n.

jedna z sześciu zaginionych wersyi, zrekonstruowanych przez H. Herzoga[1]), nie była potrzebną do wyjaśnienia stosunku przeróbek do wzoru. Być może, że wyniki badań nad podaniem o Bercie będą inne; w każdym razie, dopiero po dokładnie a wszechstronnie przeprowadzonej analizie całego kompleksu utworów, należących do podania, gdy ich stosunek nie da się inaczej wyjaśnić, wolno kryć się pod opiekuńcze skrzydła zaginionego tekstu i nim tłumaczyć rozwój podania.

Że prace, w tym duchu przeprowadzone, nie będą jedną hipotezą więcej, przekonać się można z następującego przykładu. Wydając przed laty dziesięciu poemat *Floire und Blancheflor*, uczony profesor W. Golther przyjmował bez zastrzeżenia wszystkie zaginione wersye, misternie odtworzone przez Hansa Herzoga, i pogląd swój zakończył w ten sposób:

„Das Eigentumsrecht, das wir dem franzoesischen Dichter in der Entwicklung der Sage einzuräumen haben, ist ein viel beschränkteres als diese beim Tristandichter der Fall ist. Bereits in Frankreich ist Flore und Blancheflor ein Übersetzungswerk“ [2]). Golther widział we francuskim poemacie przekład jakiegoś romansu greckiego i stawiał go na równi z przeróbką niemiecką. W rozprawie swojej zaczepiłem może zbyt ironicznie ten pogląd zasłużonego zresztą germanisty, bo mi się wydawał więcej niż poronionym. Oceniając moje studyum, pisze tenże uczony: „Im Gegensatz zu seinen Vorgängern, die mit verlorenen Vorlagen und Zwischenstufen der überlieferten Texte rechneten, erkennt Reinhold in den Quellen selber die Entwicklungsgeschichte des Romans. Ich bin durchaus derselben Meinung, wie R., dass auf dem Gebiete der mittelalterlichen Literatur- und Sagenforschung die „verlorenen“ Bearbeitungen eine viel zu grosse Rolle spielen. Die Entwicklung vollzieht sich in der Regel unmittelbar in den Denkmälern vor unsern Augen, keineswegs in geheimnisvollen Halbdunkel hinter ihnen. Jede Arbeit, die diesen Grundsatz verständig und sachlich durchführt, begrüsse ich mit besonderer Freude. Ein verlorener Text darf immer nur aus zwingenden

---

[1]) *Die beiden Sagenkreise von Flore und Blancheflur.* Eine litterar-historische Studie. *Germania*, 1884, str. 228.

[2]) *Deutsche Nat. Lit.*, t. VI, 2, str. 238.

Gründen, unsere letzte Zuflucht, nicht aber wie gewöhnlich eine nächstbeste bequeme Ausflucht sein“ [1]).

Podobnie wyraża się G. Gröber, profesor filologii romańskiej w Strassburgu:

„In seinem vor kurzem erschienenem Buche: „*Floire et Blancheflor. Etude de littérature comparée*“, gelangt R. zu überzeugenden Ergebnissen über die Stellung der Bearbeitungen des Stoffes in den verschiedenen Literaturen untereinander, zu den beiden französischen Versionen und dieser selbst zueinander, durch eine streng methodische Untersuchung, deren gegenwärtige Anwendung um so erfreulicher ist, als neuerlich die Vergleichung von Elementen von Erzählungsstoffen und die Genealogisierung entlegenster, oft nur konstruierten Ähnlichkeit alle Schranken, die der Wissensmöglichkeit gezogen sind, überschreiten zu sollen [2]).

Powyższe zapatrywania dwóch wybitnych badaczy na polu germańskiej i romańskiej filologii świadczą o reakcyi przeciwko dotychczasowej metodzie rekonstruowania zaginionych wersyi. Przytaczając je, miałem na celu nie tyle usprawiedliwić sceptyczne stanowisko, jakie zająłem i w niniejszem studyum wobec moich poprzedników, jak raczej zwrócić uwagę młodszych kolegów, pracujących w średniowiecznej literaturze, na dokonywającą się zmianę poglądów wśród najpoważniejszych badaczy i przez to zachęcić do pójścia samodzielną, a nie szablonową drogą. W ten sposób, zdaje mi się, służyć będę dziełu przedwcześnie zgasłego profesora Maksymiliana Kawczyńskiego, który pracami swojemi kierunek ten zainaugurował, a żywem słowem i skuteczną radą do obrania go zachęcał.

---

[1]) *Zeitschrift für französische Sprache und Litteratur.* T. XXXI, 1907. str. 163.

[2]) *Zeitschrift für romanische Philologie.* 1906, str. 752.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Rozwój legendy w literaturach europejskich. Badania nad stosunkiem poszczególnych utworów do siebie i do pierwotnej wersyi.

I. Ogólny pogląd na podanie o Bercie i na studya, których było przedmiotem. Wyliczenie utworów, zawierających to podanie w chronologicznym porządku.

II. Hipoteza Wolfa. Rzekoma archaiczność niemieckich kronik. Nienaukowość jego argumentacyi. Pogląd Rajny, Parisa. Milá y Fontanals.

III. Skomplikowana teorya Feista. Ilość zaginionych wersyi większa od liczby omówionych utworów. Rzekome podobieństwo motywów. Nadużycia abstrakcyjnego badania. Błąd metody. Hipoteza Arferta. Argumentacya wstecz za pomocą baśni. Plan dalszych części niniejszego studyum.

I.

Ogólny pogląd na podanie o Bercie i na studya, których było przedmiotem. Wyliczenie utworów, zawierających to podanie, w chronologicznym porządku.

Legenda o Bercie z dużemi nogami należy do późnych wytworów średniowiecznej literatury francuskiej. Najstarsza o niej wzmianka nie wybiega po za ostatnią ćwierć XII-go wieku. pierwszy zaś utwór, który ją podaje w rozwiniętej formie, jest o pół wieku późniejszy. Podanie dochowało się w dwudziestu opracowaniach obszerniejszych lub zwięźlejszych i rozpowszechniło się we wszystkich prawie ważniejszych literaturach germańskich i romańskich (niemieckiej. niderlandzkiej, angielskiej. włoskiej. hiszpańskiej). Liczni badacze zajmowali się genezą podania (Walentyn. Schmidt, Grimm, Uhland. Simrock. G. Paris, Feist), jego rozwojem (Aretin. Ferdynand Wolf), oraz stosunkiem poszczególnych przeróbek do siebie i do pierwotnej wersyi. (Milá y Fontanals. P. Rajna. Feist. Muret, Arfert. Bovy). Studya ich ograniczały się do jednego lub dwóch poematów. Jedynie F. Wolf[1]) omówił sześć, a Feist[2]) dwanaście

[1]) *Ueber die altfranzösischen Heldengedichte aus dem karolingischen Sagenkreis.* Wien, 1833, str. 37—73.

[2]) *Zur Kritik der Bertasage.* Marburg 1886. (Ausgaben und Abhandlungen. Nr. LIX).

wersyi. Pierwszemu dziwić się nie będziemy. Za jego czasów — pisał w r. 1833 — wieksza część tych utworów była jeszcze w rękopisach i mało kto wiedział o ich istnieniu. Trudniej wytłumaczyć Feista, który pisze swoją pracę habilitacyjną przeszło pół wieku później, bo w r. 1886, a mimo to pięć wersyi, z nich dwie wydrukowane kilka lat przed jego pracą, a trzecia omówiona jeszcze przez Wolfa, uszło zupełnie jego uwagi. Ponadto pięciu innym nie umiał wyznaczyć odpowiedniego miejsca w diagramie genealogicznym. Zanim wynik tych badań poddamy dyskusyi, wypada nam zapoznać się z materyałem literackim, który zawiera podanie o Bercie i Pepinie. Wyliczymy go w porządku chronologicznym, z przybliżonemi datami:

1. *Tote l'istoire de France (Chronique Saintongeaise).* zwana T[1]) [S[1]] także (niewłaściwie) Kroniką Turpina z Poitou (rękopis zawiera w pierwszej części przekład rozszerzony łacińskiej historyi Pseudo-Turpina). Napisana około roku 1225, kronika daje krótki wyciąg podania[2]).
2. *Karl der Grosse* von dem Stricker, poemat napisany około r. 1230[3]). [S[2]]
3. *Chronique rimée* de Philippe Mousquet, doprowadzająca historyę Francyi aż do roku 1243, napisana w tymże czasie[4]). M[2] [M[1]]
4. *Berta de li gran pie*, poemat franko-włoski, przechowany w znanym rękopisie XIII. biblioteki św. Marka w Wenecyi. Rękopis z XIV w., utwór zaś z XIII wieku[5]). [V]
5. *Berte aus grans pies* par Adenés li Rois, poemat napisany około r. 1275[6]). [A[1]]
6. *La gran Conquista de Ultramar*, prozaiczna kompilacya, powstała w ostatnich latach XIII wieku na życzenie króla Alfonsa Mądrego[7]). [C]

---

[1]) Literami, umieszczonemi w nawiasach, będę nieraz oznaczał dotyczący utwór. Przyjąłem z małymi wyjątkami sygnaturę Feista dla ułatwienia oryentacyi. W razie różnicy kładę przed nawiasem i jego sygnaturę.

[2]) Edited by F. W. Bourdillon. London (Dawid Nutt), 1897, str. 53 i n.

[3]) Herausgegeben v. K. Bartsch. Quedlinburg und Leipzig 1857, w. 124—142.

[4]) Publiée par le baron Reiffenberg. Bruxelles 1836, t. I, str. 81—83, wiersze 1968—2007.

[5]) Pub. p. Mussafia. *Romania* III, str., 339—64 i t. IV, str. 91—107.

[6]) Pub. p. Aug. Scheler. Bruxelles 1874.

[7]) Pub. por Pascual de Gayangas. Madrid 1877. *Biblioteca de autores españoles*. T. XLIV), str. 173—85.

7. *Kronika wierszowana* Henryka z Monachium, który żył pod koniec XIII wieku, przechowana w kilku rękopisach [1]). [H]
8. Niderlandzki poemat: *Beerte metten breeden voeten*, z końca XIII w.[2]). [N²]
9. *Enfances Charlemagne* Girarda d'Amiens, kompilacya, obejmująca przeszło 23000 wierszy, pochodzi z początku XIV w.[3]). [G]
10. *Kronika Weihenstephańska*, rękopis z XV wieku, kronika z XIV zapewne, zawiera nieco odmienną wersyę o młodości Karola i przygodach jego matki Berty [4]). [W¹]
11. *Li Reali di Francia* di Andrea dei Magnabotti da Barberino, kompilacya, napisana może u schyłku XIV w., a raczej w początkach XV wieku [5]). [R]
12. *Aquilon de Bavière*, Rafaela Marmory, autora, żyjącego w drugiej połowie XIV w., obszerny romans w prozie, pisany w latach 1379 do 1407 w narzeczu franko-włoskiem, dotychczas nie wydany drukiem [6]). [M²]
13. *Henrici Wolteri* canonici s. anscharii bremensis .·. chronicon, doprowadza historyę klasztoru do roku 1463 [7]) [W²]
14. *Miracle de Berte*, femme du roy Pepin, pochodzi zapewne z końca XV wieku. M¹ [M³]

---

[1]) Rękopis Nr. 2782, fol. 35 *a* — 354 *b* w cesarskiej bibliotece we Wiedniu, dwa inne rękopisy w Monachium. Zob. Massmann. *Die Kaiserchronik*, t. III, str. 281

[2]) Dochowane fragmenty ogłosił Charles Piot w *Bulletin de l'Académie royale de Belgique*. S. II, t. XL, 1875, str. 155—65, oraz Moltzer w swojem wydaniu *Floris ende Blancefloer*, str. 131—45.

[3]) Rękopis w „Bibliotece Narodowej" w Paryżu (fond fr. Nr. 778). Analiza w G. Parisa *Histoire poétique de Charlemagne*. Paris. 1865, str. 471—482 i *Histoire littéraire*, t. XXXI, str. 199 i n.

[4]) Her von J. Christ. Freiherrn von Aretin. *Aelteste Sage über die Geburt und Jungend Karls des Grossen*. München 1803. Historya Berty znajduje się w pierwszych pięciu rozdziałach, str. 15—57.

[5]) Pub. p. Gamba Venezia 1821. Księga VI. Tracta del nascimento di Carlomagno ede la scura morte di Pipino da sui fioli bastardi. Rozdziały 1—17 zawierają historyę Berty. Nowsze wydanie krytyczne nie doszło jeszcze do szóstej księgi.

[6]) Streszczenie i wyjątki podał Ant. Thomas w *Romanii*, t. XI, str. 540 i n.

[7]) *Rerum Germanicarum Scriptores germ.* ab Henrico Meibomio, t. II, str. 20 i n.

15. *Histoire de la reyne Berte et du roy Pepin*, prozaiczny romans z XV w., przechowany w królewskiej bibliotece w Berlinie (mss. Gall. 130[1]). [B]
16. *Chroniques de France*, obszerna kompilacya z XV w., przechowana w rękopisie z XVI wieku w Bibliotece Narodowej w Paryżu (fond fr. Nr. 5003[2]). [P]
17. *Erzählung vom Pipins Gemahlin Bertha und ihren Schicksalen.* Autorem tej historyi jest Ulrich Füetrer[3]). [F]
18. *Valentin et Orson*, awanturniczy romans z ostatniej ćwierci XV wieku, zawiera pomiędzy innemi przygodami streszczenie podania o Bercie[4]). [O]
19. *Noches de invierno* per Antonio de Eslava, romans z końca XVI wieku, którego rozdział X obejmuje przygody Pepina i Berty[5]). [N²]
20. Angielski utwór. *Bertha Large-Foot*, ogłoszony przez Ludlowa[6]). [A²]

II.

Hipoteza Wolfa. Rzekoma archaiczność niemieckich kronik. Nienaukowość jego argumentacyi. Pogląd Rajny, Parisa, Milá y Fontanals.

Ferd. Wolf, który, omawiając publikacyę *Berte aus grans pies* Adeneta, wydaną przez P. Parisa, jeden z pierwszych zajął się rozpatrzeniem wzajemnego stosunku utworów, zawierających to podanie, sądził, że *Kronika Woltera* i *Weihenstephańska* najwierniej przechowały archaiczny stan legendy. Ich źródłem miały być zaginione dziś utwory bądź północno-francuskie, bądź niderlandzkie. Poemat Adeneta przedstawiałby drugą młodszą fazę rozwoju podania, a *I Reali*

---

[1]) Dotychczas nie wydany. Analiza w studyum Val. Schmidta. *Rolands Abenteuer*, t. III, str. 3—42, wyjątki u Feista, 32—40.

[2]) Odnośny ustęp (fol. 91*b*—92*b*) u Feista, op. cit., str. 40—41.

[3]) Ogłosił ją Aretin w cyt. książce, str. 105—124.

[4]) *Valentin et Orson.* Lyon, Jaques. Mailllet. Pierwsze wydanie z r. 1489 Ustęp, zawierający podanie o Bercie, przedrukował Feist, op. cit., str. 42.

[5]) Najdawniejsze wydanie znane jest z r. 1609 (Pampeluna), drugie z roku 1610 (Saragossa).

[6]) John Malcolm Ludlow. *Popular epics of Middle Ages of the North-German and Carlovingian cycles.* Londres, 1865, t. II, str. 355—88.

di Francia trzecią najmłodszą. Jego diagram genealogiczny wyglądałby tedy w ten sposób:

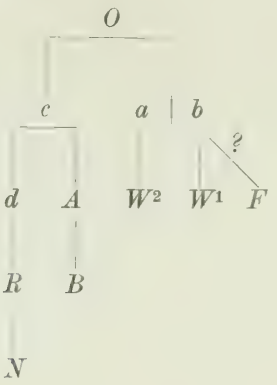

O = zaginiony oryginał, a, b, c, d = kolejno zaginione wersye.

Jedynem kryteryum dla Wolfa w rozklasyfikowaniu czterech głównych utworów (**W²**, **W¹**, **A**, **R**) był stopień prostoty obyczajów i zachowania się bohaterów, „denn je einfacher und kunstloser der ganze Plan, je derber die Sitten, je markirter die Charaktere, je weniger raffinirt die Motive und Gefühle der handelnden Personen sind, desto älter ist gewiss auch die Gestaltung der Sage“ [1]). I tak w niemieckich kronikach Berta jest córką francuskiego lub niemieckiego księcia, późniejsze utwory sprowadzają ją z odległych a nieznanych Węgier [2]) U Woltera niema jeszcze mowy o podobieństwie fałszywej królowej do Berty, w *Weihenstephańskiej kronice* jest już cokolwiek podobną do portretu Berty, w późniejszych utworach jest tak łudząco podobna do niej, że nawet matka odróżnia ją tylko po nogach.

W niemieckich kronikach brutalna przemoc zbrodniczych towarzyszy podróży, bez najmniejszego powodu ze strony Berty, pozbawia ją tronu i omal nie życia także, u Adeneta do pewnego stopnia sama ona przykłada rękę, godząc się na zastępstwo. W *Reali* czuje wstręt do starego Pepina i z własnego popędu prosi Elizettę, aby

[1]) Op. cit., str. 64.

[2]) Nawiasowo dodam, że krytyk tutaj, jak w kilku innych miejscach, wydaje sądy sprzeczne z rzeczywistością. I tak Berta jest w **W²** córką króla Kerlingu, w **W¹** Teodoryka, króla Szwabii, Bawaryi i Austryi, pomijając już kwestyę, że Węgry z pewnością są bardziej znane w literaturze niemieckiej i francuskiej, niż **Kerlingen** (Brittaja).

ją zastąpiła w poślubnej nocy. Wmieszanie się mogunckich zdrajców samo dla siebie dowodzi późniejszego pochodzenia włoskiego romansu. U Woltera Berta, popadłszy w nieszczęście, staje się pastwą losu. Gdy Pepin pożąda jej, oddaje mu się z płaczem, ale bez oporu, bez słowa protestu, w **W**[1] występuje astrolog (a Pepin pociesza ofiarę swej żądzy przepowiednią tegoż, że może zostanie kiedyś królową), u Adeneta Berta broni się z godnością królewny, w **R** i **N** bohaterka rzuca się chętnie w objęcia Pepina, aby skorzystać z okoliczności i pomścić się na niewiernej przyjaciółce.

Wiek i charakter głównych postaci odbywa również ciekawą ewolucyę. Według **W**[1] Pepin jest *vir valde luxuriosus*, a w **N** stał się niedołężnym starcem. Berta jest w **W**[2] młodem, niewinnem dziewczątkiem, w **R**, a jeszcze bardziej w **N** zmysłową i próżną panną *(ein lüsternes Mädchen*[1]*)*, pragnącą cesarskiej korony, ale i ładnego męża. Gdy w tem się zawiodła, wdaje się w intrygę, a nawet w miłostkę. Widocznie, powiada nie bez mimowolnego humoru nasz krytyk, z coraz późniejszym wiekiem utworu, przybywały bohaterowi lata, a bohaterce wady kobiece. Kroniki niemieckie przedstawiają ją jeszcze w całej świeżości dziewiczej [2]).

Powyższe zestawienia, nie pozbawione pewnej wartości, jeżeliby chodziło o estetyczną ocenę poszczególnych utworów, nie mają żadnego prawie znaczenia przy ustalaniu wieku utworu i jego archaiczności. Są bowiem wyrazem tylko podmiotowych zapatrywań, gustu i smaku jednostki, a nie argumentem, opartym na metodycznem porównaniu wszystkich wersyi. Drugi krytyk, mający inne gusta i smak wyrobiony na innej estetyce, wyszukałby w niemieckich kronikach cały szereg motywów skomplikowanych, zanadto sztucznych, które w innych wersyach są naturalniejsze, a przez to dowiódłby późnego wieku **W**[1] i **W**[2]. Weźmy przykład. Według **W**[1] astrolog wyczytuje w gwiazdach, że Pepin, który w owej chwili jest u młynarza, opiekującego się Bertą, spocznie tej jeszcze nocy przy swej żonie. Młynarz posyła mu starszą córkę, astrolog wraca i mówi, że z gwiazd wyczytał, że to nie ta; młynarz posyła mu

[1]) Tutaj zauważyć należy, jak krytyk uogólnia zbyt spiesznie. W *Reali* śladu niema, jakoby Berta miała być „ein lüsternes Mädchen", lub łakomiła się na koronę cesarską.

[2]) Taki sam argument mógłby być użyty przeciw poglądowi Wolfa, bo oto znów Pepin jest u Adeneta bardzo młodym i przyzwoitym człowiekiem, a u Woltera rozwiązłym *vir valde luxuriosus*.

młodszą, ta sama scena, młynarz przyprowadza wreszcie Bertę i dopiero teraz gwiazdy dają pomyślną odpowiedź. Tymczasem Pepin nie żałował sobie, a opowiadanie mogłoby śmiało wejść do *Dekameronu* Boccacia. Weźmy inny przykład, tym razem z **W²**. Młynarz przychodzi na dwór Pepina, aby według umowy zapytać się króla, jakiem imieniem ma chrzcić nowo-narodzonego chłopca, przytem potrąca naumyślnie kielich, stojący przed fałszywą królową i oblewa jej suknię. Oburzona każe wyrzucić tego „chłopa“ (istum kerl), a Pepin w lot mówi: odtąd będzie się nazywał Karl: (Karol), rozumiejąc przez to nie młynarza, ale swego syna. Czy to nie zajmująca intryga, odegranie takiej sceny w obecności żony, przed którą tai Pepin istnienie syna z pobocznego, jak jeszcze wówczas mniemał, łoża. Takich przykładów możnaby więcej przytoczyć z obu kronik.

Odnośnie do samej teoryi Wolfa, która pokutować będzie jeszcze u Feista, powiedzieć należy, że opiera się na fałszywych przesłankach: wszelkie ostateczności się stykają. Zarówno sztuczne zawikłanie, jak nieskomplikowany układ dzieła, zarówno wyrafinowane obyczaje jak prostackie, nie mogą być jedynym probierzem do badania archaiczności zabytku, gdyż najczęściej są wynikiem nieudolności przerabiacza. Odnośnie zaś do zabytków, obejmujących podanie o Bercie, i hipotezy Wolfa dodać należy, że krytyk przeciwstawiał głównie **R N** obu kronikom niemieckim **W¹** i **W²**. Otóż prawdą jest, że odstęp między **N** na przykład a **W¹** jest ogromny w tonie, kolorycie i układzie, ale też te dwa utwory są ostatniem przeobrażeniem trzywiekowego procesu, powiedziałbym ostatecznem zróżniczkowaniem się podania w dwóch rozbieżnych kierunkach: zawikłania i uproszczenia. Jedne i drugie, zarówno **R N** jak **W¹ W²**, zdają się być późnego pochodzenia, a wyrafinowanie pierwszych współzawodniczy godnie z niedołęstwem drugich, podczas gdy utwór Adeneta, zaniedbany przez Wolfa, jako reprezentant podania w drugiej fazie, okazuje się przy bliższej analizie wiernem odbiciem pierwotnej wersyi, górując nad jednymi i drugimi prawdziwie poetycznem zabarwieniem i naturalnością charakterów.

Z następnych badaczy Milá y Fontanals[1]) rozbierając hiszpańską kompilacyę *La Gran Conquista de Ultramar*, doszedł do wniosku, że podanie o Bercie tam zawarte, nie pochodzi od Adeneta.

[1]) *De la poesia heroïco-popular castellana*. Barcelona 1874, str. 339 i n.

ale z jakiejś starszej, dziś zaginionej wersyi. Pio Rajna, studyując znów włoską kompilacyę *I Reali di Francia* [1]), zajął się przytem i weneckim rękopisem i zaopiniował, że **V** nie opiera się na **A**, ale na starszej wersyi, natomiast autor **R** korzystał bądź ze starszej również wersyi, bądź z **V** i **A**. Przeciwko ostatniemu twierdzeniu Rajny, a mianowicie, że autor **R** korzysta z **A**, zaprotestował G. Paris, wychodząc z zasady, że utwory staro-francuskie epoki upadku (t. j. XIII w.) nie wywierają żadnego wpływu na literaturę włoską [2]). Zasada bardzo zacna, o ileby się nie okazało, że zostaje w sprzeczności z faktami. Wobec faktów zaś muszą teorye *a priori* powzięte ustępować. Tak więc do czterech zaginionych wersyi Wolfa, trzeba dodać trzy inne, jedną dla **C**, drugą dla **V**, trzecią dla **R**. Gdzie zaś należy je umieścić w drzewie genealogicznem, tego żaden z nich nie powiedział. Tej pracy usystemizowania rozwoju legendy podjął się Feist, a z nim wchodzimy w drugi okres badań nad podaniem o Bercie.

III.

Skomplikowana teorya Feista. Ilość zaginionych wersyi większa od liczby omówionych utworów. Rzekome podobieństwo motywów. Nadużycia abstrakcyjnego badania. Błąd metody. Hipotezy Arferta. Argumentacya wstecz za pomocą baśni. Plan dalszych części niniejszego studyum.

Jeżeli wymienieni badacze rozporządzali częścią tylko materyału, odnoszącego się do naszego podania (Wolf), lub przygodnie niem się zajmowali (Rajna, Milá y Fontanals), to zasługą Feista jest, że w swej pracy pragnął ująć wszystkie utwory i systematycznie je ugrupować według stopnia pokrewieństwa. Czynił to bardzo starannie, zaczynając od późniejszych i wykazując, jak one zawierają ślady dawniejszego pochodzenia, aż udało mu się zbudować ku swemu zadowoleniu genealogiczne drzewo, w którem figuruje więcej zaginionych wersyi, niż rzeczywistych utworów. Rezultat jego badań jest taki. Najdawniejsza wersya *a* zaginęła, lecz jej odbiciem jest islandzka *Huldasaga*. Z zaginionej wersyi *a* pochodzi zaginiona *b*, od której wywodzą się dwie zaginione *c*, *d*, oraz **V**. Z zaginionej wersyi *c* pochodzą $\mathbf{W}^1$ $\mathbf{W}^2$, a z zaginionej *d* inna wersya *e*, oraz opo-

[1]) *Ricerche intorno ai Reali di Francia*. Bologne, 1873, str. 224 i n.

[2]) *Romania*, II, str. 363 i n.

wiadanie w **R**. Z zaginionej wersyi *e* pochodzi *f*, oraz epizod w **C**. Oczywiście *f* nie dochowało się, ale wydało zaginione *g*, oraz opowiadanie w *Chronique saintongeaise*. Z zaginionej wreszcie wersyi *g* pochodzą **A** i **B**.

Rezultat swoich badań ujął Feist w następujący diagram:

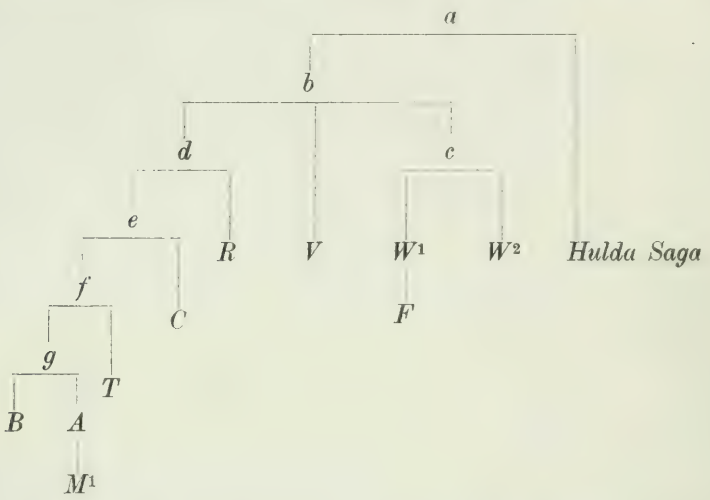

Przytem, jak widzimy, nie umieścił tutaj *Kroniki* Mousqueta, ani *Chronique de France*, ani *Valentina i Orsona*, ani Strickera, ni Girarda d'Amiens, gdyż trudno mu było zdecydować się, gdzie one przynależą. Zapomniał całkiem w swej pracy mówić o *Noches de invierno*, chociaż mógłby o nich wiedzieć chociażby przez Wolfa, którego cytuje, a pojęcia nie miał o istnieniu czterech jeszcze wersyi: niderlandzkiego poematu, franko-włoskiego romansu, wierszowanej kroniki niemieckiej oraz angielskiego utworu.

Oglądając powyższe, bujnie rozgałęzione, drzewo zaginionych wersyi, ciekawi jesteśmy poznać argumenty, którymi krytyk podpiera swoją niezwykłą budowę, różnice i podobieństwa poszczególnych utworów, mające rozstrzygać o ich bliższem czy dalszem pokrewieństwie, wreszcie ślady istnienia tylu różnych wersyi, obecnie całkowicie zatraconych w pierwotnej postaci.

Wersyę *a* uzasadnia Feist podobieństwem islandzkiej Sagi do podania o Bercie.

Wersya *b* wyobraża chwilę, gdy mitologiczne opowiadanie przeszło na historyczne osoby, na Pepina i Bertę.

Wersya *c* musiała istnieć, ponieważ **W**[2] obok wspólnych cech z **W**[1] każe Blancheflorze jak w **V**, **R**, **C**, **A**, **B** wziąć czynny udział w akcyi [1]), czego niema w **W**[1].

„ *d* ponieważ w **R**, **W**[1] siepacze przynoszą jako znak, że zabili Bertę w lesie, jej suknię, posiekaną i we krwi umoczoną (w **V** nic nie przynoszą, w **A** serce prosięcia), a w **R**, **C** siepacze przywiązują ofiarę do drzewa, podczas gdy w **W**[1], **W**[2], **V**, **A**, **B** puszczają ją wolną.

„ *e* ponieważ **A**, **B**, **T**, **C** daje Bercie za rodziców Floira i Blancheflorę, *e* wyobraża zatem chwilę, gdy podanie złączyło się głośnemi imionami dwojga zakochanych, których opiewał znany romans *Floire et Blancheflor.*

„ *f* ponieważ w **A**, **B**, **T**, siepacze zostawiają Bertę w lesie, nie odbierając jej sukni, ani nie przywiązując do drzewa, (Zob. wersyę *d*), zresztą Milá y Fontanals i G. Paris wykazali niezależność **C** od Adeneta, więc Feist na to się powołuje (str. 12, nota).

„ *g* wreszcie, ponieważ **B** zawiera niektóre rysy, obce Adenetowi, a znajdujące się w innych utworach.

W powyższem zestawieniu argumentów Feista nie podałem oczywiście wszystkich — to bowiem równaćby się musiało przepisaniu połowy jego pracy — ale podkreślam najbardziej charakterystyczne, najistotniejsze, będące osią całego studyum. Inne podobieństwa, tam podniesione, mogą jedynie służyć do uzasadnienia bliższego pokrewieństwa lub zależności dwóch wersyi od siebie i o nich znajdzie się wzmianka na odpowiedniem miejscu przy szczegółowych analizach utworów. Ale już teraz każdy nieuprzedzony przyznać musi, że powyższe motywy nie są dostatecznem kryteryum do grupowania utworów; ani jeden z nich nie jest wyjątkowo rzadkim.

---

[1]) „in **W**[2], **V** und *d* greift Blancheflor in die Handlung ein, in **W**[1] fehlt die Rolle volständig“ (op cit., str. 18). Takie zestawienie, a jest więcej tego rodzaju, musi w błąd wprowadzić czytelnika, który sądzi, że w **W**[2] występuje Blancheflor, że tam ma podobną rolę, jak w innych utworach, t. j. że gnana przeczuciem i tęsknotą do córki, przybywa do Paryża i tutaj przypadkowo odkrywa oszustwo. Tymczasem w **W**[2] mowa nie o Blancheflorze, żonie Floira, ale o małżonce króla Teodoryka. Nie ona odkrywa oszustwo, ale Berta opowiada je dorosłemu już synowi, który udaje się na dwór dziadka i prosi babkę, aby przyjechała do Paryża pod pozorem, że córka zachorowała. Na takie mistyfikacye naraża nas często studyum Feista.

aby znalezienie go w dwóch utworach, a opuszczenie w dwóch czy trzech innych, rozstrzygało o istnieniu zaginionych wersyi. Są to motywy banalne, lub takie, przy których istnieje dwojakie tylko rozwiązanie: *tertium non datur*. Jedni autorowie czy przerabiacze wprowadzają taki motyw, inni nie; jedni rozwiążą go w ten sposób, drudzy w przeciwny; przypadek może połączyć dwie wersye, nie mające nic wspólnego ze sobą, tak jak łączy nieraz baśń tybetańską lub hotentocką z baśnią bretońską lub lotaryńską, a przecież nikt na podstawie takiego podobieństwa nie wywnioskuje, że obie baśni pochodzą z jednego źródła.

Ostatecznie Feist rozróżnia trzy główne grupy utworów:

1. *Huldasagę*, która jest bezpośredniem odbiciem pierwotnego podania.

2. Romańskie poematy, które wiernie przechowały drugą z rzędu fazę podania (zamiana Berty dokonywa się w Paryżu).

3. Kroniki niemieckie, które, odzwierciedlając zresztą bardzo archaiczny stan podania, na tym punkcie pozwoliły sobie (a raczej ich pierwowzór) na wprowadzenie nowszego rysu a mianowicie zamiany już po drodze[1]); a przytem zatraciły wszystkie rysy mitologiczne. „Es fehlt der Wagen, die Missgestalt der Berta, die Zwergenhaftigkeit Pipin's und die Verfolgung des Hirsches, lauter Züge, die wir für mythisch zu halten mehr oder weniger Grund haben, (op. cit., str. 30), są więc odbiciem trzeciej fazy podania.

Następny badacz, który zajął się legendą o Bercie, zaprzeczył kategorycznie twierdzeniu swego poprzednika, jakoby zamiana, dokonana dopiero w Paryżu, a nie po drodze już, miała być pierwotnym rysem. Jest nieprawdopodobnem, powiada Arfert, aby niemiecka wersya rozwinęła się przez uproszczenie z romańskiej, jak sądzi Feist[2]). Dlaczego to jest aż „nieprawdopodobnem", zostanie na zawsze tajemnicą krytyka, bo uzasadnienia żadnego nie daje Arfert, lecz powołuje się na dzisiejsze baśni ludowe, w których prze-

[1]) Przypominam, że dla Wolfa „zamiana po drodze" była właśnie dowodem archaiczności niemieckich kronik, której przeciwstawił sztuczność tego rysu w romańskich wersyach, a Feistowi służy ten sam rys do udowodnienia tezy wprost przeciwnej.

[2]) Arfert: *Das Motiv von der unterschobenen Braut* mit einem Anhang: *Ueber den Ursprung und die Entwicklung der Bertasage*. Schwerin, 1897. „Die eine Gruppe — die romanischen Versionen — lässt die Unterschiebung erst geschehen nachdem Berta auf den Hof Pipins gekommen und ihm vermählt

bieg akcyi jest właśnie taki, jak w niemieckich kronikach. Z nim wchodzimy w nową atmosferę, w której czuć powiew szkoły Andrewa Langa. Utwory z XII wieku objaśniamy baśniami, zapisanemi w drugiej połowie XIX wieku i na tej podstawie rozstrzygamy o ich pierwotności lub pokrewieństwie.

Otóż przy pomocy baśni można dowieść wszystkiego, tak jak przy pomocy dowolnych rekonstrukcyi i abstrakcyjnych zestawień najróżnorodniejszych motywów w chaotycznem następstwie [1]), można zbudować najwspanialszy obraz rozgałązionego drzewa, tkwiącego swojemi korzeniami w... obłokach lub bujnej wyobraźni badacza. Doszło do tego, że Adenet, najzdolniejszy z pośród tych, którzy przekazali nam podanie o Bercie, w świetle badań Feista wyszedł na niedołężnego plagiatora, przejmującego wiersz za wierszem, zdanie za zdaniem, od jakiegoś nieznanego poprzednika [2]).

Jeżeli się zważy, że stosunek pierwszych prac poetyckich Adeneta do wzorów, które się zachowały, jest bardzo swobodny, że Adenet, odnawiając podanie, przyjmuje głównie fabułę, którą wyposaża niekiedy nowemi scenami, a istniejące rozwija do trzykrotnej obszerności [3]), że język posiada tak wyrobiony i styl gładki, iż w niczem nie przypomina pierwowzoru, jeżeli się zważy nadto, że jego utwór *Cléomadès*, liczący przeszło 18.000 wierszy, jest w zupełności co do formy i treści własnością duchową brabanckiego poety, to dziwić się będziemy nie pomału, gdy niespodzianie znajdziemy twierdzenie, że autor *Berty* szedł krok za krokiem za swoim poprzednikiem, wygłoszone z kategoryczną pewnością. Ale przestajemy się dziwić, gdy bliżej wejrzymy w całokształt studyum.

---

ist. Die deutschen Versionen lassen sie dagegen schon auf dem Wege zum Hofe Pipins eintreten. Einer von diesen Berichten muss der ursprüngliche sein. Es ist ganz unwahrscheinlich, dass die deutsche Fassung sich durch Kürzung aus der romanischen entwickelt habe, wie Feist meint" (str. 62).

[1]) Na to skarżył się już recenzent pracy Feista, znany badacz, prof. E. Muret. „Il n'est pas toujours aisé de suivre M. F. dans la discussion du rapport des divers récits. Il ne procède pas avec assez de méthode et de précision". *Romania* XIV, str. 610. Mimo to przejmuje wszystkie prawie jego wnioski, wprowadzając tu i ówdzie drobną zmianę.

[2]) Nach alledem ist nicht mehr **A**, sondern eine verlorene Bearbeitung *g* als Quelle von **B** zu betrachten, aus der auch **A** geflossen ist, die gleichfalls „im Wesentlichen Schritt vor Schritt" mit unserm Gedicht (**B**) übereinstimmt. Op. cit. str. 8.

[3]) Tak np. *Enfances Ogier* Adeneta liczy 8.229 wierszy, a odpowiednia część jego wzoru (*Chevalerie Ogier*) Raimberta z Paryża tylko 3.102 wierszy.

Zasadniczym jego błędem jest to, że operuje na wyrwanych ze środka utworów motywach, nie zastanawiając się nigdy, ani nad całością utworu, lub tendencyą autora, ani nad rodzajem motywu lub jego stosunkiem do akcyi i intrygi. Nieraz motyw sam dla siebie wzięty, może być podobny do drugiego, jak jedna kropla wody do drugiej, ale tak jak jedna z tych dwóch kropli może pochodzić z jednego źródła, a druga z innego, tak samo użycie tego samego motywu w dwóch wersyach spowodować mogły inne okoliczności w jednej, a inne w drugiej, a w takim razie nie koniecznie obie wersye pochodzą ze wspólnej trzeciej. Jest więc rzeczą niezbędną każdy taki motyw w związku z otaczającemi go scenami przepuścić przez alembik zwięzłej dyskusyi, zanim na jego podstawie rozstrzygnie się o istnieniu zaginionej wersyi. Do tego celu konieczną jest rzeczą, aby czytelnik miał przed sobą utwór w streszczeniu, a nie abstrakcyę, złożoną z kilkunastu motywów.

To też w następnych rozdziałach przejdziemy po kolei wszystkie utwory, odnoszące się do podania o Bercie i Pepinie. Analiza każdej poszczególnej wersyi pozwoli nam uchwycić jej nastrój ogólny, jej cel i tendencyę. Dyskusya nad motywami ustali przynależność wersyi do grupy. Zestawienie grup rozstrzygnie, czy i o ile przyjąć należy istnienie zaginionych poematów? Po otrzymaniu mniej lub więcej pewnych rezultatów będziemy mogli zastanowić się nad genezą podania, nad jego początkiem, epoką powstania, a następnie nad związkiem jego z otoczeniem i z prądami owych czasów.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Podanie o Bercie w literaturze francuskiej.

A. Przed Adenetem.

I. *Chronique saintongeaise.* Pokrewieństwo jej wersyi z poematem Adeneta. Znaczenie tegoż dla odtworzenia pierwotnego utworu.

II. *Chronique rimée* Mousqueta. Niezależność jego wersyi od *Chronique saintongeaise.*

B. Adenet i jego utwór.

III. Biografia Adeneta. *Berte la Débonnaire.* Rękopisy i wydania. Analiza poematu. Jego wartość literacka i estetyczna.

C. Utwory po Adenecie.

IV. Rękopis berliński. Prozaiczny romans o Bercie. Hipoteza Feista. Jej słabe uzasadnienie. Różnice między prozaiczną a poetyczną wersyą. Jej zależność od Adeneta.

V. *Enfances Charlemagne* Girarda d'Amiens. Jego zależność od Adeneta. Identyczność imion własnych.

VI. *Chronique de France.* Wersya o Bercie — streszczeniem poematu brabanckiego poety.

VII. *Valentin et Orson.* Źródłem romansu kroniki. Pokrewieństwo z *Chronique de France.*

VIII. *Miracles de Nostre Dame.* Charakterystyka *miracles* wogóle. Źródłem *Miracle de Berte* — poemat Adeneta. Drobne zmiany. Wartość literacka.

I.

Kronika Saintongeaise.

Jeżeli pominiemy drobne aluzye do podania o „Bercie z dużemi nogami", które pojawiają się już w ostatniej ćwierci XII-go wieku, to pierwszem szczegółowem opracowaniem podania jest ustęp w *Kronice* mnicha, pochodzącego z miasta Saintonge, stąd zwanej *Chronique saintongeaise* [1]), obecnie ogłoszonej pod tytułem: *Tote l'istoire de France* [2]). Przechowała się w dwóch rękopisach, jeden z końca XIII w., drugi z XIV-go w. i podaje zarys historyi francuskiej oczywiście po większej części bajecznej. Autor, którego bliżej nie znamy, korzystał zapewne z łacińskiej kroniki St. Eutropii [3]), z Eginharda, z Pseudo-Turpina, ale częstokroć ich nie rozumiał. Bitwę pod Roncevaux umieszcza w kraju, który nazywa *Pavie*, a o Pyreneach mówi jako o człowieku, np. *E quant ot sormonté la landa Pirenei e vencuz les chasteus e les fermetez. E quant sout ce Pirenei aparelià la traison en Guasconia* [4]).

Autor, jak się wyżej rzekło, jest mnichem z Saintonge, to też wymyśla bohaterów z tego miasta, jak np. Taillafera de Léon, hrabiego Saintonge, poświęca wzmianki miejscowościom swojej prowincyi i streszcza kilka poematów ludowych. Między innemi legendę o Bercie, z której poznać możemy stan podania w owym czasie, t. j. z góry pół wieku przed Adenetem, a wiek przed utwo-

[1]) Feist nazwał ją niewłaściwie Turpinem z Poitou i oznaczył literą T.

[2]) Edited by F. W. Bourdillon. London 1897.

[3]) *Tote l'histoire*, str. XIX i n.

[4]) Zob. G. Paris. *Hist. poét.*, str. 104 i *Tote l'istoire*, str. 74.

rem franko-włoskim. Zestawienie wersyi S[1] z poematem Adeneta okaże, jak naogół wiernym wzorowi pozostał poeta brabancki, choć rozszerzył pierwotny utwór i wzbogacił go kilkoma szczęśliwymi rysami. Kronika z Saintonge pochodzi z trzeciej dziesiątki XIII wieku, napisana zapewne około r. 1225 [1]) w dyalekcie, będącym na pograniczu prowensalskiej mowy, i do pewnego stopnia mieszaniną dwu głównych języków Gallii. Podanie o Bercie tak się w niej przedstawia [2]):

Baronowie doradzają Pepinowi, aby pojął za żonę Bertę, córkę węgierskiego króla Floir'a. Razem z królewną przybywa do Paryża jej mamka wraz ze swoją córką. W nocy poślubnej udaje się piastunce podsunąć królowi własną córkę. Bercie zaś każe uderzyć ją nożem w udo. Na krzyk zranionej budzi się król, stara chwyta Bertę, wyrzuca ją za drzwi i oddaje dwom sługom, aby ją zabili, obiecując hojną nagrodę. Siepacze ulitowali się jednak nad nieszczęśliwą królewną i zostawili ją żywą w lesie *Maine*. Tam znalazł ją królewski skotarz i zaprowadził do swej żony Konstancyi, u której Berta pozostaje cztery lata jako służąca.

Tymczasem Pepin, nie podejrzewając wcale, co zaszło, żył z córką piastunki jakby z prawowitą małżonką i miał z nią dwóch synów — ich imiona Reimfré i Audri. Była to jednak kobieta bardzo zła i przewrotna, a wieści o jej niegodziwości doszły do Węgier. Królowa pospieszyła do Paryża i tu odkryła oszustwo. Starą spalono na stosie, z czego baronowie wielce się cieszyli, a królowa wróciła smutna i zgnębiona do rodzinnego kraju.

Zdarzyło się za wolą Bożą, że Pepin udał się owego roku na polowanie do lasów *dau Maine*, gdzie, oddzieliwszy się od swoich towarzyszy, zaszedł do chaty skotarza i zobaczył tam Bertę. Nie mógł od niej oczu oderwać, tak mu się spodobała. Zapytany skotarz opowiedział gościowi, jak ją znalazł w lesie. Nieznajomy prosił, aby mu pozwolono spędzić z nią noc, na co ów gospodarz przystał i przygotował posłanie na wozie, wyścielonym paprociami. Wówczas król zapytał Berty, kim jest, a ona, poznawszy Pepina, opo-

[1]) Zob. Voretzsch. *Einführung in das Studium der altfranzösischen Literatur*. Halle, 1095, str. 465, natomiast Gröber przesuwa rok napisania na połowę XIII w. (*Grundriss der romanischen Philologie*, t. II, str. 1013).

[2]) Ustęp, zawierający nasze podanie, wydrukował P. Paris w *Histoire littéraire de France*, t. XX, str. 702 i z kilkoma uzupełnieniami G. Paris w *Hist. poétique de Charlemagne*, str. 224 i n. *Tote l'istoire*, str. 53—5.

wiedziała mu swoje przygody. Król dał się wtedy poznać, przyrzekł gospodarzowi sowite wynagrodzenie za wierną opiekę i powrócił wraz z Bertą do stolicy, która uroczyście obchodziła cudowne odnalezienie królowej.

II.

Wersya Mousqueta.

Druga kronika, zawierająca streszczenie podania, jest pióra Filipa Mousqueta, którego nieraz mieszano z Filipem, biskupem w Tournai. Jego kronika rymowana[1]), obejmująca blizko 32.000 wierszy, zaczyna się od wojny trojańskiej, mówi o pochodzeniu Franków, poczem opowiada dzieje Pepina i Karola Wielkiego, doprowadzając historyę Francyi i Flandryi do r. 1242. Według Toblera[2]) autor rzecz swoją pisał przed r. 1244, jego wersya jest zatem również cenna, jak poprzednia i służy za drugi dowód istnienia poematu o Bercie przed utworem Adeneta.

Szlachetny król Pepin, pan całej Francyi, wyprawił (posłów) po żonę w dalekie kraje, jak mówi historya. Floire posłał mu swoją córkę dostojną, delikatną i piękną. Z królewną przybyła dziewczyna, która miała jej usługiwać. Pepin hucznie obchodził zaślubiny, lecz gdy wieczór nadszedł, królewna się zlękła i posłała w swoje miejsce sługę. Wiedzcie, że królewna sobie tem bardzo wiele zaszkodziła. Król pokochał niewolnicę, a ta oddała królewnę pod straż, która na rozkaz króla zawiodła ją do lasu. Lecz pachołkowie ulitowali się nad nią i nie pozbawili jej życia, zostawiając ją samotną w głębi puszczy. Leśniczy, który wówczas polował, znalazł ją i zaprowadził do swego domu, z czego się jego żona wielce ucieszyła. Królewna służyła wiernie i nigdy o sobie nic nie mówiła. Tymczasem Pepin miał z niewolnicą dwóch synów, którzy się nazywali Raienfroit i Heldri. Zdarzyło się potem, że król wybrał się na polowanie do lasu i zaszedł do leśniczego, gdzie znalazł swoją żonę. (V. 1968—2008).

Przedewszystkiem uderza nas tutaj brak imion własnych. Możnaby sądzić, że Mousquet nie wie nawet, jak się nazywała królewna, córka Floira, bo ani razu jej nie wymienia. Gdzie panuje

---

[1]) *Chronique rimée* p. p. le baron de Reiffenberg. 2 vol. Bruxelles 1836—8.

[2]) Pertz: *Monumenta Germaniae*. Scriptores, t. XXVI, str. 718 i n.

Floire, również nie podano. O wielkich nogach Berty najmniejszej wzmianki. Na pozór inna całkiem wersya, tem bardziej, że niewyraźne wiersze

Quar Pepins la sierve en ama,
Et la sierve prist la roïne,
Si la tramist en la gaudine.
Li roi par son consel l'osta,
En la foriest le coumanda
Mener et livrer à exil; (w. 1985—90).

mogłyby nasunąć myśl, że król z całą świadomością działa na spółkę z niewolnicą. Ale to byłby sąd mylny. Niejasność wynika u Mousqueta z nadzwyczajnej jego zwięzłości. Zważmyż, że ostatni wiersz mówi o wygnaniu Berty *(livrer à exil)*, a tymczasem trzy wiersze dalej kronikarz zapewnia nas, że siepacze ulitowali się nad królewną i nie zabili jej. Prawda, że tutaj nie wymienia ani Berty, ani Węgier, ani Blancheflory, ale kilka set wierszy dalej, mówiąc o śmierci Pepina, wszystkie trzy nazwy razem przytacza:

Et sa feme vesqui lonc tans
Bierte, ki fu fille al roi Floire
Et Blanceflores, ce dist l'estoire
Et cele fu Bierte as grans piés (w. 2335—39).

Tak więc druga wersya potwierdza zarys pierwszej, żona Pepina *„Berte as grans pies"*, jest córką Floira i Blancheflory. Tak występuje podanie od samego początku, bo już około r. 1170 piszący poeta utrzymuje, że „Berte as grans pies" była żoną Pepina, a matką Karola Wielkiego.

Kronika Mousqueta nie może pochodzić z *Kroniki saintongeaise*, bo zawiera ważny szczegół, dlaczego Berta kazała się zastąpić, szczegół, którego niema w S^1, a który odnajdzie się u Adeneta; później o nim pomówimy.

III.

Biografia Adeneta. Berte la Débonnaire. Rękopisy i wydania. Analiza poematu. Jego wartość literacka i estetyczna.

Autorem najlepszego poematu o *Bercie* jest Adenet li Rois, to jest król Adamek. Był rodem z Brabantu, a książę tego kraju Henryk III kazał go wykształcić na menestrela i w zawodzie tym tak się odznaczył, że go nazwano królem, to jest naczelnikiem me-

nestrelów. Z wysokim tym tytułem sam się wymienia pod koniec ostatniego utworu swego *Cléomadès.*

Ce livre de Cléomadès
Rimai-je li rois Adenès.

Czy był królem tylko dworskich menestrelów, czy także krajowych, to nie da się powiedzieć. Miniatura w rękopisie [1]) zawierającym jego utwory, przedstawia go rzeczywiście ze złotą koroną na głowie.

Po śmierci swego dobroczyńcy (r. 1261) zostawał lat kilka w służbie jego synów Jana i Godfryda, o których z wdzięcznością mówi, że go nieraz ochronili od zimna: *Mainte fois m'ont gardé dou froid* [2]). Potem, w r. 1269 przeszedł w służbę hrabiego Flandryi Guidona de Dampierre, który r. 1270 wybrał się z Ludwikiem IX na wyprawę krzyżową do Tunisu. Wiadomo, jaki koniec wzięła ta wyprawa. Adenet nie miał chyba sposobności widzieć wielkich czynów wojennych. Wracając przez Sycylię, pan jego wstąpił do Palermo, Messyny, Katanii, następnie przez Kalabryę zaszedł do Neapolu, stamtąd do Rzymu, Florencyi, Medyolanu i Aosty. Przez górę św. Bernarda dostał się do Villeneuve, Luzanny, Châtillon, Bar sur Aube, aż zaszedł do Paryża [3]). Adenet oczywiście, towarzysząc panu, był wraz z nim we wszystkich tych miastach i przypatrzył się niejednej rzeczy po drodze, która potem znajduje echo w jego utworach.

Po powrocie z tej wyprawy rozpoczyna Adenet okres pracy literackiej. Uczynił to na rozkaz swego pana, któremu nie może nic odmówić. Pierwszem jego dziełem jest *Les Enfances Ogier.* Jest to poemat, liczący 8229 dekasylabów. Nie jest oryginalnym utworem, lecz przeróbką pierwszej części dawniejszego poematu p. t. *Chevalerie Ogier* z końca XII-go wieku, którego autorem był Raimbert de Paris.

---

[1]) W bibliotece Arsenału w Paryżu. Miniatura przedstawia pokój, w nim łoże z wysokiem wezgłowiem, na tem łożu siedzi królowa Francyi, Marya z Brabantu, obok łoża siedzą na taburetach Blanka z Kastylii, owdowiała córka Ludwika św. i Mahaut z Artois. Całość starannie wykonana. Zob. reprodukcyę u Suchiera. *Geschichte der französischen Literatur.* Leipzig und Wien. 1900, str. 205

[2]) *Cléomadès*, p. p. van Hasselt. Bruxelles. 1868, w. 18662.

[3]) Drogę tę podał van Hasselt (op. cit., str. XI i n.), który wydobył te szczegóły z dochowanych rachunków Guidona de Dampierre.

Drugim jego utworem jest *Berte aus grans pies*, którą możnaby raczej nazwać *Berte la Débonnaire*. Rękopis nie ma tytułu, a w poemacie autor nazywa ją częściej *la Débonnaire* niż *aus grans pies*, a przydomek dobrodusznej doskonale wyraża jej charakter.

Trzeci utwór Adeneta *Beuvon de Commarchis* jest także szeroko rozprowadzoną przeróbką jednej części dawniejszej pieśni dziejowej, która ma tytuł *Le Siège de Barbaste*. Utwór brabanckiego poety liczy 3946 aleksandrynów, rymowanych, jak poprzednie utwory, wiązkami.

Ostatni wreszcie poemat „króla menestrelów" ma tytuł *Cléomadès*. Liczy wierszy aż 18.688, pisany w oktosylabach, rymowanych parami. Ze względu na formę i na treść należy więc nie do pieśni dziejowych, jak trzy poprzednie, ale do romansów awanturniczo-rycerskich w rodzaju *Parténopeu de Blois*, *Huon de Bordeaux* lub *Floire et Blancheflor*.

Z tego krótkiego przeglądu widać, że Adenet pracuje w *la geste de Doon de Mayence*, gdyż do tej gałęzi należy jego poemat *Enfances Ogier*, pracuje w *la geste du roi*, bo do tej należy *Berte*, wreszcie w *la geste de Guillaume d'Orange*, ponieważ do niej zaliczyć trzeba *Beuvon de Commarchis*. Oprócz tego zna romanse bretońskie, bo w tym rodzaju napisał *Clémadesa*, do którego wsunął nadto kilka utworów lirycznych w formie *rondeau*. Jest tedy wcale wielostronnym poetą i te prace jego ciągną się do roku 1297. W tym roku król Anglii, Edward I, bawiąc we Flandryi, każe przez skrzypka swego złożyć Adamowi, menestrelowi hrabiego Guidona, złotą spinkę wartości sześćdziesięciu soldów. Przyjąć można, że Adenet umarł około r. 1300 [1]).

Poemat *Berte aus grans pies* Adeneta zachował się w sześciu rękopisach [2]), z których cztery posiada „Biblioteka Narodowa", piąty biblioteka Arsenału w Paryżu, a szósty biblioteka w Rouen. Istniał jeszcze siódmy rękopis, należący do prywatnej biblioteki Ryszarda Hebera. Wspomina o nim Fr. Michel w przedmowie do swego wy-

[1]) Zob. A. Bovy. *Adenet le roi et son oeuvre*. Bruxelles 1907, w *Annales de la Societé d'Archéologie de Bruxelles*. 1896. t. X, str. 452—462. 1897. t. XI, str. 84 i n.

[2]) Zob. L. Gautier. *Epopées françaises*, t. I. str. 235; t. III, str. 8. (Cytuję zawsze II wyd.).

dania poematu o *Saksonach* [1]), ale nie wiadomo, gdzie się obecnie znajduje [2]).

Według jednego z rękopisów „Biblioteki Narodowej“ Paulin Paris ogłosił *Bertę* [3]) w r. 1832. Był to pierwszy poemat dziejowy średniowieczny, który doczekał się wydrukowania we Francyi. Nim rozpoczął uczony wydawca seryę pieśni dziejowych, niewłaściwie zatytułowaną *Romans des douze paires de France,* skoro zaraz pierwszy utwór nie pozostaje w żadnym związku z dwunastoma paladynami Karola. W cztery lata później poemat doczekał się przedruku, a w lat czterdzieści powtórnego wydania w zbiorze dawnych trubadurów flamanckich w Brukseli. Wydawca August Scheler wziął za podstawę rękopis Arsenału, a w waryantach na końcu książki umieścił odmiany pozostałych rękopisów. Z przedmowy atoli dowiadujemy się że troskę o waryanty dwóch rękopisów zostawił wydawca przyjacielowi, dwa zaś inne rękopisy sam skolacyonował, ale, jak wyznaje, bardzo prędko. Z tego wszystkiego można wnioskować, że i obecne wydanie nie odpowiada zgoła dzisiejszym wymaganiom krytycznym naukowej publikacyi. Nie tylko nie wiemy, w jakim stosunku zostają względem siebie rękopisy, ale co gorsza, Scheler przyznaje się z lekkiem sercem, że do szóstego rękopisu w bibiotece w Rouen wcale nie zajrzał. Waryanty zaś innych rękopisów, podane przez niego, są tak nieliczne, że mimowoli nasuwa się myśl, czy ich niema więcej w rękopisach. Jakie zaś znaczenie dla badań porównawczych mają czasem najdrobniejsze waryanty, nieopatrznie przez wydawcę zaniedbane, wykazałem gdzieindziej [4]).

Powyższe więc wydanie Schelera, w braku lepszego, musimy

---

[1]) *La Chanson des Saïsnes* par Jean Bodel, p. p. Fr. Michel. Paris 1839, t. I. Préface, str. LVI i *Catalogue de la Bibliothèque de feu Richard Heber*, str. 10, Nr. 103.

[2]) Gautier przytacza go za wyżej wymienionym badaczem, ale sam nie wie już, gdzie się rękopis zapodział.

[3]) *Li roumans de Berte aus grans pies,* według ręk. B wydania Schelera.

[4]) Zob. *Floire et Blancheflor.* Etude de littérature comparée. Paris 1906, str. 65 i n. Jedna omyłka *mère* zamiast *père* wywołała mnóstwo skomplikowanych hipotez i las zaginionych wersyi. Opuszczenie jednego imienia wprowadziło w błąd takiego badacza, jakim był Kölbing. Tymczasem proste zajrzenie do rękopisów wystarczyło do usunięcia szeregu niedorzeczności. Nastaję na ten fakt tem usilniej, że niestety, nie mając tutaj w kraju do dyspozycyi żadnego rękopisu, będę nieraz krążył około prawdy, nie dostrzegając jej wcale, a nieraz trzeba będzie zadowolić się przypuszczeniem może błędnem.

przyjąć za podstawę do naszego studyum. Poemat zawiera w tem wydaniu 3482 wierszy, a jeden został przez drukarza opuszczony, zatem tedy 3483. Pisany jest wierszem dwunastozgłoskowym (aleksandrynami), rymowanemi wiązkami czyli tyradami, których liczba wynosi w naszym poemacie 144. Z nich najobszerniejsza liczy 70 wierszy, najkrótsza — dziesięć. Przeciętnie tyrada liczy u Adeneta wierszy 20—25. Zależało to oczywiście od obfitości wyrazów w języku, dających się połączyć jednym rymem. Wiązki na *er, ier, ir, é, ée* będą, rzecz jasna, najobszerniejsze i najczęstsze.

Formą swoją należy *Berte aus grans pies* do pieśni dziejowych, których wiązki w najdawniejszych zabytkach są adsonowane, w późniejszych rymowane. Adenet wprowadza nowość, a raczej nowostkę do systemu wersyfikacyjnego swoich poprzedników. Oto po każdej tyradzie z rymem męskim (t. j. wyrazem zakończonym na samogłoskę akcentowaną, po której może stać spółgłoska), stara się umieścić tyradę z takim samym rymem żeńskim. Powiadam, stara się, bo nie zawsze mógł to przeprowadzić. Są końcówki, które nie mają zgoła w języku francuskim drugiego odpowiednika. Np. końcówki *a, ons*; żaden wyraz francuski nie kończy się na *ae* lub *onse*. Naodwrót do żeńskich rymów na *age*, nie miał męskich *ag* (*aj*). Kilka zaś razy, czy to z zaniedbania, czy przez zapomnienie nie uczynił zadość swojemu prawidłu, choć nie trudno było o odpowiednią wiązkę rymów na *arte, air, use, ante* [1]).

Przechodzimy do treści poematu. Podamy ją w skróconej parafrazie, aby poznać ducha utworu, oraz stosunki współczesne, o ile się odbijają w dziele Adeneta.

Analiza poematu.

Pod koniec kwietnia, gdy czas jest miły i ładny, gdy zioła puszczają, łąki się zielenią, krzewy pragną zakwitnąć, o tym właśnie czasie byłem w Paryżu. A że to był piątek, postanowiłem w mem sercu pójść do Saint-Denis pomodlić się do Boga o miłosierdzie. Tam ująłem sobie grzecznego zakonnika imieniem Savari, który mi pokazał księgę, gdzie znalazłem historyę Berty i Pepina, w jaki sposób lwa pokonał. Zostałem tam aż do wtorku i zabrałem ze sobą prawdziwą historyę, którą sfałszowali niewyuczeni żonglerzy i pi-

[1]) Na końcu zamieszczamy tabelę rymów z oznaczeniem liczby wiązek i wierszy Zob. Apendyks I.

sarze bez talentu. Historya, którą wam opowiem, będzie tak doskonale rymowana, że głupcy popadną w odurzenie, a znawcy wielce się ucieszą.

Był we Francyi król potężny, bitny, podstępny, nazwiskiem Karol Martel, który prowadził krwawe wojny z Gerardem, Foulkonem, następnie z Wandalami. Około św. Jana, gdy róże kwitną, przebywał Karol Martel w swoim pałacu w Paryżu, gdzie mnogo było rycerstwa. Dwóch miał synów, grzecznego Karlomana, który następnie został mnichem w pewnem opactwie i Pepina, który nie miał więcej jak pięć stóp i połowę wysokości. Ale przytem był bardzo odważny. W ogrodzie były zastawione stoły, przy jednym siedział król z dworem, przy drugim Pepin z młodzieżą. A był tam lew w klatce, którą jako zwierz wściekły rozbił, swego strażnika rozszarpał, oraz dwóch młodzieńców z Lombardyi. Karol Martel coprędzej się oddalił, zabierając żonę, za nim uciekli wszyscy inni. Widząc to Pepin, pospieszył po lancę, którą lwu w piersi wepchnął aż do krzyża. Wszyscy się zbiegli, aby to widzieć, uściskał go ojciec, pochwaliła matka. Miał wtedy Pepin lat dwadzieścia.

Gdy Karol Martel umarł, oraz żona jego, Pepin został koronowany, jako prawy dziedzic Francyi. Żonę wziął z rodu Gerberta, Gerina i Malvoisina. Słyszeliście już o wojnie, którą z Fromontem toczyli, a w której zginęło wielu ludzi, zburzono liczne zamki i wieże. Oto z tą żoną Pepin nie miał dzieci. Kiedy umarła, młody król zebrał wszystkich baronów, aby mu wybrali żonę. Pierwszy przemówił Enguerrant de Montcler: panie, rzekł, na ciało świętego Omera, słyszałem o Bercie dobrodusznej (la débonnaire), córce króla węgierskiego, bardzo ją chwalą dla wielkiej urody, ładniejszej niema ani z tej, ani z tamtej strony morza. Pepin wybrał liczne poselstwo i wysłał przez Niemcy i różne kraje do Węgier, gdzie przybyli we wtorek popołudniu do miasta Ostrzykomia (Strigon). Tam właśnie przebywał król Floire, który zgodził się chętnie na ich prośbę. Królowa Blancheflor przywołała córkę, przedstawiła ją francuskim posłom i poleciła ich opiece.

Z płaczem żegna się Berta dobroduszna z ojcem, który do niej w te odzywa się słowa: Córko! bądź podobną do matki, dla biednych nie bądź skąpą ani przykrą, lecz łagodną, aby to widział Bóg i ludzie. Ładnie jest, gdy się tak postępuje, kara nie mija, gdy się tak nie czyni. Wszyscy obecni płakali rzewnie. Córko, rzekła królowa, odprowadzę cię, jak daleko zdołam. Przy tobie zostawię

Margistę, poddankę naszą i Alistę, jej córkę, którą lubię, bo do ciebie jest bardzo podobną. Także ich[1]) kuzyn Tibert pojedzie z tobą. Wiesz, że wszystko troje wykupiłam za własne pieniądze z niewoli, przeto mam do nich zaufanie. Nie smuć się, jedziesz do Francyi, gdzie ludzie są dobrzy.

Posłowie ruszyli z Bertą w drogę. Całe Niemcy przejechali, Ren przebyli przy Saint Herbert, przez Ardeny jadą, wypoczywają nad Muezą w Namur, zamku obwarowanym przez Namlesa de Barière. On był kuzynem króla Floira, to też przyjął gości bardzo uprzejmie, chciał obdarzyć podarunkami, ale Francuzi ich nie przyjęli. Jadą dalej przez Hanonię, Vermandois. W niedzielę pod wieczór przybyli do Paryża. Król wyjechał naprzeciw z licznym dworem, aby powitać Bertę. Wszyscy mówili: na św. Klemensa, mamy młodą i ładną panią. Bito we wszystkie dzwony po mieście, wszystkie ulice były wysłane tatarakiem, domy suknem obwieszone. Damy ładnie ubrane śpiewają i tańczą na ulicach, cały Paryż lśni od bogactw i klejnotów.

Odbyła się wspaniała uczta, po której popisywali się menestreli. Było ich trzech: Gautier — skrzypek, Garnier — harfista, trzeci grał na lutni. Nazwiska jego nie znam, a kłamać nie chcę[2]). Po popisie zaczęły się tańce i karesy (? caroles). Królową odprowadzono do pokojów, nie chąc jej trudzić. Oto zjawia się Margiste, niech ją Bóg pognębi, bo już ułożyła śmiertelną zdradę. Uklękła przy boku królowej i do ucha jej szeptała. Pani, zmartwioną jestem na świętego Richiera, bo oto dowiedziałam się, że król Pepin bardzo jest niebezpieczny dla swojej żony, lękam się, aby cię tej nocy życia nie pozbawił: *paour ai ne vous tut, si me puist Diex aidier* (w. 319). Przeraziła się Berta i płakać zaczęła. Stara przyrzekła ją ocalić. Gdy już opaci i biskupi poświęcą łoże, każę wyjść wszystkim z pokoju, wsunę Alistę, moją córkę na twoje miejsce, bo niech raczej

[1]) Gautier, a za nim Nyrop niesłusznie uważają Tiberta za kuzyna Berty. C'étaient son cousin, nommé Tibert, et une serve du nom Margiste qui... pisze pierwszy. Zob. *Les épopées françaises.* II éd. t. III, str. 19. Quivi suo cugino Tibert fa subito con Margiste una congiura contro di lei — pisze drugi. Zob. *Storia dell' epopea francesse,* str. 82. Adenet wyraźnie mówi: Et Tibert *lor* cousin avoec envoierai. Zob. w. 187.

[2]) Adenet chce wmówić w czytelników, jak skrupulatnie dokładnym jest w najdrobniejszych szczegółach.

ona zginie, aniżeli ty. Słysząc to Berta, uściskała Margistę, ucieszona, dziękując Bogu i świętym za ocalenie.

Tymczasem stara pobiegła do swej córki, która kazała przywołać Tiberta. We troje radzą, jak zdradzić Bertę. Tej nocy król obszedł się ze sługą jak z żoną. Urodzi im się syn, imieniem Rainfrois, potem drugi: Heudri, obaj pełni złości i podstępu. Przed świtem Margiste obudziła Bertę i wysłała ją do sypialni. Gdy sługa ją zobaczyła, dobyła noża, ugodziła się w udo tak, że krew pociekła, poczem nóż podała Bercie, która go przyjęła, nic złego nie myśląc. Teraz zdrajczyni zaczęła krzyczeć: królu Pepinie, co się dzieje, zabić mnie chcą przy twoim boku. Obudził się król, zobaczył nóż pokrwawiony, podniósł się i rzekł do starej, która przybiegła: córka twoja będzie uśmiercona! Stara chwyta Bertę, bije ją, z pokoju wypycha, a dobroduszna Berta myślała, że to wszystko z przyjaźni. Przybiegł Tibert, za płaszcz ją ciągnie, aż go rozdarł. Boże dobrotliwy, mówi Berta, co się ze mną dzieje. Stara podała Tibertowi powróz, gębę nieszczęśliwej otworzyli przemocą, wrazili jej powróz jakby wędzidło, z tyłu głowy silnie związali, skrępowali jej ręce, na łóżko rzucili i nakryli suknem. Teraz dopiero poznała Berta, że padła ofiarą niecnej zdrady. Aliste prosi męża, aby sprawy nie rozgłaszać, boć ona ją tutaj sprowadziła. Niech trzech zbrojnych zawiedzie zbrodniarkę daleko, a tam niech ją zabiją, tak aby nikt o tem nie wiedział. Król zgodził się, wybrał trzech zbrojnych i rozkazał, aby wykonali, co im każe Margiste. Bertę wsadzono na konia, trzech zbrojnych, a Tibert czwarty, wyprowadza ją za miasto. Margiste przykazała, aby serce jej, jako dowód przynieśli.

Po pięciu dniach drogi przybyli do wielkiej puszczy w krainie *le Mans*. Tam zsiedli z koni, zsadzili królowę, zdjęli z niej płaszcz i zobaczyli, jak jest ładną. Tibert dobył miecza, na widok którego Berta upadła twarzą na ziemię, całowała ją, mówić nie mogła dla powroza. Wówczas Morant, jeden ze zbrojnych, litością zdjęty, zawołał: Tibercie, nie ścinaj jej, bo na Boga porąbię cię, choćbym nigdy nie miał wrócić do Francyi. Rozgniewał się Tibert, ale trzej pachołkowie chwycili go w pas, przycisnęli do ziemi, dwóch go trzymało klęczącego, a Morant wydobył Bercie wędzidło, rozwiązał jej ręce i kazał jej uciekać. Zła była pogoda dnia tego. Berta mknie przez las, niech ją Bóg ma w swojej opiece, bo tam dużo niedźwiedzi i rysiów. Morant kazał zabić prosię, wszyscy przysięgli dotrzymać tajemnicy. Wróciwszy do Paryża, powiedział Tibert, że

dziewczyna zabita i oddał Margiście serce prosięcia. Pochwaliła go również Aliste, która mu obiecała swą przyjaźń tajemną. Od czasów Judasza nie było gorszej zdrady, niech im Bóg za to zapłaci.

Berta w gęstym lesie nie wie, którędy się zwrócić. Płacze, słysząc wycie wilków, krzyk puszczyków. Zły był czas, bo grzmiało, błyskało, deszcz padał i grad. Modli się królowa, Bogu duszę poleca. Wspomina o siostrze Aelis, żonie księcia Saksonii. Zmęczona usiadła pod drzewem, owinęła się w płaszcz z sukna królestwa Lutyków, ale deszcz ją przemoczył, chce dalej iść, ale nie wie, jak przejść przez rzekę. Krzemienie rozdzierają jej obuwie, ciernie niszczą odzienie, gałęzie biją po twarzy. Przykrą była noc w lesie *Mans*, pod krzaki się chowa królewna, aby się zasłonić od wichru, modły zanosi do świętej Barbary, do świętej Katarzyny, ich męczeństwo jest dla niej wzorem, jak się poddać przykrościom. Oj nie było wtedy wesoło tej, która miała zostać matką pogromcy Saracenów.

Śpi królowa Berta, kamień mając pod głową, okryta wrzosem z obawy przed nocnym wichrem. Na twardej śpi ziemi, a czas był zimny, odzienie na niej poszarpane. Około północy wiatr ustał, a księżyc jasno świecił. Obudziła się Berta, zdawało się jej, że już dzień, chce iść dalej, ale nie wie, w którą stronę. Płacze znowu i narzeka, wspomina o matce i taki składa ślub: Dla ciebie, Boże zniosę cierpliwie wszelkie trudy, nikomu nie powiem, że jestem córką królewską, a żoną Pepina, żebrać będę jałmużny, chodząc od drzwi do drzwi.

Idzie Berta przez gęstą puszczę *Mans*, napiła się wody ze źródła, od czego ją zdjęło silne zimno. Trzęsąc się szła ścieżką, która ją zawiodła aż do pustelni. Uderzyła młotkiem we drzwi, a gdy pustelnik wyszedł, poprosiła go, aby jej pozwolił ogrzać się trochę. Widząc ją tak młodą i ładną, pustelnik sądził, że to dyabelska pokusa, przeżegnał się więc i rzekł: „nigdy kobieta nie przejdzie przez ten próg, bo taka jest nasza reguła". Dał jej kawał czarnego chleba i kazał iść ścieżką aż do leśniczego Szymona. On i żona jego Konstancya to dobrzy ludzie, przyjmą ją chętnie. Berta dziękuje mu i idzie ścieżyną, gdy w tem spostrzega, że niedźwiedzica biegnie ku niej z otwartą paszczą. Z przestrachu upadła Berta na ziemię, Bogu się polecając, i oto niedźwiedzica w bok się zawróciła. Berta, odzyskawszy przytomność, iść dalej nie może z przestrachu i osłabienia. Nagle słyszy czyjeś kroki, to leśniczy. Do niego zwraca się

z prośbą, aby jej wskazał drogę do domu Szymona. Po mowie poznał leśniczy, że dziewczyna jest z dobrego domu i rzekł: jestem tym, którego szukasz, powiedz mi teraz, kto ty jesteś? A ona: pochodzę z okolicy Aussai, jestem córką wawasora Klemensa. Wojna tam się szerzy, ojciec stracił dom i posiadłość. Wypędzono nas, wszyscy w świat poszli, a że macocha moja bardzo mnie biła, oddzieliłam się więc od nich, czego teraz bardzo żałuję, bo omal nie zginęłam. Pustelnik kazał mi iść do was.

W domu Szymona znalazła Berta troskliwą opiekę. Żona jego Konstantyna i dwie córki, Izabela i Aiglante, zakrzątnęły się koło niej, nacierały ją i okładały zagrzanemi chustami. Jakże ci na imię? zapytała żona leśniczego. Imię me — Berta. Nazywasz się, jak nasza królowa, córka króla Węgier. o której wszyscy mówią, że bardzo ładna. Słysząc to Berta, żałowała, że nie zataiła swego imienia, a w myśli złorzeczyła Tibertowi i Margiście. Ach! gdyby Konstacya wiedziała, kogo gości u siebie. Ale wiedzieć nie mogła, bo Berta okazała się tak gotową do roboty, jakby służąca. To też pokochała ją Konstancya, nawet więcej, niż swe własne córki, które również przylgnęły do niej z całej duszy i słyszeć nie chciały o wypuszczeniu jej z domu. Same bardzo ładne, szyć umiały złotem i jedwabiem, ale w porównaniu z tem, co Berta im pokazała, było to niczem. To też została u nich dziesięć lat, otoczona powszechną czcią. Była bardzo pobożną, co piątek nosiła włosienicę, co sobotę pościła o chlebie i wodzie, modląc się za matkę, za ojca, za króla Pepina, którego jest żoną i któremu dochowa wiary.

Tymczasem źle się działo we Francyi. Aliste urodziła Pepinowi dwóch synów, jednym z nich był Rainfrois, drugim Heudris, obaj pełni zdrady i zazdrości. Dużo złego sprowadzili na Francyę, którą matka zniesławiła swoją chciwością. Za radą starej nałożyła na kraj różne daniny i podatki, które uciskały naród i ubożyły go doszczętnie. Aż dotąd istnieją one w Paryżu, bo nie oczyszczono z nich pognębionego kraju.

Encor le maintient on à Paris la garnie,
Depuis en fu la vile assez plus asservie
Qu'ele n'estoit devant, puis n'en fu netiie; (w. 1481).

Nie było opactwa, ani klasztoru, z któregoby niewolnica nie ściągała daniny, nawet od rzeźników żądała dziesięciny. Przez niesprawiedliwe taksy, które jeszcze dziś pobierają, zebrała wielkie skarby. Kto ośmielał się narzekać, zaraz go Tibert wtrącał do wię-

zienia. Wolał każdy milczeć, niż umierać, albo jęczeć w lochach. Bóg cierpliwie to znosił, ale w końcu sprawiedliwość wymierzył.

Na Węgrzech smutek panował na dworze królewskim. Cios za ciosem uderzał na króla Floira i królowę Blancheflorę. Umarł im jedyny syn Godefrois, umarła księżna Saksonii. Została poniej córka, ale król saraceński Justamont zabrał jej ten kraj. Pocieszał się ojciec jedynie, że Berta ma dwóch synów, z których młodszy mógłby objąć panowanie na Węgrzech. Gdyby wiedział, co się dzieje z Bertą, byłby w większem strapieniu. Pisał do Pepina o przysłanie mu jednego z synów, ale Pepin odmówił. Wówczas Blancheflor, trapiona od pewnego czasu przykrymi snami, postanowiła pojechać sama do Paryża, obiecując mężowi osobistym wpływem wyjednać u Pepina przysłanie syna. Floire chętnie się zgodził i dał jej stu wybornych rycerzy jako orszak, ponieważ Francuzi lubią paradę.

Car gent françoise sont de grant beubancerie (w. 1712).

We Francyi lud przyjął Blancheflorę szemraniem i głuchym pomrukiem, który zamieniał się często w złorzeczenia za to, że urodziła taką złą córkę, prawdziwą dyablicę. W ciągu drogi jeden chłop chwycił jej konia za cugle i rzekł: córka twoja skrzywdziła mnie strasznie, miałem konika, który nosił trzcinę i drzewo do Paryża, kazała mi go zabrać, a teraz z dziećmi na głód jesteśmy skazani. Na Boga, przeklinać ją będę rano i wieczór, aż ją Bóg ukarze. Ulitowała się nad nim królowa i kazała mu wypłacić sto soldów, co go całkiem uspokoiło, sama zaś była wielce zmartwioną, że córka jej tak się stała znienawidzoną.

Przyjazd królowej przerażeniem przejął Alistę. Stara jej poradziła, aby udawała ciężko chorą i nie wstawała zgoła z łóżka aż odjadą. Okna przysłoni się dywanami. A jeżeli Blancheflor się uprze i zechce zobaczyć córkę, to ona ją otruje za pomocą gruszki i czereśni. Królowi powiedziano, że z wielkiej radości żona zachorowała. Wyjechał tedy sam, w towarzystwie synów i wielu książąt na spotkanie królowej Węgier, która, jakby instynktem wiedziona, zimno wita swoich wnuków. Gdy przybyła do pałacu, woła do siebie starą i pyta, dlaczego wszyscy nienawidzą jej córkę. Margiste oburza się i mówi, że niesłusznie to czynią, bo lepszej damy nie było na świecie. A powiedz mi, pyta dalej królowa, gdzie twoja córka Aliste? Pani, rzekła stara, umarła nagle i kazałam ją pochować tajemnie.

Dwa dni stara z Tibertem usuwali królowę, ale pod wieczór

weszła przemocą, w czem była jej usłużną jedna z panien dworskich. Aliste słabym głosem przemówiła, pytając się o ojca i ubolewając, że nie może cieszyć się widokiem matki, cierpi bowiem wielkie boleści, żółta jest jak wosk, a lekarze (fisiciens) powiedzieli, że światło jej szkodzi. Mówiąc to, odsuwała się z bojaźni, aby nie była poznaną. Widzi to królowa, wstaje, otwiera drzwi i woła na na swoich dworzan. Tym rozkazuje pozrzucać wszystkie zasłony, sama ściąga kołdrę z niewolnicy, patrzy na jej nogi i poznaje, że to córka Margisty. Niewolnica chce uciekać, ale królowa chwyta ją za warkocz, rzuca na ziemię, wołając o pomoc: zdrada, zabili mi moje dziecko, moją Bertę ukochaną! Na to wołanie przybiegł Pepin bardzo zmartwiony, domyślając się wszystkiego.

Starą schwytano. Pepin udał się do sali i zwołał baronów, pytając o radę. Odpowiedziano mu, że trzeba, aby stara złożyła zeznania, a potem będzie można ją sprawiedliwie spalić. Przyprowadzają Margistę, ręce jej kładą do śruby. Krzyczy stara i prosi, aby jej ręce uwolniono, a wyzna wszystko. Powiedziała, jak wykonała tę zdradę, Tibert ze swej strony zeznał, że Berta byłaby zabitą, gdyby nie Morant. Zostawili ją w puszczy na pożarcie dzikim zwierzętom. Aliste całą winę złożyła na matkę.

Duży ogień zapalono z cierni, do niego wrzucono starą, aby się spaliła w mękach. Tiberta wpleciono w koło, następnie powieszono na szubienicy w Montfaucon. Za Alistą wstawili się baronowie, ponieważ była matką dzieci królewskich. Ona sama prosiła, aby jej pozwolono zostać zakonnicą na Montmartre i zabrać część zgromadzonych pieniędzy, które dla synów przeznaczyła. Król zgodził się na to i cały tydzień przewożono skarby niewolnicy. Nazajutrz wyjechała Blancheflor, złamana na duchu i ciężko zbolała, Już jej życie nie miłe, chciałaby umrzeć. Król Floire, usłyszawszy o nowym ciosie, poddał się woli Bożej, ale całe Węgry były rozżalone, wszyscy żałowali dobrodusznej Berty.

Tymczasem Pepin przywołał do siebie Moranta, jako tego, który nie pozwolił zabić Berty i kazał mu pojechać w owe okolice, gdzie ją zostawiono i dowiadywać się starannie, czy nie pozostał jaki ślad po niej. Obiecał hojnie wynagrodzić go za trudy. O świcie nazajutrz pojechał Morant z towarzyszami, przez dwa tygodnie pytali ludzi dokoła, ale niczego się nie dowiedzieli. Zasłyszał o tem szukaniu Szymon i powiedział żonie. Przypomnieli sobie, że Berta przybyła do nich właśnie wtedy, gdy porzucono kró-

lową w lesie. Postanowili ją wybadać, ale ona tak stanowczo zaprzeczyła ich przypuszczeniom, że uwierzyli jej w zupełności. Gdy Morant z towarzyszem wrócił z niczem, zmartwił się wielce król Pepin. A ponieważ oni poczuwali się także do winy, chociaż królową od ścięcia uchronili, przeto postanowili przyjąć krzyż i za pokutę udać się za morze. Jeden tylko Morant stamtąd powrócił, inni pomarli w drodze. Niech Bóg przyjmie ich dusze do swej łaski.

Pewnego dnia przybył na dwór Pepina młody książę Namles z Bawaryi z prośbą, aby go wraz z dwunastu towarzyszami pasował na rycerzy. Król mu obiecał, że to uczyni w *Le Mans*, podczas Świąt Zielonych. Tak się też stało i odtąd Namles został na dworze królewskim, lubiony od wszystkich, zwłaszcza później od Karola, któremu dawał mądre rady. W dzień Zielonych Świąt Namlesa pasowano na rycerza. Urządzono na łące harce, w których się popisywali towarzysze Namlesa. Po zabawie zaufani przyjaciele króla radzili mu, aby wziął żonę, na co im odpowiedział, że już tego nie zrobi nigdy, strapiony tem, co się stało z Bertą. Aż do środy pozostał w *Le Mans*, poczem wyjechał do puszczy na polowanie. Spłoszono dużego jelenia, za którym pogonił król, tak że się oddzielił od wszystkich towarzyszy.

Niedaleko od domu Szymona stała starożytna kaplica, do której leśniczy ze swoimi na mszę chodził. Tego rana już wszyscy byli wrócili do domu, tylko Berta została za ołtarzem, odmawiając godzinki. Spostrzegłszy, że jest samą, spiesznie zebrała psałterz i godzinki i wyszła, aby udać się z powrotem. Właśnie tam spotkała Pepina, który widząc ją młodą i bardzo ładną, przedstawił się jako dworzanin królewski, pozdrowił ją grzecznie i o drogę zapytał. Berta wskazała mu dom Szymona. Patrząc na nią Pepin tak ją sobie upodobał, że zeskoczył z konia i objął ją ramieniem. Przestraszyła się teraz Berta jeszcze więcej i Bogu się poleca.

Ładny był dzień i jasny, bez wiatru i deszczu. Pepin jej mówi, aby poszła z nim do Francyi, zrobi ją bogatą, kupi klejnoty, jakich zechce. Tyle to sobie ceni Berta, co zmięty listek, żałuje w duszy, że sama została, już tego nigdy nie zrobi. Mówi do króla: za długo mnie tu zatrzymujesz, śpieszę się do domu, bo mój wuj Szymon ma się udać za *Mans*, zanieść żywność dla królewskich ludzi. Im dłużej się jej przypatruje Pepin, tem więcej mu się podoba. Tak bardzo jest podobną do niewolnicy, tylko że ładniejsza. Chce, aby mu się oddała, aby poszła z nim do Paryża, zapewnia, że jest

bogatym i da jej wszystko, czego zechce. Gotów w przeciwnym razie użyć przemocy. Widząc to Berta, płakać zaczęła i mówi do nieznajomego stanowczo: Panie, na Boga i na Jego matkę, zakazuję ci źle o mnie myśleć. Jestem królową Francyi, żoną Pepina, córką Floira i Blancheflory, pełnej dobroci. Księżna Saksonii jest moją siostrą, a brat jest księciem w Polsce. Wstydu mi nie rób. Ze zdziwienien słyszy to król i mówi: jeżeli tak jest, bądź spokojną. Ucieszyła się Berta i szybko dąży do domu. Po drodze król wypytywał się o jej przeszłość, ale ona nic odpowiedzieć nie chciała. Tak doszli do domu. Pepin wszystkich pozdrowił, bo był grzecznym człowiekiem, wziął Szymona i Konstancyę na stronę i pytał się ich, kim jest Berta. Konstancya ostro zgromiła Pepina za to, że śmiał napastować Bertę. Gdyby nie był dworzaninem króla, to by mu źle poszło. Niech wie, że Berta, ich kuzynka, jest najzacniejszą osobą na świecie. Król pominął milczeniem strofowanie i groźbę, pragnąc się dowiedzieć, czy jest prawdą, co mu Berta mówiła, że jest królową, żoną Pepina. Słysząc to, oboje pobladli, wszak nazywali ją kuzynką. Leśniczy opowiedział, kiedy i jak do nich przyszła, zgłodniała i skostniała od zimna, radził królowi schować się za zasłonę, aby usłyszał, co powie Berta. Ta, zapytana, odrzekła, że nie mogąc się inaczej uchronić od nieznajomego rycerza, wymyśliła taką bajkę, słyszała bowiem, że królową porzucono w lesie. Gdy Konstancya odprowadziła Bertę do swoich córek, Szymon rzekł do rycerza, że nic więcej nie wie o niej, zresztą, dodał, może ona uczyniła ślub, żeby o tem nie mówić.

Opuszczając dom Szymona, Pepin dał się poznać leśniczemu i zalecał mu, aby z nikim o tej sprawie nie mówił; łatwo można być wprowadzonym w błąd przez kobietę, sam wyślę gońca do Węgier, aby rodzice Berty przyjechali, tymczasem niechaj się z nią obchodzi delikatnie i strzeże jej jak oka w głowie. Przybył król do *Mans*, zaraz kazał przywołać kapelana i list napisać, a zapieczętowawszy go, wysłał tego samego dnia na Węgry. Radość tam zapanowała powszechna, cieszy się Floire i Blancheflor, z radości płaczą. Oboje udali się natychmiast w drogę. W Paryżu król i baronowie przyjęli ich z wielką pompą, ale królowa Blancheflor prosi Pepina, aby jechać do lasu, bo prędzej spokoju mieć nie będzie. Przybyli o południu do *Le Mans*, stamtąd z małym orszakiem jadą w puszczę, Szymon ich prowadzi pewny, że Berta jest królową, bo

taka dobra i roztropna i tak się rumieniła, ile razy jej o tem wspomniał.

Gdy weszli do domu leśniczego, Berta była zajęta naprawianiem sukna z ołtarza. Spostrzegłszy matkę, do nóg się rzuciła, Blancheflor aż zemdlała z radości, Floire ściska i całuje swą córkę. Pepin przedstawia się Bercie, dziękuje Bogu za szczęście, jakiem go wynagrodził po zmartwieniu. Wieść o znalezieniu królowej doszła do *Le Mans*, gdzie we wszystkie dzwony bić zaczęto, a król Pepin przywołał marszałka Gautiera, szambelana Tierry'ego, oficera Henry'ego, aby spiesznie sprowadzili stamtąd namioty, zapasy, także księcia Namlona, bo tutaj chce mieszkać, gdzie znalazł tyle szczęścia. A było to w poniedziałek. Berta opowiedziała matce, czem dla niej była Konstancya i jak Szymon ją ocalił w lesie. Słysząc to Floire, podniósł się z miejsca i podziękował obojgu. Razem wszyscy zasiedli w komnacie, która była pełną radości. Pepin kazał dać nowe szaty Szymonowi i dwu jego synom, książę Namlon przypiął im ostrogi, król przypasał miecze, uderzył po ramieniu i ucałował. Zostali rycerzami, do nóg królewskich się rzucili, ale Pepin podniósł ich, a Blancheflor ze łzami radości ściskała Konstancyę i jej córki. Szymonowi dał król ziemię, przynoszącą tysiąc liwrów dochodu, synom ziemie po pięć set, tyleż córkom, które obiecał wydać za mąż za bogatych rycerzy. Synowie Szymona stali się wasalami króla i otrzymali od niego herb: na lazurowem polu, obwiedzionem białemi arabeskami, duża złota lilia pośrodku. Starszy syn miał ten herb z pięciu ciemnemi wstęgami, wstęga młodszego była srebrna. Od tego czasu ród ich używał tego herbu i dotąd używa.

Trzy dni mieszkali w namiotach w lesie, poczem udali się do *Le Mans*, gdzie bito we wszystkie dzwony i wyprawiano harce; kler wyszedł w procesyi z obrazami i kadzielnicami. Całe miasto przybrane było odświętnie, ulice wyścielone tatarakiem i zielenią. We wszystkich oknach były postrojone panie. Berta zsiadła z konia przed gankiem, księcia Namlesa i baronów ma przy boku, matkę trzyma za rękę. Cały tydzień trwały festyny, po kraju wieść się rozbiegła, że znaleziono królową, a wszyscy za to dziękowali Bogu. Teraz królestwo wyjeżdża do Paryża. W ciągu całej drogi we wszystkich miastach lud wita Bertę, klęka przed nią i cieszy się z cudownego ocalenia. Menestrele bawią publiczność, która złorzeczy starej i jej córce. Jakże się raduje serce matczyne, widząc córkę tak uczczoną.

Wieści te dochodzą do uszu niewolnicy na Montmartre, wszystko ją gniewa i złości.

W Paryżu powitanie i procesye były jeszcze wspanialsze. Wszyscy gorliwie służą królowi węgierskiemu i jego żonie. Oto zjawia się także Morant, powrócił z Ziemi Świętej. Nie śmie stanąć przed Bertą, ale ta przyzywa go, ściska za szyję i prosi męża, aby go pasował na rycerza. Gdyby nie on, jużby dziś nie żyła. Wielkie były festyny i gody w stolicy. Floire został cały miesiąc, poczem odjechał z żoną, a Pepin z Bertą odprowadzili ich do St. Quentin, gdzie się rozstali z płaczem. Rodzice Berty wiele krajów przejechali, zanim dostali się do domu. Tego samego roku mieli córkę, której z wdzięczności dla żony Szymona dali imię Konstancyi, a która była potem królową. Duńczycy z nią prowadzili wojnę i wiele złego jej wyrządzili. Floire zaś zbudował wielkie opactwo, zwane do dziś Valberte.

Pepin wrócił do Paryża, a z nim Berta. Szymona, Konstancyę bardzo szanowali, córki ich wydali za wielkich panów. Niewolnica przebywała stale na Montmartre, wychowując swoich synów, którzy później przy pomocy swego majątku wiele złego zdziałali, jak mówi historya. Pepin zaś i Berta mieli naprzód ładną córkę, Gille, która została żoną Milona, a matką Rolanda, a potem mieli Karola Wielkiego, który wojował pogan, a prawo Boże wywyższał na ziemi. Jeszcze dziś boleją poganie nad klęskami, jakie im zadał.

Jak z powyższego streszczenia widać, cechą utworu Adeneta jest rozlewność rysów, szerokość opowiadania, zamiłowanie do dyalogu. Zadanie poety pojmuje autor Berty bardzo poważnie. Zaleca cnotę, a potępia występek. Przy złej osobie nie zaniedba dodać: niech ją Bóg pognębi; przy dobrej: niech jej Bóg pomoże. Cnotą jest u niego prawość, lojalność względem pana, dobroć, odwaga, wspaniałomyślność, hojność; występkiem zdrada, podstęp, okrucieństwo, chciwość, zdzierstwo. Zła kobieta jest u niego zarazem rozpustną. Aliste swoją przyjaźń sekretną przyrzekła zaraz Tibertowi; dobra jest czystą i czci swej niewieściej broni wszelkiemi siłami. Otóż cnoty te są u Adeneta własnością wielkich rodów, są po części darem przyrodzonym, a po części wynikiem dobrego wychowania, które się objawia w zgrabnem wysłowieniu się i zachowaniu. Brak tych przymiotów cechuje ludzi niskich warstw i jest nazwane prostactwem. *Courtoisie et vilenie*, oto stałe w tych czasach przeciwstawienie, które widzieć można już od połowy XII wieku w utworach dworskiej epiki.

Adenet wyraża naturalnie zapatrywania dworskich sfer, wśród których się wychował i przebywał, zapatrywania swojego dobroczyńcy i wychowawcy Henryka z Brabantu, a także i owych dam, dla których pisał *Cléomadesa*. Ale z drugiej strony, jeżeli ośmiela się ganić zbyt uciążliwe podatki, nałożone na lud, niby za panowania Pepina przez fałszywą królową, a jeszcze za jego czasów trwające, to daje chyba wyraz skargom niższych sfer i podnosi się przez to na stanowisko wyższego a bezstronnego moralisty.

Moralistą takim jest on w rzeczywistości. W przeciwieństwie np. do autora *Parténopeusa de Blois*, który zalecał damom życie hulaszcze i rozwiązłe, a nawet sofistycznie to popierał powagą Pisma św.[1]), Adenet zaleca pokorę, czystość obyczajów, przestrzeganie przepisów religijnych, modły i post. Jak pojmuje życie bogobojne kobiety, nakreślił w portrecie Berty podczas jej pobytu w lesie u Szymona. Ten surowy ideał, tam nakreślony, wypada, powiedzieć to trzeba, na pochwałę autora i dziełu wcale nie zaszkodził. Berta jest nam ogromnie sympatyczną, zwłaszcza w chwili, gdy broni się z godnością przed natarczywem żądaniem Pepina.

Poeta ma żywe poczucie piękności przyrody i związku jej z usposobieniem człowieka. To też kiedy człowiekowi dobrze się dzieje, wszystko się uśmiecha w naturze, kiedy mu źle, wszystko staje się posępne i ponure. Adenet to oddaje jeszcze bardzo prymitywnie, ale zawsze związku się dopatruje i umiejętnie go przedstawić umie. Gdy wyprowadzają Bertę do lasu, poeta nie omieszka powiedzieć: „Tego dnia zła była pogoda, zimno z wiatrem i deszczem“ i zdanie to powtórzy kilkakrotnie niby żałosny refren, gdy Berta znajduje się sama w puszczy. Kiedy noc ją zaskoczy, poeta doda: „posępnej nocy boi się Berta“. Natomiast kiedy Pepin spotyka Bertę w lesie i, ujęty jej wdziękiem i pięknością, gotuje się do wyznania miłosnego, poeta dodaje: „ładny był dzień i jasny, bez wiatru i deszczu“.

Delikatne uczucia umie Adenet malować z nadzwyczajną subtelnością i obrazy swoje chronić od banalności. Oto Blancheflor żegna się z Bertą, którą wyprawia w dalekie kraje. Kto wie, co się z nią stanie. Serce matki ściska się na myśl o rozłące na długie może lata. Zamiast jej ból wyrazić w potoku szumnych słów,

---

[1]) Zob. Studyum M. Kawczyńskiego. *Parténopeus de Blois*. Kraków, 1902, str. 72, 94 i n. Odbitka z *Rozpraw Wydziału filologicznego*, t. XXXIV.

jak to robi niejeden poeta średniowieczny, Adenet każe królowej ściągnąć Bercie pierścionek z palca. Będzie go całowała w łzach i płaczu.

Cel anel de vo doit o moi enporterai,
En lermes et en plors souvent le baiserai (w. 206—7).

Poeta umie także w kilku wierszach nakreślić obraz efektowny pod względem czysto malarskim. Wyobraźmy sobie chwilę powrotu Berty do Paryża. Królowa otoczona najprzedniejszymi panami Francyi, rozpromieniona i uszczęśliwiona, że jej niedola się skończyła, wjeżdża na koniu do stolicy, mijając wzgórze *Montmartre*. Stamtąd, z głębi gotyckiego okna klasztoru wygląda fałszywa Berta, oblicze pochmurne, twarz pomarszczona, bo opanowana złą żądzą, zazdrością i nienawiścią, że jej ofiara szczęśliwa. Czyż może być większy kontrast. A jako impresya malarska niezrównana.

Albo inny obraz. Żebranie dworskie. Przy stołach siedzą panowie. Nad nimi góruje postać Karola Martela. Obok niego królowa. Wtem lew rozjuszony wpada na salę. Wszystko w popłochu rzuca się do ucieczki. Król ciągnie za sobą omdlałą żonę. A Pepin najspokojniej lancą mierzy w pierś dzikiego zwierza. Tak zaprezentował nam Adenet swego bohatera. Moment ten na obrazie byłby wcale efektowny. To też nie bez pewnej dumy powiedzieć mógł poeta, że poprzednicy jego nie znają wcale historyi zabicia lwa, że on ją dopiero wyczytał w księdze w St. Denis. Wiedzieć, wiedzieli inni, ale on pierwszy umiał żywo odtworzyć tę scenę. Odtąd Pepin pozostanie nam w pamięci, jego mała postać nie zaszkodzi jego sławie, bo odwagą dorównywa starożytnym bohaterom.

Jeżeli chcemy idylicznej sielanki, znajdziemy ją na końcu utworu, gdy Pepin każe sprowadzić namioty i żywność, bo chce spędzić dni kilka w lesie, na łonie przyrody i w miejscu, gdzie go takie szczęście spotkało. Chcemy obrazu realistycznego? i ten się znajdzie; przypomnijmy sobie królową Blancheflorę, jadącą do Paryża, aby córkę odwiedzić. Po drodze słyszy same przekleństwa i złorzeczenia. Adenet nie ograniczył się jednak do słów, ale uplastycznił swoją myśl w rodzajowym obrazku. Oto biedny, znędzniały chłop rzuca się do stóp królowej, za konia chwyta i dalej jechać nie pozwala. Oto na rozkaz mniemanej Berty zabrano mu jedynego konia, jakiego posiadał. Żywił nim siebie i rodzinę, a teraz głodem przymiera. Przytoczmy ten ustęp, podobnych mu nie znajdzie się w całej literaturze ówczesnej.

Or s'en va Blancheflour, qui ot le cuer certain.
Enmi sa voie encontre un paysant vilain;
Où qu'il voit Blancheflour, si la prent par le frain;
„Dame, merci pour Dieu, de vo fille me plain;
N'avoie c'un cheval dont gaignoie mon pain
Dont je me garissoie et ma fenme Margain,
Et mes petis enfans, qui or morront de fain;
A Paris en portoie chaume et busche et estrain,
Soisante sous cousta, un an a en certain;
Or le m'a fait tolir. Diex li doinst mal demain!
A meschief l'ai norri cest yver de mon grain,
Mais, par ce saint seignor qui d'Adan fist Evain,
Je la maudirai tant et au soir et au main
Que venjance en arai dou pere souverain". (w. 1753—68).

Gdy królowa lituje się nad biedakiem i każe mu dać sto soldów, w jednej chwili jego usposobienie się zmienia, z radości całuje strzemię i rzemyki. „Pani, niech cię Bóg wynagrodzi, żem teraz zdrów i wesół, nigdy, na ciało św. Hermana, nie będę już przeklinać Berty" (w. 1770—74). Jak trafnie uchwycony charakter wieśniaka.

Szczęśliwie nakreśloną jest postać podstępnej mamki. Silnymi rysami wbija się ona w pamięć czytelnika, a poeta czarnych, powiedziałbym demonicznych barw nie żałował. Kiedy na wieść o przybyciu Blancheflory wszyscy głowy tracą, Aliste radzi uciekać, Tibert skarby pozabierać, ona jedna spokojna chce niebezpieczeństwu śmiało w oczy zajrzeć. Nie dopuści, aby Blancheflora weszła do pokoju, znajdzie na to sposoby i wymówki. A jeżeli się uprze, to biada jej, otruje ją jabłkiem lub gruszką, nauczyła się tego od starej czarownicy.

„Fille", ce dist la vielle, „savez où je m'avise?
A enherber m'aprist jadis une juïse,
Miex le sai ne set fenme qui soit dusques en Frise;
Blancheflour traïrai en poire ou en cerise,
Dou venin serai tost pourveüe et pourquise (w. 1829—33).

IV.

Prozaiczny romans o Bercie. Hipoteza Feista. Jej słabe uzasadnienie. Różnice między poematem Adeneta a romansem. Jego zależność od utworu brabanckiego poety.

Przygody węgierskiej królewny przekazał nam w prozie rękopis, obecnie przechowywany w królewskiej bibliotece w Berlinie [1]),

[1]) mss. gall. 130.

a pochodzący z połowy XV wieku. Dokładną analizę podał Walentyn Schmidt [1]). a Ferdynand Wolf sądził, że jest parafrazą poematu Adeneta [2]). tego samego zdania był G. Paris [3]). Inaczej Feist. Podkreśliwszy kilkanaście różnic między dwiema wersyami, zawnioskował ze zwykłą sobie skwapliwością o ich wspólnem, a obecnie zaginionem źródle, które oznaczył literą *g*. Ta hipotetyczna wersya *g* służy mu następnie jako argument do tworzenia innych wersyi zaginionych, na które się powołuje w wątpliwych razach. I tak piętrzy się rusztowanie hipotez. To też musimy przystąpić do dokładnego zestawienia tych dwóch zabytków, ażeby się przekonać, czy romans pochodzi od utworu Adeneta, czy oba są dosłownem powtórzeniem zaginionego poematu. Różnice między jednym a drugim wyliczę w porządku, w jakim następują, oznaczając poemat Adeneta przez **A**, prozaiczny romans przez **B**.

1) We wstępie **B** przytacza rok koronacyi Pepina (niedokładny zresztą), wie, że nowo-koronowanego króla niechętnie witano i to z dwóch przyczyn, raz dlatego, że miał starszego brata Childericha, który wstąpił do klasztoru; po drugie, że Pepin miał zaledwie 5 stóp wysokości, co uważano za niegodne królewskiego majestatu.

A, jak widzieliśmy, nie podaje roku koronacyi, ani niezadowolenia baronów, brata nazywa Carlomanem, a Pepinowi daje pięć i pół stopy wysokości.

2) **B** twierdzi, że Pepin miał 16 albo 17 lat, gdy zabił lwa. **A**, że miał 20.

3) Według **B** żona Pepina pochodziła z rodu Gimberta de Lorraine, Berterenda de Bellins, dzieci księcia Henryka de Mes i z rodu Monnoisona, ich krewnego. Wszyscy ci prowadzili wojnę z Fromontem, z Wilhelmem de Mouclin, z Fourmondinem i z panami miasta Bordeaux. Przytem wie, że pierwsi udawali się bardzo często do żony Pepina o pomoc i że ona im pomagała. Z drugiej strony przychodzi *les Bordeloys* do króla, skarżąc się na królową. Król pomagał to panom z Bordeaux, zniewolony darami i obietnicami, to Lotaryńczykom, ustępując prośbom żony. Atoli od śmierci królowej już się nie mieszał więcej, zostawiając zaciekłych przeciwników własnemu losowi.

---

[1]) *Rolands Abenteuer*, op. cit. t. III, str. 3—21.

[2]) *Ueber die altfranzösischen Heldengedichte*. Op. cit., str. 39.

[3]) *Hist. poétique de Charlemagne*. Op. cit. str. 225, nota 3.

Z tego wszystkiego **A** przytacza tylko, że pierwsza żona Pepina była z rodu Gerberta, Gerina, Malvoisina, którzy prowadzili wojnę z Fromontem (w. 89—94).

4) Ojciec Berty nazywa się *Florent* w **B**, *Floire* w **A**.

5) Berta ma jedną nogę większą od drugiej w **B**, w **A** obok najczęściej używanego przydomka *la débonnaire*, ma także *aus grans piés*, a więc obie nogi duże.

6) Szwagier Berty, Mikołaj, jest księciem (le duc Nicolas) Saksonii w **A**, królem Saksonii w **B**, który dodaje, że „był wtedy chrześcijaninem".

7) **A** wspomina dwukrotnie (w. 326 i 381), że kapłani poświęcają łoże małżeńskie, o czem nie wie nic prozaiczny romans.

8) Według **A** Aliste rzuciła nóż, którym się sama zraniła, na ziemię, a Berta go podniosła, w **A** czytamy, że Aliste sama go dała Bercie.

9) Gdy siepacze wyprowadzają Bertę, to ją otulają w płaszcz, tak, że wcaleby nie można było poznać, iż to jest kobieta [1]), o tem nic nie wie **A**.

10) **A** nie wymienia imienia siostry Berty, księżnej Saksonii, **B** wie, że jej na imię było Aalix (Ms. 21, 9).

11. Tylko **B** podaje, iż królowa, błądząc w lesie, miała sen, w którym przejrzała niecny plan Margisty i jej córki.

12. Według **A** Berta spotkała w lesie „niedźwiedzicę" (une ourse a encontrée (w. 1148); według **B** „wielką, straszną bestyę z otwartą paszczą".

13. Według **B** wszędzie uważano Bertę za trzecią córkę leśniczego Szymona i nazywano je „les trois filles damp Simon". **A** nic o tem nie wie.

14) Kiedy Blancheflor zbliżała się do Paryża, jakiś wieśniak stanął przed jej koniem i, narzekając na ucisk i nędzę, spowodowane przez królową, przeklinał mniemaną Bertę; **B** w tem miejscu ma rozmowę królowej Blancheflory z jednym ze swoich giermków *(escuyer)*. Matka Berty skarży się, że jej Francuzi nie oddają honorów.

---

[1]) Myli się jednak Feist, twierdząc, że ją wyprowadzono w ubraniu męskiem (Berta wird in Männerkleider in den Wald geführt, op. cit. str. 9), wyraźnie bowiem czytamy w romansie: au departir de Paris... lui avoient vestu *les robes d'Aliste*. Zob. *Zeit. f. rom. phil.* 1892, str. 215.

15) Tylko **B** podaje. iż Blancheflor pytała Margistę o zdrowie Thibaulta, że dała starej urlop na dwa dni i że podczas tego Thibault donosi królowej o stanie rzekomo chorej córki.

16) **B** pominął szczegóły śmierci Alisty, zawarte w odpowiedzi Margisty na pytanie, co się stało z jej córką.

17) Według **A** jakaś panna z dworu z zapaloną świecą prowadzi Blancheflor do pokoju królowej, za co ją Margiste uderzyła laską tak, że zalewając się krwią, pada na ziemię. Według **B** Margiste. nie spodziewając się wcale, by Blancheflor próbowała wejść do ciemnego pokoju, bo to było jeszcze przed obiadem, odeszła, powierzając urząd odźwiernej zaufanej sobie osobie. Blancheflor w towarzystwie jakiejś panny przybliża się do drzwi i puka ostrożnie. Owa odźwierna, nie domyślając się wcale, że to królowa, otwiera drzwi. Zobaczywszy, kogo ma przed sobą, chce je zatrzasnąć, ale za późno, bo Blancheflor postawiła nogę za próg i t. d.

18) To, co Tybert zwięźle opowiada w **A**, to rozprowadza szeroko w **B** Morant.

19) **B** nie wspomina, że Aliste była obecną przy spaleniu matki.

20) Według **A** Tybert ponosi karę śmierci po spaleniu Margisty, według **B** razem z nią.

21) Książe Namles z Bawaryi (**A**), nazywa się Nesmon w **B**.

22) **A** opisuje herb, jaki król nadał Szymonowi, który się opiekował Bertą przez lat ośm i dodaje, że jeszcze obecnie potomkowie go mają: **B** pomija opis herbu, ale wie zato, że Szymon otrzymał przydomek *le roy*.

23) Tylko według **B** Pepin. kiedy odnalazł Bertę, zatrzymuje się z dworem ośm dni w lesie. Bojąc się być powtórnie oszukanym, sam jest obecny przy prowadzeniu nowo-zaślubionej do łoża małżeńskiego.

24) Również tylko według **B** Karol, dowiedziawszy się o tem, iż łożem małżeńskiem dla jego rodziców był wóz, każe się nazwać Charles *qu'il avait esté engendré en ung chariot, voulut il qu'il fut Charles nommés.*

25) **B** wspomina znane w wiekach podanie, że ojcem Rolanda był Karol Wielki.

Oto najważniejsze różnice między poematem Adeneta, a prozaicznym romansem berlińskiego rękopisu; możnaby przytoczyć kilka innych, drobniejszych jeszcze, ale już powyższe wykazują,

że nawet najważniejsze w niczem nie zmieniają treści utworu Adeneta. Są to albo opuszczenia, albo zmiany, albo wreszcie nic nie znaczące dodatki ze strony **B**.

To też, aby uzasadnić swoją hipotezę o zaginionej wersyi *g*, wspólnem źródle **A** i **B**, Feist powołuje się na trzy zmiany (oznaczone w powyższym spisie Nr 12, 22, 24).

1) Nie rozumie, coby mogło spowodować przerabiacza do zastąpienia wyraźnie nazwanej niedźwiedzicy, przez nieokreśloną bestyę. „*sauvaige, terrible et moult hideuse a merveilles, ne nomme pas l'istoire quelle estoit, mais bien dit qu'elle avoit la gueulle ouverte, grande et horrible.* Widoczne, mówi Feist, wspólna wersya nie określała bliżej owego zwierzęcia. **B** wiernie się trzyma wzoru, **A** nadaje bestyi na własny rachunek miano niedźwiedzicy.

Najsilniejszym jednak argumentem jest drugi rys (n. 22). Adenet, opisując rzekomy herb, nadany przez króla Szymonowi, dodaje, że obecnie ma go jeszcze ten, któremu przypadł w dziedzictwie.

Despuis l'a li lignages porté et portera,
Encor le porte cil qui l'eritage en a (w. 3226—7).

Zdaniem Feista, ten dwuwiersz odnosi się do jakiejś znanej w kołach poety osobistości. Ale do kogo? Wyjaśnienie znajduje w prozaicznym romansie. Oto Szymon otrzymuje tam przydomek *le roy*. Ponieważ zaś Adenet miał również przydomek *le roi*, więc uważa się za potomka Szymona, a herb, który opisuje, jest jego własnym herbem.

Hipoteza to nadzwyczaj genialna i gdyby była prawdziwą, to świadczyłaby... o czemś wprost przeciwnem temu, do czego zmierza Feist. Bo zważmyż. Kto miał interes nadać Szymonowi przydomek *le roy*. Chyba nikt inny, jeno Adenet, aby mógł siebie i swój ród wywieść od opiekuna Berty. Jeżeli tedy prozaiczny romans z XV wieku przynosi ten szczegół, to mógł go jedynie zaczerpnąć w dziele brabanckiego menestrela z przydomkiem *le roi*. Natomiast zgoła nie można zrozumieć, coby skłoniło było poprzednika Adeneta do nadania Szymonowi dziwnego bądź co bądź przydomka *le roi*.

Przypuśćmy dalej, iż ów nieznany autor, poprzednik Adeneta, bez żadnego istotnego powodu, ot tak dla kaprysu, nadał Szymonowi niezrozumiały przydomek *le roi*, w takim razie gdyby Adenet to znalazł w swem źródle, z jakąż skwapliwością byłby to zaznaczył

w swym utworze, właśnie na to, aby uświetnić swoje pochodzenie? Jego zupełne milczenie chyba z trudnością da się wytłumaczyć! Przytem Feist twierdząc, iż Adenet opisuje swój własny herb, zapomniał wykazać, czy menestrelowie mieli wogóle herby i czy herb opisany należał właśnie do brabanckiego poety. Dotychczas wiadomo tylko, iż od XII wieku szlachta używa herbów. Wiersze Adeneta odnoszą się najprawdopodobniej do herbu jakiegoś barona, znanego w otoczeniu księcia, któremu Adenet chciał się przypodobać.

Z całej argumentacyi Feista możnaby wyciągnąć co najwyżej ten wniosek, iż na jego pomysł wpadł już przed pięcioma wiekami redaktor prozaicznego romansu, który, nie wiedząc, do kogo się odnosi dwuwiersz z herbem, a mając przed sobą rękopis Adeneta z przydomkiem *le roi* (z koroną nawet na głowie), przypiął Szymonowi także przydomek *le roi* i połączył w ten sposób węzłem pokrewieństwa autora *Dobrodusznej Berty* z opiekunem bohaterki.

Ostatnim wreszcie argumentem Feista jest wzmianka w **B** o wozie *(charriot)*, od którego ma pochodzić imię Karola *(Charles)*. Ważna ona dlatego, że mówią o tem inne wersye, np. *Kronika Saintongeaise*, poemat franko-włoski, *I Reali di Francia*. Otóż szczegół ten był dość rozpowszechniony w średnich wiekach. Przerabiacz, nie znalazłszy go w dziele Adeneta, mógł o nim się dowiedzieć skądkolwiek bądź, tem bardziej, że znał inne utwory, odnoszące się do Karola Wielkiego. Sam wyraźnie zaznacza we wstępie, iż już poprzednio pisał o Girardzie z Roussillon: „en l'an sept cens avecques cinquante et un fut couronné roy de France Pepin qui ja estoit empereur par le moyen du duc Guerrart de Roussillon *comme ja l'a racompté l'istoire ou livre precedant*“ [1]).

Szczegóły, które podaje o zaciekłej wojnie panów z Bordeaux, świadczą, iż zna cykl lotaryński. Nic w tem dziwnego; wszak to należało do jego, powiedzmy, fachu, aby czytać jak najwięcej „pieśni rodowych“, skoro się zajmował ich przerabianiem na prozę.

Z powyższego zbioru wynika iż:

1) Istnienie wersyi *g*, jako wspólnego źródła dla **A** i **B** niczem uzasadnić się nie da.

2) **B** odnośnie do podania o Bercie opiera się wyłącznie na **A**, które przerabia ustęp za ustępem, wiązkę za wiązką.

3) **B** dorzuca niektóre szczegóły, znane mu z innych utworów

[1]) Feist, op. cit., str. 33.

królewskiego lub lotaryńskiego cyklu (ale nie z innych wersyi o Bercie).

4) Wszystkie pozostałe różnice są dowolnemi opuszczeniami lub dodatkami **B** [1]).

V.

Enfances Charlemagne Girarda d'Amiens.

Poemat, dotychczas nie wydany, zawiera, jak tytuł wskazuje, przygody młodego Karola, które łączą się oczywiście z historyą matki jego Berty i intrygami fałszywej królowej. Autor pisał swój poemat na polecenie brata królewskiego, Karola de Valois [2]), w latach 1285—1314. W tym czasie miała powstać ta obszerna kompilacya, zawierająca przeszło 23.000 wierszy [3]). Według Gautiera [4]), ponieważ Karol de Valois urodził się w r. 1270, utwór powstał raczej w pierwszych latach XIV wieku, bo książę ten jako młodzieniaszek nie zajmował się jeszcze popieraniem literatury.

Z licznych aluzyi, rozsianych na początku, a odnoszących się do podania o Bercie, możemy wnioskować, że Girard d'Amiens miał przed sobą jako źródło utwór Adeneta. Zgodnie z nim nazywa Szymona *le voier:*

Et comment puis apres sa fame retrouva
Chies symon le voier ou il la recouvra.

Tak samo, jak Adenet, osadza fałszywą królową, która nazywa się również Aliste, na Montmartre.

A mont martre ou lonc temps avoient demeuré [5]).

Autor sam podaje, że pisze ciąg dalszy *Berty*, co więcej, przejmuje zupełnie system wersyfikacyjny Adeneta, po wiązce z rymem męskim następuje wiązka z takim samym rymem żeńskim. To samo powinnoby już rozstrzygać o pochodzeniu wersyi Girarda od Ade-

---

[1]) Do tego samego wniosku doszedł inną drogą prof. Becker, wykazując, iż alternacya męskich i żeńskich rymów w dwóch po sobie następujących wiązkach da się tu i ówdzie odkryć jeszcze w prozie. Otóż jest rzeczą ustaloną w historyi literatury francuskiej, że pierwszym, który tę nowość wprowadził do poezyi starofrancuskiej, był nasz menestrel brabancki. Gdyby więc autor **B** przerabiał inną wersyę, starszą od Adeneta, byłyby w jego prozie ślady, co najwyżej rymów, a nie alternacyi. Zob. *Zeitschrift für romanische Philologie.* 1892, str. 215 i n.

[2]) Zob. P. Paris. *Manuscrits français,* t. VI, str. 149 i n.

[3]) G. Paris. *Hist. poétique,* str. 94.

[4]) Gautier *Epopées françaises,* t. III, str. 30.

[5]) Powyższe wiersze przytoczone u Feista, op. cit., str. 11.

neta, a tem bardziej gdy identyczność imion jak *Elisette, Simon le voier*, rzecz tę potwierdzają. Mimo to, Feist, jak zwykle, zadowolił się uznaniem przynależności utworu Girarda d'Amiens do hipotetycznej grupy *g*.

VI.

Chroniques de France.

Jest to obszerny rękopis z XVI wieku. Dzieło mogło powstać najwcześniej z końcem czternastego wieku [1]), prawdopobniej w początkach piętnastego. Czytamy bowiem w końcu: „Et cy fenist nostre livre de chronique a la fin du regne du noble roy Charles le quint roy de France et au commencement du regne du noble roy Charles le VI-e son filz". Autor, jak zwykle wszyscy kronikarze średniowieczni, mając opisać dzieje swego kraju, zaczyna od odległej starożytności. „Vers Romenie qui ainsy fut appelee par son nom... Celus engendra Saturnus le roy qui fut roy apres. Saturnus engendra Jupiter..." i t. d.

Kronikarz dla epoki Karola Wielkiego i Ludwika Pobożnego czerpie hojną ręką w poematach starofrancuskich [2]). To też znajdujemy u niego streszczenie kilkunastu pieśni dziejowych; podania o *Bercie*, o *Ogierze, Huonie z Bordeaux*, o *Czterech synach Aimona*, o *Renandzie z Montauban*, znajdziemy również historyę Pseudo-Turpina i wiele innych alluzyi do bohaterów *chansons de geste* [3]).

Wersya o Bercie, zawarta w tym rękopisie, przypomina w zupełności wersyę Adeneta. Feist przyznaje ją grupie *g*, ale hipotetyczna wersya *g* okazała się, jak wyżej widzieliśmy, fikcyą.

VII.

Valentin et Orson.

Autorem tego romansu jest Jacques Maillet. Jego opowiadanie o przygodach Berty jest bardzo zwięzłe; nie wymienia żadnych imion oprócz Pepina i żony, oraz dwóch synów fałszywej królowej: Hauffroy i Henry. Podaje jednak, że intrygę przeciw Bercie uknuła

[1]) Zob. G. Paris. *Histoire poétique*, str. 105.

[2]) Guessard w *Bibliothèque de l'Ecole des Chartes*. S. V, t. V, str. 504.

[3]) G. Paris, op. cit., str. 483 i n.

„stara“ *une faulce et mauldite femme vielle et envenimee en malice.* Ona to podsunęła swoją córkę w miejsce Berty, która skazaną została na wygnanie. Potem jednak za wstawieniem się baronów i oczywiście za łaską Bożą, Pepin napowrót przyjął Bertę i miał z nią syna, Karola, potężnego i dzielnego władcę, który za młodu musiał uciekać z kraju przed przyrodnimi braćmi.

Jak widzimy, autor romansu pozwala sobie na kilka zmian, których nigdzie indziej niema. Berta idzie na wygnanie, król działa wespół z niewolnicą, baronowie wstawiają się za wygnaną królową. Poza tem opowiadanie nie różni się niczem od wersyi Adeneta. Jaki miał cel autor, wprowadzając powyższe inowacye, możnaby powiedzieć, gdyby się miało do dyspozycyi całe dzieło [1]). Ponieważ jednak te zmiany nie odnajdują się w żadnej innej wersyi, przypuścić można, że są samowolną alteracyą romanso-pisarza. Z pośród utworów francuskich wersya *Valentina i Orsona* zbliża się najbardziej bądź do Adeneta, bądź do *Chroniques de France.* Pochodzić może zarówno od jednej, jak i od drugiej wersyi. Ponieważ zaś autor powołuje się we wstępie na kroniki: „veritablement nous trouvons *aux croniques anciennes* que noble et vaillant roy Pepin si espousa et prist a femme Berte, dame de grant renommee qui en son tepms eust et soufrit par envye grande habondance de pestillance et tribulation“, więc przypisujemy ją raczej *Kronice Francyi,* tem bardziej, że początek jej jest uderzająco podobny: „Le prince Pepin, pour la grant renommee ot a femme une moult noble dame, apelee Berthe... la quelle ot moult d'aversite sans raison“.

A dalej czytamy w *Kronice,* że starej w porozumieniu z kilkoma panami węgierskimi udało się podsunąć królowi swoją córkę, która była bardzo podobna do Berty, a kiedy ta zaklinała się, że ona to powinna być żoną Pepina, nikt jej nie wierzył. Za radą zaś zdrajców oddano ją straży, która miała ją zaprowadzić do lasu.

Otóż ta wersya ma już w zarodku rozwinięcie, jakie jej daje autor *Valentina i Orsona,* a mianowicie, król nie wierzy Bercie, że to ona jest córką Floira i jego prawowitą małżonką. Z tego romansopisarz wyciąga konsekwencye. Każe Bercie iść na wygnanie, a powrót uskutecznia za wstawieniem się baronów.

---

[1]) Mimo usilnych starań nie udało mi się otrzymać egzemplarza tego romansu, istniejącego tylko w starych wydaniach. Odnośny ustęp przedrukował Feist. Op. cit., str. 42.

VIII.

Miracle de Berthe.

Miracle de Berthe jest jedyną próbą dramatyczną średnich wieków, odnoszącą się do cyklu poematów o Karolu Wielkim [1]). Utwór ten należy do zbioru czterdziestu *miracles*, które głoszą w formie dyalogicznej cześć Najśw. P. Maryi, stąd zwane *Miracles de Nostre Dame par personnages*. Treścią swoją zaliczają się po większej części do literatury kościelnej, ale wśród nich jest kilka *miracles* świeckiej treści. Przechowały się w jednym rękopisie [2]), pochodzącym z początków XV w. Utwory same odnieść należy do połowy XIV w. Powstały w krótkim stosunkowo czasie i są pracą kilku autorów, należących prawdopodobnie do jednego z owych stowarzyszeń aktorskich, zwanych w owym czasie *Puy*. Kilkanaście tych utworów ma w dodatkowych *sirventois* pozdrowienie dla „księcia“ (naczelnika) aktorów *envoi au prince du dit puy*. Magnin, a za nim Voigt [3]), który omówił stosunek niektórych *Miracles* do poematów średniowiecznych, sądzą, że je przedstawiano w mieście Sentis i to w latach 1245—1380. G. Paris natomiast mniema, że je grywano pod koniec XIV stulecia i że to trupa paryska je grywała [4]). We wszystkich tych utworach występuje Matka Boska i, jak *deus ex machina* w starożytnych tragedyach, nadaje zwrot akcyi, wpływa na jej przebieg, sprowadza nawrócenie, lub też opiekuje się opuszczonymi i pociesza strapioną. Taką się okazuje w *Miracle de Berthe*. Kwestyę, skąd autor zaczerpnął swoją treść, rozstrzygnął już Voigt. Jego badanie wykazuje, że autor *Miracle* opiera się wyłącznie na poemacie Adeneta, idąc za nim krok w krok. Wszystkie osoby, występujące w poemacie Adeneta, powtarzają się z temi samemi imionami w naszem *Miracle*. I tak córki Konstancyi tu i tam

---

[1]) Zob. G. Paris. *Histoire poétique*, str. 111.

[2]) Rękopis ten składa się z 2 tomów. Są to Nr 819, 820 (fond. franc.) Biblioteki Narodowej w Paryżu. Wydano je. p. t. *Miracles de N. D., p. personnages* p. G. Paris et Ulysse Robert, t. 8. *Miracle de Berthe* w. t. V, str. 155—255. Na początku jest jakby krótkie kazanie, a na końcu dwa *sirventois*. *M. de Berthe* było już wydane poprzednio drukiem gotyckim przez Fr. Michela. Paris, 1839.

[3]) *Die Mirakel der Pariser H. S. 819.* Inauguraldissertation. Grimma, 1883.

[4]) *Esquisse historique de la littérature française du moyen age.* Paris, 1907. str. 239.

zowią się Isabel i Aigante [1]), trzej pachołkowie, którzy prowadzą Bertę do lasu, nazywają się w jednym i drugim utworze Morans, Renier, Godefrois [2]) i t. d. Kilkaset wierszy żywcem przeszło z poematu do *Miracle*. Rzadko kiedy spotkać się można z tak niewolniczem naśladownictwem, o ileby naturalnie to nie miało być tłumaczenie [3]). Oczywiście forma dyalogowa i okoliczność, że te utwory grano na scenie, pociągnęły za sobą liczne skrócenia. Niektóre epizody autor całkowicie opuścił, np. spotkanie się Berty ze złoczyńcami, z pustelnikiem i z niedźwiedzicą w lesie. Tu i ówdzie drobna zmiana. Ślub nie odbywa się w Paryżu, lecz w St. Denis. Nie królowa powierza córkę Margiście, zwanej w *Miracle* dla rymu z Aliste: Maliste, ale król. Wbrew temu, co twierdzi Voigt, uważałby tę zamianę osób za nieszczególną innowacyę. Jest bowiem rzeczą o wiele naturalniejszą, jeżeli matka oddaje córkę, mającą wyjść za mąż, w opiekę doświadczonej słudze, niż ojciec. To sprawa czysto kobieca. Zupełnie dziwnie brzmią te słowa w ustach ojca do córki:

Et je vous bailleray Maliste
Ma serve, avec sa fille Aliste.
La mére vous enseignera
La fille vous compaignera.

Otóż te „pouczenia“, jakie Maliste da Bercie, będą dla niej wcale fatalne. Autor wyraźniej tu mówi, niż Adenet, co niemałe *gaudium* musiało wywoływać u słuchaczy, zwłaszcza naiwne wynurzanie się Berty, gdy słyszy od starej:

L'en m'a fait du roy mencion
Qu'il est d'une complexion
Qu'il n'est femme, s'a elle habite
Qui n'ait du corps tant de labite
Qu'a peines se puist puis aidier.

Berta przestraszona odchodzi i kończy swój monolog:

. . . Mére Dieu, qu'est ce
Qu' homme peut telle chose avoir?
Pour rien ne le cuidasse, voir
Jour de ma vié.

---

[1]) Adenet w. 1240, *Miracle* w. 1166, 1172.

[2]) Adenet w. 587,88, *Miracle* w. 612,13.

[3]) Mimo to Feist waha się, bo sobie uroił zaginioną wersyę *g*. Unumstösslich sicher würde dies (Voigt's) Resultat erst sein, wenn nachgewiesen wäre, dass **M**[1] mit **A** in Gegensatz zu *g* stände (str. 11). Jest to hyperkrytycyzm, ostatecznie uznaje rezultat Voigta za prawdopodobny.

Inną zmianą, dość charakterystyczną dla poznania sfery, wśród której żyje autor, jest powtórne przybycie posłów Pepina na dwór węgierskiego króla. Za pierwszą razą nie dał im stanowczej odpowiedzi. Wpierw chce zasięgnąć wiadomości o tym, który ma zostać jego zięciem. Skoro te okazały się pomyślne dla niego, przyrzeka posłom rękę swej córki. Jest to, jak trafnie zauważa Voigt [1]), rys mieszczański, tak dzieje się wśród niższych warstw, a nie na dworach królewskich.

Dramat nie mówi o podobieństwie Alisty do swej pani, ani nie wymienia przydomku tejże *aus grans pies* [2]). Nie wiedzieć tedy, jak niewolnica mogła uchodzić za Bertę. Posłów nie wymieniono po imieniu, tak więc Enguerrans de Montcler jest zastąpiony przez ogólnikową nazwę *premier chevalier, deuxiesme chevalier,* natomiast goniec, przynoszący wiadomość o przyjeździe, otrzymuje imię Galopin. Wprowadzono oczywiście strażników, giermków, rycerzy, ale najważniejszym dodatkiem jest naturalnie scena, gdy Syn Boży, widząc Bertę opuszczoną w lesie i modlącą się do Matki Jego, schodzi wraz z nią, a za nimi chóry aniołów z Gabryelem i Michałem na czele, aby pocieszyć nieszczęśliwą i zapowiedzieć jej po krótkich cierpieniach powrót do szczęścia. Aniołowie śpiewają pieśni, ułożone w formie *rondeau*, gdzie ten trójwiersz się powtarza:

Bien emploie cilz sa paine
Qui Dieu et sa mére sert,
Car paradis en dessert.

Nie będziemy wymieniali innych jeszcze różnic, znaleźć je można w wymienionej już pracy Voigta. Co się tyczy wartości literackiej, to utwór ten, jak wszystkie inne *Miracles* tego zbioru, nie ma żadnej. Najpiękniejsze ustępy opisowe i liryczne Adeneta znikły w dyalogu, dramatycznych zaś momentów nie miał poemat Adeneta, nie ma ich więc i *Miracle*. Postacie poruszają się szablonowo jak figurki maryonetkowe, wchodzą na scenę, recytują kilka wierszy ośmiozgłoskowych i jeden wiersz czterozgłoskowy na zakończenie i znikają jakby pajace za pociągnięciem sznurka. Ale to są wady i cechy całej twórczości dramatycznej średnich wie-

[1]) Op. cit., str. 7.

[2]) W dalszym ciągu, gdy Blancheflor przybyła do Paryża, poznaje po nogach, że to nie Berta. Cy de Berthe, bien les cognois; Plus grans estoient quatre dois (w. 1778—9).

ków, a zwłaszcza tego gatunku utworów, który nosi nazwę *Miracles* i *Mystères*.

ROZDZIAŁ TRZECI.

A. Podanie o Bercie w niemieckiej literaturze.

I. Poemat Strickera *Karl der Grosse*. Brak szczegółów w jego wersyi o Bercie. Zmiana imion w legendzie o młodości Karola. Nie zaginiony utwór lub opowiadanie, oparte na odmiennej tradycyi, były dla niego źródłem, ale wersya francuska niedokładnie spamiętana.

II. Kronika Henryka z Monachium. Wersya o Bercie — parafrazą Strickera. Znaczenie tego faktu.

III. *Kronika Weihenstephańska*. Z jakiej epoki pochodzi. Rękopisy i wydanie. Analiza treści. Źródła, z których autor czerpał. Stosunek jego do Strickera. Chwiejne sądy G. Parisa. Hipoteza Doengesa. Zestawienie wersyi weihenstephańskiej z jakąkolwiek inną. Zupełny brak wspólnych motywów. Czem to tłumaczyć. Jedynem źródłem *Kroniki* dla części odnoszącej się do podania o Bercie i młodości Karola — poemat Strickera.

IV. *Kronika* Füetrera. Źródło, z którego czerpała. Dyskusya nad metodą rekonstruowania rzekomo zaginionych wersyi. Wielka pochopność do ich tworzenia. Zawodność tej metody, okazana na *Kronice* Füetrera.

V. *Chronicon* Henryka Woltera. Podobieństwo wersyi tam zawartej z opo- z opowiadaniem *Kroniki Weihenstephańskiej*. Jak tłumaczyć pewne różnice.

B. Berta w innych literaturach germańskich.

VI. Poemat niderlandzki. Przypuszczalny jego autor Diederic van Assenede. Charakterystyka jego przeróbek. Źródła niderlandzkiej wersyi szukać należy w utworze Adeneta.

VII. Poemat angielski *Bertha Large-Foot*.

A. Podanie o Bercie w niemieckiej literaturze.

Na terytoryum niemieckiem podanie o Bercie przechowało się w pięciu utworach; z nich dwa poetyczne, dwie kroniki prozaiczne i jedna kronika łacińska. Charakterystyczną cechą wszystkich pięciu jest to, że nie podkreślają wcale ważnego rysu fizycznego naszej bohaterki i zdają się nie wiedzieć o wielkości nóg Berty. Utworami tymi są: poemat Strickera, wierszowana kronika Henryka z Mo-

nachium, kronika Weihenstephańska, kronika Füetrera i łacińska kronika Henryka Woltera, kanonika bremeńskiego.

Oprócz tych pięciu utworów, które należą wszystkie jeszcze do epoki średniowiecznej, podanie o Bercie dość późno weszło w poczet książek ludowych i rozszerzyło znajomość tej legendy wśród nizkich warstw ludowych. Karol Wielki stał się Bawarczykiem, a urodził się według jednych w Karlstadt, według drugich w Ingelheim, według innych w Akwizgranie [1]). W dziewiętnastym wieku romantyzm, który zwrócił się ku średnim wiekom z wielką predylekcyą, opracował w poemacikach powyższe podanie. Do najważniejszych należą pieśń Fryderyka barona de la Motte Fouqué [2]), utwór Gruppa [3]), oraz w prześlicznych zwrotkach siedmiowierszowych poemacik Karola Simrocka [4]).

I.

Karl der Grosse von dem Stricker.

Wiadomości o jego życiu są bardzo skąpe. Pochodził prawdopodobnie z środkowych Niemiec, może ze wschodniej Frankonii, ale pisał głównie jako wędrowny poeta na dworach południowo-niemieckich, zwłaszcza w Austryi [5]). Że był wędrownym poetą, na to zdaje się wskazywać jego nazwisko, które w pewnych rękopisach brzmi: *der Strichaere*. Inni wywodzą je od *stricken*, gdyż w najważniejszych rękopisach znachodzi się ono w formie *der Strickaere*, coby oznaczało przerabiacza [6]). Pisał w pierwszej połowie XIII wieku. Pierwszym jego obszernym utworem był *Daniel vom blühenden Thal*, rozwlekły romans, w guście awanturniczych poematów bretońskich o Artusie bez żadnej wartości [7]), drugim jest *Karl der Grosse*, przeróbka

---

[1]) Zob. Aretin. *Aelteste Sage über die Geburt und Jugend Karls des Grossen*, str. 75.

[2]) *Karls des Grossen Geburt und Jugendjahre*, ein Ritterlied. Nürnberg, 1826.

[3]) *Königin Berta*. Berlin, 1848.

[4]) *Karolingisches Heldenbuch*. Sagenlieder von Karl dem Grossen. Franckfort a. M. 1845, osobno też wydany p. t. *Berta die Spinnerin*. Franckfort a. M. 1853.

[5]) Zob. W. Golther. *Geschichte der deutschen Litteratur* (D. Nat. Litt.), str. 280 i n.

[6]) Zob. *Karl der Grosse*, her. v. K. Bartsch Quedlinburg und Leipzig, 1857. Einleitung, str. I.

[7]) Bartsch podaje obszerną analizę tego utworu, op. cit., str. VIII—XXXIV.

poematu mnicha Konrada, który około 1132 sparafrazował pieśń o *Rolandzie* w duchu bogobojno-klasztornym, zdaje się, według łacińskiego przekładu oksfordzkiego lub pokrewnego mu rękopisu [1]).

Parafraza ta wydawała się w XIII w. zbyt przestarzałą i archaiczną pod względem formy. To też Stricker przerobił ją w duchu nowszej poetyki, w języku i stylu bardziej wygładzonym, o rymach daleko bogatszych. Jako wstęp do bitwy pod Roncevaux umieścił krótkie streszczenie podania o młodości Karola Wielkiego i jego przygodach na dworze hiszpańskiego kalifa, oraz krótsze jeszcze streszczenie podania o Bercie. Jedno i drugie podamy w zarysie, gdyż oba podania są u niego ściśle złączone, co okaże się także przy kilku innych utworach i posłuży nam do wyjaśnienia genezy pierwotnej wersyi.

We wstępnych wierszach poeta gwarzy o przymiotach i rodzajach serc ludzkich, o łasce Boskiej, która ma go wesprzeć w tem przedsięwzięciu opiewania syna Pepinowego. Bóg bywa często pomocny, wszak dopomógł i oślicy Balâama (w. 96), wreszcie przyznaje, że nie wymyśla nic nowego, bo to stara powieść, on ją tylko odnowił, rzadka prawdomówność u średniowiecznych pisarzy.

Diz ist ein altez maere,
nu hât ez der Strickaere
erniuwet durch der werden gunst.
die noch minnent hoveliche kunst:
den sol hie mite gedient sîn.
ez ist ein rât des herzen mîn,
daz ich nâch ir gunste
in dirre selben kunste
unz an mîn ende schîne. (w. 115—123).

Pepin wszedł w związek małżeński, ale żonę mu wymieniono. Później odnalazł ją, za co podziękował Panu Bogu. Nazywała się Berta. Długoby trwało opowiadanie, jak się to stało, dość, że tamtą odesłał i wziął do siebie Bertę. Z nią miał syna Karola i córkę Gertrudę, poczem zachorował i umarł. Nad Karolem czuwała Boska opieka, inaczej byłby zginął od rąk dwóch braci przyrodnich Winemana i Rapota. Wraz z dwunastu baronami uknuli spisek na życie młodego Karola, ale Diepolt, hrabia z Troys udaremnił ten ohydny zamach i udał się wraz z chłopcem aż w pogańską ziemię, na dwór Marsiliesa, który panował nad Hiszpanią i innymi

[1]) Zob. *D. Nat. Litt.* II. 2. i Golthera *Geschichte d. d. Litt.*, str. 190.

krajami. Tam Diepolt zmienił imiona, ażeby ich nie poznano. Wstąpili w służbę króla, a gdy Karol miał lat ośmnaście, nie było odeń waleczniejszego rycerza w całym świecie. Nie pominął żadnej wyprawy, a z każdej wracał okryty sławą.

Zakochała się w nim siostra Marsiliesa i prosiła go, aby czcił jej bogów i pojął ją za żonę. Odtąd Karol nie chciał dłużej pozostać. Gdyby bowiem dowiedziano się o jej miłostce, to zapłaciłaby ją albo życiem, albo wiarą. Uwiadomił tedy hrabiego o grożącem niebezpieczeństwie, a ten porozumiał się z panami Kerlingu, zapowiadając im, że przyprowadzi ze sobą prawego dziedzica tronu. Jest nim ów sławny rycerz, który w służbie u Marsiliesa dokonał tylu cudów waleczności. Wszyscy się ogromnie ucieszyli i wyszli naprzeciw Karola z hołdami, witając go jako swego pana. Obaj bracia upokorzyli się, prosząc o jego łaskę, a Karol przebaczył im po bratersku i osypał bogactwami. Odtąd służyli mu wiernie, robiąc sobie zawsze wyrzuty, że kiedyś tak nieludzki powzięli plan zamordowania brata. Gdy tedy Karol odzyskał Kerlingen, zabrał się do rządzenia tym krajem tak mądrze i roztropnie, że nigdy nie było lepszego króla od niego. To też sława jego rozeszła się daleko (w. 134—275).

W powyższej wersyi uderza nas zupełny brak szczegółów i pobocznych osób, występujących w utworach o Bercie. uderzają nas również całkiem nieznane imiona w podaniu o przygodach młodego Karola. Bracia jego zarówno w utworach o *Bercie*, jak w utworach o *Mainecie* nazywają się zgodnie Rainfroi i Heldri (lub podobnie) opiekunem Karola jest albo Dawid, albo bliżej nie nazwany Turek ochrzczony, tutaj mamy Winemana, Rapota (albo Rapolta), Diepolta z Troys. Czy Stricker czerpał z jakiegoś utworu zaginionego? Czy korzystał z odmiennej tradycyi? G. Paris sądzi, że tak, ale argumentów na prawdę nie podaje żadnych[1]). Należy przyjąć raczej, że poeta znał poematy francuskie o Bercie i Mainecie z ustnego opowiadania. Oprócz imion bohaterów, Pepina, Berty, Karola, znanych zresztą skądinąd, nie zapamiętał żadnych innych i pisząc swój utwór, nadawał pozostałym postaciom pierwsze lepsze imiona, które mu się nasunęły w myśli. Nie chcę przez to powiedzieć, że te imiona są wymyślone, przeciwnie, są to imiona osób występujących w pieśni o Rolandzie, które Stricker przerabia. Guineman i Rabel

[1]) *Romania*, XI, str. 409.

figurują we wszystkich niemal rękopisach Rolanda. Są to baronowie francuscy, którzy na rozkaz Charlemaigna obejmują dowództwo po śmierci Oliwiera i Rolanda [1]), w utworze Strickera, jak w jego wzorze, występują w tym samym charakterze [2]). Ale i Diepolt v. Troys nie jest wymysłem jego imaginacyi. Jest to znów baron francuski z orszaku Karola, występujący w jednych rękopisach Rolanda jako Thiebad de Reins [3]), a w drugich jako Thiebad de Troies [4]). Otóż bez żadnej ceremonii Stricker przenosi dwa pierwsze imiona na przyrodnich braci Karola, a trzecie na jego opiekuna.

Powyższy fakt, że nie tylko Guineman i Rabel, ale także Thibaut de Troies figuruje w pieśni o Rolandzie, przerabianej właśnie przez Strickera, fakt, który uszedł uwagi francuskiego profesora [5]), rozstrzyga, naszem zdaniem, kwestyę, czy niemiecki poeta posługiwał się jakąś odmienną wersyą o Bercie o przygodach Karola. Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że Stricker nie miał przed oczyma przy pisaniu tych dwóch podań żadnego poematu, ani nie czerpał z nieznanej nam lub zaginionej tradycyi. Źródłem, ale nie bezpośredniem, była dla niego znana wersya francuska, on jednak znał tylko z opowiadania jej treść, która dość wcześnie musiała się przedostać za Ren. Niemcy, którzy już posiadali pieśni o Rolandzie w przeróbce Konrada i własny utwór *Kronikę cesarską* w wierszach, poświęconą chwale wielkiego cesarza, z chęcią przyjmowali wszelkie opowiadania o Karolu. Przygody *Maineta* z pewnością im były znane w ogólnych zarysach, zanim pojawiły się przeróbki pisane. Otóż z tej ustnej tradycyi czerpie Stricker, ale ta tradycya, może cokolwiek zmieniona w Niemczech, opiera się ostatecznie na poemacie francuskim w tej formie, w jakiej doszedł do nas we fragmentach lub tłumaczeniach.

II.

Kronika Henryka z Monachium.

Powyższa kronika, dotychczas nie wydana, przechowała się w kilku rękopisach — z nich jeden w cesarskiej bibliotece we

[1]) *La chanson de Roland* éd. Gautier, w. 3014.

[2]) Op. cit. die wâren von Kerlingen, daz was Wineman und Rapote (w. 9107—9),

[3]) *La chanson de Roland* éd. Gautier, w. 173.

[5]) *Das altfranzösische Rolandslied.* Tekst z Chateauroux i Wenecyi VII, her. v. Förster, w. 318. Text z Camridge, Lyon, h. v. Förster, w. 254. Zob. Langlois. *Table des noms propres.* Paris, 1904.

[5]) Zob. *Histoire poétique*, str. 244 i n. oraz *Romania*, XI, str. 411.

Wiedniu (2782 fol.). Autor żył w drugiej połowie XIII wieku i do ułożenia swej wierszowanej kompilacyi posługiwał się przedewszystkiem tak zwaną *Kaiserchronik* z XII w. Oprócz tego służyły mu za źródło dzieła innych kronikarzy, do których należą: Jan Enenkel, Ecko von Repkau. oraz poetyckie utwory współczesne, jak *Wilhelm von Oranse, Karl der Grosse* Strickera i inne poematy [1]).

Wersyę o *Bercie* i *Mainecie* przejmuje od Strickera, dorzucając kilka drobnych wyrażeń. Zresztą powtarza wszystko za swoim poprzednikiem, wcielając żywcem całe ustępy poematu do swojej kroniki. Według niego tedy Leo, Wineman i Rapot są braćmi Karola. Pierwszy z nich jest przychylnie usposobiony dla Karola, dwaj inni wojują z nim, a potem poddają się i zawierają pokój. Co się tyczy podania o Bercie, to ogranicza się ono u Henryka z Monachium do dosłownej parafrazy Strickera, jak tu widzieć możemy na następującym wyjątku:

Dem künege Pippîne
Ein wîp wart un dô gesworn
Die eide wâren iedoch verloren,
Sô daz im verwechselt wart
Dar nach kam er ûf die vart
daz er sîn êlich wîp vant
Diu selbe was Berhte genant i t. d.

Gdyby za jego czasów krążyły w Niemczech opowiadania o Bercie, jak tego niektórzy chcą [2]), to kronikarz byłby niewątpliwie z nich skorzystał, aby wzbogacić szczegółami skąpe opowiadanie Strickera. Widocznie, że takich opowiadań nie było, a potwierdza to okoliczność, że i później niema śladu, aby pełniejsze wersye o przygodach francuskiej królewny istniały w Niemczech.

III.

Kronika Weihenstephańska.

Z trzech wyżej wymienionych kronik najstarszą i najważniejszą jest *Kronika Weihenstephańska*. Dotychczas odkryto trzy ręko-

[1]) Zob. Massman *Kaiserchronik*, t. III, str. 95 i n.

[2]) Arfert, op. cit., str. 69, który pisze: „daneben gab es... eine weniger entwickelte, von der ersteren verschiedene Gestalt der Sage, die in vielen Zügen Ursprüngliches bewahrte. Wie es scheint, pflanzte sich dieser (anfangs mündlich?) besonders in Deutschland fort".

pisy, z których najstarszy należał aż do połowy XVIII w. do opactwa Weihenstephańskiego, położonego niedaleko Freisingen, później dostał się w posiadanie królewskiej biblioteki w Monachium i według niego Aretin [1]) wydał pierwszą część, zawierającą w siedmiu rozdziałach podanie o Bercie i o młodości Karola. Nie jest to, zdaniem Aretina, oryginał, bo znajdują się liczne błędy, ale kopia z połowy XV w., oryginał pochodził z wcześniejszej epoki, może z drugiej połowy XIV-go wieku, w każdym razie nie późniejszej, niż z początków XV wieku. Znany dziejopis bawarski Aventin, który pod koniec XV w. zbierał po archiwach i bibliotekach klasztornych wiadomości do swoich annałów, powołuje się na powyższą kronikę i uważa ją za stare źródło. Nie zna również jej autora po imieniu. Widocznie powstała ona lat kilkadziesiąt, a może sto, wcześniej, nazwisko kronikarza już się zatarło w pamięci nawet otoczenia [2]).

To świadczyłoby, że kronika Weihenstephańska pochodzi z końca XIV wieku, ale nie XIII, jak tego chce wydawca. Argumenty, które przytacza, wcale nie są przekonywające. I tak *Kronika* zawiera: 1) nazwę *Kärlingen*, która znachodzi się w utworach z XIII w., ale nie w utworach z XV w.; 2) czasownik *verjechen*, znaczący: wyznać (bejahen, eingestehen), również przestarzały; 3) wreszcie stary okrzyk Francuzów *Munschgoy* (Montjoye). Według kroniki też Turpin ginie w bitwie pod Roncevaux. Jej autor nie zna więc romansu Pseudo-Turpina, rozpowszechnionego pod koniec XIII wieku,

---

[1]) J. Christ. Freiherr v. Aretin: *Aelteste Sage über die Geburt und Jugend Karls des Grossen*. München, 1803.

Aretin znał jedynie ten rękopis. Obecnie w bibliotece królewskiej w Monachium znajdują się dwa inne rękopisy (Codices germanici Nr 259, 315), z których jeden pochodzi z roku 1472 (Zob. M. Holland *Geschichte der altdeutschen Dichtkunst in Beyern*. Regensburg. 1862, str. 17), natomiast pierwszy, którym się posługiwał Aretin, zawędrował, niewiadomo kiedy i jak, do biblioteki Instytutu francuskiego w Paryżu. Zob. *Romania*, XI, str. 110 i 409.

[2]) Kaiser Carolus ist geboren worden, als man zelt nach Christi Geburt 742 Jahr zu Carlsberg (Aventin do powyżej wyliczonych miast, ubiegających się o zaszczyt goszczenia w swoich murach nowo-narodzonego Karola, dodaje jeszcze Carlsberg na podstawie oczywiście etymologii), „auf dem Schloss am Wirmsee drey Meil oberhalb München, wie dann die Einwohner solches noch heutiges Tags sagen. Auch bezeugts ein ganz Buch so vom Kaiser Carolo beschrieben und *zu Weihensteffen* im Kloster auf dem Burg bey Freising noch vorhanden". Zob. Aretin, op. cit., str. 4.

z czego wniosek Aretina, że ów pisze swoją kronikę przed powstaniem romansu [1]).

Powyższe fakta przy bliższem rozpatrzeniu się nie wytrzymują zgoła krytyki. Prawda, że wyraz „Kärlingen“ nie był już używany w XV wieku, ale też nasz autor daje jaskrawe dowody, że nie rozumie, co ten wyraz oznacza. Znalazł go w swem źródle, a jest niem. jak niebawem się przekonamy, poemat Strickera, i żywcem go przeniósł do *Kroniki*. Kärlingen oznacza Francyę, a tymczasem u niego jest osobny król Kärlingen, a osobny Król Francyi. Pepin jest królem Francyi, a ojciec Berty królem Brittai, albo Kärlingu. To niefortunne użycie wyrazu świadczy więc wprost przeciwnie, że kronika pochodzi z epoki, gdy już tego wyrazu nie rozumiano.

Że autor kroniki Weihenstephańskiej nie trzyma się Pseudo-Turpina, nie dowodzi jeszcze, że pisze przed nim; mógł go znać i nie stosować się do jego wersyi, skoro inne mówią o śmierci Turpina pod Roncevaux, mógł go także nie znać mimo rozpowszechnienia, które w Niemczech nie było znów tak wielkie, jak przypuszczał Aretin. Zresztą dziś wiemy, że utwór Pseudo-Turpina nie jest z XIII w., ale z trzeciej ćwierci XII w. Należałoby zatem cofnąć *Kronikę W.* do połowy XII wieku, co jest niemożliwem ze względów językowych. Nie spostrzegł się również wydawca, że autor kroniki w opisie bitwy pod Roncevaux idzie w ślad za Strickerem, a portret Karola W. jest przeróbką odpowiedniego ustępu Pseudo-Turpina.

Kim był autor tej kroniki? Na to nie znajdujemy odpowiedzi ani w rękopisie, ani w archiwum opactwa. Domyśleć się jednak można z wielkiem prawdopodobieństwem, że był nim mnich tamtejszego klasztoru, który chciał uświetnić siedzibę swego zakonu. Zamek Weihenstephański odgrywa ważną rolę w całej kronice, na nim przebywa najczęściej Pepin. Stamtąd zabłąkał się, wskutek czego odnalazł Bertę i t. d. Ostatecznie w okolicy jego urodził się Karol, późniejszy cesarz, z którego mnich zrobił Bawarczyka. Fakt, że najdawniejszy rękopis przechowywany był w tamtejszym kla-

[1]) Niezrozumiałym natomiast jest zaraz pierwszy argument Aretina: „Die Schreibart des Manuscripts hat am meisten Aehnlichkeit mit derjenigen, die wir bey den Denkmälern des XIII Jahrhunderts antreffen“, skoro na poprzedniej stronicy pisał: „da der Weihenstephaner Codex nur eine Copie ist; da sie von dem Ende des XV Jahrhunderts datirt“. Op. cit., str. 6, 7.

sztorze, a nieznany nigdzie indziej, świadczy również, że autorem jego był mnich z Weihenstephan.

Ponieważ według Feista, powyższa kronika jest odbiciem zaginionej wersyi, a według Arferta reprezentuje nawet najbardziej archaiczny stan podania o Bercie, przeto musimy ją poddać szczegółowej analizie, żeby się przekonać, ile prawdy mieści się w obu tych twierdzeniach.

Roku 760 umarł Grzegorz III, dziewięćdziesiąty trzeci z rzędu papież, po nim wybrano Zacharyasza I. W owym czasie panował w Rzymie Konstantyn VI, a we Francyi Huldaryk[1]), który ochraniał herezyę i kacerzy. Papież Zacharyasz obłożył go potrójną klątwą, odjął mu godność królewską i osadził na tronie księcia Pepina. Wraz z bratem swym Karlomanem wytępił herezyę, a kacerzy spalił, co było rzeczą słuszną.

W owym czasie było dużo pogaństwa w Niemczech. Pepin i jego brat z pomocą chrześcijańskich książąt wypędzili pogan z kraju, poczem Pepin oddał Francyę bratu, a sam pozostał w Niemczech, w zamku *Weihen Stephan*, położonym na górze niedaleko miasta Fryesing w Bawaryi, na której obecnie znajduje się klasztor zakonu Sanc Benedyktyna.

Zdarzyło się, że król Brittai, względnie Kärlingu, wysłał do Pepina posłów, ofiarując mu rękę swej córki. Pepin bowiem był młody i silny, a rozgłos o jego męstwie rozszedł się po całem chrześcijanstwie. Król naradził się z baronami i odpowiedział posłom, aby mu przynieśli portret dziewicy; „er wollt keine nehmen, sie gefiel ihm denn mit ihrer Schöne“. Sam zaś wręczył posłom swój własny portret. Ucieszył się król Kärlingu i kazał natychmiast malarzowi, który biegły był w swem rzemiośle, namalować postać córki. Portret spodobał się Pepinowi, ale ochmistrz dworu (*der Hofmaister*) doradzał ostrożność. Kto wie, czy oryginał dorównywa malowidłu? Wyślij mnie do niej, rzekł do króla, jeżeli się okaże inną, niż na obrazie, to ja już znajdę wybieg, aby została w domu. Rada wydała się królowi słuszną. Nie wiedział bowiem, jaką zdradę mu gotował ochmistrz w swojem czarnem sercu, „es was ein mächtiger rother Ritter, und behauset in Schwaben, und hätt drey Suhn und zwo Töchter, und die jün-

[1]) Ma to być Childeryk, ostatni z dynastyi Merowingów, którego Pepin zmusił do wstąpienia do klasztoru.

gere Tochter was dem Gemälde etwas gleich". Umówił się tedy z żoną, aby przyprowadziła córkę na oznaczone miejsce, którędy miał wracać, sam zaś wybrał się ze swoimi trzema synami i jednym wiernym przyjacielem do kraju Kärlingów, gdzie ich tamtejszy król gościnnie i hucznie przyjmował przez ośm dni. Udało się ochmistrzowi okłamać króla, że życzeniem Pepina jest, aby jego orszak odprowadzał królowę tylko do połowy drogi. Król francuski dość ma książąt i baronów, którzy obejmą pieczę nad nią podczas dalszej podróży. Tak się też stało.

Gdy nadszedł ostatni dzień podróży, ochmistrz zboczył ku „Mühlthall", okolicy dzikiej i bezludnej, „wann dieselbe Gegniss recht eine Wildniss was", nie leżącej wcale po drodze, o czem i dziś łacno przekonać się można. Kto bowiem z Weihenstephan podąża do Kärlingu lub do Francyi, obiera drogę na prawo od Augsburga: „wer von Weyhen Stephen gen Kärlingen oder gen Frankreich will, der zeucht rechts für Augsburg". Tam mieli spędzić noc, podczas której ochmistrz zabrał królewnie suknie i pierścionek das Machet Fingerling, a podrzucił jej ubranie swej córki, poczem rozkazał dwom pachołkom, aby ją zaprowadzili do lasu, tam zabili i na znak przynieśli jej język. Zlękła się królewna, Bogu duszę i cześć swoją poleca i, zabrawszy ze sobą swoje przybory do szycia, złoto i jedwab, udaje się z pachołkami, a towarzyszy jej mała psina, nie chcąc się z nią rozłączyć. Kiedy siepacze oznajmili jej okrutny wyrok, padła bezprzytomna na ziemię, a przyszedłszy do siebie, zaczęła błagać o miłosierdzie, „dass sie ihr das Leben nicht nehmen durch Unser Frauen Will". Tamci ulitowali się, ale królewna musiała przysiądz na swoje zbawienie, że nigdy nie wróci. Wówczas pachołkowie zabili psinę, w krwi zmaczali koszulę i to wraz z językiem przynieśli swemu panu, który ich hojnie wynagrodził.

Następnego poranka wszyscy wybrali się w dalszą drogę, nikt oprócz wtajemniczonych nie spostrzegł zamiany. Pepin poślubił córkę ochmistrza i niebawem narodził im się syn, któremu na chrzcie dano imię Leona. Do szkoły chodził i był bardzo uczony, tak, że go w Rzymie wybrano papieżem po śmierci Adryana I. dziewięćdziesiątego ósmego z rzędu papieża, a działo się to w roku 740 [1]).

[1]) Na początku zapewniał nas kronikarz, że w roku 740 obrano papieżem Zacharyasza I, który był XCIV z rzędu, teraz, że to Leon, który jest XCVIII z rzędu papieżem.

Później urodziło się jeszcze troje dzieci, dwóch synów: Wemrman i Rapoth[1]) i jedna córka Agnes. (Cap. I).

Tymczasem królewna błądzi dwa dni w lesie, głód cierpi i pragnienie. Już sił nie ma iść dalej, gdy widzi dym, unoszący się zdala. Zbliża się i spostrzega czarną jak smoła postać, która porusza długim drągiem. Zlękła się okrutnie, bo sądziła, że to dyabeł, smagający dusze piekielne i chciała czemprędzej zawrócić, ale węglarz zagadnął ją łagodnemi słowami, uspokoił, a następnie zaprowadził do „ryżowego" młyna (Reismühl). U młynarza pozostała lat siedm. Ze złota i jedwabiu, które ze sobą zabrała, tkała piękne sakiewki (Pörtel), które młynarz sprzedawał w Augsburgu. „Nun was des edlen Kunigs Tochter zu einer Dirn worden, wann sie thät williglich, was man ihr schafft, und was doch allzeit furchtsam und erschrocken, das sah der Müllner wohl an ihr, und fragt sie, wie ihr Sach gestalt wer, das wollt sie ihm nit lauter biethen. Sie sprach, es wär Gotts will, dass sie herkommen wär".

Zdarzyło się razu pewnego, że Pepin, będąc na polowaniu, zabłąkał się, bo między Weihenstephan a Mülthal była wówczas rozległa puszcza bezludna. Monachium dopiero 30 lat później zaczęto zakładać i budować. Król miał ze sobą tylko jednego pachołka i lekarza „der was sein Philosophus, das heist ein Meister der Sternseher". Pachołek, wydrapawszy się na wysoką jodłę (Tanne), zobaczył dym w pobliżu i tak zaszli do węglarza, który z kolei zaprowadził ich do młynarza. Przedstawili mu się jako kupcy. Podczas wieczerzy, gdy Pepin prowadził ożywioną rozmowę z córką młynarza, która mu się bardzo podobała, astrolog wyszedł na dwór i wyczytał w gwiazdach, że tej nocy jeszcze pan jego spocznie obok prawowitej swej małżonki i narodzi im się syn, najpotężniejszy monarcha, któremu podlegać będą zarówno chrześcijańscy jak pogańscy królowie. Dziwnem wydawało się to Pepinowi, prosił jednak młynarza, aby mu dał spocząć przy jego córce, może ona zostanie kiedyś jego prawowitą żoną. Młynarz chętnie się zgodził. Starsza spoczęła przy królu, ale astrolog, popatrzywszy w gwiazdy, rzekł, że to nie ta, potem młodsza, której nie lepiej poszło. Zawołano tedy Bertę, która się przestraszyła i cała krew uciekła jej z oblicza. Ale król ją pocieszał i uspakajał pochlebnemi słowy,

[1]) Ortografia nie jest jednolita u Aretina, obok tej formy występuje inna jak Weneman i Rapolt. W cytatach zachowuję stale pisownię wydawcy.

a gdy przy nim spoczęła, astrolog wyczytał z gwiazd: „Es leit Kunigs Kind an Kunigs arm, und wird auch von ihm empfahen ein rechtes werthes Degen Kind und ist auch seine rechte ehliche Hausfrau gewesen vor sieben Jahren“ (str. 34).

Tej nocy niewiele spał Pepin, czas szybko minął na rozmowie. Perchte [1]) opowiedziała niecny postępek ochmistrza i pokazała mu ślubny pierścionek [2]), aby usunąć wszelką jego wątpliwość. Zaklinała go przytem, aby nie mścił się na winnych. Sama chce zostać jeszcze u młynarza, którego opiece król ją powierza. Będzie czekał, aż się urodzi dziecię. Jeżeli to będzie chłopiec, to młynarz prześle strzałę, jeżeli dziewczynka — pierścionek. Przytem uwolnił go od czynszu na zawsze. Nazajutrz król wybrał się w drogę z powrotem, przeszedł około zamku, który obecnie nazywa się *Päl*, a następnego dnia przybył do Weihenstephan. W owym czasie pogaństwo ruszyło na Pepina, który zebrał wielu książąt i pokonał pogan. Papież Stefan II, z rzędu dziewięćdziesiąty czwarty [3]), dla wielkiego jego męstwa nadał Pepinowi władzę nad wszystkimi chrześcijańskimi królami i książętami. Stało się to w dwunastym roku panowania Konstantyna VI. (Cap. II).

Gdy Berta powiła syna, zaniósł go młynarz do chrztu. jakby to było jego dziecko i dał mu imię Karol, takie bowiem było życzenie Pepina, który wybrał się był podówczas na Marsiliesa, pogańskiego króla Hiszpanii. Po trzech latach zaciętych bojów, podbił cały kraj zapyrenejski. Wtem nadeszła wieść, że Saksoni i Węgrzy zbierają się do najazdu na Niemcy. Pepin, nie mogąc sam udać się do miłej żony, posłał astrologa. Berta życzy mu zwycięstwa, czem się bardzo ucieszył król i z jego oblicza promieniała radość, której nie rozumieli otaczający go dworzanie.

Zaciekłe były walki z wrogami wiary. Pepin pokonał już Saksonów i Czechów, ale na Węgrzech taka moc pogaństwa się zebrała, że troska zasępiła czoło królewskie, aza podoła ich hufcom. Lecz Bóg odjął mu wszelką obawę, przez anioła swego posłał mu złoty krzyż: „Pipine. nimm hin das Zeichen des h. Creuzes; mit dem solt du überwinden alle deine Feinde, ist, dass du glaubest?“

[1]) Autor kroniki tutaj dopiero po raz pierwszy wymienia imię królewny

[2]) Zapomniał kronikarz, co powiedział poprzednio, a mianowicie, że ochmistrz zabrał królewnie ów pierścionek.

[3]) Znowu niedokładność, bo jako XCIV papieża wymienił na początku Zacharyasza I.

Przyjął król krzyż i zawiesił go na piersi. Cztery lata walczył z poganami, aż podbił całe Węgry, ale krzyż zgubił w jednej bitwie. Znaleziono go po wielu, wielu latach za czasów Szczepana, który był świętym i chrześcijańskim królem [1]). (Cap. III).

W dwóch następnych rozdziałach (cap. IV i V) opowiada kronikarz jak Karol, nie wiedząc, czyim jest synem, bawił się z pastuchami i koniarzami (Ross-Knaben), jak przez nich obrany został sędzią i srogo ukarał jednego z nich, który przywłaszczył sobie cudze lejce. Ojciec ukaranego pragnął zemstę swoją na nim wywrzeć, wówczas młynarz oddał królewskiego syna pewnemu szlachcicowi w opiekę. I u niego Karol okazał swoją wczesną dojrzałość. Przez pomysłową interpretacyę (w rodzaju Porcyi w Kupcu Weneckim) aktu donacyjnego uratował swojego pana od ruiny. Sława jego doszła do uszu króla, który wziął go na dwór. Tam stary ochmistrz i królowa instynktownie go nienawidzili. Widząc to Pepin, zwołał książąt i przednich baronów i w te słowa do nich się odzywa: „Man lobt eine Magd einem Fürsten zu einer Frau fern aus fremden Landen. Der Fürst schickt seinen besten Diener nach ihr und schickte ihr auch ein Mahlfingerlein, und da er die Jungfrau bracht, da sie ihm eben was, da gab er seiner Tochter das Fingerlein und der Jungfrauen Gewand und hiess zween Knechte sie zu töden, und legte dem Fürsten seine Tochter anstatt der, die ihm gelobt was“ [2]). Jak ukarać takiego dworzanina, pyta się król najstarszego syna ochmistrza. „Taki nędznik nie wart, aby słońce nad nim świeciło, niechaj go przywiążą do końskiego ogona i wleką po mieście, a za miastem spalą“, brzmi odpowiedź syna, a za nim wszystkich innych. Król zwraca się tedy do ochmistrza z tem pytaniem, ale ten rzecze: nie chcę wydawać wyroku na siebie samego, gdyż ja to zrobiłem. „Gdy się sam przyznajesz, nie trzeba świadków“. Nie zdały się na nic prośby i błagania, okrutny wyrok, wydany przez

---

[1]) Kronikarz nieświadomie może prawdę powiedział w formie pięknej legendy. Wiara, zaniesiona przez Karolingów do Węgier, zatraciła się niebawem, a odnalazła się dopiero za Szczepana, który jest tam pierwszym królem chrześcijańskim.

[2]) Ustęp ten należy do najładniejszych w całej kronice i świadczy wymownie o poetycznem poczuciu jej autora. Opowiadanie nosi cechę naiwności ludowej i jest jakby baśnią w miniaturze. Że z niej mogła się rozwinąć baśń, o tem nie mam powodu wątpić.

synów, spełnono na ochmistrzu. Żonę kazał król zamurować, ale dzieci zatrzymał u siebie na dworze.

Następnego dnia wyruszył Pepin z orszakiem książąt i panów do młynarza, gdzie uroczyście odebrał Bertę. Dopiero teraz Karol dowiedział się, że jest królewskim synem. Po roku Berta powiła drugiego syna, któremu dano na imię Karelmonio. Więcej nie miała dzieci. Po siedmiu latach umarł Pepin, Karol miał wtedy lat siedemnaście, Karelmonio sześć, stało się to w dwudziestym dziewiątym roku panowania Konstantyna VI, a w dziesiątym Dezyderyusza, króla włoskiego.

Synowie fałszywej królowej, Weremann i Rappolt nienawidzili Karola i knuli zamach na jego życie. Ale Karol znalazł wiernego obrońcę w osobie Diepholta, hrabiego z Troyes, który tajemnie uprowadził młodego królewicza na dwór dziadka do Kärlingen. Niebawem przybywa tam matka z młodszym synem. Ale i dwór dziadka nie uważał hrabia za dość bezpieczne miejsce dla przyszłego dziedzica cesarskiej korony; udał się tedy z nim na dwór pogańskiego króla Marsiliesa, który, pokonany przez Pepina, wieczną przyjaźń ślubował, choć klęski swej nie przebaczył i pienił się w sercu. Na zapytanie, skąd przybywają, rzekli: „Sie wären aus den ungenannten Land und hiessen auch die ungenannten Christen“ (str. 55). Pomagają królowi w walce z jego wasalami i młody Karol zyskuje sobie swoją walecznością głośne imię. Tymczasem Saksoni i Czesi napadli na Niemcy. Synowie Pepina Wenemann i Rappolt, pobici na głowę, musieli uciekać do Francyi. Kraj wpadł znowu w ręce pogan. (Cap. V).

Gdy się o tem dowiedział Marsilies, wyruszył z wielkiem wojskiem na Francyę, aby i stamtąd wypędzić synów znienawidzonego Pepina, który go niegdyś tak upokorzył. Karol zgodził się wziąć udział w wyprawie, pod warunkiem, że król nie pociągnie także na Kärlingen. Wówczas Diepholt uprzedził swoich, aby się tam schronili z dobytkiem. W jednej z walk Rappolt wpadł w ręce Marsiliesa. Karol wyprosił sobie więźnia i, wolnością obdarzywszy, odesłał go do domu. To tak podziałało na niego, że, skłoniwszy brata, poddali się królowi Kärlingen, który ich wojował, chcąc odzyskać koronę dla Karola i prosili go, aby wezwał wnuka napowrót, na tron przodków. Oni wiernie odtąd służyć mu będą.

Tymczasem Karol spędzał czas swój w objęciach pięknej poganki, siostry króla Mersiliesa, która, zakochawszy się w nim po

uszy, cała mu się oddała. Hrabia ganił tę miłość nierozsądną, która groziła utratą życia w razie, gdyby poganie się dowiedzieli o niej. To też wielce się ucieszył, gdy przybył do niego tajemny poseł króla Kärlingu i wyłuszczył stan rzeczy. Natychmiast poprosił Marsyliesa o pozwolenie ruszenia w świat, celem szukania przygód, jak twierdził, bo wojny wówczas nie było. Król niechętnie się zgodził, ale ostatecznie pozwolił i obdarzył ich hojnymi upominkami. Szczęśliwie doszli do Kärlingu, gdzie obaj bracia przysięgli Karolowi wierność i posłuszeństwo, poczem młody król wyruszył na Dezyderyusza, który popadł w zatarg z papieżem. (Cap. VI, VII).

W dalszych rozdziałach (VIII XVII) opowiada kronikarz dzieje panowania Karola Wielkiego zupełnie fantastyczne, rozumie się, przytaczając tu i ówdzie przybliżoną datę dla poparcia swojej wiarogodności. Ostatni rozdział p. t. „Hic peccavit“ (cap. XVIII) jest ciekawym pomysłem średniowiecznego mnicha. Cesarz tak kochał swoją żonę, że po śmierci jej kazał ciało zabalsamować i często z niem grzeszył. Namiętność tę powodował czarodziejski pierścień, który został jej w ustach [1]) Na rozkaz królewskiego kapelana pewien rycerz wydobył ów pierścień, a wówczas Karola ogarnął wstręt do trupa, równocześnie jednak zapłonął namiętnością ku rycerzowi, który rzucił pierścień do bagna. Od tej chwili cesarz nie ruszył się krokiem od bagna [2]), nad którem musiano wybudować dom. Tam pozostał do śmierci, która nastąpiła w lutym dwunastego roku jego panowania jako cesarz. Miał wtedy lat 82.

Nie będę się zgoła zastanawiał nad wartością kroniki, jako dokumentu historycznego, jak to czyni jej wydawca w krytycznych uwagach nad poszczególnymi rozdziałami, starając się wykazać, że niema w niej sprzecznych z rzeczywistością faktów. Kto zajmował się epoką Karola W. i późniejszą tradycyą poetycką, która się wytworzyła około jego imienia, odrazu poznaje, że powyższa kronika opiera się wyłącznie na dziełach fikcyi, np. Pseudo-Turpinie, na utworach poetycznych, ale nie na dokumentach. Nie zawiera żadnego szczegółu, któryby nie był wytworem późnej legendy, jej wartość jako kroniki jest zero. Chodzi nam jednak o to, czy wersya przez nią podana o Pepinie, Bercie i Karolu W. opiera się

[1]) I to opowiadanie odnajdzie się potem jako baśń ludowa.

[2]) Bagno to było blizko Akwizgranu, i ten niedorzeczny wymysł miał tłumaczyć, dlaczego Karol W. tak sobie upodobał to miasto i tak często w niem przebywał.

na jakiejś dawniejszej lub odrębnej i dziś zaginionej tradycyi poetyckiej, czy też jest to poprostu obrobieniem wiadomości, znalezionych w jednym z utworów, zawierających powyższe podanie, utworów, które dochowały się do dnia dzisiejszego z dodaniem pomysłów skądinąd zaczerpniętych.

Zestawiając wersyę mnicha z Weihenstephan o młodości Karola z wersyą, którą daje Stricker, odrazu poznajemy zupełną ich identyczność. Jedynie niemiecki poeta z pośród wszystkich, którzy opiewali przygody Karola, daje braciom cesarza imiona Winemann i Rapot (w. 158). Ich trzecim bratem jest Leon (w. 155), późniejszy papież. Kronika wiernie powtarza te trzy imiona.

Stricker każe owym dwom braciom wraz z dwunastu panami spiskować na życie Karola, kronika to samo utrzymuje, dodając tylko, że oprócz tych dwunastu należeli synowie ochmistrza, którzy, rzecz dziwna, nie ponieśli żadnej kary, chociaż brali czynny udział w „zamianie".

Według Strickera Marsilies ma piękną siostrę, która oświadcza swe afekta Karolowi, tak samo według kroniki.

Thibaut, hrabia Troyes (w. 177) jest w jednym i drugim utworze duchem opiekuńczym młodego królewicza.

On uwiadamia „tych z Kärlingen" (do enbôt er ze Kerlingen w. 229), że przyprowadzi im Karola, który tak się wsławił na dworze Marsiliesa; wszyscy się cieszą, a bracia poddają się dobrowolnie i proszą o przebaczenie. To samo mówi *Kronika*. Autor jednak, znalazłszy u Strickera słowo „Kärlingen", nie wie, jak się to już wyżej rzekło, jaki kraj ono oznacza, i robi z niego osobne królestwo, które miesza z Bretanią (Brittaia). Nad tem królestwem panuje ojciec Berty.

Wszystkie inne anegdotki, których niema u Strickera, zaczerpnął mnich Weihenstephański w utworach, nie mających nic wspólnego z młodością Karola Wielkiego. I tak np. pobyt Berty u młynarza oraz motyw z astrologiem pochodzi z podania o Pilacie. Poemat średniowieczny z XII w. podaje, że król Tyrus, będąc pewnego razu na polowaniu, zaszedł do młynarza. Jego córka Pila wpadła królowi w oko. Z niej urodził się Pilat. Po trzech latach młynarz zaprowadził go na dwór królewski, gdzie go wychowywano razem z królewskimi synami[1].

[1] Zob. Massman. *Kaiserchronik*. T. III, str. 600 i n.

Pobyt znów młodego Karola wśród pastuchów, którzy go obierają swoim sędzią i jego nierozważny wyrok przypomina opowiadanie Xenofonta o młodości Cyrusa i należy do nowelistyki internacyonalnej [1]). Występ bohatera w roli adwokata w procesie swego pana jest scholastycznym wymysłem, jakich pełno w zabytkach owych czasów [2]).

Co się więc tyczy młodości Karola, to wątpić nie można, że autor *Kroniki* czerpie jedynie z poematu Strickera, który uzupełnia motywami oklepanymi z różnych utworów i podań. Mniej prawdopodobnem wydawałoby się na pierwszy rzut oka takie twierdzenie odnośnie do podania o Bercie [3]). Wszak Stricker ogranicza się do jakichś piętnastu wierszy i nie podaje żadnych bliższych szczegółów, podczas gdy w *Kronice* mamy wersyę bogato rozwiniętą. Bliższe rozpatrzenie stanu rzeczy wykaże, że to tylko pozory.

Gdybyśmy zadali sobie pracę i zestawili wersyę mnicha Weihenstephańskiego z jakimkolwiek innym utworem, zawierającym to podanie, czy to z poematem franko-włoskim, czy Adeneta, czy z kroniką *Saintongeaise*, lub hiszpańską kompilacyą *La Gran Conquista de Ultramar* i chcieli z obu wycisnąć wspólne jądro, które nazwiemy ω, oznaczając wspólne jednej i drugiej wersyi motywy przez *a, b, c, d,* a różne przez *v, x, y, z,* to za każdym razem okaże się, że jedna wersya będzie reprezentowana przez $\omega + a + b + c + d$, a druga przez $\omega + v + x + y + z$, czyli, że niema wspólności motywów [4]). Co się tyczy wspólnego jądra podania (ω), to ono redukuje się dla dwóch takich wersyi, z których jedną jest kronika Weihenstephańska do tych kilku rysów: Pepinowi poślubiono z od-

---

[1]) Xenofont powtarza zresztą tę anegdotę za ojcem historyków Herodotem. (Zob. *(Historyę,* lib. I, c. 114).

[2]) Podobne przykłady znajdujemy w *Życiu Ezopa*, dziele Planuda, greckiego mnicha, żyjącego w XIV w.

[3]) G. Paris sądził zrazu, że Stricker i *Kronika Weihenst.* czerpią ze wspólnego źródła (*Hist. poét.*, str. 502), potem uznał zależność *Kroniki* wprost od Strickera (*Romania*, XI, str. 112), aby po kilku miesiącach pod wpływem rozprawki Em. Doengesa (*Die Baligantepisode im Rolandsliede.* Marburg, 1879) zająć stanowisko wyczerpujące *Romania*, XI, str. 410.

[4]) Natomiast zestawiając dwie inne wersye, niezależne oczywiście od siebie, np. hiszpańską z włoską, znajdziemy oprócz jądra *w* szereg wspólnych motywów, tak że symbolicznie to wyrazić można $\omega + a + b + c + d$, $\omega + x + v + c + d + y + z$. To znaczy niektóre rysy i uboczne akcesorya są te same, co świadczy o wspólnem źródle lub wprost o zależności, jeżeli źródła wspólnego nie było.

dalonego kraju pochodzącą królewnę Bertę. Jej miejsce zajęła inna, (której) krewni chcieli Bertę zgładzić, ale siepacze ulitowali się nad nią i zostawili ją przy życiu. Berta znalazła schronienie w lesie, a po wielu latach spotkał się z nią Pepin i do siebie zabrał. (Tamtą zaś, oraz winowajców ukarał).

Jedynie powyższa treść w formie ogólnej jest wspólna kronice Weihenstephańskiej i jakiemukolwiek innemu utworowi o Bercie. Jeżeli chcemy z abstrakcyi przejść do konkretnych motywów, to okaże się natychmiast niezgodność. Objaśnię to na przykładach. Berta pochodzi z oddalonego kraju, to jest wspólne wszystkim wersyom. Ale podczas gdy w przeważnej części utworów pochodzi z Węgier, w jednym z Almerii (w hiszpańskim), w dwóch z Moguncyi, to tutaj pochodzi z Brittaii lub Kärlingen, co nas zaprowadza do Strickera. Krewni fałszywej Berty chcą zabić królewnę. To jest wspólne wszystkim. Ale znowu, z wyjątkiem franko-włoskiego poematu, w którym sama fałszywa królowa wydaje z zimną krwią rozkaz swojemu powiernikowi, aby zabił Bertę, wszędzie indziej czyni to matka fałszywej królowej. W *Kronice* zbrodniarzem jest ochmistrz dworu. Berta znalazła schronienie w lesie, to jest wspólne wszystkim wersyom, ale nigdzie tym dobroczyńcą i opiekunem nie jest (węglarz) młynarz. Jednem słowem, poza motywami, które, jak się rzekło w uwagach wstępnych, będąc liczmanami myślowymi [1]), mogą się nasunąć piszącym po dziesięć razy, a przypadek rozstrzyga o ich ugrupowaniu się, niema zgoła rysów wspólnych *Kronice* i innej wersyi. Tak samo konkretna forma tych motywów, ktore stanowią akcyę (zawartą w powyższem streszczeniu) nie jest nigdy jednakowa w *Kronice* i jakimkolwiek innym utworze, podczas, gdy biorąc dwa inne utwory o Bercie, znajdziemy zawsze obok najznaczniejszych choćby różnic kilka motywów identycznie rozwiniętych.

[1]) Do takich motywów zaliczam w naszym przypadku: 1) rozkaz, aby Bertę zawleczono do lasu. Jeżeli się ma kogo zabić, to się tego nie czyni na otwartym gościńcu; 2) żądanie, aby jako znak spełnionego czynu przyniesiono oczy, język, lub serce. To motyw banalny i rozpowszechniony. Jedni każą sobie przynieść, inni nie, obecność takiego motywu w dwóch wersyach nie świadczy o niczem; 3) żądanie siepaczów, aby Berta przysięgła, że nie wróci, motyw po wielekroć znżytkowany; 4) zabranie sukni Bercie, aby ją w kilku miejscach pokłuć nożem i krwią splamić. O tym motywie wiedzieli już synowie patryarchy, kiedy sprzedali Józefa, a chcieli wmówić w ojca, że to zwierz dziki go rozszarpał. Niestety to są jedyne motywy, na których się opierając, Feist wywnioskował kilka zaginionych wersyi.

Ta odrębność *Kroniki Weihenstephańskiej* wyjaśni nam się, gdy jej treść (ω) zestawimy z poematem Strickera:

dem künege Pippîne
wart ein frouwe gesworn,
der eit wart alsô verlorn,
da si im verwehselt wart.
dar nâch quam er an die vart,
daz er sîn êlich wîp vant:
diu was frou Berhte genant.
des seite er gote grôzen danc.

daz waere ze sagene ze lanc,
wie daz dinc allez ergie.
er nam froun Berthen unde lie
sîn ander wîp, daz was reht.
dô er gote einen knecht
und eine diernen erwarp,
dô lac der künic unde starp
und lie froun Berhten sîne brût.
(w. 124—139).

Niemiecki poeta wie tyle tylko: Pepinowi poślubiono małżonkę. Przysięga poszła na marne, bo mu podstawiono inną. Potem odnalazł swoją prawowitą żonę, której na imię było Berhte. Wziął ją do siebie, a tamtą porzucił. Urodził mu się chłopak i dziewczynka, poczem król zachorował i umarł, zostawiając swoją żonę Bertę.

Porównawszy zasadniczą treść (ω) *Kroniki* z powyższem opowiadaniem, widzimy odrazu, że dwie te wersye zupełnie sobie odpowiadają [1]). Mnich Weihenstephański przytacza tyle z podania o Bercie, ile Stricker; wszystko inne dorabia własną fantazyą. Nic zaś dziwnego, że nie zetknął się w żadnym szczegółowym rysie z istniejącymi utworami, względnie ich pierwowzorem, bo, jak trafnie powiedział jeden z naszych najznakomitszych badaczy literatury powszechnej, w lotnej dziedzinie wyobraźni niema dróg ubitych, niema prawideł. Spotkanie się dwu umysłów u tego samego motywu niezmiernie rzadkie. Łatwiej spotkać się dwom istotom na szerokim oceanie, niż w krainie fantazyi [2]).

Gdyby autor *Kroniki* znał jakąkolwiek pełniejszą wersyę podania, byłby pozostał jakiś ślad w jego utworze. Napróżno jednak oglądamy się za takim śladem, w *Kronice* brak nawet dwóch rysów zasadniczych: wzmianki o tem, że Berta miała wielkie nogi (lub jedną nogę większą od drugiej) i że Pepin był małego wzrostu. Niema ich oczywiście u Strickera.

Obok tych negatywnych argumentów przytoczyć można jeden pozytywny, świadczący o zależności *Kroniki* od Strickera. W poe-

[1]) W streszczeniu *Kroniki* znajdujemy jeden moment akcyi, nie wyrażony u Strickera, a jednak wspólny wszystkim innym także utworom: Oddanie Berty w ręce siepaczy, którzy mają zabić, a którzy zostawiają ją przy życiu. Stricker w swej zwięzłości o tem nie mówi, ale to wynika z przebiegu akcyi.

[2]) Zob. *Rozprawy Akad. Um.*, wydz. fil. Serya II, t. VI (1894), str. 72.

tyckiej tradycyi jedynie według Strickera Pepin umiera naturalną śmiercią i zostawia Bertę wdową, według wszystkich innych oboje giną równocześnie, otruci przez synów fałszywej Berty. I ten szczegół, jak widzieliśmy, *Kronika* wiernie powtarza za źródłem. Wspomnieć również warto, choć temu nie przypisujemy żadnego znaczenia, bo to może czysty przypadek, że u Strickera i w *Kronice* królewna jest nazwana po imieniu dopiero, gdy ją Pepin odnajduje. W poemacie nie uderza nas ten fakt, bo cała wersya liczy piętnaście wierszy, a późne wymienienie Berty mogło być zawarunkowane koniecznością rymu, ale że *Kronika* tak samo przez trzydzieści stronic zna tylko *Jungfrau* i *KunigsTochter*, a *Perchte* wymienia dopiero, gdy król odnalazł żonę u młynarza, to zastanawia uważnego czytelnika. Ostatecznie, przypadek czasem figle płata i dlatego nie przywiązujemy do tego żadnej wagi.

Wszystkie powyżej omówione właściwości *Kroniki Weihenstephańskiej* dowodzą niezbicie, że jej autor, układając części, odnoszące się do Pepina, Berty i młodości Karola, miał jako jedyne źródło poemat Strickera [1]). Jej wartość zatem, jako osobnej wersyi, przy odtwarzaniu pierwotnych rysów podania jest zero. Tem samem odpada także zaginiona, według Feista, wersya *c*, wspólne źródło **W**[1] i **W**[2]. Co zaś było źródłem dla Woltera, poznamy niżej.

IV.

Kronika Füetrera.

Historya Ulricha Füetrera [2]), który pisał w r. 1478 dzieje bawarskiego domu, zawiera również podanie o Bercie. Autor gwarzy we wstępie o kronikach Francuzów i Niderlandczyków, nie widać jednak, aby z nich gdzie korzystał. Akcyę umieścił w zamku Weihenstephańskim; królewnę wywiódł z kraju Kerlingen i t. d.; intrygantem zrobił ochmistrza; Bertę osadził u młynarza; królowi kazał

[1]) Co się tyczy dat, obficie znachodzących się w *Kronice*, to jedne z nich są niedokładne, inne w przybliżeniu prawdziwe, do nich służyć mogły autorowi suche annały klasztorne.

[2]) Część, odnoszącą się do podania o Bercie wydał, Aretin p. t.: „Ulrich Fütterers, Erzählung von Pipins, Gemahlinn Bertha und ihren Schicksalen, w cyt. dziele, str. 103—124. Aretin pisze: Fütterer; Arfert (op. cit., str. 60), Fürterer, Vogt und Koch. *Gesch. der deut. Lit.* Leipzig, 1904, t. I, str. 227. Füetrer; Golther (*Geschichte der deutschen Literatur*) tak samo i tę pisownię przyjmujemy.

zabłądzić w towarzystwie astrologa. Jak widzimy, najzwyklejsza parafraza poprzedniej kroniki, co bez wielkiego oporu uznał Aretin, a za nim Feist i Arfert[1]). Jeżeli mimo to w dalszym ciągu poświęcam kilka słów temu opowiadaniu, to czynię to dlatego, aby na niem wykazać, jak według szablonowej metody dzisiejszej tworzenia zaginionych wersyi, możnaby łatwo uznać kronikę Weihenstephańską za niewystarczającą do wyjaśnienia historyi Füetrera i w lot dla nich utworzyć wspólne źródło zaginione, które możnaby ochrzcić wersyą **X**.

Bo oto według Füetrera książęta szemrzą, że Pepin żyje w stanie bezżennym, ... er lebte sonder Gemalschaft; dass war mit unter Red der Fürsten betrachtet... sie sagtem ihm auch von einer viel berühmten Jungfrauen. Die Herrn reden so viel von den Sachen, dass sich der König ihnen zu lieb verwilligte... Rysu tego niema w *Kronice Weihenstephańskiej*, gdzie król Karlingów pierwszy przysyła posłów, ofiarowując młodemu Pepinowi rękę swej córki. Natomiast u Adeneta i w poemacie franko-weneckim książęta tak samo napierają na króla i te słowa doń mówią:

Ora prendés le conseil pe vos don
E non crées a dito de bricon:
Prendés una dame de qualche region
Qe filia estoit de rois o de con (w. 198—202).

Oto jeden rys wspólny **F**, **A**, **V**, którego niema w **W**[1]. W Kronice Weihenstephańskiej siepacze zabijają małego pieska, który towarzyszył Bercie po drodze; u Füetrera tak samo jak w *I Reali di Francia*, siepacze łapią obcego psa.

Według Füetrera i *I Reali di Francia* Berta pierwsza podaje plan siepaczom, jak uniknąć morderstwa, a jednak zadowolić żądanie ich pana, podczas gdy w *Kronice Weihenst.* i w weneckim poemacie siepacze pierwsi proponują Bercie, aby przysięgła, że nie wróci nigdy. Co więcej, znajdziemy myśli z weneckiego utworu prawie dosłownie powtórzone u Füetrera, których niema oczywiście w *Kronice W.* Przytoczmy bodaj jeden przykład: Gdy Berta błaga swoich katów o życie, litość ogarnia ich twarde serca, jeden patrzy na drugiego niepewnym wzrokiem, pytając się, co ma zrobić:

Quand qui la intende, si le parse piaté
L'un si oit li altro regardé,
E si dient: Questo è gran peçé
Çamai major non fu par homo pensé" (w. 914—17).

[1]) Feist, op. cit., str. 17. Arfert, op. cit., str. 69.

A u Füetrera: „Sie diengen sich zu sprechen an ein sonder Statt. Der eine sprach: O Gesell, tödt wir diese reinen unschuldigen, und wohlgezierten Jungfrau, so thun wir ein jämmerlihs Mord, und Gott wird ihr unschuldigs Blut fodern von unsern Händen“ (str. 110).

Takich przykładów możnaby więcej wyszukać, a cóż dopiero, gdyby się chciało wyliczyć wszystkia różnice i zmiany, jakie znaleźć możemy w opowiadaniu Füetrera. Niema postaci węglarza, natomiast jest żona młynarza, której niema w *Kronice W.* Ochmistrz nie przynosi portretu królewny, ale pokazuje mu odrazu obraz swej córki. W *Kronice W.* król zapytuje najpierw synów ochmistrza, na co zasłużył taki zbrodniarz, tutaj zapytuje się wprost jego samego, w *Kronice W.* król z astrologiem udają przed młynarzem, że są kupcami, tutaj odrazu się przedstawia jako król. W *Kronice W.* żona królewska zostaje zamurowaną, tutaj żona ochmistrza. Król posyła do papieża Zacharyasza posłów z zapytaniem, jak ma postąpić z królową. Zanim odpowiedź nadeszła, fałszywa Berta umarła ze wstydu i zmartwienia. Według Füetrera córka Pepina nazywa się Martona i wychodzi za mąż za księcia Kurniwal i t. d., inaczej w *Kronice W.*

A jednak z całą pewnością twierdzić można, że Füetrer niema innego źródła, jak wyż wymienioną kronikę. Wynika z tego jedno ważne prawidło, że nie trzeba się nigdy śpieszyć z tworzeniem zaginionych wersyi, ale starannie rozważać, czy różnice i podobieństwa nie dadzą się inaczej wytłumaczyć. W naszym wypadku różnice u Füetrera płyną z dwóch źródeł, z chęci skracania i ulepszenia oryginału, który, jak to widzieliśmy nieraz, miejscami wpada w sprzeczność [1]). Z drugiej strony Füetrer rozciąga tam zaznaczone rysy, rozwadnia niektóre sceny, stąd tworzą się pewne podobieństwa przypadkowe z innemi wersyami.

V.

Kronika Woltera.

Jeżeli co do pochodzenia kroniki Füetrera wszyscy zgadzają się w tem, że jej wersyę o Bercie wywodzą z Weihenstephańskiej,

[1]) Jedną taką sprzeczność podniósł także Feist, op. cit., str. 18, a mianowicie, że król, przedstawiwszy się jako kupiec, uwalnia potem młynarza od czynszu, płaconego królowi.

to odnośnie do kroniki Woltera[1]) rzecz się ma wprost przeciwnie. Zarówno Feist, jak Arfert przypuszczają, że ona pochodzi z zaginionego dziś źródła, z którego czerpał także, ich zdaniem, mnich Weihenstephański. Poznaliśmy juz to źródło, z którego ten mnich miał swe wiadomości. Był to poemat Strickera. Rzecz jasna, Wolter nie mógł czerpać z tego samego źródła, ponieważ ze szczupłych wiadomości tam podanych nie byłby jednakowo rozwinął podania. Skąd zatem czerpał? *A priori* nasuwa się odpowiedź, może z *Kroniki Weihenstephańskiej*, tak samo jak Füetrer, może z Füetrera, jeżeli chronologia na to pozwala.

Nie możemy dokładnie podać daty napisania powyższej kroniki. Powstała zapewne w trzeciej ćwierci XV wieku, ostatnim faktem w niej zapisanym jest śmierć Gerdharda, arcybiskupa bremeńskiego, która nastąpiła w roku 1463. Autor tej kroniki Henryk Wolter sam się wymienił na początku ze wszystkimi tytułami, był kanonikiem (canonicus sive anscharius) przy katedrze bremeńskiej. Pragnął przekazać potomności dzieje dyecezyi bremeńskiej, której pierwszym biskupem był św. Willehad, a założycielem Karol Wielki. Przez nich wiara się rozszerzyła w tych miejscach, im też poświęca pierwszy rozdział: ideoque sanctissimi patris nostri Willehadi et serenissimi ortum K. M. primum duxi calamo exarare (quia per hos in has partes omnigeno catholici fides illuxit) vitam et vivendi modum ex authenticis scripturis colligendo. I zaczyna:

Był pewien Pepin, król żyjący w bezżennym stanie, bardzo rozwiązły (valde luxuriosus). Poradzono mu, aby pojął żonę i w ten sposób państwo nie zostanie bez dziedzica. Zgodził się na to, a ponieważ doszła go sława córki Teodoryka, króla Szwabii, Bawaryi i Austryi, do niego więc posłał trzech swoich doradców z prośbą o jej rękę. Posłowie umówili się po drodze, aby zabić królewnę i córkę jednego z nich oddać Pepinowi w małżeństwo. Sprawa pójdzie gładko, bo Pepin nie zna swej przyszłej żony. Teodoryk chciał córce dać liczny orszak, ale posłowie szorstko odmówili, twierdząc, że mają dość własnych ludzi. Gdy nadejdzie czas ślubu, damy wam znać, królu, abyście przyjechali. Przystał na to dobroduszny Teodoryk i posłowie ruszyli z powrotem, mając ze sobą królewnę. Gdy przechodzili około gaju, gdzie obecnie znajduje się Karlstat,

[1]) *Henrici Wolteri Chronicon bremensis* de S. Karolo et S. Willehado, ogł. w *Rerum germanicarum* (t. III, cz. II, str. 19 i n.) przez Meibom.

rzekł jeden do drugiego, że teraz pora pozbyć się królewny. Zaprowadzili ją do lasu i już mieli jej zadać cios śmiertelny, gdy jeden z nich stanął w jej obronie. Ostatecznie zostawili ją w lesie a ona nieboga, zaledwie dwanaście lat mając, z płaczem błąkała się cały dzień po dzikim lesie. Pod wieczór usłyszała trzask, jakby ktoś ścinał drzewo. Był to młynarz, mający swój młyn w pobliżu. Usiadła obok niego i zaczęła rzewnie płakać; z mowy jego niewiele rozumiała, ale gdy młynarz zabrał się z powrotem, szła za nim, aż przyszli do młyna. Tam pozostała lat kilka w towarzystwie córki młynarza.

Tymczasem Pepin poślubił podstawioną mu córkę jednego z doradców i miał z nią synów i córki. Pewnego razu zabłąkał się na polowaniu i zaszedł do młyna, gdzie go gościnnie przyjęto, choć nie wyjawił swej godności. Usługiwała mu królewna: „puella illa solvit calcaria, ligat equum, lavat ocreas, mundat etiam et pedes regis: cepit gladium et servavit, coxit etiam panem subcinericium et ad mensam ei servivit et lectum stravit". Przebieg dalszej akcyi jest podobny jak w poprzednich kronikach. Król odjeżdżając poleca młynarzowi, aby we właściwym czasie przyszedł oznajmić, „quod si pareret puellam, ipse veniret cum fuso et colo: si vero masculum cum arcu et sagitta". Gdy pewnego dnia król siedział z małżonką przy stole, wszedł młynarz i kielich, stojący przed królową, przewrócił, wylewając płyn na jej szaty. Królowa oburzona zawołała: „amovete istum Karl, numquam formosus est. Imperator intelligens quid faceret rusticus ait Karolus vocabitur".

Gdy Karol podrósł, ojciec zabrał go na dwór i wychowywał razem ze swojemi dziećmi. To nie podobało się królowej, a także jej synowie poniżali Karola jako dziecko nieprawego łoża, za co tenże mścił się. Te niesnaski i ustawiczne swary skłoniły Pepina, że Karola posłał na dwór Teodoryka, prosząc go, aby z miłości do niego wychował mu pobocznie zrodzonego syna. Ów to chętnie uczynił. Karol często odwiedzał młynarza, a widząc ciągle matkę zasmuconą i zapłakaną, pytał o przyczynę tego. Długo ukrywała mu swoją przeszłość, aż wreszcie, ulegając natarczywym jego naleganiom, opowiedziała, że jest córką króla Teodoryka i t. d. Wysłuchawszy całą historyę, Karol pocieszał matkę, obiecując jej, że rychło zajdzie zmiana w jej losie; sam pospieszył na dwór Teodoryka i rzekł do królowej, że jej córka zachorowała niebezpiecznie. Królowa pospieszyła na dwór zięcia i teraz wyszło na jaw oszustwo. Tymcza-

sem Karol przyprowadził swoją matkę, którą Pepin natychmiast uznał za prawdziwą małżonkę. Zbrodniarzy ukarano, a Karola Pepin mianował królem Francyi.

Podobieństwo powyższego opowiadania z *Kroniką Weihenstephańską* rzuca się w oczy. Autor nie trzyma się wiernie wzoru, jak to czynił Füetrer, to prawda, ale ostatecznie, wszystkie charakterystyczne rysy, które stanowią odrębność *Kroniki W.* powtarzają się w wersyi Woltera. A więc, intryga uknuta przez samych posłów królewskich, usunięcie Berty (której imienia atoli Wolter nie wymienia) po drodze, pobyt królewny u młynarza i t. p. Są jednak znaczne zmiany i dodatki, które się tłumaczą tem, że Wolter chciał usunąć pewne nieprawdopodobieństwa, zachodzące w oryginale. I tak nie wiedzieć, dlaczego w *Kronice W.* Pepin, mimo, że wie, kim jest owa mniemana córka młynarza, zostawia ją przez lat kilka jeszcze w lesie. Wolter zmienia więc swój pierwowzór; u niego nie przychodzi do poznania, co pociąga za sobą szereg innych drobnych zmian. W imieniu Karolus widzi etymologiczny związek z niemieckim wyrazem Kerl (gbur, prostak) i na poczekanie stwarza anegdotkę, zresztą udatną, że królowa kazała usunąć gbura (den Kerl), a król rzekł, odtąd będzie się zwał Karl, myśląc o synu. Akcyę przenosi z Weihenstephan do okolicy Karlstat, bo znów widzi związek między imieniem cesarza a nazwą miasta. Naogół jednak trzeba powiedzieć, że poprawki jego nie zawsze są szczęśliwe, że sam wpada w większe jeszcze nieprawdopodobieństwo, niż mnich Weihenstephański. Zrozumiałem naprzykład jest, że ochmistrz, powodowany ambicyą, podstawia swoją córkę, aby ona panowała, jego ród zatem będzie panował, ale u Woltera czynią to trzej posłowie, mimo, że tylko córka jednego z nich może panować. Jaką korzyść mają dwaj inni? A dalej, jeżeli pachołkowie, tknięci litością, zostawiają królową przy życiu, ale więcej dla niej zrobić nie mogą, to nikt temu dziwić się nie będzie, wszak to siepacze najęci, którzy muszą rozkaz im dany spełnić, jeżeli jednak u Woltera sami trzej posłowie mają zabić królewnę, a jeden z nich, nagle tknięty litością, staje w jej obronie z wyciągniętym mieczem, gotów życie swoje dla niej oddać, to czemuż zostawia ją także w lesie? Adaptacya pomysłu przejętego z *Kroniki W.* niezbyt zatem szczęśliwa. A już niemal in flagranti na niezręcznem kopiowaniu wzoru chwytamy Woltera przy następującym szczególe: W *Kronice* Weihenstephańskiej czytamy, że Berta po poznaniu się długo jeszcze prze-

bywała w lesie, a następnie, że Karol schronił się na dwór swego dziadka, uciekając przed złymi braćmi. Te dwie odrębne sceny złączył Wolter w jedną, ale dość niezręcznie. Oto Karol, jako syn z pobocznego łoża, wychowuje się zrazu na dworze Pepina, ale z powodu zawiści braci musi go ojciec odesłać na dwór czyj? — Teodoryka! I ów miałby wychowywać Karola, ten jawny dowód niewierności Pepina względem swej małżonki, a córki Teodoryka? Mniejsza o to zresztą. Przypuśćmy, że z wielkiej miłości do zięcia, Teodoryk nie odepchnie Karola, cóż jednak powiedzieć o córce jego, którą Karol często odwiedza w lesie i która zamiast pójść z synem na dwór rodziców, siedzi u młynarza i biedę znosi przez długie lata! Dlaczego? Czy może dlatego, że tak się dzieje — znowu nie wiedzieć czemu, bo Pepin zna Bertę — w *Kronice Weihenstephańskiej?* Wszystko tedy potwierdza wyżej wyrażone przypuszczenie, że i *Kronika Woltera*, jak *Kroniku Füetrera*, wypłynęła z opowiania mnicha Weihenstephańskiego.

B. Berta w innych literaturach germańskich.

VI.

Poemat niderlandzki.

Beerte metten breeden voeten.

Poemat niderlandzki dochował się w kilku fragmentach, obejmujących razem zaledwo 150 wierszy zupełnych i kilkanaście uszkodzonych do połowy [1]). Cały poemat mógł liczyć 2000—3000 wierszy, o ile wnioskować można z rozkładu fragmentów i ze stosunku ich do wzoru. Pergaminowa kartka, zawierająca fragmenty Berty, pochodzi z rękopisu, który już był kopią oryginału. Nie znać bowiem na niej żadnych przekreśleń ni dopisków. Wydawca przypisuje autorstwo tego poematu Diederikowi van Assenede, którego poznaliśmy już przy studyum nad podaniem o *Floirze i Blancheflorze* [2]).

[1]) Odkrył je Edm. Vanterstraeten na okładce rękopisu, pochodzącego z opactwa Robermont, blizko Liège, a ogłosił Ch. Piot w *Bulletin de l'Académie de Belgique*. Bruxelles 1875. S. II, t. XL, str. 155 i n. Poprawniejszy tekst u W. E. Moltzera. Zobacz jego wydanie poematu Diederica *Floris ende Blancefloer*. *Bib. van middelnederlandsche letterkunde*, t. 23. Groningen, 1879, str. 131 i n.

[2]) Op. cit., str. 34.

Nasuwa się pytanie, co było źródłem dla niderlandzkiego poety, gdy pisał swój poemat. Piot rozważa długo i szeroko tę kwestyę i ostatecznie nie dochodzi do jasnej konkluzyi. Zestawia niderlandzki utwór z poematem Adeneta, podkreśla, że przedmiot jest ten sam. „W jednym i drugim Berta jest córką Floira i Blancheflory, a żoną Pepina. Tu i tam popada w nieszczęście i błądzi w lesie. W końcu odnajdują ją krewni“ (?). Ale są i znaczne różnice. Przedewszystkiem unika niderlandzki poeta długich opisów i skraca rozmowy osób, występujących w poemacie. Nie znać w nim deklamatorskiego stylu, tak charakterystycznego dla Adeneta. Ostatecznie, mówi uczony, poemat niderlandzki ma się do francuskiego, jak *Reinaert de Vos* do francuskiego *Renard*. Przerabiając oryginał francuski Assenede stworzył poemat nowy, któremu nadał piętno nawskroś flamandzkie przez zwroty i przez idee tam wyrażone. Francya znikła z poematu, raz zaledwo jest o niej wzmianka“ (str. 161).

Powyższy sąd wydaje mi się zupełnie poronionym. Nie rosząc sobie pretensyi do poznania się na subtelnościach stylistycznych niderlandzkiego poematu, muszę zauważyć, że Assenede, z natury umysł racyonalistyczny, o ile jest autorem tego utworu o Bercie, tak samo jak w przeróbce *Floire et Blancheflor*, tak i tutaj nie umie oddawać delikatnych uczuć, naiwności idylicznej, ani wdzięku obrazów przyrody. Stąd u niego liczne opuszczenia i skracania oryginału. Poza tem idzie wiernie za wzorem i w zachowanych fragmentach widzieć to można.

Weźmy np. pierwszy fragment. Jest on wolną reprodukcyą odpowiedniego ustępu utworu Adeneta. Przytaczamy go tutaj, aby dać pojęcie o stylu niderlandzkiego poety:

Ende seide: willecome, vrient,
Ghi hebt iegen mi verdient,
Dat ic u vrient wesen moet.
Nu segt mi wat Beerte doet.
Hebdi in haer iet bevonden?
Symoen, die ten selven stonden
Seker heit, meen ic niet,
Mer claer, so wetic dat bediet:
Dat seker es u coninginne.
Den coninc worden al sijn sinne
Doen utermaten al te blide.
Symoene nam hi tien tide
Haestelike bider hant,
Der hi Blancefloer vant.
Der heefti Symoen scire brocht.
Die coninc was wel bedocht,
Ende sprac: vriende...[1])

[1]) Piot op. cit., str. 161 i n. Porównaj z tym ustępem tyradę CXXIV. Berty Adeneta (wydanie Schelera, str. 111).

Już sam fakt, że opiekun Berty w lesie nazywa się Szymon, pozwala uważać niderlandzki poemat za przeróbkę Adeneta. Zważmy przytem, że niderlandzkiemu poecie, piszącemu przy końcu XIII-go wieku, utwory brabanckiego menestrela najbardziej chyba były znane i najłatwiej dostępne. Przytem Adenet zażywa w owym czasie wielkiej wziętości, *Berta* jest jego utworem najbardziej rozpowszechnionym — siedm rękopisów doszło do naszych czasów. Niby tedy dziwnego nie było, że Assenede, który przerobił w owym czasie romans *Floire* i *Blancheflor*, z kolei wzbogacił literaturę ojczystą parafrazą *Berty* Adeneta. Bliższy rozbiór fragmentów potwierdza rzeczywiście to przypuszczenie. Poeta swobodnie, to prawda, ale dość wiernie oddaje treść poszczególnych tyrad francuskich[1]). Na jedną tylko zmianę treści pozwolił sobie niderlandzki pisarz: oto Szymon, spotykając Bertę w lesie, odrazu odczuwa miłość do niej i na miejscu robi jej wyznanie. Oczywiście Berta, która później odrzuca zabiegi przystojnego rycerza (Pepina), oświadczając mu, że jest królową, nie chce o niczem wiedzieć i odprawia podtatusiałego Szymona z niczem[2]). Czy to motyw szczęśliwy, śmiem wątpić, w każdym razie jest to podwojenie sceny z Pepinem, tem niestosowniejszej, że to prosty leśniczy zabawia się w Don Juana, zawód nie odpowiadający wcale ludziom tej sfery.

VII.

Poemat angielski.

Bertha Large-Foot.

Nowożytną przeróbkę podania o Bercie, które zdaniem autora jest rozpowszechnione w Anglii, dał nam Ludlow[3]). O ile sądzić można z przeróbki, wersya angielska pochodzi albo wprost z poematu Adeneta, albo z zależnego od niego utworu. Charakterystyczne szczegóły, cechujące wersyę brabanckiego poety, odnaleźć można w angielskiej przeróbce. Jako twór późniejszych czasów, w rodzaju *Berta die Spinnerin* Simrocka, w której krzyżują się różne

[1]) Piot nie poznał się na porządku fragmentów, jego pierwszy fragment odpowiada tyradzie 124-ej, drugi — tyradzie 115-ej, na str. 165, pierwszy i drugi fragment — tyradzie 118-ej, trzeci — tyradzie 122-ej.

[2]) Myli się Piot, twierdząc, że ta scena znajduje się w francuskim oryginale, tylko bez tego wdzięku naiwnego. Tam śladu podobnej sceny niema.

[3]) Popular epics. Op. cit., t. II, str. 355 i n.

wpływy, poemat angielski nie ma dla nas większej wartości; gdyż służyć nie może do rekonstrukcyi pierwotnej wersyi [1]).

ROZDZIAŁ CZWARTY.

A. Podanie o Bercie we Włoszech.

I. *a*) Poemat franko-włoski *Berte de li gran pie*. Cykliczny charakter utworów rękopisu XIII bibl. św. Marka w Wenecyi. Chwiejność zapatrywań na wiek powstania tej obszernej kompilacyi. Jej znaczenie dla zrozumienia rozwoju francuskich podań na gruncie włoskim; *b*) Szczegółowa analiza poematu: *Berte de li gran pie*; *c*) Rozbiór teoryi o jego pochodzeniu. Charakterystyczne cechy kompilacyi. Nieuzasadniona hipoteza P. Meyera. Rodzina mogunckich zdrajców — tworem franko-włoskiego poety. Pokrewieństwo *Berte de li gran pie* z utworem Adeneta. Ich wspólne zródła identyczne z źródłem *Kroniki Saintongeaise* i *Kroniki* Mousketa. Odrębność włoskiego poematu. Charakterystyka osób. Wartość literacka i estetyczna.

II. Rafael Marmora i jego romans *Aquilon de Bavière*. Zarys treści. Odrębność opowiadania o Bercie. Zdaniem Thomasa jego źródłem zaginiona wersya *x*. Próba rekonstrukcyi *x* pociąga za sobą utworzenie innych wersyi zaginionych *y*, *z*. Zawodność tej metody. Jej błąd zasadniczy. Analiza opowiadania. Wytłumaczenie najważniejszych zmian. Pokrewieństwo z franko-włoskim poematem.

III. Andrea da Barberino i jego *I Reali di Francia*. Popularność książki. Wersya o przygodach Berty. Hipoteza P. Rajny i Feista. Pokrewieństwo z franko-włoskim poematem, a zarazem z utworem Adeneta.

B. Podanie o Bercie w Hiszpanii.

IV. *La Gran Conquista de Ultramar*. Niepewność daty powstania. Kompilacyjny charakter dzieła. Analiza treści. Źródłem wersyi o Bercie — zaginiony utwór. Jego pokrewieństwo z wzorem Adeneta.

V. *Noches de invierno*. Późne pochodzenie romansu. Jedynem jego źródłem — *I Reali di Francia*. Romansowa intryga w smaku współczesnych. Punkt wyjścia dla francuskich przeróbek osiemnastego wieku.

---

[1]) Zarys powyższej notatki, skreślonej jeszcze podczas pobytu mego w Paryżu, musiał zostać *tel quel*, gdyż napróżno starałem się w kraju o książkę Ludlowa; zdaje się, że nie posiada jej żadna z austryackich bibliotek publicznych. Wielkiej stąd szkody nie będzie, gdyż utwór angielski, jak się rzekło wyżej, jest późną przeróbką podania.

A. Podanie o Bercie we Włoszech.

I.

Berta de li gran pie.

Najobszerniejszą po utworze Adeneta wersyą, zawierającą podanie o Bercie, jest poemat franko-włoski, albo jak go zowią, wenecki, przechowany w jednym tylko rękopisie w bibliotece św. Marka w Wenecyi [1]). Rękopis ten jest obszerną kompilacyą, której wydawca katalogu nadał niewłaściwie tytuł *Doon de Maience* [2]). Obejmuje siedm utworów, po większej części dotychczas nie wydanych. Jak G. Paris słusznie zauważył, dwa pierwsze utwory odnoszą się do Pepina, pięć pozostałych do Karola Wielkiego, należałoby tedy nazwać całość „Historyą Pepina i Charlemaigna". Początek rękopisu zaginął, brak więc prologu; stąd niepewność, co właściwie zamierzał poeta opiewać w swem dziele. Według wyżej wymienionego badacza wenecki rękopis zawiera tylko pierwszą połowę pierwotnej kompilacyi [3]). Dodajmy do tego okoliczność, że z siedmiu utworów, zawartych w nim, tylko trzy dotychczas ogłoszono drukiem [4]), a resztę znamy wyłącznie z wyciągów, streszczeń lub rubryk [5]), dających tytuły poszczególnych rozdziałów, a zrozumiemy, na jak niepewnych podstawach opierają się badania nad tym zabytkiem franko-włoskiej poezyi.

Z jakiej epoki pochodzi powyższa kompilacya? Mniemania uczonych są podzielone. Gautier odnosi ją do końca XII w. lub do pierwszych lat XIII-go [6]), idąc w tem za Guessardem, który przypuszcza, że kompozycya ta jest dziełem Włocha z XIII w., ale oryginał pochodzi z końca XII w. T. Casini sądzi, że dzieło po-

[1]) Cod. gall. Nr. XIII. Z. Z. 3.

[2]) Zanetti. *Latina et Italica D. Marci bibl. codicum, manuscriptorum* 1741 in. fol., str. 256. *Appendici d'alcuni manoscritti in lingua francese antica.*

[3]) *Histoire poétique de Charlemagne,* str. 165.

[4]) *Macaire, Berte de li gran pie, Berte e Milone.*

[5]) Zob. Lacroix w *Collection des documents inédits,* t. III, str. 357 i n., Guessard w *Bibliothèque de l'Ecole des Chartes,* 4-e série, t. III, str. 393 i n., Keller: *Romvart.* Beiträge zur Kunde mittelalterlicher Dichtung aus italiänischen Bibliotheken Manheim 1844, str. 44 i n.

[6]) *Epopées françaises,* t. III, str. 13.

wstało na przełomie XIII i XIV wieku [1]). G. Paris zaś pisze: *le manuscrit qui la contient est du quatorzième siècle et sans doute à peu près contemporain de la composition* [2]), a więc przesuwa jej początek na wiek XIV, nie oznaczając bliżej daty powstania. Również niema zgody co do języka, którym miał się posługiwać poeta. Jedni sądzą, że podstawą był jeden z dyalektów weneckich, inni, że to jest po prostu przekręcenie wyrazów francuskich na włoskie ad captandam benevolentiam północno-włoskich słuchaczy [3]). I w rzeczywistości, czytając powyższy rękopis, ma się wrażenie, że to język jakiś dziwaczny, język, który nie jest ani dyalektem francuskim, ani włoskim, jakaś mieszanina kompromisowa, sztuczna, wytworzona w drodze literackiej, a mająca na celu ułatwić mieszkańcom północnej Italii zrozumienie pieśni, recytowanych przez francuskich żonglerów. Stąd słowa czysto-francuskie otrzymują ni stąd ni zowąd końcówki włoskie, które swoją cudacznością bawią dzisiejszych czytelników. A działo się to nie bez celu. Pragnieniem kompilatora było, aby rym zadość czynił nietylko słuchowi, ale i oku [4]).

Rękopis, jak się wyżej rzekło, zawiera siedem odrębnych utworów, które kompilator połączył w jedną całość, przechodząc z jednego do drugiego zwykłą formułą, tej mniej więcej treści. Opiewaliśmy Bovona, teraz będziemy opiewali Bertę. Całość obejmuje blizko 18.500 wierszy. Utwory te możnaby zatytułować:

1) *Bovon de Hanstone,*
2) *Berta de li gran pie,*
3) *Carleto,*
4) *Berte et Milon,*
5) *Enfance Ogier* [5]),
6) *Chevalerie Ogier.*
7) *Macaire.*

---

[1]) Gröber *Grundriss der romanischen Philologie*, t. II, część III, str. 13.

[2]) Op. cit., str. 172.

[3]) Zob. kwestyę języka w *Altfranzösische Gedichte aus Venezianischen Handschriften* her. von A. Mussafia. Wien 1864, t. II. *Macaire* i P. Meyer w *Bibliothèque de l'Ecole des Chartes*, 1864, str. 573 i F. Guessard. *Anciens Poètes de la France*, t. IX. P. 1866. *Macaire*. Préface.

[4]) Zob. A. Guessard. *Notes sur un manuscrit français de la Bibliothèque de S. Marc. Bibliothèque de l'Ecole des Chartes*. S. IV, t. III, 1857, str. 395.

[5]) G. Paris (op. cit., str. 174) nazywa ten utwór *Ogier li Danois*, następnemu zaś nie daje żadnego tytułu, tylko przytacza napis I rozdziału: *Qui comenco*

Stosunek tych franko-włoskich redakcyi do francuskich utworów nie jest dostatecznie ustalony. Sąd o nim ulegał częstej zmianie. G. Paris sądził zrazu, że *Beuve d'Hanstone*[1]) jest kopią francuskiego utworu, potem w ślad za Rajną[2]) uznał, że nią nie jest[3]); przeciwnie o *Bercie i Milonie* sądził zrazu, że jest oryginalnym tworem franko-włoskiego poety, aby potem mimo, że P. Rajna do tego samego doszedł rezultatu w swem studyum, uważać go za przeróbkę zaginionego poematu francuskiego[4]).

To samo dałoby się powiedzieć o innych poematach, zawartych w weneckim rękopisie Nr XIII. Nas obchodzi jednak tylko *Berta de li gran pie* i częściowo *Carleto*, gdyż w kilku utworach jego historya łączy się bezpośrednio z poprzedzającą ją historyą Berty[5]).

Nasuwa się tedy pytanie, jaki jest stosunek franko-włoskiego poematu do utworu brabanckiego poety. Ze względu na późny wiek weneckiego rękopisu (pierwsza połowa XIV w.), a niepewny samej kompozycyi, mógłby być przeróbką utworu Adeneta. Że nią nie jest, na to wskazują liczne różnice, które niżej poznamy. W tem są zgodni wszyscy uczeni, którzy się bliżej zajmowali podaniem o Bercie; zarówno G. Paris[6]), jak P. Rajna[7]) lub Feist. Ale podczas gdy dwaj pierwsi zadowalają się twierdzeniem, iż rysy, właściwe temu utworowi, mają piętno archaiczne i nie pozwalają wywodzić go od Adeneta, lecz od starszej wersyi, nie rozstrzygając bynajmniej ważnego pytania, czy owa wersya nie służyła tak samo

---

la chancon coment li Danois alo à Marmore. Tymczasem pierwszy poemat obejmuje młodość Ogiera, a drugi jego pierwsze czyny, stąd według francuskich wzorów nazwać można *Enfance* i *Chevalerie*.

[1]) Op. cit., str. 166.

[2]) La Leggenda della giuventù di Carlo Magno nel decimo terzo codice francese di Venezia. *Rivista filologico-letteraria*, t. II, str. 65 i n.

[3]) *Romania* II, str. 271, 359 note 1.

[4]) P. Rajna. *Ricerche intorno ai Reali di Francia* i *Romania* II, str. 363—4.

[5]) Widzieliśmy to już w utworze Strickera i w kronice Weihenstephańskiej (zob. wyżej, str. 58 i n.). Zobaczymy to jeszcze w hiszpańskim utworze *La Gran Conquista de Ultramar*.

[6]) Op. cit., str. 166, 7, gdzie pisze krótko: c'était un texte antérieur au remaniement d'Adenès.

[7]) *Ricerche* (op. cit., str. 227). Il nostro rimatore non derivò già la materia dal rifacimento di Adenès, si da qualche testo piu antico.

za wzór Adenetowi, to Feist kategorycznie rozcina problem, tworząc dla poematu franko-włoskiego jedną zaginioną wersyę (*b*), a dla Adeneta inną, również zaginioną (*g*)[1]). Tej hypotezie musimy się bliżej przypatrzeć, tembardziej, że kompilacya franko-włoska jest ważnym etapem w rozszerzaniu się znajomości francuskich podań w Italii, a zarazem najważniejszem może ogniwem do zrozumienia odrębności włoskich utworów. W tym celu podamy dokładniejszą analizę tej części, która obejmuje podanie o Bercie. Stosunek jego do francuskiego źródła, stwierdzony na jednym przykładzie, będzie wskazówką dla badań nad stosunkiem pozostałych utworów do ich wzorów.

Analiza utworu.

Na Zielone Świątki, po Wniebowstąpieniu, Pepin zebrał swój dwór w Paryżu. Mnogo było rycerstwa z różnych krajów, między nimi Aquilon z Bawaryi, Bernard z Clermon, waleczny Rayner, hrabia Grifon, Morande de River, książe Salamon i wielu innych. Gdy żywa toczyła się rozmowa między nimi, rzekł jeden do drugiego: po cóż ukrywać? dwór nie wart guzika, gdy król nie ma przy boku pani, któraby mu dała dziedzica, aby utrzymał państwo w pokoju:

La cort de li rois no vale un boton,
Quando non oit une dame al galon,
Dont il aüst o fiol o guarçon,
Qe apreso de sa morte e de sa decesion
Qe fust notre rois cum esere dovon,
E mantenist en pase soe rion,
E par lu aümes guarison. (w. 11—17).

Panowie uspokójcie się. Usłyszycie pieśń, której nikt wam nie zaśpiewa. Z powodu jednej damy taki powstał bój, że zginęło więcej niż dziesięć tysięcy baronów. Cała Francya była zawichrzona, chrześcijaństwo zagrożone, prześladowania sięgały aż do Rzymu.

Liczny był i strojny dwór Pepina. Zjechało się dziesięć tysięcy rycerzy, synowie baronów, hrabiów i książąt, aby brać udział w turniejach i tańcach. Nie brakło także kuglarzy ni żonglerów. Między nimi wyszczególniał się jeden, dumniejszy od innych, ubrany jak rycerz i poważany na dworach książęcych, jak żaden inny tego stanu. Znał się na igrzyskach, umiał pięknie opowiadać,

[1]) Op. cit., str. 13 i n.

znał też język romański *(e soit ben parler en lengua de romant* w. 116). Długo był na Węgrzech, a tamtejszy król bardzo go lubił. Kto wysłucha tę pieśń, dowie się, kim była matka Karola Wielkiego. Ten, zanim po śmierci ojca został cesarzem całego Chrześcijaństwa, musiał uciekać i kryć się w Saragosie. Nie było odeń waleczniejszego rycerza. Król Galafrio kazał go wychowywać razem z Marsilem. Stamtąd uprowadził go Mirando de River z obawy przed Esclerem, który przez czary wiedząc, że to przyszły władca świata, chciał go pozbawić życia. Następnie król Węgier dał mu do pomocy dziesięć tysięcy rycerzy. Karol wypędził obu braci, a Bóg zesłał anioła Gabryela, który ukoronował go świętą koroną cesarską. Dlatego to powinno się chętnie słuchać tych pieśni. (Tyr. I, II).

Żongler stanął przed Pepinem i przemówił do niego: królu, jesteś bardzo potężny, dwór twój piękny i okazały, nikt nie posiada większego aż po Jeruzalem, ani więcej baronów, lecz jak długo nie masz małżonki, dwór nie wart ani byzantyńca. Znam jedną taką, córkę królewską, piękniejszej niema od niej na całym Wschodzie. Jedną ma wadę, zbyt wielkie nogi, stąd zwana „Berta z dużemi nogami". Matką jej dostojna Belisant, ojcem król Węgier (III).

Uśmiechnął się Pepin łaskawie do żonglera i kazał mu dać ozdobne ubranie i rumaka ze złotem siodłem, Jeżeli spełni się jego życzenie i królewna węgierska zostanie jego żoną, obsypie go takiemi bogactwami że będzie miał dosyć na całe życie bez uprawiania żonglerskiego rzemiosła. Zwołał król swoich baronów i rycerzy, pytajac o radę. Pierwszy przemówił Aquilon, ojciec księcia Najmona. Dlaczegóż mamy ci ukrywać prawdę? Wielkie są twoje posiadłości, liczne są kraje, sławniejszy jesteś, niż jakikolwiek król na świecie. Gdybyś atoli umarł bezdzietnie, powstałaby między nami zawiść. Ci z Moguncyi i ci z Besançon, ci z Austryi i ci z Clermon wszczęliby spory, każdy pragnąłby korony dla siebie. Gdybyś jednak zostawił dziedzica, nic podobnego się nie zdarzy. Dlatego wybierz sobie małżonkę, córkę króla lub hrabiego. Niema takiej, aż do ziemi Faraona, którejby ci chętnie nie oddano za żonę, a wraz z nią mnogo skarbów. Tego samego zdania jest Bernard z Clermon, ojciec Milona — który miał później Bertę za żonę, a z niej urodził się Roland, o tem usłyszycie, zanim się „romans" ten skończy. Król opowiada tedy, co słyszał o Bercie, żaląc się, że sam jest mały i niekształtny (IV—VI).

Se Deo me dona gracia no m'aça refué,
Por qe eo sui petit e desformé,
Altament eo serò marié. (w. 239—41).

Podniósł się Morando de Rivere, lepszego nadeń rycerza niema w chrześcijaństwie i radził mu posłać do Węgier poselstwo z zapytaniem, czy król tamtejszy odda rękę swej córki Pepinowi. Aquilon wybrał dwunastu baronów, najdzielniejszych z całego dworu; między nimi oprócz trzech wyżej wymienionych był także Grifon d'Altafoile. Wszyscy, aby przypodobać się królowi, wdziali na siebie bogatą odzież rozmaitej barwy, siodła były z najlepszego złota, kwiatami przetkane. Przed odjazdem Pepin upomina posłów, aby królowi Węgier prawdę powiedzieli i nie zataili jego ułomności. Jeżeli da córkę, zaszczytnie ją przyjmie, w przeciwnym razie niechaj wracają rychło, pomyśli o innej damie. Odbyła się uroczysta msza, wszyscy przyjęli komunię św. Król sam odprowadził ich dwie mile, poczem wrócił do Paryża Posłowie nie udali się przez Niemcy, jak to uczynili z powrotem, lecz przez Prowancyę, Lombardyę, aż przybyli do Wenecyi, gdzie wsiedli na okręt i popłynęli do Sclavonii. Tam znaleźli króla w jednem z jego miast. Stanęli w najlepszej gospodzie, a kiedy dosyć się najedli i napili, posłali oberżystę do króla z oznajmieniem, że przybyli z Francyi od króla Pepina i przynoszą nowinę bardzo zacną. (VII—X).

Oberżysta wiernie to powtórzył królowi, który udał się natychmiast z orszakiem baronów do gospody. Ale uprzedzili go Francuzi, uwiadomieni przez oberżystę i wyszli naprzeciw niego, kłaniając się grzecznie i pozdrawiając w imieniu swego pana. Król Węgier pytał się o zdrowie Pepina i następnego dnia przy udziale stu sześćdziesięciu dworzan dał obiad na cześć gości. Chwalili Francuzi hojność króla, jedna tylko rzecz ich raziła:

Qe no se mançava sor disches ni sor banc;
Le tables furent mises desor li pavimant;
Quando ci li veent si s'en voit gabant. (w. 380—2).

Aquilon, który siedział blizko króla, z uśmiechem się pyta, czy na Węgrzech taki jest brak krzeseł i ławek. U nich tak jedzą ubodzy i wieśniacy, którzy nie mają za co kupić:

Ai sire rois, vos estes si manant;
Aveç tel carestie de dische e de banc?
En nostra tere si manue li truant
E la jent poure e la menue jant,
Qe non oit de spendere or coito ni arçant. (w. 385).

Jeżeli król nie ma nic przeciwko temu, to oni na jutro przygotują, tak jak się to bankietuje we Francyi. Następnego dnia, kiedy byli sami w pokoju, a nikogo z obcych nie było prócz króla, Aquilon zabrał głos i przemówił pierwszy: Ten, który nas posłał tutaj, jest królem Francyi, ze wszystkich władców chrześcijańskich najbogatszy w prowincye i zaszczyty. Chciałby się spowinowacić z tobą. Jeżeli mu dasz rękę swej córki, z radością ją przyjmie. Nie chcę jednak ukrywać jednej rzeczy: król jest mały z postaci, gruby i krępy — i to ci kazał powiedzieć.

Petit homo est, mais groso est e quaré
E de ses membres est ben aformé. (w. 421—2).

Ucieszył się król Węgier zaszczytem, który miał spaść na jego dom i, płacąc otwartość równą monetą, przyznaje, że jego córka także nie jest bez „ale“, bo ma nogi większe, niż zwykle ma dama. Sam z chęcią się zgadza na ten związek, ale czyni go zależnym od pozwolenia żony, która wychowała Bertę i bardzo ją kocha. (XI, XII).

Udał się król do komnaty, gdzie zastał Belisant na rozmowie z Bertą, sprawę posłów im wyłożył, nie zamilczał nic o niepowabnej powierzchowności Pepina, chwaląc z drugiej strony jego dzielność w boju. Wysłuchawszy wszystko, Belissant zwróciła się do córki z zapytaniem, czy to małżeństwo się jej podoba. Jeżeli nie, to nic z tego nie będzie, dość mamy złota i srebra, możemy cię trzymać jeszcze długo, a potem wydać za innego „admirała“ (t. j. emira *amirant*), który może bardziej ci się spodoba. Dotychczas nic jeszcze nie wiesz o mężczyznach, nie bierz takiego, któryby ci się nie podobał, skoro raz wybierzesz, a nie będziesz zadowoloną, już będzie za późno. Nie na jeden dzień ni na rok oddaną bywa dama mężowi, ale na całe życie; jeżeli potem nie lubi go, a zrobi coś takiego, co ubliża honorowi jej pana, wtedy stos ją czeka, a prochy rozrzucają na cztery strony świata, cała zaś jej rodzina ma wielki wstyd. Dlatego namyśl się dobrze, córko moja, gdyż potem, skoro się raz zgodzisz, a popełnisz jakąś *vilenie*, to na Boga, który urodził się na Wschodzie, nic mnie nie powstrzyma od przybycia do ciebie, aby odbyć sąd surowy. (XIII).

W milczeniu słuchała Berta słów matki, przez chwil kilka myśli, co odpowiedzieć, w końcu rzekła: Ojcze i ty, która mi jesteś matką, jeżeli król Francyi chce mnie za żonę i ukoronować chce jako królową, to nie wiem, jak mogłabym lepiej wyjść za mąż.

Powiadacie, że jest mały, nie odrzucę go za to jedynie: z małego bowiem drzewa dobry czasem jeść można owoc, a z dużego często nie wart denara. Jeżeli wy się zgadzacie, to i ja chętnie się zgodzę. A ty, matko, nie bój się, nigdy nic złego nie usłyszysz o mnie, nic, coby ci ubliżało. Pana mego będę kochała z całej woli. Uściskał ją król z radości, żonę wziął za rękę, i wszyscy powrócili do komnaty, gdzie czekali posłowie (XIX). Królowi na imię było Alfaris, jak mówi historya, królowej Belisant, a miała serce tak odważne, że niema rycerza, hrabiego, księcia, ni markiza, któryby odważył się spojrzeć jej w oczy:

E sa muler oit si le cor ardis,
Non è çivaler en toto quel païs
Conte ni dux, principo ni marchis,
Qe la olsast guarder por me le vis. (w. 557—60).

Zbliża się do Aquilona, za rękę ujmuje i łagodnie rzecze: dzięki wam, panowie, za przybycie, jeżeli w imieniu króla waszego Pepina taką mieliście prośbę, to radośnie powrócicie, wiodąc ze sobą córkę moją Bertę o jasnem obliczu. Podniósł się z siedzenia książę Bawaryi, płaszcz karminowy mając na sobie, szeroki w barkach i złotem przetkany, podziękował królowi i rzekł: nie będziemy ci ukrywali, potężnym jest król Pepin, dwunastu nas jest posłów, a każdy ma wielkie lenna, najuboższy ma liczne zamki i miasta. Mały jest, to prawda, ale Bóg go takim zrobił, zato jest dzielnym, niema rycerza, z którymby się nie mierzył na lance i miecze, w igrzyskach i w rzucaniu dzidą. Uśmiechnęła się królowa i zapytała Aquilona, czy jest druhem i zaufanym króla, gdy to powiedział, rzekła, że jemu powierzy córkę (XV—XVI).

Skłonił się Aquilon i za zaszczyt podziękował i na jedną rzecz jeszcze zwrócił uwagę:

Quando li rois de Françe ven a prender muler,
Avant qe cun la dame el se diça acolçer,
Se fait la dame tuta nua despoler,
E fi ben guardea e davante e darer;
S'el' aüst altro q'ela non par mostrer,
Le mariaço se tornaria arer. (w. 616—21).

Królowa zapewniała posłów, że Berta jest zdrową na ciele i z wyjątkiem nóg niczego jej zarzucić nie można. Aquilon chce wierzyć jej na słowo, ale Belisant nie poprzestaje na tem i odprowadza jego oraz Moranda de River do osobnego pokoju, gdzie

mogą się przekonać o prawdziwości jej słów. Nic tedy nie stoi na przeszkodzie małżeństwu. Król sprosił swoich baronów i uroczystość trwała dni piętnaście, poczem książę Bawaryi prosił o pozwolenie odjazdu. Królowa jeszcze raz upomina swoją córkę. Wydałam cię za mąż bardzo godnie, będziesz nosiła koronę z błyszczącego złota, bądź zawsze hojną, aby cię nie uważali za lichą królową. Nadewszystko kochaj pana swego i wolę jego spełniaj, bądź grzeczną wobec innych, bądź prawą i lojalną, postępuj tak, aby nikt cię nie ganił i nie skarzył się na ciebie, ni giermek, ni oficer. Matko, rzekła Berta, bądź pewną, że całe życie zachowam w pamięci twoje upomnienia (XVII, XVII).

Bogatą wyprawę szykuje królowa, nie zabraknie tam nawet trzewików, konia otrzyma pysznego, samo siodło warto więcej niż tysiąc liwrów, piętnaście zaprzęgów powiezie jej złoto, srebro i szaty. Spieszno Aquilonowi zawieźć małżonkę Pepinowi. Gdy nadeszła chwila odjazdu, płakali wszyscy, król z tysiącem żołnierzy odprowadził córkę dwie mile, poczem wrócił do domu. Trzy dni szli przez Węgry, nie wracali przez Lombardyę, ale przez Niemcy. Nie wstępują do gospód, bo każdy hrabia, z miłości ku królowi Francyi, chętnie ich przyjmuje u siebie i gości. Berta jest tak zacną, że gdziekolwiek znalazła pannę na wydaniu u tych, co ją gościli, przyrzekła wydać ją bogato za mąż i za zgodą rodziców zabierała ze sobą (XIX, XX).

Tak zaszli do Moguncyi, gdzie ich gościnnie przyjął Belençer. Jego córka, nadzwyczajnej urody, była bardzo podobną do Berty; kiedy były razem, nie można było odróżnić jednej od drugiej. Niebawem też wielka przyjaźń zawiązała się między niemi, córka Belençera siedziała u nóg Berty i nawet razem spały. Odjeżdżając prosi Berta hrabiego, aby córka towarzyszyła jej do Francyi, na co się ów zgadza i dodaje jej jako mistrza (bailo), jednego z najdzielniejszych rycerzy, swego krewnego. Kiedy zbliżała się do Paryża, a Pepin uwiadomiony, wyjechał na czele stu baronów, Berta czuje się zmęczoną i prosi przyjaciółkę, aby ją zastąpiła w nocy poślubnej.

Toto me dole le costes e li flanc,
Por lo çivalçer sonto de maltalant:
En ceste noit farés li me comant.
Si cum raïne vos fareç en avant
E intrarés in le çanbre ardiamant.
Et eo serò darere, starome planamant.
Cum li rois alirés in le leto solamant;

S'el vos volese toçer ni a vos dir niant,
Si le proiés e ben e dolçement
Nen vos diça toçer trosqu'a un jor pasant,
Qe por le çivalçer tota si fata lant;
A l'altro jorno farì li son comant. (w. 798—212).

Podstępna przyjaciółka aż nadto dobrze zastąpiła Bertę, powiernikowi swojemu (bailo) dała do zrozumienia, że ona może zostać królową Francyi, a wówczas jego zrobi najpotężniejszym baronem; należy Bertę, gdy przyjdzie nad ranem, pochwycić i zaprowadzić do lasu. Niech zginie i niech o niej więcej nie słyszy. Ów przybrał sobie dwóch z swego kraju do pomocy. Związali Bertę, usta jej zatkali, do lasu wiodą. Płacze nieboga i o życie prosi, pójdzie, gdzie oczy ją poniosą, nigdy o niej nie usłyszą. Litość ogarnęła siepaczy. Jeden ogląda drugiego. Grzechem byłoby zabić tak młodą osobę. Kazali jej przysiądz, że nigdy nie wróci, co ona chętnie uczyniła. (XXI—XXV).

Tejże nocy król obszedł się z córką Belençera jakby z prawowitą małżonką. Fałszywa królowa niczego się nie lękała, bo powiernik, wróciwszy, powiedział jej, że Bertę zabili i do rowu wrzucili. Król żonę kochał i wysoko cenił, dziwił się tylko, bo nogi nie były wcale wielkie. widocznie żongler wymyślił to, aby go drażnić. Ach, gdyby był wiedział, kim jest królowa, byłby ją mniej cenił. Narodziło im się troje dzieci: Lanfroi, Landrix i Berta, która została żoną Milona, a matką walecznego Rolanda. jak o tem jeszcze usłyszycie. (XXVI).

Tymczasem Berta sama w lesie lęka się dzikich zwierząt, płacze, narzeka, modli się do Boga i przeklina zdradliwą przyjaciółkę. O matce wspomina, już nigdy od niej nie otrzyma wieści, poczem przeżegnawszy się, wchodzi w głąb lasu. Niebawem dostała się na piękną łąkę i zobaczyła rycerza. Na jego pytanie, w jaki sposób dostała się w tę dziką okolicę, odrzekła, że złoczyńcy zabili jej pana, a ona uciekła. Rycerz, któremu na imię było Sinibaldo, jeżeli historya nie kłamie, zaprowadził ją do swego zamku i polecił ją opiece swych dwóch młodziutkich córek. Pokochały ją obie dzieweczki i jak matkę szanowały. Otrzymała szaty i obuwie, jadała razem z niemi, widocznie Bóg o niej nie zapomniał. Przez tego kasztelana odzyskała potem należne jej miejsce. Najpierw była przyjaciółką Pepina, potem królową, gdy matka jej przybyła. (XXXVII—XXIX).

Słuchajcie panowie, żaden człowiek nie powinien wątpić o Bogu, los go nie ominie. Oto królowa Berta, która miała panować, je cudzy chleb i nie wie, dokąd się udać, a choć polubiły ją córki rycerza i nie czuła się obcą w zamku, to jednak powstrzymać się nie może od łez. Cały rok spędziła u nich, okazując swoje mistrzostwo w szyciu i kroju. Uczyła też tego córki Sinibalda. W owym czasie Pepin chciał wyruszyć na polowanie. Posłał do Sinibalda, aby przygotował zapasy żywności i wszystko, co potrzebne. U niego bowiem spędzi trzy dni. (XXX).

Udał się tedy Pepin na polowanie ze swoimi baronami. Jedni trzymają krogulce, inni sokoły. Król, rozmawiając z Sinibaldem, spostrzegł Bertę i zapytał, kto ona. Odrazu zapłonął ku niej żądzą i domagał się od rycerza, aby mu powolną była tej jeszcze nocy. W przeciwnym razie będzie z nim krucho. Sinibaldo wzdrygnął się i rzekł: „raczej wszystko zniosę, pójdę za słone morze, aniżeli dopuścić mam, aby ją skrzywdzono wbrew jej woli". Król kazał mu iść zapytać się Berty. Udał się tedy zafrasowany i przedstawił jej całą rzecz: król piędzi ziemi mu nie zostawi. Słysząc to Berta, odrzekła, że przez nią nie będzie cierpiał: żywił ją i szanował, więc dla niego będzie powolną królowi. Z tą odpowiedzią pospieszył rycerz do Pepina. (XXXI, XXXII).

Ucieszył się król, a ponieważ było gorąco, kazał na podwórzu przygotować piękny wóz, okryty bogatym dywanem i na nim przyrządzić łoże. Spocznie tam, jak mówił żartobliwie, ze swoją „zaślubioną", nie domyślając się, że prawdę mówi. Oboje weszli do umajonego wozu, a zanim Berta była mu powolną, przekonał się, że nie ma w niej żadnej wady, z wyjątkiem nóg zbyt wielkich. Tej nocy poczęła dama i urodzi później największego władcę Karola. Nazajutrz król powierzył Bertę opiece Sinibalda i powrócił do Paryża. Kiedy po dziewięciu miesiącach urodził się syn, Sinibaldo zawiadomił Pepina, a król kazał go ochrzcić imieniem Karola. Zostawmy teraz Bertę i wróćmy do Węgier. (XXXIII i XXXIV).

Belisant często posyłała gońców do Paryża, ale fałszywa królowa kładła się wówczas do łóżka i nie dopuszczała ich do siebie. Odpowiadała krótkimi listami. Wówczas królowa Węgier postanowiła sama pojechać. Król pragnął odwieść ją od tego zamiaru; droga jest niebezpieczna i długa, córce naszej dobrze się powodzi, ma synów i córki, wiemy to przecież od posłów i szpiegów. Belisant na to, jeżeli mi nie dasz pozwolenia, toś nie wart guzika. Na

Boga, syna Maryi, pójdę sama bez orszaku, a zważ dobrze, taką rzecz zrobię, że na wieki będę shańbioną. Dyalog tu bardzo żywy, nie pozbawiony homerycznej prostoty:

..... Vos querés la folie:
Longo è li çamin e dubiosa la vie;
Vestra fila sta ben et a gran segnorie,
. . . . . .
La dama, quando l'olde, in oiando desie:
„Çativo rois, tu no vale un' alie.
Se conçé no me doni, por Deo le fi Marie
Sola li alirò sença nul compagnie,
E tal colsa farò, sempra sera' honie". (w. 1222—32).

Słysząc to Alfaris, przeląkł się i nie wiedział, co odpowiedzieć, odrazu z tonu spuścił. Jeżeli chcesz iść zobaczyć córkę, to rad nie rad muszę ci pozwolić, nie powinnaś mnie ganić za tę niechęć, tak cię kocham, że bolem mnie przejmuje myśl o rozstaniu, czas będzie się dłużył, tysiąc lat mi się to wyda, nie będę mógł ani jeść, ani pić, ani spać. Idź, skoro tak być musi, dam ci mnogo rycerzy i złota, gdy przybędziesz z takim orszakiem, król Francyi przyjmie cię z większymi honorami i to będzie zaszczytem dla naszej córki. Królowa nie jest zupełnie udobruchana. Trzeba było tak odrazu mówić, a nie drażnić mnie; rycerzy twoich ani złota nie wezmę, towarzyszyć mi będzie tylu tylko, ilu sama wyżywić zdołam. (XXXV—XXXVII).

Nie zwlekając ani chwili, Belisant przygotowała odpowiedni orszak. Towarzyszyło jej dwustu rycerzy, a za nią szło trzydzieści zaprzęgów, obładowanych skarbami. Dosyć ma na drogę tam i napowrót i na hojne podarunki w podróży. Nikt nie będzie mógł jej zarzucać skąpstwa. Przy rozstaniu płakał król, tak niechętnie ją puszczał od siebie, dziesięć mil odprowadził, ale bał się, bo tak była dumną, że żaden człowiek nie odważyłby się patrzeć jej w twarz. Królowa wybrała drogę przez Niemcy, wszędzie gościnnie przyjmowana. Podróż tę opisuje poeta ze zwykłą rozwlekłością. Wreszcie zaszła do Francyi, spiesznie do Paryża dąży. Pepin gromadzi baronów, aby wyjść naprzeciw. Wieść o jej przybyciu doszła do uszu zdrajczyni. Trzęsie się, drży, blednieje, sroga obawa dręczy jej czarną duszę, biada jej, teraz zbliża się koniec. Ze strachu omal nie szaleje. Nie wie, co mówi, co czyni. Nie dziwcie się temu, panowie, że taki strach ją obleciał, słyszała, jaką jest królowa Węgier. (XXXVIII—XL).

Postanowiła użyć zwykłego fortelu: uda chorą. Do łóżka się kładzie, swemu powiernikowi każe okna pozasłaniać: nikogo nie wpuszczać. Królowa wita się z Pepinem, za córką się ogląda, niema jej. Boże wielki, gdzież ma córka, dobrze wychowana Berta. Od trzech dni chora, brzmi odpowiedź. Belisant spieszy do pałacu i tam przed drzwiami zastaje powiernika, który jej nie wpuszcza pod pozorem, że królowa usnęła.

La dama l'olde, si fu tuta abusmé
E ver de cil ella fu coruçé;
Ela le prent por mala volunté,
Da-le una trata e si le tira aré; (w.1435—8).

Jednem pchnięciem ręki usuwa powiernika na bok, a drugiem otwiera drzwi, z okien zdziera zasłony. Widzi królewnę, która cichym głosem coś szepce, ale już podejrzenie przemknęło się po jej głowie, zbliża się do łóżka, obejmuje rękoma córkę, nóg się dotyka. Ach! to nie Berta, to nie jej dziecię. W rozmowy się nie wdaje, ale za włosy chwyta, z łóżka wyciąga, po podłodze wlecze i pięściami okłada. Zbiegł się dwór cały, nadszedł i Pepin, dziwi się i pyta, czy zmysły straciła, a ona na to: zdrajco, gdzie moja córka, prędko mi ją oddaj, inaczej nieszczęśliwa to godzina, w której się urodziłeś, i dalej tłuc fałszywą królową. (XLI—XLII).

Wtedy Pepin przypomniał sobie swoją przygodę w zamku leśnego rycerza, przypomniał sobie, że tamta miała właśnie duże nogi i pełen nadziei odrzekł królowej, że niebawem uściśnie swoją córkę. Czemprędzej wysłał gońca do Sinibalda, aby przygotował zamek na przyjęcie gości. Gdy się zbliżali do zamku, wyszedł naprzeciw rycerz, a z nim młody Karol (Carleto), który miał zaledwie trzy lata, a minę wojownika. Belisant, jakby przeczuciem wiedziona, wzięła go w objęcie i serdecznie całowała. Niebawem wyszła Berta, matce do nóg się rzuciła i radość ogólna zapanowała. Matko, rzekła, nie obwiniaj małżonka mego i pana, on nic o tem nie wiedział. Moja to wina. Zawierzyłam przyjaciółce, tej z Moguncyi, a ona okazała się gorszą zdrajczynią, niż był Judasz względem Boga Wszechmogącego (*Nel fi tal Jude a Deo onipotant* w. 1564). I nuż opowiadać, jak się rzecz miała. Belisant dziękuje Bogu za ocalenie Berty, poczem zwraca się do króla: Szczęście twoje, że się znalazła córa moja ukochana, byłabym cię oto tym nożem zabiła: (XLIII—XLVI).

„Deo vos oit secoru e la Maesté sant;
Car por cel Deo qe naque en Oriant,
Se mia filla tornea nen aümes al presant,
Morto v'averoie a un coltel trençant,
Ne da le mi man nen aüsés guarant".
Li rois l'olde, s'en rise bellemant. (W. 1583—88).

Powrót do Paryża. Wszyscy się cieszą, a na zdrajczynię powszechne oburzenie. Spłonie na stosie, tego domaga się Belisant, nie pomogły na nic prośby baronów i krewnych, nawet wstawienie się Berty nie mogło ułagodzić obrażonej królowej Węgier. Przed śmiercią wyznała publicznie wszystko, Bertę o przebaczenie błaga. Ta jej przebaczyła i dziećmi się zajęła, wychowywała je razem z Karolem. Za to później, przez krewnych pobudzeni, otruli króla i królową. Następuje streszczenie przygód młodego Karola, które stanowią przedmiot dalszej części kompilacyi.

Zestawiając powyżej streszczony poemat z utworem Adeneta lub z *Kroniką Saintongeaise*, widzimy znaczne ich podobieństwo. Podczas gdy wersya *Weihenstephańska* ma niewiele istotnych rysów wspólnych z jakąkolwiek inną wersyą romańską, przebieg akcyi w poemacie franko-włoskim jest z nieznacznemi różnicami ten sam, co w utworze Adeneta. Jedynym silnym argumentem, że nie pochodzi wprost od niego, jest ten, iż poemat franko-włoski wspólnie z *Kroniką Saintongeaise* każe Bercie przed poznaniem Pepina spędzić noc z królem i to na wozie, od czego imię Charles. Jest to rys pierwotnej wersyi, jak się wyżej wykazało. Gdyby tedy autor franko-włoskiej kompilacyi miał za wzór utwór brabanckiego poety, to nie wiedziałby, że Pepin, nie poznawszy Berty, spędza z nią noc, ani że to się dzieje na wozie, ani, że poczęty wówczas syn otrzymuje imię od wozu *(carro)*, bo według Adeneta Berta urodziła najpierw córkę, a potem dopiero dwóch synów. Z tego wynika, ze niepodobna uważać Adeneta za źródło weneckiego rękopisu. Dwie hypotezy są jeszcze możliwe. Albo kompilator miał do dyspozycyi źródło Adeneta, a więc obaj poeci korzystali z jednej wersyi; albo każdy z nich miał inne źródło, czyli, że istniały dwie odrębne wersye dziś zaginione. Jako szermierz drugiej hypotezy występuje Feist [1]), polemizując z wywodami Pio Rajny. Powołując się z jednej strony na kroniki niemieckie (**W**[1]. **W**[2]), z drugiej strony

[1]) Op. cit. str. 15 i n.

na *I Reali di Francia*, które, zdaniem P. Rajny [1]), opierają się na weneckim rękopisie, na Adenecie i może na innej jeszcze wersyi, rekonstruuje ową drugą zaginioną wersyę *(b)*, z której pochodzi **V**, podczas gdy Adenetowi każe korzystać z piątej dopiero wersyi (*g*).

Wiemy już, że kroniki niemieckie nie mają zgoła wartości, jeżeli chodzi o odtworzenie pierwotnej wersyi, ich źródłem bowiem jest Stricker, a reszta — tworem fantazyi. To samo okaże się niebawem dla *I Reali di Francia*. Te więc utwory nie wchodzą w grę, jakby nie istniały zupełnie i hypotezę Feista możnaby podobnie, jak Bédier system Langa, nazwać *morte-née*. To samo jednak stanowisko zajął ostatni z badaczy Arthur Bovet [2]) dla następujących powodów:

1) Według franko-włoskiego poematu i kroniki Mousqueta Berta sama prosi towarzyszkę, aby zajęła miejsce; według Adeneta i *Kroniki Saintongeaise* wyłudza się podstępnie to pozwolenie.

2) Imiona własne z wyjątkiem Pepina i Berty są inne w **V**, a inne u Adeneta.

3) Według utworu brabanckiego poety intrygantką jest mamka i jej córka, obie wykupione z niewoli przez rodziców Berty; w **V** jest nią panna z rodu mogunckich zdrajców i t. d.

Z przytoczonych wyżej argumentów tylko pierwszy, gdyby się okazał istotnym, miałby pewne znaczenie, bo trudno przypuścić, aby czterej pisarze, zmieniając wspólny motyw, niezależnie jeden od drugiego, sami się podzielili na dwie równe grupy. Tymczasem podobieństwo istnieje tylko w zręcznej interpretacyi krytyka, w utworach jest ono całkiem problematyczne. Według pierwotnej wersyi, przyczyną, która skłania Bertę do zastąpienia się przez sługę, jest obawa przed anormalną „konstytucyą“ Pepina. O niej mówi Mousquet bez bawełny, a Adenet w słowach cokolwiek oględniejszych. Zwrócić zaś na to uwagę Berty mogła jedynie stara mamka, która równocześnie oświadcza gotowość podstawienia swej własnej córki. Berta, która nie śmiała sama o to prosić, ledwo umie wyrazić swoją wdzięczność Margiście, co innemi słowy znaczy, że samaby prosiła o tę przysługę. Mousquet podaje zarys podania bardzo zwięźle, o starej mamce nie wspomina. Ale jej obecność w wersyi, którą miał przed sobą Mousquet, jest, że tak powiem,

[1]) *Ricerche intorno ai Reali di Francia*, str. 234 i n.

[2]) *Annales de la Société d'Archéologie de Bruxelles*, t. XI, str. 262 i n.

koniecznym warunkiem. Któż bowiem byłby szepnął Bercie do ucha „straszną“ tajemnicę, która obawą przejmuje niedoświadczoną dziewczynę. Berta nie prosi wcale u Mousqueta swej sługi, ale daje się zastąpić, a przebieg akcyi, choć tak zwięźle zaznaczonej, przypomina zupełnie intrygę u Adeneta. Tutaj, gdy wieczór się zbliża, Margiste przysuwa się do Berty i odkrywa jej, co słyszała o Pepinie: *Quant li rois vous devra enquennuit conpaignier. Et faire la droiture c'on fait à sa moillier. Paour ai ne vous tut.* (w. 317—19). U Mousqueta Berta zachowuje się tak, jakby jej już to samo powiedziano:

... quant ce vint à la viesprir,
Qu'ele se diut aler gesir,
La dame ki formant douta
Pepin pour çou que grant vit a,
Od li fist en son liu gesir
Sa sierve... (w. 1978—83).

O prośbie, jak widzimy, niema tutaj mowy. Tak samo, jak u Adeneta, skorzystano z jej łatwowierności. Tak samo, jak u tamtego, Berta z obawy przed Pepinem pozwala lub każe, co na jedno wychodzi, zastąpić się przez sługę. Inaczej zupełnie w francowłoskim poemacie. Królewna z własnego popędu, nie z obawy i nie namówiona przez nikogo, ale ot tak dla kaprysu, prosi towarzyszkę o zastąpienie jej na tę noc przy boku króla. Jest to innowacya włoskiego kompilatora i to bardzo nieszczęśliwa. Do tej innowacyi czuł się zmuszonym, bo u niego niema starej mamki, którąby szeptała Bercie do ucha groźną wiadomość. Rola zaś mamki musiała odpaść ze względu na to, że intrygantką nie jest podrzędna osoba, córka niewolnicy, ale hrabianka z rodu Mogunckiego, z którą Berta poznaje się dopiero po drodze do Paryża. Dlaczegóż więc Berta prosi o zastąpienie? Oto dlatego, ponieważ jest zmęczoną długą podróżą. Jest to pomysł bardzo lichy. Berta każe się zastąpić w nocy poślubnej, ale zarazem prosi towarzyszkę, aby zdala trzymała króla od siebie (*ne matrimonium consumatur*) pod pozorem, że jest chorą. Ależ w takim razie, czemuż sama nie zajęła należnego jej miejsca i nie oświadczyła królowi tak samo, że jest chorą, czy osłabioną z powodu długiej podróży? Niezdarność poety jest tutaj rażącą, a zarazem pozwala widzieć, że stało to się wskutek skreślenia postaci mamki, czyli, że źródło, z którego czerpał włoski kompilator, niczem się nie różniło od wzoru Adeneta.

Co się tyczy innych różnic, to one są wyłączną własnością

kompilacyi franko-włoskiej. Imię ojca Berty Alfaris[1]) znajduje się jedynie w tym utworze, imię matki Belisant tylko w rękopisie weneckim[2]). Lanfroi jest przekręceniem Rainfroi, a Landris, zamiast Heudris — upodobnieniem do pierwszego imienia[3]). Tak więc nie mamy zgoła żadnych podstaw do przypuszczenia, że istniały niegdyś dwie niezależne wersye, z których jedna byłaby źródłem dla Adeneta i *Kroniki Saintongeaise*, a druga dla Mousqueta i kompilacyi franko-włoskiej. Poemat *Berta de li gran pie* pochodzi z tej samej wersyi, co utwór brabanckiego poety, a różnice jego tłumaczą się zasadniczą tendencyą, której poeta włoski hołduje w swej rozległej kompilacyi.

Najwybitniejszym rysem odrębnym jest niewątpliwie wprowadzenie rodziny zdrajców *cil de Mayence*, a raczej zgrupowanie zdrajców w rodzinie Doona de Mayence, która staje się odtąd złym duchem królewskiego domu. W *Bercie de li gran pie* fałszywa królowa pochodzi właśnie z tego rodu. Czy pomysł wywodzenia wszystkich zdrajców z rodziny Doona de Mayence jest własnością kompilatora weneckiego, czy też już przed nim się pojawił w poezyi włoskiej? P. Meyer[4]) sądzi, że go kompilator wenecki przejął od poprzedników i powołuje się na dwa utwory, w których zdrajcy są także nazwani *de Mayence*. Są to: *L'Entrée d'Espagne*[5]), i *Storia di Ajolfo del Barbicone e di altri valorosi cavalieri*[6]). Otóż pierwszy utwór jest z początków XIV w., a więc późniejszy, niż kompilacya franko-wenecka, współczesny rękopisowi weneckiemu (Nr. XIII), a jego autorem jest, jak to wykazał A. Thomas[7]), jakiś Paduańczyk, nazwany Minocchio w inwentarzu rękopisów Gonzagi. P. Meyer

[1]) W wierszu 105. (*Romania*. III), nazywa go także Eviec, być może, że to nie jest imię własne, ale przydomek.

[2]) Belisant jest żoną Karola Wielkiego w *Berte et Milon*, a córką jego w *Otinel* i *Amis et Amile*. Zob. Langlois. *Table des noms prepres*, str. 83 i n.

[3]) Tak, jak Hainfroi zamiast Rainfroi, spotykane w niektórych utworach, np. w *Mainecie* (zob. *Romania*, IV, str. 315, w. 18) jest upodobnieniem do Heudri.

[4]) *Bibliothèque de l'Ecole des Chartes*, S. VI, t. III. Paris 1867. *(Recherches sur l'épopée française)* str. 311.

[5]) Dotychczas nieogłoszona drukiem.

[6]) Wydana przez L. del Prete. Bologna 1863. p. *Collezione di opere nedite*.

[7]) *Nouvelles Recherches sur l'Entrée en Espagne*. *(Bibliothèque des Écoles frainçaises d'Athènes et de Rome*. fasc. XXV, Paris 1882. Zob. *Hist. poét.* str. 528.

dziwi się, że ów Paduańczyk miałby tak mało zapożyczyć z rękopisu weneckiego; z tego wyciąga wniosek, że go nie znał, lecz że korzystał z poematu zaginionego, w którym zdrajców nazywano już *cil de Mayence*, z tego samego źródła miałby korzystać także kompilator wenecki. Zdaje mi się, że ten argument nie wytrzymuje zgoła krytyki. Autor poematu *l'Entrée d'Espagne* opisuje wyprawę Karola W. do Hiszpanii i oblężenie Pampeluny przez francuską armię i fantastyczne przygody Rolanda w Persyi. Pod względem treści utwór nic wspólnego nie ma z kompilacyą wenecką, nie mógł zatem zapożyczyć się u niej, bo nie było nic do wzięcia. Natomiast Ganelona nazywa *le sire de Maganze*, mimo, że o żadnej zdradzie niema mowy w poemacie. Gdybyśmy nawet chcieli przypuścić, że ten przydomek nadawał Ganelonowi jakiś utwór wcześniejszy, niż rękopis wenecki, to niewątpliwie własnością kompilatora włoskiego jest pomysł uczynienia *Bernarda de Clermon* dziadkiem Rolanda. Bo poemat *Berte e Milone* jest jego dziełem. Tymczasem w *l'Entrée d'Espagne* Roland nazywa się *le gentil duc de Clermont* [1]), to znaczy poeta uznaje już genealogię weneckiego rękopisu.

Drugi utwór, cytowany wyżej, jest obszernym romansem prozaicznym, niepewnej daty, w każdym razie późniejszej, niż rękopis wenecki [2]). Występuje w nim zdrajca *Macaire*, który figuruje oczywiście i w kompilacyi franko-weneckiej. Jak każdy zdrajca, tak i on, według owej kompilacyi, pochodzi z rodu moguncкiego. Macairów jest kilku w starofrancuskich utworach, wszyscy są zdrajcami. Ale poeta wenecki daje mu nadto przydomek *de Losane* [3]), który nie znajduje się nigdzie indziej. Otóż *Storia di Ajolfo* powtarza i to, nazywając swego zdrajcę *Macario di Losana di Maganza*. Mojem zdaniem, ten jeden rys wystarcza, aby widzieć w prozaicznym romansie wpływ poematu weneckiego. Gdyby autor romansu czerpał, jak chce P. Meyer, ze źródła starszego, byłby Macaira nazwał poprostu *di Maganza*. Natomiast przypuszczając, że wenecki poeta po raz pierwszy stwarza ową wspólną nazwę *cil de Mayence* dla zdrajców, nie dziwimy się, że obok tej nazwy, daje dla fantazyi

[1]) G. Paris, *Hist. poét.* str. 178.

[2]) P. Rajna wykazał, że jest dziełem autora *I Reali di Francia*, o czem p. Meyer jeszcze wówczas wiedzieć nie mógł. Pochodzi zatem z początków XV w. op. cit. str. 313 i n.

[3]) *Macharío di Losane se fait apeler.* (*Bibl. de l'Ecole des Chartes.* 1857, str. 408.

dodatkowo swemu bohaterowi drugą *de Losane*, ale nigdy ich razem nie używa. On wie przecież, kim jest Macaire, a niema jeszcze konieczności stale go nazywać *de Mayence*. Autor zaś *Storia di Ajolfo* już żyje w epoce, gdy obowiązkowo każdy zdrajca był piętnowany *de Mayence*, znalazłszy zaś w rękopisie weneckim, że Macaire pochodzi z *Losane*, obdarza swego zdrajcę podobnym epitetem, ale obok niego stawia stale *di Maganza*. P. Rajna[1]) idzie jeszcze dalej w swych hazardownych przypuszczeniach. Jego zdaniem, idea zrzeszenia wszystkich zdrajców w rodzinie Doona de Mayence dominuje już w utworach francuskich. Niestety żadnego przykładu na to dać nie może. Wszystko, co przytacza na poparcie swej hypotezy, świadczy tylko o tem, że zdrajców grupowano razem w jedną rodzinę, wywodząc ich od Ganelona, ale Ganelona samego nikt nie zaliczył jeszcze do *cil de Mayence*.

Tak więc przed franko-włoską kompilacyą — z wyjątkiem w *Bovonie de Hanstone*[2]), gdzie występuje jeden zdrajca, nazwany imieniem Doon de Mayence — nigdzie ani we francuskiej, ani we włoskiej[3]) nie nazywano zdrajców *la maison de Mayence* (schiatta dei Maganzi), boć do tego rodu należy także Aimon de Dordon, syn Doona de Mayence, a wierny wasal Karola, na którego dwór posyła swoich czterech synów[4]). Natomiast widoczną była tendencya w poematach francuskich wywodzenia zdrajców z rodu Griffona de Hautefeuille, będącego synem tegoż Doona, a ojcem Ganelona, który stał się prototypem wszystkich zdrajców. Ta tendencya przeszła do kompilacyi franko-włoskiej, ale ponadto autor jej, który w swem dziele na pierwszem miejscu dał parafrazę *Bovona de Hanstone*, zidentyfikował, jak się trafnie domyśla G. Paris[5]), jego ojczyma, księcia Doona z protoplastą mogunckiego rodu i przylepił do całej rodziny de Mayence piętno zdrady, nazywając ją

---

[1]) *Ricerche intorno ai Reali*, str. 46 i n., 124 i n.

[2]) Zob. *Der anglo-normanische Boeve de Haumtone*. herg. von A. Stimming. Halle 1899. Biblioteca Normannica. t. VII.

[3]) G. Paris był zrazu tego samego zdania, ale potem, pod wpływem hipotezy P. Meyera cofnął swój sąd pierwotny. Zob. *Hist. poet.* str. 168 i n., a *Romania* t. II. str. 362. n. 2.

[4]) Zob. *Le Roman des quatre fils Aymon*. Reims 1861. pub. p. P. Tarbé, albo *Renaus de Montauban*. herg. v. H. Michelant. Stuttgart 1862. (Bibl. des St. litt. Ver.), p. 45 i n.

[5]) *Hist. poét.* Op. cit. str. 168.

odtąd *cil de Mayence*, a w każdym zdrajcy widząc *un Mayençais*. Tej idei dał poeta kilkakrotnie wyraz. Gdy Karol po ucieczce z dworu hiszpańskiego kalifa Galafria znajduje się w Rzymie, życiu jego grozi wielkie niebezpieczeństwo, bo papież jest z rodu mogunckiego, który każe swemu kardynałowi pochwycić Karola. Na szczęście ten sprzyja młodzieńcowi i uprzedza go. W Rzymie znajduje się król węgierski z 10.000 rycerzy, przychodzi do bitwy, w której papież ginie z rąk wiernych wasali królewskich; w poemacie *Macaire*, nazwany tak od imienia zdrajcy, oskarżyciel niewinnej królowej jest znowu z rasy mogunckiej, tak samo w *Chevalerie Ogier* franko-włoskiej kompilacyi jest nim Aloris, który ucieka z pola bitwy, porzuciwszy haniebnie powierzoną mu chorągiew.

Tej rodzinie zdrajców przeciwstawił poeta ród wiernych doradców, którego protoplastą jest Bernardo de Clermon [1]). On w *Berta de li gran pie* przewodniczy poselstwu, mające na celu wyszukanie żony dla Pepina, on w *Carleto* broni młodego Karola przed zasadzkami braci, z niego robi poeta w *Berte e Milone* ojca Milona, a dziadka Rolanda. Nazwisko to we formie odwróconej znalazł poeta w francuskim *Mainecie* [2]), który mu posłużył do skreślenia przygód młodego Karola na dworze hiszpańskiego sułtana [3]). We fragmentach zachowanych Bernard de Moncler występuje tylko epizodycznie, większą rolę musiał mieć w zaginionej części, zwłaszcza początkowej, która zawiera opowiadanie o Bercie. Na to wskazuje poemat Adeneta, który korzystał z owej wersyi. Poeta brabancki zachował przydomek Moncler, ale imię Bernarda zmienił sobie dla fantazyi na Enguerrans, a to połączenie Enguerrans

[1]) G. Paris (*Histoire poétique*, str. 169) sądził, że to imię jest nieznane francuskim poetom. Tymczasem znachodzi się ono w *La Chanson des Saxons* (pub. p. Fr. Michel. Paris 1839) t. I. w. 136 i n., a we formie odwróconej w *Mainecie*.

[2]) *Romania*. t. IV. str. 316, frag. Ia, w. 55.

[3]) G. Paris sądził (op. cit. str. 244), że każdy z utworów zagranicznych, którego przedmiotem jest młodość Karola, opiera się na innej wersyi francuskiej i wersyi tych naliczył siedm. Po odkryciu fragmentów *Maineta* uznał sam bliskie pokrewieństwo *Carleta* franko-włoskiego z fragmentami (*Romania*. t. IV, str. 308), po bliższym egzaminie doszedłem do wniosku, że ten *Mainet* był wprost jedynym wzorem dla włoskiego kompilatora.

de Montcler, zgoła nie napotykane gdzieindziej [1]). świadczy, że jest wymysłem jego imaginacyi. U Adeneta Enguerrans de Montcler pierwszy przemawia do Pepina, radząc mu szukać żony na Węgrzech, dokąd się udaje niebawem potem wraz z innymi posłami na polecenie króla.

W kompilacyi tedy franko-włoskiej idea rodziny zdrajców, wywodzących się od Doona de Mayence, jest dopiero w zarodku, powiedzielibyśmy tak: każdy zdrajca pochodzi z tej rodziny, ale nie każdy członek tej rodziny musi być odrazu zdrajcą, lub pomagać zdrajcy. Zamach hrabianki mogunckiej na życie Berty nie jest jeszcze tak dalece wynikiem ogólnej nienawiści mogunckiego rodu do królewskiej rodziny, ile dziełem przypadku. Zdrajczyni działa na własną rękę, jej czyn nie jest rezultatem umowy z krewnymi, którzy o tem nie wiedzą [2]). Ale to, że jest zdrajczynią, warunkuje jej przynależność do mogunckiego rodu.

Ta innowacya włoskiego kompilatora pociągnęła za sobą wiele drobnych zmian. Podróż odbywa się przez Lombardyę, na to zgoda, boć pisze to włoski poeta, który musi uczcić swój kraj, ale powrót następuje przez Niemcy, bo tam znowu rezyduje rodzina mogunca. Odpadła, jak się to już powiedziało, rola mamki, a z nią znikło psychologicznie trafne umotywowanie, jak przyszło do tego, że Berta pozwoliła się zastąpić. W miejsce logicznego motywu wstawiono inny bajecznie dziecinny, prawie niedorzeczny. Wszystkie utwory o Bercie zgadzają się w tem, że osoba, u której Berta znajduje schronienie w lesie, jest podrzędnego stanu; będzie to albo leśniczy (Adenet), albo góral (*Gran Conquista*), albo skotarz (*Chronique de Saintonge*), w franko-włoskim poemacie jest rycerzem. Autorowi chodziło zapewne o to, by królowa znalazła odpowiednie

---

[1]) Z wyjątkiem w drugim poemacie tegoż samego autora w *Chevalerie Ogier*. Zob. Langlois op. cit. str. 190.

[2]) I tak poeta wyraźnie zaznacza, że hrabia Belençer nader serdecznie przyjął gości węgierskich z miłości ku królowi. E quel si le receve volunter e de gré. Por amor li rois li oit molto honoré w. 758. Gdyby pomysł uważania mogunckiej rodziny za zdrajców już przedtem był rozpowszechniony, nie byłby kompilator tak mówił o hrabim mogunckim. Natomiast w późniejszych utworach włoskich, jak *I Reali di Francia*, *Le Storie di Rinaldo*, ród mogunckí wszędzie i zawsze z całą świadomością i wspólnie dąży do szkodzenia rodzinie królewskiej. Tak np. hrabia Grifone pokazuje Bercie zaraz przy wjeździe brzydką postać Pepina i cieszy się szatańsko w duszy z jej bolu.

milieu i pewnego rodzaju komfort. zmiana drobna, ale charakterystyczna.

Ważniejszą atoli jest następująca. Jak wynika z porównania Adeneta z *Kroniką Saintongeaise*, w pierwotnej wersyi królowa Blancheflor przybywała dwa razy do Francyi. Pierwszy raz demaskuje oszustkę, która ginie na stosie, poczem zrozpaczona odjeżdża napowrót. Po kilku latach Pepin udaje się na polowanie, spotyka Bertę, spędza z nią noc i wtedy wychodzi na jaw, że to jego prawowita małżonka. Posyłają po Blancheflorę, która oczywiście bierze udział w ogólnej radości. Tymczasem franko-włoski kompilator wypuścił pierwsze przybycie królowej węgierskiej, skutkiem czego Pepin, spędzając noc z Bertą, wcale się nie domyśla, że to jego żona. Dopiero w cztery blizko lata później Belisant przybywa do Paryża, odkrywa zdradę, król przypomina sobie swą towarzyszkę w zamku Sinibalda i sprawa się wyjaśnia ku ogólnemu zadowoleniu. Sytuacya jednak, wymyślona przez kompilatora, nosi w sobie cechy nadzwyczajnego nieprawdopodobieństwa. Berta wie od pierwszej chwili, że to Pepin, jej prawnie zaślubiony małżonek, czemuż tedy nie odkrywa mu, kim jest sama. Oczywista, poccie nie byłoby to na rękę, gdyby przyszło zaraz do wyznania. Z drugiej strony nie mógł wprowadzić króla *incognito*, jak to się dzieje u Adeneta, lub w *Kronice Saintongeaise* i *Weihestephańskiej*, bo Sinibaldo nie byłby, jak skotarz lub młynarz, oddał Berty pierwszemu lepszemu. Widzieliśmy przecież, że sprzeciwia się i zachciance dostojnego gościa, ale ulega groźbom despotycznego króla. Kompilator zabrnął więc w taką sytuacyę, z której mógł wyjść jedynie kosztem pogwałcenia logiki i tak też uczynił.

Również słabo pomyślana i nieprawdopodobna wydaje się cała intryga fałszywej królowej. Jeżeli u Adeneta piekielne matactwo, przez które niedoświadczona Berta wpada w zasadzkę, jest po mistrzowsku przeprowadzone i psychologicznie całkiem umotywowane: bo zważmyż tylko: Berta jest przerażoną słowami wiarołomnej mamki, do której ma zupełne zaufanie, wyczerpana bezsennie spędzoną nocą, udaje się nad ranem do sypialni królewskiej, drżąc naturalnie ze strachu, aby Pepin nie spostrzegł jej, w tej chwili Aliste rani się do krwi i daje Bercie nóż do trzymania. Krzyk, król się budzi, Margiste wpada do pokoju, skrwawiony nóż w ręku Berty świadczy najdowodniej o jej winie. Mamka czemprędzej wypycha ją z pokoju, a ona w swej naiwności sądzi, że to się

dzieje dla jej dobra; zdradę spostrzega zapóźno, gdy już ma usta zakneblowane, oddana na łaskę i niełaskę siepaczy. Powiedzieć można, postępek Margisty był śmiały, ryzykowny zapewne, mógł się nie udać, a wtedy haniebna śmierć czekała intrygantów, ale z chwilą gdy się udał, sprawa była skończona, żadnego niebezpieczeństwa, żadnych następstw, boć pseudo-Alistę wyprowadza się na śmierć za wolą i rozkazem Pepina, nikt o nią pytać nie będzie, przecież to córka niewolnicy. Niema obawy ze strony siepaczy, wszak spełniają tylko swoją powinność i wyrok królewski. Zgodziwszy się na motyw zasadniczy, że obie były tak podobne do siebie, że ich nie można było odróżnić, zważywszy również, że obie były od najwcześniejszej młodości razem wychowywane, skutkiem czego nabrały tych samych manier i zwyczajów, przyznać musimy, że szatański pomysł starej mamki miał za sobą znaczne widoki powodzenia, zwłaszcza, że zapewniony był współudział Tiberta, ich kuzyna, a zarazem przyszłego kochanka królowej.

Jakżeż przedstawia się ta intryga w poemacie franko-włoskim? Towarzyszka Berty, uproszona przez nią, zgadza się zastąpić ją w nocy poślubnej. Królowa czekać będzie w przyległym pokoju, aby w stosownej chwili zająć swoje miejsce. Tymczasem upłynął ten dzień i następny, a tamta nie myśli opuścić pokoju.

Pasoit quel çorno e tuto l'altro enter
Tant qe Berta li dist qe tropo poria demorer,
Qe entro sa çanbra volea pur entrer. (w. 849—52).

Hrabianka każe jej przygotować się dla tej nocy, nad ranem, gdy ona pójdzie się modlić (orier?), naówczas Berta wsunie się niespostrzeżenie do pokoju i zajmie miejsce jej należne. Równocześnie woła swego ochmistrza, opowiada mu całą sprawę i poleca mu, aby porwał w nocy Bertę i zaprowadziwszy do lasu, zabił ją tam. Ów „bailo“ przybrał sobie dwóch do pomocy, którym oddał królową z poleceniem, aby ją zabili w lesie, gdzie sprawa bierze znany nam obrót.

Rozważając tę sytuacyę, przyznać musimy, że jest bardzo licho pomyślaną. Wszystko jest dziełem przypadku i zostawione przypadkowi. Czyż porwanie osoby z pałacu królewskiego jest rzeczą łatwą? Przypuśćmy nawet, że Berta, ogłuszona nagłym napadem, nie narobiła hałasu, że wyprowadzenie jej do lasu nie napotkało na żadne przeszkody ze strony służby pałacowej, ale ostatecznie zniknięcie hrabianki mogunckiej z dworu musiałoby za sobą

pociągnąć poszukiwania, wskutek czego musiałoby przyjść do odkrycia sprawy. O tem wszystkiem nie myśli intrygantka, a i poeta nie troszczy się o to. Wszak w jego źródle taki miała przebieg sprawa; zapomniał tylko, że tam była to córka niewolnicy i wyprowadzenie odbyło się na rozkaz króla, tutaj dzieje się tak, bo to jemu jest potrzebnem.

Oczywiście, rozbierając niby poważnie powyższe przygody czysto zmyślone, nie rozstrząsamy je ze stanowiska historycznej prawdy, ale logiki artystycznej. Okazuje się, że franko-włoski poeta, podporządkowawszy swoje dzieło przewodniej idei, że zdrajcy pochodzą wyłącznie z rodu moguckiego, co pociągnęło główną zmianę, nie umiał dostosować reszty, ale trzymał się mniej więcej wzoru, modyfikując go o tyle tylko, o ile to było niezbędnem. Te na prędce poczynione przeróbki nie zdołały naturalnie nadać dziełu jednolitości, powstały sceny mało prawdopodobne, które były dobre w pierwowzorze, ale tutaj rażą niedorzecznością. Z drugiej strony wszystkie zmiany, napotykane w utworze o Bercie, mają swoją racyę bytu w samej kompilacyi franko-włoskiej, w tendencyi, którą jest przeniknięta, w planie, jaki miał autor, pisząc swe dzieło. Z tego zaś wynika, że nie mamy zgoła żadnej podstawy do przypuszczenia, że wzór weneckiego poety był inny od wzoru Adeneta, że istniały dwie odrębne, a dziś zaginione wersye. W myśl więc prawidła *hypothesae non multiplicandae sunt*, powiemy, że zarówno Adenet, jak kompilator wenecki, czerpali z jednego źródła.

Z postaci, występujących w franko-włoskim poemacie, mało która zyskuje naszą sympatyę. Alfaris jest typem męża, siedzącego pod pantoflem żony. Własnego zdania nie ma, posłuszny we wszystkiem królowej, która nim rządzi. W milczeniu znosi upokarzające słowa, których mu Belisant nie szczędzi w gniewie.

Berta, to nic nie znacząca dziewczyna, bez tej godności, jaką posiada bohaterka Adeneta. Śmieszną jest, gdy po drodze do Francyi zabiera wszędzie córki gospodarzy, u których bawi w gościnie, aby ich wydawać za mąż w Paryżu; dziecinną, gdy prosi przyjaciółkę o zastąpienie jej w nocy poślubnej, płochą i mało dbałą o swą cześć niewieścią, gdy zgadza się chętnie na żądanie króla; niedołężną wreszcie, gdy z tego nie korzysta, aby mu odkryć swoje pochodzenie. Robi wrażenie parafianki, a nie córy królewskiej.

Sinibaldo gra rolę dwuznaczną i niesympatyczną. Wprawdzie w pierwszej chwili ujmuje nas, gdy opiera się żądzy Pepina i du-

mnemi słowy oznajmia mu, że raczej zginie lub pójdzie na wygnanie, niż pozwoli skrzywdzić Bertę, ale potem żali się przed Bertą na swój los, dając jej do zrozumienia, że ona powinna to nieszczęście od niego odwrócić.

Jedyną postacią dodatnią jest królowa węgierska. Mimo zawziętości, z jaką się domaga ukarania przestępczyni, zyskuje całkowicie naszą sympatyę. Poeta kreślił, zdaje się, *con amore* jej sylwetkę, choć jej dał usposobienie szorstkie, niekiedy gwałtowne i brutalne. Fizycznie silna, nie lęka się dalekiej podróży, ni niebezpieczeństw, siłą pięści toruje sobie drogę do sypialni mniemanej Berty. Pepinowi samemu grozi, jeżeli córki nie odnajdzie. Majestat swój królewski nosi w domu z pewną wzniosłością. Postać imponująca, wzrok ostry, przenikający, spojrzenie dumne. Nie poufali się zbytecznie, przeciwnie, nikt jej w oczy spojrzeć nie śmie, żaden się nie odważy sprzeciwić się jej woli. Alfaris sam lęka się żony, o czem nas poeta dwukrotnie zapewnia.

Mal volunter il la lasò alé,
Mai tanta la dotava, por q'ela era si fé,
No la olsava por le viso nul hon guardé,
Par toto li regno se fasea si doté,
No la olsava nul hon de nient contrasté. (w. 1302—6).

Troskliwa o dobro swego dziecka nie daje się, jak król, olśnić zewnętrznym blaskiem korony. Dyadem cesarski nie zastąpi miłości i szczęścia, opartego na harmonijnem pożyciu małżonków. Dlatego też ostrzega Bertę, aby nie uległa pokusie próżności i wykłada jej obowiązki żony, które zaszczyt przynoszą jej charakterowi:

„Filla", fait ila, „entendi saçamant:
Ancor non savés qe soia hon niant;
Ne prendez celui qe no ve sia a talant,
E qe de lui ben no si contant.
Colu qe prenderés, o petit o grant,
Viver devés con lui a touto ves vivant;
Non fi doné la dame par un die un ant;
Ma se dapois no li plas, da q'è fato li convant,
E qu'ela faça colsa qe non sia avenant
A son segnor, porta tel penetant:
Brusea fi, çité la polvere al vant,
Senpre n'oit vergogne tot li ses parant. (w. 493—504).

O ten honor właśnie rodziny i imię nieskalane dba w wysokim stopniu. Przestępstwo jednego członka okrywa hańbą cały ród,

dlatego, jak owa Spartanka swego syna, tak ona wolałaby córkę widzieć na marach, niż pod zarzutem czynu, uwłaczającego czci niewieściej lub honorowi męża. Nie wahałaby się sama przyjechać i sądzić ją narówno z obcymi.

„Cha por çel Deo qi naque in Oriant,
Qe dapois qe serés alea a son comant,
E vilanie li faïs de niant,
E non staroge par tot l'or qe fu anc
Qe de vu non venisse a far li çuçemant". (w. 510—14).

Duma jej przebija się w każdem słowie i na każdym kroku. Gdy ma odjechać, król chce wyekwipować wspaniały orszak, ale ona szorstko odrzuca ofiarowane koszta podróży i świtę. Tylu zabierze rycerzy, ilu sama własnym kosztem zdoła wyżywić. Odkrywszy niecne oszustwo, rzuca się, jak rozjuszona lwica, gdy jej chcą zabrać szczenię, na zbrodniarkę i bije bez opamiętania. Pragnienie zemsty zbyt silne, by mogła przebaczyć, jak Berta, zdrajczyni, uspakaja się dopiero wtedy, gdy krwawa łuna obejmuje ciało fałszywej królowej. Z jakąż dziką radością rzuca mężowi z powrotem te słowa, że gdyby nie ona, Berta nie byłaby nigdy królową Francyi. Co za ironia bije z tych słów pieszczotliwych: „dobry królu",

„Saçés, bon rois, se no le fose alés,
Senpre seroit vestre fie soa orfanés,
Jamés de França ne fosse encoronés;
La mercé de Deo, de la moia bontés,
Tant'o eo fato et auvrés
Q'ela est raina de tota França clamés". (w. 1742—7).

Wartość literacka i estetyczna poematu jest jednak niewielka. Mimo, że ma połowę tej objętości, co utwór brabanckiego poety, nuży czytelnika swoją rozwlekłością. Po trzy razy np. rozpoczyna poeta opis zebrania dworskiego na Zielone Świątki i przedstawia go w tych samych mniej więcej słowach. Podróże czy to posłów do Węgier, czy z powrotem, czy to Berty, czy wreszcie królowej Belisant, nie zawierają ani jednego ciekawego szczegółu, ani jednej sceny, któraby utkwiła w pamięci, jak się to widziało u Adeneta, gdzie wieśniak zatrzymuje powóz Blancheflory, złorzecząc jej córce. Tu nic się nie dzieje, osoby nic nie widzą po drodze, a poeta nic powiedzieć nie umie, oprócz że przyjmowano uprzejmie i gościnnie

z miłości bądź do węgierskiego, bądź do francuskiego króla. Śmiertelna nuda ogarnia tego, kto przebiega ten utwór, bo nic jak powtarzanie ciągle w kółko jednych i tych samych myśli we formie, co jest najgorsze, banalnej i identycznej. Gdyby się wykroiło z poematu tylko co raz występuje, a odrzuciło wszystkie rozwlekłości i powtarzania, otrzymalibyśmy utwór o 500—600 wierszach, to jest jedną trzecią część obecnego poematu. Widzieliśmy także u Adeneta przydługie opisy, np. sam opis pobytu Berty w lesie od chwili, gdy została sama, aż do spotkania Szymona, obejmuje przeszło czterysta wierszy [1]). Ale tutaj podziwiamy artystycznie przeprowadzone stopniowanie uczuć, od żalu, skargi, aż do rozpaczy i rezygnacyi, widzimy stopniowy wzrost obawy, czujemy ten lęk, który coraz silniej opanowuje duszę bohaterów, a przytem jaka rozmaitość przygód! To złoczyńcy dybią na cześć bohaterki, to niedźwiedzica grozi jej pożarciem, to pustelnik odpycha ją od swego progu.

II.

Aquilon de Bavière.

Drugim utworem, który zawiera podanie o Bercie, jest prozaiczny romans franko-włoski, dotychczas nie ogłoszony drukiem. Język jego nie przedstawia się tak barbarzyńsko, jak w kompilacyi weneckiej (ręk. XIII), zbliża się raczej do utworów takich, jak *l'Entrée d' Espagne* lub *la Prise de Pampelune*. Bądź co bądź jednak zawiera mieszaninę wyrazów francuskich i północno-włoskich, a zwłaszcza słów francuskich i końcówek włoskich. Zachował się w jednym tylko rękopisie, należącym obecnie do biblioteki watykańskiej. Jak się trafnie domyśla A. Thomas, który pierwszy zwrócił uwagę na ten rękopis i poświęcił mu obszerną notatkę [1]), autorem romansu był niejaki Rafael Marmora. Głucho o nim zresztą w literaturze. Być może, że nazwisko Marmora, znaczące w średnich wiekach Weronę, oznacza tylko jego pochodzenie, imię zaś Rafael należy wydedukować z poetycznego zwrotu: *Quel che a Tobia servì si intregamente*. Wiadomo bowiem, że Tobiaszowi pomagał archanioł Rafał. Autor nie omieszkał podać dokładnie daty rozpoczęcia i ukończenia swego dzieła.

---

[1]) Schelera wydanie w. 704—1168.

[2]) *Romania* XI, str. 536—69.

Tu che vedisti l'uopra tanto altiera
Qual se chiude nel volume prexente,
Se di sapere cupida ai la mente
Chi fu l'autore di tal opra intiera,
De li prexenti versi nella schiera
Lo poi vedere bien integramente.
Quel che a Tobia servì si intregamente
Marmora el fece, el suo nome tal era.
Per vinti octo ani Phebo fe suo corso
Anti che fosse tal opra conpita,
E era in Virgo — il Lion avia corso —
Lo sole, quando che la fu finita,
Any ch'è Cristo nato tra gli Ebrey
Quatro cento cun mille uno e sei.

Rozpoczął tedy swoje dzieło r. 1379, a skończył je 20 lipca r. 1407, jak wynika z poprzednich wierszy i następującej oktawy, która kończy rękopis:

Mille setanta nove cun trexento
Any correa de l'incarnato augusto
Messo dal padre eterno onipotento
Sol per salvare el pecator el justo,
Quando al bel libro fo el comenzamento,
Che fo conpito a vinti di d'avusto
Possa che Cabriel fo a Nazarete
Corando mille e quatro cento e sete.

Rękopis jest spory, ogłoszony drukiem, zająłby przeszło 1500 stronic zwykłej ósemki. Przedmiotem romansu są przygody Akwilona, piątego syna księcia Namlesa z Bawaryi, wnuka Akwilona, którego poznaliśmy w poemacie franko-włoskim. Poezya francuska nie zna Akwilona, księcia Bawaryi, w rękopisie weneckim jest on, jak widzieliśmy, baronem na dworze Pepina i ojcem Naimona albo Namlesa, znanego z pieśni o Rolandzie. Dopiero w utworach franko-włoskich i włoskich Namles ma czterech synów, o piątym zaś nie wiedzą nawet i te utwory. Cały zatem romans jest wymysłem Rafaela Marmory, co nie przeszkadza mu powoływać się na bardzo dokładne źródła: *me suis mis a translater une istoire che longemant ert demorée che nul non oit intandus niant, laquel fu primemant scrite par un phylosophe delle part d'Afriche che fu apelés Eraclides, e de puis fu només Dalfim, che scrist l'istoire primemant in lingue africhane, e de pois li arcivescheve Trepin la mist in cronice por letres. E sacés che cestor dos furent prexant a la plus part de li grand feit che porés intandre.*

Autor zatem romansu zasłania sie powagą kroniki arcybiskupa Turpina, jednego z dwunastu parów, występujących w pieśni o Rolandzie, a któremu w dwunastym wieku przypisywano autorstwo głośnej kroniki francuskiej *De gestis Caroli Magni*. Ponadto sam na własny rachunek stwarza drugiego dziejopisarza, będącego na

usługach przeciwnej strony, a jest nim filozof Eraclides, później zwany Dalfinem[1]). Jego to historya, pisana po „afrykańsku", t. j. po arabsku, miała służyć za podstawę Turpinowi. Nic tedy dziwnego, że złudzony tym wstępem Bethman w swych notatkach w rękopisach włoskich napisał krótko o naszym romansie *Vat. Urb. 381. mb. Turpinus, versus ex Arabico Heraclidis seu Delphim in linguam gallicam ann. 1379—1407*, co znającego literaturę średniowieczną pobudzić może do homerycznego śmiechu.

Główną osobą, jak już powiedzieliśmy, jest ów Akwilon z Bawaryi. Występuje on jako protagonista chrześcijańskich bohaterów, bo za młodu porwany przez „admirała Kartaginy" uchodził za jego syna. W obozie francuskim przesuwa się przed naszemi oczyma szereg znanych z *chansons de geste* postaci jak Roland, Vivian, Girard de Rossilon, ale przygody opisane w romansie nie mają nic wspólnego z czynami, opiewanymi w epopei staro-francuskiej. Marmora czerpał treść przeważnie z romansów bretońskich i przenosił ją na bohaterów pieśni dziejowych; jedynie późniejsze poematy, również awanturnicze jak romanse „Okrągłego stołu", np. *Mainet* lub przygody „Berty i Pepina" i poematy franko-włoskie dostarczyły mu wątku do niektórych ustępów, wplecionych często jako *hors d'oeuvre*, w kształcie opowiadania z przeszłości. Takim właśnie ustępem luźnie wtrąconym jest rozdział, zawierający podanie o Bercie.

Roland, który wśród fantastycznych przygód zdobył pół świata i wiele cudownych rzeczy, a między innemi konia Salvaze, potomka w prostej linii Aleksandrowego Bucefała, opuszcza na rozkaz Boży tajemnie miasto Montlion i wraz z Trepinem wybiera się na poszukiwanie cesarza, porwanego podstępnie przez nieprzyjaciół krzyża. Celem ich podróży jest zamek Valperse, gdzie przebywał uwięziony Charlemagne z czterema innymi królami chrześcijańskimi. Po drodze, przechodząc koło wysokiej góry, słyszą krzyki i jęki, wydobywające się z głębi. Jeden Roland odważa się wejść do środka i okazuje się, że to czyściec[2]). Zastaje tam duszę swej babki, która niegdyś tak podstępnie obeszła się z Bertą. Za to pokutuje ciężko, ma jednak nadzieję, że teraz skończy się wszystko, że oczyszczona pokutą znajdzie należne jej miejsce. Jak ongiś Odysseusowi podziemne cienie, tak ona wnukowi opowiada różne zdarzenia, którym

[1]) Imię to zgoła nieznane poematom francuskim. Znaleźć je można w niektórych romansach, np. we *Florimont*.

[2]) Pomyślany na wzór Dantego.

się Roland nabożnie przysłuchuje. Wreszcie wiedziony ciekawością pyta się, w jaki sposób mogła uchodzić za Bertę. Czyż nikt jej nie znał, ani królewny węgierskiej? Przecież to niepodobna przypuścić, że nikt nie poznał się na oszustwie. Historya ta trąci bajdą, powiedziałby Roland, gdyby żył w naszym wieku. Tak się rzecz odbyć nie mogła. Masz słuszność, rzekła wówczas Gaiete — takie bowiem imię spodobało się autorowi dać babce Rolanda a przyjaciółce Berty — nic w tem prawdy niema (do domysłu: co żonglerzy opowiadają). Przecież Pepin widział żonę przez cały dzień, wszak na dworze przebywali posłowie Aquilon de Bavière, Grifon d'Altefogie, Quintin de Normandie, Morand de Rivere. Wszak oni wszyscy byli na Węgrzech, znali dobrze Bertę, znali dobrze i mnie. Nie, sprawa tak się nie odbyła. Jeżeli chcesz posłuchać, to ci powiem, jak się to stało, abyś mógł, prawdę poznawszy, opowiedzieć ją matce i innym.

Zanim podamy niżej analizę opowiadania Gaiety, wypada nam zastanowić się nad stosunkiem tej wersyi do wszystkich innych. Czy ona pochodzi wprost z jednej z istniejących, czy też jest odbiciem zaginionej. A. Thomas, nie wchodząc w szczegółowy rozbiór, oświadczył się za drugą hipotezą. „Sur *Berte* et *Mainet* il nous offre deux récits développés, également différents des *Reali* et des poèmes franco-italiens que nous possédons, et où on doit reconnaître des analyses de poèmes aujourd'hui perdus“ [1]). Gdyby ta wersya, którą od nazwiska autora oznaczamy przez **M**^{3}, nie była uszła uwagi Feista [2]), byłoby w jego drzewie genealogicznem figurowało jedno *x* lub *z* więcej, oznaczające zaginiony poemat. Uzasadnić konieczność owego zaginionego *x*, jest rzeczą bardzo łatwą... przy zielonem biurku. **M**^{3} zbliża się wprawdzie ogólnym przebiegiem akcyi do **V**, ale od niego pochodzić nie może, ponieważ według **M**^{3} siepacze mają przynieść jako znak spełnionego czynu serce Berty, ten rys jest wspólny **M**^{3} oraz **A**, **R**, **W**^{2}. Niema zaś tego motywu w **V**. Ale **M**^{3} nie może pochodzić ani od **R**, ani od jego źródła zaginionego *d* lub *b*, t. j. źródła **V**, bo fałszywa królowa nie jest pochodzenia mogunckiego. Widocznie **M**^{3} odbija archaiczny stan podania, gdy jeszcze ono nie złączyło się z rodziną zdrajców. Ale **M**^{3} nie może także pochodzić od **A**, bo tutaj podanie złączyło się już z Floirem, a fałszywą kró-

[1]) *Romania XI*, str. 545.

[2]) Artykuł A. Thomasa był ogłoszony w r. 1882, *Romania XI*, a praca Feista jest z r. 1886. Mimo to Feist nie zna zgoła tej wersyi, jak również niderlandzkiego poematu, ogłoszonego w r. 1875.

lową zostaje córka niewolnicy, podczas gdy w **M**[3] jest ona córką chorwackiego króla. Przytem w **M**[3] jest mowa o znanym wozie, na którym spoczął Pepin z Bertą, rys wspólny **M**[3], **T**, **V**, **R**, czego wcale niema w **A**. Z tych samych powodów nie może pochodzić od **C**, bo i tam niema wozu, a zdrajczynią jest córka mamki. **M**[3] nie wspomina wcale o dużych nogach Berty, rys wspólny z **W**[1], **W**[2]; ani o podobieństwie fałszywej przyjaciółki do Berty, co się znów odnajduje w **W**[2]. Według opowiadania Gaiety Berta miała uciec z kochankiem, o tem żadna z wersyi, znanych Feistowi nie mówi, ale o dziwo, w hiszpańskim romansie **N** (*Noches de invierno*), który również uszedł uwagi krytyka, a który zawiera podanie o Bercie, bohaterka rzeczywiście ucieka z przyjacielem młodości. Nie ulega tedy wątpliwości, że rys ten istniał w jakiejś zaginionej wersyi. I tak powstałby jeden poemat więcej, a może nawet dwa, bo *Noches de invierno* przy bliższym rozbiorze, abstrakcyjnie prowadzonym jak powyższy, wymagałyby dla siebie osobnej wersyi, a *Aquilon de Bavière* osobnej. Bo oto w **W**[3] Berta, spotkana przez Pepina, broni swej czci niewieściej przed królem i nie oddaje mu się, jak we wszystkich wersyach. Ten rys jest wspólny jedynie **M**[3] i **A**, tego zaś niema w **N**, które łączy się przez to z pozostałą grupą t. j. **V**, **R**, **C**, **T**. Ale i między **R** i **M**[3] są jakieś węzły pokrewieństwa. Oto w **M**[3] Pepin, bojąc się, aby matka Berty, królewna węgierska nie podejrzywała go o współudział w zbrodni, każe fałszywej Bercie opowiedzieć w jej obecności, jak się rzecz miała. W **R** królowa węgierska rzeczywiście podejrzewa Pepina o współudział. I ten rys był tedy we wspólnem źródle, a niema go w **N**, które idzie za **V**, **C** i **A**, nie pozostaje tedy nic innego, jak dopisać do siedmiu zaginionych wersyi Feista jeszcze dwie inne, jedną dla **M**[3], drugą dla **N**.

Podaliśmy powyżej praktyczną próbkę rozumowania i metody, które panują dotychczas niestety wszechwładnie w badaniach porównawczych nad średniowieczną literaturą. Krytyk operuje literami, czytelnik[1]) z mozołem śledzi bieg dowodzenia, nie mając często jasnego pojęcia o związku tego lub owego rysu z całością; a krytyk mimowoli owe rysy tak przystraja i w takiej podaje formie, że najmniejsze podobieństwa nabierają wielkiego znaczenia.

[1]) Przez „czytelnika“ rozumiem kogoś obeznanego już z przedmiotem, bo nieobeznany idzie na ślepo za badaczem, prowadzony na pasku. Ale i obeznany w takich warunkach ulega suggestyom krytyka, jeżeli sam nie sprawdza każdego argumentu z osobna.

Przy szczegółowej analizie okazuje się wszystko dziełem przypadku, jak to zaraz zobaczymy na powyższym przykładzie. Jest tedy rzeczą niezbędną, naszem zdaniem, aby dokładna analiza samej wersyi, a często i składowych części całego dzieła poprzedzała badanie porównawcze. Przypatrzmy się więc nowej wersyi.

Gdy król Węgier po zaręczynach miał wyprawić swoją córkę do Paryża, opowiada Gaiete, posłał do mego ojca, króla Kroacyi (Corvatie) gońca, abym towarzyszyła Bercie do stolicy francuskiej. Uczyniłam to chętnie, bo bardzo lubiłam węgierską królewnę. Przybywszy do Paryża, doradziłam królewnie, aby tej nocy nie spoczęła przy królu, bo jest zbyt zmęczona długą podróżą. Król, co prawda, nie bardzo był uczciwym człowiekiem. Zaraz bowiem na wstępie, wziąwszy mnie na bok, w te odezwał się słowa: Gdybym był ciebie widział, Gaieto, nie byłbym brał innej za żonę. To mi powtarzał kilkakrotnie. Wtedy zawładnął mną szatan pychy, zapragnęłam zostać królową Francyi. Nad ranem o godzinie piątej obudziłam Bertę pod pozorem, że król ją woła do siebie. Dwóch ludzi z mego kraju, oddanych mi ślepo, czekało na nią. Ci mieli ją wyprowadzić z miasta i zabić. Ciało zaś zagrzebać, a serce przynieść na znak spełnionego czynu. Siepacze jednak, ulitowawszy się nad Bertą, puszczają ją, a Gaiecie przynoszą serce zwierzęcia.

Berta całą noc szła, a następnego dnia zaszła do folwarku (garanze), gdzie mieszkał strażnik w służbie króla Pepina. Powiedziała, że uciekła przed ojcem, który chciał ją wydać za niepona, bo miał piękne szaty, niech jej pozwoli tutaj zostać, aż krewni przyjdą po nią. Chętnie na to zezwolił i przyrzekł jej obronę przed kimkolwiekbądź, z wyjątkiem przed Pepinem, swoim panem.

Rano zrobił się rumor w pałacu. Szukano Berty, ale nikt jej znaleźć nie mógł. Pepin przybiegł do mnie i pytał się, co się stało z Bertą. Odrzekłam mu, że spałyśmy razem tej nocy w jednem łóżku, gdy wstałam rano, już jej nie było. A nie domyślasz się przypadkiem, co się z nią stać mogło? Owszem, powiem ci Panie, co myślę. Jest znaną rzeczą, że Berta kocha jakiegoś młodzieniaszka, *con cui la vit mantes fois fer at nun bien honest, si ne la repris mantes fois*, boję się, czy teraz nie udali się gdzieś razem, bo i jego tutaj niema. Król wysłał ludzi na wszystkie strony, ale, ci z niczem powrócili. Upłynęło dni wiele, Pepin ponowił wobec mnie swoją prośbę. Berta już pewnie umarła, rzekł, zresztą, gdyby ją schwytano kiedyś, każę ją spalić, a papież potwierdzi nasz ślub

i twoje dzieci będą prawymi dziedzicami francuskiej korony. Zgodziłam się tedy, król mnie pojął za małżonkę i urodziłam mu dwóch synów imieniem Lanfroi i Lodris, i jedną córkę Bertę, twoją właśnie matkę i zaprawdę nie była twoja matka wcale bastardem. Tak żyliśmy spokojnie pięć lat.

W tym czasie królowa Węgier rzekła do swego męża. Nie mogę wierzyć, aby moja córka dopuściła się czegoś podobnego. Czyżby nie była przez ten czas napisała do mnie w sekrecie lub jawnie. Kto wie, czy ta ladacznica (meltris de Gaiete) Gaiete nie kazała jej zabić tajemnie, aby sama wyjść za króla Francyi. Matki, jak zawsze, mają dobre przeczucie. Postanawia tedy udać się do Francyi. Pepin kazał przygotować wspaniałe przyjęcie, ale dnia poprzedzającego przybycie królowej udał się na polowanie i, jak we wszystkich wersyach, zabłąkał się w lesie. Przybywa w nocy do owej chatki, puka do drzwi, nie otwierają. Któż to? woła głos z zewnątrz. Chciałbym się czemś pokrzepić. Tu nie oberża, idź dalej przyjacielu. Otwórz, gdy ci każę, potem jeżeli zechcesz, pójdę dalej. Gdy wszedł, ów go poznał i o przebaczenie prosił. Rozpalono duży ogień i zastawiono kolacyę. Opiekun Berty kazał jej się mieć na baczności i nie pokazywać gościowi, bo przed nim jednym nie mógłby jej bronić. Oczywiście dobre rady na nic się nie zdały. Berta, jakby naumyślnie, kręciła się po pokoju, ale kiedy król chciał ją ująć i posadzić koło siebie, rzekła z dumą: „Non mi tochés, che se sausés chi sui, vos non mi tocharizés por tot li trexor de Paris". Kimże jesteś? pyta zdziwiony Pepin. Jestem żoną największego władcy w chrześcijaństwie, a córką drugiego władcy. Większego władcy niema nademnie w chrześcijaństwie, rzecze król, czyją zatem jesteś małżonką? Króla Pepina, a córką króla Węgier, brzmi odpowiedź. Ach! to ty jesteś Berta? czemuż uciekłaś z dworu? Prawda wyszła na jaw. Pepin kazał sobie przygotować łoże na wozie, i tejże nocy poczęty był przyszły pogromca pogan. Od rzeczki Maine, która niedaleko płynęła, otrzymał imię Zarlemaine.

Nazajutrz król wrócił do Paryża i zastał wielkie zamieszanie na dworze. Książę Akwilon opowiedział mu, co się dzieje. Oto przybyła królowa Węgier i obelgami obsypuje Gaietę, która się zamknęła w pokoju. Gdy królowa Węgier zobaczyła Pepina, zaczęła krzyczeć: o królu Francyi, gdzie moja córka, pewnie ją zabiła ta hultajka Gaiete. Bądź bez troski, moja Pani, przed wieczorem pokażę ci twoją córkę i kazał Gaiecie drzwi otworzyć. Wszedł król

Francyi do pokoju, usiadł na ławce, obok siebie posadził królową, a ja grzeszna stałam przed nimi. Powiedz no, Gaieto, rzekł król, co się stało z Bertą, która była pod twoją opieką podczas podróży z Węgier do Paryża? Jak to, nie wiesz Panie? wszak znikła i nikt jej więcej nie odnalazł, a wówczas pojąłeś mnie za żonę, urodziłam ci troje dzieci[1]), cóż chcesz, abym czyniła? Trzeba, abyś prawdę powiedziała, coś zrobiła z Bertą, jeżeli powiesz prawdę, to tem lepiej dla ciebie, w przeciwnym razie i tak to wiedzieć będę, a ciebie zmuszę do powiedzenia prawdy środkami, które zaiste nie będą ci przyjemne. Wobec tego musiałam prawdę powiedzieć. Przypominasz sobie królu, że tego samego dnia jeszcze, gdy przyprowadziłam Bertę do Paryża, powiedziałeś do mnie, że gdybyś mnie był widział, byłbyś mnie poślubił a nie Bertę; pokusa ogarnęła mnie, wynajęłam dwóch ludzi z mego kraju, którzy mieli ją wyprowadzić z miasta i zabić, co też uczynili. Ach, zakrzyknęła królowa Węgier, moja córka już nie żyje! „Bądź bez troski, moja Pani, przed wieczorem zobaczysz swoją córkę żywą i zdrową“. Któż to są ci, którzy ją na śmierć powiedli? pyta dalej Pepin. Nie żyją, odrzekłam, sprawiłam to, że pozabijali się wzajem, aby zbrodnia nie mogła wyjść na jaw. A jakiż znak ci przynieśli, że czyn spełnili? Serce Berty, które mam jeszcze w kasetce schowane. Pokaż je. Gdy królowa Węgier je zobaczyła, wykrzyknęła z bólem: ach, córko moja, zdradziecko zginęłaś! Nie troszcz się o to, moja Pani, rzekł, jak zwykle Pepin, kazałem w twej obecności opowiedzieć całą sprawę, abyś mnie nie obwiniała o udział w tej sprawie. Poczem wysłano okazały orszak po Bertę. Wobec niej kazał mi Pepin jeszcze raz powtórzyć całą historyę. Uczyniłam to i prosiłam o przebaczenie. „Ai! Berte, gi sai bien che non pois scamper; gi vos pri che moi pardonés a ce che more contente. Gi sai bien che se moi pardonés, la misericordie de Deu est tant che moi pardonera“. Dis Berte: „Gaiete, gi toi perdone, a ce che Dieu perdon a moi quand passarai de ceste vie“. E pois li roi Pipin me fist ardre e in tel manere pasai de ceste vie contrite de li pechés che avoie feit. Ore vos ai dit, bel fil, tot le voir cum fu la zouse a ce che posés conter a vetre mere e les autres che ce dixirent savoir (fol. 87, 88).

---

[1]) Rękopis ma *tri fil*, coby znaczyło trzech synów, ale to jest sprzeczne z poprzedniem, gdzie powiedziano: si aui de lui dui fil, ce fu Lanfroi e Lodris, e de pois una file, ce fu Berte.

Poznawszy treść nowej wersyi, starajmy się rozpoznać, skąd autor czerpał swoje wiadomości, co mogło być jego źródłem. Mimowoli przychodzi na myśl, czy nie była niem kompilacya franko-włoska, jako najbliższa rodzajem i językiem i bardzo popularna we Włoszech. Na pierwszy rzut oka obie wersye wydają się mieć bardzo mało wspólnych rysów. Przecież w powyższem opowiadaniu brak najistotniejszego znamienia franko-włoskiego poematu, brak rodziny mogunckiej. Fałszywa królowa nie pochodzi z tego rodu zdradzieckiego, ale jest sobie poprostu królewną kroacką. Ale to tylko pozory. Zajrzawszy do pozostałych części romansu, widzimy tam rodzinę mogunckich zdrajców w ustawicznych, a krwawych walkach z wiernymi wasalami królewskimi. Gdy Karola Wielkiego porwał pogański król Lucion, a Roland udał się na poszukiwania, Gaine z rasy mogunckiej zawładnął regencyą w Paryżu. I wtedy przychodzi do walki z zwolennikami Clermonta, w której to walce ginie Grifon i kilku innych Moguntczyków. Po powrocie cesarz daje pozwolenie Rainaldowi i *à la geste de Clermont,* aby doszczętnie wytępili *li Maganzois.* Marmora jest zatem dokładnie obeznany z przebiegiem akcyi całej kompilacyi franko-włoskiej i po swojemu snuje ją dalej. Czemuż jednak fałszywej królowej nie zrobił hrabianką moguncką? Czy to kaprys? Łatwo odpowiedzieć tak, ale jak go wytłumaczyć? Zdaje mi się, że przyczyna by się znalazła i to dość poważna. Według francuskich utworów fałszywa królowa urodziła Pepinowi dwóch synów, według rękopisu weneckiego jeszcze ponadto córkę, która wyszła za Milona i urodziła Rolanda. Tem samem Roland należałby do rodu mogunckiego, czyli do rodziny zdrajców, on, najwierniejsza podpora tronu. W epoce, kiedy poeta franko-włoski pisał swoją kompilacyę, takie zaliczenie Rolanda do rodziny mogunckiej nie było jeszcze kompromitującem, boć poeta ten dopiero sam pierwszy stwarzał ową rodzinę zdrajców i nie spostrzegł się, lub też nie chciał widzieć, jaki lapsus wymknął mu się z pod pióra. Ale czasy się zmieniły. Imię Moguntczyków było zohydzone w literaturze północnej Italii. Wywodzić z tej rodziny Rolanda, najpopularniejszego we Włoszech bohatera, byłoby czemś niesłychanem. Z drugiej strony źródło jego mówiło mu najwyraźniej, że babką Rolanda była fałszywa królowa. I oto jednem pociągnięciem pióra przemienił hrabiankę moguncką na królewnę kroacką.

Idźmy dalej. Według weneckiego rękopisu matka Rolanda,

jako córka zdrajczyni, która podstępnie zajęła miejsce Berty, jest dzieckiem, zrodzonem w konkubinacie, boć przecież ślub, zawarty w imieniu Pepina, odnosił się do innej osoby i nie był ważny. I taka plama nie mogła ciężyć na tym bohaterze, w którym rozkochał się był lud włoski, opiewając go z góry przez trzy blizko wieki i który zresztą jest także główną osobą w romansie Marmory. Trzeba go oczyścić. Następuje druga zmiana. Nie przez oszustwo, ale otwarcie, wobec wszystkich, podstępna przyjaciółka staje się żoną Pepina. Tamta uciekła, może umarła. Miejsce dla niej wolne. Ta tendencya autora przebija się wyraźnie w słowach Gaiety, wyrzeczonych do Rolanda. Dwukrotnie to podkreśla. Mówi to raz Pepin do Gaiety: „gi vos torai a dame, si vos sposerai por tal convenant si por aucun temp la (Berte) trovasse gi la farai ardre e pois ferai confermer le matrimonie da toi a moi da li apostolice de Rome, *a ce che se feistes fil ne file che soient legitime* a poir rediter la corone de Franze". Następnie sama Gaieta zapewnia Rolanda, że jego matka była ślubnem dzieckiem; e si aui de lui dui fil, ce fu Lanfroi e Lodris, e de pois une file, ce fu Berte toe mere, e *voiremant por sapue de pere e de mere ta mere non fue bastarde.* Wyraźniejszym być nie można i cel autora występuje całkiem jasno.

Wprowadzając powyższe zmiany, autor uwolnił zarazem historyę od jednego nieprawdopodobieństwa, które mogło razić umysł bardziej krytyczny, usunął intrygę, opartą na podobieństwie obu dziewcząt i wypuścił szczegół zbędny obecnie, wzmiankę o wielkich nogach bohaterki. A może brak ten jest rysem archaicznym? Rysem pierwotnej wersyi? Wszak podobieństwa niema także w kronice Woltera, a wzmianki o „dużych nogach" niema ani w *Kronice Weihenstephańskiej* ani u Woltera. A jednak te rysy są, że tak powiemy, sprężyną całej akcyi i podstawą intrygi. Całe podanie, zdaje się, jest zbudowane na tych dwóch motywach i dla nich; o jednym z nich mówi już w r. 1170 poemat *Floire et Blancheflor,* gdzie Berta ma już przydomek *as grans pies.* Nie podobna tedy uznać opowiadania Marmory w tym punkcie za odbicie pierwotnego stanu podania, bo właśnie najpierwotniejsza wersya wprowadziła niejako i uświęciła powyższe dwa rysy. W owych czasach intryga, oparta na takiem nadzwyczajnem podobieństwie, nie wydawała się dziwną. Był to zresztą ulubiony temat średnich wieków. Odnajdujemy go w *Amis et Amile,* w *Floire et Blancheflor* i wielu innych utworach. Marmora usuwa

ten motyw i poprzedni, bo mu są całkowicie niepotrzebne, ale źródło, z którego czerpie, zawiera jeszcze jeden i drugi, to też autor wprowadzając tę inowacyę, zasłania się powagą samej sprawczyni, bo ona chyba najlepiej wie, jak się rzecz miała i ona uważa za konieczne protestować przeciwko rzekomemu podobieństwu.

Tak więc dwie zasadnicze zmiany tłumaczą się duchem utworu i tendencyą pisarza. One to zmieniły całkowicie fizyonomię tej wersyi i uczyniły ją tak mało podobną do poematu franko-włoskiego. Są jednak ślady tej przeróbki, które nie pozostawiają wątpliwości co do pochodzenia wersyi Marmory. Wiemy już, że poeta franko-włoski, usuwając starą sługę i związaną z nią scenę, wymyślił niedorzeczny wprost i nielogiczny motyw, mający upozorować substytucyę. Berta jest zmęczona długą podróżą, prosi przyjaciółkę i t. d. Otóż nasz romansopisarz powtarza ten pomysł, usunąwszy z niego część niedorzeczną. Z powodu zmęczenia długą podróżą i dla innej jeszcze przyczyny, której autor niestety nam nie wyjawia, Berta postanawia za poradą przyjaciółki nie spocząć tej nocy przy królu: „gi deliberai che por cile soire la dame non albergast cun li roi por li civaucer ch'ele estoit stanche e por autre raison che li estoit". Jak się już wyżej powiedziało, jedynie wenecki rękopis wywodzi matkę Rolanda od fałszywej królowej i tę genealogię powtarza Marmora. Co więcej wyrażenie, względnie błąd tegoż rękopisu, odnajdujemy i u niego. W jednem bowiem miejscu powiada wenecki rękopis, że fałszywa Berta miała trzech synów, zamiast powiedzieć: dwóch synów i jedną córkę.

> De li rois avot tros filz, si cum dis l'autor:
> Lanfroi e Landrix, Berta fu la menor,
> Qe mere fu Rolando li nobel pugneor (w. 946—8).

Mon signor, dist Gaiete, gi ai *tri fil* de vos; che volés che face? czytamy w prozaicznym romansie.

W jednym i drugim utworze zbrodniarka działa na własną rękę. Marmora usunął nawet postać ochmistrza „bailo", który byłby niewygodnym świadkiem. Gaiete sama wynajmuje dwóch ludzi ze swego kraju, co podkreślają obaj pisarze i każe im wyprowadzić Bertę za miasto i tam zabić. Swoją dbałość o powodzenie intrygi posuwa autor tak daleko, że unicestwia narzędzia zbrodni. Gaiete przyznaje się, że ich sprzątnęła ze świata, aby nie mogli zdradzić tajemnicy. O tem niema wprawdzie wzmianki w wene-

ckim rękopisie, poeta nie mówi wcale, co się stało z siepaczami Berty, ale też ich nie wprowadza więcej na scenę, a miałby po temu sposobność przy konfrontacyi. Z milczenia romansopisarz wyciągnął widocznie wniosek, że ich usunięto i ten grzech włożył na barki fałszywej królowej w myśl wielkiego poety. Jeszcze kilka motywów z poematu franko-włoskiego znalazło swój oddźwięk w romansie Marmory: publiczne wyznanie winy, dobrowolne upokorzenie się zbrodniarki wobec Berty, prośba o przebaczenie i uzyskanie tegoż. Scena prawie identyczna w obu utworach.

Avant q'ela fust en le fogo bruxé,
Ella se fu molto ben confesé,
A tota jent dise li so peçé,
A Berta oit li perdon domandé.
Et ella li oit loialment doné. (w. 1623–7).

W romansie Gaiete opowiada najpierw wobec Berty, jak zbrodnia przyszła do skutku. Konieczne to ze względu na późniejsze pożycie małżonków. Inaczej Berta mogłaby myśleć, że król rękę przyłożył do ohydnego czynu. Poczem Gaiete prosi o przebaczenie i uzyskuje je z łatwością.

Z powyższych zestawień wynikać się zdaje, że Marmora czerpał swoje wiadomości z poematu franko-włoskiego, że przeistaczał go z całą świadomością, przerabiając tam znalezioną wersyę na inną dla powodów, które wyżej poznaliśmy.

Gdyby ktoś chciał utrzymywać, że autor znał także poemat Adeneta, to przeciwko temu nic mieć nie można, i nic zresztą nie stoi na przeszkodzie, aby taki kompilator późnej epoki korzystał i z drugiego źródła. Porównanie obu wersyi wykazuje, że jeden z najładniejszych motywów, który jest niewątpliwie własnością brabanckiego poety, odnajduje się w romansie. Wiadomo, że jedynie u Adeneta Berta z wielką stanowczością i godnością broni swej czci niewieściej przed natarczywością nieznajomego rycerza. A jest nim, jak się niebawem okazuje, sam Pepin, który wdzięcznym chyba jest później swojej małżonce, że nie oddała się nieznajomemu. Według wszystkich innych wersyi, a więc i w pierwotnej, Berta zachowuje się, jakby nie była córą królewską i żoną Pepina, ale pierwszą lepszą. Adenet, który nie był ludowym żonglerem, ale przebywał jako menestrel na dworze książęcym, a potem królewskim, odczuł instynktem tę niewłaściwość i odpowiednio zmienił podanie. Otóż ta scena, jak widzieliśmy, pojawia się u Marmory,

u którego czytamy: Li roi la prist por mans e la voloit fer seoir après lui; la dame soi tira arer e dit. „Non mi tochés che se sausés chi sui, vos non mi tocharizés por tot li trexor de Paris“... Sire, gi sui dame de li maor sire de cristientés e si sui file de li secund maor de cristientés“. E alor li roi se marevoile fort e dist. „In cristientés non est maor signor de moi; dites moi, de chi estes vos mulier?“ Respond la dame: „Gi sui mulier de li roi Pipin e file de li roi d'Ungarie“. „Estes vos Berte?“ „Oil, mon signor“. Zauważmy tutaj, że scena jest wprawdzie żywa, ale cokolwiek nienaturalna. Berta wie, że to Pepin, jej małżonek, a zachowuje się tak, jakby mówiła do zwykłego rycerza, co ma miejsce u Adeneta. Sytuacya wydaje się tedy niezręcznie pomyślaną, a tem samem dowodzi naśladownictwa. Mimo to, wyznaję szczerze, nic pewnego powiedzieć nie można w tej kwestyi. Podobieństwo nawet takiego motywu, o ile niema jeszcze innych danych, może być dziełem przypadku. Nie zapomnijmy, że według autora romansu na Bercie cięży zarzut, że uciekła z przyjacielem. Gdyby tedy oddała się Pepinowi, podejrzenie mogłoby dalej nurtować umysł króla, że to istota lekkomyślna. Ażeby usunąć takie krzywdzące ją mniemanie. Marmora, który we wszystkiem stara się oczyścić pamięć babki Rolanda, mógł wpaść na motyw analogiczny do tego, jaki widzimy u brabanckiego poety, całkiem niezależnie od niego. Berta z dumą oddala od siebie króla, ale zamiast mu odrazu powiedzieć, kim jest, bawi się z nim w odgadywanki. Zakończenie jest też odmienne, niż u Adeneta. Tam Berta czeka, aż Pepin uzna ją wobec dworu i matki za prawowitą małżonkę, tutaj oddaje mu się zaraz potem i to na tym samym wozie, o którym jest wzmianka we franko-włoskim poemacie. Tam poeta upozorował to tą okolicznością, że było bardzo gorąco — działo się to bowiem w połowie lata — dlatego Pepin kazał przygotować wóz i pięknie go przystroić dywanem i wonnem kwieciem, tutaj bez przyczyny także każe wytoczyć wóz, „na dziś bowiem, powiada, nie chcę innego pokoju“ (sic!).

Możliwą tedy rzeczą, że podobieństwo jest przypadkowe, ale możliwem także, że Marmora znał utwór Adeneta. Na poparcie ostatniej hypotezy dałoby się i to powiedzieć, że u niego, jak u Adeneta, opiekun Berty jest człowiekiem prostego stanu, podczas gdy we franko-włoskim poemacie jest rycerzem.

Inne rysy wspólne, które powyżej wyliczyliśmy, nie mają, zdaniem naszem, żadnego znaczenia. Są to liczmany techniki poety-

ckiej. Że we franko-włoskim poemacie siepacze nie przynoszą znaku, a w romansie, jak u Adeneta, przynoszą, to niczego nie dowodzi, bo to motyw oklepany; że w romansie, jak w kronice Woltera, nie mówi się o podobieństwie fałszywej przyjaciółki do Berty, to wynika z zupełnie odmiennych powodów tak, że żadnego związku niema między temi wersyami. Tak samo odpadło charakterystyczne znamię Berty, owe „duże nogi", bo jeden i drugi motyw wobec innego przebiegu intrygi w romansie i w kronikach niemieckich, a innego w pozostałych utworach stawał się zbytecznym. O zależności romansu od hiszpańskich *Noches de invierno*, niema oczywiście mowy, bo to utwór o dwa wieki może późniejszy, oparty, jak później zobaczymy, na *I Reali di Francia*. Pozostałyby niektóre rysy wspólne franko-włoskiemu romansowi, oraz *I Reali*. Stosunek tych utworów należy osobno badać, gdyż są prawie że współczesne. Teoretycznie możliwem jest zarówno, że Marmora znał *I Reali*, jak, że autor *I Reali* znał *Aquilona de Bavière*.

III.

I Reali di Francia.

Autorem tego dzieła, będącego nawpół kroniką królewskiego rodu Francyi, nawpół awanturniczym romansem, jak wykazał P. Rajna[1]), jest Andrzej de Barberino, o którym czytamy w jednym z rękopisów XV w.: questo libro è una copia d'uno libro che è di mano di Andrea di Tieri dei Magnabotti da Barberino di Valdelsa maestro di canto.

Był to pisarz niezmordowany, który albo sam, albo wespół z innymi przerobił cały szereg poematów francuskich, a zwłaszcza ich franko-włoskich redakcyi na prozę, a jego opracowania, jak wyżej wymienione *I Reali*, lub *Le Storie di Rinaldo*, *Rinaldino Aspramonte* należą do najpopularniejszych książek ludowych we Włoszech. *I Reali* dzielą się na sześć ksiąg, z których trzy pierwsze, oprócz kilku wstępnych rozdziałów, opowiadają dzieje Fioravanta, czwarta przygody Bovona d'Antona, piąta, najkrótsza, zawiera genealogię rodów, występujących w tem dziele, szósta wreszcie 1) historyę Berty i Pepina, 2) przygody młodego Karola, 3) Orlandina.

Mimo, że *I Reali* liczą setki wydań, żadna nie odpowiada wymaganiom krytyki nowożytnej. Większa ich część niema zgoła

[1]) W studyum już cyt. *Ricerche intorno ai Reali di Francia*.

żadnej wartości, bo, opierając się na późnych edycyach, do błędów swoich wzorów dodają własne. Liczne opuszczenia i nonsensy cechują wszystkie wydania od XVII w., choć każda uważa za właściwe umieścić w karcie tytułowej: edizione novissima, da molti errori purgata, e per la prima volta ridotta ad una lezione intelligibile.

Jedyną możliwą edycyą jest wenecka z r. 1821, wydana przez Gambę [1]. Ale i ta nie opiera się na rękopisach, tylko na florenckiem wydaniu z r. 1498. Późniejsze wydania, zamiast tekst swój opierać na poprawnej edycyi Gamby, przedrukowują starsze, oczywiście ze wszystkiemi skróceniami i dodatkami, oraz mnóstwem powstałych przez to niedorzeczności. Dopiero w ostatnich czasach zabrano się do ogłoszenia krytycznego wydania [2]), opartego na dwu rękopisach i modeńskiem wydaniu z r. 1491. Dotychczas pojawiły się dwa tomy, obejmujące cztery pierwsze księgi. Opowiadanie o Bercie, jak się wyżej powiedziało, znajduje się w szóstej księdze, to też w analizie tej wersyi opierać się musimy jeszcze na edycyi Gamby.

Autora włoskiego romansu umieszcza P. Rajna [3]) w drugiej połowie XIV i pierwszej XV wieku. Jeszcze po r. 1440 można, jego zdaniem, wskazać ślady działalności Andrzeja da Barberino. Natomiast prof. Becker zakreśla życiu naszego pisarza granice cokolwiek ciaśniejsze, a mianowicie lata od 1370 do 1431 [4]). Nie określa bliżej P. Rajna chwili napisania *I Reali*, kładąc je na długi okres między 1380 a 1420. Uczony włoski, pisząc swoją pracę, nie znał jeszcze romansu franko-włoskiego *Aquilon de Bavière*. Otóż, Andrea da Barberino przejmuje w podaniu o Bercie bardzo charakterystyczny rys z wersyi Marmory [5]), który ukończył utwór swój dopiero w r. 1407. To byłoby wskazówką do dokładniejszego datowania *I Reali*. Z wielkiem prawdopodobieństwem powiedzieć można, że dzieło to napisano w pierwszem dziesięcioleciu XV wieku.

---

[1]) Venezia. Alvisopoli. 1821, str. XVII. 420.

[2]) G. Vandelli w *Coll. di opere inedite o rare* t. 70-y i 82-y — Bologna 1892, 1900.

[3]) Op. cit. str. 320.

[4]) *Grundriss.* op. cit. str. 127.

[5]) Podejrzliwość rodziców Berty i przypuszczenie, że za zgodą Pepina zabito Bertę. U Marmory, król, aby usunąć podejrzenie, każe Gaiecie opowiedzieć wobec rodziców bohaterki, jak się rzecz miała

a przechowało się ono w kilku rękopisach, z których dwa są niezależne od siebie, oraz w edycyi z r. 1491, ogłoszonej w Modenie, która opiera się na rękopisie, stanowiącym osobną grupę [1]).

Analiza utworu.

Pepin, król Francyi i cesarz Rzymu, jest w podeszłym już wieku i dotychczas w stanie bezżennym. Podczas dworskiego zebrania baronowie, zwłaszcza Bernardo di Chiaramonte i Girardo della Frata nakłaniają króla, aby wszedł w związek ślubny, gdyż inaczej po jego śmierci w braku dziedziców rozpoczną się walki i zamieszanie w wielkiem jego państwie. Król zgadza się i wysyła obu wyżej wymienionych, a nadto Moranda di Riviera i Rajmunda di Trieva, aby mu szukali żony. Dużo było godnych dziewic, ale ich ojcowie nie chcieli dać swoich córek w małżeństwo Pepinowi, ponieważ był stary i brzydki (vecchio, e come spaurito e vano). Posłowie zaszli w końcu do Filipa, króla Węgier, aby starać się o rękę jego córki, chociaż Filip był tylko wassalem króla Francyi. Zastali króla węgierskiego w stolicy w Budzie. Na cześć francuskich gości urządzono wspaniałe łowy, podczas których posłowie mieli sposobność podziwiać Bertę wśród innych pań, biorących udział w polowaniu, jako „najpiękniejszą i najtęższą amazonkę“ (cap. I).

Posłowie uwiadamiają Filipa o celu swego przybycia. Ten zrazu zasmucił się, bo córka ma jedną nogę większą od drugiej, i to mianowicie lewą. Boi się, czy to nie będzie przeszkodą. Ale baronowie francuscy, obejrzawszy ową ułomność córki królewskiej, uśmiechają się i ponawiają swoje prośby. Ucieszył się więc król i przyrzekł im rękę córki. Posłowie umawiają się z nimi, aby wszystko zostało w tajemnicy, aż Pepin przyszle poselstwo po narzeczoną. Król Francyi, gdy mu opisano piękność Berty, zakochał się w niej natychmiast. (cap. II).

Pepin wysyła tedy owych czterech posłów, a z nimi Grifona di Maganza i jego dwóch braci do Budy, aby przyprowadzili Bertę, która była smutna przy rozłączeniu. Myślała o swej przeszłości. Ona młoda, a Pepin stary. Matka ją pocieszała, wspominając, że będzie cesarzową Rzymu i królową Francyi. Nie powiedziała jej jednak, że małżonek jej jest brzydki (tozzo). Po uroczystych zaślu-

[1]) Vandelli, op. cit. *Introduzione* i *Romania*, XXII, str. 334.

binach, dokonanych w imieniu Pepina, oddano Bertę posłom, z którymi udała się w podróż. Towarzyszyła jej przyjaciółka młodości, Elisetta, urodzona na Węgrzech i wychowana z Bertą, do niej całkiem podobna. Była to córka hrabiego Wilhelma di Maganza, który uciekł z więzienia, gdy go król uwolnił z rąk synów Beuvona, skazany na bannicyę przez Pepina, schronił się wraz z żoną na dwór Filipa. Po drodze Elisetta dała się poznać swoim krewnym mogunckim, w których sercach kiełkowała zawsze zdrada względem królewskiego domu. Milę przed Paryżem Pepin czekał już na narzeczonę. Griffone przysunął się do Berty i pokazał jej króla, a ona bardzo się zmartwiła jego widokiem. (cap. III).

Wstręt swój dla małżonka wyjawiła Berta przyjaciółce, prosząc ją, aby zajęła jej miejsce w poślubnej nocy. Elisetta żąda czasu, aby się namyślić i opowiada swoim krewnym propozycyę królowej. Ci nakłaniają ją, aby zadośćuczyniła prośbie Berty i w ten sposób zdobyła koronę królewską. Na ich radę każe Elisetta czekać Bercie w ogrodzie, który przylegał do komnat królewskich, aż Pepin uśnie. (cap. IV).

Tymczasem Griffone i Spinardo di Maganza przywołali czterech zaufanych ludzi ze swojej „familii“ (quatro dei loro famigli) i oznajmili im w interesie mogunckiego domu, że Elisettę, która przybyła z cesarzową, należy sprzątnąć. Ona tylko wstyd przynosi rodzinie. Oto ma czekać w ogrodzie na gacha swego, dlatego niechaj ją pochwycą, związą i wyprowadzą z Paryża do lasu *Magno*. Tam mogą jej bezpiecznie głowę odciąć. W ten sposób Berta wpadła nieopatrznie w zasadzkę. Siepacze zawiedli ją do lasu. Tam nieszczęśliwa ofiara daje się poznać, kim jest. Oprawcy się wahają. Jeżeli sprawa wyjdzie na jaw, kto ich uchroni przed zemstą Pepina i Filipa? A może nie wykryje się zdrada, wówczas Elisetta będzie panowała, a im dobrze będzie. Berta, widząc ich wahanie się, proponuje im, aby ją przywiązali do drzewa. Stanie się niewątpliwie łupem dzikich zwierząt, a oni unikną rozlewu krwi. Siepacze, zdjęci litością, godzą się, ale zabierają jej suknie, które w pobliżu Paryża dziurawią nożami i obryzgują krwią zabitego psa, aby swoim panom pokazać jako znak wykonania rozkazów. Griffone każe potajemnie zabić owych czterech pachołków, w chwili, gdy idą pojedyńczo po zapłatę. To był skarb, który zarobili, dodaje pisarz. (cap. V, VI).

Panowanie Elisetty, zdaje się w ten sposób być zapewnione.

Fałszywa królowa coprędzej oddaliła wszystkie swoje towarzyszki, które z nią przybyły z Węgier, a pokojówkę, która mogłaby ją poznać, kazała potajemnie otruć. Urodziła dwóch synów, Lanfroi i Olderigi, o Bercie dawno zapomniała, uważając ją za umarłą. Tak jednak nie było. Wkrótce bowiem po przywiązaniu Berty do drzewa, nadbiegł pies królewskiego łowcy Lamberta i sprowadził pana, który uwolnił Bertę od więzów i zaprosił ją do swego domu, stojącego nad rzeką Magno. Córki Lamberta przyjęły ją bardzo gościnnie. Berta przedstawiła się jako córka pewnego kupca, którą rozbójnicy uprowadzili i chcieli znieważyć. Ona zaś wyprosiła sobie, aby ją raczej przywiązali do drzewa na pastwę drapieżnych zwierząt. Siedm lat spędziła Berta u Lamberta, ucząc jego córki sztuki tkania wspaniałych materyi, które myśliwy wiózł do Paryża i sprzedawał za grube pieniądze. Po kilku latach tak się wzbogacił, że już mógł porzucić swój urząd łowiecki. Od czasu do czasu Lamberto opowiadał, co się działo na królewskim dworze. (cap. VII, VIII).

Pewnego razu Berta utkała piękny baldachim *(padiglione)*, na którym przedstawiła swoje przygody. Lamberto zaniósł go na św. Dyonizego do Saint-Denis i tutaj zażądał dwa razy tyle srebra, ile kobierzec ważył. Kupił go Griffone, który pytał się Lamberta, skąd go ma. Ten stosownie do polecenia Berty, odrzekł, że będąc w Aquamorta, nabył go od kupca aleksandryjskiego. Griffone zaniósł baldachim do Paryża i pokazał krewnym swoim. Ci z przerażeniem przekonali się, że Berta żyje, ale daremnemi się okazały wszelkie poszukiwania. I Berta się zmartwiła na wieść, w czyje ręce wpadł kobierzec. Z bolem w sercu powtarzała: *li miei peccati non sono ancora purgati*. Posłuszna woli Bożej, żyje dalej niepoznana. (cap. IX).

Autor tej historyi zapewnia, że rodzice Berty powielekroć posyłali tajnych posłów do Paryża, ale żaden z nich nie mógł się dostać do królowej. Wreszcie udało się to jednemu, który wrócił z hiobową wieścią: oto Elisetta paraduje w królewskiej koronie. Król ledwo temu chce wierzyć, ale tejże nocy sen potwierdził słowa wiernego sługi: *Io vidi in sogno, disse il re, che un'orsa seguiva Berta nostra figliuola per un bosco, e ch'ella veniva alle mani e alla bocca di quatro lupi e gittavasi in un fiume e pareva che un pescatore la scampasse*. Taki sen nic dobrego nie wróży. Wybrała się tedy para królewska do Paryża. Griffone da Pontieri nie wpuszcza ich do komnaty cesarzowej, pod pozorem, że lekarze zabronili tego,

ale królowej udaje się wejść do pokoju, gdzie przekonywa się, że Elisetta zajęła miejsce Berty. Udaje jednak, że nie poznała się na zdradzie, nie wie bowiem, czy Pepin sam do tego ręki nie przyłożył. Odtąd nazywa ją nie Elisettą, ale Falsettą. Filip chce wrócić do Węgier, wojsko ściągnąć i pomścić się na wiarołomnym zięciu. Z trudnością czyni zadość zaproszeniu Pepina na polowanie, podczas którego król Francyi w pogoni za jeleniem oddala się od swego orszaku i zachodzi do Lamberta. Ten poznał natychmiast króla, a ponieważ noc już zapadła, a do Paryża pięć mil, Pepin więc postanowił tam zostać do rana. (cap. X—XII).

Widok Berty, którą przedstawiono jako córkę leśniczego, przypomniał królowi żonę. Gdyby nie był pewny, że chora została w domu, sądziłby, że przybyła za nim, aby mu figla spłatać, tak jest do niej podobną. Prosi ją, aby go ucałowała, a następnie, aby z nim noc spędziła. Lamberto, pytany o pozwolenie, zaklina króla, aby gwałtu nie zadawał jej woli, pewny, że Berta będzie się sprzeciwiała uwłaczającej jej propozycyi. Ku wielkiemu jego zdziwieniu Berta zgadza się na wszystko. Lamberto, pełen oburzenia, zwraca się do swej żony, mówiąc, że więcej ta ł... nie przestąpi progu ich domu: „in casa mia più ella non entrerà come mala femmina ch'ella dev'essere, e bene io diceva che doveva esser una meretrice". Tymczasem nadchodzą inni z orszaku królewskiego, między nimi Filip. Wobec takiego obrotu rzeczy Pepin każe usłać łoże na uboczu dla siebie i Berty, aby teść tego nie widział: „fammi acconciare un alloggiamento dove a te pare, e guardati dal re Filippo, per amore della regina ch'è sua figliuola". Zaciągnięto wielki wóz nad brzeg rzeczki Magno, niedaleko płynącej i tam spoczęli oboje. (cap. XIII).

Berta tylko tego czekała. Znalazłszy się sama z Pepinem, wyjawiła mu swoje pochodzenie i nieszczęśliwą historyę, o prawdziwości której natychmiast się przekonał, oglądając jej wielką nogę. Tej nocy królowa poczęła od Pepina, a urodzi im się chłopiec, któremu będzie na imię Carlo Magno, od carro (wozu) i Magno (rzeki)[1]). Nazajutrz król uwiadomił Filipa i swoich doradców o za-

[1]) Oto etymologiczne wyjaśnienie, jakie podaje autor *Reali*. Il re Pipino, volle che, per rimembranza il figliuolo avesse nome Magno: Il nome fu di Carro ed il soprannome fu del fiume... e benchè avesse nome Carro Magno, per vezzo era chiamato Carlotto, e quindi avvenne poi che fu chiamato Carlo Magno non Carro.

szłej zbrodni. Pepin kazał potajemnie się zbroić i powróciwszy do Paryża, wydał hasło: niechaj umierają zdrajcy moguncey. Popłoch ogarnął cały ród *dei Maganzi*, którzy się rzucili do ucieczki. Elisettę chciał król własnoręcznie zabić, ale powstrzymał go Bernardo, poczem skazał ją i synów na spalenie. Gdy jednak lud paryski zaczął wołać o miłosierdzie: *misericordia corona santa, degli innocenti*, Pepin zostawił przy życiu obu chłopców. Elisettę zaś, którą odtąd nazywano Falsettą, spalono na stosie. (cap. XIV, XV).

Gdy sprawiedliwości stało się zadość, wysłał Pepin swoich baronów i rycerzy w liczbie 4.000, aby uroczyście przyprowadzili Bertę. O tem dowiedzieli się zdrajcy i na prędce zebrali 5.000 zwolenników, ażeby napaść na królewski orszak. Wywiązała się zacięta walka, w której Berta wzięła czynny udział, zabijając jednego z braci mogunckich. Zdrajcy ponieśli klęskę i wynieśli się z kraju, później jednak podburzyli bastardów, którzy tajemnie otruli królową. (cap. XVI, XVII).

Omawiając stosunek wersyi, podanej przez *I Reali* do innych utworów, zawierających podanie o Bercie, dochodzi P. Rajna do wniosku, ze autor ich korzystał z franko-włoskiego poematu (**V**), z utworu Adeneta i z jakiejś trzeciej jeszcze wersyi, dziś zaginionej[1]). G. Paris odrzuca a priori Adeneta, jako źródła Andrzeja da Barberino, bo, jego zdaniem, epiczne utwory z drugiej połowy XIII w., t. j. epoki upadku, juz nie wywierają wpływu na włoską literaturę[2]), Feist, wierny swej zasadzie, odrzuca nietylko brabanckiego poetę, ale i franko-włoskiego, a zatrzymuje ową nieznaną bliżej wersyę, odmienną oczywiście od zaginionej wersyi, która służyła jako wzór franko-włoskiemu poecie, i odmienną także od wersyi, którą się posługiwał Adenet[3]).

---

[1]) *Ricerche intorno ai Reali*, op. cit. str. 238. *l'autore si servisse anche di una versione sconosciuta oggidi*. Jako argument przytacza uczony włoski okoliczność, że Berta w romansie ma jedną tylko nogę większą od drugiej i to prawą; następnie, że siepacze przywiązują Bertę do drzewa, że Lamberto skromną zastawia ucztę Pepinowi; wreszcie najważniejszą, że w *I Reali*, jak w *Kronice Saintongeaise* Berta chętnie przystaje na propozycye Pepina, bo poznała w nim swego męża.

[2]) *Romania*. II. str. 363 i n.

[3]) Op. cit. str. 16. Nicht **V** noch **A** noch auch einer der übrigen Texte war **R**'s Quelle, sondern eine Version, die alles das enthielt, worin **R** mit dem Reste der Ueberlieferung in Einklang steht.

Jeżeli hipoteza Feista nie ma za sobą żadnych argumentów, to z drugiej strony przytoczyć można kilka faktów, które wprost wykluczają jej prawdopodobieństwo. Nie ulega wątpliwości, że żaden poeta francuski nie prowadziłby posłów z Paryża do Węgier przez Lombardyę. Zwykła bowiem droga prowadziła przez Niemcy, jak to widzimy u Adeneta. Jeżeli w franko-włoskim poemacie czytamy:

N'en son pais mie por Alemagna alé
Cun i farent quant furent retorné;
Por la Provençe i sont oltrapasé
E Lonbardie, cun est lunga e lé,
E a Venecie i furent in nef entré (w. 311–15),

to przebija się w tem wyraźnie lokalny patryotyzm. Ale autor franko-włoski raz przynajmniej musiał posłów przez Niemcy prowadzić, mianowicie, gdy z Bertą jadą do Paryża, bo królewna węgierska miała zabrać ze sobą hrabiankę moguncką.

Jeżeli tedy *I Reali* kreślą tę samą drogę dla francuskich posłów, to zależność ich od franko-włoskiego poematu zdaje się nie ulegać wątpliwości. I rzeczywiście, dwie te wersye nietylko mają podobny przebieg akcyi, ale zgadzają się w wielu szczegółach, a nawet znaleść można dosłowne reminiscencye, na które zwrócił uwagę P. Rajna w swem studyum [1]). Weźmy przykład. Berta prosi towarzyszkę o wyświadczenie znanej przysługi:

„Çentil compagna, coven qe me servé
D'una colsa, donde v'averò gran gré"
Dist la donçella: „Dites e comandé;
Ço qe vos plait sera ben otrié" (w. 763—6),

a w *I Reali* „Sorella mia... se tu vorrai fare e farai il mio volere io sarò fuori di tanto dolore. E ella rispose: Io farò ciò che voi sarà di piacere insino alla morte".

W podobny sposób opisuje jeden i drugi wyprowadzenie Berty przez siepaczy z Paryża do lasu, utorowanie sobie drogi przez węgierską królową do pokoju mniemanej córki. W obu utworach francuscy posłowie po przybyciu do Węgier czekają kilka dni, nim udają się do króla z prośbą o rękę jego córki Berty dla Pepina; w obu król węgierski zwraca uwagę posłów na nierówność nóg; w obu występuje Griffone de Maganza ze strony zdrajców,

[1]) *Ricerche*. op. cit. str. 232 i n.

a Bernardo de Chiaramonte po stronie wiernych doradców królewskich, jeden i drugi, ale razem obok siebie w poselstwie, wysłanem po Bertę. Tak więc zależność **R** od **V** nie ulega żadnej wątpliwości.

Ale autor **R** znał także poemat Adeneta. Na to przytoczyć można liczne argumenty. Najważniejsze z nich wyliczył również P. Rajna[1]), podkreślając podobieństwa między jednym a drugim utworem. Należy zwrócić uwagę na jeden jeszcze motyw, przejęty od brabanckiego poety, który uszedł uwagi włoskiego krytyka, a który, zdaniem naszem, rozstrzyga kwestyę. Widzieliśmy u Adeneta, że żona Szymona gromi nieznajomego rycerza za jego niewłaściwe zachowanie się wobec Berty w lesie, jak również, że Berta, odmiennie niż we wszystkich innych wersyach, broni swej czci niewieściej z niezwykłą godnością. Poeta brabancki jedyny zaakcentował tę stronę moralną i poszedł tak daleko, że zmienił na tym punkcie pierwotny przebieg akcyi. Otóż Barberino znalazł się wobec dwóch wersyi zasadniczo różnych. W jednej zarówno opiekunowie, jak i bohaterka, zgadzają się z lekkiem sercem na zachcianki królewskie, w drugiej występują z całą godnością. Aby pogodzić dwie tradycye, autor **R** kompiluje obie dane w sposób bardzo niezręczny, użyczając opiekunom Berty tej godności, która cechuje bohaterkę u Adeneta. Lamberto na wieść, że Berta chętnie się poddaje woli Pepina, obsypuje ją gradem epitetów, nie nadających się do powtórzenia, co wcale nie jest na miejscu, a zarazem wskazuje na nieporadność autora w łączeniu dwóch sprzecznych tradycyi. Dodajmy do tego imię zdrajczyni, którego niema w franko-włoskim utworze, *Elisetta*, zbliżone do *Aliste*. Zmiana tłumaczy się tem, że Barberino lubi się bawić w etymologię. *Elisetta*, powiada tam, było dawne imię zdrajczyni, ale potem przezwano ją *Falsetta*. Podobnież wyjaśnia skrupulatnie imię Carlomagno: *il nome fu di Carro ed il soprannome di Fiume (Magno)*[2]).

Tak więc wersya *I Reali*, jako pochodząca z dochowanych utworów, nie przedstawia żadnej wartości dla odtworzenia pierwotnego poematu. Ale także pod względem literackim opowiadanie Andrzeja Barberino nie wznosi się nad miernotę. Napróżnobyśmy w niem szukali podnioślejszej sceny lub wyrazistszego obrazu. Do

[1]) Op. cit. str. 234 i n.

[2]) *I Reali*. Napoli 1845. (lib. VI. cap. XIV, XVII) str. 351.

względnie udatnych motywów należy prośba tłumów za dziećmi fałszywej królowej, do satyrycznych — obawa Pepina przed teściem, aby nie spostrzegł jego stosunku do Berty.

B. Podanie o Bercie w Hiszpanii.

W hiszpańskiej literaturze podanie o Bercie przechowało się w dwóch wersyach nierównej dla nas wartości. Jedną od drugiej oddziela przeciąg trzech wieków, a każda z nich odzwierciedla inną epokę, inny nastrój, inne wpływy, działające na półwysep iberyjski W obszernej kompilacyi, znanej p. t. *La gran Conquista de Ultramar* występuje podanie o Bercie wprawdzie tylko jako epizodycznie, powiedziałbym przypadkowo, opowiedziana historya z przeszłości, bez związku z całością dzieła, we formie dość skróconej; ale zato jest ona odbiciem archaicznege jeszcze stanu legendy i jako taka ma pewne znaczenie przy odtwarzaniu pierwotnego utworu. Natomiast w romansie *Noches de invierno,* choć cały rozdział dziesiąty jest poświęcony przygodom Berty, nie dowiadujemy się nic nowego, bo powieściopisarz hiszpański czerpie swoje wiadomości nie wprost z francuskiego piśmiennictwa, ale z drugorzędnego źródła, z literatury włoskiej.

IV.

La Gran Conquista de Ultramar.

Jest to obszerna kompilacya, zawierająca dzieje wypraw krzyżowych od r. 1096 do r. 1271, ułożona w głównych zarysach według jednej z licznych przeróbek francuskich łacińskiej kroniki Wilhelma, arcybiskupa z Tyru [1]), zmarłego według jednych w r. 1184 [2]), według innych około r. 1190 [3]). Jedna część kompilacyi

[1]) Jego kronika, dotychczas w rękopisie spoczywająca, a znana p. t. *Historia rerum in partibus transmarinis gestarum* (Z. Voretzsch, *Einführung*, op. cit., str. 269) albo *Belli sacri historia* była tłumaczona już na początku XIII w. na język francuski, a potem kilkakrotnie przerabiana i uzupełniana. Są to tak zwane *Livres de Conquest de Terre Sainte*, albo *Estoires d'Eracles*. Według Pascuala de Gayanges (op. cit.. str. VIII) uczony Martene miał widzieć w Rzymie rękopis starofrancuski, datowany z r. 1295, dzieło biskupa z Châlons, a noszący tytuł *Conqueste d'Outremer*.

[2]) G. Paris. *Manuel*, t. I, str. 143 i Voretzsch, *Einführung*, str. 269.

[3]) Gröber. *Grundriss*, t. II, str. 311.

opiera się na prowensalskim poemacie *Canso d'Antiocha* [1]), a ponadto wplata krótsze lub dłuższe streszczenia kilku innych poematów francuskich, bądź odnoszących się do tychże wypraw t. zw. *chansons de croisades* jak np. *Chanson de Jérusalem*, *Chanson d'Antioche*, *Enfances du Chevalier au Cygne*, *Chevalier au Cygne*, *Enfances de Godefroi*, *de Bouillon*, bądź będących w pewnej styczności z osobami, których potomkowie występują w hiszpańskiej kompilacyi, jak np. Folguer Ubert de Chartres. Jego przodkiem był Mayogot, który według francuskiego poematu p. t. *Mainet*, był na dworze Pepina kucharzem i dopomógł młodziutkiemu Karolowi, prześladowanemu po śmierci ojca przez przyrodnich braci, do znieważenia starszego brata. Przy tej sposobności pisarz hiszpański opowiada historye Karola Maineta, jego rodziców Pepina i Berty, jego dziadka Floira i babki Blancheflory. Definitywny stosunek hiszpańskiej kompilacyi do jej wzorów, zwłaszcza poetycznych, nie został jeszcze ustalony, w ogólnych zarysach podał go G. Paris w trzech artykułach [1]), które przedewszystkiem omawiają dwa jej źródła, a mianowicie *Kronikę* Wilhelma z Tyru i poemat prowensalski.

Kompilacya hiszpańska zachowała się w jednem wydaniu z r. 1503, które ogłosił niemiecki drukarz Hans Gieser albo Gisser w Salamance. Obejmuje ono dwa tomy in folio i dzieli się na cztery księgi, które zawierają razem tysiąc trzysta dwadzieścia rozdziałów (232+265+305+428). Wydanie to należy dziś do największych rzadkości bibliograficznych, co skłoniło Pascuala de Gayangos do ogłoszenia w r. 1877 przedruku pierwotnej edycyi [2]) w „Bibliotece hiszpańskich pisarzy“ [3]). Miało to być wydanie zaopatrzone w uwagi krytyczne, w tytułowej przynajmniej kartce czytamy „ilustrada con notas criticas y un glosario“, ale w rzeczywistości niema tam wcale żadnych uwag, a słowniczek nie odpowiada najprymitywniejszym potrzebom. Również spis nazwisk jest podany w chaotycznym porządku, z licznymi brakami, a bez żadnych objaśnień. Tylko w przedmowie (str. V—VIII) mamy kilka ważniejszych wiadomości o rękopisach, które doszły do naszych czasów w stanie nader fragmentarycznym, a z których wydawca żadnego, zdaje się, nie zrobił użytku.

[1]) Dotychczas odnaleziono tylko fragment, liczący 707 wierszy, ogłoszony przez P. Meyera w *Archives de l'Orient latin*. 1884, t. II, str. 467 i n.

[2]) *Romania*, XVII, str. 512—541; XIX, str. 562—591; XXII, str. 345—363.

[3]) *Biblioteca de autores españoles*, t. XLIV. Madrid, 1877, str. XVI, 683.

Z trzech zachowanych rękopisów, najstarszy pochodzi z XIV wieku i zawiera końcową część dzieła (księgę III, cap. 340—205 i ks. IV), drugi z początku XV w. zawiera tak samo ostatnią część dzieła (ks. III, c. 356—395 i ks. IV), trzeci zaś z połowy XV w. zawiera pierwszą część (ks. I, ks. II, c. 1—7. Z tego widać, że dla przeszło jednej trzeciej części dzieła, a mianowicie dla cap. 8—265 ks. II, oraz dla cap. 1—355 ks. III), jedynym tekstem pozostaje wydanie z r. 1503, względnie jej reprodukcya z r. 1877.

Ważną byłoby rzeczą wiedzieć, kiedy napisano tę kompilacyę. Ale i tutaj skazani jesteśmy na domysły. Prolog edycyi z r. 1503 przypisuje jej powstanie Alfonsowi Mądremu, który umarł w r. 1284. Ale prolog ten jest poprostu kopią przedmowy, znajdującej się w książce, znanej p. t. *Bocados de oro*, ogłoszonej w Sewilli w r. 1495, a w Salamance r. 1499. Końcowa uwaga najstarszego rękopisu łączy jej napisanie z królem Sancho IV (don Sancho el Bravo), który umarł w r. 1295. Czytamy tam: „Este libro de la grand hestoria de Ultramar, que fué fecho sobre los nietos é los bisnietos del caballero del Cisne, que fué su comienzo del caudillo de la gran hueste de Antioca, Godofre de Bullon con sus hermanos, mandó sacar de franceses en castellano, el muy noble don Sancho, rey de Castiella... etc.

Ale w tej uwadze znajdują się w dalszym ciągu, jak trafnie podnosi wydawca, dwa błędy. Sancho jest nazwany *sexto*, zamiast IV, a ojciec jego Alfons *onceno*, zamiast X. Widoczna, autor rękopisu nie czerpał swoich wiadomości z dokładnych źródeł, co czyni niepewnem jego świadectwo.

Drugi rękopis przypisuje powstanie dzieła Alfonsowi XI, który umarł w r. 1350, co powiększa naszą niepewność. Pierwsza z tych trzech lat, jak to słusznie zauważa G. Paris, byłaby zbyt wczesną, ostatnia zbyt późną, przyjmuje tedy środkową. Jeżeli prawdą jest to, co Gayangos podnosi w przedmowie, że istniał rękopis francuski, zawierający przeróbkę kroniki Wilhelma z Tyru, datowany z r. 1295, który miał jako tytuł *Conqueste d'Outremer* i że hiszpańska kompilacya opiera się na tej przeróbce, to należałoby datę dzieła przesunąć cokolwiek naprzód, umieszczając ją na przełomie XIII i XIV wieku. Sądzę tedy, że pobudkę do napisania tej „Wyprawy za morze“ mógł dać jeszcze król Sancho IV († 1295), który opiekował się gorliwie literaturą i dla którego tłumaczono *Il Tesoro*

Brunetta Latini, ale wykonanie obszernej kompilacyi przeciągnęło się do początków XIV wieku [1]).

Było rzeczą zbyteczną podać zarys całego dzieła, nie jest ono bowiem w żadnym związku z wersyą o Bercie. W księdze drugiej w rozdziałach XLI—XLV opowiada kompilator o wyprawie Boemonda i hrabiego Flandryi celem poszukiwania żywności. Przychodzi do walki z Saracenami, w której między innymi odznacza się szczególną walecznością pewien rycerz francuski. „Un infanzon habia entre los cristianos, que era natural de Francia, que habia nombre Folguer Ubert de Chartres; aquel era hombre muy hidalgo é venia del linaje de Mayogot de Paris, el que asó el pavon con Cárlos Mayuete, é dió en el rostro á uno de sus hermanos, de aquellos que eran hijos de la sierva que fuera hija del ama de Berta“ [2]). I kompilator podaje nam przy tej sposobności historyę Berty i jej sługi.

Analiza.

Flores, król Almerii, uwolniwszy władcę Babylonii od nieprzyjaciół, otrzymał na mocy wyroku jego baronów umiłowaną Blancaflorę za żonę, poczem oboje powrócili do dziedzicznego królestwa młodego bohatera, który zasłynął swoją dobrocią i zdobył wiele krajów zarówno w Afryce, jak w Hiszpanii. Mieli jedną tylko córkę Bertę, którą wydali za Pepina, króla Francyi. Ale córka mamki, bardzo do niej podobna, zajęła miejsce Berty, czem oburzona królowa uderzyła ją. Wówczas mamka pochwyciła Bertę, niby swoją córkę, oskarżając ją, że chciała zabić swoją panią i kazała ją zaprowadzić do lasu, gdzie królewna miała ponieść śmierć z rąk dwóch siepaczy. Jako znak spełnionego czynu kazała przynieść serce ofiary. Zamiast tego przynoszą pachołkowie serce zabitego psa, Bertę zaś przywiązują w koszuli do drzewa. A było to w styczniu. Dotkliwe zimno i głód byłyby wnet sprowadziły śmierć biednej królewny, gdyby nie dozorca królewskich posiadłości w górach (el montanero del rey Pepino), który, usłyszawszy jęki ofiary, przybiegł był i uwolnił ją z więzów, choć z początku wahał się, sądząc, że to jakaś pokusa dyabelska. Na pytanie, skąd jest, odrzekła, że pokutuje tutaj

[1]) Becker. *Grundriss*, op. cit., str. 165, kładzie ją bez bliższego uzasadnienia na wiek XIV również Milá y Fontanals. *De la poesía heroico-popular castellana*. Barcelona, 1874, str. 337.

[2]) *La Gran Conquista*, str. 175.

za swoją chciwość (era mujer mezquina, é estaba en aquel martirio por sus pecados). Ulitował się nad nią, ale nie pierwej odwiązał ją od drzewa, póki mu nie opowiedziała rzeczywistej przygody, poczem zaprowadził ją do swego domostwa, które leżało w górach i polecił żonie i dwom swoim córkom, w tym samym, co ona wieku.

Upłynęło lat trzy. Pepinowi narodziło się dwóch synów, jednego ochrzczono imieniem Manfre, drugiego Carlon. Pewnego razu wybrał się król na polowanie i zaszedł do swoich posiadłości, gdzie ów dozorca mieszkał. Tam Pepin zobaczył podczas wieczerzy Bertę i stało się to, co w innych wersyach. Synem, który się narodzi, będzie Carlos Mainete el Bueno. Z tem wszystkiem zdrada mamki nie byłaby wyszła na jaw, gdyby nie był umarł wtedy król Flores. Blancaflor, rozpaczając po mężu, powzięła myśl udania się do córki. Uwiadomiła o tem Pepina. Przestrach ogarnął fałszywą królowę. Czemprędzej kazała donieść Blancaflorze, że jest chorą i tak zmienioną, że prosi ją, aby nie przyjeżdżała, póki nie wyzdrowieje. To się przez czas jakiś udawało, ale w końcu królowa powzięła podejrzenie i przyjechała do Paryża. Zdziwiła się, że córka przebywa w ciemnym pokoju, ale mamka jej tłumaczyła, że lekarze dali jej tego dnia takie lekarstwo na oczy, że światło szkodziłoby jej wielce. (aquel dia le habian pusto malecina en los ojos los físicos, e si lumbre hobiese, le haria gran mal). Blancaflor nie dała się tem przekonać, szybko podeszła do łoża i dotknęła się nóg mniemanej córki. Poznała natychmiast, że to nie Berta, za włosy ją wyciągnęła z łóżka i bić poczęła, złorzecząc Pepinowi jako zdrajcy. Zbiegł się cały dwór, nadszedł i król, na widok którego Blancaflor wybuchła potokiem obelg i gróźb. Zabiłeś mi, zdrajco, córkę, żyć więcej nie chcę, ale i ty umrzesz razem ze mną. Powstało zamięszanie w pałacu. Jedni chcieli bronić króla, drudzy wyrwać królową z rąk rozjuszonej Blancaflory, ale Pepin nakazał milczenie i zwołał swoich baronów, wobec których zapytuje się Blancaflory, jak śmiała bić tak niemiłosiernie swoją córkę a jego żonę. Królowa odrzekła, że to nie jej córka, którą jemu dała za żonę, ale córka mamki. Sprawa się wyjaśniła. Zawołano starą, aby opowiedziała, jak się rzecz odbyła. Teraz dopiero dowiadujemy się, że wmówiła w Bertę: si con ela durmiese el rey Pepino ante que con otra mujer, que en todas maneras moriria. Ma ona zginąć, to niechaj raczej umrze jej córka. Kiedy zaś nad ranem Berta chciała zająć swoje miejsce, a tamta nie myślała wcale ustąpić, uderzyła ją nożycami. Poczem na

rozkaz króla wyprowadzono ją do lasu. Słysząc to Blancaflor, omal nie oszalała z bólu. Rękoma biła się w głowę, wyrywała sobie włosy, zabić się chciała, odgrażając się królowi i prosząc go, aby ją zabił, skoro na śmierć skazał niewinną córkę wbrew wszelkiej sprawiedliwości. Posłano po owych pachołków, zapewniono im bezkarność, byle prawdę powiedzieli. Siepacze byli pewni, że to córka mamki, ale mimo to jej piękność tak ich wzruszyła, że nie wykonali rozkazu. Przywiązali ją do drzewa w górach, pozostawiając ją opiece Boga, który osądzi najlepiej, czy ma żyć czy nie. Pepin zapytał się jeszcze, kiedy to się stało, w jakim miesiącu i posłał znów po owego dozorcę, którego zapytuje, czy właśnie w owym czasie znalazł był przywiązaną do drzewa kobietę. Dozorca potwierdził, że tak, ale dalsze koleje jej życia tylko samemu królowi opowiedzieć może. Pepin wziął go na stronę i dowiedział się od niego, że ową mniemaną córką dozorcy była właśnie Berta, która powiła syna. Ochrzczono go imieniem Karola, po dziadku Karolu Martelu.

Radość zapanowała na dworze. Blancaflor jak pierwej z rozpaczy, tak teraz szalała z radości, tak że ją wszyscy uważali za niespełna rozumu. Po uroczystościach i festynach, które trwały cały miesiąc, Blancaflor przypomniała Pepinowi, że jej jeszcze winien zemstę nad zdrajcami. Starą skazano na śmierć, ale córkę jej, wobec tego, że była matką królewskich dzieci, zamknięto osobno. Żywiono ją chlebem i wodą, aż umarła. Blancaflor dała swemu wnukowi Karolowi królestwo Korduby i Almerii, ale po śmierci wybuchło powstanie królów maurytańskich, którzy wypędzili Karola.

Powyższa wersya okazuje pewne pokrewieństwo zarówno z utworem Adeneta, jak z poematem franko-włoskim. Z pierwszym w tem, że mamka wmawia w Bertę, iż jej grozi śmierć w nocy poślubnej, i ofiaruje się posłać własną córkę w jej miejsce. Nie brak tutaj nawet dosłownie powtórzonych myśli.

Motyw z nożem, którym Berta uderza fałszywą królową, stopniowo się ulepsza w trzech wersyach. W *Chronique Saintongeaise* niewolnica prosi Bertę, aby ją uderzyła w udo, co Berta, nie wiedzieć dlaczego, czyni. U Adeneta niewolnica sama się rani w obecności Berty i daje jej do trzymania krwawy nóż, który Berta, nie wiedzieć dlaczego, bierze do ręki; w hiszpańskim romansie Berta widząc się oszukaną, sama rzuca się z nożycami na zdrajczynię.

U Adeneta i w hiszpańskim romansie niema mowy o wozie, na którym spoczął Pepin z Bertą. W obu tych utworach mamka każe przynieść serce Berty, a posłańcy przynoszą serce psa. W jednym i drugim jest mowa o żonie opiekuna Berty w lesie i o dwóch jego córkach. W obu wreszcie zmyśla mamka podobny powód, gdy nie chce wpuścić Blancheflory do pokoju córki: lekarze zakazali jej światła.

Z drugiej strony romans hiszpański pozostaje o tyle w bliższem pokrewieństwie z poematem franko-włoskim, że w obu Pepin w towarzystwie swoich strzelców zachodzi do domu, gdzie przebywa Berta, oraz że to odbywa się przed odkryciem zdrady, wreszcie, że Blancheflor dopiero po kilku latach przyjeżdża i sprawę wyjaśnia.

Dwie hipotezy są możliwe. Albo poemat Adeneta uległ wczesnej przeróbce i ta stała się podstawą dla obu powyższych utworów. W ten sposób rękopisy, zawierające *Bertę* brabanckiego poety podzieliłyby się na dwie grupy. Z jednej pochodziłyby wyliczone w rozdziale pierwszym wersye (**B**, **M**, **P**, **O**), a z drugiej — **V**, **C**. Albo też **V**, **C** są niezależne od **A**; a w takim razie ich wspólne rysy, niektóre przynajmniej, były już w pierwotnym utworze, który służył za wzór zarówno **V**, **C**, jak i **A**, a każda z tych trzech wersyi rozwinęła lub modyfikowała niezależnie od drugiej i stosownie do ogólnej tendencyi utworu, wspólne dane i przypadkowo pewne z nich podobnie ukształtowała. Pierwszej hipotezie nic nie stoi na przeszkodzie. Chronologia dzieł pozwoliłaby na wywodzenie franko-włoskiego poematu i hiszpańskiego romansu od utworu brabanckiego poety. Data bowiem obu wersyi jest niepewna, a rękopisy pochodzą z drugiej połowy XIV w. względnie z pierwszej XIV i XV (**C**). Niestety jednej rzeczy brak, owej przeróbki, którąby mogła być uważaną za ich wzór. Jak dotychczas, niema śladu, aby dzieło Adeneta uległo było jakiejś przeróbce, przynajmniej rękopisy, przytoczone przez Schelera, nie dają żadnego punktu oparcia [1]). Wa-

[1]) Być może jednak, że rękopis biblioteki w Rouen, nie zużytkowany przez wydawcę, zawiera właśnie kilka takich waryantów, któreby odrazu rozwiązały niejasny cokolwiek stosunek powyższych trzech wersyi. Na podobną trudność natknąłem, studyując w Krakowie podanie o *Floire i Blancheflor* i w żaden sposób z niej wydobyć się nie mogłem, zwłaszcza że wydawca poematu du Meril zapowiedział w przedmowie, że jego wydanie, drugie z rzędu, jest krytyczne i obejmuje wszystkie waryanty. I rzeczywiście podał on kilkadziesiąt ustępów i przeszło pięć set odmiennych wierszy w waryantach, co było liczbą wcale pokaźną, zwa-

ryanty zaznaczone przez wydawcę, są nieliczne, ograniczają się do opuszczeń, lub dodatków jedno- względnie dwu-wierszowych, albo też do zmian czysto ortograficznych.

Nie chcąc tedy popaść w błąd, który zarzuciliśmy naszym poprzednikom, budującym zamki na lotnym piasku, skłaniamy się, choć niechętnie, ku drugiej hipotezie, w myśl której, zgodnie zresztą z teoryą G. Parisa, Milá y Fontanals i P. Rajny [1]), uważamy wszystkie trzy powyższe wersye za niezależne od siebie, a wywodzimy je, w przeciwstawieństwie do Feista [2]) nie z trzech zaginionych wersyi, ale z jednego utworu, o którym obszernie mówiliśmy przy poemacie Adeneta i franko-włoskiej kompilacyi.

V.

Noches de invierno.

Drugim utworem hiszpańskim, który zawiera wersyę o Bercie i Pepinie, jest romans Antonia de Eslava [3]), który żył w drugiej połowie XVI i w początkach XVII w. Utwór jego, zatytułowany „Noce zimowe", jest zbiorem opowiadań, między któremi znajduje się także historya przygód brabanckiej księżniczki Verty czyli

żywszy, że cały utwór liczył 3010 wierszy, a przechował się w dwóch tylko rękopisach. (**A**, **B**). Tymczasem po przyjeździe do Paryża i skolacyonowaniu rękopisów, spostrzegłem ku niemałemu zdziwieniu, że waryanty, niejako teoretycznie przezemnie wymyślone, aby wyjaśnić stosunek poszczególnych wersyi do siebie, rzeczywiście znajdowały się wszystkie w jednym rękopisie (**B**), a tylko wskutek dziwnego niedbalstwa wydawcy nie zostały umieszczone w jego edycyi. (Zob. *Floire et Blancheflor*. Etude, str. 75 i n.). Albowiem na pięć rękopisów zużytkowanych przez Schelera, mamy zaledwo 200 wierszy w waryantach, a do siódmego rękopisu w Rouen wcale Scheler nie zajrzał, jak się sam do tego przyznaje. Ten by może niejeden szczegół hipotetyczny w niniejszem studyum usunął i wyjaśnił.

[1]) Żaden z powyższych badaczy nie uzasadnia swej hipotezy odnośnie do hiszpańskiej wersyi. G. Paris ogranicza się do tych kilku słów: L'histoire de Berte (dans *la Gran Conquista*) n'est pas faite d'après le poëme d'Adenès, mais d'après un texte antérieur. (*Histoire pétique*, str. 209). Za nim powtarza to w słowach niemal identycznych Milá y Fontanals: „Berta es seguramente fundada en otro poema más antiguo" (*De la poesía*, op. cit., str. 339, uwaga 1). Feist, twierdząc, że ci uczeni udowodnili istnienie osobnej wersyi, będącej źródłem hiszpańskiej kompilacyi (op. cit., str. 12), daje dowód, że ma bujną fantazyę, albo bardzo powierzchownie czytał ich prace. Nie tylko dowodów tam niema, ale i argumentów.

[2]) Op. cit., str. 12—17 i str. 26 (diagram).

[3]) Parte primera del Libro intitulado: *Noches de Invierno*. Compuesto por Antonio de Eslava. Pampelona 1609, str. 397—428.

Berty. Najstarsza znana edycya pochodzi z r. 1609, wydana w Pampelunie, druga z r. 1610 w Barcelonie, trzecia w Cordowie [1]). Rozdział dziesiąty [2]) z napisem „se cuenta el nacimiento de Carlo Magno Rey de Francia y Emperador Romano“ przypomina odrazu analogiczny tytuł VI księgi I *Reali di Francia.*

Analiza.

Baronowie nakłaniają Pepina, aby po raz trzeci wszedł w związek małżeński. Może tym razem Bóg pobłogosławi i narodzi mu się dziedzic korony. Lecz Pepin opiera się długo tym namowom, bo już jest za stary. W końcu urządza wspaniałe turnieje, na które zjeżdżają się najpiękniejsze kobiety państwa. Między niemi znajduje się córka hrabiego Malgaria[3]), do którego należała Burgundya, nazwana *Verta del gran pie*, siostra Dudona, króla Akwitanii. Pepin wysyła posłów do jej rodziców z prośbą o rękę córki, a choć Berta czuła afekt do pięknego admirała francuskiego Dudona de Lis, który stał na czele poselstwa, zgodziła się zostać cesarzową.

Bercie towarzyszy, w charakterze panny dworu, młoda dziewczyna, bardzo do niej podobna, imieniem Fiametta, z rodu moguncкiego. Po drodze Berta opowiada jej swoje strapienia; ma poślubić „uno descrepito viejo impotente“, a porzucić Dudona, którego kocha, i proponuje jej zmianę ról i sukien. Ona będzie uchodziła za towarzyszkę Berty, a Fiametta za jej panią. Skoro zostanie cesarzową, wyda ją za Dudona. Fiametta chętnie się zgadza, umawia się ze swoimi krewnymi, którzy Bertę po przybyciu do Paryża uprowadzają do lasu, aby ją tam zamordować. Zdjęci jednak litością, przywiązują ją do dęba i suknie jej przynoszą Fiamecie jako znak spełnionego czynu. Fiametta potajemnie otruwa swoich pomocników.

Bertę, zostawioną w lesie, znajduje królewski strzelec Lipulo, który mieszka nad rzeką Magno. Berta podaje, jako przyczynę swego stanu zemstę rycerza, który ją uprowadził i któremu nie chciała być uległą. Lipulo prowadzi ją do swego domu i poleca swej żonie.

---

[1]) Zobacz Mikołaja Antoniusa: *Bibl. Script. Hisp*, t. I, str. 91.

[2]) Streszczenie podał Gabriel Henri Gaillard w swojej *Histoire de Charlemagne*, t. III, str. 369 i n., dokładniejszą analizę Ferd. Wolf., op. cit., str. 45 i n. a tłómaczenie Barthélemy w *Revue Britannique*, 1868, t. VI, str. 489 i n.

[3]) To imię występuje w *I Reali.* (P. Rajna, *Ricerche*, op. cit. str. 295).

Dwa lata służy im tak wiernie, że ją chcą zrobić dziedziczką swego majątku.

Jak w innych wersyach, tak i tutaj Pepin zachodzi do domu strzelca i tam spotyka Bertę. Po pewnym czasie rodzice Berty przyjeżdżają do Paryża i wówczas wychodzi na jaw zbrodnia Fiametty, która ponosi karę śmierci.

Zestawiając powyższe opowiadania z innemi, odrazu poznajemy, że najbardziej zbliża się do wersyi, podanej w *I Reali di Francia*. Cały szereg szczegółów znajduje się tylko w tych dwóch utworach. I tak jedynie w **R** i **N²** Pepin nosi tytuł cesarza Rzymu i króla Francyi. W obu jest stary i wzbudza wstręt u swej przyszłej żony. W obu to jest powodem, że Berta prosi towarzyszkę, aby zajęła jej miejsce. W **R** i **N²** zdradliwa córka mogunckich hrabiów naradza się ze swoimi krewnymi, aby sprzątnąć Bertę. W obu każą Bercie czekać w ogrodzie. O przywiązaniu do drzewa mówi także romans włoski. W jednym i drugim zbrodniarka pozbywa się swoich wspólników, ale podczas gdy w **R** są to ludzie niższego pochodzenia, z którymi układają się krewni fałszywej Berty, to tutaj są nimi sami krewni Fiametty [1]).

W drugiej połowie obu utworów te analogie stają się jeszcze częstsze. Berta szyje piękny namiot, który jej opiekun sprzedaje w Paryżu, rodzice jej podejrzewają zrazu króla o współudział w zbrodni i t. d.

Różnice między **N²** a **R** są nieznaczne. **N²** zmienia imiona wielu osób i pochodzenie Berty, ogranicza rolę mogunckich panów z przyczyn całkiem zrozumiałych, boć Fiametta ich otruła, wplata intrygę miłosną między Bertą a admirałem francuskim i kilka drobnych motywów, które nie występują w żadnej innej wersyi, chyba w innem połączeniu w *Aquilonie de Bavière*, jak się to wyżej zaznaczyło. Możemy tedy dotyczący rozdział hiszpańskiego romansu uważać za parafrazę *I Reali di Francia*. Po za niem autor *Noches de invierno* nie znał żadnej innej wersyi, a wszystkie dodatki i zmiany są utworem jego fantazyi.

[1]) Nie wiedzieć jednak, dlaczego oni zostawiają przy życiu Bertę, podczas gdy w **R** jest to dobrze umotywowane. Siepacze sądzili, że to Elisetta, a nagle dowiadują się, że to królowa węgierska; w **N³** krewni Fiametty wiedzą od początku, że to cesarzowa, że należy ją zabić, aby zapewnić tron swojej rodzinie, a jednak zostawiają ją przy życiu. Romansopisarz hiszpański, chcąc skrócić swój wzór, popadł w nieprawdopodobieństwo.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Pierwotny utwór o Bercie oraz stosunek przeróbek do siebie i do zaginionej wersyi.

I. Rzut oka na otrzymane dotychczas rezultaty. Podział utworów na pierwotne i drugorzędne. Sześć niezależnych od siebie wersyi. Ślady istnienia zaginionego obecnie poematu o przygodach węgierskiej królewny.

II. Próba odtworzenia archaicznej formy podania. Jego związek z legendą o młodości Karola Wielkiego. Stosunek najdawniejszych sześciu przeróbek do przypuszczalnego pierwowzoru. Zmiany przez nie wprowadzone nie świadczą o istnieniu kilku zaginionych wersyi. Stosunek reszty utworów do swoich źródeł. Drzewo genealogiczne zachowanych wersyi.

I.

Skończyliśmy wreszcie przegląd długiego szeregu utworów, odnoszących się do podania o Bercie. Widzieliśmy, że w rozwoju i rozszerzeniu tego podania biorą udział wszystkie cztery główne literatury średniowieczne: zarówno francuska i niemiecka, jak włoska i hiszpańska. Każda z nich po kilkakroć to podanie przetwarza lub też streszcza. Utwory te powstają w długim okresie kilku stuleci. Od pierwotnej wersyi francuskiej, przypadającej gdzieś na początek drugiej połowy XII-go wieku aż do hiszpańskiego romansu *Noches de invierno*, wydanego na początku XVII w., upłynęło lat z górą czterysta. Społeczeństwo europejskie przeszło przez szereg gwałtownych zmian i rewolucyi; widnokrąg jego rozszerzył się, obejmując w posiadanie nieznane lądy i morza, miejsce systemu feudalnego zajęła nowożytna forma rządu: monarchia; miejsce naiwności i dziecięcej wiary zajął krytycyzm, jedność kościelna ustąpiła przed reformacyą i uległa rozdwojeniu, literatury narodowe wyparł renesans i humanizm. A jednak nasze podanie, jakby się o to wcale nie troszczyło, jeszcze wówczas znajduje przerabiaczy. W następnym wieku Argenson wprowadza je przez *Bibliotekę romansów* na nowo do Francyi, ale według przeróbki hiszpańskiej, a Pleinchesne do Belgii w komedyi heroi-pasterskiej *Berthe*; z drugiej strony przez kroniki niemieckie podanie wchodzi w poczet książek straganowych [1]) i rozpoczyna krążyć wśród warstw ludo-

[1]) *Geschichten und Sagen von der frommen Koenigstochter Bertha etc.* Augsburg, 1852.

wych i staje się baśnią o cudownym podkładzie. Przykład, jeden z wielu, do jakiego stopnia twór literacki niezależnym jest od czasu, środowiska i rasy, a zdolnym do przystosowania się do każdorazowych warunków otoczenia.

Każdy z tych utworów omówiliśmy krócej lub szerzej stosownie do jego znaczenia, podając za każdym razem dokładne jego streszczenie, co nieraz było męczącem i, wyznajemy to otwarcie, nudnem. Niejednemu mogłoby się ono wydać zbytecznem. Zdaniem naszem, takie analizy utworów są konieczne w porównawczem studyum. One bowiem dają czytelnikowi obraz epoki, a co ważniejsza, zaznajamiają go z duchem utworu i pokazują kolejne przeobrażenie, jakiemu uległo podanie, one również dają krytykowi probierz do kontrolowania twierdzeń badacza.

Przez staranne rozważanie stosunku wersyi do całego utworu oczyściliśmy sobie pole z mnóstwa urojonych poematów, które istniały li tylko w brulionie uczonych badaczy, operujących skalpelem swojej krytyki na abstrakcyjnych tworach własnej wyobraźni. Pozostaje nam tedy z powyższych rozbiorów wydobyć syntetyczny pogląd na stosunek najstarszych utworów do siebie i rzut oka na pierwotną wersyę.

Analiza poszczególnych utworów wykazała, że na dwadzieścia wersyi, mamy właściwie tylko sześć niezależnych od siebie. Wszystkie inne są tworami drugorzędnymi, a raczej trzeciorzędnymi, bo pochodzą bądź z jednego, bądź z dwóch zachowanych poematów, które, jak to zaraz zobaczymy, są przeróbkami zaginionego w pierwotnej formie podania. Do wersyi niezależnych zaliczamy:

1. *Kronikę saintongeaise* czyli *Tote l'istoire de France.* [S¹]
2. Poemat Strickera, *Karl der Grosse.* [S²]
3. *Kronikę* Mousketa. [M¹]
4. Poemat Adeneta, *Berte aus grans pies.* [A]
5. Poemat franko-włoski, *Berta de li gran pie.* [V]
6. Romans hiszpański, *La Gran Conquista de Ultramar.* [C]

Pobieżny rzut oka na wersyę, zawartą w *Chronique saintongeaise* wystarcza, aby uznać jej blizkie pokrewieństwo z utworem Adeneta. Mogłoby się nawet zdawać, że jest skróconym wyciągiem poematu. Nietylko ogólne kontury są te same, ale drobne szczegóły np. motyw z nożem, którym się fałszywa królowa rani i daje do potrzymania Bercie, zapytanie węgierskiej królowej zaraz po przybyciu, co się stało z córką niewolnicy i odpowiedź tejże, że umarła,

a przedewszystkiem identyczność imienia opiekunki Berty w lesie, Konstancyi, żony leśniczego (względnie skotarza), przemawiałyby za tem przypuszczeniem. Tymczasem kronika, jak się powszechnie przyjmuje, pochodzi z pierwszej ćwierci XIII-go wieku, a Adenet pisze swój poemat około r. 1275. Jest tedy wykluczonem, aby kronikarz z Saintonge posługiwał się utworem brabanckiego poety, ale z drugiej strony zdaje się również być wykluczonem, aby Adenet znał powyższą kronikę i podług niej układał swój poemat. Saintonge w głębi Poitou niczem nie wsławione, nie ściągało do siebie przechodniów, którzyby tam biegli po wiadomości, jak do St. Denis. Adenet pochodzi z Brabantu i pozostaje stale na usługach flamandzkich książąt, przebywając w innych okolicach. Przytem, co kwestyę rozstrzyga, podaje w swym utworze takie mnóstwo szczegółów, których niema w kronice, a które odnajdujemy w czterech pozostałych wersyach, że niezależność jego od kroniki rzuca się w oczy. Z drugiej zaś strony istnienie starszej wersyi wynika z samej kroniki, której autor musiał się przecież posługiwać jakimś poematem, bo to, co on podaje, nie jest legendą samodzielną, tworem jego imaginacyi, ale ustępem, wtrąconym do kroniki, streszczeniem czegoś znanego

Powyższe dwa fakta są dla nas pierwszą wskazówką, że przed Adenetem istniało już szczegółowe opracowanie legendy o Bercie: od misyi posłów Pepina do Węgier z prośbą o rękę Berty aż do jej odnalezienia w lesie i powrotu do Paryża. Do tego samego wyniku dojdziemy w następnych rozdziałach, badając zarys kronikarskich wieści o młodości Karola, gdzie zobaczymy, że z natury rzeczy, następstwem zwykłego rozwoju starofrancuskich pieśni dziejowych (*chansons de geste*), musiało dojść do takiego, że tak powiemy, romansowo-rycerskiego przedstawienia młodości przyszłego obrońcy chrześcijaństwa. To zaś pociągnęło za sobą utworzenie się także legendy około imienia jego rodziców. Opracowanie jednak poetyczne tej legendy w starofrancuskiej poezyi nie mogło być wcześniejsze od poetycznego ujęcia młodości Karola, bo dwie te historye zdają się być nierozerwalnie złączone. Autor *Maineta* zna podanie o Bercie, i naodwrót autor pierwszej wersyi o Bercie, jak wynika z trzech niezależnych opracowań, streszczał w swoim poemacie podanie o Mainecie[1]). Z pierwotnego *Maineta* odnaleziono

[1]) Najwcześniejszą wzmiankę o pobycie Karola w Hiszpanii, na dworze tamtejszego kalifa, zawiera łacińska kronika, przypisywana arcybiskupowi Turpi-

kilkanaście fragmentów, które wespół z utworami, odnoszącymi się do Berty i Pepina, pozwalają odtworzyć pierwotną wersyę naszego podania.

II.

We wstępie krótkie przypomnienie, jak mały Pepin, niby Dawid, obalający Goliata, zabił lwa; być może, że była dłuższa wzmianka o tym czynie, ale nie bezpośrednie jego przedstawienie (**M. A** [1]). Następuje zebranie dworskie (**V, A**); baronowie doradzają królowi, aby wszedł w związki małżeńskie (**S**[1], **A, V**), (gdyż w przeciwnym razie po jego śmierci wybuchną zaburzania **V**). Powszechnie mówią

---

nowi, który miał błogosławić walczących pod Roncevaux i stąd zwana Pseudo-Turpińską. G. Paris sądził, że ta *Historia Karoli magni et Rotholandi* powstawała pomału i że rozdziały (XIII, XXI), odnoszące się do ucieczki młodego Karola i jego pobytu u Galafra w Toledzie należą do pierwszej ćwierci XII-go wieku. Stąd jego wniosek, że już na początku tego wieku istniały poematy, opiewające przygody młodego królewicza (Zob. *Histoire poétique*, str. 230) Nowsze badania dowodzą, że powyższa kronika łacińska jest jednolitem dziełem i organiczną częścią klasztornej książki *Liber de miraculis sancti Jacobi*. Za jej autora uważać należy nie Kaliksta II, ani wiedeńskiego arcybiskupa, lecz Aimeric'a Picauda, mnicha z Partenai le vieux, niedaleko Poitiers. Dzieło to, według Baista, powstało najwcześniej około r. 1147, prawdopodobnie jednak po r. 1160, albo nawet później, około 1170. (Zob. jego artykuł w *Verhandlungen der 43 Versammlung deutscher Philologen*). Rękopis dzieła złożył ów mnich w klasztorze św. Jakóba w Compostello, gdzie dotychczas istnieje. (Pogląd ten przyjął także prof. Becker. Zob. jego *Grundriss*, str. 45). Odnalezione później fragmenty *Maineta* w niczem nie potwierdziły hipotezy G. Parisa, pochodzą bowiem z drugiej połowy XII-go wieku. I to zgadza się doskonale z prądem ówczesnej epoki. Do połowy XII w. same poważne pieśni dziejowe. Około r. 1150 awanturniczy romans bretoński, poprzedzony cudownemi wieściami starożytnego świata o Aleksandrze i Eneaszu, o wojnie tebańskiej i trojańskiej wdziera się do literatury francuskiej. Pod ich wpływem fizyognomia bohaterów narodowej epoki ulega powolnej zmianie. Awanturnicze przygody stają się częścią składową ich młodości. To samo odnosi się do Karola i jego rodziców. To też napróżno stara się P. Rajna wykazać nieprzerwaną tradycyę od Karola Martela aż do XII w. (Zob. *Le origini* cap. IX, str. 199 i n.). Tradycya istnieje w kronikach klasztornych, ale nie u ludu. Przypuszczenie Rajny odrzuca także Gautier (*Les épopées françaises*, t. III, str. 11) i Arfert (*Das Motiv von der unterschobenen Braut*, str. 64). Przytem sam Rajna popada w sprzeczność ze swoją teoryą, kiedy ostatecznie dochodzi do wniosku, że *Mainet* poprzedził *Bertę*, czyli że najpierw Karol był opiewany, a potem jego rodzice. Lud musiałby przecież najpierw opiewać Pepina, a potem jego syna (*Origini*, op. cit. str. 210),

[1]) Przez samo **M**, oznaczam fragmenty *Maineta*, przez Fl. et. Bl. romans *Floire et Blancheflor*.

o piękności Berty z dużemi nogami (Fl. et Bl. M[1]), córce Floira (Fl. et Bl., S[1], A. C, M[1]), króla węgierskiego (Fl. et Bl. A. M) [1]) Bercie towarzyszy jako sługa (M, S[1], M[1], A) mamka (S[1], C) oraz jej córka (S[1], A, C, M[1]), która jest bardzo podobna do królewny (A, [V], C). Mamka podstępnie (S[1], A) przeraża niedoświadczoną Bertę rzekomem niebezpieczeństwem, które jej grozi w nocy poślubnej (M[1], A) i podstawia w jej miejsce własną córkę (S[1], A, C (M). Nad ranem udaje się Berta do sypialni królewskiej, aby zająć należne jej miejsce przy boku króla, wówczas córka mamki uderza się nożem w udo i dawszy nóż do potrzymania Bercie, krzyczy, że ją Berta chce zabić (S[1], A, C). Król się budzi i widzi Bertę z nożem w ręku (Tymczasem nadbiega stara mamka i wypycha Bertę z pokoju. Fałszywa królowa prosi Pepina, aby sprawie nie dać rozgłosu, bo to ona sama sprowadziła ze sobą tę niewolnicę, a przytem mamka niewinna A). Na rozkaz Pepina mamka oddała Bertę w ręce siepaczy, którzy mają ją zaprowadzić do lasu i tam zabić (S[1], M[1], A, C (V). Przytem poleca siepaczom przynieść jako znak spełnionego czynu serce ofiary (A, C). Siepacze, uniesieni litością, nie zabijają Berty i zostawiają ją wolną wlesie (S[1], M, A, C, V). Niewolnicy zaś przynoszą serce zwierzęcia (A, C, w A wieprza, w C psa). Berta błąka się zgłodniała i zziębnięta w lesie (A, V, w C jest przywiązana do drzewa), wreszcie spotyka człowieka nizkiego pochodzenia (S[1], M, A, C) [w S[1], skotarza (vachier), w M[1] leśniczego (forestier), w A zarządcę lasów (voyer), w C górala (montarnero)], który jest na służbie w domenach królewskich (A, C). Na imię mu prawdopodobnie Szymon (w A Simon, w V Sinibaldo), a jego żonie Konstancya (S[1], A).

Tymczasem córka niewolnicy rodzi dwóch synów (M, S[1], M[1], A, C, V), którzy otrzymują imiona Rainfroi i Heldri [w M Hainfroi i Heudri, w S[1] Reimfré i Audri, w M[1] Raienfroit i Heldri, w C Manfré i Carlon(!), w V Lanfroi i Landris]. Upływa lat kilka S[1], A. V). Blancheflor zdziwiona brakiem bliższych wiadomości od córki, wybiera się sama do Paryża (S[1], A). Strach pada na zbrod-

[1]) Nie tylko *Kronika Saintongeaise*, ale także poemat *Floire et Blancheflor* wywodzi Bertę od króla węgierskiego. Utwór ten jest poświadczony około roku 1170, a prolog, który zawiera ową wzmiankę, nie jest późniejszym dodatkiem, co wynika z faktu, że znajduje się w obu rękopisach, pochodzących niezależnie od siebie od pierwowzoru, jak to wykazałem gdzieindziej. *Floire et Blancheflor*. Etude, op. cit., str. 5 i n.

niarki. Fałszywa królowa udaje ciężko chorą. Każe pozasłaniać okna, a mamka nikogo nie wpuszcza, nawet Blancheflory pod pozorem, że rozmowa (**A. C**), a zwłaszcza światło (**S**[1], **A**) chorej szkodzi. Zabronili tego lekarze (fisiciens **A. C**) jak najsurowiej. Zniecierpliwiona w końcu matka przemocą wdziera się do pokoju (**S**[1], **A. C. V**) tknięta przeczuciem, ściąga zasłony z okien, ogląda rzekomą córkę i po nogach poznaje, że to nie ona. Jak lwica rzuca się na nią i pięściami okłada. (**S**[1], **A. C. V**). Dwór nadchodzi, a z nim Pepin, wszystko się odkrywa. (**S**[1], **A. C. V**). Stara wyznaje swoją zbrodnię i ginie na stosie (**S**[1], **A**).

Blancheflor zasmucona wraca do Węgier (**S**[1], **A**). W jakiś czas potem Pepin, będąc na polowaniu (**S**[1], **A. M, C**), w pogoni za jeleniem (**A. C**) zachodzi do chatki Szymona i tam widzi Bertę (**S**[1], **C. V**). Zapłonąwszy żądzą do niej, domaga się od jej opiekuna, aby mu była powolną, na co ów się zgadza i przygotowuje dla obojga łoże na przystrojonym zielenią wozie (**S**[1], **A. V**). Poczęte wówczas dziecię otrzymuje [na pamiątkę od wozu (carru) i okolicy du Mains lub rzeczki Magno **V**] imię Charlemaine. Przychodzi do poznania. Pepin, ucieszony odnalezieniem żony, posyła gońców do Węgier. Blancheflor przybywa powtórnie do Paryża, gdzie uroczyście obchodzą cudowne odnalezienie.

Taka byłaby w najogólniejszych zarysach treść pierwotnej wersyi i przebieg akcyi. Fabuła, jak widzimy, uboga w wypadki. To też utwór ten nie był zapewne zbyt wielki. Biorąc za podstawę współczesne poematy z drugiej połowy XII w., przeciętny stosunek dwóch innych przeróbek Adeneta do zachowanych wzorów, uwzględniając przytem poemat franko-włoski, dochodzimy do przekonania, że pierwotna wersya *Berty* mogła liczyć jakie 600—900 wierszy. Jako taka, wątpić należy, czy stanowiła osobny poemat. Łatwo być może, że była tylko wstępem do przygód młodego Karola, i stanowiła część pierwszą *Maineta*. W tej pierwotnej wersyi jedna scena powtarzała się dwa razy, mianowicie dwukrotny przyjazd węgierskiej królowej, to też *Kronika saintongeaise* o drugiem przybyciu nie wspomina, natomiast *La Gran Conquista*, skracając opowiadanie, opuszcza pierwszą wizytę i łączy odkrycie oszustwa z natychmiastowym powrotem Berty. Podobnie postąpił sobie poeta franko-włoski, aby uniknąć rażącego nieprawdopodobieństwa. U niego Berta po spotkaniu się z Pepinem w zamku Sinibalda zostaje jeszcze tam cztery lata — to było potrzebne poecie. — Gdyby Blancheflor

przedtem była przyjechała i odkryła oszustwo, musiałby Pepin w owej nieznanej poznać natychmiast swoją małżonkę. Dlatego autor franko-włoskiej kompilacyi odłożył niejako przyjazd węgierskiej królowej na cztery lata później. Po odkryciu zbrodni Pepin przypomina sobie natychmiast ową nieznajomą damę w zamku; wraz z Blancheflorą udaje się do Sinibalda i z wielką pompą przyprowadza małżonkę do Paryża.

Mousquet w swej zwięzłej wersyi nie wspomina wogóle o przyjeździe Blancheflory, z czego nie wynika przecież, że miał przed sobą poemat, w którym nie było mowy o węgierskiej królowej. Bo któż miałby odkryć podstęp niewolnicy? Tylko matka, instynktem i sercem wiedziona, na to wpaść mogła i we wszystkich utworach rolę tę dla niej zarezerwowano. U Mousqueta niema również wzmianki o starej słudze, matce fałszywej królowej. Czyżby i tej nie było w jego źródle i czyżby ktoś dlatego mógł twierdzić, że jego wzór był identyczny z wzorem franko-włoskiego poematu? bo i tutaj niema starej sługi, ale zato występuje młoda.. hrabianka moguncka. Idąc po tej drodze, należałoby konsekwentnie wersyi, którą znał Stricker, odmówić nietylko Blancheflory i mamki, ale także młodej niewolnicy, bo Stricker jeszcze zwięźlej streszczając podanie, nawet o córce niewolnicy nie mówi. Ależ w takim razie kto zastąpił Bertę?

Czas się zatrzymać na tej zawodnej drodze domysłów i niepewności. Okoliczność, że dwie wersye (bardzo krótkie) nie zawierają wzmianki o przyjeździe Blancheflory, a natomiast z czterech pozostałych dwie zawierają drugi przyjazd, jedna zawiera pierwszy, a jedna oba przyjazdy, świadczy, zdaniem naszem, bardzo wyraźnie o tem, że pierwotny utwór zawierał obie wizyty węgierskiej królowej. Jedna służyła na to, aby zdemaskować oszustkę, druga, aby uznać córkę (**A**). (gdyż mogły być pewne wątpliwości np. u Adeneta Berta nie chce się przyznać), lub też aby się nacieszyć cudownem odnalezieniem tej, którą od lat już opłakiwała jako zmarłą.

Omówiliśmy ten szczegół obszerniej; jest to bowiem jedyny punkt oparcia, który mógłby rozstrzygać o ugrupowaniu powyżej wymienionych sześciu wersyi. Stosownie do tego, czy przywiązujemy wagę do różnic, jakie na tym punkcie spotykamy w omówionych utworach, czy nie, wypadnie odpowiedź na pytanie, ile było zaginionych pra-wersyi? Jeżeli się oświadczymy za pierwszą alternatywą, to tych wersyi zaginionych będzie kilka, a z czasem gdyby się odkryły inne jeszcze streszczenia naszego podania, na-

wet kilkanaście. Będzie to tylko kwestyą zręczności i sprytu krytyka, ażeby do istniejącej liczby wersyi dorzucić jedną jeszcze wersyę hipotetyczną. Przyjmując drugą alternatywę, t. j. że poszczególne utwory bądź wskutek swej zwięzłości (S², M), bądź dla chęci skrócenia (S¹) opowieści, bądź dla innych względów (np. V), modyfikując w niektórych szczegółach przebieg akcyi, poprostu wypuszczały pierwszy lub drugi przyjazd, pójdziemy do bardzo prostego i nieskomplikowanego rezultatu poszukiwań.

W drugiej połowie XII-go wieku powstaje poemat o przygodach Pepina i Berty, ściśle złączony z *Mainetem*, t. j. przygodami młodego Karola, któremu służył za część wstępną[1]). Z tego poematu ustną tradycyą przedostało się podanie do Niemiec. Stricker zasłyszał coś o tem opowiadaniu i streścił je z pamięci, umieszczając tę wersyę na czele swojej przeróbki poematu mnicha Konrada. Nie wymienił przytem żadnego imienia własnego. Te zaś, które podał, bądź wymyślił sam, jak Gertrud i Leo, rzekome dzieci Pepina, bądź brał z osób, występujących w pieśni o Rolandzie i przenosił na osoby, występujące w podaniu o Bercie, jak Wineman, Rapot i Diepolt von Troys.

Kronikarz z Saintonge i Mousquet układając jeden w prozie, drugi w wierszach pseudo-historyczne zarysy zdarzeń dziejowych, korzystają z ludowego poematu i treść jego zwięźlej lub obszerniej podają w swoich kompilacyach. Hiszpański autor fantastycznej wyprawy za morze (*Gran Conquista de Ultramar*) streszcza również jak Stricker oba podania (o Bercie i Karolu), ale ma przed sobą utwór francuski. Stąd u niego dokładność szczegółów, a różnice wypływają z tendencyi całego dzieła, niekiedy są wypływem patryotyzmu pisarza, np. gdy każe Floirowi panować nie w Węgrzech, ale w hiszpańskiej Almerii i t. p.

Przeróbkami poetycznemi są tylko dwa utwory: poemat franko-włoski i poemat Adeneta. O różnicach pierwszego mówiliśmy obszernie przy analizie tego utworu, tutaj ograniczamy się więc do kilku słów. Miejsce sługi zajęła hrabianka mogunckа, działająca na własną rękę. Opowiadanie o Bercie stanowi epizod obszernej

[1]) Uzasadnienie tej hipotezy, że utwór o *Bercie* złączony był z poematem o *Mainecie*, znajdzie czytelnik w następnych rozdziałach. Opiera się ona na porównaniu zachowanych wersyi obu podań i na kilku nie uwydatnionych dotychczas szczegółach, wspólnych jednemu i drugiemu podaniu, którychby nie można było sobie wytłumaczyć, gdyby te utwory nie pochodziły od jednego autora.

kompilacyi i jest wtrącone w środek poematu o Bovonie. Dwie te okoliczności pociągnęły za sobą wszystkie zmiany i one je tłumaczą. Reszta jest dodatkiem włoskiego poety, nie mającym odpowiednika w żadnym innym utworze o Bercie.

Niektóre z tych wersyi stały się z kolei punktem wyjścia dla innych utworów. W Niemczech krótkie opowiadanie Strickera przejmie Henryk z Monachium, a mnich Weihenstephański rozprowadzi je do rozmiarów osobnej kroniki, uzupełniając wersyę motywami, zaczerpniętymi z innych utworów. Na jego wersyi oprze się kronikarz Henryk Wolter, a potem drugi, Ulrych Füetrer.

Poemat franko-włoski da początek dwom wersyom. Jedna znajduje się w romansie, pisanym również w franko-włoskim dyalekcie w *Aquilonie de Bavière* Rafaela Marmory; druga w księdze niby historycznej, opowiadającej dzieje królewskiego domu, w Andrzeja Barberina *I Reali di Francia*, która to księga może uległa także wpływowi poematu Adeneta.

Największym sukcesem cieszy się oczywiście utwór brabanckiego poety, z którego czerpią: 1) Girard d'Amiens, 2) *Kronika Francyi*, 3) romansopisarz z XV wieku, 4) autor *Miracle de Nostre Dame de Berthe*, 5) poeta niderlandzki i 6) angielski.

Na wersyi *Kroniki Francyi* zdaje się opierać Jacques Maillet, autor romansu *Valentin et Orson*.

Autor zaś hiszpańskiego romansu *Noches de invierno* przerabia wersyę, daną przez *I Reali di Francia*, przystosowując ją do smaku współczesnych.

Jeżeli wynik tych badań ujmiemy w schematyczny diagram i porównamy go z odpowiedniemi figurami Wolfa i Feista (na str. 14 i 18, to odrazu spostrzegamy, na czem polega dorobek niniej-

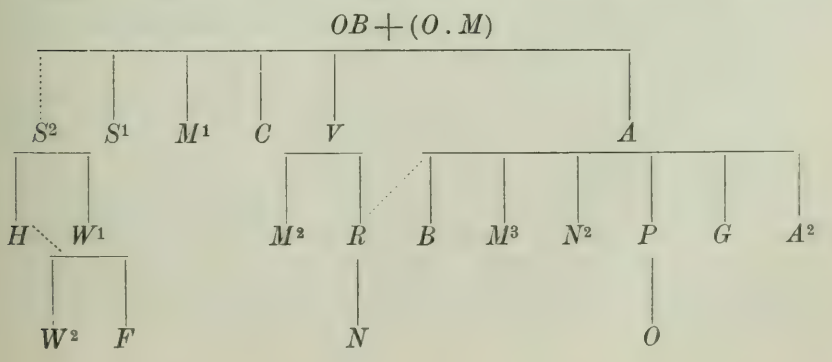

szej pracy, opartej na ścisłej analizie utworów w całości i na systematycznem rozważaniu wartości każdego motywu z osobna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Teorye o pochodzeniu podania o Bercie.

I. Nieuzasadnione przypuszczenie Aretina. Mistycyzm poglądów Grimma i W. Schmidta. Zarodki późniejszych teoryi.

II. Mitologiczne pochodzenie podania. (P. Paris, Simrock, G. Paris, Bartsch). Hipoteza Feista. Jej wybujałość. Hulda-Perahta-Berchta. Późny wiek ukazania się Perahty w wierzeniach niemieckiego ludu, późniejszy jeszcze — powstania islandzkiej Huldasagi. Chulda, wieszczka biblijna.

III. Baśniowe pochodzenie. (Gautier, Voretzsch, Arfert) Rozbiór poglądów tego ostatniego Jego antyhistoryczny punkt widzenia. Niedostateczność jego teoryi dla wytłumaczenia legendy o Bercie. Biblijne opowiadanie o zamianie narzeczonej. Podanie o Trystanie i Izoldzie. Dodatkowa hipoteza Arferta o oddziaływaniu rzeczywistych wypadków z czasów Pepina na rzeczoną legendę. Błędna interpretacya dokumentów.

IV. Teorya dziejowych pieśni P. Rajny i G. Parisa. Rzekoma ciągłość tradycyi od Karola Martela i jego ojca aż do dwunastego wieku. Próba dowolności powyższej teoryi. Związek podania z historyą.

I.

Pierwszy, który się zajął podaniem o Bercie i starał się określić jego genezę oraz stosunek do historyi, był Aretin, wydawca *Kroniki Weihenstephańskiej*[1]). Omawiając młodość Karola, zwraca uwagę na milczenie jego nadwornego biografa i wraz z komentatorem Eginharda Heerkensem[2]) widzi w tem dowód jakiejś tajemnicy, może niezbyt pochlebnej dla późniejszego cesarza. Jeżeli hi-

[1]) *Aelteste Sage über die Geburt und Jugend Karls des Grossen.* München 1803, str. 64—80.

[2]) *Eginharti de vita Caroli M. Commentarius*, cum adnotationibus gen Nicolai Heerkens, który pisze: „Eginhartus aut de industria rem inquisivit quod Caroli forte adolescentia non ita laudabilis fuerat". Heerkens podejrzewa, że młodość Karola W. nie była pochwały godną, Aretin rozciąga to podejrzenie na jego urodzenie, następni badacze to podejrzenie zamienią w pewność bez jakichkolwiek dalszych dowodów.

storyk ów milczy, to może dlatego, że nie chce na swego bohatera rzucić podejrzenia nieprawego pochodzenia, wnioskuje w dalszym ciągu Aretin. To zaś przypuszczenie byłoby bardzo prawdopodobne choćby dlatego, że Karol odznaczał się wszystkiemi właściwościami, które cechują dzieci, będące owocem miłości. A małżeńskie pożycie Pepina nie obeszło się bez nieporozumień. Była chwila, kiedy król chciał żonę odesłać do domu. Interwencyi papieża Stefana udało się zażegnać burzę domową. Powyższe okoliczności każą Aretinowi widzieć w wersyi weihenstephańskiej jeżeli nie zupełnie, to częściowe odbicie rzeczywistych faktów epoki Pepina i Karola. Do oznaczenia jednak, co jest prawdą, a co fikcyą, brakło mu, jak to sam przyznaje, odpowiednich wskazówek.

Po Aretinie z kolei bracia Grimm [1]), omawiając powyższe podanie, zastanawiają się, dlaczego matka Karola W. nazywa się *Bertą*, dlaczego zajmuje się przędzeniem, wreszcie dlaczego ma płaską nogę (Platten Fuss). Pozwólmy im samym mówić: „Schönheit bedeutet in Sprache und Mythe zugleich *Weisse*, Leuchten und Glanz; schön ist so viel als *scheinend*, *brehend*, soviel als schimmernd, *biort* im nordischen die *weisse*, für *Berta* finden wir auch *Breta*, *Prechta*, *Bredelin*, welches sich auch an die Wörter *frei*, *frid*, die ebenfalls: schön und rein sagen, schliesst. Der Name Berta drückt folglich die höchste Idee der weiblichen Schönheit, gleich den ähnlichen Clara und Blanca aus". Takie tedy jest tajemnicze znaczenie imienia Berty. Zresztą żona Pepina nie mogła się zwać inaczej, wszak zarówno ze strony ojca jak i matki należy do rodu „jaśniejących" (glänzenden). Jest bowiem córką Floira i Blancheflory, t. j. kwiatu i białokwiatu, czyli róży i lilii, gdyż kwiat rośliny oznacza jej dążność do życia zwierzęcego, a więc do czerwonej krwi. Jest tedy Berta symbolem białości i blasku; ale białym jest także łabędź i dlatego Berta jest... łabędziem, t. j. morską kobietą (Schwan und Schwanjungfrau). Jako taka ma pewne cechy pokrewieństwa z Svanhildurą, córką Sygurda i Gudruny, a z Aslaugą, względnie Svanlaugą, córką tegoż Sygurda i Brunhildy to ją łączy, że przez jakiś czas obie służą jako proste dziewki. Podczas tego smutnego peryodu córa Sygurdowa przezywa się Kraką (co ma znaczyć krukiem (Krähe, Rabe, aby potem odzyskać inne Sva-

[1]) „Ueber die Kerlingische Ahnmutter Berta" w *Altdeutsche Wälder* her. durch die Brüder Grimm. Frankfurt, 1816, t. III, str. 43 i n.

nehild). Kruk, jako symbol ciemnej, złej nocy, ulega łabędziowi, wyobrażającemu jasną, dobrą potęgę. Teraz dopiero rozumiemy, dlaczego w baśniach niewinna królewna, prześladowana przez złe czarownice, strzeże gęsi, albo zamienia się w śpiewającą kaczkę.

Berta udaje się do młynarza, u którego tkaniem i przędzeniem zarabia na życie. Jest to istotny rys wszystkich baśni: nieszczęśliwa siedzi w wydrążonem drzewie, przędąc i szyjąc ku swemu wybawieniu (an ihrer Erlösung spinnend und nähend. Die ganze Idee weist sich aufs tiefsinnigste aus. Die Nornen spinnen und weben, ja das Schicksal ist ein Geweb und hängt am Faden). Zresztą pojęcie to tkwi już w samem imieniu frankońskiej królowej. Promienie, wychodzące ze światła (Berty) są zarazem włosami i lnem; dziewica przędzie blask swoich złotych włosów.

Starofrancuskie utwory mimo, że podkreślają niezwykłą urodę Berty, przecież zgodnie wspominają o jej ułomności, a mianowicie o tem, że ma jedną nogę większą od drugiej. Ten charakterystyczny rys, który do niczego nie służy w późniejszych pieśniach (zapewne ma to znaczyć, w baśniach ludowych), a mimo to wiernie się powtarza, nie byłby zgoła zrozumiałym, gdyby nie poprzednie (a szczęśliwe) zidentyfikowanie Berty z łabędziem. Ta większa noga, względnie, jak chcą Grimmowie, ta płaska noga, to stopa łabędzia lub gęsi, której pozbyć się nie może dziewica mimo odzyskania swej ludzkiej postaci. Gęsia stopa jest zarazem dowodem starożytności mitu, mimo że utwory zawierające podanie *Berte aus grans pies* nie sięgają wstecz po za XII-y wiek. Starszą bowiem od nich jest we Francyi tradycya o królowej z gęsią stopą (Reine Pedoque = regina pede aucae), której figury znajdują się na portalach wielu kościołów francuskich, jak np. w Dijon, w Anvers.

W baśniach niemieckich tłumaczą tę płaskość nogi, rzekomy ślad gęsiej stopy, ustawicznem stąpaniem po desce, która wprawia w ruch kołowrotek. Jedna z takich prządek wskutek częstego moczenia lnu uprzędła sobie długi nos i nazywa się *Bärchte Langnas*, postrach dzieci. Zdaniem obu braci, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Berta z długim nosem jest tą samą postacią, co Berta z dużą nogą. Tak więc świetlista, jasna, biała królewna zeszła na komiczną staruszkę z długim nosem, na straszydło, pojawiające się w nocy, aby dusić dzieci, które nie zjadły jej potraw do ostatka. *Se non è vero, è mal trovato.*

Niemniej ciekawą jest interpretacya podania o Bercie, którą

dał Walentyn Schmidt w swojem studyum o *Przygodach Rolanda* [1]). Jego wywody, pozostające pod silnym wpływem teoryi Grimmów, choć nie pozbawione trafności w niektórych szczegółach, grzeszą naogół jakimś bezkrytycznym mistycyzmem i frazeologią: In unserm Mythus finden wir mit einem Male auf wunderbare gewiss unbeabsichtige Weise das geheime Lebensprincip des Christenthums selbst als einigen Erzeuger und Pfleger. Dass gerade ein Mädchen es ist, in der der milde Abglanz des Mensch gewordenen Gottes leuchtet, wird dem wohl recht sein, welcher Dantes Beatrice, Shakespeares Cordelia und Goethes Iphigenia und Ottilie zu verstehen fähig ist. Die göttliche Güte und Schöne, still und bewusstlos, verstossen, gemartert, immer gleich sich bleibend, das ist das grosse Thema, welches in Mythus von Bertha seiner Anlage und Ausführung nach vollendet durchgeführt ist" [1]).

Według Schmidta zatem podanie o Bercie zawiera w cudowny, a zapewne niezamierzony sposób tajemniczy pierwiastek samego chrystyanizmu. Berta — to symbol jak Beatrice Dantego, Kordelia Szekspira, Ifigenia Goethego. Boska dobroć i piękność, cicha, nieświadoma, wygnana i dręczona, a która zawsze pozostaje sobie równą, oto wielki temat, który znalazł swój wyraz najzupełniejszy w micie o Bercie. W ten sposób, pisze w dalszym ciągu, powstaje ścisły, choć niezależny związek między tą obszerną historyą, a najlepszemi baśniami Zachodu. Natomiast napróżnobyśmy szukali tej idei w baśniach Wschodu. Kiedy powstało podanie, przekazane nam dopiero w utworach XIII wieku? Prawdopodobnie zaraz po śmierci Pepina przygody jego żony stały się podaniem ludowem, które długo żyło w ustach ludu, zanim od niego przejęli je poeci i świadomie przekształcili.

II.

Powyższe zapatrywania zawierają w zarodku wszystkie późniejsze hipotezy, wyrażone z mniejszą dozą frazesów i oparte o grunt quasi-naukowy. Jedni w podaniach historycznych, drudzy w baśniach ludowych, inni wreszcie w sagach mitologicznych szukać będą genezy podania i powstaną trzy teorye: mitologiczna, baśniowa i historyczna. Każdy z następnych badaczy stosownie do

[1]) *Rolands Abenthuer.* Dritter Theil. *Über die italienischen Helden-Gedichte aus dem Sagenkreis Karls des Grossen.* Berlin und Leipzig 1820, str. 25.

swoich poglądów, zajmie pewne stanowisko kompromisowe, łącząc jedną hipotezę z drugą.

Stanowisko Grimma przebija się w zapatrywaniach P. Parisa[1]), Simrocka[2]), który w Bercie widzi pra-bóstwo germańskie (die Göttermutter) i Uhlanda. Ten ostatni wykładał w obu półroczach roku 1831/2 na uniwersytecie w Tübindze o podaniach germańskich i romańskich ludów i poglądy tam wyrażone, przesiąknięte nawskróś romantycznym duchem, spotkać można jeszcze w pracach z końca ubiegłego stulecia. Według niego podania są w gruncie rzeczy niczem innem, jak poezyą ludu, a naodwrót każda poezya jest w zasadniczej swej części podaniową, o ile przez to zrozumiemy epiczny jej element[3]). Odnośnie do Berty[4]) powtarza za Grimmem, że w starych kościołach francuskich znajdują się figury z gęsią stopą (la reine pédauque), razem z P. Parisem prawi o przysłowiu *quand Berte filait*. Jedno i drugie ma świadczyć o starożytności podania.

Zdaniem G. Parisa podanie o Bercie zawiera podkład w wysokim stopniu mityczny. Jak w podaniach, mających za przedmiot Sibillę, żonę Karola Wielkiego i Oliwię, siostrę jego, tak samo w powyższem podaniu o matce cesarza chodzi o małżonkę niewinnie oskarżoną i niesłusznie odtrąconą przez męża, której w końcu udaje się wykazać swoją niewinność: Toutes trois nous parlent d'une épouse injustement repoussée par son mari, mais finissant par faire reconnaître son innocence: il s'agit de Berte, d'Hildegarde (Blanchefleur, Sibille) et d'Olive, la mère, la femme et la soeur de Charlemagne, ils parlent sans doute de l'épouse du soleil, captive ou méconnue pendant la durée de l'hiver, mais rentrant avec la saison nouvelle dans les droits qu'elle n'aurait jamais dû perdre[5]).

Nie wiemy zgoła, o jakiej małżonce słońca mówi uczony

---

[1]) Zob. *Romans des douze Pairs*. Paris, 1832, t. I. Li Romans de Berte aux grans piés. Lettre à M. Monmarqué, str. II—VI.

[2]) K. Simrock: *Kerlingische Heldenbuch*. Frankfort 1855. Berta die Spinnerin. Por. rozdz. Holda und Berchta i Reine pédauque, str. 117, 124.

[3]) Uhlands Schriften zur Geschichte der Dichtung und Sage, t. VII. Berlin, 1868, str. 4.

[4]) Op. cit., str. 628 i n.

[5]) *Histoire poétique de Charlemagne*. Paris. 1905, str. 432. Myśl to nie nowa. Autor stosuje właściwie pogląd Zachera na podanie o Genowefie do Berty. Zob. *Die Historie von der Pfalzgräfin Genovefa*. Königsberg 1860, cyt. przez G. Parisa.

profesor paryski. Głucho o niej w pierwotnej mitologii. Wprawdzie samo słońce podczas zimy znajduje się jakby uwięzione, świecąc krótko, bez blasków, ale w takim razie niema żadnego podobieństwa z powyższemi opowiadaniami, gdzie wyraźnie mowa o mężu, podejrzewającym swoją żonę i małżonce, skazanej niewinnie i zmuszonej chronić się do lasu, aby tam pędzić życie w niedostatku. Przytem G. Paris popełnia jeszcze tę niedokładność, że legendę o Bercie zestawił z wyżej wymienionemi. Jeżeli w tamtych rzeczywiście występuje typ małżonki niewinnie oskarżonej (Sibilla (Blanchefleur), Oliwia, a później prześliczna powieść o Genowefie z Brabantu), to do Berty w żaden sposób nie można stosować słów *une épouse injustement repoussée par son mari.* O tem mowy niema w żadnym z utworów, zawierających to podanie. Berta nie jest oskarżoną, nie jest odtrąconą, nie udowadnia swej niewinności, jednem słowem nie da się podciągnąć pod wspólną rubrykę, a tem samem wszystkie wywody, choćby nawet trafne odnośnie do Sybilli i Genowefy, nie wyjaśniają w niczem ani genezy podania, ani jego idei przewodniej. Widoczną jest tylko jedna rzecz: im więcej badań, tem mniej rozumiemy podanie, bo te badania nie biorą za punkt wyjścia utworów o Bercie, ażeby z nich snuć wnioski, ale podciągają je pod ogólną formułę i dostosowują do teoryi *a priori* powziętych.

Opinię G. Parisa poparł żywo K. Bartsch. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Berta w istocie swej jest osobą nawskróś mityczną. Na to wskazują nietylko rysy mityczne, które zachowała (np. gęsia stopka), ale jeszcze lepiej porównanie z pokrewnemi legendami [1]). Tak więc inne, pokrewne opowiadania mają wyjaśniać to, czego niema w podaniu o Bercie i taką to metodą przylepiono Bercie stopę gęsi, choć, jak widzieliśmy z przeglądu wszystkich utworów, najmniejszego śladu tego znaleźć nie można.

Najskrajniejszym wyrazem teoryi mitologicznej jest Feist [2]).

---

[1]) On ne peut douter que le personnage de Berte soit mythique dans son essence et son origine: c'est ce que montrent non-seulement les traits mythiques qu'elle a conservés (p. e. le pied d'oie) mais, et mieux encore, la comparaison avec une masse de légendes voisines". Zob. *Revue critique* (d'histoire et de littérature). Paris 1867, t. II, str. 262. Jeden Gautier uznał powyższe wyjaśnienia za niegodne uczonego profesora francuskiego, ale sam zalicza podanie o Bercie do cyklu niewinnie prześladowanych małżonek.

[2]) *Zur Kritik der Bertasage.* Marburg 1886. (Ausgaben und Abhandlungen veröff. von E. Stengel), t. LIX.

W Bercie widzi postać germańskiego Olimpu *Perahtę*, która ma gęsią nóżkę i w pierwszych nocach stycznia przechadza się po lasach. Pod jej szczególną opieką pozostaje sztuka przędzenia i tkania. Cóż wspólnego ma tedy Berta z Perahtą? Oto żona Pepina ma jedną nogę większą od drugiej, względnie, jak najdawniejsze utwory podają, obie nogi ma zbyt wielkie. Krytyk powołuje się na hiszpański romans *La gran Conquista de Ultramar*, według którego jedyną ułomnością Berty było to, że miała dwa palce środkowe u nogi zanadto zbliżone do siebie, lub też zrośnięte. Widocznie, wnioskuje Feist, z pośród kilkunastu rozmaitych wersyi hiszpańska zachowała w tem miejscu echo dawnego pochodzenia nogi Berty od gęsiej stopy Perahty, echo, które się zatraciło w innych utworach [1]).

Drugim argumentem, przemawiającym za mitologicznem pochodzeniem podania, jest pobyt Berty w lesie. Wprawdzie najważniejsze utwory nie określają wcale, albo nie zgadzają się co do pory roku, podczas której siepacze mieli poprowadzić królowę do lasu, ale od czegóż kompilacya hiszpańska! Ona wie, że to się stało w styczniu, a Perahta, jak się wyżej rzekło, na początku tego właśnie miesiąca lubi się pokazywać w lesie. Ponieważ zaś Berta, przepędzając u Szymona lat dziewięć, zajmuje się w wolnych chwilach wyszywaniem ornatów i sukna na ołtarz w leśnej kapliczce, do do której uczęszcza, więc jej identyczność z Perahtą nie ulega już żadnej wątpliwości [2]).

W dalszym ciągu Feist zestawia podanie o Bercie z islandzką

---

[1]) ...Die Missgestalt der Füsse, in deren Schilderung die spanische Version die Vorstellung des Mythus am treuesten widerspiegelt; C sagt: é Berta no habia otra fealdad en que el hombre le pudiese hallar ni trabar, sino los dos (?) dedos que habia en los piés de medio que eran cerrados, a dalej: tenia juntos los dedos de los piés. Das Merkmal der Perahte aber ist der Gänsefuss. Zob. Feist, op. str. 22. Dodam pro memoria, że z równem prawem możnaby Bertę wywodzić od królowej Saby, o której podanie od dziewiątego wieku już głosiło, że miała gęsią stopę. Podanie zaś to, jak wogóle postać egzotycznej królowej oryentalnej cieszyło się wielką popularnością w średnich wiekach. Natomiast głucho o Perahcie przed XIV w. Przytem nie wiem, skąd Feist zaczerpnął wiadomość, że Perahta ma gęsią stopę i że przechadza się po lesie. Grimm o tem nic nie mówi, tak samo z nowszych badaczy Golther. Zob. *Handbuch der germ. Mytholog.* Leipzig 1845, str. 142 i n.

[2]) Tak, jak gdyby to nie było stale powtarzającym się motywem w średniowiecznych utworach. W lesie przebywa: Sibilla, Genowefa. Szyciem zajmuje się wiele bohaterek w romansach XIII w. Zob. Ch-V. Langlois. *La Société française au XIII s.*

Sagą. Obok Perahty występuje inna postać w germańskiej mitologii, do niej całkiem podobna. Jest to Hulda (Holle), która również opiekuje się prządkami i pojawia się w czasie między Bożem Narodzeniem a Świętem Trzech Króli, zresztą zaś pokutuje w górach [1]), jak Perahta w lasach. Otóż islandzkie opowiadanie z XV w., t. zw. Huldasaga, ma treść podobną do podania o Bercie. „Hulda była przyjaciółką Odyna. Pewnego razu gdy król Odyn był na polowaniu w towarzystwie swoich dworaków Lok'ego i Hänera, w pogoni za jeleniem o złotych pierścieniach (!) zabłąkał się w odludną okolicę, gdzie go dyablica (Koboldfrau) Hulda i jej dwie córki Thorgerda i Yrpo gościnnie przyjęły. Noc całą spędził Odyn przy Huldzie, która mu opowiada swoje dzieje“ (str. 23).

Zdaniem Feista, powyższa postać zlała się z królową francuską, przygody Huldy przeniesiono na Bertę, a z drugiej strony Pipin objął rolę Odyna (Wodana). Polowanie w lesie, które, będąc stałą rozrywką germańskiego boga, zapędza Odyna do Huldy a Pipina do Berty, jest jednym śladem oddziaływania mitologii na historyę, drugim zaś mała postać frankońskiego króla, nazwanego przez niektórych pisarzy karłem. A właśnie Wodan pojawia się czasem także w postaci karła.

Powyższe zestawienia, gdyby się już koniecznie chciało przypisywać im jakąś wartość objektywną, prowadzą do tej jedynie konkluzyi, że któryś z utworów o Bercie opracowano w Islandyi, wymieniwszy postacie historyczne na mitologiczne. Zachowano jednak Odynowi tytuł królewski, a jego towarzyszom urząd dworaków. Na to wskazuje późny wiek islandzkiego utworu, który wydawca odnosi do XV wieku, a który w rzeczywistości pochodzi z jeszcze późniejszej epoki [2]). Nie trzeba się również łudzić co do znaczenia wyrazu *Sagi*. Nie znaczy to, że utwór jest pochodzenia ludowego. W Islandyi wszelkie opowiadania, nietylko mitologiczne, ale i historyczne, awanturnicze, bretońskie, fantastyczne, chrzczono mianem *sagi* [3]). Huldasaga może tedy być pochodzenia uczonego i taką się w rzeczywistości okazuje przy bliższem badaniu. Zastąpienie jednych postaci podania — innemi, zdarza się wcale często. I tak z opowia-

---

[1]) Według Grimma w jeziorach, studniach, według Goltera (*Handbuch*, op. cit., str. 498) w rzekach.

[2]) Maurer wykazał, że *Huldasaga*, pochodzi z XVII w., op. cit., str. 225 i n.

[3]) Np. *Karlamagnussaga*, *Parcevals saga*, *Tristrams saga ok Isandor*.

dania o Floirze i Blancheflorze zrobiono we Włoszech legendę narodową o królowej Rosanie i jej córce tegoż imienia [1]), a w Islandyi *Reinaldsrimur* [2]).

Co do mnie, nie przywiązuję do powyższych, sztucznie skonstruowanych, podobieństw żadnej wagi. Islandzki utwór o Huldzie i Odynie może przejął niektóre rysy z podania o Bercie, ale może też powstał całkiem niezależnie. Podobieństwa są zanadto ogólnikowe i niewyraźne. Wykluczonem natomiast jest przypuszczenie Feista, że utwory o Bercie przejęły coś z tamtego podania. Berhty, Holle i wędrujące w zimie kobiety są utworem ostatnich lat średniowiecza. Podkładem całego podania jest przytem nazwa kalendalendarzowa. W staro-niemieckim wyrażenie *giperahta naht*, jaśniejąca noc, tak zwana z powodu cudownego światła, które się objawiło pasterzom w nocy Bożego narodzenia, zastąpiło łacińską *Epiphania*. Ową noc nazywano w średnio-niemieckim *Perhtennaht* (obok tego występuje Perhtentag). Stąd rozwinęła się w rodzaju Świętych z kalendarza nowa postać, osobowo pojmowana „noc Berhty“ (Nacht der Perhte), z której z czasem zabobon ludowy zrobił złowrogą postać tak samo, jak u Włochów *Epihania* dała Befanę (befania), straszydło dzieci, a w Bawaryi z Lucientag i z Pfingsten utworzono *Luz* i *Pfinz*. Wszystkie te postacie, mające swe źródło w zabobonie ludowym, a zawdzięczające swoją nazwę kalendarzowi, nie pozostają w żadnym związku z germańskiemi boginiami [3]).

Podanie o Bertach nie sięga wstecz po za wiek XV, jeszcze późniejszem zdaje się być podanie o Huldach. Głównem źródłem dla tego podania, przekazanego w XVII w., są pisma Prätoriusa. Początek swój zawdzięcza ono może uczonemu pochodzeniu. W księgach królewskich Starego Testamentu jest mowa o potężnej wieszczce, która duchy zmarłych przywoływała i na polu walki przyszłość przepowiadała Saulowi. Imię jej Chulda, co *Septuaginta* oddaje przez ὸλδά, Vulgata tak samo, a Luter w swojem tłumaczeniu przez *Hulda*, która to nazwa przeszła do innych tłumaczeń niemieckich. Dopiero wiek później pojawia się w opowiadaniach ludu postać de-

---

[1]) *La leggenda della Reina Rosana e di Rosana sua Figliuola*, pub. p. Al. d'Ancona. Livorno, 1871.

[2]) Wyjątki i streszczenie w książce Kölbinga: *Beiträge zur vergleichenden Geschichte der romantischen Poesie*. Breslau 1876, str. 223 i n.

[3]) Zob. W. Golther. *Handbuch der germanischen Mythologie*. Leipzig 1895, str. 493.

monicznej Huldy [1]). Czyżby to nie było pewną wskazówką? Przytem, jak przyjmuje Golther [2]), na Huldę przeniesiono cały szereg rysów Matki Boskiej. Wyobrażają ją jako siedzącą na tronie ponad obłokami, a to jest rys Maryi. Tak samo jeżeli mówią, gdy śnieg pada, że Holle łóżko trzepie i pierze lecą, to kościół piątego sierpnia obchodzi święto Maryi *ad nives*, *notre dame aux neiges*, jak mówią Francuzi. Już w XVI wieku Pomarius przytacza ludową legendę, odnoszącą się do Maryi *ad nives*.

Ponadto islandzka saga jest bardzo niepewnego pochodzenia. Już E. Müller, pierwszy, który się nią zajął, wyraził powątpiewanie o jej autentyczności, a jego zapatrywanie poparł w nowszych czasach K. Maurer. Dodajmy do tego, że niema w starofrancuskiej literaturze przykładu, aby podanie czy utwór islandzki przeniesiono na francuskich bohaterów, a z drugiej strony, że poemat o Bercie wyprzedza islandzką sagę przynajmniej o trzy, względnie cztery stulecia, a zrozumiemy, na jak fałszywych przesłankach opiera się rozumowanie zwolenników mitologicznej teoryi.

III.

Na innym gruncie stanęli Gautier, Voretzsch i Arfert. Gautier, który skrytykował ostro system Bartscha, a zwłaszcza hipotezę G. Parisa o Bercie, jako o „małżonce słońca“, uznając ją za niegodną poważnego badacza, uważa Bertę za jedną z tych postaci, które są wspólne wszystkim wiekom i wszystkim krajom. Podania takie krążą wszędzie i od czasu do czasu przywdziewają nową formę w nowej literaturze. Jednem słowem jest to — wyrażenia tego jednak uczony francuski nie używa — powiastka ludowa. Berta stanowi typ małżonki niewinnie oczernionej, wypędzonej i w końcu zrehabilitowanej. Gautier powołuje się na Sibillę, Beatricę z poematu p. t. *Helias* i na Genowefę [3]).

Voretzsch [4]) sądzi, że podstawą podania o Bercie, jako o Fre-

[1]) Postać wieszczki przytacza już Grimm, ale odrzuca wszelki związek. Zob. jego *Deutsche Mythologie*, t. I, str. 249. Cytuję zawsze pierwsze wydanie.

[2]) Op. cit., str. 499.

[3]) *Epopées françaises*, t. III, str. 11.

[4]) *Das Merowingerepos und die fränkische Heldensage*, gdzie czytamy: „Ich meine das märchen von der Königstochter, die auf der fahrt zum bräutigam

degundzie w kronice Grzegorza z Tours, jest motyw baśniowy o córce królewskiej, która w podstępny sposób pozbawiona imienia i godności, musi służyć jako dziewka i strzedz gęsi, aż odkrywa się jej pochodzenie.

Przypuszczenia, przygodnie, bez bliższego uzasadnienia zaznaczone, u powyżej wymienionych dwóch badaczy o baśniowem pochodzeniu legendy o Bercie, stara się Arfert uzasadnić i rozwinąć na szerokiem tle porównawczem nowelistyki powszechnej. Za podstawę przyjmuje nie jedną, ale obie baśni. Z pośród licznych powiastek, których treścią jest taka podstępna wymiana narzeczonej, grupa opowiadań o „okaleczonej" zbliża się, jego zdaniem, najbardziej do podania o Bercie. Przypatrzmy się więc baśni, na którą powołuje się Arfert w swej rozprawie [1]).

Dobroczynna Feja użycza dziewczynie, którą zaręczono z księciem, mieszkającym bardzo daleko, trzech cudownych przymiotów: urodą swoją ma przewyższać wszystkie rówieśnice, zamiast łez ma ronić perły, a gdy się śmiać będzie, mają róże wypadać z jej ust. Skoro dzień ślubu się zbliżał, dziewczyna udała się z mamką i jej córką w drogę. Mamka, która wolałaby widzieć własną córkę na tronie, zabrała ze sobą mocno solony chleb i nim żywiła przyszłą księżnę. Trapiona szalonem pragnieniem biedna dziewczyna pozwala wydrzeć sobie oczy za łyk wody, a za drugi oddaje swoje suknie, w które ubiera się córka mamki i poślubia księcia. Tymczasem prawdziwa narzeczona, oślepiona i w nędznem ubraniu zachodzi po długiem błąkaniu się po lesie do pewnej staruszki, która ją życzliwie przyjmuje. Przy jej pomocy i w zamian za swoje perły i róże odzyskuje wzrok od fałszywej królowej. Tej bowiem są potrzebne róże i perły, aby módz oszukiwać małżonka. Po pewnym czasie, gdy król zajechał do wspaniałego zamku, zbudowanego na pograniczu jego królestwa, prawdziwa narzeczona, właścicielka zamku, daje mu się poznać. Ucieszony niespodziewanem odkryciem

---

von ihrer kammerjungfer um namen und rang gebracht wird und dann als gänsemagd dienen muss, bis ihre abkunft entdeckt wird' (Grimm K. H. M. nr. 89). Auch das epos von „Berte as grans pies" ist ein ausläufer einer solchen überlieferung". Zob. *Festgabe für Sievers*, str. 75 uw. 2.

[1]) *Das Motiv von der unterschobenen Braut in der internationalen Erzählungslitteratur* mi einem Anhang: Ueber den Ursprung und die Entwickelung der Bertasage. Schwerin 1897.

monarcha zabiera ze sobą swoją żonę, wraca do stolicy i własnoręcznie zabija obie zbrodniarki[1]). (Arfert, str. 17).

Wszystkie inne baśni tego typu nie wiele się różnią od wyżej streszczonej. Zamiast staruszki mamy morskie kobiety, albo kruka, albo węża, który zwraca wzrok bohaterce; zamiast mamki zaś występuje ciotka, siostra, lub przyjaciółka. Różnice zatem bardzo drobne. Natomiast zestawiając powyższą powiastkę z podaniem o Bercie, każdy widzi natychmiast ich małe podobieństwo. Tylko nieznaczna część baśni ma swój odpowiednik w podaniu. Rozwój wypadków zwłaszcza po dokonanej zmianie jest zgoła inny. Arfert przyznaje to sam, ale nie przywiązuje wcale wagi do tego. Zwrot w życiu bohaterki o charakterze baśniowym, powiada tam, nie licował z ramami historycznemi podania, dlatego w jego miejsce wszedł temat o „niewinnie prześladowanej". Napróżnobyśmy mu tłumaczyli, że w poematach, zawierających przygody Berty, śladu niema oskarżenia bohaterki o niewierność lub o inne przestępstwo, a tem samem niema w nich tematu „niewinnie prześladowanej", krytyk tak jest przejęty swoją teoryą, tak pewny swego, że, załatwiwszy się w kilku wierszach z porównaniem, konkluduje: „nach allem diesem ist es wohl nicht zu kühn, anzunehmen, dass nicht nur eine innige Verwandtschaft zwischen dem Märchen von der unterschobenen Braut und der Bertasage besteht, sondern dass die unmittelbar auf jenen beruht"... a cokolwiek dalej: „somit stellt sich die Haupthandlung der Bertasage als eine Verknüpfung des Märchens von der unterschobenen Braut und der alten Erzählung von der verleumdeten, unschuldig verfolgten und endlich wiederhergestellten Frau dar" [2]).

Już Valentyn Schmidt dopatrywał się trafnie podobieństwa między podaniem o Bercie a europejskiemi baśniami, ale sądził, że to przypadkowe, nie wątpił bowiem, że podanie utworzyło się całkiem niezależnie od baśni, które są wytworem późniejszych czasów. Być może, że pewien związek między niemi istnieje, bo dlaczegóżby baśń Straparoli lub Basila nie miała pochodzić z uproszczonego i do tonu ludowego zbliżonego poematu? Tymczasem Arfert rezolutnie stanął na biegunowo przeciwnem stanowisku, wywodząc historyczne podanie z baśni, zapisanej w Grecyi lub Sycylii, w drugiej połowie XIX wieku, mimo, że związek ideowy

[1]) Zob. *Griechische und albanesische Märchen*, gesammelt, übersetzt und erläutert von J. G. Hahn. Leipzig, 1864, t. I, l. 28.

[2]) Arfert, op. cit., str. 62, 63.

między niemi jest bardzo luźny i że brak stycznych punktów, któreby jego hipotezę w czemkolwiek popierały. Pomijam już niedorzeczność motywów w baśni, owe róże i perły wypadające z ust i oczu, motyw zasadniczy, na którym się opiera założenie powiastki. Książę zaręcza się z nieznaną dziewczyną, bo słyszał o jej cudownych przymiotach, fałszywa królowa kupuje owe róże i perły za „psie oczy", które prawdziwej zwracają wzrok. Jest to właściwość ludowej baśni nie liczyć się z prawdopodobieństwem, ale uwijać się po świecie fantazyi. Zbyteczną rzeczą również jest ów chleb przesolony. Czyż mamka nie mogła oślepić lub zabić bezbronnej dziewczyny bez uciekania się do tak skomplikowanego środka? Gdzież najmniejszy ślad tego w utworach o Bercie. Natomiast wszystkie baśnie najrozmaitszych krajów ślepo powtarzają ten motyw. Przypuśćmy atoli, że autor pierwotnego poematu usunął wszystkie te niezgrabne pomysły, jakież jest ostateczne wspólne tło obu grup? W przeciwstawieństwie do baśni w utworach romańskich nic się nie dzieje po drodze, dopiero po przybyciu do stolicy. Berta, pod wpływem słów zdradzieckiej sługi, prosi o zastąpienie jej w nocy poślubnej. Jeżeli zaś niemieckie kroniki, jak chce tego Arfert, wierniej przechowują na tym punkcie pierwotną tradycyę, to znów zauważyć należy, że w nich niema wcale mamki ani jej córki, towarzyszącej bohaterce, tylko marszałek dworu intryguje na własną rękę. Tak więc podobieństwo ogranicza się do samego faktu, że się wymienia komuś narzeczoną, przyczem wszystkie uboczne okoliczności, towarzyszące wymianie, wszystkie akcesorya są całkiem inne. Jeżeli zaś chodzi o sam motyw zamiany narzeczonej, to godzi się przypomnieć, że w pierwotnej swej postaci motyw ów nie jest ludowego pochodzenia, ale ma podkład religijno-obyczajowy. Jego pierwowzór znajdujemy tam, gdzie może najmniejbyśmy się tego spodziewali. Czytamy bowiem w *Genesis:* Habebat (Laban) vero duas filias, nomen majoris Lia; minor vero appelabatur Rachel. Sed Lia lippis erat oculis; Rachel decora facie, et venusto aspectu. Quam deligens Jacob, ait: Serviam tibi pro Rachel, filia tua minore, septem annis. Respondit Laban: Melius est, ut tibi eam dem quam alteri viro, mane apud me. Servivit ergo Jacob pro Rachel septem annis; et videbantur illi pauci dies prae amoris magnitudine. Dixitque ad Laban: Da mihi uxorem meam; quia jam tempus impletus est, un ingrediar ad illam. Qui vocatis multis amicorum turbis ad convium, fecit nuptias. Et vespere Liam filiam suam

introduxit ad eum... Ad quam cum ex more Jacob fuisset ingressus, fato mane vidit Liam; et dixit. ad sacerum suum. Quid est quod facere voluisti? nonne pro Rachel servivi tibi? quare imposuisti mihi. Respondit Laban. Non est in loco nostro consuetudinis, ut minores ante tradamus ad nuptias. Imple hebdomadam dierum hujus copulae; et hanc quoque dabo tibi pro opere quo serviturus es mihi septem annis aliis [1]).

Gdyby nie powaga Pisma św., w którem ta powiastka się znajduje, powiedzielibyśmy, że jej autor ma niepospolitą żyłkę humorystyczną. Bo jakżeż, służyć siedem lat u chciwca, jakim był Laban, znosić jego kaprysy, i wszystko dla pięknych oczu (dosłownie!) jego córki Racheli, a kiedy się już jest bliskim celu, dostać nagle starszą jej siostrę, brzydką, z „oczyma cieknącemi", to żart nielada. A sprawa przepadła. Powiedzielibyśmy jeszcze, że ten przykład mógłby figurować w *Panczatantrze*. Gdyby go znali mędrcy indyjscy, niewątpliwie byliby go tam umieścili, bo czyż nie dowodzi, że nie należy się cieszyć zawcześnie. Już Jakób widział się w posiadaniu ukochanej żony, już marzył o swobodnej przyszłości, lata płynęły mu jak miesiące, a tu niespodzianie rojenia jego rozbiły się, jak ów garnek z mlekiem, o pomysłowość teścia. Trzeba będzie służyć jeszcze lat siedem. Ostatecznie wszystko da się naprawić, trochę cierpliwości i pracy, a bohater będzie miał zamiast jednej, cztery żony. Wszystko dobre, co się dobrze kończy, powtórzyć można za wielkim tragikiem angielskim, a takie jest zakończenie powiastki biblijnej, która swoją racyę bytu ma w zwyczajach wschodnich, zwłaszcza starożytnych Hebrejczyków i nimi jest zawarunkowana. Z jednej strony religia pozwalała na polygamię, z drugiej strony wskazywała jak najdalej się trzymać od kobiety. Narzeczony poznawał swoją przyszłą dopiero dnia następnego po weselu. Jeszcze podczas obrzędu ślubnego młoda panna miała głowę i twarz chustą przysłoniętą i wieczorem, o ciemnej już porze, przyprowadzano ją do łoża mężowskiego [2]). To czyni nam zrozumiałem, jak mogło przyjść do substytucyi. A powód, jaki

[1]) *Vulgata*. Genesis, cap. XXIX, 16—27. Przytaczam wydanie X. S. Kozłowskiego: *Biblia Łacińsko-Polska* czyli Pismo Św... podług textu łacińskiego Vulgaty i przekładu polskiego X. S. Wujka z komentarzem Menochiusza. Warszawa, 1885, t. I, str. 66.

[2]) To działo się i dzieje i u innych ludów. Zob. J. Lubbocka: *Początki cywilizacyi*. Warszawa, 1873, t, I, rozdz. III o *Małżeństwie*.

przebiegły teść podaje: „nie jest to w zwyczaju u nas, abyśmy pierwej młodsze za mąż wydawali“ (26), nie jest „zmyślonym pozorem“, aby się usprawiedliwić, jak chce uczony komentator Pisma św. Menochiusz [1]), ale zwyczajem jeszcze dziś obowiązującym u niektórych szczepów semickich [2]).

Powyższa anegdota, przeniesiona na grunt chrześcijański, gdzie wielożeństwo było usunięte, musiała stracić swoje pogodne zakończenie, a zmienić się w ponury dramat, oświecony stosem płonących przestępców. Miejsce teścia zajęła podstępna mamka, albo fałszywa przyjaciółka, żart zmienił się w zbrodnię. W tej formie szeroko rozwinięta i odziana w szaty pseudo-historyczne biblijna anekdota przedstawi się w poematach o Bercie i odbędzie od pierwotnej wersyi francuskiej do hiszpańskiego romansu *Noches de invierno*, całą ewolucyę, którą poznaliśmy w poprzednich rozdziałach. Równocześnie to samo opowiadanie w formie mniej lub więcej skróconej przechodzi do nowelistyki średniowiecznej, wędruje z jednego zbioru przypowieści do drugiego, z fabliaux do satyrycznych powiastek, z nich do pieprznych nowel Bokacyusza, przyobleczone zaś w szaty cudowności występuje u Basila w *Pentameronie*, potem w postaci coraz niedorzeczniejszej rozszerza się wśród ludów europejskich, od których przejmują je nawet napół dzikie ludy azyatyckie i afrykańskie. Taki byłby zarys historyi tego tematu [3]).

Ażeby wyjaśnić, dlaczego przeniesiono baśń ludową na historyczne osoby, co przecież jest zjawiskiem nader rzadkiem [4]), krytyk przyjmuje za Voretzschem dodatkowe oddziaływanie rzeczywistych wypadków z czasów panowania Pepina. I tak przyjmuje, że między ludem krążyły anegdoty o niezgodnem pożyciu małżeńskiem króla; powołując się na późniejszych, a więc niepewnych kronikarzy, którzy przypisują Pepinowi obok prawowitej córki trzy inne, wyciąga wniosek, że król miał jedną lub więcej żon pobocznych. Otóż jedna z nich, i tu nasz badacz popuszcza wodze swej

---

[1]) Op. cit., str. 66.

[2]) Np. u żydów.

[3]) Z tem wszystkiem nie rozstrzygam tutaj kwestyi stosunku baśni do utworów artystycznych, jak się wyżej już powiedziało, sprawa wymaga osobnych studyów; praca Arferta jest zaledwie zebraniem materyału i to w chaotycznym porządku, bez perspektywy historycznej.

[4]) Natomiast bardzo często wypadek rzeczywisty przechodzi w powiastkę i staje się tematem baśni.

fantazyi, nieskrępowany żadnym tekstem, mogła intrygować przeciw małżonce królewskiej, stąd niesnaski w rodzinie, lud zaś mógł tę intrygantkę właśnie uważać za prawowitą żonę i matkę Karola Wielkiego, którą następnie usunęła Berta. Legenda, w miarę jak powiększał się przeciąg upłynionego od wypadków czasu, rozwijała się w tym kierunku, aż w końcu zaczęto powszechnie mówić o fałszywej Bercie. Wypadki historyczne zacierały się coraz bardziej, a powieściowe urastały. Wyobrażamy sobie, ciągnie dalej Arfert, żonglera na schyłku XI wieku, zamierzającego obrobić poetycznie historyę Berty. Zna opowiadania ludu o nieszczególnem pożyciu małżeńskiem króla i o wczesnej dacie urodzin Karola Wielkiego, zna również baśń o „okaleczonej“, która tak dziwnie przedstawia podobieństwo z historycznymi wypadkami[1]). Nie wiele się namyślając, przenosi baśń na Pepina i Bertę, a ponieważ baśniowy charakter zakończenia nie nadawał się do dziejowego poematu, wstawia więc w jego miejsce inną powiastkę.

Powyższa hipoteza jest ostatnim wyrazem badań nad genezą poematów o Bercie i służyć może za wymowny przykład panującej obecnie metody folklorystycznej, nie liczącej się z żadnemi granicami prawdopodobieństwa. Cały ten misternie zbudowany gmach nie ma wogóle ani jednego punktu oparcia, składa się bowiem z szeregu dowolnych przypuszczeń, z palca wyssanych. I tak przypuszczeniem tylko jest, że powodem niesnasek rodzinnych była poboczna żona Pepina. List papieża, na który się powołuje Arfert, o tem wcale nie mówi: „Mementote hoc, praecellentissimi filii, quod sanctae recordationis praedecessor noster, dominus Stephanus papa, excellentissimae memoriae genitorem vestrum obtestatus est, ut nequaquam praesumeret dimittere dominam et genetricem vestram; et ipse, sicut revera Christianissimus Rex, ejus salutiferis obtemperavit monitis“. Z powyższych słów wynika, że Pepin miał zamiar odesłać królowę (do domu ojcowskiego[2]), ale kto lub co dało powód do tego? O tem milczy list. A może właśnie królowa sama zawiniła? W każdym razie niema śladu intrygi ze strony pobocznej żony Pepina, żaden też pisarz średniowieczny nie wspomina

---

[1]) Podobieństwa tego nigdzie nie widzę, boć najważniejszego motywu: zamiany narzeczonej, lub usunięcia żony, w historyi niema wcale.

[2]) Arfert powtarza zresztą tylko interpretacyę Hahna (*Jahrbücher*), nie wymieniając go, nowsze badania odrzucają domysł Hahna. Zob. Oelsner: *Jahrbücher*.

o tem, a lud miałby wiedzieć lepiej od powołanych do tego i żądnych wieści kronikarzy? — Hazardownem również przypuszczeniem jest twierdzenie Arferta, że nadworny biograf Eginhard miał coś do zamilczenia o narodzinach Karola Wielkiego, z czego wniosek, że kryje się w tem jakaś może romantyczna przygoda. Frankoński historyk wyraźnie powiada, że nic nie wie ani o narodzinach, ani o dziecinnych latach, ani o chłopięcych, gdyż nie przekazano tego w pismach, a nie może znaleźć takiego, któryby o tem napewno wiedział. Tekst jest pod tym względem bardzo wyraźny: „De cujus nativitate atque infantia vel etiam pueritia, quia neque scriptis usquam aliquid declaratum est, nec quisquam modo superesse invenitur, qui horum se dicat habere notitiam, scribere ineptum judicans, ad actus et mores ceterasque vitae illius partes explicandas ac demonstrandas, omissis incognitis, transire disposui“ [1]). Ma to znaczyć, że nic nadzwyczajnego nie zdarzyło się przy jego urodzinach, podczas gdy przyjście na świat innych bohaterów, np. Aleksandra Wielkiego, poprzedziły dziwne znaki, według późniejszych historyków [2]) oczywiście. Natomiast Eginhard nie chce otaczać kolebki przyszłego cesarza legendarnemi wieściami. Z punktu widzenia niemieckiego krytyka nie da się wytłumaczyć, dlaczego biograf milczy także o latach młodości, o tych mógł przecież mówić bez „wyższych“ przeszkód. Z drugiej strony, gdyby istotnie było co do ukrywania, to jak łatwo można było coś wymyślić, coby raczej uświetniało narodziny przyszłego obrońcy chrześcijaństwa i Odnowiciela rzymskiego cesarstwa.

Jeżeli tedy historyk, współczesny prawie Karolowi, o lat dwadzieścia kilka od niego tylko młodszy, nic pewnego nie wiedział, to jakąż wartość przypisywać należy teoryom, które każą ludowi fakta z prywatnego życia Pepina powtarzać aż do końca XI w [3]), to jest blizko cztery wieki. Na dwóch powyższych domysłach opiera się trzeci, a mianowicie, że baśń o „okaleczonej“ istnieje już w XII wieku. Niema jej w najdawniejszych zbiorach, ani w *Pentameronie* Basila, ani u Perraulta, ani w *Hausmärchen* braci Grimm, ale za to znajduje się w zbiorach z drugiej połowy XIX wieku, zarówno we

---

[1]) Annales de gestis Caroli magni. Pertz S. S. I, str. 225.

[2]) Zob. np. życiorys Aleksandra W. u Plutarcha.

[3]) Według Arferta; dokładnie zaś biorąc, do końca XII wieku, bo z tego czasu pochodzi najstarszy, a zaginiony poemat o Bercie.

włoskich [1]), jak we francuskich [2]) i niemieckich [3]) i to w kilku odmianach. Przypuśćmy atoli, że istniała, to czemuż w takim razie francuski poeta nic przejął od niej najmniejszego śladu cudowności baśniowej? „To nie licowałoby z historyą", odpowiada nam krytyk. Nam się zdaje, że to powód zgoła niewystarczający. Przecież bardziej historycznych osób od bohaterów wypraw krzyżowych niema w starofrancuskich *chansons*. Toć były to czasy niedawne, niejeden z krzyżowców żył jeszcze, gdy powstawały pieśni dziejowe, opiewające zdobycie Jerozolimy, a jednak jakie mnóstwo baśniowych motywów, że wspomnę tylko ową łódkę samo-płynącą i łabędzia, złączyło się z imieniem Gotfryda z Bouillon [4]). Wszystko to razem wziąwszy wskazuje, że baśń o okaleczonej nie była punktem wyjścia dla francuskiego truwera dwunastego stulecia.

IV.

Obok hypotez o mitologicznem lub baśniowem pochodzeniu naszego podania, największą wziętością cieszy się jeszcze teorya Gastona Parisa i Pio Rajny. Powstanie utworu o Bercie jak wiele innych *chansons de geste* tłumaczą obaj uczeni zwykłym rozwojem pieśni (cantilènes, G. Paris), względnie epicznych poematów (P. Rajna), opiewających zrazu starszych bohaterów i odnoszą wypadki, opiewane w *Berte aus grans piés* nie do matki Karola Wielkiego, ale do Karola Martela i jego rodziców.

Zdaniem włoskiego profesora, walki Karola Martela z przyrodnimi braćmi, jego zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi, utrwalenie władzy majordomusów austrazyjskich, były przedmiotem poetycznych opracowań współczesnych albo powstałych tuż po śmierci bohaterskiego zwycięzcy pod Poitiers. Kiedy później zaczęto opiewać wielkopomne boje jego wnuka, który również nazywał się Karol, pieśni się zmieszały i w końcu wszystkie czyny sławne przypisano Karolowi W. Że jeden miał przydomek Martelus, a drugi Magnus, to nie mogło być przeszkodą, zresztą przydomki są późniejszego pochodzenia, współcześni nazywali jednego jak drugiego Karolem.

---

[1]) Comparetti. *Noveline populari italiane*. Torino, 1875, l. 25.

[2]) Cosquin. *Contes populaires de la Lorraine*. Paris, 1886, t. I, l. 35.

[3]) Haltrich. *Deutsche Hausmärchen aus dem Sachsenlande*. Wien, 1882, l. 40. Zob. Arfert, op. cit., str. 18 i n.

[4]) Kawczyński, *Pieśń o rycerzu z łabędziem*, op. cit.

Jeszcze dalej posunął się ostatniemi czasy w tym kierunku G. Paris. Poetyczna historya ojca Karola Wielkiego jest właściwie historyą jego dziadka Pepina Średniego, niewłaściwie nazwanego Pepinem d'Heristal. Ale nie tylko on był bohaterem pieśni, już jego ojciec Ansegisus cieszył się wielką popularnością, skoro pod koniec XII wieku *des le tens Anseïs*[1]) jest wyrażeniem często używanem, a Guiraut de Cabreira zarzuca w swojem *Ensenhamen* żonglerowi nieznajomość pieśni o *Anseïs*[2]). Tak więc o nieprzerwanej tradycyi od VII w. świadczy poemat z... XII wieku Jeana Bodela i wyrażenie również z XII w. pochodzące.

Powyższej hipotezie, bardzo ponętnie przedstawionej przez obu badaczy, przeciwstawić należy dwa pewniki. Współcześni nic nie wiedzą o pieśniach, mających za przedmiot Ansegisusa lub jego syna. Ani jeden z annalistów lub kronikarzy, którzy mieli opierać się na ludowych poematach, najmniejszem słówkiem nie poświadcza ich istnienia. Z chwilą jednak, gdy Karol Wielki i jego syn skupili grono poetów na dworze swoim i ci opiewać zaczęli chwałę dostojnych protektorów, odrazu kronikarze wspominają o „carminach", które świat cały oblatują, głosząc sławę Karolingów. To też, w przeciwieństwie do G. Parisa, sądziłbym, że dytyrambiczne wiersze saskiego poety, który prozę Eginharda przelał w poezyę, opiewając czyny Karola Wielkiego:

> Est quoque jam notum: vulgaria carmina magnis
> Laudibus ejus avos et proavos celebrant;
> Pippinos, Carolos, Hludovicos et Theodoricos
> Et Carlomannos, Hlothariosque canunt[3]).
>
> (Lib. V. 117—120).

są zwykłym panegirykiem. Chwałę Karolów i Ludwików opiewano, zapewne, ale w łacińskich odach lub hexametrach, jak np. w pieśniach, zatytułowanych *De gestis Ludovici pii* Ernolda Nigellusa[4]). Później dopiero przyszła kolej na poezyę narodową w języku ludowym.

Nasuwa się tutaj pytanie, czemu, idąc za przypuszczeniem G. Parisa, najważniejsze wypadki z czasów Pepina Małego nie znalazły żadnego oddźwięku w poezyi ludowej, co przyznaje sam

[1]) Spotyka się je w *Rycerzu z łabędziem*, w *Doon de Mayence*.
[2]) Zob. Bartsch. *Chrestomathie provençale*, wyd. II, 1868, kol. 82.
[3]) Pertz *Monumenta* SS. I, str. 227. Annales de gestis C. M.
[4]) Pertz S. S. II, str. 467.

uczony francuski? Cóż mogło bardziej pobudzić fantazyę ludu do snucia legendarnych opowiadań, jak przejście tronu z dynastyi Merowingów na ród karolingski, a jednak najstarsza epika starofrancuska nic o tem nie wie. Dopiero wzmiankowany już Jean Bodel wymyśla niedorzeczną historyę, że Floovant swoją córkę wydał za Saksona, którego potomek najechał Francyę, żądając korony dla siebie. Wówczas Anseïs, syn Garina de Poyer albo Pikarda i córki pastucha obronił kraj, a Francuzi z wdzięczności obrali go królem. W takich to utworach uczonego pochodzenia widzi badacz francuski ślady dawnych poematów o zmianie dynastyi.

Również przydomek *parvus* albo *brevis*, jaki kronikarze, a za nimi poematy starofrancuskie, nadają Pepinowi, stara się G. Paris odnieść do jego dziadka. W kronikach rzecz tak się przedstawia. Najstarsze wzmianki, że Pepin był mały, z końca IX w., odnoszą się wyraźnie do niego, a dopiero w XII w. kronikarze zaczynają mieszać obu Pepinów i nadawać ten przydomek Pepinowi Średniemu. I tak mnich z Saint-Gall mówi o małej postaci ojca Karola Wielkiego, później *Annały* z r. 1064 i *Genealogia królów Francyi* i *książąt Flandryi*[1]). Natomiast Ademar z Chabanais daje ojcu Karola Martela naraz dwa przydomki *Vetulus vel Brevis*, to jest łączy w nim przydomek dziadka (Pepina starego) i wnuka (Pepina Małego). Za nim powtórzy to *Katalog królów francuskich* z końca XII wieku[2]).

Otóż G. Paris w tych późnych wzmiankach widzi dowód, że ów przydomek pierwotny należał do Pepina Średniego (Pepin d'Heristala), a potem, gdy postać jego poszła w zapomnienie, przeniesiono go na wnuka. Odwrotne bowiem przypuszczenie, nie byłoby zdaniem francuskiego romanisty, usprawiedliwione. Cóżby bowiem mogło skłonić późniejszych do przeniesienia przydomka na postać już całkowicie zapomnianą? Uwaga na pozór bardzo trafna, ale tylko na pozór. Gdyby rzeczywiście chodziło o twory ludu, powstałe nazajutrz po klęsce lub tryumfie bohatera, takie przeniesienie czynów wstecz byłoby niewytłumaczalnem, bo lud dawne wypadki i osoby zapomina, a nowsze sobie opowiada lub na późniejsze osoby przenosi[3]); ale w powyższych przykładach nie wchodzą w grę utwory

[1]) H. Hahn. *Jahrbücher des fränkischen Reiches.* Oelsner. *Jahrbücher des fränkischen Reiches unter Pipin.*

[2]) G. Paris. *La légende de Pépin le Bref*, op. cit., str. 6 i n.

[3]) Nawet gdy chodzi o starofrancuskie *chansons de gestes*, twór *par excellence* ludowy, jak zapewniają folkloryści, argument francuskiego profesora ostać

poetyczne, mniejsza już jakiego pochodzenia, tylko kroniki. Ich autorowie po prostu nie zdają sobie czasem sprawy z chronologicznego następstwa osób, o których piszą i przenoszą rysy jednej postaci na drugą. Tak więc annalista XII w. znalazłszy, że Pepina nazywają *Małym*, a innego *Starym*, nie troszczy się o to, którego to Pepina chrzczą jednym przydomkiem, a którego drugim, ale przylepia obie etykiety pierwszemu lepszemu Pepinowi, a wybór padł na *Średniego*.

Wszedłszy na tę drogę, G. Paris konsekwentnie postępuje dalej. Z maleńką postacią Pepina złączono nierozerwalnie sławny jego czyn: zabicie lwa. Otóż to przenosi również na Pepina z Heristalu, chociaż nie może się powołać na żadnego kronikarza, bo wszyscy jednogłośnie przypisują ten czyn ojcu Karola Wielkiego. Ale to już konieczne następstwo raz przyjętej hipotezy, która w swym zarodku bardzo chwiejna, prowadzi do wniosków coraz fantastyczniejszych.

Uwydatniając słabe strony powyższej teoryi „historycznych pieśni", nie twierdzę przez to, że niema żadnego związku między pierwotnym utworem *Berte aus grans piés* a rodzicami wielkiego cesarza. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że element historyczny, jakkolwiek drobny, istnieje w poematach o Bercie. Skąd się wziął? jakie jego rozmiary i wartość? Pytaniem tem zajmiemy się w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Pepin i Berta u kronikarzy i poetów. Geneza podania i jego związek z Mainetem.

I. Najdawniejsze wzmianki kronikarskie o małej postaci Pepina i jego walce z lwem. Aluzye do tego czynu w starofrancuskiej poezyi. Rzeźba na portalu *Notre Dame* w Paryżu. Brak pewnych wiadomości o pochodzeniu Berty, żony Pepina. Dwojaka tradycya kronikarsko-poetyczna. Rodowód grecki i lotaryński.

---

się nie może, bo i tam się zdarza, że czyny późniejszych bohaterów przenosi się na dawniejsze osoby. Jako przykład może posłużyć *Girard de Rousillon*. Wypadki, zaszłe za Karola Łysego, jego walki z Gerhardem z Prowancyi i hrabią Paryża, przeniesiono na Karola Martela. Zob. Gröber. *Grundriss*, t. II, cz. I, str. 562 i Becker: *Grundriss der altfr. Lit.*, op. cit., str. 84.

II. Późne powstanie legendy o przygodach młodego Karola i jego przyrodnich braci. Przeniesienie wypadków z epoki Karola Martela na wnuka. Konfuzya obu Karolów w kronikach. Element historyczny. Wpływ pseudo-uczonej etymologii w ukształtowaniu się podania. Uzasadnienie związku legendy o Mainecie z podaniem o Bercie. Opinia Beckera.

I.

Ażeby odpowiedzieć na postawione w poprzednim rozdziale pytanie, jaki jest stosunek podania do historyi, musimy przedewszystkiem przypatrzeć się tradycyi kronikarskiej i poetycznej. Co mówią najdawniejsi annaliści, a co późniejsi; co wie poezya poprzedzającej epoki o postaciach i czynach, które są przedmiotem niniejszego studyum.

Z najdawniejszych zapisków kronikarskich dowiadujemy się, że żoną Pepina była Berta, córka Chariberta, hrabiego *Laon*. Niepewną jest data urodzin Karola, jak również data zaślubin Berty, które kładą na rok 749. Oprócz Karola mieli dwoje jeszcze dzieci: Karlomana i córkę Giselę. Eginhard wyraźnie pisze, że Karol miał tylko jedną siostrę: erat ei unica soror, nomine Gisla a puellaribus annis religiosae conversationi mancipata, quam similiter ut matrem magna coluit pietate [1]). Według późniejszych kronikarzy córkami Pepina z prawego łoża miały być Ada, Symphoriana i Berta, a ich matką niejaka Lautburgis albo Palatina, saskiego pochodzenia [2]). Matka Karola Wielkiego umarła w Choisy, dwunastego lipca r. 783, a Gisela, która została zakonnicą, a następnie przeoryszą, spoczęła w Panu, jak świadczy napis grobowy, w r. 810 [3]).

Czy Pepin był małego wzrostu? Nic pewnego o tem powiedzieć nie można. Współczesne bowiem źródła, jak się to już wyżej powiedziało, milczą o tym szczególe. *Ex silentio* należałoby sądzić, że był wzrostu normalnego. Dopiero mnich z Saint-Gall, nazwany przez niektórych [4]). Notker Balbulus, dedykując swoją książkę napisaną w latach 883—887, Karolowi Grubemu, który odbył podróż

[1]) Zob. Schmidt. *Rolands Abenteuer*, op. cit., t. III, str. 25.

[2]) Np. *Genealogia Caroli Magni ex variis probatissimis authoribus collecta*, albo Lacius: *De migratione gentium*, libr. III. Zob. Aretin. *Aelteste Sage über die Geburt und Jugend Karls des Grossen*, str. 68 i n.

[3]) Zob. Wal. Schmidt: *Rolands Abentheuer*, t. III, str. 20.

[4]) Zob. Scherer. *Geschichte der deutschen Literatur*, str. 56..

do tego klasztoru, wspomina o małej postaci Pepina. Tak samo w *Annales Elnonenses* z r. 1064 czytamy: *Karolus imperator filius Pippini parvi*, co powtórzy się w *Genealogii królów Francyi i hrabiów Flandryi: Karolus quippe Martellus Pippino nobili genuit parvum Pipinum, patrem magni Karoli*[1]). Gotfryd z Viterbo nazywa go nawet karłem (Pipinus nanus), co z czasem pozwoliło zidentyfikować Pepina z germańskimi koboldami i uważać go za prawdziwego karła, t. j. widzieć w nim rysy mitologicznych postaci[2]).

W poezyi francuskiej najstarsza wzmianka o maleńkiej postaci Pepina znajduje się w *Mainecie*:

. . . . . Pepin
Li petit rois de France quit...
Qui m'ocist Justamont que le... (I c. w. 146—8).

Mówi o tem także Jan Bodel w swoim poemacie o *Saksonach*:

D'Anseïs fu Pepins, qui pros fu et petis,

Mousquet nieraz nazywa go *Pepin le petit*. W niewydanym dotychczas poemacie *Aspremont* czytamy jak u Godfryda z Viterbo:

Ses pers fu uns dolens nains chetis

a tak samo w *Le Roman du comte de Poitiers*, który jest z końca XII w.:

Pepins li nains
Qui n'ot que trois pies et demi.

Podczas gdy Jean d'Outremeuse zapewnia nas, że Pepin karłem był chyba tylko w stosunku do ludzi z owej epoki, gdyż krucifiks, naturalnej jego wielkości, darowany przezeń kościołowi w Herstal, mierzy przeszło pięć stóp. O tym samym fakcie mówią inni kronikarze belgijscy, a najdawniejszą wzmiankę znajdujemy w *Gesta pontificum Tungrensium*, gdzie czytamy: Pipinus Parvus, qui discerpsit leonem... crucifixum stature sue collucavit[3]).

Sławna była, jak się już wyżej wspomniało, walka Pepina z lwem. Anegdotkę tę, która należy do nowelistyki internacyonal-

---

[1]) Zob. Hahn: *Jahrbücher des fränkischen Reiches*. Oelsner: *Jahrbücher des fränk. Reiches unter Pipin*, cyt. u G. Parisa w *La légende*.

[2]) Jak to czyni Feist, pisząc: auch die Zwergenhaftigkeit Pipins ist vielleicht ein mythischer Zug, der nicht in Widerspruch stünde mit seinem Wodantum, denn Wodan wird auch... als Zwerg gedacht, op. cit., str. 25.

[3]) Szczegóły powyższe u G. Parisa. *Histoire poétique*, str. 230 i *La légende de Pépin le Bref.*, str. 605 i n.

nej [1]), mnich z Saint-Gall przyczepił do Pepina, opowiadając o nim następujące zdarzenie. Po szczęśliwej wyprawie do Rzymu Pepin dowiedział się, że książęta z lekceważeniem o nim mówią z powodu małej jego postaci. Natychmiast kazał sprowadzić olbrzymiego byka i puścić na niego lwa, który jednym skokiem dostawszy się na jego kark, obalił go na ziemię. Wtedy, siedząc na swym tronie, rzekł król do frankońskich dowódców: „odpędźcie lwa od byka, albo zabijcie go przy nim“. Niemi ze strachu książęta cichym głosem odpowiadali, że na to nie zdobędzie się żaden z ludzi na ziemi. Pepin majestatycznie podnosi się ze swego siedzenia, schodzi powolnym krokiem i wśród ogólnej konsternacyi jednem cięciem swego miecza odcina obu zwierzętom głowy od kadłubów, poczem, włożywszy miecz do pochwy i usiadłszy napowrót na tronie, zwrócił się do obecnych w te słowa: czy sądzicie, że mogę być waszym panem? czy nie słyszeliście, co mały Dawid zrobił olbrzymiemu Goliatowi, lub maleńki Aleksander swoim ogromnym towarzyszom? Wszyscy upadli na ziemi i w pokorze odrzekli: tylko nierozsądny mógłby chcieć ujść twego panowania nad śmiertelnymi [2]).

Powyższe porównania najlepiej objaśniają pochodzenie anegdotek [3]). Mnich wiadomości swoje czerpie z Biblii i z pseudo-historycznych opowiadań. Założyciel dynastyi Karolingów nie może w waleczności i brawurze ustępować Dawidowi, protoplaście królów judzkich, ani Alexandrowi, zdobywcy całego świata starożytnego, o którym tyle cudów krążyło w wiekach średnich, od chwili rozpowszechnienia się historyi Pseudo-Callisthena. Lwa rozszarpał, według Pisma św., pogromca Filistynów, czemuż nie miałby go pokonać Pepin. Ale na tem nie koniec. Bohaterowie starożytni nietylko walczą z drapieżnemi zwierzętami; oni, według późniejszej tradycyi, mają często do czynienia z duchami, z demonami i z tych walk wychodzą zwycięsko. To też mnich z Saint-Gall opowie to samo o swoim bohaterze. Pewnego razu, gdy Pepin, przebywając w Akwizgranie, w pałacu swym, zabierał się do wzięcia kąpieli, ukazał się nagle sam szatan. Niezmieszany tem Pepin, chwyta za miecz i uderza gwałtownie przeciwnika, tak że krew jego i posoka zbry-

[1]) Zob. P. Cassel. *Löwenkämpfe.*

[2]) Pertz S. S., t. II, str. 752. Monachi Sangallensis. Gesta Caroli. Lib. II. *De Rebus bellicis Caroli M.*, cap. 23.

[3]) P. Rajna wskazuje, że podobne opowiadanie, t. j. zabicie lwa przez bohatera znajduje się w niemieckich poematach, np. w *Rotherze* (w. 1146 i n.) Stąd

zgały kąpiel, a miecz zarył się w podłogę tak, że go z trudnością można było wyciągnąć [1]).

O walce Pepina z lwem mówi także biograf Ludwika Pobożnego, znany pod imieniem *Astronoma limuzyńskiego*, ale akcyę umieszcza na dworze we Ferrières: „monasterium sanctae Mariae et sancti Petri de Ferrariis, in cuius curia pater eius Pippinus occidit leonem“ [2]).

W katedralnym kościele paryskim *Notre-Dame*, na portalu znajduje się do dnia dzisiejszego rzeźba, przedstawiająca powyższą scenę. Obok lwa pokonanego stoi Pepin z mieczem w ręku, zwierz zaś leży u jego nóg, głowa nie jest odcięta. Rzeźba pochodzi z XIII wieku.

W poezyi francuskiej najstarszą wzmiankę o tym czynie Pepina mamy w *Mainecie*, gdzie przypomina sie młodemu Karolowi, aby był godnym synem swego ojca:

> Ahi! sire quels estes, gentieus, fiels a baron,
> Ja fus tu fiels Pepin qui ocist le lion [3]) (IV a, w. 54, 5).

Gdzie się scena odbyła, o tem nie mówi zachowany fragment, ale inny utwór z końca XIII wieku *Le Roman du comte de Poi-*

---

wniosek, że to rys właściwy germańskiej epopei, a od niej przeszedł do romańskiej: non mi pare si possa rimaner dubbii nel supporre che chi abbia dato sia la leggenda tedesca, chi abbia ricevuta la romana. Przypuszcza dalej, powołując się na Ekkeharda, który ten czyn przypisuje niejakiemu Chunonowi przezwanemu *Churzibolt* z powodu małej postaci, że legendę tę germańską znał także niemiecki mnich (op. cit., str. 462). P. Rajna nie spostrzegł, że Ekkehard naśladuje poprostu mnicha z Saint Gall, przenosząc na swego bohatera czyny tam opowiedziane. Czytamy bowiem u niego: Multa sunt: quae de illo concinnantur et canuntur... quod provocatorem Sclavum, giganteae molis hominem, e castro regis prorumpens, *novus David*, lanca pro lapide straverat. Pertz S. S., t. II, str. 104.

[1]) Fr. Novati widzi w tem opowiadaniu ślady germańskiej „Sagi“, w której często opisują walki bohaterów z morskimi potworami (np. w Beowulfie). Jądro powiastki jest pochodzenia mitycznego. Zob artykuł *Le Duel de Pépin le Bref contre le démon*, contribution à l'histoire de l'épopée française w *Revue d'histoire et de littérature religieuses*. Paris, 1900, t. VI, str. 32 i n,

[2]) Ustęp ten znajduje się tylko w niektórych rękopisach, to też słusznie uważać go można za interpolacyę jakiegoś mnicha z Ferrières. [Pertz (II, str. 616) opuszcza go w tekscie, Bouquet podaje go w parantezie (t. VI, str. 95)], Wymienia bowiem miejsce akcyi wśród opactw akwitańskich. Zob. G. Paris. *La légende*, op. cit., str. 607.

[3]) Zob. *Romania*, t. IV, str. 329.

tiers umieszcza ją w Paryżu [1]), a wspomina o niej także niewydany dotychczas poemat *Doon de la Roche*, znany Huonowi de Villeneuve, a przez to należący jeszcze do XII wieku [2]). Adenet, jak wiadomo, umieszcza scenę na dworze w Paryżu, podaje wersyę, zbliżoną raczej do rzeźby na portalu *Notre-Dame de Paris*, niż do opowiadania Notkera, wspomina, że przed nim żonglerowie fałszywie opowiadali historyę Pepina. Czy z tego wynika, że korzystał z zaginionej tradycyi? czy też raczej, że tradycyę poetycką jeszcze chwiejną ustalił według rzeźby.

Nieustalonem również przedstawia się pochodzenie żony Pepina, bo z każdą epoką ulega ono zmianie. Według Władysława Sunthemiusa Berta jest córką bizantyńskiego cesarza Herakliusza: „Berchta Pipini Parvi uxor, graeca, Augusti Constantinopolitani filia, dicta cum magno pede, filia Heracli imperatoris ex qua suscepit tres filios Karolum magnum, Karlomannum, Pipinum et filiam Giselam monialem“ [3]). Gotfryd z Viterbo, piszący w drugiej połowie XII-go wieku robi z niej nie córkę, ale wnuczkę cesarza Herakliusza:

Eius sponsa fuit grandis pede nomine Bertha
Venit ab Hungaria, sed Graeca matre reperta,
Caesaris Heraclii filiam namque fuit.
Ex hac mistura fit summa corona futura,
Carolus est Magnus quem Bertha fuit paritura [4]).

Za nim powtórzy to Wincenty z Beauvais [5]). Pippini filius extitit Carolus ex Berta filia Heracli Caesaris. Unde in ipso genus Graecorum, Romanorum et Germanorum concurrit. Unde merita ad ipsum postea translatus est imperium [6]). To podanie przeszło do poezyi włoskiej i echo swe znalazło u Pulci'ego, u którego czytamy:

La Madre sua, ch'era Berta chiamata
Era di Grecia di gran sangue nata,
Figlia d'Eraclio degno Imperadore.
(Morgante magg. XXVIII, 127).

[1]) Zob. G. Paris. *La légende de Pépin le Bref* w *Mélanges Julien Havet*, Paris, 1885, str. 603 i n.

[2]) Gröber: *Grundriss*, t. II, str. 543 i n.

[3]) Ladislaus Sunthemius. *Boica* w Oefelius. *Rerum Boicarum scriptores*, t. II, str. 640.

[4]) Godefridis Viterbenis *Pantheon seu Memoria Saeculorum*, wyd. Magne Patrologiae cursus completus. Series lat l. CXCVIII, str. (kol.) 926.

[5]) Vincentius Bellovacensis, zwany także od swego dzieła *Speculum maius* albo tripartitum, Speculator. *Speculum historiale*; księga XXII. Rozdz. 161.

[6]) Zob. Al. Baumgarten S. J. *Die lateinische und griechische Lit.* Freiburg, 1905, str. 479 i n.

Zauważyć należy, że pierwsi dwaj kronikarze dają Bercie jako znamię jedną nogę większą od drugiej, widocznie, ażeby kontrast między nią a mężem nie był zbyt rażącym. Jeżeli Pepin jest małego wzrostu, niechże jego żona ma wielką nogę. Godnem uwagi jest także to, iż drugi kronikarz, jeżeli ją wywodzi jeszcze z Grecyi, to via Węgry. W tym więc czasie musiały okoliczności wpłynąć na tę transformacyę [1]).

Rozglądając się we współczesnej temu kronikarzowi produkcyi poetycznej, stwierdzamy, nie bez zdziwienia, w dwóch utworach, które nawzajem się uzupełniają, nową genealogią żony Pepina. Oto czytamy w la *Chanson du vilain Hervis*:

„La damoisele, signor que je vous di,
Elle fu fille au riche roi de Tir,
Qui douz roiaumes avoit a maintenir,
Costantinoble, cele mirable cit.
Ses freres fu Flores, li rois gentis
Qui Honguerie avoit a maintenir
Icil fu peire Bertain o le cler vis
Que prist a feme li riches rois Pepin“ [2].

Nieznany zaś poeta, piszący najpóźniej około roku 1170 [3]), daje bohaterowi swego romansu, który jest dziełem czystej fantazyi, imię Floire i, utożsamiając go z Floirem pochodzenia lotaryńskiego, żeni go z Blancheflorą. Ich córką będzie oczywiście Berta „z dużemi nogami“.

Cou est du roi Floire l'enfant
Et de Blancheflor la vaillant,
De qui Berte as-grans-piés fu née
Puis fu en France coronnée.
Berte fu mere Charlemaine,
Qui puis tint et France et le Maine.

---

[1]) Nasuwa się tutaj pytanie, czem wytłumaczyć ten dziwny zaszczyt, który spadł na żonę Pepina? Dlaczego robi się z niej bizantyńską królewnę i dlaczego wywodzi się ją od Herakliusza, który umarł w r. 641 i w żaden sposób nie mógł być ani jej ojcem, ani dziadkiem. Odpowiedź nie trudna. Oto pochodzenie od cesarzy bizantyńskich usprawiedliwiało w oczach współczesnych przeniesienie cesarskiej korony na głowę jej syna, pochodzenie zaś z rodu Herakliusza było w tym czasie (druga połowa XII w.) podwójnie zaszczytnem, boć poemat Gautiera d'Arras p. t. *Eracle* w r. 1164 wsławił w całej Francyi imię bizantyńskiego cesarza jako obrońcy Krzyża św.

[2]) Du Méril, *Floire et Blancheflor*, poëmes du XIII s. Préface, str. XVII.

[3]) Zob. *Floire et Blancheflor*. Etude de littérature comparée, str. 5 i n.

Ta chwiejność tradycyi kronikarsko-poetycznej pozwalała, że w razie potrzeby nie bardzo się z nią liczono. To też cykl lotaryńskich utworów daje Pepinowi za żonę Blancheflorę, córkę króla Thierri z Moriane, a Adenet, chcąc pogodzić oba podania, twierdzi, że pierwsza żona Pepina z rodu lotaryńskiego umarła bezdzietnie, a Berta była jego drugą małżonką. Jeszcze dalej w tym kierunku posuwa się hiszpański romans *Noches de invierno*, według którego Berta jest już trzecią małżonką, nie wymienia jednak po imieniu dwóch poprzednich, zadawalając się zapewnieniem, że Pepin nie miał z niemi żadnego potomstwa.

II.

Kiedy na wzór innych bohaterów, którzy mieli swoje głośne *enfances*, młode lata Karola Wielkiego stały się z kolei przedmiotem poetyckich opracowań, trzeba było zmyśleć przygody i niebezpieczeństwa, ażeby bohater po ich pokonaniu w większej chwale zasiadł na tronie. Wtedy to przyszły obrońca chrześcijaństwa otrzymuje dwóch starszych braci z innej matki, którzy spiskują przeciwko niemu, a nawet godzą na jego życie. Młodzieniec musi uciekać i pod przybranem imieniem służy w ziemi pogańskiej królowi Toledo. O tym pobycie Karola u hiszpańskiego kalifa Galafra mówi już kronika Pseudo-Turpina, z połowy XII-go wieku, nie wymienia jednak matki owych zdradzieckich synów Pepina. Nienawiść przyrodnich braci występuje bez przyczyny. Należy ją usprawiedliwić. Stanie się zrozumiałą, gdy się dowiemy, że Pepin odtrącił od siebie ich matkę. Stało się to dlatego, ponieważ była niskiego pochodzenia i tylko w oszukańczy sposób została żoną frankońskiego króla.

Tak więc urabia się pomału dramatyczna legenda około imienia Karola Wielkiego. Dlaczego zaś ukształtowała się tak, a nie inaczej, na to wpłynęły wypadki rzeczywiste z czasów Karola Martela, dziadka naszego bohatera. Matka jego Alpaïda, poboczna żona Pepina z Heristalu, wskutek poduszczeń prawej małżonki Plektrudy, musiała opuścić dom męża i prowadzić żywot w niedostatku. Jej syn Karol, później przezwany, niewiadomo dlaczego, Młotem (Martellus[1]), nie cieszył się, oczywiście, zbytnią sympatyą macochy.

[1]) Pochodzenie tego przydomka, oraz czas, kiedy go nadano synowi Pepina z Heristalu, nie jest dotychczas dokładnie wyjaśnione. W każdym razie błędnem

Wskutek jej intryg doszło do tego, że Pepin wtrącił swojego syna do więzienia. Jak długo tam przebywał, to nie da się powiedzieć, pewnem jest tylko, że był tam strzeżony na rozkaz Plektrudy, gdy ojciec jego dogorywał. „Carolus dux", piszą *Gesta Regum Francorum* „a praefata Plechtrude sub custodia detentus. Dei auxilio liberatus est" [1]). Po śmierci Pepina, która nastąpiła 16 grudnia r 716, zarządzała żona w imieniu małoletnich wnuków. Neustrya jednak sprzeciwiła się tej regencyi i wybrała sobie innego majordomusa w osobie Reginfreda. I w Austrazyi rządy Teodbalda, a raczej jego babki nie cieszyły się popularnością. Karol, wydostawszy się z więzienia, objął za zgodą wielkich panów austrazyjskich godność majordomusa. Na ten czas właśnie przypada najazd Raginfreda na wschodnią połać frankońskiego państwa. Karol, po długich walkach [2]), które trwały do roku 719, pokonał Raginfreda i króla merowińskiego Chilperika II.

Powyższe wypadki, nie pozbawione dramatycznych momentów, a przekazane przez kronikarzy, nadawały się doskonale do poetycznego opracowania. Poeci zaś średniowieczni, czerpiąc swoje wiadomości skądkolwiek bądź, niewiele sobie robili skrupułów, gdy przygody Karola Martela mieli przenieść na jego wnuka. Zresztą ułatwili im to historycy i kronikarze owych czasów, którzy, sami nie zdając sobie sprawy z chronologicznego następstwa wypadków i spotykając się w annałach z temi samemi imionami, brali jednych za drugich i mieszali zdarzenia z różnych epok. I tak czytamy u kronikarza z dziesiątego wieku, podpisującego się Johannis Gorziensis: ceterum annales seu historici quos inspicere potui, praeter solam Karoli vitam, Raganfredum quemdam continent, de cujus manu Karolus principatum sustulit; Childericum unus tantum ille annalis quam brevissime annotat et famam supradictam sequitur, eo deposito de regno et tonsorato Pipinum ei superductum [3]). Mowa tu

---

byłoby przypuszczenie, że od bitwy pod Poitiers i zwycięstwa nad Arabami przezwano go „młotem niewiernych". Na to zwrócił już uwagę Hadrien de Valois. Zob. P. Rajna. *Le origine dell'epopea francese*, str. 200.

[1]) Bouquet. *Recueil*, op. cit., t. II, str. 571.

[2]) G. Paris. *Histoire poétique de Charlemagne*, str. 439 i Gautier *Les Epopées françaises*, t. III, str. 32, mówią o schronieniu się Karola do lasu Ardeńskiego, co później miało sie przetworzyć na ucieczkę Karola Wielkiego do Hiszpanii. Otóż najstarsze zródła nic o tem nie wiedzą. Zob. p. Rajna, op. cit., str. 209.

[3]) Pertz. *Monumenta*. Scriptores, t. IV. *Ex miraculis S. Glodensis*, str. 237.

o Karolu Wielkim, a obok niego figurują już przeciwnicy Martela. Perspektywa dziejowa zatarta, pomieszanie osób dokonane. Zresztą przydomek Martela, nadawano także, jak nas zapewnia mnich z Saint-Gallen, Karolowi Wielkiemu: nam comperto Nordmanni, quod ibidem esset, ut ipsi eum nuncupare solebant, Martellus Carolus [1]).

W takiej to lub podobnej kronice, gdzie pomieszczano obu Karolów, znalazł zapewne autor obszernego poematu p. t. *Mainet*, z którego dochowały się tylko fragmenty, wiadomość, że Karol przed wstąpieniem na tron walczył z braćmi, że musiał uciekać, kryć się u obcych, bo chciano go zgładzić tajemnie. Tak źli bracia mogą pochodzić tylko od złej matki, a będzie nią jakaś zdrajczyni, która ufna w swoje zewnętrzne podobieństwo z prawowitą małżonką, usunie tamtą podstępnie, a sama zajmie przez jakiś czas jej miejsce przy boku królewskim, póki się nie wykryje zdrada Komu zaś byłoby łatwiej zgładzić królowę, jak nie jej własnej słudze, niby wiernie przywiązanej, a w rzeczywistości pełnej fałszu. Jak usunąć królową? Tutaj nasuwa się średniowiecznemu poecie opowiadanie biblijne, motyw „von der unterschobenen Braut", jak go zwie Arfert. Mamka podsunie swoją córkę zamiast królewny, która dla jakiegokolwiek powodu nie zechce pierwszej nocy poślubnej znaleźć się w objęciach męża. Na takie zaś, a nie inne skrystalizowanie pomysłu wpłynie poemat *Trystan i Izolda*. Tam królewna, utraciwszy na morzu swoją, jak mówi poeta, „białą i czystą koszulę", prosi niewolnicę, aby ją zastąpiła w pierwszej nocy poślubnej, poczem na drugi dzień, lękając się zdrady, wysyła ją do lasu z dwoma siepaczami, którzy mają ją tam zabić, a na znak dokonanego czynu przynieść jej serce. Wierna Brangain bez szemrania poddaje się okrutnemu wyrokowi. Ale siepacze litują się nad nią, zostawiają ją w lesie i przynoszą serce zwierzęcia.

W podaniu o Bercie rzecz ma się odwrotnie. Podstępna sługa doprowadza Bertę do tego, że ta prosi, aby córka niewolnicy zastąpiła ją w nocy poślubnej. Zdradziecka Aliste korzysta z tego i każe swoim siepaczom zaprowadzić Bertę do lasu, tam ją zabić i na znak dokonanego czynu przynieść jej serce. Siepacze uczuwają litość dla niewinnej i zostawiają ją w lesie. Zamiast niej zabijają prosię i przynoszą jego serce zdrajczyni.

Taka byłaby, mojem zdaniem, geneza intrygi pierwotnego

[1]) Pertz. *Monumenta*. SS., t. II, str. 757.

utworu o Bercie. Anegdotka biblijna[1]) nasunęła na myśl truwerowi pokrewne do pewnego stopnia opowiadanie w Trystanie i oba razem złożyły się na nić powieściową naszego podania. W każdym razie ich istnienie usuwa potrzebę baśni ludowej jako substratu podania. Że autor znał „Trystana", przekonać się można, zestawiając choćby sceny „zamiany", które w obu utworach zgadzają się nawet w drobnych szczegółach; czasem naśladuje go nawet tak niezręcznie, że go chwytamy niejako *in flagrante*[2]).

Co się tyczy elementu historycznego, to truwer zgodnie z rzeczywistością nazwał żonę Pepina *Bertą*, zgodnie z historyą dał im dwóch synów, Karlomana i Karola, oraz jedną córkę Gillę (Gisela). Dwom zaś przyrodnim braciom Karola W., postaciom przez siebie wymyślonym, dał nazwiska osób historycznych, które żyły za czasów Karola Martela. Do tego ogranicza się stosunek poematu do historyi. Wszystko inne jest wymysłem poetycznym. Skąd jednak truwer przy końcu XII wieku znał nazwiska osób historycznych? Jest rzeczą jasną, że nie mógł ich znaleźć w opowiadaniach ludowych, bo sprzeciwiałoby się to wszelkiemu prawdopodobieństwu, by lud francuski przez pół tysiąca lat podawał sobie z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, niczem nie wsławione nazwisko majordomusa Neustryi Raginfreda i efemerycznego jego władcy Chilperika. A jednak dwaj bracia, z którymi ma walczyć Karol, nazywają się właśnie: Rainfroi<Raginfredum; Heldri<Helpri<Chilpericum. Jeszcze mniej prawdopodobnem byłoby przypuszczenie, że lud opiewał Bertę, żonę Pepina. Gdyby nawet jakieś anegdotki o niesnaskach małżeńskich królewskiej rodziny przedostały się do ludu, to anegdota mogłaby przetrwać dłuższy czas, ale imiona by się zatarły w pamięci, opowiadanie uogólniłoby się, jak to widzimy we wszystkich powiastkach ludowych: tak że truwer XII wieku, zabierający się do poetycznego opracowania historyi rodziców Karola Wielkiego, byłby raczej znalazł inne imię, niżeli rzeczywiste imię matki bohatera.

Te więc trzy imiona: Berta, Rainfroi, Heldri, są najlepszym

---

[1]) Nie rozstrzygam tutaj kwestyi teoretycznej, czy truwer znał tę anegdotę wprost z Vulgaty, czy też poznał jej treść przy pomocy usłużnego kleryka, czy wreszcie czerpał wiadomość o niej z trzeciorzędnego źródła, np. z jakiegoś opowiadania łacińskiego w rodzaju *Disciplina clericalis*, gdyż jest to fakt podrzędnej wagi.

[2]) Zob. Arfert, op. cit, str. 69.

argumentem, że truwer informacyi swoich szukał w kronikach i znalazł w jednej z nich, gdzie pomieszano Karola Wielkiego z Karolem Martelem. I nie widzę w tem nic nadzwyczajnego. Nasze pojęcia o epicznej poezyi starofrancuskiej, jako o utworze nawskróś ludowym, są zupełnie błędne. Autorowie *chansons de gestes* są w swoim rodzaju tak samo literatami, jak nimi są dzisiejsi poeci. Truwerzy pozostają ciągle w stosunkach z klasztorami i opactwami. Tam udają się często na zimę, aby za pośrednictwem zakonników i kleryków poznać „prawdziwe historye", zawarte w księgach tam przechowywanych. I oni łakną wiadomości tak, jak dzisiejsi, i czerpią je z ksiąg pisanych. Są, jeżeli nie całkiem uczonymi, jak np. Chrétien de Troyes lub autor pieśni o Rolandzie, który świetnie zna, jak na owe czasy, Biblię, to pół uczonymi. Żonglerzy, jak tego dowodzi znakomita praca Bédiera [1]), pracują wespół z mnichami nad uświetnieniem świętych miejsc, gdzie spoczywają domniemane prochy lub relikwie bohaterów pieśni dziejowych, bo tamtędy przechodzą pielgrzymi, ciągnąc do św. Jakóba w Compostello, do Rzymu, do Jerozolimy, wstępując po drodze do innych miejsc odpustowych. Bohaterzy średniowieczni o tyle byli opiewani, o ile czczono ich jako świętych lub pokazywano święte pamiątki po nich, jak np. miecz Durandel Rolanda lub ramię Guillauma.

Do jakiego stopnia twórca legendy o Bercie posiłkował się wiadomościami kronikarskiemi, wynika z drobnego rysu, który przejął z takiej historyi średniowiecznej. Wiadomą jest rzeczą, jak kronikarze owych czasów lubią wyjaśniać pochodzenie imion ich etymologicznem znaczeniem. Takie zaś wyjaśnienia uczone stają się potem nieraz punktem wyjścia dla legend quasi ludowych. I w naszym wypadku imię *Carolus* korciło ciekawość średniowiecznych pisarzy. Jeżeli *Meroweus* był poczęty od morskiego potwora, bo w jego imieniu dopatrywał się kronikarz związku z *mare* [2]), to w imieniu *Carola* mieści się *carro* (carrus) *wóz*, a ponieważ trudno było przypuścić, aby pochodził od wozu, więc przynajmniej wymyślono, że go poczęto na wozie. To też kronikarz, żyjący w pierwszej połowie XI wieku, pisze o Karolu Martelu: *„Pipinus genuit Karolum ducem. Iste in carro fuit natus"* [3]).

---

[1]) J. Bédier. *Les légendes épiques*. Paris, 1908, t. I, str. 336 i n.

[2]) W kronice Fredegara. Bouquet. *Recueil*, t. II, str. 395.

[3]) Pertz. *Monumenta*. SS., t III, str. 440.

I ten rys truwer z XII w. przeniósł na Karola Wielkiego. Jak widzieliśmy, prawie wszystkie utwory zawierające podanie o Bercie, mówią o wozie, umajonym kwiatami lub liśćmi, na którym spoczął Pepin z Bertą, kiedy ją odnalazł w lesie i dodają, że wtedy poczęty był Karol [1]).

Najzagorzalszy chyba folklorysta nie zechce twierdzić, że lud spiewał o tym wozie od czasów Pepina Małego. Zdaje się tedy nie ulegać wątpliwości, że autor pierwotnej wersyi o Bercie zaczerpnął swoje, nieliczne zresztą, wiadomości historyczne bądź z jednej z wyżej wymienionych kronik, bądź z innej. Rozumie się, że wiadomości tych nie musiał sam wyczytać, mógł mu ich dostarczyć usłużny mnich. Z jakiego czasu pochodzi pierwotny utwór i kto jego autorem? Odpowiedź nie łatwa, gdyż nic dotychczas nie odnaleziono z pierwotnego utworu. Pewne wskazówki pozwalają jednak w przybliżeniu i z niejakiem prawdopodobieństwem oznaczyć epokę i autora. Widzieliśmy poprzednio, że od drugiej połowy XII w. legenda o awanturniczej młodości Karola występuje w głównych zarysach. Ale tam (w Pseudo-Turpinie) nie było jeszcze mowy o synach niewolnicy. Dopiero poemat *Mainet* zna historyę fałszywej Berty, bo zwie jej przyrodnich braci Karola *li sers*, on również pierwszy nazywa Pipina „małym“, on wreszcie wspomina o zabiciu lwa. U niego też występuje Bernard de Moncler, odgrywający pewną rolę w podaniu o Bercie. W ten sposób organiczna treść podania znajduje się po raz pierwszy w *Mainecie*. Przed nim głucho o tem podaniu w poezyi starofrancuskiej, w utworach po nim luźne wzmianki. Nie będzie tedy rzeczą zbyt ryzykowną twierdzić, że autor *Mainet*, tego, którego fragmenty odnaleziono, był także autorem pierwotnej wersyi o Bercie. Być może, że historya Berty i Pepina stanowiła niejako wstęp do historyi młodości Karola i mieściła się w owych trzystu kilkudziesięciu wierszach, których brakuje na początku *Mainet*. Na poparcie tej hypotezy możnaby jeszcze to dodać, że w kilku najstarszych utworach, pochodzących z owej pierwotnej wersyi, to

[1]) Jedynie Adenet odmienił cokolwiek pierwotną wersyę. U niego Berta, broniąc swej czci niewieściej, pełna godności królewskiej, nie oddaje się wcale spotkanemu na drodze Pepinowi. Poeta brabancki, który zna tradycyę, chce usunąć wszelką pod tym względem wątpliwość. Na Karolu nie powinno ciężyć podejrzenie, że gdzieś na wozie wziął początek, dlatego Adenet dodaje, że Berta urodziła najpierw córkę Gillę, matkę Rolanda, a następnie Charlemagne'a, prawego króla (w. 3469—75).

połączenie historyi Berty z historyą młodości Karola zachowało się nienaruszone. Widzimy ją w opowiadaniu Strickera [1]), który mając opisać walkę w Roncevaux, streszcza na początku w stu pięćdziesięciu wierszach z pośród wszystkich utworów, odnoszących się do Karola W., tylko historyę Berty i Pepina, oraz pobytu Karola na dworze hiszpańskiego sułtana. Jeszcze lepiej widzimy to w hiszpańskim romansie. Autor opowiada w rozdziale 43 o walce Aliadana z Boymontem: *de la hechura de Aliadan é de las armas que traia, é de la pela que hizo Boymonte con él.* Przy tej sposobności wtrąca opowiadanie o Bercie i Pepinie oraz o młodości Karola [2]). Po raz trzeci znajdujemy te dwa opowiadania złączone w kompilacyi frankoweneckiej, gdzie po *Berta de li gran pie* następuje *Carletto* [3]). To wszystko prowadzi do wniosku, że w pierwotnej wersyi te dwa opowiadania były zapewne także złączone i że ich autorem jest jeden i ten sam poeta. Ponieważ zaś alluzye do historyi Berty i Pepina po raz pierwszy znajdują się w dochowanych fragmentach *Maineta*, a trudno przypuścić, aby legenda o Bercie mogła się utworzyć przed legendą o ucieczce Karola na dwór hiszpańskiego sułtana, to jest, aby dano Karolowi bez potrzeby dwóch zdradzieckich braci, zanim mu się kazało uciekać z kraju, jedyny więc wniosek wyciągnąć można, że obie legendy stworzył jeden poeta, a więc autor *Maineta.*

Przyjmując powyższą hipotezę, usuwamy tem samem szereg trudności, które się piętrzyły przy rozważaniu genezy obu podań. Odrzucając ją, nie potrafimy wytłumaczyć, ani w jaki sposób dwaj poeci wpadli na ten sam pomysł dodania Karolowi dwóch braci, synów niewolnicy i nazwania ich temi samemi imionami, które odpowiadają imionom historycznych osób, żyjących za Karola Martela i będących z nim na stopie wojennej, ani w jaki sposób ciż poeci równocześnie dowiedzieli się o maleńkiej postaci Pepina i o jego walce z lwem, skąd wreszcie wprowadzili te same osoby poboczne, jak np. Bernarda de Moncler, a co najważniejsza, zgodnie z historyą nazwali żonę Pepina Bertą. Z powyższych trudności zdawał sobie widocznie sprawę prof. Becker, omawiając pro-

---

[1]) *Karl der Grosse*, her. v. K. Bartsch. Quedlinburg und Leipzig, 1857 (w. 124—274).

[2]) Biblioteca de Autores Españoles, t. XLIV. *La Gran Conquista de Ultramar*, str. 173 i n.

[3]) Cod. gall. XIII. Biblioteka św. Marka w Wenecyi.

zaiczny romans berlińskiego rękopisu. Pisze bowiem tam: auf eine Untersuchung der übrigen Versionen der Bertasaga und ihres gegenseitigen Verhältnisses, will ich gegenwärtig nicht eingehen; sie würde sich nur lohnen, wenn man die verschiedenen Fassungen von *Mainet* zu gleicher Zeit prüfte, aber diese sind mir nicht zugänglich". Prof. Becker przeczuwał związek podania o *Bercie* z podaniem o młodości Karola, ale dla braku wówczas [1]) odpowiednich wydań i niedostępności niektórych wersyi nie mógł myśleć o opracowaniu tej kwestyi. Studyum niniejsze doprowadziło do rezultatów, potwierdzających w zupełności przypuszczenie wiedeńskiego profesora i ta okoliczność przemawia w wysokim stopniu za prawdopodobieństwem powyższej hipotezy.

Appendix [2]).

1)	a, XXV (18), LXXIII (39), CVII (41), CXXII (50), CXXXI (29).	
2)		age, LXIX (10).
3)	ai, VII (31), LVI (29).	aie, VIII (13), LVII (11).
4)	ain, XLVIII (13), LXXII (21).	aine, XLIX (12), LXXIII (20).
5)		aire, LXVIII (11).
6)	al, XXVI (11).	ale, XXVII (11).
7)	ant, CVI (24).	ante —
8)	art, XXII (13).	
9)	é, XV (52), XLIV (51), LXVI (30), LXXX (26), CII (32), CXIV (34), CXXV (20), CXLI (17).	ée, XVI (52), XLV (61) LXVII (28), LXXXI (55), CIII (32), CXV (54), XXVI (31), CXLII (32).
10)	ęl, LXXXIV (12).	ęle, LXXXV (13).
11)	ent, IX (48), XLVI (49), LXXXII (29), XCIV (42), CX (37), CXXXIII (32).	ente, X (19). XLVII (18), LXXXIII (11), XCV (14), CXI (14), CXXXIV (12).
12)	er, III (70), XVII (45), XLII (39), XCVI (38), CXII (44), CXXXIX (39).	ere, IV (13), XVIII (11), XLII (11), XCVII (12), CXIII (13), CXL (12).
13)	ert, XXXIV (13), XCII (10).	ęrte, XXXV (16), XCIII (12).
14)	és, CXXI (46), CXXXII (27).	
15)	i, I (21), LVIII (25), LXX (20),	ie, II (42), LIX (46), LXXI (49), LXXXIX

---

[1]) Artykuł swój pisał w r. 1892 podczas pobytu w Budapeszcie. Zob. *Zeitschrift für romanische Philologie*, t. XVI, str.

[2]) Por. str. 20 uwagę 1.

LXXXVIII (41), CVIII (36), CXVIII (25), CXXVIII (25), CXLIII (12).
16) ié, XXI (18).
17) ier, XI (47), XIX (44), XXXVIII (48), CXXIX (32). iere, XII (24), XX (13), XXXIX (17), CXXX (11).
18) iés, CXX (15).
19) in, LIV (12). ine, LV (14).
20) ir, XIII (28), LXII (27), LXXXVI (29). ire, XIV (15), LXIII (11), LXXXVII (13).
21) is, V (20), XXX (21), LXXIV (30), XCVIII (21). ise, VI (11), XXXI (22), LXXV (16), XCIX (13).
22) ist, XC (25). iste, XCI (13).
23) it, LII (20). ite, LIII (13),
24) o, XXXII (16). oe, XXXIII (30).
25) oi, CIV (16), CXVI (13). oie, CV (14), CXVII (20).
26) oir, LXIV (22). oire, LXV (12).
27) ois, LX (32). oise, LXI (11).
oit, XXVIII (24), CXXXV (18). oite XXIX (14), CXXXVI (12).
28) ons, XXIII (27), LXXVI (31).
29) u, L (20, LXXVIII (15), C (18), CXXIII (19), CXXXVII (14). ue, LI (22), LXXIX (15), CI (17), CXXIV (21), CXXXVIII (14).
30) uit, XXXVI (19). uite, XXXVII (19).
31) ur, XL (14). ure, XLI (15).
32) us, XXIV (36).

Bibliografia.

Abel (Sigurd): *Jahrbücher des fränkischen Reiches.* (J. 768—788). Berlin, 1866.

Adenet le Roi: 1) *Enfances Ogier*, p. p. Scheler. Bruxelles, 1874. 2) *Li Roumans de Berte aux grans piés.* Bruxelles 1874. 3) *Cléomadès*, p. p. van Hasselt. Bruxelles, 1868.

Andrea da Barberino: *I Reali di Francia*, p. p. G. Vandelli w *Collezione di opere inedite o rare*, t, 70, 82. Bologna, 1892, 1900.

Antonio de Eslava: *Noches de Invierno.* Por. str. 140.

Aquilon de Bavière. Roman franco-italien inoconnu. Zob. Thomas.

Aretin (J. C. Freiherr von): *Aelteste Sage über die Geburt und Jugend Karls des Grossen.* Münich, 1803. Zawiera t. zw. „Weihenstephańską kronikę" i parafrazę Ulrycha Füetrera.

Arfert (P.). *Das Motiv von der unterschobenen Braut* in der internationalen Erzählungslitteratur, mit einem Anhang: *Ueber den Ursprung und die Entwicklung der Bertasage.* Schwerin. 1897. (Inaugural-Dissertation. Rostock).

Argenson (Paulmy d'). *La reine Berthe*, w *Bibliothèque universelle des Romans* 1777, t. I i w *Mélanges tirés d'une grande Bibliothéque.* 1780, t. VIII.

Assier (Alexandre). *La Bibliothéque Bleue* depuis Oudot I-er jusqu' à M. Baudot (1601—1863). Paris, 1874.

Baist (G). *Über das Verhältnis von Roland und Turpin* w Verhandlungen der 43 Philologen-versamlung in Köln. Leipzig, 1894.

Barthélemy, *Berte de Maguelone* w *Revue Britannique*. 1868, t. VI.

Bartsch (Karl). 1) *Karl der Grosse*. Zob. Stricker.
2) *Ueber Karl Meinet*. Nürnberg, 1851.
3) *Zum Karl Meinet* w *Germanii*, t. VI.

Basile (Giambattista). *Il Pentamerone*, übersetz von F. Liebrecht. Breslau, 1879.

Baumgarten (Alexander S. J.). *Die lateinische und griechische Literatur*. Freiburg, 1905.

Bédier (Joseph). *Les Légendes épiques*. Recherches sur la formation des chansons de geste, t. I, II. Paris, 1908.

Beerte metten breeden voeten. Zob. Piot.

Bekker (Imanuel). *Die altfranzösischen Romane der S. Marcus Bibliothek*. Berlin, 1840, odb. z *Abhandlungen der k. Akademie der Wissenschaft zu Berlin*. J. 1839. Phil. und hist. Abth.

Becker (Phil. Aug.) 1) *Berte aus grans piés von Adenet le roi und der berliner Prosaroman* w *Zeitschrift für romanische Philologie*, t. XVI, 1892.
2) *Der Quellenwert der Storie Nerbonesi*. Halle, 1898.
3) *Grundris der altfranzösischen Literaturgeschichte*. Heidelberg, 1907.

Berta de li gran pie. Zob. Mussafia.

Bertha Large-Foot. Zob. Ludlow.

Bovy (Arthur). *Adenet le Roi et son oeuvre*. Bruxelles, 1897. odbitka z *Annales de la Société d'archéologie de Bruxelles*, T. X. 1896, t. XI, 1897.

Bouquet (Dom). *Recueil des historiens des Gaules el de la France* jusqu'en, 1328. Paris, 1738—1833.

Breysig (Theodor). *Jahrbücher des fränkischen Reiches*. (J. 714—741). Leipzig, 1869.

Carlo Maineto. Frammento di un cantare toscano del secolo XIV. Nozze. Oddi-Bartoli. 1891. Zob. *Giornale storico della letter. italiana*, t. XVIII. 1891, str. 478 i n.

Chronique saintongeaise. Zob. *Tote histoire de France*.

Cosquin. *Contes populaires de la Lorraine* 2 t. Paris 1886.

Darmesteter (James). *De Floovante vetustiore poemate Gallico*. Paris, 1877.

Doenges (E.) *Die Baligantepisode im Rolandsliede*. Marburg, 1879.

Fabert. *Histoire du théatre français en Belgique*, t. I. Bruxelles, 1878.

Feist (Alfred). *Zur Kritik der Bertasage*. Marburg, 1886 w *Ausgaben und Abhandlungen* aus dem Gebiete der romanischen Philologie veröffent, von E. Stengel, t. LIX.

Füetrer Ulrich. *Erzählung von Pipins Gemahlin Bertha und ihren Schicksalen*. Zob. Aretin.

Gamba. *I Reali die Francia*. Venezia. Alvisopoli, 1821.

Gautier (Léon). *Les épopées françaises*, t. 4, wyd. II. Paris.

Geschichte und Sagen von der frommen Königstochter Bertha und deren Sohn Karl nachmals römischer Kaiser, genannt Karl der Grosse und dessen Helden. Augsburg, 1852. Volksbücher, t. V.

Girard Amiens. *Charlemagne*. Por. str. 50.

Goedeke (Karl). *Deutsche Dichtung im Mittelalter*. Hanovre, 1854.

Golther (Wolfgang). 1) *Handbuch der germanischen Mythologie*. Leipzig, 1895.

2) *Geschichte der deutschen Litteratur* (w zbiorze *Deutsche National-Litteratur*, her. von J. Kürschner, t. 163). Stutgart.

Görres. *Die teutschen Volksbücher*. Heildelberg, 1807.

Graesse (I. J. Th.). *Lehrbuch einer Litterärgeschichte*, t. II, część III, zatyt. *Die grossen Sagenkreise des Mitlelalters*. Dresden und Leipzig, 1842.

La Gran Conquista de Ultramar, ilustrada con notas críticas y un glosario w Biblioteca de autores españoles, t. XLIV. Madrid, 1877.

Grimm (Jacob). *Deutsche Mythologie*. Goetingen, 1854.

Grimm (Brüder). 1) *Kinder und Hausmärchen*, gesammelt durch die... Leipzig. (Reclam Ausgabe), 3 t.

2) *Ueber die Kerlingische Ahnmutter Berta* w publ. *Altdeutsche Wälder*, herausg. durch die... t. III. Frankfurt, 1816.

Guessard (Francis). 1) *Mission en Italie* Paris, 1856.

2) *Notes sur un manuscrit français de la Bibl. de Saint-Marc*. w *Bibliothèque de l'Ecole des Chartes*, 4-te Série, t. III, 1857.

3) *Macaire* w publ. *Anciens Poètes de la France*, t. IX.

Hahn (J. G.). *Griechische und albanesische Märchen*, gesammelt. übersetzt und erläutert. Leipzig, 1864, 2 t.

Hahn (H.). *Jahrbürcher der fränkischen Reiches*. (J. 751—752). Leipzig. 1863.

Holland. *Geschichte der altdeutschen Dichtkunst in Beyern*. Regensburg, 1862.

Hulda-Saga. Zob. Maurer.

Ideler (Julius Ludwig). *Geschichte der Alt-französischen National-Literatur* w publ. *Sprachproben*, t. 2. Berlin, 1842.

Karlmeinet, her. von Ad. v. Keller. Stutgart, 1858. Zob. Keller.

Kawczyński (Maksymilian). 1) *Parténopeus de Blois*. Kraków, 1902 (odbitka z Rozpraw Wydz. fil. t. XXXIV).

2) *Pieśń o Rycerzu z łabędziem*. Kraków, 1909 (odb. z Rozpr. t. XXXIX).

3) *O początkach poezyi polskiej* w Kwartalniku historycznym. 1889, t. III.

3) *Ist Apuleius im Mittelalter bekannt gewesen?* Odbitka z *Bausteine zur romanischen Philologie*. Festgabe f. Ad. Mussafia. Halle, 1905.

Keller (Adalbert von). 1) *Romvart*. Beiträge zur Kunde mittelalterlicher Dichtung aus italiänischen Bibliotheken. Manheim, 1844.

2) *Karl Meinet* w publ. *Bibliothek des Litterarischen Vereins in Stuttgart*, t. XLV. Stuttgart, 1858.

Kölbing (Eugen). *Beiträge zur vergleichenden Geschichte der romantischen Poesie und Prosa des Mittelalters*, 1876.

König Rother w *Die Spielmannsdichtung*, t. I, bearb. v. P. Piper (w pub. *Deut. Nat. Litt.*, t. 2).

Lacroix (Paul). 1) *Rapport sur les bibliothèques d'Italie*. Paris, 1847.

2 *Collection des documents inédits*. Mélanges historique, t. III.

Langlois (Ch.-V.). *La société française au* XIII-e siècle d'après dix romans d'aventure. Paris, 1904.

Ludlow (John-Malcolm). *Popular epics of Middle Ages of the North-German and Carlovingian cycles*, t. 2. Londres, 1865.

Macaire. Zob. Guessard, oraz Mussafia.

Mainet p. p. G. Paris w *Romanii*, t. IV. 1875.

Massman (H. F.). *Kaiserchronik*, t. 3, w publ. Bibliothek der gesammten deutschen National-Literatur, t. III—V. Quedlinburg und Leipzig, 1840.

Maurer (Konrad). 1) *Die Huldar Sage.*

2) *Weitere Mitteilungen über die Huldar-Sage.* Obie Rozprawy w *Abhandlungen der philos.-philol. Classe* der könig. bayerischen Akademie der Wissenschaft. München, 1894, s. XX.

Michel (Francisque). *Examen du Roman de Berte aus grans pieds.* Paris, 1832, odb. z *Le Cabinet de lecture.* 1832 (nr. z 9 czerwca).

Milà y Fontanals. *De la poesia heroico-popular castellana.* Barcelona, 1874.

Miracle de Nostre Dame de Berthe, femme du roy Pépin etc. Paris, 1839, oraz w publ. *Miracles de Nostre Dame*, publ. p. G. Paris et Robert Ulysse, t. V. Paris, 1882.

Monumenta. Zob. Pertz.

Mussafia (A.). *Altfranzösische Gedichte aus Venezianischen Handschriften*, her. v.... t. II. *Macaire.* Wien, 1814.

Mousques (Philippe). *Chronique rimée* p. p. Reifenberg, 2 t. Bruxelles, 1836.

Noches de invierno. Por. str. 140.

Novati (Fr.) *Le duel de Pépin le bref contre le démon*, contribution à l'histoire de l'épopée française w *Revue d'histoire et de littérature religieuses*, t. VI, 1901.

Nyrop (Kristoffer). *Storia dell' Epopea francese nel medio evo* trad. d. Gorra. Turino, 1886.

Oelsner (Ludwig). *Jahrbücher des fränkischen Reiches.* Leipzig, 1871.

Paris (Gaston). 1) *Histoire poétique de Charlemagne.* Reproduction de l'édition de 1865, augmentée de notes nouvelles par l'auteur et par M. Paul Meyer. Paris, 1905.

2) *Poèmes et Légendes du Moyen Age.* Paris.

3) *La légende de Pépin le „bref“* w *Mélanges Julien Havet.* Paris, 1895.

Paris (Paulin). 1) *Li romans de Berte aus grans piés*, précédé d'une Lettre à M. de Monmerqué sur les romans des douze pairs de France. Paris, 1832 (w zbiorze Les Romans des douze pairs de France, t. I).

2) *Les manuscrits français de la Bibliothéque du Roi*, t. VI. Paris 1895.

3) *Adenet le Roi* w *Histoire littéraire de France*, t. XX. Paris, 1842.

Perault (Charles). *Histoires ou contes du temps passé*, Contes de ma mère Loye, p. p. André Lefèvre avec deux Essais sur la vie et les oevres de de Perault et sur la Mythologie dans ses Contes. Paris.

Pertz (G. H.). *Monumenta Germaniae historica.* Scriptores (= SS.). Hanoverae, 1826—83.

Petit (L. D.). *Bibliographie der meddelnederlandsche Taal-en-Letterkunde.* Leyde, 1888.

Petit de Julleville (L.) *Histoire du Théatre en France.* Les Mystères, 2 t. Paris, 1880.

Piot (Charles). *Fragment d'un poème flamand imité de li Roman de Berte aus piés* w *Bulletins de l'Académie, de Belgique*, t. XL. 1875.

Потанинъ (Г. Н.) Восточные мотивы въ средневѣковомъ европейскомъ эпосѣ. Москва, 1899. Zob. *Romania*, t. XXIX, 1900 i t. XXX, 1901.

Rajna (Pio). 1) *Ricerche intorno ai Reali di Francia*, t. I. Bologna, 1872.
2) *Le origini dell' epopea francese*. Firenze, 1884.

Li Reali di Francia. Edizione novissima, da molti errori purgata. Napoli, 1845. Zob. także Andrea da Barb. i Vandelli.

Scheler (Auguste). *Li Roumans de Berte aus grans piés*, par Adenés li Rois, p. p... Bruxelles, 1874. Zob. recenzyę G. Parisa, w *Romanii*, t. V, 1876, str. 115 i n.

Schmidt (Fr. W. X.). *Über die italienischen Heldengedichte aus dem Sagenkreis Karls des Grossen*, t. 3. Berlin. 1820, t. III. *Rolands Abenteuer*.

Simrock (Karl). 1) *Kerlingisches Heldenbuch*. Francfort, 1855.
2) *Bertha die Spinnerin*, z rozprawką *Ueber die Sage von Bertha der Spinnerin*. Francfort, 1853 (str. 49—152).

Suchier (Hermann). *Geschichte der französische Litteratur*, Leipzig, 1900.

Stricker. *Karl der Grosse*, her. von Karl Bartsch. Quedlinburg und Leipzig, 1857.

Thomas (Antoine). 1) *Berte*, artykuł w *Grande Encyclopédie*.
2) *Nouvelles Recherches sur l'Entrée de Spagne* w *Bibliothèque des Ecoles françaises d'Athènes et de Rome*, t. XXV. Paris, 1882.
3) *Aquilon de Bavière*. Roman franco-italien inconnu. *Romania*, XI, 1882.

Tote histoire de France (Chronique saintongeaise). Now first edited from the only two mss. mith introduction, appendices, and notes by F. W. Bourdillon. With prefatory letter by G. Paris. London, 1897.

Turpini. *Historia Karoli magni et Rothlandi*, p. p. F. Castets Publ. spec. de la Société des langues romanes. Montpelier, 1880.

Tobler (Adolph), wyjątki z kroniki Mousqueta, w *Monumenta Germaniae*. SS., t. XXVI.

Uhland (Ludwig). *Sagengeschichte der germanischen und romanischen Völker*, w Schriften zur Geschichte der Dichtung und Sage, t. VII.

Vandelli (G.). *I Reali die Francia*, t. I, II, w Collezione di opere inedite o rare. Bologna, 18

Voigt (Ludwig). *Die Mirakel der Pariser Hs. 819*, welche epische Stoffe behandeln, auf ihre Quellen untersucht. Leipzig, 1883.

Voretzsch (Carl). 1) *Die französische Heldensage*. Akadem. Antrittsvorlesung. Heidelberg, 1894.
2) *Das Merowingerepos und die fränkische Heldensage*, w Philologische Studien. Festgabe für E. Sievers, Halle, 1896, str. 53 i n.
3) *Über die Sage von Ogier d. Dänen und die Entstehung der Chevalerie Ogier*. Halle, 1891.
4) *Einführung in das Studium der altfr. Literatur* w *Sammlung kurzer Lehrbücher der romanischen Sprachen und Literaturen*, t. II, Halle, 1905.

Weihenstephańska kronika. Zob. Aretin.

Wackernagel (Wilhelm). *Geschichte der deutschen Literatur*, t. I. Basel, 1879.

Wolf (Ferdinand). *Über die altfranzösischen Heldengedichte aus dem karolingischen Sagenkreise*. Wien, 1833.

SPIS RZECZY.

I. Uwagi wstępne.

Przedmiot niniejszego studyum. Charakterystyka dotychczasowych badań nad francuską literaturą średniowieczną. Chwiejność zapatrywań na pochodzenie utworów. Metoda rekonstruowania zaginionych wersyi. Jej wybujałość. Punkt widzenia autora. Reakcya przeciwko obecnemu kierunkowi (str. 1—9).

II. Rozdział pierwszy (str. 10—22).

Rozwój legendy w literaturach europejskich. Badania nad stosunkiem poszczególnych utworów do siebie i do pierwotnej wersyi.

I. Ogólny pogląd na podanie o Bercie i na studya, których było przedmiotem. Wyliczenie utworów, zawierających to podanie w chronologicznym porządku . . . . . str. 10—13

II. Hipoteza Wolfa. Rzekoma archaiczność niemieckich kronik. Nienaukowość jego argumentacyi. Pogląd Rajny, Parisa, Milá y Fontanals . str. 13—17

III. Skomplikowana teorya Feista. Ilość zaginionych wersyi większa od liczby omówionych utworów. Rzekome podobieństwo motywów. Nadużycia abstrakcyjnego badania. Błąd metody. Hipoteza Arferta. Argumentacya wstecz za pomocą baśni. Plan dalszych części niniejszego studyum str. 17—22

III. Rozdział drugi (str. 22—56).

Podanie o Bercie w literaturze francuskiej.

A. Przed Adenetem.

I. Chronique saintongeaise. Pokrewieństwo jej wersyi z poematem Adeneta. Znaczenie tegoż dla odtworzenia pierwotnego utworu . . str. 23—25

II. Chronique rimée Mousqueta. Niezależność jego wersyi od Chronique saintongeaise . . . . . str. 25—26

B. Adenet i jego utwór.

III. Biografia Adeneta. Berte la Débonnaire. Rękopisy i wydania. Analiza poematu. Jego wartość literacka i estetyczna. . . . str. 26—44

C. Utwory po Adenecie.

IV. Rękopis berliński. Prozaiczny romans o Bercie. Hipoteza Feista. Jej słabe uzasadnienie. Różnice między prozaiczną a poetyczną wersyą. Jej zależność od Adeneta . . . . . str. 44—50

V. Enfances Charlemagne Girarda d'Amiens. Jego zależność od Adeneta. Identyczność imion własnych . . . . . str. 50—51

VI. Chronique de France. Wersya o Bercie — streszczeniem poematu brabanckiego poety . . . . . str. 52

VII. Valentin et Orson. Źródłem romansu kroniki. Pokrewieństwo z Chronique de France . . . . . str. 51—52

VIII. Miracle de nostre Dame. Charakterystyka miracles wogóle. Źródłem Miracle de Berte — poemat Adeneta. Drobne zmiany. Wartość literacka str. 53—56

III. Rozdział trzeci (str. 55—57).

A. Podanie o Bercie w niemieckiej literaturze (str. 56—57).

I. Poemat Strickera Karl der Grosse. Brak szczegółów w jego wersyi o Bercie. Zmiana imion w legendzie o młodości Karola. Nie zaginiony utwór lub

opowiadanie, oparte na odmiennej tradycyi, były dla niego źródłem, ale wersya francuska niedokładnie spamiętana . . . str. 57—60

II. Kronika Henryka z Monachium. Wersya o Bercie — parafrazą Strickera Znaczenie tego faktu . . . . . str. 60—61

III. Kronika Weihenstephańska. Z jakiej epoki pochodzi. Rękopisy i wydanie. Analiza treści. Źródła, z których autor czerpał. Stosunek jego do Strickera. Chwiejne sądy G. Parisa. Hipoteza Doengesa. Zestawienie wersyi weihenstephańskiej z jakąkolwiek inną. Zupełny brak wspólnych motywów. Czem to tłumaczyć. Jedynem źródłem Kroniki dla części odnoszącej się do podania o Bercie i o młodości Karola — Poemat Strickera str. 71—75

IV. Kronika Füetrera. Źródło, z którego czerpała. Dyskusya nad metodą rekonstruowania rzekomo zaginionych wersyi. Wielka pochopność do ich tworzenia. Zawodność tej metody, okazana na Kronice Füetrera str. 75—77

V. Chronicon Henryka Woltera. Podobieństwo wersyi tam zawartej z opowiadaniem Kroniki Weihenstephańskiej. Jak tłumaczyć pewne różnice? str. 77—81

B. Berta w innych literaturach germańskich.

VI. Poemat niderlandzki. Przypuszczalny jego autor Diederic van Assenede. Charakterystyka jego przeróbek. Źródła niderlandzkiej wersyi szukać należy w utworze Adeneta . . . . . str. 81—83

VII. Poemat angielski Bertha Large-Foot . . . . . str. 83—84

V. Rozdział czwarty (str. 84—142).

A. Podanie o Bercie we Włoszech.

I. *a)* Poemat franko-włoski Berta de li gran pie. Cykliczny charakter utworów rękopisu XIII bibl. św. Marka w Wenecyi. Chwiejność zapatrywań na wiek powstania tej obszernej kompilacyi. Jej znaczenie dla zrozumienia rozwoju francuskich podań na gruncie włoskim . . . . . str. 85—88

b) Szczegółowa analiza poematu: Berta de li gran pie . . str. 88—98

c) Rozbiór teoryi o jego pochodzeniu. Charakterystyczne cechy kompilacyi. Nieuzasadniona hipoteza P. Meyera. Rodzina Mogunckich zdrajców — tworem franko-włoskiego poety. Pokrewieństwo Berty de li gran pie z utworem Adeneta. Ich wspólne źródła identyczne ze źródłem kroniki Saintongeaise i Kroniki Mousketa. Odrębność włoskiego poematu. Charakterystyka osób. Wartość literacka i estetyczna . . . . . str. 98—111

II. Rafael Marmora i jego romans Aquilon de Bavière. Zarys treści. Odrębność opowiadanie o Bercie. Zdaniem Thomasa jego źródłem zaginiona wersya x. Próba rekonstrukcyi x pociąga za sobą utworzenie innych wersyi zaginionych y, z. Zawodność tej metody. Jej błąd zasadniczy. Analiza opowiadania. Wytłumaczenie najważniejszych zmian. Pokrewieństwo z franko-włoskim poematem . . . . . str. 111—124

III. Andrea da Barberino i jego I Reali di Francia. Popularność książki. Wersya o przygodach Berty. Hipoteza P. Rajny i Feista. Pokrewieństwo z franko-włoskim poematem, a zarazem z utworem Adeneta . str. 124—133

B. Podanie o Bercie w Hiszpanii (str. 133).

IV. La gran Conquista de Ultramar. Niepewność daty powstania. Kompilacyjny charakter dzieła. Analiza treści. Źródłem wersyi o Bercie — zaginiony utwór. Jego pokrewieństwo z wzorem Adeneta . . str. 133—140

V. Noches de invierno. Późne pochodzenie romansu. Jedynem jego źródłem — I Reali di Francia. Romansowa intryga w smaku współczesnych. Punkt wyjścia dla francuskich przeróbek osiemnastego wieku . str. 140—142

VI. Rozdział piąty (143—152).

Pierwotny utwór o Bercie oraz stosunek przeróbek do siebie i do zaginionej wersyi.

I. Rzut oka na otrzymane dotychczas rezultaty. Podział utworów na pierwotne i drugorzędne. Sześć niezależnych od siebie wersyi. Ślady istnienia zaginionego obecnie poematu o przygodach węgierskiej królewny str. 143—146

II. Próba odtworzenia archaicznej formy podania. Jego związek z legendą o młodości Karola Wielkiego. Stosunek najdawniejszych sześciu przeróbek do przypuszczalnego pierwowzoru. Zmiany przez nie wprowadzone nie świadczą o istnieniu kilku zaginionych wersyi. Stosunek reszty utworów do swoich źródeł. Drzewo genealogiczne zachowanych wersyi . . str. 146—152

VII. Rozdział szósty (str. 152—172).

Teorye o pochodzeniu podania o Bercie.

I. Nieuzasadnione przypuszczenie Aretina. Mistycyzm poglądów Grimma i W Schmidta. Zarodki późniejszych teoryi . . . . . 152—155

II. Mitologiczne pochodzenie podania. (P. Paris, Simrock, G. Paris, Bartsch). Hipoteza Feista. Jej wybujałość. Hulda-Perahta-Berchta. Późny wiek ukazania się Perahty w wierzeniach niemieckiego ludu, późniejszy jeszcze — powstania islandzkiej Huldasagi. Chulda, wieszczka biblijna . str. 155—161

III. Baśniowe pochodzenie. (Gautier, Voretzsch, Arfert). Rozbiór poglądów tego ostatniego. Jego antyhistoryczny punkt widzenia. Niedostateczność jego teoryi dla wytłumaczenia legendy o Bercie. Biblijne opowiadanie o zamianie narzeczonej. Podanie o Trystanie i Izoldzie. Dodatkowa Hipoteza Arferta o oddziaływaniu rzeczywistych wypadków z czasów Pepina na rzeczoną legendę. Błędna interpretacya dokumentów . . . . str. 161—169

IV. Teorya dziejowych pieśni P. Rajny i G. Parisa. Rzekoma ciągłość tradycyi od Karola Martela i jego ojca aż do dwunastego wieku. Próba dowolności powyższej teoryi. Związek podania z historyą . . str. 169—172

VIII. Rozdział siódmy.

Pepin i Berta u kronikarzy i poetów. Geneza podania i jego związek z Mainetem (str. 172—186).

I. Najdawniejsze wzmianki kronikarskie o małej postaci Pepina i jego walce z lwem. Alluzye do tego czynu w starofrancuskiej poezyi. Rzeźba na portalu *Notre Dame* w Paryżu. Brak pewnych wiadomości o pochodzeniu Berty, żony Pepina. Dwojaka tradycya kronikarsko-poetyczna. Rodowód grecki i lotaryński . . . . . str. 173—179

II. Późne powstanie legendy o przygodach młodego Karola i jego przyrodnich braci. Przeniesienie wypadków z epoki Karola Martela na wnuka. Konfuzya obu Karolów w kronikach. Element historyczny. Wpływ pseudo-uczonej etymologii w ukształtowaniu się podania. Uzasadnienie związku legendy o Mainecie z podaniem o Bercie. Opinia Beckera . . str. 179—186

Appendix . . . . . str. 186—187

Bibliografia . . . . . str. 187—191

Stosunek zdania do innych typów morfologicznych

przez

Jana Łosia.

1. Krytyka poglądów cudzych.

Dotychczasowe definicye zdania, oparte na badaniu psychologicznych jego właściwości, nie zdołały zyskać sobie ogólnego uznania. To nawet dało powód Ginnekenowi (Principes de linguistique psychologique. Paris 1907, str. 273) do uznania za jedynie uzasadnione określenie popularne, że zdanie jest poprostu „szeregiem wyrazów mniej lub więcej wyodrębnionych z pomiędzy innych przez znaki przestankowe“. Inne definicye opierają się wprawdzie na głębszych podstawach, ale są zbyt ogólnikowe, np. Paula (Prinzipien der Sprachgeschichte 3, str. 110), według którego „zdanie jest wyrażeniem językowem, symbolem tego, że w duszy mówiącego dokonało się połączenie kilku wyobrażeń albo grup wyobrażeń, a zarazem jest środkiem, aby to mianowicie połączenie tych właśnie wyobrażeń wywołać w duszy słuchacza“. Według tej definicyi zdaniem należałoby nazwać każdą grupę wyrazów, zamkniętą między znaki przestankowe, jak to mówi Ginneken.

Definicya Wundta (Völkerpsychologie I, 2, str. 240), że „zdanie jest wyrażeniem językowem umyślnego członkowania wyobrażenia złożonego na części składowe, zostające w logicznym z sobą związku, ściślej wprawdzie zaznacza czynności psychiczne, towarzyszące tworzeniu się zdania, ale w istocie rzeczy nie różni się od definicyi Paula i te same, co tamta, posiada braki. Zasadniczo inną jest definicya Delbrücka (Grundriss der vergleichenden Grammatik der indogermanischen Sprachen III, str. 75), według niej bowiem „zda-

niem jest wypowiedziane z pomocą artykułowanej mowy wyrażenie, które przedstawia się mówiącemu i słuchaczowi, jako skończona całość". Ta ostatnia cecha wprawdzie wyłącza z zakresu zdania różne grupy syntaktyczne, nie stanowiące skończonej całości, ale za to wprowadza do tegoż zakresu różne inne wyrażenia, nie mające formy zdania, np. jednoczłonowe wykrzykniki. Delbrück jednak później (Grundfragen der Sprachforschung, 1901, str. 145) wprowadził do swej definicyi pewne ograniczenie, uznając za Wechslerem różnicę między „wyrażeniem" a „zdaniem" w ten sposób, że „wyrażenie" jest kategoryą wyższą, „zdanie zaś jest wyrażeniem, składającem się przynajmniej z dwu członów". Przez to jego definicya zbliżyła się do definicyi Wundta i w całości brzmiałaby tak: „zdaniem jest wypowiedziane z pomocą artykułowanej mowy wyrażenie, które przedstawia się mówiącemu i słuchaczowi, jako skończona całość i składa się przynajmniej z dwu członów". Opierając się na literalnem brzmieniu słów Delbrücka, należy wyprowadzić wniosek, że „wyrażenie", przedstawiające się jako skończona całość, może się składać tylko z jednego członu, gdyż dwuczłonowe staje się już zdaniem, a przeto pojęcie „wyrażenia" w sensie Delbrücka nie stanowi kategoryi wyższej względem pojęcia „zdania", gdyż to ostatnie w niem się nie mieści, lecz raczej obie te kategorye są współrzędne. Nadto jeszcze musielibyśmy wyciągnąć wniosek, że według Delbrücka każda dwu- lub więcej wyrazowa grupa, stanowiąca zamkniętą całość, jest zdaniem np. „*O Boże!*" „*O me miserum!*" „*Vae victis!*" i t. p., a przecież chyba i Delbrück raczejby tu użył terminu „wyrażenie", niż „zdanie". Niedostateczność definicyi Delbrücka wypływa z braku określenia, jakiemi mają być te właśnie człony, na które „przynajmniej" zdanie dzielić się musi. Bardziej odpowiadającą istocie rzeczy jest definicya Rozwadowskiego (Wortbildung und Wortbedeutung, 1904, str. 81), według której „zdanie jest językowem wyrażeniem dwuczłonowej apercepcyi wyobrażenia złożonego". Tu mamy zaznaczony główny rys zdania, mianowicie, że składa się ono nie „przynajmniej" z dwu członów, ale tylko z dwu członów, za które naturalnie uznać należy nie oddzielne wyrazy, ale swobodne pod względem formy i liczby symbole językowe, odpowiadające dwu pojęciom, na które rozczłonkowywa się wyobrażenie złożone. Istotnie, jeżeli weźmiemy jakiekolwiek zdanie, bez względu na liczbę składających je wyrazów, przekonamy się, że wszystkie dadzą się podzielić na dwie grupy, z których

jedna będzie grupą podmiotu, a druga — grupą orzeczenia. Grupy te mogą być nierówne, nawet jeden z członów może wcale nie mieć osobnego wyrazu, jako symbolu językowego jak to np. zachodzi w zdaniu: *„Bez sił, w głuchej rozpaczy dowlokłam się w zarośla na wzgórzu“*. Tutaj wszystkie wyrazy tworzą grupę orzeczenia, gdy podmiot specyalnego wyrazu dla siebie nie ma wcale, a mimo to mamy tu takie samo zdanie dwuczłonowe, jakiem bywa każde inne.

Definicyę przeto Rozwadowskiego możnaby przyjąć, gdyby nie to, że nie znajdujemy w niej określenia natury owych dwu członów, składających zdanie. Wprawdzie autor mówi o tej naturze gdzieindziej (na str. 57—58), ale tu właśnie z nim już zgodzić się nie mogę. Rozwadowski mianowicie w swojej książce przeprowadził słusznie, ale zbyt bezwzględnie zasadę, że nietylko zdanie, ale każdy wyraz jest lub był niegdyś językowem wyrażeniem dwuczłonowej apercepcyi i wykazał to w sposób zupełnie przekonywający w zakresie imion, gdyż tu jedynie wątpliwem może być, czy istotnie wszystkie imiona bez wyjątku, a więc nawet najstarsze np. wedyckie rzeczowniki pienne powstały w ten sam sposób, jak inne, t. j. przez dwuczłonową apercepcyę. Dalsze jednak wyniki Rozwadowskiego nie wydają się słusznemi, a przedewszystkiem jego pogląd, „że jedyna zasadnicza różnica między rzeczownikiem a zdaniem polega na sposobie, lub na stopniu apercepcyjnego członkowania, t. j. na zupełniejszem ustosunkowaniu członów i na trwaniu apercepcyi analitycznej w zdaniu, nie zaś na treści wyobrażenia“ (str. 57—58). Bliżej to autor objaśnia w ten sposób, że ponieważ w językowem życiu świadomości ludzkiej może istnieć tylko członkowanie zdaniowe, a nie wyrazowe, przeto, jako względny początek naszego rozwoju językowego, trzeba przyjąć dwuczłonowe zdanie, z którego rozwinął się rzeczownik. Ponieważ dalej zdanie imienno-orzeczeniowe bliżej stoi do typu członkowania wyrazowego, aniżeli zdanie czasownikowo-orzeczeniowe, przeto jest rzeczą widoczną, że zdania pierwszej kategoryi były członkowane według zasady pierwotniejszej. Więc pierwotne zdania dwuczłonowe, na zasadzie tych samych aktów zmiany uwagi, apercepcyi syntetycznej i automatyzacyi stawały się wyrazami, t. j. mogły znowu same stawać się albo utożsamiającym albo odróżniającym członem nowej apercepcyi zdaniowej. Zdanie zaś, jako wyraz chwilowego członkowania zdaniowego pozostało dalej w języku.

Objaśnienie to wzbudza wiele wątpliwości: autor, sięgając

w przeszłość, zestawia dwa momenty: językowe życie świadomości człowieka i członkowanie zdaniowe, przyczem wcale nie zachodzi konieczność, aby oba wzajemnie się pokrywały; gdyby atoli było tak, wtedy mielibyśmy tu nie względny, ale bezwzględny początek naszego rozwoju językowego, czyli okazałoby się, że pierwszym zawiązkiem języka ludzkiego był nie jakiś artykułowany lub nieartykułowany głos, skojarzony (zapewne na podstawie prawa asocyacyi według styczności w czasie) z jakiemś wyobrażeniem, ale dwa takie głosy, skojarzone z dwoma wyobrażeniami lub pojęciami, co właśnie nie przemawia do przekonania. Jeżeli to zaś był jeden taki głos, lub kompleks elementów fonetycznych i mimo to miał znaczenie zdania dwuczłonowego (co jest prawdopodobniejszem, gdyż i teraz drugi główny człon zdania często nie wyraża się językowo, lecz jest dany w sytuacyi), w takim razie znaczenie tego kompleksu elementów fonetycznych byłoby równem znaczeniu zdania, ale jego forma byłaby formą dzisiejszych wyrazów, np. imion jednoczłonowych. Tymczasem definicya Rozwadowskiego mówi właśnie nie o funkcyonalnem ale o formalnem podobieństwie zdania i imienia. Gdyby zaś przyjąć pierwotną jednoczłonowość formalną symbolów językowych, a funkcyonalną ich dwuczłonowość, w takim razie i dawne np. wedyckie imiona pienne możnaby uznać nie za nowotwory, lecz za archaizmy, z większem — jak mi się zdaje — prawdopodobieństwem.

Dalej ze zdania, jak je pojmuje Rozwadowski, można łatwo wyprowadzić tylko imię rzeczowne lub przymiotne; znacznie trudniej wszystkie inne części mowy, jak np. czasownik. Ten według Rozwadowskiego (str. 86) utworzył się w taki sposób, że odróżniający człon w zdaniu pierwotnem dwuczłonowem z kolei został rozczłonkowany na człon utożsamiający i odróżniający, który polega na wyrażeniu stosunku (z pomocą elementu zaimkowego). Stosownie do tego mamy więc w czasowniku element znaczeniowy, którego nie było w pierwotnem zdaniu, jak je pojmuje Rozwadowski: wyrażenie stosunku. Ponieważ zaś i dzisiejsze zdanie uznajemy za identyczne funkcyonalnie ze zdaniem pierwotnem, gdyż inaczej nie można by ich porównywać, przeto w czasowniku, mianowicie w jego formie osobowej musiałoby być coś, czego nie było i niema w zdaniu. Tymczasem właśnie forma osobowa czasownika sama przez się jest zdaniem. Są zdaniami przedewszystkiem formy pierwszej i drugiej osoby wszystkich liczb, pomimo swej jednowyrazowości, czyli

pozornej jednoczłonowości, i to są zdaniami do tego stopnia, że osobny podmiot w formie zaimka osobowego, zarówno w językach starożytnych, jak i dziś w polskim, stawiał się i stawia tylko w razach wyjątkowych, t. j. w takich okolicznościach, które wskazują, że zaimek osobowy jest tu istotnie tylko znaczeniowem powtórzeniem podmiotu właściwego, wyrażonego w „końcówce“ formy osobowej czasownika. Podobnie też i w „końcówce“ trzeciej osoby czasownika zawiera się pojęcie bliżej nieokreślonego podmiotu, którego określeniem językowem staje się dopiero rzeczownik, lub inna część mowy, w funkcyi rzeczownika użyta (p. „Sprawozdania“ Akad. Um. 1898. Nr. 4). Z tego wynika, że element zaimkowy w osobowej formie czasownika jest nietylko wyrażeniem stosunku, lecz także symbolem językowym takiego samego pojęcia, którego wyrażeniem jest również sufiks rzeczownika, mającego być wzorem zdania pierwotnego. Oczywiście w tem zdaniu musiał także zachodzić stosunek między obu jego członami, gdyż inaczej nie stanowiły by one grupy znaczeniowej. Ten stosunek nie mógł być inny niż zachodzący między składowemi częściami osobowej formy czasownika, w przeciwnym bowiem razie mielibyśmy dwa typy zdań, różniących się pod względem funkcyi, czyli raczej byłyby to dwa różne fenomeny językowe. A właśnie przyjęcie teoryi Rozwadowskiego zmusiłoby nas do wniosku: że pierwotne zdanie funkcyonalnie różniło się od dziś prawie wyłącznie istniejącego we wszystkich językach aryoeuropejskich zdania predykatywnego, czyli że nie było zdaniem w dzisiejszem znaczeniu tego słowa, gdyż stosunek jego części składowych był inny od stosunku dzisiejszego podmiotu i orzeczenia. Jeżeli ten stosunek, jak to twierdzi Rozwadowski, był taki sam, jaki zachodzi również między członem utożsamiającym a odróżniającym rzeczownika, i jeżeli różnica między zdaniem a imieniem polega tylko na stopniu apercepcyjnego członkowania, w takim razie grupa złożona z dwu imion, dziś apercypowana jako dwuczłonowa, nietylko by mogła, ale musiałaby zawsze być zdaniem, a już conajmniej musielibyśmy przyjąć, że grupa syntaktyczna, stanowiąca część zdania, a złożona z rzeczownika i jego przydawki, jest zjawiskiem językowem bardzo późnem, wskutek czego do jeszcze późniejszych czasów musielibyśmy odnieść tworzenie się imion złożonych. Te ostatnie przypuszczenia z trudnością dały by się pogodzić z innemi faktami językowemi, okazało by się bowiem, że grupa dwu imion, użytych w funkcyi róż-

nych przypadków byłaby starsza od grupy imion jednoprzypadkowych i t. p., ale te trudności nie grają tu rozstrzygającej roli. Ważniejszem jest to, że ów pierwotny typ zdania, nawet gdy jego człony nie są apercypowane jako człon jeden, przestał być zdaniem, a tworzy je wtedy tylko, gdy stosunek jego członów jest taki sam, jak stosunek między podmiotem a orzeczeniem w zdaniu predykatywnem, identyczny ze stosunkiem obu członów w formie osobowej czasownika. Mowią, że mamy tu skutek wpływu analogii, ależ w takim razie, gdzie był grunt, tej analogii sprzyjający? Czyż była nią tylko dwuczłonowość formy? Ależ tu właśnie równomierność form została naruszona przez wprowadzenie nowego elementu formalnego, którego dawniej tu rzekomo nie było, czyli przez tak zwaną spójkę. Jeżeli zaś taką wspólną cechą, umożliwiającą wpływ analogii była jednakowa w obu zdaniach funkcya, w takim razie cała teorya o późniejszem wytworzeniu się formy czasownika z funkcyą różną od funkcyi pierwotnego zdania przez to samo upada.

Pozostaje jedna tylko możliwość: zdanie, jakiemkolwiek było by formalnie: jednoczłonowem, dwuczłonowem predykatywnem lub atrybutywnem, miało zawsze pewną, wyróżniającą je od innych typów morfologicznych cechę, czyli raczej funkcyę, a mianowicie taką, jaka istnieje dotychczas i wyraża się nietylko w zdaniu, ale również w prostej osobowej formie czasownika. Zdanie więc przedewszystkiem z formą czasownika, a nie z formą imienia zestawiać można.

2. Zdanie i niezdanie.

Brugmann (Kurze vergleichende Grammatik der indogermanischen Sprachen. 1904. str. 625), dzieli zdania na jedno i dwuczłonowe, zaliczając do pierwszych: wykrzykniki, wołacze, nieosobowe imperatywy i nieosobowe indykatywy, zazwyczaj w gramatyce polskiej nazywane zdaniami bezpodmiotowemi; w drugiej zaś kategoryi umieszcza zdania podmiotowe. Podział ten nie da się utrzymać ze względów nietylko formalnych ale i psychologicznych. Pod względem formalnym oddzielono tu takie formy czasownikowe, które stanowią zdanie jednoczłonowe np. *grzmi, pluit,* ὕει od tak samo utworzonych form, o których znaczeniu dwuczłonowem nikt nie wątpi, np. *czyta, monet,* φέρει. Jedna i ta sama forma np. pols. *idzie* raz będzie należała do jednej, drugi raz do drugiej kategoryi np.

idzie (mi o to), idzie (ktoś). Formalne jednak względy nie są rozstrzygające, gdyż nieraz pod jedną formą w języku kryją się rzeczy bardzo różne. że wspomnę tu tylko o bezokoliczniku. który może mieć funkcye formy osobowej czasownika lub formy przypadku rzeczownikowego.

Rozstrzyga tu wzgląd psychologiczny, który wzbrania do jednej kategoryi zaliczać postaci zasadniczo różne, a to właśnie zachodzi w klasyfikacyi Brugmanna: pod nazwą zdań jednoczłonowych łączy on wykrzykniki z tak zwanemi zdaniami bezpodmiotowemi, o których na str. 525 sam mówi: „Wprawdzie słowa te po większej części występują w połączeniu z oznaczonym podmiotem np. z rzeczownikami: *niebo, Bóg* (Ζεύς, *Jupiter*), *obłok* (np. stsł. *oblakъ dъžditъ* ob. samego *dъžditъ*) albo sanskr. *vấtō vāti* = wiatr wieje ob. *vāti* = wieje, a często też może podmiot przynajmniej być pomyślany. Czy podmiotowy, czy też bezpodmiotowy typ był pierwotniejszym, tego rozstrzygnąć nie można; obecność końcówki osobowej nie świadczy jeszcze o pierwotności typu podmiotowego.“ Przeciwnie, według Wundta — świadczy (Völkerpsych. I, 2, str. 220), i poniekąd słusznie je Wundt nazywa „sądami nieokreślonemi“ w tem znaczeniu, że wyraz „nieokreślony“ stosuje się tu do podmiotu [1]). Zresztą choćbyśmy nawet uznali, że forma ta jest jednoczłonowa, że wyraża się tu czynność, dokonywana samodzielnie, sama przez się, co byłoby prawdą tylko względną, mimo to jednak jeszcze nie byłoby słusznem oddzielanie zdań bezpodmiotowych od podmiotowych. Podobny stosunek zachodzi i w zakresie innych faktów językowych, gdzie nieraz między jednoczłonowością a dwuczłonowością ciągnie się długa skala zmiennego stopniowania stosunku obu rodzajów apercepcyi: syntetycznej i analitycznej; weźmy kilka przykładów: *dom, nauczyciel, białogłowa, Czarny Dunajec, dobry człowiek* i t. d., a otrzymamy postaci, w których będziemy mieli w szeregu proporcyonalnym wzrost apercepcyi analitycznej na niekorzyść apercepcyi syntetycznej, czyli wzmacnianie się świadomości dwuczłonowości nad świadomością jednoczłonowości. Mimo to wszystkie te wyrazy i wyrażenia należą niewątpliwie do jednej kategoryi psychologicznej. Dlatego też i tak zwane nieosobowe formy czasowników, należą psychologicznie a także i formalnie (będąc formami osobowemi cza-

[1]) Pomijam tu teoryę Jerusalema (Die Urtheilsfunktion. 1895 str. 126), jako sprzeczną z faktami historycznemi języka.

sownika) a więc gramatycznie do jednej kategoryi, choćbyśmy w nich uznali postaci jednoczłonowe.

Wykrzyknik za to jest zupełnie czem innem i właśnie z bezosobowemi indykatywami łączyć go nie można: w wykrzykniku jest element afektacyjny, którego może nie być wcale w zdaniu, a natomiast może w nim nie być wcale elementu refleksyjnego, który zawsze jest w zdaniu.

Dwa te czynniki: afektacyjność i refleksyjność znajdują się w takim samym stosunku wzajemnym, jak apercepcya jednoczłonowa i dwuczłonowa, t. j. w stosunku odwrotnie proporcyonalnym. I tu również przejście od jednego do drugiego bieguna jest stopniowe: im większa przymieszka afektu, tem mniejsza — refleksyi. Kiedy jednak na skali przejściowej od apercepcyi jednoczłonowej do dwuczłonowej niepodobna wybrać jakiegoś niezmiennego punktu, wyraźnej granicy, przy której poczynałaby się przewaga jednego czynnika nad drugim, tutaj może nam się uda znaleźć granicę taką, którąby oddzielała dwa zakresy: zakres przewagi afektu i zakres przewagi refleksyi. Nadto same te czynniki różnią się nie sposobem działania, lecz samą swą naturą, a więc prędzej za podstawę działania przyjęte być mogą.

Stosunek afektu do refleksyi naturalnie oddawna jest znany nietylko psychologom, ale i lingwistom, ci ostatni jednak nie wyciągnęli z tego dostatecznych konsekwencyi. Rozpatrzmy więc różne postaci językowe, w których uznajemy wyrażenie afektu lub uczucia.

Na pierwszem miejscu postawić musimy mimowolny, czysto odruchowy krzyk np. mordowanego człowieka, stęknięcie chorego, śmiech, łkanie i t. p. objawy uczucia, wydawane bez najmniejszego udziału refleksyi. To też dlatego stoją one właściwie jeszcze po za językiem, lub niejako na jego progu.

Więcej treści językowej mają okrzyki umyślnie wydane, artykułowane lub nieartykułowane (nawet częściej te ostatnie), czyli wykrzykniki we właściwem tego słowa znaczeniu. Są one dwojakiego rodzaju: wywoływane bezpośrednio przez silną podnietę zewnętrzną, czy też wewnętrzną, ale nawet w tym ostatnim wypadku pojmowaną jako coś odrębnego od naszego „ja“ psychicznego (np. halucynacya, zawrót głowy, obawa nagłej śmierci i t. p.). Okrzyki te są niejako nieświadomie celowe, nieraz bowiem się zdarza, iż ktoś opowiada: „zdążyłem tylko krzyknąć i zaraz omdlałem“; naturalnie krzyknął w celu, aby go kto inny usłyszał i na pomoc

pospieszył, ale w danej chwili krzyczący mógł sobie z tego celu nie zdawać sprawy. Wykrzykniki te są zazwyczaj nieartykułowane, jak i głosy zwierząt; ponieważ jednak nasza mowa składa się normalnie z artykułowanych dźwięków, przeto i te okrzyki staramy się z pamięci odtworzyć w ten sposób, jakby składały się z określonych samogłosek i spółgłosek, mających odpowiednie znaki w alfabecie. Gdy pewne takie urobione już formy wykrzyknikowe skojarzą się mniej lub więcej z pewnemi uczuciami, wtedy używa się ich z całą świadomością dla wyrażenia tych uczuć, które w rzeczywistości albo wręcz są udane, albo też przejmują mówiącego w stopniu tak słabym, że pod ich wpływem, bez udziału refleksyi, samorzutnie okrzyk nie mógłby się wyrwać. Taki wykrzyknik jest już świadomie celowem wyrażeniem afektu, wywołującym w słuchaczu nietylko zrozumienie przyczyny bezpośredniej wykrzyknika, t. j. stanu uczuciowego, ale także nieraz najogólniejsze pojęcie o zewnętrznej podniecie samego uczucia, np. okrzyk przestrachu, usłyszany przez kogoś, poucza go nietylko o stanie uczuciowym osoby, która okrzyk wydała, ale pod wpływem naturalnych kojarzeń skłania go także do szukania przedmiotu, ów strach wzbudzającego.

Pomiędzy krzykiem a wykrzyknikiem różnica więc polega na tem, że wykrzyknik jest objawem woli, jako wydany umyślnie w tym celu, aby był usłyszany przez kogoś innego. Krzyk i tego rodzaju wykrzykniki, które stanowią jeszcze rodzaj dźwięków nieartykułowanych, zarówno z formy jakoteż i ze znaczenia podobne są do głosów zwierząt; i te bowiem krzykiem nietylko wyrażają własne uczucia, ale także przywołują towarzyszów, ostrzegają ich o grożącem niebezpieczeństwie i t. p. Na tem jednakże kończy się podobieństwo między językiem ludzkim a zwierzęcym.

Im afekt jest słabszy, tem wydatniejszy jest udział refleksyi, tem łatwiej do świadomości stanu uczuciowego przyłącza się akt postrzegania podniety, wywołującej ów stan uczuciowy. Element postrzegania wyraża się wtedy już nie w dźwięku, mającym czysto afektacyjny charakter, ale w pewnym wyrazie, mającym określoną treść znaczeniową, a mianowicie w językowym symbolu wyobrażenia, które w danej chwili pod wpływem podniety zewnętrznej powstało w duszy osoby wołającej. Może to być nazwa przedmiotu, nazwa czynności lub stanu, może też być zaimek wskazujący lub zaimkowy przysłówek i t. p., co zależy od indywidualnej psychiki,

od różnych okoliczności zewnętrznych, stopnia podniecenia i t. d. Na widok nagły palącego się domu jeden krzyknie: „Pożar“, inny „Pali się“, lub będzie krzyczał tylko „Tam!“ zwykle wskazując ręką na punkt, który zwrócił jego uwagę. W każdym razie będziemy tu mieli, bez względu na formę wyrazu, symbol nieczłonkowanego wyobrażenia, będzie to wykrzyknikowe wyrażenie, ale nie zdanie.— spostrzeżenie, ale nie sąd. Wyrażenie więc wykrzyknikowe jest symbolem językowym zarazem afektu i postrzeżenia, albo afektu i nierozczłonkowanego wyobrażenia złożonego. Tutaj silne wrażenie nie pozwala człowiekowi na szczegółowe zanalizowanie tego, co spostrzegł, bo do tego potrzeba czasu, jak i dla każdego aktu psychicznego, dokonywanego w czasie, a właśnie tu okrzyk się wyrywa zaraz w pierwszym momencie, gdy tylko nerwy motoryczne pobudzone zostaną. Mark Twain opowiada w celu wywołania efektu komicznego, że spostrzegłszy ogień na dachu poblizkiego domu, ubrał się w strój wizytowy, poszedł do sąsiada, przedstawił mu się i dopiero po tem wszystkiem zawiadomił go, że powinien ratować swoje mienie, gdyż dach nad jego głową płonie. Tutaj refleksya zupełnie przytłumiła wrażenie, to też w rezultacie otrzymano nie wykrzyknikowe wyrażenie, lecz zdanie, zapewne rozczłonkowane do granic możliwych i w wytwornej formie wygłoszone. Otóż w wyrażeniach wykrzyknikowych np. *Piękny dzień*! *Śliczny widok*! chodzi nam przedewszystkiem nie o skonstatowanie faktu, lecz o zaznaczenie wrażenia, wzbudzonego przez proste postrzeżenie. W wyrażeniach wykrzyknikowych niema natury zdania: brak im drugiego głównego członu, a czasem nawet obu członów głównych t. j. podmiotu i orzeczenia, i dlatego pod względem nietylko formalnym ale i znaczeniowym za jednoczłonowe uznane być winny [1]). Teraz w tych wypadkach posługujemy się wyrazami, stanowiącemi określone kategorye gramatyczne i opatrzonemi w morfemy, mające wyrażać czy to stosunki syntaktyczne (np. końcówki przypadkowe), czy też pewne pojęcia z treścią bardzo nikłą (sufiksy np. osobowe). Ze względu jednak na to, że stanowią one pierwszy stopień języka pozazwierzęcego, możnaby je uznać za pierwszy stopień rozwoju

[1]) Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że pod dwuczłonowością rozumiem grupę dwu pojęć, a nie grupę pojęcia i afektu. Dwuczłonowość formalna zachodzi wówczas, gdy każde z pojęć ma własny symbol językowy, apercypowany jako osobny element morfologiczny. Może zachodzić dwuczłonowość pojęć przy jednoczłonowości formalnej i odwrotnie.

mowy ludzkiej w przeszłości. Dostatecznie w tym razie przyjąć, że takie właśnie niegdyś znaczenie miały pnie wyrazowe. Były one zarazem i wykrzyknikami, i wyrazami, i zdaniami wreszcie. Wykrzyknikami były dla słuchaczy tak wrażliwych, że budziły w nich tylko sentyment lub stwierdzenie cudzego sentymentu i nic więcej, jak i dziś to bywa, że gdy usłyszymy nagle w nocy krzyk wielki, w pierwszej chwili ogarnia nas tylko uczucie przerażenia i świadomość, że i krzyczący czegoś się boi. Były wyrazami dla innych, którym wrażliwość nie przeszkodziła nietylko wzbudzić w sobie stwierdzenie afektu, który był przyczyną krzyku, ale też na podstawie asocyacyi już doświadczonych powziąć wyobrażenie o pośredniej przyczynie krzyku. Były wreszcie zdaniami dla najmniej wrażliwych, którzy owo wyobrażenie zdołali rozczłonkować choćby tylko niejęzykowo na dwa pojęcia: utożsamiające i odróżniające. W tym wypadku była już przewaga refleksyi nad afektem, a przez to znalazł się grunt, na którym powstało zdanie, formalnie jednoczłonowe, znaczeniowo dwuczłonowe.

W owym też okresie nie było jeszcze podziału wyrazów na kategorye znaczeniowe: każdy pień mógł wyrażać zarówno pojęcie substancyi jak i cechy, być członem utożsamiającym lub odróżniającym tego formalnie jednoczłonowego pierwotnego zdania. Dlatego też powstanie bardziej wyspecyalizowanych znaczeniowo postaci, mianowicie imiennych wołaczy bezkońcówkowych i takichże nieosobowych imperatywów, o których mówi Brugmann, należy odnieść do okresu późniejszego. A i wtedy jeszcze formy te mogły być używane nietylko w funkcyi wołacza lub imperatywu, lecz dopiero później wyspecyalizowały się i pod tym względem, stawszy się formami dla wyrażeń, w których zawsze pierwiastek afektacyjny jest obecny. Dopóki jednakże formy takie, jak praae. **ei̯*, łac. *ī* nie były osobowemi ale znaczeniem odpowiadały polskim bezokolicznikom rozkazującym np. *Siadać*! dopóty zdania formalnego nie tworzyły, o ile przy nich nie został wymieniony podmiot. Podmiotem przy takim imperatywie nieosobowym mógł być temat imienny, który z czasem stał się wołaczem, jak i dziś za zdanie możnaby uznać wyrażenie: *Ludzie*! *siadać*! bo choć tu wyraźnie dają się odczuć dwa osobne impulsy wrażeniowe, z których każdy samorzutnie znajduje swój wyraz w języku, to jednak oba razem stanowią produkt podobnego rozczłonkowania wyobrażenia złożonego jakie odbywa się w istotnem zdaniu.

Natomiast z wszelkiego rodzaju formami wykrzyknikowemi mogły i mogą się łączyć takie wyrazy, które, choć są symbolami językowemi członkowanych wyobrażeń złożonych, mimo to jednak nie tworzą zdania np. *Biada mi nieszczęsnemu*! *Vae victis*! *Gloria in excelsis Deo*! *Siadać mi zaraz*! *Karolu, baczność*! i t. p. co wypływa z tego, że członkujemy wyobrażenie złożone w sposób dwojaki: gdy kierujemy się przeważnie refleksyą, wtedy — według wyrażenia Wundta — członkujemy wyobrażenia złożone na części składowe, pozostające między sobą w logicznym związku. Każdy z tych członów wyobrażenia złożonego przesuwa się kolejno przez punkt ogniskowy naszej uwagi i w tym momencie wyszukujemy dla jego oznaczenia pewien symbol językowy, czyli wyraz, a mianowicie tę jego formę, która jest potrzebna do uwydatnienia związku logicznego, zachodzącego pomiędzy odpowiedniem pojęciem, a innemi pojęciami, składającemi się razem na owo wyobrażenie zbiorowe; w rezultacie otrzymujemy zdanie, o ile dokonamy wszystkich czynności psychicznych do tego potrzebnych. Dla spełnienia tego zadania musimy mieć pewne minimum czasu oraz swobodę wybierania tych pojęć, które nam się wydają najodpowiedniejszemi dla naszego celu. Lecz gdy jesteśmy opanowani afektem, brak nam i czasu, i swobody do zupełnego rozczłonkowania logicznego tego wyobrażenia, które afekt w nas zbudziło. Brak nam czasu, bo chcemy jaknajprędzej myśl swą wyrazić, brak też swobody, gdyż nie my wybieramy wtenczas potrzebne nam pojęcia, ale okoliczności nam je podsuwają. Wydając okrzyk, nie mamy też zamiaru stwierdzenia faktu; akt stwierdzenia jest tu czynnością poboczną, niekonieczną, przypadkową. Dlatego też, jeżeli tak się złożą niezależne od nas podniety, okrzyk nasz może mieć formę i znaczenie zdania, częściej jednak znajdą się w nim wyrazy, nie stanowiące zasadniczych członów zdania, lecz różne człony podrzędne i wtedy mamy wyrażenie, które zaledwie ułamkiem zdania nazwać by można.

Z form wykrzyknikowych praarjoeuropejskich, uznawanych przez Brugmanna i innych za jednoczłonowe zdania, oprócz wykrzyknika zachował się jeszcze wołacz do dnia dzisiejszego, jakkolwiek zapewne dziś nie posiada niektórych funkcyi, jakie miał pierwotnie, a natomiast może zyskał niektóre nowe. Bądź co bądź i teraz używamy go jako wezwanie, wyrażenie prośby lub niezadowolenia, zawsze ze znaczną przymieszką uczuciowości. Sam przez się nie ma on znamion zdania.

Za wyrażenie afektacyjne również, a nie zdanie, może być uważany wołacz, obok którego występuje zdanie, logicznie z wołaczem nie związane np. „*Smutno mi, Boże*". Natomiast, jeżeli po wołaczu następuje zdanie z orzeczeniem w osobie drugiej, albo z jakimkolwiek zaimkiem do drugiej osoby się ściągającym np. dzierżawczym, wtedy już wołacz ma dwie funkcye: afektacyjnego okrzyku i apozycyi lub określenia bliższego owej drugiej osoby np. *Boże moj, w tobie jeśm imiał nadzieję* Fl. 7. 1. *Boże, w twoje ręce oddaję ducha mojego*. Nie stanowi on zdania, ale w nie wchodzi, bez niego bowiem pojęcie, wyrażone w osobie 2. byłoby nieokreślone, o ile nie jest dane w sytuacyi; określić zaś go językowo i dziś nie możemy inaczej, jak tylko przez wołacz.

We wszystkich wspomnianych powyżej wyrażeniach: wykrzykniku, wołaczu i nieosobowym rozkaźniku (bezokoliczniku rozkazującym) pierwiastek afektacyjny przeważa nad refleksyjnym, co zresztą zachodzi zawsze, gdy tylko nastrój człowieka nie pozwala mu dokonać zupełnego rozczłonkowania wyobrażenia ogólnego na takie człony, których połączenie stanowi zdanie. Dlatego też i w poezyi, gdy autorowi chodzi nie o jasne sprawozdanie z refleksyjnych spostrzeżeń lub rozmyślań jakiejś osoby, lecz o przedstawienie przejmującego ją afektu, znajdujemy wyrażenia urywane, nie mające charakteru zdań i tylko zdaniami przeplatane np. w „Panu Tadeuszu": „*Ta broń ognista... dosyć zamek imać... chwila... jedna iskierka...*" Mickiewicz w tych słowach daje nam poznać uczucia Robaka a nie jego poglądy na broń palną. Czytając takie wyrażenia, o ile sami zbyt silnemu nie ulegamy wrażeniu, zastanawiamy się czasem nad tem, co owa osoba, o której czytamy, chciała w tych urywanych słowach powiedzieć. Niektórych rzeczy możemy się domyślić na podstawie znanych nam okoliczności, inne często zostają dla nas na zawsze tajemnicą. Nieraz nie wiemy jakim członem zdania urwanego mógł być wypowiedziany wyraz, gdy jego forma wyraźnie na to nie wskazuje. Z punktu widzenia znaczenia mowy, jako środka komunikowania innym myśli, takie wyrażenia są bezsensowne, natomiast jako wyraz stanu uczuciowego są one zamkniętą całością, gdyż cel swój jak najlepiej spełniają. Owszem, gdyby im dodać choćby tylko części najkonieczniejsze do utworzenia zdania, cel wyrażenia odrazu uległ by zmianie: wyrażenie przestało by mieć znaczenie objawu uczucia.

Afekt jest podmiotowy, refleksya — przedmiotowa: napięcie

jednego jest w stosunku odwrotnie proporcyonalnym do napięcia drugiej, a rezultat współdziałania tych dwu czynników objawia się w mowie. Ustosunkowanie ich wzajemne jest rozmaite do nieskończoności: od zupełnego panowania afektu z kompletnym brakiem działania refleksyjnego, aż do zupełnie bezafektacyjnej czynności refleksyi Na jednym biegunie, jako najdoskonalszy symbol językowy bezrefleksyjnego afektu, jest zwierzęco-ludzki wykrzyknik, na biegunie drugim postawimy zdanie, jako symbol czynności umysłowej czysto refleksyjnej. W środku mamy całą skalę psychicznych stanów przejściowych, i — jak widzieliśmy powyżej — odpowiadających im symbolów językowych. Do ocenienia, co w danej chwili przeważa: afekt nad refleksyą, czy refleksya nad afektem, nie mamy matematycznego sprawdzianu, sądzić jednak wolno, że przewaga refleksyi nad afektem zachodzi wtedy, kiedy swój stan psychiczny określamy z pomocą świadomie i celowo utworzonego zdania; i odwrotnie, kiedy przemawiamy nie zdaniami, ale wyrażeniami wykrzyknikowemi, wtedy afekt przeważa nad refleksyą. Przy takiem postawieniu rzeczy stają się zrozumiałemi narzekania poetów lirycznych na niemożliwość dokładnego przedstawienia przejmujących ich uczuć. Stosownie do powszechnie przyjętego we wszystkich językach zwyczaju poeci owi posługują się formą zdania, a zdanie już samo przez się stwierdza, że ten, kto je wygłosił, w chwili jego formułowania więcej myślał, więcej analizował swoje uczucia, niż czuł, czyli więcej ulegał wpływowi psychicznego czynnika refleksyjnego niż uczuciowego. Ponieważ jednak wykrzykniki wraz ze wszystkiemi odcieniami ich tonów są niemożliwe do oddania w piśmie, a nadto pojęciowe ich dopełnienie wypływa z sytuacyi realnej, której także przenosić z miejsca na miejsce niepodobna, przeto wszystkie inne środki językowe poza zdaniem mogą być nawet w utworach czysto lirycznych używane zaledwie tylko w bardzo ograniczonym zakresie.

3. Zdanie.

Po wyłączeniu z zakresu zdania wyrażeń wykrzyknikowych wszystkie inne wyrażenia, stanowiące „zamkniętą całość“ a mające na celu świadome i umyślne konstatowanie faktu, powinniśmy uznać za zdania. W tym jednak szczuplejszym zakresie mieści się wiele

form najrozmaitszych, które — zdawałoby się na pierwszy rzut oka — z trudnością się dadzą wcisnąć w ramy jednej kategoryi. Mamy więc odpowiedzi jednowyrazowe np. *tak*, *nie*; mamy tak zwane formy nieosobowe czyli bezpodmiotowe; mamy wreszcie zdania z podmiotem i orzeczeniem, i to dwu rodzajów: czasownikowo-orzeczeniowe i imienno-orzeczeniowe.

Zasadnicze znamiona zdania powinny wystąpić najwyraźniej w najnormalniejszym ich typie, za taki zaś należy uznać zdanie, w którem nietylko funkcyonalnie, ale i formalnie występują oba człony apercepcyi t. j. podmiot i orzeczenie; z tych zaś normalniejszym typem wydaje się ten, który w czasach, dostępnych naszemu badaniu, najmniejszym mógł uledz zmianom, czyli typ czasownikowo-orzeczeniowy. Drugi zaś typ już przez to samo, że przedstawia rozmaitość w formie, ukazując się ze spójką (copula) lub bez niej, pozwala przypuszczać, że zaszły w nim wtórne zmiany, które w pewnym stopniu zatarły zasadniczy jego charakter.

Stojąc na gruncie gramatyczno psychologicznym, moglibyśmy powiedzieć, że zdaniem jest umyślne wyrażenie językowe rozczłonkowanego wyobrażenia na dwa pojęcia, pozostające z sobą w związku logicznym; symbol językowy jednego z tych pojęć jest podmiotem, takiż zaś symbol drugiego pojęcia — orzeczeniem zdania. W tem jednak określeniu pozostają niewyjaśnione punkty: co psychologicznie wyraża podmiot z orzeczeniem i na czem polega ich stosunek wzajemny.

Podmiot według Brugmanna (Kurze vergl. Gr. 626) jest punktem środkowym i fundamentem zdania; według Rozwadowskiego (Wortb. 65) jest to utożsamiający człon wyobrażenia. Definicya pierwsza zaznacza tylko ważność roli subjektu, druga jest raczej określeniem jego stosunku do orzeczenia niż jego istoty. Określenie, które daje Wundt (Völkerps. 1, 2, 257), zbliża się do Brugmannowskiego. Jerusalem (Die Urtheilsfunktion, 1895, str. 85), określając czynność formowania sądów, mówi, że podmiot wyraża ośrodek siły, w pewnym czasie i w pewien sposób objawiającej się w tem, co językowo wyraża się przez orzeczenie. Każda z tych definicyi uwydatnia jednę z cech podmiotu, nie z każdą zgodzić się można bez zastrzeżeń, np. ostatnią z nich trudno zastosować do podmiotu zdania, w którem orzeczenie wyrażone jest przez stronę bierną.

Ponieważ język jest symbolicznem wyrażeniem aktów psychicznych, przeto dla psychologicznego określenia podmiotu należy

rozpatrzyć jego właściwości gramatyczne. Podmiotem jest rzeczownik w mianowniku, niekiedy inna część mowy, lub całe zdanie, ale zawsze występujące w funkcyi mianownika rzeczownikowego. Mianownik w zdaniu oznacza, że wyraz, stojący w tym przypadku, znajduje się w bezpośrednim związku gramatycznym albo z innym mianownikiem, albo z orzeczeniem, o ile nie jest tem ostatniem [1]). Mianownik, związany bezpośrednio z innym mianownikiem jako apozycya lub orzeczenie, ma funkcyę nie rzeczownikową, lecz przymiotnikową. Przeto podmiotem jest istotny przez swą funkcyę rzeczownik w mianowniku, znajdujący się w bezpośrednim związku z orzeczeniem. Jakkolwiek związek ten istotnie polega na tem, że podmiot jest członem utożsamiającym a orzeczenie — odróżniającym wyobrażenia złożonego, to jednak określenie podmiotu przez ten stosunek nie wystarcza, gdyż i względem innych członów zdania podmiot bywa członem utożsamiającym. Możnaby więc powiedzieć, że podmiot jest to człon utożsamiający w grupie parzystej, w której członem odróżniającym jest orzeczenie; byłoby to gramatycznie wystarczające, gdyż orzeczenie nigdy nie bywa członem odróżniającym w stosunku do innego jakiegokolwiek członu zdania, ale dla tego określenia gramatycznego należy znaleźć podstawę psychologiczną.

Mianownik, po za mianownikami przymiotnikowemi w najszerszem znaczeniu tego słowa, t. j. po za mianownikami, mającemi funkcyę przymiotnikową, w przeciwieństwie do wszystkich innych przypadków, nie wyraża żadnego zależnego stosunku syntaktycznego. Znajduje się on wprawdzie w związku z orzeczeniem, ale stanowi względem niego człon utożsamiający, ten zaś nigdy nie stosuje się formalnie w żadnej innej grupie do członu odróżniającego, lecz przeciwnie, ten ostatni przybiera formę rodzajową lub liczbową odpowiednio do rodzaju i liczby członu utożsamiającego. Zresztą podmiot i orzeczenie psychologicznie stanowią prawie równorzędne pojęcia, składające się razem na jedno wyobrażenie i raczej orzeczenie jest tu podrzędniejsze, jako wyraz indywidualnej, zmiennej cechy, aniżeli podmiot, oznaczający cechę stałą, niezmienną, zasadniczą. Dlatego też podmiot jest istotnie punktem środkowym i fundamentem zdania. Nic to nie szkodzi, że mianownik rzeczownikowy dzi-

[1]) Niżej się okaże, że i w tym ostatnim wypadku nie jest on właściwem orzeczeniem, lecz tylko jego uzupełnieniem.

siejsze funkcye swoje przejął dopiero z czasem od właściwego i pierwotnego podmiotu, wyrażanego niegdyś w sufiksie osobowym czasownika. W owych dawnych czasach również mianownikiem rzeczownikowym był ów dziś nazywany zaimkowym element i funkcye jego były zupełnie takie same, jakiemi są funkcye dzisiejszego podmiotu. Nastąpiła tylko substytucya bez najmniejszej zmiany samej rzeczy.

Rzeczowniki dzieli Brugmann według znaczenia na dwie kategorye: konkretne i abstrakcyjne, te zaś ostatnie na rzeczowniki oznaczające cechę i czynność. Abstrakcyjne musiały powstać z konkretnych, o tem nikt nie wątpi, a przeto musiały być niegdyś pojmowane tak samo jak konkretne. Istotę tych ostatnich wyjaśnia psychologicznie Ginneken (l. c. 74 i 85) jako symbol językowy względnego stwierdzenia (beaming, adhesion) rzeczy realnej. Te terminy Ginnekena wymagają objaśnień: przedewszystkiem u niego wyraz „stwierdzenie“ odpowiada prawie w zupełności temu, co dziś powszechnie nazywają apercepcyą. Różnica między stwierdzeniem względnem a bezwzględnem polega na tem, że w pierwszym wypadku stosunek percepcyi nowej lub wyobrażenia nowego do wyobrażenia dawniejszego staje się, jako taki, świadomym (str. 73). Jakkolwiek Ginneken wielką wagę przywiązuje do różnicy, zachodzącej między dwoma temi rodzajami stwierdzeń, dowodząc, że bezwzględnie stwierdzamy tylko fakt, czyli że wynikiem stwierdzenia bezwzględnego jest czasownik, to jednak dalej mówi o wzajemnem krzyżowaniu się obu rodzajów tych stwierdzeń w dziedzinie rzeczowników i czasowników, wskutek czego różnica owa przestaje mieć wartość dla językoznawcy. Rzecz samą, jako objekt stwierdzenia, rozpatruje Ginneken w stosunku do dwu form myślenia, czyli do dwu kategoryi świadomości ludzkiej, czasu i przestrzeni, mówiąc, że rzecz trwa dla nas przez cały przeciąg czasu a natomiast zajmuje ograniczoną część przestrzeni (str. 76). Jasnem jest jednak, że to, co dla nas trwa przez cały czas, właściwie jest przez nas apercypowane, czy stwierdzane bez względu na czas, pozostaje więc tylko akt stwierdzenia rzeczy w przestrzeni, i tylko w przestrzeni; a ponieważ to, co leży w przestrzeni, samo jest przestrzenią, można więc powiedzieć, że rzeczownik jest symbolem językowym pojęcia przestrzeni, lub jeśliby kto wolał — pojęcia ograniczonej czy też zajętej przestrzeni.

Rzeczowniki jednak są symbolami językowemi apercepcyi

nietylko rzeczy realnych trójwymiarowych, ale również wyrażają pojęcia abstrakcyjne: cechę lub czynność. Otóż przedewszystkiem co się tyczy cechy, to ta może być pojmowana czasowo, lub też może być brana bez względu na czas jej trwania, jako właściwość stała pewnej rzeczy. W obu tych razach oznaczamy ją imiennie przez przymiotnik. Natomiast pojęcie cechy jako pojęcie samodzielne, oderwane od wszelkich innych pojęć rzeczowych wyrażamy imiennie przez rzeczownik dlatego właśnie, że ma ono w naszej świadomości charakter pojęcia przestrzeni. Jak świadczy Jerusalem, w przeszłości nawet najfilozoficzniejsze umysły sądziły, że imię abstrakcyjne jest imieniem rzeczy materyalnej, zajmującej pewne miejsce w przestrzeni, czytamy tam bowiem (Die Urtheilsfunktion str. 142): „Dla Arystotelesa λευκότης była rzeczą, która w objekcie przebywa i działa". Podobnie rzecz się ma i z faktami, czyli zdarzeniami, czynnościami lub stanami: jako pojęcia, trwające w czasie, wyrażają się przez czasowniki, jako zaś pojęcia przestrzeniowe, mają swe symbole językowe w rzeczownikach. Wreszcie i pojęcia, wyrażone przez zaimki osobowe lub zwrotny, są również pojęciami przestrzeniowemi, pojęciami rzeczy zajmujących pewną przestrzeń; inne zaś zaimki mają rzeczownikową również lub przymiotnikową funkcyę. Tak więc podmiot jest członem zdania, w którym wyraża się niezależnie od innych w zdaniu pojęcie rzeczy, zajmującej pewne miejsce w przestrzeni.

Natomiast orzeczenie, a biorę tu tymczasowo tylko orzeczenie czasownikowe, wyraża fakt zachodzący w czasie. Według Ginnekena (str. 76) fakt zajmuje dla nas w chwili naszej świadomości całą przestrzeń, lecz trwa tylko ograniczoną część czasu, świadomości naszej dostępnego; jeżeli z tego określenia cech faktu pominiemy stosunek faktu do przestrzeni, jako właściwie nic nie wyrażający, pozostanie nam cecha druga—trwanie w czasie ograniczonym. Fakt może być czynnością lub stanem, a czynność lub stan według Jerusalema (l. c. str. 82) jest wyrażeniem siły, zawartej w podmiocie. Właściwie przeto między czynnością lub stanem a cechą niema zasadniczej różnicy.

Możnaby wszystkie te trzy pojęcia: czynności (wyrażanej przez czasownik t. zw. przechodni), stanu (czasownik nijaki lub bierny), cechy (przymiotnik i t. p.) połączyć w jednej ogólnej kategoryi właściwości. Zatem w orzeczeniu wyrażamy właściwość, trwającą

w czasie, czyli orzeczenie jest w zdaniu członem, wyrażającym właściwość, trwającą przez pewien przeciąg czasu.

Wszystko, co podlega naszemu postrzeganiu, istnieje dla nas w przestrzeni i czasie i dlatego też treść wszystkich naszych wyobrażeń dzieli się między te dwie kategorye stosunków. Jeżeli więc pewne wyobrażenie złożone rozczłonkujemy na dwa człony, z których jeden będzie pojęciem, wyrażającem stosunek w przestrzeni, a drugi — pojęciem, wyrażającem stosunek w czasie, wtedy uczynimy zadość głównemu warunkowi dostatecznej oryentacyi, i wyczerpiemy wszystkie dostępne dla nas jej środki. Stosunek czegoś w przestrzeni i w czasie może być oznaczony wtedy tylko, gdy obieramy sobie jakiś drugi określony punkt oryentacyjny również w przestrzeni i takiż w czasie. W danym razie tymi punktami są: w przestrzeni — nasze „ja", w czasie — chwila w której dokonywa się oryentacya. W języku więc jednym z tych punktów normujących stosunek jest: osoba mówiąca, drugim—akt mówienia. Na tem właśnie polega charakter zamkniętej całości naszego wyrażenia refleksyjnego, czyli zdania: na wyczerpaniu stosunków i dokładnem ich oznaczeniu: w przestrzeni — pojęcia rzeczy względem naszego ja, i w czasie — pojęcia faktu względem momentu mówienia.

Tem się różni zdanie od wyrażenia wykrzyknikowego, które znów przez to stanowi zamkniętą całość, że jest symbolem językowym stanu uczuciowego osoby, owo wyrażenie wypowiadającej. Z natury więc swojej jest ono jednoczłonowe w zasadzie, co pozwala tylko słuchaczowi — według słów Ginnekena (l. c. 136) — wzbudzić w sobie stwierdzenie sentymentu.

Definicya zdania brzmiałaby przeto tak: zdanie — jest symbolem językowym umyślnie rozczłonkowanego wyobrażenia na pojęcie zajętej przestrzeni, (rzeczy) i pojęcie zajętego czasu (właściwości), rozważanych w stosunku do osoby mówiącej i do chwili mówienia.

Definicya ta, jeżeli jest słuszna i jeżeli opiera się na istotnych cechach zdania, powinna się dać zastosować nietylko do każdego typu zdań w teraźniejszości, ale także i w przeszłości. Otóż tu musimy zwrócić uwagę na okoliczność, że dzisiejsze zdanie określa stosunek podwójny (w przestrzeni i w czasie), ma więc dwie funkcye, które mogły się albo równocześnie rozwinąć z jakiejś pierwotniejszej, albo też jedna z nich musi być pochodną i późniejszą od drugiej. Ponieważ każda z nich przedstawia proste zjawisko

psychologiczne, przeto wywodzić je obie z jednego jakiegoś pierwotniejszego źródła trudno. Raczej jedna z nich jest pierwotna, druga późniejsza, a porównanie różnych typów morfologicznych praaryoeuropejskich rzecz pierwotności jednej z tych funkcyi rozstrzygnąć powinno, i rzeczywiście rozstrzyga. Co się zaś tyczy innych typów dzisiejszych zdań, to się okaże, iż stanowią one tylko ewolucyę zdania nawet nie pierwotnego, lecz takiego, które już obie zasadnicze funkcye zyskało.

W końcu wspomnę tu jeszcze o jednym typie zdań, ze zdaniami czasownikowo-orzeczeniowemi pokrewnym, a mianowicie o zdaniach, w których jako orzeczenie występuje rodzaj obrazowego wykrzyknika: bęc, traf, myk i t. p. Według Rozwadowskiego (str. 71) są to imperatywy, z czem zgodzić się nie mogę, gdyż niema tu żadnego śladu imperatywnej funkcyi. Zdania takie używane bywają tylko w żywych opisach i opowiadaniach, w poezyi żartobliwie epicznej i stanowią ozdobę stylową, np. „Sokół smyk naprzód... Gracz szarak!... pstręk na prawo, koziołka, z nim w prawo psy głupie, a on znowu fajt w lewo, jak wytnie dwa susy, psy za nim fajt na lewo: on w las, a mój Kusy cap!!“ („Pan Tadeusz“). Jest to jedna ze zwykłych w tego rodzaju utworach figur stylistycznych, mianowicie rodzaj metonymii. W tych wyrazach wykrzyknikowych upatruję znaczenie wyniku lub wrażenia czynności, użyte zamiast pojęcia samej czynności.

Kończę ten rozdział paru zastrzeżeniami, może zbytecznemi dla specyalistów, ale wywołanemi przez uwagi ze strony krytyków, którzy teoryę tu wykładaną poznali z krótkiego referatu. Przedewszystkiem więc ograniczam się tu tylko do badań w zakresie języków aryoeuropejskich, bo jakkolwiek przypuszczam, że w każdym języku ludzkim zdanie bez względu na swą formę musi się opierać na tych samych podstawach psychologicznych, czyli wyrażać przynajmniej jeden stosunek, w przestrzeni lub czasie, to jednak na poparcie tego przypuszczenia nie mam nic prócz faktu, że i w innych dziedzinach duchowej działalności ogólno ludzkiej mamy dowód zasadniczej jedności psychiki człowieka bez względu na jego pochodzenie, miejsce zamieszkania i stopień rozwoju duchowego.

Powtóre w dalszych rozważaniach staram się wykazać stosunek wzajemny różnych typów morfologicznych, trzymając się w tym celu ogólnie przyjętej formy odtwarzania przypuszczalnego przebiegu ewolucyi językowej. Mówię przeto o różnych okresach rozwoju form

językowych, o ich pochodzeniu i związkach genetycznych, przypisując temu wszystkiemu tylko hypotetyczną wartość; głównie zaś chodzi mi o pewne na psychologicznych podstawach oparte rozklasyfikowanie faktów.

4. Typy zdań.

Mamy dwa typy zdania: czasownikowo-orzeczeniowe i imienno-orzeczeniowe, właściwie imienno-spójkowo-orzeczeniowe, różne pod względem formy, ale identyczne ze względu na funkcyę. Istotnie bowiem w obu jednakowa dokonywa się oryentacya: ze względu na przestrzeń i czas t. j. w stosunku przestrzeniowym do osoby mówiącej, i czasowym do chwili mówienia. W zakresie podmiotu niema tu żadnej różnicy, przynajmniej obecnie jej nie widzimy, różnica zachodzi tylko w formie orzeczenia, którem bywa albo czasownik, albo imię. Właściwie samo jedno imię, jako orzeczenie, występuje z wielkiemi ograniczeniami: w niektórych językach tylko w funkcyi czasu teraźniejszego, w innych — nawet w tej ostatniej funkcyi jedynie wyjątkowo. Normalnie przy imieniu ukazuje się tak zwana „spójka“, będąca elementem zdania czysto formalnym t. j. nadająca imieniu czysto czasownikowy charakter, a nie mająca własnego konkretnego znaczenia. Ten dzisiejszy mięszany formalnie typ zdania imienno-czasownikowo-orzeczeniowy dowodzi, że albo rozwinął się z typu czasownikowo-orzeczeniowego, albo też znalazło się w nim wyrażone z biegiem czasu językowo, formalnie, explicite to, co się w nim dawniej ukrywało implicite. Każde z tych przypuszczeń może być poparte w pewnej mierze.

Powszechnie jest przyjęte, że sama forma zdania imienno-orzeczeniowego ze spójką niewątpliwie rozwinęła się z formy zdania czasownikowo-orzeczeniowego, ponieważ spójka była niegdyś czasownikiem, mającym znaczenie konkretne „egzystować, istnieć“ (Brugmann Kurze vergl. Gr. 627), lub „rosnąć“. Te zaś czasowniki konkretne w żadnym innym typie zdania nie mogły utracić pierwotnego swego znaczenia konkretnego i stać się elementami formalnemi, jak tylko wtedy, gdy obok nich jako wyraz uzupełniający stało imię. Ale już wtedy imię owo nie mogło być czemś innem w zdaniu jak tylko składową częścią orzeczenia, czyli razem z czasownikiem tworzyło grupę drugorzędną, będącą właściwem orzeczeniem. Słowem tutaj imię z czasownikiem tworzyło postać for-

malnie dwuczłonową, ale funkcyonalnie jednoczłonową (obszerniej o tem niżej). W historyi języka proces wymiany dwuczłonowości na jednoczłonowość jest zwykły i najczęstszy, przez znaczeniowy najprzód a potem i formalny zanik jednego z członów. W taki sposób powstały imiona dziś jednoczłonowe na miejscu dawniejszych dwuczłonowych. Łatwo też przypuścić, że wyraz (czasownik), który już stał się symbolem nie pojęcia lecz stosunku syntaktycznego, mógł przestać być używanym tam, gdzie ów stosunek przez inną jakąś cechę formalną był uwidoczniony, np. w języku rosyjskim, gdzie forma niezłożonej deklinacyi przymiotników używa się wyłącznie tylko w orzeczeniu.

Zachodzi jednak pytanie, czy obok zdania czasownikowo-imienno-orzeczeniowego, które rozwinęło się na gruncie typu czysto orzeczeniowego nie istniało zdanie imienno-orzeczeniowe pierwotne, i czy wskutek działania analogii oba te typy nie utożsamiły się formalnie. Ale tu znów zapytać musimy, co stanowiło grunt, sprzyjający działaniu analogii? Nie mogła nim być wspólność formy, gdyż właśnie szło o jej wyrównanie, a więc chyba tylko wspólność funkcyi. Funkcya zdania czasownikowo orzeczeniowego odpowiada właściwościom budowy czasownika, którego sufiks ma znaczenie zaimka osobowego. Funkcya zdania imienno orzeczeniowego winna by wypływać również z funkcyi imienia. Ponieważ funkcye obu typów zdań są identyczne, przeto należałoby przyznać identyczność funkcyi czasownika i imienia! Taka identyczność funkcyi wszelkich grup dwuczłonowych, złożonych z pnia i sufiksu, mogła wprawdzie istnieć niegdyś, i realne jej istnienie w pewnym okresie rozwoju językowego wydaje mi się niewątpliwem, ale też wtedy właściwie nie może być jeszcze mowy o imieniu lub czasowniku, lecz tylko o dwuczłonowem zdaniu, które ze względu na stosunek wzajemny członów raczej do czasownika niż do imienia dzisiejszego było podobne (p. niżej).

Mniejszą pozornie wagę ma okoliczność, że zdania imienno orzeczeniowe bezspójkowe, zarówno teraz, jak i zawsze, mogły tylko wyrażać jeden stosunek w czasie, mianowicie współczesność istnienia cechy i aktu mówienia, bo przecież i forma czasownika pierwotnie sama przez się czasu nie wyrażała (Brugmann l. c. 491), choć niewątpliwie brak ten stopniowania czasowego nie trwał długo, gdyż według przypuszczenia Brugmanna na stopniowanie w czasie

może już wskazywać różnica końcówek osobowych, charakteryzujących tak zw. czasy główne i historyczne. Gdyby to przypuszczenie było słuszne, okazałoby się, że pierwotnie i stosunek w czasie był oznaczany przez stosunek w przestrzeni, czyli, że tu użyto dwu szeregów określeń: *ja — nie-ja, (ty, on)* oraz: *ja tu — ja tam, nie ja tu — nie ja tam*, czy coś podobnego. Ważniejsze jest to, że pierwsze próby wyrażania stosunku w czasie, czyli pierwsze próby nadawania czasownikom cech formalnych mających wyrażać stopniowanie w czasie, dokonane zostały jeszcze w okresie tworzenia się form osobowych czasownika, a w takim razie i zarzut, że w zakresie imion śladu takich prób znaleźć nie można, nabiera już większej wagi, bo okazuje się, że nawet w tak odległej starożytności zdanie czysto imienno-orzeczeniowe wskutek braku zdolności do oznaczania czasu nie nadawało się ówczesnym ludziom do użytku. Gdyby zaś istniały wtenczas zdania imienno orzeczeniowe, to tak samo, jak czasownik przez częściową zmianę tematu lub mechaniczne dodanie tak zw. augmentu otrzymał możność wyrażania stopni czasowania, również mogłoby tęż funkcyę w ten sam sposób wyrażać i imię. Tymczasem w imionach nie mamy najmniejszych śladów takich zmian formalnych, czyli imię nigdy nie wyrażało stopniowania w czasie. Dziwnem by więc było, gdyby w jednym typie zdań potrzeba wywołała pewne zmiany, a z drugim typem czekano dopiero na wytworzenie się tak zw. verbum finitum, aby z jego pomocą tak długo cierpliwie znoszony brak zapełnić. Zatem należy odrzucić przypuszczenie, jakoby w okresie wyodrębniania się czasownika i imienia mogły istnieć dwa typy zdań, różne pod względem formy, czyli raczej pod względem znaczenia członu odróżniającego.

W okresie wcześniejszym, gdy zarówno czasownik jako też i imię nie mogło wyrażać stosunku w czasie, imię nie mogło być orzeczeniem, z powodu właściwości, która imię odróżniała od czasownika: czasownik bowiem stał się czasownikiem przez to, że jego sufiksy wyrażają stosunek do osoby mówiącej, są symbolami pojęcia osoby; bez nich nie może być zdania, bo niepodobna bez ich pomocy wyrazić stosunku w przestrzeni, co właśnie cechuje zdanie. A więc gdy imię nie mogło tego stosunku wyrażać, nie mogło być orzeczeniem.

Przyszłoby tedy istnienie zdań imienno-orzeczeniowych odnieść do czasu, gdy jeszcze były w użyciu pnie jednoczłonowe, z których

dopiero tworzyły się grupy dwuczłonowe. Ale wiadomo, że pień nie był imieniem, lecz mógł występować w funkcyi symbolu językowego dla pojęcia rzeczy, cechy, stanu, czynności i t. p. stosownie do okoliczności. Wtedy też grupa dwuczłonowa, zapewne wyłącznie tylko składająca się z pnia i elementu zaimkowego (sufiksu), mogła tworzyć zdanie, lub też go nie tworzyć. Tworzyła je wtedy, gdy oznaczała stosunek w przestrzeni, zachodzący między pojęciem, zawartem w członie utożsamiającym a osobą mówiącego człowieka (stosunek w czasie był wtedy jeszcze nie możliwy do wyrażenia). Stosunek w przestrzeni mógł być tylko oznaczony z pomocą pojęć: *ja* i *nie-ja*. Musiał być wtedy sufiks oznaczający pojęcie *ja*, pojęcie utożsamiane z osobą mówiącego. To był pierwszy zaimek osobowy. Wszystkie inne zaimki, czyli to, co dziś nazywamy sufiksami, wyrażały pojęcie *nie-ja*, pojęcie osoby negatywnej, czyli osoby trzeciej. Wtenczas bowiem takie dwuczłonowe połączenie morfem miało charakter zdania, które, jak powiedziałem, dawało dostateczną podstawę oryentacyi w przestrzeni. Z czasem pojęcie *nie-ja* rozszczepiło się na dwa różne pojęcia [1]), mianowicie na pojęcie *nie-ja* bezpośrednio związane z aktem mówienia, czyli na pojęcie *ty*, oraz na pojęcie negacyjne względem pojęcia *ja* i *ty*, które początkowo przez każdy z pozostałych sufiksów wyrażane być mogło. Gdy jednak ustalono sufiksy dla *ja* i *ty* wtedy nastąpił i między innemi sufiksami wybór specyalnego, który miał odtąd oznaczać ową osobę negatywną, czyli osobę trzecią. Wówczas zdaniami stały się tylko grupy dwuczłonowe, z sufiksami osobowemi, a te właśnie zarazem są formami czasownika. Wtedy więc forma zdania i forma czasownika były identyczne. Wtedy też wszystkie inne grupy dwuczłonowe, złożone z pnia tak zwanego imiennego lub czasownikowego oraz z nieosobowego sufiksu, stały się imionami, gdy zaś składały się z dwu elementów zaimkowych, utworzyły formę zaimka. Więc w okresie tworzenia się dzisiejszych typów morfologicznych jeszcze dzisiejszego typu zdania nie było: był nim czasownik. Z niego dopiero powstały oba typy zdań późniejszych, a to znowu mogło się odbyć w ten sposób: człon utożsamiający, czyli sufiks osoby trzeciej wyrażał pojęcie rzeczy nieokreślone, czyli pojęcie rzeczownikowe z treścią bardzo szczupłą. Nie szkodziło to słuchaczowi, gdy

[1]) Ginneken (l. c. str. 212) uważa, że między pojęciami „ty“ i „on“ jest bliższy związek, niż między pojęciami „ja“ i „ty“.

treści dopełniającej dostarczała mu sytuacya realna, np. gdy mu na pewien przedmiot osoba mówiąca wskazywała. Gdy jednak to było niemożliwe, treść tę trzeba było wyrazić językowo, czyli trzeba było rzecz omawianą w danej chwili nazwać imieniem. Imię tu więc było apozycyą lub określeniem podmiotu. Z czasem jednak funkcya podmiotu, wskutek fonetycznego i znaczeniowego zatarcia się werbalnego sufiksu, została przeniesiona na dawniejszą apozycyę, która sama stała się podmiotem. Tak powstało dzisiejsze zdanie czasownikowo-orzeczeniowe z określonym podmiotem. Z drugiej strony i treść członu odróżniającego mogła być bardzo szczupła i trzeba było ją dopełnić nowym wyrazem, t. j. znowu imieniem, bo innego środka nie było (czasownik był zdaniem, a zaimek sam miał treść bardzo szczupłą). Z czasem przeto zaszedł fakt analogiczny do procesu poprzedniego: funkcya orzeczenia przeniesiona została na bliższe jego określenie, a dawny człon odróżniający czasownika, czyli sam czasownik zaczął być apercypowany jako wyłącznie element formalny. Tak powstał typ zdania imienno-orzeczeniowego ze „spójką". Właściwie jest to typ dotychczas panujący, gdyż bezspójkowe zdania są w jednych językach wyjątkowo rzadkie, w innych ustaliły się wskutek szczególnych okoliczności. Zupełnie chyba usprawiedliwione jest przypuszczenie, że wskutek instynktownej dążności do oszczędzania energii i czasu, opuszczano w zdaniu element ów formalny, o ile można to było robić bez obawy o nieporozumienie i w ten sposób wytworzył się typ zdania imienno-orzeczeniowego bezspójkowego [1]). Według tego wzoru wreszcie tworzono już nowe zdania bezspójkowe, t. j. takie, w których nigdy spójki nie było.

W niektórych językach typ bezspójkowy mógł się upowszechnić i wyprzeć prawie w zupełności typ inny, starszy, t. j. spójkowy, zwłaszcza tam, gdzie znalazł się inny środek do rozróżniania widocznego grupy: rzeczownik+przymiotnik, nie tworzącej zdania, od takiejże grupy, tworzącej zdanie. To stało się w jęz. rosyjskim (ale tylko w czasie teraźniejszym), gdzie forma imiennej deklinacyi przymiotnika używa się jedynie w orzeczniku. W innych językach słowiańskich specyalizacya dwu form deklinacyjnych przymiotnika także się rozpoczęła, np. w staropolskim, ale proces został przerwany, przymiotniki niezłożone prawie zupełnie wyszły z użycia i utrzymał się dawny typ zdań spójkowych. W języku niemieckim

[1]) W orzeczniku nastąpiła kumulacya funkcyi o czem p. niżej.

dotychczas orzecznik występuje w formie przymiotnika bezrodzajowego, a mimo to spójka stale się używa. Zresztą i w samym języku rosyjskim spójka jeszcze występuje szczątkowo, czyli niekiedy się używa. Skoro zawsze była niepotrzebna, jak nią jest dzisiaj, to dlaczego miano ją wytwarzać? Jeżeli zaś ją wytworzono dlatego, że niegdyś zarówno w funkcyi orzeczenia jak i rzeczownikowego określenia przymiotnik ukazywał się w jednakowej formie, w takim razie dzisiejsze rosyjskie zdania atrybutywne musiały powstać z atrybutywno-predykatywnych, czyli nie są pierwotne. O języku litewskim trudno mi coś powiedzieć, nie znając jego historyi, ale i w językach starożytnych obecność zdań bezspójkowych raczej świadczy o ich niepierwotności, niż przeciwnie. Te zdania mają bowiem szczególny charakter ze względu albo na znaczenie, albo na formę. Według świadectwa Brugmanna (l. c. 627) trafiają się one w sentencyach, oraz gdy stanowią połączenie imienia z bezokolicznikiem lub przymiotnikiem odsłownym. Nadto wyżej na tej samej str. Brugmann przytacza parę przykładów takichże zdań sanskryckich, gdzie jako podmiot ukazuje się zaimek osobowy lub pytający. Co się tyczy sentencyi, to te nie dlatego są ogólnie przyznanemi prawdami, żeby je przed wiekami ułożono, ale stanowią dorobek długiego doświadczenia, wielokrotnie w życiu sprawdzonego. Jeżeli prawda, wyrażona w sentencyi, nie jest przedwieczna, nie datuje się z pierwotnego okresu rozwoju ludzkości, to dlaczego tak starożytna ma być jej forma?

W zdaniach innych, w których podmiotem jest zaimek osobowy lub pytający, spójka łatwo mogła być zaniechana, ponieważ przy tych zaimkach nie stawiano i nie stawia się przymiotnika ani rzeczownika w funkcyi ich określenia, przeto grupa: zaimek+imię nie mogła być inaczej rozumiana, tylko jako zdanie. Tak samo rzecz się ma z bezokolicznikami i przymiotnikami odsłownemi (gr. na — τέος, które również jako proste określenia rzeczowników się nie używają. Inne dowody w tejże kwestyi znajdują się we wspomnianej już pracy Rozwadowskiego (str. 78—81), który na ich zasadzie również dochodzi do przekonania, że historycznie znane zdanie imienno-orzeczeniowe bez spójki rozwinęło się na gruncie zdania czasownikowo-orzeczeniowego.

W ostateczności, jako zdanie czysto imienno-orzeczeniowe, które samorzutnie powstało w języku, możnaby uznać oprócz wykrzyknikowego, jeszcze zdanie z podmiotem w formie zaimka oso-

bowego, ponieważ ten ma funkcyę identyczną z funkcyą sufiksu czasownikowego, a więc i funkcya tak zbudowanego zdania jest identyczna z zasadniczą funkcyą zdania czasownikowo-orzeczeniowego, wyrażającą stosunek w przestrzeni. Nadto i formalnie ten ostatni rodzaj zdania (t. j. zdanie z zaimkiem osobowym jako podmiotem) ma najmniej podobieństwa do typu imiennego, a natomiast przedstawia typ budowy czasownika z odwróconym porządkiem członów tak samo, jak odwrócony jest porządek członów w każdem zdaniu czasownikowo-orzeczeniowem, w którem podmiot jest wyrażony osobno. Właśnie jednak dlatego pierwotność i tego typu staje się wątpliwą.

Jakież bowiem są przyczyny tego odwracania porządku członów? W zdaniu czasownikowo-orzeczeniowem dzisiejszy podmiot był niegdyś apozycyą właściwego podmiotu, wyrażonego w sufiksie czasownika, czyli był członem odróżniającym w dwuczłonowej grupie: określenie+podmiot, a więc musiał być postawiony na właściwem miejscu, t. j. pierwszem, czyli przed orzeczeniem, bo go w środek orzeczenia t. j. między pień a sufiks wstawić nie było można. Z czasem funkcya podmiotu została przeniesiona na dawniejszą apozycyę, która wtedy sama stała się podmiotem, czyli członem utożsamiającym względem orzeczenia. Podmiot ma więc dwie funkcye: dawniejszą — członа odróżniającego, przymiotnikową i późniejszą — członа utożsamiającego, rzeczownikową, dlatego może być przymiotnikiem lub rzeczownikiem, ponieważ jednak funkcya późniejsza jest dominująca, przeto w podmiocie wybitnie występuje, bez względu na jego postać gramatyczną, charakter rzeczownikowy, charakter członа utożsamiającego.

Ten naturalny i zwykły porządek: podmiot+orzeczenie niezawsze już bywa zachowywany w wielu językach i tak samo nie wszystkie języki aryoeuropejskie zgadzają się pod względem kolejności w układzie członów zdania orzecznikowego: w łacinie i jęz. greckim verbum substantivum raczej stawia się po orzeczniku, niż przed nim; w jęz. niemieckim, francuskim, słowiańskich panuje lub przeważa zwyczaj stawiania orzecznika po spójce. Ten ostatni sposób wydaje się pierwotniejszym i bardziej uzasadnionym, jeżeli bowiem orzecznik jest uzupełnieniem treści orzeczenia, to jest on członem odróżniającym dla pojęcia podmiotu. Dlatego winien on stać na miejscu drugiem, zaraz po podmiocie, jeżeli w orzeczeniu, t. j. w jego końcówce, już zupełnie wygasła funkcya podmiotu.

Jeżeli jednak odniesiemy powstanie zdań orzecznikowych do czasu, w którym dzisiejszy podmiot był jeszcze tylko właściwą apozycyą podmiotu, w takim razie orzecznik winien był następować po istotnym podmiocie t. j. po sufiksie czasownikowym. Z czasem nastąpiła w nim kumulacya funkcyi właściwego orzeczenia i jego uzupełnienia, przez co jednak stosunek orzecznika do podmiotu nie powinien był uledz zmianie, jak nie uległ jej stosunek podmiotu do orzeczenia w zdaniu czasownikowo-orzeczeniowem, gdzie zawsze podmiot jest członem utożsamiającym, a orzeczenie — odróżniającym.

Tymczasem stosunek ten pozostał niezmienionym tylko w jednej kategoryi zdań imienno-orzeczeniowych, t. j. w zdaniach, w których orzeczenie wyraża cechę podmiotu. Zazwyczaj mówi się o jednym typie zdań orzecznikowych ze względu na czysto formalne ich właściwości, t. j. że w ich orzeczeniu ukazuje się imię. Ale imię występuje tu w funkcyi albo przymiotnika, albo rzeczownika, jakkolwiek formalnie w każdej z tych funkcyi można użyć rzeczownika lub przymiotnika.

Zdania takie, jak np. *dom jest murowany, brat jest żołnierzem*, mają funkcyę identyczną z funkcyą zdań czasownikowo-orzeczeniowych i formalnie stoją względem nich w takim samym stosunku, jak same te zdania czasownikowo-orzeczeniowe względem osobowej formy czasownika. Imię jest tu uzupełnieniem, a następnie substytutem właściwego orzeczenia, zawartego w pniu czasownika. Orzeczenie to, utraciwszy prawie całą zawartość dawnej treści pojęciowej, stało się wraz z sufiksem tylko wyrażeniem stosunku, elementem formalnym zdania. Jako substytut orzeczenia imię jest członem odróżniającym i słusznie w zdaniu następuje po podmiocie, jako członie utożsamiającym.

Zarazem jednak orzecznik ma i drugą poboczną funkcyę (podobnie jak dwie funkcye ma i podmiot) t. j. stanowi on człon utożsamiający dla podmiotu, którego zakres już zwężono przez wymienienie go z imienia. Różnica między podmiotem a orzecznikiem polega na tem, że poboczna funkcya tego ostatniego może się stać dominującą i wtedy orzecznik, jako człon utożsamiający względem podmiotu, ma funkcyę rzeczownika i istotnie też albo przez rzeczownik albo przez urzeczownikowiony przymiotnik wyrażany bywa. Jako człon utożsamiający winien on oznaczać pojęcie z zakresem nie mniejszym od zakresu pojęcia, zawartego w podmiocie. Jeżeli

zakres orzecznika jest większy, zdanie ma wówczas znaczenie sądu klasyfikacyjnego, np. *ptak jest kręgowcem*; jeżeli zaś równy zakresowi pojęcia wyrażonego w podmiocie — mamy sąd utożsamiający.

Pozornie zdawałoby się, że właśnie to zdanie rzeczownikowo-orzeczeniowe najpodobniejsze jest do samego rzeczownika i że wskutek tego za zdanie pierwotnie imienno-orzeczeniowe winno być uznane. Sprzeciwiają się jednak temu zarówno względy formalne, jak i znaczeniowe. Formalne polegają na tem, że w tym typie zdania tak samo, jak i w rzeczowniku, porządek członów jest jednakowy, a tymczasem winno być odwrotnie według słusznej uwagi Rozwadowskiego (l. c. str. 14). Znaczeniowe znów względy przemawiają za tem, że sądy spostrzegawcze (czasownikowo- lub przymiotnikowo orzeczeniowe) są pierwotniejsze od klasyfikacyjnych i utożsamiających, jak to właśnie stwierdzają badania psychologiczne. Nieprawdopodobnem by więc było, żeby sądy pochodzenia późniejszego przechowały nam formę zdań najpierwotniejszą. Wreszcie spójka się tu nigdy nie opuszcza, nawet w języku rosyjskim funkcyę jej spełnia zaimek *eto* (por. może takąż pierwotnie funkcyę litewskiego *yra*) i spójka ma tu bardziej konkretne znaczenie, niż w zdaniu przymiotnikowo orzeczeniowem.

Sprobujmy jeszcze z tego samego punktu widzenia spojrzeć na zdania bezspójkowe przymiotnikowo-orzeczeniowe: mamy w nich dwa człony, z których jeden t. j. orzeczenie był niegdyś dwuczłonowym. Czem w owym czasie był względem niego dzisiejszy podmiot? Chyba również apozycyą członu utożsamiającego, wyrażonego przez sufiks orzeczenia. Ale orzeczenie miało funkcyę przymiotnika, w takim zaś razie nie mogło być dwuczłonowem, gdyż człon drugi przestał być apercypowanym. Więc podmiot dzisiejszy musiałby być apozycyą podmiotu nieistniejącego w świadomości człowieka mówiącego.

Zdanie więc przymiotnikowo-orzeczeniowe jest wcześniejsze od rzeczownikowo-orzeczeniowego, ale młodsze od zdania czasownikowo orzeczeniowego z wyraźnie oznaczonym podmiotem, ponieważ właśnie orzecznik przymiotnikowy ma poboczną funkcyę członu utożsamiającego względem owego już zwężonego podmiotu.

Rzućmy okiem jeszcze na te zdania, o których z innych względów możnaby sądzić, że nigdy nie miały spójki, i nie wytworzyły się przez wpływ analogii do zdań z elipsą spójki. W zdaniu takiem jak: *tvą várunah* porządek członów jest odwrócony

(p. wyżej str. 221) i możnaby to objaśnić w ten sposób, jak przy czasowniku: zaimek osobowy był apozycyą dla sufiksu imienia orzeczeniowego i przyjął na siebie jego funkcyę — podmiotu. To objaśnienie jednak stosuje się wyłącznie tylko do zdań z podmiotem w postaci zaimka osobowego, do zdań więc, które we wszystkich okresach językowych każdego ludu są bardzo rzadkie, w szczególnych okolicznościach używane i przez to mało zdolne do stania się wzorem dla innych analogicznych formacyi. Przypuszczenie więc i tu zamilczenia spójki staje się tem prawdopodobniejsze.

W zdaniach wykrzyknikowych np. *piękny widok! śliczny dzień!* i t. p. porządek członów jest taki, jak w wyrazie prostym lub złożonym. Nowy w tem mamy dowód, że grupa ta była właściwie wyrazem złożonym, nie zdaniem, a nabrała charakteru zdania dopiero wtenczas gdy ustalił się nowy typ zdania bezspójkowego.

Okazuje się więc, że typ zdania imienno-orzeczeniowego nie jest jednolity, lecz przedstawia dwie różne odmiany, w których funkcye składowych członów są zupełnie inne; dlatego też niepodobna jednej odmiany wyprowadzić z drugiej, lecz dla obu genezy szukać trzeba w innym pierwotniejszym typie zdania, a tym może być tylko jednotypowe, jednolite zdanie czasownikowo-orzeczeniowe. Przebieg tego rozwoju genetycznego, przedstawiony powyżej, o ile mi się zdaje, wolny jest od wszelkich naciągań i tłumaczy — dla mnie przynajmniej — przyczyny odwracania porządku członów w grupach dwuczłonowych naturalniej, niż wzgląd, że przez odwracanie członów miał się silniej uwydatniać charakter apercepcyi dwuczłonowej. W tem ostatniem objaśnieniu znajdujemy jako czynnik kierowniczy pojęcie nie przyczyny lecz celu, a więc problematyczny czynnik świadomego wyszukiwania sposobów wyrażania myśli.

Sądził bym, że w ten sposób możnaby w niejakim przynajmniej stopniu wyjaśnić przyczyny zwyczajowego porządkowania członów we wszystkich innych grupach zdania, jakkolwiek panująca tu dziś swoboda przestawiania wyrazów według zmiennych zasad nie pozwalałaby na wyprowadzanie wniosków pewnych.

5. Czasy i tryby.

Forma słowna czasu wyraża nie ograniczenie czasu, lecz tylko stosunek faktu do chwili mówienia; czas więc teraźniejszy oznacza

współczesność dwu faktów: faktu oznaczonego przez czasownik i faktu mówienia. Prócz tego jednak czas teraźniejszy może wyrażać niejako bezczasowość, używa się on bowiem w sądach analitycznych, oraz w zdaniach takich, które zaznaczają powtarzanie się faktów w każdym czasie. Gdy mówimy: *słońce wschodzi i zachodzi*, mamy na myśli nie to, że istnieją na kuli ziemskiej takie miejscowości, w których w każdej chwili bieżącej słońce wschodzi lub zachodzi, ale chcemy przez to powiedzieć, że dla każdego punktu na ziemi codziennie słońce wschodzi i zachodzi. Myślimy tu o nieskończonym szeregu wschodów i zachodów słońca, wypuszczając z myśli to, co te dwa momenty od siebie dzieli, t. j. przeciąg dnia i nocy. Podobnie i w wyrażeniu: *człowiek rodzi się i umiera*, sens może być ten sam: historya ludzkości przedstawia nam się jako szereg chwil dla człowieka najważniejszych: narodzin i śmierci; lub też zdanie to może mieć i sens inny: że życie ludzkie jest bardzo krótkie, bo zaledwie człowiek się urodzi, już umierać musi. Między takiemi zdaniami, a zdaniami, które noszą nazwę sądów analitycznych, np. *część jest mniejsza od całości*, zachodzi takie podobieństwo, że jedne i drugie są wynikiem nagromadzenia wielu obserwacyj, że jedne i drugie są uogólnieniami, wymagającemi już dość znacznego rozwoju cywilizacyjnego, że wcale do epoki kulturalnego zarania ludzkości odniesione być nie mogą. Dlatego też i znaczenie formy czasu teraźniejszego, jako formy bezczasowej, musi być wtórnem, a mogło łatwo rozwinąć się na gruncie tych faktów, które trwają przez czas nieograniczony, czyli są zawsze współczesne z momentem mówienia.

Ginneken (l. c. 109), uderzony tem, że sądy analityczne nie zawierają właściwie określenia czasu, i że przeczą przez to jego teoryi bezwzględnego stwierdzania faktów w przeciwieństwie do względnego stwierdzania rzeczy, uciekł się po ratunek do etymologii, dowodząc, że tak zwana „spójka“ wcale nie jest pierwotnym czasownikiem lecz zaimkiem, jak na to wskazuje jej pień: **es-*, **se-*, identyczny z pniem zaimkowym: **ese-*, oraz analogia w języku Basków, Haussa, Nahuatl, Bantu i t. p. Teoryi tej nie popierają żadne fakty z wczesnych okresów historyi języków arjoeuropejskich (polskie: *to*, rosyjskie: *eto*, może też litewskie: *yra* są późnymi substytutami spójki), a prócz tego nie mieści się w niej objaśnienie bezczasowości formy czasu teraźniejszego innych czasowników, które przecież nie mają zaimkowego pochodzenia.

Inne czasy także tylko w części oznaczają ograniczenie w czasie, a mianowicie czasy momentalne i po części dokonane; te ostatnie jednak zakreślają tylko jedną i to względną granicę faktu, mianowicie moment jego ukończenia się, przyczem w niektórych językach perfectum zaznacza zarazem trwanie skutków czynności w chwili mówienia. W ogólności czasy przeszłe i przyszłe wyrażają tak samo, jak czas teraźniejszy, stosunek pewnego faktu do chwili mówienia, co możnaby nazwać oznaczeniem stosunku bezpośredniego. Ta zasada wyłącznie panuje np. w językach słowiańskich; w innych, np. w łacińskim, obok niej występuje jeszcze inna: oznaczenie stosunku względnego, t. j. stosunku między faktami, o których się mówi, mianowicie że fakty, wcześniej ukończone od innych, wyrażają się przez czasy dokonane.

Tryby pierwotnie nie miały czasowego znaczenia, jak tego dowodzi bogaty system konjugacyjny języka np. greckiego, gdzie każdy czas, prócz imperfectum i plusquamperfectum, ma swoje formy konjunktywne, optatywne i imperatywne. W wielu jednak językach nowszych, np. w słowiańskich, została jedna tylko forma trybu warunkowego lub życzącego i rozkazującego dla wszystkich czasów. Formy te obecnie mają pewne czasowe znaczenie: rozkazująca — czasu przyszłego, np. *rób* (*dalej w przyszłości, jak robisz i teraz*), warunkowa — czasu przeszłego lub przyszłego; w tym ostatnim razie ma ona znaczenie trybu życzącego.

W językach słowiańskich wyraźnie widać dążenie do największego uproszczenia systemu czasów i trybów, który to system w odległej starożytności był bardzo skomplikowany i zamącony przez krzyżowanie się innych czynników: czasowych i trybowych (Brugmann l. c. 568 mówi o wyrażaniu czasu przyszłego przez coniunctivus). Rozmaitość ta i chwiejność, obok innych jeszcze względów, dowodzi, że rozróżnianie czasu akcyi w odmianie słowa wytworzyło się w stosunkowo późnym okresie rozwoju językowego. Wobec tego między czasownikiem a imieniem pierwotnie musiała być jedna tylko różnica: w charakterze członu utożsamiającego; imię mianowicie miało w tym członie symbol pojęcia ogólnego substancyi, czasownik zaś — symbol takiegoż pojęcia substancyi z uwzględnieniem stosunku do „ja“ osoby mówiącej, czyli tutaj człon utożsamiający miał znaczenie zaimka osobowego.

Ponieważ czasownik zarazem jest i był zdaniem, przeto pierwotnie zdanie przedstawiało tylko jednostronną oryentacyę, t. j.

oryentacyę w przestrzestrzeni, do czego dopiero później przyłączył się drugi moment — oryentacyi w czasie, która znalazła językowy swój symbol w pewnych zmianach formalnych członа odróżniającego, czy to przez dodanie tak zw. augmentu, czy też przez przyczepienie sufiksu, czy wreszcie przez zmianę wokalizacyi piennej.

Tym sposobem mamy dwa fakty bezczasowości w zdaniu: zupełnej — w zdaniu pierwotnem i niezupełnej — w zdaniu późniejszem, gdzie występuje ona jako funkcya poboczna formy czasownikowej, używanej zwykle w znaczeniu czasu teraźniejszego. Ze względów wyżej przytoczonych zdaje mi się, że ta funkcya poboczna nie jest kontynuacyą pierwotnej, lecz wytworzyła się z biegiem czasu na tle pojęcia współczesności stałej, t. j. postrzegania faktów, odbywających się nieustannie i bez przerwy.

6. Zdanie bezpodmiotowe.

Kwestya podmiotowości lub bezpodmiotowości zdania jest kwestyą dwuczłonowości lub jednoczłonowości formy osobowej czasownika. Dopóki ta forma była apercypowana jako dwuczłonowa, stanowiła sama przez się zdanie, w którem podmiotem był zaimek, czyli raczej pojęcie zaimka osobowego zawarte w sufiksie, a orzeczeniem — pojęcie właściwości, wyrażone w temacie. Wtenczas przeto zdań bezpodmiotowych być nie mogło, lecz były tylko zdania z podmiotem wskazanym, choć nie zawsze określonym. Była nim więc albo osoba mówiąca (t. j. osoba pierwsza), albo osoba, do której mowę zwracano (osoba druga), albo wreszcie jakakolwiek rzecz, poza temi dwiema osobami stojąca. Ta rzecz — jak już była o tem mowa — nie zawsze mogła być wskazana przez sytuacyę, należało więc ją wyraźnie oznaczyć imieniem, które najprzód było apozycyą podmiotu, a następnie podmiotem. Zdanie pozostało nadal dwuczłonowem, ale czasownik w tej grupie stał się wyrazem znaczeniowo-jednoczłonowym.

W niektórych językach jednoczłonowość tej formy stała się absolutną i przez analogię wpłynęła na zanik dwuczłonowości w innych formach osobowych: zaczęto je więc łączyć stale z zaimkami osobowymi, jak to mamy np. w języku francuskim lub niemieckim. Jednocześnie też i trzecia osoba, o ile jej nie towarzyszył podmiot rzeczownikowy, otrzymała jako stały wyraz podmiotu zaimek wskazujący, przez co wyrównano typ wszystkich form osobowych cza-

sownika. W innych językach natomiast, np. w greckim, łacińskim, słowiańskich, forma osoby trzeciej czasownika, o ile nie występowała w połączeniu z podmiotem rzeczownikowym, nie stała się absolutnie jednoczłonową, lecz zachowała w sobie implicite pojęcie nieokreślonego podmiotu, nie tak wyraziste jak dawniej, ale mimo to postrzegane. Powiedziałbym, że pojęcie to zostało przeniesione ze stanu zupełnej świadomości ludzkiej do stanu podświadomości, czyli zaszedł tutaj wzrost apercepcyi jednoczłonowości, choć i dwuczłonowość była percypowana. Ten stan zachowuje się i teraz, a dowód tego leży w użyciu zaimków osobowych, które dotychczas tu występują raczej jako powtórzony, niż jako istotny podmiot, i jak wogóle reduplikacya językowa służą do uwydatnienia pojęcia. Ztąd też polskie: *ja robię, on mówi*, tylko formalnie, ale nie znaczeniowo, są równe niemieckim: *ich mache, er spricht*

Zdania bezpodmiotowe różnie się też wyrażają w obu tych grupach językowych. Gdzie forma osoby trzeciej czasownika niezupełnie utraciła dwuczłonowy charakter, tam też używa się i w zdaniach bezpodmiotowych s a m a j e d n a, znaczeniowo bowiem zawsze przedstawia grupę orzeczenia z nieokreślonym podmiotem. Natomiast tam, gdzie stała się istotnie jednoczłonową, sama przez się już nie mogła wyrażać zdania. Gdy ludzie dochodzili do przekonania, że pewne czynności, niegdyś przypisywane bogom lub uosobionym siłom natury, są wykonywane niewiadomo przez kogo, słowem, gdy nastała potrzeba utworzenia zdań, za bezpodmiotowe dziś uważanych, obejrzano się za środkami wyrażenia drugiego członu. Wtedy np. w języku niemieckim utworzyły się dwie kategorye czynności: wykonywanych przez człowieka i przez nieczłowieka; podmiot pierwszej oznaczono przez wyraz właściwy, *Mann*, podmiot drugiej — przez zaimek wskazujący rodzaju nijakiego, *es*, ponieważ we wszystkich językach, mających osobne formy dla rodzaju nijakiego, z ich pomocą oznacza się rzecz nieokreślona. Zupełnie tak samo, jak niemieckie *man* (z *Mann*) i *es* powstały francuzkie formy: *on* (z *homme*) i *il*. Gdyby więc istniały rzeczywiście bezpodmiotowe zdania, czyżby ludzie mieli potrzebę dodawania jakichś wyrazów do jednoczłonowej formy osobowej czasownika?

Wobec tego tem wymowniejszemi stają się oddawna uznane fakty, że w dawniejszych okresach językowych obok zdań bezpodmiotowych występowały zdania z podmiotem oznaczonym, np. ὗει ob. Ζεὺς ὗει, *pluit* ob. *Jupiter pluit*, *váti* ob. *vátō vāti*, *dъžditъ* ob.

oblaka dъždits i t. p., oraz że forma czasownika tak zw. „nieosobowa“ jest identyczna z osobową.

Zbytecznem byłoby dodawać, że przejście od zdań z podmiotem oznaczonym do zdań z podmiotem niewskazanym i nieokreślonym tłómaczy się ogólnemi prawami rozwoju myśli ludzkiej. Miejsce podmiotu rzekomo znanego i oznaczanego niegdyś [1]), a wyrażającego czynnik, stojący poza zjawiskiem, bardzo często zajął podmiot nieokreślony i wreszcie niejako wcielony w samem zjawisku. Tutaj już wprawdzie formalne rozczłonkowanie nie zachodzi, ale natomiast dokonywa się rozczłonkowanie pojęciowe na pojęcia czynnościowo-czasowe i rzeczowo-przestrzeniowe. Co oznacza to ostatnie? Według Jerusalema (l. c. 127—128) właściwym podmiotem staje się pojęcie miejsca, w którem zjawisko się odbywa, ale to nie jest słuszne, bo pojęcie miejsca może tu być tylko określeniem orzeczenia, ale nie podmiotem. Nie można się zgodzić z Jerusalemem, który twierdzi, że w zdaniu: *In Wien wird viel getanzt*, podmiotem jest: *in Wien*. Formalnym podmiotem jest tu opuszczone: *es*, a istotnym — to, co pod tem *es* może się rozumieć, w danym razie czynność tańczenia. Jeżeli podmiot jest nieokreślony, charakteru jego można się tylko domyślać, a dla domysłów niema ścisłego zakresu; mogą one być rozmaite, bo opierają się na indywidualnych skojarzeniach. Nieraz tutaj mylić może nawet forma językowa, np. przy formie zwrotno-biernej rzeczownik winien stać w mianowniku i być podmiotem, należałoby więc mówić: *czyta się książka*, mówimy zaś: *czyta się książkę*. W tem ostatniem zdaniu biernik jest objektem, a przeto w wyrażeniu: *czyta się*, mamy formę bierną ze znaczeniem czynnem, podmiotem więc może być ten, co czyta, lub ci, co czytają. Podobna zmiana funkcyi biernej na czynną zaszła w formie imiesłowu: *wzięto, czytano*, przy którym również stawia się biernik objektu, a podmiotem jest: człowiek lub ludzie [2]). I w języku łacińskim zachodzi ta wymiana funkcyi biernej na czynną, ale tylko w zakresie słów nieprzechodnich, które innych form biernych nie tworzą, prócz 3 os. l. poj. np. *sic itur ad astra*; różnica z językiem polskim polega na

[1]) Nawet i dziś przecież dla chłopa polskiego grzmi w chmurze płanetnik, jak wiadomo, tem tylko różniący się od człowieka, że mu z poły sukmany woda kapie.

[2]) Odwrotną wymianę funkcyi czynnej na bierną mamy w pols. nicma, serbs. ima, niemiec. es gibt.

tem, że w języku łacińskim niema objektu przy tych słowach i że tworzenie tych form jest ograniczone. Natomiast w polskim tworzy się je nawet w zakresie „spójki": *tu dopiero jest się szczęśliwym, będzie się w mieście, było się w polu.* Orzecznik może być tu użyty w każdym z trzech rodzajów, co wskazuje na naturę odpowiednio pojmowanego w każdym wypadku podmiotu, a zarazem stwierdza, że przecież tu o jakimś podmiocie myślimy.

Podmiot ten, jak mówiłem, pojmujemy w sposób rozmaity, stosownie do tworzących się w danej chwili skojarzeń, które biorą źródło w mniej lub więcej przygodnych okolicznościach. Nieraz jednak dany jest w samej sytuacyi, a to właśnie zachodzi w zdaniach bezpodmiotowych, tak zw. meteorologicznych. Nie przestrzeń, w której zachodzi zjawisko, ale samo zjawisko postrzegane w przestrzeni, jest tu podmiotem. Mamy więc znowu typ zdań jednoczłonowych, jakie niegdyś były w zaraniu rozwoju językowego ludzkości, kiedy zdaniem mógł być każdy pień językowy. Różnica sprowadza się do dwu znamion: pierwszem jest to, że dzisiejsze takie zdania jednoczłonowe wyrażają stosunek w czasie, gdyż mogą mówić o czasie teraźniejszym, przeszłym lub przyszłym; drugiem zaś, że powstały one na nowo ze zdań podmiotowych, o nich więc można powiedzieć, że w swej jednoczłonowej formie zespoliły dwie funkcye: orzeczenia i podmiotu. Podobny proces, który zachodzi i w innych formach językowych, nazwałem kumulacyą funkcyi. Akt kumulacyi dokonał się ostatecznie we wszystkich zdaniach bezpodmiotowych, bez względu na ich formę, t. j. i w takich, które pozostały formalnie dwuczłonowemi, jak np. francuskie lub niemieckie.

7. Elipsa i kumulacya.

Elipsa jest dobrze znanem zjawiskiem językowem, co jednak nie przeszkadza niektórym zbyt materyalistycznie ją pojmować, jako akt skracania mowy zapomocą wyrzucania z niej rzeczy, które wyrzucić się dadzą, gdy tymczasem właściwie jest to akt niezupełnego reprodukowania szeregu pojęć, składających się na wyobrażenie, którego symbolem językowym ma być zdanie. Gdy członkujemy wyobrażenie, wtedy pojęcia, stanowiące treść jego, przesuwają się przez punkt ogniskowy naszej uwagi i w owym czasie wyszukujemy dla nich odpowiednie symbole językowe, t. j. wyrazy, czyli reprodukujemy językowo to samo, co wyprodukowaliśmy myślowo.

Należałoby więc sądzić, że reprodukcya winna być wiernem we wszystkich szczegółach odbiciem produkcyi, a tymczasem nie zawsze tak bywa, t. j. nieraz dla niejednego pojęcia szczegółowego, znajdującego się w naszej świadomości, wcale nie szukamy wyrazu, nie zaznaczamy go w reprodukcyi, t. j. w mowie. Pobudką do tego jest wrodzona człowiekowi dążność do oszczędzania energii, czynnikiem zaś, który pozwala nam na taką oszczędność, są różne stałe skojarzenia, czyli prawa asocyacyi. Dzięki tym dwom czynnikom możemy w pewnych granicach zmniejszać liczbę reprodukcyjnych symbolów bez obawy, że przez to osoba nas słuchająca nie odtworzy sobie w swoim umyśle rozczłonkowanego przez nas wyobrażenia ze wszystkimi szczegółami, które były w naszej świadomości. Być może, że i w nas samych świadomość tych szczegółów nie jest równomierna, bowiem pomiędzy samowiedzą a automatyzmem, jako krańcowymi punktami świadomości, rozciąga się długa skala w różnym stopniu uświadamianych aktów psychicznych, możliwem jest przeto, że pojęcie, dla którego nie wyszukujemy symbolu językowego, nie znajdzie się nawet przez chwilę w punkcie ogniskowym naszej uwagi, a więc jest przez to mniej świadome od innych, wyrażonych językowo. Otóż ze względu na dokładność reprodukcyi językowej rozróżniać należy trzy stopnie świadomości:

1) świadomość pojęcia zupełną, gdy pojęciu temu odpowiada osobny symbol językowy;

2) świadomość niezupełną, gdy pojęcia nie wyrażamy językowo, a mimo to, dzięki prawu asocyacyi, zostaje ono przez osobę słuchającą wywołane w myśli i może być przy umyślnem ześrodkowaniu uwagi także nazwane. Wtenczas właśnie zachodzi elipsa;

3) świadomość mglistą, gdy pewne pojęcie, nieraz zmienne, stosownie do okoliczności towarzyszących mowie, t. j. luźno związane z wyrazem, jest tylko słabo percypowane przez mówiącego, ale dzięki również prawu kojarzenia, ten sam stopień percepcyi tegoż samego w danej chwili pojęcia zachodzi i w umyśle osoby słuchającej. Wtedy nawet przy wytężeniu uwagi trudno żywość percepcyi zwiększyć wskutek braku potrzebnego materyału, czerpanego z niedostatecznych postrzeżeń. Treść takich pojęć jest niezmiernie nikła i dlatego też trudno, nawet często niepodobna jest wyrazić je językowo. Takie pojęcie, mało treściwe i mglisto uświadamiane, tworzy taką samą grupę dwuczłonową w połączeniu z innem, wyraźnie już apercypowanem pojęciem, jak i każde inne pojęcie, wcho-

dzące do zdania. Językowo jednak grupa pojęcia słabo percypowanego i pojęcia wyraźnie apercypowanego oznacza się przez jeden wyraz, który jest stałym symbolem językowym owego drugiego, apercypowanego pojęcia. Tym sposobem w danym razie wyraz ów ma dwa znaczenia, ma dwie skumulowane w sobie funkcye syntaktyczne i dlatego to zjawisko językowe nazywam kumulacyą funkcyi.

Ponieważ między aktem uświadomienia niezupełnego a mglistego, czyli między percepcyą silniejszą a słabszą może być mnóstwo nieznacznych stopni przejściowych, przeto i między elipsą a kumulacyą nie da się przeprowadzić stała i wyraźna granica. Jeżeli porównamy typ zdań imienno-orzeczeniowych polskich z takimże typem ruskim, to właśnie wystąpi jasno różnica między elipsą a kumulacyą: w polskiem zdaniu: *ojciec zdrów*, mamy elipsę, w rus. *ot'ec zdorov* — kumulacyę, ponieważ sprzeciwiałoby się duchowi języka, gdyby powiedzieć: *ot'ec jest' zdorov*, a więc tutaj funkcya czasownika i przymiotnika jest skumulowaną w jednym przymiotniku. Mogą być jednak i w języku polskim takie zdania, w których funkcya czasownika przeszła na inny wyraz, np. *Zając w nogi.— A ja w śmiech. — Rozjechali się, ja zaś do Wirgiliusza. — Pył za nim, psy za pyłem* („Pan Tadeusz“) i t. p.

Odwrotnie znów, funkcya podmiotu i orzeczenia skupia się — jak to widzieliśmy — na orzeczeniu w zdaniach bezpodmiotowych np. *grzmi, tu się żyje szczęśliwie, jest się szczęśliwym* i t. p Ale niekiedy tu raczej zachodzi elipsa np. *mówią*, łac. *dicunt*, gdzie podmiot jest wyraźnie percypowany i łatwo może się stać apercypowanym. Kumulacya funkcyi zaszła także w zakresie imienia po utworzeniu się kategoryi rzeczowników i przymiotników.

Weźmy jeszcze jeden przykład, przeczącą i twierdzącą odpowiedź na pytanie wątpiące: *nie. tak*. Przy pierwszem zachodzi elipsa, t. j. zaniechanie powtórzenia całego pytania: *Czy zrobił to? — Nie* (*zrobił tego*). Natomiast odpowiedź twierdząca jest nie prostem potwierdzeniem pytania, bo w potwierdzeniu nie występuje wyraz: *tak*, np. *Czy zrobił to? — Zrobił to*. Jeżeli powiemy; *tak, zrobił to*, mamy właściwie dwa zdania. Zamiast *tak*, dawniej mówiono i dziś jeszcze mówią: *tak jest*, zamiast jeszcze dawniejszego: *tako jest*, a to znowu pełny sens zyskuje dopiero w połączeniu z podmiotem w formie zdania porównawczego: *tako jest, jako mówisz*. Otóż całe to wyobrażenie, niegdyś wyraźnie członkowane, znów skoncentrowało

się w jednym wyrazie, czyli raczej w jednem pojęciu, któremu towarzyszą tylko słabo percypowane inne, dawniej apercypowane pojęcia. Tym sposobem w wyrazie: *tak*, zespolone zostały funkcye podmiotu („jako mówisz“), oraz orzeczenia („tako jest“), a nadto funkcye przysłówka („tako“) i czasownika („jest“).

Formalnie przeto przez kumulacyę funkcyj tworzy się jednoczłonowość wyrażenia. Możnaby więc przypuścić, że i w duszy ludzkiej tu odbył się proces ściągnięcia kilku pojęć w jedno wyobrażenie, nie różniące się od innych wyobrażeń nierozczłonkowanych. Otóż nie, bo zawsze takie zdanie jednoczłonowe wzbudza w nas nietylko pojęcie, odpowiadające wyrażonemu językowo symbolowi, ale jeszcze pewien plus, którego często wyraźnie oznaczyć zupełnie nie możemy, ale jego obecności jesteśmy zupełnie świadomi i to właśnie nadaje tym wyrażeniom wartość zamkniętej całości, wartość zdania. Ponieważ jednakże tu nie znajdujemy formalnych cech zdania, przeto takie wyrażenia można nazwać równoważnikami zdania („Satzäquivalent“ Wundt, Völkerpsych. I, 2, 234).

Możemy więc i zdania bezpodmiotowe nazwać równoważnikami zdań, przez co jednak nie wchodzą one do tej samej kategoryi, w której mieści się wyrażenie wykrzyknikowe; pomimo bowiem swej ułomnej formy zawsze pozostają one wyrazem sądu, przewagi refleksyi, a nie przewagi uczucia.

8. Zdanie i inne postaci morfologiczne.

O stosunku zdania do niektórych innych postaci morfologicznych była już mowa wyżej, pozostaje więc tylko rzecz tę uzupełnić i systematycznie przedstawić. Kategorye zasadnicze postaci morfologicznych są właściwie tylko trzy: 1) zdanie wraz z osobową formą czasownika; 2) imię; 3) wykrzyknik.

Co się tyczy stosunku zdania do formy osobowej czasownika, to zdanie jest pojęciem wyższego rzędu, czyli tworzy kategoryę, do której wchodzi osobowa forma czasownika. Każdy czasownik w formie osobowej jest zdaniem, w którem pojęcia podmiotu i orzeczenia wyrażają się w jednym symbolu językowym; formalnie więc jest to zdanie jednoczłonowe, znaczeniowo — dwuczłonowe. Podmiot tu może być wskazany przez sytuacyę (zawsze w osobie 1 i 2, często także i w 3), albo też przez nią niewskazany i nieokreślony (tylko w osobie 3), a natomiast wyrażony

językowo, np. przez rzeczownik. Gdy pojęcie o podmiocie zmuszeni jesteśmy czerpać z sytuacyi, a ta nam dostatecznych wskazówek nie daje, wtedy stopień świadomości funkcyi podmiotu zbliża się do zera, ale nie zanika całkowicie. Gdy obniżenie tej świadomości dochodzi do pewnego minimum, w takim razie powstaje w języku dążenie do uwydatnienia tej funkcyi przez osobny symbol językowy (por. język francuski, włoski lub niemiecki), poczem jednak w dalszym ciągu element ten formalny stopniowo utraca treść znaczeniową. Tą drogą dochodzimy wreszcie do zdań bezpodmiotowych. Jedyna różnica między zdaniem a formą osobową czasownika jest ta, że w zdaniu obok dwu głównych członów mogą ukazywać się człony podrzędne, t. j. rozmaite dopełnienia i określenia w pierwszym rzędzie podmiotu i orzeczenia, a następnie także i każdego członu podrzędnego. Ponieważ zaś każdy człon zdania może mieć znaczenie wyobrażenia złożonego, które da się rozczłonkować na pojęcia według obu poglądowych zasadniczych form naszej świadomości, t. j. według przestrzeni i czasu, przeto każdy człon zdania może być wyrażony w postaci zdania podrzędnego.

W zdaniu występują grupy parzyste symbolów językowych, odpowiadające parzystym grupom pojęć. W każdej z takich grup jeden człon jest utożsamiającym, drugi — odróżniającym. Grupa jednak taka nie stanowi zdania, o ile nie wchodzi do niej osobowa forma czasownika, bo w takiej grupie nie może być gruntu do oryentacyi w zakresie formy przestrzeni i czasu. Wyjątkowo tylko może zachodzić oryentacya w czasie (przy imiesłowach i bezokolicznikach i to nie zawsze, p. niżej), ale nigdy w przestrzeni; do tego bowiem potrzeba, aby tu było dane pojęcie, wyrażane językowo tylko przez zaimek osobowy, a to ukazuje się tylko zawarte implicite w formie osobowej czasownika.

Stosunek zdania do jego części składowych jest taki, że w orzeczeniu właściwie zawiera się całe zdanie; podmiot dzisiejszy, wyrażony przez mianownik rzeczownika lub inny przypadek, który przejął na siebie funkcye mianownika, jest tylko substytutem właściwego podmiotu i stał się nim z dawnej apozycyi; inne człony zdania służą tylko do uzupełnienia oryentacyi, ale jej samej nie tworzą, obecność ich więc dla samej istoty zdania jest obojętna.

Niekiedy sytuacya realna lub językowa pozwala nie nazwać znanego zkądinąd podmiotu, albo nie oznaczyć językowo orzeczenia, a wreszcie zamilczeć jedno i drugie. Słuchacz jednak, dzięki prawu

kojarzenia, łatwo sobie w myśli te lub inne brakujące człony zdania dopełnia. Niereprodukowanie językowe niektórych pojęć, składających się na członkowane w danej chwili wyobrażenie, nazywa się elipsą.

Jeżeli jakie pojęcie osobno nie nazwane kojarzy się z pewną formą językową, służącą do oznaczenia innego pojęcia, w takim razie ta forma językowa, obok dawnej, przybiera jeszcze nową funkcyę, czyli w niej zachodzi kumulacya funkcyi.

Gdy w ten sposób w pewnym wyrazie, zazwyczaj stanowiącym człon podrzędny zdania, zespolą się funkcye orzeczenia i podmiotu, wtedy wyrażenie będzie miało znaczenie zdania, ale bez formy zdania. Nazywamy je za Wundtem równoważnikiem zdania.

Natomiast jeśli w wyrażeniu bezorzeczeniowem niema elipsy orzeczenia, ani przeniesienia jego funkcyi na inny wyraz, w takim razie, jeżeli ma to wyrażenie wydać się nam skończoną całością, musi być odbiciem uczuć osoby mówiącej, musi mieć wykrzyknikowy charakter: wtedy już stwierdzamy nie stosunek pojęć według kategoryi przestrzeni i czasu, lecz akt uczucia.

Najogólniejszą więc formą językową, stanowiącą dla nas zamkniętą całość, jest wyrażenie naszej oryentacyi w otaczającym nas świecie lub stwierdzenia nastroju psychicznego. Pierwszy rodzaj wyrażenia jest zdaniem, drugi — wyrażeniem wykrzyknikowem.

We wszystkich zdaniach osobowa forma czasownikowa jest w istocie rzeczy jedynym środkiem oryentacyi, i ona tu dominuje.

Drugą główną kategoryę form językowych stanowi imię, które nigdy jako takie nie może stanowić zdania; jeżeli zaś je stanowi, to tylko wskutek przeniesienia na nie funkcyi orzeczenia np. w polskich formach: *mówiono*, *wzięto* (początkowo była tu elipsa orzeczenia: *jest*, potem kumulacya). Wszystkie twory imienne dzielą się na dwie kategorye, rzeczownik i przymiotnik, które powstały wskutek zamiany ich dwuczłonowości na jednoczłonowość. Dwuczłonowa grupa, złożona z pnia i sufiksu, była niegdyś formą pierwotnego zdania różniącego się tem od zdania teraźniejszego, że oznaczało ono tylko stosunek w przestrzeni, t. j. stosunek między otaczającym człowieka światem a nim samym bez względu na czas, czyli między *ja* a *nie ja*. Sufiksy miały tu znaczenie *nie ja*. Gdy jednak pojęcie *nie ja* zostało zróżniczkowane na *nie-ja* bliższe, t. j. na pojęcie *ty* i na *nie ja* dal-

sze, t. j. na pojęcie *on*, i gdy oba te pojęcia uzyskały stałe symbole językowe w kilku sufiksach, wtenczas inne sufiksy już wyrażały tylko ogólne pojęcie substancyi bez względu na stosunek do pojęcia *ja* i wtedy powstało właściwe imię obok właściwego czasownika — zdania: pierwsze z sufiksami nieoryentacyjnemi, drugie — z oryentacyjnemi.

W imieniu stosownie do potrzeby lub treści pojęciowej czy to członа odróżniającego, czy też utożsamiającego, t. j. sufiksu, który mógł mieć więcej lub mniej ogólne znaczenie, jeden z tych członów silniej był apercypowany od drugiego. Podobnie i dziś, według spostrzeżenia Ginnekena (l. c. 32, gdzie przytoczono szereg przykładów angielskich), w wyrazach złożonych „prawie zawsze jeden ich człon ściąga szczególnie na siebie naszą uwagę, podczas gdy drugi z tą samą siłą się zaciera“. Otóż gdy skupiał na sobie uwagę człon utożsamiający, przez to powstawał rzeczownik, jako symbol językowy rzeczy, znajdującej się w przestrzeni. Gdy zaś uwaga skupiała się na członie odróżniającym, powstawał przymiotnik, symbol językowy cechy, istniejącej w czasie. Dzisiejszy więc przymiotnik i rzeczownik, jako formy znaczeniowo-jednoczłonowe nie mogą tworzyć zdania bez udziału formy osobowej czasownika. Prócz tego oba imiona, choć wyrażają pojęcie czy to z kategoryi przestrzeni, czy też z kategoryi czasu, nie zyskały utraconej oddawna zdolności oznaczania stosunku względem pojęcia *ja*. Nadto zaś imię nie zyskało nigdy zdolności oznaczania stosunku między czasem trwania cechy a chwilą jej stwierdzenia przez mówiącego. Zdolność tę zyskał tylko czasownik.

Dzisiejsza jednoczłonowość rzeczowników i przymiotników jest tak samo, jak i czasowników, względną. Dlatego też dotychczas rzeczownik może występować w funkcyi przymiotnika (apozycya, orzecznik) i odwrotnie (np. przymiotnik w funkcyi podmiotu).

Liczebnik przedstawia gramatyczne właściwości przymiotnika lub rzeczownika (np. słowiańskie przymiotniki od jednego do czterech, wszystkie inne — rzeczowniki), co wydaje się usprawiedliwionem i psychologicznie: „Względny charakter pojęć wielkości i liczby — mówi Jerusalem na str. 153 — nie zawsze bywa uznawany i w rzeczywistości istnieje skłonność, ażeby określenie wielkości uważać za cechę, a liczby — za istoty samodzielne (t. j. na-

dawać im znaczenie substancyalne. Przyp. mój), jak to zdarzało się nawet w systemach filozoficznych".

Zaimek był pierwotnie symbolem językowym pojęcia rzeczownego o treści bardzo szczupłej, więc wszystkie jego funkcye rozwinęły się na tle stosunków przestrzeniowych. Przypuszczalną drogę tego rozwoju wykreślił Ginneken (l. c. 209—211). Zaimek i dziś ma właściwości imienia rzeczownego lub przymiotnego i tylko jedna kategorya zaimków osobowych mogłaby i teraz jeszcze wyrażać stosunek do *ja* osoby mówiącej; ponieważ jednak w zaimku osobowym poza tem żadnej treści pojęciowej już niema, przeto dopiero w połączeniu z jakiemś imieniem stanowiłby zdanie z jedną tylko funkcyą oryentacyjną, jak to było w zdaniu pierwotnem; zdania jednak takie, jak: *człowiek ja*, *człowiek ty* i t. p. istnieją tylko w niektórych językach [1]). Zaimek zwrotny ma właściwie funkcyę osobowego (w przypadkach zależnych), inne zaś zaimki tem tylko różnią się od rzeczowników lub przymiotników, że nie nazywają rzeczy lub cechy, lecz tylko ją wskazują, lub o niej napomykają.

Pozostają jeszcze dwie postaci morfologiczne, łączące w sobie funkcye imion z niektóremi funkcyami czasowników: imiesłowy i bezokoliczniki. Różnią się tem, że imiesłowy mają wszystkie właściwości przymiotników obok częściowych czasownikowych, bezokoliczniki zaś jednoczą w sobie tylko niektóre właściwości tak czasowników, jak i rzeczowników.

Imiesłów utworzony został w ten sam sposób, jak i przymiotnik, t. j. wskutek względnego wygaśnięcia w nim funkcyi członu utożsamiającego; różni się zaś od niego tem, że będąc utworzonym od różnych tematów czasownikowych, skojarzonych z funkcyą stopniowania w czasie, zachował tę własność wyrażania istnienia cechy w teraźniejszości, przeszłości lub przyszłości, niekiedy nadto jak np. w gerundivum ze specyalnem odcieniem znaczenia konieczności. Mimo to ani sam przez się, ani w połączeniu z imieniem nie mógł tworzyć zdania, gdyż nie przedstawiał stosunku do *ja* osoby mówiącej, a, jak wiadomo, ten stosunek jest właśnie najistotniejszą cechą zdania. Zresztą imiesłowy tylko przez pewien czas zachowały właściwość wyrażania stopniowania w czasie. Na tym stopniu rozwoju stoją one w języku sanskryckim i greckim; w łacinie już participium praesentis activi może oznaczać cechę, która istniała w prze-

[1]) Por. np. sanskr. *tvá várunah* = ty Varuna = jesteś Varuna.

szłości. Języki słowiańskie zachowały formy tylko imiesłowu teraźniejszego i przeszłego, niektóre z nich jednak utraciły je częściowo. Tak więc w języku polskim istnieją obecnie tylko dwa imiesłowy odmienne: w formie dawnego imiesłowu czynnego teraźniejszego i biernego przeszłego; z pomocą nich można wyrażać cechę stwierdzoną w teraźniejszości, przeszłości lub przyszłości. słowem imiesłów polski obecnie, ze względu na funkcye, jest już tylko najzwyczajniejszym przymiotnikiem i nie zachował nic z dawniejszego swego czasownikowego charakteru. To samo zaszło i z rzeczownikami odsłownemi, znanemi jako bezokolicznik i supinum, z tą jednak różnicą, że supinum powszechnie już w nowszych językach wyszło z użycia. Bezokolicznik jest nieodmiennym rzeczownikiem i w zdaniu nieraz w funkcyi rzeczownikowej występuje. Ponieważ jednak jest nieodmiennym, przeto drugi człon jego (niegdyś utożsamiający) jest już słabiej percypowany, niż w innych rzeczownikach, do czego przyczynia się i to, że bezokolicznik niezupełnie pozbawiony został funkcyj czasownikowych i nieraz jako czasownik się używa, czy to jako składowa część formy czasu przyszłego np. *będę czytać*, niem. *ich werde lesen*, czy w szczególnej formie warunkowej: *Musi się długo namyślić, żeby dobrze odpowiedzieć*, czy też i bez udziału słowa posiłkowego dla wyrażenia czynności upragnionej: *Tu żyć i umierać!* lub rozkazu: *Siadać!* i t. p. Bezokolicznik jest pewnego rodzaju hybrydą, trudną do bliższego określenia.

Jak wiadomo z imion powstały przysłówki, w których uznano formy przypadków, wyeliminowane z systemu deklinacyjnego. Brugmann przytem twierdzi, że „przysłówki, które powstały z przymiotników, zawsze polegają na rzeczownikowem ich użyciu“ (l. c. 447), a zarazem twierdzi, że niekiedy został tu opuszczony uzupełniający rzeczownik, wskutek czego powstały formy żeńskie, np. gr. πῇ, τὴν ταχίστην, łac. *hāc, ūnā*, a dodajmy też i polskie: *można, niepodobna* i t. p. Czy jednak są to jedyne dwa źródła pochodzenia imiennych przysłówków? (omawiane przez Brugmanna przysłówki ze specyalnemi sufiksami pozostawiam na stronie). Przyjmując tylko taki początek przysłówków, musielibyśmy uznać, że wszystkie powstały z form zależnych przypadków, że więc i przysłówki słowiańskie na *-o* są właściwemi biernikami rodzaju nijakiego. To się wydaje wątpliwem, bo ich funkcyę trudno wyprowadzić z funkcyi bliższego objektu, podczas gdy np. funkcya przysłówków na *-é* wybornie objaśnia się znaczeniem miejscownika,

jako przypadku determinacyi zewnętrznej, czyli określającego nietylko miejsce lub czas, ale także i różne okoliczności zewnętrzne, śród których fakt jakiś zaszedł, co później zostało sprowadzone do jednego znaczenia: określenia sposobu. Zdaje mi się przeto, że powstanie przysłówków na *-o* inaczej trzeba wytłumaczyć i widzieć w nich kontynuacyę form nie biernika, lecz mianownika. Wymiana zaś funkcyi mianownika przymiotnikowego na funkcyę przysłówka mogła nastąpić w sposób rozmaity.

Najprościej byłoby to objaśnić tak, że jeszcze wtedy, gdy mianownik rzeczownikowy był właściwie nie podmiotem, lecz apozycyą podmiotu apercypowanego jako składowa część formy czasownika, przymiotnik mógł tworzyć ściślejszą grupę albo z apozycyą i wtenczas przybierał rodzaj rzeczownika, albo też z istotnym podmiotem, który wyrażał pojęcie bezrodzajowego zaimka osobowego lub pojęcie nieokreślonej treściowo substancyi; w obu tych wypadkach przymiotnik musiał przybierać formę rodzaju nijakiego. Wątpliwą jednak może być rzeczą, czy w czasie, gdy właściwy podmiot (t. j. sufiks czasownika) był apercypowany, przymiotniki już były do tego stopnia uformowane, ażeby mogły się stosować do rodzaju podmiotu. Dowodów trzebaby szukać w porównywaniu wszelkich typów przysłówkowych, aby określić względną każdego z nich starożytność.

Możliwem jednak jest inne jeszcze objaśnienie, przystosowane do czasów, w których mianownik rzeczownikowy przy formie osobowej czasownika już przybrał funkcyę właściwego podmiotu. Wtenczas przymiotnik był jego określeniem i stosował się naturalnie do niego pod względem liczby i rodzaju. Jeżeli jednak określamy podmiot, zarazem też przez to samo w pewnym stopniu modyfikujemy i samo pojęcie faktu, przez podmiot wykonywanego: człowiek zdrowy inaczej chodzi niż chory, stary inaczej niż młody i t. p. Otóż tu wytwarza się grunt do ściślejszego kojarzenia przymiotnika to z podmiotem, to znów z orzeczeniem. W tym ostatnim wypadku przymiotnik przybierał formę rodzaju nijakiego dla tejże przyczyny, dla której imiesłów w złożonej formie zdań bezpodmiotowych używa się w formie rodzaju nijakiego: *grzmiało, zamroczyło mi się w głowie*. W świadomości ludzkiej występuje tu jako agent (lub pacyent przy czasownikach biernych) coś nieokreślonego, czyli pojęcie nieokreślonego podmiotu. Może też owe formy bezpodmiotowego zdania

wpłynęły jako wzór dla formacyi nowych grup: formy osobowej czasownika z przysłówkiem.

Dowodów historycznych na potwierdzenie tego poglądu niepodobna znaleźć wiele z uwagi na to, że zarówno stara funkcya przymiotnika, jako też i nowa — przysłówka, jednakowo są i dziś żywotne, a żadnego między niemi stopnia przejściowego nie było. Bądź co bądź jednak w poszczególnych wypadkach mogły zostać ślady jakichś wahań, lub niedokonanych formalnie procesów, które dokonały się funkcyonalnie. Do nich należy forma przymiotnika polskiego r a d, która w zdaniu zawsze występuje formalnie jako określenie podmiotu, znaczeniowo zaś — jako przysłówek: *rad to zrobię*, znaczy: z radością, chętnie, a nie: zadowolony, wesoły. Mamy więc tu funkcyę inną, a formę inną. Z drugiej strony zdarzało się, że zachodziło niekiedy takie skojarzenie pojęcia przymiotnikowego z orzeczeniem, które nam wydaje się nieusprawiedliwionem ze względu na treść tych pojęć. Tak np. w końcu XV w. ktoś przełożył łacińskie zdanie: *Quid accidit, quod sedes tristis* na polskie: *Co to na cię przyszło, iże siedzisz barzo smutno* (Pr. fil. III, 180); siedzieć smutno wydaje się śmiesznem (choć i dziś zdarza się to wyrażenie), raczej tu należałoby powiedzieć: *siedzisz smutny*. Takie przykłady z natury rzeczy muszą być wyjątkowe, bo normalnie forma stosowała się do znaczenia, a kojarzenia, tworzące się w przeszłości, były normalnie takiemi samemi jak i dzisiejsze.

Więcej mamy przykładów pośrednio stwierdzających proces bezpośredniej wymiany funkcyi przymiotnikowej na przysłówkową, t. j. bez uprzedniej wymiany przymiotnika na rzeczownik. W pewnym okresie dziejów języka polskiego rozpoczął się proces podobny do tego, o którym była mowa wyżej, a mianowicie proces ściągania określenia bliższego przedmiotu do czasownika, co też było nie bez racyi, gdyż to, co określa bliższy przedmiot czynności, również nieraz modyfikuje pojęcie samej czynności. Mamy więc takie wyrażenia jak: *Jał króla Amalecha żywo* (*vivum*) Biblia Zofii I Reg. XV, 18. *Cożeś nasze ciała kazał sobie żywo ofierować*; pocz. XV w. Pr. fil. V, 322. *Nie czyńże daleko pomocy miłosierdzia swego;* pocz. XVI, Pr. fil. II, 470. *Jako dzbany rozbite czynił cało* (*całemi*)*;* XVI w. Rozpr. XXVIII, 308. Zapewne są to już tylko resztki bardziej w dalszej przeszłości rozpowszechnionych zwrotów, które z czasem zupełnie wyszły z użycia.

Wreszcie podobny proces zaszedł i w zakresie imiesłowu, po-

nieważ zaś przykłady jego językowe spotykają się w zabytkach obficiej i to nawet w późniejszych, przeto sądzić można, że dokonał się on później niż poprzedni; rozwój też jego był nieco inny: jedna i ta sama forma występuje w funkcyi najrozmaitszych przypadków, ale jeszcze w znaczeniu określenia rzeczownikowego. Z licznych przykładów wybieram kilka późniejszych z czasu około r. 1570 wynotowanych z „Pism politycznych", które wydał J. Czubek: *Chociam jest skotak tułając się w lesie*, str. 26 (funkcya nomin.). *Żeście go umierając cieleśnie widzieli* (= *umierającego*) str. 14. *Słyszawszy już od Waszej Miłości tak mądrze i chwaląc i ganiąc obie stronie* (= *chwalącego, ganiącego*), str. 424. *Bog nadgradza każdemu wiernemu, żywiąc w bojaźni Bożej, służąc we wszem jemu* (= *żyjącemu, służącemu*), str. 705 i t. d. Dziś ta sama forma jest już wyraźnym przysłówkiem, ale został w niej jeszcze ślad dawnych jej funkcyi przymiotnikowych w tem, że użyta być może tylko wtenczas, jeżeli da się zastąpić przez formę odmiennego imiesłowu w mianowniku Dlatego też z przytoczonych wyżej przykładów tylko pierwszy jest dziś dopuszczalny. Okazuje się więc z tego, że choć nawet mamy w tej przysłówkowej formie imiesłowu na *-ąc* morfologicznie kontynuacyę biernika, to jednak funkcyonalnie jest ona kontynuacyą mianownika, czyli że po okresie niepewności i wahań jedynie tylko forma mianownika wymieniona została na przysłówek, t. j. zyskała jego funkcye. W ten sam więc sposób mogły powstać przymiotnikowe przysłówki ogólno-słowiańskie na *-o*.

Fakt tej wymiany jest też bardzo pouczający i z innego względu: w jej historyi widzimy wyraźnie, że w języku nieustannie działają i na jego rozwój wpływają czynniki, które bardzo słabo przedostają się do najniższych prawie warstw naszej świadomości. Szereg przykładów, powyżej przytoczonych, dowodzi zupełnego zdawałoby się zaniku funkcyi przypadkowych w formie imiesłowu na *-ąc*, sprowadzając pewnego rodzaju czasową anarchię w tej dziedzinie; mimo to jednak funkcya mianownika zwycięża i ona tylko ulega dalszemu rozwojowi; w języku francuskim znów funkcyę przysłówkową uzyskała również tylko jedna forma imiesłowu, ale używana niegdyś w znaczeniu nietylko mianownika lecz i biernika, co jeszcze raz stwierdza, że rozwój czynników psychicznych w szczegółach bywa rozmaity, choć ogólny jego kierunek jest jeden w całej ludzkości.

Inne postaci morfologiczne stoją już bardzo daleko od zdania

przedewszystkiem dlatego, że są absolutnie jednoczłonowe i czy kiedy były dwuczłonowemi, tego na pewno rozstrzygnąć niepodobna. Co się tyczy treści pojęciowej, to mają ją, jakkolwiek w stopniu niesłychanie nikłym, tylko przyimki, które powstały z przysłówków, a więc zapewne były niegdyś dwuczłonowe. Co się zaś tyczy spójników, to te z wyjątkiem tych, które powstały również z przysłówków (w małej liczbie) lub z innych typów morfologicznych (niekiedy zdań całych np. *bądź, jeśli* (z *jest li*), utworzyły się z partykuł emfatycznych, pokrewnych wykrzyknikom, t. j. mających z niemi jednakowy początek, czyli że zapewne zawsze były jednoczłonowemi (p. „Sprawozdania“ Akad. Um. w Krakowie r. 1907, Nr. 7). O wykrzyknikach była już mowa wyżej.

Uznanie w zdaniu, i tylko w zdaniu, dwu koniecznych podstaw oryentacyi: w przestrzeni i czasie nietylko nie przeczy zasadom budowy i znaczenia innych postaci morfologicznych, ale pomaga do ich dokładniejszego poznania, a przez to pozwala na ułożenie przejrzystego i uzasadnionego systemu klasyfikacyjnego wszystkich typów morfologicznych.

Stosunek różnych wyrażeń językowych wraz z głównymi stopniami przejściowymi takby przedstawić można:

A. Wyrażenia uczuć:
   1. Wykrzyknik.
   2. Imię, jako jednoczesne wyrażenie uczucia i pojęcia.
   3. Zdanie wykrzyknikowe. Mowa urwana.

B. Wyrażenia refleksyjne:
   1. Zdanie dwuczłonowe.
   2. Zdanie bezpodmiotowe.
   3. Równoważnik zdania.

Przypuszczalny przebieg historyczny rozwoju wyrażeń refleksyjnych mógł być taki:

1. Pień z zakresem znaczenia obszernym lub szczupłym. Zdanie formalnie jednoczłonowe, znaczeniowo dwuczłonowe; człon drugi w sytuacyi; oryentacya w przestrzeni.

2. Grupa dwuczłonowa: pień + sufiks, t. j. symbol pojęcia cechy + symbol pojęcia rzeczy, rozważanej w przeciwstawieniu do pojęcia „ja“; pierwotne zdanie dwuczłonowe; oryentacya w przestrzeni.

3. a) Pień + sufiks osobowy; czasownik = zdanie; oryentacya w przestrzeni, potem i w czasie.

b) Pień + sufiks nieosobowy; wyraz, imię dwuczłonowe: dominuje w niem to człon utożsamiający, to odróżniający.

4. Jednoczłonowość imienia, kumulacya funkcyj:
   a) Rzeczownik.
   b) Przymiotnik.
5. Wyodrębnianie się czasownika i zdania:
   a) Czasownik 1 i 2 os. = zdanie.
   b) Apozycya do podmiotu osoby 3 = zdanie dwuczłonowe: z podmiotem imiennym i orzeczeniem czasownikowem.
6. Uzupełnienie pojęcia cechy = zdanie czasownikowo-imienno-orzeczeniowe z imiennym podmiotem.
7. Zdanie bezpodmiotowe.
8. Równoważnik zdania.

Krytyczny rozbiór gramatyki narodowej O. Kopczyńskiego.

(Przyczynek do historyi polskiej gramatyki).

Napisał

P. KOPKO.

WSTĘP.

Uprzywilejowane stanowisko języka łacińskiego w nauce i szkołach, pozostałość zarówno średniowieczna, jak i z okresu humanizmu, długo tamowało rozwój języków narodowych, zwłaszcza w Polsce, gdzie nie brak było zapalonych zwolenników cudzoziemczyzny. Pierwsze gramatyki języka polskiego, od 2-giej połowy XVI w. przez cały wiek XVII, miały jedynie cel praktyczny na oku, pisane były przez cudzoziemców, starających się własnym ziomkom ułatwić poznanie języka polskiego, — przez nauczycieli zawodowych tegoż języka, jak np. Mikołaja Volkmara w Gdańsku 1594 r., który oficyalnie nazywa siebie „praeceptor linguae polonicae".

Pierwszą gramatykę języka polskiego napisał w lipcu 1567 r. spolszczony Francuz Piotr Stojeński, niegdyś nauczyciel w kalwińskiej szkole pińczowskiej. Gramatyka jego p. t. „Polonicae Grammatices institutio" (in eorum gratiam, qui eius linguae elegantiam cito et facile addiscere cupiunt) Cracoviae 1568, u M. Wirzbięty, obejmuje wszystkie 3 części, t. j. głosownię, formy i składnię. Głosownię przedstawił na 15 stronach; najdłużej mówi o imieniu,

bo na 81 stronach, o słowie na 52, o przysłówku na 12, o reszcie partykuł na 8; o składni na 42 stronach. Oceniając tę gramatykę jako całość, do tego dzieło cudzoziemca, musi się uznać nietylko sumienne, możliwie dokładne spełnienie przedsięwziętego planu, ale też znajomość i umiejętność rozróżnienia mowy sfer inteligentnych od mowy prostactwa (jak się zawsze o języku ludowym wyraża Kopczyński) — przez uwagi w rodzaju „ne dicas cum vulgo“ i i.

Zupełnie niezależnie od tej gramatyki Stojeńskiego pojawiła się w połowie wieku XVII gramatyka Mesgniena (Menińskiego), Francuza z Lotaryngii, znanego leksykografa, który nie mogąc znaleść gramatyki polskiego języka, postanowił taką sam napisać i wydał też w Gdańsku r. 1649 p. t. „Grammatica seu institutio polonicae linguae“ („in usum exterorum“) Dantisci, sumptibus Georgii Försteri Bibliopolae regii. — Co do objętości jest ona mniejszą od poprzedniej, zwłaszcza składnia zajmuje wszystkiego stron 24, — gramatyka cała 140.

Obie te gramatyki — uwzględniam te tylko gramatyki, z których korzystał Kopczyński — mają jedną cechę wspólną — są dobre szczególniej co do głosowni. Tak np. nie mówiąc już o rozróżnianiu potrójnych *a, e.* — Mesgnien uwzględniał potrójne *o*, co świadczy o jego dobrym słuchu, gdyż powiada: „*O* triplex assignari potest. primum et saepissime (?) usurpatum pronunciatur cum *u*, ut apud Italos in vocabulo *buono*, ubi non totum sentitur *u* et hoc praesertim in principio syllabae ut *orać — arare, owoc — fructus*, — secundum *o* iam ut nostrum pronunciatur“. Co do *o* pochylonego znowu: „Tertium ad *u* accedit, quod a nonnulis accentu notatur et hoc praesertim usurpatur in media syllaba, seu ante consonantem, quae dictionem terminet seu syllabam ut *lód — glacies, wóz — currus, Lwów — Leopolis*, quasi *Lwuf*, nam in fine syllabae profertur ut nostrum *o* v. g. *do Lwowa* — non legendum est: *du Lwuwa*, sed simpliciter: *do Lwowa. U* pressius paulo pronunciatur est enim differentia inter *lod — glacies, lud — populus*, sic in reliquis“.

Wielką wartość tej gramatyki uznał Kazimierz Malicki, Dr. filozofii i medycyny, profesor krakowskiego uniwersytetu, który wydał „Tractus ad compendiosam cognitionem linguae polonicae“ r. 1699, poświęcając swą pracę królowi Augustowi II.

Inaczej zapatrywał się na sprawę trzeci gramatyk, z którego

także czerpał Kopczyński swoje wiadomości. Jest to pierwszy Polak, piszący gramatykę ojczystego języka „eques Polonus“ Jan Karol de Jasienica Wojna, a wydał ją w Gdańsku (sumptibus authoris, również „in gratiam exterorum“) p. t. „Compendiosa linguae polonicae institutio“ A. D. 1690.

Zupełnie niesłusznie pomieszał on w „Praefatio ad lectorem“ i na równi stawiał gramatyki Stojeńskiego, Volkmara, Rotera, Mesgnienа, Kotzera! — Błędy jednak w ich gramatykach przebacza im wspaniałomyślnie, „quia a peregrinis linguae Polonicae minus gnaris sunt profecti“. Według niego „Poloni ipsi suae linguae arcana optime norunt“. Zredukował też alfabet polski, uznając tylko 25 głosek! (bliżej porówn. w głosowni).

Zresztą gramatyka jego, zwłaszcza co do ilości przytaczanych przykładów, potem co do bardziej jasnego przeglądu, rozumie się stoi wyżej od gramatyk jego poprzedników. Przytem muszę dodać, że Wojna (przed nim jeszcze Mesgnien) korzystał także i ze słownika Knapiusza (1621): „Thesauri polono-latino-graeci“. Cracoviae, stanowiącego zarazem niejako czwarte główne źródło dla gramatyki Kopczyńskiego. Zwłaszcza uwagi umieszczone w „Prooemium“ i „Documenta ad vocabula Polonica“, — wywarły wielki wpływ na Kopczyńskiego, chociaż w niejednem znowu poszedł Kopczyński swoją własną drogą. Oprócz tego korzystał także i z III tomu „Thesauri“, zwłaszcza omawiając przysłowia polskie, ze względu na przenośnię.

Co do gramatyki Szylarskiego z r. 1770 (we Lwowie), o której nigdzie nie wspomina, to według mego zdania Kopczyński znał tę gramatykę pisaną po polsku, jak to w ciągu rozprawy wykazuję, — lecz traktował ją z góry, uważając ją za niezupełną, nadto pełną cudzoziemczyzny, — zwłaszcza w gramatycznej terminologii. Rzeczywiście gramatyka Szylarskiego najdokładniej rozprawia o ortografii, wziętej z Wojny, z tą różnicą, że Szylarski dodał sam *j* jako „konsonę“.

Nie da się zaprzeczyć, że zadanie Onufrego Kopczyńskiego było niełatwe. Sam przedmiot dla wielu nudny, tem więcej jeszcze od siebie odstręczał, że volens nolens musiał ze sobą przynieść coś nowego. Sam podaje trzy niejako pobudki, które go skłoniły do podjęcia się tego ciężkiego, a jeszcze bardziej niewdzięcznego przedsięwzięcia. Były to: miłość Ojczyzny, szacunek urzędników nad edukacyą krajową przełożonych, wreszcie uczciwa chęć sławy.

Zdaje się, że ta trzecia pobudka niemałą odgrywała rolę — utrwala mię w tem przekonaniu „Wstęp do Układu“, obejmujący 30 stron, przedstawiający z jednej strony trudność zadania, z drugiej zaś chęć autora odkrycia prawdy, któraby mu przysporzyła choć cząstkę sławy.

Zasłużył sobie Kopczyński na tę sławę już choćby przez swoją gorliwość i staranność w wykonaniu danego mu polecenia.

W tymże wstępie do „Układu“ uzasadnia potrzebę i konieczność osobnej gramatyki dla uczniów (na 3 klasy), a osobnej dla nauczycieli, przedstawiając zarazem różnicę w wyłożeniu przedmiotu w jednej a drugiej gramatyce. — Na pytanie, jak się trzeba uczyć danego języka, czy za pomocą reguł, czy przez używanie języka praktycznie, godzi się na ten drugi sposób, przenosząc nad wszystko i zalecając lekturę książek.

Kopczyński staje w obronie upośledzonego podówczas języka polskiego, wyśmiewa panującą wtedy mieszaninę cudzoziemczyzny z polszczyzną, stara się wywołać w narodzie szacunek dla własnego języka, postawić go na równi z cudzoziemskimi, a zarazem przez gramatykę języka ojczystego ułatwić naukę języków obcych. Chcąc zapobiedz użyciu słów z obcych języków, a zarazem brakowi słów polskich — uzasadnia potrzebę tworzenia nowych wyrazów, wyrażeń technicznych, rozumie się według podanych przez niego prawideł.

Podczas całego wykładu gramatyki wskazuje bardzo często na ścisły związek między gramatyką a słownikiem.

W „Układzie“ przedstawił nam, w jaki to sposób chciał sobie uzmysłowić osnowę języka polskiego, niemającego również podówczas zupełnego i doskonałego słownika. Praca ta była dosyć oryginalna i bardzo żmudna. Nie od rzeczy będzie przytoczyć tutaj słowa samego gramatyka: „Mając robić gramatykę polską, musiałem wprzód uczynić zbiór słownikowy i rozłożyć go na kilka (!) tysięcy tablic, szykując słowa wszystkie nie porządkiem pierwszych liter, ale porządkiem zakończenia, dalej uważać każde słowo pod dwudziestą dwiema względami, a to dla poznania własności każdego wyrazu, które to wszystkie własności przy każdym szczególnym wyrazie w osobnychem kratkach wypisywał. Porównywałem wyraz z wyrazem co do względów, czyli własności jego, doszedłem z podobnych względów owego podziału mowy na ośm części...“

Wspomnieć tutaj należy, że te tablice oprawione w kilka tomów złożył w bibliotece Rzeczypospolitej, t. z. Załuskich. Tablice te oglądał podówczas tak król Stanisław August, jak i członkowie Komisyi edukacyjnej.

Ta praca Kopczyńskiego, aczkolwiek oryginalna, wymagała z jego strony wielkiej cierpliwości i zamiłowania do samego przedmiotu. Skutek tej roboty musiał wywołać w autorze uczucie wewnętrznego zadowolenia, spokoju i pewności siebie, jednem słowem uczucie spełnienia obowiązku tak względem narodu i kraju, jak też względem Komisyi edukacyjnej.

Co do samego przeprowadzenia i wykładu gramatyki polskiej, mającej pomóc w nauce języka łacińskiego, będącego równocześnie przedmiotem nauki, — potrzeba przyznać, że właśnie wskutek tego ścisłego związku obu języków, nie mógł się Kopczyński wywiązać ze swego zadania całkiem pomyślnie. Przedewszystkiem miał na oku język łaciński i wedle trudności w nim napotykanych podzielił przedmiot tego języka na 3 klasy, że zaś taki podział nie odpowiadał, raczej nie mógł odpowiedzieć wszędzie właściwościom i trudnościom języka ojczystego — jest rzeczą jasną.

Śmiesznie nazwał Malinowski gramatykę Kopczyńskiego pierwszą gramatyką porównawczą (!) języków polskiego i łacińskiego. W przedstawieniu pojedyńczych części gramatyki wykazałem ten wpływ języka łacińskiego na Kopczyńskiego, który się sam przyznawał, że „język ten nam znajomszy jest“.

Nie ograniczył się jednak na zasięganiu pomocy w gramatykach swych poprzedników, korzystał także i to w bardzo wielkiej mierze z ówczesnej filozoficzno-gramatycznej literatury francuskiej. Można śmiało powiedzieć, że należało to podówczas do dobrego tonu, szło „z duchem czasu“. — Przecież Szylarski, powołując się na powagę gramatyka francuskiego Restaut, który oświadczył, „iż osoby dobrego w naukach gustu ojczystej mowy swojej z reguł uczą się“ — zachęca młodzież polską do gruntownego poznania języka ojczystego.

Kopczyńskiemu znane były przedewszystkiem dzieła Condillac'a, Marsais'a, Beauzée'a, także i z Bakona starał się czerpać wiadomości. Z tych to źródeł wypłynął podkład filozoficzny gramatyki, oparty na możliwie ścisłem przeprowadzeniu metody rozbiorowej, chociaż nie wszędzie w równej mierze. Francuskie gramatyki o filozoficznym zakroju opierały się na gramatykach greckich,

zwracających przedewszystkiem uwagę na stosunek myśli do słowa. W ten sposób Kopczyński pośrednio był także pod wpływem i gramatyki greckiej, tak, że ten wpływ dualizmu łacińsko-francuskiego na jego gramatykę ma w swej drugiej połowie także cząstkę greczyzny.

Podobnie gramatyka M. Smotryckiego, mająca także na oku cel praktyczny, była pod wpływem łacińsko-greckim.

Że Kopczyński pracował z wielką starannością, zapoznając się z ówczesną literaturą gramatyczną francuską, świadczą nietylko cytaty, które w ciągu rozprawy przytacza — ale też wewnętrzne zmiany, jakie widać w ułożeniu gramatyki. Tak np. całą naukę o figurach mownych i różnych nazwach przenośni, stanowiącej jeszcze w klasie pierwszej (1778 r.) w „Przypisach“ przedmiot nauki, mającej się dzieciom zwolna podawać, — w klasie trzeciej zupełnie zredukował, a to pod wpływem Condillac'a. Nawet między gramatyką na klasę I z r. 1778 a gramatyką na klasę II z r. 1780, t. j. w przeciągu dwóch lat, widzi się w niejednem zmianę, wywołaną czy to przez namysł, czy to pod wpływem lektury.

Jego prawidła na samogłoski ścieśnione (klasa II) są zestawieniem przykładów o samogłoskach ścieśnionych i otwartych.

W „Przydatku“ do gramatyki i „Przypisów“ na klasę pierwszą podaje wskazówki nieodzowne dla tłumaczenia. — w klasie trzeciej znowu osobny ustęp poświęca „czytaniu xiążek“.

Niepomierną zasługą Kopczyńskiego pozostanie na zawsze utworzenie nazw polskich nie tylko dla następujących części mowy: imiesłów — participium, przyczem dodaje, że nazwisko polskie jest jaśniejsze, niż łacińskie; przyimek — praepositio — („nazwisko lepsze, niż łacińskie“); przysłówek — adverbium; spójnik — conjunctio; wykrzyknik — interjectio, — lecz i dla znamion pisarskich (porówn. w „głosowni“). — Co do trzech innych części mowy to: imię (względnie: imié), słowo należą do dawniejszych, pojawiają się u Knapiusza; co do nazwiska zaimek — pronomen, to o nim powiada Kopczyński „nazwisko niedawno utworzone“ i zdaje mi się, że W. Szylarskiemu należy przypisać utworzenie tej nazwy zaimek, gdyż w jego gramatyce (1770) figuruje na drugiem miejscu, chociaż zresztą nazwiska części mowy są u Szylarskiego bardzo prymitywne i tak: imje (!), zaimek, słowo, uczestnictwo (participium), przysłowje (adverbium), łączenje (conjunctio), przekładanje (praepositio), interjek-

cya (interjectio). — Dalej Kopczyńskiemu należy przypisać terminologię w deklinacyi, a zwłaszcza w konjugacyi. (por. niż.). Jedynie tylko obietnica Kopczyńskiego wymyśleć nazwiska przypadków pozostała niespełniona. Są jednak pewne zapatrywania Kopczyńskiego, które potrzeba mu wytknąć jako błędne.

Należą tutaj: ignorowanie języka w „starych książkach“ albo „języka starodawnych Polaków“, lekceważenie graniczące z pogardą języka ludowego i dyalektów, zupełne pominięcie, zwłaszcza w głosowni, innych języków („dyalektów“) słowiańskich.

Z gramatyki innych języków słowiańskich — miał Kopczyński czeską gramatykę Rosy z r. 1672. jakoteż według wszelkiego prawdopodobieństwa gramatykę „Slavico-Bohemicam“ Pauli Doleschalii, (porówn. niż. w „głosowni“). Przemawia za tem przypuszczeniem także i sposób, w jaki Kopczyński (por. niż.) mówi o „zwyczaju słowiańskim“, a przedewszystkiem jego własne słowa: „nasz język polski jeden najsławniejszy z dyalektów słowiańskich“, a właśnie w przedmowie do tej gramatyki często się wspomina o językach słowiańskich, nazywanych tamże dyalektami i o języku polskim, jako przedniejszym dyalekcie, tak np.: „Ad dialectus reliquas quod adtinet Polonicam puta, Slavicam propriam, Russicam, Dalmaticam“... — Kopczyński wspomina o języku czeskim i rosyjskim, ale tylko w ustępie o iloczasie i to co do pierwszego błędnie, chociaż gdzieniegdzie powtarza stereotypowe „zwyczaj słowiański“ nie określając bliżej, co przez to rozumiał. — Gdyby Kopczyński był zwrócił uwagę na „zwyczaj słowiański“ nie tylko w ogólności, ale i w szczególności, to przy gorliwości i pilności jego, możnaby było się po nim spodziewać tego, co zrobił nie o wiele później od niego Dobrovsky. A trzeba dodać, że miał Kopczyński daleko więcej ku temu sposobności! Tymczasem trzymając się często niewolniczo gramatyk łacińskich języka polskiego, starał się przynajmniej przez ten podkład filozoficzny nieco sam przedmiot ożywić, gdyż bez tego gramatyka jego miałaby bez wątpienia ten sam ściśle mechaniczny charakter, jaki mają gramatyki Stojeńskiego albo Mesgniena.

Zdanie Kopczyńskiego, że język polski jest najdoskonalszy ze wszystkich języków (ze względu na liczbę przypadków), mogło powstać pod wpływem roztrząsania takich kwestyj przez Condillac'a, jak np. „Quelles langues sont plus parfaites“. (Gram. p. 33).

Z pedagogicznego punktu widzenia gramatyka Kopczyńskiego zasługuje, zwłaszcza co do metodycznego przeprowadzenia nauki, obejmując różne nieodzowne wskazówki dla nauczycieli w „Przypisach“ — na jak najwyższe uznanie. Że w wielu punktach starał się iść za wzorem Kwintyliana, powołując się często na autorytet jego osoby, świadczą częste cytaty.

---

1. Głosownia.

Za wstęp do głosowni według pojęcia dawniejszych gramatyków można uważać ustęp „O wymawianiu“ (Rozdział I. Gram. na klasę I.) i „Przypisy“ do niego, zwłaszcza paragrafy I. V. VI. Najpierw zajmuje się Kopczyński opisaniem wyrazów gramatycznych, w przeważnej części przez niego samego nowo utworzonych, wspominając także o trojakich samogłoskach: *a, á, ą, a, e, é, ę, e,* i *o, ó,* jakoteż o: *i. j. y,* t. j. krótkiem *i. j* długiem i trzeciem greckiem *y* (ypsylon).

Do tworzenia wyrazów są niezbędnie potrzebne: zrozumiałość, prawda, krótkość. Nowe wyrazy utworzone przez niego są następujące: cudzymów („Przypisy“ str. 2), ale już na str. 36 użył innego wyrażenia, mianowicie cudzysłów, które się utrzymało podziśdzień, dwukropek, iloczas, nawias, odcinek — apostrophos, odsyłacz, przecinek (comma), przenośnia, dalej pisarnia — ortografia, dla którego to wyrazu spotyka się w gramatyce na klasę II na str. 31 po raz pierwszy nową nazwę: pisownia, będącą dotychczas w użyciu. (Inne przez Kopczyńskiego utworzone dotąd używane wyrażenia przytoczyłem w ustępie o częściach mowy we „Wstępie“). Wyrazy: kropka, przestanek — pausa, reguła — prawidło, sylabiznię, należą do dawniejszych, gdyż użyte są już u Knapiusza. Wielce ciekawym jest ustęp: „Litera jest figura, czyli postać nierozdzielnego głosu ludzkiego, zwali ją dawni Polacy czcionką abo tcionką, lepiej ją zowią Słowacy — głoską — od znaczenia głosu. Z tego wyrazu przyjętego zrobiłyby się polskie słowa: samogłoska (vocalis), spółgłoska (consonans), dwugłoska lub trójgłoska (dyphtongus). Wszakże używamy częściej wyrazów obcych jako dotąd znajomszych“. Takie

nazwy użyte są w „Grammatica Slavico-Bohemica“ Pauli Doleschalii, Posonii 1746. mianowicie: vocales — (także: hlaska) samohlásné. consonantes — spoluhlásné. Według wszelkiego prawdopodobieństwa miał Kopczyński tę gramatykę, podobnie jak i gramatykę W. J. Rosy z r. 1672. gdzie w ustępie o ortografii (dobropisebnosty, samogłoski nazywają się wprawdzie: „zwučka“ — vel „samozwučka“, a dwugłoski: „dwogzučka“, to jednak w części IV gramatyki „De prosodia“ — (dobrowegslownost) pojawia się nazwa: „dwoghláska“. — Ale w gramatyce na klasę I, jak i w „Przypisach“, używa jeszcze sam dawnych polsko-łacińskich wyrażeń: konsony, wokale. Osobny paragraf (V) poświęcił „kreskowaniu liter polskich“. W znamionach pisarskich, czyli kreskach, widzi ważne źródło harmonii i zrozumiałości mowy, a jedyną powagą jest mu Knapiusz.

Przeznaczając reguły ortograficzne na klasę II, ubolewa nad tem, że gramatyka na klasę pierwszą z braku wokal kreskowanych w drukarniach wyszła bez tak potrzebnych kresek i zaznacza, że „ta wskrzeszona starość“ jest prawem dla szkół, radą dla innych. W paragrafie (VI) „O wymawianiu polszczyzny“ zajmuje się przedewszystkiem wokalami i każe *a* ścieśnione zostawiać niekreskowane, a nad *a* otwartem pisać znamię prawe, podobnie też i co do wokali *e*, ale w gramatyce na klasę drugą, str. 51 i w „Przypisach“, str. 216, poszedł już za Seklucyanem i wręcz odwrotnie kazał *a* i *e* ścieśnione oznaczać kreską, podając jako przyczyny: „jednostajność i umniejszenie kresek“. — Dalej przedstawia na przykładach reguły sylabizowania, postanawiając, że ilekroć przykroby było wymówić razem kilka konson z wokalą następującą, wtedy jedna, rzadko dwie, należą do poprzedzającej, reszta do następującej wokali, np.: *per-ła*, przyczem trzeba zwracać uwagę, czy w innych wyrazach wymawia się taka przykra sylaba na początku np. *u-czcić*, a nie: *ucz-cić*. Zwyczajem gramatyków poprzedników wylicza też cały szereg „słów trudniejszych do wymówienia z przyczyny wielości konson“, np. *brnie, brzmi, czczość, szczwać, źdźbło*. Z kolei przytacza: „Dyftongi polskie — w słowach prawdziwie polskich“: *ay, iay* np. *day, miiay; ey, iey* np. *godnieyszey; iy* np. *biy; oy* np. *stoy; uy* np. *wuy; yy* np. *stryy; ia* np. *miano; ią* np. *miąsko; ie, ię* np. *ciebie, cię; io* np. *cios; iu* np. *krociuchno*. Natomiast nie są dyftongami: *ai* np. *czai się; ei* np. *nadziei; ii* np.

śmii; oi np. *stoi; ui* np. *wuia; yi* np. *czyi;* dalej są dyftongami tylko w „słowach przyswojonych“ *au, eu:* np. *August, Europa.*

Do „konson“ podwójnych oddzielnie wymawianych zalicza: *dd* np. *oddaję; kk* np. *lekki; nn* np. *panna.* Jest to więc jedyny ustęp, który w gramatyce na klasę drugą nie uległ żadnej zmianie, gdyż już następny zalecający w wyrazach obcych lub przyswojonych pisanie konson pojedyńczych, odwołał Kopczyński w gramatyce na klasę II, a to „skutkiem głębszego coraz przeglądania się w języku i przyjacielskich przestróg uczeńszych w języku swoim obywatelów“ (Przypisy II. str. 239—240). — Wspomina także o skróceniach w piśmie wynikłych ze szczupłości czasu lub miejsca do pisania. Z Kwintyliana (Inst. Orat. L. 1. C. 8.) przytacza ustęp o znamionach pisarskich po słowach, dla których to Kopczyński utworzył nowe wyrażenia i do każdego umieścił na tem miejscu odpowiednią uwagę.

We wskazówkach dla profesora, celem dobrego i łatwego uczenia wymowy, przestrzega przed właściwościami językowemi prowincyj „mających różny ton“ np. *pun, pán, pan.* Jako środki pedagogiczne zaleca: wzbudzać „punkt honoru“ i emulacyę, powołując się w dalszym ciągu przypisu znowu na Kwintyliana. Na pierwsze lekcye poleca nazwiska gramatyczne, dodając do każdego ich omówienie, „niby dziecinną definicyę“ np.: „Wokala samogłoska czyli litera samobrzmiąca“.

W „Przypisach“ do gramatyki na klasę pierwszą nie wspomina wcale o właściwościach spółgłosek, zaznacza tylko krótko „konsony mające nad sobą znamiona pisarskie“.

W „Gramatyce na klasę drugą“ przeznaczył cały „Rozdział VIII“, jakoteż „Przypisy“ do niego na „pisownię“, będącą zarazem i „głosownią“. Na przykładach „wyciągnionych“ z dawnych i późniejszych pism, pokazuje wszystkie 4 postaci gramatyczne, t. j. dodatnię, wyrzutnię, zamiennię, przekładnię (porówn. te same postaci w deklinacyi), a to celem przedstawienia „niejednostajności“ w pisaniu polskiem. I tak przykłady te dotyczą częścią zmian w ortografii, częścią w głosowni, czego jednak Kopczyński rozumie się nie rozróżniał np. dla dodatni: dawni pisali: *abbrewiacya, offiara, przywilegém, tha, then, Jadam, Jewa, żywię,* późniejsi: *abrewiacya, ofiara, przywileiem, ta, ten, Adam, Ewa, żyje;* wyrzutni, dawni: *nagrobek, zban, pochlebstwo, wróbl, uf, ałun, obrzym, piany, szed, upad, stoim, żyiem, rany, iny, tni, wspomni, pczoła, pry, pre, zapre;*

późniejsi: *nadgrobek, dzban, podchlebstwo, wróbel, huf, hałun, olbrzym, piany, szedł, upadł, stoimy, żyiemy, ranny, inny, tniey, wspomniey, pszczoła, prawi, prze, zaprze;* zamienni, dawni: *chuet, wstrzymawać, panám, paniám, ccić, występić, morzcy, regestr* (por. dodatnię!), *siłny, ksiądz, bes, przes, smysł, skąd, więtszy, zyemia, syę, kłaśdź, iśdź, czas,* — późniejsi: *wnet, wstrzymywać, panóm, panióm, czcić, wystąpić, morzący, reiestr* (por. dodatnię!), *silny, xiądz, bez, przez, zmysł, zkąd, większy, ziemia, się, kłaść, iść, czas;* przekładni: *tko, trawta = kto, tratwa.* Podobnie też było z samogłoskami, „dawni“ kreskowali *a* otwarte, niedawno to znamię porzucono; „dawni“ kreskowali *é* lecz nie wszyscy i niejednostajnie, jedni kreskowali *e* otwarte, drudzy ścieśnione. Kopczyński widzi nawet w tem niejednostajność, że nad *e* jak i nad *o* jedni kładli „prawe“, drudzy „lewe“ znamię. Kreskowano miękkie spółgłoski *ł, ń, ṕ, ć.*

Nie mógł jednak zaradzić tej niejednostajności, gdyż ustanowienie reguł zwłaszcza dla samogłosek pochylonych *a* i *e* wobec nieznajomości właściwej przyczyny pochylenia i kreskowania, natrafiło na wielkie trudności. Poradził sobie Kopczyński w ten sposób, że jego reguły pisowni gramatycznej miały się rozciągać na wyrazy, ale tylko „do półtorej od końca zgłoski“, podczas gdy słownik miał informować jak się które słowo pisze „w temacie“. Rozumie się, że wobec braku takiego narodowego słownika, służył Knapiusz jako poradnik. Tymczasem reguły Kopczyńskiego w gramatyce na klasę II i w „Przypisach“ dla *a* i *e* pochylonego nie są niczem innem, jak tylko zestawieniem różnych zakończeń (według systemu Stojeńskiego) dla rzeczowników wyjętych ze słownika Knapiusza, skąd też takie określenia: „mają *á* ściśnione imiona zakończone na *-áb, -áf, -ák* niektóre, na *-árm,* na *-áp* niektóre, na *-át* niektóre, na *-acz* niektóre, na *-aś*, np.: *schab, traf* (u Kopczyńskiego i Knapiusza: niepochylone!), *ptak, kárm, grácz, kołácz* i t. d. Natomiast: *znak* pisane przez *a* otwarte u Kopczyńskiego, tak jak u Knapiusza, także *haracz!*

Jeszcze gorzej było z *é* ścieśnionem, gdzie zupełnie nie udało mu się przeprowadzić reguły co do *e* ścieśnionego i otwartego ze względu na II przypadek liczby pojed. (porówn. niżej w deklinacyi). — W wątpliwości każe znowu radzić się słownika, a tymczasem słownik o tyle się z nim zgadzał, o ile Kopczyński wziął z Knapiusza przykłady i do swej reguły zastosował!

Reformatorską innowacyę Kopczyńskiego co do nieuzasadnio-

nego rozróżniania rodzaju męskiego od nijakiego w szóstym i siódmym przypadku liczby pojed. i mn., gdzie również pisać należy *é*, najlepiej zbija sam jego podręcznik, gdzie używa tych samych form dla obu rodzajów. (porówn. niżej w deklin. przymiotn.). Już przed Kopczyńskim zalecał Szylarski, „że gdy mianujący kończy się na *y* lub *e*, taż litera powinna być zachowana i w nazywającym". Dla liczby mnogiej znajduje się już u Wojny w 3 deklinacyi przymiotników t. j. rodz. nijakiego ablativ: *gorącemi, głupiemi*, przyczem trzeba pamiętać, że „in plurali numero carent Poloni genere foeminino eiusque loco utuntur neutro!"

Przykłady na *o* ściśnione wykazują znowu cały szereg rozmaitych końcówek (wedle systemu Stojeńskiego), ale postawienia reguły stałej, uwidocznionej już na tych przykładach, t. j. np. „*O* ściśnione przychodzi przed *w, b, d, dz, dź, g, ż, dż, z, ś, j, ł, r, rz*", niema u niego, ale przechodzi wszystkie litery alfabetu, jak też z osobna deklinacyę, dodając na końcu: „Reguła ogólna: *a e o* zawsze są otwarte przed *i* np. *staię, staiesz, moia*".

Dla nosowych samogłosek *ą* i *ę* wylicza wszystkie formy, gdzie się pojawiają, przyczem reguła jego co do wpływu *a* ścieśnionego na końcówkę *ą* wcale nie ma żadnej podstawy zasadniczej, a polega na kombinacyi. (porówn. w deklin.).

Naukę o dyftongach pozostawił w klasie drugiej niezmienioną. Mesgnien przytoczył w swej gramatyce tylko 5 dwugłosek: *ay, ey, iy, oy, uy*, Wojna zaś 6 i tych sześć dwugłosek przyjął od niego Kopczyński: *ay, ey, iy, oy, uy, yy*, dodał zaś sam jeszcze swe własne „trójgłoski" i dwugłoski: *ia, ie, io, iu*. Zdaje mi się że przyjął te dwugłoski *ia, ie, io, iu*, tylko pod wpływem czeskiej gramatyki z r. 1672, o której wyżej wspomniałem, a gdzie są właśnie: „dwoghlásky, srostliwý: *ia, ie, io, iu*, nadto: *ij, uo*".

Całkiem inną drogą poszedł był Szylarski, rozróżniając w szczerych polskich słowach następujących sześć dyftongów: *ay, ey, ii, yi, oy, uy*, np. *may, ley, pii, stryi, moy, wuy*. Ale Szylarski stoi już pod tym względem wyżej od Kopczyńskiego, że uznawał istnienie spółgłoski *j!* Powiada bowiem: „Wokale *i* lub *y* stają się konsonami w tych sylabach: *ja, je, ji, jo, ju*, czyli przed njemi wokala czyli konsona będzie np. od słowa *pani* pochodzi *panje*, od *ray — raju*". Najgoręcej staje jednak w obronie dwugłoski „*ii*" i to jest właśnie punkt zasadniczy, różniący Szylarskiego od Kopczyńskiego, przyznającego razem z Wojną dyftongi *iy, yy*. Bliżej

uzasadnia swe zdanie co do *ii* dyftongu w ten sposób: „Dyftong *ii* nie należy pisać a n i przez *yi*, bo ten grubiej się mówi i kładzie się po tych literach, po których powinno lub może następować *y* greckie jako: *czyi, żyi, myi*, a n i przez *iy* lub *yy*, bo te dyftongi w polskim języku n i g d z i e miejsca nie mają, wszędzie bowiem, gdzie zachodzi dyftong *ii* oboje *ii* delikatnie mówią się niekiedy nawet w początkowych słowach, znajduje się *ij*, nie *y* jako: *bii* — od *biję; pii* — od *piję*, a n i nakoniec przez *ji* lub *ij*, bo to nie są dyftongi, gdyż się nie składają z dwóch wokal, lecz z konsony i z wokali, a zatem nie mogą obie swego brzmienia wydawać, jak potrzeba do dyftongu *ii*". — Tak więc już przed Kopczyńskim znalazł się obrońca spółgłoski *j*, — nie potrafił jednak tego przeprowadzić, co się udało jego następcom w tej obronie, t. j. Felińskiemu i Szopowiczowi. Tymczasem osobliwie przyjęcie trójgłosek i dwugłosek wywarło wielki wpływ na postaci gramatyczne Kopczyńskiego, w deklinacyi, stopniowaniu przysłówków, gdzie np. wszędzie uwzględnia dodatnię „samogłoski" *i*. Na podstawie wymawiania ustanowił następujące reguły: „gdziekolwiek *i* ostatnie nie łączy się z poprzedzającą samogłoską, tam *i* nie *y* pisać się powinno, ponieważ nie czyni dwugłoski np. *zagai*, — gdzie zaś *i* czyni dwugłoskę lub trójgłoskę, tam należy *y* pisać np. *koley, may, stoy, kiy, wuy, stryy*. To samo jest u Wojny w „Observationes": „*i* in fine dictionis positum, habens ante se vocalem peculiarem, constituit syllabam ut: *moi;* contra *y* cum praecedente vocali coalescit ut *moy*". W słowach przyswojonych, gdzie *i* nie łączy się z następującą samogłoską w wymawianiu, kazał Kopczyński pisać *ii* np. *Tobiasz — Tobiiasz, filozofia — filozofiia*, natomiast po *y* nie trzeba pisać *i*, tylko po *y, a, e, i, o, u*, np. *Grecya*.

Przeciwko „dyftongom" i „tryftongom" wystąpił pierwszy Franciszek Szopowicz, który w liście do Onufrego Kopczyńskiego z dnia 28 paźdz. 1809 r. wywodził: „Zważając urobienia samogłosek już pojedyńcze, już złożone zgłoskami zwane, widzieć się daje, iż jako nie masz ż a d n e g o d y f t o n g u ani t r y f t o n g u w swojskich wyrazach, w którychby nie wchodziły samogłoski *i, y* np. *ia, ay, iey* i t. d. 1) Używamy przyzwoicie *y* za samogłoskę np. *syty*. — nieprzyzwoicie za spółgłoskę np. *gay* zamiast *gaj*. 2) Używamy przyzwoicie *i* za samogłoskę np. *inni*. — nieprzyzwoicie za spółgłoskę np. *iak*, zam. *jak*. 3) Używamy bez nieprzyzwoitości *i* za znamię np. *ziemia* zam. *ćeńa* lub wraz za znamię i samogłoskę

np. *ci* zam. *ći*. — Zaczem niemasz w polszczyźnie ani dyftongów, ani tryftongów. Postać *j* jest w tym razie prawdziwą spółgłoską i w abecadle mianować ją można brzmieniem zgłoski *je* (porówn. Szopowicz: „Uwagi nad samogłoskami i spółgłoskami"). — Rada Kopczyńskiego zachować dyftongi *au, eu*, utrzymała się podziśdzień np. *August, Europa*, natomiast łacińskie dyftongi *ae, oe*, np. *oeconom*, kazał wyrzucić.

Co do spółgłosek, to Stojeński rozprawia o 34 spółgłoskach, 11 samogłoskach, Mesgnien o 12 (!) samogłoskach, 32 spółgłoskach (opuścił *k, dż*); Wojna uznaje 9 samogłosek: *a, á, ą, e, ę, o, i, y, u*, 22 spółgłosek: *b, c, d, f, g, h, k, l, ł, m, n, p, r, s, t, w, z, ć, ń, ś, ź, ż*, obok tego w „Observationes" *q* i *x*. Malinowski wspominając o głosowni w gramatyce Kopczyńskiego powiada „Kopcz. w układzie swego abecadła nie radził się jakby należało ucha i dał się łudzić swemu oku, pomija bowiem w swym abecadle wszystkie brzmienia, które wyrażamy zapomocą dwu lub więcej postaci, jako to: *ch, cz, dż, dz, dź, sz, rz*"..., tymczasem cała głosownia Kopczyńskiego wzięta jest z Wojny, z tą różnicą, że powrócił kreski nad miękkiemi *b, m, p, w*, i nad samogłoskami *e, o*! Co więcej zawisłość ta Kopczyńskiego od Wojny objawia się nawet w tem, że w tym samym porządku rozprawia o spółgłoskach i dla reguł wziętych również ztamtąd wylicza je również w tym samym porządku. Tak więc przytacza w gramatyce na klasę II i w „Przypisach" (str. 231—235) następujące spółgłoski: *b, c, d, f, g, h, k, l, ł, m, n, p, r, s, t, w, z, ż* + *x*, są to więc te same spółgłoski, co je wyżej przytoczyłem za Wojną, gdyż spółgłoski *ć, ń, ś, ź* pojawiają się wraz z „*ź*" (które Kopcz. umieścił między twardemi spółgłoskami) u Wojny dopiero jako te, „quae addi possunt, et saltem in typis impressis exterorum gratia ponuntur". Podobnie Kopczyński sam rozprawia o *ć, ń, ś, ź* osobno razem z *ľ, ḿ, ṕ, ẃ*, jako o spółgłoskach miękkich. Z reguł jego dla spółgłosek twardych pierwsza już wzięta jest z Wojny, o czem świadczy porządek w jakim wylicza spółgłoski i tak: „Po *d, h, ł, r, t, ż* także po *cz, rz, sz*, nigdy się pisać nie powinno *i* ale *y* np. *dym, ohyda* (prócz cudzoziemskich np. *Chiny*, historya i wszystkich !), które w swoim języku piszą się przez *hi) młyn, rym* i t. d." — U Wojny brzmi tak ta sama reguła: „Post *d, h* (exceptis vocibus, quas a Latinis habemus, ut *chiragra* historya) *ł, r, t, cz, rz, sz* ponendum est *y* non *i*". Kopczyński dodał tylko po *t* spółgłoskę *ż*, którą Wojna

mógł był przypadkowo opuścić, ale ciekawa rzecz, że właśnie Szylarski na tem miejscu po *t* umieścił *ż* a dalej *cz, rz, sz*. Przemawia to więc znowu za mem przypuszczeniem, że Kopczyński miał gramatykę Szylarskiego, ale ją ignorował.

Nawet i następująca reguła Kopczyńskiego jest zdaje mi się regułą Wojny: „*G, k* nie mogą w jednej zgłosce mieć po sobie *e* bez śrzedniego *i* np. *srogie, wielkie*". U Wojny post *g* et *k* nunquam ponatur *e* nisi mediante *i*". (porówn. w deklinacyi przym. i rzeczown. dodatnię „*i*"). Do reguł własnych Kopczyńskiego należą: „Ma się pisać *g* nie *i*, gdzie się *g* wymawia np. *gips, Egipt*, — gdzie się zaś nie wymawia *g*, ma się pisać *i* np. *reiestr, ienerał*. Dalej kazał pisać *f* zam. *ph* w wyrazach przyswojonych np. *filozof*, podobnie *k* zam. *c* np. *konsul* zam. *consul*, *k* zam, *q* np. *kwarta*, bo tak je wymawiamy". Ciekawa jest następująca reguła: „*Ch* pisze się wszędzie prócz następujących wyrazów i pochodnych od nich: 1) *hák, haft, haftka, hákownica, halabárt, hałas, hałun, halsbant, hamulec, hamowanie, hańba, handel, hapać, harap, haras, harc, hardość, hart, harować, hasać, hasło, hayduk, hebán, hebel, hécel, hełm, herb, herbárz, herszt, hetmán, hewar, héynał, hydzić, hołd, horda, hoyny, huczéć* (!), *huf, huk, hultáy, hurmém, huzar, huta*, — *błahy, buhay, czyhać* lub *czuhać*, wszystkie wyrazy na *h* w liczbie 43 wziął Kopczyński za porządkiem z Knapiusza. Dlaczego *halabárt* ma *a* ścieśnione a *hart a* otwarte u Kopczyńskiego, — chyba dlatego, że tak je napisał Knapiusz w słowniku. Podobnie i *hák* obok *hákownica* mają *á* ścieśnione, gdyż tak w słowniku są napisane — tymczasem *znak* ma *a* otwarte, również jak w słowniku. Natomiast *hárap, háras* u Knapiusza mają *a* ścieśnione (*-ap, -as* t. j. niekreskowane), co się sprzeciwia regułom Kopczyńskiego, ale znowu *hálás* u Knapiusza z *á* otwartem (!) zgadza się z regułą. Kopczyński opuścił z wyrazów na *h* wyraz *huzica* v. *guzica!*

Dalej pisze się przez *h*: 2) przyswojone pisane w cudzoziemczyźnie przez *h* np. *honor, humor, hektyka* (z Knapiusza), 3) w słowiańskich (zdaje się rozumiał tu język czeski?), które u nas piszą się przez *g* np. *hrabia, huska* zam. *grabia, gąska*. — Także sposób, w jaki Kopczyński broni pozostawienia w języku polskim litery *x*, powołując się na „wygodę prędszego napisania *x* niż *ks*", przemawia za tem, że Kopczyński wystąpił tu przeciw Knapiuszowi zalecającemu wyrzucenie *x* jako głoski cudzoziemskiej li tylko pod wpływem Wojny, który powiada: „Loco *x* literis *ks* utimur, usu

tamen. receptum est. ut in vocibus: *ksiądz. książę — xiądz. xiążę*, eorumque derivatis *x* scribatur".

Co do przyimka *z*, to „żeby pospolitszego w tym wieku nie narazić zwyczaju". — należy go pisać tylko w złożonych wyrazach przez *s*, gdy brzmi *s*. osobno zaś położony zawsze przez *z*. Czy pisać *b* lub *p*, *ḃ* lub *ṕ*. *d* lub *t*. *ḟ* lub *w*, *ẃ*, *g* lub *k*. *s* lub *z*, *ś* lub *ź*. *sz* lub *ż*, — trzeba „miarkować z dobrego wymawiania albo z pierwotnych lub pochodnych wyrazów". Szylarski radził, aby tej omyłki uniknąć „uważać należy pochodzenie słów jednych od drugich, różne ich odmiany i łączenie się z niemi".

Ze spółgłosek miękkich zostało tylko 4. t. j. *ć*, *ń*, *ś*, *ź*. „nad któremi kładzie się znamie prawe" — ale według dawnego zwyczaju kreskowano *ḃ*. *ḿ*. *ṕ*. *ẃ*. w czem Kopczyński widzi nietylko „przyrodzoną zgodę pisania z wymawianiem", ale i „cząstkę piękności mowy polskiej". Jak Kopczyński był blizko rozwiązania trudności „nie dziecinnej", skąd w dalszych przypadkach przybywa samogłoska *i*, której w pierwszym przypadku nie było np. *gołąb — gołębia* — świadczą słowa: „Kreskujmy więc te wszystkie miękkie spółgłoski *b*. *ć*. *ḿ*. *ń*. *ṕ*, *ś*. *ẃ*, *ź*, gdy po nich zaraz (!) nie następuje w jednej zgłosce *i* np. *gołąḃ*, bo ta kreska jest znakiem miękkości ich; gdy zaś łączą się z samogłoską *i* t. j. gdy niby (!) kreskę odmieniają na *i* nie kreskujmy ich". — Zamiast *i* krótkiego pisać należy *j* długie. wtedy tylko gdy się łączy z poprzedzającem *z*. gdy to *z* ma się twardo wymówić np. *zjem* dla różnicy od *ziém*.

W ustępie o „głoskach podwójnych" wykazuje na przykładach konieczność pisania podwójnych głosek tak w wyrazach swojskich, jak i przyswojonych.

Dla pisania wyrazów podaje kilka reguł jak np. „przyimki *w*. *z* mają się pisać osobno, ale że się nie wymawiają osobno, przeto nie powinny się zostawać same na końcu wiersza, ale wraz z następującym wyrazem na drugi wiersz mają bydź przenoszone, chyba że dla następnego wyrazu od kilku spółgłosek się zaczynającego piszą się z dodaniem *e* np. *we Lwowie*. Wyrazy osobne, ale skrócone, można pisać „jednym cięgiem" np. *przezeń*, przyrostki (enclytica) zaś pisze się razem z wyrazem np. *iużem*, *takżeto*.

W ustępie „Przestanki" po wyrazach poświęca każdemu znakowi ortograficznemu dłuższe uwagi, dając przykłady z Potockiego, Naruszewicza, Kochanowskiego. Wszystkie wyżej wymienione nowo

utworzone nazwy dla znaków ortograficznych, które się dotychczas utrzymały, pochodzą od Kopczyńskiego. U Szylarskiego są jeszcze całkiem „prymitywne“ nazwy np. „kreska z kropką“ t. j. średnik; „dwie kropki“ t. j. dwukropek; reszta przez opisanie np.: znak złączenia, znak podziwienia.

2. Deklinacya.

Dziwić się należy, dlaczego Kopczyński określenie gramatycznego rodzaju rzeczowników i przymiotników, które Stojeński umieścił był zaraz na początku swej gramatyki (po „głosowni“), a nieprzedstawiające w języku polskim tak bardzo wielkiej trudności, przeznaczył dopiero dla klasy drugiej! Od tego bowiem ustępu o rodzajach imion polskich zaczyna on tę gramatykę, chyba dla zbyt wielkiej zawisłości od gramatyki łacińskiej. Obok tego wpłynęło na Kopczyńskiego zdaje się nie mało zdanie wypowiadane w gramatykach polskich, pisanych przez cudzoziemców, a przedstawiających poznanie rodzaju rzeczowników w języku polskim jako coś bardzo trudnego. Tak np. P. Stojeński widzi w tem, że język polski nie ma rodzajników, główną przyczynę błądzenia i mieszania rodzajów poszczególnych rzeczowników. Dla określenia rodzaju podaje Kopczyński sześć cech rodzajowych: 1) płeć 2) zakończenie, 3) domyślnia, 4) przypadkowanie, 5) cudzoziemczyzna, 6) zgoda. Najważniejsze jest tutaj zakończenie, zawierające w sobie i przypadkowanie, gdyż polega ono właśnie również na zakończeniu. Tę cechę rodzajową powinien był Kopczyński postawić na pierwszem miejscu, gdyż „cecha płci“ nie może wcale uwzględnić rzeczy nieżywotnych, a tem samem nie można jej nadawać pierwszorzędnego znaczenia. Powtóre i rzeczowniki dwupłciowe nie przemawiają za takim porządkiem cech rodzajowych. Dopiero w § VI Przypisów na klasę II na str. 75. zarzuca gramatykom łacińskim, że „nie powiedziano jaśnie i dokładnie coby była i jak ma bydź (!) zrozumiana pierwsza rodzajów cecha „znaczeniem“ nazwana“. Przez znaczenie rodzajowe rozumie tylko znaczenie płci! Stąd jasną jest rzeczą, że Kopczyński błędnie pojął cechę rodzajową „znaczenie“. Mówiąc o rodzajach rzeczowników ludzkich (t. j. oznaczających osoby żyjące), wspomina on o jednej trudności zachodzącej przy imionach ludzkich rodzaju męskiego, a mianowicie tej,

że w liczbie mnogiej przechodzą czasem (!) do rodzaju żeńskiego. Poznaje się to „niezawodnie“ po zakończeniu przymiotnika np.: *sprawiedliwe króle, mężne hetmany* zamiast *sprawiedliwi królowie, mężni hetmani*. O tem, że forma ta jest dawną formą biernika liczby mnogiej na *-e*, według deklinacyi złożonej (zaimkowej), nie miał Kopczyński pojęcia. Trudność tę obiecuje wytłumaczyć i objaśnić, a to razem z podobną trudnością imion zwierzęcych. Przejście to imion zwierzęcych w liczbie mnogiej z rodzaju męskiego do żeńskiego „jaśnie i niezawodnie“ pokazuje się również przez żeńskie przymiotnika zakończenie: np. *dzielny koń — dzielne konie*. O tem, że forma ta jest tylko formą przypadku IV-go czyli formą rzeczową, nie wiedział Kopczyński, podobnie też rzecz się miała z imionami nietylko zwierzęcemi, ale i ludzkiemi rodzaju nijakiego, które przechodzą „powszechnie“ w liczbie mnogiej do rodzaju żeńskiego, a to znowu wzorem imion nieżywotnych: *młode panięta, tłuste kurczęta*. Do tego swego twierdzenia doszedł Kopczyński na podstawie następującego wnioskowania: „Jeżeli imiona ludzkie i zwierzęce, gdy w liczbie pojedyńczej nie znaczą żadnej płci, są rodzaju zakończenia swego, toć też imiona, gdy w liczbie mnogiej są rodzaju żeńskiego, muszą ten rodzaj brać ze swego zakończenia!“ Nic więc w tem nadzwyczajnego, że Kopczyński pozwala sobie (!) nawet na rozróżnianie w liczbie mnogiej osobnego zakończenia na rodzaj męski np. *królowie, sędziowie, ptaszkowie, ptacy, wilcy, psi*, a osobnego na rodzaj żeński np. *króle, sędzie, ptaszki, wilki, psy*. Z powyżej przytoczonego wniosku i następnego rozumowania można sobie już przedstawić, w jaki to sposób starał się Kopczyński trudność tę objaśnić! Ale jeszcze pozostały mu niewytłumaczone rzeczowniki rodzaju nijakiego, poradził sobie i tutaj analogią! Powiada bowiem całkiem otwarcie: „że już zakończenie na „*a*“ w liczbie pojedyńczej jest cechą rodzaju żeńskiego, toć widoczna (!) przyczyna za co imiona tak żywotne, jak nieżywotne, które były w liczbie pojedyńczej rodzaju nijakiego przechodzą w liczbie mnogiej do rodzaju żeńskiego, to jest, że się kończą na *a*, np.: *panię — panięta, kurcze — kurczęta*“. (Jest to odwrotna teorya w stosunku do Wojny).

Przykłady takich form, jak: *książęta Ruscy* i inne podobne, należy tłumaczyć „zapomocą domyślni jakiego wyrazu płeć męską oznaczającego np. *mężowie*“. — Po omówieniu rodzaju imion zwierzęcych poświęca Kopczyński osobne ustępy określeniu rodzaju

„imion duchów“ i „imion gry“. W rzeczywistości i w tych ustępach musi przyznać, że głównie zakończenie może określić rodzaj dotyczących imion, i żeby ten oddzielny ustęp dla sposobu określenia, poznania rodzaju tych imion usprawiedliwić poniekąd, dodaje, „że uwagi nad rodzajami imion duchów i gry przydatne nam będą dla przypadkowania czyli deklinacyi polskiej“. O wiele lepiej przedstawił Kopczyński sposób określenia rodzaju imion nieżywotnych. Jedyną przyczynę tego postępu w przedstawieniu, muszę dodać dobrem, rzeczywistego stanu widzę w tem, że zwrócił właśnie baczniejszą uwagę na zakończenie, względnie i przypadkowanie. Na początku tego ustępu prostuje dotychczasowe mylne zdanie, powtarzane w gramatykach, że imiona głosek są rodzaju nijakiego, z tej przyczyny, że są nieodmienne. O rodzaju głosek rozstrzyga według Kopczyńskiego, tylko „domyślnia“, a że domyślne wyrazy: imię, nazwisko, słowo są rodzaju nijakiego, przeto i głoski i wszystkie wyrazy, wzięte za imię czyli nazwisko, są rodzaju nijakiego. Przy omawianiu zakończeń posługuje się sposobem praktykowanym już w gramatykach dawniejszych i uwzględnia najpierw rzeczowniki nieżywotne, zakończone na samogłoski, a potem na spółgłoski. Ale już przy wyrazach zakończonych na *y* (*j*) spostrzegł się Kopczyński, że samo zakończenie w przypadku pierwszym nie może jeszcze stanowić o rodzaju. I tak np.: *kray, zwyczay* są rodzaju męskiego, a *koley, kuczbay* żeńskiego, — musiał więc chcąc nie chcąc zwrócić swą uwagę na przypadkowanie i zaraz też według swego zwyczaju rozróżniał już w drugim przypadku liczby pojed.: zakończenie męskie *a* lub *u* i zakończenie żeńskie: *i*, *y* lub *e*. Szylarski na podstawie różnego zakończenia w dopełniaczu ustanowił 5 deklinacyj, powiadając: „według pięciorakiego w rodzącym spadku kończenja to jest na: *a*, *i*, *o*, *u*, *y*“. — Zakończenie *e* np. *noce*, *pościele*, określa Kopczyński bliżej w ten sposób, że nazywa je „po dawnemu“. W ten też sposób objaśnia rzeczowniki rodzaju podwójnego „po starogramatycznemu“ wątpliwego np. *wysep, biel, cień*, które przyjmując jużto zakończenie męskie, jużto żeńskie, są według tego męskiego lub żeńskiego rodzaju.

Do określenia rodzaju miała mu służyć t. z. przez niego „wyrzutnia“, polegająca na „skracaniu rzeczowników“, przyczem rodzaj pozostaje niezmieniony. Przyczynę tego „wyrzucania“ niektórych głosek z wyrazów, zwłaszcza przy końcu, znajduje Kopczyński „w potrzebie prędkiego tłumaczenia myśli swoich“, właściwej

wszystkim językom. Do takich imion, jużto całych, jużto skróconych, zalicza następujące, niektóre w „dawnych księgach“ tylko będące w użyciu: *babuś — babusia, biel — biela, brzoskiew — brzoskwinia, butel — butla, córuś — corusia, dań — danina, darń — darnina, gałąź — gałęzia, gardziel — gardziela, gospodyni — gospodynia*, lub *gospodza, jabłoń — jabłonka, karm — karmia, kaźń — kaźnia, klacz — klacza, koley — koleia, kotew — kotwa* lub *kotwica, kuczbay — kuczbaia, mać — maciorka, Maryś — Marysia, matuś — matusia, Padew — Padwa, straż — straża, wysep — wyspa, żób — żóbia*. Ale sam powiada „to postrzeganie byłoby i trudniejsze i niepowszechne“. Wobec takiego pojmowania „wyrzutni“ zdaje się być rzeczą zupełnie jasną, że Kopczyński o tworzeniu wyrazów zapomocą przyrostków i to przeważnie zdrobniałych nie miał właściwego pojęcia. Zresztą skrócenie („wyrzutnia“), w jego pojęciu tego słowa, mogłoby się odnosić chyba do wyrazów, jak: *córuś, babuś, Maryś*.

Wśród nazw nieżywotnych, zakończonych na spółgłoskę, należy uwzględniać, czy w drugim przypadku liczby pojed. mają zakończenie męskie *(a, u)*, czy też żeńskie *(i, y (e))*, gdyż ono stanowi o rodzaju. Nie łatwo sobie objaśnić, dlaczego dopiero na tem miejscu wśród imion nieżywotnych rodzaju męskiego zjawia się jako przykład: *paw — pawia, śledź — śledzia*, (imię żywotne zwierzęce), podobnie, jak wśród przykładów rodzaju żeńskiego: *mysz, myszy*. Stosownie do już wyżej przytoczonego założenia co do „żeńskiego zakończenia“ liczby mnogiej powtarza i na tem miejscu, że „imiona nieżywotne jakiegożkolwiek są rodzaju w liczbie pojedyńczej, wszystkie w liczbie mnogiej są rodzaju żeńskiego, a to dla żeńskiego zakończenia swego“.

W ustępie, poświęconym rodzajom zaimków, dzieli Kopczyński zaimki na „przymiotne“ i „rzeczowne“. Przymiotne mają zakończenie osobne dla każdego rodzaju, podobnie jak przymiotniki, a to znowu podług wyraźnych czy domyślnych rzeczowników, rzeczowne są bezrodzajowe. Błędnie uważa Kopczyński zaimek: kto, według niego skrócony z tych dwóch wyrazów: *który człowiek* albo „mający zawsze wyraz domyślny: człowiek“ za zaimek rodzaju męskiego. Za wzór służył mu zapewne zaimek „*nemo*“ w języku łacińskim złożony i skrócony z „*nullus homo*“, chociaż forma „*nemo*“ powstała raczej z „*ne-homo*“. Podobnie i *nikt* jest według Kopczyńskiego zawsze rodzaju męskiego. Na ostatku zajmuje się

rodzajem imion cudzoziemskich. Imiona cudzoziemskie w naszym języku są tego rodzaju, którego były w swoich językach; mogą jednak nieżywotne iść za rodzajem zakończenia polskiego.

Kopczyński nie potrafił uwolnić się od wpływu gramatyk polskich, pisanych w języku łacińskim przez cudzoziemców, a trzymających się niewolniczo wzorów gramatyk łacińskich. Jeżeli np. u Stojeńskiego napotyka się ustęp o stopniowaniu przymiotników w języku polskim zaraz po ustępie o rodzajach, a właściwa odmiana przymiotników według deklinacyi złożonej na wszystkie 3 rodzaje pojawia się dopiero aż po jego drugiej deklinacyi, t. j. po przedstawieniu odmiany rzeczowników rodz. żeńsk., a przed jego 3-cią deklinacyą, t. j. rzecz. rodz. nij., nie widzi się w tem nic nadzwyczajnego. Podobnie umieścił Franc. Mesgnien w swojej gramatyce ustęp „De comparatione nominum“ zaraz po ustępie „De speciebus nominum“ z tą jednak już różnicą, świadczącą o pewnym postępie, że odmiana przymiotników następowała zaraz po ustępie o stopniowaniu i obejmowała 2 wzory odmiany na wszystkie 3 rodzaje, a to: 1) „in *y, a, e*“; i 2) „in *i, a, e*“; *święty, święta, święte, srogi, sroga, srogie*. Mesgnien podaje nawet przyczynę dlaczego na tem miejscu umieścił deklinacyę przymiotników: „Praemittenda videtur declinatio adiectivorum, quippe facilis in omnibus fere eadem: quia diximus duas solum esse terminationes adiectivorum...“ Tak sprawę przedstawiali cudzoziemcy, piszący gramatykę języka polskiego. Ale i pierwszy Polak, piszący gramatykę swego ojczystego języka również w języku łacińskim, mianowicie Jan Karol Wojna, umieścił po ustępie „De genere“ — ustęp „de comparatione“ przymiotników, a dalej deklinacyę przymiotników, motywując to słowy: „ab adiectivorum declinationibus ordimur, utpote facilioribus“ i ustanowił 3 deklinacye, stosownie do 3 rodz., a więc: 1) rodz. męsk. jako przykład: *gorący — głupi*, 2) *gorąca — głupia*, 3) *gorące — głupie*. Po tem następują 3 deklinacye rzeczowników również podług 3 rodz. O ile więcej należy się dziwić, że Kopczyński oddzielił ustęp o stopniowaniu przymiotników od deklinacyi przymiotników, chociaż również umieścił go zaraz po ustępie o rodzajach, a przed deklinacyą rzeczowników. Nadto o stopniowaniu imion przymiotnych mówił on wogóle już w klasie pierwszej (paragraf I, rozdz. IV) i to na wstępie zaczynając od stopniowania jako „pierwszej“ odmiany imion. Być może, iż chciał być przez to bardziej oryginalny, gdyż podział swojej deklinacyi

tak przymiotników, jak też i rzeczowników, wziął niewątpliwie od Wojny, i stosownie do tego w gramatyce dla klasy pierwszej na str. 39 powiada: „w języku polskim jest form sześć". Chciał jednak przy tem wszystkiem zachować pozory oryginalności, samodzielności i nie tylko rozłączył stopniowanie i właściwą odmianę przymiotników od siebie, ale też umieścił najpierw 3 formy na rzeczowniki, potem dopiero 3 formy na przymiotniki, jedne i drugie stosownie do potrójnego rodzaju. Przez to gramatyka jego miała w deklinacyi przynajmniej na zewnątrz pewne cechy, jeżeli już nie powiem samodzielności, oryginalności, to różności, odmienności. Stosownie do porządku zachowywanego w jego gramatyce, powinienbym teraz z kolei mówić o stopniowaniu przymiotników, umieszczonem w gramatyce dla klasy drugiej, zaraz po ustępie o rodzajach, ale dla całości i jednolitości obrazu przejdę teraz do deklinacyi rzeczowników.

Przechodząc do deklinacyi, muszę przedewszystkiem na to zwrócić osobliwszą uwagę, co też z tego działu przeznaczył Kopczyński na klasę pierwszą, w jaki sposób przygotował uczniów do swojego przypadkowania, zasadzającego się według słów jego „najbliżej na zwyczaju narodowym, dalej zaś na naturze myśli ludzkiej, a najdalej na naturze rzeczy samych". Myślą przewodnią Kopczyńskiego było możliwie ścisłe przeprowadzenie metody analitycznej. Ta różnica między ogółem a szczegółem jest w oczach jego niezbędną, od niej musi zacząć każdą regułę, każde określenie. I tak już dla objaśnienia pierwszej odmiany imion, t. j. stopniowania imion przymiotnych w uwadze dla klasy pierwszej, nie mógł się powstrzymać od objaśnienia: „przymioty same tak w ludziach, jak i w innych rzeczach, nie są zawsze równe. Jasność np. jest wielka w świecy, większa w pochodni, największa w słońcu".

Właściwym wstępem do deklinacyi możnaby nazwać paragrafy 2, 3, 4 rozdziału IV gramatyki na klasę I, zawierające w sobie 3 odmiany imion: rodzajowanie, liczbowanie i przypadkowanie. Do tego wstępu do deklinacyi należy jeszcze paragraf piąty obejmujący „nazwiska imion", a to nietylko co do znaczenia, ale i co do budowy tychże imion i tak rozróżnia: własne (szczególne) — pospolite, niezłożone — złożone, pierwotne — pochodne, żywotne — nieżywotne, swojskie np. *rodziciela* — obce np. *matka* — z greck. *meter*, rachunkowe, jako przykłady wylicza: *jedno, dwa*. dalej imiona zdrobniałe, jedne

są znaczące pieszczenie się np. *Jaś, Jasiek, Jasinek, Jasieczek, Jasineczek*, drugie naśmiewisko np.: *chłopczysko, wilczysko, czapczysko*, a dopiero na samym końcu wymienia: „imiona rzeczowne — abo krocej rzeczowniki“ — i „imiona przymiotne przymiotniki“. O imiesłowie nie wspomina na tem miejscu, chociaż między przykładami figuruje jako przykład: *nauczony*. Właściwą deklinacyę przedstawił Kopczyński w rozdziale VIII gramatyki dla klasy pierwszej, gdzie podał sześć wzorów dla rzeczowników i przymiotników ze względu na 3 rodzaje tychże. Wybór przykładów dla niektórych form nie był odpowiedni tak np. dla formy drugiej: *pani, królowa, praca, ręka*, nie dał więc przykładu dla deklinacyi „*i*“! Podobnie i dla formy trzeciej, t. j. rzeczowników rodzaju nijakiego jedynym przykładem jest: *słowo!*

Nie ulega więc wątpliwości, że od Wojny przyswoił sobie podział deklinacyi na 3 formy stosownie do 3 rodzaj., przyczem w gramatyce dla klasy pierwszej poprzestał na przytoczeniu samych tylko wzorów odmiany tych sześciu form, a „Przypisy“ do tego rozdziału obejmują 24 stron. Nie brak tutaj ogólnych zdań, wypowiedzianych z patosem, nie przynoszących jednak nic więcej, jak tylko co najwyżej opisywanie form gramatycznych, względnie konstatowanie tychże! I tak dowiaduje się czytelnik, „że deklinacye płyną z natury mowy ludzkiej, zakończenia zaś przypadków, liczba przypadków zawisły od woli i upodobania każdego z osobna narodu“. Język polski, a obok niego łaciński są właśnie dzięki przypadkowaniu imion dokładniejsze np. od języka francuskiego. Na przykładzie wziętym z języka francuskiego (La Mecanique des langues par M. Pluche p. 22): „Le jeune Hébreu tua le Géant“ — „Le Géant tua le jeune Hébreu“, — wykazuje: „Mêmes articles, mêmes mots; deux sens contradictoires“. Według zdania Kopczyńskiego „ten język bywa dokładniejszy i zrozumialszy, który więcej ma liczb i przypadków“. Ale ilość tych przypadków w Polszczyźnie naznaczyć nie łatwo!

Trudności, jakie się tutaj napotyka, są różne. Najpierw „zakończenia w jednym przypadku jednejże formy nie są jednakie, np. *Pan — Panu; Jan — Janowi; Pan — Panie; syn — synu!*“ Podaje także objaśnienia i tak: „*Pan* ma w trzecim tylko (?) przypadku liczby pojedyńczej *Panu* — nie „*Panowi*“, a to przez skrócenie w kilku imionach zwyczajne, jako to: *Bogu, chłopu, chłopcu*“. Źródła tego objaśnienia niewątpliwie w tem należy szukać, że

u Wojny po pierwszym przykładzie odmiany (I formy *król*) dla imion „res animatas significantium“ w ustępie „Exceptio“ występują jako pierwsze przykłady wyjątków, „quorum dativus in *u* terminatur“ właśnie te same imiona, w tymże porządku prawie: *Bóg (brat), chłop, chłopiec*. Stąd też Kopczyński wywnioskował niezawodnie swoje objaśnienie! Podobnie objaśnia i inne formy rzeczowników: „*koń* i *wół* mają niektóre przypadki odmienne od *Jan*, a to częścią, że są różnego zakończenia, częścią, że nie znaczą zwierzęcia rozumnego tak jako *Jan*“. Dalszą trudność widzi w tem, że „jeden przypadek może mieć kilka różnych zakończeń, jeden tylko i tenże sam wzgląd znaczących np. *człek, człekowi — człeku; człecze — człeku*“. W końcu „jedno zakończenie może wyrażać kilka różnych względów“ — ale „względów samych nie można ściśle wyliczyć ani też przypadków, jeżeli ilość przypadków będziemy miarkować po samych różnych względach“. Co do ilości przypadków w języku polskim — to już Stojeński zwrócił uwagę na istnienie w języku polskim przypadku siódmego i zrównał go z łacińskim abl. instr., czyli u niego nazywanym także „ablativus secundus“. W ustępie „Appendix de ablativo“ przedstawia Stojeński i objaśnia bliżej „varietas ablativi“, t. j. rozróżnia ablativ. równy genet. accusat. t. z. przez niego: ablat. primus; dalej ablativ. secundus — odpowiadający narzędnikowi teraźniejszemu (abl. instr.) — u Stoj. septimus casus; nakoniec „ablativum 3 habent Poloni, quo utuntur cum verbis aliquid alteri inesse, vel in altero fieri significantibus“. — Nicolaus Volkmarus, „polonicae linguae praeceptor“, który w r. 1594 wydał: „Compendium linguae polonicae in gratiam iuventutis Dantiscanae collectum“, zauważył, że „Poloni sex ut aliae linguae casus habent, verum quia ablativus triplex est, ideo octo in universum constitui possunt“, i stosownie do tego rozróżniał: 1) ablativus proprie sic dictus, 2) ablativus, quem instrumentalem dicimus, 3) ablativus, qui inesse aliquid alicui significat, quem nos ultimum appellamus“. Volkmar poszedł więc całkiem drogą Stojeńskiego. — Mesgnien natomiast powiada również „casus sex habet Polonica lingua ut Latina“ — „potest tamen assignari septimus, quem ultimum vocabimus“. Ten więc gramatyk zostawił narzędnik (ablat. instr.) jako „ablativus“, a miejscownik u Stojeńskiego „3 ablativus“ — nazwał „casus ultimus“. — Wojna zachował ten podział, a nawet i nazwę „casus ultimus“, nunquam absolute ponitur, jungitur

saepissime praepositioni *w* vel *ná*". — Malicki powiada: „casus in idiomate Polono sunt septem". miejscownik nazywa „positivus". obok niego rozróżnia 2 ablativ., t. j. równy genet. i abl. instr., oświadczając dalej: „est quidem et octavus, qui iure dici posset instrumentalis, sed hunc Poloni complectimur sub secunda forma ablativi". — Już przed Kopczyńskim podał Szylarski liczbę przypadków, mówiąc: „Spadków w polszczyźnie jest siedm: mianujący, rodzący, dawający, oskarżający, wzywający, nazywający, opowiadający". Ale z wyliczonych zdań co do ilości przypadków w języku polskim ważne są przedewszystkiem te, które były znane Kopczyńskiemu, a więc: Stojeńskiego, Mesgniena i Wojny. Umyślnie przytoczyłem zdania tych gramatyków co do ilości przypadków, by wykazać dobitnie, w jaki to sposób Kopczyński po przedstawieniu powyższych trudności co do oznaczenia liczby przypadków w języku polskim, wyniośle oświadcza, określając liczbę przypadków: „że średnią miarę czyli proporcyą bierzemy powiadając w gramatyce, że Polacy mają po siedm przypadków w każdej liczbie, a Łacinnicy po sześć... Średnia ta miara bierze się tak ze znaczenia względów przedniejszych, jako z zakończenia imion". To zdanie pojawia się u Kopczyńskiego w „Przypisach" (kl. I) na str. 112, a zaraz na następnej 113 stronie czytamy: „W jednej liczbie my Polacy mamy blisko (!) siedm zakończeń, Łacinnicy sześć!" Więc jest rzeczą jasną, że i Kopczyński co do liczby przypadków i zakończeń w języku polskim wobec silnego wpływu gramatyki łacińskiej nie miał jeszcze całkiem pewnego zdania. Pokazuje się to jeszcze lepiej na str. 115 („Przypisy" kl. I), gdzie podaje polskie tłumaczenia nazwisk przypadków, a to: nominat. — mianujący; genet. — rodzący; dativ. — dawający; accusativ. — oskarżający; vocativus — wzywający; ablativ. — odbierający, a więc tylko 6 przypadków. Na tem miejscu obiecuje pomyśleć o lepszych nazwiskach przypadków, ale aż do klasy III, tutaj zaś radzi nazywać przypadki imionami porządku, jakim po sobie idą: pierwszy, drugi, trzeci i t. d. Z przytoczonych powyżej siedm nazw przypadków u Szylarskiego, 5 zgadza się zupełnie z podanemi przez Kopczyńskiego, co przemawia znowu za tem, że Kopczyński nie uwzględnił gramatyki Szylarskiego, uważając te nazwy za nieodpowiednie i obiecując nowe wymyślić. Może też i ambicya nie pozwalała mu zapożyczać się w gramatyce Szylarskiego, tem bardziej, że oba czerpali z tych samych źródeł.

Kopczyński przyznawał się sam poniekąd do tego wpływu łacińskiej gramatyki, powiadając np. na str. 116 (Przyp. kl. I): „Dajmy tu pokój deklinacyom łacińskim, bo te i wiadomsze nam są i łatwiejsze od polskich, a roztrząśniejmy tylko nasze"!! Dalej widzi w języku polskim z powodu kombinacyi różnych względów zachodzących w nim ten język, który w deklinacyach nawet bardzo blisko przystępuje do natury myśli ludzkiej, do natury rzeczy samych. Szczególną wagę kładł na różnicę rodzaju, czyli płci, ludzi od zwierząt, rzeczy żywotnych od nieżywotnych, wszystko to w języku polskim jak najpilniej przestrzegane. Wspomina także o gramatyce powszechnej, nad którą pracował podówczas P. Cours de Gibelin (Le monde primitif à Paris) i o stanowisku języka polskiego w tej powszechnej gramatyce, o czem jednak obszerniej powie w klasie III. — Jako środki pomocnicze do szybkiego nauczenia się form deklinacyj polskich poleca: 1) powtarzanie. 2) łączenie jednej formy z drugą. 3) rozbieranie — a więc „analysis" od jednej, potem dwu form i t. d. aż na koniec wszystkich razem. 4) zagadnienia, na które podaje przykłady. Właściwą teoryę deklinacyi przeznaczył Kopczyński dla klasy drugiej i w niej też poświęca każdemu przypadkowi każdej formy uwagi. Wyraźnie muszę zaznaczyć, że po największej części objaśnienia te bywają tylko opisywaniem form językowych, opisywaniem zmian zachodzących w tych formach gramatycznych. Uwagi Kopczyńskiego własne pojawiają się wprawdzie tu i ówdzie, ale przeważnie ogranicza się na skonstatowaniu takiej a takiej formy, używanej podówczas w języku literackim lub sfer inteligentnych, natomiast traktuje wszelkie formy archaiczne, jeżeli już nie chcę powiedzieć pogardliwie, to w każdym razie z lekceważeniem pewnem i ironią!

Również i właściwości dyalektyczne języka polskiego uważa za błędy, których należy się wystrzegać.

Uwagi powszechne stanowią rodzaj wstępu do uwag szczegółowych. Jako bardzo ciekawą rzecz znajduję wśród tych uwag powszechnych zdanie, wypowiedziane przez Kopczyńskiego wprawdzie całkiem ogólnikowo, w każdym razie nie bez namysłu, a mianowicie, pozwala on „z wolna czynić w żyjącym języku niektóre odmiany, żeby przyjść kiedyś do jednostajnej regularności". Nie mniej dziwić się należy Kopczyńskiemu, który podobnie wyobraża sobie, że „zwyczaj narodowy" odstępujący w przypadkowaniu od

zwykłych form, pochodzi między innemi: „z nieułożonego jeszcze języka przez gramatykę"! A więc gramatyka ma język układać, a nie język gramatykę.

Z uwag szczegółowych dotyczy pierwsza przypadku pierwszego formy pierwszej, t. j. obejmującej wszystkie rzeczowniki rodzaju męskiego. W gramatyce dla klasy II. str. 18. wylicza on 4 przedniejsze postaci gramatyczne, tak słowne, jak i mowne: wyrzutnię, dodatnię, zamiennię, cudzoziemczyznę. Określenie tych figur opiewa następująco: „Wyrzutnia jest wyrzucenie głoski z jakiego wyrazu, albo wyrzucenie wyrazu jakiego z mowy". — „Dodatnia jest to dodanie głoski do jakiego wyrazu, albo wyrazu jakiego do mowy". Zamiennia jest zamienienie głoski na głoskę w jednym wyrazie, albo zamienienie w mowie jednego wyrazu na drugi". — Wreszcie „cudzoziemczyzna" jest zwyczaj cudzoziemski w jednym lub kilku wyrazach zwyczajowi narodowemu przeciwny".

Z tych postaci gramatycznych ważne są dla przypadkowania te, które Kopczyński nazywa „słowne" i tak dla wyrzutni podaje przykład: *milszy* zamiast: *milejszy;* dla dodatni: *przezacny* zam. *zacny;* dla zamienni: *biały* — *bielszy*, gdzie „zamienione są głoski *a* na *e*". Przy pomocy tych postaci gramatycznych stara się objaśnić czy to formy same, czy to nieforemności. — Uwagi szczegółowe do przypadku pierwszego formy pierwszej zawierają więc w sobie wyjątki imion odmieniających się podług innych form, jak np. „*sędzia, hrabia, margrabia*, należą do formy IV". dalej rzeczowniki oznaczające imiona własne obce na *-us*, przed którą to końcówką mają *i* lub *j* np. *Wirgili* — *Virgilius*, imiona osobowe cudzoziemskie na *e* np. *Noe*, dalej imiona rodowe i urzędowe, na *i, y*, tudzież miesiąc *Luty*, odmieniają się podług formy czwartej". Niektórzy przypadkują rzeczowniki „*hrabia, burgrabia*" podług drugiej formy". Są jednak rodowe imiona, nie mające jeszcze „statecznego przypadkowania", a mianowicie zakończone na *o:* według Kopczyńskiego jedne należą do „pierwszej formy" jako to: *Jodko, Tarło*, natomiast: *Ryłło, Polityło*, do drugiej formy, wreszcie: *Jagiełło* już to do drugiej, już to do pierwszej. Skąd więc taki podział? Na tem miejscu nie tylko daje radę Kopczyński, mówiąc: „podobaćli się będzie narodowi przypadkujmy statecznie imiona męzkie rodowe na *o* według formy pierwszej", ale pozwala sobie zrobić użytek ze wspomnianej powyżej uwagi powszechnej, „że w języku żyjącym można z wolna czynić niektóre odmiany, żeby przyjść kiedyś do

jednostajnej regularności", powiadając: „imię *Jagiełło* z m i ę k c z m y i na kształt cudzoziemskich powiększmy je końcową głoską *n* pisząc i mówiąc podług dobrego dawniejszych ksiąg zwyczaju: *Jagiellon — Jagiellona*, skąd dobrze wypłynie przymiotnik ten: *Jagielloński* albo *Jagiellonów*". W podobny sposób stara się o jednostajną regularność dla cudzoziemskich imion: „zakończone na *o* np. *Plato, Cycero* kończmy na *-on*, ponieważ w dalszych przypadkach przybierają głoskę *n*: np. *Platona, Cycerona*". Co do reszty imion cudzoziemskich oświadcza, że „nie mają one statecznej jeszcze formy". Tutaj jednak należy uwzględniać „pospolitszy" zwyczaj pisarzów lub też podobność „analogię" imion. Dla „jednostajności" każe także imiona obce zakończone na „*u*" np. *Jechu*, a nie przypadkujące się zakończyć na *-us*, a to dla przypadkowania i odmieniać; *Jechus — Jechusa*. Wiedział też Kopczyński, że zakończone na *-us* (nie „*ius*"!) przybierają *z* w polskim języku np. *Julius — Juliusz, Pomponius — Pomponiusz*. Natomiast imiona obce zakończone na *-es, -is, -os*, przybierające w II przypadku liczby pojed. *d* lub *t* kończą się w mianowniku na *d, t* np. *Paris — Paridis*, po polsku: *Paryd — Paryda*. W ogóle, w całym tym ustępie poświęconym mianownikowi rzeczowników rodzaju męskiego, widać, że Kopczyńskiemu wcale nie brakło przykładów, rozumie się, wyjętych z pisarzy, jak też zdolności do przedstawienia różnorodnych końcówek, zwłaszcza imion własnych, tak swojskich, jak i obcych, przy czem jednak nie zawsze i nie wszędzie można pogodzić się z radami jego co do zaprowadzenia „jednostajnej regularności", zwłaszcza, że w niejednem okazał się być może zanadto oryginalnym, chcąc zapomocą gramatyki język układać.

Cały ustęp w „Przypisach" dla klasy II, dotyczący przypadku II liczb. poj., przedstawia się jako niezręczna kompilacya na podstawie gramatyk: Stojeńskiego, Mesgniena, Wojny, co najgorzej pozbawiona jasnego, wyraźnego przeglądu końcówek *a* i *u* w dopełniaczu liczby pojedyń. rzeczowników rodz. męsk. Już w gramatyce Wojny podział ten nieco przejrzyściej się przedstawia. Tem więcej trzeba tego żądać w gramatyce przeznaczonej nie „in usum exterorum", nie „in gratiam exterorum", ale w gramatyce mającej służyć za podręcznik szkolny, a taką była gramatyka Kopczyńskiego.

Nie można się wcale temu bardzo dziwić, jeżeli np. Stojeński, chcąc dać obraz dokładny wszelkich możliwych końcówek dla rze-

czowników rodzaju męskiego, postąpił sobie w tym celu w ten sposób, że idąc porządkiem alfabetu łacińskiego z każdej litery końcowej odpowiedniego rzeczownika i poprzedzającej ją samogłoski lub spółgłoski formował odpowiednie zakończenie, i tak np. przy rzeczownikach, zakończonych na *b* literę, uwzględniał następujące końcówki (terminationes): *ab, ąb, eb, ełb, yb, ób, ub, rb*. Tak więc dla samej litery *b* jako końcowej, rozróżniał on 8 końcówek. Dlaczego dla rzeczownika np.: *kiełb* stanowi końcówkę — zakończenie *-ełb*, dla rzeczownika zaś *garb* tylko *rb* — naprawdę ciężko to pojąć! Wobec takiego przeglądu końcówek przy uwzględnieniu całego alfabetu, osiągnął Stojeński wcale pokaźną cyfrę 122 końcówek! Prawie się nie chce wierzyć, że Kopczyński w swoim „szeregu i regułach na drugi przypadek imion męzkich nieżywotnych“ recytuje na początku te same zakończenia, które spotyka się u Stojeńskiego dla rzeczowników zakończonych na literę *b*, co więcej dla dwóch zakończeń wziął nawet przykłady Stojeńskiego, a to zakończone na *ab: schab* i zakończone na *ób: żłób*. Dla innych końcówek np. *-ąb* u Stojeńskiego przykład: *głąb*, u Kopczyńskiego: *dąb* (zdaje się dla oryginalności, czy tam samodzielności!); dla *ub*, u Stojeńskiego: *ślub*, u Kopczyńskiego: *łub*, podobnie i na inne końcówki wyliczone za Stojeńskim. — Kopczyński wyrzucił tylko jego końcówkę *-ełb*, a natomiast dodał sam *-rzb* zakończenie; np. *świerzb* i *ŕ* (miękkie). Co do reszty zakończeń to tylko niektóre jeszcze wziął od Stojeńskiego, inne zaś formował już według wspomnianych 2 gramatyk, jużto też zupełnie samodzielnie np. „wszystkie zakończone na *x* np. *flux*, mają w II przyp. liczb. pojed. *u*“. (Wyraz ten pisany przez *ks* na końcu pojawia się u Knapiusza (1621) z uwagą: vide: *„cieczenie“*). Tymczasem u Wojny *krucyfix* ma *a* zakończenie w II przypadku liczb. pojed.! — Wszystkich końcówek rozróżnia Kopczyński 45, przyczem pod jednem zakończeniem *z* umieścił wyrazy zakończone na: *cz, dz, rz, sz, szcz!* Przykłady na zakończenia *a* lub *u* brał z gramatyk już to Mesgniena, już to Wojny. Przy niektórych końcówkach, gdzie Mesgnien i Wojna poszli różną drogą, zostawał Kopczyński bezradny, tak np. przy literze *l* jako zakończeniu mówi: zakończone na *l* mają drugi przypadek na *u*: *ból* i wszystkie ogólnie, — a dalej: mają na *a*: *babel, cyrkiel, dyl, dyszel, knebel, figiel, kręgiel, kufel, pędzel, pytel, rubel, skobel* i t. d. Prawie wszystkie przykłady na *a* w II przypadku wzięte są z gramatyki Mesgniena, który uważał

je za wyjątki, — tymczasem Wojna jako „nomina, quae excipiuntur“ podał właśnie rzeczowniki, mające *u* w II przypadku, a więc na pierwszem miejscu: *ból (!)*, dalej *cel*, *chmiel* itd. Stąd więc wynikła ta połowiczność Kopczyńskiego. Jeszcze gorzej przedstawia się ten stosunek zakończeń *a* i *u* w II przypadku liczb. pojed. dla rzeczowników na spółgłoskę gardłową *k!* Kopczyński rozróżniał tu następujące „zakończenia“: *ak*, *ąk*, *ek*, *ęk*, *ik*, *lk*, *łk*, *nk*, *(szynk!)*, *ok*, *rk*, *sk*, *uk (bruk!)*, *yk (ryk!)*. Dalej opiewa reguła tak (ja dam tylko jeden przykład): „zakończone na *-ek* mają II przypadek liczb. pojed. na *u* np. *stek* i wszystkie ogólnie — mają na *a*: 1) *ćwiek*, *czepek*, *członek*, *fiołek*, *garnek* i t. d. ogółem 33 przykłady, między tymi z gramatyki Mesgniena, 2) *ogródek* i wszystkie powszechnie imiona zdrobniałe mają ten przypadek na *a*. Jak pogodzić „wszystkie powszechnie imiona zdrobniałe“ mają *a* końcówkę z przykładami jak: *daszek*, *domek*, *folwarczek*, *uczynek?!* A właśnie i tutaj rozchodzą się Wojna, który uważa rzeczowniki z końcówką *u* w II przypadku jako wyjątki od zwyczajnej *a* końcówki, z Mesgnienem, który znowu rzeczowniki z końcówką *a* w II przypadku uważał za wyjątki, — rozumie się, mieli tutaj obaj na myśli rzeczowniki nieżywotne, rodzaju męskiego, podobnie jak i Kopczyński, te tylko w swojej tablicy uwzględnił. Co do rzeczowników żywotnych, to oświadcza całkiem otwarcie, że kończą się one w drugim przypadku na *a* i reguła ta byłaby powszechna, gdyby nie „przeszkadzało“ kilka imion, jako to: *wół*, *bawół*, a czasem: *skop*, oprócz tego i (collectiva) imiona zbiorowe: *ród*, *gmin*, mające w II przypadku *u*. Ale oprócz trudności co do oznaczenia pewnego *a* lub *u* zakończenia w drugim przypadku liczb. pojed. napotkał Kopczyński trudności inne jeszcze, mianowicie z zakresu głosowni, a do ich objaśnienia musiał zastosować swoje „postaci gramatyczne“. Przyczyną wyrzucania samogłoski *e* (t. z. *e* ruchomego) jest według niego wyrzutnia, czyli skracanie mowy. Chcąc ustanowić pewną regułę, kiedy się *e* wyrzuca, a kiedy nie, kazał zwracać na to uwagę, czy *e* jest ścieśnione, czy otwarte, przyczem zauważył, że *e* w ostatniej zgłosce przypadku pierwszego nie wyrzuca się w drugim przypadku, jeżeli jest ścieśnione np. *chmiél* — *chmiélu*, nie wiem dlaczego właśnie ten pierwszy przykład *é* ścieśnionego występuje wprawdzie u Knapiusza jako *e* ścieśnione, t. j. u niego niekreskowane, ale dwa inne przykłady: *korzeń*, *płomień* — pisane są przez *ę* (a więc nosowe *ę*), podobnie jak

i połowa wyjątków od tej „reguły“ Kopczyńskiego pisana jest przez *ę* w słowniku Knapiusza, i tak: *rożeń, seń, styczeń, sworzeń, stopień, spółuczeń, więzień, wrzesień, zbrodzień*, — natomiast reszta przykładów ma u Knapiusza *e* pochylone u niego niekreskowane np. *dzień, błazen, bęben.*

„Jeżeli zaś *e* jest otwarte, wyrzuca się w drugim przypadku“ — brzmi druga reguła Kopczyńskiego, ale „prócz: *kiełb, kmieć, szewc, czech, szef*, i wszystkie na *-ech, -bek*, i wszystkie jednozgłoskowe: *Szembek, sąsiek, człowiek* (?), *zgiełk, osiek, wiek, fortel, Chełm, hełm, lep, sklep, charakter*, i wszystkie cudzoziemskie: *czerkies, Achilles*, i wszystkie na *-ieś*: *obwieś, szelest, sztylet*, i wszystkie cudzoziemskie: *miecz*“.

Tak więc liczba wyjątków była bardzo znaczna, do tego jeszcze więcej wzbudzała podejrzenia co do jej istotnej wartości, gdy kilka wierszy niżej czyta się: „radźmy się w wątpliwościach słownika Knapiusza, z tą przestrogą, że gdy on niestatecznie pisze przed *n* już *e* ścieśnione, już *e* nosowe — my statecznie czytajmy i piszemy *e* ścieśnione“. Ale pomocy tej trzeba zasięgać „niżeli pisowne czyli ortograficzne na to ustanowimy (!) prawidła“. Knapiusz wcale nie mógł dać jakiegoś potwierdzenia, nie mówię już uzasadnienia tych reguł Kopczyńskiego, a tem samem niejako pośrednio sprzeciwiał się sam sobie Kopczyński, gdyż na Knapiusza, jako źródło informacyjne (mimo tej wspomnianej „niestateczności“) się powołuje. Zdaje się, że i Knapiusz sam nie wiedział kiedy należy pisać *e* ścieśnione, — ale jak się to stało, że Kopczyński na niego się powoływał przy formułowaniu reguł? Przedewszystkiem muszę naprzód przytoczyć przykłady sprzeciwiające się regułom Kopczyńskiego, a to ze słownika Knapiusza. Jeszcze raz zaznaczam, że Knapiusz oznaczał *e* ścieśnione przez *e* bez kreski, — w przeciwieństwie do Kopczyńskiego. O tem powiada on w: „De orthographia auctoris“: „In reliquis teneo communem et veterem orthographiam, quam etiam boni Typographi (quos ego vidi et examinavi multos tam recentes, quam antiquos) servant, excepto *é* subtili, cui punctum recentiores aliqui detrahunt, ut in his: *ciébié, pańskié* adverb., quae scribunt omissis *punctis ciebie* pańskie — imperite id admodum, siquidem iidem in *a* subtili retinent punctum *rádá*, non advertentes, quod sicut *á* tenue ut *à* crasso et pleno differat, puncto notatur; sic et *é* notari debeat“. — I tak przeciwko pierwszej regule Kopczyńskiego

co do niewyrzucania *é* ścieśnionego znalazłem tylko dla przykładu w słowniku następujące rzeczowniki: *bąbel, bąbelek, bobek, dyszel, jelonek, pępek, pęzel, sopel, świder*, wszystkie te przykłady pisane są w słowniku Knapiusza przez *e* (t. j. ścieśnione). — Drugiej regule Kopczyńskiego sprzeciwiają się (dla przykładu) następujące rzeczowniki: *obywatél* (*é* otwarte u Knapiusza), *széreg* (*é* otwarte u Knapiusza), *osét* (*é* otwarte u Knapiusza) — więc *é* otwarte zostaje! Na tem miejscu muszę zaznaczyć, że tak Kopczyński, jak Knapiusz, popełniali nieświadomie jeden błąd, uwzględniając pochylenie nawet i dla *e* wstawnego! Skłonny jestem przypuszczać, że Knapiusz, używając według Kopczyńskiego „niestatecznie" znaku *e* celem zaznaczenia „pochylenia", widział w tem jakąś różnicę od zwykłego pochylenia, bo też istotnie w wielu przykładach takie *e* okazuje się zastępczem dawnych półgłosek ъ i ь np. *więzień, sierszeń*, dalej wszystkie nazwy miesięcy utworzone przy pomocy suffiksu: ьnjo: *styczeń, wrzesień*. Kopczyński natomiast, jak to już nieraz wspomniałem, trzymał się ściśle swoich podręczników, t. j. gramatyk, pisanych przez jego poprzedników, ale i przytem, gdy nie znalazł czegoś w nich, — szukał pomocy w słowniku Knapiusza. W gramatyce Wojny (p. 32) znalazł regułę: „Desinentia in *-ec, -ek, -el, -eł, -en, -eń*, perdunt in omnibus casibus *e*" — a więc i w drugim przypadku liczb. pojed., — są to więc po największej części rzeczowniki o *e* wstawnem, i nic dziwnego, że *e* nie jest pochylone! Kopczyński przekonał się więc na wielu przykładach w słowniku Knapiusza przez porównanie z przykładami u Wojny (p. 29—30), że te „imiona" mają *e* otwarte (chociaż gruntownie tego nie zrobił zdaje się, — niezauważywszy także i w tym wypadku „niestateczności" u Knapiusza) — i zaraz ustanowił regułę — „*e* otwarte wyrzuca się". Ale na tej samej stronie znajdują się w gramatyce Wojny i wyjątki od imion zakończonych na *-el, -ek, -en*, zatrzymujących *e*, a że znalazł je pisane w słowniku Knapiusza przez *e* pochylone, stąd zaraz ustanowił drugą regułę: „*e* ścieśnione zatrzymuje się". Że istotnie w taki sposób skonstruował Kopczyński swe reguły, świadczą najlepiej przykłady wzięte dla *e* ścieśnionego właśnie z tych wyżej wspomnianych wyjątków przytoczonych w gramatyce Wojny (p. 32). Są to: *chmiel, płomień, korzeń*, podobnie i wyjątki od tej reguły wziął z przykładów Wojny z ustępu: „De iis, quae perdunt" i tak następują: *dzień, grudzień, przychodzień*, a obok tych: *bęben, bochen, roż-*

Rozumie się, że ze swoich tablic uzupełnił później, mówiąc o *é* pochylonem w „swej głosowni“, te wyliczone przykłady. — Jeszcze lepiej widać tę zawisłość Kopczyńskiego w pierwszej linii od przykładów Wojny w sposobie przedstawienia wyjątków od reguły drugiej, gdzie pojedyńcze przykłady (porówn. wyż.) wprost wziął do wyjątków swoich, ale rozumie się te tylko, które znalazł w słowniku Knapiusza jako nieścieśnione, a więc otwarte, i tak: *sąsiek* (Knapiusz *sąsiék*), *wiek* (Knapiusz *wiék*), *fortel* (Knap. niema), dalej przykład: *człowiek* (?) — u Knapiusza *e* pochylone! Również i tutaj do przykładów Wojny dodał niektóre, co je znalazł w słowniku Knapiusza, jak, *hełm*, *lép*, *sklép*, *zgiełk* (t. j. o *e* otwartem podług Knapiusza ortografii). — Już wskutek tego, że reguły Kopczyńskiego, skonstruowane sztucznie na podstawie przykładów Wojny, nie w każdym wypadku znajdowały swe potwierdzenie, nie powiem uzasadnienie w słowniku Knapiusza, musiał on, nie chcąc „przeszkadzać“ swym regułom, kazać zaglądać w wątpliwościach do słownika. Co więcej, reguły Kopczyńskiego to „circulus vitiosus“ swego rodzaju i tak na str. 109 czyta się w „Przypisach“ dla klasy II: „jeżeli *e* jest ścieśnione zostaje w drugim przypadku“ — a na str. 224: „jeżeli *e* zostaje w odmianie jest ścieśnione“!

Ale nie brak w regułach Kopczyńskiego błędów i to śmiesznych, wynikłych z ówczesnego pojmowania gramatyki, mającej język opisywać. Błędy przejął Kopczyński od Mesgniena, a dotyczą one jego reguły co do wyrzutni. I tak wyrzuca się *e* w II przypadku już to same „już to z poprzedzajacemi tuż głoskami *i*, *z*, *zi* (!) np. *kozieł*, *orzeł*, *dzień*, *kozła*, *orła*, *dnia*“. Powtórzył on „ten rodzaj wyrzutni“ za gramatykiem Mesgnien, szkoda tylko, że nie powtórzył za nim objaśnienia przyczyn tych zmian, z których to przyczyn jedna całkiem zdaje się mimowolnie wypowiedziana przez Mesgniena i dzisiaj uchodzi za główną pewnej zmiany w głosowni (porówn. niż. „zamiennię“).

W gramatyce Mesgniena czytamy: „si vocalem *e* praecedat immediate *i*, etiam illud *i* perditur ut in: *koniec* — *końca*, (przykładu tego niema wprawdzie u Kopczyńskiego), ale *i* jest na pierwszem miejscu jako poprzedzająca *e* głoska, a jako przykład: *kozieł* — *kozła*; dalej jako przykład podaje Mesgnien: *dzień* — *dnia* (porówn. u Kopcz.), ale on dodaje też i przyczynę tej wyrzutni, mówiąc: „ubi etiam litera „*ź*“ tollitur, quia non admittit *ź* post se

aliam literam quam *i*, quae quia tollitur sic et *i* cedit seu perit", podobnie dalej: „quae habent *rz* immediate ante *e* perdunt *z*, ut: *orzeł — orła*. Te dwa przykłady: *orła, dnia* przychodzą u Kopczyńskiego. U gramatyka Wojny zaś są obok tych również i inne przykłady „wyrzutni" tak dla *z* np.: *korzec — korca*, jak dla *zi*: *przychodzień, grudzień*. — Rozumie się, że i d o d a t n i a Kopczyńskiego nie pozostała wolna i to od dosyć znacznych błędów, świadczących o słabem pojęciu ortografii polskiej przez autora samego. Według jego zdania przybywa samogłoska *i* przed *a* lub *u* ostatniem w tych imionach, które w pierwszym przypadku kończyły się na spółgłoskę miękką *ń, ć, ń, ṕ, ś, ź, ź* i dlatego „żebyśmy wiedzieli kiedy i czemu przybywa w drugim przypadku *i* lub *a*" potrzeba kreskować głoski miękkie. Tę dodatnię uwzględnia i Wojna w ten sam sposób w ustępie „De iis, quae assumunt". Jednak nie wszędzie poszedł Kopczyński niewolniczo za swymi poprzednikami gramatykami. Owszem w „d o d a t n i" poszedł swoją własną drogą, co prawda bardzo oryginalną, bo uwzględniał w II przypadku liczb. pojed. jako dodatnię w środku głoskę „*go*" — w przykładzie: *tydzień — tygodnia* i stosownie do tego założenia wnioskował, że musiało się dawniej mówić „tygodzień". Inaczej przedstawił ten rodzaj „zmiany" Wojna w ustępie „De iis, quae mutant" — przyjmując przemianę: „*dzie — in god*"; *tydzień — tygodnia*.

Całą z a m i e n n i ę przejął zresztą Kopczyński od Wojny, w tym samym nawet porządku, dodając tylko niektóre przykłady. I tak najpierw przytacza zamiennię *ą* na *ę* w II przyp. liczb. pojed.: 3 pierwsze przykłady za Wojną: *dąb, dziewosłąb, gołąb*, ale po tem kilka jego własnych przykładów, jak *błąd, swąd*, po których znowu następują przykłady z Wojny. Podobnie ma się rzecz i z zamiennią *c* na *t*, gdzie do dwóch przykładów Wojny, *kociół — kwiecień*, dodał Kopczyński tylko jeden przykład: *przybycień — przybytnia*. Chcę więc teraz na tem miejscu zwrócić uwagę na gramatykę Mesgniena i jego tłumaczenie przemiany *ć* w *j* (y), co Kopczyński zupełnie zignorował, chociaż i dzisiejsze tłumaczenie dyssymilacyi nie różni się tak bardzo od objaśnienia Mesgniena, powiada bowiem: „*ć* vult (velit) omnino post se *i*, unde etiam nomina in *ćiec* mutant illud primum *ć* in *y* (j) ut: *oćiec — oyca, kociec — koycá*". Także w obydwu następnych wypadkach z a m i e n n i *i* na *y* np. *Dunaiec — Dunayca, koiec — koyca, leiek — leyka*, jak i z a m i e n n i *y* na *i* np. *zwyczay — zwyczaiu* — poszedł

Kopczyński za Wojną. Ciekawa rzecz, dlaczego pominął jeszcze 2 inne przykłady u Wojny, a to w ustępie „De iis, quae mutant", mianowicie w II przypadku: „*dzie*" in „*y*" — *ogrodziec*, „*wie* — in *ew: szwiec*" („mutant in omnibus casibus"). Zdaje się, że z jednej strony wydawało mu się takie tłumaczenie nieprawdopodobne, jak znowu z drugiej strony nie umiał dać lepszego, przeto ominął te trudności milczeniem. Tak więc przedstawiłem zawisłość Kopczyńskiego co do jego uwag i objaśnień à propos przypadku drugiego liczb. pojed. od gramatyków Mesgniena, i Wojny (także i Stojeńskiego), a jego kompilacya zwłaszcza co do części pierwszej, wyszła, jak to już zaznaczyłem, wcale nieudolnie, nie dając jasnego przeglądu końcówek *a* i *u* w II przyp. liczb. pojed., — podczas gdy w objaśnieniach postaci gramatycznych, t. j. części drugiej w „Przypisach" dla klasy II, nawet próba jego oryginalności nie okazała się pomyślną!

Stosunkowo krótko zajmuje się Kopczyński przypadkiem trzecim. Wynikło to zdaje się z tego, że i uwagi, dotyczące tego przypadku w gramatykach tak Mesgniena, jak i Wojny, są niestety również bardzo nieznacznego rozmiaru. Przykłady na zakończenie *u* w III przypadku liczb. pojed., „które to *u* tak weszło w niektórych imionach w zwyczaj, że go już więcej na *-owi* kończyć nie można", — wszystkie za porządkiem powtórzył za gramatyką Wojny i tak wylicza: *Bogu, bratu, chłopu, chłopcu, panu, xiędzu, ojcu, psu, dyabłu, czartu, katu*, opuściwszy tylko przykład Wojny: *lew!* Nawet swoją uwagę „że zgłoskę *owi* nietylko w poezyi, ale też w wolnej mowie możemy skracać na *u*, mianowicie z przyimkiem *ku* np. *ku końcu*, zdaje się wziął z Mesgniena znowu: „multa, quae tamen etiam *-owi* habent, tunc vero maxime *u* habent, quando post praepositionem *ku* — versus, ponuntur ut: *ku Krakowu*". Natomiast pominął Kopczyński milczeniem te wyjątki, które „in *u* dativum habent", przytoczone u Wojny w „Exceptio" umieszczonem po przedstawieniu 2 wzoru 1 deklinacyi, t. j. rzeczowników rodz. męsk. oznaczających rzeczy nieżywotne, a mianowicie: *chleb, dąb, iedwab, korzec, łeb, pálec, wiátr*. Zresztą już na początku tego ustępu postawił Kopczyński zdanie: „przypadek trzeci tak żywotnych, jak i nieżywotnych imion, kończy się pospolicie na *-owi*, odmieniając z drugiego przypadku ostatnią samogłoskę *a* lub *u* na *-owi*".

Podobnie, jak przypadek trzeci, tak samo i czwarty, nie przed-

stawiał trudności. Dla rzeczowników rodz. męskiego, oznaczających istoty żywotne, schodzi się on z przypadkiem drugim, ale żeby wytłumaczyć dawniejsze formy przypadku czwartego, jak: *iść za mąż, postępować sobie brat za brat, siadać na koń, iść na zwierz*, — musiał Kopczyński znowu zastosować swoje postaci gramatyczne, a mianowicie „wyrzutnię przymiotnika“. Wskutek tej wyrzutni równa się przypadek czwarty pierwszemu! Również imiona zbiorowe mają przypadek czwarty i pierwszy jednakowy. Imię *trup* ma przypadek czwarty na *a* „że się też daje ludziom żyjącym“. Zwroty: *na świętego Michała, na świętego Jana*, należy uważać za niezupełne, skrócone zapomocą wyrzutni „domyślnego wyrazu“ *dzień*. Słusznie zwracał Kopczyński uwagę, że sposoby mówienia, jak: *daj chleba, podaj ognia*, i t. d. zawierają w sobie przypadek nie czwarty, ale drugi.

Więcej trudności nastręczał przypadek piąty liczby pojed. Zmiany, pojawiające się w głosowni, nie małą odgrywają rolę, trzeba je było objaśnić, ułatwić przy pomocy ustalenia jakiejś normy. Kopczyński zdawał sobie sprawę, na co tutaj należy baczną zwrócić uwagę, widać to ze słów jego: „w tym przypadku uważać mamy trzy rzeczy: 1) na jaką się głoskę kończy, 2) od którego się przypadku formuje, 3) które przedostatnie głoski w innych przypadkach nie zamieniane — tu się pospolicie zamieniają?“ — Nic w tem dziwnego, że właśnie odpowiedź na 2 pytanie wyszła słabiej, a to tem bardziej zdaje się, że w gramatykach swoich poprzedników kombinacyi takiej niema i jest ona własnością Kopczyńskiego samego, który w ten sposób chciał być oryginalnym. Ale pomógł sobie także tablicą potrzebną już dla pierwszego pytania, mówiąc: „w imionach żywotnych i nieżywotnych, mających drugi przypadek na *a* lub *u*, odmienia się *a* lub *u* na *e* lub *u* podług widzianej dopiero tablice“. Więc np. od rzeczownika: *Jakób — Jakóba*, powinno być w przypadku piątym według Kopczyńskiego: *Jakóbe* (!), w przeciwieństwie do tego, jak on sam na tablicy podaje prawidłową formę: *Jakóbie*, ale Kopczyński w odpowiedzi na trzecie pytanie uzupełnia niejako to tworzenie przypadku piątego od drugiego, dodając: „przybywa samogłoska *i* przed samogłoską ostatnią *e*, ale w ten czas tylko, kiedy przed ostatnią samogłoską *a* lub *u* w przypadku drugim była jedna z tych spółgłosek: *b, f, m, n, p, s, t, w, x, z*“. Zdaje się, że Kopczyński dał się tu porwać takiemu odkryciu swemu, jak „że w imionach nie-

żywotnych, mających drugi i piąty przypadek na *u*, nic się wcale nie przerabia np. *bólu — bólu*. — Zresztą przez takie wyprowadzenie przypadku piątego od drugiego nie ułatwił wcale sposobu formowania, chociaż znowu w rzeczywistości dochodził w ten sposób tematu w niektórych rzeczownikach, formujących drugi przypadek bez pomocy *e* ruchomego. Co do pytań pierwszego i trzeciego, to już u poprzedników gramatyków są pewne reguły dotyczące tworzenia przypadku piątego czy to z *u*, czy to z *e* jako zakończeniem. Z tych to reguł zestawił Kopczyński swoją tablicę. Zauważyć muszę, że już Wojna uwzględniał jako zakończenie w przypadku piątym syllabę *ie*, a więc musiał to *e* uważać za miękkie, chociaż zdaje się o wiele pewniej uważał on *ie* jako „zakończenie", gdyż powiada: „Terminata in *b*, *f*, *m*, *n* (*syn* habet *synu*), *p*, *s*, *w* assumendo syllabam *ie* constituunt vocativum ut: *drabie*, *kumie*. Excipe: *karp*, *żórav*, *gołąb*, quae vocativum non in *ie* sed in *iu* terminant: *karpiu*, *gołebiu*".

Więc ten dodatek u Kopczyńskiego do jego odpowiedzi na pytanie drugie, a będący zarazem częścią odpowiedzi na pytanie trzecie (co do zamieniania głosek w przypadku piątym), zawierający w sobie dodatnię samogłoski *i* przed samogłoską *e* w przypadku piątym, jest znowu kombinacyą własną Kopczyńskiego, uznającego dyftongi *ia*, *ie*, *iu*, któremu nadto za wzór posłużyła zdaje się tutaj analogia dodatni w przypadku drugim, polegającej również na dodatni *i* samogłoski przed *a* zakończeniem. Stąd też mogła wypłynąć i myśl o możliwości formowania przypadku piątego z drugiego, co też on postawił na drugiem miejscu, jako „rzecz, na którą mamy uważać". — Z tablicy Kopczyńskiego, dającej przegląd zakończeń dla przypadku piątego rzecz. rodz. męsk. widać jak najdobitniej, że rzeczowniki z końcową miękką spółgłoską lub powstałą ze zmiękczenia, oraz zakończone na gardłową spółgłoskę, przybierają zakończenie *u*, ale Kopczyński nie postawił w „Przypisach" tej reguły (tylko w gramatyce, gdzie też *g* opuścił), widocznej już z tablicy samej.

Najwięcej trudności przedstawiały mu właściwe przemiany w głosowni, pojawiające się w przypadku piątym i tutaj to poszedł za Wojną, uwzględniając te przemiany nieco w innym porządku. Ażeby się przekonać dokładnie i mieć jasny obraz, w jaki to sposób chciał Kopczyński zachować pozory samodzielności, potrzeba zestawić odpowiednią „regułę" Wojny z re-

gułą Kopczyńskiego. I tak u Wojny brzmi ona: „Quae desinunt in *d, ł, r, t* mutant in vocativo finalem literam, videlicet: *d* in *dzie* (za końcówkę uważał Wojna, jak to wyżej podałem. *ie*, *ł* in *le* (!), *r* in *rze*, *t* in *cie*: exempla sunt: *żyd — żydzie, apostoł — apostole, łotr — łotrze, brat — bracie*“. Dalej zaś: „Nomina in *-iec, -ec*, finita finalem syllabam mutant in vocativo in „*cze*“: *chłopiec — chłopcze, niedbalec — niedbalcze*“. Kopczyński starał się przedewszystkiem pozostać i nadal przy swojem formowaniu przypadku piątego przy pomocy drugiego i określa tę regułę bliżej tak: „Przybywa spółgłoska *z* przed *e* lub *u* ostatniem, ale w ten czas tylko, gdy w drugim przypadku przed *a* lub *u* było *r*, a w innych żywotnych na *-ec* w pierwszym przypadku zakończonych było *c* np. *szczur — szczura — szczurze, starzec — starca — starcze*“. Podobnie też ma się i z zamianą *ł* na *l* w przypadku piątym np. *wołu — wole*. Gorzej jednak wyszedł Kopczyński na innej przemianie, przyjmując zamianę *t* na *ci* tylko w „Przypisach“ np. *brata, kwiatu — bracie — kwiecie*, co wobec *e* jako zakończenia musiał przyjąć (porówn. wyż. dodatnię *i* po *t*) — a dla zakończonych na *d: żyd — żydzie* — uwzględniał w przypadku piątym „dodatnię“ *zi* po *d!* Trzy następne formy wołacza z zamianą *dz — ż: księże (xięże); g* na *ż: Boże; k* na *cz: człek — człecze* powtórzył za Wojną, dodając przemianę *ch* na *sz: Wojciech — Wojcieszе*, który to przykład pojawia się znowu u Mesgniena i Kopczyński dodał go na tem miejscu. Ale i Stojeński posłużył Kopczyńskiemu. Zawisłość tę poznać przedewszystkiem po sposobie przedstawienia końcówek tych imion, w których przedkońcowa samogłoska pierwotna *e* przed następującą spółgłoską, powstałą ze zmiękczenia, utrzymała się w staropolskiem. U Stojeńskiego występują reguły dla vocativ. polegają zaś na tem, że autor stara się na podstawie końcówki mianownika wnioskować o końcówce wołacza. I tak dla wołacza figuruje u Stojeńskiego w schemacie końcówka *cze* (!), ale kilka stron dalej czytamy: „in *ąd* finita mittunt vocativum in *dzie* np. *sądzie, rządzie*, — in *od* faciunt vocativum addito *zie: narodzie; in tr* — facit *trze: łotr — łotrze; Piotr — Pietrze* (mutato *o* in *e*). Nie ulega więc wątpliwości, że i Kopczyńskiego „zakończenia“ imion na: *biád, siád, ázd, iat. iatr, iód, iół, biór*, dla rzeczowników: *obiád, sąsiád, przyiazd, świat, wiatr, miód, kościół, ubiór, Piotr*, pochodzą z tego samego źródła, przyczem muszę zauważyć, że przykłady te prawie wszystkie znowu wzięte są z gramatyki Wojny z wyjątkiem: *wiatr*,

ubiór, *wrzos*, — a przytacza je Kopczyński jako takie, w których się *a*, *o* zamienia na *e*, objaśnienia tych przemian nie podaje oprócz jednego, a mianowicie: „*Pietrze*“ z łacińskiego *Petre!* Podobnie uważał Kopczyński tylko formę *synu* za prawidłową, dodając: niegdyś *synie*. Wkońcu nawet ostatnią swą uwagę wziął z Mesgniena, gdzie taka uwaga również pojawia się jako ostatnia. W imionach osobowych, powiada Kopczyński, można pierwszego przypadku użyć za piąty np. *Michał* zam *Michale* W gramatyce Mesgniena: „Nota tamen saepe et praesertim in propriis vocativum esse similem nominativo“ — dodając jeszcze, o czem Kopczyński nie wspomniał: „sic saepe in vulgari sermone usurpari“. Przykładu, jaki podał Kopczyński, niema u Mesgniena.

Również i przypadek szósty liczb. pojed. wyprowadza Kopczyński od przypadku drugiego, gdzie ostatnie *a* lub *u* odmienia się na *-ém* np. *konia — koniém*, *sposobu — sposobem*. Zaznacza jednak przy tem, że „jeżeli w drugim przypadku przed *a* lub *u* było *g* lub *k*, dodaje się po nich *i*, przeto, że u nas po *g*, *k*, nigdy w jednej zgłosce nie pisze się *e* ale zawsze *ie* np. *Boga — Bogiem*, *człeka — człekiem*“. Zdawaćby się mogło i możnaby przypuszczać, że stosownie do przyjętych przez Kopczyńskiego „postaci gramatycznych“ w tym wypadku „*dodatni*“, — ograniczy się on na samem skonstatowaniu faktu „dodatni“ samogłoski *i* w rzeczownikach zakończonych na spółgłoskę *k* lub *g*. (porówn. dekl. przymiotn. „Przypisy“ kl. II, str. 150). Jeżeli jednak przytoczył taką uwagę tutaj z zakresu pisowni, mimowoli wskazał źródło tej uwagi, a to Wojnę w ustępie: „Observationes aliquot ad orthographiam spectantes“.

Krótko też zajmuje się Kopczyński przypadkiem siódmym liczb. pojed. Najpierw stwierdza, że ogólnie jest przypadek siódmy taki, jak piąty; np. *dziobie*, *korabiu*. Rzeczowniki, mające w piątym przypadku końcówkę *cze*, *sze*, *że*, kończą się na *u* w przypadku siódmym np. *w Bogu* (*Bodze* jest przestarzałe!), *księdzu*, *chłopcu*, *Wojciechu* lub *Wojciesze*. Jako lepsze formy uważa: *panu*, *synu*, *domu*, zam. *panie*, *synie*, *domie*. Na końcu dodaje: „mówimy także *doma* zamiast *w domu*, i *w boru* zam. *w borze*“, u Szylarskiego: „Przestroga II. do deklinacyi IV. Wielu przez zwyczaj mówią: *w boru*, lecz według reguł należy się mówić: *w borze*“.

W uwagach, poświęconych przypadkowi pierwszemu liczby mnog. rzeczowników rodz. męsk., zaznacza Kopczyński już na po-

czątku, że przypadek ten jest do zrozumienia trudniejszy. Najpierw mówi o zakończeniu *-owie*, które przybierają imiona żywotne ludzkie tylko i tylko osobowe, rodowe, urzędowe, a tworzy się ten przypadek, odmieniając ostatnią głoskę drugiego przypadku liczb. pojed. na *-owie* np. *Janowie, królowie*. Właśnie te dwa przykłady: *Janowie, królowie*, stanowią wzory odmian, pierwszy w gramatyce Mesgniena, drugi w gramatyce Wojuy, ale być może, że jest to tylko przypadek. Zakończenie *owie* przybierają jeszcze rzeczowniki jak: *monarcha, koniuszy*, mogące się odmieniać także według formy drugiej lub czwartej. Imiona zwierzęce wtedy mogą kończyć się w 1 przypadku liczb. mn. na *-owie*, np. *ptaszkowie, bocianowie* (ten drugi przykład również jest u Mesgniena) „gdy w zwierzętach opisuje się przymiot z ludźmi pospolity, jako to: cieszenie się, gniewanie się". Końcówkę *-owie* „skracać" można na *e, i, y*, a skracanie to w wielu bardzo imionach „w tak pospolity weszło zwyczaj, że ich już przez *-owie* kończyć nie można, np. *chłopi, chłopcy, rolnicy, rodzicy, żołnierze, narody*". Dla ułatwienia więc przeglądu, kiedy imiona tak żywotne, jak nieżywotne kończą się na *-e*, kiedy na *-i*, a kiedy na *-y*, przedstawił Kopczyński obraz tych różnych końcówek na tablicy, uwzględniając zakończenie imion w przypadku pierwszym liczb. pojedyńcz. i co najwięcej wprowadziło „zamieszania" do tego wykazu, t. j. pilne przestrzeganie różnego rodzaju w liczbie mnogiej, rozumie się według jego założenia. Przy każdej końcówce (tutaj rozumiał Kopczyński przez „końcówkę" jedną tylko literę końcową) uwzględniał dla imion zwierzęcych nietylko formy rzeczowe, ale także i dawne osobowe, tak np.: zakończone na *k* mają przypadek pierwszy liczb. mn. na *i:* „żywotne rodzaju żeńskiego (!) np. *ptaki, wilki*". — na *y:* „żywotne rodz. męskiego: *ptacy, wilcy*".

Obok tego wszystkie nieżywotne mają *i* zakończenie np. *potoki*. Przez niejasne pojmowanie polskiej ortografii popadły w te same rubryki formy właśnie przypadków przeciwnych wyż wymienionym przypadkom, a więc: „zakończone na *n* mają pierwszy przypadek liczb. mn. na *i:* żywotne rodzaju męskiego: *hetmani, delfini* (porówn. wyż.: żywotne rodz. żeńsk. *wilki, ptaki*); na *y:* żywotne rodzaju żeńskiego (!): *hetmany, delfiny*. Do tego wszystkie nieżywotne mają *y* w przyp. pierwsz. liczb. mn.: *kliny*. A więc samo fałszywe pojęcie pisowni sprowadziło formy: *wilki* (accusat.) i formy: *hetmani* (osob. nomin.) w jedną rubrykę. Forma znowu:

żacy, ptacy, wilcy, zeszła się z formą biernika: *hetmany, delfiny*. Do tego wszystkiego wprowadziło rozróżnianie rodzaju żeńskiego w liczbie mnogiej rzeczowników rodz. męsk. pewien chaos i utrudniło jasny przegląd. Przyczyniło się do takiego przedstawienia końcówek niemało, zdaje mi się, uwzględnianie tych różnych końcówek ściśle tylko co do zewnętrznej formy *i* lub *y*, spowodowane zaglądaniem do gramatyk swoich poprzedników, gdzie również można znaleść niekonsekwentne rozróżnianie końcówki *i* od *y*. W rubryce przeznaczonej dla rzeczowników o *e* zakończeniu w 1 przyp. liczb. mn. umieścił Kopczyński całkiem prawidłowo tak formy osobowe, przejęte z deklinacyi *i* lub spółgłoskowej, jako też i rzeczowe, a to zwłaszcza dla rzeczowników z końcową osnową zmiękczoną. Regułę taką znajdujemy już u Mesgnienа, Wojny. Co do odmiany, zachodzącej w przedostatnich głoskach, to powiada Kopczyński całkiem otwarcie, „żeby się nie bawić nad wyszczególnianiem odmieniających się przedostatnich głosek, dosyć jest wiedzieć, skąd się ten przypadek formuje". Ale od drugiego przypadku, odgrywającego u Kopczyńskiego rolę niby formy zasadniczej (zwłaszcza w liczbie pojed. jego formy I), formują się te tylko rzeczowniki, które w przyp. pierwszym liczb. mnog. zakończone są na *y* np.: *draby* od *draba:* jako wyjątki występują: gen. *sługi* — słudzy (nom. pl.) i *wilka* — *wilcy*, pierwszy przykład z „zamiennią" *g* na *dz*, drugi *k* na *c*.

Te dwa wyjątki są zmodyfikowaniem przykładów, przytoczonych w gramatyce Wojny, w ustępie: „De iis, quae mutant". Forma zaś nom. pl. *sługi* obok miejscownika *słudze* — jest wyjątkiem od reguły, według której „zakończone na *i* w przypadku pierwszym liczb. mnog. formują się od przypadku siódmego np. *żydzie* — *żydzi*, podobnie też zakończone na *e* np. *rodzicu* — *rodzice*, z wyjątkiem imion na „*ninie*" w przypadku siódmym, gdzie *ni* przedostatnie „wyrzuca się" np. *dworzaninie, dworzanie*. Wyjątek stanowią także imiona ludzkie na *ch*, odmieniające *ch* siódmego przypadku liczb. pojed. na *ś* w 1 przyp. liczb. mn. np. *Czechu — Czesi*. U Wojny: *mnich, pástuch, Włoch* mutant *ch* in *szy*". — To wyprowadzenie przypadku pierwszego liczb. mnog. z przypadku siódmego liczb. pojed., będące już własną kombinacyą samego Kopczyńskiego, wywołane zostało z pewnością przez analogię zmiany, zachodzącej w głosowni w miejscowniku, a pojawiającej się w tej samej formie i w mianowniku

liczb. mnogiej. Dziwić się tylko należy, dlaczego Kopczyński nie zwrócił na to uwagi, że przecież w przykładzie (zakończone na *i*) VII przyp. *słudze* — I liczb. mn. *sługi*, — obok: *żydzie* — *żydzi*, to samo na pozór *i* raz wywołało zmianę w rzeczowniku *żyd* — *żydzi*, drugi raz nie: *sługi*, — a to tem bardziej, że zaraz następny wyjątek dla zakończonych na *y* występuje: II przyp. *sługi* — I liczb. mn. *słudzy*, obok: *draba* — *draby!!*

A więc blizko był on źródła właściwego pochodzenia „wspólnego“ *y*, *i*, ale nieznajomość właściwości ortograficznej języka polskiego wywołała tę „niejasną różnicę“. Pominąwszy już to, że *sługa* należy właściwie do formy II. zwłaszcza nom. pl. *sługi*, — mógł Kopczyński także i formę *wilcy* np., wyprowadzić w podobny sposób i od przypadku siódmego, *wilku* — *wilcy*, (z zamianą *k* na *c*), ale jeszcze lepiej obok: *słudze* — *słudzy* (porówn. *rodzicu* — *rodzice*). — ale przytoczenie tej przemiany głoskowej w tych samych dwóch wyżej wspomnianych wyjątkach za Wojną, co Kopczyński uważał za tak ważną rzecz (*g* na *dz*), że nie tylko jej nie pominął, ale też (po wyprowadzeniu zakończonych na *e*, *i* z przypadku siódmego) dla tej przemiany (*g* in *dz*, *k* in *c*) formował osobno (jako trzeci sposób formowania) od dopełniacza *sługi* mianownik: *słudzy*, od dopełniacza: *wilka* — *wilcy*, — świadczy wymownie o zawisłości jego od Wojny. W końcu wspomina o imionach zakończonych na *t*, jako to: *grunt*, *fundament*, *moment* i t. d., kończących się w 1 przypadku liczb. mn. przez naśladowanie łaciny na *a*.

O liczbie podwójnej wyraża się Kopczyński w ten sposób: „Podobnież i insze imiona z tym przymiotnikiem *dwa* u starych Polaków kończyły się np. *dwa chłopa*, *dwa konia*“. Jako jeszcze będące w użyciu przytacza formy: *dwa grosza*, *dwa tysiąca*. Takie objaśnienie liczby podwójnej przypomina mi Stojeńskiego, który przykład liczb. podw. *dwa konia*, (a więc ten sam) w ten sposób objaśnia: „substantivum sequi euphoniae causa terminationem nominis numeralis contra naturam declinationum“. Ale to „non esse perpetuum“ — na to przykłady: *dwa wozy*, *dwa domy*. Bliżej nieco określił Kopczyński formy liczby podwójnej w swojej składni. –

Oprócz tego mówi się *cuda*, bo się dawniej mówiło *cudo* zamiast *cud*.

W przypadku drugim liczby mnogiej panuje dla rzeczowników rodz. męsk. końcówka *-ów*, Kopczyński dodaje „z tem ostrze-

żeniem, żeby powrócić dawne głoski *k* za *c*, *ł* za *l*, *t* za *c* np. *wilków, aniołów, katów* od *wilcy, anieli, kaci* (a więc tutaj podał prawdziwe formy osobowe!). W starych księgach, mówi on dalej, „skraca się ten przypadek przez wyrzucenie zgłoski *-ów* np. *wojewód — sług*, zamiast *wojewodów, sługów* — a to przez wzgląd na drugą formę, na którą się w liczbie pojed. te imiona przypadkowały". — Zakończone na *ie* w 1 przyp. liczb. mn. „odrzucają" *e* ostatnie np. *gołębie, goście, konie, karpie, ludzie, śledzie — gołębi, koni, ludzi* i t. d. Wszystkie tu przytoczone przykłady w liczbie 6 wziął Kopczyński z Wojny, dodał: *łosie — łosi*, także: *dni*, jako jedyną formę z imion nieżywotnych. — Podczas gdy Mesgnien co do tych form powiada, że „bene enim dicimus": *miesiąców, karasiów, dniów*" — Kopczyński ostrzega przed formami na *-ów*, mówiąc: „takie imiona nie mogą się kończyć na *-ów*, inaczej obraziłby się zwyczaj powszechny". Jako dodatek podana uwaga, że mające pierwszy przypadek na *-ące* odmieniają *-ące* ze skróceniem na *-ęcy*, mogą jednak mieć na *-ąców* np. *zające — zajęcy — zająców*. O dopełniaczu rzeczowników uwzględnionych w tablicy, jak: *dworzanie, mieszczanie*, dla których czysty temat stanowi formę dopełniacza, w „Przypisach" nie wspomina, bo i w gramatykach swych poprzedników niema o tem mowy. Ciekawa rzecz, że w gramatyce dziecinnej uważa Kopczyński formy: *koni, ziemian*, za skrócone zamiast: *koniów, ziemianów!*

Przypadek trzeci zajmuje w gramatyce Kopczyńskiego bardzo mało miejsca, „kończy się na *-óm* odmieniając z drugiego przypadku *-ów, -y* na *-óm*, a do zakończonych na *i* dodając *-óm: panów — zajęcy — żołnierzy — gości, — panóm — zającóm — żołnierzóm — gościóm*. To wprowadzenie *ó* ścieśnionego do końcówki celownika należy do innowacyi Kopczyńskiego. Już po tem wyprowadzeniu przypadku trzeciego liczby mnogiej od przypadku drugiego liczby mnogiej można poznać, że Kopczyński oglądał się tylko za formą najbliższą, nie powodując się żadnem ścisłem przeprowadzeniem swojej zasady uważania przypadku drugiego liczby pojed. jako „formy zasadniczej", czegoby się można było spodziewać zwłaszcza ze względu na rolę, jaką ten przypadek odgrywał u niego w liczbie pojedyńczej formy pierwszej. A przecież nawet powyższą formę *zającóm* mógł on łatwiej wyprowadzić od dopełniacza liczb. pojed. *zająca* — niż dopełniacza liczb. mnog. *zajęcy*, gdzie musiał i na zmianę nosowej samogłoski zwracać uwagę.

Natomiast zgadzam się zupełnie z Kopczyńskim co do objaśnienia form z końcówką *-am*, w celowniku liczby mnog. rzecz. rodzaju męsk., które również uważam za formy pisane przez *a* ścieśnione przez omyłkę z wymawiania, że *a* ścieśnione co do brzmienia zbliża się do *o*, a to w przeciwieństwie do Kaliny, który w swojej „Histor. jęz. polsk.“ str. 86 powiada, że przez krótki czas, a mianowicie od końca XV wieku — aż do drugiej połowy XVI w., a więc przez 50 lat były one w użyciu dla *o* i *jo* tematów rodz. męsk. Uważam to za błędne, gdyż z jednej strony Stojeński czuły bardzo na wszelkie w użyciu będące formy byłby na nie zwrócił swą uwagę, tak z drugiej strony formy takie u Reja nader sporadyczne i tak nawet niepewne np. Wizer. *sąsiadam* — do wiersza: *babam*.

W przypadku czwartym l. mn.: imiona żywotne męskie mają czwarty przypadek równy drugiemu, a więc na *-ów* np. *królów, ptaszków*. Na pierwszy rzut oka razi ta forma „*ptaszków*“ — tłumaczę ją sobie tem, że w gramatyce Mesgniena znajduje się co do przyp. czwartego liczb. mn. następująca reguła: „Accusativus propriorum et eorum omnium, quae *-owie* habent in nominativo plurali in *-ów* exit, ut genetivus. Caeterum est similis nominativo ut vocativus“.

Dla imion żywotnych rodzaju żeńskiego, tudzież nieżywotnych przypadek czwarty jest taki, jak pierwszy, np.: *króle, wilki, kloce, snopy*. A więc tutaj forma *króle* jest formą biernika *jo* deklinacyi, czyli rzeczową formą przypadku pierwszego liczb. mn.

Przypadek piąty — równy jest pierwszemu.

Przypadek szósty l. mn. kończy się na *-ami*, „odmieniając z drugiego przypadku *-ów, -y* na *-ami*, do zakończonych zaś na *i* dodając *-ami* np. *ojców, żołnierzy, dni — ojcami, żołnierzami, dniami*“. Dwie inne formy narzędnika, będące w użyciu, objaśnia Kopczyński przez wyrzutnię, i tak: 1) wyrzucając *a* przed *mi* np. *wołami — wołmi, koniami — końmi*. 2) kładąc go (sc. narzędnik), jaki był pierwszy w imionach rodzaju żeńskiego na *-y, i* zakończonych np. *pany, syny, wilki*. Dalej uważa Kopczyński, że „drugie to skracanie rzadko się używa; pierwsze zaś tak się po dziś dzień w niektórych imionach zachowuje, żeby źle było kończyć ten przypadek na *-ami* np. *koniami* (por. Stojeński), *ludziami*“. — Takie pojęcie o formach narzędnika jest powtórzeniem za Mesgnien następującego ustępu: „Ablativus in *-ami* proprie exit, sed saepe

per syncopen abbreviatur, ut: *królmi* pro *królami*, pro: *listami* — *listy*. Ale Kopczyński skorzystał i z uwag w gramatyce Stojeńskiego, ograniczając się tylko na przykładzie niestety. Stojeński ostrzega, mówiąc: „Caue ne dicas cum vulgo: *mężami*, *koniami*, *przyjaciołami*“, na innem miejscu znowu „abl. pl. secundus raro desinit in *-ami*, sed vel in *y* vel in *-mi*“.

Mesgnien uważa za panującą końcówkę *-ami*, przyjmuje jednak „syncope“ w końcówce *-ami*, a Kopczyński, nie bacząc na to, że formy *-mi*, obok *y* już u Stojeńskiego podane jako będące w użyciu, a więc w każdym razie starsze, powtórzył to wszystko. Jednem słowem poszedł w tym przypadku ślepo za Mesgnienem.

W przypadku siódmym występuje *-ach* końcówka. Co do form starszych z końcówką *-ech*, *-och*, np. *paniech*, *panoch*, to Kopczyński powiada, że „stary ten zwyczaj wcale dziś jest zniesiony“.

Podobnie, jak forma pierwsza, tak też i forma druga pokazuje się jako kompilacya na podstawie gramatyk Wojny i Mesgniena. Obejmuje ona w gramatyce Kopczyńskiego wszystkie rzeczowniki rodzaju żeńskiego i męskiego, ale te drugie tylko w liczbie pojedyńczej. Pomijając przypadek pierwszy, dla którego wśród przykładów na samogłoskę podaje także przykład: *koléy*, — zajmę się przypadkiem drugim, zakończonym na *-i*, *-y*, po staropolsku na *e*. Kopczyński zaczyna od reguł, chociaż na niejednem miejscu w „Przypisach“ nie ma dosyć słów nagany i oburzenia na „reguły“ i powiada: „z uważenia całego szeregu imion takowe wyciągniemy reguły“: 1) imiona zakończone w pierwszym przypadku na *ga*, *ia*, *ka*, *la*, *ya*, *i*, *l*, *ay*, *ey*, także na wszelką miękką spółgłoskę, np. *droga*, *wiśnia*, *szyia*, *sroka* i t. d. mają ten przypadek na *i* np. *drogi*, *szyi* i t. d. 2) wszystkie imiona inaczej zakończone w pierwszym przypadku mają w drugim *y* zakończenie: *baby*, *nocy* (oba przykłady jako „wzory“ odmiany u Mesgniena). 3) zakończone w pierwszym przypadku na: *ca*, *ia*, *cza*, *dza*, *rza*, *sza*, *ża*, mogą dziś po staropolsku kończyć się na *-e*: *prace*, *władze* i t. d., a to z tej przyczyny, „żeby ten przypadek różnił się od trzeciego na *i* lub *y* zakończonego“. Pierwsza reguła jest zestawieniem reguł wyjętych tak z gramatyki Mesgniena, jak i Wojny, natomiast trzecia jest dosłownem tłumaczeniem odpowiedniego ustępu z Mesgniena, o czem świadczy ten sam porządek zachowany przy wyliczeniu końcówek: „Sic declinantur nomina in *ca*, *ia*, *cza*, *dza*, (*la*), *rza*, *sza*, *ża*“. Tłumaczenie zaś połączone z tą regułą, jest własnością

Kopczyńskiego. Nie skrywał się on z tem, że szukał pomocy w gramatykach swoich poprzedników, a świadczy o tem choćby ten ustęp wypowiedziany nawet dość naiwnie: „Nie można się n i g d z i e dowiedzieć przyczyny, zaco aż do naszego ośmnastego wieku pisano ten przypadek przez *-ey* w prawdziwych nawet rzeczownikach np. *pániey, koronacyéy*?“ Oba te rzeczowniki przytacza Mesgnien jako wzory odmiany, dodając do drugiego uwagę, że „nomina latina facta polonica mutant *a* finale in genetivo et dativo in *ey* sic *historya, oracya, deliia,* similia in *ia* purum desinentia“, co do pierwszego zaś rzeczownika *pani — paniey* czyni uwagę: „nomina foeminina in *i* ad instar semilatinorum declinantur hoc modo“. Nie znajdując w gramatyce Mesgniena objaśnienia tej odmiany, szukał go u Wojny, który, podając odmianę rzeczowników rodz. żeńsk., „quae ante *a* finale literam *i* vel *y* habent hunc in modum inflectuntur: nom. *oracya, opinia,* gen. dat. ult. *oracyi, opinii*“, — umieścił też i uwagę, w której powiada: „Plurimi rudiorum typographorum usum secuti scribunt more adiectivorum: *oracyey, opiniey,* pro *oracyi, opinii*“. Kopczyński powołuje się niejako na Wojnę, zwalającego winę tej pomyłki na niewykształconych drukarzów, i poniekąd solidaryzuje się z nim, gdy we wstępie niejako p r z e d p o s t a w i e n i e m s w o j e j w ł a s n e j nowej r e g u ł y powiada: „Jako już mylili się dawni, przypadkując imiona rzeczowne na formę imion przymiotnych — tak mylą się późniejsi, przymiotne imiona na formę rzeczownych przypadkując“. Dalej powołując się na Wojnę, że „nomina foeminarum ab officiis, artibus et nominibus virorum sumpta in *-owa* et *-ina* desinentia in s i n g u l a r i n u m e r o declinantur ut adiectiva“, (w ustępie „De heteroclitis“), do czego omawiając deklinacyę drugą przymiotników, t. j. rodz. żeńsk., dodaje: „si vero in *-ina* terminentur (sc. nomina substantiva), ut: *starościna, wojewodzina* (quibus adde: „*xiężna*“) in plurali numero sequuntur formam substantivorum foemininorum terminationis eiusdem“ — zaznacza Kopczyński dobitnie, że imiona te po mężach dawane są przymiotnikami, mają być na formę przymiotników przypadkowane i żeby coś przecież jako regułę ustanowić, powiada: „Żebyśmy się w tych i tym podobnych imionach upewnić mogli, że są przymiotnikami i żebyśmy je rozeznali od rzeczowników podobnego znaczenia, kreskowanie ostatniej samogłoski miejmy za niezawodną cechę np. niekreskowane: *mężatka, Polka, królewna,* są rzeczownikami, a kreskowane przymiotnikami: *królová, wojewodziná, Sapieżyná, księżná*“. I tak

znowu chciał Kopczyński odegrać rolę jakiegoś reformatora i prawodawcy języka, nie wiedząc, że sam przez to popadł w sprzeczność ze swoją radą niejednokrotnie powtarzaną zasięgania pomocy w słowniku Knapiusza, gdyż właśnie (być może przypadkiem tylko) znalazłem *krolowa* przez *a* pochylone pisane w słowniku, ale *księżna* przez *a* otwarte! Z dwóch pozostałych przykładów: *wojewodziná* zgadza się ze słownikiem, *Sapieżyná* nie wymieniona. W każdym razie jakiegoś głębszego uzasadnienia celu przywrócenia takiego kreskowania niema u Kopczyńskiego, jest to po części zmodyfikowanie tego prawidła na podstawie gramatyki Wojny i słownika Knapiusza.

Przypadek drugi formuje się więc z pierwszego: 1) dodając do miękkich spółgłosek także do *l*, które jest zawsze u nas miękkie, samogłoskę *i*, do twardych zaś samogłoskę *y* np. *nić — nici, myśl — myśli, smycz — smyczy* (*cz* jest twarda spółgłoska!), 2) odmieniając *a, ia* na *i* lub *y* lub *e*, *y* na *i* np. *groźba — groźby, cieśnia — cieśni*, lub *cieśnie, koléy — kolei — koleie*, 3) w imionach na *i* zakończonych nic się nie dodaje np.: *gospodyni*. Zamiana *y* na *i* występuje również u Wojny w tym samym przykładzie: „mutant *y* na *i: koley* et *przeday;* z gramatyki Wojny wziął on również i inną „zamiennię", a mianowicie: „mutant *ą* in *ę: gałąź — krawędź — żołądź, — gałęźi — krawędzi — żołędzi*" — u Kopczyńskiego te same przykłady. Dalej uważa Kopczyński, że „*é* przedostatnie ścieśnione zostaje i zamienia się pospolicie na *e* otwarte np. *pościél — pościeli; e* zaś otwarte ginie np. *konew — konwi*", a właśnie *konew* ma *e* ścieśnione u Knapiusza, podobnie też: *cerkiew, chorągiew*, drugi przykład: *wieś — wsi* ma rzeczywiście *e* otwarte w słowniku. Znowu więc widzi się u Kopczyńskiego brak uwagi, czytał bowiem u Wojny w „Appendix": „Nomina *płeć, wieś*, item desinentia in *-ew* perdunt in omnibus casibus literam *e*" i według tego powyższą regułę ustanowił, a zupełnie na to nie zwrócił uwagi, że Knapiusz, u którego szukać należy pomocy, *e* takie chociaż wstawne (zastępcze) pisze przez *e*, t. j. uważa za ścieśnione. Jako własność Kopczyńskiego uważam następujące uzasadnienie zachowania samogłoski *e*: „chyba żeby wymówienie samo zbiegłych spółgłosek nie pozwalało wyrzucać tej samogłoski *e* np. *rzecz — rzeczy* (imię to stanowi: paradigma *2* nominum, quae in consonantem terminantur u Wojny).

Przypadek trzeci kończy się w drugiej formie na *e, i, y*. Ale

już odpowiedź na pytanie, które ten przypadek mają na *e*, jest wzięta z Mesgniena, poznać to nietylko po przedstawieniu końcówek, ale i postaci gramatycznych, a mianowicie: dodatni i zamienni. Kopczyński określa: „mają ten przypadek na *e* imiona zakończone w pierwszym przypadku na *ba, da, fa, ga, cha, ka, ła, ma, na, pa, ra, sa, ta, wa, za*“ — wszystkie te końcówki wyliczył za Mesgnienem, dodał tylko *xa* np. *Ryxie!* Podobnie ma się rzecz i z postaciami gramatycznemi np. co do zamienni: „*d* na *dzi*, *g* na *dz*, *ch* na *sz*, *k* na *c*, *ł* na *l*, *r* na *rz*, *t* na *ci*“, wszystkie te przemiany w takim porządku pojawiają się u Mesgniena z tą różnicą, że Kopczyński jako końcówkę uważał ściśle tylko samo *e*, stąd i zgłoski *dzi, ci*. Niekonsekwencyę Kopczyńskiego widzę w tem, że chociaż zaznacza, że „widzimy tu podobne postaci, jak w przypadku siódmym formy pierwszej“ — tutaj uwzględnia dla zakończenia *da* w trzecim przypadku „zamiennię *d* na *dzi*“, podczas gdy tam (w VII.) przyjmował dodatnię *zi* po *d* przed *e* zakończeniem!

Ale i ustęp Wojny, dotyczący zamienni, a umieszczony w „Appendix“, znalazł u Kopczyńskiego odpowiednie zastosowanie, powiada bowiem: „Nadto *a* przed *r* zamienia się na *e* w tych tylko imionach: *miara, ofiara, wiara*“ (dwa ostatnie przykłady z Wojny, pierwszy przykład pojawia się u Szylarskiego!) — a więc: „*mierze, ofierze, wierze*“; dalej: „*o* na *e* w tych tylko (?) imionach: *siostra, żona*, — *siestrze — żenie*“, dodając a to „po staropolsku“! Przykłady: *siostra, żona* wziął również z gramatyki Wojny. Następną regułę zmodyfikował nieco Kopczyński sam, ale według wzoru gramatyki Wojny, brzmi ona tak: „Mają ten przypadek na *y* te imiona, które w pierwszym przypadku kończą się na *ca, dza, rza, sza, ża*, tudzież na *z* z poprzedzającą spółgłoską i na *ż* np. *pracy, nędzy, burzy, ciszy, wieży, obręczy, straży* — tutaj dodatek „tudzież na *z* z poprzedzającą spółgłoską *i* na *ż*“ — jest własnością Kopczyńskiego, ale przykład podał tylko jeden: *obręcz*, natomiast opuścił zakończenie *cza*.

Co do reszty rzeczowników rodzaju żeńskiego, należących do formy drugiej, to w regule postawionej przez Kopczyńskiego, „mają ten przypadek na *i* te imiona, które drugi przypadek miały także na *i* np. *żobi, miłości*“ widzę modyfikacyę reguły Wojny: „Finita in consonantem accentu acuto notatam in G. D. V. U. singulari loco *y* assumunt *i*“. Na końcu tego ustępu powiada Kopczyński: „Sapieha“ (imié rodowé) ma ten przypadek *Sapieże*, skąd się robią

imiona *Sapieżyna, Sapieżanka*". Mimo woli nasuwa się tu pytanie, dlaczego nie umieścił tego imienia wśród przykładów dla zamienni „*h* in *ż*" — odpowiedź łatwa, bo nie miał takiej zamienni w gramatykach poprzedników.

Z kolei miał Kopczyński omówić przypadek czwarty formy drugiej. Tymczasem uwagi dotyczące tego przypadku w gramatykach poprzedników, nie zestawione razem, ale rozrzucone, do tego i wcale nieliczne, zmusiły go poniekąd szukać pomocy w źródle, z którego również czerpał i ustanawiał swoje prawidła, w źródle, na które się nieraz powołuje jako ostatnią instancyę, t. j. w słowniku Knapiusza. Najpierw muszę przytoczyć reguły Kopczyńskiego, dotyczące właśnie czwartego przypadku. I tak powiada: „Żebyśmy już wiedzieli, które imiona kończą się w pierwszym przypadku na *á* pochylone, a które zaś na *a* otwarte, pokażą następujące reguły. Zakończone na *a* otwarte mają w czwartym przypadku *ę*, zakończone na *á* pochylone mają *ą* w czwartym przypadku. — Piszą się przez *a* otwarte zakończone na: *ba, ca, da, fa, ga, ha*, także na *iia, yia*, ale swojskie tylko, na: *aia, eia, oia, emia, ania, inia, onia, unia, ynia, ka, ala, ela, ila, ula, ła, ma, na, oa, pa, ra, sa, ta, wa, xa, za, dza*, np.: *zguba, praca, szkoda, szafa, rózga, uciecha, żmiia, szyia, zgraia, nadzieia, zbroia, ziemia, kania, świnia, pogonia, gunia, skrzynia, sroka, fala, skrzela, chwila, koszula, chwała, tama, obrona, Goa* (miasto), *stopa, para, osa, cnota, mowa, Ryxa, zaraza, impreza, zgroza, nędza*. — Piszą się przez *á* ścieśnione zakończone na *olá*, np. *wolá, rolá* (prócz *rola* słowa francuskiego, znaczącego udawanie osoby jakiej), zakończone na *-blá, -zlá* np. *przeręblá, szlá* — prócz *szabla*, — na *-iia, yia* cudzoziemskie np.: *Ewanieliiá, Angliiá, Grecyá, oracyá*. Zakończone na: *-dniá, -chniá, -kniá, -lniá, -rniá, -śniá, -tniá, -wniá, -czá, -rzá* np. *studniá, kuchniá, sukniá, kielniá, malarniá, luśniá, lutniá, główniá, tęczá, burzá*. Zakończone na *ża* jedni piszą przez *a*, drudzy przez *á*, lepiej pisać przez *á* np. *różá, wieżá*". — Kopczyński ustanowił te swoje reguły na podstawie reguły Wojny i słownika Knapiusza. Wojna umieścił w swej gramatyce następującą uwagę: „Nomina: *bracia, cieśnia, głębia, grobla, msza, pełnia, pieczęnia, pogonia, rękoymia, rola, róża, susza, szałwia, szłapia, wieczerza, wieża, wola* cum compositis, *xięża* elegantius accusativum singularem in *ą* quam in *ę* terminant".

Kopczyński, znalazłszy taką uwagę i tyle przykładów rzeczowników o *á* ścieśnionem w mianowniku, mających zarazem

w czwartym przypadku końcówkę -*ą* porównał je zapewne z słownikiem Knapiusza i znalazł je w słowniku prócz *szłapia*, którego to wyrazu nie ma u Knapiusza i prócz *wieża* o *a* otwartem, wszystkie w liczbie 14 pisane również przez *a* ścieśnione. Stąd miał gotową regułę. — Z wszystkich tu przytoczonych przykładów co do *a* otwartego, oprócz *Goa*, *Ryxa*, *skrzela*, *imprezo*, których niema w słowniku, — tylko *pogonia* nie zgadza się ze słownikiem, gdzie ma *a* ścieśnione (podobnie *wonia*), nadto *praca* u Kopczyńskiego *a* otwarte, u Knapiusza ścieśnione, taksamo *płaca*, ale *owcá*, *ulicá*, są pisane w słowniku przez *a* otwarte. (stąd mógł Kopczyński i *ca* umieścić w tym schemacie końcówek), — zresztą wszystkie przykłady w liczbie 31 zgadzają się co do *a* otwartego ze słownikiem. — Z przykładów o *á* ścieśnionem u Kopczyńskiego — *tęcza* jest u Knapiusza w przeciwieństwie napisana przez *a* otwarte, ale to można uważać za błąd, gdyż z jednej strony słownik nie jest wolny od błędów, z drugiej strony znalazłem inny wyraz np. *piecza* u Knapiusza o *a* ścieśnionem, dalej brakuje w słowniku *luśniá*, co przemawia jeszcze bardziej za tem, że Kopczyński wedle *cieśnia* już z własnego pomysłu podał jako przykład *luśnia*. Sam przegląd końcówek (wzgl. zakończeń) świadczy wymownie o tem, że Kopczyński nie zdawał sobie jasnej sprawy z prawdziwego powodu pochylenia samogłoski *a*. Tak np. już co do zakończonych na *ża* powiada: „jedni piszą przez *a*, drudzy przez *á*, — lepiej pisać przez *á* np. *różá*, *wieżá*“. Jedyną przyczynę tej chwiejności widzę w tem, że właśnie u Knapiusza *wieża* ma *a* otwarte, *róża* zaś *a* ścieśnione, stąd też *róża* u Kopczyńskiego jako pierwszy przykład, a do ustanawiania reguły lepiej pisać zdawał się sobie Kopczyński rościć pewne prawo, tem więcej, że gramatykę „kazano mi pisać“, od których to słów zaczyna w „Układzie“ każdy ustęp swej przedmowy. W sposobie przedstawienia zakończeń poszedł według systemu Stojeńskiego. Co do reszty rzeczowników rodz. żeńsk., to „imiona zakończone w pierwszym przypadku na jakąkolwiek spółgłoskę, tudzież na samogłoskę *y* np. *karń*, *koley* mają czwarty przypadek jak pierwszy, zakończone zaś na *i* przybierają: *ą* np. *panią*“. Także ostatnia uwaga co do tego przypadku jest powtórzeniem za Wojną ustępu „Observatio“: „Nomen *Waszeć* vulgo Dominatio vestra declinatur sicut nomina g. f. in *ć* desinentia, exceptis casibus nonnulis: videlicet

acc. sing. habet *waszeci*". U Kopczyńskiego: „*Waszeć, Waszmość* mają ten przypadek na *i*, *Waszeci, Waszmości*".

Nawet w takim piątym przypadku liczby pojed. poznać, że Kopczyński zaglądał do gramatyki Mesgniena, a świadczą o tem przykłady, wzięte właśnie z jego gramatyki, i tak po regule: „imiona zakończone w 1 przypadku na *a* odmieniają w piątym *a* na *o*" — mówi — „zdrobniałe ludzkie odmieniają *a* na *u* np. *Kasiu*", potem przytacza przykład użycia przypadku pierwszego za piąty: *Hanuś*, — u Mesgniena: „Nota deminutiva a propriis facta habere etiam vocativum in *u*, ut: *Kasia, Kasiu*, sublato etiam *u*: *Anusiu* — *Anuś*". Kopczyński uważał za nieodzowne te przykłady również przytoczyć, chociaż w pierwszym wypadku dodał przykład: *Kasinku*, w drugim: *Maryá, Jaguś*. Charakterystyczną jest też uwaga Kopczyńskiego na końcu tego ustępu: „znajdujemy w starych xięgach *gospodze* zamiast: *gospodyni* czyli *pani*". Tyle oryginalności.

Brak wszelkiego, choćby w teoryi, przeprowadzenia zasady podstawowej, służącej mu za punkt wyjścia, widzi się u niego na każdym kroku. I tak już przypadek szósty, mający „powszechnie" końcówkę *ą*, formuje od przypadku czwartego i to zaczynając najpierw od tych imion, które kończą się w IV przypadku na *ą* i nie potrzebują odmiany *ą*, inne wszystkie na *ę* odmieniają *ę* na *ą*. Inne rzeczowniki zakończone na spółgłoskę, przybierają albo *ią* albo *ą*. Zamiennia jest tu jedna tylko: *y* na *i* np. *koley* — *koleią*. Co do przypadku siódmego, to jest on równy trzeciemu.

Uwagi co do przypadku pierwszego liczby mn. w gramatykach poprzedników Kopczyńskiego są rozrzucone i wcale nie liczne. Kopczyński poświęca temu przypadkowi półtora strony i na podstawie swoich postaci gramatycznych wyprowadza go od przypadku drugiego liczby pojedyńczej, uzasadniając na początku tem formowanie od przypadku drugiego, że w tym przypadku odmieniają się głoski przedostatnie np. *gałąź* — *gałęzi* — *gałęzie*. Rozróżnia 3 końcówki: *y, i, e*, przyczem rozumie się samo przez się: „*sroki, nogi* popadły w jedną kategoryę z *gęśi, złości*. Formowanie zaś od drugiego przypadku odbywa się np. w następujący sposób: „imiona zakończone na *i* lub *y* w pierwszym przypadku liczby pojed., przybierają do drugiego przypadku tejże liczby *-e*: *pani* — *panie*, *koley* — *kolei* — *koleie*, podobnie zakończone na *b́, l, ḿ, ń, ṕ, ẃ, ź* przybierają również *e*: *karmie, pościeli* — *pościele* (wyrzucając *i*

po *l!*). Następna reguła: „zakończone na *ca, ia, ka* (tylko *ręka) la, ya, ża* kończą się w tym przypadku na *-e*“ — jest wzięta z gramatyki Wojny, zwłaszcza ten dodatek: *ręka*, u Wojny: „In N. A. V. plurali rectius: *ręce* — manus, quam *ręki* dicitur“. Natomiast opuścił Kopczyński, czy też pominął niebacznie rzeczowniki zakończone na *cza, dza, rza, sza*, mające również *e* końcówkę w pierwszym przypadku l. mn. Reguła dla rzeczowników, mających w tym przypadku *y* końcówkę, jest następująca: „Zakończone na *ba, da, fa, cha, ła, ma, na, pa, ra, sa, ta, wa, xa, za* — mają ten przypadek jak drugi na *-y*“. Te znowu zakończenia wzięte są z gramatyki Mesgniena i to dosłownie. (Kopcz. dodał: *xa — Ryxa — Ryxy*). Na końcu tego ustępu oświadcza, że z tej przyczyny, że się po staropolsku mówiło: *dwie babie, dwie kłodzie,* — mówi się także: *ręce* zam. *ręki*.

Ten brak uwag co do przypadków liczby mnogiej formy drugiej w gramatykach Mesgniena i Wojny, lepiej mówiąc, brak zestawienia tych uwag w całość łatwą do przetłumaczenia ewentualnie zmodyfikowania, spowodował zapewne i to, że już w drugim przypadku l. mn. widzi się w jego gramatyce także wpływ Stojeńskiego, który znowu o tym przypadku rozprawia nieco dłużej, przechodząc kolejno końcówki przedstawione w przytoczonej już formie u Mesgniena, potem u Kopczyńskiego. — Rzeczywiście nie łatwo zrozumieć Kopczyńskiego, jeżeli się zaraz na wstępie czyta: „Przypadek drugi liczby mn. formuje się od pierwszego liczby mn.“ O ile mu było korzystniej pozostać przy swym przypadku II liczby pojed., gdzie np. nie potrzeba już wyrzucać *e*, jak to zaleca jego pierwsza reguła formowania tego przypadku: „W mających pierwszy przypadek na *-ie* wyrzuca się *e* ostatnie np.: *wiśnie — wiśni;* które zaś przed *ie* miały *i* lub *y* wyrzuciwszy *e*, odmieniają *i* na *y* np. *żmiie — żmiy*“. Podobnież i dla rzeczowników *i* deklinacyi mógł zachować przypadek drugi liczby pojed., (odgrywający taką rolę w liczbie pojed. formy pierwszej) jako zasadniczą podstawę! Przykłady dla *e* wsuwnego w dopełniaczu liczby mn. rzeczowników rodzaju żeńskiego, a to wskutek zbiegu spółgłosek, wzięte są częścią z gramatyk: Stojeńskiego (np. *miotła — mioteł*), Wojny (*beczka — beczek, szabla — szabel, pchła — płech, owca — owiec*), częścią oryginalne, t. j. Kopczyńskiego Ciekawą jest ta forma *płech*, o której Mesgnien powiada, że „propter duritiem habet *pchła — płech*, Kopczyński obok tej formy podał i *pcheł*

formę. Cały dalszy sposób przedstawienia. formowania przypadku drugiego liczb. mn., wzorowany jest na Stojeńskim i tak: „Zakończone na *-yki* (sc *jki)* z poprzedzającą samogłoską odmieniają się na *-iek: bayki — baiek*“. O ile lepiej rzecz przedstawił Wojna, który jednak rzecz tę traktował 1) jako „dodatnię“: „nomina in *-ka* desinentia, si ante finalem syllabam habeant diphtongum Polonicam assumunt in genetivo plurali literam *-e: bayka — baiek*“; 2) jako „zamiennię“: „Desinentia in *ka*, quae habent ante *-ka* diphtongum Polonicam. ut *bayka* mutant in eodem casu *y* in *i: bayka — baiek*“. — Kopczyński poszedł teraz według systemu Stojeńskiego i uwzględnia dalej: „zakończone na *-oyny* odmieniają się na *-ién* np. *woyny — woién;* zakończone na *-nny, sny* odmieniają *-ny* na *-ién: panny, sosny — panién, sosién;* zakończone na *-ye* odmieniają *e* na *y* np. *konstytucye — konstytucyy*“; wreszcie „zakończone na: *-ęby, -ęce, -ędy, -ęgi, -ęki,* odmieniają *ę* na *ą*, *c* zaś w tem tylko słowie *ręce* na *k* np. *otręby, grzędy, xięgi, męki — otrąb, grząd, xiąg, mąk, rąk* (obok *ręku)*“. W gramatyce Wojny, gdzie rzecz lepiej jest przedstawiona, miał obok *panna*, także te 4 przykłady: *grzęda, księga, męka, ręka.* — Wręcz śmiesznie przedstawia się takie twierdzenie, że „przypadek drugi liczb. mn. nigdy się nie kończy na *-ów*, chyba. że w pierwszym przypadku kończył się na *-owy* np. *głowy — głów, mowy — mów*“! Dla uzupełnienia dodam, że Stojeński formował ten przypadek od przypadku pierwszego liczby pojed. np. w ten sposób: „quae in *-tła* finiunt habent genet. plur. *-teł*, ut: *miotła — mioteł*“.

Co do przypadku trzeciego liczby mnogiej, to „po dawnemu“ — powiada Kopczyński — „często kończył się na *-ám*“ — teraz kończy się powszechnie i statecznie na *-óm*“ i formuje go od pierwszego przypadku liczby mn. z odmianą *e, i, y* na *-óm*, np. *owce, wiśnie — owcóm, wiśniom,* prócz: *ręce — rękom.* Dziwnie się przedstawia tutaj przemiana pochylonego *á* na pochylone *ó*. co potem Kopczyński ustanawia jako „powszechną regułę“. — Tę przemianę można historycznie śledzić i tak np. Stojeński podaje w celowniku liczby mn. tylko: *am*, Mesgnien *om*, obok tego *-am* pisane przez *ąm* (!), a Wojna tylko *-om.* — Przypadki czwarty i piąty tej formy są równe pierwszemu.

Przypadek szósty kończy się na *-ami,* obok tego można ten przypadek skracać (!) np. *gałęźmi, stodoły* zam.: *gałęziami — stodołami,* ale słusznie zaznacza Kopczyński „byle skrócenie to ja-

sności mowy nie psuło". Zakończenie *i (y)* przytoczył w schemacie końcówek tylko Stojeński.

W przypadku siódmym końcówka *-ach* jest pospolita, po starodawnemu kończy się kilka imion krajowych na *-ech* np. *Inflanciech, Turczēch, Włoszech, Prusiech*, jako pozostałe „ze starego zwyczaju". Wspomina także Kopczyński o formach liczby podwójnej: *rękoma* („ale tylko z dodatkiem wyraźnym lub domyślnym dwiema") i *ręku* — obok: *rękach*.

Forma trzecia, t. j. obejmująca wszystkie rzeczowniki rodzaju nijakiego, przedstawiała stosunkowo najmniej trudności jużto z tego względu, że przypadki pierwszy, czwarty i piąty są sobie równe, jużto, że zakończenia w przypadkach innych liczby pojedyńczej prócz przypadku siódmego nie występują w formach podwójnych. Kopczyński ograniczył się w klasie I na przytoczeniu jednego tylko (!) wzoru odmiany: *słowo*, w „Przypisach" do tej formy nie zauważył nic szczególnego, pozostawiając teoryę deklinacyi dla klasy II, motywując to trudnością teoryi wogóle. — W gramatyce dla klasy drugiej wylicza, idąc porządkiem przypadków, zakończenia dla tych przypadków, podając tylko same przykłady. Nieco obszerniej przedstawił odmianę tej formy w „Przypisach" dla klasy II, dodając dla każdego przypadku kilka uwag, częścią zapożyczonych z innych gramatyk, częścią oryginalnych. W uwagach do przypadku pierwszego liczby pojedyńczej powtarza Kopczyński swoją radę co do zaprowadzenia zmiany w języku żyjącym, a to „żeby przyjśdź kiedyś do jednostajnej regularności". Odnosi się to do rzeczowników, imion cudzoziemskich, zakończonych na *o* lub *e*, co do których radzi: „sąli męzkie kończmy je na *-on* i przypadkujmy według pierwszej formy, np. „*Plato — Platon — Platona* i t. d.; sąli żeńskie kończmy je na *a* i przypadkujmy według drugiej formy np. „*Dydo*" — *Dydona — Dydony*". Wogóle dziwić się należy, że ta rada Kopczyńskiego, nie mająca nic więcej za sobą, jak tylko autorytet osoby — utrzymała się dotychczas w gramatykach i to prawie, że nie jako reguła.

Po tym wstępie ustanawia reguły: „na *é* kończą się same imiona nieżywotne, na *o* tak żywotne, jak nieżywotne", no i wreszcie niebacznie popełnił błąd, dodając „na *-ę* kończą się same imiona żywotne np. *panię, kurczę*". Muszę jednak dodać, że imię uważał za *imié*, t. j. o *é* pochylonem, tak samo przytacza je Szylarski: *imje*, natomiast u Knapiusza, Mesgniena, Wojny znajdujemy

imię, t. j. z samogłoską nosową. — Kopczyński, sam podawszy te reguły, nic więcej i bliżej nie uzasadnił.

Już w przypadku drugim liczby pojedyńczej, dla którego *a* jest końcówką, poznać po sposobie, w jaki przedstawił formowanie tego przypadku od rzeczowników, zakończonych na nosową samogłoskę *ę*, że zaglądnął do gramatyki Mesgniena. Określa bowiem formowanie w ten sposób, że „one odmieniają w drugim przypadku liczby pojed. *mie* — na *miena*, *ę* na *ęcia* (u Mesgniena *ę* na *cia*, bez *ę* przed *cia*). Odmiana rzeczownika *ramię* jest wprawdzie w gramatyce Mesgniena w liczbie pojedyńczej źle podana, ale za to miał Kopczyński u Wojny odmianę prawidłową. W tym ustępie umieścił on odmianę liczebnika: *dwoie, czworo*, a więc zakończone na *-oie, -oro*, w II przypadku: *dwojga, czworga*. Taka sama odmiana tych liczebników ukazuje się w gramatyce Mesgniena „De numeralibus“ p. 43, a u Wojny w „Observationes de numeralibus“ p. 47.

W przypadku trzecim, kończącym się zawsze na *-u*, formowanym przez Kopczyńskiego z przypadku drugiego, przytacza on w rodzaju przestrogi zdanie: „Gruboby się mylił, ktoby ten przypadek kończył na *-owi*, np. *słońcowi*, bo to zakończenie jest formy pierwszej“.

W uwadze do przypadku szóstego, kończącego się zawsze na *-ém* (!), a formowanego również z przypadku drugiego, starał się Kopczyński objaśnić formy narzędnika: *ilą, tylą, wielą*, — i powiada: „domyślać się możemy, że te imiona musiały się niegdyś kończyć w pierwszym przypadku na *-a: ila, wiela, tyla*“. Zdaje mi się, że znalazłem źródło tej domyślni, ale Kopczyński nie czerpał z niego wprost, tylko przez analogię zastosował je tutaj. I tak Wojna przytacza na str. 45 odmianę liczebnika: *kilka*, mającego w przypadku szóstym *kilką* (ablat.), a że z jednej strony inne przypadki w odmianie się zgadzają z *ile, tyle, wiele*, a z drugiej znowu strony forma *kilka* jest w mianowniku. — wywnioskował stąd Kopczyński swą domyślnię co do form: *ila, tyla, wiela*.

Więcej trudności nastręczał przypadek siódmy liczby pojedyńcz., a to już przez swą podwójną końcówkę. Które mają *u*, a które *e*, nie potrafił oznaczyć, a poznać to po sposobie, w jaki przedstawia wyjątki od reguły, na podstawie której przypadek siódmy zawsze jest równy trzeciemu, t. j. kończy się na *-u*. Otóż do tych wyjątków zalicza te wszystkie rzeczowniki, które w drugim przypadku kończą się na: „*ba, da, ła, na, ra, sa, ta, wa, -aza*“

i przyjmuje następujące zamiennie: „najpierw we wszystkich ostatnie *a* na *e*, dalej przedostatnie: *b* na *bi*, *d* na *dzi*, *ł* na *l*, *n* na *ni*, *r* na *rz*, *s* na *si*, *t* na *ci*, *w* na *wi*, *z* na *zi*, np. *niebie*, *stadzie* i t. d.

Ciekawa rzecz, że całkiem inaczej przedstawił takie same zmiany w przypadku VII (względnie por. III, 2-ej formy, Gram. II, str. 133), pierwszej formy, gdzie uwzględniał dodatnię na pierwszem miejscu. Zresztą tylko formowanie od przypadku drugiego jest własnością Kopczyńskiego, podczas gdy postaci gramatyczne, t. j. tutaj zamiennia, wzięte są z gramatyki Wojny p. 40, przyczem Kopczyński uzupełnił je kilkoma przykładami znowu z gramatyki Mesgniena. Przytoczenie wyjątku *dobru* zdaje się być własnością Kopczyńskiego, gdyż u Wojny jest przykład: *gorąco — gorącu*. Natomiast zamiennia przedostatniego *a* na *e* przed zgłoskami *-ła*, *-ta*, *-sta*, *-za*, np. *ciała*, *lata*, *miasta*, *żelaza — ciele*, *lecie*, *mieście*, *żelezie*, jest wprost wzięta z gramatyki Wojny, przyczem Kopczyński opuścił kilka przykładów. Ustęp ten powiada: „In casu ultimo numeri singularis mutant *a* in *e* nomina: ciało, *ciasto*, lato, miasto, *siano*, *światło*, żelazo, *zwierciadło*“.

W liczbie mnogiej formuje Kopczyński już samodzielnie przypadek pierwszy od pierwszego przypadku liczby pojedyńczej, a to z następującą przemianą: „*é* na *a*, *mie* na *miona*, *ę* na *ęta*, *o* na *a*“. Na uwzględnienie przemiany *mie* na *miona* wpłynął zdaje się niemało Mesgnien, który podając osobny wzór odmiany dla zakończonych na *-mie*, wylicza je: *ramię*, *imię*, *znamię*, *siemię*, i nazywa je „pauca“ in *mię*. Przy tym pierwszym przypadku równym czwartemu i piątemu załatwił się Kopczyński z imionami: *ucho*, *oko*, które przechodzą w liczbie mnogiej do formy drugiej (!) i podał ich odmianę, umieszczoną także w gramatykach Stojeńskiego, Mesgniena i Wojny. Za Mesgnienem powtarza Kopczyński „mówimy dwoisto: *nieba — niebiosa*, *jaja — jajca*“. Także: *dwa lata* lub *dwie lecie*.

Drugi przypadek liczby mn. wykazuje znowu zawisłość Kopczyńskiego tak od Wojny, jak i Mesgniena. Formuje go od przypadku pierwszego liczby mn., z którego się ostatnie *a*, *ia* wyrzuca, dodając „zamianę“ przedostatniego *ę* na *ą* przed *t*, *s* (przykłady z Mesgniena i Wojny), np. *książąt*, *kurcząt*, *świąt*, *mias*, dalej uwzględniając dodatnię: *e* lub *ie* obok „zamienni“ *t* na *cie*, przyczem przykłady: *jądro — jąder*, *okno — okien*, *płótno — płócien*,

wziął z Wojny, sam dodał tylko: *prawidła — prawideł. drwa — drew.* (u Wojny obok innych: *skrzydła — skrzydeł. drewna — drewien).* Jak w formie drugiej, tak i tutaj powtarza Kopczyński, że przypadek ten nigdy się nie kończy na *-ów*, chyba w tych imionach, które w pierwszym przypadku kończyły się na *-owa*, np. *słowa — słów!!* Oprócz tego mówi się *cudów, dziwów* z tej przyczyny, że „w liczbie pojedyńczej są też rodzaju męskiego: *cud. dziw*". Także formy: *chłopisków, wilczysków* mają *-ów* końcówkę „przez wzgląd na płeć męzką rzeczowników: *chłopów, wilków*". „W pacierzu" — kończy ten ustęp Kopczyński — „bez żadnej przyczyny mówimy — wstąpił do *piekłów* — zamiast: „piekieł".

Przypadek trzeci liczby mn. kończy się statecznie i powszechnie na *-óm*, a formuje go od pierwszego liczby mn.

Podobnie, jak w formie pierwszej, tak i tutaj uważa końcówkę *-ami* za panującą, przyczem skracać się może przez wyrzucenie *a* przed *mi* np. *kołmi* — zam. *koiami* (a więc *-ami* jest „starsze" od *mi*, gdyż przeciwnie musiałby przyjąć dodatnię *a*), już też przez „zamiennię" *a* w pierwszym przypadku liczby mnogiej na *y: xiążęta — xiążęty.*

Przypadek siódmy przybiera po „staropolsku" zakończenie *-éch* nb. *polách, leciách. niebiesiách.* albo nakształt dwu pierwszych form na *-ach*, np. *polach. latach.* Tak więc te przypadki, nie mające szczególniejszych uwag w gramatykach poprzedników swoich, przedstawiał Kopczyński w sposób zbyt krótki, ogólnikowy, nie starając się o jakiekolwiek bliższe objaśnienia, — być może uważając je za rzecz niepotrzebną, zbędną już przez to samo, że jego poprzednicy przeszli nad tymi przypadkami, nie umieściwszy bliższych uwag i spostrzeżeń.

Przed omówieniem 3-ech następnych form, t. j. IV, V, VI, obejmujących znowu odmianę przymiotników według trzech rodzajów, muszę przedstawić jeszcze stopniowanie przymiotników, umieszczone w gramatyce dla klasy II w rozdziale III. W gramatyce dla klasy pierwszej podał Kopczyński po rozdziale III, poświęconym nieodmiennym częściom mowy, w IV cztery odmiany imion: 1. stopniowanie, 2. rodzajowanie, 3. liczbowanie, 4. przypadkowanie. Do stopniowania przymiotników nie dodał żadnych uwag, podobnie i do odmiany, dla której znowu jako wzory przytoczył i zaimki obok przymiotnika, nazywając je wspólnie: imiona przymiotne: *ten, moy, piękny.*

W Przypisach do gramatyki dla klasy I ograniczył się także na kilku uwagach co do formy IV, V i co do formy VI, której wszystkie przypadki są równe w liczbie mnogiej formie V, a to wskutek przejścia rzeczowników rodzaju nijakiego w liczbie mnogiej do rodzaju niewieściego. Resztę, czyli lepiej całą teoryę tak stopniowania, jakoteż i odmiany, przeznaczył Kopczyński dla klasy II-giej. Stopniowanie przymiotników, przedstawione w III rozdziale gramatyki dla klasy II, okazuje się również jako kompilacya na podstawie gramatyki Wojny, świadcząca jednak o pewnej nieudolności Kopczyńskiego, tem bardziej, że nie rozróżnił przyrostka *-ejszy* od *-szy*. Powtórzył za Wojną połączenia w rodzaju: *ley-szy*, dla przymiotników na *-ły*, *niey-szy* dla przymiotników na *-ny*, *rzey-szy* dla przymiotników na *-ry*, *ż-szy* dla przymiotników na *gi*, *chy*, *ski* zakończonych i t. d. Znowu pomógł sobie tablicą, w której przedstawił formy stopnia wyższego, na 6-ciu stronach, dzieląc przymiotniki w stopniu równym na zakończone na *i* (krótkie) i *y* (długie — greckie)! Wprawdzie tłumaczy się Kopczyński z takiego sposobu przedstawiania rzeczy, mówiąc „żebyśmy już na oko widzieć i uczniom naszym pokazać mogli zwyczaj powierzchownej odmiany przymiotników, trzeba je było wszystkie a wszystkie na osobny spisać szereg, podług jednostajności końcowych i przedkońcowych głosek“. Miał to być znowu „rozbiorowy“ sposób dochodzenia pewnej reguły, a jako taki należał do ulubionych przez Kopczyńskiego. Przy zestawieniu tej tablicy stopniowania trzeba było wszystkie przymiotniki „wrócić do całości“, t. j. np. zamiast skróconego *ukochan* postawić *ukochany*, zamiast: *godzien — godny;* dalej trzeba było zwrócić uwagę na „przedostatnie głoski, rachując aż do półtorej zgłoski“. Ale i przykłady na „zamiennię“ w tych zgłoskach wziął z „Observationes“ Wojny. — Dla urozmaicenia uwzględnił Kopczyński także na tem miejscu „zamiennię“, występującą tak w odmianie rzeczowników, jak i słów. To, że język polski rzadziej używa przymiotników w stopniu najwyższym w porównaniu np. z językiem łacińskim, świadczy wymownie, jak się wyraża Kopczyński, „że radby wszędzie iśdź za naturą rzeczy“. Taki łaciński stopień najwyższy należy w języku polskim tłumaczyć, jak to robią dobrzy tłumacze, przez stopień równy z przydatkiem: *arcy*.

Za Stojeńskim i Mesgnienem powtarza Kopczyński „w niektórych przymiotnikach my Polacy dodajemy przyimek *prze* lub

przy“ — u Mesgniena: „addunt adhuc nonnuli augendi gratia syllabam *-prze;*“ u Stojeńskiego znowu *przy* — (dla stopnia wyższego), odpowiadające łacińskiemu *-sub.*

Przy końcu tego ustępu zajmuje się Kopczyński formowaniem przysłówków od przymiotników stopnia drugiego i trzeciego. Z przymiotników zakończonych na *-ejszy* powstaje przysłówek przez odcięcie *-szy*, np. *mocniejszy — mocniej, najmocniejszy — najmocniej.* Że Kopczyński nie wpadł na właściwą cechę charakterystyczną stopnia wyższego, dziwne jest tem bardziej, że zaraz dalej oświadcza „przymiotniki mające spółgłoskę przed *-szy* odmieniają *-szy* na *éj*“. Z drugiej jednak strony musi się uwzględnić wielki wpływ „postaci gramatycznych“, przyjętych przez niego a priori, dalej i jego poprzedników. Mesgnien przytacza (na str. 108) te same rodzaje zamienni, z jakimi występuje Kopczyński. Przed *-éj* poprzedzająca głoska albo zostaje nieodmienna, np. *dłużej* (przykład z Mesgniena), albo przybiera *i* przed *-ey*: np. *tańszy — taniej*, ale tylko po *b, m, n, p, w.* Ten rodzaj dodatni jest własnością Kopczyńskiego, gdyż Mesgnien już z początku przyjmuje jako końcówki *-ey* i *-iey*, mówiąc: „Adverbia quae ab adiectivis deducuntur, ab iis comparantur; fiunt mutato *szy* in *-ey* vel *-iey*, mutatis literis mutabilibus“. Z innych rodzajów „zamienni“ wziął Kopczyński następujące z Mesgniena: *r* na *rz: gorszy — gorzej; t* na *c: goretszy — gorzej; k* na *c: większy — więcey.* Własne jego przykłady są: *d* na *dzi* lub *dz: twardszy — twardziej, prędszy — prędzej.*

Do formy IV należą: przymiotniki rodzaju męskiego, imionowe, imiesłowowe, zaimkowe np. *dobry, kochany, moy;* dalej imiona urzędowe na *-ia, -i, -czy, -żny, -rzy, -szy, -ży: podskarbi, woźny, krayczy, chorąży*, imiona rodowe i osobowe na *-i, y: Antoni, Ignacy, Ambroży.* Dlaczego dla rzeczownika „*chorąży*“ przyjął zakończenie *ży*, dla *Ambroży* tylko *y*, — to już należy do niekonsekwencyi jego. Nawiasem dodam, że imiona *Ambroży, Ignacy* (nomina propria in *-y*) znajdują się u Mesgniena p. 28!

Podobnie, jak przy stopniowaniu, tak i dla „regularnego“ formowania należy wszystkie przymiotniki przez „wyrzutnię“ skrócone, kończyć w pierwszym przypadku na *i* lub *y* np. *mocny, syty* zam. *mocen, syt.* Przymiotniki i imiona zakończone w pierwszym przypadku na *-ia, -i* (prócz na *-li*) zachowują to *i* we wszystkich przypadkach przed zgłoskami: *-ego, -emu, -m* np. *podskarbi, pod-*

skarbiego i t. d.; zakończone na *-y* odmieniają to *-y* na *-e* np. *krayczy — krayczego*. Przypadki pierwszy i piąty, szósty i siódmy są sobie równe.

W liczbie mnogiej musiał Kopczyński znowu pomóc sobie tablicą, by łatwiej przedstawić „zamiennię“ w przypadku pierwszym: *by* na *bi* np. *słaby — słabi; dy* na *dzi* np. *chudy — chudzi; gi* na *dzy: ubogi — ubodzy;* podobnie: *hy* na *si; chy — si; ki — cy; my — mi; ny — ni; oy — oi* np. *moy — mōi; py — pi; ry — rzy; sy — si; ty — ci* np. *bogaty — bogaci; wy — wi; yy — yi* np. *czyy — czyi, szy — si, ży — zi* np. *choży — chozi* (!). Całą tę „zamiennię“ wziął Kopczyński z Wojny „Observationes“, z przykładów tylko: *słaby, moy, ubogi, bogaty*. Opuścił tylko zdaje się niebacznie: *ły — li*. — „W starodawnych xięgach“ — powiada dalej — „rzadko gdzie znajdujemy przymiotniki zakończone na *-y*, odmienione w liczbie mnogiej na *-i*, pisze się tam: *gorszy, starszy* zamiast: *gorsi, starsi*. Podobną uwagę umieścił Wojna: „Apud probatos authores *-szy* non mutatum in *-si* reperitur interdum“. Także w następnej zamienni zapożyczył się Kopczyński tak u Mesgniena: *a* na *e* (w przedostatniej zgłosce) np. *blady — bledzi, biały — bieli* (oba przykłady z Mesgniena), jak i u Wojny *o* na *e*: *wesoły — weseli, uczony — uczeni* (oba przykłady u Wojny, *wesoły* także u Mesgniena).

Dalsze przypadki formują się według ostatniego *i* lub *y*, na *-ich, -im, -imi* lub *-ych, -ym, -ymi*, przyczem przypadek VII równy jest II. — Kopczyński kazał używać w narzędniku liczby mnog. rodzaju męskiego wyłącznie tylko form *-ymi* względnie *-imi*. Już Volkmar, potem Wojna podają w narzędniku liczby mn. rodzaju męskiego obie formy, t. j. *-emi, iemi* -albo *-ymi, -imi*. Natomiast Mesgnien ma tylko *-ymi, -imi* dla wszystkich 3 rodzajów. Przed Kopczyńskim zalecał Szylarski według *y* lub *i* w mianowniku pisać w narzędniku *-ymi, -imi*. Kopczyński kazał przez to rozróżniać rodzaj.

Do formy piątej należą wszystkie przymiotniki imionowe, zaimkowe, imiesłowowe „położone z rzeczownikami rodzaju żeńskiego“; nadto imiona osobowe i urzędowe po mężach np. *Stanisławá, Januszowá, krolowá, podstolinà*. Tutaj też zaliczył je i Wojna. Na *a* otwarte kończą się: *czyia, jedna, moia, kontenta, nasza, oboia, ona, owa, rada, sama, swoia, ta, twoia, warta, wasza, wszystka*, — wszystkie inne na *á* ścieśnione. Według tego też mają w przy-

padku czwartym liczby pojed. *ę* lub *ą*. U Wojny uwaga: „Nonnula adjectiva g. f. habent accusat. in *ę*, eiusmodi sunt: *czyia, moia, twoia, swoia, nasza, wasza, iedna, sama, ta, ona, owa*".

W przypadku drugim, trzecim i siódmym występuje zawsze końcówka *-ey* i co najciekawsze, co już w głosowni i w deklinacyi zaznaczyłem, że Kopczyński nie rozumiał ortografii, a reguły tejże wziął z Wojny, — znajduje tu swe potwierdzenie: „imiona zakończone w pierwszym przypadku na *ga, ka* np. *uboga, wszelka*, w II, III, VII przypadku po *g, k* przybierają *i* (!) np.: *ubogiej, wszelkiej*. A więc uwzględnia dodatnię!

Przypadek piąty równy jest pierwszemu, szósty zawsze się kończy na *-ą*.

W liczbie mnogiej przypadki pierwszy, czwarty i piąty kończą się na *-e*, ale kilka wierszy niżej powiada Kopczyński: „zakończone zaś na *-ie* (!) np. *moie, drogie, wszelkie*, mają drugi i siódmy przypadek na *-ich*, trzeci *-im*, szósty *-iemi;* zakończone zaś na *-e*: *-ych, -ym, -emi*, np. *naszych, naszym, naszémi*. — Tylko „w starych xiążkach" znajduje się pierwszy przypadek na *-y* np. *ty, ony* zam. *te, one*.

Przedewszystkiem i tutaj należy zwrócić uwagę na formę narzędnika *-emi*, którą Kopczyński przypisał rodzajom żeńskiemu i nijakiemu. Właśnie w tem różni się on od Wojny, który był zdania: „In plurali numero carent Poloni genere foeminino eiusque loco utuntur neutro". Kopczyński odwrotnie utrzymywał, że rzeczowniki rodzaju nijakiego przechodzą do żeńskiego w liczbie mnogiej i dlatego zgadza się liczba mnoga przymiotników formy VI z formą V.

Dla rodzaju nijakiego podaje więc Wojna w narzędniku formę *-emi*, tem samem i dla żeńskiego, — że zaś dla rodzaju męskiego dodał był uwagę: „Nonnulli pro *gorącemi* scribunt: *gorącymi*, pro *głupiemi — głupimi*", stąd też mógł Kopczyński wywnioskować i swoją modyfikacyę rozróżniania rodzaju w zakończeniach!

Z liczby mnogiej mógł ją łatwo zastosować i dla VI i VII przypadku liczby pojed. rodzaju nijakiego, czego się jednak sam nie trzymał jeszcze, np. dla VI przyp.: *z innym zakończeniem* Prz. I. 152: *słowo, które przedniejszym nazwać można* Prz. I. 159; *przed posiłkowym słowem* Prz. I. 159; *a otwartym á ściśnionym* Prz. I. 25; — dla VII: *po posiłkowym słowie* Prz. I. str. 159; *na*

innym miejscu Prz. I, str. 28; *po całym królestwie* Prz. I, 23 i t. d. W gramatykach Volkmara, Rotera[1]), Mesgniena, Wojny jest dla rodzaju męskiego i nijakiego dla przypadków VI i VII w liczbie pojedyńczej tylko *-im*, *-ym* zakończenie. Dopiero w Jana Monety „Enchiridion polonicum“ (1720) podane są tak dla rodzaju męskiego, jak i nijakiego *-ym*, *-im*, *-em*, dla obu przypadków, ale tylko w uwagach i w schemacie końcówek, — we wzorach odmiany zaś są tylko formy z *-ym*, *-im* końcówkami! Szylarski, który „napadł“ także i na to „Enchiridion“, późniejszą jednak edycyę z r. 1763, umieścił w przykładach odmiany dla rodzaju męskiego *-ym*, *-im* nijakiego *-em* w obu przypadkach, ale na rodzaj jako taki nie zwracał uwagi, tylko na „zakończenie mjanującego *y*, *i* lub *e*“, gdyż „ta litera powinna być zachowana i w nazywającym“. O „opowiadającym“ (t. j. VII) nie wspomina wprawdzie w tej przestrodze, ale we wzorze odmiany również zachował „tę literę“. Co najciekawsze, że Szylarski sam nie trzymał się w swej książce tych reguł w przestrodze umieszczonych i pisze też: *O dobrym wymawianiu* str. 7; *przed tym* str. 10; *całym sercem kocham* str. 109; *z drugim przed sobą będącym słowem* str. 113; *w tymże samym miejscu* str. 116. — Kopczyński, jako prawodawca języka, kazał odróżniać rodzaj za pomocą różnego zakończenia.

Z innych przypadków formy VI drugi i trzeci równe są przypadkom formy czwartej. — W przypadku pierwszym występuje *o* według dawnych wszystkich a teraźniejszych lepszych pisarzów i mowców“ w tych tylko przymiotnikach: *iedno*, *kontento*, *ono*, *owo*, *rado*, *samo*, *to*, *warto*, *wszystko*. Przypadki czwarty i piąty równe są pierwszemu.

Z kolei zajmuje się Kopczyński imionami ułomnemi i nieforemnemi. Do nieforemnych zalicza imiona: *ksiądz*, *brat*, *szlachcic*, które się stają w liczbie mnogiej zbiorowemi: *księża*, *bracia*, *szlachta*. Tylko niektóre przypadki miały one według „starodawnego zwyczaju“ na wzór formy pierwszej, np. *szlachcicowie* lub *szlachcice*, *księżom*, *braciom* i i.

Z ułomnych uwzględnia najpierw te, które mają jeden tylko przypadek: *pół*, *samopas*, *samowtór*, *samotrzeć*, *samoczwart*, *samopiąt*, *dłuż*, *szerz*, *klar*, *rzeż*, *wet*, *ciąż*, *niwecz*, — wszystkie te wyrazy

[1]) *„Schlüssel zur polnischen und teutschen Sprache“*. Jeremias Roter. Danzig, bei Andreae Hünefelden im Jahre 1646.

wziął Kopczyński z Wojny (oprócz 3 ostatnich), który zaliczył je do „indeclinabilia". Nadto Kopczyński sam przytoczył tu jeszcze: *lada (leda), półtora, z francuzka, z niemiecka, po polsku, po niemiecku*, przyczem dodał, że formy te są „skrócenia" trzeciego przypadku i zupełnie mówiłoby się „*po polskiemu*", jak się jeszcze mówi *po dawnemu*, dalej formy przysłówkowe: *milczkiem, nurtem, raptem*. — *wskroś, wprost*. — „Łacińskie imiona na *-um* zakończone nie przypadkują się w liczbie pojedyńczej, w liczbie mnogiej zaś według formy trzeciej np. *audytoryum, gimnazyum*". — reguła wraz z przykładami z Wojny: „Nomina a Latinis sumpta in *-um* desinentia ut *audytorium, gimnazyum* in singulari numero in omnibus casibus una terminatione usurpantur", dla liczby mnogiej podaje Wojna odmianę: *gimnazya, gimnazyy, -om, -ami, -ach*. — Na tem miejscu wspomina Kopczyński o przymiotnikach: *rad, rada, rado*; *wart, warta, warto; kontent, kontenta, kontento*, które w obu liczbach mają tylko przypadek pierwszy. — Resztę tego ustępu zajmują imiona nie mające liczby mnogiej i nie mające liczby pojedyńczej.

Liczby mnogiej nie mają imiona: 1) „szczególne Bogom, Aniołom, ludziom, zwierzętom, żywiołom, ciałom niebieskim, częściom ziemi, częściom wody (morza, rzeki), umiejętnościom, kunsztóm, chorobom i lekarstwom, częściom roku, kruszcom, zbożom, leguminom, napoiom, potrawom, cnotom, występkom, przymiotom wrodzonym i nabytym" — cały ten ustęp jest rozszerzeniem następującego z Wojny: „Nomina propria quarumcunquae rerum, nomina aetatum, metallorum, mineralium, virtutum, vitiorum, frumentorum, leguminorum, liquidorum — carent plurali numero". Także i pod 2) umieszczone imiona zbiorowe — pojawiają się na tem samem miejscu u Wojny: „item collectiva nomina" — przykłady jednak są u obu różne. Pod 3) wylicza Kopczyński „imiona znaczące działanie, przyczynę, skutek np. *myślenie, pisanie, palenie, grzmienie*, deszcz, śnieg, burza, urodzaj, sen, *życie, śmierć*" — jest to już jego własny dodatek tak samo i pod 4) imiona rodzaj cały lub gatunek znaczące np.: *drzewo, sukno*. Od tych imion, wymienionych pod 3) i 4) „jeżeli działanie i skutek bierzemy za oddzielne i osobne roboty np. *kazanie*, — jeżeli imiona rodzajowe i gatunkowe bierzemy za oddzielne i różniące się części np. *drzewo — sukno*. — natenczas jako myśl nasza (!) jest o wielu oddzielnych rzeczach, tak i imion w mowie użyć można w liczbie mnogiej".

Całkiem podobną uwagę podaje i Wojna sub b.): „Si diversa genera vel species intelligantur, nomina liquidorum N. A. V. pluralem habere possunt“.

Liczbę mnogą tylko mają następujące imiona: *akta, biesagi, bliźnięta, bobowiny, borówki, cęgi, cepy, chrzciny, cieplice, czary, Czechy, czernice, drożdże, drwa, drzwi, drzwiczki, dudy, firanki, gacie, gody, grabie, graty, grochowiny, gromnice, gusła, iasłka, iadki, kapcie, kleszcze, kleszczyki, konopie, krosienka, kruszki, kuczki, kurpie, łakocie, łakotki, łowy, leki, mary, migi, młodzianki, mydliny, Niebiosa, Niemcy, nosze, nowosiedliny, nożyce, nożyczki, obcęgi, okładziny, okowy, okulary, organy, otręby, partesy, perfumy, pieczary, piersi, pierwospy, plecy, płosy, plotki, pludry, plwociny, płuca, podsłuchy, pomyie, poprawiny, Prusy, przenosiny, Rakuzy, rękowiny, relikwie, Roraty, rupieci, sanie, sanki, skrzele, skrzypce, śmieci, suchoty, Świątki, szarawary, szczypce, szumowiny, taczki, taki, Tatry, troki, usta, wakacye, wety, Węgry, wici, widelce, widły, więzy, Wigilie, Włochy, Wołochy, woszczyny, wrota, wybiórki, zaloty, żarna, zołzy*“. Wszystkie te wyliczone przykłady wziął Kopczyński z Wojny, sam dodał następujące: *Chiny, czaty, dyby, Holendry, Inflanty, okopy, szranki, Szwajcary, Syrakuzy, wzorki, wyścigi, zgoniny, zaręczyny*. Z tych znowu wziął: *szranki, zgoniny* ze Stojeńskiego. Z przykładów przytoczonych u Wojny opuścił: *awizy, biodra, chusty, dobra, dzieci, dzicie, dźwierze, famuały, forboty* (u Reja często), *gęśle, koronki, kwerele, materklasy, minucye, niecki, obyczaje, pieniądze, strachy, świerzbiączki, szałamaje, szpargały, ubranie, zgrzebie*.

W tym paragrafie VIII zajmuje się Kopczyński odmianą liczebników. Do foremnie przypadkujących się zalicza: *ieden, iedna, iedno, pierwszy, drugi, dwoie, troie, czworo* („przybierają spółgłoskę *g* np. *dwoyga*“), *tysiąc, sto* — Z nieforemnych podaje odmianę: *dwa, oba, obadwa*, w rodzaju żeńsk. *obie dwie*, dodając, że „chociaż imiona rodzaju męskiego lub nijakiego przechodzą w liczbie mnogiej do żeńskiego“ — używa się zawsze formy *-a* np. *dwa konie, dwa pola;* dalej odmianę: *trzey, czterey, trzy, cztery*. Zauważa, że „*pięć, sześć, siedm, ośm, dziewięć, dziesięć* mają szósty przypadek na *-ą* np. *piącią, sześcią*, — wszystkie inne na *-u*: *pięciu, sześciu*. — W złożonych odmienia się pierwsza część np. *dwakroć — dwukroć*, podobnie: *dwieście — dwuset — dwomset*.

Na tem też miejscu wspomina o imionach złożonych. 1) ze dwu imion pierwszego przypadku np.: *białagłowa, rzeczpospolita*,

wielkanoc, przyczem obie się części przypadkują (porów. Stojeńskiego: „composita ex duobus integris integre declinantur; 2) jedna tylko część jest przypadku pierwszego, a druga innego, natenczas tamta się przypadkuje np. *sztukamięsa, mięsopust, nocleg*.

Co do zaimków, to odmianę osobistych przytoczył Kopczyński już w klasie I, podobnie i t. z. przez niego „przymiotnych“ np. *ten, ów, on, moy*. nadto także „rzeczownych“ (tylko w liczbie pojed.) *kto, co, nikt*. — W „Przypisach“ dla klasy II podaje tylko kilka uwag co do używania form zaimkowych. I tak: „*go, mu, się* nie należy kłaść na początku sensu np. *go szukam, mu dam*; *niego, niey*, należy kłaść tylko z przyimkami, zaimek „*ń*“ (!) zrasta się z samym przyimkiem i służy tylko rodzajowi męskiemu np. *poń, zań*. Jako ostatnią uwagę przytacza: „zaimki *iego, iéy, iému* dobrze poczynają sens np. *iey rozkaz*“.

3. Konjugacya.

Konjugacya przedstawiała więcej trudności. W gramatykach poprzedników Kopczyńskiego ustępy, poświęcone konjugacyi, nie dają żadnego jasnego przeglądu. Podział na konjugacye był całkiem szablonowy, zwracano przedewszystkiem uwagę na zakończenie pierwszej osoby liczby pojed. występujące w jęz. polskim w 3 formach i wedle tego ustanawiano poszczególne konjugacye. Że tym sposobem nie można było wszystkich słów sprowadzić do jednostajności, rzecz jasna. — Już u Stojeńskiego zaczyna się ustęp co do podziału czasowników na konjugacye nieco mistycznie: „conjugationum certus non potest tradi numerus“. Ponieważ wedle końcówek bezokolicznika liczba tychże byłaby bardzo wielką, postanowił Stojeński wyjść od końcówek trybu oznajmiającego i wedle tego rozróżnia 3 odmiany słów: 1) na *-ę*, z różnemi poprzedzającemi samogłoskami i spółgłoskami, 2) na *-em* i 3) na *-am*.

Również Mesgnien oświadcza: „conjugationes innumerae propemodum essent, si quoties variant verba, toties peculiaris coniugatio dici deberet“, i dlatego sprowadza je do tych samych 3 odmian, pojawiających się także u Wojny. Ale już co do słów zakończonych na *-ę* żaden nie potrafił dać jasnego przeglądu form. Wojna powiada: „verbis in *-ę* desinentibus certa nequit assignari forma, juxta quam omnia inflectantur. Singula igitur necesse est

percurrere". Przedstawiał zaś tę odmianę, rozróżniając następujące zakończenia: „desinentia in *-cę*, *-dę*, *-gę*, *-ię*, *-kę*, *-lę*, *-nę*, *-rę*, *-sę*, *-tę*, *-wę*, *-zę*, *-żę*, *-czę*, *-dzę*, *-rzę*, *-szę*, ale dodawał do tego mnóstwo wyjątków dla każdego zakończenia i tak dla *-cę* przykład *płacę*, do tego: excipiuntur: 1) „*lecę*, *wiercę*, 2) *chcę*, 3) *bełkocę*, *blekocę*, *chechocę*, *chrobocę*, *depcę*, *gruchocę*, *grzechocę*, *klekocę*, *kłopocę (się)*, *kołacę*, *łechcę*, *łepcę*, *markocę*, *miecę*, *świegocę*, *szamocę*, *szczebiecę*, *szepcę*, *tarkocę*, *trzepiecę*". W ten sposób przechodził wszystkie „zakończenia" i umieścił je na 14 stronach gramatyki (p. 78—92). Malicki utworzył 14 konjugacyj!

Podczas gdy Kopczyński co do deklinacyi w niejednem zasięgał pomocy i rady swych poprzedników, nie mógł w konjugacyi znaleść u nich gotowego materyału podstawowego.

Wprawdzie już przed Kopczyńskim podał Szylarski w swojej gramatyce, że „konjugacyi słów w ojczystym języku liczy się cztery, według czworakiego ich „skończenja" w drugiej osobie liczby pojed. „sposobu skazującego" czasu terazn., to jest na: *-asz*, *-esz*, *-isz*, *-ysz*", ale ograniczył się tylko na przytoczeniu odmiany słów „posiłkujących" *jestem*, *mam*, i czterech wzorów: *czytam*, *buduję*, *radzę*, *uczę*, nie dodając żadnego bliższego podziału słów, zaznaczywszy tylko, że „wiele jednak jest słów, które się nie według tych (sc. 4 wzorów) konjugują, lecz „swoję osobną mieć muszą konjugacyą". — Z innych uwag, poświęconych słowu, ważna jest, że „sposób nieograniczony (infinitivus) łatwo w polszczyznie poznać ztąd, iż prawie zawsze kończy się na literę *-ć*, z akcentem np. *ścigać*, albo na sylabę *dz*: *bjedz*. Dokładnie zajmuje się „uczestnictwem" (participium), błędnie tylko zaliczając uczestnictwo (imiesłów czynny przeszły) na *-ły*, razem z uczestnictwami na *-ny*, *-ty* do takich, „które mają znaczenie cierpiące". — „Ponieważ uczestnictwa są — powiada dalej — adjectiva od werbów pochodzące tak się też deklinują, jak imiona adjectiva", przyczem w odmianie rozróżnia w spadku nazywającym i opowiadającym rodz. nijak. końcówkę *-em*, tak samo w „liczbie wielkiej" dla spadku nazywającego uczestnictw rodzaju żeńsk. i nijak.

Chociaż Kopczyński miał gramatykę Szylarskiego, to jednak z niej prawie że nie korzystał, gdyż taki podział słów na 4 konjugacye z uwzględnieniem samogłosek tematowych łacińskiej konjugacyi nie może jeszcze świadczyć o zapożyczeniu się Kopczyńskiego.

Dlatego całkiem usprawiedliwionem jest zdanie jego wypowiedziane w „Przypisach" dla klasy I: „Rozumiejmy, że dotąd nie masz gramatyki o konjugacyach polskich i że ją sami sobie układamy, żebyśmy poznali język ojczysty i drugich go uczyć mogli". Rozumie się, że swoje „Roztrząśnienie konjugacyi" zacząć musiał od zaznaczenia różnicy między ogółem a szczegółem, mówiąc: „Fundamentem konjugacyi jest natura myśli ludzkiej w powszechności — a narodowy zwyczaj w szczególności", — dalej „że ten język jest doskonalszy, bo bliżej do natury myśli ludzkiej przystępujący, który więcej ma odmian konjugacyjnych".

Właściwy wstęp do konjugacyi stanowią rozdziały VI i VII „gramatyki dla klasy I" — właściwa zaś odmiana (czasowanie) słów posiłkowych *bydź* (być), *mieć*, i dla ogółu słów wedle czterech wzorów: *kocham*, *daję*, *proszę*, *słyszę* — znajduje się w rozdziale IX tejże gramatyki. Na przykładach wykazuje Kopczyński 5 różnych odmian słów w ogólności: 1) osobowanie, 2) liczbowanie, 3) rodzajowanie, 4) czasowanie, 5) trybowanie, — a to przytaczając równocześnie i łacińskie przykłady z wyjątkiem dla „rodzajowania", chociaż niesłusznie np. *mortuus sum* i t. d.

Potem wylicza różne nazwiska słów, jako to: 1) niezłożone — złożone. 2) jednotliwe — („znaczą bycie lub robienie czego jeden raz") — częstotliwe, 3) czynne — bierne — nijakie, 4) niedokonane — dokonane, 5) zaimkowe (z zaimkiem *się*), 6) osobiste — nieosobiste. — Z przytoczonych tu nazw występują już u Szylarskiego: słowa osobiste, obok trzecioosobne, (t. j. nieosobiste względnie teraz nieosobowe), podczas gdy inne nazwiska są u Szylarskiego całkiem oryginalne np. słowa ściągające się, t. z. zaimkowe.

Powyższe nazwy są więc prawie wszystkie przez Kopczyńskiego samego utworzone i z wyjątkiem małym utrzymały się podziśdzień. — Całkiem osobny rozdział poświęcił imiesłowowi, zwracając przedewszystkiem uwagę na t. z. „osobliwe" imiesłowy: na *-ąc* i *-szy*. Osobliwość na tem polega, że takie imiesłowy nie odmieniają się „ani przez rodzaje, ani liczby, ani przypadki, ani czasy". Co do imiesłowu, to zwłaszcza na utworzenie tej nazwy „imiesłów" (por. Przypisy I. 61) wielki wpływ wywarł na Kopczyńskiego J. Caesar Scaliger[1]).

[1]) Julius Caesar Scaliger: De causis linguae latinae l. XIII. Lugduni 1548. Caput CXLI. Participium non est verbum; participium non est nomen, str.

W „Przypisach“ do tych rozdziałów umieścił Kopczyński wiele uwag, mających stanowić rodzaj wstępu do właściwej teoryi konjugacyi, przeznaczonej dla klasy drugiej. Na przykładzie, wyjętym z sielanki Symona Symonidesa Bendońskiego, wykazuje, że w językach polskim i łacińskim wyraża się „osobistość rzeczowną“ przez imię lub zaimek np. *ja czytam*, *ego lego*, „osobistość porządkową“ zaś przez zakończenie słowa, — w języku francuskim natomiast musi się w obu wypadkach wobec braku osobnego zakończenia słów dodać zaimek osobisty *je*. Dalej zaznacza właściwość języka polsk. rozróżniania także rodzaju w odmianie, ale tylko w tych czasach, które mają w sobie literę *ł* lub *l*. O liczbie podwójnej, którą to nazwę podobnie jak i liczby mnogiej, Kopczyński sam utworzył, powiada „że została tylko u prostactwa samego“, i w tem widzi właśnie przyczynę „że ludzie polerowniejsi zamiast podwójnej używają liczby mnogiej“.

W sposób, przypominający bardzo Stojeńskiego, załatwił się Kopczyński z formami aorystu, powiadając, „że w xiążkach starych kładzie się *ch* za *m* lub *s* np. *byłech* — zamiast *byłem*, *bychmy* — zam. *byśmy*, — dla przykrego głosu *ch* takie sylaby (!) u prostactwa nawet w rzadkiem już są używaniu“. Dodam tutaj, że obecnie będące w użyciu nazwy czasów, jak: przeszły niedokonany, dokonany, zaprzeszły, — utworzył również Kopczyński, natomiast: czas teraźniejszy, przyszły, — były już u Szylarskiego.

Dla czasu przyszłego złożonego uwzględnia tylko formy: bezokolicznik + słowo posiłkowe i słowo posiłkowe + imiesłów czasu przeszłego, niema zaś formy: słowo posiłkowe + bezokolicznik.

Słowa dokonane nie mają według Kopczyńskiego czasu teraźniejszego, chociaż obecnie przeciwnie uważa się je jako takie, które nie tworzą czasu przyszłego.

Ciekawe są też nazwy, jakie Kopczyński nadał łacińskim trybom: optativus — życzący; permissivus — dopuszczający; potentialis — mogący, — obok: tryb bezokoliczny, oznajmujący i rozkazujący, które się utrzymały do dzisiaj. — Co do trybów u Szylarskiego, zwanych „sposobami“, to sposób rozkazujący widzimy już u niego, inne nazwy są: sposób skazujący (indicativus), sposób nieskończony — nieograniczony (infinitivus), sposób złączający (opta-

286—7: Ergo participium ab aliis secreta erit orationis pars. Neque impedimento sit, quod nomen suum acceperit, a portione verbi ac nominis...

tivus). — Tryb bezokoliczny — powiada Kopczyński — jest początkiem (thema) konjugacyi. Dziwnym sposobem określa „dwoiste“ zakończenie w trybie rozkazującym, rozumiejąc przez „drugie“ — zakończenie z przyrostkiem *że* lub *ż*: *dawajmyż, dajże.*

Jako powszechną regułę ustanawia „że słowa jednotliwe i dokonane odmieniają się w częstotliwe i niedokonane użyte w trybie rozkazującym z przysłówkiem przeczącym *nie*“. — Przy końcu tych uwag do konjugacyi (w „Przypisach“ dla klasy I) objaśnia „cechy wokalowe“, t. j. cechy różniące jedną formę od drugiej, właściwe z osobna każdej z 4 form: pierwszej *a (kochasz)*, drugiej *e (dajesz)*, trzeciej *i (prosisz)*, czwartej *y (słyszysz)*. — Co do form starszych, jak: *prosiemy, słyszemy* (jakie także pojawiają się nawet w gramatyce z r. 1778), to Kopczyński oświadcza: „Ani na to uważajmy, że niektórzy dzisiaj i mówią i piszą: *prosiemy* i t. d.“

Chociaż te formy polskie miały służyć do łatwiejszego poznania łacińskich — naśladowały one tylko łacińskie formy konjugacyjne: *amās, habes. petis, audis.* — Kopczyński widział w gramatykach swoich poprzedników, że mimo najlepszej chęci nie mogli dać jasnego przeglądu form konjugacyjnych w inny sposób, jak że każde słowo czasowali osobno prawie. Wychodzili oni od pierwszej osoby liczby pojed. czasu teraźn., nie zwracając uwagi na bezokolicznik. Jedyny tylko Stojeński, uwzględniając częściowo bezokolicznik, wykazał pewną nieporadność wobec licznych zakończeń jego i pozostał przy końcówkach 1 osoby liczby pojed. czasu teraźn., jako tematu dla form konjugac. — Kopczyński zwrócił baczniejszą uwagę na końcówki bezokolicznika, przy czem pojmował je w ten sam sposób, jak i Stojeński, co więcej, wziął je dosłownie w takiej samej formie z jego gramatyki.

Przed przedstawieniem postaci gramatycznych, pojawiających się wśród form konjugacyjnych, podaje kilka własnych rad co do łatwiejszego pojmowania zamienni, naprzód: „piszmy w trybie bezokolicznym *dź* zamiast *c*, w tych słowach, gdzie *d* lub *dź* w dalszych czasach trafiać się będzie np. *bydź, będziesz, będę*, także *źć* zamiast *ść*; *śdź* zam. *ść* np. *gryźć, kłaśdź*“. — Bliżej uzasadniał tę innowacyę tem, „że słowa i mogą i powinny przybierać w trybie bezokolicznym takie głoski, jakie się w dalszych czasach trafiają, a których brzmienie jest bardzo podobne do *ć* lub *ść*“. Dotychczas też utrzymał się ten sposób pisania obok: *módz* (!) w słowach: *wieźć, gryźć*, t. j. mających w temacie 1 osoby

czasu terazn.: *z.* — Co do formy *bydź* zam. *być*, to nie jest wykluczone, że mógł tutaj wpłynąć na Kopczyńskiego Mesgnien, który taką formę *bydź* vel *być*, podobnie *mieć bydź* — *fore „kto ma bydź“* — *futurum*, — a więc na pierwszem miejscu przytacza. — U Wojny tylko *być*.

Postaci czasowne zawierają w sobie: dodatnię np. po przyimkach *w*, *z*, przybywa *e*: *wziąć* — *weź* (a więc Kopczyński ma formę prawidłową: *wziąć*). po *g* — *n*, np. *zagiąć* — *zagnę*; po *r* — *z*, przyczem przed *r* przybywa *io* lub *ie* np.: *brać* — *biorę* — *bierzesz*. Wogóle przedstawia się ta „dodatnia“ dosyć słabo.

Do wyrzutni zalicza on całkiem prawidłowo formy trybu rozkazującego np. *weź* — obok *weźmiéy*, — dalej skrócone formy: *dajem*, *prosim*, *słyszym* zam. *dajemy* i t. d.; w końcu wyrzuca się *ną* w czasie przeszłym: *kisł* — od *kisnąć*, *zmarzł* — od *zmarznąć*. Zresztą już Stojeński zauważył „prima persona pluralis interdum amittit ultimam vocalem“ — wśród przykładów również *prosim*.

Dla zamienni przytacza Kopczyński 31 przykładów, dotyczą one tak przemian samogłosek, jak i spółgłosek, a to pod wpływem sąsiedztwa lub położenia. Wśród pierwszych mamy tu: *a* na *e*: *siadł* — *siedli*; *ą* na *ę*: *wziąłem* — *wzięłam*; *e* na *a*: *zjedli* — *zjadł*; *e* na *o*: *nieść* — *niosę*; *o* na *e*: *biorę* — *bierzesz*. W taki sam sposób przedstawił „zamiennię“ spółgłosek np. *c* na *k*: *tłuc* — *tłukę*; *k* na *cz*: *tłukę* — *tłuczesz*; *ć* na *t*: *pleść* — *plotę*; *t* na *c*: *kołatać* — *kołacę*; *śdź* na *dn* (!): *kraśdź* — *kradnę*.

Przekładnią nazywa połączenia: *godzienem jest* zam. *godzien jestem*; *gdym był* zam. *gdy byłem*.

Do pierwszej formy należą wszystkie słowa kończące się w trybie bezokolicznym na *-ać*, *-adź* np. *znać*, *dadź*. Zatrzymują one cechową głoskę *a* we wszystkich czasach, wyjątek stanowi *mieć* odmieniające się tylko w czasie teraźniejszym według pierwszej, zresztą według drugiej formy, dalej słowo *gnać* wraz ze złożonemi, — należące do ułomnych, mające tylko czas przeszły: *gnałem*.

Tryb rozkazujący „robi się“ z osoby trzeciej liczby pojed. czasu terazn. przez dodanie samogłoski *y* np. *dawa* — *daway*, *da* — *day*, przyczem Kop. uważa, że niektóre słowa 2-giej formy formują tryb rozkazujący od 3 osoby liczby mn. np. *wiedzą* — *wiedz*. Ale regułę taką podał już Mesgnien: „Imperativus fit a tertia plurali praesentis indicativi sublato *ą* et *i* quando est mutato in *y*, quod

tamen alii relinquunt. — hoc intellige solum cum *ią* illud finale praecedit vocalis, nam quando consonans praecedit, totum *ią* illud finale abiicitur".

Reguła Kopczyńskiego: „Pierwsza i druga osoba liczb. mn. robi się przez dodanie do drugiej osoby liczby pojed. w tym trybie zgłosek *-my, -cie*". przypomina Wojnę: „Prima et secunda persona imperativi pluralis numeri, formatur a secunda persona singulari". Powtarzając na tem miejscu nazwy trybów, nadał nową trybowi „*potentialis*" — mianowicie: *możny; conjunctivus* — nazwał: *łączący*.

Pozornie tylko wydawało się Kopczyńskiemu, że mu się udało usunąć wszelkie trudności. W rzeczywistości jego forma druga przedstawia prawie taki sam stan, jak formy trzecie na *-ę* u Mesgnieña lub Wojny. Kopczyński rozróżnia w tej drugiej formie następujące końcówki bezokolicznikow: *-ec, -uc, -ać, -ąć, -eć, -ić, -óć, -uć, -yć, -aść, -ąść, -eść, -ość, -eźć, -yźć, -ądz, -edz, -ódz (módz!), -ydz, -aśdź, -ąśdź, -eśdź, -iśdź, -ośdź, -yśdź, -ydź*, ogółem 26 „końcówek"; zakończenia te wziął częścią ze Stojeńskiego, częścią formował je sam już na podstawie swej ortografii. Przykłady tych drugich: *kłaśdź, przaśdź, ieśdź, iśdź, bośdź, przyśdź, bydź*. Każdemu zakończeniu bezokolicznika poświęca dłuższe uwagi, a jedyne ułatwienie spowodował przez takie właśnie zakończenia, usuwając trudność formowania czasu przeszłego, gdyż samogłoska tematowa pozostawała w czasie przeszłym po największej części niezmieniona i tak dla słów na: *-ec, -uc, -ać, -ąć* (w liczbie mn. *-ęć*), *-ić, -óć, -uć, -yć* i t. d. — Dla zakończonych na *-eć* np. *mdleć, tanieć, głupieć*, dodawał uwagę: „w czasie przeszłym mają *a* przed *ł*, *e* przed *l*"; *mrzeć, trzeć* „wyrzucają" *z* po *r*, kładą zaś *a* przed *r*: *marł, tarł*. Jedynie słowa *mleć, pleć*, zgadzały się z innemi co do zatrzymania *e* w całej odmianie czasu przeszłego: *mełłem, pełłem*. Słabą stronę systemu Kopczyńskiego widać już choćby po następującym przykładzie — (w tymże ustępie zakończone na *-eć*), zakończone na *-dzieć* (!) odmieniają *dzieć* na *-m, -sz, -my, -cie, -dzą* np. *wiedzieć, wiem, wiesz* i t. d. Jednem słowem bez żadnego systemu używa pomocy wedle potrzeby czy to dodatni, czy to zamienni lub wreszcie wyrzutni dla wszystkich 26 końcówek aż na 12 stronach! Z uwag (zakończone na *-ąć*), ciekawa jest następująca: „zakończone na *-giąć, -łąć, -piąć, -żąć, -cząć*, przybierają *n* po *g, l, p, ż, cz* np. *zagiąć, wykłąć, przypiąć, wyżąć, począć*: *zagnę, poczne*.

Dla 2 osoby liczby pojed. trybu rozkazującego przytacza tablicę. Zakończone na wargową mają spółgłoskę ze znakiem zmiękczenia: *b́, ṕ, ḿ* np. *łań*, ale jeżeli przed *m* jest spółgłoska, wtedy mają *-éy* (t. j. *éj*) np. *dmie — dmiéy*. Przez błędne pojęcie ortografii dostały się słowa tego samego rodzaju (według Miklosicha III. 2.) do formy trzeciej *(lecieć)* i czwartej *(leżeć)*, jak też słowa należące do formy IV u Miklosicha, t. j. ze źródłosłowem zakończonym na *i* utrzymującem się przez całą konjugacyę. — również należą w połowie do trzeciej *(robić)*, w połowie do czwartej *(baczyć)*. — Kopczyński w uwagach mówi, że „zakończone na *-eć* w formie III mają w czasie przeszłym *a* przed *ł*, *e* przed *l*“, to samo powtarza i dla formy IV.

Tryb rozkazujący formy III ma swoją tablicę, jako dłuższe formy z powodu zbiegłych kilku spółgłosek wymienia: *czcij, drażnij, śpij, drwij*. — Dla formy IV formuje się tryb rozkazujący od zwyczajnej osoby trzeciej przez wyrzucenie ostatniej głoski *-y*: *obaczy — obacz*.

W osobnym paragrafie VIII zajmuje się imiesłowami. Zaczyna od imiesłowu na *-szy*, właściwego tylko słowom dokonanym, prócz *miawszy* od niedokonanego *mieć*, ale w znaczeniu dokonanem. Formuje się ten imiesłów „od czasu przeszłego pierwszej osoby liczby pojed. rodz. męsk. (!), odmieniając *-łem* na *-wszy*, jeżeli przed *ł* jest samogłoska np. *dałem — dawszy, wziąłem — wziąwszy*“. Jeżeli zaś przed *ł* jest spółgłoska, dodaje się *-szy* po *ł* (!) np. *spadłszy, wybiegłszy*. Kopczyński wziął ten sposób formowania od osoby pierwszej z Mesgniena: „Gerundium praeteriti temporis *umiawszy — cum scivissem*, fit mutato *-łem* in *-szy*, si praecedat consonans, si vero vocalis mutato *-łem* in *-wszy*“. Tak więc Mesgnien ma prawidłową formę *-iadszy!* Przedtem jeszcze Stojeński podał dla tego imiesłowu czynnego zaprzeszłego końcówkę *-szy* np. *ziadszy*, przyczem zauważył „quo dicendi genere nihil elegantius est“. Mesgnien uważał imiesłów zaprzeszły za „gerundium praeteriti temporis“. Knapiusz wystąpił przeciwko Stojeńskiemu, że imiesłów ten zaliczył do imiesłowów strony czynnej. Powiada bowiem: „*Szy* syllaba finitas voces Stoinius ait esse participia activa, sed obstat imprimis quia non inflectuntur, sed eodem exitu, omni personae, generi, numero adduntur... Potius ergo talia appellanda putarem verba participialia praeteritum tempus significantia in quocunque genere, passivo excepto“. Jako przykłady

dla słów, zakończonych na spółgłoskę, figurują formy: *siadszy*, *padszy*, a więc znowu bez *ł!* — Wojna wspomina o tym imiesłowie w ustępie „De syntaxi participiorum“ — nazywając go już wedle propozycyi Knapiusza: „Verba participialia in *-szy* formantur a prima persona praeteriti singul. num. mutato *-łem* in *-szy*, si *-łem* praecedat consonans: *ziadszy*, *upiekszy*, sin vero vocalis mutato *-łem* in *-wszy: stanąłem*, *stanąwszy*, *przeczytałem — przeczytawszy*“. — Szylarski zalicza tak imiesłów nieodmienny na *-ąc*, jako też imiesłów zaprzeszły do „gerundium“. Czy był zwolennikiem pisania tego imiesłowu (uczestnictwa) dla słów na spółgłoskę zakończonych, także przy pomocy *ł* nie ma żadnej uwagi w tym względzie, oprócz „że do błędów przeciw ortografii przez opuszczenie liter zalicza: „*ł* po *d*, *g*, *k*, najczęściej trafia się nie dołożyć w trzecich osobach werbów w czasie przeszłym liczby pojed. jako: *wyszed*, *zabjeg*, *uciek*, zam. *wyszedł* i t. d.“. Sam jednak pisze: *znalazłszy* (Do czytelnika str. 12).

Kopczyński uzasadnia zaś bliżej zatrzymanie spółgłoski *ł* w ten sposób: „Zostaje się tu *ł* dla tego, że w niektórych okolicznościach byłaby wątpliwość w znaczeniu słowa np. *starszy* — od *stary*, *starłszy* — od *starłem*“.

Również w tem poszedł Kopczyński za Mesgnienem, że imiesłów na *-szy* postawił na pierwszem miejscu, (chociaż Mesgnien uważał je za „gerundium“), a na drugiem dopiero na *-ąc*. — Formowanie imiesłowu na *-ąc* (*-ący*) od trzeciej osoby liczby mnogiej czasu teraźniejszego wziął również z Mesgniena p. 68: „Participium praes. temp. seu activum fit a tertia plurali praesentis indicativi addito *-cy* in omnibus fere verbis“. Nieodmienną formę na *-ąc* zastępującą także gerundium, uważał Mesgnien jako powstałą „per apocopen, quae frequentissima est“. Kopczyński osobno traktował imiesłów na *-ąc*, osobno na *-ący*, dalej zauważył, że imiesłów na *-ący* tak się formuje, jak imiesłów na *-ąc*, „dodając po *c* samogłoski różnego rodzaju *y*, *a*, *e*, np. *dający*, *-a*, *-e*“. Te trzy imiesłowy na *-szy*, *-ąc*, *-ący*, zalicza do czynnych lub nijakich (activa vel neutra).

Imiesłowy bierne kończą się na *-ny*, *-ty*, a formuje się je od trybu bezokolicznego, przyczem przedstawił na tablicy sposób formowania, posługując się znowu dla ułatwienia końcówkami bezokolicznika wyżej podanemi np.: zakończone na *-uc* odmieniają na *-uczony*: *tłuc — tłuczony*, zakończone na *-rzec*, na *-arty: trzeć —*

ta.ty; -aśdź na *-adziony: kradźiony.* Do takiego sposobu przedstawienia przyczyniło się nie mało to, że Wojna, formując te imiesłowy od 1 osoby l. pojed. czasu przeszł. (p. 105), nie potrafił również dać jasnego przeglądu form, a Kopczyński, chcąc lepiej rzecz przedstawić, posłużył się tablicą.

Imiesłów czynny przeszły uważa za przymiotnik słowny (adjectivum verbale), gdyż nie od słów, ale „słowa od niego pochodzą. Ponieważ wśród prawdziwych form imiesłowowych znajdują się u Kopczyńskiego także przymiotniki, wychodzi więc na jaw, że nie znał właściwie zakończenia tego imiesłowu. Także nie od wszystkich bezokoliczników przytacza przykłady, ale od następujących: I. *-ać: bywały, przedajny (!), wytrzymały, trwały*; II. *-eć: wypiekły, wściekły, spiekły; -oć: zmokły; -ąć: wysmukły, zeschły, uschły, zwiędły; -aść: wypasły; -eść: wyniosły; -ość: rosły, dorosły, zarosły; -ądz: wylęgły, sprzęgły: -edz: biegły, zbiegły, przebiegły; ódz: możny (!); -ydz: ostygły; -eśdź: dowodny; -yśdź: przyszły, doszły; -ydź: były;* III. *-ać: wystały; -eć: lotny; -ić: mściwy, godziwy, obrotny;* IV. *-eć: należyty; -yć: baczny, opatrzny.*

O formach nieosobowych wyraża się, że „są jeszcze w języku naszym sposoby mówienia zakończone na *-o:* jedne się kończą na *-ło* np. *dało się, dawało się*, drugie na *no, to,* np. *dano, wzięto*“. Poprzednicy Kopczyńskiego rozpisywali się co do słów nieosobowych znacznie obszerniej. Ciekawa rzecz, że Kopczyński zwrócił na to uwagę, — że słowa nijakie, nie mające imiesłowów na *-ny*, mają go na *-no* np. *stano, chodzono.* Przez słowa nijakie rozumiał nieprzechodnie. W ten sposób załatwił się z całą konjugacyą, ująwszy przynajmniej na pozór słowa w pewne kategorye, — tem samem nie wiele ułatwiwszy trudności.

4. Znaczenie wyrazów, źródłosłów — słoworód, składnia, iloczas, wierszopistwo.

W gramatyce na klasę III zachodzi dość znaczna różnica między gramatyką dla dzieci a „Przypisami“ do niej. Pierwsza przedstawia rodzaj „chrestomatyi“, „wypisów“ nietylko z poezyi i prozy, ale i z układanego podówczas słownika, — „Przypisy“ natomiast są kompilacyą bardzo zręczną na podstawie dzieł: Condillac'a, Beauzée'a, Marsais'a, Bacona i ulubionego Kwintyliana.

Niedostatek odpowiedniego materyału w gramatykach poprzedników co do składni, powtarzane aż do znudzenia przez nich „usus docebit". — „ex usu petenda", być może i brak czasu, wszystko to przyczyniło się, iż składnia w „Przypisach" mniej nawet znalazła miejsca, niż w gramatyce!

Ale przed „składnią" zajmuje się Kopczyński „znaczeniem wewnętrznem wyrazów, źródłosłowem i słoworodem".

W gramatyce rozdział I, poświęcony „znaczeniu" wyrazów, obejmuje 28 stron — Przypisy aż 84 stron! Dla wyrazów podaje różne nazwy gramatyczne, do nowo przytoczonych należą: wyraz jednoznaczny, wieloznaczny np. *poseł — głowa*: spółznaczny np. *ojciec, rodziciel;* blizkoznaczny („który z drugim nie zupełnie jednę, ale blizką bardzo rzecz znaczy") np. *lubić, kochać;* rzeczywisty, względny, złączny (!) („przymiotnik ze swoim rzeczownikiem"), np. *urodzajna ziemia;* rozłączny („rzeczownik z przymiotnika zrobiony") np. *płodność*: wreszcie następujące nazwy wyrazów: zmysłowy, umysłowy, gatunkowy, rodzajowy, właściwy (pierwotny), przenośny (pożyczany), złożony, niezłożony (wedle wewnętrznego znaczenia).

Wszystkie wyrazy dzielą się na 8 części, czyli rodzajów, t. j. ośm części mowy; uważane szczególnie znaczą swoje wyobrażenia szczególne, powszechnie — wyobrażenia powszechne, t. j. rodzajowe. Znaczenie zaś biorą wyrazy od ludzi, którzy przy pomocy głosu, migów znacząc swoje myśli wewnętrzne, wybierali sobie odpowiedni głos do znaczenia jakiej myśli. — Wszystkim brakom bliższego i jaśniejszego przedstawiania nauk, przeznaczonych dla klasy III, miał zapobiedz „Słownik narodowy". — Słownik jest „szkołą" wyrazów, w nim powinno się znajdować „wyłuszczenie" każdego szczególnego wyrazu, wraz z wewnętrznem znaczeniem, dodając, czy dany wyraz jest jednoznaczny, czy wieloznaczny. Wyrazy umysłowe są trudniejsze do zrozumienia, żeby ułatwić ich zrozumienie, należy według Kopczyńskiego, z takiego wyrazu rozłącznego np. *urodzajność ziemi* zrobić wyraz złączny: *urodzajna ziemia*, z ogólnego — szczególny, złożony znowu rozłożyć np. *pochlebstwo*, t. j. „chodzenie z gębą po cudzym chlebie i przymilanie się fałszywą mową dla pozyskania czy chleba, czy czego podobnego". W wyrazie przenośnym trzeba przedewszystkiem poznać jego pierwsze znaczenie, t. j. wyraz właściwy.

Ale wyrazów jednoznacznych jest mało, w największej części są one wieloznaczne i dlatego znowu zaleca czytanie słowników celem ulżenia trudności.

Z kolei przechodzi więc do przenośni, omawiając najpierw przyczyny przenośni, a mianowicie składają się na nie: niedostatek osobnych wyrazów, ozdoba i rozkosz mowy przedewszystkiem u wierszopisów. — W ten krótki sposób przedstawił Kopczyński znaczenie i przenośnię w gramatyce dziecinnej, a w „Przypisach“ dał dowód swego wielkiego oczytania we współczesnej francuskiej literaturze filozoficzno-gramatycznej, jak też i w dziełach Bakona.

Wychodząc z założenia, że gramatyka nie ma poprzestać na powierzchowności głosu, lecz ma prowadzić do znaczenia głosu, poświęcił wstęp i 5 paragrafów (I—V) rozdziału I spostrzeżeniom nad głosem uważanym: fizycznie, anatomicznie, muzycznie, gramatycznie, loicznie, potem dopiero przechodzi do znaczenia właściwego wyrazów i do przenośni. Przytacza kilka cytatów z dzieł Bakona przedewszystkiem z „De dignitate et augmentis scientiarum libri IX“ na str. 3. (błędnie Lib. V — gdyż ma być L. VI. C. I) str. 7, również i naukę o fizyonomii L. IV, — ale w nieco zmienionym porządku, nadto i z Bakona: Hist. Natur. Ale cytaty te miały zdaje mi się służyć dla ozdoby i pokazania własnych wiadomości.

Kopczyński był pod wielkim wpływem Kondyllaka i jego filozoficznej gramatyki, o czem przekonywają choćby następujące przykłady. — „Uwagi nad migami“ — powstały na podstawie ustępu w gramatyce: De l'analyse du Discours [1]).

Również dalsze roztrząsanie kwestyi, skąd wyrazy biorą znaczenie swoje i twierdzenie Kopczyńskiego, „że wola i upodobanie jest bliższem źródłem i przyczyną znaczenia wszystkich wyrazów“ — są niejako modyfikacyą ustępu z Condillac'a: „C' est une erreur de croire que les noms de la langue primitive exprimoient la nature des choses“, i dalszego ustępu: „En formant les langues, nous n'avons fait, qu' obéir à notre manière de voir et de sentir“.

---

[1]) Condillac: Grammaire: „De l'analyse du Discours“. — „Des signes du langage d'action“, podobnie i o pantomimii: „Langage d'action des pantomimes“.

Chociaż Kopczyński sam przyznaje, że Marsais [1]) w swojem dziele „Des tropes“ — przedstawił jak najlepiej naukę o przenośni, to jednak trzyma się bardziej Condillac'a, gdyż w tem tylko zdaje mi się szukać należy przyczyny, że porzucił nazwiska przenośni jako przedmiot nauki dla uczniów, a to tem bardziej, że Condillac w swoich „Cours d'etudes pour l'instruction du prince de Parme“ — radził swemu uczniowi, ażeby sobie nie nabijał pamięci nazwiskami „przenośni“. Dlatego Kopczyński oświadcza: „nazwiska przenośni dotychczas w szkołach używane — (nawet w gramatyce na klasę I, „Przypisy“ str. 84—98!) — i niedokładne są i do zrozumienia mowy niepotrzebne (!) i nauki o przenośniach nie objaśniają — zaczem je sprawiedliwie porzucamy“.

Co więcej, jego przyczyny przenośni przypominają z dzieła Condillac'a: „L'art d'ecrire“ — ustęp p. t. „Avantages des tropes“, i tak: „premierement de designer les choses qui n'auroient pas de nom; secondement de donner du corps et des couleurs à celles, qui ne tombent pas sous les sens; enfin de faire prendre à chaque pensée le caractère, qui lui est propre“.

Co do sposobów przenośni, a to dla podobności (Kopczyński podaje 21), dla związku (10), to są one rozszerzeniem ustępu z Marsais [2]).

Omawiając okoliczności przenośni, a wśród nich zwyczaj narodowy, wspomina Kopczyński o przysłowiach polskich, które po raz pierwszy zebrał i wydrukował w Lubczu Salomon Rysiński [3]) (1618 r.), z tych też wiele wziął Knapiusz do swego III tomu „Thesauri-Polono-Latino-Graeci“.

Oprócz tego zajmuje się Kopczyński w tym I rozdziale także i historyą pisma, z czego (pomijając rzeczy zapożyczone w „le Monde Primitif de la Parole) — nie od rzeczy będzie przytoczyć, że „Polacy („jak wszelkie jest podobieństwo“) — wzięli swe pismo od Czechów w ten czas, kiedy Dąbrówka Mieczysławowi w małżeństwo, a Ewanieliia Chrystusowa z obrządkiem łacińskim dostała się w dziedzictwo całemu narodowi“.

---

[1]) Du Marsais: „Des tropes ou des diférens sens“ z ciekawą uwagą: Ouvrage..., qui peut servir d'introduction à la Rhétorique et à la Logique. — Paris. —

[2]) „Des tropes“: „Des tropes en général article VII“.

[3]) Salomonis Rysinii: „Proverbiorum Polonicor. Centuriae decem et octo, Lubecae ad Chronum in Officina Petri Blasti Kmitae 1618“.

Zresztą nietylko w „gramatyce dziecinnej“, ale i w „Przypisach“ powtarza Kopczyński bardzo często, że przedewszystkiem słownik, podając wyłuszczenie każdego szczególnego wyrazu, jego wewnętrzne znaczenie, może służyć pomocą w wypadkach wątpliwych, czy wyraz jednoznaczny, czy wieloznaczny, czy się używa w danej okoliczności przenośnie i t. d. Jednem słowem: „Słownik jest częścią gramatyki“. Nadmienię, że i Marsais poświęca w „Des tropes“, — osobny rozdział omówieniu słowników [1]).

Krótko stosunkowo zajmuje się Kopczyński w rozdziale II źródłosłowem, w znaczeniu właściwem i przenośnem tego wyrazu. I tutaj ma w przyszłości „Słownik narodowy“ służyć pomocą.

W „Przypisach“ zaznacza, że w szkolnych gramatykach kładziono „Etymologię“, t. j. źródłosłów, czyli naukę o pierwotnych wyrazach, za drugą część gramatyki, ale pod tym napisem uczono: „accidentia vocum“ — (tak np. u Szylarskiego: Etymologija II.) — podczas gdy nauka źródłosłowowa powinna być przedmiotem gramatyki, będąc częścią tejże. Powołuje się (jak zwykle bardzo często), na słowa Kwintyliana: „scrutabitur praeceptor acer atque subtilis origines nominum“. Podaje wskazówki co do źródłosłowu, jako wyrazu pierwotnego, mianowicie: jest zawsze niezłożony, przyczem należy go o ile można skrócić, dalej musi się go szukać czasem w „starych xiążkach“, gdy należy do „zagubionych“ np. *gon*, *ście*, *rża* — od tych źródeł pochodzą: *gonić*, *przegonić*, *zagon*, *przegon*, *gnać*; — *iście*, *wyście*, *przyście*, *ścieszka*; — *rżany chleb*, *rżysko*. Czasem trzeba dla wyrazów przyswojonych szukać źródła w języku cudzoziemskim, i ze względu na to dodał Kopczyński bardzo słuszną uwagę: „skąd wnośmy jako do nauki „źródłowej“ potrzebna jest wiadomość cudzoziemskich języków“.

Wyraz *ście* vel *szcie v. chod* przychodzi u Knapiusza, podobnie: *rżany chleb*, *rżysko*. Nadto wyrazy pochodne muszą mieć przynajmniej cząstkę znaczenia, jakie było w wyrazie pierwotnym, głoski jednak źródłosłowu nie pojawiają się wszystkie w wyrazach pochodnych, czasem należy zwrócić uwagę na wyrzutnię jakiego słowa, którego się trzeba domyślić np. *Sandomierz*, ma trzy wyraźne źródła: *San*, *do*, *mierzyć* czyli *dążyć*, czwarte domyślne: *Wisła*. Wreszcie ważną zasadą źródłosłowu jest okoliczność nazwiska,

[1]) „Des tropes“: Observations sur les dictionnaires Latins-François.

trwająca czy to w historyi lub w naturze rzeczy np. *Podgórze — kraj blizki gór*. Tak więc Kopczyński, mówiąc o źródłosłowie, zwracał uwagę i na budowę i na powstawanie wyrazów. Wyśmiewa etymologię Dębołeckiego, wyprowadzającego *Babylon* — od *babie łono, piscis* od *piszczenia, Graecus* od *grzeczny, Gallus* od *golec* i i.. chcącego w ten sposób „język polski udadź za najdawniejszy".

Z 7 źródłosłowowych prawideł, umieszczonych w „Przypisach" — będących zestawieniem i powtórzeniem uwag w gramatyce, uważam za bardzo trafne siódme: „Nie mogąc dociec prawdziwego źródłosłowu wyznać raczej niewiadomość swoję, niżeli siebie i innych próżnym łudzić domysłem".

Rozdział III tak w gramatyce, jak i w „Pzypisach", poświęcony jest słoworodowi, t. j. nauce pokazującej „rodzenie słów ze słów. Jest to więc odwrotna droga w stosunku do źródłosłowu, gdyż prowadzi z wyrazu pierwotnego do pochodnych. Kopczyński rozróżnia 4 rodzaje słoworodu, rozprawiając o nich tylko w „Przypisach", podczas gdy w gramatyce ogranicza się na przytoczeniu przykładu polskiego obok łacińskiego i bliższem opisaniu zmian, towarzyszących następującemu słoworodowi: „Z przyimka *od*, znaczącego początek, od którego co idzie, pochodzą najbliższe wyrazy te: *ród, gród, chód*"! — Wyrazy pochodne przytacza jednak tylko od wyrazu *ród* „znaczącego początek rodzenia się czyli życia" (!) i do nich stosuje uwagi, będące tylko ich zewnętrznem opisywaniem.

W „Przypisach" zajmuje się znacznie obszerniej słoworodem (111—147), zaznacza, że pierwszą rodzicielką słów jest natura, „która rzeczom dźwięk nadała". Od jednakiego w przyrodzonych rzeczach dźwięku ludzie nazywali jedne rzeczy jednako i wyrazy są, wskutek podobnego dźwięku przyrodzonych rzeczy, do siebie podobne.

Wedle takiego założenia przedstawia Kopczyński na odpowiednich przykładach dźwięki („znaczniejsze") *r* i *h*; pierwszy jest połączony z przyrodzenia ze znaczeniem ruchu, drugi „daje się słyszeć przy oddechu jako znak życia zwierzęcego", nazywa go też Kopczyński „dźwiękiem chuchowym". To połączenie znaczenia ruchu z głoską *r* wziął Kopczyński z Platona „Cratylus".

Po tych przykładach na 10 (!) stronach oświadcza, że „dawno

bardzo słoworód pod imieniem greckiem „Onomatopeia“ — uznany był za ojca wielu bardzo wyrazów.

Drugi słoworód jest to „rodzenie się słów ze słów“, przyczem wyrazy chociaż pochodne są pierwotnymi ze względu na pochodzące od nich. W przykładach, przedstawiających rozrodzenie się wyrazu polskiego *bić* a łacińskiego *bellum*. (wogóle Kopczyński stosował się w tej części gramatyki — do gramatyki łacińskiej!) — zwraca on uwagę nietylko na powierzchowność wyrazów, ale też i na ich wewnętrzne znaczenie, gdzie mówi „razem z wyobrażeniami rodzą się słowa i zrastają w języku“. — W wyrazach pochodnych występuje podobność nietylko co do głosek, ale i co do znaczenia! Ciemniejsza jest tylko według zdania Kopczyńskiego podobność wyrazu *pastuch — pasterz*, a wyrazu *pasterz*, wziętego przenośnie za rządcę ludu, „jak się u nas nazywają biskupi“. — W tym słoworodzie należy także zwracać uwagę szczególnie na „zamiennię“ głosek i przytacza następujące zamiany: *a — e* np. *wiatr — wietrzny*; *ą — ę* np. *ciąć — cięty*; *b — p* np. *łeb — łepek*; *b — w* np. *bój — wojna*; *ć — t* np. *chęć — chętka*; *ch — sz* np. *strach — straszyć* i i. (wszystkich 20).

Oprócz tego odgrywa tu niemałą rolę podobność, czyli analogia zakończenia, gdyż mimowolnie wywołuje tworzenie wyrazów w znaczeniu podobnych, i w tym celu wspomina Kopczyński znowu o „Słowniku“, w którym zakończenia wyrazów mają być wyszczególnione i uszykowane i przytacza jeden przykład: *kamień* i jego wyrazy pochodne według różnych zakończeń.

Zaznacza dalej, że w języku polskim „niezliczoną moc mamy“ wyrazów, gdzie zakończenie pochodnego wyrazu służy za kilka wyrazów osobnych; i tak od wielkości: *gębal, nosal, brzuchal, zębal, nogal, wąsal*; od ułomności: *zys, ślep, krzywonos, głuch, garbus, kulas, łys*; od nałogu: *piecuch, śpioch, leniuch* i i.

Całkiem wiernie zauważył, że wyrazów złożonych z kilku imion ma język polski niewiele, gdyż do złożenia używa więcej przyimków. — Ponieważ wyrazy przechodzą z jednego do drugiego narodu, stanowi to 3-ci słoworód, i przy tej sposobności przytacza Kopczyński swoje prawidła co do uprawnienia wyrazów cudzoziemskich w języku polskim. Zachować można wyrazy cudzoziemskie w następujących wypadkach: „jeżeli taki wyraz cudzoziemski urodził się z przyrodzonego rzeczy dźwięku, jako pospolitego wszystkim narodom źródłosłowu, np. tenten; jeżeli jest na-

zwiskiem rzeczy zmysłowej, wziętej od cudzoziemców (przyczem należy mu nadać zakończenie krajowe!) np. *papier*, *pergamin*, wreszcie nazwiska osobowe, urzędowe np. *konsulat*". Ale jedyny sposób na wykorzenienie cudzoziemczyzny z języka polskiego widzi w „Słowniku narodowym". W słowniku tym będą obok wyrazów, wyjętych „z dawnych xiążek", także wyrazy nowo utworzone. Że wyrazy można tworzyć, o tem przeświadczają według Kopczyńskiego: natura mowy, zwyczaj, zdanie uczonych, potrzeba, — wszystko to składa się razem na 4 słoworód, t. j. tworzenie wyrazów, na co Kopczyński przytacza 6 prawideł, z nich najważniejsze, żeby wyraz znacząc jak najprawdziwiej swoje wyobrażenie, był do zrozumienia, wymówienia i spamiętania jak najłatwiejszy. I w tym ustępie powołuje się na Condillac'a, podając tłumaczenie z jego dzieła „L'art d'ecrire" ustępu: „Source des richesses d'une langue".

Przedstawiłem więc tę część gramatyki możliwie krótko, gdyż nie ma ona większej wartości, — obejmując z jednej strony rzeczy nie bardzo zajmujące tak ze względu na treść, jak znowu z drugiej strony z braku w niej własnych uwag Kopczyńskiego, powołującego się co chwila na różne źródła. Obszerniej przedstawię składnię, gdzie w „Przypisach" (dla klasy III) podał kilka objaśnień własnego pomysłu, trzymając się natomiast w gramatyce dziecinnej wzoru gramatyki łacińskiej.

Rodzaj wstępu do składni, którą wtedy jeszcze nazywa Kopczyński łacińskim wyrazem: konstrukcya, stanowi rozdział X i „Przypisy" do niego w gramat. dla klasy I. Są to tylko przykłady (obok ogólnych, filozoficzno-propedeutycznych uwag w Przypisach), z konstrukcyi: szykowania, zgody i rządu, stosownie do wzoru gramatyki łacińskiej, — które przytacza paralelnie obok siebie. Reguły konstrukcyi miał podać w kl. II (por. „Przypisy" I. 179 str.) — niestety odłożył je (por. „Przypisy" II. 247 str.) aż dla klasy III i to z wielkiem ograniczeniem!

W gramatyce dziecinnej poprzedzają składnię osobne ustępy o poznaniu: myśli, przypadków i postaci. W pierwszym ważne są różnice co do istoty zdań tak np.: „*Słońce oświeca ziemię*" stanowi zdanie zupełne, natomiast: „gdyby słońce nie oświecało ziemi" — zdanie cząstkowe, które może być przedniem lub pobocznem (nawiasowe). Na przykładzie wyjętym ze Starowolskiego: „Reformacya obyczajów" rozdz. XXI, wykazuje

te różnice. Zresztą stara się uzmysłowić, że „składnia w myśli jest źródłem i zasadą składni w mowie".

W poznaniu przypadków wylicza stany, w jakich przypadki przedstawiają rzeczy, w ten sposób, że przechodzi wszystkie przypadki stosownie do pytań, na jakie odpowiadają. — a że poszedł tutaj ściśle za wzorem gramatyki łacińskiej (przykłady łacińskie podaje równocześnie!) poznać już po tem, że w przypadku siódmym powiada: „Przypadek siódmy polski (!) nigdy się bez przyimku nie kładzie, przeto sam przez się żadnego osobnego stanu nie wyraża" -- zamiast postawić pytanie dla VII przypadku: *w kim — w czem.* — Do „malowania" stanów dopomagają przyimki. — Różnicę polskiego zwrotu: *pragnę chwały*, a łacińskiego: *cupio laudem*, tłómaczy tem, że w pierwszym przykładzie: „Polak wystawia sobie chwałę w tym stanie, ile jest dopełnieniem jego pragnienia", — „Łacinnik zaś" — w drugim przykładzie — „wystawia sobie chwałę w tym stanie, ile ją chce sobie zrobić".

Z postaci mownych: dodatni, wyrzutni, przekładni i cudzoziemczyzny, oryginalne jest mniemanie Kopczyńskiego, że to się powinno nazwać wyrzutnią. „gdy według narodowego zwyczaju kilka wyrazów zbija się w jeden np. *wiem* zamiast: *wiadomy jestem*"! Jako cudzoziemczyznę z języka francuskiego przytacza: „*mam prawo powiedzieć*", z łaciny (!!): *wolen trosków — expeditus curis* zam. *od trosków.*

Dla składni zgody wymienia 2 prawidła: 1. Przymiotnik z rzeczownikiem zgadza się w rodzaju, liczbie, przypadku: — 2. słowo z zaimkiem osobistym wyraźnym lub domyślnym, w liczbie, osobie i rodzaju. Jak Kopczyński chciał być możliwie jasnym, świadczy choćby ten przykład: „*ja i ty byliśmy*", a w nawiasie: „*domyślmy się*": *my.*

Do osobliwości w polszczyźnie zalicza: u prostactwa i w rozkazach królewskich (t. z. plur. majestat.) np. *matko podzcie, Stanisław August rozkazujemy;* dalej użycie orzeczenia w liczbie mn. w połączeniu z imionami zbiorowemi: *xięża, bracia, szlachta*, i imionami jak: *państwo, starostwo* (ze względu na męża i żonę). W tym drugim wypadku trzeba się zawsze domyślać „wyrazu: *ludzie*".

Składnię rządu przedstawił w ten sposób, że przechodzi ośm części mowy, uwzględniając ich udział w rządzie. Na pierwszem miejscu stawia: wykrzyknik nie mający żadnego rządu.

Do postawienia na czele wykrzyknika skłonił Kopczyńskiego, wedle jego własnych słów, przykład Cezara Skaligera.

Co do przyimków, to wylicza je wedle przypadków, którymi rządzą. Przykłady wziął z Wojny „De syntaxi praepositionum", uzupełniwszy je niektórymi z gramatyki Mesgniena, wyliczającego przyimki w „Etymologia"; zwłaszcza reguły dla przyimka *po* wraz z kilkoma przykładami są z Mesgniena. Nadto Mesgnien powołuje się również i na Knapiusza.

Wśród przysłówków rozróżnia Kopczyński te, które się kładą ze stopniem równym np. *równie, bardzo, wielce*, ze stopniem wyższym: *nierównie, daleko*, ze stopniem najwyższym *jak* np. *jak najlepszy*. Połączenie „przysłowja" *jak* z „przysłowjem" trzeciego stopnia podaje już Szylarski: *jak najprędzej*.

Na czwartem miejscu zajmuje się spójnikami, gdzie znowu umieścił ciekawą uwagę co do domyślni, i tak we zwrocie: „*aby zawsze być zdrowym*" — potrzeba się domyślić „wyrzuconych wyrazów": *można było*.

Bardzo mało uwag poświęcił Kopczyński imieniu, gdzie co do przypadku drugiego zaznacza tylko: „imiona tak rzeczowne, jak przymiotne, wyciągające dopełnienia, rządzą przypadkiem drugim, np. *piękność twarzy, godzien chwały, pełen dobroci*. — O wiele więcej uwag podał w swojej „Syntaxis" (z łacińskiego „konstrukcya") Szylarski co do tego przypadku, w ustępie: „O rządzeniu spadku rodzącego" i dwa pierwsze paragrafy (1—2) zawierają właśnie to samo, co Kopczyński w jednej regule umieścił, także adjectiva: *godzien, pełen*, występują obok innych, jak: *chciwy, pamiętny, niepamiętny, wjadomy, niewjadomy, świadom, nieświadom, uczestnik*. Po tem następuje u Szylarskiego jeszcze 6 innych paragrafów co do spadku rodzącego także ze względu na słowo. — U Kopczyńskiego na drugiem miejscu w ustępie Imie przychodzi uwaga: „Tak rzeczowniki, jak przymiotniki, gdy znaczą dążenie jak do celu jakiego, rządzą przypadkiem trzecim: *sprzyjanie ojczyźnie, wdzięczny rodzicom*. — Szylarski wylicza w „spadku dawającym" najpierw adjectiva rządzące dawającym i na pierwszem miejscu: *wdzięczny* (!), *miły* i t. d.

Na trzeciem miejscu przytacza Kopczyński uwagę: „rzeczowniki i przymiotniki, gdy się łączą z wyobrażeniem narzędzia, rządzą przypadkiem szóstym": *cięcie szablą, zapalony gniewem, otoczony nieprzyjacielem*. — Wreszcie wspomina, „że inne przypadki, kła-

dzione z imionami, rządzone są od innych choć domyślnych części mowy" i tak we zwrocie: „*długi łokci sześć*" — trzeba się domyślić przyimku *na*, tak samo „w starych xięgach" czyta się: *godniejszy brata*, - gdzie również trzeba się domyślić przyimku *od* lub *nad*.

Pomijając zaimek niemający „osobnego rządu", od imienia przechodzi do słowa, jako VII-mej części mowy. Krótko załatwił się ze słowem na 1 stronie, uwzględniając najpierw słowa rządzące przypadkiem drugim, więc: słowa przeczące, dalej połączone z dopełniaczem cząstkowym (także u Szylarskiego; z początku postawił Kopczyński własną kombinacyę: mianowicie „te słowa, które rozłożyć można na *mieć* i *bydź* i rzeczownik jaki, który dopełniony bydź musi imieniem drugiego przypadku np. *pragnę chwały*, t. j. *mam pragnienie chwały*".

Zresztą zaznacza ogólnikowo: „Trzecim przypadkiem rządzą słowa, które znaczą dążenie, jak do celu np. *sprzyjać ojczyźnie*; czwartym: słowa czynne np. *szanuję urzędy*; szóstym słowa wyrażające wzgląd narzędzia: *krajać nożem* (ten przykład również u Szylarskiego).

O przypadku siódmym nie wspomina Kopczyński. Szylarski rozprawia w osobnym ustępie: „O rządzeniu spadku opowiadającego" — zaznaczając z góry: „Ten spadek samym tylko przekładanjom służy".

„Jeżeli słowo wyraża dwa względy" — kończy ten ustęp Kopczyński — „to rządzi dwiema przypadkami": *darować co komu — udarować kogo czem*.

Imiesłowy jako VIII część mowy u niego, rządzą tymi przypadkami, co ich słowa.

Gramatyk Wojna przedstawił składnię dość obszernie, trzymając się wzoru gramatyk łacińskich.

Także składnię w „Przypisach" (kl. III) zaczyna Kopczyński od cytatu z gramatyki Condillac'a, a to ustępu p. t. „C'est dans l'analyse de la pensée, qu'il faut chercher les principes du langage". Ale tak samo i Beauzée zaczyna w drugim tomie swej „Grammaire generale" składnię: „Des elements de la syntaxe" od podobnych rozważań: „L'objet du langage est l'enonciation de la pensée", potem mówi: „De la proposition" — u Kopczyńskiego: „sąd w myśli nazywa się w mowie zdaniem" (propositio) i t. d.

Myśl całkowita zwana u retorów okresem (periodem), zawiera w sobie troisty stosunek między większemi i mniejszemi częściami, a to ze względu na podobność t. z. składnia zgody; podległość: składnia rządu i wreszcie ułożenie: składnia szyku. Znowu wspomina o „pisarskich znamionach“ i o spójnikach. — Zaznacza dobitnie, że w słowniku należy szukać składni rządu, obok tego także i w czytaniu książek. — W gramatyce dziecinnej pokazał, który przypadek służy na malowanie którego stanu, — tutaj zaś dodaje, „że imiona w takim się kładą przypadku, w jakim wyobrażenie myśli jest położone“!

Krótko zajmuje się postaciami mownemi, a to: dodatnią, dla której przytacza przykład znajdujący się także u Beauzée: *his oculis egomet vidi — na te oczy widziałem;* co do wyrzutni, to uwzględnia 2 gatunki (bez nazw): gdy wyraz wyrzucony zamyka się w pozostałym wyrazie (por. Beauzée Gram. II: De l'Ellipse) przykładów przytacza Kopczyński bardzo wiele np. *urzędnik — zwierzchność w zgromadzeniu mający;* drugi gatunek: gdy wyraz wyrzucony jest domyślny np. *dobra nasza.*

Dwie następne postaci mowne: przekładnia i cudzoziemczyzna dotyczą bardziej języka łacińskiego, gdyż pierwsza się trafia w języku polskim przedewszystkiem u poetów, a do tego dodaje Kopczyński „tym (!) nas mniej zatrudnia, iteśmy więcej słyszeli i czytali“; druga w składni jest rzadka (porówn. wyż. w gramat.), bliżej jednak jej nie określa.

W dopełnieniach nauki o składni po ustępie o zgodzie słowa (przedewszystkiem znowu ze względu na język łaciński), wziętym z Beauzée (Grammaire. II. „Lois de la concordance“; przykład z Sallustyusza ten sam) ważne i ciekawe są uwagi: o przymiotnikach polskich: *dwa, oba, obadwa,* i o przeczeniu polskiem tak względem trybów, jak względem przypadków.

Chociaż rzeczowniki zwierzęce i nieżywotne przechodzą powszechnie w liczbie mn. do rodzaju żeńskiego, to jednak w połączeniu z rzeczownikami rodzaju męskiego lub nijakiego w liczbie pojedyńczej, — mają w liczbie mnogiej formy: *dwa, oba, obadwa,* np. *dwa palce, dwa królestwa,* a nie *dwie, obie,* jak to mają rzeczowniki rodzaju żeńskiego np. *dwie nogi.* Przyczyną tego jest „zwyczaj słowiański, obszerniej przedtem niż teraz panujący“ — (por. w Grammatica slavico-bohemica p. 51: „Dualis numerus qui antiquis (sc. Slavis) erat familiaris). — „W starych xiążkach“

czyta się: *dwa sta, oba królestwa* i na odwrót: *dwa grosza, dwa chłopa, obie nodze, obie ręce.* — Tłómaczył zaś sobie Kopczyński te formy tak, że w pierwszych przykładach dla rzeczowników na *a* zakończonych przymiotniki kończą się także na *a* lub naodwrót; nakształt przymiotników: *dwa, oba,* przybierały rzeczowniki *a* zakończenie. Wreszcie dodaje, „że przymiotniki *dwa, oba, obadwa* mają jeszcze zakończenia wedle starego zwyczaju". W przestrodze każe pisać: *obadwa, obiedwie* zam. *obydwa, obydwie,* dlatego, że niezłożony wyraz *oba* nie mówi się nigdy: *oby.*

Następna uwaga co do składni liczebników jest niejasna, a nawet błędna. Powiada bowiem: „imiona liczebne *dwa, trzy, cztery,* gdy się kładą przed rzeczownikami — zgadzają się z niemi, jako insze przymiotniki np. *dwa szelągi, trzy groszy, cztery talerzy;* gdy się zaś kładą po rzeczownikach, biorą się rzeczownie nakształt inszych liczb: *pięć, sześć,* t. j. nie zgadzają się z rzeczownikami, ale rządzą nimi, np. *talerów pięć, groszy sześć,* a l e d o d a j e lub: *pięć talerów, sześć groszy*". Więc przykładu dla liczebników *dwa, trzy, cztery,* niema, — do tego na przykładach sam wykazuje, że położenie liczebnika nie wpływa na składnię! Do takiego sformułowania reguły mogło się tylko to przyczynić, że Mesgnien w swojej składni umieścił następującą uwagę: „Nota etiam in regestis seu computis solet scribi aut dici prius numeratum, seu res numerata semper in genetivo qualiscunque sequatur numerus sive duo, tria, quatuor, centum ut: *dałem mu złotych trzy, szelągów dwa, groszy sześć.* — Kopczyński na podstawie tej niby reguły — ustanowił swoją, nie dodając uwagi „in regestris".

Natomiast całkiem trafnie zauważył, że po przeczeniu w zdaniu rządzącem kładzie się w zdaniu zawisłem podmiotowem słowo w trybie „życzącym" — czyli innemi słowy, od spójnika *żeby* mogą się zaczynać zdania podmiotowe, ale tylko po przeczeniu. — Dalej powtarza na tem miejscu „zwyczaj prawie powszechny" używania w przeczeniu w trybie rozkazującym słowa niedokonanego, chyba koniecznie chce się wyrazić czynność jednotliwą np. *tylko mi nie idź*".

Co do „osobliwości" względem przypadków, jako pierwszą wymienia połączenie czynnych słów w przeczeniu zawsze bez wyjątku z przypadkiem drugim, także i przypadek pierwszy ze słowem „*bydź* połączony z przysłówkiem *nie*" — odmienia się na

drugi przypadek, a słowo: *bydź* na *mieć* (w czasie teraźniejszym tylko) np. *jest zgoda — nie masz zgody.*

Na podstawie domyślni jakiegoś wyrazu znaczącego ilość dla dopełniacza ujemnego, w połączeniu z czasownikami o znaczeniu przeczącem, stara się także takim sposobem objaśnić dopełniacz cząstkowy słów twierdzących, przyczem dodaje, że czasem wprawdzie ciężej przychodzi domyślić się takiego dopełniającego wyrazu, oznaczającego ilość. Uwagi te w „Przypisach" kończy słowy: „pamiętajmy na tę przestrogę, że składnia osobnych wyrazów w zwyczaju narodowym ustnym lub pisanym znajdująca się, zamknięta bydź może i powinna w Słowniku narodowym". Do gramatyki zaś należy według niego teorya i przyczyny tego zwyczaju w narodzie, t. j. jednostajna zawsze zgoda między myślą a mową. Przypomina mi to ustęp z Condillac'a: „Difference entre syntaxe et construction"[1]).

Bardzo krótko zajmuje się Kopczyński iloczasem w gramatyce dziecinnej. Według niego „przedostatnia zgłoska przedłuża się we wszystkich wyrazach polskich" — t. z. ma akcent stały na przedostatniej zgłosce. — Kopczyński rozumiał przez przygłos: różność wymawiania, znamiona zaś pisarskie nazywa także „przygłoskami". — Zdaje się, że Wojna był pierwszym z gramatyków, który zwrócił uwagę na akcent, tłómacząc go tak: „Penultimam syllabam in vocibus suis (exceptis semilatinis in *-a* et *-um* desinentibus, in quibus Latinum accentum seu quantitatem servamus) producunt Poloni", jako przykład cytuje przysłowie: *kto kómu folguje, sam sóbie szkodúje.* Kopczyński również zaznacza, że w słowach łacińskich i greckich, mających przedostatnią krótką „my ją skracać zwykliśmy, np. *konstytucya, machina*". — Gdy po wyrazie kilkuzgłoskowym następuje wyraz jednozgłoskowy, natenczas przy wymawianiu należy zawsze uważać ten wyraz za odrębny, podobnie też przyrostki, tak, jakby się osobno pisały np. *zdaje się, takżeto, dawnoby*".

Także w „Przypisach" uwagi co do „iloczasu" są dość szczupłe. Zaczyna je od takich ogólnych zdań, jak „że mowa jest gatunkiem muzyki", albo „że zawiera cząstkę jaką muzyki". — W pewnych okolicznościach, mianowicie przy wołaniu kogoś, — we

[1]) ..... „les constructions changent, quoique la syntaxe soit toujours la même".

wszystkich językach przedłuża się ostatnia zgłoska Zwłaszcza u ludzi żyjących na wsi, przebywających często w polach lub lasach, staje się takie przedłużanie ostatniej zgłoski, jak to określa Kopczyński — „wkorzenionym nałogiem".

Język polski, nie mając iloczasu, musi też obyć się bez tego wdzięku, jakim się cieszą języki posiadające iloczas. — ale brak ten wynagradza sobie harmonią wyrazów, jaka według Kopczyńskiego — wypływa „z dobrania i odpowiedniego ułożenia samogłosek otwartych, ściśnionych i nosowych". W jaki sposób (?) należy wyrazy dobierać i szykować, — należą prawidła tej nauki do wymowy i dlatego w retoryce ma być o niej mowa. — Że Kopczyński pomieszał iloczas z akcentem, wynika choćby z następujących jego uwag co do iloczasu w języku czeskim i ruskim (rosyjskim), „które to języki już przedostatnią już ostatnią zgłoskę przedłużają", dla czeskiego przykłady: *wýchod, králů*, obok błędnego przykładu: *golová* (!); dla rosyjskiego tylko jeden przykład: *ruki*, „po naszemu *ręki*" — ostatnia zgłoska jest długa.

Kopczyński powołuje się na jakiegoś gramatyka czeskiego bezimiennego w Pradze z r. 1672, który ułożył na wszystkie zgłoski języka swego prawidła iloczasowe, i w ten sposób układał wiersze czeskie na wzór łacińskich i greckich. Tym gramatykiem jest Wenceslaus Johannes Rosâ, który wydał w Pradze w r. 1672 swoją „Grammaticam linguae bohemicae" i jako część czwartą gramatyki umieścił: „Grammaticae boëmicae pars IV; De prosodia, O dobrowegslownosti, gdzie też podaje po jednej stronie tekst łaciński — po drugiej czeski. Zachodzi teraz pytanie, dlaczego Kopczyński mówi o bezimiennym gramatyku, chyba nie miał karty tytułowej?

Tymczasem jednak i przykłady przytoczone, wzięte prawdopodobnie z tej gramatyki, nie odpowiadają wszystkie przykładom w gramatyce, np. Kopczyński powiada *pisár* ma ostatnią zgłoskę długą, — wprawdzie jest tam podana reguła na str. 453 gramatyki: „na *-ář* skonaná od gmen plinaucý gsan dlauhá g. *hodinář*" — dalej jednak następuje uwaga: „Ale pocházegicý ze slow gsan krátká g. *pekař, pisař*", skąd się wziął błędny przykład u Kopczyńskiego? — jedno możliwe, że przeczytał regułę i sam podał przykład, nie zważając na dalszą część tego ustępu. Za tem przemawia to, że przykłady: *panú, králú* — wziął zapewne z gramatyki str. 445: „pádowe roditliwý aneb přiwkasnugjený mnoho

početný gmen mužských gak dussných tak bezdussných; kteryžto wzdyckny na *ů* d l a u h é se zkonáwagj g. *pánů, králů*".

Ciekawe są wywody Kopczyńskiego o pochodzeniu iloczasu u niektórych Słowian: „Ruś przejęła od Greków prócz obrządków sposób pisania i kreskowania liter; pismo święte i tłumaczenia onegoż jednostajnie kreskowane i jednostajnie po cerkwiach i domach śpiewane i czytane, stały się pewną i jednostajną zasadą iloczasu słowiańskiego. Zwyczaj ten grecki przeszedł do inszych narodów słowiańskich... jako w czeskiem piśmie widzimy". Na podstawie takiej „genealogii" iloczasu słowiańskiego dochodzi Kopczyński do wniosku, „że w słowiańskim języku póty nie było iloczasu, póki go wraz z religią nie przyniesiono z Grecyi". Jednem słowem iloczas jest p r z y b y s z o w y, c e r k i e w n y, — n i e n a r o d o w y!

W rozdziale VI gramatyki dziecinnej, poświęconym wierszopistwu, t. j. nauce o wierszach, czyli „o wiązanej mowie" — oświadcza na początku, że przedmiotem wykładu będzie tylko wierszopistwo powierzchowne, t. j. co do zewnętrznego składu słów, natomiast wierszopistwo wewnętrzne, dotyczące myśli poetycznej, „usłyszymy w klasie ostatniej". — Już przed Kopczyńskim rozprawiał Szylarski w IV części swej gramatyki, poświęconej „Prozodyi", o „ilkości sylab", o składanju wierszów polskich i o rodzajach wierszów polskich.

Kopczyński przytacza najpierw przykłady z poezyj Jana Kochanowskiego („Szlachetne zdrowie", jedną pieśń z Sobótki i i.), dalej z Szymona Zimorowicza, Krasickiego, wreszcie Łukasza Opalińskiego, poczem zwraca uwagę na te wiersze: ze względu na liczbę zgłosek, środek wiersza, koniec wiersza i gatunek, t. j. jednakość lub różność wierszów.

Co do liczby zgłosek, to w gramatyce powiada: „każdy wiersz polski może mieć od czterech aż do t r z y n a s t u z g ł o s e k" — w „Przypisach", czytając poetów naszych, znajdujemy w nich wiersze, mające począwszy od trzech aż do c z t e r n a s t u z g ł o s e k!"

Śrzedniówka, t. j. ostatnia zgłoska, dzieląca wiersz na dwie prawie równe części, jest w samym środku wiersza, jeżeli ten ma parzystą liczbę zgłosek, w przeciwnym razie ma jedną więcej nad połowę zgłosek. — W „Przypisach" dodaje, że jeżeli śrzedniówka pada na wyraz jednozgłoskowy, — nie potrzebuje koniecznie po niej następować znowu wyraz jednozgłoskowy, gdyż to sprzeciwia się prawidłu o „szykowaniu wyrazów".

Koniec wiersza nazywają kadencyą, składem — ale najlepiej według Kopczyńskiego nazywać: r y m e m. Dotyczy półtorej zgłoski i jest ścisły, mając jedne i jednako wymawiane głoski np. *nagroda — szkoda*, lub jest wolniejszy: *dwiema — oczyma* (podobnie u Szylarskiego). Czyni dalej uwagę, że „w przestarzałych wierszach polskich ledwie znać rymy“ np. *mieście — ubóstwie*. Wiersze mogą być albo nieprzekładane, albo przekładane wedle następstwa rymujących się z sobą wierszy. Co się tyczy liczby zgłosek w wierszach polskich, to gatunków ich jest przeszło półtorasta, — chociaż nie wyczerpują wszelkich możliwych kombinacyi.

Pieśń albo gęśla (od instrumentu przy akompaniamencie do śpiewu) jest to wiersz złożonego gatunku, t. j. mający wiersze o różnej ilości zgłosek, przyczem części poszczególne pieśni mają równą liczbę jednakich wierszów i nazywają się strofą (po grecku), w r o t k ą od powtarzającego się gatunku wiersza. W „Przypisach“ powołując się na „znajomą“ wszystkim tragedyę J. Kochanowskiego: „Odprawa posłów greckich“ i na satyry Łuk. Opalińskiego, napisane bezrymowymi wierszami i przez to pozbawione harmonii potrzebnej dla rozkoszy i odpoczynku ucha, — uznaje r y m za r z e c z n i e z b ę d n ą dla wierszy polskich, nie posiadających zupełnego iloczasu.

Przy końcu wspomina o różnych wolnościach, na jakie pozwalają sobie poeci w rymowaniu i stosownie do słów Horacego „ubi plura nitent in carmine, non ego paucis offendar maculis“ oświadcza, „że są godne przebaczenia“.

Tak wolności, jakie uchodzą przy rymowaniu, a jeszcze bardziej ustęp Kopczyńskiego: „Niektórzy (?) między prawidłami na rymy polskie liczą i te: 1) Aby jeden wyraz czy złożony, czy niezłożony nie kładł się za rym np. *nami — z nami;* 2) Aby rymy nie były bardzo łatwe, jakie są zakończone na: *-ści, -go, -iąc, -szy*“ — świadczą wymownie, że Kopczyński miał gramatykę Szylarskiego, tylko ją z góry traktował. — U Szylarskiego tak opiewają te same prawidła: „Przywara jest w dobieraniu słów do składności, gdy jedno z nich będzie „i s t n e“, drugie „s k ł a d a n e“ np. *goni — dogoni*, — dalej: „Im więcej do którego słowa można dobrać podobnych mu w zakończeniu na półtory sylaby, tym są pospolitsze, a zatym rzadko się w wierszu używają do składności, jakie są kończące się na: *-szy, -ści, -go, -iąc*“.

Omówienie wewnętrznego ułożenia wierszy przeznaczył Kopczyński dla retoryki, tutaj mimochodem wylicza tylko różne rodzaje wierszy: wiersz bohatyrski, trajedya, komedya, ziemiaństwo, pasterka, satyr, epigramat, a więc całkiem wzorowane według łacińskich gatunków. Nie zapomniał też o wierszu „makaronowym“ (później nazwał go „makaronicznym“), a przyczyniło się do tego to, że w dawnem wydaniu dzieł Jana Kochanowskiego w Krakowie umieszczono tegoż: Carmen macaronicum. Kopczyński powiada, „że krzywdę czynią wielkiemu poecie, przypisując mu tak „dziecinną i nikczemną mieszaninę dwóch języków“ i przytacza zdanie ze słownika Knapiusza o „makaronach“: „talia puerilia inepta sunt, ad risum solum trivialibus lectoribus concitandum, nam eruditus haec dispuerit non legerit etc.“.

Ostatni rozdział tak w gramatyce, jak i w „Przypisach“ poświęcił Kopczyński uwagom nad czytaniem książek, stanowiących owoc długoletniej pracy narodów, opartej na własnem doświadczeniu. Czytając książki, należy zwracać uwagę nietylko na słowa, gdyż wtedy poznaje się i utrwala w pamięci prawidła gramatyczne, lecz też — mieć na baczności przedewszystkiem myśl zawartą w książce. Po tem wylicza nazwiska 37 dawniejszych pisarzów polskich, zalecając lekturę ich dzieł.

Czytanie zaś książek ma być rozważne, t. z. żeby czytelnik zrozumiał „jaśnie“ i zupełnie treść danego dzieła, dalej sądowe, t. j. krytyczne, w czem wobec braku własnego doświadczenia i wprawy należy iść za sądem ludzi uczonych, wreszcie pamiętne, połączone z wielką korzyścią samego czytelnika, zwłaszcza, gdy w pamięci zatrzyma rzeczy przydatne dla niego.

„Przypisy“ obejmują cały szereg uwag pedagogiczno-dydaktycznych, mających dwie rzeczy na względzie szczególnym: wyższą wartość praktyki w nauce, jakkolwiek teorya jest dla umiejętności niezbędną, i sposób umiejętnego wyłuszczania i objaśniania dzieciom myśli zawartych w czytanych dziełach, wymagający od profesora pewnych, dokładnych wiadomości, zarazem mający naprowadzać dzieci na drogę krytyki.

Obok tego powtarza jeszcze raz, że jak pismo zawiera w sobie cząstkę „narodowego słownika“, — tak słownik jest prawdziwą częścią gramatyki, — w nim pokazuje się zwyczaj narodowy, służący poszczególnym wyrazom, a na podstawie

tego zwyczaju powstaje teorya językowa, t. j. tworzą się prawidła gramatyczne.

W „Zamknięciu“ „Przypisów“ oświadcza Kopczyński, że gramatyka jego jest przystosowaniem uczniów do logiki i retoryki i kończy je cytatem z Kwintyliana (L. 1. C. IV): „Ne quis igitur tanquam parva fastidiat Grammatices elementa“....

Próba ugrupowania gwar polskich.

Napisał

Kazimierz Nitsch.

(Z mapą).

Geograficzny podział mowy jakiegokolwiek terytoryum ma dwojakie znaczenie: czysto językowe i etnograficzno-historyczne. Dla znajomości języka samego jest on zupełnie tak samo ważny jak rozgraniczenie historycznych epok rozwoju języka, interesuje badacza jak każda inna synteza danego przedmiotu; to rzecz sama przez się zrozumiała. Ale oprócz tego celu jest jeszcze drugi: syntetyczne gwaroznawstwo jest bardzo ważną nauką pomocniczą dla przedstawienia tak dzisiejszych grup ludności na pewnym obszarze językowym, jak i dla wyjaśnienia niektórych działów historyi, zwłaszcza historyi osadnictwa, rozszerzania się terytoryalnego danego narodu. Ten drugi punkt ma w Polsce znaczenie wcale wybitne, wybitniejsze np. niż w bardziej jednolitych Czechach. Ugrupowanie gwar polskich mogłoby wyjaśnić nietylko stosunki szczepowe na obszarze pierwotnym, ale także pierwotne tego obszaru granice.

Niestety, dalecy jesteśmy od celu. Przyczyną są braki tak w samej znajomości gwar polskich, jak i w naukach dla nas pomocniczych, sąsiednich.

Co do pierwszego punktu zaznaczyć muszę, że praca niniejsza jest bezwzględnie pierwszą próbą tego rodzaju. Lucyan Malinowski, twórca polskiej dyalektologii, jest równocześnie jedynym, co w swej podróży naukowej r. 1869 objął całą jedną prowincyę — Śląsk, rozumiał więc konieczność badania większych obszarów. Ale nawet podział gwar śląskich nie wyszedł u niego poza sferę zamiaru, po nim zaś przez lat blizko 40 nie znalazł się absolutnie nikt, któryby na tem polu coś zrobił. Toteż chcąc dojść w tej sprawie do jakie-

gokolwiek uogólnienia, musiałem objąć swemi podróżami całą Polskę, co przecież stanowczo przechodzi siły jednego człowieka, nawet rozporządzającego większą ilością czasu niż ja. Fakt ten musiałem poruszyć dla wyjaśnienia, dlaczego podaję tylko próbę i dlaczego jest ona tak daleka od pewności i od zupełności. Zaznaczam też, że materyał, na którym się opieram, jest przeważnie rezultatem moich własnych badań: w swoich pracach i notatkach znajduję do tego celu więcej, niż w pracach wszystkich innych polskich dyalektologów razem wziętych. Oczywiście czerpać mogę tylko z nielicznych prac badaczy odpowiednio przygotowanych, obejmujących jednak bez wyjątku co najwyżej kilka wsi. Studyów takich z zaboru austryackiego jest mało co ponad 10 (wobec rozmaitości gwar śląskich, małopolskich i góralskich ilość bardzo mała), z zaboru pruskiego 3 (Malinowski, Leciejewski, Kulbakin), z rosyjskiego właściwie tylko jedna (Łoś). Co się zaś tyczy przyczynków pomieszczanych w pismach etnograficznych, to przeważna ich część nie odpowiada nawet elementarnym wymaganiom, a często może nawet wprost mylić.

Wobec tego stanu nie może tak bardzo dziwić, że np. Kryński w Gramatyce języka polskiego (wyd. 4., str. 6), dzieli narzecza wyłącznie pod względem rozmieszczenia geograficznego, na górno-średnio- i dolno-polskie; mimo to trudno go zupełnie usprawiedliwić, że wbrew wyraźnej oczywistości zbliża w ostatniej grupie narzecze mazurskie (nb. pruskie, oderwane od mazurskiego w Królestwie) z kaszubskiem, słowa przytem nie mówiąc o leżących między niemi narzeczach niemazurskich i niekaszubskich. Natomiast nie mogę nie podnieść, że Karłowicz, uchodzący za znakomitego znawcę gwar polskich, dał szerszej publiczności podział ich, pozbawiony wszelkiej wartości, oparty na faktach fałszywych, często wprost wymyślonych. Mówię tu o szkicu mowy ludowej, który pomieścił w swoim „Rysie ludoznawstwa polskiego“ (w wydawnictwie „Polska, obrazy i opisy“ Lwów, 1906, t. I, str. 131 nn.), a którego elementarne wady wykazałem w Poradniku językowym VIII 97—101.

Jeszcze gorzej jest z naukami pomocniczemi. Synteza etnograficzna zupełnie u nas nie istnieje: mieliśmy tylko niestrudzonych zbieraczy, mieliśmy badaczy historyi jednego szczegółu, nie było jednak nikogo, coby chciał i zdołał ująć ten luźny materyał w całokształt. Nie mamy nawet próby podziału ludu polskiego czyto według jego cech gospodarczych: uprawy roli, budowy wsi

i budynków, czy też według związanych z tem właściwości duchowych: pojęć społecznych czy zwyczajów towarzyskich. Brak wreszcie danych antropologicznych. Nic więc dziwnego, że jedna nauka, zupełnie niepoparta przez sąsiednie, w bardzo wielu punktach nic powiedzieć nie może. Niema u nas mowy o takim choćby artykule, jak W. Pesslera Ethno-geographische Wellen des Sachsentums (Wörter und Sachen I 49—57), gdzie autor dla wyznaczenia jądra pierwotnej Saksonii wykreślił granice językowe, etnograficzne (typ wsi i budynków), antropologiczne. — Jednym z nielicznych, co u nas odczuwał potrzebę naukowego podziału ludu polskiego, był A. Zakrzewski: jego skromy artykulik (Wisła XIV 338—43) opiera się jednak zupełnie apriorycznie na historycznych i geograficznych nazwach pewnych części Polski, nic więc dziwnego, że zawiera zasadnicze błędy. Na tych cechach oparte podziały nie są bez wartości, ale tylko w połączeniu z danemi gwarowemi: niektóre z nich są także grupami szczepowo-językowemi, inne wcale nie.

Względnie częściej mogę się oczywiście powołać na dane historyczne, przyczem cennej pomocy udzielił mi kilka razy p. dr Stanisław Zachorowski.

Ale i w obrębie badań językowych nie wszystko mogę przy podziale zużytkować. Przedewszystkiem wyłączyć muszę słownik mimo niezaprzeczonej wartości rozprzestrzenienia pewnych wyrazów, a co za tem bardzo często idzie, także odpowiadających im przedmiotów. Ważności geografii wyrazów nie rozumieli u nas nie tylko etnografowie, powszechnie zapisujący tylko rzeczy nieistniejące w języku literackim, ale nawet ludzie specyalnie na tem polu pracujący: uderza np. fakt, że Karłowicz w swoim „Słowniku gwar polskich“ wcale nie umieścił geograficznego spisu źródeł, z których czerpał, czyniąc przez to używanie tego dzieła bardzo problematycznem dla wszystkich, nie mających pod ręką obszernej biblioteki. — Prawie że nietknięta jest składnia gwarowa, uwzględniana tylko o tyle, o ile łączy się z istnieniem i użyciem form morfologicznych. Względnie dobrze znana jest odmiennia. Mimo to wyłączam ją tu z systematycznego rozpatrzenia, a to z dwu związanych z sobą powodów. Oto chcę dać rzecz jednolitą, opartą na jednej zasadzie, a taka może się opierać tylko na dziale najważniejszym, bo najściślejszym — na zjawiskach głosowych, nie ulegających takim wędrówkom, jak wyrazy, ani nie szerzących się analogicznie, jak formy. Uważam też, że wprowadzenie zbyt wielu kry-

terów nie wyszłoby na korzyść pierwszej próbie podziału; trzeba najpierw jasno zdać sobie sprawę z jednego. O ile fakty morfologiczne popierają uogólnienie fonetyczne, tam je dodatkowo uwzględniam, nie dążąc jednak do wyczerpania nawet najważniejszych z nich. Zupełnie ich też nie oznaczam na mapie, nie chcąc czynić jej przez to zbyt zawiłą i nieprzejrzystą.

Bibliografii szczegółowej nie przytaczam. Znam oczywiście wszystko pomieszczone w RWF (Rozprawy Wydziału filologicznego), w Sprawozdaniach Komisyi językowej, w MPKJ (Materyały i prace Kom. jęz.), w Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej, w Materyałach antropol.-archeol. i etnograficznych, w Pracach filologicznych, w Wiśle, w Ludzie — ale cytowanie każdego szczegółu z niezbędnem często wyjaśnieniem stopnia jego dokładności i wiarogodności obciążyłoby tylko pracę, a nie zbliżyło do celu, jaki w tytule i wstępie wyraźnie starałem się zaznaczyć. Przedewszystkiem jednak czerpię z własnych badań, materyał cudzy jest mi tylko uzupełnieniem, czasem potwierdzeniem. Przytaczam więc swoje prace ogłoszone, opisowe i syntetyczne: do pierwszych należą: Gwara luzińska (kaszubska) MPKJ I, Dyalekty polskie Prus zachodnich (w dwu częściach) MPKJ III, Dyalekty polskie Prus wschodnich tamże, Dyalekty polskie Śląska MPKJ IV, Dwie gwary małopolskie MPKJ II; do drugich — prócz uwag rozrzuconych w poprzednich, zwłaszcza we wstępie do ostatniej z nich — Stosunki pokrewieństwa języków lechickich MPKJ III, Charakterystyka porównawcza djalektów zachodnio-pruskich (Roczniki Tow. nauk. w Toruniu, XIII) i krótka Charakterystyka dyalektów polskich w Prusiech wschodnich (tamże, t. XIV), obie z mapami. Specyalną uwagę zwracam na „Charakterystykę porównawczą djalektów zachodnio-pruskich“, jako na pierwszą i jedyną u nas próbę syntezy gwarowej choćby jednej prowincyi: dla mnie ma ona i tę wartość, że zaprawiła mnie na mniejszej przestrzeni do uogólnień, ośmieliła do próby całości.

Próbę tę podejmuję pomimo jasnego zdawania sobie sprawy z jej stron słabych. Wiem, że w niejednym szczególe mogę zmienić zdanie nie tylko przy większych materyałach, ale nawet przy szczegółowem opracowywaniu swoich, już zebranych. Ale to trwałoby zbyt długo. Nawet opisu najlepiej mi znanych dyalektów wielkopolskich (tj. wszystkich „niemazurzących“) nie będę mógł wydać przed upływem roku, a cóż mówić o innych ziemiach, z których

nieźle znam Łowickie, Kurpiów, Suwalskie, pomijając już liczne mniej dokładne studya i przygodne zapiski z różnych stron Królestwa (zwłaszcza z Płockiego i Kieleckiego). Sądzę wreszcie, że gdyby nawet już po kilku latach mógł ktoś dać w tym kierunku pracę pełniejszą i lepszą, to i tak niniejsza próba spełniłaby swe zadanie.

Długa polemika naukowa lat ostatnich doprowadziła do wyświetlenia kwestyi kaszubskiej, o ile dotyczy ona związku z językiem polskim: dla nieuprzedzonych badaczy nie ulega dziś wątpliwości, że dyalektów kaszubskich nie można stawiać na równi np. ze śląskimi czy mazurskimi, lecz że je należy przeciwstawić wszystkim dyalektom polskim razem wziętym. Odsyłając pod tym względem do prac: mojej p. t. „Stosunki pokrewieństwa języków lechickich" w MPKJ III i Baudouina de Courtenay „Kurzes Resumé der kaschubischen Frage" w Arch. f. slav. Philol. XXVI, zaznaczam, że jakkolwiek mowa Kaszubów stanowi dla siebie zupełnie odrębną całość, to przecież o jej szczególnie blizkim związku z językiem polskim powątpiewa dziś jedyny chyba Lorentz. Jak widać z dalszego ciągu rozprawy i z mapy, związek ten zachodzi tylko z dyalektami Borów tucholskich, Krajny i właściwej Wielkopolski, niema go zaś z dyalektami Kociewia. Uderza tu fakt, że mimo swej wyraźnej odrębności Kaszubi należą przecież do Polski pierwotnej, z której trzeba wyłączyć cały północny-wschód od Kociewia aż do granicy białoruskiej. Ponieważ szczegółowe rozpatrywanie tego zagadnienia wykraczałoby poza ramy niniejszego szkicu, przeto poprzestaję na tem ogólnem stwierdzeniu faktu i przechodzę do podziału mowy ludowej na obszarze czysto-polskim.

Jednem z najciekawszych zjawisk dyalektycznych polskich jest zredukowanie trzech szeregów przedniojęzykowych spirantów i afrykat do dwuch. Zachodzą tu trzy możliwości: 1. zatrata różnicy między *ś ź ć ǵ* a *s z c ʒ*, a mianowicie *sęzec, scana, zëc* 'zięć', właściwa wyłącznie Kaszubom, 2. wymowa ogólno-polskich *š ž č ǯ* jak *s z c ʒ*, np. *syia, zyto, cekać, ięzyǫ*, zwana pospolicie choć niesłusznie „mazurzeniem". 3. zmieszanie się *š ž č ǯ* z *ś ź ć ǵ* w szereg pośredni *ś̌ ź̌ ć̌ ǵ̌*, najczęściej jednak występujące jako *š ž ć ǵ*, np. *šano, šefc, na voże, žůłty* obok *ćarny, ćeḃe, ięźǫ, ięźźi*.

Jest to jedyny fakt gwarowy polski, który doczekał się oso-

bnej monografii w pracy St. Dobrzyckiego „O tak zwanem mazurowaniu w języku polskim“ (RWF XXXII 208—35). Niestety, monografia to bardzo niewystarczająca: podstawowymi jej grzechami są: niedokładne przedstawienie stanu faktycznego, co uwidocznia się przy porównaniu jego mapy z moją, i często zupełnie dowolne hipotezy. Najmniej mylek jest u niego w wykreśleniu obszaru o wszystkich trzech szeregach, ale i tu żadna z linii granicznych nie jest przeprowadzona ściśle: w części północno-zachodniej zupełnie dowolnie posuwa autor ten obszar aż do samego Bałtyku, natomiast bez słowa wyjaśnienia oznacza Warmię jako terytoryum mazurzące; na północo-wschodzie podaje kończyny Mazowsza pruskiego za niemazurzące, choć to ze źródła, na które się powołuje (Wisła III 80 n.), wcale nie wynika; za daleko posuwa takiż obszar ku Sączowi (tu może nie miał źródeł); zbyt rozszerza go na Śląsku koło Opola, z czego też może wysnuł potem fałszywe uogólnienie o stosunkach w tej dzielnicy (str. 230). — Gorzej przedstawia się sprawa z obszarem mieszającym *š ž č ǯ* i *ś ź ć ǯ́*, gdzie wbrew zacytowanemu źródłu (por. Wisła III 735) pominięto Malborskie. Z moich własnych badań okazało się, że wymowa ta zajmuje na północy znacznie więcej kraju, mianowicie jeszcze okolicę Tczewa po lewej stronie Wisły, a ku wschodowi Lubawskie, Ostródzkie i wschodnią Warmię, co oczywiście musi zasadniczo zmienić sąd o ważności tego zjawiska.—Także obszar wymawiający *ř (rz)* jak *z (s)* przedstawia się dziś inaczej.

Granice wszystkich tych zjawisk wykreśliłem na mapie przeważnie na podstawie własnych badań. O ile przechodzą one przez Prusy zachodnie i wschodnie, jakoteż przez Śląsk, są już ogłoszone drukiem. Granicę mazurzenia w Galicyi oznaczyłem na wspólnej wycieczce z kolegą Ignacym Steinem mniej więcej dokładnie, mniej dokładnie (ale w zasadniczych zarysach pewnie) znam ją w Suwalskiem. Tylko dla gubernii lubelskiej poprzestać musiałem na dotychczasowych luźnych wskazówkach (głównie w „Wiśle“).

Jakież jest znaczenie tych granic? Największe przypisać trzeba granicy mazurzenia między Wielkopolską, Kujawami i ziemią Dobrzyńską a Sieradzkiem, Łęczyckiem i Mazowszem, ona bowiem dzieli całą Polskę na dwie zasadnicze części. Wprawdzie mamy jeszcze dyalekty niemazurzące na trzech innych krańcach Polski, ale znaczenie ich jest zupełnie inne. I tak, wązki skrawek północno-wschodni koło Sejn jest późnym nabytkiem polszczyzny, zu-

pełnie obojętnym dla jakiegokolwiek dawniejszego podziału. Istnienie na nim *r* zamiast og.-pol. *ř*: *repa, kryš*, częściowo nawet wymowy nieakcentowanych *e o* jak *a*: *ta mastečka, na gumła, šerpam, saięski* (obok *Seiny*) i resztek akcentu ruchomego: *co vy ròbića, ćeplèj*—wskazują na niedawne jeszcze pochodzenie lub mieszaninę białoruską; że w mniejszym stopniu litewską, dowodzi tak konfiguracya geograficzna jak i fakty językowe. — Coś podobnego możnaby powiedzieć i o niemazurzącym pasie południowo-wschodnim, tylko że jest on bez porównania dawniejszy. Że nadto prawdopodobnie niecały był obszarem niegdyś obcym, zdaje się świadczyć szerokie rozprzestrzenienie *ą* (ścieśnionego) zwłaszcza w jego części południowej, o czem jeszcze mówię niżej.

Inaczej ma się rzecz z południową częścią Śląska, ziemią odwiecznie polską. Wymowa *š ž č ǯ* jest tu w związku z sąsiedztwem czeskiem. Nie jest to jednak bynajmniej jakiś mieszany albo przejściowy obszar polsko-czeski — o takim mówię przy określeniu granic polszczyzny — , ale tylko część Polski, w której wskutek sąsiedztwa z czeszczyzną utrzymało się kilka z tych dawniejszych właściwości polskich, które wspólne były obu językom. Szczegółowo omówiłem to w MPKJ IV 273—4. Wykazałem tam również (str. 277 - 8), że mazurzący wschodni pasek południowej części Śląska pruskiego językowo należy raczej do Małopolski, co zgadza się z dawną granicą dyecezyalną. Jakkolwiek jednak po odtrąceniu go cała znaczna południowa część tej dzielnicy nie mazurzy, to przecież twierdzenie Dobrzyckiego (l. c. 230), jakoby mazurzenie „w gwarach śląskich“ było „najwidoczniej skutkiem wpływu gwar sąsiednich“, powtórzone, również bez żadnego argumentu, przez Karłowicza (l. c. 143), jest zupełnie dowolne: nie da się ono wcale zastosować do całego Śląska północnego, który mazurzył prawdopodobnie nawet w swych częściach dziś zgermanizowanych. Mniemanie to opieram najpierw na fakcie bardzo znacznej jednolitości gwar polskich w północnej części rejencyi opolskiej i pozostałych jeszcze na średnim Śląsku, co przynajmniej dla bliższych okolic zdaje się wykluczać możność takiej zmiany dyalektycznej. Następnie ważnym jest fakt mazurzenia kilku wsi, zamieszkałych przez t. zw. Chazaków (*Xazoⁿki*), jak Zielonej wsi, Stwolna, Szkaradowa; leżą one nad samą granicą zupełnie zniemczonego śląskiego powiatu milickiego, dziś w powiecie rawickim, niegdyś zaś należały nie do województwa sieradzkiego, jak dzisiej-

sze mazurzące powiaty kępieński i ostrzeszowski, lecz do ziemi Wschowskiej, pierwotnie części Śląska, przyłączonej do Wielkopolski dopiero w r. 1343. Że to dyalekt pierwotnie śląski, potwierdza też resztka zachowanego tam aorystu na -χ (np. *byuęχ*), formacyi w Wielkopolsce zupełnie nieznanej. Jeszcze dalej na zachód mazurzy ewangelicka wieś Chwalim pod Kargową (pow. babimojski), nad samą granicą Brandeburgii i Śląska; ma ona także śląską wymowę *ę* jak *ą*, a nie pozostaje w żadnym związku z mazurzącemi wsiami nad Wartą i Notecią, późnemi osadami z Mazowsza.

Tak więc pierwotna Polska dzieliła się na część niemazurzącą: Wielkopolskę z Kujawami i ziemią Dobrzyńską i na część mazurzącą: Mazowsze, Małopolskę z Łęczyckiem i Sieradzkiem, Śląsk (prócz pogranicza czeskiego). Znaczenie tego podziału popierają dwie okoliczności pozajęzykowe: polityczna i antropologiczna. Co do pierwszej, jest rzeczą uderzającą, że dzisiejsza granica mazurzenia jest prawie identyczna z dawną wschodnią granicą Wielkopolski (ziemia Dobrzyńska należała do województwa inowrocławskiego). Porównywając dzisiejszy stan rzeczy z Zannoniego Carte de la Pologne 1772, widzi się tylko, że mazurzenie posunęło się troszeczkę dalej na zachód: na południu pod Krotoszyn i Kalisz, jak sam stwierdziłem, w tymże kierunku na lewym brzegu Wisły, jak wynika z zestawienia notatki w „Wiśle“ XVII 368 z rzeczoną mapą, według której leżące naprzeciw Płocka Radziwie było ostatnią miejscowością kujawską; po prawej stronie Wisły granica przesunęła się raczej na korzyść niemazurzenia, ale na całej przestrzeni różnica granic: dawnej politycznej i dzisiejszej językowej jest tak drobna, że na załączonej mapie oznaczanie jej niema celu. — Niemniej godnym uwagi jest pewien fakt antropologiczny. Oto według pracy A. Zakrzewskiego „Wzrost w Królestwie Polskiem“ (Zbiór antr. XV, z mapą) ludność powiatów lipnowskiego i rypińskiego (obejmujących prawie dokładnie dawną ziemię Dobrzyńską) należy do 5. i 6. kategoryi wzrostu, natomiast ludność (mazurska) powiatów płockiego, sierpckiego i mławskiego (dawniejsze województwo płockie) do — drugiej. Nawet przyjmując wszystkie zastrzeżenia samego autora co do jakości materyału, niepodobna uznać za przypadek takiej identyczności trzech granic: politycznej, antropologicznej i językowej. Na lewym brzegu Wisły niema tak gwałtownego skoku, zupełnego braku dwu kategoryi przejściowych,

niemniej jednak ludność wielkopolska wyższa jest od sąsiedniej małopolskiej.

Z przedstawionych faktów sam się poprostu narzuca wniosek, że mamy tu do czynienia z dwiema odwiecznie różnemi częściami Polski. A jednak z naciskiem trzeba zaznaczyć, że ta granica językowa oparta jest tylko na jednej właściwości mowy, że nie towarzyszy jej ani ściśle ani nawet w przybliżeniu żadna inna linia, dzieląca ważniejsze cechy językowe, zwłaszcza jeżeli idzie o granicę między Wielkopolską a Łęczyckiem i Sieradzkiem. Widoczna stąd, że ten podział, niegdyś może etniczny, już bardzo dawno zupełnie się zatarł.

A teraz sprawa innych objawów związanych z mazurzeniem. Bardzo małej wagi dla podziału gwar są terytorya wymawiające *ř (rz)* jak *z (s)*, np. *ksycy, zepa*. Jest to objaw występujący tylko na pograniczach wymowy mazurzącej i niemazurzącej, wyraźny produkt mieszaniny gwarowej. Spotykałem go na Śląsku (MPKJ IV 167—8), w środkowej Galicyi, na pd.-wschodniej granicy Wielkopolski (aż po Turek). Rzecz tę, bardzo ciekawą z punktu widzenia ogólno-językowego, omówię szczegółowo przy opracowaniu gwar wielkopolskich, tutaj zaznaczę tylko, że gwałtowne szerzenie się mazurzenia (nie tylko *zyto, seckać* ale i *zyka, s psodu*) u młodego pokolenia południowej Wielkopolski jest bardzo wyraźnym dowodem niewygody istnienia aż trzech szeregów przedniojęzykowych spirantów i afrykat w języku polskim. Fakt ten ułatwia do pewnego stopnia zrozumienie należących tu zjawisk gwarowych. Według mnie istnienie wszystkich trzech możliwych tu rodzajów uproszczeń, mianowicie zmieszania się *ś* i *s*, *ś* i *š*, *š* i *s*, dowodzi jasno, że niema potrzeby koniecznie upatrywać tu wpływów obcych, a przynajmniej, że najsłabsze z tej strony potrącenie mogło wywołać zmiany konsekwentne i obejmujące wielkie obszary. W szczególności nie wierzę w zdanie Karłowicza i Dobrzyckiego (RWF XXXII 19), jakoby kaszubskie *s z c ʒ* nie były „normalną ewolucyą fonetyczną z *ś ź ć ź́*, ale weisnęły się na ich miejsce do języka wskutek wpływu innego, wskutek bocznego niejako uderzenia jednego języka na drugi", a to dlatego, że zjawisko to zajmuje najzupełniej to samo rozprzestrzenienie, co inne cechy fonetyczne (np. oboczność *ī, ū : ĕ*), które w żaden sposób obcym wpływem objaśnić się nie dadzą. Przy zamianie *š ž č ǯ* na *s z c ʒ* fakt taki, jak wyżej wskazałem, nie zachodzi, nie może więc przema-

wiać przeciw hipotezie Baudouina de Courtenay, jakobyśmy tu mieli do czynienia z wpływem fińskim (l. c. 21). Mojem zdaniem jednak jest rzeczą wątpliwą, czy Małopolska i Mazowsze miały kiedykolwiek głoski *š ž*. Może mamy tu do czynienia ze zjawiskiem prasłowiańskiem, może już wtedy na tych obszarach praindeur. **sj *zj* dały nie *š ž* lecz *s z*, do czego dostosowały się także afrykaty powstałe z praindeur. **k *g*; proces byłby analogiczny do zamiany praindeur. **tj *dj* na jednych obszarach w *c ʒ*, na drugich w *č ǯ*, przy której powszechnie wcale się nie przyjmuje wpływu obcego.

Pozostają jeszcze do omówienia gwary, mieszające *š ž č ǯ* z *ś ź ć ʒ́*. Należą one oczywiście do grupy „niemazurzących", są ich późniejszą modyfikacyą. Ich położenie geograficzne jest takie, że można przypuszczać wpływ obcy. W okolicy Jabłonkowa na Śląsku może to być rezultat zmieszania ze Słowakami, którzy polskie *ś ź ć ʒ́* percypowali jako swoje *š ž č ǯ* (może jeszcze wtedy, gdy brzmiały one *ś́ ź́ ć́ ʒ́*); jeżeli się zaś uwzględni, że leżące na południe od tego obszaru wsie polskie komitatu trenczyńskiego mazurzą (mówią tak jak przyległe do nich wsie galicyjskie), to możnaby też przyjąć, że djalekt jabłonkowski powstał przez zmieszanie Polaków śląskich (niemazurzących) z góralami małopolskimi (mazurzącymi), przyczem drudzy percypowali śląskie *š ž č ǯ* jako swoje *ś ź ć ʒ́*. Przez pewien czas mogły tam istnieć dwa typy wymowy: w pierwszym wypadku *šano* i *šano*, w drugim *myš* i *myś*, poczem wytworzyły się powszechne pośrednie *ś́ ź́ ć́ ʒ́*. — Zupełnie to samo mogło zajść na takichże obszarach północnych, przyczem ten sam mógł być rezultat zmieszania typu wielkopolskiego z pierwotną ludnością pruską, nieznającą głosek *č ž*, jak i z później kolonizującymi te kraje Mazurami. Pierwszy wpływ jest bardzo prawdopodobny w Ostródzkiem i Lubawskiem, w Malborskiem, ziemiach pierwotnie pruskich, nie może też dziwić na małym przyległym do Malborskiego obszarze po lewej stronie Wisły koło Tczewa. Drugi byłby możliwy po części chyba w Lubawskiem i Ostródzkiem, ale wobec braku innych cech językowych, wskazujących na bliższy związek tych okolic z Mazowszem, uważam to za mniej prawdopodobne, zwłaszcza że Warmia, mająca niektóre właściwości typowo mazowieckie (wymowa *żara, ńasto*) zachowuje jednak wszystkie trzy szeregi: *š ś s*. Że wschodnia jej część dziś już zmieniła *ś ź ć ʒ́* w *ś ž č ǯ*, to rzecz nowsza: jest to w związku z ogólną

tam dążnością do zatraty pod wpływem niemieckim wszystkich spółgłosek średniojęzykowych (MPKJ III 437—8).

Zanim przejdę do dalszych punktów, powrócę jeszcze do granicy między Wielkopolską a Kaszubami. Rzecz tę przedstawiłem już w wymienionej „Charakterystyce porównawczej djalektów zachodnio-pruskich“ (zwłaszcza str. 186—91). Stwierdziłem tam niezbicie, że ludność polska Prus królewskich po lewej stronie Wisły dzieli się na dwie zupełnie odrębne grupy: Krajniaków z Borowiakami i Kociewiaków. Wykazałem następnie, że Kociewiacy bardzo wyraźnie łączą się z ludnością polską po prawej stronie Wisły, nic wspólnego natomiast nie mają z Kaszubami [1]). Przeciwnie mieszkańcy Borów tucholskich a także Krajny, których mowa tworzy szereg powolnych przejść od południowych Kaszub do właściwej Wielkopolski, są tu na pewno ludnością pierwotną. W jednem tylko zmieniłem trochę zdanie: oto nie sądzę, by język Borów i Krajny miał niegdyś więcej kaszubizmów. Przypuszczenie tak daleko idącej polonizacyi niczem nie jest poparte, co najwyżej możnaby je przyjąć dla kilku północnych wsi tucholskich (zob. MPKJ III 218—9), jak znów dla gwary wysińsko-kiszewskiej zmieszanie Kaszubów z Kociewiakami (tamże str. 266—7).

Mimo to Noteć, odwieczna granica Polski i Pomorza, jest jeszcze dziś do pewnego stopnia granicą dyalektów. Aż do niej dochodzi, obejmując przynajmniej zachodnią połowę Borów tucholskich i Krajny, wymowa *ḱ ǵ* jak *ć ź* (*krûtći, źipći*), jedna z późniejszych wprawdzie, ale przecież typowych cech kaszubskich. Gdy tu nastąpiło pomieszanie ogólno-polskich *ḱ ǵ* i *ć ź* (np. *ćęžem* 'cięgiem'), to na Kociewiu mamy już postaci *krûtke, dyuge*, czyli zmieszanie *ḱ ǵ* z *k g*. To kociewskie zmieszanie sięga daleko na wschód, tylko że tam zamienia się na odwrót nowopolskie *ke ge* w *ḱe ǵe*, np. *noǵe* 'nogę', *tłuḱe* 'tłukę', *ńi můḱem* 'nie mogłem'. Jest to jedna z licznych właściwości, łączących Kociewie z całą północno-wschodnią Polską w jedno wielkie terytoryum Polski późniejszej, o czem niżej. — Oprócz tego jest Noteć mniej więcej połu-

[1]) Wobec tego dziwi mnie, jak może p. Duda w pracy „Rozwój terytoryalny Pomorza polskiego“ (Kraków 1909) na str. 41 i 73—4 sądzić, że moje badania językowe popierają jego wywody historyczne. Przecież według dzisiejszego stanu dyalektów nie tylko ludność malborska, ale także i kociewska nie może być uważana za potomków Pomorzan.

dniową granicą wymowy *y* jak *i* (*riba, miši*), dzielącej całą północ Polski od jej południa, a północną wymowy końcowego *-ǫ* jak *-ǫm* (*sęzǫm, śpǫm*), obejmującej prócz Wielkopolski i Kujaw cały środek Polski.

Bardzo ważne są dla nas fakty, występujące na północnej historycznej granicy ziemi Chełmińskiej, zgadzającej się prawie zupełnie z granicą kilku cech językowych. Gdy mianowicie na Chełmińsce (forma miejscowa) zachowało się w całej sile *o* z **ā*, a więc np. *provda, čorno krova, zbiro*, gdy og.-pol. *ę* brzmi tam jak *ą*: *gąśi, ćąśko, bańże, ząć, ńesa voda* z zachowaniem nosowości także przed szczelinowemi, to w djalektach grudziądzkim i brodnickim słyszymy: *pravda, čarna krova, zbýra, žýńć, ńese vode, gýśi, ćýśko, žýzik* i t. p. Identyczność granicy historycznej z temi cechami językowemi na tej przestrzeni pozwala nam oczywiście zużytkować je dla oznaczenia krańców pierwotnej Polski także dalej ku wschodowi, o czem piszę niżej przy Mazowszu.

Wracając jeszcze do lewej strony Wisły, zwracam uwagę, że jako językowe Kociewie oznaczam cały obszar tamtejszy, nieznający *å* (t. j. t. zw. *a* ścieśnionego, „pochylonego", powstałego z dawniejszego **ā*). Brak tego dźwięku w tych kresowych krajach spowodowało prawdopodobnie częściowe przynajmniej przejmowanie języka polskiego przez pozostałe tam żywioły tubylcze (w tym wypadku oczywiście przez Prusaków), które ówczesne polskie *å* (nie ulega wątpliwości, że nie mogło ono jeszcze wtedy zrównać się z *o*) percypowały jako *a*. Że zaś już wtedy to *a* różniło się od *a* z **ă* nie tylko iloczasem ale i barwą, że skłaniało się już w kierunku ku *o*, dowodzi fakt przejścia na całym tym obszarze tegoż **ā* przed *N* (t. j. przed spółgłoskami nosowemi) w *å*, równe dźwiękowi powstałemu z **ō*: całe terytoryum od Kociewia po Lubawszczyznę mówi mianowicie *ptak śpjýva*, ale obok tego *boćůn, zůmek, sům* (z *ů* jak w *gůra*). Wyjmuje się od tego tylko maleńki obszar z wymową *śpjývam* (zob. MPKJ III 345): rzecz ciekawa, że są to wsie leżące na samym krańcu obszaru polskiego, aż koło Iławy, a nadto ewangelickie, a więc niemal zupełnie odcięte od związku z innymi Polakami. Na Mazowszu i na wschodzie także przed *N* częściej zostaje *a*, ale przedstawienie tego wykraczałoby już poza ramy niniejszego szkicu.—Prócz tych terytoryów północnych i wschodnich nie ma *å* tylko jedna wieś na zachodzie Wielkopolski, mia-

nowicie Kramsko pod Babimostem. zagadkowe także innemi właściwościami języka.

Brak zatem *å* na Kociewiu, jakoteż inne właściwości, o których niżej (brak dyftongizacyi *o*. wymowa grupy *śv́-* jak *śv-*, fonetyka międzywyrazowa, niektóre zjawiska morfologiczne) nakazują zaliczyć ten obszar już do Polski późniejszej. Że jednak tylko północna jego część ma zatratę nosowości przed szczelinowemi, jeszcze bardziej północna wymowę *ę* jak *ý*, a tylko kąt pn.-wschodni omawiane wyżej zmieszanie *ś ź ć ʒ́* z *š ž č ǯ* — więc koło Nowego *gąśi*, koło Gniewu *gaśi*, dalej *gýśi*. a koło Tczewa *gyši* — przeto należy przyjąć. że przy różniczkowaniu się tego dyalektu na południu większą rolę odegrały resztki elementów tubylczych. gdy ku północy coraz większy udział mieli koloniści z prawej strony Wisły. O wartości zatraty nosowości przed szczelinowemi powiem niżej.

Wyłączywszy w ten sposób z Polski niemazurzącej obszar nabyty przez późniejszą kolonizacyę. przechodzę do podziału obszaru rdzennego. Otóż cała ta Wielkopolska w szerszem znaczeniu słowa dzieli się na trzy wyraźne części: Wielkopolskę właściwą. Kujawy i ziemię Chełmińsko-Dobrzyńską.

Właściwa Wielkopolska jest dość zróżniczkowana, ale szczegółowe przedstawienie tych stosunków nie ma wielkiej wartości dla dalej idących wniosków w zajmującej nas tu kwestyi. Zresztą spodziewam się w niezbyt odległej przyszłości ogłosić specyalne studyum o całej tej prowincyi. Podniosę więc tylko niektóre punkty. Jednym z nich, ciekawym ze względu na to. że obejmuje większą część Śląska i Małopolski. jest przemiana każdego *eu̯* z **eł* w *åu̯*: *påu̯ny*, *våu̯na*. *śv́atau̯ko*, *u̯ośåu̯*; drugim, łączącym północną część Wielkopolski z częścią Krajny i niektóremi gwarami kaszubskiemi. pomieszanie nagłosowych *o-* i *vo-*: *u̯ofca*, *u̯oda*. *prau̯o* lub *vofca*, *voda*. jeden z licznych faktów. świadczących o blizkim związku gwar kaszubskich z właściwemi wielkopolskiemi (nie z kujawskiemi). Ale jest i zjawisko. łączące cały zachód Polski: Kaszubów. autochtoniczne gwary polskie zachodniej części Prus. zachodnią Wielkopolskę i Śląsk aż do zetknięcia się gwar polskich z morawskiemi: mówię tu o dyftongicznej wymowie **ā* jak *åu̯* lub przynajmniej jak zwężone *ȯ*, niespotykanej nigdzie w Polsce środkowej ani wschodniej.

Wszystkie te cechy, oznaczone na mapie, obce już są zupeł-

nie Kujawom. Tak ściśle związane historycznie z Wielkopolską, różnią się one jednak językiem wcale silnie. Do wymienionych bowiem różnic dodać jeszcze można, że Kujawy doprowadziły wymowę ścieśnionych *e o* do kresu, zmieszawszy je z *i y u*, czem łączą się z Łęczyckiem i z innemi, nieznanemi mi bliżej centralnemi częściami Polski; z drugiej zaś strony brak zdrobniałych rzeczowników na *-ę*, używanie zamiast nich typu *ćelok, kurćok*, spaja je z ziemią Chełmińsko-Dobrzyńską i nowszemi na północ od nich leżącemi dzielnicami, między innemi z Kociewiem. Tak więc wielkopolskim *woda, vǫna, rybyi* (o tem będzie niżej), *śńyk, ćyń, pyść, bur, ćele* odpowiadają kujawskie *voda, veǫna, ryby, śnik, ćiń, pyść, bur, ćelok*.

Równie jak Kujawy jednolita jest ziemia Chełmińsko-Dobrzyńska, różni się jednak już od nich znacznie. Mianowicie wymową og.-pol. *ę, eN* jak *ą, aN* (*zambi, gąsti, ćamno*), zupełnym brakiem dyftongizacyi *o*, rozkładaniem spółgłosek wargowo-podniebiennych na dwa elementy (częste już *mńasto, pyes*; z tem w związku wymowa *śvat, śvyca*), do pewnego stopnia też wymową *y* jak *i* łączy się już ona z północo-wschodem Polski, zwłaszcza z pierwotnem Mazowszem. Z morfologii należy tu używanie formy *dva* na oba rodzaje, typowe dla całej północy z wyjątkiem Kaszubów i pogranicza białoruskiego; *dva krovi* także w dyalekcie tucholskim, który, choć pierwotny, uległ jednak dość silnemu wpływowi Kociewia, podobnie jak pd.-wschodnia kaszubszczyzna. Fonetyką międzywyrazową jednak należy jeszcze ziemia Chełmińsko-Dobrzyńska do rdzennej, pierwotnej Polski. Znaczenie tych faktów uwidoczni się zaraz poniżej.

Drugim zasadniczym podziałem całej Polski na dwie części będzie rozłożenie jej na część południowo-zachodnią i północno-wschodnią. Najważniejszym faktem jest tu różna fonetyka międzywyrazowa. Typowe bowiem dla polszczyzny udźwięcznianie spółgłosek końcowych nie tylko przed początkowemi dźwięcznemi ale także przed początkowemi płynnemi, nosowemi i pełnogłoskami nie obejmuje całej Polski: *brad_robi, bog_lewy, płaždž_mój, głoz_narodu, tay_eś zrobił, przynióz_em, zanieś-my* mówią cała Małopolska, Śląsk, cała Wielkopolska (z ziemią Dobrzyńsko-Chełmińską), a także Kaszuby, na Mazowszu jednak udźwięczniania w tym razie niema, mówi się tam nietylko *brat_robi, przyniós_eś* i t. d., ale też *rót_jego*,

rók_łowiecki, wąsz_mały, wós_Macieja, ras_em był, poszet_em, choć-my. Szczegółowiej omawiam tu zjawisko w MPKJ IV 420 nn. Tutaj dodaję, że w czasie studyów nad gwarami zachodnio-pruskiemi nie zwracałem na nie dostatecznej uwagi, nie mogę więc podać zupełnie dokładnej jego tam granicy. Mimo to z niewątpliwego faktu, że istnieje ono u Kaszubów, a niema go już na Kociewiu, wnoszę, że granica jego jest w Prusiech królewskich mniej więcej identyczna z granicą braku *ą*, a więc i Polski pierwotnej. Z prawej strony dolnej Wisły mam już więcej przykładów, a podczas późniejszych studyów w Królestwie zwracałem na to baczną uwagę. W Królestwie więc po lewej stronie Wisły brak dźwięczności panuje już w Radziwiu (naprzeciw Płocka), w Izbiskach (na wschód od Sochaczewa), w Belsku i w Ryszkach (na pd.-zach. i na pd.-wsch. od Grójca), mają zaś dźwięczność Kujawy, Łowickie i ich bezpośrednie sąsiedztwo wschodnie, całe Kieleckie. Krótkość czasu pozwoliła mi jednak zwiedzić z gubernii radomskiej zaledwie jej kąt pn.-wschodni, z lubelskiej tylko północ: zasadniczo spotykałem tam stosunki mazowieckie. Ponieważ niefachowe opisy gwar i teksty ludowe zjawiska tego nigdy nie uwzględniają, przeto zupełnie nie mogę oznaczyć dalszego biegu tej granicy i na mapie ją urywam, wyrażając tylko przypuszczenie, że, może identyczna z północno-wschodnią granicą zupełnej zatraty nosówek (*reka, zãp*, zob. niżej), przechodzi ona Wisłę gdzieś na pn. od Sandomierza. W tekstach „Wisły" spotykałem wprawdzie czasem formę *jezdem*, ale ona nie ma znaczenia, ja sam bowiem zanotowałem w Przewozie pod Kozienicami *jezdõm* i raz *jagèśmy* obok bezwyjątkowych zresztą *jakèśmy, nas_oblało, jus_ma guże, jak_ot ćyżno, to tys_łaχa, jak_un, navet_i jo, zjotõm* 'zjadłem', *jus_mńi, χoźil'iśmy, jićmy*, a w Żokowicach pod samym Radomiem tylko przed *-em: jezdem* i *tag_em*, zresztą zawsze typ *jak_usχe* i *nic_mu*, w Wilkowie na pd. od Kazimierza nawet *jestem*.

Omawiane zjawisko jest prawdopodobnie bardzo stare. Nie można go wprawdzie odnosić jak „mazurzenia" do epoki prasłowiańskiej, prawdopodobnie jednak stosunki międzywyrazowe ustaliły się równocześnie z zatratą końcowych półpełnogłosek ъ ь, a zatem bądź co bądź w przedpiśmiennej epoce języka polskiego. Rzecz bardzo godna uwagi, że zgodnie z całą pierwotną Polską zmianę bezdźwięcznych na dźwięczne mają tu Słowacy i przynajmniej wschodnia część Morawy (pr. MPKJ IV 423—4). Ponieważ każde

rozprzestrzenienie jakiejś cechy głosowej świadczy o sile związków społecznych w czasie jej powstawania, przeto widoczna, że w pewnej epoce bliższe były stosunki rdzennej Polski ze Słowakami niż z Mazowszem, co zresztą zupełnie nie sprzeciwia się danym historycznym np. dla wieku X i XI.

Ważność tej linii bardzo podnosi fakt, że prawie równolegle z nią idą także inne granice językowe. Niema wprawdzie linii, któraby towarzyszyła całemu jej przebiegowi, ale jest kilka takich, co przy tym samym ogólnym kierunku z pn.-zachodu ku pd.-wschodowi są niemal identyczne z jej częścią zachodnią lub wschodnią. I tak na pn. od ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej zgodna z nią jest pnocna granica wymowy *ę* jak *ą (zambi, ćąško)*, bardzo blizka też pdniowa granica zatraty nosowości przed szczelinowemi *(gýsti, vůski)*, a granica zachowania się *å* zgadza się z nią także i po lewej stronie Wisły. Ze wschodnią zaś częścią tej linii, a więc począwszy od Płocka, idą mniej więcej razem pdniowe granice wymowy *ę* jak *ą* i *śv-* jak *śv- (śvat, śvýca*, ewent. *śfat, śfadek)*, północna granica wymowy *-ǫ* jak *-om (-ǫm, -ům, -um*, np. *śeʒom)*.

Prócz wymienionych są tu jeszcze dwie ważne cechy, nieoznaczone na mapie: dyftongizacya *o* i palatalizacya spółgłosek tylnojęzykowych.

Pierwsza z nich jest jedną z najtypowszych właściwości rdzennej Polski. Ludzie nieznający dyalektów polskich uważali ją dawniej za specyalną właściwość kaszubską, występującą zwłaszcza po wargowych i tylnojęzykowych: *kuǫsc, puǫle* obok *noga, krova* lub *nięga, krięva*. Tymczasem zjawisko to, w rozmaitych stadyach, od lekkiej labializacyi spółgłoski *(p^{u}ole)* aż do wyraźnego dyftongu pełnogłoskowego *(poęle)* cechuje całą rdzenną Polskę prócz pograniczy: czesko-słowackiego na Śląsku i w górach, małoruskiego w Galicyi środkowej. Także kaszubska różnica traktowania, zależna od rodzaju spółgłoski, ma najzupełniejsze paralele np. w gwarach na pn. od Tarnowa *(pu̯øle, ku̯ølano — deståu̯, znevu, su̯ema)*. Natomiast monoftongiczne *o* typowem jest dla Mazowsza, ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej i całego z nich skolonizowanego później obszaru północnego; wciska się ono częściowo na Kujawy, a z Kociewia do gwar tucholskich i pd.-wschodnich kaszubskich.

Także wyraźna odrębność grup *će ʒe — ḱe ǵe — ke ge*, a więc *ćeḃe, ʒecko — ḱedy, dłuǵe — ręke, moge, můg‿em* 'mogłem', cechuje tylko Polskę rdzenną; na pnoc od Noteci występuje zmieszanie dwu pierw-

szych: *ćeḃe, ćedy, dłuże — mogę, můg_em*, na Mazowszu (i przeważnie w ziemi Dobrzyńskiej) — dwu drugich: *ćeḃe, żecko — kedy, długe, ręke, můk_em* lub *kedy, dłuje, ręke, můk_em*.

Drugiego pęku tak splecionych linii granicznych nie znajdziemy w Polsce. To też nawet uznając granicę „mazurzenia“ za pozostałość jakiejś pierwotnej przedhistorycznej, zatartej później różnicy, większą jednak wagę przypisać należy tej właśnie, dzielącej właściwą Polskę pierwotną od późniejszej, także już przedhistorycznej, ale przecież nawet w pierwszych wiekach historyi luźnie się jeszcze z rdzenną Polską łączącej. Ponieważ nawet Kaszubi należą pod tym względem do Polski pierwotnej, przeto jedyną nienależącą do niej ściśle prowincyą było niegdyś Mazowsze. Jak widać z mapy, nie jest to jednak po lewej stronie Wisły polityczna granica Mazowsza od Wielko- i Małopolski, bo znaczna część województwa rawskiego wraz z Księstwem Łowickiem językowo stanowczo Mazowszem nie jest, raczej Małopolską.

Do Małopolski w szerszem znaczeniu należy Łowickie, Łęczyckie i Sieradzkie. Najsilniej wyodrębnia się pierwsze, bardzo ciekawy okaz długotrwałej samoistności. Z porównania bowiem niewydanej dotąd Liber visitationum Łaskiego z r. 1520 ze stanem dzisiejszym okazuje się, że wszystkie wsi, wymienione tam jako własność arcybiskupów gnieźnieńskich, do dziś uważają się za wsi „księżackie“ i różnią się strojem i mową od okolicznych wsi „szlacheckich“ (t. j. należących do szlachty, nie zamieszkałych przez drobną szlachtę). Charakterystyczną cechą ich języka jest zupełny brak ścieśnionego *é* (zostało ono zaledwie w kilku wyrazach, np. *klïj -iju, vliś, vliść, tys* 'też'. Ta wymowa *śnek, mleko, śpevać, zegor, śtery, dopero, ńedopeś, śeśp*, także *beł, zażneł, meleł śe, motel, śelny*, ściśle wyróżnia Księżaków od wszystkich ich sąsiadów, ona jedna; ale prawie wszędzie przyłącza się do niej jakaś inna. I tak od zachodu już w pierwszej wsi nieksiężackiej, Ślesinie, mówią: *syr, kobita; puiźém, ńeśem, bylïm, robïlïm* (Łowickie: *ńeśeva, mova, bèlïźva, nośèlïźva*); *kuńóvi, χuopokóvi* Ł.: *kuńeii, χłopokeii* lub *kuńoii, χłopokoii*); *byu, piu* (Ł.: *beł, peł*); zaczynają do pierwotnego mazurzenia wprowadzać *ś, ź*. w Ł. zupełnie nieznane. Podobnie od północy Czerniew pod Kiernozią mówi *Cyźńiť* (Łowickie: *Ceźńef*), *χlïp; buu, χoźuua* (Ł.: *χoźeła*); *nośim, bylïm; pocekoi* (Ł.: *pocekei*); podobno *śfat* (Ł.: *śfat*); napewno niedaleko jest już w tym kierunku wymowa *ńûs_em* (Ł.: *ńuz_em*). To samo na wschodzie, w Nieborowie

już *ṕižba, śpivoi̯*, na pd.-wschodzie w Dębowej górze: *b́ida, kuńeṕi, voleṕi, był, b́uł*, na pdniu w Popniu *śpivei̯, χłopokeṕi, χoʒimy, b́eżemy*.

Na zach. od Łowickiego okolice Kutna prawie że tylko mazurzeniem różnią się od Kujaw, niezbyt różne od nich jest też Łęczyckie. Natomiast bardzo mało znane mi Sieradzkie a zwłaszcza Wieluńskie zdają się łączyć blizko z Małopolską i Śląskiem. Świadczy o tem wyłącznie małopolskie przechodzenie końcowego *-χ* w *-k (na nogak)* tak pod Wieluniem jak w południowym mazurzącym cyplu Poznańskiego, gdy resztki aorystu na *-χ* (dziś częściowo *-k*) pod Wieluniem zbliżają tę okolicę do Śląska. Brak szczegółowych badań nie pozwala jednak na wnioski ścisłe i pewne.

Właściwa Małopolska, bez podgórza karpackiego, o którem niżej, rozpada się na dwie główne części, zachodnią i wschodnią. Najważniejszą cechą charakterystyczną drugiej jest zupełny brak pełnogłosek nosowych, panuje tam wymowa *reka, zeby, ṕeta* (lub *ṕýta*), *ṕåty, zåp* 'ząb'. Rozprzestrzenienie tego zjawiska jest bardzo znaczne, ale jako tako dokładnie mógłbym podać jego granice tylko od zachodu. W Królestwie zajmuje ono prawie całą gubernię kielecką (prócz powiatów olkuskiego i włoszczowskiego), w gub. radomskiej powiaty sandomierski i prawdopodobnie cały opatowski, kto wie nawet, czy ku północy i wschodowi nie sięga dalej. Czy przechodzi Wisłę, trudno powiedzieć wobec zupełnego braku wiadomości o tamtejszych gwarach; w każdym razie Żabno (powiat krasnostawski) ze swym brakiem nosówek (Wisła XVI 762—4, XVIII 40, XIX 386 nn.) zbyt jest odległe, by prawdopodobny był związek jego z tym obszarem. Po prawym brzegu Wisły ciągnie się ta mowa wązkim tylko paskiem, najszerszym może koło Bochni, gdzie sięga jeszcze na pd. od tego miasta.

Prócz tej cechy różnią wschodnią Małopolskę od zachodniej jeszcze inne właściwości, jak brak *é* ścieśnionego (pod Kielcami *žeka, ser, zegår, ṕežba, b́edny*, a także *u̯uceł se, nośeł* i *śerpem, u̯ogńem*, pod Miechowem *bžek, gžeχ, tes* ale *śḿyχ, mlyko, ṕyrsy* i tak samo *beł* obok *ṕył, z bratem* obok *u̯ogńym*), częstsze *ł* zębowe, końcówka 1. os. pl. *-va (ńeśeva, i̯ezdeżva)*, oczywiście niezupełnie na takim samym obszarze. Niektóre z nich zbliżają ten dyalekt do oddzielonego terytoryalnie Łowickiego, zwłaszcza nigdzie zresztą w Polsce nieistniejące *e* jako zastępca og.-pol. **ē* i *y i* przed *ł l*.

Ten zupełny brak nosówek we wschodniej Małopolsce, poza nią wyjątkowo tylko spotykany, nasuwa na myśl, że był to nie-

gdyś dyalekt graniczny, bezpośrednio (ewentualnie tylko za pośrednictwem puszczy międzyplemiennej) sąsiadujący z Rusinami: może na tym obszarze od najdawniejszych czasów element nosowy w pełnogłoskach był tak słaby, jak u przodków Rusinów, skoro tak jak u nich — choć bezwątpienia później — zaginął. Dziś dyalekt ten leży w środku Małopolski, oddzielony od Rusi dwoma pasami: mazurzącym i niemazurzącym, z których przynajmniej pierwszy jest odwiecznie polski. Mówię: przynajmniej pierwszy, bo uważanie na wschodniej granicy wszystkich niemazurzących Polaków za spolonizowanych Rusinów, a wszystkich mazurzących Białorusinów (powiaty białostocki i sokólski) za zruszczonych Polaków jest zbyt proste. Że stosunki te są bez porównania bardziej skomplikowane, wynika z przyjrzenia się innym cechom tego obszaru. I tak widzimy w Galicyi, że przeważna część tych niemazurzących Polaków zachowała w całej pełni polskie *ą*, a nadto niektóre z tych okolic znają przejście końcowego -*χ* w -*k*. Jeżeli oznaczam na mapie wschodnią część rzeczonego pasa jako niemającą *ą*, to czynię to tylko na podstawie analogii z Lubelskiem, bo na pewno wiemy to tylko o okolicy leżącej trochę na zach. od Sanoka. W Lubelskiem natomiast większa część tego pasa z pewnością nie ma *ą*. Dokładniejszych danych brak tu wielki; jak dalece np. trudno się oryentować na podstawie „Wisły", jedynego źródła do tej gubernii, dowodzi fakt, że w t. XVI str. 762—6 zapisana jest pieśń z Żabna z *ą* (co prawda często fałszywie umieszczanem zamiast *a* i na odwrót), a w tekstach z tej wsi, pomieszczonych przez tęż autorkę w t. XVIII i XIX, *ą* niema ani śladu! Znam w gub. siedleckiej jedną wieś, dobrowolnie spolonizowaną w latach prześladowań unitów, gdzie tylko starzy mówią jeszcze po małorusku, i na podstawie jej języka, języka literackiego przystosowanego tylko trochę do dawnych przyzwyczajeń ruskich, twierdzę, że galicyjski pas niemazurzący, ale mający *ą*, a po części i -*k* z -*χ*, innego jest pochodzenia: Rusini mogli tam być co najwyżej częścią ludności, jednym z jej elementów składowych, a ewentualne ich zasymilowanie jest o wiele dawniejsze niż w Królestwie.

Natomiast przeważna część Galicyi środkowej, począwszy już od lewej strony Dunajca aż do granicy ruskiej, ma język stanowczo bliższy zachodniej Małopolsce, z którą co najwyżej wązkim tylko łączy się paskiem. Odnosi się to nietylko do wspomnianych dopiero co okolic niemazurzących, ale także do rdzennie polskich

po lewej stronie Wisłoka. Co więcej, łączą się z tem całe Podkarpacie, nie tylko dolina Dunajca od Sącza po Nowotarszczyznę i Orawę (także dolina Popradu ze Spiszem), ale także dalszy pas podgórski aż po Żywiec i Czacę. Że ostatni cypel, leżący na południe od Śląska, tutaj należy, dowodzi prócz mazurzenia druga jeszcze jego cecha, zamiana końcowego *-χ* na *-k*, zupełnie obca gwarom śląskim. Cały ten dyalekt góralski ma oczywiście inne jeszcze cechy, różniące go od właściwego małopolskiego, ale oznaczenie ich na mapie nie jest łatwe. Zresztą nie mają one wielkiego znaczenia teoretycznego: faktu ogólnej jego przynależności do Małopolski nie zmienią ani konserwatywność wymowy (np. *i* po *ř* i *s z c* odpowiadających literackim *š ž č*: *křici, zidy, siła*) czy form (np. zachowanie się aorystu), ani silny miejscami wpływ słowacki (akcent, słownik). Rzecz np. godna uwagi, że jedna z wybitnych cech góralskich, mianowicie usuwanie głoski *χ* występuje tu tylko silniej niż w Małopolsce (*l'mura, muł'a*), częściowo też innymi odbywa się środkami (*byłek, na nogak, co kces* obok *co fces*), ale w zasadzie wspólna jest całej tej dzielnicy, skoro spotykamy ją aż w Wieluńskiem i pod Kielcami. Możliwe bowiem, że także przestrzeń od Częstochowy po Bochnię, a więc leżąca między temi dwiema północnemi odnogami, miała niegdyś *-k*, które jednak dziś utrzymało się (i to, zdaje się, tylko tu i ówdzie) wyłącznie w okolicach ustronnych, mianowicie na pograniczu śląskiem i w górach kieleckich.

Do Małopolski zaliczam całą Galicyę zachodnią i wschodni pasek dzisiejszego Śląska pruskiego. Nie rozumiem też, na jakiej podstawie przyłącza Dobrzycki gwarę pisarzowicką i inne zachodnio-galicyjskie do śląskich (RWF XXXII 212. PF V 1003). Od małopolskich zasadniczo różnią się one tylko stanem pełnogłosek nosowych, przejściem *ę* w *ǫ*. Ale jeżeli nawet przyjmiemy, że stało się to za pośrednictwem *ą* (*gęś* → *gąś* → *gǫś*), co jest prawie pewne (por. MPKJ IV 134), to jeszcze nie jest to wcale wskazówką śląskiego pochodzenia tych gwar. Dla zrozumienia tego trzeba się przyjrzeć rozłożeniu wymowy og.-pol. *ę* jak *ą* w całej Polsce.

Z mapy uwidocznia się ono wyraźnie: środek Polski ma *ę*, dzielnice pograniczne *ą*. Widocznie rzecz miała się tak. Z prapolskiego **ą* rozwinął się w jednym z dyalektów centralnych dźwięk *ę*; mogło się to rozpocząć w Wielkopolsce czy Małopolsce, najprawdopodobniej na Kujawach lub w Łęczyckiem, gdzie mamy

dziś *y ę: zymby, pyść* (też *z bratym, cimno*. Mogło się to stać w w. XIII czy XIV i objęło te dzielnice, które w bliższym wtedy zostawały z sobą kontakcie. Zachowało się zaś *ą* lub *ą* na Mazowszu, leżącem na uboczu, w krzyżackiej ziemi Dobrzyńsko-Chełmińskiej, na północ od Noteci, na odpadłym już Śląsku. W Małopolsce spotykamy *ą* lub powstałe z niego *ǫ* w stronach później zaludnionych, niewciągniętych do życia kulturalnego: w śląskiem wówczas księstwie Zatorskiem i w pasie podgórskim, ciągnącym się przez Andrychów na pd. od Myślenic aż po Limanową i na pn. od niej (Rajbrot), gdzie może łączy się z dyalektem wsch.-małopolskim. Że to był kraj pierwotnie pusty, świadczy fakt, że w Myślenicach ok. połowy XIII wieku była zorganizowana nadgraniczna „brona", a za niemi ciągnęły się nieprzerwane lasy aż do granic węgierskich (por. Zachorowski, Rozpr. Wydz. hist. LII 234). Odosobnione takie obszary znajdujemy jeszcze w puszczy przy ujściu Sanu do Wisły i w pd.-zachodnim kątku Wielkopolski.—Oczywiście, nie we wszystkich tych częściach panują stosunki zupełnie identyczne. Gdy na Kaszubach mamy stałe *ą*. nie obejmujące jednak grupy **eN (gąs, iązëk, zën)*, to całe przyległe im terytoryum czysto polskie obok *gąś, pjanta* ma też *tan, żań, z bratam*, gdzie objęcie zmianą każdego *eN* bez względu na pochodzenie *e* wskazuje na względną późność procesu, powstałą może już wtedy, gdy *ą* przed spółgłoskami zwartemi rozłożyło się już na *am, an, ań, an*. Śląsk zachowuje się tu o tyle podobnie do Kaszub, że nigdy nie zmienia grupy *eN* w *aN* (to samo wymieniony wyżej Chwalim), zresztą różni się od nich mocno (zachód *ćąśko, gąś*, środek *ćyśko, gąś, ćelą*, pas wschodni, pierwotnie małopolski, *ćyśko, gyś, vizą, ćelą;* na mapie oznaczyłem zakres zjawiska najszerszy). Natomiast stale wciągają w zakres procesu także grupę *eN:* Mazowsze (*iązik, ćąmno*) z Warmią i małopolskie podgórze (*iązyk, ćǫmno*). Inaczej stało się przy ujściu Sanu, gdzie wymowa *ą* rozprzestrzeniła się i na grupę *aN: täm, śäno;* tak samo przy ujściu Przemszy do Wisły: *zomby, ton, pųačomy, tom, śćona*, w N. Kramsku pod Babimostem: *zůmby, půnta* 'pięta' i 'piąta', *śćůna, napisůno;* wreszcie na Pałukach: *rýnka, pýnta, śýno, kolýno*, co uważam za rezultat późniejszego wpływu typu *rýnka, tyn, ćymno* na dawniejszy typ *ravka, tan, ćamno*. Oczywiście przedstawienie to daje tylko najogólniejszy obraz stosunków.

Jak teraz wytłumaczyć, że poza temi pasami z wymową *ę* jak *ą* lub *ǫ* są obszary z centralną wymową *ę* lub *ẏ*? Sądzę, że

tylko późniejszą kolonizacyą, idącą nie z tych pierwotnie kresowych obszarów, które, jak pas podgórski lub pierwotne Mazowsze, same nie były jeszcze przeludnione, ale z Polski centralnej. Rzecz ta zostawałaby w zgodzie z istnieniem tego zjawiska tylko w Małopolsce i na Mazowszu, z brakiem zaś takich dyalektów na zachodzie Wielkopolski, gdzie polskość nie tylko nie nabywała nowych obszarów, ale przeciwnie, traciła grunt pod nogami.

A teraz Mazowsze. Dzieli się ono przedewszystkiem na dwie części: pierwotną i nabytą. Mazowsze pierwotne ciągnie się pasem z pn.-zachodu ku pd.-wschodowi, mianowicie od uchodzącej do Wisły na zachód od Płocka Skrwy, wschodniej granicy ziemi Dobrzyńskiej, prawie po Lublin, głównie z prawej strony Wisły, ale zwłaszcza koło Warszawy także z lewej. Odznacza się dwiema staremi cechami, mianowicie zachowaniem *å* i wymową *ę* jak *ą*. Szerokość tego pasa różna, sięgająca mniej więcej po Sierpc, Raciąż, Radzymin, Siedlce, przyczem granice obu cech nie są te same. Jak daleko sięgają one na prawym brzegu Narwi, zupełnie podać nie mogę, tak dalece, że nie wiem, czy i tutaj mamy do czynienia z wązkim tylko pasem, czy też może to pierwotne Mazowsze łączy się terytoryalnie z Kurpiami, posiadającymi obie wymienione cechy. Temu brakowi wiadomości dałem wyraz na mapie, przerywając linię oznaczającą granicę wymowy *å* i nie łącząc dwu jej końców ani ze sobą ani też z końcami linii, odgraniczającej północne terytoryum z tąż właściwością. Osobiście skłaniam się raczej do myśli, że Kurpie terytoryalnie się z Mazowszem pierwotnem nie łączą, tak jak odosobniony jest ich mniejszy południowy obszar koło Broku i jak odosobnioną jest zach.-warmińska wymowa *zambi, pśanta, ćążår, ćamno, ćamńa*. Sprawę utrudnia jeszcze dwojakość ludności całego dalszego Mazowsza, zaludnionego nie tylko przez chłopów (dawną ludność poddaną, z której znów wyróżniają się Kurpie, dawni swobodni chłopi królewscy), ale i przez drobną szlachtę, często różniącą się językiem, niemówiącą nigdy *å* ani *ą* lecz *a*, *ę* (lub *y*). Czy zawsze ona tak mówiła, rozstrzygnąć oczywiście niepodobna, zwracam jednak uwagę, że także dalej na zachodzie, w ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej, wymienione dwie cechy pierwotnego Mazowsza przedewszystkiem uchodzą za gminne i pierwsze giną tak w miasteczkach jak i po wsiach u ludzi oświeceńszych.

Co do granicy *å* chcę jeszcze podać jedno przypuszczenie. Niewyjaśnioną jest dotąd przyczyna zatraty tej głoski w języku literackim. Jeżeli nie tylko utrzymało się, ale wzmocniło w ciągu wieków *ó*, jeżeli do dziś w ustach przeważnej części inteligencyi całej Polski istnieje *é*, to dlaczego zaginęło *å* mimo że przez dwa wieki właśnie ono miało osobny znak w piśmie. Możnaby wprawdzie przypuścić, że działała tu ta sama tendencya do zlewania się dwu blizkich sobie dźwięków w jeden, że gdy wyżej artykułowane *é*, *ó* doprowadziły w języku literackim do zupełnego zlania się z najwyższemi *i (y)*, *u*, to niższemu *å* trudniej było zlać się z *o*, mającem tak w Małopolsce jak i w Wielkopolsce wymowę dyftongiczną *uo* — ale to jeszcze wcale sprawy dostatecznie nie wyjaśnia. Otóż zdaje mi się, że działał tu wpływ narzecza mazowieckiego. Dopóki ogniskiem oświaty polskiej był Kraków, a przynajmniej dopóki po jego upadku nie wytworzyło się inne, dopóty mowy nie było o wyrugowaniu *å* z dyalektu kulturalnego. Skoro jednak w połowie wieku XVIII Warszawa staje się naprawdę głównym punktem, promieniującym oświatę i kulturę, musiał zaważyć wpływ jej języka. Na język zaś jej nie mogła pozostać bez wpływu blizkość dyalektu nieznającego *å*, i to dyalektu używanego przez tłumy drobnej szlachty. Zwracam zaś uwagę, że już o dwie mile od Warszawy nie ma *å* wieś Rębelszczyzna. To byłby więc udział Warszawy i Mazowsza w fonetycznym rozwoju języka literackiego, powstałego w Wielkopolsce (wystarczającym, choć nie jedynym na to dowodem, brak w nim mazurzenia), a zasilanego później przez długi czas głównie elementami małopolskimi.

Czy jednak to określenie terytoryalne pierwotnego Mazowsza da się pogodzić z faktami historycznymi? Sądzę, że tak, a opieram się na najstarszym dokumencie mazowieckim, datowanym 1203, a pochodzącym według prof. Ulanowskiego z 2. poł. XIII w. W tekście jego, ogłoszonym przez wymienionego uczonego w t. XXI Rozpraw Wydz. hist.-filoz. wymieniono około 200 wsi: wszystkie one leżą w wązkim pasie, ciągnącym się daleko na wschód aż po Nurzec, ale mało co sięgającym ku północy poza Sierpc, Raciąż, Pułtusk, Ostrów. W zachodniej części jest to mniej więcej obszar wymowy *trova*, *gąś*, jedynie tylko Szreńsk (na zach. od Mławy), daleko odbity od innych wsi tego dokumentu, leży poza nim, blizko granicy zatraty nosowości przed szczelinowemi: *gyś* obok *zymbi*. Z mapy widać, że wymowa *gyśi*, *vâski* częściowo tylko

dotyka wymowy *gąśi, zambi*, a prawie cała leży na obszarze niemającym *ą*. Zasadniczo nie uważałbym tego punktu *(gąśi)* przy podziale gwarowym za bardzo ważny, skoro występuje on także w innych stronach Polski, jak w północnej Wielkopolsce, na zachodzie Krajny, u wschodnich Kurpiów, na granicy Śląska pruskiego i Galicyi, tu jednak jako wewnętrzna linia obszaru bez *ą* łatwo może być w związku z wpływem obcym. Zach. Warmia ma tu ciekawą wymowę *gaiśi, vũiski* (to samo na Malborskiem), pośrednią niejako między zachowaniem a zatratą nosowości, a także inne cechy, mianowicie wymowa *źara, źino* i *Varńiiã, śńyrć* obok *mńasto, mńila*, czynią ten najdalej ku wschodowi wysunięty obszar niemazurzący łącznikiem między dwiema grupami nowych dyalektów: niemazurską, pochodzącą z ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej (może i z Kujaw, ale napewno nie z właściwej Wielkopolski), i mazurską, pochodzącą z Mazowsza.

Mniejsza zgodność zachodzi między historyą a językiem wschodniej części pierwotnego Mazowsza. Godna jednak uwagi, że w wymienionym dokumencie spotykamy już Brok z kilku wsiami okolicznemi, należącemi dziś do północnych, nadbużańskich Kurpiów. Wobec zasadniczej identyczności obu obszarów kurpiowskich można z tego wnosić, że północni istotnie pochodzą od południowych. Dlaczego różnią się oni mową od dalej na wsch. leżących, już w XIII w. istniejących polskich osad, niepodobna wyjaśnić, ale kto wie, czy nie wchodzą tu w grę niezwykle liczne w tych właśnie stronach wsie drobno-szlacheckie.

Ale to hipotezy. Wracając do rzeczywistości, podkreślić trzeba jako główną cechę późniejszego Mazowsza (prócz okolicy między Sierpcem, Raciążem, Ciechanowem i Mławą) zatratę elementu wargowego w og.-pol. *ń. ŕ. f.* Na mapie oznaczyłem najszerzej rozprzestrzenioną z tych zmian, mianowicie wymowę *źara, poźeśić, śigura* lub *ɣara, poɣeśić, χigura* (*ɣ χ* — spiranty średnio-językowe). Najdalej na północ spotkałem ją w Grzęzówce pod Łukowem, gdzie jednak mówi się *mńasto, mńitka* 'nitka', a nawet *śχadek, śχińa* zamiast typowo mazowieckich *śfadek, sfińa*. Wogóle nie ręczę, czy wymowa *ńasto, ńůt, ńila* istnieje na pd. od Bugu, a wyżej wspomniałem już, że na Warmii przechodzi *ń* w *ń* tylko po spółgłoskach: *śńiga, Varńiiã* obok *mńasto, mńůt* — te dwa krańce trzeba więc odjąć, chcąc uzyskać granice przejścia *ń* w *ń*. Z mapy uwidocznia się niejednolitość tego znacznego obszaru, przyczem zwłaszcza uderza

utrzymanie się *ǻ* w całej środkowej części dzisiejszych Prus wschodnich, choć ku wschodowi wymową swą coraz bardziej zbliża się ono ku *a*. Także rozłożenie geograficzne wymowy og.-pol. *ṕ f'* jak *ś ź* czy jak *χ́ γ́* dość jest zagadkowe, stosunki bowiem po obu stronach granicy niezupełnie sobie odpowiadają. Pozostają *ḿ ṕ f'* w gub. suwalskiej, w powiatach białostockim i bielskim i w przyległych do nich częściach Królestwa: granica idzie między Rajgrodem a Grajewem, poza tem dokładniej podać jej nie umiem. Ten dyalekt podlasko-suwalski, trzeci dyalekt mazowiecki, nie jest zupełnie jednolity: południowa jego część wymową grupy *śṕ-* jak *śf-* i *y* jak *i* (*śfat*, *riba*) należy typowo do Mazowsza, jest z pewnością dawniejsza. Natomiast już okolica Tykocina, a napewno znane mi nieźle Augustowskie i Suwalskie niejedną cechą wskazują na swój późniejszy charakter: mówi się tu nietylko *ḿasto*, *ṕino*, *ṕes*, *b́i̯i̯e* (drugie Mazowsze ma *pśes*, *bźi̯i̯e* lub *pχ́es*, *bγ́i̯i̯e*) i *śf́at*, *śf́iṅa*, ale ku wschodowi nawet *śṕat*, *śṕiṅa*, co razem z formami *repa*, *grėχ* (rozprzestrzenienie ich niewiele mniejsze od wymowy *śf́at* czy *śṕat*) i resztkami na samym wschodzie akcentu ruchomego (o czem już było wyżej) wskazuje na przeszłość białoruską. Natomiast mylne jest mniemanie, jakoby zatarła się tu różnica między og.-pol. *o e* a *ó é*, przeciwnie, jest ona tu tak konkonsekwentna jak w całej Polsce, tylko subtelniejsza, bo np. między *e* w *ṕes*, *sefc* a *ė* w *χlėf*, *śḿėk* 'śnieg' różnica jest niewiększa jak między krakowskiem *e* niepodniebiennem w *szewc* a podniebiennem w *pieśń*. Ciekawsze, że przyłączają się tu jeszcze inne zmiany: oto *ė ȯ* odpowiadają nie tylko og.-pol. *é ó*, nie tylko *e o* przed *N* (rzecz bardzo pospolita w różnych gwarach polskich), ale też każdemu *e o* nieakcentowanemu. Mamy tu więc: *kȯń kȯńa kȯńoi̯u* 'koniowi', *vȯł voły vȯłamy* 'wołami', *·ogȯn ·ȯgȯny*, *srėbrȯ* i *χlėf χlėva*, *χlėp χleba*, *ńeśė ńėśėmy* i t. p. (np. Netta w Augustowskiem).

Ciekawe wreszcie, że występuje tu znów wymowa *y*: *ryby*, *ty*, *voły*, nie *i* jak w całej północnej Polsce. To nierozróżnianie *y* od *i*, które teoretycznie roztrząsnąłem w MPKJ IV 410—20, dzieli całą Polskę na południową i północną: granica idzie mniej więcej Notecią, a dalej aż do Warszawy Wisłą, zupełnie ściśle trudno ją jednak oznaczyć z powodu różnych faz pośrednich, z których najciekawsze jest wielkopolskie (nie kujawskie) końcowe *-yi̯*, np. *rybyi̯*, *psyi̯*, *dobryi̯* obok *sypać*, *ryć*. W pewnym związku z tem jest druga cecha całej północnej Polski (znów bez Suwalskiego), mianowicie

nieznane zupełnie na południu wytwarzanie się po wargowo-podniebiennych średniojęzykowego spirantu o bardzo różnej sile: od lekko spirantycznego *j* do *ś ź* po nienosowych, do *ń* po nosowej, a więc np. *pjes — pχes — pśes — pšes* (pnocna Warmia), *bjiję — bjiję — bźiję, vjara — vχara — χara — żara* (np. Kurpie), *ńjasto — mńasto — ńasto*. Te dwie cechy dzielą jednak Polskę tylko czysto geograficznie i prócz owego trzeciego terytoryum mazowieckiego nie są w związku z pochodzeniem dyalektu.

Oto podział Polski pod względem językowym. Starałem się oprzeć go na najważniejszych cechach głosowych, że zaś sąd o ich wartości może być różny, wybierałem te, które się wogóle nadawały do jakiegokolwiek grupowania. Uważam jednak za pożądane ważniejsze z nieuwzględnionych wymienić i określić choć kilku najogólniejszemi słowami.

Nie uwzględniłem więc przeważnie stopnia zwężenia pełnogłosek *a e o*, ich stosunku do *o i(y) u*. Z *å* zużytkowałem tylko brak jego lub wymowę dyftongiczną, bo kwestya zrównania się z og.-pol. *o*, silnie zależna od jego wymowy, nie daje nic dla naszego podziału. Co do zrównania się **ē *ō* z *i(y) u*, to powiem tylko, że przedewszystkiem cechuje ono Polskę środkową: Kujawy, Łęczyckie i pn.-zachodnią Małopolskę.

Przejście *ra-* w *re- (rek, redło)* znane jest całej Polsce północnej, *ja-* w *je- (jepko, jevůr)* północno-wschodniej.

Nosowość końcowych *-ǫ -ę* utrzymała się najczęściej na pierwotnych okrainach, tam, gdzie została wymowa og.-pol. *ę* jak *ą*, choć są oczywiście i różnice.

Końcowe **-ēi*, np. *lepýi, týi* utrzymało się głównie na wsch. Mazowszu, gdzieindziej przeszło zwykle w *-y*.

Równie na okrainach, północno-wschodnich czy śląskich, spotyka się rozpoczynanie artykulacyi pełnogłosek od zwarcia krtani: *·oko, ·uχo, ·apůńčik*, od czego bez porównania częstsze *ǫoko*, *ᵘuχo* (też *iuχo*).

Prawie w całej Polsce panuje zwężenie *o* przed *N: kůń, słůma;* bez jakiegokolwiek systemu rozrzucone są po niej przejścia *-ił* w *-'ůł, -'uł* lub *-'ýł: ťuł, ťýł*.

Również trudno zużytkować do naszego celu różne rodzaje wymowy *ł:* jeżeli np. powiem, że *ł* przedniojęzykowe utrzymało się głównie na obwodzie, to muszę do niego zaliczyć nie tylko dzi-

siejsze kresy (wcale zresztą nie wszystkie), ale także np. wschodnią Małopolskę. Z nieco większą słusznością możnaby to powiedzieć o elemencie drgającym w *ř*.

Przedewszystkiem w centralnych częściach pierwotnej Polski liczne są uproszczenia grup spółgłoskowych, np. zredukowanie ilości ich na końcu wyrazów (zwłaszcza w bezokoliczniku *iś, vźǫś*), przejście *ń* przed szczelinowemi w *į (pajski)*. Naodwrót tylko w niektórych odległych dzielnicach zachowało się np. *f* w grupie *-fsk-(krakofski)*. Szczegółowe rozpatrzenie tych różnych uproszczeń byłoby bardzo interesujące, ale raczej dla wykazania, jak daleko posuwają się one w centrach terytoryów językowych wogóle.

Ciekawe jest przejście *n* po *i y* w *ń* w pdniowej Wielkopolsce: *víńo, ślińa, začyńać, Krotošyńa;* w związku z Małopolską jest może wielkopolskie *pkųa, pkać*.

I t. d. i t. d.

Cechy te wymieniam, by tem wyraźniej uwidocznić, na czem oparłem swój podział. Być może, że niektóre z nich okażą się przecież ważnemi nie tylko dla szczegółowych poddziałów, ale i dla ogólnego przeglądu. Mimo to sądzę, że moja próba, a zwłaszcza oddzielenie Polski pierwotnej od późniejszej, w głównych przynajmniej zarysach okaże się uzasadnioną.

Objaśnienia do mapy.

Przedewszystkiem słów kilka co do granic polszczyzny.

Oznaczyłem je w zaborze pruskim na podstawie map P. Langhansa: „Nationalitätenkarte der Provinz Schlesien", „Nk. d. Pr. Ostpreussen", „N.- u. Ansiedlungskarte von Westpreussen und Posen" (Gotha). Oparte na urzędowych spisach ludności, dają one w głównych zarysach obraz dobry, choć w szczegółach niejednokrotnie konstatowałem na miejscu rażące przesunięcie go na niekorzyść języka polskiego (oczywiście już przy spisie). Dla Galicyi istnieje nowa praca J. Spetta „Mapa rozsiedlenia ludności polskiej w Galicyi" (Lwów 1910), której ogólną wiarygodność stwierdziłem przez porównanie z prywatnemi szczegółowemi mapami dyr. R. Zawilińskiego; że nieraz podstawą obliczenia mogło się tu stać wyznanie, a nie język, to pewna, ale przesunięcia mogły nastąpić w obu kierunkach.

Najgorzej ma się rzecz z zaborem rosyjskim, gdzie brak nie tylko szczegółowych wykazów według wsi, ale nawet spisów według narodowości. Dlatego posłużyłem się np. artykułem St. Dziewulskiego p. t. „Statystyka ludności gubernii Lubelskiej i Siedleckiej“ (Ekonomista z r. 1909, str. 157—93) z mapą; chociaż wyznaniowa, nie jest tu ona bez wartości, bo nieraz przekonałem się naocznie, że za katolicyzmem dawnych unitów bardzo często idzie polski język potoczny. Granicę w pow. bielskim gub. grodzieńskiej podał dokładnie L. Czarkowski w „Roczniku Tow. przyjaciół nauk w Wilnie“ I 68—72 (także mapa). Gorsze dane mamy z powiatu białostockiego: wbrew „Etnograficzno-Statystycznemu zarysowi liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej“ E. Czyńskiego (wyd. 2., Warszawa 1909) wolałem pójść za tą ogólną granicą, jaką podał E. Th. Karskij w 1. t. dzieła „Bělorussy“ (Warszawa 1903, str. 9 i mapa). Że w gub. suwalskiej, mianowicie w pow. augustowskim, przesunął ten autor dzisiejszą zachodnią granicę Białorusów trochę zadaleko na zachód, o tem przekonałem się osobiście. Na samej północy oparłem się na pracy E. A. Woltera „Spiski naselennych měst Suwałkskoj gubernii“ (Petersburg 1901).

Terytoryum przejściowe istnieje tylko między Polakami a Czechami (Morawcami). Szczegółowo omówiłem je w MPKJ IV 255—72, na niniejszej zaś mapie, nie mogąc się wdawać w szczegóły, zostawiam je poza obszarem polskim prócz dwu wsi: Bieńkowic i Tworkowa, położonych na lewym brzegu Odry na pd. od Raciborza), których ludność uważa się za Polaków i ma istotnie język dość mocno spolszczony.

Dla unaocznienia na mapie podziału terytoryum językowego polskiego użyłem trzech środków: założenia jakąś barwą całego obszaru, pokrycia go lekkiem cieniowaniem, wreszcie systemu linii izofonicznych. Wybór każdego z nich był oczywiście po części dowolny.

Kolorami założyłem przestrzenie według sposobu wymowy na nich trzech szeregów przedniojęzykowych spirantów i afrykat. Oddzieliłem tu najpierw Kaszubów, mających *s z c ʒ* zamiast og.-polskich *ś ź ć ʒ́*: obszar fioletowy. Obszary, mające wszystkie trzy szeregi, oznaczyłem niebiesko, mające *s z c ʒ* zam. og.-pol. *š ž č ǯ* (t. zw. mazurzące) — żółto; zielone terytorya nie rozróżniają *š ž č ǯ*

od *ś ź ć ź*. Polegając więc na tym samym systemie, co mylna w szczegółach mapa Dobrzyckiego, może ją moja zastąpić.

Cieniowaniem (czerwonem) oznaczyłem obszary o wymowie ogólno-pol. *ę* jak *ą* (nosowe *a*), nie uwzględniając już istnienia tam lub nieistnienia równorzędnej wymowy *eN* jak *aN* (*żań, ćamno*). Odwrotny kierunek cieniowania oznacza obszary z wymową nieco inną (*gǫś, ćomno* lub *gęś, żeń, śeno, seńi*), ale pozostającą z tem w związku. Przez zacieniowanie uwydatniło się wyraźnie pograniczne niegdyś tych dzielnic położenie.

Do oznaczenia innych cech użyłem linii, będących więc „izofonami", granicami pewnych zjawisk głosowych. Korzyść takiego przedstawienia jest znaczna: przestrzenie nieprzecięte żadną linią, np. ziemia Chełmińsko-Dobrzyńska lub centrum Polski (od Łęczyckiego aż prawie po Kraków), występują jasno jako obszary jednolite, niezróżniczkowane; gdzie natomiast równolegle idzie kilka linii, tam widoczna jest granica znacznie odrębnych dyalektów, np. między Kaszubami a Kociewiem, między Polską pierwotną a Mazowszem, dokoła ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej, między zachodnią a wschodnią Małopolską.

Oto znaczenie linii:

a, czerwona: pd.-wschodnia granica zrównania się *y* z *i*: *riba, miši*.

b, czerw.: granica wielkopolskiej i środkowo-polskiej wymowy końcowego *-ǫ* jak *-om*: *śezom, pekom*.

c, czerw.: granice zatraty nosowości przed szczelinowemi: *vůzać, vůske, vůzać, gýś, ćýśko* (ewent. *vozać, voš, meso, geśi* lub *gaśi, ćaśko*) obok *zůmp, ćůngńe, zýmby, pýnta* lub *ravka, zamby*. Mamy tu sześć oddzielnych obszarów: 1. na pnocy od ujścia Wisły do pdniowej Warmii, 2. nad Notecią w zach. Krajnie, 3. we wsi N. Kramsko pod Babimostem, 4. w pdniowej Wielkopolsce, 5. nad Przemszą, na granicy Śląska i Małopolski, 6. koło Kolna, na pn.-wschodzie Kurpiów.

d, czerw.: granice zupełnej zatraty nosowości w pełnogłoskach: *geś, zeby, peta, voski, poty, żeśotka, ćognoć* (ewent. *pyta, puty, ćůgnůć*). Obok głównego obszaru wsch.-małopolskiego, łączącego się może na pdniu z grupą wsi koło Limanowej, są tu jeszcze cztery inne małe terytorya: nad Pilicą na pd. od Rawy, między Lublinem a Krasnymstawem, koło Andrychowa i koło Złotowa.

e, fioletowa: granice braku *ȧ*. Głoski tej niema na całym pn.-

wschodzie od Kociewia aż po Sanok z wyjątkiem Ostródzkiego, Warmii, przeważnej części Mazurów pruskich i Kurpiów (w dwu miejscach); czy ten obszar warmińsko-kurpiowski łączy się terytoryalnie z Mazowszem pierwotnem (nad Wisłą), powiedzieć nie umiem, dlatego też na mapie linie urywam. Poza tem wymowa *ptak, koval, trava* istnieje tylko w N. Kramsku pod Babimostem.

f, fiol.: wsch. granica wymowy *å* jak *ou: ptouk*.

g, fiol.: wsch. granica wymowy *eł* jak *au: páuny, pudáuko*.

h, fiol.: granice braku *é* ścieśnionego: wymowa *śńek, ḃeda, mleko*, właściwa tylko części wsch. Małopolski i Łowickiemu.

i, zielona: granica różnej fonetyki międzywyrazowej: rdzennie polskie *jezdem* —mazow. *jestem*. Na pd.-wsch. od Radomia przebieg linii nieznany.

j, ziel.: zach.-pd.-wschodnia granica wymowy *śv-* jak *śv-: śvat, ńeźveźe*.

k, ziel.: takaż granica mazowieckiej wymowy *ý f* jak *ý χ* lub *i ś: ýino, χigura* lub *ino, śilut;* nieco mniejszy obszar zajmuje wymowa *ń* jak *ń: ńasto, ńila*.

l, ziel.: pd.-wschodnia granica pomieszania *vo-* z *o-: u̯oko, u̯oset* i *u̯oda, u̯oisko* (rzadziej *voko, vokno* i *voda, voina*).

m, ziel.: północna granica małopolskiej wymowy końcowego *-χ* jak *-k: na nogak, od ńik*. Zjawisko to istnieje też między Rzeszowem a Jarosławiem, ale rozprzestrzenienie jego w tej stronie jest mi zupełnie nieznane.

Przeważną część tych granic mogłem oznaczyć tylko w przybliżeniu, przy tego rodzaju pracy jest jednak przesunięcie nawet o milę lub dwie różnicą nic nieznaczącą. Ręczę natomiast za ogólny ich rozkład i kierunek, bo gdzie zupełnie brakło mi danych, wolałem linię urwać, nie doprowadzając jej do końca.

Oczywiście mówię wszędzie tylko o prawdziwej mowie ludowej, nie o wpływach języka literackiego. Dlatego też miasta umieściłem na mapie tylko dla oryentacyi, nie zajmując się tu zupełnie językiem ich ludności.

MAPA
DYALEKTÓW POLSKICH

UŁOŻYŁ

KAZIMIERZ NITSCH

Skala 1 : 2,000.000

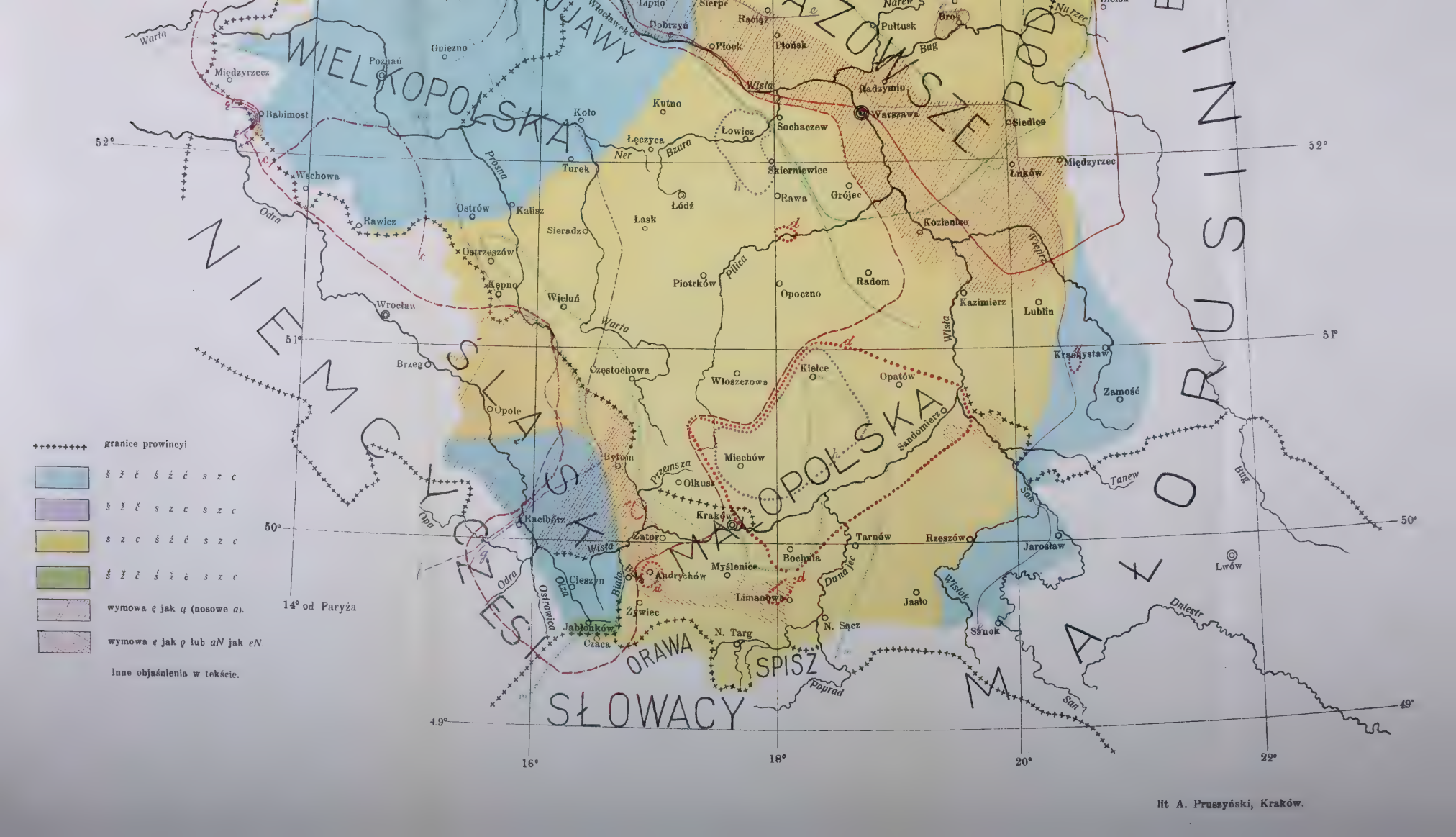

lit A. Pruszyński, Kraków.

nsert

oldout

Here

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.

Serya III. Tom II.

Ogólnego zbioru tom czterdziesty siódmy.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1910.

Kraków. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

		Str.
1.	TADEUSZ SINKO: Hellenizm Juliusza Słowackiego	1—192
2.	Dr. MARYAN SZYJKOWSKI: Wykrzyk i pytanie retoryczne w poezyach młodzieńczych Juliusza Słowackiego (1826—33). (Przyczynek do poznania techniki polskiego romantyzmu).	193—215
3.	Dr. ALEKSANDER ŁUCKI: Młodość Kazimierza Brodzińskiego .	216—336
4.	ALEKSANDER BRÜCKNER: Przyczynki do dziejów języka polskiego. Serya pierwsza	337—385

Hellenizm Juliusza Słowackiego.

Napisał

Tadeusz Sinko.

O Muzo moja, jakże Ty pozdrowisz
Górę, gdzie siedział Apollo i Jowisz?
O romantyczna Muzo, na kolana!...

(Słowacki, *Podróż na Wschód*, *IX 200 nn*).

WSTĘP.

Określając przedmiot niniejszych uwag jako hellenizm Słowackiego, zaznaczamy z góry, że grecki świat, grecka poezya, filozofia i mitologia są dość ważnym współczynnikiem w twórczości poety, który powiedział o sobie, że jest „coś jak grecki antyk, — lecz panteista trochę i romantyk“ (Ben. III 599 n.). Wobec Hellady Roma schodzi u niego na dalszy plan, przeciwnie niż u Mickiewicza, który jest przedewszystkiem latynistą. Wprawdzie hellenizm nie odgrywa u niego tej roli, co u wielkiego Olimpijczyka z Weimaru [1]) lub u kongenialnych Anglików, Byrona, a zwłaszcza Shelleya [2]), ale i tak dość jest znaczny, by zapewnić mu miejsce w rzędzie tych romantyków europejskich, których Muza padała na kolana przed greckim Parnasem. W naszej literaturze jest Słowacki największym hellenistą aż do Wyspiańskiego.

Już samo przeglądnięcie bardzo elementarnych „Objaśnień“ w najnowszem wydaniu jego dzieł (we Lwowie, u Gubrynowicza, 1909) poucza, że nazwiska z greckiej mitologii, historyi i literatury

[1]) Por. Fr. Thalmayr, Goethe und das klassische Altertum, Leipzig, 1897. G. Dalmeyda, Goethe et le drame antique. Paris, 1908.

[2]) Por. St. Witkowski, Sofoklesa „Antygona“ a Shelleya „Rodzina Cencich“ (odbitka z Przeglądu polskiego, w Krakowie 1904), str. 4 nn.

bardzo często pobrzmiewają w jego wierszach W jednych częściej, w drugich rzadziej. Zależy to od przedmiotu. W każdym razie nie było w twórczości Słowackiego chwili, w którejby zupełnie zapomniał był o Helladzie. Jakie były podstawy tego filhellenizmu, jakie wykształcenie klasyczne Słowackiego; jakie świadome lub nieuświadomione echa tego wykształcenia odzywają się w jego utworach; pod jakimi wpływami myśl jego w różnych porach wracała do Hellady i zabierała stamtąd ornamenty i motywy: oto kwestye, które nas będą zajmowały.

ROZDZIAŁ I.

Klasyczne środowisko.

Julek Amorkiem, Saturnem, Achillesem. — Klasycyzm Euzebiusza Słowackiego. — Jego poetyka. — Obok Wergiliusza Homer. — Euzebiusz ocenia go według Pope'a. — Iliada Dmochowskiego. — Podziw dla Wergiliusza i literatury rzymskiej. — Idealistyczna Grecya Barthélemy'ego. — Antagonizm Groddecka i E. Słowackiego.

Juliusz wszedł do przybytku sztuki w postaci klasycznej, jako skrzydlaty Amorek z łukiem i strzałą (na portrecie Rustema z r. 1814). Klasyczny też charakter miały chłopięce zabawy, o których jeszcze w późniejszym wieku wspominał. Raz (do matki l. 40. wyd. Méyet) wystawiał Czas czyli Saturna. Kij z kijem związany, jeżeli nie kosę, to cep przewybornie udawał; w rękach trzymał ogromną lalkę i pożerał jej głowę. Kiedyindziej (Do matki l. 25.) podczas zabawy w wojsko przedstawiał Achillesa w zbroi [1]). — Te szczegóły odzwierciedlają atmosferę panującą w domu ojca jego, Euzebiusza. Ojciec nie mógł wprawdzie osobiście przelać swych upodobań klasycznych na syna, bo zaledwie zaczął go uczyć czytać, gdy śmierć położyła kres dalszej nauce; ale nie ulega wątpliwości, że i po śmierci oddziaływał na niego przez swoje dzieła. Że Juliusz rozczytywał się w pismach swego ojca, wydanych w r. 1826 (w Wilnie u J. Zawadzkiego w 4 t.) przez Leona Borowskiego [2]), to i samo przez się jest prawdopodobne, nawet naturalne,

[1]) Inne miejsca tu należące przytoczymy poniżej, mówiąc o Homerze.

[2]) Wydawca się wprawdzie nie podpisał, ale przedmowa „O życiu i pismach E. S.“ przedrukowana jest jako „Wiadomość o życiu i pismach“E. S.“ w „Uwa-

i da się udowodnić faktami. Autor „Mindowego“ podjął temat, opracowany przez ojca [1]) w tragedyi p. t.: „Mendog, król litewski“ (Dzieła, t. 4) i przejął z niej pewne szczegóły. Jeżeli dalej panie Pattey miały w Genewie w maju 1835 dzieła jego ojca i mogły mu z ich pomocą zgotować raz niespodziankę (Do matki list 43.), to chyba słyszały jego narzekania na ich brak i sprowadziły je z kraju. Sam poeta pisze także do domu po egzemplarz tych dzieł i spodziewa się, że mu je przywiozą Januszewscy (tamże). Wreszcie podróżujący na Wschód zawozi starożytnemu Parnasowi ukłony nietylko „od lipy wonnej klasycznego Jana — i od śpiewaka dzieci i tonsury — i od śpiewaka Potockich ogrojca“, ale także „cichy, łzawy pokłon“ swego ojca (Podr. na W. IX w. 203 nn). Poeta wierzy, że duch zmarłego towarzyszy mu w Grecyi, a w szmerze figowego drzewa słyszy głos ojca, już mu niepamiętny. — Wyraźne to świadectwo, że pomostem do klasyczności były dla niego dzieła nietylko polskich humanistów (ta nazwa przystoi tak dobrze Kochanowskiemu, jak Krasickiemu i Trembeckiemu), ale także ojca. A nawet ojca przedewszystkiem. Dlatego godzi się przypatrzeć bliżej temu pojmowaniu starożytności, zwłaszcza greckiej, które Juliusz znajdował w dziełach ojca. Ponieważ zaś E. Słowacki, zwany (według świadectwa Mickiewicza: „O krytykach i recenzentach warszawskich“) wileńskim Dmochowskim (jak znów Dmochowski zwany był warszawskim Laharpem), tłumaczowi „Iliady“ zawdzięczał znajomość Homera, który zajmuje naczelne stanowisko w helleniźmie J. Słowackiego, więc i Dmochowskim jeszcze raz [2]) zająć się będziemy musieli.

E. Słowacki nie był filologiem, po grecku zupełnie nie umiał [3]).

---

gach nad poezyą i wymową i t. d.“ (w Wilnie, u Marcinowskiego, 1820), a tych autorem (choć także niepodpisanym) jest L. Borowski.

[1]) O wpływie ojca, piszącego tragedye, na swoje życie, pisze raz humorystycznie (do matki l. 38): „Biada wielka, że mój ojciec, kiedy mi dał życie, zajęty był nadto swoją tragedyą *Mindowe* (sic) i tobie, kochana mamo, musiał nią głowę nabić. Bez tego nieszczęśliwego wydarzenia, byłbym wcale do rzeczy człowiekiem, nie lunatykiem, nie pośmiertno-chodzącym.

[2]) Po Zatheyu (Homer w Polsce, Przegl. pol. z r. 1874 t. IX, str. 288 nn), Jezierskim (Nowy przekład Iliady Homera, Bibl. warsz. z r. 1876, t. IV, str. 405 nn), P. Chmielowskim (Próby nowego przekładu Iliady, Ateneum z r. 1877) i L. Ćwiklińskim (Homer i Homerycy, we Lwowie, 1881).

[3]) Cytuje tylko Iliadę Dmochowskiego, Odysseję w braku przekładu omija, a trzy Anakreontyki (Dzieła, t. II, str. 159 n), Pindara Olymp. I 1—35 (t. II 150).

Ale jako nauczyciel wymowy i poezyi najpierw (od r. 1807) w gimnazyum wołyńskiem, potem (od roku 1811) w Uniwersytecie wileńskim illustrował nieraz poszczególne gatunki poezyi i prozy przykładami z literatury greckiej i rzymskiej, a w historyi tych gatunków podawał historyę obu literatur starożytnych. Tak postępując, szedł jedynie za przykładem dawniejszych i współczesnych teoretyków poezyi i prozy, którzy byli klasycystami. I jego poetyka jest klasycystyczna, ale mimo to wcale — postępowa. Obowiązują w niej wprawdzie wszystkie przepisy, które Arystoteles (περὶ ποιητικῆς) wyciągnął z produktów najwspanialszego okresu literatury greckiej; reguły, które Horacyusz (de arte poetica) dawał Pizonom, Boileau (art poétique) klasycystom francuskim, a F. Dmochowski (Sztuka rymotwórcza, 1-sze wyd. w Warszawie 1788 [1]) polskim, ale są tam także pewne nowości. Już Dmochowski (w przedm. do Szt. rym.) zganił dyktatora poetyki humanistycznej, Hieronima Vidę (Poeticorum l. III z r. 1520), powiadając, że ten „pisze podług prawideł sztuki o sztuce, ale zdaje się bardziej Wirgiliusza, niż natury trzymać"; E. Słowacki (Dzieła, III 439), powtórzywszy zarzut, że „jego (t. j. Vidy) sztuka rymotwórcza jest bardziej sztuką naśladowania Wirgiliusza, niż naśladowaniem natury i rozumu", odnosi go i do Juliusza Cezara Skaligera (Poetica z r. 1561), o którym pisze: „Na tęż samą przyganę zasłużył Juliusz Skaliger w długo szanowanej swojej poetyce; wziąwszy on dzieła starożytnych za ostatni stopień wygórowania sztuki, umie wprawdzie szacować ich piękność, ale razem uwielbia wady".

W tej krytyce Skaligera pobrzmiewa echo głośnej w literaturze francuskiej z drugiej połowy XVII w. *Querelle des anciens et des modernes* [2]), sporu w którym P. Perrault'owi chodziło o wykazanie, że dzieła starożytnych nie są „ostatnim stopniem wygórowania sztuki", ale że nowożytni na każdem polu starożytnych prze-

---

Sofoklesa, Elektr. 1126—1170 i Ajas. 815—864 (t. III, 280 n), wreszcie Eurypidesa, Androm. 104—116 (jako przykład jedynej elegii greckiej, t. II 162) parafrazuje prozą z łaciny lub francuskiego. Francuskim też źródłom zawdzięcza cytaty z Arystotelesa (Retoryka i Poetyka) i Ps-Longina (O wzniosłości).

[1]) 2. wyd. wyszło w Wilnie r. 1820.

[2]) Por. G. Lanson, Hist. de la litt. franc. wyd. 8, Paris, Hachette 1903, ks. IV, c. 1. i polemikę z Perrault'em u A. Ponińskiego w Sarmatides, T. Sinko, Polski głosiciel stanu natury z pocz. XVIII w. Rozpr. krak. Akad. Um. t. 45, 1908, str. 57.

wyższyli. Starożytnych bronił głównie Racine i Boileau. Ten przyznał ostatecznie (w liście pisanym do Perraulta w r. 1700), że francuski wiek XVII, jeśli nie przewyższył całej starożytności, to jednak dorównał któremukolwiek z wieków starożytnych. W ten sposób kanon klasyków rozszerzył się: Obok Seneki stanął Corneille i Racine, obok Plauta i Terencyusza Molière. Podobnie ma się rzecz z przedstawicielami drobniejszych form poetyckich. Taki pomnożony kanon klasyków ma i Dmochowski (Szt. poet.) i Słowacki.

Vidzie zarzucają obaj polscy krytycy, że trzyma się bardziej Wergiliusza niż natury. I ten lapidarny zarzut jest streszczeniem długiej walki, prowadzonej przeciw monopolowi Wergiliusza i całej literatury łacińskiej w poetyce, a zarazem przeciw dogmatowi naśladowania starożytnych, jako jedynej metody tworzenia. Prawodawcy poezyi z w. XVI, Vida i Skaliger, przenosząc Wergiliusza nad Homera [1]), poezyę łacińską nad grecką, sformułowali tylko praktykę tych humanistów, którzy, skazani na studyowanie poetów łacińskich celem bezpośredniego eksploatowania ich frazesów we własnych wierszach łacińskich, nie mieli takiego interesu w lekturze poetów greckich. Tylko poeci narodowi, u nas najpierw Kochanowski, potem Szymonowicz naśladowali i poetów greckich. Kochanowski szedł w tem za wzorem Ronsarda i jego towarzyszów, którzy nie cofali się nawet przed naśladowaniem Pindara [2]). Ale w miarę jak ogłaszano łacińskie przekłady ważniejszych autorów greckich, zanikała w szerszych warstwach chęć czytania oryginałów, a z nią znajomość greczyzny. W dwujęzycznych wydaniach autorów greckich oryginał czytywali tylko filologowie, laicy poprzestawali na tekscie łacińskim. A że ten zacierał wszystkie piękności oryginału, czytana w oryginałach poezya łacińska wydawała się nieskończenie wyższą od greckiej. To też pierwsza wielka tragedya klasyczna we Francyi, Corneille'a Medea (1635) opiera się o Senekę, który też jest wzorem dla Racine'a. Potężny wpływ Boileau'a podtrzymywał w dalszym ciągu ten monopol literatury łacińskiej.

Reakcya, przeciwstawiająca sztucznej poezyi rzymskiej naturalną, samorodną, gienialną poezyę grecką wyszła z Anglii. Łączy

---

[1]) Por. L. Ćwikliński, Homer i Homerycy, str. 7; W. Kroll, Unsere Schätzung der römischen Dichtung. Neue Jahrb. f. d. klass. Altert. VI. 1903, 1 zesz.

[2]) Por. Eugène Gandar, Ronsard considéré comme imitateur d'Homère et de Pindare (Thèse, Paris, 1854).

się ją zwykle z nazwiskami Thomasa Blackwell'a (An inquiry into the life and writings of Homer, 1735) i Roberta Wood'a (Essay on the original genius of Homer, 1769), z których pierwszy ogłosił Homera za poetę natury, drugi starał się go objaśniać w duchu jego epoki i jego narodu, w związku z poezyą ludową. Zapomina się przytem, że już w r. 1709 Pope w *Essay on criticism* zawołał: Homer i natura to jedno!; że ukazując główne źródło poezyi w naturze [1]), polecał równocześnie studyowanie Greków, jako tych, którzy najbliżej trzymali się natury tak, że ich reguły są prawie prawami natury. Dmochowski, pisząc swą „Sztukę rymotworczą", bardziej trzymał się Horacego i Boileau'a niż Pope'a, któremu przyznając oryginalność myśli i wysokość polotu, zarzucał „nieporządek wyobrażeń, dużo czytelnika zatrudniających" (przedm. Szt. rym.). To też przejął z niego jedynie ustęp o Naturze, jako skarbie poety (pieśń I), ustęp, który też jest kamieniem węgielnym poetyki E. Słowackiego (t. III 422; t. I 18 nn).

Większe jeszcze znaczenie ma dla obydwu angielska Iliada Pope'a (1. wyd. w r. 1714) i wstęp do niej. Dmochowski bowiem, zabierając się do tłumaczenia Iliady na polskie, — niestety nie z oryginału, bo po grecku nie umiał [2]), lecz z tekstu łacińskiego, umie-

---

[1]) Cytaty podaję w rozprawie o „Polskim głosicielu natury", str. 13, gdzie też jest mowa o wpływie Pope'a na A. Ponińskiego (w Sarmatides) i o przekładach polskich *Essay on criticism*.

[2]) L. Ćwikliński w cyt. dziele str. 108 przytacza świadectwa X. Bogusławskiego i Mickiewicza, donoszące, że Dmochowski po grecku nie umiał. Tamże wskazuje prawdziwe źródła jego przekładu, a na str. 110 popiera swe twierdzenia zestawieniem 10 wierszy Iliady Dmochowskiego z tekstem greckim.—Przy pierwszych sześciu wierszach miał Dmochowski pod ręką Iliadę Pope'a i z niej przejął w wierszu 3 „wcześnie" (untimely), w w. 4 „bez pogrzebu" (unbury'd), w wierszu 5 „wśród pola" (on the naked shore), ale spostrzegłszy, że Pope w dalszym ciągu zbyt odstępuje od parafrazy łacińskiej, odłożył go na bok, a trzymał się więcej pani Dacier. Z Pope'a przetłumaczył tylko treści ksiąg (the argument) a przy przekładzie wierszy tylko tu i ówdzie go uwzględniał. Por. n. p. uwagę do I 205: „Pani Dacier ostatni wyraz stosuje do Achillesa... Ja poszedłem za Pope i drugiemi szacownemi tłumaczami". Do tych szacownych tłumaczy należał może M. Bitaubé, autor prozaicznej, dość wiernej tradukcyi Iliady, wydanej w Paryżu w r. 1780. Zależność Dmochowskiego od Pope'a i pani Dacier poświadczona jest także uwagą do Il. IV 307, stąd dowiadujemy się, że tłumacz polski ma przed sobą łacińską parafrazę, umieszczoną w wydaniu Heyne'go (Lipsk, 1802, w 8 tomach). — Tak Uwagi Dmochowskiego rozpraszają wszelkie wątpliwości co do jego dzieł pomocniczych.

szczonego w dwujęzycznem wydaniu, i z prozaicznej parafrazy francuskiej — obrał sobie za przewodnika Pope'a, za wzór jego przekład w rymowanych jambach. Oto, jak się o nim wyraża w przedmowie do „Dzieł Homera“ t. I 79: „Ale te wszystkie wykłady (t. j. angielskie tłumaczenia Homera przez Ogilby'ego, Hobbes'a, Dryden'a) przyćmione były przez tłumaczenie Alexandra Pope. Wydał on obfitość, moc i powagę poety greckiego. Montesquieu oddał mu to pochlebne świadectwo, że on sam z późniejszych czuł całą wielkość Homera. Anglicy to tłumaczenie kładą między najszacowniejszemi dziełami, któremi się ich język zaszczyca“ [1]). Pope'a uważa też Dmochowski (str. 65) za najlepszego obrońcę Homera przeciw takim pomniejszycielom jak Perrault [2]) i kontynuatorowie jego antiklasycznych zapatrywań, przyjaciel Fontenelle'a, Houdar de la Motte [3]) i Terrasson [4]). Streszcza więc (str. 62 n) polemikę Pope'a

[1]) Bentley sądził, że to jest wprawdzie piękna Iliada, ale Iliadą Homera nazwać jej niepodobna, p. Ćwikliński, o. c. str. 62.

[2]) Perrault twierdził między innemi, że Iliada mogła być dziełem wielu poetów (Dmoch. str. 62). Ani Volkmann (w Gesch. u. Kritik der Wolfschen Prolegomena zu Homer, Lpzg 1874), ani Finsler (Homer, Lpzg. 1908) nie wymieniają jednak Perraulta między poprzednikami Wolfa.

[3]) Ten wydał w r. 1713 „poprawioną Iliadę“ w 12 pieśniach, strawestowanych na podstawie prozaicznej parafrazy Mme Dacier. Patrz Lanson L. fr. str. 632, gdzie też opisana jest polemika Mme Dacier.

[4]) Jego Dissertation critique sur l'Iliade z r. 1715 uważają Niemcy za pierwszą porządną analizę Iliady, wykazującą braki kompozycyi i t. d. Pope nie wspomina (a więc jej nie zna) o Dissertation sur l'Iliade François Hédelin'a (Abbé d'Aubignac), wydanej w r. 1715 (pisanej jeszcze w r. 1664). Co Perrault uważał za możliwe, to Hédelin ogłasza za pewnik: Homer nigdy nie istniał. Iliada jest zbiorem licznych rapsodyi. — Echa tych twierdzeń w Polsce wykazał Chmielowski, Ateneum 1877. Przed-Wolfowskie spory o wielość autorów Iliady, nieznajomość pisma w epoce bohaterskiej i t. d. przedstawia bardzo dobrze Bitaubé w Réflexions sur Homère, poprzedzających jego przekład Iliady (Paryż, 1780). Polemizuje on z Perrault'em, de la Motte'm (w Discours sur Homère i Réflexions sur la critique) i Terrasson'em (Dissertation). Te spory tak spopularyzowały myśl o nieistnieniu Homera, że nawet X. Golański pisze w podręczniku „O wymowie i poezyi“ (w Warszawie 1786, str. 308): „Ale Homer, czy ktokolwiek był około tego dzieła pracujący...“ A Dmochowski, choć wierzy w osobistość Homera, pisze (Wstęp, str. 54 n): „Już wiersze tego poety pokazały się w Grecyi, ale ciągłego i zupełnego zbioru nie było. Oddzielne te ułamki miały swoje tytuły, jakoto: Bitwa przy okrętach, Śmierć Dolona, Waleczność Agamemnona i t. d. Takowe ułamki nazywano Rapsodyami, a Rapsodami tych, co je śpiewali... Likurg wydał w Lacedemonie całe poemata Homera, ale bez ciągu i porządku. Ateny dopiero przyzwoity kształt dały temu zbiorowi. Solon przepisał prawem, aby wiersze

(a także Pani Dacier) z wymienionymi „uwłaczycielami“, a we wstępie do swej Iliady (str. 14—39) kładzie rzecz „O gieniuszu Homera“, tłumaczoną z Pope'a.

Pope nietylko broni i apoteozuje Homera, ale równocześnie zwraca się przeciw humanistycznemu przecenianiu Wergiliusza i dowodzi, że Homer jest wogóle największym poetą. Składają się na to następujące czynniki: „Geniusz wynalezienia“, to, co Rzymianie nazywali *ingenium* w przeciwstawieniu do *ars*, a co my możemy określić wogóle jako organizacyę poetycką, w szczególności jako oryginalność. Ten „duch wynalezienia“ działa jak Natura, stwarzająca dziki ogród, pełen piękności wszelkiego rodzaju, ale i w wielkiej liczbie. Dalej entuzyazm, ogień poetycki: „Ten ogień w Wergiliuszu, zdaje się, jakby przez szkło odbity, ale zawsze równy i stały. W Stacyuszu i Lukanie rzuca niekiedy krótko trwające płomienie. W Miltonie jest na kształt ognia w piecu, którego gorące ciepło ustawnie przez sztukę utrzymywane. W Szekspirze podobny do ognia niebieskiego, wtenczas razi nasze oczy, gdy się go najmniej spodziewamy. Ale w Homerze, i w nim samym tylko, wszędzie żywe i czyste światło rozlewa, zapala wszystko i nic mu się oprzeć nie może“. Żaden z poetów nie dorównał mu w ekonomii fabuły, w jej alegorycznej głębokości, w rozmaitości i wierności charakterów: „Czytając Wirgiliusza, więcej mamy autora przed oczyma, niż gdy czytamy Homera. Te wady są skutkiem zimniejszej imaginacyi, która nas mniej do rzeczy przywiązuje. Homer nas czyni swymi słuchaczami, Wirgiliusz czytelnikami zostawia“. Podobnie góruje Homer nad innymi sentymentem, wysokością i delikatnością myśli, bogactwem opisów, obrazów i porównań; wreszcie wdziękami stylu, języka i wiersza.

Pope czuje, że taki sąd o Wergiliuszu zanadto odstępuje od bieżących opinii, by się nie spotkał z oppozycyą. Dlatego zaznacza (str. 30) konieczność zajęcia różnych stanowisk przy ocenianiu poetów z tak różnych epok i stosunków i przeprowadza między twórcą Iliady a autorem Eneidy parallelę, na którą pisałoby się

Homera publicznie czytane były. Pizystrat zebrał wszystkie sztuki i zrobił z nich całość porządną, to jest dwa poemata Iliady i Odyssei, każda na 24 ksiąg podzielone“. Groddeck, popularyzując w Wilnie poglądy F. A. Wolfa, nie przyniósł Polakom, znającym Perraulta, Terrasson'a, Hédelin'a i t. d. nic nowego. Ba, znali oni już refutacyę tych argumentów.

wielu dzisiejszych filologów [1]): „Homer był większym geniuszem. Wergiliusz lepszym sztukmistrzem. W pierwszym dziwimy się robotnikowi, w drugim robocie. Homer nas porywa i unosi z taką mocą, która bynajmniej na nasze zezwolenie nie oczekuje; Wirgiliusza wspaniałość pełna wdzięków nas pociąga. Homer rozlewa z szlachetną rozrzutnością; Wirgiliusz daje wspaniale, ale z umiarkowaniem. Homer, podobny do Nilu, wylewa swoje skarby przez nagłe wezbranie; Wirgiliusza porównać można z rzeką, która nigdy nie wychodzi ze swego koryta i której brzeg jest zawsze spokojny i jednaki". Jacy poeci, tacy ich bohaterzy: Achillesa nic nie wstrzyma, nic się mu nie oprze; Eneasz w największym ogniu rozprawy zachowuje zimną krew, układa, rozporządza wszystko i spokojnie bitwę wygrywa. Tacy też ich bogowie: Homerów Jowisz wstrząsa Olimpem, razi błyskawicami, grzmi piorunami i cały świat bojaźnią napełnia; Wergiliusza bóstwo, pełne dobroci dla ludzi, przedkłada swe plany innym bogom, naradza się z nimi... Wady obu poetów są wypływem ich cnót: u Wergiliusza zbytku rozsądku, u Homera zbytku gieniuszu i imaginacyi.

Uwagi i przypisy Dmochowskiego, który na szczegółach wykazuje tę „jedyność" Homera, porównywając z nim prócz Wergiliusza także późniejszych epików, jak Tasso, Milton, Wolter, dowodzą, jak tłumacz Iliady przejął się pojęciami i poglądami Pope'a. To też i przy ocenie jego przekładu trzeba przedewszystkiem uwzględniać tę okoliczność, że Iliada Pope'a była dla niego wzorem przekładu na język nowożytny [2]). Pope nie starał się bynajmniej o wierność ani nawet o jakiś archaiczny koloryt; w pięknych słowach i gładkich wierszach oddaje on tylko treść oryginału i stylizuje ją według smaku w. XVIII. Tak samo postępuje Dmochowski. I jego język jest więcej niż poprawny, bo klasycystycznie piękny, wiersz nienaganny, oddanie treści poszczególnych wierszy dość wierne. A z klasycystycznego stylu, który widzimy i u Pope'a i u Pani Dacier, nie można mu robić zarzutu. Tylko ci, których narkotyzują jeszcze niemieckie frazesy o cudownem, bo naturalnem, spontaniczn-

[1]) Por. W. Kroll, die Originalität Vergils (Neue Jakob. f. d. klass. Altert. 1908) z powodu 2. wydania książki R. Heintze'go, Vergils epische Technik.

[2]) Nie trzeba oczywiście także zapominać, że Dmochowski nie umiał po grecku, choć to wydaje się czemś horrendalnem. Ale i Krasicki tłumaczył Plutarcha, Lukiana, Hezyoda, Ossyana — z francuskiego. Inaczej wtedy pojmowano zadanie tłumaczenia.

nem powstaniu poezyi Homerowej, o jej organiczności, dynamiczności i jak tam jeszcze brzmią te mistyczne formułki Fryderyka Schlegla, Jakóba Grimma, Steinthala i innych kontynuatorów Fryderyka Augusta Wolfa [1]) mogą się oburzać na wymuskane wiersze Dmochowskiego, na dworne przemowy jego bohaterów [2]). Kto jednak z Wilamowitzem [3]) i wielu innymi [4]) widzi w Iliadzie poezyę sztuczną, dworską, szlachecką, pełną konwencyonalności w stylu i treści; kto nie z ludowem epos ją porównywa, ale z romańską, specyalnie starofrancuską epiką dworską [5]), nie będzie się wahał i do Iliady Dmochowskiego odnieść tego, co Michał Bréal [6]) napisał o parafrazie Pani Dacier: „Quand Mme Dacier, traduisant l'Iliade, voyait partout des nobles et des princes, elle était moins loin de la verité, elle méconnaissat moins l'esprit de cette société artificielle que nos interprètes modernes, quand ils font des guerriers grecs et troyens les contemporains d'un âge de sang, les types grossiers d'une époque de barbarie et de meurtre".

E. Słowacki zna Iliadę tylko w tłumaczeniu Dmochowskiego (Odyssei w braku polskiego przekładu nie przytacza nigdy). Jemu też zawdzięcza znajomość poglądów Pope'a, którego, nie umiejąc po angielsku [7]), nie mógł czytać w oryginale. Poglądy owe nieraz dość samodzielnie formułuje. Tak, gdy różnicę między Homerem a Wergiliuszem sprowadza do różnicy między geniuszem i talentem i tak te dwa typy organizacyi poetyckiej charakteryzuje (I 16): „Talent jest zdolnością szczególną celowania w jakiej rzeczy... Porządek, jasność, wyborność, łatwość, naturalność, poprawność i gracya są udziałem talentu. Gieniusz jest natchnieniem częstem, ale przemija-

---

[1]) Tego rodzaju poglądy dobrze charakteryzuje i zbija Michel Bréal, Pour mieux connaitre Homère, Paris, Hachette, 1906, r. 1.

[2]) W r. 1881, kiedy L. Ćwikliński wydawał swą piękną książkę o Homerze i Homerydach, Wolfianizm był dogmatem, obowiązującym wszystkich filologów. Stąd sąd jego o Dmochowskim (str. 109) musiał wypaść niepomyślnie dla tłumacza Iliady w stylu XVIII w. Ale Wolffianinem był już i Mickiewicz, który podobnie krytykuje Dmochowskiego.

[3]) Griech. Literatur (w Kultur der Gegenwart I 8), str. 5 nn.

[4]) Por. Finsler, Homer, str. 569 nn.

[5]) Wilamowitz, l. l. 5.

[6]) o. c. str. 13.

[7]) Dlatego nic sam z angielskiego nie tłumaczył, a z Junga i Pope'a (Dzieła, t. III) przytaczał ustępy tłumaczeń Dmochowskiego, Wiśniowskiego i Niemcewicza.

jącem: wynajdować i tworzyć jest jego przymiotem właściwym Gieniusz więc może się zbyt wysoko unosić i zbyt nisko upadać; talent nie dosięga nigdy jego lotu, ale też wzajemnie nigdy się tak bardzo nie zniża. Taka jest różnica między Homerem i Wirgilim, taka między Kornelem i Rasynem: Pierwsi w górnych swoich uniesieniach zdają się niekiedy znikać przed zdumionem czytelnika okiem, ale też znowu, gdy ich ten duch, że tak powiem, boski, opuści *[spadają zbyt nisko; drudzy]* [1]) są ciągle równi i podobni sobie. Pierwszych udziałem był gieniusz, wysoki talent udziałem drugich". Homer jest w estetyce Słowackiego (t. I) wzorem i przykładem wszelkich doskonałości poetyckich. Broni więc (I 126) nawet tych jego miejsc, w których zdaniem Horacego *bonus dormitat Homerus*. Nie podziela natomiast zdania de Bossu, jakoby celem Iliady, jak jakiejkolwiek bajki Ezopa, było nauczenie jednej ważnej prawdy [2]) (II 169); zastrzega się też (tamże) przeciw allegoryzowaniu bohaterów Homera, choć i Pope i Dmochowski (I 21) podzielali „powszechne mniemanie", że Homer w swoich allegoryach zamknął tajemnice natury i fizyki.

Nowych, choć nie różnych od poprzednich, tonów do sławienia Homera dostarcza E. Słowackiemu tak popularny w Polsce Delille [3]), którego poemat o imaginacyi (pisany ze znajomością Pope'a) sam tłumaczy częścią prozą, częścią wierszem (IV 343 nn). I Delille zdaje sobie sprawę z różnicy między geniuszem Homera a talentem Wergiliusza; tamtego jednak tylko chwali, tego czyta, rozumie, kocha. I nie mogło być inaczej. Wszakże ten poeta dworski tak samo, jak salonowi poeci XVIII w., kuł rozumnie i na zimno swoje eleganckie wiersze; wszakże na równi z nimi głosił i praktykował zasadę sentymentalizmu: *Sunt lacrimae rerum!* Wprawdzie tylko Bukoliki i Georgiki znalazły w tym czasie wielu naśladowców, ale za to Eneidę gorliwie tłumaczono. E. Słowacki chwali (I 265) i cytuje przekład Dmochowskiego. Ale — może nim Dmochowski ogłosił swoje tłumaczenie — i sam przekłada Eneidę prozą, oddającą każdy wyraz oryginału we wzorowej pol-

---

[1]) Wyrazy w nawiasie, opuszczone w tekście, uzupełniłem do sensu.

[2]) De Bossu szedł za Horacyuszem, Epist. I 2, ten za Stoikami i innymi autorami allegorozy etycznej.

[3]) Tłumaczył go Karpiński, F. Dmochowski, A. Feliński, Józef Kossakowski i inni.

szczyźnie. Przekład ten obejmuje cztery księgi (II. III. IV, i VI w czwartym tomie dzieł). Najpiękniejszy epizod Eneidy, nocną wyprawę Nizusa i Eryalusa (IX 176– 449) oddał gładkim rymowanym trzynastozgłoskowcem.

E. Słowacki powtarzał pilnie pochwały Homera, nawet z ujmą dla Wergiliusza. Ale gdy o nich zapomniał, podziw dla Wergiliusza brał górę nad wyuczoną literaturą. Znał on wprawdzie zarzuty, podnoszone przeciw Eneidzie (II 171 n; por. I 126); umiał je jednak osłabiać i sofistycznie zbijać. Tak na przykład nieoryginalność Wergiliusza i zależność jego od Homera aż nadto były widoczne. Sam Słowacki zestawia nieraz (za Dmochowskim) ustępy Iliady z naśladownictwami Wergiliusza. Mimo to nie wstydzi się takiego określenia stosunku obu poetów (III 323): „Ale nie możnaż twierdzić, że obadwaj ci rymotworcy, popchnięci mocą swego gieniuszu, na jednej zeszli się drodze? bo obadwaj przeznaczeni byli dosięgnąć wysokiego doskonałości stopnia; nie możnaż domyślać się, że Wirgiliusz byłby napisał Eneidę, gdyby mu nawet Iliada znajomą nie była?... Wolter [1]) powiada, że jeżeli Homer utworzył Wirgiliusza, ten ostatni będzie zawsze najpiękniejszem Homera dziełem". Pewne braki Eneidy tłumaczy Słowacki jej niewykończeniem. Wszak Wergiliusz umierając, kazał spalić Eneidę, uważając ją za dzieło niedoskonałe i niegodne publicznego widoku: „Nie wykonano tej ostatniej woli, która miała nas ogołocić z najpiękniejszego tworu rozumu ludzkiego (III 322)".

La Raison, Boileau'ska królowa smaku i twórczości, była Muzą poetów rzymskich. To też Słowacki tych poetów dobrze rozumiał, jak świadczą liczne jego przekłady z Horacyusza (przeważnie prozą), Propercyusza i Owidyusza (z tego tylko Tristium I 3). Nawet Lukrecyuszowi, o którym Krasicki (O Rymotworstwie § III) pisał, że „skaził sposobu pisania zaletę niegodziwym zamiarem" i dlatego „poczciwe ojców naszych pióro nie jęło się tego tłumaczenia" [2]) oddał sprawiedliwość (t. III 3). I jak powyżej bronił oryginalności Wergiliusza, tak na innem miejscu (III 325) nie wahał się stwierdzić oryginalności całej literatury rzymskiej wobec (nieznanej mu prze-

[1]) Sądy jego o literaturze greckiej, której przeważnie nie znał, i rzymskiej, którą kochał, zestawił P. Sackmann, Voltaire über Homer (Neue Jakob. f. d. klass. Altertum 1905, 15).

[2]) Pierwszym tłumaczem Lukrecyusza w Polsce jest Leon Borowski, który przełożył wierszem I 1—101 i V 922—985 (Uwagi nad poezyą, cz. II str. 57 nn).

ważnie) greckiej: „Porównywając do rzymskiej grecką literaturę, widzimy, że Rzymianie nie zawsze byli niewolniczymi naśladowcami Greków; widzimy, że stworzyli niektóre rodzaje, a w innych ubiegali się o pierwszeństwo. Horacyusz, Persiusz, Juwenalis w satyrze mistrzami i wynalazcami byli. Eneida ma miejsce obok Iliady, Georgiki przewyższają poema Hezyoda Dni i prace. Wyłączywszy tragedyę [1]) w innych rodzajach poezyi Rzymianie stanęli obok Greków". Taksamo rzecz się ma z prozą [2]). „W nauce prawnictwa Rzymianie nie mają rywalów, ale Grecy znali lepiej moralność i politykę". Tę różnicę obu literatur wywodzi krytyk (tamże) z różnicy geniuszu, właściwego obu ludom: „Grecy w powszechności mają więcej żywości, Rzymianie więcej powagi. W dziełach Rzymian wydaje się więcej nauki i pracy, w pismach Greków więcej gieniuszu i imaginacyi" (III 326).

Jeżeli E. Słowacki, nie znając nic prócz Iliady Dmochowskiego i nielicznych urywków, tłumaczonych z innych poetów greckich, puszcza się na sądy o całej literaturze i charakterze Greków, to czyni to na podstawie lektury czterotomowego dzieła Jana Jakóba Barthélemy'ego p. t. *Voyage du jeune Anacharsis en Grèce* etc., wydanego po raz pierwszy w przededniu rewolucyi francuskiej, w grudniu 1788 r. Już Dmochowski we wstępie do swej Iliady umieścił ustęp „O gieniuszu Homera", przetłumaczony z Barthélemy'ego. Wprawdzie Słowacki cytuje (II 264) część tego samego rozdziału w tłumaczeniu Dmochowskiego, ale w tem, co pisze o Hezyodzie (II 165), Pindarze (II 162) i innych autorach greckich, zdradza taką zależność od sądów Barthélemy'ego, że trzeba mu przyznać znajomość oryginału. Ponieważ zaś pojmowanie hellenizmu przez Barthélemy'ego zaciążyło nad całą tą atmosferą wileńską, w której się wychowywał Juliusz Słowacki, wypada nam trochę bliżej przyjrzeć się i „Młodemu Anacharsisowi".

Dzieło Barthélemy'ego jest ostatnim wyrazem tego francuskiego zamiłowania do antyku [3]), które, obudzone na początku XVIII w.

---

[1]) Porównanie Edypa Seneki z Edypem Sofoklesa (II 177) zawiera ostrą krytykę rozwlekłości i retoryczności poety rzymskiego.

[2]) W sądzie o prozie rzymskiej, zwłaszcza o pismach retorycznych Cycerona i Kwintyliana, a także w ocenie Georgików Wergiliusza spotyka się E. Słowacki z Fryderykiem Leo, Die Originalität der röm. Litteratur Akad. Festrede, Göttingen, 1904 i tegoż Die röm. Litt. (Kultur der Geg. I 8), wyd. 2, 1907.

[3]) Por. Lanson o. c. ks. V, r. 3: Retour à l'art antique.

przez Benedyktyna Montfaucon (Antiquité figurée), utrzymywane przez Akademię des Inscriptions et Belles-Lettres, podniecane przez sławnego hrabiego Caylus'a i licznych podróżników po Grecyi, zasilone wreszcie przez odkrycie Herkulanum (1711) i Pompei (1755) doprowadziło do stylu *antique* w architekturze (od Soufflot'a) i urządzeniu mieszkań (styl pompejański), w malarstwie (Vien, potem Dawid), w literaturze (A. Chénier), a nawet w ubiorach (mody za Dyrektoryatu, Konsulatu i Cesarstwa). Za Ludwika XVI mówiono dużo o Grekach i Rzymianach w salonach paryskich. By tym eleganckim kawalerom i wykwintnym markizom dostarczyć podręcznika, popularyzującego całą cywilizacyę Greków, ich życie publiczne i prywatne, religię i filozofię, literaturę i sztukę, pomniki i krajobrazy, Barthélemy napisał swój romans archeologiczny: Wnuk owego Anacharsisa, który był przyjacielem Solona, przybywa do Grecyi na kilka lat przed urodzeniem Alexandra W. i bawi tam aż do bitwy pod Cheroneją, więc w czasach, stanowiących jesień historyi i kultury helleńskiej. W zachodzącem słońcu wolności dziwnie pięknie i uroczyście przedstawiają mu się Ateny Demostenesa i igrzyska Olimpijskie i Delfy, słowem wszystko, co ma większe znaczenie dla greckiej kultury. W ateńskiej bibliotece Euklidesa zapoznaje się z dawniejszą literaturą grecką, a czego sam nie poznał, to od siebie opisał usłużny autor we wstępie (t. I) i w przypisach.

Książka, pisana żywo i pięknie, odrazu zdobyła sobie publiczność. Ci Grecy wiecznie młodzi i piękni, pogodni i weseli, w każdym calu bohaterzy i w każdym calu artyści, ci Grecy, o których się tyle mówiło i słyszało, stanęli teraz żywi przed oczyma: naoczny świadek referował ich słowa, opisywał wygląd i giesty, opowiadał z autopsyi o ich czynach. Coraz to nowe wydania rozchwytywała nietylko publiczność, ale i uczeni, którzy w przypisach znajdowali źródła, a w tekście lepszą syntezę kultury greckiej, niż w trzynastu ogromnych tomach Holendra Jakóba Gronoviusa (Thesaurus antiquitatum Graecarum, 1694—1704). To też nawet tacy uczeni, jak St. Croix lub F. Didot pisali przedmowy do nowych wydań „Anacharsisa", uzupełniali przypisy. Z czwartego wydania paryskiego przetłumaczył dzieło na język polski Łukasz Gołębiowski i wydał w siedmiu tomach w Wilnie (u J. Zawadzkiego) w r. 1819.

Barthélemy zamyka nieobfitą listę źródeł, z których E. Sło-

wacki poznawał literaturę i kulturę grecką. Powołuje się on wprawdzie raz (II 178) na Laharpe'a (nie kurs literatury, lecz éloge de Racine) i na Bouterwek'a (II 172, o komedyi, z Geschichte der Poesie und Beredsamkeit seit dem Ende des 13 Jahrh., Göttingen, 1801—1819), ale bliższej znajomości z tymi autorami nie okazuje nigdzie. Na małej znajomości Laharpa nie wiele stracił, bo ten powierzchowniej jeszcze niż Boileau znał i krytykował Greków[1]). Nie wielka też szkoda, że ani on ani Dmochowski nie słyszeli nic o wydanych w r. 1795 *Prolegomena ad Homerum* Fr. Aug. Wolfa. Wprawdzie Mickiewicz (O kryt. i recenz.) robi z tego tłumaczowi Iliady ciężki zarzut i wytyka mu powoływanie się na Barthélemy'ego, ale Dmochowski mógł odpowiedzieć, że u Pope'a czytał podobne paradoxy Perraulta, podającego w wątpliwość autorstwo jednego Homera, i Terrassona, wykazującego sprzeczności w kompozycyi Iliady, a nie widział powodu, by bliżej się nimi zajmować. Wreszcie ideał helleński, głoszony przez Barthélemy'ego, nie byłby uległ ani u Dmochowskiego, ani u E. Słowackiego znacznym modyfikacyom, gdyby byli przeczytali epokową „Geschichte der Kunst des Altertums" (1763 n) Joh. Winckelmanna. Jego entuzyazm ogłosił dzieła sztuki greckiej za absolutne doskonałości, za wzory „szlachetnej prostoty i cichej wielkości" (hasło anti-rokokowe) i dość długiego trzeba było czasu, by nauczono się starożytność pojmować historycznie[2]). Jakkolwiek było, to pewne, że ani Dmochowski ani E. Słowacki nie wiedzieli nic o nowohumaniźmie (właściwie neohelleniźmie) niemieckim, złączonym (prócz Winckelmanna) z nazwiskami Lessinga i Herdera, nie słyszeli o obaleniu francuskiej poetyki dramaturgicznej (pseudo-arystotelesowskiej) przez pierwszego, ani o pojmowaniu rapsodyi Homera, jako poezyi ludowej, przez drugiego.

Ten nowohumanizm niemiecki przeniósł z kół niefachowców, wśród których powstał, do nauki i zużytkował jego ideje przy objaśnieniu Homera, Pindara, Wergilego i mitografów (Ps. Apollodori Bibliotheca) gettyngski filolog, Christian Gottlob Heyne (+ 1812). Jego uczniem był mąż, który w r. 1804 przyniósł do

[1]) Zdania własne Laharpa o literaturze starożytnej nigdy żadnej u uczonych nie miały powagi — powiada o nim Mickiewicz w nocie do „krytyków i recenzentów warszawskich".

[2]) Tę ewolucyę w poglądach na cywilizacyę grecką przedstawia jasno St. Schneider: „Nowe poglądy na cywilizacyę grecką", Muzeum, 1902.

Wilna ewangelię niemieckiego neohellenizmu i nauczył Polaków czytać i rozumieć autorów greckich. Godfryd Ernest Groddeck [1]). Musiał on wnet zauważyć, że Wileńczycy patrzą na Greków przez szkła Barthélemy'ego. Dlatego jednę z pierwszych swych publikacyi wileńskich (O prawach ateńskich co do edukacyi, Dzien. Wil. 1801, I 2, 280) zwrócił przeciw autorowi „Anacharsisa", wykazując na jednym szczególe jego nienaukowość i dyletantyzm. Wnet potem (Dzien. Wil. 1805. I 66; II 435) streścił i polecił gorąco wywody F. A. Wolfa w „Wykładzie nowego mniemania względem poematów Iliady i Odyssei Homerowi przypisywanych".

Przeciwieństwo między dotychczasowym klasycyzmem francuskim a nowym niemieckim znalazło osobisty wyraz w stosunku Groddecka do E. Słowackiego, jako uczestnika w konkursie do katedry wymowy w uniwersytecie wileńskim, konkursie ogłoszonym w r. 1808 przez rektora Jana Śniadeckiego [2]). E. Słowacki przysłał na ten konkurs swoją mowę, wygłoszoną przy rozpoczęciu popisów szkolnych w gimnazyum wołyńskiem 10. lipca 1808 (Dzieła t. III 330 nn). Jest to zwykły popis retoryczny na temat programu nauk w gimnazyum krzemienieckiem. Każdemu przedmiotowi poświęcono parę ogólników, najwięcej literaturom starożytnym [3]): całość składa się na pobieżny obraz cywilizacyi europejskiej i polskiej. Do komitetu (komisyi), mającego się zająć oceną tej pracy, powołał Śniadecki znawców polszczyzny z poza fakultetu. Ci uznali ją za wystarczający dowód kwalifikacyi kandydata na katedrę wymowy. Inaczej wypadł sąd niepytanego o zdanie fakultetu, a przedewszystkiem Groddecka. Ten, nie mogąc oficyalnie, wyraził swe zdanie o pro-

---

[1]) Monografii, któraby wykazywała źródła licznych publikacyi Groddecka, dotychczas nie posiadamy. Traktuje go się zawsze jako oryginalnego uczonego, choć był przeważnie tylko popularyzatorem. Mitologiczne jego (a właściwie Heynego) pomysły najlepiej przedstawił St. Schneider, Godfryd Ernest Groddeck, Muzeum, 1904. Opiera się on głównie na materyałach Z. Węclewskiego, Wiadomości o życiu i pismach G. E. Grodka (Rozpr. Akad. krak. fil. IV 1876).

[2]) Akta sporu zebrane (po Węclewskim) u J. Bielińskiego, Uniwersytet wileński (Kraków 1899), t. II str. 713 nn.

[3]) Charakterystyczny jest szczegół na str. 338, donoszący, że w r. 1808 zaprowadzono w Krzemieńcu naukę greczyzny: „Pierwszy raz odezwano się w tym przybytku nauk językiem Homera i Demostenesa, pierwszy raz usłyszano te słodko brzmiące tony, które niegdyś, na igrzyskach olimpijskich, wprawiały w zachwycenie zgromadzoną Grecyę" (odnosi się to do Herodota). Szczegółu tego brak u M. Rollego, Ateny Wołyńskie (we Lwowie, 1898).

gramie konkursu, ułożonym przez Śniadeckiego, i o pracy konkursowej — nieoficyalnie, w sposób, którego Bieliński [1]) nie waha się nazwać — denuncyacyą. Nie wchodzimy tu jednak w etyczną ocenę odnośnej korespondencyi Groddecka z X. Kuratorem i z Ministrem. Chodzi nam jedynie o jego naukowe stanowisko, które poznajemy z załączonych do korespondencyi z X. Kuratorem: *Remarques sur un Discours prononcé à l'ouverture des Cours à Krzemieniec 1808 par Mr Słowacki* [2]), Groddeck traktuje okolicznościowy popis retoryczny jako rozprawę naukową, uwagi niefachowego retora ocenia według wymagań filologa. Jeżeli Słowacki, specyalizując znane powiedzenia Cycerona o studyach humanistycznych [3]), streszcza je w zdaniu (III 359): „Homer, Wirgiliusz, Demostenes i Cycero są zabawą (Cic. delectant domi) i słodzeniem (Cic. solacium) prac naszych", to Groddeck podkreśla wyraz „zabawa", zaopatruje go w pytajnik i wykrzyknik, a w nocie pisze, że do zrozumienia Homera i t. d. nie wystarcza choćby najbardziej nadęty entuzyazm; potrzeba do tego rozległych i rozmaitych wiadomości. Całą antypatyę gruntownego i trochę pedantycznego Niemca do dyletanckiego, sfrancuziałego *bel esprit* widać w tych uwagach. Mimo to Słowacki objął katedrę wymowy, a wykłady jego nie musiały razić słuchaczów, skoro wydaniem ich zajął się w przeszło dziesięć lat po śmierci autora uczeń Groddecka, Leon Borowski. Równocześnie drugi uczeń Groddecka, Ignacy Szydłowski, sporządza z nich wyciąg do użytku gimnazyów i wydaje go p. t.: „Prawidła wymowy i poezyi wyjęte z dzieł E. Słowackiego" (w Wilnie u Zawadzkiego, 1826). Jeżeli zważymy, że podręcznik ten doczekał się czterech wydań (Wilno 1826, Warszawa 1833, Wilno 1843 i 1847), musimy przyznać, że francuski klasycyzm Słowackiego w praktyce wziął górę nad niemieckim hellenizmem Groddecka. Ostatecznie i pisane pod jego okiem „Uwagi nad poezyą i wymową" Leona Borowskiego [4]) (wyd.

---

[1]) o. c. str. 714.

[2]) Por. Schneider, Groddeck, str. 20.

[3]) Pro Archia 7,16: haec studia adulescentiam alunt, senectutem oblectant; secundas res ornant, adversis perfugium ac solacium praebent; delectant domi, non impediunt foris etc. por. Sen. Cons. ad Polyb. 36 doctrinae studia,.. et ornamenta hominum maxima sunt et solacia. Plin. epist. 8, 19, 1: Et gaudium et solacium in litteris.

[4]) Wyborny rozbiór tych „Uwag" dał Chmielowski w Encyklop. wych. art. Borowski.

w r. 1820) i praca konkursowa (z r. 1818) ucznia Groddecka i Borowskiego, A. Mickiewicza, p. t. „Uwagi nad Jagiellonidą Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego", pisane są w duchu tejsamej klasycystycznej estetyki francuskiej [1]), którą w Wilnie po X. Filipie N. Golańskim wykładał E. Słowacki.

O wystąpieniu Groddecka przeciw E. Słowackiemu nie mógł nie dowiedzieć się podrastający Juliusz, tembardziej, że nieprzejednany filolog, odpowiadając na ogłoszone w 2. tomie pism J. Śniadeckiego (w Wilnie, 1814) uwagi o konkursie na katedrę wymowy z r. 1811 [2]), opublikował już po śmierci E. Słowackiego druzgocącą krytykę jego rozprawy konkursowej jako: *Observations sur une dissertation* (tak z przygodnego *discours* powstała naukowa *dissertation*) *présentée au concours pour la chaire d'éloquence de l'Université impériale de Wilna* (w Wilnie, 1815). Jeżeli Juliusz z powodu niekorzystnego przedstawienia p. Bécu w trzeciej części „Dziadów" żywił długoletnią urazę do Mickiewicza, to tem bardziej musiał nienawidzić uwłaczyciela sławy ukochanego ojca. Przyjaciel rodziny państwa Bécu, J. Śniadecki z pewnością nie zbyt pochlebnie wyrażał się wobec Juliusza o owym „Niemcu, źle po polsku umiejącym", który na każdym kroku starał się podkopywać wpływy uniwersyteckie autorytatywnego rektora. Wobec takich stosunków osobistych nie mogło być mowy o garnięciu się młodego Juliusza do dzieł sławnego filologa. Mimo to głównie jego wileńskiej działalności zawdzięczał, że w gimnazyum nauczył się trochę greki.

---

[1]) Patrz. P. Chmielowski, Estetyka Mickiewicza (we Lwowie 1898), str. 30—48.

[2]) P. S. Węclewski, Wiadomości o życiu i pismach Grodka, str. 78—90.

ROZDZIAŁ II.

Lata nauki.

Groddeck i greka w Wilnie. — Podręczniki. — Walka z dawnymi poglądami, popularyzowanie nowych. — Czego się Juliusz uczył w gimnazyum z greki i z łaciny? Pod jakimi profesorami? Z jakich podręczników? — Wspomnienia szkolne. — Prywatna lektura Iliady i Eneidy w przekładzie Dmochowskiego. — Dr Bécu wrogiem filologii. — Studya rzymskie na uniwersytecie. — Powstanie nowogreckie. — Klasycystyczne rzeźby w Zofiówce. — Maskarada klasyczna w Mińkowcach. — Echa tych wrażeń. — Córka Cerery. — Związek z Sofos w „Teogonii". — Dalsze losy Sofos-Helois. — Wspomnienia Mińkowieckie w „Beniowskim" i „Fantazym".

W sześcioklasowem gimnazyum wileńskiem, zreorganizowanem po kasacie Jezuitów przez Komisyę edukacyjną, a prowadzonem bez żadnych zmian od r. 1797 przez rząd rosyjski, w chwili przybycia Groddecka do Wilna (w r. 1804) greki zupełnie nie uczono. Cytowany przez Estreichera (podług Jochera): „Dowód rocznego postępku w szkołach podwydziału wileńskiego" etc. z lat, 1798 i 1799 (Bibliogr. s. a.) języka greckiego nie wymienia. Jedynie między wileńskimi Bazylianami można było znaleść ludzi, dobrze świadomych języka i literatury greckiej. Pomiędzy nimi więc wyszukał Groddeck młodego X. Żukowskiego i wystarał się dla niego o posadę adjunkta w Uniwersytecie wileńskim, aby w tym charakterze uczył początków greczyzny przybywających z gimnazyów i szkół powiatowych uczniów. Dla umożliwienia tej nauki układa Żukowski podręczniki i już w r. 1806 wydaje (w Wilnie u Zawadzkiego) „Początki języka greckiego" [1]), a w rok potem wypisy greckie p. t.: „Chrestomathia grecka, czyli księga łatwa do czytania dla uczących się języka greckiego" (kurs I i II ze słowniczkiem). Dopiero przy drugiem wydaniu [2]) (p. t.: Wypisy greckie, z r. 1817), zaznaczył autor, że jest to przeróbka dzieła Fryderyka Jacobs'a,

[1]) Żukowski, idąc prawdopodobnie za radą Groddecka, oparł się na niemieckich gramatykach języka greckiego Reiza, Hermanna i Fischera, nie troszcząc się o cztery gramatyki greckie, wydane w Wilnie w w. XVII i XVIII. Są to: Mikołaja Clenard, Institutiones absolutissimae in Graecam linguam, Vilnae, 1600; Jakóba Gretser, Institutionum linguae Graecae l. III, Vilnae, 1604; Zygmunta Lauxmin, Epitome institutionum linguae Graecae, 1655; Macieja Karwackiego, Gramatyka grecka, w Wilnie 1725. Nie uwzględnił też Jacka Przybylskiego Początków języka greckiego dla użytku Polaków (w Krakowie, 1792).

[2]) Trzecie wyszło w r. 1822.

Elementarbuch der griechischen Sprache, którego pierwsze wydanie ukazało się w r. 1805 i w przeciągu czternastu lat ośm razy zostało ponowione. W miarę, jak z uniwersytetu przychodzili do gimnazyum kandydaci nauczycielscy, wykształceni w greczyźnie przez Żukowskiego i Groddecka, można było i w gimnazyach zacząć naukę języka greckiego. Myśl tę zaleca Groddeck już w r. 1805 (Dzien. Wil. nr. 5) w artykule p. t.: „ O celu i sposobie uczenia starożytnej klasycznej literatury w szkołach i gimnazyach", a kiedy się przyjęła, odpiera zarzuty, podnoszone przeciw uczeniu greczyzny w gimnazyach w programie uniwersyteckim z r. 1819 p. t.: *Contra iniqua quedam de veterum linguarum studio iudicia* [1]).

Jak zaprowadzenie nauki języka greckiego w gimnazyum wileńskiem było zasługą Groddecka, tak też i duch, ożywiający tę naukę, z niego szedł, jako z autora szkolnego podręcznika gramatyki (*Grammatica Buttmanniana contractior*, w Wilnie, u Zawadzkiego 1817, 8°, 282 str. [2]), a zwłaszcza historyi literatury greckiej (1 wyd. z r. 1811 p. t.: *Historiae Graecorum litterariae elementa*; 2. wyd. z r. 1821 p. t.: *Initia historiae Graecorum litterariae*). Silniej jeszcze oddziaływał on na gimnazyum przez swoich uczniów, którzy jako kandydaci albo też młodzi magistrowie uczyli tam języków i literatur starożytnych. Niestety, w latach 1819—1825 tak się ułożyły stosunki, że ulubiony uczeń Groddecka, Stanisław Hryniewicz, nie uczył w klasach, do których uczęszczał właściwie Juliusz. Jego nauczycielem był ex-jezuita, X. Stanisław Czerski, członek zagranicznych Towarzystw uczonych i Akademii, który ukończył swe studya na długo przed przybyciem Groddecka do Wilna. Jak Groddeck cenił jego biegłość w języku i literaturze łacińskiej, poznajemy z recenzyi drugiego wydania Bajek Fedra, dokonanego przez X. Czerskiego w r. 1815 (Dzien. Wil. 1815, I 482; III 388).

Dokładnych wiadomości o nauczycielach Juliusza, programie nauki, a w części i o podręcznikach dostarczają nam „Materye na publiczny popis młodzi z nauk dawanych w gimnazyum przy cesarskim Uniwersytecie wileńskim" z lat 1820—1823. Na tym bo-

[1]) Polski przekład tej rozprawki, pióra L. Sobolewskiego ukazał się w Dzien. Wil. z r. 1819, t. II, jako „Roztrząśnięcie niesłusznych zarzutów przeciw nauce języków starożytnych".

[2]) Polskie opracowanie tego podręcznika wydał S. Hryniewicz p. t.: Gramatyka grecka Butmanna, skrócona przez E. G. Groddecka, w Wilnie, u Zawadzkiego 1823, 352 str. 8°.

wiem roku kończy się jedyny znany[1]) zbiór tych „Materyi“, znajdujący się w bibliotece Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Ale ta okoliczność, że X. Czerski corocznie powtarzał ten sam program nauki w klasach 3—6 i małe tylko wprowadzał zmiany, pozwala nam prawie na pewno skonstruować plan nauk i z lat 1824 i 1825.

Naukę języka greckiego zaczynano dopiero w klasie trzeciej. Czteroletni jej program streszczony jest najlepiej przez X. Czerskiego w „Wykładzie materyi“ z r. 1819, a brzmi jak następuje: „Dawany był język grecki z Gramatyki Buttmanna, skróconej przez Prof. Groddka. Przypadkowania i czasowania ściągały się do klasy III i IV; składnia zaś grecka i zawilsze prawidła należały do klas wyższych. W klasach III i IV tłumaczono Wypisy początkowe greckie z pierwszego kursu Jakobsa, w klasach zaś wyższych Lucyana Rozmowy i ze Strabona opisy dawnej jeografii z rozbiorem ścisłym gramatycznym. — Uczniowie VI klasy doświadczali pisać w języku greckim, mając krótkie zadania z nastręczonymi wraz wyrazami dla bliższego obeznania się z tokiem tego wzorowego języka“. „Materye“ z r. 1822, w którym Słowacki, jako uczeń klasy III zaczął się uczyć greczyzny u X Czerskiego, donoszą, że „dawanie greckiego języka w tej klasie obejmowało wprawne czytanie, przypadkowanie, stopniowanie słów początkowych i tłumaczenie z rozbiorem gramatycznym pierwszego kursu P. Jakobsa“. Program w następnym roku obejmował „czasowanie słowa biernego, środkującego i słów skróconych i wykładanie powieści o filozofach z Laercyusza z rozbiorem ścisłym i odwoływaniem się do prawideł gramatyki greckiej“. Ponieważ pod rokiem 1819 wymieniona jest wyraźnie Groddeckowa *Grammatica Buttmanniana contractior* (o 282 stronach!)

---

[1]) Drugi zbiór cytuje J. Bieliński (Hist. Uniw. wil. I 266), podając tytuł: Dowód rocznego postępu w szkołach podwydziału wileńskiego uczniów w 6 klasach znajdujących się dany r. 1791 i t. d. i dodaje: „Takie dowody ogłaszano corocznie. Ostatni mam z r. 1823“. Tytuł, podany przez Bielińskiego, właściwy jest tylko kilku programom od r. 1791. W r. 1819 brzmi on: „Wykład materyi na publiczny popis uczniów gimn. przy imperatorskim wileńskim Uniwersytecie, w następnych czterech latach „Materye“ i t. d. jak wyżej. — F. Hösick (Życie J. Słowackiego I str. 79) powołuje się na egzemplarze z bibl. XX. Czartoryskich z lat 1819—1825, ale dziś dwu ostatnich lat tam niema i wątpię, czy kiedykolwiek były. Jak pobieżnie p. Hösick przeglądał te „materye“, dowodem na to, że za nauczyciela łaciny i greki uważa Hryniewicza i podaje jego program z lat, w których Słowacki uczył się łaciny od Dom. Szulca, a greki jeszcze nie znał.

musimy ją, a nie „Początki języka greckiego“ X. Żukowskiego uznać za podręcznik, z którego Słowacki uczył się w klasie III deklinacyi, stopniowania przymiotników i konjugacyi czasowników regularnych na — ω, ale tylko activum; passiwum i medium słów na — ω i konjugacya verba contracta stanowiła pensum klasy IV. Ze względów na łatwość nabycia musimy przypuścić, że nie oryginalny „Elementarbuch der griechischen Sprache (Erster u. zweiter Kursus)“ Fryd. Jacobsa służył do ćwiczenia się w języku greckim, ale wspomniana powyżej polska jego przeróbka, dokonana przez X. Żukowskiego, a „po trzecie przedrukowana“ w r. 1822 (w Wilnie u Zawadzkiego), jako „Wypisy greckie“. Z tych „Wypisów“ przerobiono w klasie III — 17 początkowych stron pierwszego kursu (do medium słów na — ω); w klasie zaś IV — 6 stron kursu drugiego (str. 43—49). Mieszczą one „Powieści znamienite filozofów“, jak Zenona, Arystotelesa, Platona, Sokratesa, Diogenesa, Antistenesa, Aristippa, Solona, Gorgiasa, Pittakosa i Xenofonta, gnomy i anegdoty, zaczerpnięte przeważnie z „Żywotów filozofów“ Laertiosa Diogenesa (dlatego X. Czerski nazywa je „powieściami z Laërcyusza), ale także z Antologii Stobajosa, Varia Historia Ajliana i Moraliów Plutarcha. X. Czerski miał prawdopodobnie „Hülfsbuch zum ersten und zweiten Cursus des griechischen Elementarbuchs von Fr. Jacobs“ (Wien und Triest. 1819) i na jego podstawie udzielał krótkich wiadomości o życiu i naukach poszczególnych filozofów, umieszczonych na początku pierwszego Kursu. W ten sposób uczył się Słowacki przy Ćwiczeniach greckich zarazem elementarnej historyi filozofii greckiej.

Program greczyzny w klasie piątej (r. 1824) tak się przedstawia na podstawie „Materyi“ z r. 1823: „Język grecki, dawany w tej klasie obejmował czasowanie słów na — μι, syntaxin czyli składnię języka greckiego... i tłumaczenie Rozmów Lucyana z rozbiorem i ciągłem odnoszeniem się do składni greckiej“. Te Rozmowy Lucyana mieszczą się w drugim Kursie Jacobsa (Wypisy str. 94—106) i obejmują sześć Rozmów Bogów (Dial. deor. 3, 8, 13, 16, 18, 24), pięć Rozmów Bogów morskich (Dial. Marin. 15, 2, 5, 11, 14) i jeden Dyalog zmarłych (Dial. mort. 19). — Co się tyczy języka greckiego w klasie szóstej (r. 1825), to według tych samych „Materyi“ z r. 1823 „wykładanie geografii Strabona i księga trzecia Iliady Homera przypominało uczniom prawidła gramatyki greckiej i razem też same prawidła objaśniało dokładniej“. Owa

geografia Strabona mieści się znowu w drugim Kursie Jacobsa (Wypisy, str. 107—138) i obejmuje ustępy odnoszące się do opisu Europy, Azyi i Afryki, ich krajów i ludów. Prócz wyimków z Geografii Strabona są tam także ustępy z historycznej Biblioteki Diodora i archeologicznej Periegesis Pausaniasa, ale te ustępy zdaje się pominięto, jak nie wyczerpano też wszystkich opisów Strabona.

Na tym czteroletnim programie, którego głównym celem było wyćwiczenie uczniów w regułach gramatyki greckiej i przygotowanie ich do uniwersyteckiej lektury samych autorów, nie wyczerpuje się gimnazyalna nauka o Grekach. Najpierw bowiem przy nauce historyi w klasie czwartej (Materye z r. 1822) profesor Jan Waszkiewicz opisywał z uczniami geograficznie dawną Grecyę i w tej samej klasie opowiadał im „dzieje Greków aż do ostatecznego ich przez Rzymian ujarzmienia; wyszczególniał niektóre święta greckie i igrzyska i naostatek krótkie czynił uwagi nad prawodawstwem Likurga, Solona, nad religią i stanem Greków pod cesarzami". Następnie w klasie piątej (Materye z r. 1823) X. Czerski uczył jeszcze raz starożytnej geografii i topografii; wreszcie „podawał" w klasie IV (według Materyi z r. 1819, najobszerniejszych) mitologię i ćwiczył uczniów w zadaniach ikonologicznych z mitów. Jest rzeczą prawdopodobną, że za podręcznik mitologii służył „Słownik mitologiczny", wydany przez X. Alojzego Osińskiego, profesora literatury w gimnazyum wołyńskiem (w Warszawie, 1806. 3 t. z przyłączeniem Obrazo-pismu [Ikonologia]). Wiadomości mitologiczne odświeżano przy lekturze Lukiana w klasie piątej. Koroną nauki o Grekach była wykładana w klasie VI (Materye z r. 1823) przez X. Czerskiego po łacinie literatura grecka według Groddeckowych „Initia historiae Graecorum litterariae". Zaraz w pierwszem jej zdaniu (§ 16) poznawał Słowacki teoryę Wolfa o Homerze: „Homeri nomine intelligi volo vates aliquot epici carminis primarios..." Homer może był najznakomitszym z wielu rapsodów i dlatego imię jego zaćmiło imiona innych autorów pieśni o wojnie trojańskiej i powrocie bohaterów z pod Troi, pieśni, które pierwszy Solon zebrał, a Pizystratydzi spisali, zredagowali w Iliadę i Odysseję i przypisali jednemu Homerowi. Prócz Homera Słowacki poznał z Groddecka nazwiska, tytuły dzieł i krótkie charakterystyki także poetów lirycznych, tragików, komedyopisarzy, historyków, co w połączeniu z wiadomościami, nabytemi przy czytaniu Wypisów Jacobsa-Żukowskiego, składało się na wcale pokaźny inwentarz — nazw i dat.

Że te nazwy nie pozostały zupełnie bez treści, to było zasługą nauki retoryki i poetyki, udzielanej przez Ignacego Szydłowskiego. Już przy rozbiorze dzieł E. Słowackiego pokazaliśmy, jak wszystkie gatunki literackie, zwłaszcza poetyckie, illustrowano przykładami z literatury greckiej. Według Materyi z r. 1820 uczył Szydłowski w klasie V retoryki według dziełka Pijara X. Pawła Chrzanowskiego [1]) (Wybór różnych gatunków mowy polskiej, w Warszawie, 1816), w klasie VI poetyki według „Wyboru różnych gatunków poezyi" Bielskiego i Dmochowskiego. Ale to były tylko wypisy. Teoryę czerpał prawdopodobnie z książeczki X. Golańskiego „O wymowie i poezyi" (1 wyd. w Warszawie 1786; 2 wyd. w Wilnie 1808). Była to poetyka w poglądach bardzo zbliżona do estetyki E. Słowackiego. Homera („czy ktokolwiek był około tego dziełka pracujący" pisze w r. 1786, str. 308) uważa za większy gieniusz od Wergiliusza, a to mu tylko zarzuca (str. 312), że bogów bardzo pospolituje i że używa niekiedy porównań i podobieństw zbyt prostych, podłością trącących, „które obrażają delikatność wieku polerownego, od czego zgoła daleki jest Wirgiliusz". Uczeń Groddecka, Szydłowski, prostował zapewne takie zapatrywanie, powtarzając zdanie mistrza (§ 16 fin.): Poezyę tę trzeba oceniać i tłumaczyć jedynie ze stanowiska owych pierwotnych czasów, w których powstała, przenieść się w owoczesne uczucia, obyczaje i mniemania. Zasady poezyi bohaterskiej illustrował ustępami z Iliady Dmochowskiego, może także Batrachomyomachii i Hezyoda Przybylskiego [2]), poezyę liryczną może takiemi próbkami, jakie znajdował w rozprawie I. Krasickiego „O rymotworstwie i rymotworcach". Przy Pindarze nie potrzebował, jak Krasicki, używać przekładu Naruszewicza, skoro w r. 1824 wyszedł wybór ód Pindara „przekładania Jana Wiernikowskiego" (Pindar. Niektóre celniejsze ody, str. 175).

Poetyka Szydłowskiego, jak X. Golańskiego i E. Słowackiego, była oczywiście klasyczno-francuska. Utwory greckie ogłaszała za wzory i przykłady wszelkich gatunków poezyi, ale uczyła rozumieć piękności tylko poezyi rzymskiej, francuskiej i polskiej. O ile jej przepisy w ogóle miały pozostać bez znaczniejszego wpływu na

[1]) Podręcznik ten usunięto (wraz z gramatyką X. Kopczyńskiego) ze szkoły po znanej sprawie filaretów z r. 1824. P. F. Hösick, Życie Słowackiego, I str. 136.

[2]) Prozaiczny przekład (z francuskiego) Robót i Dni Hezyoda miał także w wydaniu dzieł J. Krasickiego.

przyszłą twórczość Juliusza, o tyle jedna jej strona mogła się przydać poecie. Mianowicie przedmiotem ćwiczeń domowych w klasie V i VI było (według Materyi z r. 1822) tłumaczenie z klasyków rzymskich lub ich naśladowanie i wolne kompozycye. Otóż nie ulega wątpliwości, że w klasie VI (poetyka) obracały się te tłumaczenia, naśladowania i wolne kompozycye w zakresie poezyi, były po prostu ćwiczeniami w pisaniu wierszy. Jak się podówczas zapatrywano na wartość takich ćwiczeń, dowiadujemy się od E. Słowackiego, który tak pisze o tym przedmiocie (Dzieła II str. 287 n): „Co się tycze wprawiania młodych do pisania wierszów, tego nauczyciel nie zada uczniom za powinność, ale każdego woli i wyborowi zostawi. Przełoży on uczniom, że gieniusz twórczy w poezyi jest darem nader rzadkim; ale gdy się ten znajduje, ani go wstrzymać, ani przytłumić nie można. Rozwija się on swoją własną siłą i staje się tem, czem być musi koniecznie. Wzbudza go i prostuje nauka, ale go nie tworzy. Nauczyciel ostrzeże również młodych, że nawet talent pisania poprawnych i gładkich wierszy nie jest rzeczą pospolitą; lecz, co się najczęściej zdarzać zwykło, jest to ten fałszywy zapęd, ta chciwość rymowania, żywością młodego wieku wzbudzona i ośmielona pobłażaniem miłości własnej, która tak wielką liczbę tworzy miernych i niższych od mierności poetów. Nauczyciel zatem będzie surowszy w sądzeniu wierszy, niźli w sądzeniu prozy; w drugiej bowiem dozwolona jest mierność, nauka i praca może ją doprowadzić do pewnego stopnia poprawności i gładkości; wierszom zaś oddany młody, bez prawdziwego do nich talentu, ze szkodą dla siebie i bez pożytku dla towarzystwa, drogi czas tracić będzie". Jak przewodnia myśl tego ustępu wzięta jest z Horacyusza (Ars. 372 n): *mediocribus esse poetis non homines, non di, non concessere columnae*, tak i szczegóły są tylko parafrazą wierszy Wenuzyjczyka (p. Ars. 408 nn; 291 nn; 385 nn; Sat. I 4, 43 n; Ars. 382; Epist. II 1, 108 nn itd.[1]). Niemniej uwagi Horacyuszowskie miały i mają wartość zawsze, także o ile chodzi o rzemieślniczą stronę poezyi, o opanowanie techniki. Robienie wierszy daje poznać trudności techniczne i zaprawia w ich pokonywaniu; oparcie się o wielkiego mistrza (w danym razie o poetę rzymskiego) umożliwia ocenę własnych zdolności; kopiowanie w pewnym stylu najlepiej odsłania

[1]) Por. T. Sinko, Ingenium et Ars, w Księdze pamiątkowej uczniów Uniw. Jagiell. w Krakowie, 1900, str. 187 z uwagami.

jego tajemnice [1]). Ostatecznie każdy poeta musi się nauczyć techniki. Jeżeli ta nauka odbywa się w szkole, pod okiem nauczyciela, który jest zarazem krytykiem, potrzeba na nią mniej czasu, niż gdy chłopiec samorzutnie zaczyna składać wiersze według przypadkowo poznanych wzorów. Nie ulega wątpliwości, że Juliusz po za bajkami, elegiami, odami, hymnami, układanymi w szkole według wzorów rzymskich, francuskich i humanistycznych, uprawiał te drobne gatunki poezyi i w domu.

Jedyną wzmiankę o szkolnej nauce greczyzny znajdujemy u niego w „Podróży na Wschód" (VI 211): Jak niegdyś Arystofanes przedstawił Sokratesa bujającego w obłokach, „tak ja po greckich w gimnazyum naukach — mógłbym podobną ubawić was sceną — wymalowawszy na głębokich jukach — ukochanego filozofa Zeno" (t. j. Zenona Brzozowskiego, towarzysza podróży). Silniej wbiła mu się w pamięć i serce domowa lektura Homera (t. j. Iliady Dmochowskiego), którego poznał i pokochał jako ośmioletni chłopiec (w r. 1817, p. Pamiętnik str. 432 wydanie Gubrynowicza-Hahna). W liście do matki (list 28. z 27. paźdz. 1833, t. I, 212 Meyet) przypomina sobie jak płakał nad śmiercią Hektora, jak się uczył od Jowisza z Iliady zmarszczeniem brwi świat wstrząsać, a te łzy, wylewane nad tym „niegdyś przyjacielem w dzieciństwie" (l. 51. z 24. sierpnia 1836) przypominają mu się jeszcze w r. 1839 (list 69.) i przy pisaniu ósmej pieśni Beniowskiego (VIII 106): „Niegdyś płakałem nad nim". Zobaczymy, że reminiscencye z Homera towarzyszą mu przez całe życie.

Ze wspomnieniami o Homerze łączy się u niego wspomnienie o Wergiliuszu (t. j. Enejdzie Dmochowskiego), którego poznał wnet po Homerze (Pamiętnik z r. 1818 jak wyżej). Enejda znudziła go okropnie i jeszcze w r. 1831 usypiające miała dla niego skutki. Mimo to ta „zimna Enejda, której Julek częstem czytaniem nie podarł" (jak podarł Iliadę) i której praktycznego bohatera przeciwstawia herosom i bogom Homera (list 28. j. w.) nieraz mu się przy tworzeniu przypomina. Wszakżeż poznał ją w oryginale przy gimnazyalnej nauce literatury łacińskiej.

Nauka łaciny, poczynająca się zaraz w pierwszej klasie, miała daleko obfitszy program, niż nauka greki. W klasie I i II uczył

[1]) Por. Hugo Eick, Erziehung des Dichters (Die Gegenwart z r. 1908, XXXVII 48—50) i Das litt. Echo z 15. stycznia 1909.

kandydat filozofii. Dominik Szulc, uczeń Groddecka, tak zwanej gramatyki polsko-łacińskiej według gramatyki pijarskiej[1]) i tłumaczył z uczniami Fryderyka Giedykiego (p. Materye z r. 1820 i 1821): „Wypisy z rozmaitych pisarzy dla poczynających się uczyć języka łacińskiego“ (ze słowniczkiem, w Wilnie u Zawadzkiego, 1812). Od klasy III objął naukę „literatury łacińskiej“ X. Czerski i czytał z uczniami w r. 1822 (p. Materye) Eutropiusa (z 2 poł. IV w. po Chr): *Breviarium ab urbe condita* (wyd. L. Sobolewskiego, w Białymstoku 1817), zarys całej historyi rzymskiej (do Jowiana) w 10 księgach. X. Czerski zachwala krótkość i dobitność autora, a zarazem zwraca uwagę na jego nieklasyczny styl: „Były atoli wytknięte uczniom wyrazy już okwitłej łaciny w tym pisarzu, ślady owego wieku, w którym pisał“. W wykładzie tegoż autora „oswajano uczniów ze zwyczajami starożytnych narodów i początkami filologii[2]), która jest kluczem do literatury“. – Obok Eutropiusa czytano Owidyusza „Metamorfozy“[3]) (w wydaniu J. Kowalewskiego z Bibliotheca Bipontina, w Wilnie 1821; objaśnienia wyszły dopiero w r. 1823). „Przyjemna łatwość wierszopisa — pisze X. Czerski w Materyach z r. 1822 — zastanawiała tłumaczących, lecz miejscami przesada i wielomówność dawały się spostrzegać od samejże młodzieży“. W związku z lekturą hexametrów Owidyusza pozostawała nauka prozodyi łacińskiej „w całej rozciągłości“ i początki metryki (nazwiska miar, rodzaj wierszy i ich rozmaite gatunki). Pisanie po łacinie „zasadzało się na przerabianiu bajek Fedra (w wyd. X. Czerskiego z r. 1815), odmieniając wyrazy, których większa część podawana była uczniom przez nauczyciela“.

W klasie czwartej (Materye z r. 1823) wykładał X. Czerski Justinusa (z epoki Antoninów) wyciąg z *Historiae Philippicae* Pompejusa Trogusa (współczesnego Liwiuszowi) wybierając prawdopodobnie księgi traktujące klasyczną historyę grecką (ks. II—VII). „Język dosyć czysty (wyrażenia nieklasyczne wytykał nauczyciel) i rozmaitość nadzwyczajnych wydarzeń niekiedy aż do bajeczności interesowały młodzież“. Z poetów czytano w tym roku Plauta „Jeń-

[1]) Dopiero w r. 1821 wyszła w Wilnie „Gramatyka pierwiastkowa języka łacińskiego“ przez Dominika Szulca.

[2]) Ma tu, zdaje się, na myśli Groddecka „Antiquitatum Romanarum doctrina in usum lectionum academicarum adumbrata“ Vilnae 1811.

[3]) Przekład polski Metamorfoz Jakóba Żebrowskiego przedrukował L. Borowski w Wilnie 1821.

ców“ (Captivi, prawdopodobnie w popularnem wydaniu bipontyńskiem), ową sentymentalną komedyę poświęcenia się niewolnika za pana. Tyndarus okazuje w niewoli tyle jakiejś miękkiej wielkości i szlachetności, że mimowoli przypomina Calderonowego „Księcia niezłomnego“ i każe przypuszczać, że tragik hiszpański wzorował się na komiku rzymskim. Czy Słowacki tłumacząc potem tragedyę Calderona, przypomniał sobie o czytanych w gimnazyum „Jeńcach“? — „Lektura ta — pisze ks. Czerski — oswajała zwolna uczniów z teatrem dawnym i dała im poznać tego pisarza, którego językiem miały mówić Muzy, gdyby kiedyś po łacinie mówić raczyły [1]); wystrzegałyby się atoli niektórych zadawnionych wyrazów, tudzież nowo utworzonych i nakręcanych dla śmieszenia pospólstwa; jakoteż wiele żartów płaskich nie znalazłyby przyjęcia od córek Pamięci“.

Celem ćwiczenia uczniów w pisaniu po łacinie dyktował im X. Czerski „miejsca i opisy“ z klasyków łacińskich w przekładzie polskim; uczniowie tłumaczyli je na łacinę, a potem porównywali z oryginałami „dla odwyknienia od polonizmów i ścieśnienia frazeologii czyli właściwej wielomówności“.

Dla klasy V i VI przyjmujemy program z r. 1823: Czytano więc w klasie piątej z X. Czerskim Sallustyusza (prawdopodobnie Coniuratio Catilinae, jak za Hryniewicza w r. 1820 i 1821) i Wergiliusza (jego opera wyszły w Wilnie w r. 1808) Eneidy księgę VI (w r. 1822 czytał X. Czerski Aen. l. IX, w r. 1820 Hryniewicz Aen. l. II). W klasie VIwykładał X. Czerski Cyceronowego [2]) Katona Starszego (De senectute), rozważając przytem „korzyści pisania rozpraw przez wprowadzające się osoby“, tj. we formie dyalogu; z poezyi zaś Ody [3]) Horacego (w wydaniu Jeżowskiego, w Wilnie 1821—1824),

[1]) Jest to parafraza sądu Aeliusza Stilona u Quintil. Inst. or. 10, 1, 99: Varro Musas Aelii Stilonis sententia Plautino dicat sermone locuturas fuisse, si latine loqui vellent.

[2]) W r. 1819 i 1822 czytał z klasą VI Cezara Bellum Gallicum. Hryniewicz czytał w tejże klasie w r. 1820 Cyceronowego Leliusa (De amicitia), a w r. 1821 Liviusa księga XXI. Program więc w tej klasie był bardzo ruchomy, tak, że przyjmując na r. 1825 program z przed dwóch lat, możemy się łatwo mylić. Dlatego też notujemy różnice od lat poprzednich.

[3]) W r. 1822 czytał X. Czerski w klasie VI Horacego Satyry, „których nadzwyczajne trudności w zrozumieniu tego autora pokonywali uczniowie za pomocą filologii“. Hryniewicz czytał w r. 1820 I. księgę Carmina Horacego, w r 1821 jego Ars poetica, przyczem uczniowie „tłumaczyli się w języku łacińskim w wykładzie filologii łacińskiej“.

o którym tak się wyraża (Materyały z r. 1823): „Wyobrażenie (t. j. wyobraźnia) wielkie i śmiałe, duch prawdziwy liryczny aż do uniesienia i na pozór jakiegoś zapomnienia się, język harmoniczny przekonywały uczniów, że słusznie temu lirykowi pierwszeństwo przyznajemy". Zadania obejmowały w klasie V tak zwane kompozycye na zadany temat z autorów klasycznych, a prace swoje musieli uczniowie porównać później z klasykami, piszącymi w podobnej materyi; w klasie VI „składały się z pisania listów i krótkich rozpraw rozmaitych, tyczących się obyczajów i zwyczajów dwóch dawnych klasycznych narodów i prócz wprawy pisania po łacinie oswajały uczniów zwolna z rozmaitemi większemi dziełami" (prawdopodobnie w rodzaju Barthélemy'ego Anacharsisa, który wychodził w polskim przekładzie Gołębiowskiego, w Wilnie, od r. 1818—1825). Łacińskich wierszy, które umiał składać Mickiewicz, a nawet Krasiński, Słowacki nigdy nie pisał.

Prócz tego wykładał X. Czerski w klasie V geografię starożytnej Italii i topografię Rzymu, a w klasie VI (po łacinie początki literatury łacińskiej według Harlesa [1]) i Matthiae [2]). Tę znajomość literatury rzymskiej pogłębiał Słowacki przy nauce retoryki, podczas której Szydłowski objaśniał „figury krasomowskie" stosownie do podziału Kwintyliana (Materye z r. 1821) i illustrował poszczególne gatunki wymowy przekładami ustępów Cycerona (jak X. Golański), a zwłaszcza przy nauce poetyki, w której poeci łacińscy odgrywali większą rolę niż greccy, a nawet polscy. Wszak tłumaczenia z klasyków rzymskich lub ich naśladowania były przedmiotem ćwiczeń domowych polskich w klasie V i VI (Materye z r. 1822). O Rzymianach opowiadał mu wreszcie i profesor Jan Waszkiewicz, wykładając w klasie piątej (według materyi z r. 1823) historyę rzymską od Romulusa do Konstantyna W., przyczem wyszczególniał osobliwości Rzymian, tyczące się religii, zwyczajów, rządu, ustaw i innych rzeczy godnych uwagi. Nauka ta przerwała się, gdy z powodu znanej sprawy Filaretów aresztowano 11. maja profesora Waszkiewicza. Ten wrócił jednak, zdaje się, po wakacyach do gimnazyum, by, jak dotąd, wykładać po łacinie w kl. VI prawo rzymskie (wyliczenie i definicye gatunków prawa rzymskiego)

[1]) Introductio in notitiam literaturae Romanae.

[2]) Jest to najprawdopodobniej August Matthiae (1749—1795), autor wielu podręczników szkolnych.

i rozbierać z uczniami Instytucyi księgę o prawie osób (de iure personarum).

Jaki wpływ wywarła ta nauka o Grekach i Rzymianach na umysł Słowackiego, jakie w nim pozostawiła ślady, poznamy później. Tu warto zauważyć, że ojczym jego, Dr Bécu, mógł na własnym pasierbie porobić te spostrzeżenia, które użytkował w raporcie do Nowosilcowa: „Bécu zwrócił uwagę — pisze Lelewel w broszurze p. t. „Nowosilcow w Wilnie“, str. 41 — iż nauki filologiczne i moralno-polityczne, wykład Iliady lub nauka prawa mogą młodzieży umysł egzaltować“. Mickiewicz zaś w III części „Dziadów“ wkłada mu w usta takie słowa: „Właśnie powiadałem — Jaśnie Panu, że młodzież zarażają szałem, — ucząc ich głupstw. Naprzykład starożytne dzieje. — Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje... Lecz poco zawsze prawić o republikanach, — zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach“? Czy podobne zdania słyszał Juliusz od ojczyma w domu, nie wiemy. To pewna, że byłyby raniły jego duszę, która już była rozegzaltowana Iliadą, zarażona szałem republikanizmu i heroizmu Ateńczyków, Spartan i Rzymian.

Sympatyi do Rzymian nie spotęgowały u słuchacza „nauk moralnych i politycznych“ (od jesieni 1825—1828) lekcye profesora Capellego, który przez 6 godzin tygodniowo wykładał po łacinie prawo rzymskie lub jego historyę. Słowacki przypominał sobie potem (Pam. z r. 1832 str. 17), że niejedną godzinę tego wykładu przemarzył o swoim „Arabie“. Przedmiotem ówczesnych marzeń były prawdopodobnie i owe tragedye, których bohaterami mieli być przywódcy powstania nowogreckiego (tamże str. 14). O tem powstaniu czytywał Juliusz sprawozdania w Kuryerze litewskim [1]). Może też dostał mu się do rąk dwutomowy romans historyczny Adolfa Schaden p. t.: „Teodora czyli obraz męstwa Hellenów i barbarzyństwa Ottomanów w teraźniejszem powstaniu Greków“, romans, którego polski przekład (w Wrocławiu, u W. Bogumiła Korna, 1823) anonsował między nowościami Dziennik Wileński z r. 1823 (III, str. 363). Jaki był oryginalny tytuł „walki Greka“, o której czytał zakochany w Ludce Juliusz nad strumykiem w Jaszunach (Podr. na W. IV 211 nn), nie wiadomo. Ponie-

[1]) Chyba już od r. 1821, a nie dopiero od r. 1825, jak chce p. Hösick I 143.

waż jednak te wspomnienia są ważnym przyczynkiem do poznania syntezy historyi staro- i nowo-greckiej z polską, syntezy, która nieraz potem znalazła wyraz w poezyach Słowackiego, nie możemy ich tu pominąć, mówiąc o zbieraniu barw klasycznych na paletę przyszłego poety.

Czytał więc Juliusz „jako Ipsylanty (Konstantyn) — zwyciężył, ginął i dał Grecyi brata"; widział tego brata, Demetriosa, walczącego na czele czarnego hufca nieśmiertelnego (pod Dragaczan) i — przypomniał sobie o świętym hufie tebańskim, który poległ pod Cheroneją i na którego grobie ustawiono kamienną lwicę. Z tej lwicy wyszły dusze nowogreckich bohaterów. Egipską wyprawę Ibrahima-Paszy na Moreę porównywał z wyprawą Xerxesa, pytał się o nowe Termopile i nowego Leonidasa i znalazł go w osobie Zawelasa, który „w polach Klissowy z ośmią set człowieka — zastąpił drogę dwom baszom — i czeka". Śmierć garstki powstańców wyrwała mu z piersi okrzyk: „Greki, niechaj ginę z chwałą! — Wy mnie nauczcie, jak wrogów mordować, — jak rzucić drogę marzeń księżycową — z umarłem sercem i z twarzą surową". „I marząc o krwi z uczuciem tygrysa", widział Botzarisa, napadającego w nocy na obóz turecki, widział Miaulisa i Kanarisa, palących flotę turecką — i myślał o podobnej przyszłości.

Spokojniejszemi myślami o Grekach karmiły go wydane w r. 1826 „Dzieła" ojca, na które prawdopodobnie już teraz zapatrywał się tak, jak potem w r. 1833, kiedy odczytywał jego uwagi o trenach Kochanowskiego (do matki l. 29. str. 217): „Uwagi ojca mego po większej części znajduję słuszne i w niektórych tylko miejscach widzę, że go gust ówczasowy klasyczny, a raczej francuski trochę obłąkał". Objawy tego gustu klasyczno-francuskiego w sztuce poznał Słowacki w lecie r. 1827 w Zofiówce, pełnej posągów mitologicznych [1]). Nie podobał mu się siedzący na skale Kupido z miną tak głupią, że nie dawał dobrego wyobrażenia o swej matce (Król Lad. II 204). Ogrodowy „Chłodnik Tetydy" przypomniał mu się przy zwiedzaniu okolic Drezna (do matki l. 5, str. 48), a do stojącego sucho pod łukiem kaskady posągu Tetydy przyrównywał siebie i Zenona Brzozowskiego, kiedy podczas no-

[1]) Odlewy antyków widział Słowacki już podczas nauki gimnazyalnej, potem w muzeum uniwersyteckiem. Interesował się nimi tem bardziej, że pobierał naukę rysunków i malarstwa.

elegu w Vostizy schronili się przed spływającą przez sufit wodą do dwóch framug w ścianie (Podr. na W. VI 189 nn).

Wreszcie całe życie urządzone *à l'antique* oglądał w r. 1828 na Podolu w państwie Mińkowieckiem hrabiego Marchockiego i w jego ogrodach przytulińskich [1]). Te wrażenia zużytkował potem w romansie o królu Ladawy. w Beniowskim (kiedy opisywał ogród starosty i jego życie). a poniekąd i we Fantazym. W angielskim ogrodzie króla Ladawy umieścił „bramy i łuki tryumfalne, zbudowane na sposób rzymski i ozdobione napisami i rzeźbą" (Król L. IV 50 nn). Pana ubrał „w długą szatę z białej wełny, o której mówił, że była podobna do rzymskiej togi (a która wbrew temu twierdzeniu miała pozór nowocześniejszy i wydawała się raczej jak habit cystersa, IV 230 nn) i kazał mu w stroju kapłana Cerery przewodniczyć dożynkowej maskaradzie. nazwanej „świętem Cerery" (IV 74 nn i 305 nn). Jeżeli kapłan. chwalący Cererę, racyonalizuje mity na sposób Euhemerosa [2]) i bogów uważa za apoteozowanych ludzi. którzy wynaleźli jakąś pożyteczną sztukę. np. Bakchus uprawę wina. Wulkan użytek ognia. Ceres rolnictwo (IV 319 nn). to ten pogląd. obcy zresztą Słowackiemu [3]), musimy przypisać Marchockiemu. który go zawdzięczał jakiemuś francuskiemu racyonaliście. Panu Ladawskiemu nie podobał się jeden szczegół mitu o Cererze, mianowicie umieszczenie córki jej w piekle i dlatego chciałby, aby się znalazł ktoś, „któryby dowiódł. że ta fikcya wślizgnęła się do starych rękopisów przez omyłkę tonsurowanych pisarzy. którzy robili odpisy w wiekach średnich; przez ten naród mniszy. lubiący. jak zakonnicy naszych czasów. czernić najpiękniejsze fakta" (IV 335 nn). Jakoż nad takim dowodem zaczął zaraz myśleć geometra. Czy co wymyślił, nie wiemy. Ale to pewna, że problem porwania Prozerpiny przez Plutona zajmował poetę jeszcze w r. 1847. jak o tem świadczy następujący zapisek w dzienniku (19. listopada 1847): „Teraz pojmuję. dla czego Pluton ukradł córkę bogini kłosów i maku". Objaśnienie tej notatki mieści się w wier-

[1]) F. Hösick, Zycie J. S. I 245 i uw. 1.

[2]) Por. J. Kärst, Gesch. des hellenist. Zeitalters (Leipzig, Teubner, 1909) II str. 218 i 195, gdzie są przytoczone miejsca z Diodora o Bakchusie (III 73) i Cererze (V 68). Ks. Osiński referuje poglądy Euhemerystyczne we wstępie do Słownika mitologicznego.

[3]) Tylko w epigramie 59 (t. I 287) bierze Ceres w znaczeniu chleba: Pedały instrumentu (konstytucyjnego) są Pluton (pieniądz) i Ceres (chleb).

szu p. t. „Córka Cerery“ (t. X, str. 192 n). Składa się on z dwóch części. W pierwszej (1—14) opisuje poeta (po części za Owidyuszem Metam. V 391. 395) przechadzkę córki Cerery po kwiecistej miedzy i porwanie jej przez Plutona, który „ogniem wylatując z krzaków, — porwał ją w ręce i uniósł do piekła“. Porwana nic nie rzekła, weselił ją gwałt (t. j. porwanie) i wrzask nocnych ptaków [1]) (a więc spacer odbywał się w nocy). Poeta zapytuje, kto ją zdoła napowrót wyrwać z piekła i przemienić znowu „w córkę świecącą kłosów i promieni“, skoro ona w piekle nie umarła, świeciła tam jak miesiąc — i jadła. — To jedzenie (granatu) było, jak wiadomo (z Ow. Met. V 531) powodem, dla którego nie mogła już wrócić na zawsze do matki i musiała przez pół roku przebywać w podziemiu. — W drugiej części (15—34) jakaś „ona“, kładzie poecie piękną głowę na ramię, a on, patrząc w jej oczy i księgę jej losów, pojmuje, czemu Pluton porwał niegdyś córkę Cerery i nasycił nią „żądze swoje ogniste“. Nim jednak wyjawi tę tajemnicę, objaśnia, dlaczego córce Cerery nie stało się nic złego w piekle, gdzie ludzie jadem są żywieni (w. 13). Oto ludy Połosów „uczuły“ wieńczoną makiem dziewicę królową swoją piekielną. W tym charakterze królowej wężów nie wrażliwa była na płacz potępieńców, który innych zabija, na trujące jady (chyba owych połosów), na ogień piekielny, który się nie jął jej zimnych włosów. — I teraz dopiero wyjawia się tajemnica porwania: Pluton, który według wiersza 5. i 23. jest bożkiem ognistym, a więc bożkiem ognia, kochał ją, bo mu w dom książęcy nie wniosła „zarażającej miłości“ i nie kochała go bardziej niż ogień. Więc zaufał jej i użył jej za swoją posłanniczkę, która poto tylko idzie na sześć miesięcy do matki, aby w domu zniosła jajo piekielne.

Jeżeli objaśnienia tej dziwnej wersyi mitu poszukamy w dziełach, które Słowackiemu mogły być znane, to najpierw w „Słowniku mitologicznym“ X. Aloizego Osińskiego (wydanym w Warszawie w r. 1812) znajdziemy (t. III str. 307) uwagę, że „Włosi wyprowadzają źródłosłów Prozerpiny z wyrazu *serpens* (ponieważ ziarno rozpościera korzenie swe w ziemi)“. Ta etymologia objaśniałaby, dlaczego Słowacki zrobił córkę Cerery królową Połosów, piekielnych wężów. X. Osiński zawdzięcza swą uwagę Natalis'owi,

[1]) Ovid. Met. V 539 nn opowiada, że Askalaphus, który doniósł, że Proserpina spożyła granat, został zamieniony w puhacza.

Comes'owi, w którego dziele p. t.: „Mythologiae sive explicationum fabularum libri decem“ (Venetiis 1568 i b. często później) czytamy (str. 79): „Dicta est, ut quidam putarunt, a Latinis a serpendo, quia semen per terram serpat; quam alii ita dictam existimarunt, quia luna (na to cytat z hymnu orfickiego) sit. et modo ad dextram modo ad sinistram declinet“. Stąd u Słowackiego „piekłu, jak miesiąc świeciła“. A dalej pisze Natalis: „Haec filia est Jovis et Cereris, caloris scilicet ac terrae“. Prozerpina, opuszczając ojca Jowisza, który jest gorącem, ogniem, wchodzi bez miłości w dom Plutona, „a nad ogień (t. j. własnego ojca) go nie kochała więcej“. Wreszcie dodaje Natalis, że niektórzy Prozerpinę-Lunę identyfikują z Hekatą. Jako bogini czarownic i trucicielek, nie szkodziłyby jej u Słowackiego żadne jady. Chłód na zapały Plutona objaśniałby się jej naturą księżycową. Ale co za piekielne jajo ma w domu znieść? Co się z tego jaja wykluje? Żaden z mitów o symbolicznem jaju tego nam nie tłumaczy. Jeśli Ceres jest Izydą, to synem jej (i Osirisa) był Orus; jeśli Persefoną to miała (z Zeusem) Zagreusa, t. j. podziemnego Iakchosa, Dionyzosa.

Klucz do ostatecznego zrozumienia zagadki leży w Słowackiego „Teogonii“ (t. III str. 251 nn). Do Sofos (Zofii Węgierskiej) zwraca się tam poeta z następującemi słowy (w. 14 nn):

Pół chłopka, a na poły ty żytnia bogini...
Dusza w tobie, muzykant niby doskonały,
Jakiejś cudownej pieśni niebieskiej dogrywa,
Słyszy ją, kto przy tobie spocznie i spoczywa.
A kiedym patrzał w oczy, coś w twojej źrenicy
Błysnęło niby słońce w oczach gołębicy...

Waryacyą na ten sam temat jest strofa „Córki Cerery“ (w. 15 nn):

A ona (więc Sofos) bywało
Głowę mi piękną położy na ramię
I mówi: „Słyszę piosnkę doskonałą“ (z Teog. w. 17).
Ja patrzę w oczy — i wiem, że nie kłamie;
W promiennych oczach bowiem światło grało
Słoneczne, jakieś piękne było znamię (z Teog. w. 19 n).

A jeżeli „ona“ z „Córki Cerery“, to Sofos z „Teogonii“, tej losy mogą posłużyć do objaśnienia losów tamtej. Więc kiedy Sofos, stawszy się w szeregu metempsychoz i metamorfoz — bożką indyj-

ską (w. 349), „pomna na jakieś związki, na rajskie zaślubne umartwienia“ (367 n), ustanawia prawo, by żona płonęła na stosie ze zmarłym mężem; „by przez ogień złoty — duch odchodzący chwytał kochankę i żonę“, — to przypomina sobie o tem, jak ją, córkę Cerery, porwał był niegdyś ognisty Pluton. Dalszem wcieleniem Sofos jest egipska Izis (,którą grecki synkretyzm identyfikował między innemi z Prozerpiną, Luną i Hekatą). Ta, chcąc mieć na wieki „piekłami grożące zwierzęta“ (483), zeszła w głąb genezyjską, wykradła ziemne tajemnice czarodziejstwa — i oto węże i smoki słuchają jej rozkazów (485). To córka Cerery jako królowa Połosów.

Dalsze wcielenia i przemiany Sofos poznajemy z „Wykładu nauki“ (t. X, str. 157 nn). Że Sofos „Teogonii“ identyczna jest z Helois (duchem księżycowym) „Wykładu“, dowodem na to następujące parallele. Teogonicznej rewolucyi Indyan (w. 285—380) prozaiczną parafrazę znajdujemy w „Wykładzie“ II 189—265. Rewelacyą bożki indyjskiej w „Teogonii“ jest zdanie (345): „Nie umierają duchy, lecz przechodzą“. Helois, wcielona w dziecko indyjskie, „napisała na tęczy swojej myślanej: dusze są nieśmiertelne, ale przechodzą“ (II 217). Teogonicznemu ustępowi o Izydzie (479 do 611) odpowiada opowiadanie tłumacza słowa (Wykład II 321 do 385). Zakończenie „Teogonii“: „Przyrzekam trzecie twoje ciało — w sarkofagu położyć i na długie spanie — zostawić w nim (616 n)“ powtarza się w „Wykładzie“ (II 387 nn): „Piękną ci trumnę znajdę i na pięknych kwiatach do snu położę“, — a znajduje kontynuacyę w historyi o trzeciem wcieleniu się Helois w Sfinksa, w królową egipską. Kiedy Izyda (Wykład II 344 nn) w płomieniach oczyściła miłość swoją, a ta stała się bardziej czystą i „niby ognia cielesnego chcąc zgasić pożary, rzuciła się oszukana w braterskie ramiona, sądząc, że bratni ciał łańcuch doda mocy duchów związkowi“, to postępuje podobnie jak córka Cerery, która Plutonowi „zarażającej miłości nie wniosła — a nad ogień go nie kochała więcej“ (w. 20). Więc ostatecznie ta córka Cerery, to nietylko duch księżycowy, ale panteistyczna wszechbogini, której przemiany, opowiedziane w „Teogonii“ i „Wykładzie nauki“ mają illustrować dzieje ducha w przyrodzie i ludzkości. Pisząc te dzieje, najpierw wierszem w „Teogonii“, a po zarzuceniu tego planu prozą w „Wykładzie nauki“[1]). Słowacki przypomniał sobie 19. listopada 1847 Mar-

[1]) Chociaż ta chronologia wymaga jeszcze stwierdzenia.

chockiego paradoks o porwaniu Prozerpiny przez Plutona i rozwiązał go w wierszu o Córce Cerery.

Skorośmy po wątku wrażeń mińkowieckich zaszli aż pod schyłek życia poety, niech w tym związku wolno będzie dodać, że Cererę wspomina poeta także w „Księdzu Marku" (I 204) mówiąc o chłopku, „który siada, jak Ceres na złotym snopie". — Dalsze zużytkowanie wrażeń mińkowieckich znajdujemy, jak powiedziano, w „Beniowskim". Starosta poustawiał w swym angielskim parku „golce rzymskie", jak brodatego Katona z puginałem w ręku, Apollina i inne posągi „którym koniec świstka — wyłaził z gęby i przemawiał czule — do pana zamku" (I 134 nn). Dąb, rosnący nad sadzawką, okrzesany był na Polifema, patrzącego okiem wybitem w koronie w ciemną wodę, gdzie szukał Galatei (I 145 nn i II 515 nn). Sam starosta „szlachcic-pół, pół-król, pół-Kato — pół-waryat, a pół syn Cezarów Romy" (II 261 n) ubierał się w „rzymską, purpurą bramowaną szatę" (I 164), biesiadował z wieńcem róż na łysinie i czarą starożytną w ręku (tamże). Czara ta nazwana jest „czarą ze śmiercią Sokrata", bo starosta — ku wielkiemu niezadowoleniu biesiadującej szlachty „o rzeczach duszy rozmawiał jak Platon (lub umierający Sokrates, II 196)". Pół-Kato postępuje po rzymsku: księdza Marka wyklina ze swego Kapitolu (II 653), zabierając się do protestu, wzywa bogów na świadki (II 667), a w proteście oświadcza: „Jako Rzymianin z zamku ustępuję, — mieć nie będziecie nawet moich kościów" (II 419 n). Nic dziwnego, że i córka jego nosiła „włosy à l'antique" (I 629), a wchodząc między najezdniczych konfederatów „nie drżała", lecz „wyglądając dumnie jak Rzymianka, wyprostowana, sroga, trochę biała... biegła" (II 595 nn).

Jak starosta ogród, tak hrabia Respekt (mieszkający także na Podolu) ozdobił posągami swój przedpokój: „Widziałeś Wasan — mówi Fantazy do Rzecznickiego — jakie w przedpokoju Hamadryady, Laokonty, Psylle — w ojca Adama przenajświętszym stroju — stoją z lokajstwem w zgodzie? A nie tyle — lokajów ile posągów" (Fant. I pocz.). I na tem wyczerpują się echa wrażeń z Mińkowiec.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsze owoce.

Oda do wolności. — Pierwsza koncepcya „Kordyana". — Styl klasyczny i romantyczny. — Teoretyczne zerwanie z humanistycznem „naśladownictwem". — Psychologia plagiatu. — Motywy klasyczne w „Hugonie" i „Mnichu". — W „Mindowem" ślady Edypa Kolonejskiego i Choeforów. — Prostota Homeryczna w „Mindowem", „Lilli", „Zawiszy" i „Królu-Duchu". — Psychologia Homeryczna w „Mindowem" i „Beniowskim". — W „Bieleckim" porównanie z Homera i motyw z Antygony. — Echa Orestesa Eurypidesowego i Odyssei w „Maryi Stuart". — Feniks. — Wrażenia klasyczne z Paryża i ich użycie. — W Szwajcaryi śladem Childe Harolda. — Julia Alpinula. — Antyk w „Lambrze«. — Pierwsza koncepcya „Ojca Zadżumionych". — Klasycyzm „Kordyana". — Rola Greków i Rzymian w dziejach ludzkości. — Kordyan głosi Platońską teoryę miłości. — Klasycyzm Filona w „Balladynie". — Ślady Owidyusza i Teokryta. — Medea. — Platonizm Szczęsnego w »Horsztyńskim". — Świadectwa lektury Fajdrosa, Fajdona i Symposion. — „Rzymianin" Słowackiego.

W Zofiówce i Mińkowcach oglądał Słowacki głównie posągi w stylu antycznym, t. j. Ludwika XVI. Z klasycyzmem w architekturze spotykał się w Wilnie, gdzie ratusz zbudowany był na kształt starożytnej świątyni, i w Warszawie. Bo gmach Komisyi skarbu, w którym młody applikant odsiadywał godziny biurowe, miał także formę klasycznej świątyni z dwiema imponującemi kolumnadami. Przypadek zdarzył, że Słowackiemu przydały się tu na coś studya klasyczne (znajomość łaciny)[1]). Mianowicie „kiedy przyszły dwie bulle papieskie... *on* jeden z pomiędzy... kolegów zdolny był do przetłumaczenia ich na język polski" (Pam. str. 23). W tym też może klasycznym gmachu popełnił „najklasyczniejszy" swój utwór, którym powitał wybuch powstania listopadowego, „Odę do Wolności". Pisał ją według szkolnych przepisów poetyki o tym gatunku literackim (miał je w Dziełach ojca, t. II 75) i według wzorów przez nią zalecanych, więc przedewszystkiem ód filozoficznych Rousseau'a[2]), którego się trzymał i W. Hugo w swych kla-

---

[1]) W Mazepie i Janie Kazimierzu, w Peregrynacyi i Święconem, by na tych utworach poprzestać, przydała się poecie łacina do odtworzenia makaronicznego stylu szlachty.

[2]) U E. Słowackiego II 157 podany jest przekład jego ody do Fortuny.

sycznych „Odach“ z r. 1822; ód francuskiego „Pindara“ Lebruna [1]), a przedewszystkiem „Ody do Młodości“ Mickiewicza. Dlatego anioł wolności unosi się na skrzydłach „malownych pióry złotemi“ „nad martwym... światem“; dlatego obrońcy nawy ojczystej podobni do nurków „co w morskiej toną fali... już ich fala w głąb porywa“ (w. 128. 130); dlatego współczesna „ciemność była tylko przepowiednią słońca“ (119). W obrazie pogrzebu (75 nn) pobrzmiewają echa Schillerowego Dzwonu [2]) (Von dem Dome — Schwer und bang — Tönt die Glocke — Grabgesang. — Ernst begleiten ihre Trauerschläge — Einen Wandrer auf dem letzten Wege i t. d.). Reminiscencye z Nurka (der Taucher) Schillera odbiły się na końcowym ustępie o obrońcach ojczyzny, którym poeta bez logicznego powodu każe się rzucać, jak nurkom w odmęt: „wród wirów kręceni szumu — już ich fala w głąb porywa — ale niejeden wypływa... niejeden niknie w toni — w morzu zostanie na wieki“, Oczywiście te reminiscencye z Mickiewicza czy Schillera nie zmniejszyłyby wartości utworu, gdyby ta wartość istniała. Wszak i Mickiewiczowska Oda do młodości nie mniej ich zawiera [3]). Mickiewicz, jak W. Hugo w „Odach“, nie zrywając z tradycyą literacką (klasyczną), napełnił jej formę potężnym talentem. U Słowackiego widać lwi pazur tylko w jednem porównaniu: Duch niewoli, pojęty jako absolutny monarcha, „który dumną stopą depcze trony“ (t. j. stąpa dumnie po podwyższeniu, na którem stoi tron) i „zgina się pod ciężarem skrwawionej korony“ przemawia do ludu, ale lud go już nie słucha, jakby go nie rozumiał: „Tak obelisk, co niegdyś pisanym wyrazem — Dziwił ludy, obwiany mgłą kadzideł dymu —

---

[1]) Dzien. Wil. 1822, 2 umieścił przekład jego ody do słońca (z powodu nieszczęść, jakie trapiły ziemię po upadku Lisbony).

[2]) Słowacki uczył się w gimnazyum języka niemieckiego, choć bez wielkich rezultatów. „Pieśń o Dzwonie“ mógł czytać w polskim przekładzie.

[3]) Do znanych dodaje nie znaną: Ów „gród sławy“, do którego mają się piąć po drodze stromej i śliskiej młodzi przyjaciele, to stromy zamek, w którym mieszkają Cnoty i Szczęście — na obrazie Cebesa (Cebetis Tabula). Z licznych istot (u Cebesa rozmaite grzechy i wady), broniących wchodu, zostawił Mickiewicz tylko Gwałt i Słabość. Czy dlatego, że u Ajschylosa Κράτος i Βία (Gwałt i Siła) powstrzymują zapędy Prometeusza? Grecki odpowiednik wiersza: sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem — przytoczył już Konarski u Ćwiklińskiego, Homer i Homerycy, str. 14 (Hero i Leander 255: αὐτὸς ἐὼν ἐρέτης, αὐτόστολος, αὐτόματος νηὺς), łaciński przytoczyłem niegdyś z Owidyusza (Epist. 18, 148: ipse navigium, navita, vector ero).

Dziś przeniesiony do Rzymu — Niezrozumiały ludom, umarły — jest głazem“ (15 nn). Obraz ten, stworzony mocą intuicyi (jeśli i tu przypadkiem nie mamy do czynienia z reminiscencyą literacką), godzien stanąć obok innego, malowanego już w czasach, gdy Słowacki widział był w Rzymie obelisk (z przed Mauzoleum Augusta) ustawiony przez Sykstusa V przed fontanną na dzisiejszej Piazza Quirinale, i obelisk (z cyrku Maksencyusza), zdobiący Berniniego fontannę na Piazza Navone, i ten, który Klemens XI kazał postawić przy studni Grzegorza XIII przed Panteonem Agryppy, i ten, który od czasów Sykstusa V (przeniesiony z Circus Maximus) stoi na Piazza del Popolo, i wreszcie ten (z cyrku Nerona), który Carlo Maderna umieścił wśród fontan na placu św. Piotra. Wspominając o nich, pisze Słowacki (na łódce nilowej) do Alexandra H(ołyńskiego): „Wzięty z pomiędzy ruin, prochów, pogorzelisk, — poszedł po obcych krajach błąkać się obelisk, — wygnaniec, już jakoby samolub z kamienia, — żebrakowi na czoło nawet nie da cienia! — Z nikim nie gada, stoi myślą w krajach ducha, — gdy na księżyc fontanna rzymska pod nim bucha“ (w. 159 nn).

Po za tem porównaniem poznajemy przyszłego Słowackiego jeszcze z jednego ustępu (VIII). Młodzieniec, który „strawiony własnym ogniem — przeklął ogień duszy“, woła o śmierć [1]), a gdy ta od Boga nie przychodzi, chwyta się rozpaczliwej myśli samobójstwa i opanowany przez nią, dochodzi do niedowiarstwa [2]). ten młodzieniec to pierwsza koncepcya — Kordyana [3]). Wszak i on, pokonawszy „chorobę czasu“ (niedowiarstwo), ma pod przewodnictwem Anioła Wolności biedz na ratunek ojczyzny (w. 118 nn). Wreszcie w nazwaniu muszli „Amfitryty (zamiast Trytona) trąbą“ (w. 134) wchodzi w poezyę Słowackiego ta bogini, która w przyszłości często zdobić będzie jego wiersze.

---

[1]) Wołanie „Czemuż Bóg więzów moich nie rozkruszy« jest Platońskim frazesem o śmierci, która wyzwala duszę z więzów ciała. Tak samo we wcześniejszym Szanfarym (w. 41) pisze Słowacki: lecz nim śmierć więzy cielesne rozkruszy.

[2]) Jego hasło „Gdzież cnota — nie ma cnoty — i zbrodnia nie jest zbrodnią“ (w. 113 n) wyjęte jest z ust rzucającego się na miecz pod Filippi Brutusa (z Trenów Kochanowskiego: Fraszka cnota itd.).

[3]) Zauważył to także Dr J. Ujejski we wzorowem studyum o Kordyanie (Spraw. Dyr. gimn. św. Jacka w Krakowie, 1909, str. 10).

Słowacki umieścił w „Odzie do Wolności“ wszystkie naleciałości francuskiego klasycyzmu[1]), jakby chciał pozbyć się ich na zawsze. Jakoż odtąd posługuje się niemi jedynie w celach humorystycznych, np. w „Beniowskim“, gdy mówi: „z lakiem ożeniona świeca — mówiąc Delilla stylem“ (IV 125); lub: „i chmur z tajemnic twoich nie uchyla — zdradziecka ręka nocy — styl Delilla (IV 136 n); lub, „Sawa zmięszał się cały — ujrzawszy oczy, w których całym pękiem — Kupido trzymał najeżone strzały“ (II 723 n). W listach do matki pisze: „Wszakże dziwniejszą są rzeczą w Anglii powozy, do których z pary uwiane zakładają konie, konie, które zamiast owsa węgle ziemne jedzą“ (l. 16. z 3. IX, 1832); a innym razem (l. 28, z 27. X. 1833): „Pusty dom nasz, a dla mnie pustynią się wydaje, mówiąc romantycznym czyli raczej klasycznym, idyllowym stylem“. Jakto? Więc styl romantyczny tak mało różni się od klasycznego, że jakieś wyrażenie można nazwać romantycznem albo raczej klasycznem?

Romantyzm jako teorya czy doktryna literacka uświadomił się w swej istocie przez negacyę klasycyzmu. Negował mianowicie reguły, kierujące pracą literacką: a więc definicye poszczególnych gatunków literackich; prawa wewnętrzne każdego gatunku, prawa, które jednością typu zacierały różności temperamentów; przepisy smaku, które ograniczały artystę w wyborze przedmiotów naśladowania i środkach ekspressyi. Ale zrywając z „sztukami rymotwórczemi“ i techniką klasycystyczną, romantycy nie zrywali z tradycyą literacką. A że wielu z nich (jak Goethe, Shelley, Byron, W. Hugo, A. de Vigny i t. d.) posiadało gruntowną znajomość literatury greckiej i rzymskiej, nie unikali motywów czy ornamentów antycznych, o ile im się wydawały poetycznymi. Bo istotę romantyzmu widzieli w poetyczności. „*Vous appelez romantique ce qui est poetique*“ napisał Antony Deschamps w *Muse française* (t. II 1823, str. 293), a to zdanie objaśnia nam, dlaczego klasycznie wykształcony romantyk, Słowacki, nie unikał ornamentów antycznych: uważał je za poetyczne. I z tego stanowiska poetyczny frazes: „pusty dom nasz, a mnie pustynią się wydaje“ uważał i za romantyczny i klasyczny zarazem. Tę konfuzyę popełnia także w innym liście do

[1]) Przedtem tylko „Wiersz do Matki“ (I 15) napisał w tym stylu, a w Sonetach użył kilku konwencyonalnych kwiatków np. I str. 11: Ledwo słońce na wschodzie odsłoni swe lica; s. II w. 9: nim Zefir zawionie.

matki (l. 9. z 10. XII. 1831), gdy się gniewa o to, że „klasycy francuscy uważają Lamartine'a za pierwszego poetę". Klasykami nazywa tu teoretyków romantyzmu francuskiego, grupujących się około dyrektora znanej (przez Mickiewicza) Biblioteki Arsenału, Nodier'a i tworzących tak zwany *Cénacle* (drugi, od r. 1829), a więc Wiktora Hugo, Vigny'ego, Sainte-Beuve'a, Dumasa...[1]). Jakoż każdy z nich byłby się przyznał do autocharakterystyki Słowackiego, który powiedział, że jest „coś jak grecki antyk — lecz panteista trochę i romantyk" (Ben. III 599 nn).

W. Hugo, pisząc w r. 1826 jednę ze swych *Préfaces*[2]), nietylko obalał szranki, dzielące gatunki literackie i ich prawa, ale także, głosząc prawo natchnienia, oryginalności, wolności w sztuce, zaatakował główną zasadę twórczości klasycystycznej, naśladownictwo. Słowacki zajmuje się tą kwestyą w przypisku do Mindowego (t. V. str. 71), gdy broniąc się przed ewentualnym zarzutem plagiatu, popełnionego na „Grażynie", tak powiada: „Dzisiejsi poeci muszą również, jak dawniejsi, w myślach spotykać się, a nawet częściej, bo malują wiernie naturę i serce człowieka; ta różnica tylko zachodzi, że dawniejsi naśladować chcieli i starali się, gdy drudzy przypadkowo naśladują, ile razy tego uniknąć nie mogą". To twierdzenie illustruje przykładami z Mickiewiczowskiego „Konrada Wallenroda", cytując podobne ustępy z Coopera i Byrona. „Pewny jestem — dodaje — że autor zbliżenia obrazów nigdy nie dostrzegł i takie przystosowania, również jak błędy przez drukarzów popełniane, prędzej w oko czytelnika niż w oko autora wpadać mogą". — Drugi raz wraca do tej kwestyi w artykule p. t. „Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K. o poezyach Juliusza Słowackiego", umieszczonym w „Młodej Polsce" t. II 1839 z 30. marca (wyd. t. X, 57 n). Tu obserwacyę krytyka, że Ojciec Zadżumionych jest naśladowaniem Ugolina zbija zdaniem: Jest to „tak właśnie, jak gdyby kto powiedział, że grupa Nioby tracącej dzieci jest naśladowaniem posągu Laokona z dwoma synami zjedzonego przez węże". Dla Słowackiego więc i podobieństwo ustępów Mindowego z ustępami Grażyny i zetknięcie się Ojca Zadżumionych z Ugolinem było przypadkowem spotkaniem się, nie naśladowaniem. Takim samym przypadkiem objaśniłby prawdopodobnie

[1]) Por. Lanson, o. c. str. 926.

[2]) Najsławniejsza z nich jest *Préface* do Cromwella z r. 1827.

i inne (bardzo liczne) naśladownictwa w swych utworach, jak niegdyś ojciec jego (Dzieła III 323) objaśniał podobieństwo Eneidy z Iliadą [1]).

Ponieważ głównem naszem zadaniem będzie wyszukiwanie takich „podobieństw" z literaturą klasyczną, musimy zasadniczo określić swe stanowisko wobec tak doniosłego w krytyce literackiej problemu, jak naśladownictwo, zapożyczanie się, słowem plagiat [2]). Otóż w procesie tworzenia artystycznego [3]), w danym razie poetyckiego, odróżniamy koncepcyę, tajemniczą dotąd czynność psychologiczną, wywołaną jakąś pobudką zewnętrzną (zdarzeniem) lub tylko wewnętrzną (przypuszczeniem), od jej wyrażenia w jakiejś formie. Koncepcya daje ideę utworu, niby wewnętrzną, etyczną jego formę, a zarazem określa najogólniej formę zewnętrzną, estetyczną. Siłą, która wyrzuca tę koncepcyę na zewnątrz, jest cel utworu, chęć uwolnienia się od gniotących duszę uczuć i myśli, a często i chęć oddziałania w pewien sposób na słuchaczy czy czytelników; instrumentem tego wyładowania się i oddziaływania na zewnątrz jest mowa, a więc pojęcia i wyrazy. O sposobie ich użycia rozstrzyga pewna doktryna literacka, której autor właśnie hołduje, i tradycya literacka. Poeta bowiem uczy się techniki od innych poetów, od swoich poprzedników. Z lektury ich utworów pozostaje mu w duszy cały zapas wyrażeń, obrazów i motywów, które przy dotknięciu odpowiedniej struny uczuciowej czy myślowej wydobywają mu się z pod progu świadomości. Poeta piszący z refleksyą, spokojnie, na zimno [4]) spostrzega, że to, co właśnie napisał, tak samo lub podobnie było powiedziane przez kogo innego. Jeżeli jest klasykiem,

---

[1]) Patrz powyżej str. 12.

[2]) Kwestyę tę odnośnie do poezyi rzymskiem przedstawiłej w rozprawie: Ingenium et ars (Księga pam. Uczn. Un. Jag. 1900 str. 197 nn) i w artykule: Twórczość liryków rzymskich (Przegląd polski, maj 1904). Z obcej literatury cytuję: Hugo Berg, Zur Psychologie des Plagiats, w dziele: Aus der Zeit; Dan. Giurati, Il Plagio, Milano 1903 i R. M. Meyer: Kriterien der Aneignung, Neue Jahrb. f. das klass. Altert. IX 1906, str. 349 nn.

[3]) Por. K. Boriński, Über seelische Vision und Imagination, 1897; Behaghel, Bewusstes und Unbewusstes im dichterischen Schaffen, 1906; W. Wundt, Völkerpsychologie, I 2, str. 555 nn.

[4]) Słowacki scharakteryzował ten typ poety refleksyjnego, pisząc o Niemcewiczu (do matki l. 1. z 15. VI. 1830): „Myślę,.... iż szczęśliwy, kto może pisać tak jak Niemcewicz słodko i przyjemnie, bez trawienia się własnym ogniem". Sam nieraz żali się na ten trawiący go ogień.

wyrażenie, obraz, motyw zostawia, bo przecież klasycy, jak mówi Słowacki, „naśladować chcieli i starali się“. Jeżeli jest romantykiem typu Słowackiego, to nie spostrzeże, że powtarza rzeczy już raz tak powiedziane. A gdy czytelnik zauważy to, jak błąd drukarski, zbieg myśli i wyrażeń przypisuje przypadkowi. W rzeczywistości ma racyę tylko o tyle, o ile twierdzi, że nie wiedział o naśladowaniu; był bowiem ofiarą tak zwanej kryptomnezy, utajonej pamięci, która mu wiernie przechowywała powierzone jej wrażenia literackie i oddawała je potem pomieszane z własnemi wrażeniami poety. Te osobiste wrażenia były u Słowackiego tak silne i tak długo utrzymywały się w jego duszy, że zużytkowując je po wielu nawet latach, mógł słusznie mówić o sobie: „Ja nie tworzę nic, tylko przypominam“. Ale to wyznanie trzeba wbrew jego woli przenieść i na wrażenia literackie. I te bowiem zbyt często i zbyt wiernie mu się przypominały. To było nieodłącznym objawem tworzenia „w natchnieniu“. „Ilekroć bowiem — powiada na podstawie własnych obserwacyi autor „Pałuby“ str. 526 — twórcę w chwili gdy pisze, ogarnia wzruszenie [1]), natchnienie, szał twórczy, poczucie rozmachu, muzyka sfer, tylekroć może być pewny, że jest w pobliżu jakiejś banalności, jakiegoś wyuczonego stanu nieokreślonych reminiscencyi, które pokryjomu dopraszają się życia“. Te reminiscencye nie przynoszą jednak uszczerbku oryginalności poety, zwłaszcza, że Słowacki na cudzych motywach wybija zawsze własne piętno. Przeszedłszy przez jego duszę, stają się one naprawdę jego własnością. Nieoryginalny jest tylko ten, kto nie ma zupełnie własnych wrażeń, własnych koncepcyi; kto pisze nie dlatego, że czuje konieczną potrzebę uwolnienia się od pewnych uczuć i myśli, ale by w jakikolwiek sposób coś napisać, np. dla zarobku; kto brak wewnętrznego materyału zastąpił zewnętrznym, zaczerpniętym z jakiegoś autora. Słowacki jest zawsze oryginalny, choć często można wykazać u niego naśladownictwo.

Pierwszy obraz naprawdę *antique* w stylu późniejszego Słowackiego spotykamy w zakończeniu „Hugona“ (280 nn): „Gdzież się więc podział? niech powiedzą tonie! — Niech mówią Nimfy trockiego jeziora! — Płakały po nim, a gdy z nocy końcem — słońce promienną ukazało głowę, — Długo w dzień jeszcze ich łzy

[1]) Właściwie trzebaby powiedzieć „twórcy, kiedy pisze (t. j. redaguje), towarzyszy jeszcze wzruszenie, właściwe koncepcyi“.

brylantowe — Na srebrnych liliach lśniły się przed słońcem". Motyw płaczu Nimf nad zmarłym młodzieńcem wzięty z Wergiliusza (Ecl. V 20. by nie wspominać o Teokryta id. I, Biona. Epitaph. Adonid.; Moschosa. Epitaph. Bion. i wielu miejscach z Metamorfoz Owidyusza): *extinctum Nymphae crudeli funere Daphnim — flebant*; pojmowanie rosy jako łez Nimf jest własnością Słowackiego. — Pierwszego motywu starożytnego użył Słowacki w „Mnichu" (262 nn), kiedy włożył w usta dziewicy arabskiej następujące przedstawienie „arabskiego" raju: „Pójdziemy błądzić, para błędnych cieni[1]) — W błędne krainy. Tam przed skwarną spieką — Wiecznie nas skryją z mgły uwiane drzewa; — Wsród kwiatów źródła z sennym szmerem płyną. — Jaśmin srebrnemi kwiatami powiewa; — Inne tam słońce lśni nad tą krainą. — Inny tam księżyc srebrzysty jaśnieje; — Jak eter czyste wody kryształowe. — Czarne cyprysy i drzewa palmowe; — A wiatr liściami wonnych kwiatów wieje" [1]). Ten arabski raj (w. 272) podobny jest zupełnie do starożytnego Elizyum. choćby tego. które opisał Wergiliusz w VI księdze Eneidy (w. 640 nn). Tylko błądzenie cieni jest rysem. wziętym z przedpiekla, gdzie u Wergiliusza błądzą (errabant 451) nieszczęśliwi kochankowie-samobójcy. Zresztą mamy tam i wonne gaje (odoratum lauri nemus 658) i szumiącą wodę (superne — plurimus Eridani per silvam volvitur amnis 659) i łąki (prata recentia rivis 674) i osobne słońce i gwiazdy i obfity eter (largior... aether... solemque suum, sua sidera norunt). — Ale Wergiliusz dostarczył tylko barw do obrazu. Motyw pobytu kochanków w Elizyum zawdzięcza Słowacki Tibullowi. Ten, zachorowawszy podczas podróży do Egiptu, leży samotny na Korcyrze, rozmyśla o Delii, pozostawionej w Rzymie, i o — śmierci. Jeśli umrze, to sama Wenus zaprowadzi go, jako wiernego swego sługę, na pola Elizejskie (El. II 57 nn): *Sed me... ipsa Venus campos ducet in Elysios.* — Tam tańce, śpiewy, szczebiot ptasi, tam zapach róż, wszędzie kwitnących: *At invenum series teneris inmixta puellis — ludit et assidue praelia miscet Amor.— Illic est, cuicunque rapax mors venit amanti, — et gerit insigni myrtea serta coma.*

Pierwsze ślady wpływu literatury greckiej (o której studyach pozaszkolnych powiemy poniżej w innym związku), widać w „Min-

[1]) W ostatniem wspomnieniu o Ludce (Ben. IV 513 nn) pisze Słowacki „Z taką więc ciszą i z taką powagą — wejdziemy kiedyś w Elizejskie bory".

dowem". Gdy ślepa Rognieda przeklina proszącego o błogosławieństwo syna (I 147 nn), który przez sojusz z Krzyżakami i przyjęcie chrześcijaństwa zranił jej patryotyczne i pogańskie serce, to postępuje tak, jak u Sofoklesa ślepy Edyp z proszącym o błogosławieństwo synem, Polynejkesem (Oed. Col. 1348 nn). Treść jej przekleństwa (I 153 nn): Dotknie cię zaraza (krzyżacka), będą od ciebie uciekali ludzie, zostaniesz samotny, dzieci twe będą mordercami, — przypomina przekleństwo, którem w Ajschylosa Choeforach (276 nn) zagroził Apollo Orestesowi na wypadek, gdyby nie pomścił śmierci ojca. Niektóre rysy tego przekleństwa (Choef. 291 do 296) wracają w kościelnej groźbie Hejdenreicha (IV 65 n): „Znamię przekleństwa nosić będziecie na twarzach, — Nikt zmarłych nie pogrzebie..." Rognieda, mówiąc do syna: „Urodziłam gadzinę" (I 163), powtarza szczegół ze snu Klytajmestry (Choef. 527: τεκεῖν δράκοντ' ἔδοξεν, ὡς αὐτὴ λέγει), która także woła (Choef. 928): οἰ 'γώ τεκοῦσα τόνδ' ὄφιν ἐθρεψάμην. Wreszcie głos z ołtarza (IV 284 por. V 8 n, 117): „Mindowe zginie od ręki rycerza. — który poległ zabity z Mindowy rozkazu" i jego spełnienie się (V 136 n), jest powtórzeniem słów sługi z Choeforów, sługi, który donosząc Klytajmestrze, że uważany za zmarłego Orestes zabił właśnie Ajgistosa, tak to wyraża (Choef. 886): τὸν ζῶντα καίνειν τοὺς τεθνηκότας λέγω. Rebus ten powtarza za Ajschylosem i chór w Sofoklesowej Elektrze (1419 n): ζῶσιν οἱ γᾶς ὑπαὶ κείμενοι — παλίρρυτον γὰρ αἷμ' ὑπὲξ — αἱροῦσι τῶν κτανόντων οἱ πάλαι θανόντες. — Oto szczegóły, które illustrują wyznanie Słowackiego o pierwszych tragedyach (Kilka słów odp., t. X 58): „Teatralny koturn włożyłem na stopy moje, abym, dziecięciem jeszcze będąc, wzrostu sobie przymnożył". Ten koturn był naprawdę antyczny.

Wśród tych nieświadomych reminiscencyi możnaby umieścić jeszcze ustęp o pokornym na pozór mnichu, który, ułożywszy się do spoczynku w trumnie, „duszę zdradza przez sen słowy, — rządzi klasztorem, z dumnej przełożonych głowy, — brylantami błyszczący znak godności zrywa — i sam się stroi i t. d." (I 54 nn). Może to jest echo Lukrecyuszowej nauki o marzeniach sennych (IV 962 nn Brieger): *Et quo quisque fere studio devinctus adhaeret... in somnis eadem plerumque videmur obire etc.*

Świadomie uwzględnia Słowacki tylko jeden wzór, Homera. Mianowicie we wspomnianym przypisku (t. V 71), broniąc się przed zarzutem naśladowania „Grażyny", twierdzi, że scenę, w której

Mindowe porównywa własne ubóstwo z bogactwem Zakonu (III 175 nn, zwłaszcza 194—199), oparł na miejscach kronik cytowanych przez Karamzina i dodaje: „Takie homeryczne ubóstwo królów ówczesnych [1]) podało mi myśl wzmiankowanej sceny". Tego „homerycznego ubóstwa królów" nieraz używa do scharakteryzowania prostoty epok zamierzchłych. Tak we wstępie do Lilli Wenedy (w. 69 nn) pisze do Krasińskiego, że ile razy chciał postacie zamierzchłej przeszłości napełnić sentymentalizmem, wołały do niego: „Serca nasze były zdrowe i ciała, w mowie naszej nie było niespodziewanych *concetti*, choć córki królewskie, nie wzdychałyśmy do księżyca, choć synowie królewscy, pędziliśmy woły na paszę". Ostatni szczegół opiera się na takich miejscach, jak Il. XX 190, gdzie Achilles przypomina synowi Priama, Eneaszowi, jak go napadł „u trzody" (Dmoch.) i spędził z Idy (por. Il. XX 90). Córka królewska, która nie wzdycha do księżyca, to chyba Nauzykaa, piorąca bieliznę (Od. VI 85 nn). — Wiadomo, jak Mickiewicz w pamflecie o „Krytykach i recenzentach warszawskich", naigrawał się z syna tłumacza Iliady, F. S. Dmochowskiego, że ten, mówiąc o Peleuszu, ojcu Achillesa, „nazywa go władzcą małego w Tessalii powiatu i tym sposobem jednego z najpotężniejszych królów Grecyi bohaterskiej robi naszym powiatowym marszałkiem". Znana jest także „Odpowiedź na pismo P. Mickiewicza" (w Warszawie 1829), w której zaczepiony dowodzi (str. 27 nn), że wytknięte miejsce „jest tłumaczeniem kawałka prozy z listów Dumutiera do Emilii o Mitologii" [1]). Autor francuski chcąc dać wyobrażenie swojej kochance, jaką ofiarę uczyniła dla miłości Tetys, matka Achillesa, mówi: „Thetis insensible a l'hommage de ces dieux leur preferait secretement Pelée, simple mortel et modeste souverein d'un petit canton de la Tessalie". Jakby illustracyą tych prostych i szczupłych stosunków homeryckich jest wspaniała symfonia homeryczna, śpiewana przez Chorus w „Zawiszy Czarnym" (494 nn):

---

[1]) Osiński w „Słowniku mitologicznym" s. v. *Simplicitas morum antiqua* opowiada, „jak synowie Pryama sporządzają wóz ojca, zaprzęgają muły i konie i skrzynie ładują, jak królewne piorą szaty w rzekach, jak królowie sami zabijają woły i obdzierają ze skóry". Na te szczegóły zwraca uwagę także Dmochowski w objaśnieniach do Iliady.

[1]) Między książkami, pozostawionemi synowi przez E. Słowackiego, znajdowały się: „Listy do Emilii o mytologii przez P. de Moustier", Méyet, Listy do Matki, str. 3 nn.

A szlachcice, królowie teraz naszej sceny,
sąsiadują, jak Argos król z królem Myceny.
Pieszo mógł Agamemnon... a laurowym gajem
jeśli gorąco... cieniem idąc i powoli,
po południu wyszedłszy, gadać z Menelajem
o sprawie Greków — albo o pługach na roli
i przed zachodem słońca być u siebie w domu,
o przechadzce królewskiej nie mówiąc nikomu.

Przez wspomnienie zalotników Penelopy, którzy sami zabijają, obdzierają ze skóry i pieką kozy i wieprze na ucztę (Od. II 300), król Ziemomysł „czasem... sam barana zarzynał“ [1]) (Król Duch raps. IV, pieśń 1, strofa 40); przez reminiscencyę sceny, wyobrażonej na tarczy Achillesa (XVIII 541 nn): „A ile razy (oracze) zakrój zakończają długi, — dziedzic ich tam obchodzi, gdzie się kończy staje — i pełny puhar wina każdemu z nich daje“ (Dmoch); przez reminiscencyę tej sceny Słowacki pisze (Dról Duch, przyt. m. strofa 47); „Często pługom przy uwróci — sam nalewałem czary... wiosną, gdy drzewa cień rzucają długi, — a w pole wyjdą nawet króla pługi“. I następujący obraz „oracza-króla“, siedzącego pod jabłonią (strofa 48), natchniony jest sceną na tarczy Achillesa (Il. XVIII 558, cf. 503 nn). — Tyle o homerycznem ubóstwie królów Słowackiego.

Jest w „Mindowem“ jeszcze jeden ustęp, który możemy objaśnić tylko psychologią Homera [2]). U tego omdlenie (λειποψυχεῖν) polega na wyjściu duszy z ciała (Il. XXII 466, omdlenie Andromachy). Dusza, o ile przebywa w Hadesie, nazywa się εἴδωλον, (np. Il. XXIII 72, saep.), obrazem, podobizną człowieka (κύτος). Przed śmiercią jest ona siedzibą wszystkich uczuć, namiętności i wtedy nazywa się θυμός; jako siedziba myśli nosi także nazwę serca lub osierdzia (φρένες). W tem świetle jasne są dla nas słowa tracącej zmysły Aldony (III 236 nn): „Jakaś postać znikoma, lecz do mnie podobna, — oddziela się odemnie, przedemną się snuje; — jest to część mej postaci, a jednak osobna, — przy niej zostały czucia, ona myśli, czuje, — ja sama jak głaz jestem... Wołam cień znikomy, — cień się coraz oddala — coraz dalej, dalej — rozpływa

[1]) Wspomnienie prostych, choć substancyonalnych uczt Homerowych mamy i w Beniowskim (V 124). Muza opuszcza Litwinów, piekących nad ogniem kawał sarny, „choć uczty prostszej nie było w Helladzie“.

[2]) Por. G. Finsler, Homer, str. 317 nn.

się, już blady — już ledwo widomy". Tak samo mogłaby się żegnać z uciekającą duszą Homerowa Andromacha (Il. XXII 466 nn). — Tu przytoczymy odrazu inne miejsca, w których Słowacki uwzględnia psychologię Homerową. Wprawdzie fałszywie przypisuje Homerowi zwrot (Ben. III 307): „I poszedł, mówi Homer, między mary", a potem (w. 317) powtarza: „jedna więc ofiara — polskiego miecza... poszła *ad umbras*", ale równocześnie przez frazes łaciński wskazuje, że go z rzymskiego wziął poety. Jakoż Wergiliusz (Aen. VI 401) pisze: *Imas Erebi descendit ad umbras*. Rzeczywiście Homerową naukę o duszy przedstawia w Beniowskim (VIII 97 nn) dla objaśnienia frazesu: „Anioł zgonu... zostawi tu nad nim (zmarłym) duszę kości". „Dwie są albowiem podług Niemców; jedna — duchowa — leci od ciała daleko; — druga się błąka tu nad ciałem biedna... — płacze, Styksową przedzielona rzeką — od siostry". Los tej drugiej duszy skreślony jest według słów cienia (ψυχή) Patrokla, który w ten sposób prosi Achillesa o rychłe pogrzebanie jego zwłok (Il. XXIII 71 nn): „Żebym wniść mógł do piekła, nie zwlekaj pogrzebu, — blade mary nie dają wstępu do Erebu: — nie mogę przebrnąć rzeki, bo mi zabroniona, — a tak nędzny się błąkam przy bramach Plutona". Ta druga dusza, to ów obraz, podobieństwo, εἴδωλον, ale i ψυχή, jak wynika z Odyssei XI 222. Natomiast owa pierwsza dusza („d u s z a k o ś c i"), to Homerycki θυμός, o którym czytamy we wspomnianem miejscu Odyssei (w. 221) ἐπεί κε πρῶτα λίπῃ λεύκ' ὀστέα θυμός. Ten θυμός nie idzie do Hadesu, lecz ginie wraz z ciałem [1]). O tej nauce Homera czytał Słowacki w jakiemś dziele niemieckiem, dlatego przytacza ją „według Niemców". Że jednak Homera ma na myśli, widać z dodanych bezpośrednio potem wierszy (Ben. VIII 103): Owa druga dusza błąka się nad Styksem, „aż ją anieli od ciała odwleką — za włosy z cichej, różanej mogiły — tak kocha ten d o m m ł o d o ś c i i s i ł y. — Ten wiersz z Homera kradnę, ten ostatni... zdaje mi się — o Sarpedonie mówi". Śmierć Sarpedona jest wprawdzie opisana inaczej (Il. XVI 502 n), ale w tej samej księdze (w. 856 nn) czytamy o śmierci Patrokla: „Poszła dusza, żałosne rozwodząca skargi, — że ją twarde wyroki rzucić przymusiły, — miłe dla niej s i e d l i s k o m ł o d o ś c i i s i ł y" (Dmoch.). Nazwanie ciała „różaną mogiłą" duszy opiera się na orfickiej nauce, adoptowanej przez Pla-

[1]) Por. Finsler, Homer, str. 465.

tona, że σῶμα to σῆμα (grób) ψυχῆς. — „Dusza za ciałem płacząca daremnie“ wspomniana jest i w Królu Duchu (R. I p. 1., w 35), a obraz cienia Patrokla, zjawiającego się we śnie Achillesowi (Il. XXIII 65 nn) stanowi podkład następującego obrazu (Odpow. na psalmy przyszł. 148 nn): „Może tylko w noc półjasną — Upiór jaki nadlatywał, — Strzały sobie z ran wyrywał — I mgły krwią czerwienił własną i t. d.“ — Wreszcie marny los cieni, błąkających się bez myśli i uczucia w Hadesie. Słowacki tak objaśnia w Raptularzu (t. X w. 2627 nn): „Nieszczęśliwy stan ducha bez ciała i żądza urodzenia się wiadoma była Homerowi. W Odyssei (XI 489 n) Achilles powiada do Ulissesa, że wolałby raczej najmizerniejszym sługą być na ziemi, niż panować nad całą umarłych gromadą“. Achilles mówi na przytoczonem miejscu: „Wolałbym jako robotnik rolny pracować na drugiego, u człowieka bez własnego gruntu, który nie ma wielu środków do życia, niż panować nad wszystkimi nikłymi trupami“.

W związku z psychologią Homerową niech nam wolno będzie objaśnić jeszcze dwa frazesy Słowackiego. W „Pieśni na Nilu“ (I 73) pisze poeta (w. 38 n): „Będę jęczeć, będę wyć. — serce kąsać nadaremno“. Homer mówi (Il. V 493): δάκε δὲ φρένας Ἕκτορι μῦθος, a u późniejszych (np Aristoph. Vesp. 374) znajdujemy frazes: δάκνειν τὴν καρδίαν. Podobny charakter ma powiedzenie: „A każda (wieść) będzie serce ludów pasła“ (Kiedy prawdziwi Polacy powstaną I 167, w. 6), z którem porównać można formuły Homerowe jak: πλησάμενοι δ'ἄρα θυμὸν ἐδητύος (Od. XVII 603).

Wpływem Homera można tłumaczyć i inne wyrażenia Mindowego: Tak „serce ze stali“ (II 131) odpowiada Homerowemu σιδήρεος ἐν φρεσὶ θυμός (Il. XXII 357) lub σιδήρεον... ἦτορ (Il. XXIV 205). „Płynęły słodko twe miodowe słowa“ (I 197 i II 74) można odnieść do charakterystyki wymowy Nestora (Il. I 249): „Z ust jego słodsze płyną wyrazy od miodu“. Jeżeli Herman zamiast powiedzieć: „gdy ziemia się trzęsie“, mówi: „gdy Bóg wstrząsa ziemią“, to ma przed oczyma Homerowego Posejdona lądowstrząscę (Ἐννοσίγαιος Il. XX 20 saep.).

Z reminiscencyami z Homera spotykamy się odtąd w każdym niemal utworze Słowackiego. Wskażemy je wraz z innymi śladami antyku w poszczególnych dziełach aż do „Podróży na Wschód“; potem, zmieniając metodę, ugrupujemy echa klasyczne według przedmiotów i autorów.

W „Janie Bieleckim (248 n) czytamy, że kiedy Anna słuchała żywotów świętych, czytanych przez ojca, rozpacz jej zamieniała się w tęsknotę, łzy „w płacze nieszkodliwe", „jako płacz dziecka, kiedy rozkwilone — ściga za matką, chwyta za kraj szaty". Mamy tu echo porównania Homerowego z Iliady (XVI 7 nn): „Patroklu, czemu płaczesz, jak mała dziewczyna, — która za matki śladem drobnym krokiem goni, — chwyta ją za kraj szaty i rzewne łzy roni, — i twarzą jej przesyła chęci niemowlęce, — aż ją zmiękczona matka weźmie na swe ręce". Stosowniej, aniżeli w „Bieleckim" umieścił Słowacki to porównanie w „Hymnie" (o zachodzie słońca, t. I 61 n), w. 13 nn: „Jako na matki odejście się żali — Mała dziecina, tak ja płaczu blizki, — Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali — Ostatnie błyski". — Narzeczona Bieleckiego, która, zobaczywszy porzucone na ziemię zwłoki wyklętego oblubieńca, obrzuca je kwiatami, mówi (551 n): „Luby, nie zaśniesz na rozstajnej drodze, — sama w święconej pochowam cię ziemi", i próbuje rękami wykopać grób, przypomina Sofoklesową Antygonę, oddającą ostatnią przysługę wyklętemu przez Kreona zdrajcy ojczyzny, Polynejkesowi (Antyg. 419 nn).

„Maryi Stuart" tylko jeden motyw możnaby odnieść do wpływu tragedyi greckiej. Henryk, który się żali przed Nikiem, że jego „zbłąkana wyobraźnia blade widma roi, — zgryzoty przy wezgłowiach stoją *jego* łoża" [1]) (IV 114 n), podobny jest do Eurypidesowego Orestesa, który, leżąc na łożu, widzi przed sobą Erynie (Orest. 243 nn). I jemu Elektra, jak Henrykowi Nik, tłumaczy, że to tylko urojenia (w. 249). Jeżeli zważymy, że w r. 1829 ukazał się w Wilnie (u Romma) polski przekład tej tragedyi, dokonany przez Tadeusza Eliaszewicza (, który w tym samym roku wydał po polsku także Sofoklesowego Edypa w Kolonie, u Marcinowskiego), wolno nam będzie przypuścić, że Słowacki czytał ten przekład i pamiętał o nim pisząc „Maryę Stuart". Zresztą tę samą scenę prawie że cytuje z wymienieniem autora w „Podróży na Wschód" (VI 85): „Nagle krzyknąłem: Do krocset tysięcy — milionów... tu mi kochany Eurypid — słowo Eumenid dał do wykrzyknika". Wobec tego Eurypidesowego Orestesa wpływem możemy objaśniać i następujące miejsca: „Niechaj widmo rozpaczy we śnie go nie dręczy" (Kord. prol. 3.). „I znów się ze strof tych robią Oresty — szalone, z wło-

[1]) Por. IV 234: już nie o bladych widmach, lecz o szczęściu marzę.

sem rozczochranym, z cudzą — krwią na obliczu“ (Ben. VI 93 n) „O jak pięknie wygląda przy tej cudnej dziewicy — ten rycerz... Orestes zatargany“ (Zawisza, Odmiany tekstu, t. IX str. 382). W „Księciu Michale Twerskim“ (sc. I w. 212) śpiewa chór: „Ojciec męczennik — a ty, syn jego kochany, — jak Orestes przez furye ogniste targany... — lećmyż na smętne pola...“ [1])

Poza Eurypidesem są w „Maryi Stuart“ reminiscencye jeszcze tylko z Homera. Jedna zupełnie pewna. Gdy Botwel mówi (III 16): „Oto na tym dworze — tłum zalotników pełen nadziei zapału. — ja — jak nędzarz u progu“, to porównywa swe położenie z losem Odysseusza, który w przebraniu żebraczem siedział na progu sali, w której biesiadowali zalotnicy Penelopy (Od. XX 257 nn). Inne tylko możliwe. Czy dlatego paź nazywa jakąś dziewczynę „białą jak kość słoniowa“ (I 9), że w Odyssei (XVIII 196) Penelopa stała się za sprawą Ateny „bielsza od polerowanej kości słoniowej“? Albo czy dlatego Duglas woła na Rizzia: „lalka, bez odwagi“! — że w Iliadzie (VIII 164) Hektor łży Diomedesa jako marną lalkę (κακὴ γλήνη)? — Ciekawsza jest jeszcze koincydencya słów Botwela: „Ranne przepowiedzenie chcę sprawdzić wieczorem“ (III 7) ze słowami Kallimacha (hymn. in Jov. 87): ἑσπέριος κεῖνός γε τελεῖ τά κεν ἦρι νοήσῃ. Czyżby tu pośrednikiem był czytywany w szkole Szymonowicz, który w panegiryku na Sieniawskiego (XI 29) tak oddaje przytoczony wiersz Kallimacha: „Rano się wszystko sypie szczęśliwym na łonie“? Szydłowski może przytoczył przy objaśnieniu tego wiersza oryginał, a Słowacki go sobie zapamiętał?—Nikowa wzmianka o tajemnicy Midasa (I 195, jak alluzya do uszów Midasa, Ages. II 471) pochodzi z Owidyusza (Metam. XI 160 nn) — Astrologia

---

[1]) W jednym z drobnych wierszy (t. I str. 189) pisze poeta: „Przez furye jestem targan ja — Orfeusz“, konfundując trackie niewiasty, które miały rozszarpać Orfeusza, z furyami. — W wierszu: „Narodzie mój“ (I 173) powiada o sobie: „Powrócę ja, — patrz, Furya zła, — przyjdę jak płomień gorący i t. d.“ Porównania z Furyami znajdujemy także Fant. III 193, Sen srebrny II 273, III 176; zjawisko furyi wspomniane jest w „Poecie i natchnieniu“ 257 i Sam. Zbor. 239, nie mówiąc już o Beatryks Cenci. — W związku z furyami wymieniamy krwiożerczą Lamię (Agez. waryant str. 478) Hekatę (Wacław 453; Lilla I 195. 277; Cenci I 172, II 48) i Parki (Ball. V 472; Lilla I 196; Ben. VI 575, VII 365; War. str. 454; Sen srebrny III 25; Agez. III 98; Wspomnienie Pani de St-Marcel 38).

z aktu II wzorowana jest na scenach z Schillerowego Wallensteina[1]) i że starożytnością nie łączy się ściśle.

„Arab" i trzy pieśni patryotyczne z r. 1830 i 31 nie wykazują żadnych reminiscencyi klasycznych. Jedynie w „Hymnie" (do Boga Rodzicy) czytamy (w. 39 n.): „Z popiołów Feniks nowy — Powstał lud". Tego Feniksa spotykamy potem dwa razy w Beniowskim w porównaniach humorystycznych: „...żyd w mig się — odradza, patrz Tacyta o Feniksie"[2]) (Ben. III 150), i „O autorowie z nudy! O Feniksy. — powstali z trupów, z prochów własnych, z łóżek" (Ben. III 625). Odsyłając czytelnika do Tacyta, Słowacki ma na myśli *Annalium* l. VI c. 28 (A. C. 34), gdzie Tacyt opowiada o przybyciu Feniksa do Egiptu i przytacza rozmaite mniemania o czasie jego pojawiania się (co 500 lub co 1461 lat) i o odradzaniu się z gniazda, obdarzonego siłą rozrodczą (vis genitalis). Poeta nie idzie jednak za tą wersyą, lecz przypuszcza, że Feniks młody powstaje z popiołów starego (prawdziwy Popiel z „Króla Ducha!"). X. Osiński tak o tem pisze (Słownik mit. III 143): „Czując zbliżający się swój koniec, robił gniazdo z drzewa i z gumy korzennej, wystawiał *je* na słońce i niszczał w niem. Z jego szpiku i kości robił się robaczek, z którego drugi utwarzał się Feniks" (według Plin. H. N. 10, 2). W „Księciu Niezłomnym" (II, 213 nn) Mulej i Fernand igrają z podobieństwem Feniksany i Feniksa; w „Śnie srebrnym" (I 343) księżniczka stosownie do przysłowia *rara avis Phoenix* — żąda od Semenki prócz myszki białej i krokodyla także Feniksa; a w „królu Duchu" (R. IV p. 1. strofa 21) śni ślepy Mieczysław o „różnych rajskich ptakach — Feniksach, dziwach".

Jedynym szczegółem klasycznym w „Żmii" są „w czarnych cyprysach dusze zamknięte" (VI 6), może echo przemienionego w cyprys Cyparissa (Ovid. Met. X 137). Chyba, że ktoś zechce w słowach: „I wyście żyli tu w Ukrainie — i wyście żyli, to było wczora. — My dziś żyjemy, czas szybko płynie... Jutro na naszym powiedzą grobie — I wyście żyli, to było wczora" (I 61 nn) — dosłuchiwać się ech pieśni spartańskiej, którą Słowacki mógł czytać u Krasickiego (Plutarch. Likurg) lub Golańskiego (Plutarcha Sła-

[1]) W r. 1809 wydał B. Constant: Wallenstein, Tragédie, avec quelques réflexions sur la pièce de Schiller et le théâtre allemand.

[2]) W związku z Feniksem wymieniamy salamandrę, co do której powołuje się Słowacki „na Pliniuszowe bajeczki" (Sen srebrny I 46 n; por. Podr. na W. IV 199; Lilla II 41; Fant. I 214, III 164).

wni ludzie, Likurg, str 320). Krasicki pisze: „Starcy tak zaczynali: „Niegdyś my ludzie dawni — Byliśmy męstwem sławni. — Młodzież odpowiadała: A my teraz w tym stanie — Gotowi na spotkanie. — Kończyły dzieci: A my potem będziemy — I was wszystkich przejdziemy".

Wyjazd za granicę (8. marca 1831) i pobyt w Wrocławiu, Londynie i Paryżu dostarczył poecie nowych wrażeń klasycznych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że i we wrocławskich i w londyńskich muzeach oglądał rzeźby starożytne, choć zanotował dopiero wrażenia paryskie. Jednak nie Wenus Milońska, którą musiał widzieć w Louvre, dokąd przybyła wnet po r. 1820, najgłębiej mu się wyryła w pamięci, lecz ustawiony właśnie nad sadzawką w *Tuilleries* posąg Spartakusa (Barrias'a). O tym Spartaku, rwącym kajdany, wspomina w liście do matki (z 7. marca, 1832, I 89), a postać jego miał jeszcze przed oczyma, gdy pisał w Beniowskim (XII 317) te słowa: „Jeśli w lecie żeńce na polach żną, to przy kopicy — siądą jak dawni rzymscy niewolnicy — smętni i groźni". Nad tą samą sadzawką stały już wtedy i inne francuskie posągi treści mitologicznej, jak Prometeusz (Pradier'a); przy wyjściu „Uprowadzenie Dejaniry" (Marqueste'a). Ale Słowacki nie wspomina o nich. Pisze dopiero o posągach, ustawionych przy fontannie w *Versailles* (26. maja 1832, l. 13): „Najpiękniejsze myśli z mitologii *tu* zrealizowane... Pośród ogromnej sadzawki... stoi Latona, zamieniająca jakiś tam ród człowieczy w żaby... Dalej ogromny Tytan, rzucony przez Jowisza w skały, ciska do niego z gęby olbrzymi słup wody". O owej Latonie mówi potem Słowacki przez usta Hogarta w „Krytyce krytyki" (t. X str. 96): „Kiedy Latona, niosąc na ręku dzieci swoje, Appolina i Dyannę, uciekała z Olimpu, wieśniacy widząc, że obarczona dziećmi bogini rzekę przeskoczyć usiłuje, jak zwykle grubijaństwem przeciwko piękności zrażeni i niechętni, z rydlami bronili jej przejścia... wtenczas Bogini, podniósłszy oczy do nieba, modlitwą gorącą pozamieniała tych wieśniaków w żaby". Jest to streszczenie opowiadania Owidyusza (Metam. VI 337—381). W oryginale bogini nie z Olimpu ucieka, lecz z Delos — przed gniewem Junony. Przybywa nad jezioro w Lykii i pragnie się napić wody, ale wieśniacy lykijscy wśród obelg nie pozwalają jej ugasić pragnienia (o rydlach nie ma mowy). Na to bogini „podnosi dłonie do gwiazd" i zamienia chłopów w żaby.

Tytan częściej powraca w utworach Słowackiego. Wspomnie-

nie grupy wersalskiej najwyraźniejsze jest w „Podróży na Wschód“ (III 43), gdzie Słowacki tak apostrofuje nowogreckiego Pindara, hrabiego Solomosa: „Wielki poeto! Jako między skały — rzucony Tytan, tak ty w puchowniczki — strącon słabością“... Słabość morska wywoływała u Solomosa podobne objawy jak mechanizm fontannowy u Tytana wersalskiego. I w tem niedomówieniu leży *tertium comparationis*. W „Godzinie myśli“ (138) młodzi przyjaciele budują gmachy, „niebu Tytanowemi grożące zamachy“; w „Lambrze“ (I 203) mnich niby „chce zdobywać niebo — skał odłamami, jak dawne Tytany“. Kordyan (III 211), opowiadając o rewolucyi francuskiej, mówi o wielkich południa Tytanach, którzy powstali przeciw Bogu, królom i niewoli. O sobie pisze poeta do matki (l. 3. I 297 : „Walka z obojętnością ludzi podobną jest do walki Tytanów... rzuca mi na czoło wielkie światło piorunu; będę pięknym kiedyś“. Wreszcie wspominany w „Podróży na Wschód“ (VI 70) dąb turecki zanosi myśli „w olbrzymią zuchwałość — Tytanów dawnych“. Mówiąc o Tytanach, ma Słowacki na myśli Gigantów, o których buncie czytał w Owidyuszu (Met. I 151 nn).

W drobnych wierszach z tych czasów paryskich nie brak obrazów klasycznych. Tak ustawione na moście Sekwany białe posągi, majaczące przy świetle księżyca, wydają się poecie marami (spectres), które, wyszedłszy z rozpadłych grobów, zatrzymały się u bram piekła, gdzie jęczy potępieniec nad czarnemi falami Styksu (francuski fragment, t. I str. 33, w. 10 nn). Są w tym obrazie rysy wzięte z Wergiliusza (Aen. VI w. 268. 270. 313). W wierszu p. t.: „Paryż“ (w. 41 n) porównywa Słowacki Napoleona z posągiem (t. zw. kolosem) rodyjskim: „Świecznik trzyma — i jednę nogę wsparł na martwych grobie — drugą na zamku królów... Gdzie oczyma — sięgnął, tam wnet i ręką dostawał olbrzyma“ [1]). Wreszcie fatalny sztylet, który Wacław Rzewuski dostał od kochanki i którym życie sobie odebrał (Duma o W. Rzewuskim w. 139: dar jej ze stali — na wieki w twem sercu zostanie), przypomina miecz, podarowany przez Hektora Ajasowi (Il. VII 303), zgubny dar wroga.

I po wyjeździe z Paryża do Szwajcaryi spotykał się Słowacki z antykami. W jadalni pensyonatu pani Pattey stały gipsowe od-

[1]) Por. Ben. dram. fr. II 119: „W tych wierszach jest myśl, jak posąg rodyjski, jedną nogą oparta na historyi bajecznej, a drugą na dzisiejszej statystyce. Prawdziwy monument“!

lewy Apollina Belwederskiego i „jakiejś" Wenery (Do matki I 189). Chodząc po Szwajcaryi śladami Childe Harolda (III strofa 62—109) zwrócił w Avenches (Wiflisburg) uwagę na jakąś starą (czy starożytną?) kolumnę, przy której Byron (Childe Harold III str. 66) poświęcił gorące wspomnienie kapłance Julii Alpinuli, ofiarującej się za ojca. Wiadomo, że napis łaciński, którego przekład podaje Słowacki w drugim liście „Do autora Irydyona" (t. VI str. 306) jest falsyfikatem, sporządzonym przez Pawła, syna Wilhelma Meruli z Dordrechtu. Merula dostarczył odpisu znakomitemu filologowi holenderskiemu z XVI w., Justusowi Lipsiusowi, który go wydrukował po raz pierwszy w swojem *Auctarium*. Stąd przedrukował go Jan Gruter w *Corpus inscriptionum Romanarum* (w Amsterdamie 1707, str. 319, Nr. 10). Fałszerstwo wykazał dopiero zurychski filolog Orelli w *Inscriptiones latinae selectae* (w Zurychu, 1828, Nr. 457), publikując napis, znajdujący się w kościele Maris Stellae w Wettingen (w pobliżu Baden, starożytnego Aquae Helvetiae pod Zurychem). Wymienia on jakąś Alpinię Alpinulę, która ofiarowała sto denarów na ozdobienie świątyni Izydy, zbudowanej przez jej męża. Ten napis (w połączeniu z Kroniką zurychską Stumpfa z r. 1548) dał Meruli assumpt do sfabrykowania nagrobka Julii Alpinuli. Lokalny patryotyzm Szwajcarów umieścił jej postać (na podstawie inskrypcyi Gruterowskiej) na tle owych ruin w Avenches, o których wspomina Byron. Wymysł Meruli przeszedł w legendę. I bardzo jest prawdopodobne, że nieistniejący napis rzymski zastąpiono w Avenches jakąś nowoczesną kopią. Bo trudno przypuścić, aby do Grutera sięgał Byron lub ci pisarze i rzeźbiarze, który odtwarzali jej postać przed r. 1828, według świadectwa Orellego: *Hinc conficta est a Paulo Guilelmo celebratissima illa Julia Alpinula, quae etiam nunc eruditis et sculptoribus quoque in deliciis est.* Więc Byron zwrócił tylko uwagę Słowackiego na postać Julii Alpinuli, ale tekstu napisu łacińskiego nie mógł mu dostarczyć, skoro w pierwszych wydaniach Childe-Harolda nie ma go w uwagach. Przytoczyli go dopiero późniejsi wydawcy i komentatorowie. Dlatego nie możemy uważać za urojenie doniesienia Słowackiego, że widział grobowiec z napisem Julii. Grobowiec taki musiał istnieć, choć był pochodzenia nowoczesnego. Odświeżając jednak wspomnienia z przed lat pięciu, poeta skonfundował Avenches z Villeneuve i nazwał je za Byronem Aventium, zamiast Aventicum. Nie pamiętał też, że w Avenches zachowały się trzy ołtarze, dedyko-

wane *Deae Aventiae*, bogini pokrewnej latyńskiej Faunie. Dlatego słowa: *deae avent. sacerd.* przetłumaczył przez: „Bogów Awentyńskich kapłanka“, pomnąc na rzymski Awentyn, który jednak nie miał osobnych „bogów awentyńskich“.

Tak przedstawia się sprawa nagrobka Julii Alpinuli, który zbyt apodyktycznie wywodzono z przypisów do Childe-Harolda.

W Genewie kończy Słowacki (na początku r. 1833) „Lambra, powstańcę greckiego“. Obrazy Grecyi, której jeszcze na własne oczy nie widział, wzorowane są na opisach Byrona, przedewszystkiem na wstępie do jego „Giaura“. Ten rozpoczyna się od wzmianki fal, lśniących się cicho przy grobowcu Temistokla (więc rzekomo naprzeciw Salaminy). Dalej idzie opis archipelagu greckiego i całego „ślicznego kraju, ojczyzny rozkoszy“. Grecya „martwa od dawna, lecz dotąd nadobna“ przyrównana jest do pięknego oblicza, zaraz po skonaniu, kiedy „śmierć tak łagodnie, niewidomie władnie, — że jej tyrańskiego nikt zrazu nie zgadnie“ (przekład Mickiewicza). Z tych samych trzech motywów spleciony jest wstęp do „Lambra“: Więc najpierw allokucya do fali, która opowiada Grekowi, że jest taka sama, jak wtedy, kiedy niosła okręty pod Salaminę; potem opis pięknego kraju, gdzie „góry chmurą owiane błękitną, — na górach kolumn potrzaskane głowy; — nad niemi wiecznie kwitnie laur różowy, — pomarańczowe drzewa wiecznie kwitną“. Ten obraz jest kopią Goethego pieśni Mignon o Italii, gdzie „im dunkeln Laub die Goldorangen glühn, — ein sanfter Wind vom blauen Himmel weht, — die Myrte still und hoch der Lorbeer steht“. Wzmiankę o posągach (Und Marmorbilder stehn und sehn mich an) umieścił Słowacki o dziesięć wierszy niżej, każąc księżycowi szukać „posągów, które widział wczora, do których twarzy wiekami przywyknął“. Z piękną krainą kontrastują ludzie z bolesną twarzą, ludzie, którzy pod wzrokiem Meduzy skamienieliby w nowych Laokoonów. — Obrazy, zjawiające się przed rozgorączkowaną fantazyą Lambra (II 499 nn), więc wybrzeże Kolonny z narodami białych posągów, więc cztery kolumny świątyni Jowisza, wybłyskujące z pośród laurów różowych i drzew oliwnych, można także wyprowadzić z Byrona: W Childe-Haroldzie (II strofa 86) czytamy o kolumnie, spoglądającej smutnie na obalone siostry, i o ołtarzu Ateny na skale Colonna, a w innem miejscu (II str. 10) o kolumnach, pozostałych ze świątyni Jowisza w Atenach. Że Sło-

wacki patrzył na Grecyę oczyma Byronisty, poznamy to przy analizie wrażeń, opisanych w „Podróży na Wschód".

Mówiąc o Grecyi i Grekach, Słowacki używa chętnie ornamentów klasycznych. Więc wyspy greckie (I 36 nn), uciekając przed gwałtem tureckim, jak dawne Nimfy (Owidyusza) „odmienne pierwszym biorą na się kształty" [1]): Hydra zazieleniła się laurami, „jak niegdyś Dafne w liść lauru porosła" (Owid. Metam. I 452 nn); „Ipsara skalnym błyszczy stroma brzegiem, — podobna córce głazowej Tantala (Niobie), — gdy pod nią śnieżna rozbija się fala, — wiecznie od czoła wieńczonego śniegiem — kryształowemi upłakana łzami (Metam. VI 301 nn). Owidyusz pisze (w. 310 n) *ibi fixa cacumine montis — liquitur et lacrimas etiamnum marmora manant.* — Lambro „nieraz na fali *umiera* z pragnienia, — jak obciążony Tantalową [2]) winą" (I 307); zapytuje się, czy ma być „znowu piekieł Danaidą [3]), — i krew lać wiecznie do tej czary świata, — co się krwią nigdy zapełnić nie może" (II 442); postanawia wielką myśl zmartwychwstania „jak Kleopatry perłę w krwi *roztopić* w czarze z kryształu" i dać czarę ludom (II 455); żali się, że go ludzie „wpletli w koło Iksyona" (II 646); boleść była dla niego „nicią Aryadny [4]), — po której wyszedł z labiryntu marzeń" (II 720). Kiedy poeta o palmach powiada (I 429), że w niebo sięgają szczytem, „jako nam istność malują anioła: — w mgle mają stopy a w błękicie czoła" — to nie tyle anioła ma przed oczyma, ile Wergiliuszowską Famę, która „ingrediturque solo et caput inter nubila condit" (Aen. IV 177). Klasyczne jest również nazwanie czerwonego fezu „purpurą Tyru" (I 469), skoro na początku XIX w. Tyr już nie produkował sławnych w starożytności tkanin purpurowych.

Tą samą paletą z barwami klasycznemi, której używał przy „Lambrze", posługiwał się poeta pisząc „Kordyana". Nazywa więc „poetę-rycerza-starca-nic" (Niemcewicza) „dziewięciu Feba sułtanic" eunuchem (przygot. 215 n); rycerzy-ospalców wywodzi z rdzy, po-

---

[1]) Przedtem była mowa o kaikach powstańców. Poeta przypomniał sobie że u Owidyusza (Met. XIV 550) okręty Eneasza, ścigane przez nieprzyjaciół, przemieniają się w Nimfy. Ale na podstawie nielogicznego skoku nie kaikom, lecz wyspom (które od wieków stały takie same), każe zmieniać postacie choć i przedtem miały nie inne), jak Nimfom ściganym.

[2]) Por. Zbor. Waryant, str. 378.

[3]) O beczce Danaidy mówi też ironicznie Fantazy (I 475).

[4]) O Aryadnie p. Ben. X 333 i XII 164.

zostałej „na Omfalii igle — od krwią wilgotnych Herkulesa [1]) palców“ (ibid. 230 nn z Ov. Fast. II 310 nn). Kordyan, nie mogąc rozwiązać pytania: Żyć? alboli nie żyć? — powiada: „Jam bezsilny, nie mogę, jak Edyp zabójca — rozwiązać wszystkich sfinxów zagadki na świecie; — rozmnożyły się Sfinxy...“ (I 306 nn). Ścieżki londyńskiego parku wysypują ludzie „piaskiem Paktolu“ (II 12). Kordyanowi zastępują drogę do cara „widma blade i milczące“, które „jak stooki strażnik pawi (t. j. Argus, strzegący Io, przemieniony potem w pawia, Owid. Met. I 720 n), zaglądają w tamte drzwi, — gdzie śpi cesarz“ (III 637 nn). Zausznika Konstantego, który „ukradł“ jakąś Angielkę (jak Orestes Ifigenię Tauryjczykom) nazywa car „Pyladesem drugim“ (III 194) i „Pyladem wiernym“ (tamże 1200). — Prócz obrazów klasycznych są i wyrażenia klasyczne, jak: „prezesa głowa, chociaż stara, — dobre obrała miejsce“ (III 166). Tak np. Antygona (w. 1) zamiast mówić do siostry: „Ismeno“! — powiada: ὦ... Ἰσμήνης κάρα. Na wzór Szymonowiczowego: „słoneczko... oko dnia pięknego“ (por. Sofokl. Antyg. 102: ὦ χρυσέας ἁμέρας βλέφαρον) mówi Grzegorz: „w lesie oko miesięczne świeciło“ (III 995).

Kordyan, domagając się na radzie spiskowych zabicia cara, powołuje się na przykład z historyi rzymskiej: „Z Cezara karła weźmy zemstę Rzymianina“ (III 272), na co prezes replikuje: „A gdy jaki Antoniusz Europie pokaże — płaszcz skrwawiony Cezara... i do zemsty zbudzi?“ (tamże). Taksamo w zaklęciu spiskowców, by mu się oddali w ręce, wywołuje Kordyan cień Rzymianina, który się poświęcił dla narodu: „Póki długiej wolności nie zaszczepię, wieki [2]) — niechaj się sen do moich powiek nie przybliża. — Lękacie się? więc weźcie, przybijcie do krzyża, — niech mam jako Regulus obcięte powieki...“ (III 360 nn). Pisząc o Regulusie, przypomniał sobie może poeta Horacyusza carm. III 5 i objaśnienia do w. 49. o męczarniach, zadanych dobrowolnemu jeń-

---

[1]) W Waryantach do Króla Ducha (IV str. 412) czytamy o Herkulesowym aniele; we Fragmentach filozoficznych (I 78) o herkulesostwie ziemi (Por. list do Krasińskiego z 17. stycznia 1843). — W związku z tem cytujemy miejsca, w których jest mowa o jabłkach Hesperyd: Cenci V 203; Fant. III 446; Ks. Michał II 309; list do Matki II 102; Do Jul. Stattlera z 1. I. 1845.

[2]) Przecinek ma być po „zaszczepię“. „Wieki“ (znaczy tyle co „przez wieki“) niechaj się sen do moich powiek nie przybliża“. Tak w w. 364. czytamy: „niechaj wiecznie bezsenny... patrzę“.

cowi przez Kartagińczyków: ci mieli obciąć mu powieki i zamknąć go do beczki, nabijanej gwoździami (Val. Max., IX 2 i inni).

Kordyan, który przed śmiercią woła (III 949 nn): „Niebo! ty mi zapal — słońce i księżyc i gwiazdy, bo konam"... „O ty ziemio! — byłażeś dla mnie piastunką troskliwą" słyszał, zdaje się, że Prometeusz, przybity do skały, wołał (Aesch. Prom. 88 nn): „O boski eterze i wiatry szybkoskrzydłe, krynice rzek i morskich fal niezliczony uśmiechu i ty ziemio wszechmatko i ty wszystko widzący kręgu słońca, was wszystkich wzywam, abyście patrzyli, co ja, bóg, cierpię od bogów". Te zaklęcia powtarza też w chwili, gdy skała, do której jest przybity, rozpada się i zapada wśród piorunów i trzęsienia ziemi (w. 1080 nn). Bez wpływu Ajschylosa trudnoby było objaśnić owe kosmiczne sympatye czy poufałości oczekującego śmierci Kordyana.

Pozostają nam do omówienia dwa miejsca Kordyana, które mają wielkie znaczenie ze względu na późniejsze poglądy Słowackiego na dziejowe znaczenie Greków i Rzymian i na stosunek duszy do ciała: Szatan, który w postaci doktora odwiedził Kordyana w szpitalu waryatów, opowiada mu o stworzeniu ludów w sześciu dniach wiekowych (III 768 nn): w pierwszym dniu stworzył Bóg Żydów (państwo Judy), w drugim ludy oryentalne; „w trzecim, jak drzewa, greckie wyrosły plemiona; — w czwartym dniu zaświeciło gór Sokrata słońce; — w piątym wleciały orłów rzymiańskich znamiona, — to były ptaki". Koniec piątego dnia — to długa noc wieków średnich, na dzień szósty przypada stworzenie Napoleona, a w siódmym dniu Bóg już nikogo nie stworzył, lecz odpoczywa. — Nielogiczność tej (czy heglowskiej poniekąd?) historyozofii widoczna, skoro na Grecyi przypadają dwa dni (trzeci i czwarty), a na wieki średnie tylko schyłek dnia piątego. Przypomniał sobie o niej Słowacki, gdy pisał czwarty rapsod „Króla Ducha" (pieśń III strofa 36—44). Mieczysław widzi tam we śnie twarze dwunastu ludów (oczywiście na wzór dwunastu apostołów) z symbolicznymi attrybutami: Naprzód szedł anioł Judy, za nim anioł wsteczny (ludy oryentalne), dalej anioł egipski. „A czwarty za nim młodzieniec z oliwą (.która to wiecie, że nam w lampach świeci) — młody, jak tęcza i dziecinne dziwo — i kwiat, gdy go lód ujmie i obleci. — Piąty wiódł u nóg wilczycę straszliwą, żelazną, — która mu karmiła dzieci — i węża czasu, który w złotych kłębach — wił się, a ogon swój chciał ugryść w zębach". Dalsi aniołowie tu nas nie obchodzą. Przypatrzymy się

bliżej czwartemu i piątemu. Grecki młodzieniec niesie oliwę, chyba nie gałąź oliwną, ale zwyczajem efebów naczynie (lekythos), napełnione oliwą. Ta oliwa świeci nam w lampach, oczywiście nie fizycznych, lecz duchowych. Jest to ta lampa, o której mówi Kordyan na Mont-Blanc (II 279): „Posągu piękność mam — lecz lampy brak“ [1]), t. j. brak idei przewodniej; ta lampa, której brakowało jeszcze Dyanie, ulepionej przez snycerza: „brakło już tylko na głowie — położyć srebrną jakąś skrę, — księżyca nowie“ (Snycerz był zatrudniony, t. I str. 181, pocz.). W dalszym więc ciągu (w. 24) i ta światłość porównana jest z „płomykiem gieniuszu“. — Więc jeżeli grecka oliwa świeci nam w lampach, to znaczy, że idee greckie (zwłaszcza greckiej filozofii i polityki) rozjaśniają i rozpłomieniają dotychczas ludzkość. Przykłady poznamy poniżej.

Drugą misyą anioła (powiedzielibyśmy geniuszu) greckiego, który jest młody, a raczej piękny jak tęcza, jest kult piękności. O tej „piękności kształtów“ pierwszej „z różnych piękności Hellady“ mówi Atessa we fragmencie p. t. „Poeta i natchnienie“ (I 223 nn, w. 31 nn). Ją też ma na myśli Her Armeńczyk, gdy w wodzie letejskiej traci „jutrzenek greckich różaną pogodę“ (Król Duch R. I, 1, strofa 9), a zwraca się do innej — umiłowanej.

Dla objaśnienia rzymskiego węża czasu, „który w złotych kłębach — wił się, a ogon swój chciał ugryść w zębach“, przytaczamy słowa X. Osińskiego (Słown. mitol. III s. v. serpens): „w niektórych (pomnikach dawnych) zwiniony w koło kąsa się w ogon, co oznacza zwyczajny bieg słońca... Dochowany jest w Rzymie marmur, na którym wąż wydrążony jest pod drzewem palmowem z napisem: *Genio Augusti*, było to wyobrażenie nieśmiertelności“. Te dwa szczegóły zlewa Słowacki w jeden i zwiniętego w koło węża czyni symbolem *Romae aeternae*. Wspomina o nim w „Beniowskim“ (IV 470), rozkazując młodości ślubować przyszłość u ołtarzy, „gdzie Saturnowy wąż się z ogniw plecie“ [2]). W czem widział Słowacki posłannictwo dziejowe Rzymian i dlaczego u schyłku żywota uważał je za zgubne dla nowych czasów, o tem powiemy w innym związku.

Jest wreszcie w „Kordyanie“ jeden ustęp, w którym widać

---

[1]) Por. Godz. myśli 121: jako posągom nieraz braknie w rysach duszy.

[2]) O Saturnie mówi też poeta w Waryantach Beniowskiego str. 426, w Zawiszy 2491, w Wykładzie nauki I 390 nn i w liście do Rembowskiego 50 nn.

wpływ nauki Platona. Młody Kordyan, chcąc wyznać Laurze swą miłość i zaznaczyć potrzebę wzajemności, zaczyna od — stworzenia człowieka (I 506 nn). Opowiada więc, że „Bóg promień duszy wcielił w nieskończone twory, — dusza się rozpłynęła na uczuć kolory, — z których pięć wzięło zmysły cielesne za sługi, — inne zagasły w nicość". Ale w drugim świecie uczucia znowu zleją się razem, a dusza się stanie białym aniołem, obdarzonym zmysłem nieskończoności i płynącym wśród gwiazd i słońc w przyszłość. Aby ten stan osiągnąć, trzeba wyzwolić duszę z ciała: „O duch mój chce się wyrwać, już pióra rozwinął, — dusza z ust zapalonych leci w błękit nieba... Na jednego anioła dwóch dusz ziemskich trzeba". — Objaśnianie zaczniemy od końca. Ostatnie zdanie Kordyana parafrazuje idealistycznie mit Arystofanesa z Platońskiej Biesiady (p. 189 E. nn): Ludzie byli niegdyś doskonali, obopłciowi (ἀνδρόγυναι)[1]; przecięci jednak z rozkazu Zeusa na dwie połowy, które się rozbiegły, czują gwałtowną tęsknotę do odnalezienia swej „połowicy". Dopiero gdy obie połowy się znajdą, odzyskują w połączeniu się poczucie pierwotnej doskonałości, całości. — Ponieważ ze wszystkich biesiadników tylko Arystofanes mówi o miłości mężczyzny do kobiety, jedynie do jego mowy mógł Kordyan nawiązać swą teoryę miłości. Uduchowił ją jednak pojęciem miłości, głoszonem przez Sokratesa (p. 201 A nn), według którego istotą miłości jest oparte o brak i potrzebę dobra i piękna dążenie do trwałego posiadania tych rzeczy. To dążenie, urzeczywistnione u Sokratesa we wspólnem filozofowaniu kochającego z ukochanym chłopcem, Kordyan przenosi na wzajemność uczucia między mężczyzną a kobietą. Działanie tej wzajemności kreśli rysami, wziętymi z Platońskiego Fajdrosa. Tam czytamy (p. 246 A nn), że nieśmiertelna, uskrzydlona dusza przebywa pierwotnie w niebie i jeżdżąc za bogami, syci się patrzeniem na idee, znajdujące się w „miejscu nadniebnem". Jeśli nie potrafi się wznieść do tego oglądania idei, lecz ulegnie lenistwu i bezwładności, traci pióra i spada do jakiegoś ciała, odpowiadającego jej wykształceniu. Oglądanie ukochanego, pięknego chłopca i wspólne z nim doskonalenie się, uskrzydla ją na nowo i pozwala po śmierci wrócić do pierwotnego stanu dosko-

[1]) O tych androgynach mówi X. Negri (Beatr. Cenci II 203 n): „Miłość... z przeciwieństw często jedność dziwną tworzy, — jak ową dziwną Platońską istotę — Androginesem nazwaną".

nałości. Ta Platońska dusza skrzydlata, to Kordyanów „anioł biały", płynący po niebie w przyszłość. Kordyan zakochany, więc duch jego „już pióra rozwinął", już „leci w błękit nieba". — Wreszcie początkowa nauka o zmysłach, które przeszkadzają duszy w poznaniu prawdy, plamią ją swymi porywami, opiera się na nauce Sokratesa w Fajdonie (p. 66 B nn), ale ujęta jest w formę stworzenia człowieka według Platońskiego Timajosa. — Że takie objaśnienie powyższego ustępu Kordyana nie jest czczą hipotezą (jak hipotezy swedenborgiańskie), pokaże się poniżej, gdy zestawimy wyraźne świadectwa poety, dotyczące lektury Fajdrosa, Fajdona i Symposionu. Od pierwszego bowiem przyjazdu Słowackiego do Genewy Platon towarzyszył mu aż do śmierci.

Rozczytując się w Platonie, nie zapomniał Słowacki o innych autorach klasycznych, jak to widać z „Balladyny", w której więcej jest reminiscencyi klasycznych, niż w którymkolwiek z poprzednich utworów. W stylu „romantycznym, a raczej klasycznym, idyllicznym" jakby powiedział Słowacki, przemawia zawsze pośmiertny kochanek Aliny. Więc najpierw (I 173 nn) smutek swój opowiada słońcu, drzewom, strumykowi i kwiatom. Tak Propercyusz (el. I 18 Haupt-Vahlen) żalił się na Cyntię przed drzewami, źródłami, ptaszkami: *Vos eritis testes, si quos habet arbor amores — fagus et... pinus... divini Fontes et frigida rupes. Et quodcumque meae possunt narrare querellae — cogor ad argutas dicere solus aves.* Marzył on, że jak do Endymiona, zejdzie kiedyś do niego Dyana (I 178 nn). Pustelnik ostrzega go przed zbliżaniem się do Dyany (zwłaszcza, gdy ta się kąpie), by go nie spotkał los Akteona (w. 190 nn, por. Owid. Metam. III 194 n). Filon szukał kochanki wśród płócien, bielonych na łąkach, „rojąc serca szałem, — że z bieli płócien, jako z morskiej piany, — alabastrowa miłości bogini — wyjdzie na słońce" (w. 201 nn). Naprożno! Więc nie chce, aby więcej świeciła na niego Aurora, którą nazywa „małżonką Tytana", choć była tylko córką Tytana (i Ziemi). Małżonek jej nazywał się, jak wiadomo, Tyton, a był obdarzony nieśmiertelnością bez wiecznej młodości. Dlatego ze starości skurczył się w polnego konika. Czytał o tem Słowacki u X. Osińskiego (Słownik mitol. I 281 n), ale potem skonfundował Tytona z Tytanem. Nie mniejszej konfuzyi dopuścił się, dając Febusowi za żonę (czy kochankę) Tetydę, na której łonie kona miłością przez noc (t. j. po zapadnięciu w Ocean, zwany także łonem Tetydy). Przed pędzącym zaprzęgiem

Febusa ucieka Dyana, opuszczając Endymiona. Tak wszystkie bóstwa niebieskie kochają, — tylko Filon nie kochał (II 257 nn). Wreszcie i on znalazł swoje bóstwo, niestety nieżywe. Więc trzymając w ręce znaleziony przy zwłokach dzbanek, życzy sobie, aby z niego wypłynął „nowy Eurotas łez“ i zaprowadził go falami do grobu kochanki (V 443 n). Obraz ten objaśnia się słowami Filona w akcie trzecim (w. 347 nn): „Ona w ziemi — jako rzek Nimfa na glinianym dzbanku — dłonią oparta“... Wiadomo, że na rzeźbach starożytnych i ich nowożytnych kopiach (widział je Słowacki w Zofiówce lub Wersalu) przedstawiano rzeki w postaci leżących Nimf, opartych o dzban, z którego wypływa woda. W taki sam sposób opisuje Słowacki źródło Nilu (List do Alex. H. 22 nn): „Nimfa, lotosów ustrojona wieńcem, — siedząc smutna pod skałą czarnych Etyopów, — ostrożnie sączy dzbanem ojca naszych snopów“. Gdy się zanadto zapatrzy na kochanka, dzbanek się przechyla, woda wypływa obficiej — i Nil wylewa. — Podobnie Lucyfer uspokaja Nereidę (S. Zborowski 695): „Jeszcze ty możesz lać zielone rzeki — z alabastrowych dzbanków“.

Płaczący Filon prosi Apollina, promienistego boga, o przebaczenie, że łzami obraża jego światło (bo taki jest sens wierszy V 450 nn) i porównywa się z Orfeuszem, który przyszedł „w Ereby — prosić Plutona by *mu* zwrócił żonę“ [1]). Zapytany, jak dawno znalazł trupa, odpowiada: „Trzy razy księżyc i gwiazdy pobladły — przed Apollinem“ (V 469 n). Za sprawczynie morderstwa uważa „Parki, Parki, Parki niełaskawe“, które „przecięły srebrną nitkę jej żywota“ (V 472 n).

Tak popularna była w Polsce mitologia grecko-rzymska za czasów bajecznego króla Popiela III! Jak w „Balladynie“ tak i w późniejszych utworach posługuje się nią Słowacki bez względu na koloryt historyczny i lokalny. Prócz Filona tylko Kostryn pozwala sobie raz na klasyczny frazes (IV 472 nn): „Teraz mię, fortuno, — prowadź i pomóż ze złotego cielca — jak Jazonowi [2]) złote

[1]) Tą samą Owidyuszowską (Met. X in) scenę wspomina poeta w Podróży na Wschód III 136 nn.

[2]) O Jazonie czytamy także w Preliminaryach podróży 93 n, Wykładzie nauki II 508 i Królu Duchu (R III p. 1 str. 8) — wszystko na podstawie Owidyusza (Met. VI fin.).

obciąć runo". Ale prócz tych ornamentów klasycznych nie brak w „Balladynie" i motywów klasycznych.

Pomijam kontrastową parę sióstr, które przypominają Antygonę i Ismenę lub Elektrę i Chrysothemis, kontrast, który się powtórzy przy siostrach wenedzkich. Nie kładę też nacisku na to, że w liście do autora Irydyona, poprzedzającym Lillę (str. 305), nazywa poeta Goplanę — nimfą. Ale choć jej miłość do Grabca wzorowana jest na stosunku Szekspirowskiej Tytanii do Śpodka, a nie Owidyuszowskiej Aurory do Cephalusa, który wzgardził miłością bogini dla miłości ziemskiej żony (Ovid. Met. VII 700 nn), to sama przemiana Grabca w wierzbę (II 95 nn) i jego przekleństwo (III 64): „Bogdaj was dyabeł pozamieniał w łozy" jest echem licznych podobnych przemian w Metamorfozach Owidyusza. Grabiec i w innej scenie zachowuje się klasycznie. Kiedy mianowicie Goplana narzuca mu się z miłością, on, pewny swego uroku na dziewczęta, nie dziwuje się temu (I 449 nn): „Ilekroć przez wieś idę, to serca jak śliwy — lecą pod moje nogi... wołają dziewczęta: — Panie Grabku, Grabiątko, niech Grabiec pamięta, — że jutro grabim siano, pomóż, Grabku, grabić. — A to znaczy... że się na sianie dadzą pocałować". Taksamo śmieszny kochanek Polifem, pocieszony przez matkę, że zamiast Galatei znajdzie inną, ładniejszą, odzyskuje poczucie własnej wartości i mówi: „Wiele dziewcząt zaprasza mię do nocnej zabawy i chichocą wszystkie, gdy im posłuch daję: widocznie, że i ja coś znaczę na świecie" (Teokryt. Id. XI 77 nn). Oczywiście dziewki szydziły z niezgrabnego galanta greckiego, jak szydziły z Grabca: obaj ich zachowanie się tłumaczyli na swoją korzyść.

Wdowa, widząc dziwne zmieszanie na twarzy Balladyny, na którą czeka pan młody, pyta się jej (II 488 n): „Czy ty już drżąca od łożnicy proga — chciałabyś uciec jak sarneczka"? [1]). Podobnie Horacyusz (carm. I 23) pytał się Chloe, czemu ucieka przed nim jak jelonek, szukający po lesie strwożonej matki, choć już dojrzała do zamążpójścia (tempestiva sequi viro). — Niesamowita trucicielka, Balladyna, przypomina chwilami Eurypidesową Medeę. Koniec tej tragedyi (w. 1278, lub Owid. Met. VII 350 n) [2]) stanął przed oczyma

[1]) To samo porównanie w Waryancie II 1. pieśni rapsodu o Piaście, strofa 33: podobna w lesie zaleknionej sarnie — słuchała.

[2]) Ustęp ten ma poeta przed oczyma w Wacławie (205: Grafini dzieło za-

poety, gdy w usta strażnika kładł słowa (V 319 nn): „Na czarnym wozie jakaś jędza blada, — stu żórawiami wywieziona z piekła, — wężami stado wędrujące siekła". Strażnik opowiada po swojemu o odlocie Goplany, inaczej poprzednio opisanym przez Wawela i pazia; ale opisuje go na wzór odlotu Medei, która się pojawia nad korynckim pałacem Kreona na wozie zaprzężonym w smoki.

Jeśli Popiel IV. „żywi karpie ciałem niewolników" (I 72 nn), to naśladuje w tem Rzymian, którzy, jak Vedius Pollio (Sen. de ira 3,90 nn) ciałem niewolników karmili w stawach mureny. Kiedy zaś każe Kirkorowi szukać żony tam, gdzie go zaprowadzi jaskółka (I 154), to postępuje jak grecka wyrocznia, która Ateńczykowi Kolajnosowi, pytającemu się o wybór miejsca na założenie kolonii, rozkazała iść za skowronkiem (κόρυδος) i gdzie go ten zaprowadzi, założyć osadę (Pausan. IV 34. 5). Ale ten motyw jest prawdopodobnie wspólny w ludowych podaniach greckich i polskich, a pewnie i innych. O tem rozstrzygnie folklor. — O Arystofanejskim charakterze epilogu będzie mowa poniżej.

Szczęsny w „Horsztyńskim" okazuje znajomość tych trzech dyalogów Platona, które Kordyanowi dostarczyły wątku do jego teoryi miłości. Więc najpierw, przypominając sobie koniec „Biesiady", w której Sokrates zmusza tragika Agatona i komika Arystofanesa do zgody na to, że ta sama zdolność wystarcza do pisania komedyi i tragedyi i że dobry tragik musi być zarazem dobrym komedyopisarzem, powiada do Horsztyńskiego (I 382): „Trzeba być aktorem krotofili i tragedyi". Kiedy Ksiński przychodzi wezwać go do działania w sprawie ojca, on zajmuje się właśnie lekturą. Z pytania: „Czytałeś ty kiedy Platona o nieśmiertelności duszy"? (II 468) i uwag: „Śmierć nie jest śmiercią" i „Dusza jest nieśmiertelna" (ib. 477 nn), wynikałoby, że Szczęsny ma w ręce Platońskiego Fajdona („czyli o duszy"). W rzeczywistości musiał go czytać już dawniej (t. j. Słowacki czytał Platona, pisząc pierwszy akt „Kordyana" na wiosnę r. 1833, a nie dopiero w r. 1835, gdy pisał „Horsztyńskiego"), skoro (jak w Balladynie Tytona z Tytanem) skonfundował go z dyalogiem p. t.: „Fajdros". Więc mając w myśli następujący ustęp z „Fajdrosa" (p. 229 A sqq): „Sokrates: Skręćmy tu i chodźmy wzdłuż Ilisu; potem, gdzie nam się spodoba, w spo-

czyna Medei, i w Beniowskim (I 590: a złość tak wielką w sercu jak Medea, por. VIII 238).

koju usiądziemy.— Fajdros: W samą porę, jak się zdaje, nie wdziałem obuwia. Bo ty, to zawsze chodzisz boso. Więc bardzo nam łatwo przyjdzie zamoczyć nogi w strumyku i iść za wodą, a nie będzie to nieprzyjemne, zwłaszcza w tej porze roku i w taki dzień. Sokr: Prowadź więc i patrz zarazem, gdziebyśmy mogli usiąść. Fajdr.: No, widzisz tam ten najwyższy platan? Sokr.: Więc co? Fajdr.: Tam jest i cień i łagodny przewiew i murawa, by usiąść lub, gdy zechcemy, położyć się" (por. też p. 230 C opis platanu, obok którego płynie rzeka i na którym cykają polne koniki); mając na myśli ten ustęp, Szczęsny powiada (II 281 nn): „Oto po przeciągu lat 2000 (ujmuje tu przeszło dwa wieki) wiem, że Sokrates z Fedonem rozmawiał o piękności, jak ja z tobą. Może trochę inaczej, bo oba byli bez butów... Sokrates powiedział do Fedona: Gorąco dziś; jeśli chcesz, to pójdziemy nad błękitny strumień, a rozmawiając, nogi nasze zanurzymy w chłodnej wodzie.— Poszli nad strumień. Widzę ich... siedzieli na lekkiej pochyłości, okrytej bujną murawą; fale żywe łaskotały ich stopy, platan rozłożysty dawał cień przyjemny i słychać było śpiewanie polnych koników, które się kryły w murawie (u Platona w liściach platanu) przed upałem południowym". W dalszym ciągu przeskakuje Szczęsny do wykładu Sokratesa o tem, do czego dusza jest podobna (Fajdr. p. 246 A sqq): „Niechże więc będzie podobna do zrośniętej siły skrzydlatego zaprzęgu i woźnicy... Z pomiędzy koni jeden jest piękny i szlachetny i z takiej samej pochodzi rasy, drugi z przeciwnej rasy i sam jest wprost przeciwny" i tak ten ustęp parafrazuje: „Mówiąc o piękności (właściwie o idei duszy)[1]), Sokrates przyrównał naturę człowieka (t. j. duszy przed wejściem do ciała) do woza, zaprzężonego dwoma końmi. Jeden czarny rwie się i pieni (por. p. 247 b); drugi, biały jak mleko, opiera się zapałowi towarzysza; woźnica złotemi lejcami kieruje sprzeczne zapędy obu. — Czarny koń, to zmysły (dusza ich jeszcze nie ma), biały — to dusza (interpretacya błędna); woźnica — to rozum". Objaśnienie Platońskiej allegoryi błędne. Bo też nie tyle myśl, ile jej forma ujęła fantazyę Słowackiego. Opisując potem mokry nocleg w Vostizy, poeta pyta się towarzysza podróży po Grecyi (Podr. na W. VI 233 nn): „Czy znasz Platona?... przyszło mi do głowy — zaczęcie jednej Sokrata rozmowy: — Chodźmy — rzekł — w klonu sze-

[1]) W nawiasach dodajemy własne sprostowania i objaśnienia.

rokiego cieniu — na pochylonej odpocząć murawie; — oto zanurzmy tu stopy w strumieniu; — jak tu cień miły, jak tu świerszcze w trawie — śpiewają słońcu. — Dalej w mowie walnej — Sokrat piękności daje idealnej — rysy, granice i w mgliste przeźrocze — obwija posąg cudownego wdzięku, — a strumień żywy stopy mu łaskocze". Pochyła murawa, świerszcze śpiewające w trawie, rozmowa o piękności (zamiast o duszy), wszystkie te szczegóły, nieznane Platonowi, były w „Horsztyńskim", a stąd powtarza je poeta za Szczęsnym; dowód, że po napisaniu „Horsztyńskiego" nie zaglądał już do oryginału. Obraz rozmowy filozoficznej w wodzie ma jeszcze przed oczyma, gdy pisze (Sprobujmy więc, t. I 131 n, w. 26): „I bierzmy w muszlę srebrną wodę, która płynie z Platońskiego strumienia". Wzmiankę o lekturze Fedona znajdujemy w „Raptularzu" (t. X str. 388 w. 1658), gdzie jest mowa o Helionie, (który ma dużo rysów Słowackiego), czytającym Fedona. O znajomości innych dyalogów Platona (przedewszystkiem Timajosa) i Platoniźmie Słowackiego będzie mowa poniżej. Teraz wspomnimy jeszcze o paru klasycznych ornamentach „Horsztyńskiego".

Płynąca łodzią Maryna wydaje się Szczęsnemu Nereidą (I fin). Gdy odeszła, powiada o niej (II 262): „Zdawała mi się Nereidą Wilii... cała altana wydawała mi się mitologicznym kościołem miłości" (prawdopodobnie znaną „Świątynią w Knidos"). Szukającego napróżno w tłumie szlachty kogoś. co krzyknął, że nie jest szlachcicem, porównywają z Dyogenesem, który z latarnią szuka człowieka (IV 329). Sam Szczęsny przyrzeka szlachcie stworzyć kraj z bronzową twarzą dawnych narodów: „Serce kraju ukształcimy na wzór żelaznego wołu Dyonizyusza[1]). Będzie ryczeć okropnie paszczą ognistą na cztery końce świata — jękiem zamkniętych i palonych we wnętrzu nędzarzy i męczenników (IV 345 nn). Ten prekursor Popiela z „Króla Ducha" oświadcza (ibid), że „ojcowie nasi mieli prawo zabijania, a my nie możemy wystawić teatru gladyatorów na zahartowanie serca dzieci naszych". On sam będzie „spokojnie patrzał na walkę ludu, jak na rzeź gladyatorów" (V 119). Ale na zabicie ojca zdobyć się nie może: „Gdybym był Rzymianinem, zacząłbym od okropnej rzeczy (I 558)" — mówi do nieznа-

[1]) W wierszu p. t. „Uspokojenie" (I 161 n) czytamy, że jakiś apokaliptyczny wicher wpadnie w ciemną uliczkę Warszawy, „jako brąz w niej zakipi, zaświszcze jak węże — i naprze tak, że będzie trzęsąca się cała — jako wół sycylijski na miasto ryczała".

jomego, a ten mu potem przedstawia (V 256): „Trzeba mieć Rzymianina serce. Szczęsny... trzeba lud wyjący zostawić, aby się wysilił na ścianach i zwierciadłach. Trzeba się poświęcić, Szczęsny". — Na „Rzymianina" pozował, jak widzieliśmy (str. 36 i 58) i starosta z „Beniowskiego" i Kordyan. W „Konradzie Wallenrodzie" (II 536 n) mówi Wallenrod do Halbana: „Słuchaj! tu jesteśmy — jak dwaj Rzymianie. Chcesz? to się nawzajem — tu, na tej górze, przebijemy mieczem, — aby już skończyć". Matka Cencich, prosząc Furyi, by pomogły dzieciom do ojcobójstwa, błaga (I 56): „Zróbcie z nich Rzymian"! A nawet Fantazy (IV 203) wyznaje ironicznie: „We śnie — Rzymianin jestem", gdy przygotowuje się do samobójstwa. Którego z Rzymian poeta ma na myśli, poznajemy z fragmentu p. t.: „Poeta i natchnienie", gdzie czytamy (w. 163 n): „I pełny byłem wtenczas myśli czarnej, — jak Brutus, który na twarz białą cnoty — krwią swoją rzucił (zabijając się pod Filippi)"; albo z „Króla Ducha" (R. V p. 2. str. 20), gdzie Bolesław Śmiały, mając rozpoznać, który z dwóch wieńców Krystyny jest prawdziwy, całego ducha użył na to, aby „tę sprawę, tak wartą uśmiechu — *rozsądzić* jako Brutus albo Kato" [1]). Prócz tych dwóch samobójców ma na myśli (w „Horsztyńskim") i zabójcę własnej córki, Virginiusa.

By wyczerpać wszystkie elementy klasyczne w „Horsztyńskim", trzeba dodać, że Ksiński nazywa Wyrwika, który „chce sobie wyłamać język, bo się jąkał". Demostenesem partyi hetmańskiej (II 279, por. 314); a Sforka sprzecza się z karłem o to, czy Wezuwiusz, to cesarz rzymski, czy góra i czy Wulkan, to góra, czy bożek mitologiczny (II 343 nn)? — Kończąc na tem analizę poszczególnych utworów Słowackiego ze względu na ich pierwiastki klasyczne, przechodzimy do jego podróży po Italii i po Grecyi, by, przedstawiwszy klasyczne wrażenia poety i ich zużytkowanie literackie, omówić wpływ poszczególnych autorów rzymskich i greckich na jego twórczość od r. 1837.

[1]) Por. Dantyszek 622: urąga z głupiej Fortuny, jak Kato.

ROZDZIAŁ IV.

Roma.

Literackie przygotowania do podróży po Włoszech. — Wrażenia z Kampanii i ich zużytkowanie. — Wiersz p. t.: „Rzym". — Forum. — Kolosseum i gladyatorzy. — Echa Byrona. — Laokoon, Apollo Belwederski, Meduza Ludovisi. — Freski Rafaela w Farnesinie. — Sybille. — Carità Romana. — Rozczarowanie z Pompei. — Grób Wergiliusza w Neapolu. — Wenus Medycejska. — Narodziny Afrodyty. — Motywy z historyi rzymskiej. — Nero i Popiel. — Echa literatury rzymskiej — Wergiliusz. — Podróż Dantyszka i Ikaromenippa. — „W Szwajcaryi" cyklem elegii. — Wergiliusz w „Beniowskim". — Cytaty i reminiscencye z Horacyusza. — Metamorfozy Owidyusza źródłem motywów mitologicznych. — Katasteryzm Eoliona. — Ślady Lukrecyusza. — „Święcone" i Uczta Trimalchiona.

Z siedmiomiesięcznego (od połowy lutego do 24. sierpnia 1836) pobytu Słowackiego w Italii mamy zaledwie cztery jego listy do matki, z tych jeden z Rzymu (28. maja), a trzy z Neapolu (20. czerwca i 3. i 24. sierpnia). Listy towarzyszów podróży włoskiej, Januszewskich, do Józefa Mianowskiego (ogłoszone w Dod. liter. Bibl. Wieku w Warszawie 1897/8) dostarczają tylko pewnych szczegółów zewnętrznych, o wrażeniach poety nie informują. Te musimy rekonstruować z jego utworów. Ale nim do tego przystąpimy, godzi się zdać sprawę z tego, jak się Słowacki przygotował do zwiedzania Włoch, a zwłaszcza Rzymu, jakie w tym celu czytał dzieła?

Bohater „Fragmentu z Powieści" (z r. 1841), jadąc przez rzymską Kampanię, myślał między innemi „o szkołach, gdzie go rzymskiej historyi uczono" (r. VI w. 244 n), więc w Słowackim odżyły przedewszystkiem te obfite wiadomości o Rzymie i Rzymianach, których nabył w gimnazyum wileńskiem u Waszkiewicza, wykładającego w klasie piątej historyę rzymską, i u Czerskiego, który w tejże klasie uczył geografii Italii i topografii Rzymu, a przez dwa lata objaśniał dzieje rzymskie według Eutropiusa i Justyna. Jeżeli między „pomocniczemi dziełami" do romansu (r. 3) wymieniony jest Liwiusz i Tacyta Annales, to znaczy, że dla ożywienia nielicznych ruin przedhistorycznych i republikańskich Słowacki czytywał w Rzymie Historiarum libri Liwiusza, a życie na Palatynie wskrzeszał z pomocą Annales (dzieje dynastyi Juliuszów). To, co mówi o hrabiance Dyannie (r. 7 w. 297 nn), że „zna... Rzym

jak Niebuhr, to jest trochę go lepiej zna niż Tacyt i chłop Transteweranin", dowodzi, że słyszał coś o Niebuhra „Römische Geschichte" i druzgocącej krytyce tradycyi królewskich. Ale w istnienie królów rzymskich, jak zobaczymy, wierzył, a ironią w przytoczonem zdaniu dotknął nietylko Dyannę, ale i Niebuhra. — Pominąwszy nieodzownego „Guida d'Italia" (Frgt, r. 3, 132), Słowacki miał ze sobą z nowszych dzieł, traktujących o Italii, „Korynnę Lady Staël" (Frgt, r. 3, w. 140), pełną wspomnień historycznych i wylewów sentymentu na widok dzieł sztuki, ruin i krajobrazów. Natomiast nie wymienia ani nie okazuje znajomości ani Goethego „Italienische Reise", ani świeżo (w r. 1836) wydanych, słynnych *Lettres familières écrites d'Italie en 1793 et 1740* de Brosse'a, ani *Lettres sur Italie en 1785* (2 wyd. z r. 1824) Dupaty'ego, ani *Rome, Naples et Florence* (z r. 1817) Beyle-Stendhala. Byronowego Beppa, którego akcya rozgrywa się na tle Wenecyi, wymienia (frg. 3, 133), zdaje się przez pomyłkę, zamiast Childe-Harolda pieśni IV. Echa tej pieśni znajdujemy w jego opisach rzymskich. Ale ważniejszym od tych martwych był żywy przewodnik (w kwietniu i maju), którego dzieła wymienia Słowacki między źródłami romansu (Ligenza o zwaleniu się św. Piotra i Irydyon czyli zwalenie się Petersburga), dawny bywalec rzymski, Krasiński.

Pierwsze wrażenia włoskie odnoszą się do Kampanii rzymskiej, tej Kampanii, której melancholiczną piękność odkrył (w r. 1803) i opisał w „Liście do Fontanes'a" Chateaubriand [1]). Byron, Lamartine, Stendhal nie dostrzegli w niej już niczego więcej ponad to, co opisał był Chateaubriand. Słowacki, zbliżając się do Civita Vecchia, jeszcze z pokładu parowca — rozmarzał się na widok „płaskich, ciemno-surowego koloru" brzegów rzymskiej Kampanii, które mu się wydawały jakby umyślnie wygładzone „na podstawę dla ludzi wielkich i posągowych". Wieże czworogranne, na pół zrujnowane, stojące na cyplach w morze wysuniętych, — to niby zapomniane przez Rzymian straże, które niby pilnują jeszcze czegoś na morzu i na ziemi. W przejeżdżającym opodal okręcie dopatrywała się fantazya, karmiona lekturą Tacyta, łodzi Tyberyusza, jadącego do Kaprei na ucztę, lub łodzi matki Nerona... (Frgmt r. 4). Wresz-

[1]) Por. Maurice Paléologue, Rome (Paris, 1903, str. 339 nn, La campagne Romaine); Gaspard Vallette, Reflets de Rome, Rome vue par les écrivains de Montagne a Goethe, de Chateaubriand à Anatole France, Paris, 1909.

cie wylądował i „jechał przez pustą kampanię rzymską z tą myślą, że jechał do Rzymu". Słońce jeszcze nie weszło. Wiatr rozpędził mgły. Ukazały się zdala szafirowe Apeniny, ze stepu wyjrzała kopuła św. Piotra. Wreszcie „z czerwonych promieni ukazało się słońce ogromne", „krąg mieniących się blasków rozpanował się na stepie", a wtedy „jakby uduchowione i w jedno ciało zbóstwione legje rzymskie [1]), jedną tarczą okryte, wyszły na spotkanie oczu, łzami polskiemi zalanych". Poeta wszedł na wzgórze, by „obaczyć patrzącą w siebie myślą, co myślą stojące z marmuru posągi" (góry) i by swe myśli skrystalizować odrazu w słowa. Przekonał się bowiem, że myśl, choćby obudzona na widok największej w świecie rzeczy, jeśli nie zostanie ujęta w słowa, staje się rzeczą nieistniejącą na żadnym świecie.

Ten pierwszy wiersz, poczęty na ziemi klasycznej, zachował się wśród drobnych utworów Słowackiego. Sześć tercyn, zatytułowanych „Rzym", stanowią rymowaną parafrazę szóstego rozdziału „Powieści". Oto zestawienie:

Przed nim szafirowe Apeniny i pod nogami gór pałace, bezładnym kawałkom marmuru białego podobne... ze stepu wyglądała kopuła św. Piotra...	Przedemną mroczne błękitnawym dymem Sznury pałaców pod Apeninami, Nad niemi kościół ten, co jest olbrzymem.
za nim morze we mgłach i nad morzem ruiny wież... i tłum kupieckich okrętów... jako łabędzie stado, które ogarnął sen pod ruinami...	Za mną był morski brzeg i nad falami Okrętów tłum, jako łabędzie stado, Które ogarnął sen pod ruinami.
potem obudził się wiatr lekki i wszystkie gnał gdzieś w dalekie niebo, jak dusz potępionych girlandę... legje... wyszły na spotkanie oczu łzami polskiemi zalanych.	I zdjął mię wielki płacz, gdy tą gromadą Poranny zachwiał wiatr i pędził dalej Jakby girlandę dusz w błękitność bladą.

[1]) Rzymskie legiony wspomina Słowacki jeszcze kilka razy. Ben. V 21 ptaki wędrowne przy odpoczynku przyrównane są „do rzymskich orszaków — koło chorągwi albo koło urny, — gdzie smętne wodza popioły złożone — odprawujące straż i zamyślone". Ben XI 70 czytamy o sztandarach, dumnie stojących na Kapitolu, a w Królu Duchu (I 2, 62) o kurhanach z rzymskich piszczeli i orłach, wydartych legionom (podobne one były „lampom złotym i koronom"). Odznaki woj-

Wszystko to równie piękne, jak nielogiczne, skoro morze i łodzie-łabędzie były poza poetą, który, zwrócony ku kopule św. Piotra, nie mógł patrzeć na nie, chyba że się poza siebie oglądał; nie było też powodu do płaczu o to, że łodzie odpłynęły. Alfons z powieści płacze na widok oblanego wschodzącem słońcem stepu, na którym na chwilę ujrzał legiony rzymskie, a gdy te znikły — pustkę. Dopiero ostatnia tercyna wyraża to uczucie na widok znicestwiałej potęgi: „I nigdy w życiu takich łez nie lałem, — jak wtenczas, gdy mię spytało w pustyni — Słońce, szydzący bóg, czy — Rzym widziałem". Charakterystyczne to bardzo dla Słowackiego, że Alfons, zamiast się całkowicie oddawać wrażeniu, „czuje potrzebę zreasumowania myśli lub skondensowania jej w słów krystalizacyę", czyli — robi literaturę. Inwencyą literacką jest też ten konny pasterz trzód, gdy śpiewa: „Rzymie, nie jesteś ty już dawnym Rzymem", jak gdyby czytał był znany epigram o Rzymie[1]): „Ty, który Rzym wśród Rzymu baczyć chcesz pielgrzymie — a wżdy baczyć nie umiesz Rzymu w samym Rzymie. — Spojrzyj itd."

Śpiew kampańskiego pasterza pobrzmiewał jeszcze w uszach poety, kiedy rozmyślając o swoich wędrówkach po świecie (w wierszu: „Wiesz Panie, iżem zbiegał świat szeroki..., t. I str. 200 nn), pisał (w. 57): „... ktoś wykrzyknął: Roma! — Nie jesteś Ty już panią i królową"! Ale tym razem okrzyk odnosi się do Rzymu papieskiego, jak wynika z jego uzasadnienia: „boś jest jak szatan cielesny łakoma, — a niższa sercem od ludów i głową". Dekoracya ta sama, co dawniej. Ciemna zieleń pól kampanskich, obroczona słońcem, jakby krwią rzymską. Przed rzymską fontanną obok starożytnego grobowca klęczą „mary dwie, niby młodzieniec z dziewicą cudnej i smukłej urody", i zbierają kwiaty na wieniec albo czerpią wodę z fontanny. Zapytani przez poetę, czego szukają, odrzekli, że sami nie wiedzą, czemu pochylili się nad wodą, skoro pić nie chcą, poić kogo nie mają: „Od źródeł, które są w powojów szacie, piękności tylko żądamy i woni". — Objekcye poety, który piękności zewnętrznej przeciwstawia duchową, nie są rozprowadzone. Poeta zarzucił swój pomysł, by wrócić do niego w wierszu p. t.:

---

skowe rzymskie, wieniec i dębową koronę, wymienia żak Szaweł (Złota czaszka II 262).

[1]) Słowacki znał go choćby z X. Golańskiego, O wymowie i poezyi, str. 246.

„Poeta i Natchnienie". Tu (w. 368 nn) już nie ogólnikowo do Romy przemawia, ale wprost do Kościoła, mówiąc, że jest to „fałszywa dawna po Cezarach wdowa... bez ducha Bożego i słowa". Jak w wierszu: „Wiesz Panie..." powoływał się na krew, przelewaną w obronie kościoła, na tureckie sztandary, posyłane do Rzymu (w. 37 nn), tak i tu (w. 379) każe przewodnikowi potrząść w kościele sztandarami Sobieskiego, a odpędziwszy mary, powstałe z ich pyłu, uderza apokaliptycznemi słowy na „fałsz w Chrystusa słowie, — co siły Bożej nie pił i nie wziemiał — i z świątyń pańskich uczynił pustkowie, — a w zmartwychwstania dzień wielki oniemiał..." (w. 534 nn) i zapowiada, że wiatr obali kolumny kościoła i zniszczy go. Że mowa tu o kościele św. Piotra (jak w „Śnie Cezary"), widać z wierszy (567 n): „O tam są, siostro, Rafaela loże... i te sufity" (oczywiście kaplicy Sykstyńskiej z malowidłami Michała Anioła), które rozlewający się duch zniszczy. Na miejscu ziemskiego kościoła stanie duchowa Jeruzalem. Ale są tacy, co roją tylko o swej ziemskiej ojczyźnie, o jej piękności zewnętrznej (w. 570 nn). Ich przedstawicielką jest owa para „cudownych postaci" z wiersza „Wiesz, Panie..." Ale choć te szukają raczej piękności pogańskiej, to nie trzeba zapominać, że estetyczna strona ziemskiego kościoła (reprezentowana przez obrazy Rafaela i Michała Anioła) jest pochodzenia pogańskiego. Sławił ją poeta i w „Natchnieniu", jako „pierwszą z różnych piękności Hellady" (w. 40).

Rzymskie wrażenia, zawarte w obu wymienionych wierszach są pochodne. „Wiesz Panie" ozdobiony jest, jak widzieliśmy, motywami z tercyn, zatytułowanych: „Rzym"; ustęp „Natchnienia" jest streszczeniem rzymskich wspomnień, umieszczonych w ósmej pieśni „Beniowskiego". Wiersze o Rzymie w pieśni Ukraińca (t. j. Bohdana Zaleskiego, w. 361 nn) stają się zrozumiałe dopiero przez „Beniowskiego" (VIII 497 nn). Słowa: „Patrzaj, znów jasna na stolicy siada — i od Łotyszów dawny piorun bierze, — a drugi jej grom zdala odpowiada, — to Rzym... to klątwa" (527 nn), objaśniają się wierszami „Beniowskiego" (590 nn): „I do kościoła wchodzi błyskawica, — pioruny wchodzą jak nawałnic wodze, — spotkawszy kościół powietrzny — na drodze. — Potem Bóg Perun, wróciwszy w Łotysze i t. d.". Wreszcie wzmianka „Rafaela loż i sufitów" (567 n) jest echem tego, co zawierają trzy strofy Beniowskiego (VIII 473 nn). — Ale Beniowski rzuca światło i na wiersz „Wiesz Panie". Tam (575 nn) z fontann, tryskających na placu św. Piotra,

wyszły do poety „anioły przewodnie, bliźnięta“ [1]), i osłoniły pękniętą już kopułę, by jej poeta „nie zwalił echem i płaczem“. Ta para aniołów, to para „cudownych postaci“ z wiersza „Wiesz Panie“, postaci rozmiłowanych w pięknie fizycznem (estetycznem) Rzymu.

Wobec znikomości dzieł ludzkich uświadomiła się poecie niezmienność natury, gdy zobaczył w Kampanii — wróbla: „Możeli to być, aby ten wróbel, którego ja widzę z kasztanowatem skrzydełkiem i z czarnem podgarlem, wyglądał takim dziś, jak wtenczas, gdy obraz jego malował się w gałce Brutusowej źrenicy? O naturo“! (Frgmt, r. 6, fin.). Tego wrażenia nie ujął w rymy, ale miał je w duszy jeszcze w ośm lat potem, gdy pisał w „Genezis z ducha“ (w. 698 nn) te słowa: „Oto, Boże, przeraziła mię niegdyś wielka moc rozwalin na dawnych polach rzymskiego cesarstwa; oczy moje szukały choćby jednej kolumny, którąby na źrenicach moich te same kształty nakreśliła, które się malowały niegdyś na źrenicy Cezara... ale dzieła ręką ludzi zrobione odmieniły oblicza swoje; pomniki na przetrwanie wieków stawiane rozpadły się; krople rosy wyjadły oczy marmurowym posągom... Niepewny, czyli co widzę z widzianych kształtów przed wiekami, ujrzałem wróbla, który zleciał na piaszczystą drogę i usiadł wśród rozwalonych grobowców... A duch mój wnet był pewny, że tenże sam piór rysunek, takie same czarne podgarle widziane były przez legiony Warrusa... A zaprawdę, że morza się od tych czasów cofnęły i Rzym pod dwudziestą stopami prochów zatonął“.

Nietylko Słowacki, lecz i Krasiński umieszcza swe rozmyślania o ruinach na tle Kampanii. Tak w wierszu: „Jak anioł spadły“ czytamy: „W Kampanii rzymskiej taki spokój wielki, — że człowiek każdy i że anioł wszelki, — przechodząc, duma nad dniami przeszłości“. Tak samo w wierszu p. t. „Roma“: „Patrz! w okół ciebie na rzymskiej równinie — co zostało z dumy itd.“. Dzisiejszy pielgrzym rzymski ulega wprawdzie także czarowi Kampanii, ale historyczne wspomnienia może nawiązać co najwyżej do ruin akweduktów i nielicznych kup gruzów. „Mogiłą narodów“ (Frgmt. r. 7, w. 266) wydaje mu się *Forum Romanum*, najodpowiedniejsze tło (rzeczywiste, nie dekoracya) do rozmyślań o mijaniu chwały tego świata. Tymczasem Słowacki o *Forum* wyraźnie nie wspomina. Krasiński („Jak anioł spadły“) pisze o niem: „Czas zmienił

[1]) W. 576: anioły złote dwa mi dały z siebie.

Forum na błotnisty parów, — gdzie zaspy gruzów piętrzą się warstwami, — gdzie odkopane korynckie kolumny, — jak dusze na wpół wychylone z trumny, — sterczą wysmukłe nad Rzymu lochami"! Forum Romanum, mimo wykopalisk, prowadzonych przez rząd francuski w latach 1811—14, a kontynuowanych przez archeologa Feę pod Leonem XII, było w r. 1836 jeszcze dawnem *Campo Vaccino*, na którem kampańscy chłopi wyprzęgali swe woły robocze. Tylko w czasie pogody (bo kiedyindziej było tam duże błoto) publiczność spacerowała w dwóch alejach klonowych, patrząc na oba łuki (Septimiusa Sewera i Tytusa) i nieliczne kolumny, wystające z ziemi. Na takie Forum nie zwrócił uwagi ani Goethe ani późniejsi wędrowcy, w których liczbie znajduje się i Słowacki.

Ten — raz tylko, jeśli wolno snuć analogie z przytoczonego ustępu Krasińskiego o odkopanej na Forum kolumnie, poświęcił cudną strofę wykopaliskom na Forum. W „Beniowskim" (VIII 529 nn) pisze: „Dzisiaj dobyta kolumna nie cała — pyta się biedna cicho: „A co w Rzymie? — Czy mi czas było, abym zmartwychwstała? — Czy macie jakie na grobowcu imię, — abym go strzegła ja i nad nim stała, — ja, co widziałam mogiły olbrzymie, — i wiem, co dola ludzi niepowrótna, — i jeszcze po nich jestem dzisiaj smutna. — Tak pyta, gdy ją podnoszą na drągi — i stawią znowu czołem na gwiazd wianek". Ta kolumna, strzegąca grobowca, staje przed oczyma poety i w „Królu Duchu" (R. I. p. 2, w. 288), gdy pisze: „w alabastrowej cię położę trumnie, — każę strzedz wieków śpiewaczce — kolumnie".

Sensacye rzymskie przeżywał Słowacki na Palatynie, kolebce wiecznego miasta, przypominając sobie prawdopodobnie ów ustęp z Eneidy (VIII 214 nn), w którym Ewander oprowadza Eneasza po swoim maleńkim grodzie. Pisząc później o Kanarisie (Podr. na W. IV 300 nn) mówi: „dziś spokojny mieszka — w domku glinianym, jak domek Ewandra [1])". Epokę królewską przypominał mu też kampański gaik ze źródłem Egeryi (opiewanej przez Byrona, Childe-Harold IV strofa 115 nn). Wspominając o nim, wkłada w usta Fantazego (I 434) słowa: „śpiewa, ale tak, jak Egeryi ponik mrucząc", a sam pisze (do matki l. 64. II 106), że z jakąś Fornariną dobrze mu było „i sądziłem się nowym Numą z Egeryą". — Ale częściej niż do

[1]) Por. List do Aleks. H. 141: porównać Luxor z domem współczesnym Ewandra.

kolebki Rzymu zwracały się myśli jego do największego rozkwitu miasta za czasów cesarstwa, a to dzięki Krasińskiemu. O wieczorach spędzanych z nim na Palatynie, wspomina w listach do matki (l. 48. z Rzymu i l. 59. i 64 z Florencyi). W liście 59. donosi, że Krasiński przypomina mu w korespondencyi „przechadzki po willi róż, marzenia w Kollizeum i wszystkie inne smutne spacery po ruinach Cezarów". Dedykując „Balladynę" poecie ruin, wspomina (w. 59) o różach, rosnących na ruinach pałacu Nerona. Nie wiedział, że z Neronowego *Domus aurea* nie pozostało śladów, a ruiny, które widział na Palatynie, to reszty z *domus Augustana, domus Tiberii* i *domus Flavia*. Także opublikowany przez Méyeta w 2. t. listów do matki rysunek Słowackiego, przedstawiający jakiś monument z podpisem: „Grobowiec Nerona w Rzymie" zawdzięcza swą nazwę jakiejś fałszywej tradycyi lokalnej.

Krasiński oprowadzał Słowackiego i po tych zakątkach, o które papież pytał się Kordyana (II 186 n): „Cóż, synu Poloniae, — byłeś-że w Piotra gmachu, w cyrku, w Panteonie"? Cyrk, to amfiteatr Flawiuszów, il Coliseo (od średniowiecznej nazwy Coliseum). W „Liście do Księgarza" (w. 30 n) pisze, że budził „Grachy — i Scypiony w Kollizeum", ale przez ten anachronim chce wyrazić tylko to, że bawił w Rzymie, rozmyślał o jego bohaterach, zwiedzał Kollizeum. Gdy w tym samym wierszu zapewnia (w. 39), że się do pisania porwie „jak gladyator", to naprawdę odświeża wspomnienie z Kollizeum. Bo cyrk wyobraźnia jego ożywiała zapasami gladyatorów. A gladyatorów przedstawicielem był dla niego ów „Umierający Gall" z Muzeum kapitolińskiego, ów Gall, którego Byron sławi jako „Umierającego gladyatora" (Childe-Harold IV strofa 140 n): „Gladyatora widzę przed sobą, jak leży wsparty na jednej ręce. Oko zamyka mu się po męsku, aby jeszcze w walce śmiertelnej był zwycięzcą. Głowa opada mu powoli; krew sączy mu się z rany kroplami, podobnemi do tych bujnych i rzadkich kropel deszczu, co padają przed ulewą. Cyrk niknie przed nim, on umiera, a dookoła rozbrzmiewają jeszcze dziko głosy, które go chwalą. On je słyszy, ale nie zważa na nie. Jego spojrzenie, jak serce bawi w dalekim kraju: Tam, nad brzegiem Dunaju, leży jego matka, tam bawią się w piasku jego dzieci, tam mieszka jego żona, dacka niewiasta... To wszystko spływa z jego krwią. Czy nikt go nie pomści? Gotowie wstańcie i nasyćcie swą wściekłość!". Z Byronowskiego Daka zrobił Słowacki — Egipcyanina, o którym tak

pisze w „Liście do Aleksandra H.“ (w. 149 nn): Egipcyanin[1]) walczy w rzymskiej sadzawce z krokodylem. Wskoczył na potwora i zabił go. „Koloseum klaszcze. — Na płazie pokonanym siada gladyator: — Palmy, Nil. kolumnowy kościół boskiej Athor. — żonę, dzieci i chatę przypomniał glinianą; — Na płazie, przed klaszczącą z żywych ludzi ścianą, — oczy zakrył przed ludźmi, czy przed słońca blaskiem, — i pojął, że się można urągać oklaskiem“. Do widzianego w Rzymie posągu jakiegoś barbarzyńcy[2]) odnoszą się wiersze w „Beniowskim“ (V 229 nn). „Kto widział w Rzymie posąg niewolnika — Germana, który w smutku cicho stoi, — wie, co twarz choćby zwierzęca i dzika — zawiera bolu, gdy się uspokoi — i kraj przeszłości myślami odmyka — i o wolności kiedyś dawnej roi... wie co czuł Sawa itd“. Tem samem wspomnieniem objaśniamy słowa listu do matki (l. 94. z r. 1844): „Ty, moja droga, na tych bulwarach, jak ten człowiek brązowy w Rzymie, nie u siebie siedzący... wymalowałaś mi się dziwnie, z jakąś boleścią pełną wielkości strasznej“. O Gladyatorach wspomina Słowacki jeszcze w „Królu Duchu“ (R. I p. 2., str. 6), mówiąc o pewnych duchach, które „na kształt gladyatorów — rżnęły się ciągle i gryzły jak kruki“.

Załatwiwszy się w ten sposób z niewolnikami i gladyatorami, umieszczonymi przez Słowackiego na tle Kolizeum, przyjrzyjmy się śladom, jakie w jego duszy pozostawiły inne posągi rzymskie. — Jak na „Umierającego Galla“ przez oczy Byrona, tak na bronzowy posąg konny M. Aurelego, stojący przed muzeum kapitolińskiem patrzył Słowacki oczyma Mickiewicza (w wierszu: „Pomnik Piotra Wielkiego“). To też gdy opisywał wjazd Bolesława Śmiałego do Kijowa (Król Duch r. V p. 3, str. 15), mówił z myślą o koniu M. Aurelego: „Koń mój szedł zwolna... i nogę ostrożny — podnosił, by lud nie deptał nabożny“. U Mickiewicza czytamy: „Cesarz chciał zwolna jechać między tłokiem... Koń równym krokiem, równą stąpa nogą“. Z obrazem tego spokojnego konia tryumfatora zlał się u Słowackiego Mickiewiczowski obraz rumaka Piotra Wiel-

[1]) Wiadomo, że Zaleski zrobił z niego Słowianina: „Bystro w konającego twarz Gladjatora — patrzałem, aż mi żyła w skroń nabiegła sina — i w krwi całej zagrało hura! słowianina. — Zamierzchłych gdzieś stuleci brat ożył w posągu, — jęknął, co czuł i cierpiał w żałosnych dni ciągu“. Mickiewicz (w Kurs. lit. słow.) Słowianinem nazywa znany posąg Szlifierza i za Słowian uważa Daków na kolumnie.

[2]) Identyfikacya trudna wobec wielkiej ilości takich posągów w Rzymie się znajdujących.

kiego: „Już koń szalony wzniósł w górę kopyta, — car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta. — Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały! — Od wieku stoi, skacze, lecz nie spada". Z tej konfuzyi powstał następujący obraz w Beniowskim (VI 229 nn): *Koń* cofał się, wspinał i taką postawę — miał, jak posążny koń tryumfatora, — co zda się leci i w lot z oczu ginie, — a nigdy ruin stojących nie minie". Te końcowe ruiny najlepiej dowodzą, że Słowacki miał na myśli rzymski posąg M. Aurelego, choć ubrał go w rysy pomnika Piotra Wielkiego.

Sławione przez Byrona (Childe-Harold IV str. 160 n) rzeźby muzeum watykańskiego, Laokoon i Apollo Belwederski, wraziły się też w pamięć Słowackiego. O Laokoonie wspomina jednak (po Lambrze) tylko raz: „... jak gdyby ktoś powiedział, że grupa Nioby tracącej dzieci jest naśladowaniem posągu Laokona z dwoma synami zjedzonego przez węże" (Kilka słów odpow. t. X str. 58). — Apollo Belwederski jest dla niego ideałem piękności męskiej. Stąd piękny Turek w „Podróży na Wschód" (V 222): „Belwederskiego miał twarz Apollina"; pan Armider „figurę swoją, gdyby powiedział co myśli, przyrównałby Apollinowej" (Prelimin. peregr. t. X str. 72, w. 35 n); stąd Fantazy powiedział Idalii, „że trzeba, — aby tę gwiazdkę zobaczyła śliczną (t. j. miłość) — przez alabastry płci jakiego Feba — świecącą" (Fant. I 487). We Fragmencie filozoficznym II. (w. 67 nn) czytamy, „że obok ciał Apollinowych stoją monstra małpom podobne". — W watykańskim Belwederze widział także statuę Meleagra, którą mógł mieć przed oczyma duszy, gdy pisał (Ben. V 171): „Gdy ich, jak złota strzała Meleagra — przeszyje pióro pana Michała Gra..." — Że piękność może błyszczeć nawet z przerażającej, strasznej twarzy, poznał Słowacki, oglądając sławioną przez Goethego „Meduzę Ludovisi" (właściwie „Śpiącą Erynię"). Czy o tej głowie, a nie o micie Perseusza myślał, wkładając w usta Leona (Sen srebrny II 523 nn) słowa: „Niech mi kto łeb teraz zetnie — i rzuci Meduzy głowę — na trzewiczki atłasowe", trudno rozstrzygnąć. Natomiast ową Meduzę Ludovisi miał przed oczyma, pisząc dwa miejsca w „Królu Duchu": „Naramiennice — osiadły blade, ścięte Meduźnice (I, str. 52); „Jedno twarz twoja... straszna, jak Meduzy głowa" (Frgmt II strona 384 Małecki).

Z nowszych dzieł sztuki o treści mitologicznej utkwiły mu w pamięci freski Rafaela w *Casa Farnesina*, przedstawiające historyę Amora i Psyche (według Apulejusza, Metam. IV 28 nn). Pisząc

o pannie Gruszczyńskiej, wchodzącej z lampką do grobu, w którym leżał ranny Beniowski, używa takich słów (Ben. IX 560 nn): „Szczęściem, że lampy mojej nie zgasiłem, — prowadząc moje biedne dziewcze ciche — do tego grobu po nocy jak Psychę. — Od lampy płomyk tak się nad nią schyla, — tak się od knotu w powietrze odrywa, — jak duch miłości na skrzydłach motyla, — piękniejszy wtenczas, kiedy dogorywa i t. d.“ Tak samo mówi o niej ojciec, stary Gruszczyński (Sen srebrny I 467 nn): „Bo to skrzydlate chimery — gotowe złotemi cugi — przybyć po nią z pieśnią słodką — i dziewczątko moje ciche, — jakby jaką drugą Psyche, — zrobić maleńką szczebiotką, — którą za skrzydełka złote, — strzepotane Kupid chwyci, — a potem, gdy się nasyci, — to wypędzi na ciemnotę, — rzuci gdzie jak dzban rozbity“. Trentowskiego „Cybernetyka“ nazwana jest (Ben. XII 179 n) „dobrą Niemkinią, ale nie skrzydlatą, — jak Psyche“. W odmianach tekstu „Beniowskiego“ (t. III str. 450) motyl nazywa się „Psyche natury błyszczącą“[1]), a „Anhelica — w Anielę nagle ziemską przemieniona... z duszą, jak Psyche, wszędy latającą, — stała się, muszę rzec, jasnowidzącą“ (ibid. str. 460). Podobnie Mieczysław wyobraża sobie białą kapłankę (Król Duch, War. do raps. IV strona 413 Mał.): „Jeżeli kiedy mój duch roił Psychę, — duszę motylom złotym ponad włosy — świecącą: to tej dziewki widmo ciche... było piękniejsze“. W obrazie uśpionego ogrodu króla Popiela (Król Duch, R. III p. 3 str. 18) czytamy o królewnie, którą właśnie całował giermek, gdy oboje skamienieli: „Rzekłbyś, że Dusza i Miłość (t. j. Psyche i Amor) zjawione — drugi raz w głębi czarownego dwora — oboje w jedną pochyleni stronę — on ku niej, ona do ucieczki skora“. Grupę tę wzorował Słowacki na całujących się dzieciach, zwanych *Amore e Psyche* w *Museo Capitolino*.

Jeśli już słowa Gruszczyńskiego (Sen srebrny I 467 nn) wskazują, że Słowacki czytał baśń Apulejusza o Psyche i Kupidynie, to pewien ustęp „Rozmowy z Makryną Mieczysławską“ potwierdza to przypuszczenie. Mieczysławska opowiada o ucieczce z klasztoru (w. 819 nn): „Otóż, wylazłszy po drzewach na mury, — prędko skoczyłyśmy aż na dół z góry. — Wiatry nosiły nas i zwolna

[1]) Miejsce to objaśnia się przez „Genesis z Ducha“ 520 nn: „kwiatek (rośliny) już oto chce ulecieć z łodygi, już skrzydlaty, jak Psyche, prosi Ciebie Panie, o lot motyla“.

kładły, — bośmy z trzeciego aż piętra upadły". Podobny los spotkał Psyche, postawioną nad przepaścią (Apul. met. IV 35 fin.): *Psychen autem paventem ac trepidantem et in ipso scopuli vertice deflentem mitis aura molliter spirantis Zephyri... sensim levatam suo tranquillo spiritu vehens paulatim per devexa rupis excelsae, vallis subditae florentis cespitis gremio leniter delapsam reclinat.* — O Metamorfozach Apulejusza wspomina poeta w liście do Juliusza Stattlera (1 I. 1845), pisząc: „Dla nich (Polaków) romans pana Sue jest to potrawa odgrzana, składająca się z tych samych mięsa kawałków, co Osieł złoty Apulejusza". W scenie czarownic (Ben. IX 449 nn) możnaby widzieć kopię Apul. met. I c. 12 n.

Zwiedzając w Watykanie kaplicę Sykstyńską, widział Słowacki na jej suficie, a raczej na malowanych tam tronach kamiennych, potężne postacie Sybill Michała Anioła. Nie one jednak najgłębiej weszły mu w pamięć, lecz wdzięczna *Sibilla Persica* Cagnacci'ego, znajdująca się w Galeryi Borghese. Siedzi ona w turbanie na głowie przed jakąś księgą, z twarzą zwróconą na prawo, i zdaje się słuchać jakichś głosów, idących z za świata, by je spisywać trzymanem w prawicy piórem. — Ten obraz trzeba mieć przed oczyma, gdy się w Beniowskim (II 728 n) czyta: „Za stołem panna anielskiej postawy, — jako Sybilla z piórem w ręku". Inne wzmianki o Sybillach odnoszą się do opowiadania Wergiliusza o Sybilli Kumejskiej (Aen. VI 42—155), z wyjątkiem opisu futoru Wernyhory, „nad którym dęby kołyszą — swoje złote Sybillińskie — listeczki" (Sen sr. I 69 n, por. 80). Tu dąb przypomina wieszczy dąb w Dodonie. — Gdy Sawa żegna księżniczkę słowy (Sen II 484): „Bądź zdrowa Sybillo!", to ma na myśli tajemniczość jej słów. Wanda, odbierająca ciemną zapowiedź przyszłości, „czytała w jakiejś Sybillinej skrzyni,—może przed wieki będąca za córę—Rzymianom i t. d." (Król Duch I 1 strofa 63). Jedna z dwunastu córek Popiela, skamieniała przy organkach „już w zachwyceniu bożem, jakby w gniewie, — siedzi cudowna w Sybilli postawie" (Król Duch III 3, str. 15).

Jeśli w Panteonie przyszły Słowackiemu na myśl słowa Byrona (Childe Harold IV strofa 146 n) o tej niewzruszonej przez wieki budowli, to przy wyjściu musiała się w nim obudzić chęć zwiedzenia bezpośrednio potem (strofa 148 nn) opisanego więzienia, w którem, według legendy rzymskiej (o tak zwanej *Carità Romana*) córka karmiła własną piersią uwięzionego ojca starca. Wspomnie-

nie to weszło jako motyw do „Lilli Wenedy". Tyle o wrażeniach rzymskich.

W Tivoli (list do matki 48.) urzeczywistniło się dawne życzenie Kordyana (II 130 n): „Chciałbym w tej pięknej willi przeżyć z Tobą wieki, — wśród laurów, wodospadów, róż, bronzów, zwierciadeł", o tyle, że poeta znalazł się w takiem otoczeniu, choć bez Wioletty [1]). O towarzyszkę postarał się dopiero przy zwiedzaniu błękitnej groty na Capri, jeśli wolno dać wiarę wspomnieniu w Beniowskim (III 441 nn): „Ktokolwiek deptał ziemię starożytną [3]) — i popiołami nakryte pokoje, — gdzie laury rosną, pomarańcze kwitną; — ktokolwiek był tam z kochanką we dwoje, — ktokolwiek grotę odwiedzał błękitną — Kaprei — i tam ujrzał bóstwo swoje — nagle, błękitnem powietrzem kościoła, — zmienione w blade widmo i w anioła... ujrzy, co pan Kazimierz". Owe „popiołami nakryte pokoje" odnoszą się bezwątpienia do Pompei, których odkopane z popiołów już nie resztki, ale całe zabytki nie zrobiły na poecie żadnego wrażenia (49. list do matki). On do rzymskiego miasta przystępował z miarą Rzymu, z miarą Panteonu i Kolosseum. — a zobaczywszy rzeczywiste prowincyonalne miasteczko, obraził się na jego małość i ciasnotę: „Chodziłem po ulicach Pompei z cygarem w zębach, jak po spalonej wiosce. Małe framugi wylepione muszelkami, z których niegdyś lały się źródła wody, dziś nie płaczące. Świątynia Izys mała, z wyrocznią, która dziś restaurowana, ledwieby na małych dzieciach uczyniła wrażenie strachu. Mały cyrk teatralny (nie amfiteatr, lecz jeden z dwóch teatrów) odkryty, ani przy jego kolumnach (amfiteatr nie ma kolumn) stoją zaschłe trupy aktorów, ani po schodach siedzą spaleni na węgiel słuchacze". — Schiller nie był na południu, ale sama lektura sprawozdań o zmartwychwstaniu ofiar Wezuwiusza natchnęła go do wspaniałej elegii p. t.: „Pompeji und Herkulanum", gdzie między innemi czytamy:

---

[1]) W Tivoli widział też okrągłą świątynię t. zw. *Tempio di Vesta*. Świątynia Westy na Forum Romanum jeszcze nie była odkopana. O Westalkach wspomina Słowacki tylko raz, przez usta Hrabiny (Faut. III 160): „jakaś Westalka, rzymska (t. j. Idalia) ma ogień jeszcze nie zagasły".

[3]) Do wstępnej formuły por. Ben. I 630: Ktokolwiek widział marmurową nagą — Florencką Wenus; i Ben. V 229: Kto widział w Rzymie posąg niewolnika.

Aufgethan ist das weite Theater, es stürze durch deine
Sieben Mündungen sich flutend die Menge herein.
Mimen, wo bleibt ihr? Hervor! Das bereitete Opfer vollende
Atreus Sohn, dem Orest folge der grausende Chor.

Schiller sławi zmartwychwstanie starożytnej piękności z tym większym zapałem, że ciasna rzeczywistość nie stawiała żadnych szranek wyobraźni. Słowacki, związany tą rzeczywistością, nie mógł na jej tle rozwinąć skrzydeł fantazyi; a że nie miał zamiłowań antykwarycznych i nie zależało mu na drobiazgowej rekonstrukcyi szarego, codziennego, prowincyonalnego życia starożytnych, więc w Pompei się — nudził. Zdarza się to zresztą i dziś wielu niefilologom, o ile nie weźmie w nich góry chęć poznawania — curiosów...

Jedyne żywsze wspomnienie zachował Słowacki z domu poety tragicznego (Casa di poeta) raz dlatego, że sprytny przewodnik prosił go, by jako poeta czuł się jak u siebie w domu poety, a potem, że obdarzony *maccaroni* gwid zaprowadził go „do najtajniejszych zakamarków poetycznego domu, pokazując mu różne bezwstydne i rozwiozłe obrazki". Ich widok (a musiał je oglądać!) wyrwał mu z piersi pobożny okrzyk: „O poeto starożytny! nie żal, że ciebie niepamięć zasypała, a dom twój popiół przywalił"!

Na oglądanie antyków, choćby tylko wspaniałych bronzów herkulaneńskich w Neapolu, nie miał Słowacki prawdopodobnie czasu. Jedyne klasyczne wspomnienie łączy się z (tak zwanym) grobem Wergiliusza, na którym stojąc, żegnał się z Neapolem (Podróż na W. I 11): „Grób wieszcza wysoki — właśnie tam stoi *dove fa il torso* — Ulica; z grobu patrzałem na Corso" (ibid. 124 nn). Wergiliusza Słowacki nie lubił. Mimo to przyszedł odwiedzić jego partenopejski grób i poświęcił mu gorące pożegnanie (Podr. na W. I 181 nn): „Żegnam i ciebie o garsteczko prochów, — leżąca zawsze pod laurem klasycznym[1]); — turkot powozów z Pauzylipu lochów, — woła pod tobą hymnem romantycznym, — że sława przejdzie, a krzyki nie przejdą, — że ta bryk droga jest wieku Enejdą". — Nie mniej często, jak zobaczymy, wspominał o nim później, a nawet go naśladował.

By wyczerpać wszystkie wrażenia włoskie, już tu wspomnimy o pobycie poety we Florencyi — po powrocie z Grecyi

[1]) „Pod cieniem Wirgilowego lauru" radzi Słowacki Krasińskiemu czytać jego Lillę W. (Do autora Iryd. l. II 162).

i ze Wschodu. Słowacki, który nigdzie nie wspomina ani o Wenus Milońskiej z Luwru, ani o Knidyjskiej z Watykanu, zakochał się w Wenerze Medycejskiej [1]) w Uffiziach: „Czasem idę do galleryi — pisze do matki w liście 58. (II 74) — i wpatruję się w Wenus Medycyjską, chcąc, aby piękność jej przeszła do mojej duszy tak, żeby się wszystko potem według niej tworzyło". Ta Wenus jest dla niego odtąd ideałem piękności niewieściej. Przyrównywa więc do niej pannę Komar, „zakochaną szalenie w bardzo brzydkim z twarzy Adonisie" [2]) (do matki list 60.). Opisując głowę Anieli, mówi (Ben. I 630 n): „Ktokolwiek widział marmurową nagą — florencką Wenus, nie weźmie za fraszki — tego, co mówią tu o formie — czaszki". Ladawskiej Greczynki „nie porównywa do Wenus" tylko dla tego, że głupia mina pobliskiego Kupida „nie daje dobrego wyobrażenia o matce" (Król Lad. II 203 n). Sposób powstania tak pięknego posągu przedstawia przez usta Negri'ego (Beatryx Cenci, waryant, str. 410): „Miałem zupełną licencyę artysty, — który z dwunastu dziewic skleił jednę — i nazwał ją Dyaną... lub Wenerą".

Dziwna rzecz, że entuzyasta Wenery Medycejskiej nie wspomina nigdy o Botticellego „Narodzinach Afrodyty", choć tę scenę kilka razy opisuje, zawsze z tradycyi mitologicznych: Filon roi. „że z bieli płócien, jako z morskiej piany — alabastrowa miłości bogini — wyjdzie na słońce" (Ball. I 202 n). Do Neapolu przemawia poeta (Podr. na W. I 105 n): „Jak biała Wenus, urodzona z piany, — wyszedłeś z morza zapłoniony ślicznie", a do matki (l. 49, II 9) pisze o tem mieście: Wszystko... z daleka białe, jak piana morska leżąca na brzegu, z której ja chciałbym żeby wyszła jaka idealna Wenus i przejrzała się w tym wielkim zwierciadle błękitu". Polska świta poecie „jako Wenus... lub jaka biała Amfitryta" (Wiersz: Spróbójmy więc, I 131). Aniela, „bliższa Afrodyty — pięknością, taka święta, że na fale — stawu wejść mogła i staw nierozbity — nosiłby nóżki jej..." (Ben. XII 255 n). Chorus w „Zawiszy Czarnym" (I 192 nn) powiada, że król Jagiełło znika na zawsze z przed oczu, „aż się z piany niemnowej Afrode urodzi — i rozpocznie

[1]) Do matki list 63. (II 102): „I na co się zakochałem w Wenerze Medycyjskiej".

[2]) Owidyuszowskiego (Met. X fin.) Adonisa spotykamy jeszcze w Fantazym I 198. Przedstawicielem piękności męskiej (Ov. Met. III 510) jest także Narcyz, wspominany w Waryantach do Beniowskiego (str. 403).

piękności tajemniczej dzieło". Ta niemeńska Afrode, to już jedno z wcieleń Helois-Sofos, o której czytamy w „Teogonii": „Boś już ty nie zmyta — wodą fal po raz pierwszy, niby Afrodyta, — z morza chrztu i z płodności morza wschodzisz nowa — już nie w jagodach z pereł stworzenia królowa, — w muszli srebrnej warkocze zwinięte kryjąca — z genezyjskich roztopów ręce do miesiąca — wznosząca... nad oceanu otchłanią pogodną — rodzisz się po raz pierwszy piękną matką płodną — rodzajów" [1]). Tu mamy do czynienia z Lukrecyuszową *Alma Venus* — przez którą wszelkie jestestwo żywot swój poczyna i światło widzi słońca. O niej to myślał Słowacki, kiedy pisał (w Waryantach do Beniowskiego, t. III str. 443): Beczułka winogradu poi „usta księdza przeora, jak (dziecię) pierś Afrodyty".

Głęboko utkwiła w pamięci poety strofa hymnu Safony do Afrodyty: „Jeśli kiedyś, opuściwszy złoty dom ojca, przybyłaś do mnie na rydwanie zaprzężonym w szybkie wróble, które trzepocząc skrzydełkami niosły cię z nieba przez środek eteru [2]) i t. d." Więc sumienie poety, płynącego w nocy okrętem „jak Wenus na wozie gołębi — leciało między gwiazd sferami śliczne, — pół chrześcijańskie, pół mitologiczne" (Podr. na W. III 184 nn). Pisząc o Swentynie, która „przelatywała moskiewskie obozy", przenosząc listy do konfederatów, porównywa ją z Afrodytą, „której ciche wozy — przez błękit gołąb niósł i gołębica". (Ben. IV 29 n). O przebiegającej koło ciebie, zakwefionej Turczynce „już myślisz, że to Wenus pod obłokiem" [3]) (Ben. IX 684). Myśl chodzi, jak „Afrodyta zręczna — latać powietrzem" (Ben. waryanty str. 452). Sofos skłania się do kazirodztwa z bratem (Isis-Osiris), „w grzech uniesiona, jakby szaleństwem gołębi — Afrodycianych" (Teog. 512). — Wreszcie wspomniany przez Homera (Il. XIV 214 nn) pas Afrodyty, którego sobie pożycza od niej Hera dla ujęcia Zeusa, dwa razy spotykamy u Słowackiego: „Piękności dziwny czar rozwidniał oczy (Anieli) —

---

[1]) W „Wykładzie nauki" (II 193 n) czytamy o tem samem: „Nie byłaś ty już tą *Oceanidą*, pierwszy raz wyszłą z łona morza natury, perłami srebrnemi uwieńczona bez wiedzy".

[2]) Prócz Safony mógł mu pomysł do obrazu Wenus, jadącej na rydwanie, zaprzężonym w ptaki, poddać Rafael przez swoje freski w Farnesinie.

[3]) Choć tu prawdopodobnie oko jej, wyglądające z pod zasłony, porównane jest z gwiazdą Wenus, o której też mówi Filon (Ball. I 207): „Widziałem królewny, — podobne gwieździe Wenus itd".

i to, co było Wenusowym pasem, — pociąg na ludzi działalny, uroczy — szedł z niej" (Ben. Waryanty str. 454). Chorus w „Agezylauszu" (II 658 nn) śpiewa: „... We łzach nawet żony jest odwaga (wobec męża). — A łzy są jako Wenusowe pasy, — i wiążą kobiet spartańskich tuniki — tęczą, plecioną w gwiazdy i ogniki".

Medycejska Wenus zaprowadziła nas aż do Sparty. Wracając do Florencyi, przypominamy, że Słowacki widział tam jeszcze zapustną maskaradę, przedstawiającą tryumf Cezara; rozpoznawał w tłumie jakichś Koklesów, Brutusów (do matki list 61., II 87). Tak po raz ostatni we formie karykatury stanęły przed nim te postacie, któremi ożywiał był rzymskie ruiny. Przypatrzmy się im bliżej: Pomijając wspomnianych powyżej „prawdziwych Rzymian", Brutusa i Katona, a także Regulusa, pomijając królów Ewandra i Numę, Słowacki wraca myślą chętnie do dwóch bohaterów republikańskich z czasów walk z Etruskami, do Horacyusza Koklesa i Mucyusza Scewoli. O Koklesie mówi po raz pierwszy w liście do matki (list 16. z Paryża 3. IX. 1832). opowiadając o jakiejś drezdeńskiej panience, dawnej swojej znajomej, o której względy starał się napróżno — Mickiewicz: „Ja czyli pamięć o mnie jest jak Horacyusz Kokles, który broni mostu wiodącego do jej serca". Tego samego porównania używa odnośnie do nieprzychylnej sobie partyi Mickiewiczowskiej (Kilka słów odp. t. X str. 58): Należący do niej poeci „dość mają lekko z(a)robionej sławy, a wszelako stoją jak Koklesy na moście literatury i czekają aż Car go zrąbie, aby skoczyć w wodę, obroniwszy od nowych tryumfatorów polską poezyę". W jego wyznaniu wiary (Podr. na W. IV 190) jest i artykuł o Koklesie: „wierzę w zatrzymane — lawy żołnierza, tam gdzie stanął Kokles". — O Scewoli czytamy w „Wykładzie nauki" (II 962 nn): „Zaprawdę, gdybyś Rzymianinowi takiemu, jak Mucyusz Scewola, zdolnemu dłoń swoją położyć na żarze, powiedział o spokojności dzisiejszego żołnierza [1]), który przez całe godzin dwanaście ogień harmatni wytrzymuje, ...Scewola odrzekłby, że to się bez cudu stać nie mogło; że taka spokojność nie jest w ludzkiej

[1]) Czy w tych pochwałach nowoczesnego żołnierza nie pobrzmiewają echa Alfreda de Vigny, sławiącego „calmes héros de chaque jour, qui communiquent aux plus humbles soins qu'ils prennent, la noblesse qui est en eux, et pour qui l'accomplissement du devoir régulier est la poésie familière de la vie? (u A. France'a, Monsieur Bergeret à Paris, str. 193 fin.).

naturze i że takiej tortury przez dwanaście godzin pod ciosem śmierci człowieka trzymającej, nigdzie nie wymyślono i Pan Olimpu nigdy wymyśleć nie dopuści". W „Liście do Rembowskiego" (738 nn) Scewola jest wcieleniem ducha rzymskiego: „Ten sam duch rzymski, który żarowi Porseny oddał dobrowolnie jedną rękę, cofał się z boleścią i gniewem przeciwko jedzącemu ogniowi, z kości wypędzon... ustępował z części domu własnego zgrzytając".

Z czasów wojen punickich wspomina Słowacki bitwę nad jeziorem Trazymeńskiem, porównywając z nią bitwę pod Grunwaldem (Zawisza Cz. II 232 nn.): „Tak wielkiej czerwieni, — takiego krwi bluzgotu nie było na świecie — od czasu jak Rzym stoi. Pola trazymeńskie — przy zakrwawionym słońcu w łona otworzone [1]) — biorące żywcem całe kohorty czerwone. — które się jeszcze w ziemi pochłonięte rżnęły, — są niczem" (por. Liv. XXII c. 5 n). Z ich bohaterów spotykamy tylko Fabiusa (Cunctatora), którego imieniem (Fabius partyi) nazywa ks. Marek Rożańskiego, zwlekającego z pomocą dla Baru (Ben. IV 20). Do Rzymian tych czasów zaszedł po formę i nazwisko „element szkolny" (Lelewel) naszego powstania listopadowego i „postawił dyktaturę", gotów jej bronić z całym zapałem i pedantyzmem młodości (Głos brata, 71 nn).

Jak Polacy, tak i Francuzi z czasów wielkiej rewolucyi brali formy od Rzymian. Gdy się ich duchy rozpłomieniły i pokazały się całe, „wydało się, że są zupełnie rzymskiemi. Wszelkie ich mowy, pomysły miały kształt retoryczny [2]), formułowały się sucho: akcya teatralna, posągowość, a razem ruch nadzwyczajny tworzyły śmieszność pewną. Ten Maryusz w jedwabnych cielistych pończochach z klamrami, ten Sylla zabity w wannie... nareszcie Cezar, ten Cezar w surducie szarym i w kapeluszu grzybowym, wszystko to musiało śmiech sprawić między aniołami" (Raptularz 830 nn). To same myśli rozprowadził Słowacki w „Liście do księcia A. C." (I 258 nn), charakteryzując przy tej sposobności formalizm pogańskiego Rzymu, przejęty potem przez Chrystyanizm. Hasłem jego: stój!; nauką: nie buduj, ale poprawiaj: „Gdzie ona (t. j. forma rzymska) weszła, tam wszystko stare przyjęto: kodeks Justyniana, filozo-

[1]) Przez trzęsienie ziemi.

[2]) Tę trafną obserwacyę Słowackiego zillustrował na przemówieniach Robespierre'a, Mirabeau i innych mowcach rewolucyi, wzorujących się na Cyceronie, T. J. Zieliński w dziełku p. t.: „Cicero im Wandel der Jahrhunderte²", 1908.

fię Arystotelesa, panowania spadkiem krwi idące. niewolę ludu" (ibid. 244 nn, por. II 419). W tem oświetleniu rozumiemy notatkę, napisaną w Dzienniku 19. października 1848 (t. X str. 470): „Element łaciński zgubił nas. trzeba koniecznie grecki świat mieć podstawą".

A przecież jedna instytucya podobała się Słowackiemu w Rzymie: Tryumwirat, bo w nim przeczute było prawo Trójcy, „najdoskonalsza forma rządu na ziemi" (Raptul. 2098 nn). Cezara uważa on za jednego z „wielkich duchów miecza" (frgmt. fil. II 216, t. X str. 238), stawia go obok Leonidasa (Konr. Wall. 555), wspomina jego Idy Marcowe (w kalamburze z imieniem Idalii, Fant. V 1 nn). wreszcie cytuje jego słowa, charakteryzujące ducha smutnego, drżącego: „*aerumnarum plena anima* Cezara. po słowiańsku: trumnica dusza moja" (Raptul. 565). Cezar (u Sallust. Cat. 51, 20) używa rzeczywiście rzadkiego wyrazu *aerumna*, ale w innym frazesie: *in luctu atque miseriis mortem aerumnarum requiem, non cruciatum esse*[1]). W połączeniu z *anima* znajdujemy go u Sallustyusza (Iug. 14, 23, mowa Adherbala): *omnis has quae me premunt aerumnas cum anima simul amisisti*. Na podstawie tych dwóch miejsc. czytanych niegdyś w szkole, Słowacki stworzył nowy fazes. najpodobniejszy do tego, który czytamy u Seneki (Herc. O. 1000): *plenum pectus aerumnis*, a potem u pisarzy kościelnych[2]). — O apoteozowaniu późniejszych cezarów tak się wyraża (Wykł. nauki 783 nn): „Cóż są te Cezary, które po śmierci lud ogłasza za bogi? Jaka to z nich nowa opiekuńcza gromada Rzymowi? Więc oni... są duchami po śmierci... i w związku są z opuszczoną ojczyzną". Ma na myśli geniusze Cezarów. Coś podobnego przypisuje sobie cesarz (Zygmunt Luksemburczyk), kiedy mówi (Zawisza Cz. III 373): „To dobrze, to dobrze! mój geniusz — cieszy".

Z pośród tych Cezarów wymienia raz (okolicznościowo) imię Heliogabala (Król Ladawy III 110). a w rysy (nienazwanego) Nerona ubiera swego Popiela[3]). Każe mu więc z wieży patrzeć się na

[1]) Zdanie to przytacza Krasiński w liście do Słowackiego z 12. kwietnia 1843, dodając: „Aerumna, to pyszne słowo łacińskie, użyte przez Cezara, kiedy chcąc ocalić spólników Katyliny, wystawił senatorom bezlitośnym Rzymu, że zostanie przy życiu pełnem trosk gorszą karą niż śmierć". Czy nie dlatego mówi adwokat w „Zborowskim" (2513): „Zostawcie go więc smętnego z myślami. — To jego kara"?

[2]) Cały materyał podaje monachijski Thesaurus linguae lat. s. v.

[3]) Który poza tem w wielu szczegółach przypomina Iwana Groźnego, co już dawno zauważono. — Co do idei dobroczynnego okrucieństwa króla, przyta-

dostojników, palonych żywcem na stosach chróstu (R. I p. 2, str. 51 n), jak Nero patrzył na płonący Rzym (Tac. Ann. XV 39) i „żywe pochodnie“ (ibid. 44). „Na Wiśle spękane okręty“ (str. 54), których załoga tonęła, budowane są na wzór *solutilis navis*, na której Nero próbował utopić swą matkę (Suet. Nero 34. 2). Popiel swoją matkę rozkazuje spalić (str. 55), a potem oskarża ją przed ludem o czary i trucicielstwo. Ze zgonem jego przyszła kometa (R. I p. 3, str 31), jak po skonie Cezara (Suet. Iul. 88). Swe podobieństwo z Neronem poznaje sam Popiel, kiedy pyta (ibid. str. 38): „W czem wyższość (moja) od rzymskich Herodów“?

Pobyt w Italii odświeżył też w pamięci Słowackiego wspomnienia rzymskich poetów, czytanych niegdyś w gimnazyum, a przedewszystkiem Wergiliusza, którego Enejdę, jak widzieliśmy (str. 26), poznał był jeszcze jako ośmioletni chłopiec. Nieprzychylnego sądu o niej, powziętego w dzieciństwie, nie zmienił i później, skoro przypominając Helionowi wcielenia ducha poezyi, tak wyraził się o Wergiliuszu, a zarazem o całej literaturze rzymskiej (Wykład nauki II 779 nn): „Martwy głos Wirgiliusza przejął cię trwogą i smutkiem. Jakto, rzekłeś: więc nic nie ma nowego na ziemi? Więc moralizowanie ciągłe i retoryzmu szermierstwo mają na zawsze panować nad światem bez żadnej twórczości“? Retoryzm Wergiliusza wywarł wpływ i na twórczość Słowackiego. Przypomniał mu się przedewszystkiem przy pisaniu „Podróży na Wschód“, wzorowanej w tonie i układzie na „Pielgrzymce Childe-Harolda“ Byrona. Nawet pierwsze zdanie przedmowy Byrona: „Poemat ten pisałem po większej części na tych samych miejscach, które starałem się przedstawić“, stało się dla niego obowiązującym przepisem. Otóż Byron przy każdej sposobności okazuje swą znajomość autorów klasycznych. Taksamo Słowacki: Na statku wiozącym go z Otranto do Korfu: „kapitan krzyknął Wirgilem: *et tantae — tantaene divis coelestibus ira*“ [1]), przyczem poeta zaznacza zmianę wyrazów i kradzież średniówek (Podróż na Wschód III 31 nn).

---

czam zdanie Ch. Baudelaire'a (Fusées XII w Oeuvres posthumes, Paris, Maison Quantin 1887): De même, en politique, le vrai saint est celui, qui fouette et tue le peuple pour le bien du peuple (13. maja 1856).

[1]) Łaciński cytat z Wergiliusza (Aen. II 49) spotykamy jeszcze w ustach szlachcica w „Janie Kazimierzu“ sc. II 29: *timeo Danaos*; Beniowski (I 47) mówi z własnej inwencyi: *et si non mi noces* — Fortuna, z wioską nabędę i proces.

W oryginale (Aen. I 11) frazes ten brzmi: *tantaene animis caelestibus irae*, a Servius objaśnia środkowe wyrazy przez *diis superis*. Po przybyciu do Patras poeta przypomina sobie przygodę Eneasza z Cyklopem (Aen III 655 nn) i Harpiami (ibid. 225 nn), więc zwracając się do przybyłego na barce „metra hotelu", nazywa go „maleńkim Cyklopem", który zamiast pożreć przybyszów, powinien przygotować dla nich obiad „na stołach bez Harpii" [1]) (IV 19 nn). Sam zaś, dowiedziawszy się, że w Patras kwarantanna: „Jako Eneasz *modlił się*: Panie! — nie daj mi w greckiej siedzieć kwarantanie" (ibid. 29 n). To już nie cytat, ale kompozycya na wzór tych próśb, które Eneasz zanosi np. do Venus, by go wyrwała z brzegów libijskich (Aen. I 372 nn). Taksamo odezwanie się do towarzysza noclegu w Vostizy: „Ty śpisz Eneaszu, — a tu deszcz na nas leje się z dachówek" (Podr. na W. VI 169 n) jest tylko parodyą słów Merkurego, zwróconych do śpiącego Eneasza (Aen. IV 265 nn). Cierpienia noclegowe zamierza poeta opisać: „I kiedyś w późne wieki wstanie mściciel" (VI 205), co jest parafrazą słów Dydony (Aen. IV 625): *exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor* [2]). Zdanie to tem łatwiej przyszło mu na myśl, że właśnie myślał „o żegludze — dawnych rycerzy — Eneja — Ulissa" (VI 212).

Jak Dantemu do piekieł, tak Dantyszkowi towarzyszy wspomnienie Wergiliusza w podróży przez księżyc do nieba. Leci on tam, jak wiadomo, na złotych skrzydłach aniołów, by boleść swą i skargę złożyć u stóp tronu Bożego. Ten pomysł podróży powietrznej nie pochodzi oczywiście z Danta; ale też nie można uważać go za oryginalną własność Słowackiego. Wszak Lukian opowiada o Ikaromenippie, który, przypiąwszy sobie jedno skrzydło orła a drugie sępa, poleciał do nieba, by od Zeusa otrzymać rozwiązanie dręczących go kwestyi kosmologicznych, teologicznych i etycznych. Po drodze zatrzymuje się na księżycu, skąd przypatruje się okropnościom ziemskim. — Słowacki czytał w gimnazyum Lukiana Rozmowy Bogów i Rozmowy zmarłych. Wystarczyło to, by go zaciekawić do autora, którego dzieła mógł czytać po francusku w przytoczonych przez Groddeka (In. hist. graec. litt.[2] p. 156) przekładach Massieu (Paris 1781, 6 vol.) lub Belini'ego de Ballu (ibid.

[1]) Harpie wspomina jeszcze w „Królu Ladawy" IV 364.

[2]) Ben. V 432 wyznaje poeta wiarę w to, „że z kości rodzą się rycerze". Ideę tę zastosował do Popiela z Balladyny i Króla Ducha

1786, 6 vol.), jeśli mu nie wystarczała skrócona parafraza polska J. Krasickiego (Lucyan. Rozmowa VI. Ikaro-Menip albo wędrownik powietrzny). Że Słowacki po skończeniu gimnazyum czytywał Lukiana, widać także z pewnego szczegółu w „Królu-Duchu". Popiel, zobaczywszy leżącą na polu kupę orlich skrzydeł, pyta się ptaków: „Czyście się bili o państwo księżyca, — idąc na siebie zastęp przy zastępie" (Król Duch R. I p. 1 str. 44). Walkę między Faetonem, królem słońca, i Endymionem, królem księżyca, opisuje Lukian w „Prawdziwej Historyi" (I 12 nn). Selenici (mieszkańcy księżyca) mają oddział Hippogypów, żołnierzy jeżdżących na ogromnych sępach, których pióra są dłuższe i grubsze niż maszty okrętów. — Stąd i w „Królu-Duchu" sterczą z piasku skrzydła „takiej miary", że wydają się Popielowi szarymi upiorami (str. 43).

Więc Słowacki znał Lukiana i z jego Ikaromenippa wziął pomysł do powietrznej podróży Dantyszka (choć przytem współdziałała może pamięć o porwaniu Twardowskiego na — księżyc). A jak Cynik Lukianowski opowiada stylem humorystycznym, rubasznym, słowem cynicznym, tak i Dantyszek uderza w ten ton tak nieodpowiedni do przedmiotu. W ten sposób „dziwaczność" poematu objaśnia się obcym wpływem.

Na księżycu umieścił Słowacki piekło Wergiliuszowsko-Dantejskie. Przy wejściu posadził przy ogniu Głód, Dżumę i Wojnę[1]) (w. 243), które jako Fames, Morbi, Bellum strzegą progów Orku (Aen. VI 273 nn). Trupy przeprawiał na łodzi (512), jak u Wergiliusza (ib. w. 298 nn). Z rąbanych przez Dantyszka drzew trysła krew, a drzewa jęczą i krzyczą: „O przestań rąbać! o ty bez litości — człowieku! czemu ty nam łamiesz kości" (w. 955 nn). Podobna rzecz zdarzyła się Eneaszowi, gdy obrywał gałęzie na podpalenie ofiary. Zaraz z pierwszego uszkodzonego drzewa trysła krew czarnemi kroplami i dał się słyszeć jęk: „*Quid miserum, Aenea, laceras? iam parce sepulto*" (Aen. III 26 nn). Był to głos Polydorusa, spoczywającego w miejscu, gdzie padł pod strzałami. Nie dostał się do Orku, bo nie był rytualnie pogrzebany. U Słowackiego w drzewach pokutują samobójcy, których się nie chowa w poświęconej ziemi. — Nad falami spotyka Dantyszek „upiory dziewic z młodzieńcami w parach — białe i smętne, z różami w symarach"

[1]) W podobny sposób personifikuje Słowacki w Beniowskim (XI 141 n) Zarazę, a w „Królu Duchu" Mord i Pożar.

(1355 n). To Wergiliuszowscy szczęśliwi kochankowie, błądzący po mirtowym gaju na *lugentes campi* (Aen. VI 440 nn), ci sami, o których poeta pisze do matki z Rzymu (l. 48): „W jednym kącie cmentarza (protestanckiego przy piramidzie Cestiusza) przeźroczysty kląb cyprysów... zupełnie jak gaik elizejski w Enejdzie Wirgiliusza, po którym błądzą cienie kochanków samobójców".

Wergiliusz dostarczył Słowackiemu jednego motywu i do tego cyklu elegii [1]), który nosi tytuł „W Szwajcaryi". Mianowicie kulminacyjny akt tego zmyślonego romansu, rozgrywający się w grocie, do której kochankowie schronili się przed burzą z piorunami, (w. 270 nn) wzorowany jest [2]) na ustępie romansu Eneasza z Dydoną (Aen. IV 160 nn): *Interea magno misceri murmure caelum — incipit, insequitur commixta grandine nimbus... Speluncam Dido dux et Troianus eandem — deveniunt... fulsere ignes et conscius aether — conubiis summoque ululurunt vertice nymphae. — Ille dies primus leti primusque malorum causa fuit.* Słowacki nie zapomniał nawet o tym *ululatus nympharum*, bo napisał (278): „I skarga smutna czy-

[1]) Dwadzieścia jeden ustępów (nazywają je niesłusznie strofami) składają się na jeden poemat żalu za zmarłą żoną, żalu zabarwiającego rzewne rozmyślania o minionem na zawsze szczęściu, jak dziewiętnaście Trenów Kochanowskiego stanowi jeden rozdzierający poemat bolu (Związek z Trenami zaznaczył już F. Hoesick, Anhelli i 3 poematy, Rozpr. Akad. IX 1895 str. 273). Jeżeli chodzi o analogie klasyczne, to całość jest ἐπιχήδειον we formie wieńca elegii, jak Tibullowa księga o Delii lub Propercyuszowa o Cyntyi. Ustęp XVIII „W Szwajcaryi" można zestawić np. z Prop. el. I 18 Haupt-Vahlen. — Ze względu na przedmiot (rozpamiętywanie powolnej straty rodziny) i ton wielką elegią nazwać musimy także „Ojca Zadżumionych". Koncepcya poematu była gotowa już w r. 1832, gdy poeta, mówiąc o cierpiących Nowogrekach, którzy skamieniawszy, utworzyliby posągi, łamane wiecznym bolem Laokona, wspomina nagle o księżycu, szukającym starych posągów (Lambro I 28 nn): „Blady jak starzec, co na ziemi przeżył — zagasłe, mrące co dnia dzieci koło, — gdy wszyscy padną, gdy ostatni padnie, — tak ma wiekami wyniszczone czoło, — że się nie chmurzy żalem ani bladnie — i nikt cierpienia z twarzy nie odgadnie". Początek „Ojca Zadżumionych" przypomina słowa Filona (Ballad. V 469): „Trzy razy księżyc i gwiazdy pobladły — przed Apollinem". Słowa Balladyny (II 339 nn): „Wiatr goni za mną i o siostrę pyta — Krzyczę zabita, zabita, zabita. — Drzewa wołają: gdzie jest siostra twoja" znalazły też echo w „Ojcu Zadżumionych" w. 24 nn. — F. Hoesick (w przytocz. dziele str. 285) przecenia wpływ Owidyuszowego opowiadania o śmierci Niobidów.

[2]) Jakto zauważył już p. Hoesick (Życie Jul. Słow. I 212), który jednak niepotrzebnie wprowadza tu wspomnienia z romansu Szczęsnego Potockiego z Wittową w Zofiówce.

stych nimf, podziemna". — Więcej ech poety rzymskiego odzywa się w „Beniowskim", który swe liczne ornamenty klasyczne (poznamy je, mówiąc np. o Muzach i Nimfach) zawdzięcza temu, że Słowacki trzyma go w tonie i stylu [1]) Byronowego „Don Juana". Odjeżdżający z rodzinnej wioski Beniowski jest w swej rozpaczy „gorszy niż lwica Wirgila hirkańska" (I 409 n). Wergiliusz wspomina właściwie o hyrkańskich tygrysicach (Hyrcanae... tigres), które zdaniem Dydony miały wykarmić porzucającego ją Eneasza (Aen. IV 367). Luzak Beniowskiego upił się. „Więc jako żona Eneasza — został się w Troi, z konia spadł na ślazy" (por. Aen. II 738 o pozostałej po drodze Kreuzie). Uciekającego potajemnie kochanka sprowadziła niańka Diwa do pasieki, gdzie go oczekiwała Aniela. Ta wita go takiemi samemi słowy („Ty wyjeżdżałeś, tyś mi nie powiedział itd.", I 665 nn), jak Dydona zaskoczonego w tajemnej ucieczce Eneasza (Aen. IV 305 nn): *„Dissimulare etiam sperasti, perfide, tantum — posse nefas tacitusque mea decedere terra? — nec te noster amor... tenet"*. Jak Dydo o wzgardzonym konkurencie Jarbasie (ibid. w. 326), tak Aniela wspomina o Dzieduszyckim i grożącem jej z tej strony niebezpieczeństwie (681 nn). Nie wstrzymuje się nawet od Dydońskicich pogróżek, że się utopi (w. 70). — Grzebiąc dawną niechęć do Mickiewicza, Słowacki posługuje się znów reminiscencyą Wergiliuszowską (Ben. VIII 143 n): „Wąż Laokoński [2]), który gryzł bez przerwy — syty, wlazł znowu pod tarczę Minerwy". Ma na myśli owe dwa węże, które *delubra ad summa... effugiunt saevaeque petunt Tritonidis arcem — sub pedibusque deae clipeique sub orbe teguntur* (Aen. II 225 nn). Wreszcie „Beniowski... wpadłszy do sali — jak olimpijski bóg w błękitnym dymie — krył się" (Ben. X 138). Reminiscencya trochę niedokładna, bo

---

[1]) „Don Juan" dostarczył też motywów do treści „Beniowskiego". Tak pojedynek Beniowskiego ze Sawą, przerwany przez Swentynę (IV 1 47 nn) przypomina pojedynek Don Juana z Lambrem i interwencyę Hajdie (IV strofa 42 n). Poselstwo Beniowskiego do Tatarów i ocalenie bohatera przez nieznanego renegata odpowiada pobytowi Don Juana w Konstantynopolu i wybawieniu go stamtąd... Jeżeli w kulbace Grzesia „w ó d k a gdańska — w skórzanej flaszy dźwięk dawała smaczny — i bełkotała ta n i m f a s z a t a ń s k a" (Ben. I 413 n), to trzeba pamiętać, że Byron (Don Juan IV str. 52) herbatę nazywa „płaczącą Nimfą chińską", a koniak (strofa 53) Najadą Flegetonu.

[2]) Scenę Eneidy (II 217 nn) ma przed oczami i Fantazy, gdy mówi (III 120 n): „ani modre żmije — nie okręcają takiemi uściski — Laokontowych ramion, jak on (Hr. Respekt) zięcia".

u Wergiliusza Eneasz, otoczony przez Wenerę chmurą[1]) (Aen. I 411 n), staje niewidziany przed Dydoną (ibid. 580). — Zawisza, rozmarzony księżycową nocą, „niby Palinurus — sen mając o gwiazdach“ drzemie (Zaw. Cz. sc. XVII w. 3336 n), choć go nie spotyka los Palinura (Aen. V 838 nn). W parafrazie dramatu o Beniowskim (t. VII str. 444) „szatan wywołał w zamku cień Hektora — w ogromnej zbroi, z krwawą w sercu plamą — i w hełmie stanął, jak pod scejską bramą“. Jest to ten sam cień, który przyśnił się Eneaszowi (Aen II 270 nn), ostrzegł go o grożącem niebezpieczeństwie i przepowiedział mu przyszłe losy. I Beniowskiemu Hektor przepowiada przyszłość, podobną do swojej (Jak ja pod Trują — zginiesz i t. d.). Tak bohater Wergiliusza wchodzi w osobisty stosunek z bohaterem Słowackiego. Zobaczymy to samo przy bohaterach Homera i niektórych bóstwach.

W znanem z Liwiusza (I) cudownem zniknięciu Eneasza z pola walki (jak w porwaniu do nieba Ganimedesa i Romulusa) widział Słowacki zapowiedź wniebowstąpienia Chrystusa (Wykł. nauki I 471). — Ponieważ, jak zobaczymy, Słowacki nie czytał Odyssei, do Wergiliusza (Aen. VI 893 nn) a nie do Homera (Od. XIX 560 nn) trzeba odnieść wiersze w „Beniowskim“ (VIII 37 nn): „Wszystko jest albo prawda — lub sen Boski, — przez odemknięte słoniowe wrzeciądze, — jak mara z tęczy, z niebios wychodząca — o cichej porze, przy blasku miesiąca“. U Wergiliusza (n. p. m.) czytamy: *Sunt geminae Somni portae... altera candenti perfecta nitens elephanto, — sed falsa ad caelum mittunt insomnia manes.* Ten obraz ma przed oczyma i Fantazy (IV 194 nn), gdy mówi o bramach śmierci, z których jedne są „jak krwawe korale — czerwone, inne są jak perły białe“. Przez nie wchodzą białe duchy. — U Wergiliusza wychodzi przez nie Eneasz na świat. A przecież do Juliusza Stattlera pisze 1. I 1845: „Przez ten dom, jak przez wrota ze słoniowej kości, przez które podług Homera sny ludzkie przychodzą na ziemię, piękność przechodzić będzie“.

Wobec Wergiliusza inni poeci rzymscy schodzą u Słowackiego na drugi plan. W listach do matki cytuje poeta Horacyusza (list 18., I 147) Jakaś aktorka w paryskim Théatre français „zdra-

[1]) Ten ustęp może ma Słowacki w pamięci, kiedy zostawiwszy w dębie Beniowskiego ze Swentyną, powiada (Ben. III 636): „nie spuszczam żadnych na scenę obłoków“.

dza to przysłowie Horacyusza: jeżeli chcesz do płaczu pobudzić, powinieneś sam najprzód płakać". Jest to przekład zdania z Ars poetica (102): *Si vis me flere, dolendum est — primum ipsi tibi.* Echem jego jest także maksyma, wypowiedziana w „Poecie i natchnieniu" (w. 388 nn): „Kto głosi, — że pieśnią do łez poruszy słuchaczy, — ten musiał wprzódy zwaryować z rozpaczy". We wrześniu r. 1833 (list 27., I 204) donosi poeta o swych planach literackich: „jestem jak góra w połogu" (Ars 139 parturiunt montes). Przytaczając jednę strofę z Bakowskich wierszydeł X. Praniewicza, powiada (l. 31., I 226), że „Homer w niej nie śpi" [1]) (Ars 359: quandoque bonus dormitat Homerus). — Jesteśmy przy śnie, więc przytoczymy odrazu reminiscencyę Horacego Carm. III 4, gdzie poeta opowiada, jak go, śpiące chłopię, osłoniły gołębie laurem i mirtem przed żmijami i niedźwiedziem. Słowacki, dowiedziawszy się, że ma nocować w grobie Ramzesa, powiada (Pieśń na Nilu 59 n): „I spać będę z cichą twarzą — pod gołębi sennych strażą". Jak *sacra laurus* (l. l. w. 18) chroni Horacego od wszelkich niebezpieczeństw, tak, odkąd autor Balladyny „nosi wieniec laurowy na głowie — piorun weń nie uderzył" [2]) (Ball. Epilog 28 n). — Obraz czarownic, palących zielska na ogniu w pobliżu sterczącej z ziemi „główeczki anielskiej" (Ben. VIII 199 n), przypomina mocno opis praktyk Kanidii, przedsiębranych z zakopanym po głowę do ziemi chłopcem (Epod. 5). Słowa Zbigniewa, wypowiedziane do Amelii (Maz. IV 69): „Twoja dusza połową mej duszy weselszą", może zależą od Hor. carm. I 3, 8: *et serves animae dimidium meae.* Wykrzyknika z początku carm. II 14: *Eheu fugaces*, używa Słowacki w „Beniowskim" (X 458): „Eheu, smutno" i wkłada go w usta Leliwy, który ma być scharakteryzowany jako średniowieczny półuczony (Krakus I 134): „Eheu, jak mówią Grecy (!), królewicu". Spiżowe tony Horacyuszowskiego: *Exegi monumentum* (Carm. III 30) pobrzmiewają w pamiętnikowym wierszu (I str. 160): „Bo to jest wieszcza najjaśniejsza chwała, — że w posąg mieni nawet pożegnanie, — Ta kartka wieki tu będzie płakała — I łez jej stanie" i w wierszu

[1]) Por. Ben. XIV 49: „Podobnie owo oczu się zamknięcie — zdarza Homerom". Ale w dalszym ciągu łączy ten motyw ze ślepotą Homera: „Więc bądźmy ślepi itd.".

[2]) To samo przenosi na innych, Ben. VII 371 nn. Brak interpunkcyi do „słońce" psuje sens. Ma być: „I tych, co ludom zapalają słońce, — laurami radbym ochronić od gromu; — innych, co jako piekła są obrońce, — radbym uczynić na tym lauru drzewie — liściami".

do E. hr. Krasińskiej (I 102): „Chciałbym, ażeby tu wpisane słowo, — jeśli na wieki słowem ma pozostać, — aby słów miało nieśmiertelnych postać, — albo posągów piękność marmurową". Z tej samej koncepcyi pochodzi i owa strofa Beniowskiego (II 97 nn), w której Słowacki za Krasińskim (Tygodnik literacki, Poznań 1841) mówi o posągu wzniesionym mu przez słowa z napisem: *Patri patriae* (gdyby ojczyzną był język i mowa).

Znajomość Owidyuszowych Metamorfoz i reminiscencye z nich wykazaliśmy już powyżej na kilku przykładach. Teraz zbierzemy wszystkie inne: Nazwisko poety przytacza Słowacki raz jedyny, kiedy pisze w „Odpowiedzi na psalmy przyszłości": „obejrzawszy świat z wysoka, — wieszcze rymy jako cugi — posłał na świat równym kłusem — i napełnił wóz Chrystusem, — jak Owidyusz Faetonem" (Owid. Met. II in). Faetonem nazywa Rubriquis, poseł francuski na dworze Khana Usbeka, jakiegoś Tatara, który z rozkazu władcy bije Francuza knutem i teorbanem (Książę Michał II 236 nn): „To jakiś kominogrobis(?)[1]) — Faeton siedzi na worku — i teorbanem ludzi wali — knut jego jak słońce pali". *Tertium comparationis* chyba takie, że jak Faeton słońcem opalił ludzi na czarno, tak ów Tatar knutem zczerni przez sińce skórę posła. — I drugi nieszczęśliwy aeronauta Owidyuszowski, Ikar (Met. VIII 183 nn), pojawia się kilka razy u Słowackiego: Gdyby młodość nie miała nadziei i illuzyi, „to nigdy Ikarby — nie latał" (Ben. III 269). „Czyn ludu — to nie chmurny lot Ikara, — gdzie zasługą upaść z chmur" (Odp. na psalmy przyszł. w. 10 nn). Adwokat Zborowskiego, niedopuszczonego do niebieskiej Jeruzalem, mówi: „Oto ty, jako na Ikara, — podniosłeś na mnie twój krzyż z dyamentów" (Zbor. 1879 n). Ale „choć upadnie jaki brat Ikara (poeta), — to przy narodzie poezya i wiara". — Metamorfozy Owidyusza ma na myśli Fantazy, gdy mówi (III 167 nn): „Nimfy się także w oleandry[2]) — zmieniały dawniej, albo nieszczęśliwe — w źródła płaczące[3]), lecz w ręku poety — Dafne zmieniała się zazwyczaj

[1]) Już podczas druku tej pracy prof. Tretiak uwiadomił mię, że w autografie Słowackiego figuruje nie jakiś tajemniczy „Kominogrobis", wprowadzony przez wydawcę (Dr Hahna) do tekstu, tylko „Rominogrobis", znany bohater Myszeidy Krasickiego, i że Faeton siedzi tam nie „na worku", ale „na wózku", co mu daleko lepiej przystoi.

[2]) W Oleaster przemienił się u Owidyusza (Met. XIV 525 n) pasterz apulski, nimfy wogóle w drzewa (Met. IX 365).

[3]) N. p. Met. IX 663 Byblis.

w laury" (Ovid. Met. I 548). Komentarz do tej przemiany znajdujemy w Raptularzu (860 nn): „Kiedy poeta Apollo ściga za miłością, to ona bliska pochwycenia, jak Dafne, w laur się przemienia i staje się sławą". Pisząc o Kanarisie (Podr. na W. V 51 nn), chciał poeta, by „słowa jak Dafne w laur przemienione kładły się na czole — zapomnianego przez ludzi Greczyna". Wreszcie ironizując rojenia Beniowskiego, który oczekiwał dziwnych awantur, supponuje Słowacki i — Dafne, przemienioną w pokrzywy (Ben. III 264).

Mistrzowska prządka Arachne, zamieniona przez zazdrosną Palladę w pajączka (Ovid. Metam. VI 129 nn), kilka razy wraca pod pióro poety. W „Grobie Agamemnona" (strofa 3) „po kamieniach z pracowną Arachną — kłóci się wietrzyk i rwie jej przędziwo". Swentynę, która ukazała się Beniowskiemu w wypróchniałym dębie, chciałby poeta nazwać prządką-Arachną (Ben. III 469). Delikatne swe stroty tka „Arachny robotą" (Ben. V 145). Duch poezyi ludowej ma się objawić w piekarni i zasiąść w kącie „jak Arachne, co srebrne w belkach płócienka przędzie" (Zaw. Czarny Waryanty str. 390). — Z Owidyusza (Metam. VIII 620 nn) pochodzi wzmianka Filemona i Baucis (w dramacie o Beniowskim I 156 i liście do matki II 204); dalej (Met. IX in) Dejanira i jej dar, płonąca koszula (Podr. na W. VI 129; Grób Agam. strofa 17; Fant. III 283 nn; 336; IV 63; Sen srebrny I 305; III 544), nie mniej (Met. X in) jak Orfeusz, poruszający śpiewem kamienie (Podr. III 136 nn. Ben. X 83, por. 94) i rozszarpany przez Bakchantki (Agesil. I 166). Podanie o Orfeuszu i kilku innych bohaterach umieszcza poeta w pamiętnym roku tysiącowym (Wykład nauki II 502 nn): Umiera wtedy Dawid, król-harfiarz. „Inni gdzieś... może kupcy Fenicyanie donieśli jej (t. j. Helois) o bajecznej wyprawie Argonautów... że Jazon porwał runo złote, uderzywszy łodzią aż o słupy Herkulesowe... że rozkochał Medeę, która opuszczając ojczyznę, prysnęła z rąk krwią czerwoną swych synków... straszna i w rubinach cała kochanka-zbójczyni[1]). A drugi Mag powiada jako świeżą nowinę, że gdzieś śpiewak Orfeusz był w piekle za utraconą kochanką i graniem na lutni skruszył serce Plutona... że ją dostał, utracił — i w Tracyi był rozszarpany przez

[1]) Wzmianki o Medei odnieśliśmy do Owidyusza (Met. VII in) przy Balladynie.

pijane bachantki, nie wiem przez poezyę czyli własne rozpacze“ [1]) (por. tamże w. 611 nn). Cały przytoczony ustęp, pomnożony wzmianką o Perseuszu [2]) i Herkulesie, opowiedziany jest wierszem w „Królu Duchu“ (R. III p. 1, str. 6 n., por. Fragment Trzeci, str. 387). Z rokiem tysiącowym łączy też Słowacki przygodę Danai [3]) i Ledy [4]), przepowiednię cudu chrześcijańskiego (Rapt. 853, Wykład nauki I 461, Król Duch R. III p. 1 str. 8).

Owidyuszowskiego pochodzenia jest wreszcie epilog „Wacława“, który się kończy katasteryzmem. Widziano Eoliona „całego w gwiazdach, w promienistem złocie“, grającego na ognistej harfie. Na jej odgłos zleciały się łabędzie „i poleciały płaczącym orszakiem — w niebo gwiaździste z harfą, ze śpiewakiem“. Duch poezyi ulatuje z ziemi, jak syn Fausta i Heleny, Euforion. Ale ta harfa, te łabędzie niknące wśród gwiazd — to Owidyuszowskie konstellacye Liry, i Łabędzia konstellacye, o których poeta wspomina i w prozie (do matki l. 63, II 98, Ojciec Zadżumionych, wstęp w. 11: Orion podobny do lutni) i w wierszach (np. Król Duch R. I p. 2, w. 530: Łabędź).

Wergiliusza, Horacego, Owidyusza czytał Słowacki z pewnością; lektura Tibullusa i Propercyusza jest prawdopodobna. Ale z takiem samem podobieństwem można twierdzić, że Słowacki znał i Lukrecyusza, z którego poematem *de rerum natura* zestawia prof. Tretiak (II 79) „Genezis z Ducha“. Otóż o religii pierwszych ludzi pisze poeta w „Teogonii“ (w. 262 nn, to samo krócej w „Wykładzie nauki“ II 104 nn): „Niebios wasza myśl nie wyobraża, — kwiat was więdnący dziwi, a piorun przeraża, — słońce, gdy wschodzi, wasze modlitwy odbiera, — chmury przed wami, a gwiazd szafirowa sfera — niepojęta, myślicie, że spada na głowę, — kiedy zapali swoje gwiazdy brylantowe: — Wszystko was trwoży winnych — grób nareszcie chłonie“. Wygląda to na streszczenie nauki

[1]) Ten sam mit parodyuje Podkanclerzyna w „Janie Kazimierzu“ (193 nn), mówiąc: „póki — ten człowiek sobie nie wybije z głowy, — że Orfeuszem jest i Eurydyki — dostanie z piekła, grywając na drumli, — u Prozerpiny jestem dla Waćpana“.

[2]) Owidyuszowskie (Met. IV 669 nn) opowiadanie o Perseuszu i Andromedzie znalazło echo także w Beniowskim III 65 nn.

[3]) Ben. IX 143 nn czytamy: nawet do tej wieży, — gdzie śpi Danae, oczki mrużąc ładne, — nawet tam deszczem strof lunę i wpadnę.

[4]) Por. Ben. I 630.

Lukrecyusza (VI 50 nn) o pierwotnych ludziach, którzy, nie umiejąc objaśnić sobie fenomenów na niebie i ziemi, przejęci strachem, oddawali cześć boską słońcu, piorunom i t. d. — Bardziej uderza następująca analogia czy parallela: Lukrecyusz (III 930 nn) wprowadza Naturę, wykazującą niesłuszność narzekań ludzkich na krótkotrwałość życia i konieczność umierania. Jeśli dotychczasowe życie było dla człowieka przyjemne, to powinien jak nasycony biesiadnik od uczty powstać i udać się na bezpieczny spoczynek: *cur non ut plenus vitae conviva recedis — aequo animoque capis securam, stulte, quietem?* Starzec tem sytszy powstaje i z tem większą ochotą powinien zrobić miejsce przy uczcie życia potomkom (w. 957 n). Ustęp ten przypomniał się Słowackiemu, gdy w r. 1847 pisał w Dzienniku (w. 9 nn): „ Świat podobny jest do uczty; część u stołu siedzi, a część czeka, aż się pierwsi najedzą i wstaną. Lecz gdy ci, którzy miejsca zasiedli, najedzą i napiją się do syta, a zamiast odejść i miejsc ustąpić, pić zaczną i rozpustować, wtenczas gospodarz je spite wypędza ze wstydem, a drugie do obiadu zaprasza. — Gospodarz jest Bóg". U Lukrecyusza Natura.

Tyle o wpływie poetów rzymskich na twórczość Słowackiego. Z prozaików prócz Apulejusza (i Tacyta, o czem wyżej przy Feniksie) pewne ślady pozostawił Petroniusz. „Święcone u J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki" ma motywy wspólne z „Ucztą Trymalchiona". Pierwszy z trzech olbrzymich pasztetów, sporządzonych przez włoskiego kucharza, Logę, jest w czapce. Po jej zdjęciu „wyleciało z niego wielkie mnóstwo żywych kuropatw, jemiołuch, gołębi, ortolanów, które potłukłszy okna, powylatywały na dziedziniec". Tam strzelała do nich szlachta szrotem (w. 138 nn). U Trymalchiona (c. 40) przynoszą dzika w czapce (aper pilleatus, jako wyzwoleńca). Gdy kucharz rozciął mu brzuch, wyleciały z niego na salę kwiczoły, które ptasznicy chwytali na kije, posmarowane lepem. — Książę przyzwał kucharza do sali i zaczął go mocno strofować za to, że nie dopiekł zwierzyny (w. 149 nn). Trymalchio (c. 49) urządza podobną komedyę ze swym kucharzem, który rzekomo zapomniał wypatroszyć wieprza. Pokazało się potem że wieprz był nadziany pieczonemi kiełbaskami i kiszkami. — Także dwa inne pasztety, zawierające żywego charta, skrępowanego kiełbasami, niby Laokoon wężami, i karliczkę, niby Andromedę pożeraną przez smoka-szczupaka, są w stylu Trymalchiona. Ten kazał podać między innemi (c. 33) serwis z 12 znakami zodyaku. — W środku był kawał darniny, a na tem plaster

miodu. U Radziwiłła (w. 232) była sadzawka z lipcowego miodu, wśród niej wyspa, zielonym owsem pokryta, na niej pasł się baranek. Uderzały na niego 4 dziki, dookoła wyskakiwało 12 jeleni. — Trymalchionada ks. Radziwiłła nie jest unikatem. Wszak w r. 1702 urządził Raugrave na dworze hannowerskim ucztę, wzorowaną wiernie na opisie Petroniusza (pisze o tem Leibnitz w liście do księżniczki Luizy Hohenzollern), a w dwadzieścia lat potem powtórzył tę gastronomiczną maskaradę l'Abbé de Margon na zamku w Saint-Cloud. Słowacki mógł gdzieś słyszeć o tych kopiach, jeśli nie znał oryginału *Cena Trimalchionis* Petroniusza.

Petroniusz byłby w klasycznym jego repertuarze jedynym autorem, reprezentującym rodzimy pierwiastek rzymski. Bo to, co, jak widzieliśmy, przejął z poetów rzymskich, było pochodzenia greckiego. Dlatego bez nadużycia tytułu całości wolno nam i te wpływy literackie rzymskie położyć na karb hellenizmu Słowackiego. Nadeszła jednak chwila, w której już nie za pośrednictwem Rzymian miał czerpać piękność grecką, ale bezpośrednio, osobiście. Dnia 24. sierpnia 1836 (list do matki 51.), posyłając matce pieczątkę z głową Homera, którego cień miał mu przewodniczyć na ziemi klasycznej, pisze do niej: „Idę zwiedzić miejsce śmierci Hektora i wołać głośno Milcyadesa po pustych Maratonu równinach". Słowa te wyraźnie dowodzą, że Słowacki, jadąc do Grecyi, dobrze jeszcze pamiętał to, czego się w młodości naczytał w Homerze i czego się nauczył z historyi greckiej. Wkrótce miał zobaczyć teren, na którym żyły i działały ulubione przez niego postacie.

ROZDZIAŁ V.

Hellada.

Przewodnicy. — Childe-Harold i Don Juan. — Idylla grecka. — Grób Agamemnona. — Wrażenia rzeczywiste, a kompozycya prologu do „Lilli". — Parnas. — Salamina. — Akropolis. — Wzmianki o filozofach po za Platonem — Egipt. — Memnon. — Plan Rhamezesa. — Homer w Egipcie.

Pomijając szkolną geografię Grecyi i topografię Aten, o których Chateaubriand pisał w r. 1806: „Athènes n'est plus qu' un village albanais", możemy za najlepsze przygotowanie poety do podróży po Grecyi uważać lekturę „Podróży młodego Anacharsisa".

Barthélemy rekonstruuje, jak widzieliśmy, całokształt życia i kultury greckiej w wigilię Cheronei, umieszcza na tle opisanych miejscowości wspomnienia mitologiczne i historyczne tak, że mając go w ręku czy w pamięci, mógł poeta z łatwością przenosić się myślą do Grecyi starożytnej. Niestety, prócz ogólnej koncepcyi hellenizmu z dawnej lektury Anacharsisa nie wiele pozostało w pamięci Słowackiego. Nie mamy też dowodów na to, że obok wielkich dzieł z ogromnymi sztychami o ruinach Balbeku i Palmiry [1]) leżały na fortepianie matki Słowackiego także takie dzieła, jak Leroy, Ruines des plus beaux monuments de la Grèce (1758 i 1770). Choiseul-Gouffier, la Grèce pittoresque (1792—1824) lub Guys, Voyage littéraire en Grèce (1771). Obrazów, dawno już widzianych, poeta w Grecyi nie odnajdował, chyba że dotyczyły bohaterów nowogreckich (Podr. na Wsch. V 110). Natomiast przypominał sobie opisy niedawno czytane. Przypadek, dając mu za przewodnika tego samego człowieka, który oprowadzał po Grecyi księcia von Pückler-Muskau, autora jakiegoś opisu tej podróży, sprawił, że Słowacki poświęcił ośm ironicznych strof (Podr. na W. V 115—162) temu właśnie poprzednikowi, od którego nic nie skorzystał. Nie wymienił natomiast nigdzie Chateaubrianda, którego *Itinéraire* (z podróży odbytej w r. 1806 do Grecyi, Jeruzalem, Kartaginy i Grenady, 1 wyd. z r. 1811, 3 vol.) posłużył mu do zlokalizowania grobu Agamemnona. O niesympatycznym dla siebie Lamartinie wspomniał jedynie w przedmowie do „Ojca Zadżumionych“ (w. 25 n) à propos panny Malagamba. Ale już ta wzmianka dowodzi, że czytał jego „*Voyage en Orient, souvenirs, impressions, pensées, paysages*“ (1835, 4 vol.).

Właściwym jednak przewodnikiem literackim po Grecyi był dla niego Byron jako autor „Pielgrzymki Childe-Harolda“ (pieśń II) i „Don Juana“ (pieśń III). Że Słowacki podróżował po Grecyi jako Byronista, to uświadomił sobie sam, gdy w r. 1843 pisał do matki (l. 84, II 177): „Jeżeli więc (wybrana dla niego przez matkę żona) będzie jaka Byronianka, to niech sobie idzie szukać cienia mojego na skale Leukady i pod kolumnami ateńskiemi“. Wpływ Byrona widać i na całej „Podróży na Wschód“ i w poszczególnych jej

[1]) Do matki list 53. II 44. Méyet kommentuje tę notatkę słowy: „Zapewne Volneya: Les ruines ou méditations sur les revolutions des empires, Paris 1791“. W rzeczywistości mówi Słowacki o Wood'a, Ruines de Palmyre (1753) i Ruines de Balbec (1757).

obrazach. Dla przykładu wybieramy parę ustępów, z których poznamy, że Słowacki miał tę samą koncepcyę Grecyi, co Barthélemy i Winckelmann i Byron: wszyscy oni przeciwstawiali grecką pogodę skrupułom chrześcijańskim. Życie greckie było dla nich piękną sielanką w stylu, jeśli nie Homera, to Teokryta.

„Już wiesz, jakie są obrazy sielanek... lecz nie widziałeś ich na greckiej ziemi", pisze Słowacki w obliczu krajobrazu nad zatoką korynecką (Podr. na W. IX 25 n). Słońcem oblane szafirowe morze i gaj oliwny stanowią najdalsze tło. Bliżej chaty Koryntu, nad niemi kilka kolumn i świątyńka. W niej zmiatały dwie młode Greczynki rodzynki na kopce. Na połamanych kolumnach siedzieli pastuszkowie owiec i grali na trzcinowych dudkach [1]): „Tu duch przeszłości spokojność przelewa — na śpiące owce, na pasterzy twarze. — Zefir się rzadko na trawy rozgniewa — i Jowisz rzadko tu piorunem karze. — Wszystko zamknięte na wiekowe blizny"...

Tu idyllę mąci dyssonans: „I w takiej ziemi być! i bez ojczyzny"! A gdyby tu znaleść nową ojczyznę? Gdyby tu zostać pasterzem owiec lub gospodarzem? Gdyby... Wstawałby wcześniej niż owce, niż jaskółki. Zlatywałyby się do niego gołębie. Pszczoły z Hymetu przynosiłyby mu miód do złamanej kolumny [2]). Na półce miałby starożytną czarę i amforę starego wina. Przed chatą płakałaby cicho fontanna-Najada, cytrynowy sad zapraszałby do wieczornych dumań. A gdyby mu skrzydlate wietrzyki przyniosły wieczór do stołu, przy którym popija — Falerno (?), jakieś smutne wspomnienia (o kochance, ojczyźnie), toby je skąpał w winie, wychłostał malwą i powypędzał. O zachodzie słońca gromadziliby się przed chatą młodzi przyjaciele, którychby podejmował pieczonym baranem. Oniby zawiedli pirryjski taniec mieczowy, a on „z twarzą jasną i wesołą — grałby na lutni i prowadził koło". A na ułamku kolumny siedzieliby siwobrodzi sąsiedzi i przyklaskiwaliby w takt tańca [3])...

Słowacki marzył nad zatoką korynecką o losie Byronowego Lambra, ojca Haidie (Don Juan III str. 26 nn). Ten, wracając do domu, widzi w blasku słonecznym swą chatę, otoczoną cieni-

---

[1]) To samo wspomnienie w Agezylauszu (II 157 nn, chorus).

[2]) O ile by się znalazła wydrążona.

[3]) Sielankę te przypomina poecie Atessa w wierszu „Poeta i Natchnienie" w. 5 -18.

stemi drzewami, słyszy szmer pobliskiego strumyka. Pod laskiem migają jakieś postacie z bronią w ręku. To jego parobcy zawodzą mieczowy taniec Pyrrhusa. Obok nich tańczy chór dziewcząt greckich. Przodownica im przyśpiewuje. Starsi zasiedli na murawie do uczty. Zajadając barani pilaw, popijają winem z Samos i Chios. Na deser spadają im pomarańcze i granaty z drzew. Gromadka dzieci bawi się z białym baranem... „Grecki klimat wlewał w duszę Lambra jońską piękność, która się przejawiała w urządzeniu domu, w zamiłowaniu do muzyki, w upodobaniu we wzniosłych scenach. Gdy obudził się w nim strumień łagodności, to przyjemność płynęła w kryształowym strumieniu, uwieńczonym na powierzchni kwiatami".

Czasami jednak ogląda poeta okolice. „na które patrząc nawet Grecy smętni" (VI 12). Jadąc z Patras nadmorską ścieżyną, spotyka rudery cichych fontann tureckich. Po drogach niema bawiącej się dziatwy, w polu nie widać ludzi, nawet jaskółek niema pod błękitem nieba. Niebo „wdzięcznie błękitne zda się, że nad smętnym — krajem przeszłości leży, zamyślone — jakim obrazem dawnym i pamiętnym — tylko samemu Bogu". Tak wyniszczyli ten piękny kraj Turcy i ogołocili go z lasów. Może nasi synowie zobaczą „Grecyę pełną krasy, ubraną w ludzi szczęśliwych — i lasy". Dziś głazy tam tylko, chwasty i głuche ruiny. — To znowu Byronowa Grecya, jęcząca jeszcze pod tureckim jarzmem, którego za czasów Słowackiego już nie było.

Poznawszy w ten sposób punkt widzenia Słowackiego przy podróży po Grecyi i jego ogólny pogląd na Greków, przypatrzmy się poszczególnym wrażeniom i ich późniejszym echom.

Santa-Maura, starożytna Leukada, przy której Byron (Childe-Harold II str. 39) poświęcił rzewne wspomnienie Safonie, budzi w Słowackim tylko zgryźliwe myśli o nowej Safonie (Ludce), zakochanej w Moskalu (Podr. III 109 nn). Potem w „Beniowskim" (IV 120) wyznaje wygasłe (byronistyczne) sympatye do dusz, co „nad Safony chwieją się opoką" (t. j. popełniają samobójstwo z miłości). — W obliczu Akarnanii podziwia gwiaździste niebo greckie, konstellacyę Lutni i Pegaza (IV 65 nn), klasyczną Dyannę „z gwiazd!) najświetniejszą, a najmilszą oku „(ibid. 79 nn), klasyczną jutrzenkę „sypiącą różami" (ibid. 91 nn), wreszcie wschodzące nad Patrasem słońce (ibid. 100 nn), czyli „z czystego nieba — patrzące czoło (jestem w Grecyi) Feba" (VI 17 n). Odtąd, jak zoba-

czymy, te zjawiska na niebie przedstawiały mu się prawie zawsze w formach klasycznych. — Pierwszy promień słońca padł na Missolungi, miejsce śmierci Byrona i czynów bohaterskich Kanarisa. Odżyły w poecie wspomnienia jaszuńskiej lektury o walkach Greków i dostarczyły mu treści do kilkudziesięciu strof, w których historya staro- i nowo-grecka miesza się z polską (IV strofa 18—V strofa 9).

Zupełna synteza dziejów greckich i polskich powstała w głowie poety na tle wrażeń z „Grobu Agamemnona", zwanego pospolicie „Skarbcem Atreusa". Jest to największy z kopulastych grobów, leżących u stóp góry Eliasza (umieszczał go tu już Pauzaniasz), na której wznoszą się mury cyklopie ze sławną lwią bramą mikeńską. W liście do matki (pisanym z Paryża w r. 1839, II 125) tak Słowacki pisze o swoich wrażeniach: „Czy wiesz, że ja siedziałem sam jeden całą godzinę w Grobie Agamemnona i myślałem o moich blaszanych zbrojach, zalewając się łzami, a świerszcze polne płaczącemu mówiły cyt, jak gdyby Nimfy przeszłości, nakazujące milczenie". Te „blaszane zbroje" to zbroje, w które się ubierał mały Julek, przedstawiając Homerowego Achillesa. Wspomnienie dziecinnych zabaw łączyło się ze wspomnieniem o matce. Potwierdza to waryant Beniowskiego (t. III strona 441), zawierający najpiękniejszą apostrofę do matki: „Ponad potokiem Elektry tyś była — ze mną. Na każdym miejscu, gdzie z przeszłości — dolata płaczu głos, o moja miła,... wszędzie gdzie człowiek zazdrości — umarłym[1]) i chęć śmierci duszą pije, — Tyś była ze mną". Potok Elektry umieszczał poeta w pobliżu grobu Agamemnona, jak to wynika z listu drugiego do Autora Irydyona (w. 78): „Ty, któregośmy widziały w ciemnym Agamemnona grobowcu. Ty, jadący niegdyś brzegami laurowego potoku, gdzie Elektra królewna płótno bieliła matczyne". Do tych świadectw trzeba dodać zdanie z „Kilku słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K. (z 21 marca 1839): „Polska teraźniejsza podobna jest do Prometeusza, któremu sęp wyjada nie serce, ale mózg i rozum", aby stwierdzić, że wiersz p. t.: „Grób Agamemnona", wydrukowany przy „Lilli Wenedzie" (w r. 1840) począł się nie podczas pobytu poety w Mikenach, ale skomponowany został w Paryżu w r. 1839, jako synteza tego, co poeta miał powiedzieć w zaniechanej tymczasem „Podróży na Wschód".

[1]) Por. Hymn o Zach. słońca 33: alem jest jako człowiek, co zazdrości — mogił popiołom.

Kombinacye powyższe potwierdza w zupełności pierwszy rzut II listu do autora Irydyona, podany w uzupełnieniu do I tomu „krytycznego“ wydania lwowskiego (I str. 394). Czytamy tam [1]): „Mamże na wstępie do waszej historyi położyć tę o bliższem nieszczęściu piosenkę?... Mamże przed o(d)słonieniem teatru rozpędzić zgrożonych [2]) słuchaczy? Ha, niech się stanie! Oto są rymy, których przed przeszłością żąda teraźniejszość! Słuchajcie Wenedów harfiarza“. I teraz, jako prolog do Lilli, deklamuje harfiarz Wenedów: „Niech fantastycznie lutnia nastrojona itd.“ Wenedzi zginęli wszyscy, względnie zginą wszyscy. Więc Wened ma poetyczne (!) prawo urągać krajowi Helotów, „gdzie zawsze, po dniach nieszczęśliwych, zostaje smutne pół rycerzy żywych“. Symbolem tego jest Polelum, pół-rycerza żywego po śmierci Lelum, póki sam sobie nie zada śmierci. — To, że Wened spowiada się z myśli Słowackiego i opowiada o jego wrażeniach greckich, psując illuzyę dramatyczną, nie będzie się nam wydawało niczem dziwnem, gdy poznamy funkcye chóru w „Agezylauszu“ i innych tragedyach Słowackiego.

W ostatniej chwili zmienił poeta zakończenie listu do Krasińskiego i nie chcąc rozpędzać swych słuchaczy wydrukował „Grób Agamemnona“ nie przed, lecz po „Lilli“. Z chwilą jednak, gdy znamy koncepcyę tego wiersza, winniśmy go umieścić jako prolog do „Lilli“.

Całość zbyt często była już analizowana i kommentowana, byśmy jeszcze raz mieli się przy tem zatrzymywać. Przypatrzymy się tylko poszczególnym motywom klasycznym, ich pochodzeniu i późniejszemu użyciu: W „Grobie Agamemnona“ przychodzi poecie na myśl smutny koniec tego Atrydy (Od. I 36 XI, 409), a zarazem całej rodziny Atrydów, o której wspomina także w „Wacławie“ (65 nn): „Od czasu jeszcze dawnych Pelopidów [3]), — od wygaśnienia rodziny Atrydów, — nigdzie krwi tyle na gmachu kamieniach itd.“. Ponieważ opodal grobu płynął potok Elektry, w westchnieniu wiatru, z zewnątrz do grobu przychodzącego, słyszy poeta „Elektry głos: ta bieli płótno — i odzywa się z laurów: jak

[1]) Zdanie o pisanych ołówkiem, pożółkłych kartach opisu podróży świadczy tylko o tem, że poeta, zabierając się do pisania nowego „Grobu Agamemnona“, miał przed sobą notatki z podróży po Grecyi, ale nie jest dowodem na to, że przepisał z nich gotowy wiersz.

[2]) Tyle co „zgrozą przejętych“.

[3]) Atreus był synem Pelopsa. P. Hoesick (I 331) zwraca uwagę na to, że Słowacki widział w Warszawie tragedyę J. Korzeniowskiego p. t.: Pelopidowie.

mi smutno". — I w trylogii Ajschylosa i w tragedyi Sofoklesa i u Eurypidesa narzeka bohaterka na to, że ją, królewnę, zmuszają do niewolniczych robót. Ale o bieleniu płótna nie ma nigdy mowy. Mógł jednak przypomnieć sobie Słowacki o Nauzykai, piorącej szaty w rzece (Od. VI 25. 86), mógł myśleć o słowach Agamemnona, mówiącego o Chryzeidzie (Il. I 48 Słowacki): „poślę (ją) do Argos płótno myć i nosić wodę". I królewna Lilla przyrzeka św. Gwalbertowi (I 283) „będę — płótno twe bielić". Z Elektrą porównywa poeta także Anielę, która, „wyglądając dumnie jak Rzymianka, wyprostowana, sroga, trochę biała"... „jako Elektra weszła; elektrycznie — cała się wstrząsnęła widząc ojca w tłumie" i t. d. (Ben. II 601).

Od rozmyślań historycznych zwraca się poeta do obserwacyi otoczenia, przyczem zapomina (a wiedział o tem choćby tylko z Platońskiego Fajdrosa), że Grecy rozkoszowali się sykaniem świerszczy, a Agamemnon cieszyłby się taką grobową muzyką. Z dziwnem też zapoznaniem ornitologii karmi żołędzią wróble i gołębie, skoro te ptaki miały według niego posadzić na grobie dąbek. Jeśli zerwania liścia nie bronił „żaden duch ni mara — ani w gałązkach jęknęło widziadło", to Słowackiego ominął los Eneasza, zrywającego gałąź drzewa, w którem pokutował Polydorus (Aen. III 26 nn). Na złotostrunnej harfie Homera, wymykającej mu się z rąk, chciał poeta wśród łez i złości śpiewać — chyba nie o Atrydach. „Wielkie nic grobów" i „milcząca garstka popiołów" — to już przedmiot pieśni o Polsce. Dotychczas trzymał się Słowacki słów Wajdeloty: „Pójdź do mnie, siądziem na grobie narodów, — będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić". Mając lat 19 napisał w Pamiętniku (t. X str. 440): „Czuję, że ja umrzeć wiecznie nie mogę. Jestem posągiem Memnona, postawiony na grobie mojej ojczyzny, i długo, długo dźwięk mój będzie budził niknących na tej ziemi Polaków". Ale już przez usta Lambra (II 644) wykrzyknął: „O sława, sława! To okropnie — stać jako posąg na ojczyzny grobie"! A w „Kordyanie", choć się uważał za „posąg człowieka — na posągu świata" (II 249), to przecież czuł, że „posągu piękność ma — lecz lampy brak" (ibid 279). Lampę tę znalazł we wspomnieniu Winkelrieda: „Polska Winkelriedem narodów — Poświęci się, choć padnie jak dawniej, jak nieraz" (ibid. 295 n).

Tę samą rolę, co w „Kordyanie" wspomnienie Winkelrieda, odgrywa w „Grobie Agamemnona" wspomnienie Termopil. Już w jaszuńskich rozmyślaniach, jak widzieliśmy, poecie zdawało się, „że patrząc w trupa Leonidasa — patrząc głęboko — *czekał*, aż

ożyje „(Podr. na W. IV 278). Już wtedy wołał: „Greki, niechaj ginę z chwałą! — Wy mnie nauczcie, jak wrogów mordować, — jak rzucić drogę marzeń księżycową — z umarłem sercem i z twarzą surową“ (ibid. 297 nn). Już wtedy sformowało się w nim równanie: „O Cheroneo! O Maciejowice“ (ibid. 259). Wszystkie wymienione motywy powtórzone są w „Grobie Agamemnona“, który płacz na mogile narodów ma zastąpić wezwaniem do pięknego (à l'antique) czynu, do demokratycznego obnażenia się, zerwania kajdan — i śmierci na nowych Termopilach. — Wtedy poeta wygrałby na harfie Homera pieśń „nad wielkiem niczem grobów“ i znowu ległby „jak czarny Sfinks przy piramidzie — z grobów ojczystych“ (Ben. III 555). Ustęp (od w. 537) z którego wyjęty jest ostatni cytat, jest jakby zapowiedzią „Grobu Agamemnona“, a zarazem jego kommentarzem. Poeta zwraca się przeciw polskiej arystokracyi, której „ambicya serce z pod żeber wykradła“ (III 513); przeciw rycerzom bez miecza (ibid. 535), wśród których niema żadnej piersi, zrobionej podług miary Fidyasza (w rodzaju Leonidasa). Przeczuł ich Kościuszko, krzycząc skończona (ibid. 541, por. Podr. III 557). Poeta pokaże im może „pełne piorunów usta, piersi, trzewa“ (ibid. 559). — Jakoż w „Grobie Agamemnona“ sięgnął do wnętrza ich trzew i zatargał. To, czem się odgrażał arystokracyi, zwrócił przeciwko całej Polsce. Polska też musiała cierpieć za krytyków z „Młodej Polski“, którym, zdaniem poety (j. w.) sęp wyjadał mózg i rozum. Przez dziwną niekonsekwencyę w „Beniowskim“ (III 564 nn) Słowacki odwrócił obraz: krytycy to sępy, Prometeusz Słowacki, jego poezye to mózg: „Z mózgu mojego mieliście jedzenie, — lecz serce moje się jak łuk wypręża, — zrzuca was głodne, sępów pokolenie“...

Z „Grobu Agamemnona“ popędził poeta na Termopile[1]) (cały utwór nazywa wierszem o Termopilach we wstępie do Lilli, w. 110) na fantastycznym koniu, uskrzydlonym przez antagonizmy polityczne i literackie dopiero na bruku paryskim. Myśli, które przeżył w Micenach, odzwierciadlają cztery (6 nn) strofy pieśni ósmej, poświęcone matce. Chciałby jej stamtąd posłać urnę ze swojemi kośćmi (myśli przytem o urnie z popiołami rzekomego Orestesa, posłanej

[1]) Na własne oczy ich nie oglądał. Wspomina o nich jeszcze w Beniowskim (VII 58: Leonidas jadł smacznie w Term. czarną polewkę), w dramacie Beniowskiego (I 326: czy człowiek winien się opierać w Termopilach) i w Wykładzie nauki (II 659: patryotyzm Greków pokazał się w śmierci Leonidasa).

Elektrze w tragedyi Ajschylosa i Sofoklesa), chciałby raz jeszcze stanąć przed nią, jako wywołany zaklęciami duch. Od śmierci łatwy przeskok do dzieciństwa, do chwil, kiedy płakał nad śmiercią Hektora, a według świadectwa przytoczonego listu przebierał się za Achillesa.

Jadąc z Micen ku Koryntowi, zobaczył poeta, jak Schillerowski Ibikus, łańcuch żórawi, ciągnących ku północy, i jak Ibikus porównał ich los tułaczy ze swoim (Podr. na W. IX 191). Po drugiej stronie zatoki Korynckiej (Lepanto) jaśniał z daleka Parnas, siedziba Muz. Widział go był poeta jeszcze z pod Missolungi (IV 156 n), wspominał go później po dwakroć (V 90 i 120), teraz zasyła mu pozdrowienie, przytoczone jako motto niniejszej rozprawy. Później zdawało mu się nawet, że był na Parnasie i przeżył tam chwilę, „w której człowiek zda się — samemu sobie bardzo poetycznym...: Gdy wołasz szczęścia, stojąc na Parnasie, a echo głosem ci melancholicznym — ze wszystkich skalnych kątów odpowiada — trzykrotnym głosem: biada! biada! biada!“ (Ben. X 289 nn); zdawało mu się, „że miał cienie z orlich skrzydeł, co nad Parnasem smutnie się unoszą“ (Ben. Waryanty str. 440). W rzeczywistości był tylko na attyckim Parnesie. O Parnasie czytał w Byronie (Childe-Harold I strofa 60 nn), który widząc majestatyczną, ośnieżoną górę, chce ją uczcić pieśnią, choćby taką, jaką najprostszy pielgrzym przynosi jej echu. Ale zdobywa się tylko na milczenie — i pada na kolana. Stąd i Słowacki każe swej Muzie upaść przed Parnasem na kolana. W innem miejscu (IV str. 74) opowiada Byron, że widział, jak orły okrążały Parnas, jak gdyby przyleciały kołysać się tam z żądzy sławy. — Stąd pochodzą cienie orlich skrzydeł Słowackiego.

Zbliżając się na łódce ku Salaminie, przeżył poeta nową chwilę wzniosłą, na której opisie urywa się dziewiąta pieśń „Podróży na Wschód“. Łódka zachwiała się i nagle stanęła: „To była pierwsza fala Salaminy, — spotkać pierwszego Polaka przybiegła“. Jutrzenka już żywym spłonęła pożarem. Słońce było blizkie swego wstania. Poeta myślał, „że w tym wiekopomnym kraju — stanie w piorunach, jak Bóg na Synaju“. Ale tego wschodu słońca nad Salaminą poeta nie opisał odrazu. Dopiero później, pisząc szóstą pieśń „Beniowskiego“ zużytkował swe dawne wrażenia w czterech wspaniałych oktawach (Wschód słońca nad Salaminą). Pierwszych trzynaście wierszy, to parafraza strofy 22. i 24. z IX pieśni „Podróży“. Wiersz trzynasty: „Była to pierwsza fala Salaminy“ dosłownie stamtąd

(w. 142) powtórzony. Słowacki przypomina sobie nagle z Byronowego „Giaura“ (pocz.), że na tym brzegu ma się znajdować grób Temistoklesa; przypomina sobie (ze szkolnej nauki) o ogromnym tronie Kserksesa, wzniesionym na wybrzeżu attyckiem, skąd król perski miał patrzeć na bitwę morską. I zdaje mu się, że słońce powinno wstać z mogiły Temistoklesa (którą ostatecznie mógł gdzieś zlokalizować). Tymczasem wyszło z nad złotego tronu Kserksesa (choć tronu tego nikt nie widział). Więc poeta zaczął się naigrawać i z grobu (co ten był winien?) i z morza, które Kserkses okuł był w łańcuchy. Tylko słońcu dał pokój. — Ale tylko w tej kompozycyi. Bo wkładając w usta Pamfilusa (Ben. dram. frgt. II 79 nn) waryacyę na temat „Wschodu słońca pod Salaminą“, kończy ją słowy: „O słońce, złoty chaldejski bałwanie, — jeśli ty wiesz, gdzie wschodzisz“... Z przezwiskiem, danem słońcu, harmonizuje zamiar Pamfilusa (tamże 75 nn): „Ledwom mu w złotą nie zamalował papę... Czy myślisz, że słońcu nie można dać w pysk“? Tym samym konceptem posługuje się Fantazy, gdy mówi o Dyanie (I 591): „Duchowi memu dała w pysk i poszła“.

O znanej wyroczni, która za drewnianymi murami kazała Ateńczykom szukać ocalenia przed Persami, myśli Słowacki, gdy w Beniowskim (XI 754) pisze o Barze: „Wystawcie sobie nową Salaminę, — drewnianym murem w koło opasaną“. — W „Genezis“ (w. 475 = Wykł. nauki II 70 n) dopatruje się w kwiatku koniczyny wzoru republiki ateńskiej; kwiatek szczytowy, choć równy reszcie, to Temistokles. Z uczęstników bitwy pod Salaminą wspomina jeszcze królową Karyi, Artemizyę, gdy rozkazuje komuś uciąć sobie warkocze, jak to uczyniła Artemizya (Walter Stad. sc. II 114 n). Do Kserksesa odnosi się szczegół, przejęty może z „Don Juana“ (I): „Król perski, który płacił złota minę — za każdą nową rzecz, — to za boćwinę — dałby dwie (Ben. V 71 n).

Słowacki, wybierając się do Grecyi, szedł wołać głośno Milcyadesa po pustych Maratonu równinach. Tymczasem o Maratonie prawie że[1]) nie wspomina, choć Byron (Childe-Harold II strofa 89 n) poświęcił mu parę prześlicznych strof. Nawet gdy mówi o wojnach perskich wymienia tylko Termopile i Plateje, jako stopnie do niebios (List do ks. A. C. II 82). Ale choć przemilczał Maraton, nie zapomniał o wrażeniach, odebranych w Attyce. Streszcza je w wier-

[1]) po za „Wykł. nauki“ I 815, por. niżej str. 111.

szu: „Wiesz Panie, iżem zbiegał świat szeroki“: „I byłem jeszcze tam, gdzie Ateńczyki — w lasach oliwnych gwarzyli poważnie, — duchem być sądząc wodę lub płomyki, — a prawdą przeciw nędzom stać odważnie“. Odnosi się to gaju Akademosa, gdzie filozofował Platon z uczniami. Słowacki umieszcza tam jednak filozofów jońskich, z których Tales [1]) uważał za pramateryę wodę, a Heraklit ogień. Zasada „Przeciw nędzom stać odważnie“ ma prawdopodobnie charakteryzować Stoików. — Z owych lasów oliwnych leciały do poety „różne prawdy głosy, — jak echa od harf umarłej Hellady“ [2]). A jednak odszedł „od echa“ Partenońskiego, gdzie

[1]) Do Rembowskiego, 1202 nn: „... pierwiastek złożony ciał globowych jest wodą... Nie tak jak Tales chciał, sam przez się założyciel świata...“ — Z łacińskiego przekładu dziełka περὶ φύσεως ἀνθρώπου (de natura hominis), napisanego przez biskupa Emezy (koło r. 400) Nemesiosa, który chrześcijańską naukę o nieśmiertelności duszy, wolności woli, opatrzności i t. p. uzasadniał argumentami Nowoplatońskimi, wynotował sobie Słowacki (t. X str. 331 n) doksograficzne (pochodzące z Aetiosa) zdania o stanie duszy według Talesa, Pitagorasa, Platona, Arystotelesa — i Manichejczyków.

[2]) Słowacki, jak jeszcze dokładniej przedstawimy, najbardziej nadstawiał ucha na echa nauki Platona. Z Platona też czerpie swe wiadomości o Sokratesie, z wyjątkiem anegdoty o Ksantypie, wylewającej na filozofa ceber wody (Beniowski XII 174 nn). Tę anegdotę, podobnie jak drugą o Bijonie (Ben. XIV 18 nn), który w dylemacie przedstawiał niebezpieczeństwo żony pięknej i brzydkiej (εἰ μὲν καλὴν ποινὴν sc. ἕξεις, εἰ δὲ κακὴν ποινήν), i trzecią o Dyogenesie, szukającym z latarnią człowieka (Horszt. IV 329, Marek I 1090), lub rozmawiającym z Aleksandrem (Podr. na W. I 37) pamiętał jeszcze z nauki szkolnej, z Wypisów Jacobsa, zawierających anegdoty o filozofach (Jacobs-Żukowski, str. 44 z La. Di II 36: Σωκράτης πρὸς Ξανθίππην, πρότερον μὲν λοιδορούσαν, ὕστερον δὲ καὶ περιχέασαν αὐτῷ, οὐκ ἔλεγον εἶπεν, ὅτι Ξανθίππη βροντῶσα καὶ ὕδωρ ποιήσει. Tamże str. 45 z La. Di VI 41 Λύχνον μεθ' ἡμέραν ἅψας, ἄνθρωπον, ἔφη, ζητῶ). Z tegoż źródła pochodzi myśl Solona: „Nie mów, że człowiek szczęśliwy, aż skona“ (Podróż na Wschód V 186). — W objaśnieniach do „Wypisów“ znajdował Juliusz krótkie wiadomości o życiu i nauce filozofów greckich, np. o pitagorejskiej metempsychozie i milczeniu Pitagorejczyków. O tem milczeniu wspomina w „Fantazym“ (I 439 n). Do matematyki Pitagorejskiej robi alluzyę w „Beniowskim“ (V 90 n) i „Agezylauszu“ (II 96: pitagorejska jedność). „Pitagorejską mądrość (ideę jedności duchowej), jak sen nad światem ulatającą, a ojczyźnie mojej niby do chwycenia duchem przeznaczoną“ odnajduje Słowacki (Wykład nauki I 71 nn) w starych Polaków wiedzy i wierze, a o towianistycznych wykładach Mickiewicza w Sorbonie pisze (List II do ks. A. C 245 nn): „ Zdaje się, że ów dawny Awarys (t. j. Abaris, latający po Grecyi na złotej strzale Apollinowej) scytyjski, od którego Pitagoras pobrał myśli najwyższe, wrócił, a odebrawszy popiamione przez ludzi swoje własne idee, rzucał je na nowo ze świeżością kwiatów, z blaskiem słońc

marmur różany — i gładki wiecznie z nieba się uśmiecha, — jak Wenus w srebrne wracająca piany, — skąd była wyszła kwiatem". Z Partenonem porównywa lipę czarnoleską, pisząc (Podr. na W. VI 61 n): „Ta lipa dla nas, jak Partenon grecki — ma pełno smutku niewymówionego". A do matki pisze (l. 68., II 98):... „między dziewięcią Muzami nie położono Nudy. Bogini tej nie widziałem w Partenonie, musiała się urodzić z popiołów bogów greckich". Na Akropolis oglądał Słowacki także Erechtejon i jego Karyatydy, o których wspomina w wierszu do Teofila Januszewskiego (109), nazywając o mur opartą Egipcyankę z dzbankiem na głowie „podobną Karyatydzie w ścianę wmurowanej"; dalej w „Agesilauszü" (II 321 n): „W każdym domu są ludzie podobni z postaci — do Karyatyd białych, schylonych[1]) pod gmachem" i w „Wykładzie nauki" (I 878 nn = frg. fil. II 70 nn): „Ideałem tego świata jest jakoby zdrowy chłop ukraiński, otoczony karyatydami ślepych, ułomnych i chorych". Erechtejońskie Karyatydy nie mają ani oczu ani rąk.

Silniejsze jeszcze wrażenie, niż ruiny na Akropolis, wywarła na poecie owa prawie w zupełności zachowana u stóp Akropolis (niedaleko od Areopagu) świątynia dorycka, którą się zwykle nazywa Thesejonem. Słowacki ochrzcił ją „kościołem Jowisza". Oto, co pisze o tem do matki (z Florencyi l. 57., 21, VIII 1837, II 68): „O piękniej było, kiedym sam siedział przy księżycu między kolumnami olbrzymiego kościoła Jowisza[2]) u stóp Akropolis ateń-

nowo z rąk duchowi jakiemu wylatujących". W Raptularzu (w. 476) notuje z jakiejś francuskiej książki o Bakonie: „Le cri laconique de l'école de Pythagore était: Suivez Dieu", a w Dzienniku (z r. 1847, w. 179) przytacza znaną z Cycerona (Tusc. IV in) wiadomość o spaleniu szkoły Pitagorejskiej i śmierci 60 Pitagorejczyków. — Wśród zapisek w Raptularzu znajdujemy także wzmiankę o „ślepym atomie" Demokryta i Epikura (Raptularz w. 464), o hyle Arystotelesa (tamże 442), o plamach księżycowych, według Heraklidesa z Pontu (tamże 149). — Wszystkie te wiadomości pochodzą z podręczników tak samo, jak wzmianka o kosmografie Ptolemeuszu (Piramidy 15; dram. Ben. I 152) i matematyku Euklidesie (List I do ks. A. C. 176). O mizantropie Tymonie mówi Słowacki na podstawie tragedyi Szekspira (Krytyka krytyki 153). Sferus „filozof słowiański" (Ages. II 403) pochodzi z Plutarchowego Żywota Kleomenesa (c. 2), o czem niżej. Wzmianka Epikteta (Podr. na W. III 65) jest za drobna, by ją można odnieść do pewnego źródła.

[1]) Choć Erechtejońskie nie są bynajmniej schylone. Poeta ma więc na myśli jakiekolwiek karyatydy, stanowiące część architektury.

[2]) Z opisów znał go Słowacki już wtedy, gdy pisał w „Lambrze" (II 506 nn): A tam, gdzie laur różowy, gdzie oliwne drzewa, — wybłyska jedna, druga i czwarta kolumna; — szczęty gmachów Jowisza ściętą mają głowę.

skiej! Wiatr, przedzierając się przez te kolumny, grał na nich, jak na organie! O wiele ja miał cudownych chwil w życiu"! W wyliczeniu tych chwil (Ben. X 291 n) wspomina poeta o tem, jak był „na ruin tarasie — w usposobieniu umysłu wehmicznym". A mówiąc o miejscach, gdzie czuł i poznawał Boga, pisze (Ben. V 455): „Kto ciebie nie czuł... ani śród kolumn, które zamiast dachu, — mają nad sobą miesiąc i gwiazd krocie" i t. d. Do tych kolumn odnosi się prawdopodobnie waryant „Beniowskiego" (str. 439): „Któż nie ma w ziemi miejsca w jakiej trumnie? — Chyba przeklęty lub nadto wysoki, — podobny smutnej na polu kolumnie, co tylko głową gwiazdy i obłoki — kochała, zawsze wyglądając dumnie, — chociaż jej siostry upadły w potoki — Cefizu (albo Ilissu) i tam leżą w modrej fali. — Lecz kto tak dumnie żył, czemu się żali?". Szkoda, że to reminiscencya z Byrona (Childe-Harold II str. 86): „Kolumna smutnie pogląda na siostry, które obalone pokrywają ziemię". Nazwę „głowa kolumny" objaśnia Słowacki w „Wykładzie nauki" (I 815 nn = II 27 n): „Więc gdy rzekł poeta: głowa kolumny, toć zaraz i kolumnę ujrzałeś żywą, niby oczyma zapatrzoną na mogiły Maratonu z sercem, które w niej biło, niby serce Greczyna". O takiej kolumnie, w której serce siedzi, wspomina poeta i w „Zborowskim" (2501).

W Attyce musiał się też przypatrzeć Ilissowi, po którym niegdyś brodził Sokrates filozofujący z Fajdrosem. Wspomina o nim już w drodze do Grecyi, pisząc o jakimś wynarodowionym Zantejczyku (Podr. na W. III 217): „Ale ten człowiek był, jako Ilissos — pod Atenami, bez fal i bez wody". O sławionym za Sofoklesem przez wszystkich pielgrzymów, którzy czytali Edypa Kolonejskiego, Kolonos, Słowacki nic nie wspomina. Może dla tego, że nie czytał w oryginale tragedyi Sofoklesa. — Więcej niż natura, zajmowała go historya grecka. W Atenach, w obliczu Salaminy, próbował czytać w oryginale Ajschylosa, prawdopodobnie Persów, jak to wynika ze słów Atessy (Poeta i natchnienie 11 nn), która, przypominając poecie sielankę korynecką (Podr. na W. IX str. 15—16), mówi: „Wszak ty pamiętasz — bywało, czytamy, — A ja Eschyla tobie rym[1]) kaleczę; — a gdzieś daleko... na Pnyxie u bramy — słońce, na tańca piryjskiego miecze — wzięte, przez liście cytryn się przeciska — i w oczy nasze zamyślone błyska. — Tam chór prowadzą młodzieńce na polu, — a tam z Hymetu księżyc biały miga"...

[1]) Słowacki stale konfunduje nazwy rytmu i rymu.

Cała dramatyczna twórczość Słowackiego po powrocie z Grecyi będzie stała pod znakiem tragedyi greckiej. Ale o tem później. Na razie doprowadzimy do końca „lata wędrówek“ poety.

„Grecya, pełna ruin przecudownych, podobała mi się bardzo i bardziej niż Rzym mię zachwyciła“ — pisze do matki 11. lipca 1838 (l. 56. II 58). „Egipt zatarł Grecyę w mojej pamięci. Nic cudowniejszego nad ruiny nad Nilem“. Zbierał tu poeta te wrażenia oryentalne, które później zużytkował w Beniowskim. Ale nie zapomniał i o Grekach. Jak Aleksandra Hołyńskiego, tak i jego wiódł Nilem Strabo i Manetho (List do Alex. H. 50). Wyjątki ze Strabona czytał był niegdyś w Wypisach Jacobsa-Żukowskiego (Afrika, str. 130 nn). Potrzebując w Beniowskim (I 454) przy opisie ręki wiedźmy rymu do „babą“ i „słabo“, pisze: „a ręka wiedźmy... lub jak mówi Strabo — łapa Ibisa[1]) czerwona, bez pierza“ (por. w. 506), choć Strabo, wspominając o Ibisie (Wypisy str. 132), łap jego nie opisuje. Streszczenie historyi egipskiej (do Alex. H. w. 63—92 i 135—148) jest echem nauki szkolnej. Szczegół o wojsku Aleksandra „w egipskim pogrzebanem pyle“ (w. 143) powraca w „Królu Ladawy“ (r. V 340 i VI 54); o spaleniu biblioteki Aleksandryjskiej przez Omara wspomina Słowacki w liście II do ks. A. C. (w. 417 nn)[2]).

Z pewnem wzruszeniem oglądał Memnona[3]), z którym, jak widzieliśmy, sam się dawniej porównywał: „Na nodze Memnona — pisze do matki (17. II 1837, l. 53. III 33) — znajdują się rzymskie napisy. Jeden z tych przed wiekami zmarłych wojażerów napisał na granicie: „Słyszę Memnona“ i słowa te w czasie teraźniejszym napisane, a o tak dalekiej świadczące przeszłości, dziwnie zasmucają biednego człowieka“. — Odczytywane przez Słowackiego napisy zebrane są dziś w Corp. Inscr. Lat. III 30 sqq: *audio Memnonem*. Jeden ujęty jest w wiersz: *vox audita mihi est ter bene Memnonia* (Carm. Epigr. 880, 3). — Ale największe wrażenie wywarły na nim piramidy (mimo zaprzeczeń w liście do matki II 33

[1]) W Raptularzu 370 nn czytamy, że Mickiewicz ubóstwia „skrzydła Ibisowe nauki Towiańskiego“. — W Egipcie przypomniał sobie Słowacki i o ptaszku, zwanym τρόχιλος (lub τροχίλος), który wlatuje do paszczy krokodyla i wyjada mu resztki mięsa z pomiędzy zębów (Herodot II 68). Ptaszka tego ma na myśli, gdy pisze w Zawiszy (1407 nn) „ale ja jestem słowikiem — i często w paszczę mu (wężowi) wlatam, — bo dla mnie to piekła brama“.

[2]) O perle, rozpuszczonej w winie przez Kleopatrę, pisał w Lambrze II 455.

[3]) Wyrysował go nawet 21. XI. 1836.

i do Alex. Hoł. w. 101 nn), którym poświęcił trzy utwory (Piramidy, Na szczycie piramid, Rozmowa z piramidami). Urodzajnym w następstwa miał być pomysł z „Pieśni na Nilu“ (w. 56 n): „Nocleg tobie — w Ramazesa starym grobie“. W piramidzie Ramzesa Słowacki nigdy nie spał, ale zadał sobie pytanie: Co by to było, gdybym, jak król egipski, kazawszy wyryć na grobie swoją historyę, położył się na spoczynek, „abym obudziwszy się po roku filozoficznym (bagatela, 14.000 lat, inni mówią, że jeszcze zero dodać trzeba) mógł wszystkie swoje wspomnienia na granicie odczytać i dopiero nauczywszy się ich na pamięć, nową wędrówkę życia rozpocząć“. (Do matki list 63., II 99).—W określeniu roku filozoficznego myli się trochę Słowacki. Czytał bowiem w platońskim Fajdrosie (p. 248 d sqq), że dopiero po 10·000 latach wracają dusze, które utraciły skrzydła i spadły do ciał, do niebieskiej ojczyzny. Mianowicie co 1000 lat wciela się taka zmarła dusza w nową postać i wybiera nowy zawód w życiu. Jeśli pomna na to, co widziała w niebie, wybierze trzy razy życie filozofa, to już po trzech peryodach, t. j. po 3000 lat się uskrzydla i wraca do nieba. Inne dusze przychodzą po każdem wcieleniu przed sąd i na mocy wyroku oczekują końca 1000 lat w piekle lub w czemś w rodzaju nieba. Potem znowu się wcielają, aż dopełnią 10 peryodów czyli 10·000 lat. — Tak z supponowanym snem w egipskim grobie związał Słowacki platońską naukę o metempsychozie. Z tą koncepcyą połączyły się (opisane w liście do matki II 35) wrażenia, odebrane w Denderze, w świątyni Hator'y, gdzie przedstawione były na ścianach przemiany Usirego (Ozirisa). Treść tych przemian przypomniał sobie poeta może ze „Słownika mitologicznego“ X. Osińskiego (s. v. Isis i Osiris), może przeczytał o nich dziełko Plutarcha: *De Iside et Osiride.* W każdym razie pamiętał o tem, że Izys i Osiris byli rodzeństwem, a zarazem małżeństwem; że Oziris, zamknięty przez Tyfona do skrzyni i wrzucony do Nilu, został odnaleziony przez Izydę; a kiedy go Tyfon rozsiekał w sztuki, — pozbierany przez żonę i pochowany; że wreszcie Izyda — to panteistyczne bóstwo żeńskie. Do tej grupy wyobrażeń przystąpiło wspomnienie notatki o życiu Homera, czytanej niegdyś we wstępie do Iliady Dmochowskiego (str. 42): „Ptolomeusz Efestyon“ [1]) twierdzi, że była w Memfis kobieta,

[1]) Właściwie Naukrates u Eustatiosa. Prooem. in Odyss. p. 2, 25 sqq; p. Sinko, De Homero Aegyptio, Eos XII, 1906, 1, str. 18.

zwana Fantazya, która daleko czasy Homera poprzedziła. Napisała dzieło o oblężeniu Troi i o powrocie Ulissesa. Homer, będąc w Egipcie, znalazł sposób dostać tych dzieł i wskazanego w nich planu trzymał się w układzie swoich poematów".

Wymienione motywy miały złożyć się na część pierwszą „Rhamezesa", którego plan skreślił Słowacki w następujący sposób: [1]) „Rhamezes po tryumfie postawił grób. Homer. Siostra i żona Rhamezesa. Aleja Sfinksów przy kościele Typhona. Samobójstwo, miecz pod kamieniem. Żal siostry. Każe miłości historyę wyryć na obelisku i serca nabalsamowanego nie wyjmować. Potem węża przykłada do piersi. I złożona w alabastrowym sarkofagu. Charon. Hymn dziewic. Sąd przed statuami Memnona. Monolog przy zachodzie słońca. Figura żórawi. Apostrofa do Memnona. Homer, odchodząc do Grecyi spiewa. Chór". Projektu tego poeta na razie nie wykonał. Ale siostra, a zarazem żona Rhamezesa, odżyła jako Sofos-Izis „Teogonii". Jej ciało poeta położył w sarkofagu i na długie spanie w nim zostawił (Teog. 615 n). Odżyła jako Helois-Izis w „Wykładzie nauki" (II 325 nn). Czytamy tam (w. 404 nn) i o budującej się świątyni karnackiej z różanego granitu z Syene i o Sfinksach i o alabastrowym sarkofagu i o historyi miłości, wyrytej na obelisku. Helois kładzie się do trumny z bratem-małżonkiem, „pewna, że za trzy tysiące lat (jak filozoficzna dusza u Platona) brata swojego zawoła po imieniu i, strząsnąwszy mu z czoła proch pocałowaniem, zapali przy ciele leżącą pochodnię i najpierwej kochanka do owej księgi miłośnych pamiątek zawiedzie". Homer wyobrażony jest jako król-harfiarz, (w. 550) stosownie do notatki o „pierwszym poecie i królu lir" wybieranym przez żebraczych rapsodów (Rpt. 1464, por. 1597 n). A gdy w widzeniu Eoliona (Samuel Zborowski 78 nn), wierniej jeszcze niż w „Wykładzie", powtarza się historya syna Ramazesa i Atessy wiernie według przytoczonego szkicu „Rhamezesa"[2]), to wyryty na grobowcu harfiarz nazwany jest ślepcem, Grekiem, słowem Homerem. — Oczekująca nowego wcielenia para ma swego antagonistę w Lucyferze, który, według „Genesis z Ducha" (w. 312, por. 50) reprezentuje pierwiastek woli, wcielony w anioła globowego [3]). I ta postać pochodzi poniekąd z mitu o Ozyrysie i Izydzie; zastępuje

[1]) p. Bibl. Warsz. 1891. IV 348.

[2]) por. W. Hahn, Szkice literackie o J. Słowackim, str. 106 n.

[3]) Do niego odnoszą się słowa: „Wulkan duch w globie wystarcza" (Do L. Norwida w braterstwie, w 152).

mianowicie wrogiego im Tyfona: Πᾶν ὅσον ἡ φύσις βλαβερὸν καὶ φθαρτικὸν ἔχει μορίον, τοῦ Τυφῶνός ἐστιν (Plut. Is. Osir. c. 45). Zaćmienia słońca i księżyca, to niby wycieczki (ἐκδρομαί 131) i zniknięcia Tyfona (ibid. 49). W mikroskosmosie zaś, w człowieku: Τυφὼν... τῆς ψυχῆς τὸ παθητικὸν καὶ τιτανικὸν καὶ ἄλογον καὶ ἔμπληκτον· τοῦ δὲ σωματικοῦ τὸ ἐπίκλητον καὶ νοσῶδες καὶ ταρακτικὸν ἀωρίαις καὶ δυσκρασίαις (ibid. c. 49). — W micie o Izydzie, Ozyrysie i Tyfonie leży klucz do zrozumienia „genezyjskiej" mitologii Słowackiego.

ROZDZIAŁ VI.

Ornamenty klasyczne.

Muzy i aparat natchnienia. — Aurora. — Febus. — Dyana. — Iryda. — Eol. — Nimfy. — Amfitryta i Oceanidy. — Pluton i podziemie.

Z powrotem do Florencyi (18. lipca 1837) kończą się lata nauki i wędrówki poety, a rozpoczynają się lata „mistrzowstwa". „Długo po świecie pielgrzym tajemniczy, — chodziłem, farby zbierając do dzieła" pisze o sobie w „Beniowskim" (II 3 nn). Wśród tych farb może najpiękniejsze dostały się na paletę pamięci poety na ziemiach klasycznych, we Włoszech i w Grecyi. A pobyt na tych ziemiach odnowił i ożywił także wrażenia literackie, które Słowacki od młodości odbierał od autorów klasycznych. Nim po kolei zestawimy ich ślady w twórczości dojrzałego już poety, zbierzemy najpierw garść typowych ornamentów klasycznych, nie dających się odnieść wprost do źródeł literackich, a zależnych od całego klasycznego sposobu myślenia i patrzenia na świat. Dotyczą one Muz, Aurory, Febusa i Dyany, Nimf i bóstw wodnych, wreszcie bóstw podziemnych.

Inwokacye Muz ograniczają się do „Podróży na Wschód" i „Beniowskiego", a jakość ich i ilość objaśnia się wpływem Byronowego „Childe Harolda" i „Don Juana". Rozpocząwszy opis podróży od wezwania sentymentalnej Muzy, mdlejącej [1]) z romantycznych cierpień, często do niej się zwraca: „Powie ci Muza w opisaniach szczytna" (I 200); „Muzo, cyt. niechaj opinia — żadna i żadnej nie poniesie szkody" (III 68); „O moja głupia Muzo,

[1]) Także Ben. IV 471: Muza mdleć zaczyna.

zapominasz — uszanowania winnego księgarzom“ (V 67); „Cierp, a ja opiszę — nasze cierpienia i przedam wiernie córkom Mnemozyny“ (VI 203). W podobnym tonie trzymane są liczne inwokacye w „Beniowskim“: „Ja sam na Muzę i natchnienie czekam — i czoło moje pomarszczone noszę — i poematu ekspozycyę zwlekam — i weny ducha lekkiego nie płoszę, — który na mózgu, jak motyl na róży — usiądzie itd.“ (I 275 nn); „Tu widzę, że mi się poemat uda, — że mi już Muza swoich łask użycza“ (I 429 n); „Ale stój Muzo![1]) bieg krzywy — tu nie przystoi wcale“ (I 441); „a teraz moja Muza strof nie liczy, — lecz złe i dobre gwiazdy siać zaczęła“ (II 5 n); „O Muzy, dziewice, — zarumienieniem waszem ucieszony — wracam do bajki mojej — z innej strony“ (II 182 n); „Miłość przechodzi... w Muzę, Olimpu zamglonego córę“ (II 475); „Ale ważniejsze rzeczy radzi Muza“ (III 113); „O to bynajmniej nie dbam i nie stoję, — aby wiedziano, czy moja dziewicza — Muza kochała się realnie“ (III 341); „Muza moja sama nie wie, — jaką od innych odznaczyć pieczątką — ów utwór nowy“ (III 469); „Muzy żałośne łzy nademną ronią, — bo Muzy wiedzą, jakie do łez prawo — ma wieszcz piszący poemat oktawą“ (III 678 nn); „Kiedym chciał zamknąć Sybir w tryolety, — Muza została mi rymami dłużną“ (V 85 n); „Teraz, kiedy go prowadzą — tak materyalne gusta, moja Muza — opuszcza z całą swą harfiarki władzą“ (V 110); „Ale się pieśni narzędzie popsuło, — o wypoczynek moja Muza prosi; — ambrozyi słodkiej już zabrakło w krużu“ (V 368); „I rzekł te wyrazy, — które w lot Muza nieśmiertelna chwyta“ (IX 7); „Dalibóg, Muza moja znów swawoli — gawędzi“ (IX 696); „Tu Muza nie chce być okrutną — i zaraz... wschodni poemat mój cały rozwiąże“ (X 462). Na równi z temi zdawkowemi formułami stoją takie frazesy: „Wstań, mój Endymionie, tajemniczej Muzy kochanku“ (Do aut. Ir. list II 5). — Indywidualnych obrazów z tego zakresu jest znacznie mniej. Tu należy: „I skrzydeł mojej Muzy rozpostarcie — tęczowym blaskiem was oślepi wcześniej — niż miałem zamiar“ (Ben. I 741). Muza przedstawia się poecie jako tęczoskrzydła Iryda. Jeszcze wspanialszą koncepcyę znajdujemy w „Beniowskim“ VII 137 nn: Poeta stoi, jak piorunujący Bóg, na cichych wyżynach ducha, tu czerpie ogień i macza w ogniu orle

[1]) Podobnie Ben. V 165: Moja Muzo, stój! Od imion własnych — wara! Z tej strony zrobiłabyś cmentarz — i Waryant na str. 395: Muzo, na Boga stój!

pióra; „tu na księżyca rumianego sierpie[1]) — piękności dawnych nieśmiertelna córa[2]) — rozwidnia oczy me, a kiedy cierpię, — przeszłości dawnej cień na szczycie skalnym — stawia i czyni przedemną widzialnym". Poeta nie tworzy prawie nic, lecz przypomina (Ben. VII 160, Platońska anamnesis): „Więc Mnemozyno, pomóż, niech przypomnę, — gdzie mój bohater został" (ibid. 161). Ale nagle, obniżając ton, woła: „Dalej, pani Muzo, okulary — tęczowe włóż mi na nos, niech wypatrzę — znów bohatera mego na teatrze — wypadków" (ibid. 174 nn). W tymże tonie mówi o Muzie na końcu pieśni VII (455 nn): Zostawiłby czytelnika w ciemną noc sam na sam z Muzą, jeśli przyrzecze, że jej nie tknie. Zresztą przyrzeczenie zbyteczne, bo ona „dosyć stara — i panna... zaraz mówi o hymenie, — za gorsem kontrakt ma ślubny; Ikara — złowiłaby za skrzydła i sumienie; — zaraz się pyta, jaki twój ród, wiara, — majątek... i wnet łączy się akordem; — mówią, że już raz była za Milordem". Jest to parodya na określenie Muzy Słowackiego jako Byronistki, wdowy po Byronie — przez Dziennik Narodowy. Słowacki przeczy temu, ostrzega, że jego Muza jest dziewicą, „lecz oczyma piecze, — a głowę nosi swą pod błyskawicą". Takiej Walkiryi nie chce mieć poeta za żonę. Wolał tę, o której pisze w Waryantach do „Beniowskiego" (str. 396): „Gdzieindziej lecę, gdzie mnie z widm orszakiem — Fantazyi czeka Muza, świeża, płocha — młodości mojej czarowna pochodnia, — błyszcząca, razem smętna Muza wschodnia".

Kiedy ksiądz Negri (Cenci III 213 n) mówi, że „justycya, — stawszy się Muzą, poddanką Eschyla, — winna zdjąć z czoła chustę[3]), a przywołać — z gwiazdami inne siostry ku pomocy", to ma na myśli ten utwór Eschyla, w którym poeta przedstawia sąd Areopagitów i Ateny nad matkobójcą Orestesem, t. j. „Eumenidy". — Dwa razy nazywa Słowacki Muzę — łacińską nazwą Kameny: Raz (Ben. V 73 n), apostrofując boćwinę „Hipokrenę litewską" woła: „Waza twa zawsze wytryska Kameną, — która ma oczki gazeli

---

[1]) Tę „romantyczną muzę" opisuje Beniowski (w dram. fr. I 279 nn) barwami Nimfy i Dyany. Raz (Ben. V 84) nazywa boginią natchnienia wprost Dyaną: „Próżno deptałem Parnasowe grzbiety — i miałem nieraz Dyanę usłużną".

[2]) Jest to już jakby „pierwsza z różnych piękności Hellady", Atessa, natchnienie poety.

[3]) W w. 223 jest mowa o „Temidzie ślepej". I 324 czytamy: „myślałby ktoś, że Sprawiedliwość — ważąca trupią krew na swojej szali".

wesołe... — w rączkach, które są zakasane, gołe — wieniec z barszczowych uszów". Drugi raz chór w „Agezylauszu" (III 22 n) śpiewa: „I dawne greckie Kameny — przywołajmy tu z rozpaczą. — przy kościele — w oliwnych lasach niechaj płaczą". Kto wie, czy ten płacz Kamen nie jest reminiscencyą znanego dwuwiersza o Newiuszu (u Gell. Noct. Att. 1, 24, 1): *Mortales immortales si foret fas flere. — flerent divae Camenae Naevium poetam.*

Kiedy w r. 1838 podczas pobytu we Florencyi nie szła poecie praca artystyczna (p. do matki l. 62., II 92), odkrył wtedy nową Muzę, — Nudę (l. 63.. II 98): „Często Nuda napędza mię do pracy, ale wiecie, że pomiędzy dziewięcią Muzami nie położono Nudy. Bogini tej nie widziałem w Partenonie, musiała się urodzić z popiołów Bogów greckich. Może też św. Paweł, roznosząc ewangelię ożenił się był tajemniczo z panną Minerwą, i zostawił nam Nudę, córkę z tego małżeństwa".

Rzadziej jako dawca natchnienia występuje Apollo: „A gdy Apollo mi pobłogosławi, — znów nowe laury zasadzę różane" (Ben. IX 701); geometra wtajemnicza czeladź „w misterya Appollina", t. j. uczy ich śpiewu; poetyzującego Fantazego nazywa Rzecznicki „bałagułą. — który handluje końmi Apolina" (Fant. I 252) Jeśli w „Podróży na Wschód" (I 41) pisze poeta: „Przyrzekłem trzymać wędzidło na pysku — Apollinowym", to Apollina kładzie na miejsce poetycznego rumaka. Pegaza, o którym wspomina gdzieindziej (Ben. III 487): „bo opisowość poety zabija — i Pegaz się mój homeryczny zdębi". W „Dzienniku" z r. 1847 (w. 177) notuje Słowacki: „Belerofon na Pegazie jadący. wyzywa do walki niebiosa i na Cylicyę rzucony (Pindar opowiada)". — Prócz Pegaza używa do wzlotów poetyckich także hippogryfa: „zostanę Astolfem (z Aryosta), bo mój hipogryf staje się skrzydlatym" (Podr. na W. I 68); „dusza twa (czytelnika) na wykrzykniku — hipogryfując leci".

W związku z Muzami pozostają też wzmianki o ich siedzibie, Parnasie i o źródłach, dających natchnienie, helikońskiej Hippokrene i parnaskiej Kastalii: „Na takim niańki uwiązani pasie — chodzą dawniejsi wieszcze po Parnasie" (Podr. na W. V 90); „widzę, że mię ten liryzm zabija, — że na Parnasu szczyt prowadzi stromy, — kiedy czytelnik tę górę omija" (Ben. I 268); „próżno deptałem Parnasowe grzbiety" (Ben. V 83. Tu niby echo rzeczywistości). „Chłopską Hippokreną" nazywa Pamfilus gorzki kwas, którym wieśniaczka poczęstowała Beniowskiego (Ben. dram. I 189), a Fan-

tazy, chcąc powiedzieć, że Rzecznicki w miłości znajdzie podnietę do pisania wierszy, woła: „Przeklęty człowieku, — któremu jeszcze dziś świątynie w Knido — dostarczą wody Kastalskiej“ (Fant. I 209).

Wzmianki o Muzach były przeważnie konwencyonalnymi ornamentami klasycznymi. Więcej poezyi leży w klasycznych określeniach wschodu i zachodu jutrzenki (Aurory) słońca (Febusa), i księżyca (Dyany). Już w najwcześniejszych wierszach spotykamy personifikacye tych zjawisk na niebie: „Teraz zbladły twoje lica — tak jak blednie twarz księżyca, — gdy spotka słońce na niebie“ (Duma ukr. 171 n); „Ledwo słońce na wschodzie odsłoni swe lica“ (Sonety I 1); „Słońce, skwarami utrudzoną głowę — chowało w morza bałtyckiego wody“ (Hugo 12); „z nocy końcem — słońce promienną ukazało głowę“ (ibid. 282); „już blask jutrzenki twarz księżyca kazi“ (Mind. II 198); „zeszła twarz miesiąca„ (ibid. III 214); „księżyc zapłoniony... lica wysrebrzał“ (Biel. 564); „z wody chciałby dostać twarz księżyca“ (M. Stuart III 236); „na srebrzystej księżyca wschodzącego twarzy“ (Godź. myśli 30); „twarz księżyca biała“ (Kord. I 403); „w lesie oko miesięczne świeciło“ (Kord. III 995); „miesiąca oko srebrne, — które się za palmami jawi“ (Zbor. 130).

Począwszy od „Lambra“ personifikacye te mają charakter mitologiczny: „Bogini nocy przed blaskami świtu — gwiazdy z rozwianych strząsała warkoczy“ (Lambro II 712). Liczne wzmianki różanej jutrzenki są echem Homerowej ῥοδοδάκτυλος ἠώς: „O klasyczna stałość! — Nieraz widziałem przez ten obłok cienki — łono sypiącej różami jutrzenki“. (Podr. na W. IV 95 n); „mamy dosyć czasu — nim Febus we drzwi Aurory uderzy“ (Podr. VI 220); „lecz niech się zorza na poły zasmuci — i płaczem rosy słońce tak przesłoni, — aby łagodne powiek nie raziło“ (Ball. II 43 n); „Po co mi świecisz małżonko Tytana?“ (zam. Tytona, Ball. II 257); „wreszcie różowa Aurora wejrzała w bramę“ (Święcone 129); „razem z jutrzenką różaną, — z ogniem płonącej Aurory“ (Sen srebrny I 64). W Waryancie I do trzeciego rapsodu „Króla Ducha“ (str. 25) Piast mówi: „Jutrzenka jest jak oko Boga; — przed rankiem wstaje, słońca się nie wstydzi. — do serc przenika jako miecz i widzi“.

Słońce to albo poprostu Febus, ew. Apollo, świecący, promienisty, ukazujący się i znikający na niebie (Podr. na w. VI 18. 220; Ball. V 450; 469; Fant. III 74; Ages. II 91; Ben. dram.

I 124), albo srebrnołuki bóg, miotający strzały: „Z niej (nieba sklepionego łuny) jak z boskiego łuku na niebieskie stropy — strzał słonecznych związane wypadały snopy“ (Do Teof. Janusz. 77 n); „Patrzaj! tam słońce nad Dnieprowe skały — wyrzuca świetne brylantowe strzały“ (Wacław 518 n); „Niejedna teraz Druidów mogiła..., kiedy ją słońca strzała wskróś przeszyła — i przeszył ogień zorzy brylantowy, — gdy wejdziesz w ciemne granitowe bramy, — pokaże ci swe słońca: krwawe plamy“ [1]) (Król Duch. R. I p. 1, str. 31). Ten bóg słońca, jak Apollo w Iliadzie (lub u Owidyusza w micie o Niobie), jest zarazem bogiem śmiercionośnym: Rzepicha powiada o ludziach przez siebie urzeczonych: „Albo je dotknie złoty bóg z obłoku, — ręką je złotą — mówię, dotknie który — duch, gdy błyszcząca w nocy zaklnę chmury“ (Król Duch. War. III 8, strona 398). „Cytryna — na strzałki słoneczne, złote... odstrzelająca się liściem, [2]) — kiedy ją Febus obarcza“ (Do L. Norwida w brał. 145 nn). To ten sam Apollo, „który strzelał z łuku w głowy węża Pytona“ (Wykł. nauki I 917 nn = frgmt. fil. II 105 nn). — Wreszcie słońce to niebieski woźnica, pędzący na ognistym rydwanie: „A teraz puszczasz rozhukane konie — i z szat wilgotnych srebrną trzęsiesz rosę — szczęśliwy Febie“ (Ball. II 261 n); „Obróć twe oczy na morze, kędy... płynie wóz ze słońca złoty“ (Książę Niezł. I 77). Brat Mieczysława hamował konia „od drogich kamieni — tak oblanego, że się zdało niby — wyskoczył w tęczach, z oceanu szyby — koń słońca“ (Król Duch. R. IV p. 2, str. 8). Tu ma poeta przed oczyma owego rumaka słońca, który wynurza się z Oceanu na przyczółku Partenonu. Porównywając mitologię grecką z litewską (Ben. dram. I 124 nn), nazywa poeta boga słońca Faetonem (w. 134 i 159). uogólniając jednorazową jazdę po niebie, przedsięwziętą przez syna Apollinowego (Owid. Met. II in.).

Oryginalne, choć nie klasyczne, jest pojmowanie zaćmienionego słońca jako „gaszonej pochodni, — którą na niebie wichru bóg zakręci“ (Król Duch. R. IV p. 2, str. 54). Przypomina to mitologię ruskiego chłopa (Ben. dram. I 233): „starzec zapala sito ze smolnych gałęzi i idzie po niebie. trzymając w ręku słońce“. Obraz

[1]) Jest to wspomnienie „Grobu Agamemnona“, który nazwany jest (w. 9) „druidyczną z głazów wielkich grotą“.

[2]) Komentarz do tego w „Genezis“ 535 n: „ówdzie zaś przeciwko palącym słońca promieniom zwierciadła porobiły sobie z cytryn Dryady i odstrzelają się słońcu“.

słońca, rozwieszającego swe włosy (promienie) po kwiatach jest prawdopodobnie własnością Calderona, jak znowu do Mickiewicza (Grażyna 7) należy dowcip Gwyna (Krakus 315), określającego słońce jako „okno, którędy dzień wschodzi".

Częściej niż słońce Febem nazywa Słowacki księżyc Dyanną: „Bladą Dyannę" widzi nietylko Filon (Ball. II 263), błyszczy ona nietylko na niebie klasycznem (Podr. na W. IV 79 nn; VIII 163), ale także na nieklasycznem i nowożytnem: „Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą [1]), — wychodzi blady pierścionek Dyanny" (W Szw. 320 n); „jedna szyba szklanna, gdzie co noc blada zaziera Dyanna" (tamże 400, por. Maz. I 240: „zostaw nas nocnej monarchini — Dyanie, co w te szyby zamierzchłe zagląda"). W Anielinkach „Matka Boska złota — z wieńcem różanych lamp na jasnej skroni, — jako Dyanna o poranku biała — na staw z różanej tęczy wyzierała" Ben. I 159). Idalia wzdycha: „Niech te źródła, gdzie Dyanna — widziała swą twarz, widzą me oblicze" (Fant. II 5). W „Agezylauszu" (II 551) świerszczyki nazwane są „bezsennymi Dyany śpiewakami". Nawet w „Królu Duchu" (R. I p. 2, str. 5) pisze poeta: „Dyana, jak liść wierzby już zielona. — już jako róży liść różano złota — w ognistych się mgieł zanurzała łona, — zmienna, jak w sercu młodzieńczem tęsknota". W innem miejscu (Król Duch. R. IV p. 2, str. 52 n), opisując zaćmienie księżyca, najpierw krwawego, potem trupio-zielonego, mówi o Siwannie, księżycowej Pani, identyfikując wspomnianą przez X. Osińskiego (Słownik mitol. III s. v.) boginię Sklawonów Siwę (Ops Consiva) z Dyaną.

Czasami ma poeta przed oczyma nietylko bladą twarz, ale całą postać bogini z półksiężycem na głowie. Opisuje ją w wierszu: „Snycerz był zatrudniony Dyany lepieniem" (T. I, str. 181), przyrównywa do niej chłopkę z sierpem na głowie (Krytyka krytyki 54, por. Ben. war., str. 447), a pastereczce prawi taki komplement: „I byłaś mi zarazem — chłopeczką i Dyanną" [2]) (Do paste-

[1]) Cały ten ustęp naśladuje Słowacki w urywku (T. I, str. 218): „Jest najsmutniejsza godzina na ziemi... kiedy Dyanna z oczyma złotemi — świta mi rankiem". W innym urywku (str. 259), pochodzącym, jak na to wskazuje forma (wewnętrzne rymy) z projektów do „Króla Ducha", zestawione są „miesiąca krąg i Dyanny mara".

[2]) By wypowiedzieć sny młodości Beniowskiego (Ben. IV 458), nie wie poeta, co począć: „Austerye chyba z szkła i dyamentu — zbuduję, w karczmach posadzę Dyanny".

reczki 14). Zapomniał, że kiedyś (Kord. I 460) z ironią odczytywał wiersz w albumie Laury, zatytułowany: „Do Dyany bogini". — Rolę Dyanny w „Samuelu Zborowskim" (837 nn) i w „Wykładzie nauki" (II 251) przedstawił już i starał się objaśnić S. Schneider (Teorya palingenezy w Sam. Zbor. Pam. liter. 1906). Nie wdajemy się więc w ponowny rozbiór tej kwestyi, poprzestając na uwadze, że koralowa trumna Dyany odpowiada skrzyni, w której Tyfon ukrył Ozyrysa, a sama Dyana jest dawniejszą Izydą (jak przedtem była „bożką Indyjską"). — Klasycznem wydawało się Słowackiemu także określenie księżyca jako lampy ziemi: „Oto miesiąc wschodzi blady — nad Polską, cały już nowy, — jak dawna lampa Hellady... piękny i srebrnego łona" (Do L. Norw. 91); „Nad smętnemi — lampa ziemi — okrąg miesiąca" (Odpow. na psalmy 347). Grecy nazywali słońce przenośnie pochodnią (λαμπάς) n. p. Sof. Ant. 870: οὐκέτι μοι τόδε λαμπάδος ἱερὸν ὄμμα θέμις ὁρᾶν (por. Eur. Suppl. 991).

Niemniej jak blada Dyana przemawiała do fantazyi poety tęczonośna Iryda: Greczynka w Ladawie, „otoczona świetlaną i wilgotną atmosferą wodospadu, jest jak Iris, schodząca po tęczy" (Król Lad. II 202); Swentyna spada na Sawę „jakoby Irys, co rzuciwszy koło — z tęczy zlatuje na zamglone niwy" (Ben. IV 203); „Myśl jak tarcza miesięczna — w różnych kolorach chodzi jak Irys" — (Ben. war., str. 452) „dziwne uczucie to, kiedy jak Irys — słoneczna dusza na tęczach, w otchłani — stoi i cała drży, ubrana w kirys — archaniołowych tęcz, a w nią szatani — wężem piorunów biją" (Ben. War. str. 454). Her, zobaczywszy nowe zjawisko, nie wiedział, czy to „Irys, którą na świat znosi szklanny — obłok? a tęcze świecące nad niwą — tyle kolorów i słońc tyle mają, — że ją nad ziemią na światłach trzymają"? (Król Duch. R. I p. 1, str. 12). Wspomnienie rapsoda Śwityna jest dla poety piękniejsze, niż „Iryda za kosą — wlokąca tęczę, gwiaździce i róże" (Król. Duch. I 3, str. 4). — Wszędzie Iryda jest tylko „cudnem zjawiskiem". Raz (Ben. I 507) przypomina sobie poeta o jej funkcyi, jako posłanniczki bogów (Il. XVIII 184 wysłana przez Herę), gdy każe Beniowskiemu mówić do Diwy: „Więc ty Irydą jesteś, a Junoną — jest twoja Pani"?

Jak na niebie Słowackiego błyszczy klasyczny Febus i Dyana i mieni się barwami tęczy Iryda, tak na ziemi, wśród drzew, we wodzie pełno u niego Nimf, Dryad, Oceanid, Amfitryt. Nimfy wywodzą się przeważnie z „Metamorfoz" Owidego O ich płaczu

w „Hugonie“ (280) i w „Szwajcaryi“ (278), jakoteż o ich metamorfozach w „Lambrze“ (35) mówiliśmy powyżej. Tu zestawimy inne miejsca, a najpierw te, w których jest mowa o ich skargach. Poeta chciałby, aby jego język był „czasem, jako skarga nimfy miętki“ (Ben. V 137). Śmiechy dziewczyny kozackiej „były tak głośne i śpiewne — jak w lasach, kiedy jękną nimfy drzewne“ (Ben. VI 499). Brzoza [1]), jest „umarłych nimfą i płaczką“ (Ben. X 632). Kaskada „swój nimfowy głos tęczami jeży“ (Ben. XIII 185). Beatryx Cenci (III 371 nn), odebrawszy list kochanka, mówi: „Tu jest fontanna łez... tu w tym listeczku — Najada [2]) płacze, jęczy w upał słońca — i rozognione moje myśli wabi“. Chór w „Agezylauszu“ (II 41 n) śpiewa o grobowcach, „których pieśń jest od nimfy Echa pożyczona..., bo każdy siedm luteń ma jak nimfa Echo“. Gdy poeta powtarza słowa Atessy, ta mówi doń: „Jesteś jak nimfa Echo“ [3]) (Poeta i natchn. 26).— Z eterycznemi, powiewnemi nimfami porównywa poeta nietylko twory swej wyobraźni (jak Goplanę, Wstęp do Lilli 98 n), ale także rzeczywiste osoby, jak poznaną we Florencyi Amerykankę: „Zdawało mi się zrazu, że to była jedna z Nimf Nijagary“ (do matki list 60., II 84). Inna znajoma florentyńska „coś czystego miała w charakterze, co ją zbliżało do Nimfy mitologicznej i do Najady, której mieszkaniem są strumienie“ (tamże, l. 67., II 104). Taksamo pisze do swej przyrodniej siostry (tamże, l. 108., II 265): „masz coś Sylleczko w sobie z Nimfy i taką cię zawsze widzę, gdy cię młodziutką pamiętam“. Podobny komplement czytamy w wierszu do E... (T. I 101): „Więc Nimfo, żadnem niewzruszona echem“. — Wprost jak o Nimfie mówi poeta o Swentynie (Ben. III 212; 672; V 189; 367; Waryanty str. 437) i o laszych ekonomkach (Sen. sr. II 204). Nimfą nazywa Melancholię (I 193 nn) i Muzę romantyczną (Ben. dram. I 297:

---

[1]) Ta „brzoza — wieśniaczka“ pochodzi z „Pana Tadeusza“: Czy nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina, — która, jako wieśniaczka kiedy płacze syna i t. d.

[2]) W Podróży na Wschód (IX 57) pisze o fontannie: „Przed chatą jaka Najada błękitna, — wylewająca łzy w ciszy wieczora, — brzęcząca smutno o marmur wyryty“. Jeszcze piękniej w Beniowskim (XIII 19 nn): „A cichość była taka, że słyszałaś jak ronią — za oknami Najady swe łzy, perła po perle — i po skałach rzucają przeczyste dyamenty“.

[3]) Oczywiście i w tym i w następującym wierszu „Echo“ trzeba pisać dużą literą, nie, jak w wydaniu lwowskiem, małą.

ta piękna nimfa ma suchoty, por. 304); w Nimfy każe się zmieniać miejsc pamiątkom, z których każda ma swoją twarz, swoją woń (Fant. I 241 nn); wreszcie posuwa się do takiego obrazu (Fragment z pow. I in.); „Imaginacya i rzeczywistość kłócą się od dawna... celem ich kłótni jest jabłko Parysowskie, przez Nimfę mego umysłu w ręku trzymane... w tem jabłku jest romans albo poema". Logicznie ten obraz przedstawia się tak: Umysł, a raczej rozsądek poety, jak Parys trzyma w ręku jabłko, o które spiera się Imaginacya z Rzeczywistością. Ale to jabłko Parysowskie rzucone zostało przez Eris, Niezgodę. Więc poeta zastępuje Parysa Erydą, pojmuje ją jako Nimfę i pisze o Nimfie swego umysłu. — Jeszcze zuchwalsze jest nazwanie wódki „Nimfą szatańską" (Ben. I 414), ale tę zuchwałość trzeba, jak widzieliśmy, położyć na karb Byrona. Pod tym względem nie ustępuje poprzedniemu taki obraz: „Skry ognia[1]), nimfy, ognistą koroną — wirzą się, wieżom siadają na głowie" (Ben. VII 43 n).

O Nimfach znajdujemy jeszcze następujące wzmianki: Giani pyta Beatryczy (Cenci II 442): „Czemu się cofasz — jak do ucieczki nimfa obrócona?", a Archidamia Agisa (Ages. I 192): „Czy jaka nimfa w koronach błyszczących... zbudził(a) cię ze snu?" Pamfilus w rozmowie z chłopem identyfikuje Świteziankę z Dryjadą (Ben. dram. I 182, 187, por. II 15). Wschodnie ruiny „zdają się ze słoniowej kości, — że od nimf były niesione na ręku — i postawione wśród palm zieloności — cudownie, wśród harf, aniołowych dźwięku" (jak domek Matki Boskiej w Loreto, Ben. VIII 51 nn). Promień księżyca „przez zieloność do nimf się dostanie — alabastrowych" (Ben. IX 141). Król Duch (R. II p. 1, str. 57) perłami rzuca „o drzew twardą korę — myśląc, że nimfy *wystraszy* błyszczące, — które o swojej piękności nie wiedzą, — a w ciałach jako w starych drzewach siedzą". Łąka przed świątynią Kwiatyny była jak „tęcza, którą ta dryjada, — wchodząc do gontyn, przed progami składa". Bolesław Śmiały, oglądając słup, wbity do Dniepru przez Chrobrego, widzi, jak „nimfy zbiegają się, gwarzą —

[1]) W Waryantach Beniowskiego, (str. 457) czytamy o duchach „niepełnych, kobiecych, bez świętej treści", zwanych Ognicami i o mniej winnych Wietrznicach (dawniej zwane Oready) i o trzecich, które „wodnej są gromady". Por. „Genezis" 580 nn; Król Duch I 2, str. 2 (Królowa ognia albo wody); War. Król Duch. str. 397 (boginie lasów owiane błękitem... miesiąc nosiły na głowach); Zbor. 717 (elementarne panie, gwiaździce morza).

i tęcz podwodnych różanemi wstęgi — opasują go" (Król Duch R. V p. 1, str. 42). Kto obejmie świat miłością i skruszy go w ramionach „z tajemnic wyspowiadany, — jak nimfa jasna i złota: ten tylko będzie wpisany — w ostatnie księgi żywota" (Zbor. 1117 n).

Prócz tych Nimf greckich spotykamy raz u Słowackiego wieszczą Nimfę rzymską, Carmentę, o której poeta czytał w Enejdzie (VIII 336 nn). Do niej bowiem tylko mogą się odnosić wiersze „Beniowskiego" (I 305): „O gdyby wtenczas jaka Nimfa smętna — wiadoma ludzkiej przyszłości krzyknęła — : Już ty nie wrócisz" (i t. d. por. w. 325).

Pisząc do Pani Joanny Bobrowej (t. I, str. 109) o Polsce, która w sercu duchem urodzona, „jak nimfa wstaje z perłowej kołyski" (w. 24) ma Słowacki przed oczyma Amfitrytę, tę samą, o której wspominał już w „Odzie do Wolności" (w. 134), tę samą, do której odnoszą się wiersze „W Szwajcaryi" (83 nn): „Bo ona była jak wodne boginie: — miała powozy z delfinów, z gołębi, — i kryształowe pałace na głębi, — i księżycowe korony w noc ciemną..." Barw do tego i innych obrazów, które wkrótce poznamy, dostarczyły poecie „Rozmowy bogów morskich" Lukiana, czytane niegdyś w szkole (Jacobi-Żukowski, str. 99 nn). Opowiada tam Zefir (dial. mar. XV 3), że kiedy Zeus, przemieniony w byka, płynął z Europą na grzbiecie przez spokojne morze, „Nerejdy, po większej części na wpół obnażone, wynurzywszy się z głębi, jechały jakby na koniach, na delfinach i klaskały w ręce; ród Trytonów i co tam jeszcze nie strasznego żyje w głębi morza, tańczyło dookoła dziewicy; a nawet Posejdon, wsiadłszy na rydwan i mając u swojego boku Amfitrytę, z radością wskazywał drogę płynącemu bratu. A na końcu dwaj Trytonowie wieźli Afrodytę, spoczywającą na konsze i sypiącą rozmaite kwiaty na pannę młodą". W innym dyalogu (dial. mar. V) opowiada Nereida Panope, jak Thetis i Peleus zstąpili do komnaty małżeńskiej w towarzystwie Amfitryty i Posejdona, w innym jeszcze (dial. mar. XIV) Tryton rozmawia z Nerejdami o oswobodzeniu Andromedy przez Perseusza. Na tej podstawie Słowacki już to mówi o jednej Amfitrycie, małżonce Posejdona i królowej morza, już to Nerejdy nazywa Amfitrytami, już też obdarza je mianem Oceanid, (które, jak wiadomo, tworzą chór w Prometeuszu Ajschylosa). Z dial. mar. XV pochodzi połączenie Amfitryty (ew. Nereidy) z Afrodytą Anadyomene: „Sumnienie moje, niewidome światu, — jak Nereida wyszło z morza

głębi, — na czole pełne liliowego kwiatu: i znów jak Wenus, na wozie gołębi — leciało“ (Podr. na W. III 181 nn); „Polska bowiem dla mnie świta — jako Wenus, lub jaka biała Amfitryta“ („Sprobujmy więc, T. I, str. 131, w. 12).

To połączenie Polski z Amfitrytą jest głównym motywem wspaniałej parabazy, która miała być umieszczona po pierwszym akcie dramatu o Beniowskim (t. VII, str. 442). Poeta, jak Tryton, przykłada do ust „konchę bogatą perłami — pieśniorodnemi“ i pieśnią pełną tryumfu ogłasza Amfitrytę królową wesołym delfinom. Tu porównanie przechodzi w allegoryę: Amfitrytą, morzem płynącą zbożowem [1]), pełną wdzięku i bieli, jest dla poety Polska. „Słysząc idące z północy — burze, kazała nimfom zaprzęgać łabędzie — do srebrnej muszli, sama usiadła na wozie... i łzami zalana jechała — do Olimpu Jowisza groźnego ubłagać (jak Tedyta w sprawie Achillesa, Il. I)... Lecz Jowisz leżał martwy pod krzyżem Chrystusa! — Czoło jego rozbite i mózg rozbryzgany, — piorun się jeszcze w ręce ostygłej dopalał — i rzucał złote błyski na krzyż i drugiego [2]) — Boga, zawieszonego na drewnie skrwawionem“. Patrzały na to z niebios otwartych Walkirye, śpiewając straszne runy. Nie żył już i Prometeusz. Trup jego zwisał ze skał Kaukazu „z piersią rozdartą i pustą“. Na takim Olimpie nie zatrzymała się Amfitryta. Łabędzie przeniosły ją w dal, uśpiły pieśniami, a potem, wyśpiewawszy swe życie, pomarły. Amfitryta, obudziwszy się, nie zobaczyła już swoich śpiewaków. Więc poszła w gaje, usiadła między sosnami na bladych konwaliach, podobna do posągu smutnego Nioby i zobaczywszy tam poetę kazała mu śpiewać „to niebo skrwawione, — te umarłe łabędzie i wdowią niedolę“. Spełniając jej wolę, poeta wybrał najśmielszego i najwierniejszego jej rycerza (Beniowskiego) i o nim śpiewa. — Sens allegoryi jasny. Poeta chciał pisać pieśni tryumfu na cześć potężnej królowej Amfitryty — Polonii. Ale ta nie mogła odwrócić nieszczęścia od swych poddanych. Poeci-łabędzie utulili ją do snu. A gdy się obudziła (w r. 1831) wybrała za piewcę swoich nieszczęść (także dawniejszych) Słowackiego.

---

[1]) Por. wiersz „Patrz nad grotą“ (I 190): „Ona traw Oceanidą — bez łabędzi wodnych płynie“.

[2]) Ta sama koncepcya w Ben. War., str. 457: A wtenczas jeszcze w Atenach siedzący (sc. Bóg), — zbladł na naszego patrzący, — kiedy się z Aten rozchodziła wiara.

Beniowski był tylko rycerzem Amfitryty. Inny bohater, przez poetę opiewany, Helion, (Eolion), duch słoneczny, więc syn Heliosa-Apollina, jest bratem, kochankiem i mężem córki Amfitryty (Sam. Zbor. 613). Wolno tak poecie nazwać Helois (Heljanę)-Atessę, skoro według „Wykładu Nauki“ (II 193) była niegdyś Oceanidą, która wyszła z łona morza natury, perłami srebrnemi uwieńczona bez wiedzy. A Oceanidy to córki Amfitryty. — Większość ich, jakoteż sama królowa, nie chciała umierać, więc się też nie wcielały, nie przechodziły w coraz to wyższe kształty, i teraz, jako „żywotne martwice“ (Zbor. 644 nn; 695 n), prowadzą czczy byt w królestwie podwodnem (Zbor. 644—1119). Jedna tylko umierała [1]) i odradzała się. Ostatnim razem była jakąś czarną chłopką, córką rybaka (681 n), w której Eolion odnalazł „tę, która się zowie Reminiscencyą“ (686). (Miłość według Platona (Fajdros) budzi w duszach przypomnienie (ἀνάμνησις, reminiscentia) królestwa idei, uskrzydla duszę i pozwala jej rychlej wrócić do nieba). Gdyby ta nowa miłość była się rozwinęła, Heljana byłaby osiągnęła trzeci, najwyższy stopień doskonałości (688 nn) i sprowadziła Królestwo Boże. Ale przeszkodził temu Lucyfer, strącając parę kochanków do wody. Tam ma Heljana jeszcze długo (przez dwa tysiące lat, 703) prowadzić byt podobny do innych „elementarnych pań, gwiaździc morza“, póki nie wcieli się w postać doskonalszą. — Następujący spór między boginią wody, Amfitrytą, a duchem ognia, Lucyferem, zawiera „Iliadę płazów“ (766), streszczenie genezyjskiej nauki o rozwoju organizmów i świata (por. Genezis 132—381 i Wykład nauki II 198 nn). Kres mu kładzie pojawienie się Dyany (837 nn), która nie jest nowem wcieleniem Heljany, ale jej dubletem. Opowiada ona o sobie to samo (847 nn), co Nereida opowiadała o Heljanie (652 nn) i tak samo jak ta (720 n) ma z dwiema gwiazdami spoczywać w głębi wody (dla odmiany w koralowej trumnie, 1002 nn), póki nie wstanie na trzeci żywot. — Związek tej mitologicznej sceny z Polską można przywrócić w ten sposób, że się w losie Heljany-Dyany uzna wspomnienie — Wandy. Kiedy tej zwłoki wydobyto z wody, to jej „ust perły Wisły Amfitrytom — z upiorną niby *odśmiechały się* złością“ (Król Duch I 2, strofa 33). Duch Wandy wciela się w dalszych rapsodach w te postacie niewieście, które są „Królowemi-Duchami“ obok „Króla-Ducha“. A wcieleniem Króla Ducha jest także Samuel Zborowski. Więc i Dyana,

[1]) Jej pierwszy kształt, różę polną, przynoszą srebrne Amfitryty w w. 1720.

obudziwszy się do trzeciego żywota, miała odegrać obok niego jakąś rolę. której jednak poeta nie rozprowadził. Wspomniany dublet Heliany-Dyany wskazuje, jak cały poemat nie wyszedł jeszcze z fazy pierwszego, nieprzemyślanego pomysłu; jak dużo trzeba w nim przedsięwziąć skreśleń i uzupełnień (z Genezis, Wykładu nauki i Króla Ducha). nim się zacznie doszukiwać w nim jakiej takiej logiki, a potem idei. Naszem zadaniem jest jedynie zwrócenie uwagi na to, jak w scenie: „W królestwie podwodnem u Oceanid" fantazya poety wypełnia i zabarwia Lukianowskie schematy Nereid i Amfitryt w sposób godny twórczego mitologa.

Ten cudowny koloryt właściwy jest i przygodnym wzmiankom o Amfitrycie. W błękitnej grocie na Kapri z kobiety robi się „błyszczący, żywy posąg Amfitryty, — w błękitnym ogniu mórz zniknąć gotowy" (Ben. III 453 n). Łzy hrabianki Dyany „są jak perły Amfitryty" (Fant. I 530). Chelonida „*mówi* wilgotnym płaczem Oceanid, [1]) — w ustach *ma* perły i jasności zorze" (Agez. II 757 n). Żagle kaików greckich są „jak srebrne konchy Amfitryty — wydęte wiatrem" (Ben. dram. II 81). Księżniczka chciałaby „z opalów — z pereł, brylantów, koralów — pleść jako Oceanidy — wieniec na zielonej fali" (Sen srebrny II 34). Kwiatki, wplecione w końce warkoczów Wandy, są jak „dwa żywe Losy", które „twarzą aniołów ze światłych pierścieni, — patrzą się w górę, uczepione skrycie — do nóg idącej falą Amfitrycie" (Król Duch R. I 1, str. 57). Zaklęte dusze wychodzą czasem „ubrane w tak piękne korony, — jakich nie miała dawna Amfitryte, — z morskich świecących roślinek uwite" (R. III p. 2, str. 6). Jeden ze słupów żelaznych, wbitych przez Chrobrego do Dniepru, ma kiedyś wstać: „Wtenczas to z lampą onę Amfitrytę — przywoła król duch i ludom pokaże" (R. V p. 1, str. 44). Pamfilus patrzy, czy Amfitryta nie wyjdzie z Morskiego Oka (Ben. dram. II 16). O towarzyszce Eoliona mówi Lucyfer: „Przy nim... cień srebrny, niby która z Oceanid, — kiedy perłami swój warkocz podwiąże, — korale smokcze w ustach i na granit — wyjdzie oblana morskiemi światłami — w miesięcznej szacie" (Zbor. 597 nn). Ciało poety, to jego „chata w puszczach, — jak Świtezianka albo Amfitryta — żyje" („Gdybym się nie czuł..." I 199).

Te ulubione przez poety postacie przypominały mu się prze-

[1]) W Raptularzu (w. 399) perły nazwane są „łzami morskiemi".

dewszystkiem podczas pobytu w kąpielach morskich. Więc pisze do matki (l. 87., II 188), że żona znajomego Hiszpana pływa po morzu jak Oceanida, a skały nad Oceanem, błyszczące się na słońcu porównywa z ogromnemi tarczami albo tronami Oceanid (tamże, II 186, por. Genezis 20). Raz (Agez. III 73 nn), konfundując Oceanidy z Nimfami, towarzyszkami Dyany, których podpatrzenie w kąpieli groziło śmiercią śmiałkowi (por. Ovid. Metam. III 185 nn), mówi o oczach tak zwaryowanych, „jakby trzem księżycom — albo Najadom się przypatrywały — albo podeszły jasne Oceanki — w kąpieli". — O towarzyszach Nereid. Trytonach, wspomina tylko dwa razy (Podr. na W. IV 2 i Książę Niezł. I 279) i to bardzo krótko.

Nimfy, Nerejdy, Amfitryty były dla panteistycznego poety więcej niż ornamentami klasycznymi. Tem są natomiast dość częste wzmianki o bogu wiatrów Eolu, dalej o podziemiu i jego bóstwach. Nawiązując do znanego miejsca Eneidy (I 81 nn) pisze Słowacki (Podr. na W. IX 135): „Eol sam wichry szalone poskromi", choć właściwie Eol je tylko wypuszczał, a poskramiał Neptun (Aen. I 142). To samo miejsce ma na myśli poeta (Poeta i natchn. 21 nn), gdy mówi: „O straszny Boże burz, o ty Eolu, — coś ze skał wiatry wypuścił na Fryga, — dziś pomieściłeś wszystkie Akwilony — w grobach i z mogił twoich dmiesz szalony". Tego bożka uważa Słowacki za wynalazcę znanej harfy czy lutni Eola: „Podola — domy i gaje, pasieki, słowiki — grały, jak harfa przez starca Eola — na to zrobiona, aby wichru szały — znalazły sobie mowę — i śpiewały" (Ben. XI 413 nn). Próżno budzą tę smętną lutnię głupi poeci. „Zostawić lepiej ją skrzydłom Eola, — nieprzewidziane z niej dobędzie tętno..." (Ben. VII 251 n). Sam Słowacki potrafi na niej grać: „Często piorunowa wola — ściąga mi taką moc, że ręce kładę — na wiatrach, jako na harfy Eola — strunach, i gra mi wiatr jak najboleśniej..." (Ben. XII 281 nn). Drobniejsze wzmianki o tej harfie Eola znajdujemy w Ben. VIII 180, Fant. I 157, Agez. II 342 i w listach do matki np. I 276, II 93. 183.

Jak u Dmochowskiego (Il. I 3) gniew Achillesa „mnóstwo dusz mężnych wcześnie wtrącił do Erebu" tak Słowacki zaklina się (Podr. na W. I 193): „Lecz niech mię ciemność Erebu ogarnie..." i posyła zwiastunów smutku „w ciemne Ereby" (Podr. IX 83, por. List do Alex. H. 89; Król Duch frgmt, str. 381). Pan Dunin, mając „pójść do Erebu", prosi o mnóstwo mszy za duszę (Święcone, 350), a Doliwa życzy Leliwie (Krakus I 82): „Niech

ciebie dyabli porwą do Erebu". — Ze stróżem Erebu, Cerberem (i to trójgłowym) porównywa Mazepa (I 114) Paska (bo, co jedna głowa skończy mówić, to druga zaczyna). Słowacki, czytając anonimowe ujadania „Młodej Polski" cieszy się „jak filolog, — widząc, że u nas to się da wyszczekać, — do czego Cerber w piekle czyni prolog — ze swego wycia" (Ben. III 105 nn). — Ze szczegółów Erebu wymienia poeta Styx (frgmt. franc. t. I 33, w. 12; Podr. na W. IV 137 n; Ben. III 629; Król Duch I 1, str. 5). Acheront (Sen. srebrny I 539) i wody letejskie (Do Teof. Jan. 52; Pieśń na Nilu 6; Król Duch I 1, str. 5 i 8; IV 2, str. 10; V 1, str. 2; Wykład nauki I 959). Z jego personalu zajmuje się przedewszystkiem Charonem: „Tymczasem Charon — niechaj nieprędko — złowi Cię wędką — i na łódź wsadzi — i tam prowadzi, — gdzie idą inni, — bo iść powinni" (Do Zen. Brzoz. 19 nn). Lazaron, nie mając pieniędzy, „skona z głodu i pójdzie do łódki, gdzie Charon — dusze przepławia (Podr. na W. I 221, por. Zbor. 1663); patrząc na Khana i jego ministra, „rzekłbyś, że Pluton z brodatym Charonem — siedzą i palą tytoń" (Ben. VIII 433). Sędzia podziemia, Minos, raz tylko wspomniany (Ben. VII 330); tem częściej władca Pluton: Emir, proszony przez nową Safonę o uszy kochanka „śmiał się jak bóg Pluton" (Podr. na W. III 136); Beniowski (III 694) mówi o dwóch trupach, „które Pluton swoją grablą — weźmie i w ogień piekielny zagrabi"; Fantazy (IV 202), robiąc alluzyę do zamierzonego samobójstwa, mówi, że Plutonowych dosięgdzie biegunów. Gdy przed sądem podziemnym staje Zborowski z odciętą głową, Pluton przerażony ucieka w płomienie i w głąb (Zbor. 1379). Ale i tak, jako „ogniowa — potęga i Pan czarnych — i Bóg elementarnych" (tamże 1403 n), przewodniczy temu sądowi. — Słowacki czytał gdzieś (może w Słowniku mitologicznym X. Osińskiego s. v. Ades), że grecka nazwa Plutona pochodzi od ἀϊδής i znaczy niewidzialny i że niewidzialnym czyniła go jego czapka (κυνέη) niewielka. Rozpisuje się o niej w Waryancie do „Beniowskiego" (str. 451), gdzie między innemi czytamy: „Teraz, gdy hełm się ten Plutona siny, — dający jemu niewidzialność, cały — rozłupał, a z pod hełmu rozpadliny — wyszła nie Palas cała, lecz kawały — córki Jowisza..." Wiedział także, że jak Germanie wierzyli w „wilde Jagd" pędzących duchów, tak i Grecy znali podobne bakchanalie dusz, pod przewodnictwem Hekaty (Orph. hymn. I 3). Na tej podstawie Cygali (Zawisza Cz. II 290 nn) opowiada o natarciu hufu

krzyżackiego: „Jakoby klin okropny żelaznych upiorów — czarnych z krwawemi kity — i pułk jaki piekielny — od Plutona wysłany, przeszedł nieśmiertelny — przez pola pełne trupów".

W innych wzmiankach oznaczona jest kraina zagrobowa jako kraj, królestwo Plutona (Fant. I 515; Agez. I 290. 337. 474; II 797; Ben. war. str. 451). Tyle o mitologicznych ornamentach u Słowackiego.

ROZDZIAŁ VII.

Homer.

Ślady teoryi F. A. Wolfa i Groddecka. — Ślepy żebrak ze Smyrny. — Pieśń żebracza (ejresione) w „Królu Duchu". — Słowiańscy rapsodowie z rysami Homera. — Nieznajomość Odyssei. — Cytaty i alluzye z Iliady. — Jowisz Homera. — Drobne reminiscencye. — Kallimacha hymn do Dyany. — Homer jako źródło mądrości. — Wcielenia Homera. — Rewelacya prawd. — Mądrość polityczna. — Bóstwa Homera w „Królu Duchu". — Mistycyzm „Króla Ducha" w przekładzie Iliady Słowackiego. — Allegorye. — Romansowość. — Słowacki tłumaczy z Pope'a. — Porównanie tekstu polskiego z angielskim oryginałem. — Hezyod i Pindar.

Przechodzimy do rozpatrzenia wpływu poszczególnych autorów greckich na twórczość poety odwołując się przedewszystkiem do tego, cośmy już zanotowali powyżej przy analizie motywów w utworach, pisanych przed podróżą do Grecyi. Już tam widzieliśmy dominujące znaczenie Homera, a mianowicie Iliady przekładania Dmochowskiego. Słowacki nietylko ją cytował, ale także posługiwał się jej motywami, kolorytem, a nawet poglądami (na psychologię człowieka i losy duszy). Nim w podobny sposób przejrzymy utwory, począwszy od „Podróży na Wschód", przedstawimy najpierw poglądy Słowackiego na powstanie utworów Homerowych i na samego Homera.

Słowacki znał, jak wspominaliśmy, z Historyi literatury greckiej Groddecka, teoryę F. A. Wolfa o powstaniu poematów Homerycznych. Echo tej teoryi znajdujemy u niego w strofie „Podróży na Wschód" (I 187 nn): „Most pod Tamizą jest kupców Iliadą [1]) — i wiele będzie do sprzeczki powodów, — czy jeden Rotszyld, jak wieszcz nad Helladą, — czy też brzęczących kompania

[1]) Por. Zbor. 766: Iliada płazów. Do ks. A. C. II 240: nowa Iliada wieków. Śmielej jeszcze pisze poeta (Podr. na W. V 361: Kleski „Kanarisowi wykradły jak Paris — Helenę sławy".

rapsodów — autorem mostu". Słowacki wierzył w jednego rapsoda, ale mimo to uważał Iliadę za poezyę ludową. Kiedy Beniowski z pogardą wyraża się o litewskim chłopie, w którym Pamfilus odkrył wielkiego mitologa, szatański towarzysz mówi: „Cóżkolwiek bądź, nie gardź mitologią chłopa. Ja ci powiadam, że gdyby Homer z harfą złotą stał na twojem miejscu, stroiłby teraz pieśni narzędzie i słuchał, co ten niedźwiedź zarosły włosami opowie" (Ben. dram. I 111 nn). Więc mitologię Homera uważał Słowacki za własność greckiego ludu. Rapsod powtarzał tylko to, co słyszał dookoła siebie. Toteż kiedy krakowiak wyśpiewuje swoje charakterystyczne improwizacye, Pamfilus powiada (Ben. dram. II 114 nn): „Słuchaj Homerycznej pieśni ludu! Są to tak nazwane nonsensy, z których kiedyś ułoży się Iliada"...

Wielość autorów Iliady i ludowość poezyi Homerycznej, to jedyne echa nauki Groddecka u Słowackiego. Poza tem wyposażał on poetę w te rysy, które znajdował na wstępie do Iliady Dmochowskiego (Wiadomość o życiu i dziełach Homera, str. 40 nn z Pseudo-Herodota Βίος Ὁμήρου). Nie zwracał przy tem uwagi na jego krytykę, według której starożytne żywoty Homera, „to tkanina drobności i rzeczy do wiary niepodobnych". Silniej do jego wyobraźni przemawiała poezya legend, niż to, co według Dmochowskiego (str. 48) „można rozsądnie o Homerze powiedzieć". Więc wbrew zacytowanej tam uwadze Velleiusa Paterkula: „Jeżeli kto rozumie, że Homer ślepym się urodził, ten sam ze wszystkich zmysłów ogołocony", wspomina o ślepocie Homera (Ben. V 129; XIV 49; Król Duch IV 1, str. 2; Zbor. 137; Wykład nauki I 623; Do Ks. A. C. II 251). Słyszany rzekomo w Grecyi apolog o starym i ślepym harfiarzu z wyspy Scio[1]) i falach morskich (Wstęp do Ball.) odnosił oczywiście do Homera, który na Chios miał mieć rodzinę i szkołę poezyi (Dmoch. 45). Skomponował go sam, łącząc z osobą Homera motyw o falach i harfie, przejęty z legendy o Orfeuszu, którego głowa miała na harfie zapłynąć do Lesbos i tam zanieść dar poezyi (Owid. Met. 11, 55). — Za miejsce rodzinne Homera uważał Smyrnę (Raptularz 1583; Dmoch. 43), zaliczał go zaś do stanu żebrackiego („żebrak pewien smyrneński", l. l.). Żebracy tworzyli pewną korporacyę, która wybrała Homera „pierwszym

[1]) Rys ten przejęła starożytna legenda z hymnu do Apollina delijskiego w. 172: τυφλὸς ἀνὴρ οἰκεῖ δὲ Χίῳ ἔνι παιπαλοέσσῃ), który przypisywano Homerowi.

poetą i królem lir" (Rapt. 1464 n). Dmochowski przytacza nawet (w przekładzie Kniaźnina) pieśń, w której poeta prosił o jałmużnę, gdy na Samos śpiewał swoje wiersze na ulicach przy drzwiach domów znaczniejszych obywatelów [1]). Jest to tak zwana Εἰρεσιώνη, przypisywana Homerowi u Suidasa (s. v. Ὅμηρος) i w jednym ze starożytnych żywotów (Ps.-Herod. Βίος Ὁμήρου c. 34), ludowa pieśń dożynkowa, pochodząca z kultu Demetry [2]). Słowacki czytał ją w prześlicznej parafrazie Kniaźnina, która brzmi jak następuje: „Do domu tego przychodzę, — gdzie samo szczęście przebywa; — słyszałem wszędy po drodze, — mąż tu w dostatki opływa. — Niechaj otworzą te wrota! — skarb wnidzie nieprzebrany; za nim cześć, zdrowie, ochota — i pokój wszystkim żądany. — Użytku rodzaj wszelaki — zajmie śpichlerze, obory, — pełne owoców przetaki, — pełne warzywa komory. — Narają swachy życzliwe — synową piękną i młodą; — niech ją muły niepotkliwe — do domu tego przywiodą. — Tu ona niechaj wyszywa — i nuci u swej kądziele; a szczęśliwemi szczęśliwa — wasze pomnoży wesele. — Z jaskółką równie coroczną — powrócę do was, powrócę; — nogi tu moje wypoczną — i piosnkę wdzięczną zanucę. — Oto już chwila upłynie, — jako stojemy przy progu; — czy co dacie, czyli nie, — równo polecim was Bogu". Tłumaczenie tak mu się widocznie spodobało, że sięgnął po (mocno skażony) oryginał, który wraz z hymnami i żartami (παίγνια) niby Homerowymi przedrukowywano (zwykle z parafrazą łacińską) po Odyssei. Obok Eiresione znalazł tam i drugą piosenkę żebraczą (niby Homerową), zwróconą do zdunów, zajętych wypalaniem garnków (κάμινος κεραμίς): „Jeśli mi dacie jałmużnę, zaśpiewam wam, o zdunowie" Tu następuje modlitwa do Ateny z prośbą o błogosławieństwo dla pracujących i ich dzieła. „Jeśli mię zaś bezwstydnie oszukacie, to przyzwę demony na zniszczenie pieca i garnków". Tu wylicza owe złe duchy i opisuje spustoszenie przez nie wyrządzone. — Słowacki połączył te przekleństwa, zwrócone przeciw zdunom, z błogosławieństwami pieśni jaskółczej i usnuł z nich przepiękną pieśń, która najściślej łączy się z siedmiorakiem błogosławieństwem, wypowiedzianem przez Króla Ducha (R. II 1, str. 49 nn) nad Polską

[1]) „wodzili go zaś niektórzy z miejscowych chłopaków" dodaje Ps.-Herod. c. 34.

[2]) p. W. Klinger, Do znaczenia pieśni Εἰρεσιώνη, Eos XIV 1, 1908, str. 77 nn i Tenże, Jeszcze o Eiresione, Eos XIV, 2, 1908, str. 179 nn.

podczas pobytu aniołów u Piasta. Jeśli już te błogosławieństwa śpiewaka, ożywionego pamięcią żebraka-rapsoda Zoryana (str. 44), przypominają błogosławieństwa Eiresiony, to śpiewana przez Mieczysława [1]) pieśń jest waryacyą na jej temat (Ben. War., str. 462):

„O wy, którzy mię jeszcze dziś słuchacie,
dawnego ducha tajemniczej mowy,
niechaj wam pięknie w waszej śnieżnej chacie
ta pieśń ujaśni jaki dzień zimowy.
Jeśli jaskółce uchrony nie dacie,
odejdzie od was smętny Bóg domowy,
wiatr wam zawyje grobowemi usty
tą smętną klątwą: Otóż dom wasz pusty.

Jeśli przyjmiecie złote pieśni słowa,
królowie będą w progi wasze wchodzić,
dziecię urodzi się wam i wychowa,
złe duchy błysną, lecz nie będą szkodzić;
jagoda wasza zawsze będzie zdrowa,
pola wam będą złote zboża rodzić,
drzewa, ściany *wam* zgrzybiałe umają,
modlitew duchy złote wysłuchają".

W identycznym (co do pierwszej strofy) fragmencie, wydrukowanym przez A. Małeckiego (Pisma pośmiertne [1]) na końcu „Króla Ducha" a potem (Pisma pośm. [2], str. 161) dołączonym do rzekomego waryantu „Beniowskiego", znajdujemy jeszcze strofę, zaczynającą się od słów: „A czy to cudzą powieść, czyli własną — śpiewam, niechaj nikt o to mię nie pyta". Można w tem widzieć wyraźne wyznanie, że poprzedzająca pieśń jest cudza: Słowacki nie przez nieświadomą reminiscencyę, ale zupełnie świadomie użył motywów Eiresione i Keramis. Przyszło mu to tem łatwiej, że słowiańskich gęślarzy, których na dworach trzymali sobie wojewodowie, wyobrażał sobie na wzór legendarnego Homera (Król Duch. I 3 in.): „Ci byli jako rycerstwa [2]) rapsody, — zazwyczaj mądrzy,

[1]) „Gdy mię Bóg ślepym przysłał i posadził — na wielkim tronie, Pan Bóg mój łaskawy, — Pan, który o mnie z aniołami radził, — a wziął ofiarę z miecza i ze sławy". Dowodzi to, że pieśń jest dubletem błogosławieństw z „Króla Ducha" i między jego waryantami powinna być drukowana. Rozstrzyga o tem sytuacya i koncepcya, a nie wymienienie Anieli, która jest już Anhelicą, Królową-Duchem fragmentów „Beniowskiego" na początku.

[2]) Tylko mitologię Homera wyprowadzał Słowacki z ludu. Opowiadanie o bohaterach i bitwach było dla niego poezyą rycerską. Stąd i we wstępie do

ślepi już i starzy. — Jako pancerze srebrne — długie brody — na piersiach mieli, a słoneczność w twarzy. — Liry nosili małe, ale sławne, — w koral lub w srebro lub bursztyn oprawne. — W ręku trzymali, niby pastorały [1]) — długie, wierzbowe, ostrugane kije; — tymi, bywało, chłopczyków chorały [2]) — pędzą i wiodą w takt przez harmonije"...

Ogromny podziw Słowackiego dla Homera opierał się na znajomości samej Iliady. Z Odyssei znał poeta tylko treść, jak tego dowodzi wzmiankowany już ustęp w „Maryi Stuart" (III 17) i parę wzmianek w „Podróży na Wschód": „Jutro więc zacznę śpiewać Odysseę" (II 299); „A ty, co trwożysz, maleńki Cyklopie, — zamiast nas pożreć, zatrzymanych trwogą, — a może miłych jakiej Penelopie [3]), — prowadź nas w miasto" (IV 19 nn); „padam — w nurty natchnienia, myśląc o żegludze — dawnych rycerzy, Eneja, Ulissa" (VI 211). Także o czarodziejce Cyrce [4]) mógł się dowiedzieć, nie czytawszy Odyssei [5]). Więc przypadkowi też przypisać musimy porównanie Dobrawny, wyższej nad wszystkie pany i panięta, z palmą złotą (Król Duch. IV 2, str. 29), porównanie, zastosowane przez Odysseusa do Nauzykai (Od. VI 462 n).

Tem więcej znajdujemy śladów lektury Iliady. Część ich poznaliśmy już powyżej. Tu zestawiamy resztę: „Klasztor Megaspilion... bronił się... Mahometowi — tak długo jak Ilion" (Podr. na W. VII 52). Natomiast zamku starosty „dostano prędzej niźli Troi" (Ren. IV 300). — W promieniu słońca, które się wdarło do grobu Agamemnona, widział poeta „strunę z harfy Homera" i pragnął na niej zagrać (Grób. Ag. str. 7 n). Tu mu się to nie udało. Za to „do rzeczy dążąc zawsze śmiałych" zakroił epos o Beniowskim na wielkie rozmiary „tak jak śpiewak Troi" (Ben. III 124).

Balladyny (w. 6) „ludzie zbiegli się pieśni rycerskich posłuchać". Ta poezya rycerska była zarazem poezyą dworską („rycerstwa rapsody"). W ten sposób instynkt poety uprzedził wyniki dzisiejszych badań.

[1]) Są to σκῆπτρα greckich rapsodów.

[2]) Jeśli Homer miał szkołę poetów i jeśli po Samos oprowadzali go chłopcy, łatwy stąd wniosek, że to byli jego uczniowie w poezyi. Tak sobie wyobrażał Słowacki szkoły Homerydów.

[3]) Por. Ben. dram. a. III 42 „wprzódy się ożeń — i bądź Ulissem jakiej Penelopy".

[4]) O której wspomina Ben. VIII 238; XIII 106; Król Duch V 3, str. 26.

[5]) Cytat z od XI 489 n w Raptularzu 2627 n jest notatką, zrobioną podczas lektury jakiegoś dzieła (nie Odyssei), jak Rapt. 53 Citation d'Homère (od XVII 323 n) z Leroux (Principe de la perfectabilité de l'humanité).

Mimo to „w stepy... jak Ariost, nie jak Homer *idzie* ślepy“ (Ben. V. 128). Bo „jakże trudno służyć za Homera — szlachcie i ciągle za nią iść oczyma“. (Ben. XIV 121). Jako prawy Homeryda, nazywa Słowacki drugą część (niewykonaną) „Beniowskiego“ „Iliadą Barską“ (Ben. War. 432).

W drugiej strofie tej „Iliady barskiej“ porównywa blask, bijący w oczy od ukraińskiego upiora na koniu, z czerwonem słońcem „przez wieki naszym oczom odstrzelonem“ od tarczy Greka Homerycznego. Ma na myśli najsławniejszą tarczę Homeryczną, tarczę Achillesa: „Wziął i puklerz ozdobny, który ogniem błyskał — i jako świetny księżyc blask daleko ciskał. — A jak błyszczy na górze ogień zapalony... tak blask z jego puklerza aż w obłokach ginie“ (Il. XIX 374 nn. Dmoch). O tej tarczy błyszczącej jak słońce Słowacki wspomina parę razy. Podróżny kapelusz Pücklera: „tak wygląda... w górach, jak tarcza okrągła Pelida (Podr. na W. V 155). Porównywając swój pojedynek, (duchowy) z Mickiewiczem do ostatniej walki Achillesa z Hektorem, woła poeta (jak Achilles): „Naprzód ci słońce pokażę w puklerzu („Ben. V. 535). Chór w Agezylauszu“ śpiewa (II in): „Jako na tarczy Achilla — malowidło Homerowe — na srebro, ogniem różowe, — tęczą żywota wybiegło — podobnie ta spartańska, jasna życia chwila — zda się cudem“. Skały nad Oceanem (w Dièppe), błyszczące w słońcu miką, wydawały się poecie „niby tarcze olbrzymie, przyśnione oczom Homera“ (Genezis 20; por. listy II 186). Prócz tarczy wspomina Słowacki o włóczni Achillesa (Ben. VIII 141), „że nieraz końcem Pelidowej dzidy — zrobiona trumna jest albo rozbita“. Jest to alluzya do podania o Telefosie, który zraniony włócznią Achillesa, tą samą włócznią, mianowicie jej rdzą, został uleczony (ὁ τρώσας ἰάσηται). Sformułowanie tego szczegółu przez Słowackiego, który końcem Pelidowej dzidy robi trumny albo je rozbija, jest co najmniej — wyszukane.

Do chwil, „w których człowiek zda się — samemu sobie bardzo poetycznym“ zalicza Słowacki i tę, gdy kto „kraj obroni jak Hektor“ [1]) (Podróż na W. VI 148; Ben. VI 309, gdzie całe cztery strofy są powtórzone z Podróży na W.). Z tym bohaterem Trojańskim (a zarazem z Ajaksem) porównywa Beniowskiego (III 612)

[1]) Dlatego „kraju obrońce... w późne się lata — przejrzą w Hektora tarczy“ (Ben. War. str. 438) (O patryotyźmie Trojan czytamy w Wykł. nauki II 652 nn).

i Mickiewicza, do którego mówi: (Ben. V 561 nn) „Legnie przedemną twych poetów Troja, — Twe Hektorowe jej nie zbawi męstwo. — Bóg mi obronę przyszłości poruczył: — Zabiję. trupa Twego będę włóczył“ (por. Iliada XXII 306—404). „Kiedy (u Słowian) rycerz sławny — umrze, to lud go grzebie jak Hektora: — Dwanaście koni bije i krwią spławny—stos... zamienia w ogień“ [1]). (Król Duch I 1 str. 29. por. Il. 24, 777—804). Atessa przyszła do poety“... jako hełm Hektora — bez kity“ (Poeta i natchn. 60). — Częściej jeszcze spotykamy pogromcę Hektorowego, Achillesa, którego maskę przywdziewał Słowacki w zabawach nietylko dziecinnych, ale i męskich (w symbolicznym pojedynku z Mickiewiczem, Ben. V 535 nn): Borejsza ostrzega Khana, że Beniowski „na strzały harmatnie — szedł tak odważnie i z taką otuchą — jak Achil. bo też z pod prawa wyjęty. — nie mógł być ranny nigdzie [2]), tylko w pięty (Ben. XIII 91). Potocki (Ben. XIV 71) „takiego dostał na policzkach kwiatu, — jak Achil. kiedy mieczem chce ciąć głosy [3]), — a duch Minerwa chwyta go za włosy“ (por. Il. I 194 nn). W „Wykładzie nauki“ (II 651) wspomina Słowacki o przyjaźni Patroklesa z Achillesem i o krzyżowcach, których duch już być musiał bardzo różny od Achillesowej postaci (II 860, por. Zbor. 1910 n). O słowach Achillesa, wypowiedzianych w podziemiu do Ulissesa (Rapt. 2627 n), była już mowa na innem miejscu. — Z innych bohaterów Homera spotykamy w po-

[1]) Poeta nazywa to zwyczajem dawnym, indyjskim stosownie do nauki wyłożonej w Wykł. nauki II 224 nn i Teogonii 370 nn. Ale nazwa ta przystoi raczej pogrzebowi opisanemu w strofie 34 (palono umarłego w łodzi. wraz z kochanką). Źródło tego szczegółu cytuje sam Słowacki w Raptularzu 1944 nn (Jakut, historyk arabski z XIII w. opisuje o Rosyanach itd. cytat przejęty z Karamzina). Wobec tego stają się bezprzedmiotowemi przypuszczenia Prof. Tretiaka II 487.

[2]) W dramacie o Beniowskim (I 351) mówi Pamfilus do bohatera: „To morze piekielne Walhalli. Tu był skąpany Achilles. Dobrze umocz pięty, pamiętając na bramę scejską (pod którą Parys zranił w piętę Achillesa)“ — i woła na niego (I 435): Chodź Achillesie! — Do śmierci Achillesa odnoszą się wiersze w Zborowskim (1910 nn): Więc nad duchem (waryant: Achillem), który był pod Troją — Jerozolimskie nic nie mają wzrostem. — W dzienniku z r. 1848 (w. 314 nn) czytamy: „Homer wiedział, że bohaterowie różni są od innych ludzi uczuciem nieśmiertelności czyli niezgonnej natury, wystawił to więc w cielesnej nieranności Achillesa“. — Ta sama myśl wyrażona jest w epigramie 39.

[3]) U Homera zamierza Achilles uderzyć z mieczem na Agamemnona. Ale bohaterowie kłócą się właśnie, a Achilles chce ten spór — rozciąć mieczem. Stąd dziwne wyrażenie Słowackiego.

równaniach Agamemnona (Agez. II 142), Ajasa (Ben. III 612), Diomedesa (Ben. VI 177), a nawet Tersytesa (Cenci, waryant, str. 410). Zbiorową charakterystykę daje poeta w „Wykładzie nauki" (II 582 nn): „Oto widzisz w Homerze, że każdy duch ludzki był jeszcze bardzo niezłożonym, ale każdy człowiek był jakoby rozwinięciem się i formą jednej lub dwojga cnót zwierzęcych, np. Achillesa duch jest to gniew i odwaga w ciało piękne ubrane; Ulisses składa się z podstępu i rozsądku; w Nestorze niby jakaś przychylność ku ludziom i rozwaga; Agamemnon, jako wódz, czyli forma duchowa, będąca rządem, łączy w sobie wszystkie swoich wodzów cnoty". Pisząc to, przypomniał sobie może Słowacki, co czytał niegdyś w dziełach ojca (II 169), jako cytat z l'A. de Bossu: „Achilles jest to uosobiony gniew i waleczność. Agamnenon włada i duma, Ulisses roztropność i chytrość. Nestor mądrość i wymowa". Bossu uważał bohaterów Homera za allegorye wymienionych cnót i wad, co Euzebiusz Słowacki wymownie zwalczał. Juliusz allegoryzował Homera, jak zobaczymy, na większą jeszcze skalę niż de Bossu.

Czynił to przedewszystkiem w zakresie bóstw. Z tych jedynie Jowisz przedstawiał mu się jako konkretny marszczyciel brwi i wstrząsacz głowy z Iliady (I 528 nn). Wprowadza go więc nieraz w porównaniach: Starosta (Ben. II 385 nn), chcąc zaimponować księdzu Markowi, „co miał w oczach skier, wszystkie zapalił, — co miał na czole zmarszczków, zebrał razem. — Samby się Jowisz oburzony chwalił — tak olimpijskim na twarzy wyrazem". Ksiądz Marek mówi o sobie (Ben. IV 417 nn): „Więc że i starość jeszcze Jowiszowe — ma brwi, na hańbę ojczyzny zmarszczone, — więc jeszcze wstrząsa te pola stepowe, — i wulkany z nich rozrzuca czerwone". Inny ksiądz, Negri zwraca do kardynała Orsiniego słowa (Beatrix Cenci III 225): „Twe Jowiszowe brwi, o Monsignore — próżno mi grożą, siwe kładąc chmury — na błyskawicach". Sam Słowacki (list II do ks. A. C. 296 n) rokował sobie, „że straszny wiatr rewolucyjny i święty po tym to schmurzeniu się brwi Jowiszowych powstanie".—W objaśnieniach przytoczonego miejsca Iliady czytał Słowacki, że natchnęło ono Fidyasza do posągu Zeusa Olimpijskiego. Więc o polskich husarzach pisze (Zawisza, War. str. 394): „słowa (ich hetmana) i rozkazy, niby ogniem niebieskim wydane, mają olimpijską powagę i strach Fidyaszowego posągu". Niemniej często wspomina poeta o Jowiszu, rzucającym pio-

runy: „Nad głową (Potockiego) obuch, co okuty w miedzi. — zda się, jak piorun Jowiszowy błyska“ (Ben. VI 303[1]). Księżyca „purpurowa — twarz rozpalona, jak węgiel czerwony, — cała w płomieniach, jak Jowisza głowa, — napoły w modrej utopiona chmurze“ (Król-Duch III 1. 18 waryant). Prawe ramię człowieka. to ramię „Jowiszowe, czynne i pionurujące“ (Do Remb. 1493).—Wzmianki Junony, Minerwy (Pallady) i innych bóstw, o ile nie dadzą się odnieść do żadnej sceny z Homera pomijamy. Nim zaś zestawimy miejsca o bóstwach allegoryzowanych, przypatrzymy się jeszcze resztce rozsypanych alluzyi Homerycznych.

Jak Nestor radzi wojsko podzielić „na narody, na rody, na szyki“ (Il. II 362 κατὰ φῦλα, κατὰ φρήτρας). tak Słowacki (Ben. V 130) „pieśń na różne podzieliwszy szczepy“, spodziewa się dojść z nią do końca i ładu. Grecy szli do boju „jak gdy ogromną paszczą morze wiatr ozionie. — pędzą wały ku brzegom poruszone tonie, — najpierw się na głębi zbierają bałwany. — wnet ziemię hukliwemi szturmują tarany, — i, wzdąwszy się, nad góry wznoszą się skaliste, — daleko wybuchając słoności pieniste“ (Il. IV 422 nn). Słowacki (Ben. War. pieśni VI str. 394) opisując głos gęślarza. w szeregu wielu porównań umieszcza i takie: „z szelestem, co jak fala w równym czasie — szumi (war. wstaje) i w różnych przestankach ucicha“. Podobieństwo z Homerem dalekie. ale genealogia poświadczona przez samego poetę: „To porównanie tylko z opowiadań — biorę... z Homera może lub z Petrarki“. Homerowi także, nie autopsyi zawdzięcza obraz Mieczysława, rozmyślającego „jak człowiek, który chce rozorać miedzę, — a sporne głazy wyrwawszy i koły — pogodzić o grunt dwa nieprzyjacioły (Król-Duch R. IV p. 2 str. 61). Opis walki dwóch sąsiadów o miedzę czytał w Iliadzie (XII 421 nn). — Gdy Fantazy (IV 193) mówi, że „śmierć ma tebańską stolicę stubramną“, to wspomina Homerowe Teby egipskie, αἳθ' ἑκατόμπυλοί εἰσι (Il. IX 383). Regimentarz (Sen srebrny I 18 n). nazywając Gruszczyńskiego „człowiekiem silnej ręki. człowiekiem dużym, jakich niema już dzisiaj na ziemi“. wyraża się jak Nestor o bohaterach przeszłości (Il. I 271 i XI 636). Kiedy wreszcie archimandryta nowogrodzki opowiada o plagach. które

[1]) To samo w urywku p. t. „Jakieś złote się szeregi“ (t. I str. 159): „Na przodzie stanął sędziwy — z buzdyganem ponad głową — jako Jowisz z piorunową — błyskawicą“. Treścią należy ten urywek do Zaw. Czarn. War. str. 394.

dotknęły jego ojczyznę, a między innemi o zarazie i dodaje (Ks. Michał I 77 n): „Wtenczas to straszliwego nam Apollyona, — ducha kary i zemsty Boh zesłał na ziemie". to posługuje się rysami z początku Iliady, a imię Apollona-Apollyona wywodzi za starożytnymi (z Ks. Osińskim w Słown. mitol.) od ἀπολλύω, niszczyć, gubić.

Próżnobyśmy szukali w Homerze źródła następującej opowieści: W Ladawie było „wiele szlachcianek, które przez obawę — kozaków, jako w powieści Homera — strwożone Nimfy przed młotem Cyklopów — zbiegły się, woląc tę szlachtę, niż chłopów" (Ben. XII 5 nn). Nie Homera to powieść, ale — Kallimacha, którego Słowacki oczywiście nie czytał, a raczej zapomniał, że czytał w Krasickiego dziele „O rymotworstwie i rymotworcach". Krasicki przytacza we własnym przekładzie, dokonanym (oczywiście z francuskiego lub łaciny) oktawami, „Pieśń Kallimacha o Dyanie (t. j. hymn III Εἰς Ἄρτεμιν). Czytamy tam, jak młodociana bogini poszła w orszaku nimf swoich nadobnych do kuźni Wulkana na wyspach liparyjskich, jak sama nie przelękła się kujących Cyklopów. Natomiast (Kall. w. 62 nn)

> Strach zdjął dziewice, co z Dyaną były,
> matek powieścią z dawna przerażone,
> gdy je przybyciem Cyklopów straszyły;
> więc wskróś przejęte i nieukojone,
> wszystkie się razem do pani skupiły,
> a ta wzmagała śmiechem przytulone,
> jednak choć skryte w bezpiecznej uboczy,
> przed Cyklopami zasłaniały oczy.

Słowacki czytał Krasickiego w dzieciństwie. Pozostał mu w pamięci ten obraz Nimf, strwożonych przed młotem Cyklopów, pozostało wspomnienie, że znajdował on się w hymnie. Słyszał zaś także o hymnach Homerowych. Więc po wielu latach, kiedy już zapomniał może nawet o nazwisku Kallimacha, odniósł rzecz do jednego z hymnów, przypisywanych Homerowi.

Homera uważa Słowacki nietylko za wielkiego poetę, ale wprost za człowieka „największym duchem poezyi napełnionego". Ducha tego oddał on w spadku ludziom swego narodu, Eschylesowi (sic), potem Sofoklesowi, potem Eurypidesowi, a potem go miał ostatni Platon (Rapt. 1483 nn). Wzmianka Platona dowodzi, że Słowacki myśli nie tyle o artyźmie tej poezyi, w której podziwiał „doskonałą stwardziałość myśli" (Rapt. 2283), ile jej treść,

ale allegoryzowaną. Jako objawiciel nowych prawd, jako ślepy harfiarz, który „śpiewał nowym językiem, nowym ducha tonem“; w którego głosie było „coś nieśmiertelnego“, sprzężony jest Homer z genezyjską historyą ducha słonecznego i księżycowego (Sam. Zbor. 137 nn; przedtem plan Rhamzesa i Wykład nauki II 550), a nawet jest wcieleniem samego Heliona (Wykł. nauki II 604 nn, por. 769): „Oto więc duch Twój (t. j. Heliona) ma ogromną masę wiadomości wnętrznych i wchodzi w ciało Homera“. Przypominają mu się dawne żywoty (wszak bił się pod Trojąi, brał udział w wyprawie Argonautów, słyszał śpiew Orfeusza) ośmiewają go wizye przeszłości. Duchy Greków Trojańskich, Jazona i Orfeusza, bojąc się „by nie spędził życia na ciekawem obzieraniu życia i natury“, coby mu przeszkodziło poznać moc wewnętrzną, zebraną doświadczeniami tamtych duchów i objawić ją ludziom, skazują go na ślepotę. I teraz dopiero „zaczął spełniać misyę rewelatorską poety“. Poemat jego działa nietylko jako forma piękności, ale zarazem jako objawienie prawd takich, jak przechodzenie ducha przez twory (stąd Nimfy mieszkają w drzewach) roślinne i zwierzęce jak jego nieśmiertelność. O nieśmiertelności mówił Homer, „ale uczucia tego nie miał w sobie i nie wlewał go w serca ludzi pieśnią“. Dla tego po nim Sokrates musiał pisać „Fedona“, by wiarę w nieśmiertelność przemienić w wiedzę o niej. Także naukę o bogach wydoskonalił Homer, który część czynów ludzkich, im przypisywanych, oddał wpływowi ubóstwionych zwierząt. „Co do drugiego zaś celu w sprawie Bożej, do miłości“, to Homer odmalował pierwszy jej stopień, przyjaźń (Patroklesa z Achillesem) i drugi większy: przywiązanie Trojan do miasta rodzinnego. „Miłość więc ojczyzny stworzyłeś w duchu swoim, pchnąłeś do niej całe masy greckich narodów i sam jej nie utraciłeś, albowiem masz ją dotąd w naturze ducha jako Polak“. Jeżeli zważymy, że bezpośrednio potem (w. 708 nn) Helion opowiada dziecinne wspomnienia Słowackiego jako własne; że więc poeta z nim się identyfikuje, musimy stwierdzić, że Słowacki w epoce mistycznej uważał się za wcielenie Homera, którego przedstawił jako Króla-Ducha Grecyi, ale i ludzkości (tamże 767 nn) a więc i Polski.

We wspomnieniach z dzieciństwa Słowackiego (Wykł. nauki II 708 nn) opowiada Helion, jak najpierw był chciwy łakotek i zabawek, potem lubił księży, procesye, nabożeństwa, potem, przeczytawszy Tassa, bawił się z rówieśnikami w wojnę, zdobywanie miast.

tryumfy. „Pomagała mi śnić matka moja", opowiadając o dziwnych rycerzach. — Te sny dziecinne inaczej trochę przedstawione są w liście do matki (l. 101., II 240). Tu po śnie kościelnym przychodzi „drugi sen, Achillesowy" i bicie się na tarcze blaszane. Więc nie pod wpływem Tassa, ale pod Homerowym wpływem bawił się Julek w rycerza. W tych „snach i głupstwach dziecinnych" widzi tłómacz słowa (Wykł. nauki II 759 nn) „historyę ducha ludzkości w pochrystusowych czasach" i odśnienie logiczne całego łańcucha pochrystusowych żywotów. Ponieważ te żywoty są pochrystusowe, Helion bawi się nie w Achillesa, lecz w Gottfryda. Ale w obu siedzi ten sam duch. Słowacki był wcieleniem nietylko Homera, ale przedtem i Achillesa... A potem ten „duch Homeryczny przyoblekł gdzieś może w Rzymie, ciało doskonałe, podług piękności posągowej urobione" (Wykł. n. II 768 nn). Na tej podstawie Zborowski (1924 n) pyta się: „Jeśli nie z Rzymian, jeżeli nie z Greków jestem wyrwany, to skąd?"

Dla objaśnienia wcieleń Zborowskiego powoływano się na — Empedoklesa[1]), który głosił, że był już chłopcem, dziewczyną, krzewem, ptakiem i wyrzuconą z fali niemą rybą (fr. 117 Diels). Niestety nie podano żadnych dowodów na to, że Słowacki czytał fragmenty Empedoklesa. Więc wolno nam obejrzeć się za innem źródłem tej nauki, o ile pozostaje w związku z losami i nauką Heliona-Homera: W piętnastej księdze Metamorfoz Owidyusza Pitagoras przemawia w ten sposób (158 nn): *Morte carent animae: semperque priore relicta — sede novis domibus habitant vivuntque receptae.* Taksamo Sofos-Helois, będąc bożką indyjską, uczy (Teog. 345): „Nie umierają duchy lecz przechodzą" (por. Wykł. n. II 217). Tę samą naukę wyraźniej, choć jeszcze pod osłoną mitów głosi Homer (Wykł. n. II 628 nn). A jak Pitagoras (160 nn) wyznaje w dalszym ciągu: *Ipse ego (nam memini) Troiani tempore belli — Panthoides Euphorbus eram, cui pectore quondam — sedit in adverso gravis hasta minoris Atridae*, tak do Heliona mówi tłómacz słowa (Wykł. n. II 594): „Przypuśćmy, żeś ty Helionie bił się niegdyś w wojsku Greków, itd." W dalszym ciągu uczy Pitagoras o przechodzeniu duchów: „Wszystko się przemienia, nic nie ginie, duch błąka się i stamtąd tu przybywa, stąd idzie tam i zajmuje jakiekolwiek członki: ze zwierząt przechodzi w ciała ludzkie, z nas do

[1]) S. Schneider, Teorya palingenezy, str. 13.

zwierząt i nigdy nie ginie". Kto się zajmuje genezyjską teoryą Słowackiego, musi uwzględnić i te i dalsze wywody Pitagorasa, a nadto to, co Wergiliuszów Anchizes (Aen. VI 724 nn) wykłada o metempsychozie Eneaszowi. Rzeczy te poznał Słowacki jeszcze na ławie szkolnej. Później utwierdził się co do ich prawdziwości przez lekturę Platona (Fajdrosa i Rzeczypospolitej). We współczesnej sobie literaturze naukowej, cytowanej przez prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego (Źródła mistycyzmu Słow. Pam. liter. 1909), znalazł tylko potwierdzenie dawnej wiary.

Prócz wspomnianych codopiero rewelacyi Homera Słowacki przypisuje mu i inne. Niektóre z nich (nieszczęśliwy stan duszy bez ciała i żądza urodzenia się, Rapt. 2617; uczucie nieśmiertelności u bohaterów i nieranność Achillesa, Dziennik z r. 1848, 314) przytoczyliśmy już powyżej. Dotyczyły one ludzi. Inne odnoszą się do bogów. Jak Nowoplatonicy, jak Proklus [1]), tak i Słowacki allegorycznie tłumaczy opowiadanie Homera o zaślubinach (ἱερὸς γάμος) Zeusa z Herą na Idzie (Il. XIV 163—351). Uważa je (List do Remb. 319 nn) za przedstawienie pierwszego dnia rajskiego, który zobaczył formę zjawioną człowieka: „Wszystkie twory upojone niby szałem rodzenia, ludzkimi już przemawiały językami. Śpiew był na ziemi, woń mocna, ognistość jakaś parna i elektryczna, czarodziejstwo płomienne. — Homer poczuł tę cudowną chwilę tworzenia się rajskiego, gdy maluje Jowisza, schodzącego się z Junoną w obłokach na Idy rozognionej wierzchołku. Pas wenusowy, przewiązujący boginię, zdaje się przemawiać gadającemi błyskawicami, które wylatują z rozgrzanych drogich kamieni. Jowiszowi wpół sennemu piorun w rękach topnieje. Oboje w błyskach i w ciepłych parach rozemdlewają, a mnóstwo kwiatów na Idzie rozwija się zarazem z szybkością niespodziewaną. — Genezyjski to duch przyniósł staremu, ślepemu żebrakowi to gorące aż rajskiemi krajami natchnienie, a on rzeczy te w tęczach półuśpienia widziane, w olimpijskich niebiosach umieścił".

Uważając Homera za rewelatora prawd nadnaturalnych, za źródło wszelkiej mądrości, szedł Słowacki za zdaniem starożytnych,

[1]) W r. 1820—7 wydał w Paryżu Cousin w sześciu tomach Procli opera (komentarze do Platońskiego Alkibiadesa I, Parmenidesa i Kratyla), umieszczając pod tekstem greckim przekład łaciński. Dla Słowackiego więc to wydanie było dostępne. Jeżeli się nie chce przypuścić, że samoistnie doszedł do allegoryzowania bogów Homera, trzeba przyjąć, że i metodę i treść allegoryi przejął od Proklusa.

których poglądy miał zestawione we wstępie do Iliady Dmochowskiego (str. 7 nn i 31 n). Na tej podstawie każe Grekowi „w Homerze widzieć źródło wiedzy greckiej i przewodnika“ (II list do ks. A. C. 44): Gdyby w epoce Peryklesa, zamiast budować republiki na cielesnych prawach Likurga i Solona, zwrócono się po formę rządu do Homera i zrozumiano tajemnicę rządów olimpijskich z Jowiszem na czele, toby wnet jaki Alcybiades Grecyę całą był zjednoczył, siły jej rozpierzchłe wprzągł niby do jednej rządowej machiny, wymowę już nie buntowniczką, ale sługą uczynił porządku (tamże 30—40). Nawet po upadku Grecyi nie było zapóźno na zrealizowanie rządów olimpijskich na ziemi. Słowacki przedstawia nam Greka, który, odkrywszy w Homerze głęboką Olimpu tajemnicę, objawia ziomkom, że „takiemu Jowiszowi, który zechce rządzić ludami, a pod księgi twarde praw pisanych się podda, ziemia ulegnie, ogień i woda będą mu zarówno służyły, piorun nawet ujarzmiony ulegnie“. Na próbę radzi „choćby na jakiej wyspie dalekiej od Rzymu zacząć podobne niebiosa“. Warunkiem ich stworzenia jest wewnętrzne upodobnienie się do bogów Homera (tamże 41—103, por. 316). — Grecy nie zrealizowali jednak Homerowej monarchii konstytucyjnej, dążąc do doskonałej formy „republikanckiej“ (Raptularz. 2526). „Rząd przez Homera dany Bogom dziś zrealizowany (konstytucya)“ notuje Słowacki w Raptularzu (1342, por. 2105), a myśl tę rozwija w drugim liście do Ks. A. C. (początek): „Homer i Hezyod... ujrzeli przez mgłę dwudziestu wieków króla Ludwika Filipa, który pod księgą twardą losu siedzi, przełamać jej nie może [1]), a jednak wolą swoją piorunuje [2]) Tangier. Izbę ma krzykliwą bogów w swoim prawie olimpijskim pałacu, bogom onym radzić i bić się pozwala [3]), a wszakże, gdy gniewny jest, Thiersem jak Wulkanem rzuca [4]) z tulieryjskiej góry (dotąd huk): albo wszystkim bogom izb obu każe uczepić się złotego łańcucha [5]) i prawą ręką podnosi te (sic) brzemię, niby łańcuch zegarkowy, różnemi dywizkami obwieszony i brzęczący... Ujrzał Homer i półbogi, to jest obierane i obieralne obywatele, którzy razem i do śmiertelnych i do nieśmiertelnych należą“ (por. tamże

[1]) Jak Jowisz Przeznaczenia (Μοῖρα).
[2]) Znów jak Jowisz.
[3]) Por. Il. XX.
[4]) Il I 590 nn.
[5]) Il. VIII 19 nn.

201). Cała ta allegorya wygląda na pomysł raczej humorystyczny niż filozoficzny. Że jednak Słowacki brał ją zupełnie poważnie, dowodem głośne powtórzenie jej na posiedzeniu Towarzystwa historyczno literackiego z 4. listopada 1847 (patrz streszczenie tego przemówienia u L. Gadona, Z życia Polaków we Francyi, str. 49 n[1]). Sprawozdawca w „Trzecim Maju“ (z 6. list. 1847) charakteryzuje ten pomysł jako „kwiatek humorystyczny nie bez wartości“, przyznaje mowcy, „mistykowi-humoryście“ „tę śmiałą zdolność porównywania, którą Niemcy zowią *Witz*, a którą nazwaćby po polsku można igraszką dowcipu“ i sądzi, że osiągnięto skutek tego dowcipu — śmiech[2]). Ale na Słowackim śmiech już nie robił wrażenia. Więc w mowie politycznej, wzywając zgromadzonych do zawiązania konfederacyi (Głos brata Jul. S. z 19. marca 1848) powtarza swą genealogię monarchii konstytucyjnej w całej rozciągłości (w. 186—192). Przywiązanie poety do tego pomysłu tem jest dziwniejsze, że Słowacki nie uważał monarchii konstytucyjnej za formę rządu odpowiednią dla Polski: „Od rozwagi... polskiej zależało oddzielić ideał od zastosowań doczesnych, uwielbić natchnienie, nie poddawszy się z całym rozumem zawsze ślepemu Homerowi“ (II list do ks. A. C. 250 n, por. Głos brata J. S. 192 n).

Energiczniej występuje przeciw Homerowi, gdy na tego powoływał się — Mickiewicz: „*Ten* powiada, że człowiek tak pozostaje pod wpływem duchów, iż odważny często jest tchórzem w chwilach, kiedy go duchy odstąpią; mówi więc, że Homer znał ludzi i jest chrześcijaninem“ (Rapt. 1133 nn; Zarzuty przeciw M.). Słowacki uznaje w tem prawdę absolutną, ale sądzi, że do czasu zastosowana byłaby szkodliwa; gdyż po jej przyjęciu każdy utraciłby wiarę w moc swoją: dowódca fortecy nie byłby pewny, czy jutro jej nie odda Moskalom i t. d. — Mimo takiego zastrzeżenia Słowacki wierzy w tę absolutną prawdę o wpływie duchów na nasze postępki i pisząc „Króla Ducha“ zastępuje Homerowe bóstwa, interweniujące w czynnościach bohaterów, duchami-widami: Bolesław Śmiały, odtrąciwszy od łona Krystynę „widział to, co świat Homera zwycięża: Bogi w płomiennym rozemdlone mroku, — piorun wcielony do niebios szkarłatów, — sen gwiazd i nagłe uro-

[1]) U F. Hoesicka, Ż. Słow. III 437.

[2]) Tamże.

dziny kwiatów“ [1]) (Król Duch V 2 str. 28). Gdy ten sam król zbliżał się do Kijowa, to „jakaś cudowna piękność, serce krając, — przez cichy błękit szła w duchowym mroku. — niby Homera pieśni odmładzając — i jawiąc znowu tęczami w obłoku“ (Król Duch V 3 str. 12).

Jak w „Królu-Duchu“ jest dużo z Homera. tak jeszcze więcej z „Króla Ducha“ jest w Homerze, którego Słowacki tłómaczył wśród pisania „Króla Ducha“ [2]). Przekład ten obejmuje 492 początkowe wiersze pierwszej księgi Iliady, z wyjątkiem w. 80—100, a więc 472 wiersze oryginału, oddane w 624 rymowanych trzynastozgłoskowcach; dalej 131 wierszy z początku księgi XVII, oddanych w 133 wierszach polskich i 54 wiersze z księgi XXI (w. 342—396) w 66 wierszach polskich. Nim zajmiemy się stosunkiem przekładu do oryginału, wykażemy najpierw owo przepojenie Iliady teologią „Króla-Ducha.

Bogowie Homera są, jak wiadomo, spotęgowanymi, cudotwórczymi, nieśmiertelnymi — ludźmi. Słowacki objaśnia wszystkie niemal miejsca o bogach allegorycznie i to stosownie do tradycyi greckich allegoryą fizyczną lub moralną. A więc Apollo, to nie cielesny syn Zeusa i Latony, ale bóg słońca, a nawet samo słońce. Jego kapłan, Chryzes, prosi Greków u Homera o wydanie mu córki przez cześć i obawę przed synem Zeusa, łucznikiem Apollinem. Kapłan Słowackiego woła (w. 30 n): „Oddajcie mi najmilszą córkę... lub was przed słońca obliczem zaskarżę“. Czczone przez niego słońce jest świecącym na jego ojczyznę bogiem (w. 60), a zesłana przez niego na Greków zaraza jest wynikiem jakichś zaćmień i plam na słońcu. Achilles pyta się na zgromadzeniu (90): „Czemu — kazał nas Pan Bóg słońcu zarażać złotemu“ i szuka sposobu przebłagania go, by zdjął „te ze słońca i ciał sine plamy“ (w. 96). Podobnie opowiada swej matce (478 n), że „Bóg słońca mściwy... w słońcu zaćmionem stanął i wypuścił mory“. — Do tej samej kategoryi allegoryi fizycznej należy Neptun, „Bóg straszny Oceanu“ (501), Wulkan, „duch elementarny“ (XXI, 1), Ksantos,

[1]) Odnosi się to do Iliady XIV 345 n., jak dowodzi przytoczone powyżej miejsce z listu do Rembowskiego 319 nn.

[2]) Dowody zestawiłem już w r. 1903 pisząc w feljetonie „Czasu“ (Nr. 196 z 29. sierpnia 1903) o Iliadzie Wyspiańskiego. Tam też mówiłem o potrzebie pracy o pierwiastkach starożytnych w poezyi Słowackiego i wtedy zacząłem myśleć o jej napisaniu. Zaznaczam to, by wnioskodawcy konkursu, ogłoszonego przez „Eos“ nie widzieli w niniejszej pracy spełnienia i c h programu.

„duch rzeki“ (XXI, 19) i Tetyda, „bogini rządząca wodą“ (I 443). Tę wyobraża sobie jak jednę z Amfitryt czy Okeanid, o których powyżej mówiliśmy. Więc, jak one, mieszka „w podwodne tęcze — zanurzona w pałacach boga Oceana“ (I 452). Gdy się rzuciła w zielone fale, to „one ją wieńcami kapiącego śniegu zarzuciły“ (I 553). Jeśli Homer (XVII 51) nazywa loki Euforba Χαριτέσσι ὁμοῖαι, to Słowacki na miejsce Charyt wprowadza ulubione Nimfy (w. 49 n): „Włos, które wodne nimfy z ulotną kibicią — prawie mogłyby za swój wpleść w pereł korony“.

Ta żywiołowa natura bóstw blednie w innych miejscach, w których stają się one aniołami, sługami Pana Boga, jak Słowacki nazywa Jowisza. A więc Odysseuz mówi o Apollinie (I 567): „Bóg daj, aby się anioł tem ubłagał biały, — a przestał na nas ciskać morowemi strzały“. Juno woła na Wulkana, walczącego z Ksantosem (XXI 47): „Stój!... za śmiertelnych ty nie walcz, archanioł — przeciwko archaniołom“. Achilles tak błaga Tetydę (I 493): „Ty matko, której białe skrzydło chodzi — po niebieskich błękitach, gdzie jest gwiazdom droga, — ty leć, ty nieś tę krzywdę syna przed tron Boga“. Najwyraźniej zarysowuje się ta cała hierarchia niebieska, wzorowana na demologii Platona (Sympos.), w opowiadaniu o buncie bogów przeciw Jowiszowi (I 498 nn): Słowacki, przypomniawszy sobie biblijne opowiadanie o buncie aniołów, mówi o obłokach zbuntowanych aniołów, o potopie duchów zapalonych straszną dumą; o duchach, które się podniosły przeciw bóstwu czerwonemu piorunami. Ale sprzymierzeniec Pana Boga, Bryareus, ma już naturę czysto fizykalną i pokonywa zbuntowanych „ruchem okropnym, wichrowym, sturęcznym“ (I 512).

Scena, w której Atena objawia się Achillesowi i powstrzymuje go od targnięcia się na Agamemnona, trzymana jest zupełnie w stylu „Króla Ducha“. Homer opowiada (I 198. 200), że Ateny nie widział nikt inny oprócz Achillesa, i dodaje, że strasznie się jej oczy świeciły. Ten szczegół najbardziej uderzył wyobraźnię Słowackiego: Atena stanęła przed jego oczyma jako anioł-wid, którego płomieniste, miesięczne oczy hypnotyzują i ubezwładniają gniewnego bohatera: „Nikt jej nie widział, stała ciemnościami strachu — otoczona, sam tylko patrzy się w anioła — Achill i widzi oczu płomieniste koła, — świecące na powietrzu ogniście“ (I 252 nn). Achilles „jak z kamienia — stał, patrząc ciągle w oczy miesięczne zjawienia, — aż się cień boski w kręgi tysiączne rozprysnął —

i wrócił w niebo" (I 276 nn). Obrazy te pochodzą z fizykalnego pojmowania Ateny jako eteru i ognia niebieskiego. Ale tłumaczenie moralne widziało w niej uosobienie rozsądku: Stąd Słowacki pisze (I 260 n): „Na to mię widzisz zjawioną, — abym ci uciszyła gniewu pełne łono. — Poddaj się rozsądkowi i spuść się na Boga". Dopatrywano się w niej także personifikacyi przezorności i przewidywania przyszłości *(pronoja)*. Dlatego Atena Słowackiego mówi (I 266 n): „A zawierz mi niebieskiej, która mą źrenicę — niebieską wtrącam w złotą przyszłości świetlicę — i czytam jasno w przyszłej życia twego zorzy".

Jak Atena uchodziła za symbol rozsądku i przezorności, tak Jowisz był według starożytnych allegoretów uosobieniem przeznaczenia *(heimarmene)*. Stąd Homerowe słowa o klęskach, spowodowanych gniewem Pelidy: „Zeusa spełniała się wola" (I 5), tłumaczy Słowacki w ten sposób, że ów gniew Greków „przed losem i przed boskim upokorzył tronem" (I 7). — Wszystkie te objaśnienia bogów Homera zapomocą allegoryi fizycznej i moralnej mógł znaleść Słowacki w przedmowie do tyle razy już cytowanego słownika mitologicznego ks. Aloizego Osińskiego, który uważa mitologię za „skład wielce szacowny pierwiastkowych uwag człowieka nad rozliczną mądrością Boga w dziełach widomych" i sądzi, że „znać się potrzeba na tych allegoryach, aby przez nie przezierać do prawdy". I w tej przedmowie i w poszczególnych artykułach ks. Osińskiego odnajdziemy całą mądrość mitologiczną Słowackiego. Jeden przykład niech starczy za wiele (Słown. mit. I, str. 203, Apollo): „Vossyusz widzi tylko w tym bogu przenośną osobę, słońce oznaczającą. Jest synem Jowisza, to jest stwórcy świata, i matki Latony (od *lateo*, ukrywam się), gdyż przed słońcem — ciemności zamętu świat okrywały. Urodził się w *Delos*, ten wyraz znaczy *objawianie się*, bo ta gwiazda oświeca świat... Łuk i strzały znaczą promienie... jest bogiem lekarni, bo słońce pomaga do wzrostu roślin". Allegoryi Ateny, Neptuna, Wulkana, Jowisza nie przytaczamy, zaznaczając, że są one te same u Osińskiego, co u Słowackiego. Zamiast więc supponować nieznane źródła, jak Symbolikę Creuzera lub mitologiczne pomysły Schellinga, wolimy objaśniać Słowackiego na podstawie książki, używanej na początku XIX w. w gimnazyach polskich, a także w Wilnie.

Uduchowiwszy przez allegoryę antropomorficznych bogów Homera, uszlachetnił Słowacki i ich kult. Homerowy Chryzes, prosząc

Apollina o pomstę na Greków, przypomina, że mu nieraz wznosił miłe świątynie i palił na ofiarę tłuste udźce byków i kóz. Słowacki kładzie na miejsce smacznej pieczeni modlitwy, łzy i wieńce i tak się każe modlić swojemu kapłanowi (I 61 nn): „Boże, jeślim ja tobie z modlitwą i łzami — opasywał ołtarze lauru girlandami, — jeślim tobie ofiary składał, starzec biały, — puśćże teraz na Greków twoje wszystkie strzały". Podobne pobudki skłoniły poetę do tego, by słowa Tetydy o Zeusie, który z resztą bogów poszedł na ucztę do nienagannych Etyopów, omówić w ten sposób (I 540 nn): „udał się na ucztę aż do Etyjopów, — gdzie... widzialnie z duchami między ludźmi gości — dla niesłychanej tego ludu niewinności, — w której się dziwnie kocha". W ten sposób wprowadzał poeta do Iliady obce Homerowi pierwiastki ze względów etycznych i w chęci szukania w nim wraz ze starożytnymi allegoretami głębszej, ukrytej myśli.

Nie mniej wyraźnie można wykazać drugi motyw, pchający poetę do sprzeniewierzania się Homerowi, a jest nim romantyzm, chęć szukania romansu zawsze i wszędzie: Agamemnon nie chciał oddać ojcu branki swej, Chryzeidy. Widział w niej nieocenioną w gospodarstwie siłę roboczą, a i uroda jej mu się podobała — mówi Homer (I 31. 115). Słowackiego bohaterzy muszą oczywiście być rozkochani w swych brankach. Więc jego Agamemnon odmawia wydania Chryzeidy, bo był w „brance rozkochany" (I 35); bo tę „miłosną brankę" (42), „to dziewczę kochane i młode" (47) chciał zatrzymać „aż ją czas uwiędniałą na licu wyzwoli — z *jego* objęć i w korną służącą zamieni, — płeć pozbawiwszy bieli, a oko płomieni" (44 nn). Jeszcze goręcej wychwala ją, gdy się już godzi na oddanie jej ojcu (I 126 nn): „uwiedzion pieszczotą — nie chciał oddać niebieskiej dziewczyny za złoto. — Prawda, bo mi też drogie to nieporównane — dziecko, sztuk umiejętne, białe i różane. — Ani mię Klitemnestra, gdym ją brał dziewicą, — nie zczarowała taką wonią — błyskawicą. — jako ta, wzięta ojcu gwałtem panna biała". Odda ją jednakże, choć wie, że będzie bez niej „próżne serce miał i namiot wdowi" (I 142). Tak samo Bryzeidę nazywa Achilles „swoich namiotów światłem" (I 490). Tem dziwniejsza, że poeta nie rozprowadził w nowy romans lakonicznej uwagi Homera o niechęci, z jaką Bryzeida opuszczała namiot swego pana, ale poprzestał na tych przepięknych słowach — (I 434): „ona — żałosna, w uciszonym smutku pogrążona — idzie".

Ten powiew romantyzmu możnaby pokazać na wszystkich miejscach, gdzie Słowacki (w przekładzie) mówi o Homerowych kobietach, gdzie rozprowadza Homerowe obrazy natury lub opisuje objawy afektów u ludzi. Unikając jednak długich zestawień, ograniczymy się do wskazania paru miejsc, w których wprowadza własne obrazy: Homerów Achilles rzuca w gniewie o ziemię berło, nabijane złotymi ćwiekami (I 245 n). Słowacki pisze (I 308): „Rzekł — i z największym gniewem rzucił pośród Greków — na ziemię berło, złote tysiącami ćwieków, — rzekłbyś, że z garści rzucił złotemi gwiazdami". Homerowa Tetyda pociesza syna, lejąc łzy (I 413); u Słowackiego (I 526) „mówiąc, z oczu sypała łzy żywe — perły Oceanowe". Każe ona czekać synowi, aż bogowie powrócą z kraju Etyopów na Olimp (I 425); Słowacki (I 545) malując ten kraj pisze: „Czekaj więc, aż z onych — puszcz złotych, ludów czarnych, granitów czerwonych — Bogi wrócą na śnieżną Olimpu fortecę". Te złote puszcze i czerwone granity oglądał przecież sam podczas pobytu w Egipcie. Menelaus chodzi koło trupa Patroklosa „jak krowa becząca, która przedtem nie rodziła, koło pierwszego cielęcia" (Il. XVII 4). Słowacki tworzy z tego taki obraz (XVII 6 n): „Tak łani, zabitego gdy widzi jelonka, — matka biedna przybiega i łzami go rosi. — pyszczkiem dzieciątko swoje rusza i podnosi". Znaną formułę o poranku: kiedy się pokazała we mgle zrodzona, różano-palca Jutrzenka (I 477), oddaje Słowacki w ten sposób (I 609 n): „skoro różana — Jutrzenka nad błękity boga Oceana — rozsypała swe róże"...

Takich klejnotów poezyi, jak wymienione odstępstwa od Homera, możnaby przytoczyć znacznie więcej. Transkrypcya Iliady na styl i język Słowackiego z epoki „Króla Ducha" jest naprawdę jedną z przedziwności nietylko języka polskiego, ale i polskiej poezyi. Przekład (używamy tej nazwy jako tytułu wydawców, nie jako określenia rzeczy) stoi pod względem kolorytu i harmonijności nawet wyżej od przecudnego przekładu „Księcia Niezłomnego". Słowacki wywdzięczył się Homerowi, swemu „przyjacielowi niegdyś w dzieciństwie", ale i towarzyszowi całego życia, jak poeta, który nietylko czuł się wcieleniem ducha poezyi Homerowej, ale niem był istotnie. Klejnoty, w które ubrał prostą szatę Homera, okupują aż nadto nieliczne przeinaczenia sensu wierszy oryginału. Tak u Homera Atena wstrzymuje Achillesa od targnięcia się na Agamemnona, a każe mu dać ujście gniewowi w obelżywych

słowach (I 211); Słowackiego Atena radzi „mówić łagodnie“ (I 265), a Achilles dziękuje jej też za łagodność, wlaną mu do ucha (I 272), co mu jednak nie przeszkadza naprawdę po Homerowemu wymyślać na Agamemnona (I 281 nn). Gdy tego Agamemnona nazywa Słowacki raz (I 8) „czarnym Memnonem“, jakby identyfikował go z czarnym synem Aurory, a drugi raz (465) Agą (z tatarska) Memnonem, to idzie za jakimś nieobliczalnym kaprysem, który mu każe przypadkowe assocyacye dźwiękowe kłaść na miejsce właściwych wyrazów.

Gdybyśmy w jak najkrótszy sposób chcieli scharakteryzować stosunek tłumaczenia Słowackiego do oryginału, to powołalibyśmy się na (pominiętą w jubileuszowem wydaniu lwowskiem) „Parafrazę pieśni, Bogarodzica“ (Pisma pośm. I², str. 61) lub na „Wierzę“ (Drobne wiersze, I 184), rytmiczną parafrazę składu apostolskiego. Miłośnik Wyspiańskiego mógłby przytoczyć jego Cyda, napisanego na kanwie Corneille'a lub Hamleta, na nowo przetłumaczonego z polskiego przekładu Paszkowskiego. Jakoż już przed eksperymentami Wyspiańskiego sądził H. Zathey (Homer w Polsce. Przegl. Polski z r. 1874, t. IX, str. 388 nn), że Słowacki miał przed sobą tylko Dmochowskiego Iliadę. Inni uczeni (jak L. Ćwikliński, Homer i Homerycy, str. 124) uważali wiersze Słowackiego za „fantazyę na temat pierwszej (i t. p.) pieśni Iliady“ lub „improwizacyę nad motywami pierwszej (resp. XVII, XXI) pieśni Iliady“ i zgadzając się na to, że Słowacki „nie przekładał z tekstu greckiego i wcale go zapewne nie miał przed sobą“ — głosili, że opierał się może tylko na tekscie francuskim. To przypuszczenie powtarza jako komunał F. Hoesick (Życie J. S. III 425) i inni. Nikt jednak nie wskazał, który to z licznych przekładów francuskich miał Słowacki przed sobą: Czy prozaiczną parafrazę Madame Dacier, którą się posługiwał Dmochowski? Czy również prozaiczną, a dość wierną tradukcyę Bitaubé'go (w Paryżu, 1870, 3 t.)? Czy wymienione przez Groddecka (In. hist. Graec. litt. 26) przekłady Gini'ego i Rochefort'a? Przecież jakimkolwiek przekładem posługiwał się Słowacki, przekład ten musiał zostawić jakieś ślady w jego parafrazie i po nich można go wyśledzić.

Śledzenie takich śladów przekładów francuskich nie doprowadzi do żadnego rezultatu z tego prostego powodu, że Słowacki, pisząc swą Iliadę, miał przed sobą przekład nie francuski, lecz angielski i to tego samego Alexandra Pope'a, którego za prze-

wodnika wziął sobie i Dmochowski, by go jednak już po czterech wierszach opuścić i pójść za panią Dacier i przekładem łacińskim. *The Iliad of Homer translated from the greek by Alexander Pope*, której pierwsze wydanie ukazało się w r. 1715, była w następnych stu pięćdziesięciu latach wiele razy przedrukowywana, między innemi w Paryżu nakładem w „Baudry's European library“ [1]). Z któregokolwiek wydania korzystał Słowacki, to pewna, że z Pope'a wziął wiele szczegółów, których niema w oryginale; że w wielu odstępstwach od oryginału zgadza się właśnie z Pope'm. Wykażemy to szczegółowemi zestawieniami:

„Achilla gniew i klęski zeń spadłe na Greków“ to Pope'a: *Achilles' wrath, to Greece the direful spring — of woes unnumber'd.* Po angielsku ma śpiewać „niebieska bogini“ (heav'nly goddess), u Słowackiego dla rymu „bogini, bogów śpiewaczka — i wieków“. Próba innego przekładu brzmi (Warianty, str. 493): „Muzo! gniew Achillesa opowiedz, przyczynę — tylu klęsk, które spadły na grecką krainę“. Homerowa θεά nazwana Muzą, jak u Dmochowskiego, śpiewanie zastąpione opowiadaniem, jak w inwokacyi Odyssei: ἔννεπε Μοῦσα. O wzorze tej próbki trudno coś powiedzieć, mógł ją Słowacki napisać i z pamięci. Trzeci wiersz podejmuje wyraz „gniew“... „który w ciemne piekło zaprowadził — tyle dusz i przed czasem tylu męży zgładził“: *That wrath which hurl'd to Pluto's gloomy* (ciemne) *reign — the souls of mighty chiefs untimely* (przed czasem) *slain.* Zmarli leżą „na polach“, u Pope'a „na nagiem wybrzeżu“ (on the naked shore), pożerają ich prócz psów „czarne sępy“, angielskie *vultures.* W drugiej połowie wiersza piątego Pope opuszcza oryginał i trzy następne wiersze tak tłumaczy: *since great Achilles and Atrides strove — such was the sov'reign doom, and such the will of Jove.* Słowacki zatrzymuje sov'reign doom (najwyższy los) jako los, z woli Jowisza robi „boży tron“ a Atrydę przerabia na czarnego Memnona. — Tak ta inwokacya jest dość wiernym przekładem z Pope'a.

Ten sam stosunek można skonstatować w dalszym ciągu: Pope retoryczne pytanie Homerowe (w. 8.) zwraca do Muzy: *Declare, O Muse! in what ill-fated hour — sprung the fierce strife, from what offended pow'r.* Za nim Słowacki: „Powiedz, w jakiej nieszczęsnej godzinie poczęta — tylu nieszczęść przyczyna [2]), ta

[1]) Mam w ręce to wydanie z r. 1852.

[2]) Ten frazes pochodzi z drugiej próby przekładu: gniew... przyczynę tylu klęsk.

kłótnia nieświęta". Epitet „nieświęta" pochodzi z „obrażonej potęgi" Pope'a. Z angielskiego „Syna Latony" robi Słowacki Apollina, który „okropną zwalił zarazę" (= dire contagion spread), a nieistniejące w oryginale „kurhany trupów" przejmuje z *mountains of the dead*. Klauzula: „A to wszystko, aby król krzywdzący kapłany — ujrzał się sam, w cierpiącym ludu ukarany" oddaje myśl Pope'a: *The king of men his rev'rend priest defy'd, — and for the king's offence the people dy'd.* — Dotychczas jest tak mało dodatków, że czternaście zwięzłych wierszy angielskich zmieściło się w szesnastu polskich. Dalszych 608 wierszy polskich odpowiada 518 angielskim. Jakiego rodzaju są dodatki Słowackiego do tekstu Pope'a, tośmy już powyżej scharakteryzowali. Tu zwięźle wskażemy na wspólności i różnice obu tekstów:

W w. 17 [1]) dodaje S. „kapłan Apollina" a opuszcza *with costly gifts to gain;* w. 19 (jedynaczka, najmilsze dziecko, córka droga) jest jego dodatkiem. Po w. 20 nie tłumaczy wzmianki o czcigodnych odznakach Apollinowych, zdobiących ręce kapłana, a w w. 22 wyciąganie berła i laurowej korony oddaje przez: „postać ojca, a w laury kapłańskie ubrana". W. 23 jest podjęciem poprzedniego wiersza Pope'a: *by these he begs; and lowly bending down*, w. 24 streszcza dwa wiersze angielskie. Mimo tego więc, że ten ustęp (17—24) w ośmiu wierszach polskich mieści ośm angielskich, przekład dość odstępuje od angielskiego oryginału. Dalszych siedm wierszy stosuje się do Pope'a, aż w. 32 zamiast przekładu: *and dread avenging Phoebus, son of Jove*, przynosi: „lub was przed słońca obliczem zaskarżę". W w. 34 dodany „ojciec naroda", w w. 35 „w brance rozkochany", w. 37 „żebraku, włóczęgo i szpiegu", w w. 38 „i srebrnego brzegu", w. 39 cały dodany. Słowa: *Miny is thy daugther, priest, and shall remain*, opisane przez: „Twoją córkę, a moją dziś miłosną brankę — chowam, skłonioną mojej potędze i woli", następny wiersz angielski opuszczony, a dalsze sześć oddane są przez pięć polskich, z dodatkiem 44 (płeć pozbawiwszy bieli, a oko płomieni) i wyspecyalizowaniem *daily labours* w mycie płótna i noszenie wody. Wierniej trzymał się Pope'a przy pierwszym rzucie waryantu (str. 494). Interesująca jest obserwacya, jak się męczył nad oddaniem słów: *Hence, on thy life... Nor ask... what the king detains. — Hence, whit thy laurel, crown*

[1]) cytujemy wiersze Słowackiego; odpowiednie wiersze Pope'a łatwo znaleść.

and golden rod, — nor trust too far those ensigns of thy god. Naprzód pisze: „Unoś życie, boć mówię, że tu nic nie zyskasz, — próżno mi tą koroną złotą w oczy błyskasz — próżno jako ksiądz stajesz i grozisz[1]) duchami — i tym się cichym (!) kijem podpierasz się ze mną". Potem próbuje inaczej: „Ani próbuj inaczej z królami prawować się o to, — co siłą uzyskali... ani rózgą złotą — i laurowym kapłana (mię ustraszaj wieńcem) strasz mię dyadematem — ani księdza powagą ani duchów światem"; potem jeszcze inaczej: „Ani próbujże mię straszyć tym dyadematem — ani berłem kapłańskim ani duchów światem"; potem tak: „A nie myśl, że z królami tobie łatwa sprawa. — że się hetmańska moja pokłoni buława — rózdze twojej złoconej (i twemu świętemu wieńcowi"). I to kreśli, a pisze: (n i e m y ś l), „że mię bogiem zastraszysz (zgnieciesz); zastraszywszy złamiesz", to znów: „(n i e m y ś l), że na bogów twoich zadrżę wzmiankę". Z tych sześciu prób wyszła ostateczna siódma: „precz stąd, ani mi[2]) ufaj w święconą tyarę — ani myśl, że na bogów twoich zadrżę wzmiankę".

Utknąwszy raz, nie mógł się rozpędzić. Więc *Mine is thy daughter, priest, and shall remain,* tłumaczy najpierw: „Twoja córka jest moją i zostanie ze mną", potem „zostanie niewolnicą", potem: „Nie wezmą mi tej dziewki ani świat"... i kreśli początki wiersza: „Córka twoja" „Bo twoja córka". Nie szło mu jakoś połączenie z następującym wierszem: *and pray'rs and tears and bribes shall pleadin vain.* To tłumaczy: „a pacierze ni łzy ani dary — boć mówię, że są próżne"; „że są próżne dary, łzy": „napominania twoje, łzy, groźby i dary". Ostatecznie cały wiersz opuszcza. Młodzieńczy wdzięk *(youthful grace),* z którego czas ma obedrzeć brankę, specyalizuje jako „wdzięki i twarz różaną", „różane piersi", „rumiane lice", „jasną róż (biel)"; „rubiny na ustach", aż się decyduje na „uwiędłą na licu", a próby interpoluje jako wiersz 44. Taksamo męczy się z następnymi wierszami Pope'a. Wszystko to jest dowodem, że jego Iliada nie jest swobodną kompozycyą na temat Pope'a, ale mozolnym, bardzo mozolnym, choć równocześnie bardzo dowolnym przekładem.

W scenie odejścia starca (49 nn) od Słowackiego pochodzi „do serca rdzenia rażony tą mową", „gdzie o skalne ściany — smętnie i głucho biły szumiące bałwany", tudzież w. 55 i 56, które

[1]) tak, a nie „prosisz", jak w wydaniu jubileuszowem.

[2]) „nie" wydawców psuje rytm.

zajęły miejsce tych: *to his god he prays — the god, who darts around the world his rays.* Pierwsze słowa modlitwy są uszkodzone. Z oryginału: *O Smintheus! sprung from fair Latona's line — thou guardian pow'r of Cilla the divine,* wynika, że trzeba czytać: „O (Smincki) boże, urodzony — stróżu cylicki — z jasnej i świętej Latony. *Thou source of light,* oświetla tylko w. 60, tłuste uda wołów zastąpione bezbarwnemi „ofiarami" (63), opuszczone *god of the silver bow* i *avenge thy servant,* a za to dodany „starzec biały" (63).

18 następujących wierszy Pope'a (61—78) oddał S. w 17 polskich: *the fav'ring pow'r* przetłumaczył przez „ćmy sakramentalne", *Olympus' lofty tops* przez „Olimpu mgły i czoła skalne", *bent was his bow* przez „ognistym łukiem jak obręczą — otoczony"; *a sudden night he spread* (w. 65) przenosi do poprzedniego: „we mgłach idzie", a *breathing revenge* rozszerza na cały wiersz: „i smętną wróżbę niosą na doliny święte". Z w. 71 *the dusky air* daje mu assumpt do obrazu: „powietrze rumiane — we mgłach ciężącą parą oddechy naciska". „Ciągły szelest strzał" i wożenie nocami trupów bladych jest jego dodatkiem. Wiersz 76 i 77 Pope'a zupełnie pominął, a w 78 dodał, że Achill na Atrydów zaraz powstał „z góry".

Rozszerzając początek przemówienia Achillesa (79—82 P.) z czterech na sześć wierszy dodał Słowacki w. 85 (póki mamy do rudla ludzi i do wiosła). W dalszym ciągu *the cause of great Apollo's rage* przetłumaczył przez: „czemu, — kazał nas Pan Bóg słońcu zarażać złotemu", *hecatombs* bliżej określił jako „barany niewinne, cielce tłuste"; *and Phoebus dart his burning shafts no more* oddał przez: „że (Bóg) zdejmie te ze słońca i ciał sine plamy". W charakterystyce Kalchasa dodał „rozlewacz przeświętej oliwy", *slow* wytłumaczył jako „trwożny, bo nie śmiał rycerskim się radom — wręcz sprzeciwiać"; słowa wieszcza: *why angry Phoebus bends his fatal bow* opisał przez: „jaką za grzechy nasze bogi patrzą twarzą, — przez co znienawidziły, za co morem karzą". — Dla wypełnienia luki po w. 110 możnaby w przyszłem wydaniu przedrukować w nawiasie wiersze Pope'a 103—126 w oryginale lub prozaicznej parafrazie.

W opisie rozgniewanego Agamemnona Pope (127—130) mówi o jego *gloomy frown* i dodaje *and from his eye-balls flash'd the living fire;* Słowacki pierwszy szczegół oddaje przez „pociemniał", drugi przez: „oczy zapalone — jak u psa pokazały w gałkach skry czerwone" i przez „straszliwy stając, z błyskawicą w oku". Mowa Agamemnona (131—154 P.) sparafrazowana dość wiernie *For ever*

boding ill (z wciągnięciem poprzedniego *prophet of plagues)* rozszerzone na: „którego próbowałem nędzny tyle razy, — wieczny wróżbiarzu nieszczęść i plag i zarazy". *Provoke* (w. 134) z uprzedzeniem w. 136, który osobno jest przetłumaczony jako w. 122) opisane przez: „abyś mię z wojskiem i z armatą — poróżnił". W. 137 n: *for this with falsehoods is my honour stain'd, — is heaven offended, and a priest profan'd* zastąpione przez: „Patrz co mówisz! Widzicie sztukę tego dziada? — Oto na mnie jednego całą winę składa![1]) — Oto ja gniewu bogów winien, syn szatana! — za to, żem słonecznego obraził kapłana". Pochwały branki trzymają się Pope'a. *Not half so dear were Clytemnestra's charms. — When first her blooming beauties blest my arms* oddane prześlicznie: „Ani mię Klitemnestra, gdym ją brał dziewicą, — nie zczarowała taką wonią — błyskawicą", przyczem assocyacya „blooming beauties" z wonią kwiatów i wonią dziewicy widoczna. W. 133 dodany wskutek zmienionej konstrukcyi poprzednich. W. 147 Pope'a pominięty, bo przetłumaczony był już powyżej jako w. 124, a 148 streszczony poniżej w 140 n. *Justly mine* (150) objaśnione przez „choć moja, choć mieczem zdobyta". W. 139—144 u Słowackiego odpowiadają co do treści w. 148 i 151—153 Pope'a z dodaniem „serca próżnego i namiotu wdowiego" (142). W. 145 jest tłumaczeniem w. 154 P., a wyrazy „a tak jak sługą. — Nie za tę brankę Grecya musi mi dać drugą" dodane z uwzględnieniem w. 152 P. To uzupełnianie treści z wierszy poprzednio opuszczonych, albo uprzedzanie jej na podstawie wierszy następnych, dowodzi, że Słowacki tłumaczył Pope'a, mając cały ustęp w pamięci, a nie poszczególne wiersze przed oczyma.

Odpowiedź Achillesa podaje zrazu wiernie za Pope'm (155—166), wtrącając tylko w. 149 i 152. Wiersze 159—161 P. streszcza w słowach: „a my, sam dym łykamy tylko, paląc grody"; z przeciwstawienia tyranów do niewolników w w. 162 P. tworzy: „jeżeli jakiej, królu, chcesz nagrody — od wolnych, bo ja wolny tu przed tobą stoję". Wiersz 163 znowu pomija, a w streszczeniu następnych trzech dodaje: „miast obdzieraczu" i zamiast upadku Troi w proch: *shall humble to the dust her lofty tow'rs* mówi o płomieniach, posoce, wrzasku i płaczu. Przy tylu odstępstwach pomieścił przecież dwanaście wierszy angielskich w tyluż polskich (167—192). — Dwadzieścia sześć wierszy następnej mowy Agamemnona

[1]) Jest to uprzedzenie w. 147 *lat me be deem'd the hateful cause of all.*

zmieścił nawet w dziewiętnastu polskich, a to przez powściągliwość w dodatkach: *Shall I my prize resign, — with tame content, and thou possest of thine* tłumaczy dosadniej: „To ja się mam obedrzeć z łyka, — a ty nic nie dasz". W. 171 P. opuszczony, za to dodany w. 163 S. W. 172—174 streszczone w 164 i 165 z opisaniem *treasure* przez „po królewsku płacić, — odliczywszy mi za nią złota góry spore". Znowu w. 175—180 streszczone w czterech wierszach (166—169), a taksamo następnych dwanaście wierszy w ośmiu.

Replikę Achillesa (193—224 P.) powiększył o trzy wiersze. *Pelides frowning stern*, to „Achilles stokroć chmurniejszy. niż plaga — niebieska, do zachwianej podobny kolumny". *Unworthly of a royal mind* streszczone w „podły", ale za to dodane: „a nam rycerzom włażący na plecy". Od Słowackiego pochodzi też „palenie żył" (188), „pasące się tłuste stada" (189, zamiast warlike coursers z w. 202 P.), „gdzie jedno sam brzeg odpowiada — grzmotowi srebrnej fali" (z w. 204 *and walls of rocks). Due to the deeds of many a dreadful day* opisane przez: „to, com dostał, całe ludu hordy — wyrąbawszy. przez ogień i szable i mordy". Porównanie czynów i ich nagrody u Achillesa i Agamemnona (215—220 P.) streszczone bardzo swobodnie (203—208), przyczem *barren praises* omówione w dwóch wierszach: „Albo mi to oddają, czego wszyscy nie chcą — i miłość własną próżnym kadzidłem podłechcą". Ostatnie cztery wiersze znowu bliżej się trzymają tekstu angielskiego.

Jeszcze wierniej tłumaczy Słowacki odpowiedź Agamemnona tak, że dla przykładu możemy zestawić obok siebie dziesięć wierszy angielskich (225—234) z polskimi (213—222).

To this the king: „*Fly, mighty warrior! fly*;
Na to rzekł król: „Uciekaj, z serca tobie życzę
Thy aid we need not, and thy threats defy.
Uciekaj, ja na ciebie bynajmniej nie liczę,
There want not chiefs in such a cause to fight,
A na groźby też nie dbam, sercem się nie trwożę.
And Jove himself shall gward a monarch's right.
Patrz ilu tu rycerzy!
Of all the kings, the gods distinguish'd care,
Pan Bóg sam pomoże, — A królestwu szwankować nie da i osobie
To pow'r superior none such hat red bear:
Nikomu tak nie ciąży wyższość ile tobie.
Strife and debate thy restless soul employ,
Gdzie kłótnie, gdzie krew tryska, gdzie pożar wybucha,

And wars and horrors are thy savage joy.
Tam ty, tam kąpiesz twego okropnego ducha.
If thou hast strength, 'twas heav'n that strength bestow'd,
Silniejszyś jest od wielu ludzi, sam wyznaję,
For know, vain man! Thy valour is from god.
Ale i siłę, to Bóg człowiekowi daje.

Tak samo się przedstawia stosunek 235—250 P. ~ 223—263 S. Ustęp o gniewie Achillesa i pojawieniu się Minerwy o jeden wiersz tylko dłuższy jest u Słowackiego (237—255) niż u Pope'a (251—268), ale zawiera dużo odstępstw od wzoru: skamienienie, drżenie, potnienie, czerwienienie się Achillesa; porównanie walczących w nim uczuć z dwiema wiedźmami, z których jedna „oczyma, jak ognia pieczęciami, piecze", wreszcie przytoczony już powyżej opis oczu Minerwy — wszystko to jest wymysłem Słowackiego. On wprowadził też do tekstu gwiazdy obu bohaterów (w. 264); *the force of keen reproaches let him feel* (179) oddał ze zgwałceniem sensu przez: „Mów łagodnie" (265), dodał „na Trojan się przyda", potem całe trzy wiersze (266—268) z wyjątkiem „a zawierz mi niebieskiej", a w dalszych trzech (269—271) streścił pięć wierszy (282—286) Pope'a. Odstępstwem od wzoru jest też „łagodność wlana do ucha" (272), tudzież wiersze 276—279 (o zniknięciu bogini), zastępujące angielskie wiersze 291 i 293 n. — Obelgi, miotane przez Achillesa (297—324 P. = 281—307 S.) powtórzone są dość wiernie za Pope'm, a z konceptu Słowackiego dodane wiersze 281, 294, 299 i 300. Od niego też pochodzi śliczne porównanie w w. 310, które zajęło miejsce formułki Pope'a: *Then sternly silent sat.*

Nim przejdziemy do omówienia przemowy Nestora, wypada usunąć z niego „krytyczne" innowacye wydawcy lwowskiego, który, nie zadowolony z tekstu A. Małeckiego, drukuje w ostatniej redakcyi taki dwuwiersz (314 n): „Który ten świat oglądał młody a gorący — Hamujący od dawna te rycerze szybkie". „Świat młody i gorący" — to właśnie ci szybcy, skorzy do sporu rycerze [1]). Pierwszy wiersz jest pierwszą redakcyą, dubletem drugiego i należy do waryantów, nie do tekstu, w którym nie ma rymowanego odpowiednika. Wiersz drugi oddaje słowa Pope'a: *To calm their passion with the words of age* (392). Drugi dublet zostawiono w tekście

[1]) Jeżeli w ogóle w. 314 nie jest dubletem w. 337: „Będąc młody, palący się ogniem krwi żywej" lub jego antycypacyą. A takie antycypacye spotykamy często u Słowackiego.

w w. 316 n: „Słowa mu z u s t płynęły, jak miód, słodkie, lipkie. — ł a ł y s i ę z u s t“. Wobec braku odpowiedniego waryantu trzeba było na miejscu „ł a ł y s i ę z u s t“ pozostawić w tekscie lukę.[1]) a w *Adnotatio critica* przy waryancie zaznaczyć, że wiersz jest niezupełny. — W. 319 brzmi w rękopisie: „a swe kreteńskie[2]) dobrze rządził Greki“. Ponieważ Nestor był królem Pylos (co napisał i Słowacki w w. 313), A. Małecki zmienił w tekscie „kreteńskie“ na „pylijskie“. „Poprawkę“ tę przywłaszcza sobie „krytyczny“ wydawca lwowski, pisząc (Odmiany tekstu, str. 499): „rękopiśmienne kreteńskie zmieniam na: pylijskie, zgodnie z oryginałem“. Ze stanowiska krytycznego takie „poprawianie“ autografów jest niedopuszczalne. Wydawcy wolno co najwięcej zaznaczyć błąd autora. W tym wypadku krytyczniejszy wydawca będzie mógł nawet objaśnić ten błąd, powołując się na w. 342 Pope'a: *The best, the bravest of the Grecian state.* Słowacki wziął *Grecian* za *Crecian* — i stąd jego pomyłka.

W charakterystyce Nestora (329—338 P = 312—322 S) pierwszy wiersz angielski przerzucony jest u Słowackiego o dwa wiersze niżej, dwa pokolenia objaśnione są pochodną formułką „Nestorowy żył wiek“, w. 319 antycypowany w 342 P w w. miejsce *his native realm he reign'd, — and now th'example of the third remain'd,* przyczem ten drugi wiersz znajduje echo („coś na trzeci zachodząc“) w w. 320, gdzie *generations* określone są fałszywie, jako „półwieki“. Grecka generacya obejmowała 30 lat. — 37 angielskich wierszy przemówienia Nestora zmieściło się w tyluż polskich. Możnaby je znowu zestawić obok siebie, dla pokazania, jak każdy wiersz polski oddaje przynajmniej treść, ale zwykle i słowa wiersza angielskiego, bez żadnych dodatków i z niewielu opuszczeniami. Przytaczamy zamiast tego odpowiedź Agamemnona (376 — 385 P = 361—369 S):

This said, he ceas'd: The king of men replies:
Skończył i usiadł. Na to król ludów odrzecze:
Thy years are awful, and thy words are wise.
Lata twoje sędziwe, z ust miód słodki ciecze
But that imperious, that unconquer'd soul,
Ale powiedz, kto tego uhamuje ducha?

---

[1]) A. Małecki wprowadza do tekstu konjekturę: „wnikające“.

[2]) Może jednak wydawcy i ten wyraz przekręcili z „gereńskie“. Wszak Nestor nazywa się Γερήνιος, królem Gerenów. W takim razie objaśnienie „Kreteńskich“ Greków byłoby bezprzedmiotowem.

No lafs can limit, no respect controul.
Królami on pogardza, nawet praw nie słucha,
Before his pride must his superiors fall,
Mają mu wszyscy starsi uderzać kolanem?
His word the law, and he the lord of all?
On ma być prawodawcą i wszechwładnym panem?
Him must our hosts, our chiefs, ourself obey?
Jemu wojsko, wodzowie, ja sam się pokłonię?
What king can bear a rival in his sway?
Któż zniesie taką dumę siedzącą przy tronie?
Grant that the gods his matchless force has giv'n;
Has foul reproach a privilege from heav'n?
Czyliż mu tutaj siła za przywilej stanie?

Również wiernie oddana jest replika Achillesa (386—399 P = 370— 382 S). W następnych 39 wierszach (400—433 P = 383— 416) spotykamy ten sam stosunek przekładu polskiego do wzoru. Tylko w. 415 „spuścili laski, niby zgaszone pochodnie" jest własnością Słowackiego. To trzymanie się Pope'a jest także znamieniem wierszy 417—451 (= 434—467 P). Dodatki (jak w. 339) są tak drobne, że ich nie warto przytaczać. — Fantazya tłumacza ożywia się dopiero przy pojawieniu się Tetydy. Wprawdzie ostatnia część przekładu pierwszej księgi (452—624) tylko o szesnaście wierszy jest dłuższa od odpowiedniego ustępu Pope'a (468—639), ale i tak odstępstwa od wzoru są dość liczne: Słowacki dodaje: „biała" (452), „w podwodne tęcze-zanurzona" (ibid.) „jak widmo z mgły" (455), „prosi, miłośnie nalega" (456), „bożku przesrebrnego lica" (457), „ja najlepsza twoja powiernica". Te dodatki wyparły oczywiście inne słowa Pope'a, a nawet całe wiersze jak w. 472 i 474, który Słowacki streścił w 456. W przemówieniu Achillesa własnością Słowackiego jest w. 460, 468 (w angielskiem jest tylko *heav'nly prize),* 472, 477 (duchy-zakląwszy), 480 (w słońcu zaćmionym stanął [1]), 490 (moich namiotów światłem), 492 (i gwałt taki krwi nie zrodzi), 493 n (której białe skrzydło chodzi i t. d.). „Bóstwo czerwone — piorunami" (466) to *thund'ring god,* „zbuntowanych aniołów obłoki" (499) *all th'aetherial host.* „Pawie skrzydła" Junony (500), „jeśli dobrze pamiętasz" (504), „duchów potop" (507), „obłok różnotęczny"

[1]) Koniec tego wiersza „i wypuścił mory" (t. j. mór, pomór) objaśnia krytyczny wydawca lwowski (str. 529): „mora (z grec. moira): część, los, los śmierci; potem uosobienie bogiń losu, które wyznaczają ludziom przeznaczenie". *Ex ungue — leonem!*

(509), „łańcuchy upuściły“ (515) — to wszystko dodatki Słowackiego. U Pope'a (538) ma wyznać Agamemnon, że obraził *the boldest warrior of the Grecian race;* u Słowackiego (524) ma on „wyznać się względem ducha mego (Achillesa) niższym duszą“. *While tears celestial trickle from her eyes* (541) tłumaczy Słowacki (526): „mówiąc, z oczu sypała łzy żywe, — perły oceanowe“; *parent's careful wish* (546) „matki pacierze“ (531). „Uboga matka“ (535), opis Etyopii (546) i morza, do którego się rzuca Tetys (552 n) są znowu ornamentami polskiego tłumacza.

Wierniej znowu niż ta partya oddany jest epizod o Chryzie (564—633 P=555—619 S). Słowacki opuszcza tylko w. 567 P dodaje „na... fali zachodzisz i wracasz“ (579), „słoniny srebrny liść i kwiatek“ (590), „w mroczne, mgliste oceany“ (605) „i wyciągają długie, smętne nuty z ducha“ (607). *Till rosy morn had purpled o'er the sky* (623) zastąpił obrazem (609 n): „skoro różana — jutrzenka nad błękity boga Oceana — rozsypała swe róże“; opis powrotu silnie skrócił i wprowadził do tekstu Tenedos (615). — W ostatnich pięciu wierszach (620—624) skreślił (tylko 622 jest wiernie przetłumaczony) sześć wierszy Pope'a (634—639), przyczem słowa: *in his black thoughts revenge and slaughter roll — and scenes of blood rise dreadful in his soul* — zastąpił przez dwuwiersz: „Żuje zemstę, na wiatr zeń idzie próżno siła, — mgła go ognistych, czarnych duchów otoczyła“. Waryanty (str. 502) dowodzą, że i te ostatnie wiersze nie od razu wyszły mu z pod pióra. Jak przy oryginalnem tworzeniu, tak i przy tłumaczeniu całe strony pisał od jednego zamachu, ale gdy się raz potknął, to przez chwilę kłopotliwie szukał słów i rymów, kreślił i poprawiał, póki się znowu nie rozpędził.

Po tem szczegółowem porównaniu tłumaczenia pierwszej księgi z wzorem możemy pobieżniej przebiedz próby z księgi XVII i XXI. Na okaz zestawiamy po dziesięć wierszy obu autorów:

On the cold earth divine Patroclus spread,
Gdy tak trup Patroklusa zabity na ziemi
Lies pierc'd with wounds among the vulgar dead.
Pomiędzy zwyczajnemi leżał umarłemi,[1])
Great Menelaus, touch'd with generous woe,
Menelaj, pierwszy serce poczuwszy, przypada,

[1]) Wydawca „krytyczny“ lwowski bez względu na rym drukuje: umarłymi. Nie pomogła odezwa w sprawie niepoprawiania ortografii zmarłych.

Springs to the front, and guards him from the foe:
Staje przy trupie, tarczą złotą go zakłada,[1])
Broni, a kopią w ręku miedzianą pobrząka:
Thus round her new-fall'n young the heifer moves,
Tak łani, zabitego gdy widzi jelonka,
Fruit of her throes, and first-born of her loves,
And anxious, helpless as he lies, and bare,
matka biedna, przybiega i łzami go rosi,
Turns, and returns her, with a mother's care.
Pyszczkiem dzieciątko swoje rusza i podnosi;
Oppos'd to each that near the carcase came,
Podobnież i on, gdzie nań grad pocisków leci
His broad shield glimmers, and his lances flame.
Stoi i przy tym trupie tarczą krągłą świeci.

W tej księdze Słowacki tak powstrzymywał się od dodatków, że w 130 wierszach polskich ujął 142 wiersze Pope'a. Ten stosunek jest najlepszą wskazówką, że samodzielność tłumacza ograniczała się tu głównie do skracania wzoru. Opuszcza więc w. 13., streszcza wiersze 29—32 w jednym (31), taksamo w. 41—44 w wierszu 40. *On Jove the father, great Atrides calls* (48) tłumaczy: „Atrydowi Jowiszem ojcem pierś nabrzmiała“ (43); *the Graces* (54) zastępuje „wodnemi nimfami z ulotną kibicią“ (49). Opuszcza epitety Euforba *(thus young, thus beautiful E.* 65), dodaje „pobudzenie duchów“ (69), bieganie „przez polne błękity“ (76), a *for ever now suppress'd — the fire which burn'd in that undaunted breast* (85 n) zastępuje przez: „patrzaj, tryumfują Greki“ (79), zabrawszy „ogień“ do wiersza 78. Zamiast: *Apollo wing'd his flight* (87) pisze: „bóg ulotnił swe mgły piękne, blade“ (80), Hektora nazywa samorzutnie „ścigaczem Achillowych koni“ (82). Wiersze 96 i n. Pope'a streścił w w. 87, opuścił w. 109, a w. 111 rozszerzył w 101—103. W porównaniu o lwie dodał „rozognioną skroń“ (108), w prośbie Menelausa: „trup Patroklusa zastępuję niemy“ (120). *For naked now, despoil'd of arms, he lies; — and Hector glories in the dazzling prize* (133 n) oddane wolno: „One (t. j. zwłoki) tam nagie, we krwi zwalone[2]) potoki — pod Hektora nogami i urągowiskiem“. Nie przetłumaczył zaś wcale w. 142., choć ten określa bliżej zbroję Achillesa.

Urywek z pieśni XXI (Walka bogów) obejmuje Pope'a wiersze 398—463 oddane w 66 wierszach polskich. Słowacki wprawił

[1]) Tu antycypuje Słowacki koniec w. 10.

[2]) Wydawcy lwowscy drukują za A. Małeckim „zwalane“.

się już w tłumaczeniu tak, że nie wiele dodawał i ujmował. „Duch elementarny“ (Wulkan) to *power ignipotent;* „dym wyrzucił czarny“ dodane, takoż „roztworzone płuca (!) ryb“ (15); za to opuszczona wzmianka o węgorzach (413 P). Z *languid head* (416) boga rzeki robi Słowacki „sitowianą głowę“ (19), z *might* (418), Wulkana „płomieniste skrzydła“ (22). Nie naśladuje też „krótko-oddechowych“, urywanych zdań Ksantosa; *Embrace of circling fires* (426) oddaje Słowacki przez: „obwija tysiącem jasnych, złotych węży“ [1]) (29). Nazwanie Junony *Saturnia* (432) spowodowało dziwaczną nazwę: „Saturnina żono“ (35). *Till Greece shall gird her with destructive flame — and in one ruin sink the Trojan name* (440 n) sparafrazowane przez: „Niech Ilion otoczą te pożarne kręgi, — niechaj wieżom porobią warkocze i włosy“ (42 n). W. 44. dodany. *Nor in a mortal cause — infest a god* (445) opisane przez: „za śmiertelnych nie walcz, archanioł — przeciwko archaniołom“ (47). Przydawka „duchowe“ przy „bogi“ (52) ma je zapewne odróżniać od bogów elementarnych (jak Wulkan). Ostatnie sześć wierszy wzoru i przekładu znowu zestawiamy ze sobą:

What mov'd thy madness, thus to disunite
Coć,[2]) rzekł, szalona wiedźmo, do tego powiodło,
Ethereal minds, and mix all heaven in fight?
żeś między bogi nawet wniosła swoje godło?
What wonder this, when, in thy frantic mood,
Jestże to dziw, że twoim odurzony szałem
Thou drov'st a mortal to insult a god?
człowiek na Boga godził mieczem i postrzałem?
Thy impious hand Tydides' javelin bore,
O Tydeuszu mówię, który mi za wroga
And madly bath'd it in celestial gore.
Stanął i zaczerwienił dzidę we krwi Boga.

Po tych wywodach i zestawieniach nikt chyba nie zaprzeczy, że Słowacki tłumaczył Iliadę z wolnego przekładu Pope'a i że ją tłumaczył przeważnie dość wiernie. Odstępstwa allegorystyczne, romantyczne i kolorystyczne dotyczą tylko drobiazgów. Nam wydaje się dziś takie postępowanie, by ktoś, który w szkole czytał Homera po grecku, nie zaglądał przy tłumaczeniu wcale do oryginału,

[1]) W w. 31 ma być „ogniem Wulkana“ (nie Wulkanu).

[2]) „Coś“ wydania lwowskiego wolimy uważać za błąd drukarski, niż za nową „poprawkę“.

ale poprzestawał na angielskim, bardzo swobodnym, rymowanym przekładzie, czemś — niezrozumiałem. Ale nie zapominajmy, że Słowacki wychował się na Krasickim, który tak Hezyoda, Plutarcha i Lukiana, jak Ossyana parafrazował i streszczał tylko z tłumaczeń francuskich; że jego Homer, to był Homer Dmochowskiego, który tłumaczył Iliadę bez znajomości greczyzny, jak E. Słowacki wyjątki z tragików greckich. Współcześni byli i Krasickiemu i Dmochowskiemu wdzięczni za ich prace i dopiero trzeba było filologa Groddecka, by się oburzał na tłumaczenia E. Słowackiego, dokonane z francuskiego. Ale sąd Groddecka był odosobniony; Juliusz szedł tylko za przyjętym zwyczajem literackim. Zresztą ani nie miał zamiaru tłumaczyć całej Iliady ani swych prób nie przeznaczał do publikacyi. Podobała mu się Pope'owa kopia Iliady; więc dla ćwiczenia, dla wprawy w jego stylu skopiował jeszcze raz pewne części tej kopii: tak malarz kopijuje ręce, głowy, draperye starych mistrzów — dla wprawienia się w ich stylu, ale tych ćwiczeń nie posyła na wystawę. Dopiero jakiś jego biograf i monografista, śledzący obce wpływy, którym ulegał jego wybraniec, wyciąga je z teki i zużytkowuje; tak my zajmujemy się Iliadą Słowackiego jedynie jako przyczynkiem do wpływu Homera na jego twórczość. Że ten wpływ był wielki, poznaliśmy powyżej: Słowacki jest prawdziwym Homerydą.

Razem z Homerem wymienia Słowacki Hezyoda, jako tego, który, przedstawiając bogów Olimpijskich, przewidział przyszłe formy rządu (II list do ks. A. C. 1. 10). Wzmianka ta nie polega oczywiście na lekturze „Teogonii", ale na znanem zdaniu Herodota (II 53): Ἡσίοδος καὶ Ὅμηρός εἰσιν οἱ ποιήσαντες θεογονίην Ἕλλησι, zdaniu, które Słowacki mógł słyszeć przy nauce mitologii, historyi lub historyi literatury. U Krasickiego (na końcu „Powieści") mógł czytać prozaiczną parafrazę „Robót i dni z Hezyoda". O tym poemacie jednak nigdy nie wspomina. Natomiast do „Teogonii" robi wyraźną alluzyę w dramacie o Beniowskim (fr. I 140), kiedy mitologizującego chłopa nazywa przez usta Pamfilusa „beockim wieszczem" [1]), a wnet potem (w. 146) mówi do niego: „Powiedz mi, Hezyodzie, dlaczegoż w zimie słońce prędzej powraca do chaty?"

Więcej może niż o Hezyodzie wiedział Słowacki o innym wie-

---

[1]) Uczony objaśniacz pisze: „prawdopodobnie użyte w znaczeniu ironicznem", choć beocki wieszcz, to teogonista Hezyod.

szczu beockim. Pindarze, którego pierwszą odę pytyjską (Ἱέρων Αἰτναίῳ ἅρματι) przytacza w przekładzie Naruszewicza Krasicki (O Rymotworstwie cz. II § 3) i którego „Niektóre celniejsze ody“ przełożył i wydał w Wilnie w r. 1824 Jan Wiernikowski. Pindarem nazywa Słowacki ironicznie nowo-greckiego poetę Solomosa, pisząc (Podróż na W. III 53 n): „Z takim to niegdyś do wolności żarem — przemówił ów graf i został — Pindarem“. O swej strofie mówi (tamże V 81): „Dokończ tej strofy! Dalibóg zaczęta — i pindarycznie, żywo i wytwornie“. O Pindarze przypomniał sobie jeszcze w r. 1847 (12. listopada Dziennik) i, zdaje się, na podstawie jakiejś lektury zanotował w Dzienniku: „Belerofon na Pegazie jadący wyzywa do walki niebiosa i na Cylicyę rzucony (Pindar opowiada)“. Pindar opowiada o tem Olymp. XIII 84 nn i Isthm. VII 46 nn.

ROZDZIAŁ VIII.

Tragedya grecka.

Świadectwa lektury tragików w oryginale i w przekładach. — Reminiscencye. — Roza, Elektra i Kassandra. — Lilla i Antygona. — Wybór między harfą i córką. — Wenedzi i Trojanie. — Cenci, tragedya fatalistyczna. — Drobne reminiscencye. — Chór w „Lilli“. — Idealny widz. — Chór w „Agezylauszu“ organem subjektywizmu poety. — Anachronizmy. — Kombinacya chóru z prologiem komedyi rzymskiej i parabazą Arystofanesa. — Znajomość Arystofanesa. — Chór w „Zawiszy“, „Księciu Twerskim“ i „Zborowskim“. — Stichomytye w „Lilli“ i „Agezylauszu“. — „Agezylausz“ i Plutarch.

W allegorycznej przypowiastce o dziejach ducha poezyi w Grecyi (Rapt. 1583 nn) opowiada Słowacki, że duch ten od Homera „dostał się Eschylesowi, a potem Sofoklesowi, a potem Eurypidesowi, a potem go miał ostatni Platon“. Wymienieni dyadochowie Homera stanowią kanon lektury greckiej Słowackiego; wpływ dzieł wszystkich czterech możemy u niego wykazać dowodnie. A najpierw wpływ tragików.

Na przytoczonem miejscu Raptularza charakteryzuje Słowacki „Eschylesa moc, Sofoklesa piękność“. Moglibyśmy tę charakterystykę uważać za frazes powtórzony z jakiejkolwiek historyi literatury, która znowu za Plutarchem (glor. Athen. 5) mówiła o τὸ Αἰσχύλου στόμα καὶ ἡ Σοφοκλέους λογιότης...(καὶ) ἡ Εὐριπίδου σοφία, gdybyśmy nie posiadali autentycznych dowodów na to, że Słowacki czytał po kilka tragedyi wszystkich trzech poetów ateńskich. Ajschy-

losa próbował czytać w oryginale podczas pobytu w Grecyi (Poeta i natchn. 11 n). Dawniej poznał w przekładzie (Eliaszewicza) Sofoklesowego Edypa w Kolonos i Eurypidesowego Orestesa, których ślady widzieliśmy w Mindowem, Maryi Stuart i indziej. Ale autor Mindowego okazywał także znajomość Ajschylosa Choeforów, autor Bieleckiego znajomość Antygony; w Kordyanie pobrzmiewały echa Ajschylowego Prometeusza, w Balladynie Eurypidesowej Medei. Ponieważ Słowacki, jakkolwiek w szkole czytał w oryginale jednę księgę ukochanego Homera, potem nie w oryginale, lecz w przekładzie Iliady Dmochowskiego czy Pope'a się rozczytywał, musimy przypuścić, że poza grecką próbą skandowania Ajschylosa więcej tragików w oryginale nie czytał. A że polskich przekładów (po za Eliaszewiczem) jeszcze nie było, był skazany na przekłady francuskie. Mógł je znaleść w bardzo popularnem podówczas dziele (Groddeck, In. hist. Graec. litt², p. 152 nazywa je *liber pervulgatissimus) P. Brumoy, Théatre des Grecs* (nouvelle edition, Paris 1785, XIII tomów), które go też pouczało o wszystkiem, co podówczas wiedziano o teatrze, tragedyi i komedyi greckiej. Dzieło Brumoy było dla owych pokoleń, tem, czem jeszcze do niedawna Pawła de Saint-Victor *Deux Masques*. Brumoy podaje Ajschylosa w przekładzie De la Porte du Theil'a, Sofoklesa w przekładzie De Rochefort'a, a Eurypidesa w przekładzie Prévost'a. Wszystkie te trzy przekłady wyszły także osobno.

Nim do dawniej wymienionych dodamy nowe ślady tragików greckich u Słowackiego, przypatrzymy się najpierw miejscom, w których poeta wyraźnie powołuje się na pewne tragedye, ich sceny i osoby: Powoływań się na Ajschylosa, (prócz we Wstępie do „Lilli Wenedy", 34) nie ma. Ze Sofoklesa streszcza pan Dunin (Święcone 344 nn) Ajasa: „Cieniu człowieka (mówi do pana Drzymały)... bić się z tobą będę, choć miałbym przyjść na ów los nieszczęśliwego Ajaksa, co mając na oczach chmurę przez zagniewane bogi rozciągniętą, zamiast rycerzy, bydło i owce porąbał, choćby ten pojedynek równie smutną jak Sofoklesa urodził tragedyą". Scenę Edypa Kolonejskiego (a zarazem wspomnienie Antygony) ma przed oczyma Agis, gdy powołując się na „prawo niepisane" (Antyg. 454 nn) mówi (Agez. I 424 nn): „A to drugie prawo jeszcze starsze, — które wiodło niegdyś Antygonę, — że za starym królem i żebrakiem, — szła po puszczach i piosnki[1]) śpie-

[1]) „piosenki" wydania lwowskiego psują rytm.

wała, — wstało także". Na to powiedzenie odwołuje się Kleombrot, wołając (tamże 435): „To nie miłość święta Antygony... żonę moją do tego podwiodła". Wreszcie o fataliźmie Edypa Króla pisze Słowacki do ks. A. C. (II 181): „Gdyby nademną to sklepienie miedziane losu dotąd, jak nad ślepym Edypem, wisiało, to itd." — Z Eurypidesa cytat wkłada poeta w usta pięknej Greczynki, przywiezionej do Zofiówki przez Emira (Król Ladawy V 426): „Lubię także słuchać szumu fal morskich i byłabym zdolna powiedzieć, jak owa młoda dziewczyna w tragedyi Eurypidesa: Chcą mię życia pozbawić, bo mnie przywiedli w kraj, w którym niema morza". Nie mogąc na razie zidentyfikować tego cytatu, uważam go za kompozycyę na temat początku parodos w Eurypidesowych Fenicyankach (202 nn). Fenickie dziewczęta śpiewają: „Tyryjskie fale opuściwszy, poszłam — ofiarowana Loksyaszowi — z wyspy fenickiej, — aby służyć świątyni Febusa, — która leży u śnieżnych wyżyn Parnasu". Do Ifigenii w Aulidzie robi alluzyę Pamfilus, kiedy mówi do Beniowskiego (Ben. dram. I 304 nn): „Poezya, której boginią jest ta nimfa (Muza romantyczna), rozkroi kobietę; lecz co w niej zobaczy? Tfu! rzeczy, o których się nie śniło Agamemnonowi, kiedy nożem ofiarnym dobywał serce Ifigenii". W Zborowskim (2514) woła ktoś (może chór): „Ifigenio"! jakby parallelizując los Zborowskiego z losem córki Agamemnona. Trudno natomiast rozstrzygnąć, czy wzmianka o Andromace, ścielącej łoże obcym żołnierzom (Noc letnia 105), i o Hekubie, przemienionej w sukę (Agez. I 220; II 679 nn), pochodzą z lektury odpowiednich tragedyi Eurypidesa, czy też skądinąd (np. z Metamorfoz Owidego, z Wergiliusza Enejdy, z tragedyi francuskich).

Już we wstępie do „Balladyny" (52 n) wyznaje Słowacki, że „sklepieniom każe powtarzać dawne Sofoklesowskie *niestety*". Miał więc poczucie, że Makbetowski fatalizm zbrodni, popychający Balladynę do szeregu morderstw, ma coś wspólnego z greckiem przeznaczeniem, z fatum ciążącem n. p. nad Edypem; jak z drugiej strony nie mógł nie zauważyć, że kontrastowa para jego bohaterek przypomina poniekąd Elektrę i Chryzotemis z tragedyi Sofoklesa. Ale dopiero pisząc po powrocie z Grecyi „Lillę Wenedę" w „pół posągowej formie Eurypidesa tragedyi" (t. j. z chórami, o czem poniżej), świadomie szukał oparcia o wzory greckie. Więc Roza, „która zabrania harfiarzom rozpaczy, a jednym strasznym i mściwym czynem zajęta, stąpa po sercach ludzkich, kruszy je pod swemi no-

gami". to wprawdzie nie „Eumenida Eschylowska", jak pisze poeta (Wstęp do Lilli 33), ale Eschylowska, a raczej Sofoklesowa Elektra, zachęcająca brata do matkobójstwa i rzucająca matkobójcy straszną zachętę (El. 1415): παῖσον, εἰ σθένεις, διπλῆν. Ale wieszcząca zgubę ludu wróżka Wenedów ma także rysy innej postaci Ajschylosa: Kassandry z „Agamemnona".—Jej siostra przypomina „białą Antygonę", jak to już zauważył Krasiński. Jak Antygona ślepemu Edypowi (w Edypie Kolonejskim), towarzyszy ojcu wiernie i stara się o jego ocalenie; jak bohaterka tragedyi Sofoklesa żali się: „Jeśli nie zbawię ojca, umrę młodą, — a wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny". (Prol. 82 n). „Dziś jestem smutnej śmierci narzeczoną (III 152)". — Z innych postaci Polelum, wyzywający chmury napełnione piorunami, by go gromem raziły, (V 325 nn), zachowuje się jak Ajchylowski Prometeusz (1080 nn).

Do rozjaśnienia genezy „Lilli Wenedy" przydać się może i następujące opowiadanie, które Słowacki czytał za młodu w szkolnym podręczniku (O wymowie i poezyi, str. 274) ks. Golańskiego, jako przykład na „tragiczny przypadek": Cesarz Teodozyusz tłumi bunt w Tessalonice. Wojsko otacza cyrk i ma rozkaz zabijać każdego z wychodzących. Wśród nich znajduje się niewinny kupiec, który dopiero co przybył do miasta z dwoma synami. Widząc siepaczy, błaga o ocalenie przynajmniej dla synów i obiecuje sowitą nagrodę: „Chęć zysku i miłosierdzie zastanowiło żołnierzy. Obiecali nieszczęsnemu ojcu, ale tylko jednego z dwóch życiem darować. „Obieraj (rzekli), którego chcesz, a prędzej". Najsmutniejszy wybór dla ojca. W okrutnym razie rzewliwem okiem na jedno i na drugie dziecię swe poglądał. Nie mógł się na żadne odważyć. Aż żołnierz niecierpliwy zwłoki w oczach ojcowskich obu zamordował (Fleury, Hist. eccles. IV 19)". Czyżby nie ten „tragiczny przypadek" był wzorem trzeciej sceny z czwartego aktu „Lilli", sceny, w której Derwid ma wybierać między córką a harfą? Ale to tylko jako πάρεργον.

Do rzeczy należy pytanie, czy tragedya o upadku całego ludu, wśród którego największe nieszczęścia spotykają rodzinę królewską, nie przypomina Eurypidesowskiej tragedyi o upadku Troi, jego „Trojanek"? Bo trudno przytoczyć inną tragedyę, w którejby taksamo cały naród był bohaterem i cały naród ginął. Słowacki powołuje się w przygrywce do „Lilli" (Grób Agamemnona) na przykład Spartan Leonidasa. Ale ci byli tylko maleńkim oddziałem swego narodu. Trojanie Eurypidesa giną wskutek gniewu bogów; Wene-

dzi wskutek zwątpienia o własnem ocaleniu. — Tragedyę fatalistyczną stworzył Słowacki dopiero w „Beatrix Cenci". Słowa Furyi (I 26 n) „To nasz dom, to pałac krwi, — potępione całe plemię" przypominają owego παλαιὸς δῳμὸς ἀλάστωρ (Ajsch. Agam. 1501), który zaciążył nad domem Atrydów (Ag. 1476 nn) i każe żonie zabijać męża-dzieciobójcę, synowi — matkę, mężobójczynię. Jak Orestesa Furye ojca pędzą do pomszczenia jego śmierci na matce (Choef. 283 nn), tak Fabrycego wzywają Furye do ojcobójstwa (I 114). Rola Orestesa rozdzielona jest między Fabrycego i Beatrix. Matka odgrywa rolę Elektry, zachęcającej do czynu.

Z drobniejszych motywów, które Słowacki przejął z tragedyi greckiej, można wymienić następujące: Axena, mszcząc się na Kiejstucie za zamordowanie swego męża, Wojdyły, wprowadza go w zasadzkę, zarzuca mu fartuch na głowę i oddaje zbirom (Konr. Wall. II 440 nn), jak Klytajmestra, mszcząc się na Agamemnonie za ofiarowanie Ifigenii, zarzuca na niego, jak sieć, fałdzistą szatę kąpielową i wydaje go ubezwładnionego Ajgistowi. (Agam. 1382 nn). — W urywku „Przemówił, strzelił i od kuli ginie" (t. I, str. 126) czytamy o jakimś zabitym księdzu: „W takim ujęciu leży ten księżyna, — jak zawstydzona nagością dziewczyna, — która się katom z ręki nie wyrywa, — głowy nie broni, ale pierś nakrywa". W ogrodzie, zaczarowanym przez Rzepichę (Król Duch III 3, 11) znieruchomiała między innemi królewna, która właśnie wstępowała do kąpieli: „Oddech w niej ustał, a zostało życie — i wstyd, bo jedną ręką srebrne stroje, — ostatnie piersiom dziewiczym zakrycie, — trzymała silnie, ku piersiom je cisnąc"... Tak się zachowują umierające dziewice Eurypidesa: Polyksena (Hekabe 568 nn), „chociaż już konała, przecież troszczyła się o to, by upaść przyzwoicie i ukryła, co należy ukryć przed oczyma mężów". Prowadzona na zabicie Ifigenia (Iphig. in. Aul. 1559 n): „Niechaj mię nie tyka nikt z Argiwów; cicho i odważnie nadstawię swój kark". — Sądowi nad Zborowskim assystuje chór kobiet. Wyrażają one swe współczucie dla obwinionego. Wtedy adwokat Zborowskiego mówi: „Cicho wy białe, płaczące łabędzie — z pożałowaniem" (Zbor. 1899 n). Przypomina to chór Okeanid, które na uskrzydlonych wozach otaczają skałę, miejsce cierpień Prometeusza, litują się nad nim, choć nie bardzo rozumieją pobudki jego oporu przeciw Zeusowi. Ale to prowadzi nas do innej kwestyi, do roli chóru w tragedyach Słowackiego.

Wprowadza go po raz pierwszy w „Lilli“ dla osiągnięcia „pół posągowej formy Eurypidesa tragedyi“. Jak u Eurypidesa, tak u niego chór nie jest osobą działającą (πρόσωπον), ale tylko echem nieszczęść, spadających na bohaterów, i kommentatorem tych nieszczęść. Chór dwunastu harfiarzy weneckich bierze w rozmowie udział naprzód w prologu, donosząc o pojmaniu Derwida. wygłaszając pełne zwątpienia: „Niestety, niestety“ (prol. 52) i przyjmując do wiadomości wróżby Rozy. — Co ma robić podczas trzech początkowych aktów, nie wiadomo. To pewna. że po opróżnieniu się sceny na końcu aktu pierwszego harfiarze płaczą nad wydarciem oczu królowi i wołają o zemstę do Boga. Ponieważ trzecia scena drugiego aktu rozgrywa się na dziedzińcu zamku Lecha, a tam chór nie ma nic do roboty, musi najpierw spaść zasłona, by chór (chyba przed kurtyną) mógł zawołać po dwakroć niestety!, wyrazić swą zgrozę z powodu rzucania toporem przez synów na ojca i znowu wołać zemsty. Skąd harfiarze wiedzą o tem, co się działo w scenie trzeciej, nie wiadomo. — W akcie trzecim przecież jakoś dostali się na dziedziniec zamku Lecha, skoro po skończonej scenie z wężami sławią moc harfy, która nietylko węże, ale i ludy poruszyć powinna i porwać do walki. W akcie czwartym (sc. 4) dyalogują znowu z Rozą jak w prologu, dla odmiany wołają nie niestety!, ale „O! biada! biada!“ (IV 432), potem czekają, aż wszyscy wyjdą ze sceny, by streścić wypadki całego aktu. Wreszcie w akcie piątym znaleźli się na swojem miejscu, przy boku króla harfiarza, mają grać do boju, a gdy zamiast harfy w skrzyni przyniesiono zwłoki Wenedy, jeden z harfiarzy komentuje płacz Derwida (192), a potem wynoszą ciało Derwida i skrzynię z Lillą. — Taka jest rola chóru Weneckich harfiarzy, z którymi poeta przy tej pierwszej próbie wprowadzenia chóru nie umiał sobie radzić. Nie opanował tej techniki nawet tak, jak Kochanowski w Odprawie posłów. O jakieś metra liryczne czy antyczne także się nie kusił.

Jeśli już w „Lilli“ pojawienie się chóru nie zawsze było umotywowane, to w „Agezylauszu“ chór pojawia się, gdzie chce, śpiewa kiedy chce, dzięki temu, że nie składa się z konkretnych ludzi, ale jest abstrakcyjnym chorusem, organem liryzmu i refleksyi autora. Prezentuje się w tym charakterze na początku trzeciej sceny pierwszego aktu. Na widok babki, matki i żony Agisa, które siedzą w wieńcu niewolnic, kręcących wrzeciona, poeta przez usta chóru maluje w trzech sekstynach tę scenę taką, „jak w dawnej

Polszcze" (I 106). Gdy Agis pozyskał babkę dla swej idei, chór (znowu w trzech sekstynach) wyraża nadzieję, że duch Agisa porwie całą Spartę, a następnie kreśli scenaryusz następującej odsłony, w czem idzie za tradycyami chóru greckiego, który n. p. u Sofoklesa widzi zdala nadchodzące osoby i przedstawia je ludowi. — Taksamo, scharakteryzowawszy egoistyczne zgromadzenie mieszczan (I 332 nn), zapowiada chór (w drugiej sekstynie) treść następującej sceny (i odsłony) i przedstawia (w 11 rytmicznych, a nie rymowanych wierszach) jej aktorów. Tę scenę w laurowym gaju komentuje następnie w jedenastu wierszach lirycznych (I 407 nn). Gdy wreszcie Agis zaprosił Agezylausza na wieczór do swego domu, gdzie przy wrzecionach siedzą trzy królowe, chór (w dwóch sekstynach, I 480 nn) sławi ten wieczór, z którego trzeba korzystać, i zapowiada zbliżające się nieszczęścia, które „z szumem kurtyny odsłoni".

Zamiast zapowiedzianych nieszczęść, opiewa chór (w pięciorakiem metrum) na początku aktu drugiego — sielankę: na polanie wśród gaju młodzieńcy spartańscy rzucają dyskiem. Pod kolumnami świątyń dziewice grają na lutniach albo kręcą wrzeciona. Na łąkach pasterze z psami chodzą wśród leżących owiec. Brakuje tylko rycerzy i królów, którzy poszli do Achai na pomoc Aratowi. — Cała ta sielanka była wizyą, bo oto chór jest w Achai i ukazuje nam leżącego pod namiotem Arata, który „o spartańskich królach pierwszych wieści słucha". Te wieści przynosi oczywiście nie Chorus, jak chcą wydawcy, ale jakiś poseł. Po odejściu Arata na narady z królami Sparty, przemawia już nawet nie idealny widz, Chorus, ale sam poeta, odświeżając swe wrażenia z „Podróży po Grecyi" (Pieśń IX i VIII 196 nn). Druga sekstyna chóru (II 163 nn) jest parafrazą sekstyny z „Podróży" (IX 19 nn). Zupełnie anachronistyczna jest subjektywna sekstyna trzecia: „Nie wiem, ale w tych w miejscach był wdzięk niewidzialny, — który na ustach moich ciągłą pieśń zaczynał, — jak gdybym ja był jeden głos dawniej choralny, — który o wielu dźwiękach już pozapominał, — i z wielą się głosami bratniemi rozłączył, — a teraz, jak samotny, przyszedł, aby skończył". Tu znajdujemy psychologiczne objaśnienie dziwacznej techniki chóru u Słowackiego. Poecie zdaje się, że on kiedyś był członkiem chóru, który assystował przy udramatyzowanych zdarzeniach. Oderwał się od całości, pozapominał o wielu dźwiękach, a teraz samotny to i owo sobie z dawnych

czasów przypomina. Ale z temi niby dawnemi wspomnieniami łączy bliższe przeżycia.

Znowu jesteśmy w Sparcie. Archidamia, oczekując przybycia zwycięskiego Agisa, rozmawia z rzekomymi jego przyjaciółmi. Chór (II 321 nn, trzy sekstyny) mówi o przyjaciołach w szczęściu i nieszczęściu i zapowiada treść następującej sceny — pod Koryntem! Jeżeli II 418 n. rzeczywiście wygłasza chór, a nie Aratus, to po w. 419. trzeba zaznaczyć brak przynajmniej czterech wierszy, kompletujących sekstynę, a właściwie według poprzednich analogii i dwóch dalszych sekstyn. W ostatniej zapowiadałby chór treść sceny ósmej na rynku w Sparcie. Wśród sceny rynkowej (II 464 nn) zapowiada (w sekstynie skróconej o 1 wiersz) przybycie Archidamii z orszakiem. Gdy noc położyła kres zgromadzeniu, chór (II 547 nn) śpiewa symfonię nocy i znów przygotowuje na następną scenę w zamku Agisa. W impressyi tej sceny (II 621 nn) i zapowiedzi następnej, wydawcy niepotrzebnie drukują dublet w. 625 n. jako w. 627. Należy on do waryantów. W komentarzu zamiarów Arcezylausza (II 646 nn) chór kontynuje najpierw hemistych poprzedzającej osoby, a potem dopiero wygłasza obligatoryczną sekstynę. — Następnie w pięciu wierszach (II 656 nn) komentuje chór rolę Chelonidy, a potem w luźnej oktawie daje obraz sceny w świątyni Neptuna. — Chelonida zwycięża. Więc chór (w trzech niewykończonych sekstynach, które trzeba uzupełnić kropkami) sławi potęgę jej ducha na sposób chóru starożytnego (por. np. Antygona w. 334 nn). A gdy Arcezylausz wciągnął Agisa w swe sidła, chór (II 787 nn), przemawiając jak osoba dyalogu w wierszach parami rymowanych, wzywa do zamknięcia świątyni i zapowiada straszną mękę w domu Agisa. Scena siedmnasta aktu drugiego jest niedokończona i powinna być w wydaniu na końcu wykropkowana.

W preludyum do aktu trzeciego chór (w trzech sekstynach) wyraża przeczucia co do bliskich nieszczęść, sławi ich oczyszczającą siłę, a za szczęśliwego głosi tego, kto, przez śmierć uwolniony z więzów ciała, „nad krajem swój rozciąga duch sakramentalny“. W krótkiej epodzie (III 19 nn) zaznacza scenę w gaju oliwnym, przy świątyni Neptuna. Agisa porwano. Jego ideę, jego ducha czuje w sobie Kleomenes. Chór, biorąc assumpt ze słów Sferusa, że duch Agisa mógł wejść w następcę przez miłość (w małżeństwie) lub przez śmierć (Agisa) śpiewa (na sposób starożytny)

w prześlicznych luźnych metrach (III 95—102) o związku śmierci z miłością, a następnie (ze stanowiska poety) kreśli wizyę pojmania i męki Agisa, parallelizując ją z męką — Chrystusa. Przy rzeczywistem pojmaniu Agisa, chór pełen zgrozy wzywa Chrystusa Pana (III 157 n) i komentuje strach eforów (ib. 159 n).

Przedstawiliśmy obszernie rolę chóru w „Agezylauszu", by móc wyraźnie określić ciekawy eksperyment techniczny Słowackiego. Tragedya z historyi starożytnej zbudowana jest na sposób starożytnych tragedyi Szekspira i w technice (zwłaszcza scen ludowych) przypomina najbardziej „Koryolana". W trzech aktach mamy razem ośmnaście zmian miejsca, ośmnaście odsłon. Otóż Słowacki pod wpływem tragedyi starożytnej, a choćby tylko „Odprawy posłów greckich" Kochanowskiego, użył chóru najpierw jako zapowiadacza nadchodzących osób, a następnie, rozszerzając tę jego funkcyę, jako zapowiadacza zmian miejsca i uprzedzacza samych wypadków. Chór nietylko przeczuwa, że się coś stanie, jak chór starożytny (zwłaszcza Ajschylosa), ale widzi naprzód, co się stanie i kreśli obrazy przyszłych scen. Tu i ówdzie tylko jest echem wypadków na scenie. Tak więc dotychczasowa jego rola dałaby się wyprowadzić z tradycyi starożytnych. — Ale Słowacki wprowadza nowość, czyniąc chór, który dotąd był idealnym, aż bezcielesnym widzem, narzędziem swych myśli z XIX wieku. Przykłady na to przytoczyliśmy: Agez. I 106 nn; II 157 nn; III 106 nn.

Aby określić źródło tej innowacyi, przytoczymy parę przykładów na podobne odzywanie się samego poety wśród akcyi dramatu z innych utworów. W „Złotej czaszce" czytamy po siódmej scenie drugiego aktu pięć oktaw, streszczających dotychczasowe wypadki („Więc widzieliście itd.") i zapowiadających przyszłe: „Teraz, przy dalszej zorzy zobaczycie... ten domek w zieleń wiośnianą ubrany — i usłyszycie, jak puka do ściany — nieszczęście. Bądźcie więc wyrozumiali, — dla tych rubasznych serc i szorstkich dłoni". Tak przemawiali do widzów — starożytni komicy, komicy rzymscy — w prologu: przedstawiali sytuacyę, określali miejsce widowni, przedstawiali osoby i zapowiadali, co się stanie. Słowacki czytał w gimnazyum Plauta *Captivi*. Kiedy raz zdecydował się na użycie w tragedyi chóru, szukał organu dla swej zbyt przez dramat krępowanej subjektywności i, korzystając z przykładu rzymskich komików, zaczął się odzywać — ale nie w prologu, tylko na początku i końcu scen, przez usta abstrakcyjnego chóru. Oczywiście prolog nieistniejącego

aktu trzeciego „Złotej czaszki“ nie należy do koncepcyi dwóch pierwszych aktów, ale napisany został dopiero wtedy, gdy Słowacki w „Agezylauszu“ znalazł ten instrument swego subjektywizmu.

Ale komicy rzymscy przemawiali w prologu przez usta jednego aktora; Słowacki każe mówić od siebie chórowi. Jakie miał wzory w takiem przedsięwzięciu? Posłuchajmy, co mówi na końcu pierwszego aktu dramatu o Beniowskim (Ben. dram. war., str. 442): „Tu pozwólcie, że wyjdzie na scenę poeta — i wziąwszy w usta konchę bogatą perłami — pieśniorodnemi, zabrzmi, jak jeden z Aniołów itd.“. Już dawno to odezwanie się samego poety wśród dramatu nazwano parabazą. Jakoż to jest parabaza, pisana na wzór parabaz Arystofanesa. Ale czy Słowacki znał Arystofanesa?

W „Podróży na Wschód“ (V 207 nn) pisze poeta na widok Z. Brzozowskiego, jadącego na ośle: „A jako niegdyś w błękitnym obłoku — Sokrata skreślił błazen Arystofan — latającego po niebieskim sklepie — na żółwia nogach, w szyldkretu czerepie, — tak ja po greckich w gimnazyum naukach — mógłbym podobną ubawić was sceną“... Scena z „Chmur“ Arystofanesa streszczona bardzo niedokładnie, bo tam Sokrates buja u stropu w koszu, a nie „na żółwia nogach, w szyldkretu czerepie“. Ale Słowacki słyszał skądś starożytną anegdotę o śmierci Ajschylosa. Łysy poeta spał pod gołem niebem. Właśnie orzeł porwał żółwia i zwyczajem swoim chcąc go rozbić o skałę, rzucił go na łysinę poety, biorąc ją za kamień. — Wspomnienie tego żółwia, latającego w obłokach, a związanego z losami poety attyckiego, zamąciło Słowackiemu niejasne wspomnienie „Chmur“ Arystofanesa, o których mógł czytać choćby w Groddeckowej Historyi literatury greckiej. — Ale nie jest to jedyna jego wzmianka o Arystofanesie: Pamfilus (Ben. dram. frg. II 138), słysząc dowcipy Krakowiaka, powiada: „Jakiby z tego człowieka był Arystofanes!... Rozradował się własnym dowcipem i patrzy na nas, jak na Heloty“. W literackiej komedyi, zatytułowanej „Krytyka Krytyki i Literatury“ Szekspir woła do Hogarta (250): Karykaturzysto! Arystofanesem trącisz“. Jakoż cały ten utwór trąci Arystofanesem, zwłaszcza jego komedyami literackiemi: Thesmophoriazusami i Żabami. A chyba to nie przypadek, że Pan Tygodnik deklamuje (98 nn): „Ogień myśli, dumy, szału, — ten mię wznosi ponad płazy, — co tu w bagnie skrzeczą nisko“. To wyraźna alluzya do skrzeczącego chóru żab, które prześladują swem rechotaniem wiosłującego Dyonizosa. Słowacki czytał Ary-

stofanesa (przynajmniej „Żaby“), może we francuskim przekładzie L. Poisinet de Sivry'ego (Paris 1784, 4 vol) lub A. Ch. Brotier'a w Theâtre des Grecs (vol X—XII). Na wzór jego komedyi literackich napisał wspomnianą prozaiczną satyrę (Krytyka) i Epilog Balladyny, na wzór jego parabaz wprowadził do dramatów swoich parabazy. Dla zillustrowania początku parabazy dramatu o Beniowskim przytaczamy początek parabazy z Os (1014): „A teraz, publiczności, wytęż uwagę, jeśli lubicie czystą prawdę, — bo wyrzuty teraz widzom pragnie robić poeta. Twierdzi on, że niesłusznie go krzywdzicie itd.“. Znalazłszy raz tę tak dogodną dla siebie formę, Słowacki używa jej nawet w epos. Na początku szóstej pieśni Beniowskiego czytamy streszczenie tego co było — w metrum lirycznem: „Widzieliście Pana Sawę — pośród stepów ze Swentyną“ idt. Odpowiada to najzupełniej parabazie po 2. akcie „Złotej czaszki“ [1]).

Określiwszy w ten sposób charakter i wzory chórów tragicznych Słowackiego, możemy pobieżniej przedstawić rolę chóru w „Zawiszy Czarnym“, „Księciu Twerskim“ i „Samuelu Zborowskim“. Chorus „Zawiszy“ to ten sam bezosobisty widz, niezwiązany miejscem ni czasem, którego poznaliśmy w „Agezylauszu“. I tu najchętniej przemawia sekstynami. W rodzaju uwertury czy preludyum daje chór obraz bitwy pod Grunwaldem, wydobywając z tła postać rycerza, który „stracił serce“ na widok krzyża na proporcu zabijanego wroga, ale i tak zdeptał go kopytami konia i odtąd wizya zdeptanego krzyża go prześladuje. — Zamykając scenę pierwszą (190 nn) chór sławi Jagiełłę, zapowiada pojawienie się drugiego ducha i każe słuchać, „co też świat o tej walce gada“ (zapowiedź sceny II). Po scenie u cesarza, charakteryzuje chór jego politykę (397 nn), i dopatruje się w niej śladów choroby, znanej i Polakom, głupstwa. Gdy Laura okazuje już gotowość do ugoszczenia Zawiszy, chór (483 nn) sławi królewskość ducha, panującą w zamku Starosty — przez parallelę ze stosunkami Homerycznymi. W dalszych scenach „Zawiszy“ chór się więcej nie pojawia.

W „Księciu Twerskim“ Chorus m a l u j e (i zapowiada) najpierw postać pędzącego na koniu Dymitra na tle płonącego miasta (I 27 nn); potem (I 202 nn [2]) biada nad wystąpieniem Dymitra przeciw

[1]) Choć może być naśladowaniem rymowanych *argumenta*, które Słowacki czytał przed każdą pieśnią Jerozolimy wyzwolonej P. Kochanowskiego. On sam pisze taki argument na pocz. 14. ks. Beniowskiego.

[2]) W. 202—205 są dubletem wierszy 206 nn i trzeba je z tekstu przenieść

Nowogrodowi i zapowiada zbliżający się najazd Mogołów. Forma tego chóru naśladuje rytmy starożytne (w. 206 n.):

— ∪ — ∪ ∪ — ∪ — ∪∪ — ∪; ∪ — ∪ — ∪ — ∪ ∪ — ∪ — ∪ itd.

W obozie tatarskim Chorus komentuje (302 nn) upokorzenie się księcia Michała przed Khanem i prezentuje jubilerów chanowych — i znowu znika i w nicość się rozpływa. —

W „Zborowskim“ pierwszy chór duchów (189—258) należy do fantastycznych osób dramatu. Właściwy chór deklamuje dopiero w imieniu poety błogosławieństwo matki, Salomei (259 nn): „Błogosławiona jest ta, co się zowie — między duchami Boga: *Moje zdrowie* itd.“ Jest to prześliczne: *Ave — Salomea!* Πρόσωπον znowu jest chór mędrców 327 nn i 343 nn, jak i chór duchów (1040 nn). Przy tym zwracamy uwagę tylko na antyczną budowę antistroficzną: W. 1040—1082 stanowi strofę, 1083—1108 antistrofę (krótszą o 16 wierszy od strofy!), a 1109—1119 epodę (nie jak chcą wydawcy: *strofę*). Treścią tego chóru jest nauka nieśmiertelności duszy i palingenezy (Por. Wykład nauki II 638 nn). Chór wielkich, (1628 n), chór małych (1630 n) i chór aniołów to znowu fantastyczne osoby, występujące jak przy podróży duszy Fausta Goethego do nieba. Tragiczny chorus zjawia się dopiero w w. 1695, i jest w w. 1898. nazwany chorusem kobiet, który powyżej porównaliśmy z chórem Okeanid w Ajschylowym Prometeuszu. Rola jego ogranicza się do krótkich interjekcyi (1946, 2133, 2506, 2552, 2612, 2614).

Taką rolę odgrywa w komedyach Słowackiego chór, wprowadzony najpierw za wzorem Eurypidesa do „Lilli Wenedy“, potem pod wpływem prologów komedyi rzymskiej i parabazy Arystofanejskiej przekształcony w twór tak indywidualny, jakiegobyśmy napróżno szukali u wszystkich autorów, wprowadzających do dramatu starożytny chór.— Z innych objawów techniki klasycznej u Słowackiego musimy wymienić stichomythię, zastosowaną najlepiej w dyalogu między Derwidem a Gwinoną (Lilla III 238—268). Wiersz dyalogu rozerwany jest czasem (242 n) na cztery odezwania się: Gw. Nędzarzu! — D. Trumno! — Gw. Nieszczęsny! — D. Śmiertelna —; to znowu na dwa: Gw. Mój niewolniku! — D. Królowo trzydniowa. — Albo wiersz odpowiada wierszowi:

---

do waryantów. W 207 (=203) ma oczywiście brzmieć: „Przeciwko wolnym ludziom (nie „wolnych ludzi“) podniosłeś ramie“.

— Człowiek ten kiedyś miał szacunek ludzki.
— I ta kobieta miała niegdyś ojca...;

albo obelgi obejmują po półtora wiersza:

Patrzcie rycerze,
Ten człowiek królem był. — Patrzcie rycerze,
Oto gadzina ta była kobietą.

Tak niespokojnej stichomytyi nie ma żadna tragedya starożytna. Bardziej antyczna jest stichomytia w „Agezylauszu", akt I, sc. 6.

W związku z tymi antycznymi elementami w dramatach Słowackiego, niech nam wolno będzie przedstawić stosunek „Agezylausza" do źródła starożytnego, t. j. do Żywotów Agisa i Kleomenesa Plutarcha.

Plutarcha „Życia zacnych mężów" czytał Słowacki prawdopodobnie jeszcze w dzieciństwie w przeróbce (bardzo skróconej) Krasickiego. Potem dostało mu się do rąk jakieś zupełniejsze tłumaczenie, prawdopodobnie francuskie (Żywoty w przekładzie Amyota wydał z uwagami uczonych E. Clavier w Paryżu 1801 sqq; drugi, chwalony przekład Dom. Richard'a ukazał się w Paryżu w r. 1783 sqq, w 30 tomach, 12). Taki zupełny przekład przeciwstawiając skróconej przeróbce Krasickiego, pisze Słowacki do matki (II 194, z 2. II 1844): „Dostań sobie Plutarcha, ale prawdziwego Plutarcha, i odczytaj w nim Życie Koryolana, bo mi niedawno serce, z nim za jedno czując, pękło, kiedy nie mógł wytrzymać na krześle siedzący wódz, ale na widok matki wstał i rzucił się jej na szyję". Tymi samymi czasy (18 I 1845) z Kornelią, matką Grakchów, porównywa Joannę Bobrową (w liście u A. Małeckiego, Jul. Słow. III², str. 304). Ale tego francuskiego Plutarcha czytywał już w r. 1835 w Szwajcaryi, jak o tem świadczy następujące zdanie z listu do matki (5. lutego 1835, I 282): „Bije 12 w nocy. Zawsze się lękam odczytywać rano nocą napisanego listu. W nocy nieraz zdolnybym był zginąć jak Agis, król Spartański". Może już wtedy powstał w nim zamiar dramatu o tym królu. W każdym razie technika chóru każe go umieścić dopiero w kilka lat po „Lilli Wenedzie", a treść chorów (n. p. I 265; III 7 nn) w epoce pisania „Króla Ducha". Treść drugiego listu do Ks. A. C. (niewydanego) zużytkował Słowacki, jak powyżej wykazaliśmy, na posiedzeniu towarzystwa historyczno-literackiego z 4. listopada 1847. Otóż w tym drugim liście fikcyjny Grek tak mówi do rodaków (67 nn): „Ty.

Agisie, nie myśl, iż respublika zależy na publicznych garnkuchniach, a człowiek ma być jeno niemocą ubóstwa do cnoty przywiedzion, a na sile ciała ma gruntować potęgę narodu, ale zrozum, iż te siły ulegać mają piorunowemu Jowiszowi, który sam nie nadużyje, bo księdze losów i bogów ulega". Pisząc to, Słowacki przeszedł już do porządku dziennego nad komunistycznemi reformami Agisa i potępił je, więc dramat był napisany na kilka lat przed r. 1847. Powiedzmy odrazu, że zajęcie się Plutarchem, zaznaczone w liście do matki 2. II 1844. łączy się ze studyami nad tym pisarzem, przedsięwziętemi w celu napisania „Agezylausza"; że więc ten dramat możemy z wszelkiem prawdopodobieństwem odnieść do r. 1844.

Przytoczymy z opowiadania Plutarcha (vita Agidis) te momenty, które Słowacki zużytkował w swej tragedyi, podając w uwagach odnośne miejsca „Agezylausza": Sparta, pogrążona w materyaliźmie i rozpuście, straciła wszystkie dawne cnoty (c. 3). Całe bogactwo kraju skupiło się w rękach niewielu, ze siedmiuset pozostałych przy życiu Spartyatów zaledwie stu posiadało dom i grunt; reszta bezdomna szukała zaciągów w obcych armiach lub czekała na przewrót stosunków (c. 4). W takich warunkach obejmuje rządy Leonidas, który podczas pobytu za granicą przejął się obcymi obyczajami i nie był dlatego w kraju lubiony, i niespełna dwudziestoletni Agis, wychowany w dostatkach i zbytku przez matkę swą Agesistratę i babkę Archidamię, najbogatsze niewiasty w całym kraju (c. 4). Wbrew wszelkim oczekiwaniom młody król najpierw we własnem życiu przywraca dawną surowość i prostotę spartańską, potem objawia zamiar odnowienia dawnych stosunków majątkowych i obyczajowych w całym kraju (c. 5). Młodzi odrazu okazują zapał dla planów Agisa; starzy są mu niechętni. Prócz dwóch innych, tylko brat jego matki[1]), Agezylausz, utwierdza go w powziętym zamiarze reform, spodziewając się przytem pozbyć się swych wielkich długów (c. 6)[2]). Z pomocą Agezylausza spodziewa się Agis pozyskać dla swych planów swą matkę (c. 6 extr.)[3]). Kobiety opierają się zrazu perswazyom Agezylausza, potem dają się

---

[1]) A więc wuj Agisa, nie stryj, jak piszą w spisie osób wydawcy.

[2]) Akt I sc. 1: Nadzieje, łączone przez zadłużonych z reformami Agisa, zapatrywania obywateli na scudzoziemczałego Leonidasa i wychowanka niewiast, ale i spadkobiercę idei Likurga, Agisa. — Pobudki Agezylausza I w. 96 nn.

[3]) Akt I sc. 2.

porwać zapałowi syna i wnuka (c. 7)[1]. Inne, bojąc się utraty majątku, szukają pomocy u Leonidasa, ten oczernia kolegę o dążenie do tyranii, ale napróżno (c. 7 extr.)[2]. Agis wprowadza na eforat swego zwolennika (Lyzandra), a ten przedkłada geruzyi wniosek do prawa, rozporządzającego zniesienie długów i nowy podział gruntów. Rada nie może dojść do porozumienia, więc efor zwołuje zgromadzenie ludu, na którem Agis ofiaruje do podziału swój i swej familii majątek (c. 8, 9)[3]. Dla unieszkodliwienia opponującego Leonidasa, efor pozywa go o przestąpienie prawa, które Heraklidom pod karą śmierci zabraniało żenić się z nie-Spartankami. Równocześnie zachęca zięcia Leonidasowego, Kleombrota, do zgłoszenia się po berło Leonidasa. Ten ucieka do świątyni Chalkiojkos, dokąd mu towarzyszy córka, żona Kleombrota, i z nią chroni się do Tegei (c. 11 i 12 extr.)[4]. Nowo obrani eforowie pragną obalić zarządzenia dawnych, ale groźna postawa młodzieży nie pozwala im na żądną reakcyę. Radę Agezylausza, by posłać zbirów, którzyby po drodze zamordowali Leonidasa, Agis odrzuca (c. 12)[5].

Dzieło Agisa zepsuł jeden człowiek, obrany eforem Agezylausz. Dopilnował on wprawdzie spalenia skryptów dłużnych[6], ale nie okazywał żadnej gotowości do wprowadzenia w czyn podziału gruntów (c 13) A tymczasem Agis musiał z wojskiem ruszyć na pomoc związkowi Achajskiemu. Cały Peloponez podziwiał wspaniałą postawę maszerującego w największym porządku i karności wojska. A największy zachwyt budził młodociany król swoją postawą (c. 14)[7]. Pod Koryntem łączy się Agis z dowódcą wojska związkowego, Aratem, który jednak postanowił tymczasem zaniechać walki z Etolami. Więc pochwaliwszy Spartan, odprawił ich do domu (c. 15)[8]. Tu wywołał tymczasem Agezylausz rozruchy przez to, że nie chciał po upływie terminu złożyć urzędu efora i ściągał bezprawnie podatki[9]. Wtedy jego przeciwnicy sprowadzili do Sparty Leonidasa[10]. Wracający Agis schronił się do Chalkioj-

[1]) Akt I sc. 3—5. [2]) Akt I sc. 6. [3]) sc. 7. [4]) sc. 8. [5]) sc. 9 (dodana przez poetę) i 10. [6]) jeszcze w sc. 7. [7]) Akt II chór w. 31—51. [8]) Akt II sc. 2. Słowacki posyła z wojskiem i drugiego króla, Kleombrota. Pochwały, oddawane przez Arata Agisowi (II 89 nn) są rozszerzeniem lakonicznej wzmianki Plutarcha. Scenę drugą kontynuuje sc. 6, przed którą wtrącił Słowacki dwie sceny, przedstawiające położenie w Sparcie, o którem w sc. 7. donoszą Agisowi. [9]) sc. 3—5. Rola kobiet jest kompozycyą poety. Z Demadesem i Damocharesem spotkamy się poniżej. [10]) sc. 12. Poprzednie sceny (8—11) pokazują rosnące niezadowolenie ludu.

kos [1]), Kleombrot zaś uciekł do świątyni Posejdona, dokąd przybyła także córka Leonidasa, a jego żona, Chilonida. Próżno błagał ją ojciec, by została przy nim. Jedno dziecko oddała mężowi, a drugie sama niosąc na ręce, poszła z mężem na wygnanie (c. 16—18). [2]) — Leonidas myśli o zgubie Agisa. Za narzędzie używa Amfaresa, Damocharesa i Arkesilausa, którzy odwiedzali, jako przyjaciele, Agisa w Chalkiojkos, zabierali go do łaźni i znów odprowadzali (c. 18 a med.) [3]).

Podczas takiego spaceru przechodzili koło uliczki, prowadzącej do więzienia. Wtedy Amfares, który był eforem, aresztował Agisa, a silny Damochares zaprowadził go przemocą do więzienia [4]). Leonidas obsadza więzienie wojskiem, eforowie z oddanymi gerontami wchodzą do wnętrza i ma się rozpocząć sąd nad rewolucyjnym królem (c. 19). Agis powołuje się na przykład Lykurga. Eforowie wydają nań wyrok śmierci, który ma być wykonany w tak zwanej Dechas [5]). Zbirowie i żołnierze odmawiają posłuszeństwa. Więc sam Damochares tam króla w nocy wlecze. Po drodze zbiera się tłum z pochodniami, przybywa matka i babka Agisa (c. 19) [6]). Amfares wciągnął podstępnie obie niewiasty do Dechas i kazał udusić przy zwłokach syna najpierw matkę, potem babkę (c. 20) [7]). — Wobec wyczerpania całej treści opowiadania Plutarcha przez Słowackiego musimy trzechaktowy dramat uważać za zupełnie skończony, choć nie wykończony. Prawdopodobnie według pierwotnego pomysłu zdrajca Agezylausz miał być partnerem Agisa aż do końca. Tymczasem w miarę dramatyzowania Plutarcha, którego opowiadanie przedstawiane jest w następujących po sobie scenach z kronikarską wiernością, Agezylausz zacierał się w fantazyi poety i już w drugim akcie (po powrocie Leonidasa) — spensyonował się: „Zachowajcie dla mnie w sercu waszem trochę życzliwości (mówi do ludu przy złożeniu eforatu II 459), a towarzyszyć mi będzie w cichym żywocie, na który jużem tylą pracami zasłużył. Twardy chleb, ale dobrze wysłużony gryść będę".

Aby idee Agisa nie uległy wrogom, Słowacki wprowadza na scenę młodego Kleomenesa, syna Leonidasa. Kleomenes ożeniony według Plutarcha (vita Cleomenis) przez ojca z wdową po Agisie, bogatą Agiatis uległ jej wpływowi, rozpalił się do idei zamordo-

---

[1]) sc. 13. [2]) sc. 14 i 15. [3]) sc. 16. [4]) Akt III sc. 1 porywają Agisa z świątyni. [5]) sc. 4. [6]) sc. 2 i 5. [7]) sc. 5 fin.

wanego Agisa, a poparty szczęściem wojennem próbował te idee znów urzeczywistnić, choć nie na długo. Tego Kleomenesa nazywa Plutarch (c. 2) uczniem stoickiego filozofa, Sfairosa z Borysthenis, który polubił śmiałą duszę wychowanka i podniecał jego żądzę odznaczenia się. — Z tego żywota Kleomenesa wprowadza Słowacki do swego dramatu najpierw Agiatis i wyznacza jej tę rolę, którą dopiero potem grała przy drugim mężu; następnie (akt II sc. 17) każe Kleomenesowi przynieść babce Agisa śmiertelne prześcieradło od matki króla z tajemniczemi słowy: „że Agisa — ducha za swego bierze opiekuna", choć Agis jeszcze żyje. Kleomenes (III sc. 2) donosi też o pojmaniu Agisa. Gdy go Sferus (III sc. 3) zobaczył jakby zachwyconego w domu Agisa, ogłasza to za „wielki omen". Więc duch Agisa wstąpił w Kleomenesa? — Byłoby to pięknem omówieniem śmierci Agisa, gdyby ten w następnej scenie jeszcze nie przemawiał. Scena trzecia, jeśli ma mieć sens, powinna być umieszczona po scenie czwartej.

ROZDZIAŁ IX.

Platonizm Słowackiego.

Rekapitulacya lektury Szwajcarskiej. — Preegzystencya dusz. — Uwięzienie w ciele. — Wyzwolenie. — Anamnesis. — Ślady Republiki. — Metempsychoza. — Cytaty z Timajosa. — Teorya wzroku. — Konfuzye.

Wyczerpaliśmy w ten sposób starożytne pierwiastki w tragedyach Słowackiego. Pozostaje nam jeszcze do przedstawienia rola Platona w umysłowości poety. Już przy „Kordyanie" i „Horsztyńskim" zestawiliśmy dowody na to, że w r. 1833 czytał Słowacki Platonowego Fajdrosa, Fajdona i Symposion i wykazaliśmy ślady tych dyalogów w jego pismach z przed podróży na Wschód. Do tej lektury odnosi się następujące zdanie z listu do matki (z 27. IV. 1834, I 230): „Ja teraz zmierzam do spokojności i wszystkie moje nauki i książki, których używam, zmierzają do tego, abym w sobie filozoficzną piękność moralną utworzył". Fajdros jest dyalogiem o tej „filozoficznej piękności moralnej". Platona czytał Słowacki oczywiście w przekładzie, najprawdopodobniej francuskim. Mógł je znaleść w kollekcyi: *Bibliothéque des anciens philosophes* (Paris, 1771, XI vol, 12), która dawała dziesięć dyalogów w przekładzie

A. Dacier'a i resztę w tłumaczeniu Grou. Zresztą od r. 1825 (do 1840) wychodziła tradukcya Victora Cousin'a (13 vol. 8°), która, jako najnowsza, była też najłatwiej dostępna w księgarniach i w bibliotekach. O tem, że Platona czytał po francusku, nie świadczy oczywiście notatka, odnosząca się do Fajdrosa (Fragm. fil. IV 2 t. X, str. 330): „Podług Platona dobre (le bien) — piękność teraz była w niespokojnej dusz tęsknocie", bo dalszy ciąg zdania świadczy, że jest to notatka z dzieła o Platonie, a nie z Platona samego. Ale z pewnością nie czytał go też po grecku. Jakkolwiek jest, to widoczne, że w dziełach, pisanych po podróży na Wschód, spotykamy znowu wspomnienia z trzech wymienionych dyalogów i ślady lektury przynajmniej dwóch innych.

Gdyby Szaman (Anh. 85 nn) spełnił był swą obietnicę i powiedział, dlaczego dusze żyją „i dlaczego się rodzą miliony dusz nowych i na jaki cel dane jest ciało", to usłyszelibyśmy prawdopodobnie naukę o preegzystencyi dusz, ich upadku i wędrówce według Fajdrosa i naukę o ciele, jako miejscu wygnania i więzieniu duszy, według Fajdona. Te nauki wyznaje Słowacki dość często. W greckiej gospodzie nie widzi okien, „którędy — duszaby mogła wyjść za zmysłów błędy" (Podr. na W. VI 96, por. Phaedo p. 65 A nn). Ten stosunek duszy do ciała odzwierciedlają i następujące miejsca: „Nośże ty ducha w twej cielesnej glinie" (Ben. IV 429); „Boże! jeżeli to jest w twojej woli, — abyśmy twoim nieśmiertelnym duchem, — wyszli z tej podłej, cielesnej niewoli"... (Król Duch. V 1. 3); „Dusza moja była — ognista, ciałem ujęta w kajdany" (Król Duch. Urywek III, str. 418 M); „Do gliny, — kiedy wejdziemy, my straszniejsi z duchów" (Poeta i natchn. 177); „Zawszeż nieujęcie — twojej tęczowej myśli w żadne karby? — Zawszeż ci błoto cielesne na wstręcie?" (Tamże, 480); „mimo grzechy i cielesne kały — dusza w tobie, muzykant niby doskonały,— jakiejś cudownej pieśni niebieskiej dogrywa" (Teog. 15). Nawet matce każe się poeta modlić platonicznie: „Tu na ziemi niech będę jakoby niebieska, z obłoków ciała wyzwolona, prawdę widząca, między cieleśnie zaćmionemi — światła widzeniem... rozweselona" (Modl. dla matki 13 nn). Sławne powiedzenie Sokratesa (Phaedo 67 D. por. 81 A), że prawdziwie filozofujący ćwiczą się za życia w umieraniu, jest wzorem dla takich słów Zoryana, zwróconych do liry (Król Duch. I 3, 18): „Nie bój się, siostro! nie bój, córko

moja! — A na tożby to nasza mądrość była, — gdyby przed śmiercią skonać nie uczyła?"

Historyę dusz przed wejściem do ciała opowiada Słowacki na podstawie Fajdrosa (p. 246 A nn): „Dosyć... o świecie — tu ziemskim i tam nadsłonecznym" (Ben. II 65 n, por. ὑπερουράνιος τόπος w Fajdrosie 247 C). „Wystawcie sobie... duszki dwie, które czekały na ciało, — a jeszcze słońca się trzymały włosów, — aby nie upaść na świat, co był skałą... wystawcie sobie, że nad tym odłogiem, — te duszki drżące dwie idą za Bogiem: — a obaczycie moją smętną parę" (Ben. IX 601 nn). Czytelnicy muszą znać scenę z Fajdrosa (dusze jadą po miejscu podniebieskiem za bogami), aby porównanie Słowackiego do nich przemówiło. — Wszelka wiedza jest według Platona (Fajdros p. 252 A nn, por. Meno) przypomnieniem tego, cośmy przed upadkiem w ciało oglądali w krainie idei: Fantazy (I 78) odpowiada na uwagę Hrabiny, że znają go już dawno: „To być może, — żeśmy się znali przed śmiercią". Na to ona: „Słyszałam, — że Pan jest mistyk". Jest to w każdym razie mistycyzm Platoński. — Helion (Zbor. 686 n) natrafił według Lucyfera w Helianie na tę, „która się zowie Reminiscencyą" (ἀνάμνησις). W tej Platońskiej ἀνάμνησις widzi Słowacki źródło swego natchnienia, gdy mówi (Ben. VII 160): „Nie tworzę prawie nic, lecz przypominam". My, biorąc rzecz z mniej metafizycznego stanowiska, możemy go nazwać geniuszem reminiscencyi, ze względu na ową „bluszczowość" jego umysłu, która zbyt często obce mu suggerowała obrazy i motywy, w zbyt wiernej przechowane pamięci. — Jeżeli Królowi Duchowi (II 1, 18), który ma wejść w ciało przyszłego Mieczysława, duchy polecają „przedurodzone... *brać* pojęcia — i kształty czynów *brać* ze świata cieni", to tu nauka Fajdrosa zlewa się już z ewangelią Rzeczypospolitej Platońskiej. Tej więc musimy tutaj poświęcić zdań parę.

Dzięki temu, że Słowacki do drugiej strofy pierwszej pieśni „Króla Ducha" dodał uwagę: „Obacz w Platonie pełną tajemnic ducha powieść o Herze Armeńczyku na końcu dzieła p. t.: „Rzeczpospolita", koniec dziesiątej księgi tego dzieła (p. 614 B — 621 D) już dawno przetłumaczono i porównano z początkiem Króla Ducha. Wiadomo więc, że na Platonie opiera się R I 1, str. 1—9. Komentarzem do strofy 6 i 7 są następujące słowa Platona (619 E nn): „Warto było widzieć, jak dusze wybierały sobie żywoty... Dusza, która niegdyś należała do Orfeusza, wybrała życie łabędzia, bo

z nienawiści do kobiet. które Orfeuszowi zadały śmierć, nie chciała rodzić się z żadnej niewiasty. Dusza Tamirysa obrała ciało słowika... inni innych śpiewających ptaków... Atalanta, która widziała wielkie zaszczyty wojowniczego męża (Agamemnona), nie mogła przejść obok jego żywota, by go nie wziąć dla siebie [1])... Przypadkiem dusza Odysseusza stanęła ostatnia do wyboru... W przypomnieniu dawniejszych trudów i niebezpieczeństw była wolna od wszelkiej ambicyi i długo chodziła do koła, szukając żywota prostego człowieka (ἀνδρὸς ἰδιώτου) nie mieszającego się do spraw publicznych; z trudnością znalazła to, co wszyscy inni ze wzgardą odrzucili, a na widok tego powiedziała, że gdyby miała była wolny wybór i pierwszy raz, byłaby to samo wybrała; poczem z radością wzięła to na siebie". W dalszym ciągu czytamy u Platona o przechodzeniu dusz zwierząt w ludzi i odwrotnie, o roli Lachesis, Klotho i Atropos przy umocowaniu losu wybranego przez człowieka, wreszcie o piciu z wody Lethe. Pić muszą z niej wszyscy, ale tylko pewną miarę; kto pije za dużo, zapomina o wszystkiem. Herowi pić nie pozwolono. — Słowacki (str. 8 i 9) każe mu ową wodą obmywać rany, „by pamięć boleści straciły". Ale i od tych ablucyi zewnętrznych Her ponosi szkodę na pamięci, zapomina o miłych obrazach, o pogodzie jutrzenek greckich, — choć Grekiem nie był.

Opowiadanie Hera zna Aratus (Agez. II 120 nn). skoro dziękuje Bogu, że pozwolił mu oglądać Agisa, „abym nie odszedł z ziemi bez wspomnienia. — Jak Her Armeńczyk. mając mego ducha — uwolnionego, jeśli wolno będzie — brać nowe ciało, wyszedłszy z płomienia [2]), — to muzykantom zostawię łabędzie [3]), — a orle [4]) drugim, jako ja Aratom; — a ludziom ludzkie, a tyrańskie katom — zostawię ciała z sercami tygrysa. — A sam zrzucony płaszcz [5]) z króla Agisa, — jeśli się Bogom <s> podoba na niebie — znów go urodzić, przywdzieję na siebie — i między kształtów tysiącem wybiorę". Z opowiadania Hera (p. 614 E) pochodzą „łąki pier-

[1]) A więc nie „szukała tylko szczęścia i pokory", jak pisze Słowacki, który widocznie Rzeczpospolitą czytał na długo przed zabraniem się do pisania „Króla Ducha".

[2]) stosu, na którym spłoną zwłoki.

[3]) odnosi się to do Orfeusza.

[4]) jak Agamemnon u Platona.

[5]) t. j. ciało.

wszej tęsknoty" (Król Duch. IV 4, 20) i wielkie znaczenie okresu tysiącoletniego (p. 615 A), o czem mówiliśmy wyżej. Wreszcie w dziesiątej księdze Rzeczypospolitej czytał Słowacki o czapce — niewidce Hadesa, o hełmie Plutona (p. 612 B), który opisał w Waryantach do Beniowskiego (str. 451). Niedokładny cytat z Republiki Platońskiej (IX 588 C nn) znajdujemy w liście do Krasińskiego[1]): „Jeśliś dotąd cielesny jest z centaura, z orła i z lwa, jak ów człowiek Platońskiej Republiki, powinieneś jak centaur stratować, jak orzeł wszponić, jak lew rozerwać". Plato (na p. m.), rozróżniając w duszy część rozumną od gniewliwej i pożądającej, pierwszą porównywa z człowiekiem, drugą ze lwem, trzecią z bydlęciem lub smokiem, a całość nazywa stworzeniem różnorodnem i wielogłowem.

Do czytania Rzeczypospolitej zachęcił Platona najprawdopodobniej Fajdros, w którym (p. 249 A nn) podana jest w skróceniu ta sama historya dusz w podziemiu, co w opowiadaniu Hera. Tłumacz, z którego przekładu korzystał Słowacki, nie zaniedbał z pewnością odesłać czytelnika do dziesiątej księgi Rzeczypospolitej Platona. Oba zaś dzieła w połączeniu z 15. księgą Metamorfoz Owidyusza i 6. księgą Enejdy utwierdziły Słowackiego w wierze w metempsychozę i palingenezę. Nie wdając się w szczegółowy rozbiór tej nauki Słowackiego, podajemy parę charakterystycznych jej przejawów: Gdy w pierwszej pieśni Beniowskiego (w. 761 nn) woła poeta: „O Boże! Gdyby przez metampsychozę — w Kozaka ciało wleść albo w Mazura; — i ujrzeć, jaką popełniłem zgrozę, — pisząc na przykład Anhellego!" — to tej metempsychozy nie bierze na seryo. Natomiast wierzącym już pokazuje się Platonikiem w opisie powrotu panny Gruszczyńskiej do grobowca (Ben. IX 536 nn): „I do grobowca szła nazad powoli, — jak smętna dusza, co się na to skarży, — że wrócić musi do smętnej topoli — i grobowcowi ciała być na straży, — aż ją pokuta albo czas wyzwoli — i znów odeszle w światy przedstworzenia, — gdzie wyrastają znów dusze z płomienia". W „Wykładzie nauki" i w „Teogonii" wywodzi poeta wprawdzie ten dogmat z Indyi i z Egiptu, ale nie trzeba zapominać o tem, że z Egipcyanką Helois zna się Homer i że jego też Słowacki przedstawia jako rewelatora prawdy „o przejściu ducha przez

[1]) W Listach J. Słowackiego[2] II (we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta, 1883) str. 249.

twory zwierzęce" (Wykł. nauki II 629 n). Jeżeli zważymy, że Homer już w planowanym w Egipcie „Rhamezesie" miał odgrywać tę rolę, która po wykonaniu planu w innej formie przypadła mu w „Zborowskim" (78 nn), musimy przyznać, że Słowacki już w r. 1836 wierzył w metempsychozę i palingenezę i że już wtedy wywodził je z Grecyi. Jakoż wykazaliśmy powyżej, że już w r. 1833 czytał Platońskiego Fajdrosa i Fajdona. Fajdros (po Wergiliuszu i Owidyuszu) umocnił go w dogmacie, który sam poeta wywodzi z pism Platona, gdy do poematu palingenetycznego o Królu Duchu wprowadza Platońskiego Hera.

Wierząc w metempsychozę, zastanawia się poeta nad tem, gdzie też wcieli się po śmierci: „Jakiego kraju i jakiego nieba — światło powita mię w progu żywota? — Nie wiem, lecz radbym żył z polskiego chleba". Chciałby, aby druga jego młodość była lepsza, niż pierwsza; chciałby znów spotkać duszę swej matki i ukochać ją, „nie wiedząc, że *go* tutaj raz rodziła" (Wiersz: „Dusza się moja zamyśla głęboko" I p. 127). W wierszu: „Słuchaj młody" (t. I p. 250) przypomina młodzieńcowi: „już w jabłoni — duszeczki twojej siła, — w dębie się już liczyła, — w krysztale brała miary"...

Prócz cytatów i reminiscencyi z Fajdrosa, Fajdona, Symposion i Politei, mamy u Słowackiego cytaty i echa Platońskiego Timajosa. W liście do Rembowskiego czytamy: „Platon spostrzegł to w jednym tylko zmyśle człowieka i zmysłowi temu niby za chwałę poczytał, że sam o własnych siłach żadnej czynności przedsiębrać nie umie. Wzrok, powiada filozof grecki, najgodniejszym i najlepiej opatrzonym zdaje się pomiędzy zmysłami ludzkiemi, bo kiedy inne zmysły bezpośrednie od przedmiotów odbierają wrażenia, to między okiem a przedmiotem widzenia zajść musi pośrednictwo światła, jakby szczególne (powiada Platon) zmysłowi temu w świetle było od Boga stworzone opatrzenie". To twierdzenie Platona, dotyczące wzroku rozszerza Słowacki i na wszystkie inne zmysły. Naukę Platona o wzroku głosi Mieczysław (Król Duch. IV 1, str. 10): „Wzrok, jest to ogień mówiłem; ten wszędy — musi wytryskać... z włosów, z rąk się leje, — ciało promienne szaty przyobleka, — świeci z człowieka i patrzy z człowieka". Odnośne miejsca Timajosa brzmią w przekładzie jak następuje: „Z pośród zmysłów zbudowały demony najpierw światłonośne oczy i utwierdziły je (na twarzy) z takiej przyczyny: Z tej części ognia, która nie parzy, tylko dostarcza łagodnego światła, właściwego każdemu

dniowi, utworzyli ciało. Mianowicie pokrewnemu temu czystemu ogniowi, który w nas się znajduje, kazali gładko a gęsto wypływać z oczu, ścisnąwszy całą jego masę, a zwłaszcza środkową część tak silnie, że nie przepuszcza żadnego innego ognia o gęstszej strukturze, a tylko taki sam ogień czysty. Skoro więc światło dzienne zetknie się z wypływem wzroku, wtedy stykają się rzeczy jednorodne i łączą się wskutek tego pokrewieństwa w jedno ciało w prostej linii od oka, gdzie tylko ogień wypływający ze środka, zderzając się z tym, który pochodzi od przedmiotów zewnętrznych, zostaje zatrzymany" (Tim. 45 B C). Dalsze zawikłane wywody pomijamy. Przytaczamy tylko pochwały wzroku (p. 47 A): „Wzrok jest dla nas. mojem zdaniem, przyczyną największej korzyści, bo nie potrafilibyśmy zastanawiać się nad budową wszechświata, gdybyśmy nie widzieli ani gwiazd, ani słońca, ani nieba... Z pomocą wzroku doszliśmy do filozofii, która jest największem dobrem, jakie kiedykolwiek bogowie dali lub dadzą śmiertelnym". Słowacki (na p. m. do Remb.) zaczyna od ostatniego zdania, potem streszcza poprzedni ustęp, ale streszcza tak niedokładnie, że mimo przytoczeń („powiada filozof grecki", „powiada Platon") musimy uważać jego słowa za niedokładną reprodukcyę z pamięci lub z dzieła o nauce Platona. Konkluzyę (do Remb. 818 nn): „Wszystkie zmysły nasze są trójcami, to jest duchy dwa nie mogą się z sobą skomunikować bez pośredniej pomocy trzeciego" oparł na zdaniu Platona (Tim. 31 C): δύο δὲ μόνω καλῶς ξυνίστασθαι τρίτου χωρὶς οὐ δυνατόν· δεσμὸν γὰρ ἐν μέσῳ δεῖ τινα ἀμφοῖν ξυναγωγὸν γίγνεσθαι.

Równie niedokładne przytoczenie z Platona znajdujemy w „Kazaniu na dzień Wniebowstąpienia" (153 nn): „Gdybyśmy rzekli, mówi Platon, wyraźnie to, co o Bogu prawdziwym myślą pojmujemy. ukamienowałby nas lud". Tymczasem Plato zupełnie inaczej wyraża się o poznaniu Boga (Tim. 28 C): „Stwórcę i ojca wszechświata trudno jest znaleść (t. j. pojąć), a jeśli się go znajdzie, jest rzeczą niemożliwą zrozumiale dla tłumu o tem mówić". Natomiast objawienie innej prawdy przywitałby tłum, według Platona — kamieniami. Gdy Sokrates (Respubl. V 473 E) wypowiedział zdanie, że wtedy dopiero będzie dobrze na świecie, gdy albo filozofowie zaczną królować, albo królowie filozofować, interlokutor powiada: „Rzuciłeś, Sokratesie, takie słowo i myśl, że tłum, i to nie z najgorszych ludzi złożony, pozrzuca płaszcze, każdy chwyci, co mu wpadnie do ręki i biedz będą ku tobie, aby ci niewiem co zrobić".

Ten effekt rewelacyi Sokratesa o rządach filozofów przeniósł Słowacki na Timajosowe zdanie o Bogu. W każdym razie dał dowód, że czytał i piątą księgę Rzeczypospolitej.

Timajos zawiera także opowiadanie o Atlantydzie (p. 24 E nn). O Atlantydzie wspomina Słowacki już w „Podróży na Wschód" (I 150): „A ja dowodzę, że Dant... nie smażył rządu lepszego, co przyjdzie, — jak niegdyś Platon kiep — na Atlantydzie". Ta wzmianka jest jednak za ogólna, by na jej podstawie można wnioskować, że już wtedy Słowacki znał Timajosa. Jeśli jednak w Beniowskim (II 196 nn) Starosta rozmawia o rzeczach duszy jak Platon, a szlachta ucieka, „woląc sen, niż świat on, — co się naówczas zdał zaatlantyckim", to ta alluzya do zamorskiej Atlantis może posłużyć za podstawę do przypuszczenia, że i Timajosa czytał Słowacki przed r. 1841, a więc prawdopodobnie wraz z innymi dyalogami w Szwajcaryi koło r. 1834.

Demiurg Platoński (Tim. 41 D) miesza pierwiastki, z których tworzy duszę wszechświata i dusze gwiazd w mieszalniku, dzbanie (κρατήρ). Ziemia otoczona jest według Rzeczypospolitej (X p. 616 C nn) ośmiu grającemi sferami. „Dookoła siedzą w równem oddaleniu trzy postacie, każda na tronie, córy Konieczności, Mojry (Parki) w białych szatach, z wieńcami na głowie... i poruszają sfery". Lachezis wzywa dusze do wybierania żywotów (p. 617 C nn). Te Parki, zdaje się, posadził Słowacki przy dzbanie demiurga, gdy pisał (Król Duch. V 2, str. 36): „U Rzymian był ten posłuch, że boginie — w zorzowych wieńcach czerwonych na skroni, — pracują ciągle w mglistej oficynie... już w alabastrze przeczystym, nie w glinie, — kują kształt... A jedna siedzi wężownica jędza — i ciągle od ciał szatana odpędza. — On chce te dzbany... ruchem ducha psuć fałszywym itd.". Wymienienie Rzymian zamiast Greków nie jest niczem u Słowackiego niemożliwem: Wszak Leliwa mówił (Krakus I 134): „Eheu, jak mówią Grecy"; a chór w Agezylauszu wzywał dawnych greckich Kamen. Ale to tylko przypuszczenie, dodane do pewnych śladów lektury Platona. Zamiast szukać tych śladów woleli uczeni dopatrywać się wpływu Platona we formie dyalogicznej „Wykładu nauki". Kto jednak zna dyalogi Platona, musi przyznać, że dyalog między Helionem a tłumaczem Słowa nie ma zupełnie dyalogicznej techniki Platońskiej i pod względem formalnym od Platona zupełnie nie zależy.

Zakończenie.

Homerowi zawdzięczał Słowacki pierwsze swe emocye estetyczne, w Platonie znalazł rozwiązanie zagadek o przeszłości i przyszłości duszy ludzkiej. Między tymi dwoma inspiratorami jego fantazyi i rozumu widzieliśmy szereg innych postaci starożytnych, jak Ajschylos, Sofokles, Eurypides, Wergiliusz, Owidyusz, których wpływ sprawił, że na zapytanie: „Wiesz ty, co to jest Muza nasza?“ odpowiedział Wojciechowi Stattlerowi (15. stycznia 1844, Listy, wyd. lwowskie z r. 1883, str. 223): „Oto dziewczyna uboga rzymska, siedząca gdzieś w ciemnym cytrynowym sadzie... wśród róż, które w około palą się jak lampy dziwu w ciemności; dziewczyna tkająca szkaplerze, a z jej rąk wydobywa się przędza różnobarwnych jedwabi, pomięszana ze złotym bajorkiem, i ciągle wylewa się jak tęcza“. Ta dziewczyna była i jego Muzą, choć się jej wypiera (pod wpływem Towianizmu) i wobec Stattlera (na przyt. m.) i wobec Krasińskiego (list z 14. grudnia 1842): „Poganizm cały krzyczy i jeszcze raz występuje do walki, palcem posągowym pokazuje wszędy formy swoje, zasłania się niemi i teraźniejszej chwili tylowiekowym głosem wyrzuca niewdzięczność. Jam go przeklął, ale jeszcze nie mogę zapomnieć, że mi był litosnym panem, że jego Dyanny były mi kochankami, a jego trwałość prawie wiecznością. — Ale zwyciężyły go już piorunowe objawy ducha, a jam resztką czucia rzucił się dopomagać silnym i nieśmiertelnym prawdziwie. W tych kilku słowach jest cała moja historya“. To wyparcie się poganizmu w sztuce byłoby zarzuceniem artyzmu, gdyby je Słowacki był wprowadził w czyn. Ale przychodziło mu to zbyt ciężko. Czuł wprawdzie, że w tym pogańskim artyźmie duch jego „stracił prawdziwe uczucie nagiej prawdy i nieubranej w złotogłowie piękności“; mimo to jednak miał nieraz ochotę „odwrócić się znów w te gaje ciemne, laurowe, gdzie świecił księżyc i wspomnienia były drzew Dryadami. Ale już nie można! już nie można“ (do Krasińskiego list z 17. stycznia 1843). — Odwrócenie się od złotogłowów starożytnej piękności było tylko pozorne. Słowacki aż do śmierci ubierał w nie swą prawdę, a raczej w nich samych widział ukryte pod osłoną allegoryi prawdy. Zmienił się tylko punkt

widzenia, ornamenty i motywy klasyczne zostały. To też gdybyśmy szukali symbolu, wyrażającego stosunek Słowackiego do antyku, moglibyśmy go widzieć w owym nagrobku, zaprojektowanym w r. 1832 (list do matki z 4. października t. r.) przez poetę dla rodziny, ewentualnie dla niego samego: „Chciałbym, żeby w ściany wmieszać kilka ułamków naśladowanych kolumn, żeby się ten grób wydawał, jakby z gruzów i kamieni ułożony". Te gruzy, to formy, motywy i ornamenty klasyczne, rozsypane po dziełach poety.

Spis rzeczy.

Wstęp str. 1—2

ROZDZIAŁ I: Klasyczne środowisko. str. 2—18

Julek Amorkiem, Saturnem, Achillesem. Klasycyzm Euzebiusza Słowackiego. Jego poetyka. Obok Wergiliusza Homer. Euzebiusz ocenia go według Pope'a. Iliada Dmochowskiego. Podziw dla Wergiliusza i literatury rzymskiej. Idealna Grecya Barthélemy'ego. Nieznajomość neohumanizmu niemieckiego. Jego apostoł Groddeck. Antagonizm Groddecka i E. Słowackiego.

ROZDZIAŁ II: Lata nauki. str. 19—36

Groddeck i greka w Wilnie. Podręczniki. Walka z dawnymi poglądami, popularyzowanie nowych. Czego się Juliusz uczył w gimnazyum z greki i z łaciny? Pod jakimi profesorami? Z jakich podręczników? Wspomnienia szkolne. Prywatna lektura Iliady i Eneidy Dmochowskiego. Dr. Bécu wrogiem filologii Studya rzymskie na uniwersytecie. Powstanie nowogreckie. Klasycystyczne rzeźby w Zofiówce. Maskarada klasyczna w Mińkowcach. Echa tych wrażeń. Córka Cerery. Związek z Sofos w „Teogonii". Dalsze losy Sofos-Helois. Wspomnienia Mińkowieckie w „Beniowskim" i „Fantazym".

ROZDZIAŁ III: Pierwsze owoce. str. 37—68

Oda do wolności. Pierwsza koncepcya „Kordyana". Styl klasyczny i romantyczny. Teoretyczne zerwanie z humanistycznem naśladownictwem. Psychologia plagiatu. Motywy klasyczne w „Hugonie" i w „Mnichu". W „Mindowem" ślady Edypa Kolonejskiego i Choeforów. Prostota Homeryczna w „Mindowem", „Lilli", „Zawiszy", „Królu Duchu". Psychologia Homeryczna w „Mindowem" i „Beniowskim". W „Bieleckim" porównanie z Homera i motyw z „Antygony". Echa Orestesa Eurypidesowego i Odyssei w „Maryi Stuart". Feniks. — Wrażenia

klasyczne z Paryża i ich zużytkowanie. W Szwajcaryi śladem Childe-Harolda. Julia Alpinula. Antyk w „Lambrze". Pierwsza koncepcya „Ojca Zadżumionych". Klasycyzm „Kordyana". Dziejowa rola Greków i Rzymian. Kordyan głosi Platońską teoryę miłości. Klasycyzm Filona w „Balladynie". Ślady Owidyusza i Teokryta. Medea. Platonizm Szczęsnego w „Horsztyńskim". Świadectwa lektury Fajdrosa, Fajdona i Symposion. „Rzymianin" Słowackiego".

ROZDZIAŁ IV: Roma. str. 69—99

Literackie przygotowanie do podróży po Włoszech. Wrażenia z Kampanii rzymskiej i ich zużytkowanie. Wiersz p. t.: „Rzym". Forum. Kolosseum i gladyatory. Echa Byrona. Laokoon. Apollo Belwederski. Meduza Ludovisi. Freski Rafaela w Farnesinie. Sybille. Caritá Romana. — Rozczarowanie z Pompei. Grób Wergiliusza w Neapolu. Wenus Medycejska. Narodziny Afrodyty. — Motywy z historyi rzymskiej. Nero i Popiel. — Echa literatury rzymskiej. Wergiliusz. Podróż Dantyszka i Ikaromenippa. W „Szwajcaryi" cyklem elegii. Wergiliusz w „Beniowskim". Cytaty i reminiscencye z Horacyusza. Metamorfozy Owidyusza źródłem motywów mitologicznych. Katasteryzm Eoliona. Ślady Lukrecyusza. „Święcone" i Uczta Trymalchiona.

ROZDZIAŁ V: Hellada. str. 99—115

Przewodnicy. Childe-Harold i Don Juan. Idylla grecka. Grób Agamemnona. Wrażenia rzeczywiste a kompozycya prologu do „Lilli". Parnas, Salamina, Akropolis. Wzmianki o filozofach poza Platonem. — Egipt. Plan Rhamezesa. Homer w Egipcie.

ROZDZIAŁ VI: Ornamenty klasyczne. str. 115—131

Muzy i aparat natchnienia. Aurora. Febus. Dyana. Iryda. Eol. Nimfy. Amfitryta i Oceanidy. Pluton i podziemie.

ROZDZIAŁ VII: Homer str. 131—165

Ślady teoryi F. A. Wolfa i E. Groddecka. Ślepy żebrak ze Smyrny. Pieśń żebracza (Ejresione) w „Królu Duchu". Słowiańscy rapsodowie z rysami Homera. Nieznajomość Odyssei. Cytaty i alluzye z Iliady. Jowisz Homera. Drobne reminiscencye. Kallimacha hymn do Dyany. — Homer jako źródło mądrości. Wcielenia Homera. Rewelacye prawd. Mądrość polityczna. Bóstwa Homera w „Królu Duchu". — Mistycyzm „Króla Ducha" w przekładzie Iliady Słowackiego. Allegorye. Romansowość. Słowacki tłumaczy z Pope'a. Porównanie tekstu polskiego z angielskim oryginałem. — Hezyod i Pindar.

ROZDZIAŁ VIII: Tragedya starożytna. str. 165—181

Świadectwa lektury tragików w oryginale i w przekładach. Reminiscencye. Roza-Elektra-Kassandra. Lilla i Antygona. Wybór między harfą i córką. Wenedzi i Trojanie. Cenci — tragedya fatalistyczna. Drobne reminiscencye. Chór w „Lilli".

Idealny widz. Chór „Agezylausza“ organem subjektywizmu poety. Anachronizmy. Kombinacya chóru z prologiem komedyi rzymskiej i parabazą Arystofanesa. Znajomość Arystofanesa. Chór w „Zawiszy“, „Księciu Twerskim“, „Zborowskim“. Stichomytye w „Lilli“ i „Agezylauszu“. „Agezylausz“ i Plutarch.

ROZDZIAŁ IX: Platonizm Słowackiego. str. 181—188

Rekapitulacya lektury szwajcarskiej. Preegzystencya dusz. Uwięzienie w ciele. Wyzwolenie. Anamnesis. Ślady Republiki. Metempsychoza. Cytaty z Timajosa. Teorya wzroku. Konfuzye.

Zakończenie str. 189—190

Wykrzyk i pytanie retoryczne w poezyach młodzieńczych Juliusza Słowackiego (1826—33).

(Przyczynek do poznania techniki polskiego romantyzmu).

Napisał

Dr. Maryan Szyjkowski.

I.

Poniższa statystyka oraz formuły co do zakresu użycia w poezyach młodzieńczych Słowackiego interjekcyi i pytania retorycznego, tych najbardziej typowych z pośród figur poetyckich elementów zdobniczych stylu poetyckiego — stanowią drobną część zamierzonego studyum, które omówić ma wszystkie właściwości formy językowej „patris patriae“ polskiego wiersza. Opierając się o wydanie jubileuszowe Gubrynowicza i Hahna, przyjęliśmy następujący system skróceń:

Duma ukraińska = DU. Sonet = Son. Sonet I = Son. I. Sonet II = Son. II. Sonet III = Son. III. Sonet IV = Son. IV. Do Ludwika Spitznagla = Do L. Sp. Matka do syna = M. do S. Piosnka dziewczyny kozackiej = P. Dz. Oda do wolności = Oda. Hymn = Hm. Kulik — Ku. Pieśń legionu litewskiego = P. Leg. Fragment = Fr. Paryż = Pa. Do Michała Rola Skibickiego = Do M. Sk. Duma o Wacławie Rzewuskim = Du. Rz.*) Szanfary = Sz. Hugo = Hu. Mnich = Mn. Jan Bielecki = J. Bi. Arab = Ar. Żmija = Żm. Godzina Myśli = G. M. Lambro = Lam. Mindowe = Min. Marya Stuart = M. St.

*) Wiersza „Niewiadomo co czyli romantyczność“, jako napisanego wspólnie z A. E. Odyńcem, nie bierzemy pod uwagę.

Wykrzyk.

Środków eksklamacyjnych na oznaczenie podniesienia affektu używa Słowacki w poezyach młodzieńczych wielu i wielorakich, z natury rzeczy w znacznie większej mierze w utworach o charakterze lirycznym i dramatycznym, aniżeli opisowym. W pierwszej linii celowi temu służą dwie funkcye gramatyczne: wołacz i rozkaźnik.

A. Wołacz.

Nie zupełnie łatwą jest rzeczą sprecyzować ogólne zasady, wedle których *vocativus* pełni u Słowackiego rolę środka interjekcyjnego. Właściwe bowiem temu przypadkowi podniesienie tonu nie czyni jeszcze z niego samo przez się właściwego wykrzyku retorycznego, w którym widzimy środek ekspresyjny na odmalowanie anormalnego stanu uczuciowego. Z tego założenia wychodząc oznaczamy następujące wypadki, w których wołacz nie jest wykrzykiem retorycznym.

1) W wezwaniach apostroficznych, przemowach, powitaniach i tytulacyach: DU. 13, 139, 168, — Ruńko; 55 — Hanko; 158— koniu | Do L. Sp. 1 — Ludwiku | Son. II, 12 — Lauro | Son. III, 1 — duszo | M. do S. 1 — synu | Oda 91 — bracia | Hm. 1, 42, 47, 48 — Bogarodzico, Dziewico | Ku. 60 — panowie szlachta; 73 — panowie bracia.

Mn. 189 — synu | J. Bi. 86, 117, 368, 503 — bracia; 106 — szlachta; 208, 278 — Anno; 369 — paziu; 503 — dzieci | Ar. 100, 197, 213, 221, 233 — wielbłądzie; 131 — koniu; 137 — dziewico | Żm. 265, II, 173, VI — kseni; 27, III — wrony; 209, III — żeglarze; 91, IV, 115, V — druhy; 123, 127, IV — ojcze; 181, IV — czajki; 239, IV — drużyno; 28, V — synu; 54, 58, V — kozaki | Lam. 243, I, 848, II — Lambro; 496, 497 I — Grecy; 619, I, 250, 260, 284, II — paziu; 275, II — wy anieli piekieł; 319, 323, II — falo ludzi; 415, II — aniele.

Min. 85, 137, I, 33, II, 250, V — Rognedo; 92, 104, I — Anno; 110, 161, I — Mindowe; 72, 79, 81, 113, 264, 276, II, 81, 126, IV, 69, 74, 233, V — Aldono; 226, 242, II, 41, 238, V — Dowmuncie; 2, 16, III — Hermanie; 206, III — Lutuwerze; 75, IV — bracie Wojsiełku; 292, IV — Trojnacie; 91, 96, 97, V —

Ryngolcie; 94, 96. I. 95, V — dziecię; 120. 145. 146. 148. I. 12. 20. II. 1, 82, 111. 113. 152. V — matko; 153. I, 114. V — synu; 162, 166. III — starcze; 74. IV — krzyżaku; 252. IV — Litwini; 22. V — zamku | M. St. 41. 62. 157. I. 268. II. 184. 238. 262. III. 158. IV — Rizzio; 158. I. 127, 258. 260. 265. III. 231. IV — Duglasie; 294. 322. I. 125. III — Lindsaju; 323. I. 169. 214. IV — Henryku; 217. II. 24. III. 78. IV. 87. 251. V — B. twelu; 242. 266. II. 173. III — Maryo; 53. III — Mortonie; 231. IV — Duglasie; 235. 248. 274. 279. 302. 317. IV — Nicku; 23. II — ojcze; 77. II — moje dziecię; 155. II — astrologu; 196. II — wierny sługo; 224. III — harfo; 48. 55. IV. 29. 169. 174. V — pani; 76. 83. 104. 291. IV. 23. 33. 86. 120. 209. V — królowo; 127. IV. 1. 76. 149. 215. 217. V — paziu; 131. IV — panie; 281, 303. IV — królu; 318. IV—synu; 324. IV — matko.

Zestawione przykłady wskazują częste zwłaszcza używanie funkcyi wołacza w dramacie; nie jest to bez znaczenia dla poznania właściwości techniki dramatycznej autora „Maryi Stuart" w pierwszym okresie twórczości. Zważmy bowiem, że funkcyi tej używa przeważnie w imionach własnych oraz tytulacyi, przez co dyalogowi nadaje charakter oratorski, podnosząc zarazem jego ton patetyczny, uroczysty. Przeciwnie, w znacznie jednak mniejszej mierze, używa poeta tego przypadku w słowach, mających zaakcentować węzeł pokrewieństwa, łączący interlokutorów (ojcze, matko, dziecię itp.); w tych wypadkach akcent zdania zbiega się zazwyczaj z akcentem myśli, ożywiając bieg jej i zbliżając słowo w *vocativie* ku skali właściwej interjekcyi retorycznej.

Tenże sam charakter mają konwencyonalne określenia: luby (a), drogi (a), miły (a) — któremi poeta często zastępuje imię własne; zwłaszcza pierwsze z tych określeń ulubione: Son. I 9 — Hg. 207. 260 — Mn. 447. 457. 458. 548. 551 — Żm. 75. 104. 137. 275. 318. 320. 339. 341. 348. II — G. M. 179 — Lam. 371. I — Min. 225. 239. 245 II.

Wyżej jeszcze podnosi się ton wykrzykowy w wołaczach, zawierających epitet obelżywy, np. Mn. 119 — zdrajco; Żm. 185, V — szatanie; 186, V — zabójco.

Ton eksklamacyjny wołacza podnosi poeta w trojaki sposób: 1) zapomocą epizeuxis (bezpośredniego powtórzenia) np.: DU. 67, 90 — P. Dz. 14 — Hg. 257 — Mn. 139 — J. Bi. 256 — Żm. 8 II — Lam. 693 — Min. 149 I, 1, 137, 166, 215, 273, II, 155,

III. 115, 227, IV. 77, 139, 150, 155, 156, 184, 248, V. — M St. 142, I. 168, II. 38, III.

2) Zapomocą odpowiedniego określenia przydawkowego, np.: DU. 75 — Hanko nieszczęśliwa; Pa. 10 — Nowa Sodomo; Mn. 76 — wyrodne dziecię; Żm. 85, 141, II. czarna duszo; Min. 260, II. męczarnio okropna, męczarnio szatana.

3) Zapomocą połączenia z właściwą interjekcyą, zwłaszcza z *o*, np.: Du. Rz. 28, 125 — Oda 111 — Ar. 38 — Mn. 286 — J. Bi. 212, 276, 368, 425, 446, 493, 544 — Żm. 217, I, 193, 266, II, 69, III, 5, IV, 221, VI — Lam. 253, 364, 503, I, 275, 432, 472, II — Min. 38, 53, 123, 221, 293, 314, I, 137, 167, 222, 271, II, 17, 224, III, 25, 41, 46, 182, 222, 236, IV, 6, 20, 40, 118, 125, 140, 156, 194, 220, V — M. St. 47, 265, I, 21, 187, 206, 269, II, 35, 175, 199, 213, 285, 352, III, 7, 57, 143, 198, 224, 268, 279, 301, IV, 38, 44, 50, 56, 62, 68, 95, 124, 139, 199, 201, 242, 253, 260, V.

Ten trzeci sposób może się kombinować z pierwszym albo drugim, co jeszcze więcej podnosi wykrzyk, np.: pierwszy z trzecim: J. Bi. 276. o córko, córko!; drugi z trzecim: Min. 182, IV o mnichy przeklęte! M. St. 73, II — o nieszczęśliwy paziu! Natomiast nie zauważyliśmy wypadku, w którymby epizeuxis łączyło się z określeniem przydawkowem.

Osobna wzmianka należy się wykrzykowi Boże (bogi)! Lam. 447, 730, II — Min. 144, 152, 185, 268, II, 228, III, 146, IV, 150, 159, 232, V — M. St. 129. I, 65, II, 335, 357, III, 353, IV, 81, V — wzmocnionemu zapomocą powtórzenia, np.: Min. 5, II, Boże Litwy, Boże — lub częściej wykrzyku *o*: J. Bi. 283, 359, 366 — Ar. 57 — Lam. 705, II — Min. 176, 218, II, 8, III, 71, 140, V — M. St. 131, 188, 207, V.

Pokrewne formy wykrzyku: na Boga! Lam. 570, 694, II, — Min. 5, IV, M. St. 102, I, 283, IV; na miłość Boga! Hg. 259; na bogów imiona! Min. 99, II; dla Boga! J. Bi. 197; przebóg! Ku. 56 — Hg. 230, 253, 261 — Mn. 130 — J. Bi. 536; na grom Perkuna! P. Leg. 33; nieba! M. St. 92, III — i wzmocnione o nieba! Żm. 335, II, 172, III — Min. 199, II, 189, IV, 248, V — M. St. 21, III, 334, IV; w Imię Pana! Żm. 32, V; Jezus Marya! P. Leg. 12; dzięki Ci Boże! Żm. 53, IV; Bóg z tobą! Min. 62, III.

B. Rozkaźnik.

Wyższy ton eksklamacyjny uzyskuje u Słowackiego funkcya rozkaźnika: 1) przez połączenie z wołaczem, zazwyczaj w formułkach powitania wzgl. pożegnania oraz w apostrofach personifikacyjnych np.: M. do S. 19 bądź zdrów synu — Son. III. 1, śpij duszo, 5 śpij serce, 7 śpij lutni — Hm. 40 błogosław Panie — Du. Rz. 63. żyj Polsko — Pa. 36. stój słońce — Żm. 8 II. witaj hetmanie (zdwojone). 265. II, witaj Kseni.

2) zapomocą powtórzenia: Ku. 31. 43. 56. 70. 83. 105 — Ar. 213, 221 — M. St. 91. II.

3) w połączeniu z wykrzykiem. zwłaszcza z *o*: Żm. 60. I — Min. 197. II. 312. IV — M. St. 103. I. 217. II. 348. III.

Połączenie powtórzenia z wykrzykiem: Son. III. 3. śpij. ach śpij.

Na bliższą uwagę zasługują dwa rozkaźniki: patrz (patrzaj. patrzcie. spojrzyj) — i słuchaj (cie), nie tyle jako środki interjekcyjne. użyte przez poetę celem zwrócenia uwagi na przedmiot. który pragnie podkreślić. apelując do dwóch dziedzin spostrzegania zmysłowego wyższego rzędu: wzroku i słuchu — ile jako „leitmotiv" opowiadania. ulubiony środek wiązania i posuwania naprzód akcyi:

Patrz: DU. 29, 30, 115, 131. 135 — Oda 6, 49 — Pa. 173 — Du. Rz. 19 — Sz. 69. 186. 227, 263 — Hg. 97. 194. 205 — Ar. 32. 205 — Msz. 146, 242, 251 — J. Bi. 185, 301. 306. 390, 391, — Żm. 216. I. 291. III, 121. 133. IV—Min. 50. 57 I. 103. 182. 195. 198 II. 85, 99. 183. 199. 206 III. 127. 143. 163. 167. IV. 139. 208. 209. 218 V — M. St. 138. 143 II. 213. 313 III. 192. 242 V.

Wzmocnione przez powtórzenie, np.: M. St. 212 III

— lub w połączeniu z *o*, np.: Lam. 273 I.

Słuchaj (rzadsze): Ku. 75 — Du. Rz. 68, 73 — J. Bi. 80 — Ar. 109 — Żm. 324. 330 III — G. M. 195 — Min. 127. 178. 212. 216, 249 II, 88. 91. 166 III — M. St. 294. 313 I. 48 II. 323. 347. 354 III. 75 IV. 262 V.

Czasem niewłaściwie, np. Min. 5. III słuchaj — raczej patrz (Słuchaj! w granitowej sali... stół... błyska. w środku... ogień... się pali).

C. Wykrzyki przysłówkowe.

1) Określenie stopnia zapomocą przysłówków: jak (że)! tak! Ku 99 — Sz. 167 — Hg. 32. 261. 262 — Mn. 242 — J. Bi. 3, 167,

185, 425, 506 — Żm. 211 I, 157, 169, 175, 307 II, 131 III, 32, 173 IV, 2, 15 V — G. M. 264 — Lam. 215, 430, 507, 603 I, 138, 546, 634 II — Min. 6, 91 I, 165, 202, 218, 234, 266 II, 165, 206, 219, 265 III, 242 IV, 168, 219, 239 V — M. St. 54 I, 31, 52 II, 65, 151, 173, 204, 229, 335 III, 15 V.

Wzmocnione przez *o*: Pa. 66 — Ar. 53, 54 — J. Bi. 15, 179 — Żm. 99 I, 323 II — G. M. 430 — Lam. 663 II — Min. 143, 232 II — M. St. 194, 313 IV.

2) próżno! napróżno! daremnie!: Hg. 198 — Żm. 87, 143 II — Min. 256 II — M. St. 319 IV.

3) Komparatiwy przysłówkowe: ciszej! Ku. 44 — Do. Sk. 79 — Żm. 235, 239, 283 II, 39 III, 145 VI — Lam. 179 II

dalej! Oda 123, 124 — Ku. 5, 9 — P. Leg. 16 — J. Bi. 138 — Ar. 60, 100, 131, 197 — Mn. 278 — Żm. 217, 279 III, 95, 170 IV.

skorzej! Żm. 209, III.

4) precz! J. Bi. 12, 262, 263, 264 — Ar (war.) 13 — Mn. 287 — Żm. 85, 141 II, 181 V — Lam. 651 II, — Min. 282, 283 I, 39, 201 II, 133 III, 103, 105, 111, 114, 118, 145, 169 IV, 156, 160, 192 V — M. St. 39, 43 II, 261, 265, 341 III, 254 IV, 235, 255 V.

5) nie! — jako żywe zaprzeczenie lub sprostowanie faktu, zwykle wzmocnione przez powtórzenie: Sz. 125, 129 — Ar. 235 — Min. 186, 193, 212 II, 231 III, 286 IV, 165, 244 V — M. St. 198 V; lub częściej z *o*: Oda 65 — Ku. 90 — Sz. 213 — Ar. 203, 214 — Lam. 272, 514, 597 II — Żm. 125, 190 I, 236 IV, 149 V — Min. 23 I, 153, 229 II, 119 IV — M. St. 239 II, 346 III, 116, IV, 149, 263 V.

Pozatem określenia przysłówkowe wzmocnione przez *o*, jak np. Żm. 239 IV o cicho! — Hg. 192 II o łatwiej, łatwiej! — M. St. 218 I o straszliwie! — Min. 274 III o prędko! 76, IV o lepiej!

D. Ellipsy jako wykrzyki (fizyologicznie konsekwentne).

1) Rozkaz, komenda, hasło, z natury rzeczy sformułowane krótko i dobitnie: do broni! Hm. 36 — za nami! Ku. 61, Żm. 27 III, Lam. 498 I — na wrogi! P. Leg. 21, 42, 51, 60 — naprzód! P. Leg. 12, 33 — na Ruś! P. Leg. 16 — konnica na skrzydła! Du. Rz. 107 — zdrowia drużyno! Żm. 9 II — baczność! Żm. 232 III — do zabawy! Żm. 278 III — teraz

do żagli! Żm. 60 IV — do wioseł! Żm. 91. 95 IV — do chat! Żm. 54. 58. V — miecz swój i zbroja! Mn. 369 — wody dla konia! Mn. 298.

2) Słowo patetyczne zastępuje zdanie rozwinięte:

α) szczęśliwy(a)! nieszczęśliwy(a)! nieszczęsny(a)! nędzny(a)! szalony(a)! pobożny(a — ironia)! J. Bi. 41 — Ar. 128 — Żm. 342 II, 33 IV — G. M. 183 — Lam. 617 I — Min. 179, 269 II, 111. 123 IV, 141 V — M. St. 250, 285 II, 255, 335 IV, 108, 202, 252 V.

przeklinam! przekleństwo! klątwa (jemu, wam)! Mn. 527 — Żm. 177 VI — Min. 148 I, 61 IV.

biada! Żm. 228 III. 17 VI — G. M. 192 — Min. 29, 30 II, 155 III.

Oraz podobne: Mn. 451 mój ojciec! — Żm. 32 II. kłamstwo! Lam. 614 I już pora! 617 I za rano! — Min. 88 I żyje! 103 I papież (zdwojone). 23 II bluźnierca! 179 II dwa słowa! imię moje! 229 II, tyle szczęścia!

β) Z określeniem przydawkowem: Oda 103 okropne słowa! — Mn. 312 zimne serce! 313 modły zimne! — J. Bi. 209 obelga dotkliwa! — Ar. 49 starania daremne! — Żm. 207 I rzecz niespodziana! 23 II nieszczęsne łowy! 177 II ciężka wina! 99, 100 V rozpacz straszliwa! rozpacz bezsilna! 1, 2, 12 VI szczęśliwe czasy! — Lam. 441 II szalona zemsta! 757 II okropny widok.

γ) w połączeniu z *o*: Hm. 26 o wstyd! — Do Sk. 45 o szaleństwo! — J. Bi. 291 o zgroza! — Ar. 91 o rozpacz! — Żm. 217 I o dziwy! 218 V o dziw nad dziwy! — Lam. 544 II o męka! 644 II o sława! 735 II o boleść! — Min. 267 II o rozpacz! 234 IV o straszny! — M. St. 119 I o nędzny! 193 I o szkoda! 21, 206 II o bojaźń!

δ) z zaimkiem wskazującym ten, ta, to, zwłaszcza z jego formą nijaką to, wzmacniane przez powtórzenie lub wykrzyk: Do Sk. 31 to ląd! 32 to stary świat! — Hg. 104 to Trocki zamek! a to Trockie morze! 190 to poseł okropnych wyroków! 254 to on! — J. Bi. 276 to Jana pieczęcie! 391 to miecz dobrze znany! 536—7 to dziewica! to Anna! — Mn. 139 okropna to zdrada! — Ar. 39 to perły! — Żm. 32 II to kłamstwo! 132 V miło to! (ironia), 150 VI to młoda Kseni! — Lam. 599 II to paź!.. to ona! 775 II straszna to boleść! — Min. 282 II to oni! 133 V to krzyżak! 239 V to Aldona! 241 V okropna to zdrada! — M. St. 291 IV okropna to zdrada!

Żm. 46 to czary, czary! 50 ho, to kaganiec, to znak wyprawy! 124 to nadto wcześnie, to nadto skoro! — Min. 278 II o te oczy, ta twarz! — M. St. 42 IV o ten wzrok! 189 II to Rizzia, Rizzia słowa! 230 V to Henryk, Henryk!

E. Szyk i akcent zdania jako środek wykrzykowy.

W nielicznych wreszcie wypadkach ton eksklamacyjny zdania podnosi inwersya, która słowo patetyczne umieszcza na najsilniej akcentowanem miejscu w zdaniu: na początku lub końcu — np. Sz. 21 rozpacz porywa mnie wściekła (por. Lam. 598 II, wściekłość mnie porywa) — lub wogóle 1° przez zwięzłe sformułowanie i 2° odpowiednie rozmieszczenie akcentu zdaniowego podkreśla podniesienie affektu, np. 1° Du Rz. 64 kraj ożył! — Ar. 190 zniszczą ją! — Żm. 202 I zobaczycie! Lam. 600 II ja konam! 2° Hg. 263 więc biła godzina! — on był tu! — Mn. 129 koń mój pił wodę!!! — J. Bi. 93 I jam był winien, winien był Sieniawski (akcent epanaleptyczny). 208. 214 nie mam domu! (te słowa rozpoczynają i kończą przemówienie zrozpaczonego Jana do Anny, jako bezpośrednie zdanie sobie sprawy i krótkie ujęcie w słowo nieszczęścia — stąd bardzo artystyczne umieszczenie epanaleptyczne) — G. M. 271 ginę marzeń zdradą — Min. 248 II już są, już przyszli.

Jak wszędzie, tak i w tych wypadkach poeta wzmacnia ton przez użycie wykrzyku *o*. np.: Żm. 185 V—Lam. 255, 297 I, 328, 815 II — Min. 262 I, 102, 115 II — M. St. 242 II, 70, 91 IV, 24 V.

F. Wykrzyknik.

1) *O*: najczęściej używane jako środek pomocniczy do podniesienia tonu — a mianowicie a) z wołaczem, b) z rozkaźnikiem, c) z wykrzykiem przysłówkowym na oznaczenie modalności zjawiska fizycznego lub psychicznego (o cicho — o jak smutno) d) z ellipsą, określającą rodzaj affektu (o rozpacz, o dziwy, o zgroza itp.) lub wskazującą przedmiot, który affekt obudza (przyczynę affektu —

z zaimkiem wskazującym: o te oczy, ta twarz, o ten wzrok itp.) e) w połączeniu ze słowem akcentowanem w zdaniu.

Oprócz wymienionych wypadków: f) w połączeniu z pytaniem, na które pytający pragnie żywego potwierdzenia lub zaprzeczenia np.: Du Rz. 137 — M. St. 29. 177, 230 III, 272 IV. g) o z optatiwem (o gdyby), np. Lam. 280 II— Min. 190 V—M. St. 13 II, 185 V.

2) *Ha, Ho* — na wyrażenie gniewu, zadowolenia, radości itp.; Ha: Ku. 13, 34, 50. 88 — Du. Rz. 129 — Ar. 29, 79, 98, 139 — J. Bi. 197, 262, 426 — Lam. 275, 652 II — Żm. 202 I, 14 II, 105 III. 15 IV — Min. 12, 164, 276 I. 51, 200, 238, 254 II. 56, 218 III, 69. 221 IV — M. St. 130, 200 I, 97, 273 II, 140 III, 165 IV.

Ho: P. Leg, 52 — Du. Rz. 76 — Żm. 50 I, 1, 9, 216, 221, 232, 308 III, 33, 75 IV, 125 V.

3) *Ach* — na wyrażenie pragnienia, zachwytu, zdziwienia, przygnębienia, rozczarowania, żalu, trwogi itp.: DU. 25, 58. 151 — Son. III 3, 14 — M. do S. 19 — P. Dz. 17 — Sz. 25, 26, 155 — Ar. 248 — Min. 275 I. 154, 184, 195. 215, 220 II, 89. 218 IV, 33, 113, 194, 211, 240 V — M. St. 286, 335 III, 169. 227, 239 V.

4) *Oh* — przeważnie na określenie bolu fizycznego: Fr. 20 — Min. 219, 242, 244. 248 IV, 161, 193, 232 V — M. St. 298, 299, 334 III, 321 IV, 210, 217 V.

5) *Cha, cha* — fizyologiczny okrzyk śmiechu jako zewnętrznego wyrazu wesołości: Ku. 22 — M. St. 184, 286 I, 251 V — częściej obłąkania: Min. 273. 275 II, 134 IV, 228 V — lub rozpaczy („śmiech straszliwy"): Min. 202, 203 II.

6) *Hej* — okrzyk wołania, wzywania: J. Bi. 106 — Żm. 278 III.

7) *Urra* — P. Leg. 12 (refren) — Du. Rz. 76 — Żm. 11, 13 III (refren).

8) *Hop, Hop* — okrzyk onomatopoiczny: P. Leg. 12 (refren).

Ogółem wykrzykników ośm: z tych trzy pierwsze (O, Ha i Ho, Ach) służą odmalowaniu pewnej affektacyi stanu psychicznego: wykrzyknik uczuciowy — oh jest wyrazem bolu fizycznego: wykrzyknik fizyologiczny — cha, cha, oznacza częściowo anormalność stanu fizyologicznego — wykrzyknik psycho-fizyologiczny.

Trzy ostatnie wykrzykniki: hej, urra i hop — nie zostają w bliższym związku ze stanem psychicznym lub fizycznym; nato-

miast oznaczają wyższe od tamtych podniesienie tonu: wykrzyki toniczne

W ten sposób staraliśmy się ująć w możliwie ścisłe prawidła rodzaje i sposoby użycia wykrzyku retorycznego w poezyach młodzieńczych Słowackiego: oprócz użycia ośmiu właściwych wykrzyków retorycznych, poeta używa pięciu środków dla podniesienia skali tonicznej wiersza: wołacza, rozkaźnika, interjekcyi przysłówkowej, ellipsy i specyalnej budowy zdania. W obrębie każdego z tych środków poeta przeprowadza *crescendo* zasadniczo w trojaki sposób: 1° zapomocą określenia przydawkowego — 2° zapomocą powtórzenia — 3° przez połączenie z wykrzyknikiem.

Co do zakresu użycia wykrzyku w pierwszym okresie twórczości bierzemy pod uwagę tylko interjekcye o wyższym tonie wykrzykowym; wedle naszych obliczeń użył ich Słowacki w tym okresie ogółem 544. Okrągło biorąc wypada przeciętnie na 17 wierszy jeden wykrzyk (9462 ww.).

Rezultaty i konkluzye, do których doszliśmy, niewątpliwie zyskają przez porównanie — oczywiście z Mickiewiczem. Weźmy za podstawę również poezye z młodzieńczej doby: a więc utwory poetyckie po rok 1824, a pozatem sonety i Konrada Wallenroda (razem wierszy 8653 — lwowskie wydanie Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza). W obrębie tym zauważyliśmy wykrzyków 361 czyli mniej więcej na 24 wierszy wypada jeden wykrzyk. Jeszcze ciekawsze są dyfferencye jakościowe. Wpośród interjekcyi Mickiewicza znaczną przewagę mają — w przeciwieństwie do poezyj Słowackiego — wykrzykniki.

Jest ich więcej aniżeli połowa (214) ogólnej sumy w 16 różnych odmianach: ach (97), o (81), hej (11), cha, cha (8), ha (6), ura (2), chi, chi (1), hola (1), a (1), aa (1), oj (1), ej (1), aha (1), oh (1), no (1), hop, hop (1).

Najczęściej obok ach użyte *o* ma przeważnie pomocnicze znaczenie (w 51 wypadkach), łącząc się z wołaczem, rozkaźnikiem, epizeuxis lub wykrzykiem przysłówkowym — albo wreszcie podnosząc tonicznie formacyę trybu życzącego (np. Grażyna 44, Dziady IV, 1085).

Ta przewaga i różnorodność wykrzykników retorycznych przy znacznie więcej umiarkowanem używaniu innych środków interjekcyjnych — rzuca obustronnie ciekawe światło na technikę arty-

styczną poezyi młodzieńczej wielkich romantyków. Co do rozmieszczenia wykrzykników u Mickiewicza, najwięcej ich w Dziadach, części IV, wierszach filareckich i balladach — a więc tam, gdzie napięcie uczuciowe dochodzi skali najwyższej, szukając wyrazu w wykrzykniku. Ta mnogość i rozmaitość sprawia, że wiersz Mickiewicza ma znacznie więcej młodzieńczego rozmachu i ekspulsywności, że krzyczy z bolu i miłosnej udręki w „Dziadach" a grzmi bojową nutą w wierszach filareckich — z którymi o pokrewnym nastroju wiersze bojowe Słowackiego nie mogą pod tym względem się równać. Okrzyk u Mickiewicza bywa czasem syntezą myśli, jest niesłychanie artystycznym wyrazem stanu i nastroju psychicznego poety, który oddaje w sposób bez porównania bardziej wymowny, aniżeli mógłby to uczynić pięknie rozwinięty frazes — jak w owym pełnym dźwięku *aa* w XV sonecie krymskim.

A również i inne środki wykrzykowe, jakkolwiek w znacznie skromniejszej liczbie u Mickiewicza użyte, przez artystyczny dobór i rozmieszczenie sprawiają, że ekspansya uczuciowa „Ody do młodości", w porównaniu z „robionym" zapałem „Ody do wolności", czyni wrażenie żadną tamą nie dającego się okiełznać potoku górskiego z wiosną — przy leniwie, refleksyą żłobionym korytem wlokącej się nizinnej rzeczułce. Pomijamy tu inne czynniki formalne, które utworowi Słowackiego nadają piętno nieszczerego patosu: denerwującą, wewnętrznie nieusprawiedliwioną nierówność wiersza, mozolnie wyszukiwane porównania, niejasne i rozwlekłe allegorye — wskazać tylko pragniemy bezpośrednio nas obchodzącą skalę eksklamacyjną obu wierszy:

W pierwszej zwrotce „Ody do wolności" inwokacya do „anioła wolności" z dwoma rozkaźnikami: w i t a j i p a t r z — leniwie wlokący się bieg myśli ożywia dopiero w 65. wierszu żywe zaprzeczenie: o n i e — po którem bezpośrednio następuje konwencyonalna personifikacya wolności, okrytej „wieńcem sławy", oraz wyszukane określenie allegoryczne, zamykające zwrotkę:

A drzewo śmierci było masztem na okręcie
I zgon niosło na ludy saksońskie — i nawy.

Po krótkim czterowierszu ustępu VI-go znowu z wolnością, tym razem „uskrzydloną" — wśród mielizn zagmatwanej allegoryi pogrzebu w ustępie VII — ginie bez echa żywsze wezwanie: b r a c i a! (91 w.). Ożywia się ton w końcowej zwrotce: szczerość jednak wyrazu w pierwszej części tego ustępu (98 — 119 w.: j e s t e m

panem życia! — okropne rozpaczy słowa! — o niedowiarstwo — gdzież cnota? niema cnoty!) psuje zupełnie nie na miejscu w „Odzie do wolności“ wtręt z charakterystyką młodzieńca w rodzaju bohaterów Byrona.

Jakże innym jest zapał „Ody do młodości“! Z wykrzykników użyty jeden: wykrzyknik wezwania: hej! — powtórzony z pieśni filareckich (Hej, użyjmy żywota 1 — Pieśń filar. 1, 5, 49; obok: To lubię 40 — P. Twardowska 4 — Dziady II, 161, 246, 253. 283. 314). Ton imperatywny wiersza podnoszą częste rozkaźniki, które tworzą jakby ogniwa rwącej się na podbój świata myśli: I. zwrotka: młodości, podaj mi skrzydła! — II. niechaj widzi!— III. młodości wylatuj... przeniknij — IV. patrz! (dwukrotnie) — VI. niech się odciska! — VII. sięgaj — — młodości — VIII. opaszmy... zestrzelmy!

Myśl w szalonym rozpędzie wybucha krótkiem razem! (32, 35, 39) lub dalej! (56 w.) — określa lapidarnie a jędrnie elliptyczną formacyą zdań: bez serc, bez ducha — to szkielet ów ludy! (1 w.) — lub w jednym rzucie zbiera myśl zwrotki, ideę obrazu: to ziemia! (18 w.) — to samoluby! (27 w.).

Tego rodzaju błyskawicowej zdolności podnoszenia ekspresyi tonu i umiejętnego władania wykrzykiem, jako środkiem artystycznym — nie spotykamy w poezyi młodzieńczej Słowackiego, jakkolwiek autor „Mindowego“ używa tego środka liczebnie częściej. Powód tkwi w różnicy organizacyi psychicznej obu arcymistrzów: w przedwczesnej dojrzałości Juliusza, w byronistycznej pozie, którą już w pierwszych próbach literackich przybrał, w bezpowrotnem zawsze zatraceniu tego bezcennego skarbu, jakim jest: świeżość młodzieńca tego źródła, z którego wypłynęła przedewszystkiem Mickiewicza „Oda do młodości“ i „Dziadów“ część IV.

Z kolei warto roztrząsnąć pytanie, czy i o ile pod względem użycia wykrzyku, jako środka ekspresyi, różni się technika romantyczna, którą pod tym względem poznaliśmy na przykładzie dwóch naszych największych romantyków w pierwszym okresie twórczości od techniki minionej doby pseudoklasycyzmu. Weźmy paradygmatycznie dwóch Arystarchów polskiej literatury z pod znaków Boileau'a: Kajetana Koźmiana i Ludwika Osińskiego — oraz ze względu na głównie omawianą twórczość młodzieńczą Juliusza Słowackiego utwory Euzebiusza Słowackiego.

Ci trzej wymienieni przedstawiają w swojej produkcyi trzy różne rodzaje: Koźmian. epik (Ziemiaństwo polskie. Stefan Czarniecki). Osiński. autor zbioru wierszy drobnych o charakterze dydaktyczno-lirycznym i Euzebiusz Słowacki. dramaturg (Mendog. Wanda). Daje to pewien całokształt – ale zarazem z góry przesądza. że wykrzyk z natury rzeczy częściej wystąpi w dramacie. aniżeli wierszu dydaktyczno-lirycznym (odzie czy liście) lub tembardziej w utworze o wybitnie epickim zakroju.

I tak, w obu poematach Koźmiana (16312 wierszy) naliczyliśmy wykrzyków 307 — czyli jeden wypada przeciętnie na 53 wiersze; na 953 wierszy Osińskiego (oczywiście bierzemy pod uwagę tylko wiersze oryginalne) zauważyliśmy wykrzyków 31 i takaż jest mniej więcej przeciętna: w obu zaś dramatach Euzebiusza Słowackiego (3222 w.) wykrzyków zanotowaliśmy 196 — czyli figura ta powtarza się mniej więcej co 17 wiersz — a więc stosunek niemal ten sam. co w całej twórczości poetyckiej Juliusza Słowackiego w pierwszych siedmiu latach (różnica wynosi około 1 cały: u Juliusza Słowackiego wykrzyk mniej więcej co $17^1/_2$ wiersza — u Euzebiusza co $16^1/_2$ wiersza). Właściwą jednak proporcyę uzyskamy. zestawiając tylko utwory dramatyczne syna z obu tragedyami ojca. Owóż na 3083 ww. „Mindowego“ i „Maryi Stuart“ naliczyliśmy właściwych wykrzyków 274: czyli przeciętnie jeden co 11-sty wiersz.

Jeżeli by nam teraz wolno było zgeneralizować rzecz i przyjąć przeciętną użycia wykrzyku u obu naszych wielkich romantyków w pierwszym okresie tworzenia za przybliżoną normę posiłkowania się tym środkiem na oznaczenie podniesienia uczuciowego w technice polskiego romantyzmu w pierwszych latach jego rozkwitu — a następnie cyfrę tę zestawić z podobnież uzyskaną przeciętną z wziętych pod uwagę dzieł epiki, liryki i dramaturgii pseudoklasycznej, jako wystarczających i miarodajnych do poznania techniki pseudoklasycznej pod względem użycia wykrzyku: — to stosunek liczebny użycia tej figury poetyckiej w dobie romantycznej i pseudoklasycznej wyraziłby się proporcyą: 5 : 3. Formułka ta, którą zresztą nie należy brać zbyt ściśle, ma do pewnego stopnia o tyle problematyczną wartość, że nie jest w stanie uwzględnić jednego czynnika, stanowiącego nieprzezwyciężony szkopuł we wszelkich badaniach estetyczno-literackich, szukających ścisłych pod-

staw poza frazesem, w danych językowych i psycho-fizyologicznych. Czynnikiem tym jest indywidualizm twórcy, zasadniczo wrogi wszelkim schematyzowaniom. Do pewnego jednak stopnia — rzekliśmy: dyfferencya liczebna w użyciu wykrzyku w utworach młodzieńczych Słowackiego i Mickiewicza jest mimo wszystkie zasadnicze różnice organizacyi psychicznej dwóch przeciwnych sobie bogów stosunkowo nie wielka — a formułka nasza ma tylko na celu stwierdzenie, że użycie okrzyku retorycznego ma w technice romantycznie znacznie szersze zastosowanie, aniżeli w utworach doby minionej. Umotywować fakt ten nietrudno: nowy prąd literacki szedł pod znakiem reakcyi uczuciowej, przeciwstawienia serca rozumowi, tłumu, słuchającego z wiarą i przejęciem miłosnych okrzyków obłąkanej w stronę „oka duszy“ tylko widomej mary kochanka, starcowi, który przez najsilniej powiększające szkło tego „oka duszy“ nie dopatrzy, wiary tłumu nie pojmie, westchnień dziewczyny nie odczuje — zaczem i wykrzyk retoryczny, jako środek na oddanie wzburzonego affektu najwięcej powołany, musiał liczebnie się wzmódz, jakościowo zróżnicować.

Czy istotnie i jakościowo się rozwinął? Niezawodnie: wystarczy wskazać, że Koźmian i Euzebiusz Słowacki operują w wymienionych utworach tylko trzema wykrzyknikami: o, ach i och — zaś Osińskiemu wydało się może to och za jaskrawe, bo w wierszach swoich użył tylko dwóch pierwszych wykrzykników: o i ach. Bądź co bądź charakterystyczne „signum temporis“ jest to niemal jednomyślne ubóstwo w użyciu tych samych wykrzykników w różnego rodzaju utworach trzech klasyków — w porównaniu z 8-miu wykrzyknikami Juliusza Słowackiego i 16-tu Mickiewicza! Dodajmy, że okrzyk och zdarza się bardzo wyjątkowo: a mianowicie w obu poematach Koźmiana zaledwie dwukrotnie i tyleż razy w tragedyach Euzebiusza Słowackiego — że więc tylko wszystkim trzem klasykom wspólne dwa wykrzykniki: o i ach, mają w ich utworach szersze zastosowanie; pozwalając sobie w dalszym ciągu na uogólnienie, powiemy: technika romantyzmu użycie wykrzyku retorycznego liczebnie niemal podwoiła — jakościowo zaś rozwinęła sześciokrotnie (przeciętna).

Zauważyć wypada, że w użyciu obu wykrzykników wszyscy trzej klasycy są zadziwiająco jednolici - że więc uogólnianie i wyciąganie wniosków z pojedyńczych przykładów dla konstrukcyi

teoretycznej techniki artystycznej całego prądu wspiera się o podstawę konkretną. Ta jednolitość rozciąga się i na szczegóły: i tak u wszystkich trzech stanowczą przewagę ma okrzyk *o* nad okrzykiem *ach* w stosunku następującym:

Koźmian — *o*: 135 razy; *ach*: 69 razy
Osiński — *o*: 11 razy; *ach*: 4 razy
E. Słowacki — *o*: 80 razy; *ach*: 59 razy.

U Koźmiana i Euzebiusza Słowackiego najbardziej konwencyonalne połączenie *o* z wołaczem przewyższa liczebnie wszystkie inne kombinacye: u pierwszego to połączenie występuje w 102 wypadkach (na resztę składa się: *o jak* = 18 razy, *o gdyby* = 6 razy, *o* (samo) = 5 razy, *o ileż* = 4 razy) — u Euzebiusza Słowackiego w 60-ciu (reszta: *o* (samo) = 5 razy, *o gdyby* = 3 razy, *o jak* = 2 razy, *o niech* = 1 raz)

U Osińskiego *o* z wołaczem zauważyliśmy w 4-ch wypadkach — i tyleż razy w połączeniu z interjekcyą przysłówkową *jak* (oprócz tego dwa razy samodzielnie i raz: *o iluż*).

Tego rodzaju zbieżność i prawidłowość, wychodząca obronną ręką z możliwie ścisłych i szczegółowych prób, pozwala nam przypuszczać, że tkwi w tem pewna niepisana konwencya, która wypłynęła z ducha czasu, z panującego „gustu“ czy teoryi literackiej, że zatem wnioskowanie nasze ze szczegółu na ogół jest usprawiedliwione, a ostateczna konkluzya co do wzrostu i rozwinięcia się w technice romantycznej wykrzyku, jako środka artystycznej ekspresyi, należycie umotywowana.

Pytanie retoryczne.

Pytanie retoryczne formułuje Słowacki w poezyach młodzieńczych w dwojaki sposób: A. zapomocą partykuły lub zaimka pytajnego. — B. zapomocą akcentu zdaniowego bez pośrednictwa partykuły lub zaimka pytajnego.

A.

1) Najczęściej otwiera pytanie retoryczne przysłówek pytajny *czy*, *czyliż*, lub przyrostek — *że*, — *li*: DU. 25, 68, 69, 109, 119, 120, 137, 138, 176 — Son. IV 1, 2 — Pa. 7, 8, 28 — Du Rz. 126, 127, 128 — Sz. 153, 154 — J. Bi. 286, 287, 376, 538 — Ar. 29, 198, 23 (waryant) — Żm. 163, 201, 292, III, 228, V — Lam. 88,

829, II. — Min. 10, 159, II. 85, 175, V — M. St. 44, 46, 168, I, 16, 103, 146, II, 4, 63, 328, 341, 342, III, 36, 213.IV, 189, V.

2) Pytanie o podmiot (podmiotowe): *kto (któż), co (cóż)*: DU 13, 58 — Oda 40 — Ku. 50 — Du. Rz. 119 — Sz. 351 — Hg. 132 — J. Bi. 374, 375 — Żm. 76, III, 51, 121, V, 11, VI. — Lam. 79, II — Min. 260, II, 218, III, 176, 221, IV, 60, V. — M. St. 164, I, 67, 100, 109, 230, 333, III, 109, 276, IV, 157, V.

3) Pytanie o przyczynę (przyczynowe): *dlaczego, czemu, czego, po co (ż), skąd (że)* (= *dlaczego*) DU. 1, 19, 20, 95, — Oda 87, 89— D. Rz. 137 — Hg. 19, 38, 39 — J. Bi. 185 — Ar. 100 — Lam. 778, II, — Min. 48, II, 87, 97, 103, IV — M. St. 107, 111, 122, II, 206, 329. III, 304, IV, 159, 171, V.

4) Pytanie o miejsce (miejscowe): *gdzie (ż) skąd*: DU 174 — Son. II, 5 — Oda 38 — Du. Rz. 125 — Hg. 279 — J. Bi. 23, 297, 414 — Żm. 78, 85, I. — Min. 268, II, 191, III, 218, IV, 85, 166, 167, V. — M. St. 150, 302, 335, III, 338, IV.

5) Pytanie o przedmiot, dopełnienie (przedmiotowe): *kogo, co (ż) czego, kim, czem, na kim:* DU. 135 — Oda 43 — Hg. 23. — Lam. 62, II — Min. 92, IV — M. St. 58, 129, 132, I, 144, II, 151, III, 340, IV, 30, 131, V.

6) Pytanie o cel (celowe) *na co (ż), po co (ż), co (ż), po:* Son. III, 6 — Ar. 79. — Żm. 64, I, 83, II — Min. 86, 107, IV — M. St. 16, 99, 277, II, 272, III, 168, 224, 225, V.

7) Pytanie o przymiot. jakość (kwalitatywne): *jaki (ż)*: DU. 14— Oda 75 — Hg. 146 — Min. 191, III — M. St. 170, III, 161, V.

8) Pytanie o czas (czasowe): *kiedy (ż)*: Żm. 55, II, 196, VI,— M. St. 177, III.

9) Pytanie o sposób, środek (modalne): *jak (że):* P. Leg. 18 — Min. 182, II.

B.

Pytania tej drugiej kategoryi używa poeta znacznie rzadziej, zazwyczaj w chwilach, wymagających pewnego ożywienia tempa akcyi lub pewnej affektacyi, przez co użycie takiej formacyi pytania retorycznego pokrewne jest wykrzykowi retorycznemu. Pytania tej kategoryi wyrażają przypuszczenie, wątpliwość, zdziwienie, podsuwają objaśnienie zjawisk, kierujące myśl czytelnika w inną stronę, ażeby ją potem tem niespodziewaniej zaskoczyć, lub przeciwnie, przez zaprzeczenie pytania (figura samorozmowy),

ciekawość oczekiwania zaostrzyć i przygotować myśl na to, co nastąpi — uprzedzają możliwe zapytanie — usuwają niepokój naturalną refleksyą, wykluczając inne możliwości; wskazują rzecz właściwą — albo wreszcie przypuszczają metaforycznie rzecz realnie niemożliwą. Np. G. M. 116 (może... zwiędły?) — Oda 64 (— wypłaci się?...), 71 (słońce... nie zachodzi?) — Do Sk. 61 (tyś opuścił?) — Sz. 239/40 (wszakże... się... nie zaczyna?) — Hg. 27 (tam coś mignęło?) 29 (jakiś szmer słychać?) 31 (to może ze strachu?), 272 (ja mam żyć?) — J. Bi. 41 (dążyć... pod stopy?), 77 (może — ukoi?), 298 (może...?) — Ar. 39 (tak małe? — bez blasku?) — Żm. 47, I (wszak... czuwa — nie śni?), 189, I (coś mignęło... to sumak?), 200, I (musi to być?), 235. I (... go wstrzymają?), 59, II (może... zbudziły?), 262, III (to pewno..... skonał?), 295, III (jeśli się zbliżą?) — Min. 9, II (może... zniszczy?), 144, II (może....?), 165, II (nie pozna....?), 204, II (może....?); podobnie Min. 205, II, 69, 89, 110, 111, IV — M. St. 37, I, 108, 116, 118. 145, II, 6, 16, 41, 272, III, 215, 339, 344, IV, 122, V.

Szczególne rodzaje pytań retorycznych.

α) Na pytanie, skierowane ku sobie przez autora lub osobę, w akcyi występującą, odpowiada sam pytający, przez co powstaje **figura samorozmowy**:

A. 1) *(czy):* Żm. 31, 35, 123, 227, I 146/8. V — Min. 185, II, 203, V.

2) *(kto, co):* J. Bi 53 — Żm. 139, IV, 160, V — M. St. 207, II,

3) *(dlaczego):* Żm. 144/5, V.

4) *(gdzie):* Oda 113.

5) *(kogo, czego* i t. p.): Min. 10, IV.

8) *(kiedy):* Żm. 35, I — M. St. 13, III.

B. Hg. 27 — 31, — Min. 60, I, 66, 92, 93, II, 30, 123 — 6, III, 18, 21, 92, IV. 45, 174, V — M. St. 145, 166, 190, I, 112, 121, II, 120, 122, V.

Pytania te mają na celu nadanie akcyi żywszego biegu przez zmonologizowanie jakby w jednej osobie dyalogu, zwłaszcza o ile są retorycznem uprzedzeniem nasuwającego się pytania ze strony czytelnika, słuchacza lub osób, występujących w akcyi: wykluczając przez natychmiastową negacyę pytania różne możliwości, zaostrzają i podnoszą ciekawość, przechodzącą często w stan niepo-

koju, a nawet grozy przed niewiadomem — lub przeciwnie, zmniejszają niepokój naturalną refleksyą w odpowiedzi. Np.

Żm. 31, 35, I. Lecz czy sam mieszka? Któż to odgadnie
. . . . . .
Lecz kiedy wzniosła? Nikt nie pamięta.

Żm. 123—4, I. Tam jakiś szelest! czy to zwierz ruszył?
To nadto wcześnie! to nadto skoro!

Hg. 27 — 31. Tam coś mignęło? — nie, to błysk obrazu,
Co tak pozłotą odbija od muru.
Jakiś szmer słychać? — to odgłos wyrazu
Cichej modlitwy, przyniesiony z chóru.
A rycerz zadrżał — to może ze strachu?

β) Pytający powtarza lub podejmuje w formie pytania retorycznego — najczęściej w dyalogu dramatycznym — myśl i nierzadko słowa interlokutora, chcąc zyskać na czasie lub upewnić się co do istotnego stanu rzeczy. Pytania tego rodzaju, łącząc się z figurą powtórzenia, zazwyczaj hamują i zwalniają bieg akcyi, chcąc podkreślić w niej pewne momenty, lub będąc wyrazem zbytniego wzburzenia, które nie znajduje na razie słowa odpowiedzi. Cel więc ich użycia jest najwidoczniej przeciwny użyciu pytania w połączeniu z figurą samorozmowy (vide α) Np.

Min. 175, II:

Dowmunt: Wiesz kto ja jestem? czyli twe serce przeczuwa?
Aldona: Czy twe serce przeczuwa?

(Aldona, jak wiadomo, lęka się odpowiedzi twierdzącej, która byłaby zabójczą: więc zwleka z nią, zyskać chce na czasie — i czyni to właśnie za pomocą pytania retorycznego, będącego powtórzeniem słów Dowmunta).

M. St. 143 — 4, II:

Astrolog: — — — będziesz królem?
Botwel: królem?
Co mówisz? będę królem!...

(powtórzenie w formie pytania, jako wypływ zbytniego wzruszenia)

Podobnież: Min. 219, 227, II — M. St. 63, II, 339, III. 71, 179, V.

γ) Połączenie obu rodzajów „szczególnych“ pytań (α + β). Min. 86, 100, 105, I, 185, II, 70, 89, 98, 234, 252, III, 153, IV, 11, 12, V — M. St. 53, 93, 119, I, 50, 129, II, 41, 127, 144,

232, 303, 358, III, 76, 83, 85, 92, 137, 215, 318, IV, 83, 89, 251, 263, V.

Oba rodzaje wymienionych powyżej pytań, jak również ich wzajemne połączenie, występują najczęściej w dramacie — poznanie ich nie jest, jak sądzimy, bez znaczenia dla uchwycenia zasadniczych właściwości dramaturgii Słowackiego w pierwszych jej okazach.

Rzeczowo do wykrzyku zaliczyć by należało tego rodzaju pytania, które tylko formalnie mają postać pytań, a w gruncie rzeczy niemi nie są — jak: co słyszę? co mówisz? coś wyrzekła? cóż to? (DU. 150 — Sz. 209 — Mn. 232 — Żm. 194, VI — Min. 39, 47, II, 52, IV — M. St. 279, 285, 326, I, 32, 59, 357, III, 55, IV, 72, 121, V).

*

Zapytajmy wreszcie: pod czyim adresem kierują się pytania retoryczne w poezyach młodzieńczych autora „Bieleckiego"? — Odpowiedź na to pytanie zaokrągli i wyczerpie, jak sądzimy, kwestyę pytania retorycznego w pierwszych 7-miu latach tworzenia Juliusza Słowackiego: owóż „adresatów" tych w całym tym okresie jest czterech. A mianowicie:

1) Pytanie skierowane przez autora pod adresem osoby, występującej w akcyi; ten rodzaj, właściwy poetyce ludowej, niemal wyłącznie w DU. (stąd wybitnie ludowy ton wiersza) — i jeden raz w Du. Rz. (137 w.).

2) Pytanie skierowane przez autora ogólnie, do siebie lub czytelnika — właściwe utworom o wybitnie subiektywnej barwie: DU. 25, 137, 138, 150 — Sonety — Pa — Oda — Du. Rz. 119 — Sz. 331 — Hg. — J. Bi. — przeważnie Żm. — Lam.

3) Pytanie skierowane przez osobę, występującą w akcyi, ku sobie: Ku. 50 — Sz. (z wyjątkiem 331) — przeważnie Ar. — Żm. 83, II, 163, III — i dramata (nb. oczywiście nie bierzemy pod uwagę utożsamiania się autora z bohaterem — w tych wypadkach podział na 2) i 3) byłby bezprzedmiotowy; bierzemy tylko rzecz formalnie).

4) Pytanie personifikacyjne, skierowane do rzeczy martwych lub pozbawionych mowy: — Ar. 100 — Żm. 194, 196, VI — Du. Rz. 125, 126, 127, 128.

*

Zasadniczą różnicą formalną w używaniu pytania retorycznego w młodzieńczych poezyach Mickiewicza (— bierzemy za podstawę ten sam materyał, którego użyliśmy, omawiając wykrzyk —) jest rzadkie bardzo formowanie tej figury za pomocą akcentu zdania — tak, że gdy stosunek użycia pytania, sformułowanego zapomocą partykuły, jest u obu niemal ten sam (a mianowicie u Słowackiego: 1 : 52, u Mickiewicza 1 : 54), to ogólna proporcya użycia tej figury wykazuje znaczną różnicę; a mianowicie: u Słowackiego jedno pytanie wypada na 34 ww.: 1 : 34 — u Mickiewicza na 22 ww.: 1 : 52; czyli użycie u Słowackiego pytania retorycznego, utworzonego zapomocą partykuły lub pytajnego zaimka, w zadziwiająco dokładny sposób równa się użyciu tej figury u Mickiewicza wogóle.

W obrębie pytań Mickiewicza da się wyznaczyć takichsamych dziewięć grup, jak u Słowackiego, jednakże rozmieszczenie i zakres ich użycia nie jest identyczny. Wprawdzie i Mickiewicz używa najchętniej pytań, zaczynających się od *czy* i *kto* (niemal w równej liczbie *czy* = 44 razy; *kto* = 43 razy) — natomiast pytanie czasowe zauważyliśmy tylko w jednym wypadku (*kiedy*: Wallenr. obiór III, 39), a za to pytanie miejscowe (*gdzie, skąd, kędy*) trafia się aż w 28 wierszach (trzecie z rzędu: Świtezianka 13, 14, Rybka 44, 56, Kurh. Mar. 43, Warc. 211 — Dz. cz. IV, 994, 1061 — Do Niemna 1, 9, 11, 12, 13 — Do Lelew. 207 — Do Chodź. 28 — Son. er. VIII, 1, 9, 13, XXI, 1 — Son. kr. VI, 12 — Wallenr. obiór I, 99, II, 59, III, 157; uczta 255, 385, 386, 1059, 1060).

Ze szczególnych rodzajów pytań dość często zdarza się u Mickiewicza samorozmowa, np. 1) *czy...*: Świteź. 63, Kurh. Mar. 40 — 1, — Warc. 161 — Graż. 483; 2) *kto...*: Świteź. 37, Świtezian. 12, 151, 152 — Hymn 24 — Wall. ob. III, 152; 4) Świtezianka 13, 14, Kurh. Mar. 43 — Wall. ob. I, 99, II, 59; 6) Warc. 161 — natomiast wcale nie zanotowaliśmy u Mickiewicza tak charakterystycznej dla dramaturgii zwłaszcza Słowackiego w pierwszym okresie kombinacyi pytania retorycznego z figurą powtórzenia.

Wykrzyk w formie pytania zdarza się i u Mickiewicza, zazwyczaj w postaci: co słyszę?! (Graż. 506, 706, 740).

Pytanie drugiej kategoryi (zapomocą akcentu) zauważyliśmy u Mickiewicza tylko w siedmiu wierszach (Roman. 36: *może*? Tu-

kaj 102 — *może?* — Żegl. 5 *porzucić?* — Son. Kr. I, 7, 8, *tam?* i odpow. — Wall. 40 *a ludzie?* — i odpow.); kombinacya więc ta, która u Słowackiego ma szerokie zastosowanie i nietylko formalnie, ale i rzeczowo wyraźnie odróżnia się od pytań z partykułą lub zaimkiem — zdarza się u Mickiewicza jedynie sporadycznie.

Pytanie skierowane jest u Mickiewicza zwykle od autora do siebie, względnie do czytelnika, lub od bohatera do siebie [2) i 3)]. Rzadko zdarzy się pytanie personifikacyjne [4): Do Niemna 1, 9, Son. VI, 2], albo od autora do bohatera [1): Wall. 265 — Ucieczka 28, 61].

Ostateczny wniosek z powyższych uwag łatwy do wyciągnięcia: pytanie retoryczne ma w utworach młodzieńczych Mickiewicza liczebnie i jakościowo znacznie słabsze zastosowanie, aniżeli w pierwszym okresie twórczości poetyckiej Słowackiego.

Konkluzya ta jest poniekąd odwróceniem tej, do jakiej doszliśmy, badając stosunek użycia wykrzyku u obu wielkich twórców — a mianowicie odwróceniem jest jej znacznie ważniejszej części wtórej, która mówi o zróżnicowaniu i jakościowych różnicach w użyciu wykrzyku. Podczas gdy bowiem wykrzyk rozwinął się u Mickiewicza znacznie szerzej, aniżeli u Słowackiego — użycie pytania retorycznego i jakościowo i ilościowo jest u Mickiewicza uboższe. Powodów tej różnicy szukać należy naszem zdaniem w odmiennym charakterze obu figur, dostosowującym się w użyciu do odmiennych właściwości psychicznych obu poetów. Sądzimy, że taż sama odmienność organizacyi twórczej autora „Ody do młodości", która pobudziła go do szerszego rozwinięcia okrzyku, jako technicznego środka ekspressyi — tażsama odmienność ograniczyła u niego użycie retorycznego pytania.

„Retoryka" bowiem obu figur jest w charakterze i napięciu niewątpliwie różna w tych nawet wypadkach, w których cele użycia ich są niemal styczne, kiedy pytanie oznacza pewną affektacyę, pewną uczuciową „haussę". Okrzyk patryotycznego bolu i oburzenia, rzucony z zaciśniętą pięścią w stronę zagrażającego ojczyźnie wroga, będzie formalnie mniej określony, aniżeli pięknie zaokrąglone pytanie: jak długo zamyślasz Katylino nadużywać cierpliwości naszej? — ale będzie niewątpliwie i dobitniejszy i szczerszy. Nie zdobędzie się na niego wytrawny parlamentarzysta, zna-

jący się na formach — za to z pełnej piersi pozwoli sobie na to młody trybun ludu, mniej na formę zważający.

Stąd też pytanie retoryczne nadaje się bez porównania bardziej, aniżeli wykrzyk, dla inspiracyi, płynących głównie z mózgu, dla zapałów sztucznych, patosów naśladowanych po przeczytaniu głośnej książki, póz bohaterów, którym doskwiera „ból życia — nuda“ — i taką też jest inspiracya, patos i bohaterowie Juliusza Słowackiego w pierwszych siedmiu latach tworzenia.

*

Niema zasadniczych różnic pomiędzy użyciem pytania retorycznego w utworach Mickiewicza i Słowackiego, a u trzech ich poprzedników z doby ubiegłej: środek ten techniki artystycznej widocznie nie uległ zmianom ducha czasu i w równej mierze jednemu jak i drugiemu prądowi oddawał usługi. Szczególnie w zestawieniu z poezyą Mickiewicza trudno doszukać się znaczniejszych różnic. Wszyscy trzej klasycy formują pytanie niemal wyłącznie za pomocą partykuły lub zaimka pytajnego. Najczęściej posługuje się pytaniem Osiński (1 : 25), rzadziej Euzebiusz Słowacki (1 : 32 —Juliusz Słowacki 1 : 34; podobnaż równość w użyciu wykrzyku!) Od obu odbija liczbą Koźmian, skutkiem dziwnej nierówności w użyciu wykrzyku i pytania retorycznego w obu poematach: i tak na 3732 ww. („Ziemiaństwa“ wypada pytań 69, więcej aniżeli wykrzyków (57), czyli proporcya 1 : 54; za to 12580 w. „Czarnieckiego“ zauważyliśmy tylko 55 pytań (wykrzyków 246)— czyli ogólna proporcya w obu poematach: 1 : 131. Przypomnijmy jednak, że oba poematy powstały w różnych latach i wśród różnych okoliczności.

O jakości pytań pouczy zestawienie, które poniżej dla zaokrąglenia wywodów przedstawiamy:

Koźmian:	Osiński:	E. Słowacki:
1) kto, co, który — 39	1) czy — 13	1) kto, co — 31
2) czy — 38	2) jaki — 7	2) czy — 26
3) dlaczego — 15	3) kto, co — 6	3) jaki — 17
4) gdzie, skąd — 12	4) gdzie — 5	4) dlaczego — 10
5) jaki — 10	5) dlaczego — 3	5) gdzie — 7
6) kim, czem — 7	6) jak — 2	6) kim, czem — 6
7) jak — 2	7) kim, czem — 1	7) na co — 1
(jedno pyt. zapom. akcentu: nie zdolna?...)	8) na co — 1	8) jak — 1
		9) ile — 1

Tabelka ta illustruje najlepiej rozmieszczenie pytań w utworach trzech klasyków, i pozwala porównać je z rozwinięciem tej figury u Juliusza Słowackiego i Mickiewicza. Charakterystyczny jest zupełny brak pytania czasowego (*kiedy*), które najlepiej rozwinięta, tyleż grup, co i u obu romantyków, licząca tabelka Euz. Słowackiego zastępuje pytaniem o ilość, któregośmy ani razu nie dostrzegli w omawianych poezyach Juliusza Słowackiego i Mickiewicza.

W ten sposób staraliśmy się wyczerpać całkowicie kwestyę wykrzyku, (jak najszerzej pojętego) i pytania retorycznego w poetyckich utworach Juliusza Słowackiego w pierwszych siedmiu latach tworzenia. Badania nasze oparliśmy o podstawę porównawczą, starając się zdobyć przyczynek do poznania techniki artystycznej polskiego romantyzmu w odróżnieniu od poetyki z pod znaków Boileau'a. Przy całym pozytywiźmie i ścisłości, z jaką usiłowaliśmy ująć i przeprowadzić omawianą kwestyę, nie wykluczamy przeoczeń i drobnych pomyłek w poszczególnych obliczeniach, które jednak — jak sądzimy — nie powinny zachwiać ogólną konstrukcyą myśli i zasadniczemi konkluzyami.

Młodość Kazimierza Brodzińskiego

napisał

Dr. Aleksander Łucki.

Przedmowa.

Jakkolwiek wybitna postać Kazimierza Brodzińskiego już od dawna zwracała na się uwagę naszych krytyków i mamy już dzisiaj cały szereg poświęconych mu studyów i rozpraw, to jednak praca nad zbadaniem jego życia i działalności posunęła się dotąd dziwnie mało naprzód. I tak — nie wiele mamy dotychczas wiadomości o jego życiu, którego kilku okresów, np. lat służby wojskowej i późniejszych, nie znamy prawie zupełnie; z obfitej jego korespondencyi ogłoszono dotąd zaledwie drobne fragmenty; a tak samo nie opracowano jeszcze wszechstronnie jego działalności, wogóle nie poświęcono mu u nas ani jednej pracy obszernej, wyczerpującej: dotychczasowe studya o Brodzińskim to szereg pobieżnych tylko szkiców i ogólnych charakterystyk, w których nie uwzględniono całego szeregu jego utworów, ani nie poruszono wielu pierwszorzędnych zagadnień... Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa wydań pism naszego poety; we wszystkich bowiem wydaniach dotychczasowych brak bardzo znacznej ilości jego utworów: nie uwzględniły one nawet wielu pism jeszcze za życia poety ogłoszonych w osobnych edycyach lub czasopismach, przedewszystkiem zaś żadne z nich nie zamieściło obfitej spuścizny literackiej, jaka pozostała po śmierci Brodzińskiego w jego papierach i do dziś dnia nikomu nie znana spoczywa w rękopisach.

Rozpatrzywszy się bliżej w przyczynach takiego rzeczy obrotu [1]), widzimy przedewszystkiem, że już sam Brodziński drukował bardzo mało swych utworów i za życia nie zebrał ich w żadnej większej, zbiorowej edycyi. Po śmierci jego również nikt się na razie sprawą tą nie zajął i papiery po nim pozostałe zaczęły się szybko rozpraszać; ogłoszona w tych latach (1842—4) edycya Wileńska D. C. Chodźki uwzględniła zaledwie małą ich cząstkę. Tak samo nie podejmował nikt pracy około gruntownego zbadania życia i działalności Brodzińskiego; wprawdzie pisano o nim wtedy dosyć dużo (na lata te przypadają prace Odyńca, Chodźki, Ziemięckiej, Wójcickiego, Kraszewskiego, Siemieńskiego i innych), — ale były to wszystko drobne szkice, oparte tylko na znanych już wtedy materyałach.

Pierwszym, który rozpoczął na seryo pracę około zebrania i zbadania całej spuścizny po Brodzińskim, był dopiero Franciszek Salezy Dmóchowski. Jemu to bowiem udało się wreszcie, dzięki gorliwym poszukiwaniom, wydobyć z ukrycia cały szereg nieznanych dotąd pism Brodzińskiego: a mianowicie odnalazł on kufer z jego papierami, a wśród nich liczne rękopisy poezyi i prac naukowych, nigdzie dotychczas nie drukowanych. O tych świeżo odkrytych materyałach ogłosił Dmóchowski nader cenny, obfity w informacye artykuł w Bibliotece Warszawskiej z 1870 r., — poczem zabrał się do ułożenia na ich podstawie pierwszej zupełnej edycyi pism Brodzińskiego; niestety jednak śmierć jego (1871 r.) udaremniła wykonanie tego przedsięwzięcia.

Papiery po nim objął Kraszewski i on w końcu uskutecznił tę edycyę. Ale wydanie Poznańskie (z 1872—74 r.) zawiodło w zupełności przywiązywane do niego nadzieje; Kraszewski nie zamieścił bowiem w niem całego szeregu pism już dawniej drukowanych, przedewszystkiem zaś, co najdziwniejsze, pominął zupełnie owe świeżo przez Dmóchowskiego odnalezione i nigdzie jeszcze nie drukowane utwory, dla których to właśnie ogłoszenia przecież Dmóchowski wogóle podejmował całą tę edycyę.

Tak więc materyały te pozostały nadal nikomu nie znane i odtąd nikt się już o nie nie zatroszczył, nie zapytał, co zrobił

[1]) Pośmiertne dzieje literackiej spuścizny po Brodzińskim starałem się odtworzyć obszerniej we wstępie do wydania „Nieznanych poezyi K. Brodzińskiego", Kraków, 1910.

z niemi Kraszewski (mimo wyraźnych wzmianek o nich w artykule Dmóchowskiego z 1870 r. i w przedmowach do edycyi Kraszewskiego). Późniejsze prace o Brodzińskim — to znowu drobne szkice, powtarzające znane już szczegóły, czasem dorzucające nieco nowych, — przedewszystkiem jednak starające się o ogólną charakterystykę Brodzińskiego jako człowieka, poety i krytyka; taki charakter mają studya p. Marenne, Duchińskiej, Bełcikowskiego, Gawalewicza, Chmielowskiego i innych. — a także znakomite ustępy poświęcone Brodzińskiemu w najnowszych Historyach polskiej literatury...

W ostatnich czasach obudziła się wreszcie świadomość zaniedbania, w jakiem znajdują się badania nad Brodzińskim; dowodzi tego zgodny chór narzekań i ubolewań nad tym stanem rzeczy, wypowiadanych przy każdej sposobności. Pojawiły się też już pierwsze próby zaradzenia tym brakom; zrazu tylko częściowe: a więc lata szkolne Brodzińskiego opracował bardzo gruntownie dr. Zdzisław Hordyński [1]), któremu jednak śmierć przedwczesna nie pozwoliła kontynuować dalej pięknie rozpoczętej pracy; prof. Bronisław Gubrynowicz przedstawił znowu w krótkim, ale treściwym zarysie [2]) ostatni okres życia i działalności naszego poety. Prace te jednak mimo wielkich swych zalet nie są wyczerpujące, gdyż opierają się wyłącznie na materyałach ogłoszonych już drukiem (bardzo skrzętnie zebranych), i wcale nie sięgnęły do rękopiśmiennej spuścizny po Brodzińskim.

Stuletni jubileusz urodzin Kazimierza przyniósł wreszcie pierwszą próbę całkowitej, większej monografii, — a ofiarował nam ją cudzoziemiec, Arabażyn, który pobudzony zupełnym brakiem takiej książki w naszej literaturze, napisał w języku rosyjskim dzieło o Kazimierzu Brodzińskim i jego literackiej działalności [3]). Ale i ta książka nie zaradziła brakom, o których wyżej pisaliśmy. Arabażyn bowiem, pisząc dla obcych, zajął się przedewszystkiem tłem literackiem epoki oraz ogólną charakterystyką poety i krytyka; w przedstawieniu zaś jego życia i działalności poprzestał i on na skrzętnem zebraniu wiadomości w poprzednich szkicach rozrzuconych

[1]) Hordyński: Lata szkolne K. Brodzińskiego. Kwartalnik historyczny, 1888.

[2]) Bronisław Gubrynowicz: Kazimierz Brodziński (1830–35). Lwów, 1892 r.

[3]) K. I. Arabażin: „Kazimir Brodzinskij i jewo litieraturnaja diejatielnost'". Kijów, 1891 r.

i na wyzyskaniu niektórych czasopism Warszawskich, - nie dotarł natomiast wcale do rękopisów, ani korespondencyi. Czując zaś te braki — nie kusił się o wszechstronny, jednolity obraz życia i działalności Brodzińskiego, lecz rozbił swą książkę na szereg rozprawek o Brodzińskim — jako człowieku, poecie, krytyku, pedagogu, masonie, mistyku itp.

* * *

Tak przedstawia się obecny stan badań nad Brodzińskim; posunęły się one, jak widzimy, bardzo niedaleko, skoro zarówno zebranie i ogłoszenie całego szeregu jego pism, jak i wszechstronne opracowanie jego życia i działalności, należy jeszcze do przyszłości. Otóż już przed kilku laty powziąłem myśl, aby starać się w miarę sił wypełnić te obowiązki względem Brodzińskiego; rozpatrzywszy się zaś w przedmiocie, przekonałem się rychło, że jedyną drogą do tego celu wiodącą — jest pójść przedewszystkiem w ślady Dmóchowskiego i na nowo podjąć rozpoczętą przezeń pracę około zebrania całej spuścizny literackiej po Brodzińskim.

Zgromadziwszy więc najpierw to wszystko, co rozrzucono po różnych edycyach oraz po czasopismach, zwróciłem się następnie do źródeł rękopiśmiennych, by nareszcie zbadać, co się stało z owymi rękopisami, odszukanymi w tak znacznej liczbie przez Dmóchowskiego, a następnie znowu przez Kraszewskiego zaprzepaszczonymi. Dłuższe poszukiwania pod tym względem uwieńczył pomyślny rezultat, a mianowicie odnalazłem niemal wszystkie owe papiery Dmóchowskiego w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej. — Do tego zbioru, stanowiącego główny zrąb niedrukowanych dotąd pism Brodzińskiego, udało się jeszcze następnie dorzucić nieco nowych, nieznanych utworów oraz listów, wydobytych bądźto z różnych bibliotek publicznych, bądź też ze zbiorów prywatnych [1]).

Zebrawszy w ten sposób nowe materyały do życia i twórczości Brodzińskiego, przystąpiłem do spełnienia właściwego zadania, tj. edycyi nieznanych pism, oraz opracowania na ich podstawie nowego studyum o Brodzińskim. Edycyą najbardziej pożądaną byłaby

[1]) Bliższe szczegóły — w cytowanym już wyżej wstępie do „Nieznanych poezyi".

naturalnie uzupełniająca całkowicie wydanie Kraszewskiego z 1872 r.; ale edycya taka musiałaby wynieść kilka tomów; to też obecnie poprzestaję tylko na ogłoszeniu w wydawnictwach Akademii Umiejętności utworów nigdzie dotychczas, a więc ani nawet w czasopismach, nie drukowanych [1]), resztę zaś materyałów wyzyskam w niniejszem studyum o życiu i działalności Brodzińskiego. Zdając sobie jasno sprawę z wielkich trudności, jakie nastręcza specyalnie praca o Brodzińskim, mam przecież nadzieję, że braki mego opracowania wynagrodzone zostaną choć w części świeżością przedstawionych w niej po raz pierwszy wiadomości i materyałów.

* * *

Tej pracy o Brodzińskim wychodzi obecnie część pierwsza, obejmująca lata młodości spędzonej w Galicyi (od 1791—1814 r.). Stosunkowo znaczne jej rozmiary tłómaczy przedewszystkiem uwzględnianie wielu nieznanych dotąd świadectw współczesnych (ustępy oparte na znanych już materyałach starałem się uczynić jak najzwięźlejszymi). Jeżeliby zaś ten opis młodości Brodzińskiego wydawał się mimo wszystko zbyt obszerny, drobiazgowy, — to na usprawiedliwienie swe ośmielę się jeszcze przypomnieć, że dla Brodzińskiego młodość była bardziej, niż dla kogokolwiek innego, tą rzeźbiarką, co wykuła żywot cały.

---

[1]) Pierwsza część tego wydawnictwa (obejmująca poezye Brodzińskiego), pojawiła się z początkiem b. r. — jako osobny tomik, wydany nakładem Akademii Umiejętności; część druga (utwory prozą oraz materyały biograficzne), ukaże się w najbliższym czasie w Archiwum do dziejów oświaty i literatury.

KSIĘGA PIERWSZA.

Lata dzieciństwa i szkoły.

1791—1809.

I.

W rodzinnej wiosce.

Kiedy Brodziński przyszedł na świat, Polska istniała jeszcze wprawdzie jako państwo niepodległe, — ale Galicya, w której on się urodził, była już od lat dwudziestu prowincyą austryacką. Zresztą — zanim zaczął myśleć i czuć, już i resztę Polski wykreślono z karty Europy, — a tak Brodziński Polski niepodległej wogóle nie znał, nie pamiętał; żył on i rozwijał się od samego początku w okowach tych ciężkich, nieznośnych stosunków, jakie zapanowały w Galicyi z końcem XVIII wieku. Zaraz bowiem po zaborze wprowadził tu rząd austryacki energiczną akcyę, zmierzającą do stłumienia życia narodowego i zgermanizowania zagarniętego przez się kraju. Akcya ta objawiła się na wszystkich polach ówczesnego życia publicznego, zwłaszcza w urzędach i szkołach, — a wdzierała się także w stosunki prywatne; całe fale Niemców, kolonistów lub urzędników, zalały kraj i wprowadziły ten ucisk biurokratyczno-fiskalny, pod którym jęczała ludność polska. Otóż to smutne położenie Galicyi, odbijające się z natury rzeczy w jej ówczesnem życiu umysłowem i literackiem, wycisnęło na całym rozwoju przyszłego poety i krytyka niezatarte piętno.

Pochodzić miał Brodziński z rodziny szlacheckiej, ale wylegitymować się ze swego szlachectwa nie mógł, gdyż dokumenta odpowiednie zaginęły; jako jedyny dowód — przytaczał on fakt, że po śmierci ojca opiekowało się nim Forum nobilium [1]). Otóż ta sprawa szlachectwa rodziny Brodzińskich jest wogóle bardzo niejasna, a przez dotychczasowych biografów zupełnie pomijana.

Faktem jest, że herbarze Paprockiego i Okolskiego nazwiska tego wcale nie cytują; w Niesieckim również dopiero wydawca

---

[1]) P. Autobiografia Brodzińskiego w wydaniu prof. Tretiaka z 1901 r.

z XIX wieku, Bobrowicz, dopisał wzmiankę, że już w XVI wieku był niejaki Brodziński kustoszem kapituły katedralnej w Krakowie; przypuszczał on więc, że Kazimierz Brodziński pochodził z tej samej rodziny, ale herbu jej nie znał[1]). Herbarz Bonieckiego zawiera nieco więcej szczegółów o przeszłości rodziny Brodzińskich: jedni z nich wywodzili się z Brodzina (w powiecie Kryńskim); stamtąd to miał pochodzić Jakób Brodziński, podwojewodzy kaliski z XV wieku. Obok tych zaś byli inni Brodzińscy, których gniazdem był Brodzyń w ziemi Dobrzyńskiej, znajdujący się w ich rękach jeszcze w 1564 r., jak tego dowodzą akta. Jednakże o herbie obu tych rodów nie umie nam i Boniecki nic powiedzieć. — Borkowski w swym „Spisie nazwisk szlachty“ z 1887 r. powtarza tylko szczegóły podane przez Bobrowicza, zaś urzędowy „Poczet szlachty galicyjskiej“ wydany 1857 r. nie zawiera wcale nazwiska Brodzińskich.

Z informacyi podanych przez herbarze (Bobrowicza i Bonieckiego) zdaje się więc wynikać, że istniała niegdyś szlachecka rodzina Brodzińskich; natomiast kwestya, czy Kazimierz Brodziński istotnie z tej rodziny się wywodził, pozostaje nadal niewyjaśnioną.

Pod koniec XVIII wieku zastajemy rodzinę Brodzińskich gęsto osiedloną w Krakowskiem; tak np. słyszymy, że w Krakowie był wówczas niejaki Stanisław Brodziński notaryuszem kancelaryi biskupiej, zaś krewny jego, Teodor, kanonikiem kapituły. Inny znowu Brodziński był proboszczem w Wojniczu: ten miał kilku braci i po wczesnej ich śmierci musiał wychowywać u siebie ich dzieci.

Otóż jednym z tych braci proboszcza Wojnickiego — był Jacek Brodziński, ojciec Kazimierza. Mieszkał on w Królówce[2]), w dobrach starosty z Lipnicy, p. Fryderyka Moszyńskiego — zrazu jako jego plenipotent, a potem jako dzierżawca owych dóbr, przyczem jedną z wiosek otrzymał w dożywocie. Był więc pan Jacek z zawodu gospodarzem, mimo to jednak nie miał do gospodarowania

[1]) Relacyę tę Bobrowicza sprawdziłem: a mianowicie w rękopisach Akademii Umiejętności znalazłem pod nr. 683 w „Drobnych aktach rodzin szlacheckich“ — akt urzędowy, tj. zeznania sądowe owego kustosza, Alberta Brodzińskiego — w sprawie z niejakim Bernsdorfem.

[2]) Jest to wcale rozległa i ludna wioska w zachodniej Galicyi, w górzystej okolicy na Podkarpaciu (w pobliżu Wiśnicza); podówczas należała ona do starostwa Lipnickiego, a cyrkułu Bocheńskiego. Jacek Brodziński przybył tu około 1785 r., gdzie zaś przebywał przedtem, nie wiadomo.

ani zmysłu, ani zamiłowania. — to też wszystkie grunta wypuszczał w dzierżawę chłopom. Ożenił się już w wieku późniejszym z panną Franciszką Radzikowską i z związku tego doczekał się dwóch córek i pięciu synów [1]).

Głównem źródłem do poznania rodziców Kazimierza są dla nas jego „Wspomnienia młodości". Należy jednak zwrócić uwagę na to, że Kazimierz, jako jedno z najmłodszych dzieci, nie znał już wcale ojca w jego wieku męskim; że więc charakterystykę tegoż, podaną we Wspomnieniach, należy odnieść tylko do ostatnich lat życia p. Jacka [2]). Istotnie też poznajemy go tam, jako już staruszka, a przytem nieco dziwaka, oryginała. Przedewszystkiem pragnął on spokoju, nienawidził wszelkich sporów, kłopotów; dlatego też nie zajmował się gospodarstwem, woląc raczej tracić niż kłopotać się, — a szczupłość dochodów swych równoważył oszczędnością posuniętą aż do skąpstwa. Lubił samotność, nie odzywał się do nikogo, nawet do dzieci, któremi wogóle bardzo mało się zajmował, choć bez wątpienia po swojemu je kochał; a dzieci nie odczuwały tej oziębłości na razie, póki żyła gorąco kochająca je matka.

O tej matce przechował Brodziński we Wspomnieniach daleko mniej szczegółów, co zupełnie naturalne wobec faktu, że sam nie mógł jej zgoła pamiętać i znał ją tylko z opowiadań ludu wiejskiego; a lud rozpowiadał mu zawsze tylko ogólnikowo o wielkiej jej dobroci, bo ten rys występował — przez kontrast do nieludzkiego postępowania macochy — na pierwszy plan w jej charakterze. Poza tem znamy tylko ten ważny szczegół, że matka Kazimierza była bardzo słabowita i że ona to właśnie przekazała mu zaród choroby piersiowej, która go miała przedwcześnie zabrać z pośród żyjących...

To też od pierwszych chwil swego życia [3]) był Kazimierz, —

---

[1]) Imienia i daty urodzin najstarszej córki nie znamy; po niej następowały: Maryanna ur. 1785, (um. 1787), Andrzej ur. 1786, (um. 1812), Stanisław ur. 1788, (um. 1796), Jakób ur. 1789, (um. 1792), Kazimierz ur. 1791 i Piotr ur. 1792 r. Imiona te i daty podał Hordyński w rozprawie cytowanej już we wstępie.

[2]) P. „Wspomnienia mojej młodości", str. 41—2; cytuję je stale według wydania prof. Tretiaka z 1901 r.

[3]) Urodził się Kazimierz Brodziński 8 marca 1791 r. w Królówce; chrzest jego odbył się w r. 1792; Hordyński notuje, że chrzcił go ksiądz Schabowski, trzymał zaś do chrztu W. Wokurka, prezes sądu kryminalnego w Wiśniczu, i jego żona; świadkami byli J. Głąbik, asesor sądowy z Wiśnicza, i Marya Radzikowska, siostra matki Kazimierza.

wątły blondynek o niebieskich oczach, — bardzo słaby, fizycznie nierozwinięty tak, że lekarz wróżył mu zaledwie kilka dni życia. Przepowiednia nie spełniła się jednak, głównie dzięki troskliwej opiece matki, oraz dobroczynnemu wpływowi górskiego powietrza...

Państwo Brodzińscy zamieszkiwali wtedy w Królówce piękny, obszerny dwór w bardzo ładnem położeniu[1]); szczęśliwych chwil spędzonych tamże nie mógł jednak Kazimierz pamiętać, bo miał zaledwo trzy lata[2]), gdy ta sielanka skończyła się bezpowrotnie; wtedy to bowiem umarła jego matka. Chwila śmierci jej i pogrzebu wyryła się niezwykle silnie w pamięci trzechletniego dziecka i była właściwie pierwszym momentem, jaki sobie Brodziński z tych lat najmłodszych wyraźnie przypominał: „Jej postać w trumnie", opowiada on we Wspomnieniach, — „aż do ubioru, do katafalku, na którym złożona była i do pieśni, które ubodzy nad jej ciałem przez dwa dni śpiewali, pamiętam jakby zdarzenie wczorajsze"... Na razie nie umiał on jeszcze oczywiście zrozumieć straty, jaką poniósł, ale już niebawem miał bardzo boleśnie odczuć zmianę położenia, jaką śmierć matki wywołała.

Ojciec bowiem, który wkrótce po śmierci żony przeniósł się do leżącej w pobliżu wioski Lipnicy[3]), postanowił ze względu na liczny drobiazg dzieci (z siedmiorga żyło wtedy pięcioro) — mimo podeszłego wieku, po raz drugi się ożenić. Istotnie też niebawem wyswatał go proboszcz z Królówki z niejaką Anną Fichhausern, ubogą, lecz młodą, ładną brunetką, a przedewszystkiem skromną, potulną. Ta ostatnia zaleta musiała niemało przyczynić się do szybkiej decyzyi ceniącego spokój nad wszystko p. Jacka, niestety jednak właśnie pod tym względem miał on doznać zupełnego zawodu. Wnet bowiem po ślubie zmieniło się zupełnie usposobienie

[1]) Opisuje go Brodziński we Wspomnieniach; p. str. 19—20. Nawiasowo dodam, że dwór ten spalił się przed kilkudziesięciu laty, a nowy, jaki na jego miejsce wystawiono, również rozebrano po rozparcelowaniu całego obszaru dworskiego między chłopów. Na miejscu tem szumi dzisiaj łan zboża, wśród którego wznosi się krzyż, postawiony tamże przed kilku laty na pamiątkę urodzin K. Brodzińskiego przez „panów z Krakowa", jak opowiadają tamtejsi wieśniacy.

[2]) We Wspomnieniach pisze Brodziński, że miał wtedy pięć lat; ale Hordyński wykazał, że matka Kazimierza umarła 1794 roku.

[3]) W którym roku, tego na pewno nie wiemy; w każdym razie jednak przed 1796 r., bo w tym roku zapisany jest już w Królówce pod numerem dworskim — Stefan Wiśniowski; co do powodu — to zapewne wtedy właśnie otrzymał Brodziński Lipnicę w dożywocie od starosty Moszyńskiego.

żony, z całą energią pochwyciła ona ster rządów w całym domu i opanowawszy łatwo starego, trochę już niedołężnego męża, stała się dlań, a jeszcze bardziej dla całego otoczenia, wprost okrutną [1]).

Otóż nie trudno się domyślić, że najbardziej znęcała się ona nad pasierbami, których nienawidziła. Czynić zaś mogła to zupełnie bezkarnie, bo ująć się za dziećmi nie śmiał nikt, nawet ojciec, który sam znosił pokornie własny krzyż. Zdobył się on tylko na to, że zaraz z początku oddał najstarszą córkę na wychowanie do krewnych [2]); ale czterej chłopcy pozostali w domu i ci musieli cierpieć wszystkie te udręczenia. Biedne sieroty, wypędzane przez macochę z pokojów, tuliły się chętnie po kuchniach i izbach folwarcznych, gdzie przynajmniej użaliły się nieraz nad ich losem wiejskie kobiety; zresztą dzieci te były zupełnie osamotnione, gdyż i ojciec przy swem znanem nam już zimnem i obojętnem usposobieniu nigdy się prawie dziećmi nie interesował, ani do nich zagadał, ani tem mniej kiedy je popieścił...

Wśród takiej poniewierki zachorowały one w końcu na chrosty; wtedy macocha, pod pozorem obawy zarażenia tą chorobą własnej córeczki, kazała ulokować je w izdebce kuchennej, a nikt z domowników nie mógł się do nich nawet przybliżyć. W opuszczeniu tem jeden z chłopców, Stanisław, umarł, — inne zaś dzieci wyszły jakoś szczęśliwie z choroby, głównie dzięki opiece kobiet wiejskich... Z rozrzewnieniem wspomina zwłaszcza Kazimierz jedną z wieśniaczek, Różę, która wówczas choć w cząstce zastępowała im matkę; była ona mianowicie dawniej ich piastunką i umierającej matce przyrzekła, że dzieci jej nie opuści; dotrzymywała też przyrzeczenia, jak mogła, pielęgnowała je w chorobie, znosiła pożywienie i leki, nadto zaś słodziła smutne chwile wspominaniem dawnych dobrych czasów, opowiadaniami o ich dobrej matce.

Jej to więc głównie zawdzięczał Brodziński pamięć o swej matce, ona zaszczepiła w jego sercu ową gorącą miłość oraz tęsknotę, jaką dla niej odczuwał. Te uczucia dla matki, której niemal wcale nie pamiętał, poczęte były z wyobraźni, — mimo to jednak są one psychologicznie zupełnie zrozumiałe; bo nic dziwnego, że wobec strasznej rzeczywistości, wśród jakiej żył, opowiadania o dobrej, kochającej matce musiały ogromnie silnie oddziaływać na to

[1]) Sylwetkę jej dosadnie odmalował Brodziński we Wspomnieniach (str. 23).

[2]) Prawdopodobnie do swego brata — proboszcza w Wojniczu.

dziecko z natury bardzo wrażliwe, o uczuciowości rozwiniętej. On sam matki nie pamiętał, ale wśród tej tęsknoty za nią tem usilniej odtwarzał sobie jej postać w wyobraźni, idealizując oczywiście jej rysy; w świetle jego wyobraźni stawała się ona aniołem opiekuńczym, patronką, do której modlił się w najsmutniejszych chwilach życia...

Tak więc już to pierwsze, wrodzone, tak pierwotne uczucie ludzkie, jakiem jest miłość matki, ukształtowało się w sercu Brodzińskiego nienormalnie, wybujało w egzaltacyę, a przedewszystkiem zabarwiło się odrazu smutkiem, goryczą, bo nie znajdowało zaspokojenia. Wogóle uczuciowość jego z przyrodzenia wrażliwa, rozwijała się od samego początku w warunkach nienormalnych, drażniących, budzących rozgoryczenie, smutek; to czułe serce, tak spragnione tkliwości, pieszczoty — nie miało jej wcale zaznać, odczuwało stale osamotnienie, tęsknotę i cierpiało; a siły i przygnębiającego wpływu takiego nastroju u dziecka nie trzeba bynajmniej lekceważyć, zwłaszcza, gdy w tej duszy wrażliwej i czułej każdy wpływ rył głębokie ślady, nie dające się już zatrzeć. Sam Brodziński odczuwał zawsze ważność tego wpływu na swe usposobienie — i po latach pisał: „Nie mieć matki, która jedynie wychowanie serca dać może, nie mieć istoty, przed którą możnaby się szczerze ze wszystkiemi dziecinnemi fraszkami, z onemi pierwszemi uczuciami wywnętrzyć, to jest, co nam najbardziej nadaje owo czucie w samym sobie się trawiące, ową nieśmiałość do ludzi, a najbardziej niebaczność na swoje postępowanie, od drobnych nałogów, marzeń i przykładów zacząwszy...“.

Nastrój przygnębienia i smutku spotęgowany był jeszcze przez to życie tak straszne, przez owo piekło, jakie stwarzała macocha; wylęknione dziecko kryło się po kątach lub uciekało z domu, gdy tylko mogło; a stąd wyrabiało się jego usposobienie lękliwe, nieśmiałe, skłonność do skrytości, milczenia, do zamykania swych uczuć w sobie, — oraz zupełny brak odporności wobec prześladowania i szykan. A wszystko to razem składało się na ciągły smutek, który zaostrzał jego wrażliwość, uczuciowość czynił subtelną, skłonną aż do przesadnej tkliwości i czułości, a więc do sentymentalizmu.

* * *

Do smutnych warunków życia domowego dołączyły się niebawem nowe udręczenia — w szkole. Kiedy bowiem Brodziński

miał około sześciu lat (1797 r.), zaczął go ojciec posyłać do szkółki elementarnej w Lipnicy murowanej, miasteczku o milę od wsi Lipnicy odległem. Chodził do niej Kazimierz we dwójkę ze swym młodszym bratem, Piotrem, (bo z dwu innych — Stanisław, jak wiemy, już nie żył, a najstarszy, Andrzej, był wtedy w Tarnowie).

Już sama droga tak daleka do szkoły była bardzo uciążliwa dla sześcioletniego dziecka, zwłaszcza w miesiącach zimowych, podczas mrozów, zawiei lub roztopów wiosennych [1]). Wszystko to jednak było jeszcze niczem w porównaniu ze strachem, jakim napawała go sama szkoła. Była to mianowicie szkółka elementarna, tzw. trywialna (bo z trzech klas się składająca), stojąca, jak wszystkie wówczas w Galicyi, na bardzo nizkim stopniu rozwoju, głównie z powodu panującego w nich systemu germanizacyjnego, o którym już we wstępie wspominaliśmy. Natychmiast bowiem po zaborze przystąpił rząd austryacki do przekształcenia szkół w Galicyi, ściśle według planu obowiązującego w całej Austryi; a więc i tutaj utworzył szkoły tzw. „niemieckie", bardzo nieznaczne tylko czyniąc w ich planie zmiany ze względu na trudności językowe.

Głównem zadaniem tych szkół była germanizacya, to też wszystkich przedmiotów uczono odrazu w języku niemieckim. Rzecz więc prosta, że dzieci polskie, które języka tego nie umiały (w szkole nie uczono go osobno, gdyż stosując system ogólno-austryacki, uważano go za język ojczysty), nie mogły odnieść żadnej korzyści z nauki i w najlepszym razie wyuczały się na pamięć zadanych ustępów, nie mając zgoła pojęcia o ich treści.

Obok tych ogólnych niepomyślnych warunków — specyalnie jeszcze owa szkółka w Lipnicy była bardzo licho urządzona. Była ona jedyną na całą rozległą okolicę, chodzili do niej chłopcy i dziewczęta z miasta i okolicznych wsi, — a jednak dzięki austryackiej oszczędności — w całej szkole był tylko jeden nauczyciel i to w dodatku spełniający jeszcze równocześnie funkcye pisarza gminnego, a więc często podczas lekcyi odwoływany do magistratu.

Nauczyciel ten, Niemiec, dostrajał się godnie do całego urządzenia szkoły — i on dopiero czynił ją naprawdę okropną. Cała metoda jego nauczania polegała na przesłuchiwaniu lekcyi zadanych z niemieckich podręczników, oraz na udzielaniu surowych kar cielesnych dzieciom, które się nierozumianej zupełnie lekcyi nie

[1]) P. Wspomnienia str. 26.

potrafiły nauczyć na pamięć. Sylwetkę jego, dziś wyglądającą już legendowo, a jednak na tle ówczesnych stosunków w Galicyi zupełnie prawdopodobną, przechował nam Brodziński we Wspomnieniach [1]).

Łatwo zrozumieć, że ogólny system germanizacyjny, w dodatku stosowany przez takiego pedagoga, mógł spełnić tylko jedno zadanie, to jest gruntownie zniszczyć w dzieciach już nie chęć, ale wogóle możliwość korzystania z nauki. Skoro bowiem nauczyć się tego, czego wymagano, było niemal niemożliwem i w każdym razie trzeba było odebrać karę, — to cóż dziwnego, że dzieci przyzwyczaiły się uważać te kary za istotną część nauki szkolnej, za nieuniknioną konieczność; odbierały je więc z zupełną determinacyą, a zato już potrzeba uczenia się odpadała wtedy zupełnie.

Otóż i Brodziński zraził się wtedy gruntownie do szkoły; pod wpływem tych bezmyślnych tortur powstał i w nim nastrój opozycyjny, objawiający się w biernym oporze i zupełnej apatyi. A nastroju tego długo potem nie mógł przezwyciężyć, i nawet wtedy, gdy już rozbudził się umysłowo i sam na własną rękę się kształcił, — nie przywiązywał do nauki szkolnej żadnej wagi, zbywał ją tylko, byle uzyskać promocyę... Obok zaś tego niekorzystnego wpływu na rozwój umysłowy — mogło to życie tak okropne, złożone z udręczeń w szkole i w domu, wywrzeć fatalny wpływ na zdrowie i cały nastrój psychiczny biednego dziecka; na szczęście jednak — obok tych chwil smutnych — nie brakło teraz i innych, które wrażenie tamtych skutecznie łagodziły i zacierały.

I tak — Kazimierz, pozostawiony w domu samemu sobie, gdyż nikt się o niego nigdy nie zatroszczył, zaczął teraz poza godzinami szkolnemi — spędzać całe dnie na wsi, razem z dziećmi wiejskiemi, z któremi jako nieśmiałemi i łagodnemi, łatwo i chętnie się w szkole zaprzyjaźnił. Całymi więc dniami uganiał z niemi po polach i całej okolicy [2]), biorąc udział w zwykłych zabawach dzieci wiejskich: a więc zbierał jagody, plądrował okoliczne sady, kąpał się, to znowu ujeżdżał małe, lecz silne góralskie koniki lub chodził za pługiem; wieczorami jesiennymi zasiadał znowu wraz z innymi przy ognisku na zagonach i zajadając pieczone, świeżo wykopane ziemniaki, przysłuchiwał się wiejskim baśniom i opowiadaniom...

[1]) P. str. 26—27.

[2]) Opis tej górzystej i malowniczej, pięknie położonej okolicy podał Brodziński we Wspomnieniach (str. 25).

A te chwile swobody, zabawy, — spędzane na świeżem powietrzu, na łonie natury i połączone z ćwiczeniami fizycznemi, miały dlań wielkie znaczenie. Wspominaliśmy już o ich wpływie moralnym, — poza tem zaś oddziaływały one nader korzystnie na jego zdrowie, hartując i wzmacniając wątły organizm; wreszcie — ten nowy tryb życia odbił się też i w jego usposobieniu, dodając do dawniejszych — ważne nowe rysy.

I tak to dziecko prześladowane w domu i szkole, a więc w najbliższem swem otoczeniu nieśmiałe, lękliwe, — czuje się swobodnem i szczęśliwem jedynie tylko wśród wieśniaków; cóż więc dziwnego, że zawiedzione tak boleśnie w swych uczuciach dla najbliższych, tem bardziej przywiązuje się do ludu wiejskiego. W oświetleniu tem wyda się nam też zupełnie naturalną wyjątkowa miłość, jaką Brodziński zawsze później dla ludu żywił, i to idealizowanie ludu, jakie u niego możemy obserwować; bo przecież lud ten istotnie w życiu jego odegrał ważną, a bardzo piękną rolę, zastępował mu najbliższych, dał tę miłość, której brak on tak boleśnie odczuwał[1]). Będąc zaś wówczas małem dzieckiem, nie mógł nasz Kazimierz obserwować ludu wszechstronnie, wyobrażenia swe o nim kształtował na podstawie tego tylko, czego sam od niego doznawał, a te wyidealizowane w ten sposób wyobrażenia zakorzeniły się dzięki uczuciom przywiązania i wdzięczności tak głęboko, że później nic już nie zdołało ich zatrzeć. Zwrócić należy uwagę jeszcze i na to, że Brodziński miał wtedy sposobność poznać przeważnie tylko zabawy wiejskie[2]), chwile wypoczynku (bo w nich właśnie sam brał udział); zapamiętał więc tylko przyjemne, ponętne strony życia wieśniaków i dzięki temu wyidealizował w swych wyobrażeniach nietylko charakter ludu, ale i jego położenie, życie...

Ta jednostronność w obserwacyi życia wiejskiego nie może jednak zmniejszyć znaczenia faktu, że Brodziński zżył się wtedy z ludem naprawdę i sam czuł się mu bliższym, niż swemu otoczeniu w domu;

---

[1]) Nawiasem wspomnieć należy, że na takie postępowanie wieśniaków składało się — obok wrodzonej im litości i serca dla cierpiących, a zwłaszcza dla sierot, — także przywiązanie do całej rodziny Brodzińskich: tak do słynącej z dobroci zmarłej matki, jak i do ojca, który świadczył chłopom wiele dobrego i cieszył się powszechną wśród nich miłością. Sympatye te przeniosły się więc i na dzieci, które stały się ulubieńcami całej gromady (p. Wspomnienia str. 28—29).

[2]) Ze szczególnym entuzyazmem mówi on we Wspomnieniach zwłaszcza o wiejskich weselach...

istotnie też należał on wtedy niejako do gromady, żył razem z wieśniakami... Najwięcej chwil spędził zwłaszcza — wraz z swym bratem — u starego „gospodarza", który prowadził całe gospodarstwo dworskie u ojca; w jego to bowiem izdebce chroniły się dzieci w zimie (w lecie spędzały dnie na polu, a sypiały w stodole). W zimowe wieczory zasiadały więc wraz z domownikami w ciepłej izbie przy kominie, słuchając nie kończących się opowiadań starego, wysłużonego żołnierza, który zwiedził kawał świata. Opowiadania te oddziaływały na małego chłopca bardzo silnie, budząc w nim po raz pierwszy ową tak zwykłą u młodzieży tęsknotę za światem szerokim, nieznanym i żądzę poznania go [1]).

Zbliżenie do ludu pozwoliło też przyszłemu śpiewakowi „Wiesława" już wtedy poznać legendy, pieśni, słowem poezyę ludową i wtajemniczyć się w świat fantastyczny z wyobraźni ludu wysnuty. A te baśni i opowiadania działały na jego fantazyę, niepokoiły ją, budziły z uśpienia; z drugiej strony podniecały wiarę w zabobony, strachy, przejmowały go wyobrażeniami prostaczków...

Wpływ wyobrażeń ludowych widzimy wówczas zwłaszcza w nastroju religijnym Kazimierza. Uczucie religijności wybujało w nim bardzo silnie, aż do egzaltacyi, bo też sprzyjało mu wszystko: a więc w domu — tradycya, przykład wielkiej pobożności ojca, działający silnie na dzieci; to też od najpierwszych chwil dzieciństwa najulubieńszą zabawą ich było „nabożeństwo", naśladowanie obrzędów kościelnych, śpiewów itp. Nieco później zaczęły potężnie działać na tę duszę tak wrażliwą — prawdziwe uroczystości religijne wiejskie, nabożeństwa, zwłaszcza zaś procesye na Boże Ciało, dni krzyżowe itp.; żarliwość religijną podniecały także wieśniaczki opowiadaniem legend i podań o świętych i ich życiu, cudach, przedewszystkiem zaś o Szymonie z Lipnicy, Bernardynie z tej wsi pochodzącym [2]). Gdy zaś jeszcze znalazł w domu przypadkowo Żywoty świętych, z uniesieniem rzucił się na tę pierwszą książkę polską, jaką wogóle miał w rękach, i rozczytywał się w niej z rozkoszą, a przejęty poznanymi tamże wzorami cnót i świętości, postanowił naśladować je w swem życiu...

[1]) P. Wspomnienia, str. 29—31.

[2]) Był to słynny asceta i misyonarz działający na Wschodzie, a przytem znany filozof z XV w. (umarł 1482 r. w Krakowie). W Lipnicy wystawiono na cześć jego kościółek, a pamięć jego otoczył lud całym wieńcem legend, sławiących jego ascezę i cuda.

Wśród takich to stosunków i warunków życia — upływały lata, i w roku 1800 ukończył Brodziński szkółkę w Lipnicy, mając lat dziewięć [1]). W latach tych żył on bez żadnego planowego wychowania lub kształcenia, bo z owej szkoły nie wyniósł nic oprócz sztuki czytania i pisania. Rósł więc zupełnie dziko, ulegając różnym wpływom, działającym nań przypadkowo, — i był istotnie, jak sam powiada, — „prawdziwem dzieckiem natury“. Życie takie oddziałało bardzo silnie i podniecająco na całe jego usposobienie, uczuciowość, a także wyobraźnię, — nie mogło natomiast wcale sprzyjać rozwojowi jego inteligencyi; ta była zupełnie nierozbudzona, bo ani dom, ani szkoła nie wywierały w tym kierunku żadnego wpływu, — i nie wnet jeszcze miała zacząć się rozwijać.

II.

Wśród obcych.

Z ukończeniem szkółki w Lipnicy upłynął pierwszy okres życia Brodzińskiego, skończył się jego pobyt w domu rodzicielskim na wsi. Zaraz bowiem w jesieni 1800 r. oddał go ojciec do szkoły w Tarnowie, gdzie utrzymywał już od kilku lat (od 1796 r.) najstarszego syna, Andrzeja, który w tym roku uczęszczać miał już do trzeciej klasy gimnazyalnej [2]); pod jego więc opiekę oddał ojciec teraz Kazimierza, wstępującego do szkoły elementarnej.

Naukę szkolną musiał tu Kazimierz rozpocząć na nowo od pierwszej klasy, gdyż szkoła tarnowska, jako tzw. „miejska“ lub „główna“ stała na wyższym nieco poziomie, niż wiejskie, — i dlatego zamierzający uczęszczać do gimnazyum musieli ją przebyć, choćby już przedtem ukończyli szkółkę wiejską [3]).

---

[1]) We Wspomnieniach opowiada Brodziński, że chodził do tej szkoły 3—4 lat. Można jednak napewne twierdzić, że trzy lata, bo mając lat 12 (w 1803 r.) ukończył trzyklasową szkołę w Tarnowie; musiał więc ukończyć tamtą szkółkę w Lipnicy w r. 1800, mając lat dziewięć.

[2]) W „Liber calculorum“ gimnazyum tarnowskiego z 1800 r. (zachowanym w albumie Grabowskiego) odnaleźliśmy nazwisko Andrzeja, jako celującego ucznia klasy drugiej.

[3]) Mimowoli budzi się tu pytanie, dlaczego wobec takich urządzeń ojciec Kazimierza pozwolił mu marnować trzy lata na uczęszczanie do szkółki wiejskiej. Widocznie zrazu nie zamierzał go wogóle posyłać do szkół wyższych, — i może

W szkole tarnowskiej były również tylko trzy klasy, ale każda miała już osobnego nauczyciela, z których jeden był dyrektorem. Niestety jednak duch germanizacyjny i system bezmyślnej nauki i tutaj utrudniały ogromnie dzieciom polskim jakiekolwiek postępy i wyniki pracy; cała bowiem nauka odbywała się tu również w języku niemieckim, tylko religii w pierwszej klasie uczono wyjątkowo po polsku, — a sposób nauczania nie wiele tylko różnił się od systemu pedagoga z Królówki.

Wobec tego też Brodziński i teraz bardzo mało mógł z nauki szkolnej skorzystać i zachowywał się wobec niej z tą samą apatyą, co dawniej. Tem więcej natomiast zajęły go lekcye religii w klasie pierwszej, bo uczono jej w języku ojczystym, a powtóre pod względem religijnym był on już żywo rozbudzonym i uświadomionym. Uczył się więc katechizmu z całym zapałem i godzinami rozmyślał nieraz nad jego prawdami. Ale właśnie to zajęcie się przedmiotem nauki szkolnej — miało go narazić na wielkie przykrości; kiedy bowiem ośmielił się raz wynurzyć katechecie swe wątpliwości, czy dusze dzieci niechrzczonych mogą niewinnie pokutować w otchłani, — został za to surowo ukarany i obwołany za heretyka [1]).

Początek nauki szkolnej był więc jak najmniej zachęcający, — niemniej zaś i ogólne warunki egzystencyi w Tarnowie były bardzo ciężkie. Ojciec bowiem, z postępem lat coraz bardziej skąpy i na potrzeby dzieci obojętny, żałował pieniędzy na wszystko. Ubrania kazał więc przerabiać dla nich stale ze swoich kolorowych kontuszów, narażając ich przez to na śmiech ze strony kolegów, — a tak samo stancye wybierał im jak najtańsze, a więc tem samem najgorsze. Między innemi na przykład przebyli oni jakiś czas na stancyi u krawca, który z żoną, dziećmi, czeladnikami i studentami mieszkał w jednej izbie, w dodatku zaś stale się upijał i robił w domu awantury; aby zaś zdobyć pieniądze na wódkę, zastawiał, co się tylko dało, nierzadko nawet ubrania studentów, którzy musieli wtedy spędzać całe dnie w zimnej izbie na posłaniu. Kazimierz zabawiał się w takich wypadkach najczęściej odmawianiem modlitw za dusze w czyścu cierpiące i prowadził formalny rejestr dusz w ten

---

dopiero pierwsze przebłyski zdolności chłopca wpłynęły na zmianę decyzyi pod tym względem.

[1]) P. Wspomnienia, str. 35—36.

sposób przez się wybawionych... Następny opiekun Brodzińskich, kancelista Forum nobilium, p. Wreren, spędzał również całe wieczory po szynkach, przyczem, co najciekawsze, na swe włóczęgi zabierał z sobą często Kazimierza [1]). — Na wakacye jeździli Brodzińscy naturalnie do domu, na wieś, ale tam stosunki były coraz okropniejsze w miarę, jak z latami wzrastało niedołęstwo ojca i... przymioty macochy.

Jednem słowem, warunki życia i rozwoju Brodzińskiego były stale fatalne i groziły mu zupełnem zmarnowaniem. Jeżeli zaś do tego nie przyszło, zawdzięczał on to wyłącznie niemal swemu starszemu bratu. Andrzej bowiem, o kilka lat starszy, z usposobienia daleko śmielszy, bardziej energiczny, rozwinął się wcześnie, i pokonawszy wkrótce trudności języka niemieckiego, uczył się doskonale; co więcej, zoryentowawszy się w opłakanych stosunkach domowych, począł sam starać się o zapewnienie sobie dalszych studyów i już wtedy zarabiał na swe utrzymanie jako instruktor młodszych studentów.

Obecnie więc zajął się Andrzej bardzo gorliwie swym bratem: wobec stosunków na stancyach był oczywiście bezsilny, ale o ile tylko mógł, starał się zapobiegać złemu; najczęściej zabierał ze sobą brata w pole i tam uczyli się razem. Przedewszystkiem starał się nauczyć go języka niemieckiego, rozumiejąc, że brak znajomości tego języka uniemożliwia mu wszelkie postępy w nauce, — i istotnie dokazał tyle, że Kazimierz mimo ogromnych utrudnień w domu i w szkole, zdołał zadość uczynić wymaganiom i z roku na rok otrzymywał promocyę.

Opieka Andrzeja nie ograniczała się zresztą tylko do nauki szkolnej; młodszemu bratu, który jako z natury nieśmiały, nie umiał zaprzyjaźnić się z kolegami i nie miał żadnych znajomości, zastępował on nietylko opiekuna i nauczyciela, ale i towarzyszy, przyjaciół. Nic też dziwnego, że w tych warunkach Kazimierz przywiązał się doń bardzo silnie, a korzystając stale z jego opieki i pomocy, przyzwyczaił się widzieć w nim swego mentora i dobrowolnie we wszystkiem mu ulegał.

Ukończywszy szkołę elementarną w r. 1803, przeszedł nareszcie Brodziński do gimnazyum. Urządzenia ówczesnego gimnazyum tarnowskiego opisuje szczegółowo Hordyński na podstawie dzieła

[1]) Ibidem, p. str. 36—39.

Fickera, oraz Dziejów gimnazyum tarnowskiego, napisanych przez Trzaskowskiego. Nie powtarzając tu wszystkich zebranych tam szczegółów, zaznaczę tylko, że ogólny system nauki w gimnazyum był ten sam, co i w szkołach elementarnych. Wykłady odbywały się i tutaj w języku niemieckim; głównym punktem programu była nauka łaciny. Chociaż więc przedmiotów było dużo, jak: religia, historya powszechna, geografia, matematyka, logika, stylistyka, historya naturalna, nawet nieco greki, to przecież w rzeczywistości uczono przedewszystkiem łaciny, przerabiając całego Alwara w przeciągu pięciu lat (bo z tylu klas składało się gimnazyum). Już od drugiej klasy obowiązani byli uczniowie mówić po łacinie, a wykraczający przeciwko temu przepisowi otrzymywali specyalne kary[1]).

Otóż w pierwszym roku (1803/4) udało się Brodzińskiemu — znowu tylko dzięki pomocy brata — ukończyć pomyślnie klasę pierwszą; ponieważ zaś Andrzej ukończył właśnie gimnazyum i przeszedł na Uniwersytet do Krakowa, zabrał więc ze sobą brata, który wstąpił tamże w jesieni 1804 r. do klasy drugiej.

W Krakowie warunki życia i nauki Kazimierza zmieniły się raczej na gorsze. I tak — dostali się Brodzińscy znowu na stancyę fatalną do stolarza, mieszkającego przy ulicy Wrocławskiej, który jednak miał równocześnie warsztat tokarski przy ulicy Grodzkiej; otóż uczniowie mieszkali w stolarni, ale na obiady i kolacye musieli przychodzić do tokarni, całemi nieraz godzinami czekając na posiłek i znosząc różne inne niewygody i przykrości. Ten los ich opłakany wzbudził wkońcu litość jakiegoś poczciwego sąsiada, który na własną odpowiedzialność przeniósł ich na inną, porządniejszą stancyę przy ulicy św. Anny.

Zmianie warunków życia nie towarzyszyła jednak poprawa warunków nauki: jak już bowiem wspominaliśmy, Kazimierz, dla którego nauka szkolna nie miała żadnego powabu, potrzebował ciągłego dozoru, zachęty, a właśnie tego brakowało mu teraz w Krakowie. Dotychczasowy bowiem jego opiekun, Andrzej, zajął się tutaj bardzo żywo życiem akademickiem, kolegami i studyami, i zaniedbał prawie zupełnie brata. A ten, uzyskawszy swobodę, nie uczył się prawie nic, a w szkole ratował się tylko wypracowaniami piśmiennemi, które mu jakoś łatwo przychodziły. Cały zaś czas wolny spędzał na błąkaniu się bezcelowem i samotnem (bo z kolegami

[1]) P. Wspomnienia, str. 35.

i tutaj nie umiał się zaprzyjaźnić) po okolicy Krakowa. Samo miasto nie robiło na nim większego wrażenia, bo nie był on jeszcze wcale umysłowo rozbudzony, specyalnie zaś nie znał wcale polskiej historyi, przeszłości, — więc też pamiątki i zabytki historyczne Krakowa były dlań zupełnie obojętne i niezrozumiałe. Wogóle żył on wtedy jeszcze zupełnie bezmyślnie, a z tej apatyi nie zdołał go wyrwać przykład czynnego, umysłowym zajęciom poświęconego życia brata.

Andrzej bowiem właśnie wtedy przejął się zamiłowaniem poezyi, a poczuwszy w sobie iskrę talentu, próbował pisać wiersze, oraz studyował wraz z kolegami literaturę naszą i obcą. Przedewszystkiem zaprzyjaźnił się on wtedy i wspólnością wyobrażeń literackich oraz talentu połączył z Reklewskim [1]), który był jego rówieśnikiem i razem z nim zapisał się w 1804 r. na Uniwersytet Jagielloński; z nim to więc razem oddawał się Andrzej nowym zajęciom i studyom, prowadził dysputy literackie, czy to na wspólnych wycieczkach w okolice Krakowa [2]), czy u siebie w domu. Kazimierz nie brał naturalnie w rozmowach tych udziału, nie rozumiał ich nawet, a poezyą nie interesował się jeszcze wcale; niemniej jednak przysłuchując się często, mógł sobie niejedno nieświadomie na później zapamiętać...

Tymczasem, zanim jeszcze upłynął pierwszy rok pobytu braci w Krakowie, zaszedł fakt, który uniemożliwił dalsze studya Kazimierza; a mianowicie umarł ojciec, który znękany wiekiem, a pewnie i udręczeniami domowemi, często w ostatnich czasach chorował. Wobec tego utracili Brodzińscy wszelką pomoc z domu i gdy z upływem roku szkolnego skończył się termin najmu stancyi, a z przedłużeniem umowy nikt się nie zgłosił, gospodarz wypowiedział im mieszkanie. Znaleźli się więc na bruku, bez środków do życia. Wprawdzie Andrzej miał już wtedy jakąś skromną posadę u adwokata i przy pomocy innych prac mógł jako tako w Krakowie się utrzymać, ale dla Kazimierza już naturalnie fundusze te wystarczyć nie mogły; musiał on więc opuścić Kraków i wracać do domu, t. j. obecnie — do macochy.

---

[1]) Wincenty Reklewski urodził się 1786 r. w Radomskiem; szkoły średnie ukończył w Słupi nowej, w konwikcie Melentowskiego, jak to stwierdził prof. Krček (w Pamiętniku literackim 1902 r.).

[2]) P. wiersz Andrzeja Brodzińskiego: „Do W. R." (w Zabawkach wierszem 1807 r.).

Ukończywszy więc drugą klasę gimnazyalną, udał się Brodziński w połowie 1805 r. na wakacye do Lipnicy. Nie mając pieniędzy, musiał iść piechotą, a że odległość z Krakowa była dosyć znaczna, zaledwie zdołał ją — przy swem słabem zdrowiu — przebyć, co chwilę odpoczywając i porzucając po drodze zabrane z sobą, a teraz ciążące mu nieznośnie książki.

W Lipnicy nie zastał już we dworze nikogo, bo macocha przeprowadziła się zaraz po śmierci męża do pobliskiej wioski, Rajbroda, gdzie dzierżawiła tam polne dochody plebanii. Poznali go jednak wieśniacy i dali nocleg u siebie, a na drugi dzień odprowadzili do macochy. Ta nad wszelkie spodziewanie obeszła się z pasierbem dosyć łagodnie i pozwoliła mu pozostać u siebie, póki opiekun i Forum nobilium nie rozstrzygną — po uregulowaniu spadku po ojcu — o dalszym jego losie. Ponieważ jednak nowe mieszkanie macochy było dosyć szczupłe, przeto ulokować musiał się on na strychu.

I tak niespodziewanie znalazł się biedny chłopiec, wyrwany z gwaru życia szkolnego w Krakowie, na owym strychu w zapadłej wiosce, samotny i bezczynny, nie umiejąc sobie nawet zdać sprawy z tego, co się stało, i jak się to odbije na dalszych jego losu kolejach, — i po chwilach względnie przyjemniejszych, spędzonych razem z bratem, nastał dlań znowu okres smutku.

Najboleśniej odczuwał on zupełne osamotnienie, bo ani w domu nie miał nikogo przyjaznego, ani na wsi, gdzie lud obcy był dlań obojętny, a pleban zapijał się z nudów, żyjąc „rano dla Boga i owieczek, a po obiedzie dla siebie i węgrzyna". Nie będąc jeszcze umysłowo rozbudzonym, nie umiał tej samotności niczem wypełnić i od rana do nocy błąkał się tylko bez celu po całej okolicy. Takie życie próżniacze miało dlań dawniej, w Krakowie, kiedy zmuszano go do nauki, wielki urok; ale teraz, gdy stale na nie był skazany, zaczęło mu się rychło przykrzyć, odezwała się w nim tęsknota za ludźmi, a także za jakiem zajęciem. Moment to dla rozwoju Brodzińskiego wcale ważny: mamy tu bowiem już początek, a w każdym razie przynajmniej jedno ze źródeł jego (późniejszego) rozbudzenia umysłowego; pod wpływem tej bezczynności bowiem i nudów zaczyna się w nim teraz po raz pierwszy budzić tęsknota za książką.

Zdobycie książek nie było dlań jednak rzeczą łatwą; ze szkolnych została mu tylko gramatyka łacińska, a innych nie miał od kogo pożyczyć. Szczęściem natrafił przecież na strychu mię-

dzy papierami po ojcu na zbiór drukowanych broszur i wierszy, głównie powinszowań Jakubowskiego, Naruszewicza, ale także i poezyi Trembeckiego, które mu się odrazu najbardziej podobały. Czytanie tych wierszy, zwłaszcza na głos, sprawia mu teraz ogromną przyjemność i powoli zaczyna się on zastanawiać nad źródłem swego zachwytu, uświadamia sobie budowę, formę tych utworów i sam pragnie układać podobne. Może też wystąpiły obecnie zbudzone wspomnienia zajęć brata w Krakowie, dość, że budzą się teraz w jego duszy nowe pierwiastki i wnet zadrga po raz pierwszy — dotąd zupełnie uśpiona — struna poetyckiej twórczości.

Główną pomocą w tych pierwszych próbach były dlań jednak nie owe wiersze z XVIII w. (które odegrały tylko rolę pierwszej pobudki, zachęty), ale tak dobrze mu znane i oddawna przezeń śpiewane pieśni ludowe; pod ich to melodyę podkłada teraz Kazimierz słowa, mając w ten sposób rytm i wogóle miary wierszowe gotowe. Pisane z własnego popędu, były te wiersze raczej improwizacyami na temat przejmujących go wtedy uczuć; taki charakter miała np. owa elegia do matki, którą spisał w nocy, przy świetle księżyca na okienku swego strychu, zalewając się łzami nad swem opuszczeniem; wierszyk ten, pierwszy o jakim słyszymy, utwór Brodzińskiego, nie zachował się, wiemy jednak, że podobał się bardzo Andrzejowi. Obok niego zaś miał Kazimierz pisać wtedy także piosenki miłosne, a nawet układał plany większych utworów; bo to nowe zajęcie wydało mu się odrazu bardzo przyjemnem — i raz zakosztowawszy, już go nie porzucił. Wszystkie te utwory, pisane bez żadnej nauki, raczej improwizowane niż układane, nie mogły mieć naturalnie żadnej artystycznej wartości; charakterystyczne i ważne są jednak owe okoliczności, towarzyszące narodzinom twórczości poetyckiej Brodzińskiego, który miał u nas pierwszy zawrócić z drogi pseudoklasycyzmu...

Wśród takich zajęć upływały miesiące, zmieniały się pory roku. Najsmutniejszą była dla biednego chłopca zima (1805/6), bo wtedy nie mógł już nawet odbywać zwykłych wycieczek w okolicę, a długie wieczory spędzał w najlepszym razie w czeladnej izbie plebana lub u organisty. Z wiosną zajęły go żywo uroczystości Wielkanocne, w których wziął czynny udział [1]).

Tymczasem wkrótce po świętach zaszedł fakt, który miał go

[1]) P. Wspomnienia, str. 46.

wyrwać z tego życia bezcelowego: a mianowicie otrzymał on list od brata Andrzeja z Wojnicza, dokąd tenże przybył do swego stryja i opiekuna na święta Wielkanocne i gdzie musiał — dla braku środków utrzymania się w Krakowie — przepędzić letnie półrocze. List ten cały mówił o poezyi; widocznie więc już i przedtem korespondowali ze sobą obaj bracia i Andrzej, dowiedziawszy się z listów brata o jego zwrocie do twórczości poetyckiej, chciał go w nim utwierdzić, oraz podać rady, wskazówki. Rozpisał się więc obszernie o poezyi, a zarazem przesłał mu wiązankę własnych wierszy, między innymi parafrazy wierszem z Tomasza à Kempis, a nawet fragment z tragedyi p. t. Ludgarda; donosił też bratu o swych zajęciach, lekturze i twórczości, oraz o stosunkach nawiązanych w okolicy [1]).

List ten wywarł na Kazimierzu wrażenie wprost ogromne: bo w tej duszy, napół już uśpionej osamotnieniem i bezczynnością, obudziły się nagle i wystąpiły z całą siłą wspomnienia życia studenckiego, chwil spędzanych z bratem, które mu się wobec smutnej teraźniejszości tak powabnemi teraz wydały; i utracił nagle ten spokój, czy odrętwienie, w jakie już popadł, i znów zaczęła go szarpać tęsknota gorzka za bratem, za ludźmi, za jakiemś wogóle życiem prawdziwem... Bratu odpisał zaraz, posyłając mu nawzajem własne próbki i wnet otrzymał odpowiedź, pełną pochwał i zachęty. Teraz nie mógł już dłużej wytrzymać i nie oglądając się na trudności, postanowił koniecznie dostać się do brata, do Wojnicza. Istotnie też, usunąwszy wszystkie przeszkody [2]), udał się w tajemnicy przed macochą do wikarego z Lipnicy, który wyprawił go konno z przewodnikiem do odległego o kilka mil Wojnicza.

I tak skończyły się te najsmutniejsze dla Brodzińskiego chwile, spędzone u macochy, a zaczyna się obecnie pobyt w Wojniczu; trwał on bardzo krótko (od wiosny 1806 r. do jesieni), a jednak jest w życiu Kazimierza bardzo ważny.

* * *

Stryj, a zarazem opiekun Brodzińskich, był w Wojniczu proboszczem; był to człowiek bardzo dobry, a przytem wykształcony,

[1]) Podobno z księdzem Juszyńskim, znanym bibliografem (p. Wspomnienia, str. 47).

[2]) P. Wspomnienia, str. 47.

przykładny kapłan, kochany i ceniony przez wszystkich; lubił życie towarzyskie i przyjmował u siebie gości z całej okolicy. Probostwo wojnickie należało do nie najgorzej uposażonych, mimo to jednak stryj, nie mający w sobie nic „ducha ekonomicznego", — jak powiada Kazimierz, — był zawsze w kłopotach finansowych. Przyczyniała się do tego po części i ta okoliczność, że był on opiekunem całej gromadki drobnych dzieci, pozostałych po wcześnie zmarłych jego braciach, i że te sieroty pozbawione przytułku i zaopatrzenia, wiedziony litością, u siebie utrzymywał. I tak czytamy we „Wspomnieniach", że w tym czasie bawiło na plebanii wojnickiej: „oprócz nas czworo dzieci po jednym bracie, po drugim matka z córką" [1]).

Wobec tego trudno się dziwić, że stryj niezbyt podobno radośnie przywitał nowego jeszcze, niespodziewanego przybysza. Było to zresztą tylko pierwsze wrażenie, a Kazimierz, przyzwyczajony do takiego wszędzie przyjęcia, niezbyt się niem zmartwił, zwłaszcza, że zaraz spotkał się z objawami, które były dlań naprawdę dotąd niemal zupełnie nieznane, t. j. z czułem i pełnem miłości powitaniem ze strony rodzeństwa.

I odtąd poczęły płynąć te chwile w całej młodości Brodzińskiego najpiękniejsze, zaczęła się prawdziwa sielanka jego życia, kiedy to po raz pierwszy zaznał szczęścia. Odczuwał on je zaś tem silniej, że świeżo właśnie przebył tak smutne chwile u macochy; to też używał teraz jak małe dziecko i bawił się rozkosznie, bujając w gronie rodzeństwa czy to po pięknym a rozległym ogrodzie, czy też po malowniczej, górskiej okolicy Wojnicza.

Idyllę tę poczęły jednak i teraz po pewnym czasie mącić zmartwienia i przykrości, — głównem zaś ich źródłem stał się dlań zupełny dotychczas brak wychowania towarzyskiego. W Wojniczu bowiem zyskał Brodziński po raz pierwszy sposobność zetknięcia się ze znanym mu dotąd tylko z daleka, z opowiadań — światem

---

[1]) Zwrot ten, niezupełnie jasny, należy rozumieć prawdopodobnie tak, że przebywało wtedy u stryja czworo dzieci Jacka Brodzińskiego (najstarsza córka, Andrzej, Kazimierz i Piotr), — oraz ich stryjeczna siostra, Szczęsna, z matką. Przypuszczenie to potwierdza relacya Brodzińskiego o zajęciach całej tej gromadki: „wszyscy czworo, t. j. dwaj bracia i dwie siostry, mieliśmy jedne skłonności..." i t. d.; mówi on tu więc widocznie o Andrzeju i o sobie, oraz o siostrze swej i o Szczęsnej, Piotrusia zaś pomija, bo ten był jeszcze dzieckiem i w zajęciach ich nie brał wcale udziału.

inteligencyi, do którego należał przez urodzenie, ale od którego oddzieliły go dotychczasowe losy jego wychowania; w domu stryja zbierali się bowiem często goście z całej okolicy, a troskliwy opiekun dopuszczał do tych zebrań i swoje sieroty, chcąc je do życia towarzyskiego przyzwyczaić. Ale niestety Kazimierz ze sposobności tej skorzystać nie mógł, t. j. nie umiał; po prostu był zbyt nieśmiały, przerażało go ubóstwo ubrania, a jeszcze bardziej brak znajomości tego świata, jego form, — niezgrabność i śmieszność, jaką w zachowaniu swem odczuwał. I istotnie — doskonale możemy sobie wyobrazić tego piętnastoletniego chłopca, małego, wątłego blondynka o niebieskich oczach, lękliwem wejrzeniu, chowającego się po kątach, ile razy kogo obcego zobaczył, nieumiejącego mówić swobodnie w obecności kogokolwiek starszego, ani przytomnie odpowiadać na zapytania, słowem, straszliwie nieśmiałego; i nie możemy się chyba dziwić, że takim był, bo takie usposobienie było przecież tylko naturalnem i koniecznem następstwem całego dotychczasowego jego życia i wychowania, a raczej braku tego ostatniego. Wszak zalet towarzyskich, jak przytomności umysłu, śmiałości i pewności siebie, wesołości, przez którą mógłby się uczynić pożądanym, zwrócić na siebie uwagę, — nie miał on sposobności nigdzie dotąd nabyć i całe jego życie dotychczasowe składało się raczej na zupełne w nim tych zalet zabicie.

Stąd też w towarzystwie czuł się Brodziński teraz upokorzonym i zaczął go unikać, a to sprawiało mu wielką przykrość. Bo on przecież do ludzi, do świata szerszego tak bardzo tęsknił, tyle o nim marzył i pragnął gorąco w nim żyć; widząc nieraz innych wesoło i swobodnie się bawiących, wyobrażał sobie w samotnych rojeniach i siebie tak rozmownego, dowcipnego, nawet układał z góry zręczne komplimenty i odpowiedzi. Usilnie starał się przezwyciężyć trudności, po każdem niepowodzeniu obiecywał sobie zmianę na przyszłość, — niestety jednak, ile razy znalazł się w towarzystwie, tracił całą odwagę, a nawet zdolność swobodnego myślenia, zagadnięty mięszał się i nie umiał odpowiedzieć, i sam czuł swą śmieszność, niezgrabność, a ta autoobserwacya, te uczucia wstydu i gniewu na samego siebie odbierały mu do reszty swobodę i przytomność...

Że tak było istotnie, że takim był stan psychiczny Kazimierza — tak częsty zresztą u nieśmiałych chłopców lub nawet młodzieńców, — świadczą o tem Wspomnienia, gdzie Brodziński do-

skonale się odmalował [1]); podkreśla on też tam wyraźnie, jak już wtedy zdawał sobie sprawę z ważności skutków takiego usposobienia i jak nad niem cierpiał: „Taką moją nieśmiałość czułem głębiej nad wszystkie cierpienia; ona mię prześladowała i prześladować będzie do końca życia i jest główną przyczyną wszystkich we mnie innych niedoskonałości i niefortunnych kolei".

Tak więc mimo gorącej chęci i usilnych prób Kazimierz do życia towarzyskiego w Wojniczu się nie wciągnął, a te niepowodzenia towarzyskie były jedyną, ale poważną chmurą na wyjątkowo pogodnem dlań niebie wojnickiem. Mimo to jednak chwile owe i pod względem wyrobienia towarzyskiego zupełnie dlań stracone nie były; w każdym razie bowiem przebywał on przynajmniej w gronie rodzeństwa, w towarzystwie stryja, — a tak choć trochę oswajał się z ludźmi i ogładzał. A w tym powolnym procesie ośmielania i przyzwyczajania Brodzińskiego do ludzi i życia towarzyskiego główna zasługa przypada w udziale jego stryjecznej siostrze, Szczęsnej, która wogóle jako jedyna opiekująca się nim wtedy kobieta, ważną w życiu jego odegrała rolę.

Była ona jego rówieśniczką i odrazu serdecznie go pokochała. Pod względem towarzyskim daleko więcej od niego wyrobiona, obyta w świecie, nie odczuwała wcale tych trudności, które tak dręczyły Kazimierza; widząc zaś jego nieśmiałość, nieporadność i wynikający stąd smutek, powzięła dlań w swem dobrem, tkliwem serduszku współczucie i zaczęła się nim opiekować. Z nią też spędzał on teraz całe dnie razem, a chwile te opisał we Wspomnieniach: „Ja najwięcej przywiązałem się do Szczęsnej. Ona wkrótce wraz z matką wyprowadziły się o pół mili do wsi Więckowic, gdzie bawiły przy państwie Mieroszewskich w pałacu pięknie umeblowanym, a raczej trudniły się dozorem domowego gospodarstwa. Tam, niewidziany od państwa lub gości, przychodziłem na sam koniec dużego ogrodu pod umówioną morwę, gdzie wybiegała do mnie, przynosząc mleka kwaśnego i chleba, tudzież książki, jakie z biblioteki porwać mogła. Jeżeli dzień minął, gdzieśmy się nie widzieli, nie obeszło się bez listu; kochaliśmy się najczulszą braterską miłością, weseli w zabawach, a może zbyt sielankowi i gessnerowi w naszych listach. Szczęsna widziała nierównie więcej świata odemnie, miała przyzwoite wykształcenie i bywała u znakomitych pań w stolicy, a prze-

[1]) P. Wspomnienia, str. 49.

cież moje nieokrzesanie wcale jej nie uderzało i często, wymykając się od zabaw i gości, wolała w ogrodzie przebywać z chłopakiem obdartym, który nawet okna unikał, gdzie widział gości. Czuliśmy do siebie nietylko przywiązanie, ale i pewne uprzedzenie o sobie: wszystkie nasze zdania były zawsze jedne i najlepsze".

Otóż te chwile, spędzane ze Szczęsną, miały dla Brodzińskiego bardzo wielkie znaczenie; z nią jedną bowiem czuł on się naprawdę swobodnym, pewnym siebie, jej jednej umiał wypowiedzieć swe myśli i uczucia; ona też darzyła go serdeczną opieką, siostrzaną miłością, której czułe jego serce tak bardzo było spragnione. Nic też dziwnego, że przywiązał się on do niej bardzo silnie i uczucia, zaszczepione wtedy, przechował na zawsze...

W całym powyższym obrazku sielanki wojnickiej zwraca jeszcze naszą uwagę jeden rys, t. j. sentymentalny nastrój, czułostkowość, panująca w całem tem gronie rodzeństwa. Na nastrój taki składało się może wyjątkowe ich, sierot, położenie, ale poza tem i przedewszystkiem — ogólny wpływ epoki, ducha czasu; wszak wtedy sentymentalizm był prądem dominującym i wdzierał się wszędzie, a oni czerpali go nadto specyalnie z ówczesnej literatury naszej i zagranicznej, tym nastrojem przejętej.

Taki wpływ otoczenia musiał bardzo silnie oddziałać na Brodzińskiego, który od dziecka był zawsze tak do tkliwości i czułości skłonnym; istotnie też teraz, w Wojniczu, rozwinęło się i ukształtowało ostatecznie jego usposobienie, którego cechą najwybitniejszą była właśnie uczuciowość; w istocie swojej jest ona u niego zawsze głęboka i szczera, gotowa słowa poprzeć czynem, a więc szlachetna i piękna; na zewnątrz jednak wyraża się często, zwłaszcza wtedy, w owej formie przesadnego sentymentalizmu, nieco dziecinnie lub nawet śmiesznie.

Atmosfera wojnicka działała nietylko na uczuciowość Brodzińskiego; rozwijała go ona pod każdym względem, a między innemi wpłynęła podniecająco także i na rozwój jego zdolności poetyckiej. Kazimierz bowiem, który już w Rajbrodzie począł z własnego popędu pisać wiersze, znalazł teraz w Wojniczu gorącą zachętę do dalszego zajmowania się poezyą. Wpływ w tym kierunku wywierał nań naturalnie brat Andrzej, oddawna już poeta, który w krótkim czasie zdołał miłością dla poezyi przejąć całe swoje otoczenie. I słyszymy, że całe to tak idealnie nastrojone grono rozczytuje się

w poezyi, a co więcej, próbuje własnych sił i próby swe spisuje w albumie, umyślnie w tym celu wyłożonym w altanie.

Wpływ tej atmosfery, a specyalnie brata i jego poezyi, jego literackich poglądów, był dla Kazimierza ogromnie ważnym; ażeby to należycie ocenić, trzeba wpierw poznać ogólne stosunki literackie, panujące w tych latach w Polsce i na tem tle przyjrzeć się poezyi Andrzeja.

Wyjątkowe warunki naszego rozwoju sprawiły, że w początkach XIX wieku, w chwili, kiedy w wielu literaturach zachodnich rozwijał się już romantyzm, u nas dochodziła dopiero do najwyższego natężenia tyrania pseudoklasycyzmu. W wieku XVIII bowiem pseudoklasycyzm nie był jeszcze wcale skrystalizowany, nie krępował swobody poetów na każdym kroku regułami i wzorami i dzięki temu rozwijał się świetnie; dopiero po rozbiorach, po chwilowej przerwie i zastoju, odżył on na nowo w Warszawie i teraz stał się już odrazu despotycznym i wyłącznym: sformułował, a raczej przejął z Francyi cały szereg drobiazgowych przepisów estetycznych i nie pozwalał na najdrobniejsze od nich odstępstwa. W takich warunkach nie mogła się naturalnie rozwijać swobodnie poezya i powoli poczyna się budzić wśród poetów dążność do reakcyi, do usunięcia więzów krępujących swobodę; wprowadzenie takich reform nie było jednak wtedy możliwe w Warszawie wobec panującej nad całą opinią tyranii pseudoklasyków.

Warszawa nie była jednak już wówczas jedynem ogniskiem życia umysłowego całej Polski; po rozbiorach ustała bowiem z konieczności dotychczasowa jedność naszego rozwoju, Polska rozpadła się na trzy zabory, rozwijające się odtąd pod odmiennymi zupełnie wpływami. Wynikające stąd zmiany zaznaczyły się zrazu zwłaszcza w Galicyi, odbijając się w jej życiu umysłowem; warunki rozwoju tego życia były, jak już wiemy, ogółem biorąc — bardzo niekorzystne, mimo to jednak tkwiły w nich pierwiastki, które miały umożliwić właśnie tutaj, w Galicyi, pierwsze skuteczne próby odstąpienia od obowiązującego wówczas w Warszawie pseudoklasycyzmu.

Przypatrując się temu życiu w ówczesnej Galicyi, widzimy przedewszystkiem, że wskutek ogólnych stosunków, jakie zapanowały w kraju tym zaraz po zaborze, dłużej, niż w innych częściach Polski, panowało tu po katastrofie odrętwienie i zupełny zastój życia narodowego. To też i literatura jeszcze w pierwszych latach XIX

wieku nie rozwijała się tu niemal wcale, co najwyżej pojawiały się drobne wierszyki, powinszowania, oraz tłómaczenia z literatur obcych. Dopiero po roku 1805 występuje na widownię nowe pokolenie młodych, a wśród nich zjawiają się pierwsi poeci galicyjscy; jednym z nich był właśnie Andrzej Brodziński.

Otóż dla rozwoju poetów tych posiadał bardzo ważne znaczenie fakt, że nie wychowywali się oni w atmosferze ówczesnego pseudoklasycyzmu warszawskiego, którego panowanie nie sięgało tu wcale. Znali oni wprawdzie poezyę pseudoklasyczną XVIII wieku, ale nie ulegali wcale tej suggestyi, jakoby jej reguły i wzory były i dla nich zawsze obowiązującymi. Wogóle ich nikt nie uczył, jak mają tworzyć, nie wskazywał, jakie wzory mają naśladować, jakie rodzaje poezyi są jedynie dobre. Stąd też pochodzi ten ważny objaw, że kształcący się tutaj poeci nie należą do żadnej szkoły, są eklektykami, naśladują wzory różne. A więc obok pseudoklasyków, z których zresztą studyowali oni głównie Karpińskiego i Kniaźnina, tak mało jeszcze skrępowanych regułami, czytają i naśladują również poetów niemieckich. Do poznania tych ostatnich mieli oni znowu w Galicyi specyalną sposobność w szkołach, w których, jako zupełnie zgermanizowanych, uczono literatury niemieckiej.

Z góry należy jednak powiedzieć, że poeci galicyjscy nie umieli wyzyskać tych wyjątkowych wówczas w Polsce warunków swego rozwoju. I tak, znając i mogąc naśladować największych poetów niemieckich z końca XVIII wieku, którzy literaturę swego narodu tak świetnie odrodzili, zwrócili się oni do poezyi niemieckiej z połowy XVIII wieku, która od pseudoklasycyzmu odstępowała jeszcze bardzo mało i reprezentowała same dopiero początki zwrotu, okres, który możnaby nazwać przejściowym. Wybór taki pochodził zapewne stąd, że tych właśnie poetów czytano wówczas w szkołach galicyjskich, oraz, co ważniejsza, że odpowiadali oni najlepiej skromnym talentom i nastrojowi naszych poetów, kształcących się na poezyi Karpińskiego i Kniaźnina.

Do owych pisarzy niemieckich z połowy XVIII wieku, których oni studyowali i naśladowali, należeli w pierwszym rzędzie t. zw. anakreontyści. Byli to poeci, grupujący się około Hagedorna a więc Utz, Gleim, Götz, Kleist i inni. Uprawiali oni jeszcze te same formy i rodzaje, co i pseudoklasycy, specyalizując się zwłaszcza w drobnych wierszykach, t. zw. anakreontykach, a więc epigramach, bajkach, erotykach, piosenkach, wierszach okolicznościo-

wych i t. p. Tylko zamiast naśladować wzory francuskie, tłómaczyli oni lub wzorowali się wprost na Anakreoncie i Horacym [1]), starając się w swych wierszach o tę samą lekkość, swobodę, artyzm, jaki podziwiali w tych wzorach klasycznych. A to świadome dążenie do swobody, do wyzwolenia się z pod jarzma wzorów pseudoklasycznych francuskich, każe widzieć w nich pierwszych przedstawicieli zwrotu, okresu przejściowego w literaturze niemieckiej. Nie wprowadzili oni wprawdzie żadnych nowych form, ale to jest cechą całego tego okresu, który wogóle zwraca się zrazu nietyle przeciwko samemu pseudoklasycyzmowi, ile raczej tylko przeciw jego nadużyciom.

Obok tych anakreontystów czytano wówczas w Galicyi także poetów, uprawiających elegię refleksyjną, a więc Brockesa (Irdisches Vergnügen), Hallera (Alpy i inne), Kleista (Wiosna i t. p.). Utwory te były już dalszym krokiem na drodze postępu, gdyż powstawały pod silnym wpływem poezyi angielskiej, która najwcześniej zerwała z pseudoklasycyzmem i zwróciła się do wzorów wielkiej poezyi ojczystej z XVI i XVII wieku. Otóż w elegiach tych, pisanych pod wpływem Anglii, uderza swoboda we wprowadzaniu nowych form, nadto zaś wybitny kult przyrody, łączący się jednak nierozdzielnie z pierwiastkiem moralizatorskim.

Największy jednak może wpływ na „młodą Galicyę“ wywarł głośny wówczas niemal w całej Europie Gessner. Był to typowy idyllista XVIII wieku, a więc w konwencyonalnych sielankach malował idealizowane obrazy złotego wieku. Mimo to jednak widziano wtedy w tych utworach coś zupełnie nowego i zachwycano się nimi powszechnie; tajemnicą zaś tego uroku, jaki wywierały one na współczesnych, był ich charakter wybitnie uczuciowy. Zwrot do uczucia był bowiem, jak wiadomo, charakterystyczną cechą epoki i objawiał się we wszystkich dziedzinach życia; nic więc dziwnego, że utwory literackie przeniknięte tą uczuciowością, która dotąd w literaturze pseudoklasycznej prawie żadnej nie odgrywała roli, tak się wówczas podobały. Ale jak w życiu ówczesnem, tak i w literaturze uczucie występuje zrazu zmanierowane, przybiera cechy przesadnego roztkliwienia, czułostkowości, czyli t. zw. sentymentalizmu. Otóż najbardziej typowym okazem tego zmanierowania uczuciowości są właśnie sielanki Gessnera.

---

[1]) P. Koch u. Vogt: Geschichte der deutschen Literatur, II Band.

Należy więc Gessner do starej szkoły idyllistów, niemniej jednak sielanki jego zawierają już pewne nowości: i tak obok owego zwrotu, aczkolwiek nieudatnego, do uczucia, ważnym jest, choć także nieudatnym, zwrot do naśladowania Teokryta (zamiast wzorów francuskich) [1]); a poza tem jest jeszcze znaczna swoboda formy (sielanki pisał on prozą poetyczną), oraz wybitny kult przyrody, przejęty od wspominanych już wyżej elegików angielskich i niemieckich, których Gessner był uczniem [2]).

Na takich to poezyach niemieckich kształcili się młodzi poeci galicyjscy; istotnie też w utworach Andrzeja Brodzińskiego spotykamy wyraźne ślady wpływu tych studyów [3]). Znajdujemy bowiem między nimi wszystkie rodzaje, uprawiane przez wymienionych wyżej poetów niemieckich, a więc wiersze anakreontyczne, pieśni (głównie miłosne), sentymentalne elegie, oraz sielanki o nastroju gessnerowskim; nadto kilka wierszy tłómaczonych z Kleista. Pierwiastków nowych w poezyach tych bardzo mało, właściwie tylko pewna swoboda formy, nieliczenie się z regułami pseudoklasycyzmu, oraz — co najważniejsze — sam fakt zwrotu do wzorów niemieckich. Mimo to jednak — dzięki tym skromnym nowościom — sprawiała poezya Andrzeja wówczas, w okresie bezwzględnego panowania pseudoklasycyzmu warszawskiego, wrażenie pewnej świeżości, odrębności i stanowiła już pierwsze ogniwo w powolnym procesie oswobadzania się poezyi naszej z pod jarzma pseudoklasycyzmu [4]).

---

[1]) P. Gustaw Schneider: Über das Wesen und den Entwicklungsgang der Idylle. Hamburg, 1893.

[2]) Naturę opisuje Gessner przygodnie niemal we wszystkich swych utworach, nadto zaś poświęca jej i osobne sielanki, np.: Wiosna, Poranek jesienny, Pieśń poranna, Burza i t. p. On sam zdawał sobie sprawę, że głównym pierwiastkiem jego poezyi jest, obok obrazów życia pasterzy i ich uczuć, także natura; świadczy o tem choćby winieta na wydaniu jego poezyi z 1765 r., na której poeta i równocześnie rysownik umieścił jako symbole tych pierwiastków — kij pasterski, parę gołębi i gałązki drzew.

[3]) Utwory w tych latach pisane wydał on w zbiorku p. t. „Zabawki wierszem“ w r. 1807/8.

[4]) Należy jeszcze określić bliżej stosunek tej poezyi Andrzeja i innych poetów galicyjskich z tych lat do Karpińskiego i Kniaźnina. Otóż u tych ostatnich spotykamy już niewątpliwie pierwsze ślady owych nowych pierwiastków, jak zwrot do uczuciowości, oraz dosyć daleko posuniętą swobodę formy; oni też są obecnie mistrzami naszych poetów zupełnie na równi z poezyą niemiecką. Mimo to jednak nie możemy ich stawiać na czele owego zwrotu od pseudoklasycyzmu z tej prostej

Pod wpływ takich wzorów poetyckich dostaje się obecnie Kazimierz Brodziński, a fakt ten ma ogromne znaczenie dla całego późniejszego kierunku jego poetycznej twórczości. Dotąd bowiem nie znał on żadnych wzorów, ani przepisów estetyki; kiedy zaś teraz się z niemi po raz pierwszy zetknął, to wzorami tymi były odrazu poezye brata, a za jego pośrednictwem literatura niemiecka z połowy XVIII wieku. Jak więc widzimy, nie ulegał on nigdy ani na chwilę tyranii pseudoklasycyzmu warszawskiego, nie tworzył nigdy w duchu jego reguł i wzorów. Od samego początku przywykł do daleko większej swobody form, naśladował wzory różne, a między nimi, co najważniejsza, także wzory niemieckie.

Zgodnie z swem usposobieniem, oraz z całą atmosferą Wojnicza, rozmiłował się on zwłaszcza w sielankach Gessnera [1]), oraz w elegiach Hallera [2]), ale naśladować ich obecnie nie pozwala mu jeszcze brat-mentor; każe mu on najpierw ćwiczyć się w drobnych, łatwych formach anakreontycznych, które i sam chętnie uprawiał. Usposobieniu Kazimierza odpowiadały one daleko mniej, on wolałby pisać czułe sielanki i liryczne piosenki, niemniej jednak kierownictwu brata ulega bez zastrzeżeń i dłuższy czas tworzy owe drobne wierszyki, jak bajki, epigramy, nagrobki i t. p. Te mało odpowiednie dlań formy wypadają słabo, ale w każdym razie są dobrem ćwiczeniem w pokonywaniu trudności technicznych, w wyrabianiu poetycznej formy; kiedy zaś w ten sposób rozwinie swe skrzydła, wtedy za pierwszym prawdziwym wzlotem zwróci się ku właściwej sobie dziedzinie — poezyi lirycznej.

---

przyczyny, że reprezentują tę swobodę, jaka panowała w pseudoklasycyzmie naszym XVIII wieku, a więc jeszcze przed ustaleniem się bezwzględnego panowania reguł pseudoklasycznych.

[1]) Czytano je w Wojniczu w tłómaczeniu księdza Chodaniego z 1801 r.; jest to słaba i zbyt dowolna parafraza wierszem, ale ogólny charakter i nastrój idylli Gessnerowskiej oddaje nie najgorzej. Na Brodzińskiego wywarł Gessner wpływ bardzo silny i trwały; w jednym z listów ze Szwajcaryi tak pisze o nim: „Gessner był pierwszym poetą, którego w lichym przekładzie polskim czytałem. Jakiekolwiek marzenia o złotym wieku są prawdą dla złotego wieku młodości. Gessner obudził we mnie przywiązanie do natury, poezyi i cnót takich, o których tylko wiek dziecinny może mieć wyobrażenie i które w nim tylko pełni. Jak o raju, marzyłem często o jeziorze Lemańskiem, wierzyłem nawet, że brzegi jego przez nimfy, fauny i amorki są zamieszkane“. To też, choć wówczas raziła go już konwencyonalność tych sielanek, polecał je zawsze jako lekturę dla młodych.

[2]) P. Wspomnienia, str. 51.

Z owych drobnych wierszyków, wypracowywanych w Wojniczu pod nadzorem i przy pomocy brata, nie zachowało się nic, oprócz jednego chyba wierszyka, drukowanego w zbiorku poezyi Andrzeja z 1807 r.; już bowiem Arabażin zwrócił słusznie uwagę, że wiersz ten, bez tytułu, opowiadający o pierwszych próbach poetyckiego tworzenia pod nadzorem brata, musi się odnosić do czasu wspólnego ich pobytu w Wojniczu [1]). Potwierdza to zresztą bardzo jeszcze słaba, niewyrobiona forma, oraz wielka naiwność w uwielbianiu talentu brata.

W wierszu tym, najwcześniejszym, jaki się wogóle w spuściźnie po Brodzińskim zachował, skarży się on na swą nieudolność:

Darmo — co się tknę, to zawsze piskliwie,
Te struny nie chcą żyć podemną zgodnie,
Jeszczem ni razu nie trafił szczęśliwie.
Wstyd mię, bo aże śmieją się przechodnie...

Tej swojej nieudolności przeciwstawia świetność poezyi Andrzeja; stara się go naśladować, ale mu się to nie udaje i próby jego spotykają się z surową krytyką brata, gniewającego się, „po co bez nauki nuci“, każącego wpierw uczyć się, studyować poezyę i przejąć się jej nastrojem. Na gorące prośby Kazimierza, by nauczył go układać takie piosenki, jakie sam śpiewa, odpowiada on nieubłaganie:

. . . . . stój jeszcze teraz;
Dostań czułości wprzód jako ja, tyle...

Dobroczynny wpływ pobytu w Wojniczu, objawiający się tak rychło w usposobieniu i twórczości poetyckiej Brodzińskiego [2]), oddziałał też z natury rzeczy bardzo silnie na cały jego rozwój umysłowy. Dotąd był on bezmyślnem dzieckiem, nie zdawał sobie sprawy z biegu i sposobu swego życia, nie myślał, do czego powinien

---

[1]) Arabażin myli się jednak, mówiąc tu o dwóch utworach i dając im nawet tytuły: „Do lutni brata“ i „Helikońska górka“; w rzeczywistości jest to bowiem jeden wiersz (bez tytułu), tylko z powodu złego złożenia arkuszy w niektórych egzemplarzach wydania z 1807 r. rozdzielony. Składa się on z 10 zwrotek czterowierszowych.

[2]) We Wspomnieniach (str. 51—2) stwierdza jeszcze Brodziński, że wtedy również rozbudził się w nim zmysł dla piękna plastycznego (pod wpływem oglądania rzeźb klasycznych w domu państwa Dąbskich, u których Andrzej otrzymał wtedy miejsce sekretarza).

w niem dążyć i nie przedsiębrał nic z własnej inicyatywy. Otóż teraz, pod wpływem ożywczej atmosfery Wojnicza, a przedewszystkiem przykładu brata, poczyna on się budzić pod względem umysłowym, oryentować w swem położeniu, a tak powoli rodzi się w nim świadomość, że obecnem jego zadaniem jest kształcić się, pracować nad swem wyrobieniem; wtedy to więc rozpala się w nim po raz pierwszy, ale już na zawsze, owo gorące pragnienie zdobywania wiedzy, ciągłego doskonalenia się.

Przełom ten, jaki dokonał się wówczas u Kazimierza w Wojniczu, obserwować możemy w świetle świadectwa współczesnego, jakiem jest rozpoczęty właśnie w Wojniczu Dzienniczek. Odnalazł go Dmóchowski, ale wydrukował z niego niestety tylko drobny urywek (w artykule z 1870 r.), a cała reszta zaginęła bez śladu. Otóż w tym uratowanym fragmencie, odnoszącym się właśnie do pobytu Kazimierza w Wojniczu [1]), czytamy pod datą 18 czerwca takie wyznanie:

„Dzień 18 czerwca jest dzisiaj, w którym zacząłem pisać Dziennik, a przy zaczęciu go myśleć na upłyniony już wiek począłem, w którym nie użyłem porządku w rzeczach, a przeto mało co dobrego zrobiłem, wiele opuściłem i — że tak powiem — czas, który dosyć sam do zatraty prędko płynie, popychałem, który był posłuszny, wiedząc, iż mi to kiedykolwiek smutkiem nagrodzi. Chciałem płakać, ale mię samego wstyd było, przedsięwziąłem sobie mądrzejszym być po szkodzie, lichwę za dawniejszy czas stracony wytrącić i pamiątki z niego, jakie będą, urywać. I tak dzień dzisiejszy na samem rozmyślaniu kończę".

Cytując ten ustęp, biografowie Brodzińskiego podnosili słusznie przebijający z niego melancholijny nastrój młodziutkiego autora, oraz wybitne skażenie stylu licznymi germanizmami ze szkół niemieckich wyniesionymi, ale nie podnieśli rzeczy najważniejszej: że ten urywek, — to dokument prawdziwy i autentyczne świadectwo

[1]) Dmóchowski podaje wprawdzie w swym artykule wiadomość, że Brodziński Dzienniczek ten pisał 1805 r. w Tarnowie, ale wiadomość to mylna, bo Brodziński w 1805 r. wcale w Tarnowie nie był, a powtóre w roku tym nie zaczął jeszcze rozwijać się umysłowo. Sama natomiast treść tego fragmentu, będącego wstępem, wskazuje, że zaczął go Kazimierz pisać w 1806 r. w Wojniczu zapewne za przykładem rodzeństwa, które — stosownie do mody ówczesnej — pisze gorliwie swe pamiętniki), a potem kontynuował dalej w Tarnowie.

owej chwili przełomu w życiu naszego chłopca, tego budzenia się i zrywania do lotu, do umysłowego rozwoju.

Tyle mieliśmy do powiedzenia o pobycie Brodzińskiego w Wojniczu; a w oświetleniu tem przekonywamy się obecnie, jak wielkie znaczenie miał dlań ten krótki, kilka miesięcy zaledwie trwający okres czasu, jak silny wywarł wpływ na wykształcenie jego uczuciowości i całego usposobienia wogóle, a także na jego rozwój umysłowy i twórczość poetycką. Śmiało rzec można, że w tych kilku miesiącach skorzystał on pod każdym względem i rozwinął się więcej, niż w całem dotychczasowem swem życiu.

III.

Ostatnie lata szkoły.

Pobyt Brodzińskiego w Wojniczu skończył się z samym początkiem jesieni 1806 roku. Właśnie bowiem wtedy uregulowało Forum nobilium sprawę spuścizny po ojcu, a z uzyskanego niewielkiego funduszu wysłał zaraz opiekun Andrzeja na dalsze studya uniwersyteckie do Krakowa, Kazimierza zaś oddał do trzeciej klasy gimnazyalnej w Tarnowie.

I tak rozpoczyna się teraz po całorocznej przerwie ten ostatni okres życia szkolnego Brodzińskiego. Obejmuje on trzy lata, w całej młodości jego może najważniejsze: jest to bowiem stadyum powolnego i zrazu nieznacznego, ale stałego umysłowego rozwoju, który rozpoczął się od owego przebudzenia duchowego w Wojniczu. Okres ten, znany dotąd powierzchownie tylko na podstawie Wspomnień, możemy obecnie, rozporządzając świadectwami współczesnemi, studyować dokładniej; a więc zamiast ogólnej charakterystyki, przedstawimy trzy jego fazy, odpowiadające trzem latom szkolnym, spędzonym w Tarnowie (1806/7—1808/9 r.).

* * *

W pierwszym roku Brodziński, umieszczony na dawnej stancyi u Wrerena [1]), miał utrzymanie zapewnione, ale opiekun zapowie-

[1]) Przy ulicy Wałowej; kamienicę, w której mieszkał, zdobi dziś tablica, poświęcona jego pamięci; oprócz tego stoi w Tarnowie pomnik Brodzińskiego przed gmachem gimnazyum pierwszego.

dział mu, że na dłużej, jak jeden rok, funduszów po ojcu nie wystarczy [1]). To też zawczasu myśli on o sobie — już teraz umysłowo rozbudzony — i stara się zabezpieczyć dalsze swe studya, których wartość już umie ocenić. A więc, jak niegdyś brat, bierze on się teraz do udzielania lekcyi, jako korepetytor młodszych uczniów.

Nowy ten zawód przedstawiał dlań zrazu wielkie trudności: i tak odczuwał on w sobie przedewszystkiem brak energii, powagi, zbytnią dobroć i powolność, której swawolni chłopcy nie omieszkali naturalnie wyzyskiwać. Na szczęście jednak trafiła mu się wkrótce odpowiednia lekcya w domu zamożnego żyda, którego dzieci, prześladowane w szkole, potrzebowały właśnie łagodnego obchodzenia się i dzięki jemu zaczęły teraz okazywać szybkie postępy w nauce [2]).

Brodziński sam uczęszczał teraz do trzeciej klasy gimnazyalnej, ale z nauki szkolnej nadal prawie nic nie korzystał, bo teraz jeszcze więcej, niż dawniej, musiał go razić jej duch i system ogólny. W dodatku jeszcze i nauczyciele trafiali się okropni, jak np. ów uczący go w tym roku napół waryat, którego sylwetkę przechował on we Wspomnieniach [3]); to też Brodziński do nauki szkolnej nie przywiązywał żadnego znaczenia i lekcye szkolne odrabiał tylko o tyle, by otrzymać promocyę

Co do ówczesnego jego usposobienia i nastroiu — należy stwierdzić, że po krótkich chwilach wesołości w Wojniczu popadł on teraz znowu w smutek i przygnębienie. Znalazł się tu bowiem zupełnie samotny, pozbawiony nietylko rodzeństwa i krewnych, ale wogóle jakiegoś serca przyjaznego, nim się interesującego. Miał on wprawdzie kolegów w szkole i czułe jego serce, spragnione miłości, lgnęło do nich, w każdym gotowe było widzieć przyjaciela, ale te jego dobre chęci i starania na nic się nie zdawały. Był on bowiem zbyt nieśmiały, by się tym kolegom umiał narzucić, a powtóre — wogóle ze swem usposobieniem cichem i smutnem, z owym sentymentalizmem wyniesionym z Wojnicza, nie nadawał się na towarzysza swawolnych zabaw, życia łobuzowskiego, — więc też nie-

[1]) Pochodziło to stąd, że jakkolwiek spadek po ojcu nie był jeszcze, jak się zdaje, zupełnie wyczerpany, pozostałych jego części nie można było na razie podjąć (zapewne były rozpożyczone). Świadczą o tem wzmianki w autobiografii, oraz fakt, że Brodziński jeszcze w 1814 r. podjął jakąś sumę, przypadającą nań ze spadku po ojcu.

[2]) P. Wspomnienia, str. 52.

[3]) P. str. 53.

poszukiwany przez kolegów, pozostał na uboczu [1]. Znowu więc błąkał się tylko samotny i smutny po okolicy Tarnowa, najczęściej urządzając sobie wycieczki na górę św. Marcina.

W takich warunkach wspomnienia z Wojnicza nie zacierały się, lecz przeciwnie — na tle tej smutnej teraźniejszości coraz bardziej wzrastała tęsknota Kazimierza za owemi chwilami szczęścia, za rodzeństwem, a zwłaszcza za Szczęsną i Andrzejem. Wspomnienia o nich są mu najdroższe, a jedyną pociechą i prawdziwą potrzebą serca staje się dlań utrzymywanie dalsze nawiązanych w Wojniczu stosunków; wobec rozłąki — czynić może to tylko za pomocą korespondencyi.

Istotnie też stale pisywał on i odbierał listy od Szczęsnej i Andrzeja, a z korespondencyi tej zachowało się osiemnaście listów Kazimierza do Szczęsnej i dwanaście do Andrzeja [2]).

Listy początkowe, z owego pierwszego roku szkolnego (1806/7), adresowane przeważnie do Szczęsnej, — pisane niedbale, zupełnie swobodnie i poufale, — są w formie swej (zwłaszcza w stylu, składni) niedołężne, a w treści dosyć blahe. Mimo to i one mają swoje znaczenie, choćby jako świadectwo ówczesnego poziomu umysłowego

---

[1]) We Wspomnieniach opowiada Brodziński o kilku takich niefortunnych próbach zawiązania przyjaźni z kolegami, np. z Karpińskim, Chłędowskim i t. d.

[2]) Listy do Szczęsnej wydał Aleksander Łucki w Przewodniku naukowo-literackim 1906 r. (zeszyt VII—VIII).

Listy do Andrzeja wydano z teki pośmiertnej prof. Romana Pilata w Pamiętniku literackim 1906 r. (zeszyt III).

Znaczenie tych listów dla poznania Brodzińskiego w tym okresie jest wcale znaczne. Faktów biograficznych, nieznanych ze Wspomnień, przynoszą wprawdzie one, stanowiące fragmenty o wiele obfitszej zapewne i częstszej korespondencyi, stosunkowo niewiele. W każdym razie jednak, jeżeli we Wspomnieniach mamy całkowity, ale ogólny obraz, to z listów tych otrzymujemy luźne szczegóły, odbicie poszczególnych momentów, które obraz ten niewątpliwie uwypuklą. Przytem Brodziński, mówiąc mało o zdarzeniach ze swego życia, tem częściej spowiada się ze swych uczuć. A wynurzenia te, dla czytelnika może nudne i ckliwe, przedstawiają przecież dla biografa wartość niemałą, gdyż wprowadzają bezpośrednio w świat uczuć i myśli Kazimierza — i jako świadectwo współczesne, a więc pełne woni atmosfery współczesnej, pozwalają z całą dokładnością studyować charakter, usposobienie, wogóle sposób myślenia i czucia Brodzińskiego w tych latach. W tem leży charakter tych listów, jako korespondencyi prywatnej; ważniejsze zaś jeszcze znaczenie mają one, traktowane jako świadectwo ówczesnego jego rozwoju umysłowego, gdyż przynoszą cały szereg informacyi o jego studyach, lekturze, oraz ówczesnej twórczości poetyckiej.

Brodzińskiego: pokazują nam mianowicie, że poziom ten był dosyć nizki, że ten chłopiec był na swoje szesnaście lat wcale jeszcze dziecinny, co zresztą nie może dziwić wobec tego, że tak późno zaczął się rozwijać. Na pierwszy plan występuje w nich naturalnie ów smutek, tęsknota za Wojniczem i Szczęsną, a wyraża się zazwyczaj w owym tonie przesadnego sentymentalizmu, jaki poznaliśmy już w Wojniczu[1]).

Wśród tej tęsknoty i samotnych rozmyślań, w których jedyną pociechą były mu listy od Szczęsnej, upływał Brodzińskiemu ten pierwszy rok pobytu w Tarnowie. Było to zwykłe życie studenckie na stancyi, tylko specyalnie smutne z powodu samotności i braku dostatecznych środków do życia, — jednostajne i szare, żadnym promykiem wesołości nie rozjaśnione. A jednak on pragnąłby i umiał być wesołym (bo w Wojniczu już się tego nauczył), gdyby tylko trafiła się jaka po temu sposobność. Otóż taką wyjątkową chwilą wesołości, zabawy, była dlań wiosenna majówka, którą też w liście do Szczęsnej (z 21 lipca 1807 r.) szczegółowo i z werwą, pod świeżem widocznie wrażeniem, opisał.

Z bratem Andrzejem widział się Kazimierz w tym roku tylko raz, gdy ten przejeżdżał przez Tarnów z Krakowa do Lwowa, dokąd się przeniósł na letnie półrocze Uniwersyteckie. I za nim tęskni Kazimierz bardzo, przedewszystkiem naturalnie, jako za przewodnikiem na polu poezyi i wogóle zajęć umysłowych. Listy, jakie doń wtedy pisywał, układane były nieco staranniej, z widoczną chęcią popisu, i istotnie sprawiają wrażenie większej dojrzałości. Nawet styl, w listach do Szczęsnej bardzo nieudolny, jest tu o wiele składniejszy, a miejscami usiłuje nawet być poetycznym. Tak np. w liście z lutego 1807 r. Kazimierz, odpowiadając na jakieś skargi Andrzeja, tak go pociesza: „Bieda to, prawda, ale cóż robić! Bądź temu losowi

[1]) W świetle korespondencyi tej przekonywamy się obecnie, że mimo rozłąki odgrywała wówczas Szczęsna nadal bardzo ważną rolę w życiu Brodzińskiego. Widzimy bowiem, że w tych smutnych latach samotnie pędzonej młodości, kiedy z całej rodziny pozostał mu tylko brat, mieszkający w dodatku daleko i swemi pracami zajęty, — biło mu przecież przynajmniej jedno czułe, przyjazne serce, że miał on się przed kim użalić i wyspowiadać z swych uczuć, — słowem, że biedny chłopiec, stęskniony tak bardzo za prawdziwą przyjaźnią, za kochającem sercem, znalazł je właśnie w Szczęsnej. To też wdzięczność za to zachowa jej na całe życie; i upłyną długie lata rozłąki, zmieni się położenie i stosunki, Kazimierz z młodego chłopca stanie się mężczyzną, a jednak nie wygaśnie w nim wdzięczna pamięć i serdeczne uczucie dla Szczęsnej.

posłuszny; on może cię na tej łódce wiedzie przez straszne odmęty i bałwanom każe chwiać Twoją łódką. Nie przezywaj go jeszcze, wszak on może za tą skałą, za tem bagnem otworzy dla Ciebie przyjemną łąkę; tam Ci sama Muza poda białą ręką Twą lutnię, Ty się z nią przywitasz, a poznawszy się z nią znowu, weźmiecie się za ręce i skocznymi tany kwiaty na łące pogniecieszˮ...

Listy do rodzeństwa rzucają też nieco światła na ówczesne życie umysłowe Brodzińskiego. Ze szkoły nie korzystał w tym pierwszym roku, jak już mówiliśmy, prawie nic, ale on przecież już w Wojniczu rozpoczął na własną rękę się kształcić, pochłaniać książki i rwać się do twórczości własnej. Zachodzi więc pytanie, czy wytrwał na tej drodze, czy obecnie w Tarnowie zajęcia te kontynuował, oraz, czy czynił postępy, rozwijał się? Najlepszą odpowiedź dałby nam naturalnie Dziennik Kazimierza[1]), zaczęty w Wojniczu, a kontynuowany w Tarnowie; zaginął on jednak, jak wiemy, bez śladu[2]). Otóż brak ten zastąpią nam do pewnego stopnia ówczesne jego listy; tak np. o ówczesnej lekturze naszego studenta mamy w nich wzmianki tylko przypadkowe i fragmentarycznie przechowane, mimo to przecież na podstawie ich już możemy śmiało wnioskować, że Brodziński w tym pierwszym roku czasu nie tracił i poznał literatury dużo: najwięcej polskiej z XVIII wieku, choć równocześnie czytał i dzieła literatury zagranicznej, zwłaszcza niemieckiej. Przedewszystkiem kochał się on w poezyi, a nie lubił romansów i powieści; nie chciał ich też posyłać Szczęsnej, której — równie, jak on, chciwej książek i poezyi — stale musiał dostarczać lektury. Zdobywanie książek, zwłaszcza polskich, nie było dlań naturalnie rzeczą łatwą, bo władze patrzyły niechętnie na ich czyta-

[1]) „Wspomnieniaˮ, jako zbyt ogólnikowe, nie dają na te pytania dostatecznej odpowiedzi.

[2]) Po za owym wstępem z Wojnicza — uratował z niego Dmóchowski w artykule z 1870 r. jeszcze tylko kilka oderwanych myśli (było to zawsze ulubionym zwyczajem Brodzińskiego notować piękne myśli obcych autorów lub własne), np.:

„Im więcej się gałęzie uginają, tem się bardziej wiatr sroży. Nie bądźmy gałęźmi, los nie będzie wiatrem“.

„Być tkliwym — dosyć jest do zjednania sobie miłości u ludzi, ale być tylko uczonym — bardzo mało“ itp.

Również w papierach po Dmóchowskim odnalazło się kilka podobnych myśli i notatek z Dzienniczka Brodzińskiego (bez oznaczonej daty, ale zapewne z tych lat...).

nie, a i pożyczać nie było ich od kogo; ale Brodziński tak się już w nich rozkochał, że mimo swego ubóstwa nie wahał się za uzbierany z trudnością grosz książek kupować...

Najwięcej wiadomości literackich zawiera list do Szczęsnej z 16 maja 1807 r.: „...Drugiego dnia zaraz piszę i to byłbym jeszcze prędzej, gdyby nie starałem się posłać Ci rzecz, którąby Cię wielce ucieszyła. Oto chciałem koniecznie spenetrować dwie książki, tj. Poezye Franciszka Dyonizego Kniaźnina, moralne i zabawne; dlatego czekałem, bym Ci je posłał, ale darmo; daj Boże, że ich może potem dostanę, ale za drogo kosztują, trzebaby za dwie dać z osiem z mojej biblioteki książek... Tymczasem przyjmij, co mogę posłać, Bajki Ignacego Krasickiego; trzeba z wielką czytać uwagą, upewniam, że w żadnej książce tyle smaku i morału, jako też piękności wiersza niema, jak w tym nieśmiertelnym pisarzu. Ja także go naśladowałem w moich bajkach, niektóre są u mnie kiepskim wierszem, ale to tylko dla rozśmieszenia Ciebie tak pisałem... Książka „Ogrody" może się nie będzie podobać, ale proszę czytać wiersze moralne, które tam są przy końcu. Dzieła Gessnera także może dosyć piękne".

Po tych zaś uwagach, ciekawych niewątpliwie, jako świadectwo ówczesnego gustu Brodzińskiego i jego zachwytu dla poetów Stanisławowskich, następuje ustęp najważniejszy, stwierdzający wymownie jego ówczesne już zamiłowanie do literatury niemieckiej: „Piszesz mi, że masz książki niemieckie, ale nie masz w nich gustu; upewniam, że pomimo wszystkiego Niemcom przyznać potrzeba, że najpiękniejsze książki u nich są. Przeczytaj tylko jedną całą, upewniam, że się podobać będzie; bo naturalnie, kiedy co z niechcenia i nie całe czytamy, podobać się nie może; a jeżeli nie rozumiesz dobrze, trzeba się koniecznie wprawiać w czytanie, bo po niemiecku bardzo ciężko się nauczyć z reguł, tylko z czytania i używania. Jeżeli Ci się zdarzy widzieć niemieckie książki, upatruj osobliwie sztuk teatralnych Augusta von Kotzebue, te są nad podziw wszystkie śliczne, — a wprawiwszy się w te powoli, łatwo wszystkie czytać i nie z uprzykrzeniem będziesz; tak i ja ich dawniej nie lubił, a teraz nad wszystkie...".

Wyznania te bardzo cenne: widzimy bowiem, że Brodziński już wtedy rozmiłował się w literaturze niemieckiej, a nawet przyznawał jej wyższość nad francuską i wogóle pseudoklasyczną; a więc już wtedy, nie wiedząc jeszcze nic o walce klasyków z romantykami,

zajął stanowisko, z jakiem miał wystąpić w kilkanaście lat później w swych rozprawach krytycznych; a sąd swój wypowiedział w tym pisanym zupełnie swobodnie i naiwnie liście — jaśniej i szczerzej, niż później w skrępowanej rozlicznymi względami rozprawie „O klasyczności i romantyczności".

W listach spotykamy się także z wzmiankami o twórczości poetyckiej Brodzińskiego lub nawet jej próbkami. I tak — często wspomina on o świeżo napisanych wierszach w listach do brata lub też donosi, że równocześnie mu wiersze te posyła; ale z utworów tych nic się nie zachowało. Niektóre z nich znajdujemy natomiast w listach do Szczęsnej; tak np. w liście z 21 lipca 1807 r., opisując wspomnianą już wyżej majówkę, przytacza on też wierszyk, jaki z okazyi tejże ułożył:

„Cieszmy się bracia, pókiśmy młodzi,
Dla nas ta łąka, owoc uroczy,
Niech, kto chce, w losu ślepotę wchodzi,
A my — czekajmy, co nam los stoczy"... i t. d.

Otóż moralizujący ten dwunastowierszowy utwór wykazuje już pewien postęp, wyrobienie formy i w każdym razie dowodnie świadczy, że poprzedzić go musiał cały szereg innych prób; nic też dziwnego, że, jak stwierdza sam autor, zwrócił on uwagę profesorów na młodziutkiego i tak niepozornie na pierwszy rzut oka wyglądającego poetę...

W innym liście (bez daty) napotykamy znowu szereg epigramów: są to króciutkie, przeważnie czterowierszowe utwory, wypowiadające ogólne sentencye. Pewnem zacięciem i dowcipem odznaczają się z pośród nich: „Czemu nie klęka". „Ślepa", oraz — „Głupie głowy nie łysieją":

„Chwalił się łysy: Głupie głowy nie łysieją.
Przytomni tej powieści z niego się rozśmieją,
Mówiąc, że jego włosy więcej warte chwały,
Że z takiej głupiej głowy wczas pouciekały".

W tym samym tonie utrzymane są i inne[1]), przeważnie jednak słabsze, zwłaszcza niedołężne w formie. Wszystkie razem nie mają naturalnie tej ciętości i świetności, jakiej wymagamy od epigramu, i wogóle nie roszczą sobie pretensyi do wyższych zalet lite-

[1]) Jaśnie oświecony, Topi się, Król hojny, Dług oddany po miesiącu, Z gęby mu zimno i ciepło, Jak pięść do gęby.

rackich. To też interesują one nas raczej tylko, jako objawy prymitywnego zresztą, ale zawsze tak niezwykłego u Brodzińskiego, satyrycznego zacięcia; istotnie bowiem uderza w niektórych z nich ton ironiczny, oraz zwłaszcza jakiś niechętny, opozycyjny nastrój wobec świata ludzi zamożnych. Wogóle Brodziński okazuje wtedy ogromną, a powiedzmy odrazu — nieznośną u tego 16-letniego chłopca, skłonność do moralizowania, gadatliwego rezonowania. Widzimy to w jego poezyach, ale tak samo i w listach, a nawet w ocenach czytanych książek; skłonność ta rozwinęła się w nim pod wpływem brata Andrzeja, w którego poezyach razi ten sam nałóg, — pośrednio zaś zapewne pochodzi od Karpińskiego.

Wśród wszystkich tych drobnych form, jakie uprawiał wtedy nasz poeta wzorem brata, najulubieńszym rodzajem były dlań nagrobki, zapewne dlatego, że w nich mógł łatwiej, niż w poprzednich wierszach, dać wyraz swej uczuciowości. To też w nagrobkach najwcześniej się odznaczył i one pierwsze zjednały mu wielkie pochwały brata, jak o tem czytamy w liście do Szczęsnej: „Jędruś prosił mię bardzo o nagrobki moje; okrutnie mu się podobały“... Nagrobków zachowało się jednak tylko kilka i te nie bardzo usprawiedliwiają tak pochlebną opinię Andrzeja. Dwa z nich poznajemy z listu do Szczęsnej z 16 maja 1807 r. pt.: Nagrobek cnotliwemu i Nagrobek próżniakowi, — nadto zaś należy odnieść do tego czasu trzy inne, wydrukowane w zbiorze poezyi Andrzeja z końcem 1807 r., tj. Nagrobek rycerzowi, grabarzowi i kochance. — Obok nich wydrukował jeszcze Andrzej w owym tomiku z wierszy brata, znany nam już z Wojnicza wierszyk o lutni brata, oraz bajkę „Jabłko i kij“ i epigram „Złoto“.

I to są wszystkie utwory, jakie zachowały się z tego pierwszego roku. Zebrawszy je razem, widzimy, że są to wierszyki bardzo słabe i błahe, o formach drobnych, anakreontycznych, w których wyobraźnia wogóle niewiele ma pola do popisu. Ale też nie można zapominać, że są to przecież pierwsze próby chłopca piętnastoletniego — i to w dodatku dopiero od roku umysłowo się rozwijającego, że więc, jako takich, nie można ich sądzić poważnie.

Zresztą są to tylko przypadkowo zachowane ułamki ówczesnej twórczości Brodzińskiego i w listach czytamy o wielu innych, zaginionych dzisiaj wierszach. Obok drobnych form (np. owej bajki o ojcu i dzieciach, która tak się miała podobać Andrzejowi), próbował on pisać i większe utwory, a nawet przetłómaczył z niemie-

ckiego dramat pt.: „Sydonia, czyli mniemana czarnoksiężniczka“ [1]); musiała to być jednak tylko doraźna próba, podjęta może raczej dla wprawy, bo o przekładzie tym nigdzie później nie słyszymy.

Do tego stałego oddawania się twórczości poetyckiej — dodajmy tak rozległą lekturę Kazimierza i zważmy jeszcze, że poza tem musiał on odrabiać lekcye szkolne i spełniać obowiązki korepetytora, — a będziemy musieli przyznać, że już w tym pierwszym roku rozwinął on działalność bardzo gorliwą; tak więc ziarno, które zapadło w jego duszę w Wojniczu, trafiło na grunt podatny i zeszło zaraz w pierwszym roku, już wtedy pozwalając pomyślnie wróżyć o dalszym swym wzroście.

* * *

Drugi rok pobytu w Tarnowie (1807/8 — w klasie IV) był dla Brodzińskiego pod wielu względami pomyślniejszy i przyjemniejszy. Przedewszystkiem skończyło się dotychczasowe tak przykre dlań osamotnienie, gdyż wtedy to pozyskał on sobie wreszcie tak oddawna upragnionego — przyjaciela; był nim Karol Parczewski, syn nauczyciela gimnazyalnego, o dwa lata od niego młodszy, a nie mniej, jak on, egzaltowany. Stosunek, jaki się między nimi zawiązał, tak malują Wspomnienia: „Ani Parczewski, ani ja, nie wiedzieliśmy o sławnej przyjaźni u Greków, ale wzajemne nasze przywiązanie była nadzwyczajne i śmiem powiedzieć, przypominało przyjaźń grecką. Pisaliśmy nawzajem do siebie wiersze, pełne naszych najżywszych uniesień przyjaźni, przy powitaniu i żegnaniu na parę godzin nie mogliśmy się od ust oderwać, niceśmy nie mieli skrytego, nic osobnego dla siebie“... i t. d.

Przyjaźń ta odegrała w życiu naszego studenta rolę nie małą. Poza tem bowiem, że dała ona mu zaznać wreszcie tyle upragnionych słodyczy przyjaźni i przeżyć wiele chwil szczęśliwych, które on sam nazwie we Wspomnieniach „życiem Elizejskiem“, — zwróciła ona także na niego uwagę rodziców Karola. Zapraszają go oni do domu, a tak wchodzi on nareszcie przecież w świat, daje się poznać — i na tem bliższem poznaniu ogromnie zyskuje. Państwo Parczewscy widzą z przyjemnością, że ten niepozorny, na pierwszy rzut oka niewiele może obiecujący chłopiec — jest pełen niezwy-

[1]) p. list do Szczęsnej z 29 marca 1807 r.

kłych na swój wiek zalet, że przez swe zamiłowanie nauki i poezyi działa bardzo dodatnio na ich syna... Za to są mu serdecznie wdzięczni, więc garną go do siebie, wprowadzają w swój dom. Pierwsze chwile musiały być dla Brodzińskiego bardzo trudne i przykre, łatwo odgadnąć, ile się najadł wstydu z powodu swej niezręczności i braku form towarzyskich. Powoli jednak zaczął się oswajać, ośmielać, i tak wyrabiał się teraz w domu państwa Parczewskich pod względem towarzyskim.

Obok tych korzyści dla ogólnego rozwoju — nie brakło i specyalnych. I tak — pani Parczewska, usposobiona dla biednego studenta bardzo życzliwie, serdecznie, a tak pozwalająca mu choć w przybliżeniu odczuć słodycze macierzyńskiej miłości i opieki, — wgląda teraz w jego domowe stosunki, potrzeby i w niejednem mu pomaga. Mąż jej interesuje się znowu jego zapałem dla nauki, poezyi, i stara się ułatwić mu pracę nad swem wykształceniem; między innemi pozwala mu korzystać — zupełnie bezpłatnie — z udzielanych przez się lekcyi języka francuskiego, a uradowany chłopiec wnet donosi Szczęsnej, że mu ta nauka bardzo łatwo przychodzi...

Pod działaniem tych wpływów występują też wnet zmiany w usposobieniu Brodzińskiego, znika niemal zupełnie dotychczasowy nastrój smutku, przygnębienia, a natomiast objawia się wesołość żywa, szczera. Wogóle bowiem smutne usposobienie poety nie było nigdy wynikiem niezdolności do używania szczęścia, mizantropii; przeciwnie — szczęście odczuwał on bardzo żywo i umiał być wesołym. Tylko życie jego składało się w ten sposób i wypadło na takie czasy, że do tej wesołości zbyt mało miał pobudek, że wypadki życia prywatnego czy publicznego zaciemniały stale horyzont jego duszy ciężkiemi chmurami smutku, tłumiły wesołość, — aż w końcu ten smutek stał się zasadniczym jego duszy składnikiem...

Obecnie jednak jest on jeszcze młody, wrażliwy, więc też każdą zmianę swego położenia na lepsze odczuwa żywo, przyjmuje z ufnością, pragnie być szczęśliwym, żyć wesoło jak inni w gronie rówieśników, więc garnie się do tego życia, do kolegów, pokonywa na tej drodze cały szereg trudności, przełamuje zwłaszcza swą nieśmiałość, i dzięki temu czuje się teraz jakiś pewniejszy siebie, swobodniejszy; opuszcza go dotychczasowy niepokój, że żyje tak anormalnie, inaczej niż wszyscy, że marnuje swoją młodość itp.

I teraz jednak nie brakło mu różnych trosk, a najważniejszą

z nich było ciągłe borykanie się z brakiem środków do życia. Wprawdzie zarabiał już sam, jako korepetytor, ale dochody z lekcyi były bardzo skromne, a tymczasem trzeba było teraz niemal wyłącznie do nich się ograniczyć. W tym drugim bowiem roku Forum nobilium przestało mu już wypłacać zasiłki, obracając resztki pozostałych funduszów na utrzymywanie w szkołach najmłodszego jego brata, Piotra [1]). To też listy do Andrzeja zapełnione są teraz doniesieniami o ustawicznych staraniach, podaniach wnoszonych do Forum, ale też i o bezskuteczności tych zabiegów... Andrzej, który tymczasem wyrobił sobie we Lwowie jakąś dosyć korzystną posadę, posyłał od czasu do czasu zasiłki dla brata, ale pieniądze te wskutek fatalnego urządzenia ówczesnych poczt najczęściej ginęły w drodze. Wobec tego rozważał on nawet projekt, by sprowadzić brata do Lwowa, sądząc, że łatwiej będzie im razem utrzymać się z ich dochodów [2]), później jednak z nieznanych nam bliżej przyczyn plan ten zarzucił.

Przechodząc do szczegółów o ówczesnem życiu umysłowem Brodzińskiego, należy zaznaczyć, że przedewszystkiem w roku tym zmienił się zasadniczo na lepsze jego stosunek do szkoły. Na zmianę tę wpłynął uczący go obecnie — w czwartej klasie — profesor Schmidt, człowiek zacny, którego Brodziński zawsze potem z wdzięcznością wspominał: „Postrzegł on“ — opowiada wdzięczny uczeń we Wspomnieniach — „niejakie naturalne zdolności w moich pismach, jakie mu po łacinie i po niemiecku podawałem... Zaprosił mię raz na podwieczorek, zręcznie i łagodnie począł wybadywać, lecz nieszczęściem nie poznał we mnie nic więcej, jak zaród poety w języku, który uważał za niewdzięczny i już z narodem umierający. Zachęcał mnie do poezyi niemieckiej, pożyczył mi pism Utza, Kleista, Hagedorna. Pożerałem szczególniej Kleista, lecz zamiast próbować sił w wierszach niemieckich, przynosiłem mu przekłady polskie z tychże poetów, a jako wynagrodzenie za nieposłuszeństwo, oddawałem robotę w prozie niemieckiej“...

Otóż pod wpływem prof. Schmidta pogodził się nasz student poraz pierwszy ze szkołą i zaczął się teraz więcej przykładać do nauki, zajmować wykładami szkolnymi. Poza tem zaś zyskał on

---

[1]) Piotr był już w tym roku prawdopodobnie w Tarnowie razem z Kazimierzem, przedtem zaś uczył się pewnie w Wojniczu.

[2]) p. list Kazimierza do Andrzeja z 15. X. 1807 r.

w profesorze Schmidcie drugiego przewodnika — obok Parczewskiego — w swych studyach [1]), nie jest więc już teraz zostawiony sobie samemu, jak w roku poprzednim, zwłaszcza zaś o wiele łatwiej mu teraz o książki, a dzięki temu może rozpocząć studya więcej systematyczne, planowe. Przedewszystkiem zawdzięczał on Schmidtowi gruntowniejsze poznanie literatury niemieckiej XVIII w. Już przedtem czytał on, jak wiemy, w Wojniczu Gessnera i Hallera, w Tarnowie zaś pochłaniał dotychczas głównie Kotzebuego, teraz zaś poznaje, jak widzimy, cały szereg innych poetów, a między nimi obok wymienionych wyżej, także Wielanda i Göthego, który, jak to Brodziński bardzo charakterystycznie wyznaje: „był długo moim ulubieńcem i najwięcej odpowiadał mojemu usposobieniu".

Równocześnie studyował on, o ile tylko mógł, literaturę polską, zagłębiając się i w wieki dawniejsze; ponieważ zaś dzieł polskich nie mógł nigdzie w Tarnowie pożyczyć, nie wahał się poświęcić ostatniego, prawdziwie sierocego grosza na ich zakupno za pośrednictwem Andrzeja. I często czytamy w listach o przesłanych na książki pieniądzach, a zapału tego nie zdołały ostudzić nawet niepowodzenia (często bowiem pieniądze lub przesyłki książek ginęły w drodze). Trudności w uzyskaniu polskich książek zwiększała jeszcze czujność władz, które nie pozwalały na ich lekturę i książki przychwytane konfiskowały. I tak opowiada Brodziński, jak pewnego razu sprowadził sobie za znaczną, jak dla niego, sumę dziesięciu złotych Wybór poezyi wydany dla szkół przez Pijarów, oraz Pawła i Wirginię i jakieś dziełko Floryana w polskich przekładach; na nieszczęście jednak o przesyłce tej dowiedział się ksiądz prefekt i odebrał mu wszystkie książki, nim je jeszcze nawet zdołał porozcinać [2]).

Przeszkody te jednak i próby przeciwdziałania ze strony władz odnosiły, jak zwykle, skutek wprost przeciwny, tj. podniecały właśnie u studentów zapał do polskich książek [3]). To też i Brodziński

---

[1]) W autobiografii swej opowiada Brodziński, że prof. Schmidt udzielał mu także (podobnie jak Parczewski) prywatnych lekcyi przedmiotów nie objętych programem szkolnym.

[2]) Innym razem to zamiłowanie polskich książek zaprowadziło go podobno do aresztu (wskutek nieporozumienia z przekupką, której chciał porwać Rymy Jana Kochanowskiego); p. Wspomnienia str. 55—6.

[3]) Przyznać też należy, że władze, tłumiąc samo zajmowanie się literaturą polską, nie stosowały przecież represyi wobec jej zwolenników; tak np. Brodziń-

umiał zawsze znaleść sposoby do ich zdobycia i czytał ich wtedy dosyć dużo: tak np. w ostatnim jeszcze zachowanym [1]) urywku Dzienniczka z tych lat znajdujemy spis książek, przeczytanych w krótkim przeciągu czasu; były to więc: Uwagi nad Uwagami o życiu Jana Zamojskiego, Życie Stefana Czarnieckiego, Zabawy przyjemne i pożyteczne, Iliada i Noce Younga w tłómaczeniach Dmóchowskiego oraz Ogrody Delilla przełożone przez Karpińskiego [2]).

Bezpośrednio dalej spotykamy w tym fragmencie Dzienniczka urywek tłumaczenia ze Schlegla o tańcu u starożytnych. A więc czytał Brodziński wtedy i naukowe dzieła niemieckie, wogóle wszystko, co tylko mógł dostać; czytał zaś sumiennie, robił wyciągi, więc też z każdej książki istotnie korzystał i już wtedy zdobywał erudycyę wcale wszechstronną...

Z początkiem 1808 r. spotkała młodziutkiego poetę piękna niespodzianka: oto między przesłanemi mu przez brata książkami, znalazł on pewnego razu mały tomik poezyi pt. „Zabawki wierszem przez Andrzeja Brodzińskiego. Kraków 1808 [3]). — a w nim obok wierszy brata ujrzał poraz pierwszy wydrukowane własne utwory. Były to owe wierszyki napisane w roku poprzednim, które Andrzej umieścił wraz z dopiskiem o swym małym braciszku, rwącym się z zapałem do poezyi i zdradzającym już w pierwszych próbach zarody pięknego talentu.

Wrażenie było naturalnie ogromne. Wiersze brata odczytywał Kazimierz z entuzyazmem [4]), zaś widok wydrukowanych wła-

---

skiemu przemycanie owych zakazanych książek nie zaszkodziło wcale i nawet nie odbiło się w jego świadectwach szkolnych.

[1]) p. artykuł Dmóchowskiego w Bibliotece Warszawskiej 1870 r.

[2]) Wrażenie bogactwa i wszechstronności ówczesnej lektury Brodzińskiego potwierdzają również ówczesne jego listy: i tak Andrzeja zasypuje on ustawicznem prośbami o nowe książki, Szczęsnej znowu donosi, jakie książki może jej przesłać

[3]) Datę tę znajdujemy na karcie tytułowej książki, okładka zaś opatrzona jest datą 1807 r.; zapewne więc tomik pojawił się z końcem 1807 lub z samym początkiem 1808 r.

[4]) Na sąd krytyczny o utworach brata — Mentora nie umiał się wtedy jeszcze zdobyć Uczyniła to natomiast Szczęsna (w liście do Andrzeja) nastrojona przez stryja, który bardzo ostro wystąpił przeciw licznym w tym zbiorku erotykom, nieprzystojnym według jego zdania u tak młodego poety. Na zarzuty jej odpowiedział Andrzej w liście z 5. VII. 1808 r. (zachowanym wraz z listami Kazimierza do Szczęsnej), z którego przytoczymy urywek, rzucający nieco światła na poglądy literackie poety, który tak silnie oddziaływał wówczas na swego młodszego brata: „Nie uwierzysz“ — pisze Andrzej do Szczęsnej — „jak mi się podo-

snych wierszy niemało musiał go zachęcać do dalszej twórczości. Istotnie też nie zaniedbywał on jej mimo tylu zajęć i przeszkód, i ciągle tłómaczył, przerabiał, naśladował utwory obcych poetów albo też pisał wiersze oryginalne.

Do tych ostatnich należy przedewszystkiem najpiękniejszy wiersz z całego tego szkolnego okresu pt.: „Żal na śmierć przyjaciela". Geneza tej elegii powszechnie znana: powstała ona pod wrażeniem zatonięcia kolegi Przygodzińskiego w rzeczce Białej podczas wspólnej kąpieli na wiosnę 1808 r.[1]). Z wierszyka tego znamy dziś tylko fragment, wydrukowany przez Dmóchowskiego w artykule z 1870 r.; składa się on z dwudziestu wierszy trzynastozgłoskowych, toczących się poważnie, rytmicznie i układających się naturalnie, odpowiednio do treści. A więc forma jest tu już znacznie wyrobiona, nie tamowała też wezbranej fali uczuć i myśli (wyjątek stanowi tylko zepsuta nieco zwrotka czwarta). W stylu uderzają — po raz pierwszy u Brodzińskiego — piękne, poetyczne wyrażenia. I tak — ładny jest ów często cytowany wstęp, malujący nastrój poety:

„Na łono nocy głowę pochylił dzień smutny,
A za mną z czarnym krzyżem chodzi żal okrutny"...[2]).

Równie pięknie opowiedział poeta samo zdarzenie:

„Szeleści chłodna woda, słońce z góry parzy,
Na twą się zdradę niebo i woda kojarzy:

---

bała szczerość Twoja... Mówisz, że Ci się nie zdawały niektóre w Zabawkach moich kawałki. I ja to sam teraz poznaję, skoro już nie rychło. Podobnie i Kniaźnin w ostatniem wydaniu dzieł swoich narzeka na porywczość płochej swej Muzy, wstyd go dawniejszych edycyi"...

Nawiązując zaś do wyrzutów stryja, tak się broni: „Znałem osobę wielbioną w Zabawkach, bawiłem się z nią, a może nawet kochałem, ale rozkochany nie byłem... Proszę Cię, moja siostruniu, cóż ja za namiętność mam uwielbiać wierszem moim? Wszak afekt rozbudzić jest celem lirycznej poezyi. Skądże afekta pochodzą, jeżeli nie z takiej namiętności? Którąż chciał Stryjaszek, bym sobie obrał namiętność do wielbienia mem piórem? Miłość ojczyzny? — o tej nam wspominać nie wolno. Zazdrość? — czyż godna uwielbienia? Duma i żądza panowania albo łakomstwo — godnież to w naszych oczach uniesienia umysłu?.. Wszyscy uczeni zgadzają się na to, że ta jedna namiętność (miłość) jest słodyczą ludzkości i do poezyi jedyną materyą"...

[1]) Datę tę stwierdził Hordyński, obalając w ten sposób wiadomość Dmóchowskiego, jakoby elegię powyższą napisał Brodziński jeszcze w 1806 r.

[2]) Po latach przerobił poeta tę zwrotkę w wierszu p. t. „Pogrzeb przyjaciela" (1815 r.).

I kiedyś się rozbierał, cicha woda zdradnie
Wabiąc cię, ukrywała śmierć dla ciebie na dnie...
...Wszedłeś w wodę, ta zdradna wartkim pędem płynie,
Stopy ku wirowatej pochyla dolinie,
Bronić się nie umiałeś, — ta cię w wir zawróci
To pod drzewo, to na dół, to cię na bok rzuci!"...

Przedewszystkiem jednak należy stwierdzić, że wartość swą zawdzięcza utwór w pierwszym rzędzie uczuciu, jakiem jest cały przeniknięty. Brodziński pisał go pod świeżem wrażeniem wypadku, którego był naocznym świadkiem, a więc głęboko wzruszony, natchniony bolem; wyrazy te wydobył wprost z serca, a tak trafił na strunę uczuciową, która była najdźwięczniejszą na jego lutni. Wydała też ona odrazu ton czysty, piękny — i ten pierwszy wyraz jego uczuć nie chybił wrażenia, wywołał zamierzony przez poetę nastrój. Wiemy bowiem, że wiersz ten rozszedł się po całym Tarnowie i ogólnie bardzo się podobał, głównie naturalnie jako wyraz uczuć, podzielanych przez wszystkich; po raz pierwszy to więc utwór naszego poety dostał się przed forum szerszej publiczności i odrazu zyskał powszechny poklask. Dla scharakteryzowania zaś rodzaju talentu Brodzińskiego warto przypomnieć, że pierwszy wiersz, jaki wogóle napisał, był także elegią (na śmierć matki), oraz, że w sześć lat po obecnym sukcesie w Tarnowie zwróci on znowu na siebie uwagę ogółu (w Warszawie) i zdobędzie sławę również elegią (na sprowadzenie zwłok księcia Józefa); Brodziński jest bowiem przedewszystkiem lirykiem i najlepiej wypowiada w poezyi swój smutek, — wogóle zawsze raczej wzrusza, niż zachwyca.

Dodać należy, że więcej, niż powszechne uznanie, ucieszyło biednego sierotę podziękowanie i wzruszenie matki: „rzewnie płacząc ściskała mię, według jej wyrazów, jak syna i dziękowała za biedne wiersze o nim, które ją doszły. Mało kto może uwierzy, że to był dla mnie pierwszy uścisk kobiety i matki, że to było u mnie rzeczą nadzwyczajną i żem płakał, jak małe dziecię".

Zachęcony powodzeniem — pisał wtedy nasz poeta dużo. Dmóchowski stwierdza, że w Dzienniczku było zachowanych kilkanaście wierszyków z tego czasu. Niestety jednak nie wydrukował ich, poprzestając tylko na zacytowaniu jeszcze fragmentu pt. „Ruth". Jest to urywek z przekładu niemieckiego poematu Karoliny Pichler[1]), opisujący powitanie ziemi rodzinnej przez Ruth. Oto początek:

[1]) Karolina Pichler, poetka austryacka (1769—1843).

„Witajcie, ucienione palmami doliny,
Wzgórki, co wasze plecy szerzycie w równiny,
Witaj ziemio ojczysta! tam za górą leży, —
Wkrótce, ach wkrótce wzrok mój w jej niwy pobieży.
Po wielu latach widzę-ć, o ojczyzno miła,
O jak ja cię inaczej wcale opuściła!“...

Postęp i wyrobienie w stosunku do prób z poprzedniego roku są niezaprzeczone, a idą w parze, jak widzimy, ze zmianą tematów i form, ze zwrotem do zakresu dla naszego poety najwłaściwszego. Swoją drogą te dwa wiersze — to najświetniejsze jego utwory z tego drugiego roku; inne miary tej już nie dochodzą, są o wiele słabsze. Niektóre z nich poznajemy dzięki listom do rodzeństwa, do których były dołączane.

I tak w liście do brata z 12. X. 1807 r. spotykamy trzy wiersze: tłómaczenie z Utza pt. „Schäfer“ [1]), „Nagrobek wiankowi“ [2]), oraz „Roxolankę“, — w jednym z późniejszych zaś anakreontyk „Do nadziei“. Między listami do Szczęsnej znajduje się znowu osobny arkusik z trzema wierszami: „Do gnuśności“, „Do łez“ i „Sielanka“ [3]). Wszystkie te utwory należą do typu uprawianych w latach poprzednich anakreontyków lub konwencyonalnych sielanek i bardzo niewiele tylko wznoszą się ponad ich poziom. Najciekawszą z nich jest „Roxolanka“, jako wyraźny dowód lektury i naśladowania Szymona Zimorowicza. W liście do brata opatrzył ją poeta takim komentarzem: „z trwogą poważyłem się w proste Roxolanki niektóre Zimorowicza pójść na wesele i tak chciałem zanucić; ty będziesz, jako godny weselnik, sądź ..“. Próbę tę trzeba jednak nazwać nieudaną. Jakkolwiek bowiem treścią swą przypomina istotnie piosnki Zimorowicza [4]), to jednak nastroju Roxolanek tchnąć w nią Bro-

---

[1]) Patrz I. P. Utz: Sämtliche Werke. Wien 1790 (II. t., str. 40).

[2]) Wierszyk ten wydrukowano wprawdzie (zapewne przez pomyłkę) bez powyższego tytułu, jako dalszy ciąg poprzedniego: nie mam jednak żadnej wątpliwości, że jest to właśnie ów nagrobek, wspominany kilkakrotnie w innych listach.

[3]) W listach do Andrzeja wspomina Brodziński o niej, jako „sielance Dunaju“. — W zbiorze listów do Szczęsnej znajdujemy jeszcze drugi arkusik również z trzema wierszami: „Oda“, „Pieśń“ i „Duma“. Są to jednak utwory Andrzeja, gdyż w tomiku poezyi jego z 1808 r. zamieszczone są przeróbki tych wierszy pt. „Przeistoczenie“, „Pieśń“ i „Wśród tęsknoty za przyjacielem“.

[4]) Jest to piosenka dziewczyny, czekającej na ukochanego Jasia i skarżącej się, że tak wszechwładnie opanowało ją uczucie miłości dla niego. Wobec tego czuje się ona bezbronną i w razie zdrady ze strony kochanka grozi mu karą

dziński nie umiał[1]) i wbrew swej intencyi napisał piosnkę sentymentalną raczej w duchu Karpińskiego i Gessnera.

Sam wybór tematów tych wierszy świadczy dowodnie, że Andrzej wywierał jeszcze ciągle silny wpływ na młodszego brata. Jeszcze dobitniej stwierdzają to ówczesne listy Kazimierza, z których dowiadujemy się, że nietylko naśladował on utwory brata — Mentora, posyłał mu do oceny własne wiersze i stosował się do jego krytycznych uwag, ale nawet otrzymywał od niego tematy swoich przyszłych utworów. Tak więc powyższe anakreontyki i sielanki — to właśnie owe wypracowania na zadane przez Andrzeja tematy; fakt ten tłómaczy nam dostatecznie tak znaczną różnicę wartości ich w porównaniu z natchnioną rzeczywistem uczuciem elegią na mierć przyjaciela.

Jak w roku poprzednim, tak i teraz pisał Brodziński o wiele więcej wierszy, niż się ich do dziś zachowało; w listach spotykamy też często wzmianki lub tytuły utworów zaginionych. W jednym z nich wymienia poeta „Pieśni czułemu i nieczułemu“, „Temu, co nagrobki stawiał“, „Do Tyrsysa“ oraz „Elegię syna w domu ojca“, w innym wspomina o pisanych wtedy bajkach, a 17. IX. donosi o całym zbiorku owych pieśni.

Działalność Kazimierza na polu poezyi była więc w tym roku bardzo żywą; zestawiwszy ją zaś z usilnem kształceniem się, nauką szkolną, lekcyami udzielanemi młodszym studentom, wreszcie z owem życiem koleżeńskiem i towarzyskiem, jakiemu właśnie zaczął się oddawać, otrzymamy obraz życia bardzo czynnego i ruchliwego, które dodatnio musiało wpływać na ogólne jego wyrobienie się i szybko zmieniało go w młodzieńca, zgoła już niepodobnego do dawnego chłopca z Wojnicza.

* * *

Wakacye 1808 r. spędził Brodziński w Woli Lubeckiej[2]), gdzie otrzymał miejsce instruktora i opiekuna czterech synów pań-

---

Bożą. Na szczęście jednak troski i obawy jej niepotrzebne, bo oto nadbiega już Jaś, wierny i kochający, jak zawsze.

[1]) Specyalnego podobieństwa do piosnki Zimorowicza pt. „Proceryna“, — o jakiem wspomina prof. Pilat, — niepodobna się dopatrzeć...

[2]) We Wspomnieniach nazywa Brodziński wieś tę mylnie Służewem.

stwa Służewskich [1]). Spędzone tam — wcale przyjemne — chwile opisał on pokrótce we Wspomnieniach [2]), niektóre zaś nowe szczegóły dodał nadto Hordyński na podstawie pamiętnika jednego z owych elewów naszego guwernera, p. Felicyana Służewskiego. Dowiadujemy się więc, że Brodziński nawet podczas wakacyi nie porzucił ulubionych swych zajęć, każdą chwilę wolną poświęcał lekturze, a piękne myśli autorów lub też własne spostrzeżenia i refleksye stale notował. Sam rozmiłowany w poezyi, umiał też innych dla niej zjednywać; tak i w Woli znalazł sobie wnet jej zwolennika w przyrodnim bracie swych uczniów i razem z nim czytywał lub nawet śpiewał pieśni Karpińskiego i innych. Nie zaniedbywał też i własnej twórczości, a jeden wiersz, zaczynający się od słów: „Z tym wyrazem — rośnij razem“, wyrył nawet na lipie w ogrodzie. W obejściu miał być bardzo miły, zwłaszcza zaś odznaczał się talentem pedagogicznym i umiał sobie zjednać swych pupilów. Obok pracy, dzielił z nimi i ich zabawy, i chętnie dostrajając się do ich poziomu, uganiał z nimi po polach, kleił orły i t. p. To też chłopcy pokochali go serdecznie, a rodzice cenili u niego wysoko tak sumienne wypełnianie obowiązków.

Kiedy skończyły się wakacye, powrócił Brodziński do Tarnowa, ale już ze swymi wychowankami i mieszkał odtąd razem z nimi na takich warunkach: „Dla pięciu najęty mieliśmy alkierzyk u krawca z taką ugodą, iż gospodyni obowiązana była gotować nam żywność, którą posłaniec ze wsi co sobota na plecach przynosił z pewną sumką na mięso, cztery razy na tydzień w mieście kupowane; miałem na spiżarnię obszerną skrzynię, której byłem szafarzem. Przy takiem mieszkaniu stałe miałem wynagrodzenie 25 reńskich na rok [3])“.

Poza tem miał on jeszcze inne lekcye i w ten sposób zarabiał na inne potrzeby, gdyż ani z Forum nobilium, ani od opiekuna nie miał już żadnej pomocy. Aby łatwiej uzyskać lekcye, zdał nawet osobny kurs uczenia dzieci, jak o tem opowiada w liście do Andrzeja.

Taka zupełnie już samodzielna praca na swe utrzymanie, za-

---

[1]) Tak nazywa ich Brodziński we Wspomnieniach, oraz Hordyński, który jednego z owych synów znał osobiście; natomiast w listach Brodzińskiego z tych lat występują oni pod nazwą Służnowskich.

[2]) P. str. 60—61.

[3]) Patrz Wspomnienia str. 61.

bierała mu mnóstwo czasu, nadto zaś i nauka szkolna w najwyższej, piątej klasie wymagała więcej przygotowywania się w domu. Nic więc dziwnego, że musiał on zaniedbać naukę francuszczyzny[1]; podziwiać tylko należy, że wogóle zdołał jeszcze znaleść czas wolny na własną lekturę i twórczość. Był jednak tak w niej rozmiłowany, że poświęcał jej wszystkie chwile wolne, zrzekając się wszelkich rozrywek. Naturalnie musiało się to niekorzystnie odbijać na jego zdrowiu, istotnie też słyszymy, że w tym roku ciężko chorował[2].

Wiadomości o owej lekturze i twórczości zachowało nam się bardzo mało. Z wierszy nie mamy nic i tylko dowiadujemy się z listów, że on je nadal pisze[3] lub też dawniejsze wygładza, zbiera razem. — widać za przykładem brata przygotowuje do druku i o nim marzy. Cały ten zbiór swych pieśni, bajek, nagrobków, elegii itp. miał on przesłać Andrzejowi, jak to widać z listu z 22. IV. 1809 r., w którym nadto skarży się, że już dawniej posłał mu dziesięć seksterników swych poezyi, niestety jednak zaginęły one w drodze... W innym liście czytamy znowu, że przygotowywał on do druku tłómaczenie bajek Gellerta i również je bratu przesyłał. Wogóle z niemieckiego tłómaczył teraz dużo, a między innemi także pieśni Collina, ale o tem pomówimy jeszcze niżej.

Entuzyazm, jaki odczuwał dla poezyi, literatury, umiał on udzielać i swemu otoczeniu, i tak powoli począł koło siebie tworzyć coś nakształt szkoły poetyckiej w Tarnowie. A więc, przed dwoma jeszcze laty tak nieśmiały, samotny, trzymający się na uboczu, staje się Kazimierz obecnie przewodnikiem, mentorem w kole młodszych kolegów-poetów. Przedewszystkiem pozyskał on dla poezyi pierwszego i najserdeczniejszego przyjaciela, Parczewskiego; odtąd stosunek ich zacieśnił się jeszcze bardziej, bo łączyły ich już teraz nietylko chwile rozrywki, zabawy, ale i zajęcia literackie: wspólna lektura oraz pisanie wierszy. W tem ostatniem Kazimierz pomagał

[1] P. list do Andrzeja z 15. VI. 1809 r.

[2] Donosi on o tem w listach do Szczęsnej i do brata, — a i we Wspomnieniach wdzięcznie przypomina sobie opiekę, jakiej w czasie choroby tej doznawał od pani Parczewskiej.

[3] Między innemi wspomina Brodziński w jednym liście do brata o panegiryku na imieniny profesora Wojciecha. Otóż w rękopisie Bibl. Jag. nr. 6122 odnalazłem wprawdzie wierszyk do Wojciecha (bez daty) i sądząc według formy możnaby go odnieść do r. 1809, tylko ton jego wydaje się zbyt poufały w stosunku do swego profesora. Razem z wierszem tym zachował się jeszcze drugi pt.: „Kochany Dobrogusiu".

Karolowi, natomiast o książki starał się znowu Parczewski za pośrednictwem swego ojca.

Powoli łączą się z nimi inni, np. Żeromski, — i wszyscy zbierają się teraz na wspólne literackie zebrania, posiedzenia — i to pod przewodnictwem Brodzińskiego. A on, dumny ze swej roli i swych uczniów, pomaga im z całego serca, pierwiosnki zaś ich twórczości posyła pod sąd Andrzeja, zawsze jeszcze najwyższej dlań powagi, i wstawia się za nimi gorąco. Tak np. w liście z 22. IV. 1809 r. pisze: „posyła Ci mój Karolek Parczewski swoje pierwiastki pod sąd, który mi dawnych od ciebie krytyk i pochwał, choć on taki poczciwy, zazdrości. Jest to chłopak szesnasty rok dopiero mający i niedawno sunął się na Helikon. Proszę Cię, chwal go, gdzie zasłużył, i gań, gdzie trzeba, anibyś poznał, jak on na to jest czuły. Ofiaruj dla niego parę godzin, a dużą mu ofiarę przyniesiesz“...

W dwa miesiące później (15. VI.), donosi znowu: „mam tu jednego najdroższego przyjaciela, Żeromskiego, który przed pół rokiem najmniejszej rzeczy o poezyi [nie wiedział]; tego tak napowiodłem, — chciałem tak drugiego, jak Ty mnie, uszczęśliwić, — iż teraz współwzdycha ze mną za czytaniem Karpińskiego, Niemcewicza itd., — i co większa, wziął się do lutni tak, iżbyś się dopiero zdziwił nad jego postąpieniem w tej rzeczy; ale cóż, kiedy prócz tego, co mu pokryjomu wziąłem, nic mi pokazać nie chce, nielitościwy! Poślę ja Ci potem jego kawałki; ach, jak mnie to bracie cieszy! „Córka do macochy“ — czego ja nie mogłem, zrobił[1]).

Andrzej odpisuje skwapliwie, poważnie feruje wyroki, nieraz nawet dla Kazimierza surowe, i udziela — jako mentor — cennych rad... Między innemi napisał on raz dla całego tego grona tarnowskiego obszerny list „o użyciu poezyi“, który wśród owych młodych adeptów sztuki poetycznej wywołał prawdziwy entuzyazm. Kazimierz dziękuje zań bardzo gorąco (w liście z 15. VI. 1809 r.) i zachwycony radzi bratu zupełnie seryo, by listy swoje przechowywał dla późniejszego ogłoszenia ich drukiem; cytując zaś wzory takich listów w literaturze powszechnej, zdradza niemałą erudycyę nawet w tak drobnym zakresie...

Wśród takich zajęć upływał rok 1808/9 i zbliżała się chwila ukończenia gimnazyum, a tem samem konieczność decyzyi co do

---

[1]) Był to widocznie jeden z owych tematów, zadawanych bratu przez Andrzeja...

niezapewnionej niczem przyszłości. Myśl o niej dręczyła Brodzińskiego; posady, jakie z dotychczasowemi studyami mógłby był otrzymać, nie uśmiechały mu się wcale, bo on marzył o dalszem kształceniu się, o uczęszczaniu na Uniwersytet. Nie mając jednak żadnych środków dla zapewnienia sobie utrzymania podczas studyów, począł marzyć o jakimś protektorze, któryby się nim zaopiekował. Ponieważ zaś opowiadano wtedy dużo o biskupie Albertrandym, o jego staraniach około rozwoju polskiej nauki i zamiłowaniu do ludzi, pracy naukowej się oddających, przeto nie wiele myśląc — postanowił do niego zaapelować: „zebrałem, co mi się najlepszego z moich rymów zdało, napisałem list pełen zapału do biskupa Albertrandy'ego — prosząc, aby mię do jakichkolwiek usług w Warszawie przyjął. List ten nie miałby był zapewne skutku, gdyby był doszedł, — lecz odebrałem go napowrót z poczty, gdyż właśnie w tym czasie Albertrandy żyć przestał"...[1]).

Tak więc los Brodzińskiego pozostawał nadal niepewny, — aż rozstrzygnęły o nim w końcu — ówczesne wypadki historyczne. Dziwnem może się wydać, że zupełnie dotąd o nich nie wspominaliśmy. Bo przecież były to lata, kiedy karta Europy z dnia na dzień zmieniała swą postać pod naciskiem żelaznej prawicy Napoleona; wszak już od dwóch lat tuż obok Galicyi, za ścianą, istnieje Księstwo Warszawskie, — a więc kawał dawnej Polski odzyskał znowu niepodległość. A i teraz właśnie, na wiosnę 1809 r., zaniosło się znowu na ogromnie ważne zdarzenia. Bo przeciwko Napoleonowi zaczęła się budzić w Europie reakcya; pierwsza zerwała się Austrya i korzystając z trudności, na jakie napotkał Napoleon w Hiszpanii, wydała mu wojnę, atakując równocześnie we Włoszech, Bawaryi i Księstwie Warszawskiem. Otóż Księstwo broni się dzielnie: do wojny nie było wprawdzie przygotowane, główne siły armii polskiej walczyły wtedy w Hiszpanii, — mimo to jednak dzięki ogólnemu zapałowi — naczelny wódz szczupłych wojsk, książę Józef, mógł odważyć się na bój z przeważającemi siłami wroga — i właśnie na wiosnę 1809 r. — stoczył pamiętną bitwę pod Raszynem. Wieści o tej wojnie wywierają naturalnie ogromne wrażenie w Galicyi; i tutaj Polacy zbroją się potajemnie przeciw Austryakom i masowo przedzierają się przez granicę do Księstwa, by walczyć z swymi ciemiężcami — w imię Napoleona, który ma wskrzesić

[1]) P. Wspomnienia, str. 62.

Polskę.... Wkrótce zaś książę Józef, wykonywając świetną dywersyę, wkroczył do samej Galicyi, zajął wschodnią część kraju, — a w ten sposób walka rozgorzała i w tym zaborze...

Wszystkie te wypadki nie odgrywały jednak dotąd w życiu Brodzińskiego żadnej roli. — zajęty nauką i poezyą nie zwracał on nawet zrazu na nie uwagi. Klasyczne na to przykłady mamy w listach do Szczęsnej, gdzie opowiada o ogólnem podnieceniu, nastroju gorączkowym, panującym w Tarnowie i otwarcie wyznaje, że go to wszystko nic nie obchodzi [1]). Przyczyny takiej obojętności zrozumieć łatwo: poprostu był on pod względem narodowym, patryotycznym zupełnie dotąd nie rozbudzonym, nieuświadomionym. I nie można się temu dziwić: wszak nie uświadomił go pod tym względem ani dom rodzicielski, który go wogóle nie wychowywał, ani szkoła austryacka, germanizatorska. Więc też sfera uczuć i ideałów patryotycznych nie istniała dlań dotąd wcale, o ojczyźnie i jej przeszłości nie wiedział prawie nic i nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, że żyje w niewoli, pod obcem jarzmem, — i nie myślał, że mogłoby być — i istotnie tak niedawno było — zupełnie inaczej.

Wynikały stąd różne nawet śmieszne nieporozumienia, o których opowiada on we Wspomnieniach: a więc, jak to o mało nie dostał się do szeregów wojska austryackiego, jako ochotnik przeciw Napoleonowi — i inne... Jak dalece nie zdawał sobie wtedy sprawy z ówczesnej sytuacyi politycznej, świadczy najlepiej fakt, że kiedy pojawiły się pieśni Collina, zagrzewające Austryę i wogóle Niemców do walki z Napoleonem, Brodziński zachwycony ich pięknością, polotem i siłą, przełożył je na język polski [2]). Fakt ten znowu o mało nie rozstrzygnął o całej jego przyszłości; władze austryackie bowiem, wnosząc z niego jak najlepiej o usposobieniu studenta dla Austryi, miały mu ofiarować bezpłatne miejsce w instytucie Terezyańskim w Wiedniu dla dalszego kształcenia się i karyery...

Tymczasem jednak zwolna zaczął już nań działać ogólny nastrój ogarniający Galicyę, a zwłaszcza bezpośredni wpływ patryotycznie nastrojonych kolegów, — i łącząc się z ówczesnymi tak ważnymi wypadkami — rozbudzał go i uświadamiał pod względem patryotycznym. Zrazu zachowuje się on jeszcze raczej biernie, poddaje się ogólnemu nastrojowi i idzie bezwolnie za ruchem całej

[1]) P. list z 7. III. 1809 i inne.

[2]) Równocześnie pojawił się wtedy wydrukowany w Zamościu przekład tych pieśni Collina, dokonany przez bezimiennego autora (p. Bibliografia Estreichera).

masy... I tak, kiedy młodzież, zagrzana zwycięstwami wojsk polskich, coraz tłumniej przedziera się do Księstwa, — dokąd powrócił książę Józef w czerwcu, — i staje w szeregach, postanawia i Brodziński za innymi to samo uczynić. Że zaś właśnie ukończył gimnazyum i nie miał co z sobą zrobić, więc też nikt mu tego bardzo nie odradzał.

Wykonanie planu opisują Wspomnienia: „przypadkiem zasłyszałem o jednym uczniu Niemierzycu, o cztery może lata młodszym odemnie, który miał zamiar do Polaków się udać. Jeden wieczór rozmowy utrwalił nasze postanowienia, przedsięwzieliśmy nazajutrz wyruszyć. Pomógł do tego oficer polski przebrany, który przepisał nam drogę i przyrzekł pomoc obywatelów. Tego samego dnia udałem się do Parczewskich zwierzyć się z mego zamiaru. Ojciec chciał niby o tem nie wiedzieć, matka i syn — lubo z płaczem — przystali na to. Rano nazajutrz o świcie udałem się jeszcze do nich: od matki otrzymałem medalik z Matką Boską w skórkę obszyty, który mi kazała na piersiach nosić, trzy dukaty w złocie i kilkanaście reńskich, a nawet paczkę szarpi. Po rzewnem błogosławieństwie i dziękach pożegnałem przyjaciela i dobrodziejów i w połączeniu z towarzyszem przygód ruszyliśmy polami w naszą podróż...“.

I tak niespodziewanie rozstrzygnął się dalszy los Brodzińskiego. Udał on się więc do wojska polskiego, a nie do Krakowa na Uniwersytet, jak to sam podaje mylnie w swojej Autobiografii [1]). Skończyły się więc już jego lata szkolne: oceniając ich rezultaty, należy stwierdzić, że w tych trzech ostatnich latach spędzonych w Tarnowie zmienił się Brodziński i wyrobił bardzo znacznie i to pod wielu względami. Wprawdzie ogólny jego poziom umysłowy nie był i teraz jeszcze zbyt wysoki, a usposobienie było raczej dziecinne, mało dojrzałe [2]), — ale to nieunikniony wynik tak dłu-

[1]) Pamiętać należy, że pisana była ona dla rządu rosyjskiego przez kandydata na stanowisko profesora Uniwersytetu w Warszawie, — nie można więc przywiązywać zbyt wielkiej wagi do niektórych jej informacyi.

[2]) Najlepiej przekonywają nas o tem listy Kazimierza do siostry Szczęsnej, w których jest on zupełnie szczery i swobodny. Otóż widzimy, że ile razy jest wesoły, wpada w ton nieco dziecinny, popisuje się nieudanymi zazwyczaj dowcipami; kiedy znowu jest poważny, smutny, wyraża uczucia swe przesadnie czułostkowo i tkliwie. Niemile uderza też wspominana już wyżej skłonność do moralizowania i ironizowania, narzekania na zepsucie warstw wyższych itp. u chłopca, nie mającego przecież najmniejszej znajomości świata i ferującego swe wyroki wyłącznie na podstawie opinii przejętej od innych.

giego zaniedbania i tak niedawnego dopiero rozbudzenia umysłowego. I pod tym jednak względem widzimy pewien postęp, objawiający się zwłaszcza w jego stosunkach koleżeńskich i towarzyskich, w przezwyciężeniu dawniejszej nieśmiałości i przygnębienia...

Zmiany daleko widoczniejsze obserwowaliśmy w zakresie jego kształcenia się, erudycyi, która rośnie stale zasilana gorliwą lekturą dzieł z zakresu literatury polskiej i powszechnej. Największe znaczenie miało naturalnie poznanie już wówczas literatury niemieckiej XVIII w. i sam ten fakt każe już uznać okres ten za prawdziwie przełomowy w rozwoju przyszłego autora rozprawy „O klasyczności i romantyczności". Równocześnie oddawał się Brodziński własnej twórczości i w niej się coraz doskonalił. Wprawdzie formy, uprawiane pod wpływem brata, nie były dlań odpowiednie, ale i pod tym względem zauważyliśmy u niego pod koniec pewną emancypacyę i zwrot ku poważnej liryce.

Znaczenie tego okresu w życiu Brodzińskiego jest więc naprawdę wielkie: wtedy to właśnie stał się on z bezmyślnego dziecka — poważnym, myślącym młodzieńcem, — co więcej, poetą, a wyrabiał się już na przyszłego krytyka; po dotychczasowem bezcelowem błąkaniu się — wszedł on więc teraz na tory, którymi miał odtąd kroczyć już do końca życia [1]).

KSIĘGA DRUGA.

Lata służby wojskowej.

1809—1814.

I.

Pobyt w Krakowie.

Przeprawa przez granicę do Księstwa, na jaką odważył się Brodziński, była przedsięwzięciem wcale niebezpiecznem; rząd

[1]) Z końcem tego okresu urywają się i „Wspomnienia młodości" Brodzińskiego. Z okresu następnego mamy już tylko kilka luźnych i drobnych urywków, a cała reszta (Brodziński miał Wspomnienia doprowadzić aż do 1830 r.) zaginęła, jak dotąd, bez śladu.

O ogromnem znaczeniu zachowanej części Wspomnień dla biografii Bro-

austryacki bowiem, widząc masową emigracyę młodzieży, zasilającej przecież w ten sposób szeregi jego nieprzyjaciela, ogłosił edykt grożący surowemi karami za przemykanie się do Księstwa i ustawił na granicy silny kordon wojska dla chwytania przekradających się.

W jednym z ocalonych fragmentów dalszego ciągu „Wspomnień“ [1]) opisał Brodziński swoje przygody podczas przeprawy w ten sposób: „Wędrówka nasza była dość niebezpieczna. Zapewniano nas, że korpus obserwacyjny Galiczyna (sic), który wówczas ciągnął niezmiernie powoli przez Galicyę, miał udział w chwytaniu zbiegów do wojska polskiego. Omijaliśmy więc starannie wszelkie przewłóczące się komendy. Wstąpiliśmy do jednego obywatela, gdzieśmy zastali same kobiety. Posiliły nas i żałowały, szczególniej Niemierzyca, który obok mnie był malutki i jeszcze szczuplejszy. Nagle dano znać, że kozacy wpadli na podwórze. My naturalnie uprzedzeniśmy byli, że to za nami. Wspólnie więc z damami schowaliśmy się w różne kąty, żartując z tych najpierwszych dowodów naszej rycerskiej odwagi. — Dalsza podróż odbywała się wszędzie pomyślnie. Obywatele i wieśniacy sami wzwyczajeni w takie przechody, mieli sposoby ułatwiania podróży i czynili to z wszelką patryotyczną gorliwością“...

Mimo to wszystko jednak nie zdołali się oni przekraść niepostrzeżeni — i już na samej prawie granicy wpadli w ręce patrolu austryackiego; odesłano ich do komendy, gdzie czekała ich kara śmierci; jednakże żołnierz prowadzący chłopców, litując się może nad tak młodym ich wiekiem, pozwolił im uciec, zabrawszy tylko pieniądze, w jakie zaopatrzyli się na drogę. Dzięki temu zdołali się wkońcu przedostać szczęśliwie przez granicę: ale znalazłszy się w Księstwie, dowiedzieli się zaraz, że niepotrzebnie narazili się

---

dzińskiego pisano już wiele (w ostatnich czasach prof. J. Tretiak we wstępie do wydania Wspomnień z 1901 r.); kilka uwag o nich ze swej strony dorzucimy przy omawianiu okresu lat, w których je Brodziński spisywał.

[1]) Ustęp ten znał już — z niewymienionego źródła — Siemieński i podał jego treść (co prawda — niedokładnie, więc może tylko na podstawie ustnej tradycyi). Sam tekst odnalazł między papierami Brodzińskiego Dmóchowski, nie wspomniał jednak o nim w artykule z 1870 r., a tak samo nie wydrukowano go w edycyi Poznańskiej (dziś znajduje się on — wraz z kilku dalszymi fragmentami — w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr. 4604). Dopiero w r. 1902 ogłosił go — ale na podstawie innego źródła (Warszawskiego) — prof. Gubrynowicz w Pamiętniku literackim.

na tę niebezpieczną przeprawę, gdyż wojska polskie wkroczyły już tymczasem znowu do Galicyi.

W tych bowiem pierwszych dniach lipca rozstrzygnęły się bardzo ważne wypadki i zmieniła się ogólna sytuacya Europy. I tak — czerwiec był chwilą, kiedy ważyły się losy Napoleona, zachwianego poważnie w wojnie z Austryą przez porażkę pod Aspern. Wobec tego zanosiło się na ważny przełom: cała Europa wyczekiwała gorączkowo rozstrzygnięcia, by w razie klęski Napoleona przerzucić się otwarcie do obozu jego wrogów. Wobec takiej sytuacyi musiały się zatrzymać w swych pomyślnych operacyach także wojska polskie: Książę Józef zrozumiał bowiem dobrze, że na wypadek dalszych niepowodzeń Napoleona — wszelkie zdobycze polskie w Galicyi będą stracone, gdyż rozłożone tutaj wojska rosyjskie, dotąd sprzymierzone jeszcze z Francyą, przejdą natychmiast na stronę Austryi. Wycofał więc wojska swe z Galicyi i rozłożył się obozem w Puławach, ściągając tymczasem nowe siły i reorganizując uszczuplone szeregi.

Ale już w kilka dni później sytuacya wyjaśniła się całkowicie: Napoleon odniósł świetne zwycięstwo pod Wagram, a wobec tego cała Europa musiała pozostać nadal przy jego rydwanie. Książę Józef natychmiast na wieść o zwycięstwie wkroczył znowu do Galicyi, obsadzonej przez „sprzymierzonych" Rosyan, i zdążał wprost pod Kraków, który też istotnie zajął 15 lipca, mimo intryg ze strony Rosyan. Stąd zamierzał on podbój reszty Galicyi, ale w tej chwili ubezwładniła go wieść o rozejmie zawartym między Austryą a Francyą w Altenburgu. Znowu więc musiał zaprzestać walki i oczekiwać, co przyniosą najbliższe wypadki, — na razie zaś zatrzymał się w Krakowie, uzupełniając w dalszym ciągu swą armię. Zadanie to było łatwe, gdyż ochotnicy napływali zewsząd, zwłaszcza zaś z Galicyi.

Otóż między innymi — nadciągnęli teraz z powrotem z Księstwa i nasi obaj chłopcy do Krakowa (przyłączonego właśnie pokojem Schönbrunskim wraz z całą Galicyą zachodnią do Księstwa Warszawskiego). Wszędzie po drodze widzieli objawy powszechnej radości i pewnej już teraz nadziei rychłego oswobodzenia całej Ojczyzny przez Napoleona, — jeszcze bardziej zaś uderzył ich nastrój ten w Krakowie:

„Wszedłszy do Krakowa — odurzeniśmy zostali wesołym zgiełkiem ludu wszelkiego stanu po ulicach. Cały rynek zajęty przez

wojsko na nim obozujące, — damy, oficerowie, prości żołnierze, bogaci kupcy, szlachta, chłopy — wszystko cieszyło się, wzajemnym siebie widokiem zachwycone, bo się Polakami widzieli; obok nich kosze z winem i wędliny w serwetach rozłożone, znajomi i wojskowi zapraszani raczyli się, wznosząc zawsze okrzyki: Niech żyje Polska! Napoleon Wielki! książę Józef! Żołnierze rozłożeni byli w budach dawniej na jarmarki przyrządzanych, mając do sytu przynoszonej żywności i trunków. Obok starych oficerów, na których znać było trudy wojenne, wyszarzane mundury i rzadkie naówczas krzyże polskie lub legii honorowej, — tyleż, jeśli nie więcej, widzieć można było oficerów i żołnierzy młodych i starych, matrony i dziewice, — wszystko w rodzinnej poufałości i weselu" ..

„Cały ten zajmujący obraz psuł tylko widok wojska rosyjskiego, które, jak wiadomo, starało się w tej samej chwili wejść do Krakowa od Podgórza, w której zwycięscy Polacy weszli od Kleparza. Polacy mieli swój główny odwach w ratuszu, oni obok — ku kościołowi Panny Maryi. Zaciągowi na wartę przypatrywał się tłum ludu, zmianie zaś straży moskiewskiej chłopcy uliczni przedrzeźniali... Zaczepki żołnierzy, wyzywanie między oficerami wojsk obydwu były cogodzinne. Atoli książę Józef przez pełne grzeczności obejście się z młodym Suwarowem — z umysłu publiczności okazywane, potrafił utrzymać potrzebną harmonię, bo w tym szale uczuć narodowej wolności żadne rozkazy i policya nie mogłyby były nieprzyzwoitościom zapobiedz [1])" ...

Znalazłszy się w oswobodzonej stolicy — starali się naturalnie nasi chłopcy przedewszystkiem o przyjęcie do wojska. Nie poszło im to łatwo, gdyż wobec wielkiego napływu ochotników, a braku kwater, żywności, broni itp. przyjmowano wtedy już tylko co silniejszych i fizycznie rozwiniętych. Na szczęście jednak znaleźli bardzo skuteczną protekcyę i pomoc w osobie Wincentego Reklewskiego, dawnego przyjaciela i kolegi Andrzeja.

Reklewski służył przy wojsku już od kilku lat. Uniwersytet krakowski opuścił on równocześnie z Andrzejem w r. 1806 — i kiedy Andrzej udał się do Wojnicza, Reklewski najprawdopodobniej już wtedy zaciągnął się do wojska polskiego w Księstwie. W każdym razie wiemy na pewne, że już w r. 1807 służył w dwu-

[1]) Ustęp ten jest znowu urywkiem ze Wspomnień; przytoczyliśmy go, jako ciekawe świadectwo ówczesnego nastroju, panującego w oswobodzonym Krakowie.

nastej kompanii artyleryi pieszej i brał udział we wszystkich późniejszych operacyach wojsk polskich, zwłaszcza zaś w chlubnych walkach 1809 r., tj. w bitwie pod Raszynem i pod Sandomierzem, gdzie się chlubnie odznaczył; tam to otrzymał on rangę kapitana oraz złoty krzyż zasługi za męstwo. Wkrótce potem wkroczył zwycięsko wraz z innymi do Krakowa — i tak spełniły się jego gorące oddawna marzenia, że przyczyni się kiedyś do oswobodzenia ukochanej stolicy z rąk Austryaków.

Za jego to więc protekcyą przyjęto teraz — z końcem lipca 1809 r. — obu chłopców do dwunastej kompanii artyleryi, którą on dowodził. Osiągnął więc wreszcie Brodziński cel swych marzeń, a szczęście posłużyło mu tym razem niezwykle, dając mu za dowódcę dawnego znajomego, życzliwego mu, a w dodatku jeszcze — poetę, a więc pozwalającego mu chętnie na oddawanie się naukom i twórczości poetyckiej... Mimo to jednak służba wojskowa musiała — po chwilach pierwszych uniesień — przynieść z natury rzeczy w niejednem rozczarowanie, ostudzić jego zapał i marzenia: „Otrzymaliśmy kwaterę“ — opowiada on we Wspomnieniach — razem z trzema starymi żołnierzami od tyłu w izdebce ciemnej i wilgotnej, o jakie w Krakowie nie trudno[1]). Z początku znosić musieliśmy żarty i przymówki żołnierzy, którzy niewiele mieli względu na nas nie dlatego, żeśmy byli rekruci, ale że studenci, niezdolni tornistra udźwignąć“. Różnych przykrości i upokorzeń musiało być więc z początku niemało, najgorsze zaś było to, że wątłemu chłopcu brakowało sił do podołania obowiązkom żołnierskim; z tego powodu bowiem usunięto go od służby w szeregu i poruczono mu łatwą, ale nieco dlań upokarzającą pracę przy oddziale kucharskim...

W owych pierwszych dniach służby wojskowej napisał Brodziński, jak sam stwierdza we Wspomnieniach, Odę na dzień urodzin Napoleona[2]) (a więc na 15 sierpnia 1809 r.)[3]); wiersz ten wydrukowano zaraz w osobnej odbitce i rozpowszechniano w wojsku. Obok sławy, jaką okrył on młodziutkiego poetę, miał on jeszcze

[1]) Wkrótce potem ulokowano Brodzińskiego jeszcze fatalniej. [P. dalszy ciąg powyższego urywku Wspomnień (Pamiętnik literacki 1902)].

[2]) Jest to utwór cytowany często, ale nigdzie nie przedrukowany. Estreicher wymienia go w Bibliografii, — ale w bibliotekach nigdzie go nie znalazłem.

[3]) Dzień ten obchodzono w Krakowie bardzo uroczyście (przegląd wojsk, illuminacya, bal w Sukiennicach); p. Ambroży Grabowski: „Wspomnienia“ — wydał prof. Estreicher 1909 r.

dlań i to znaczenie, że dopomógł mu połączyć się z bratem. Andrzej bowiem, który również wstąpił niedawno do wojska (do 16. pułku piechoty), przebywał wtedy na kwaterze we wsi Wawrzeńczycach, niedaleko od Krakowa leżących, — nie wiedząc naturalnie wcale o tem, że brat jego wstąpił do wojska i tak blizko niego się znajduje. Gdy więc teraz wpadł mu w ręce ten wiersz z Krakowa z podpisem: „Kazimierz Brodziński od artyleryi", — natychmiast pospieszył zobaczyć się z bratem...

Tymczasem pobyt w Krakowie, zrazu niby tylko chwilowy, zaczął się dzięki stałemu zawieszeniu broni przedłużać — i trwał (dla Brodzińskiego) około dwóch lat. Ta przerwa w wojnach była naturalnie dlań ogromnem dobrodziejstwem, bo w samym początku, świeżo przyjęty do wojska i fizycznie nie rozwinięty, nie zdołałby z pewnością podołać trudom wojennym; tak zaś, przez te dwa lata pokoju zaaklimatyzował się w wojsku, a przedewszystkiem hartował swe zdrowie i wyrabiał siły fizyczne. To też niebawem już pozwolono mu, uznając jego gorliwość w wypełnianiu obowiązków, powrócić do służby w szeregu, — a we wrześniu został już nawet podobno kadetem. Zachowała się mianowicie notatka, że 9 września 1809 r. adjutant placu, Jankowski, podpisał rozkaz do komisyi kwaterniczej w Krakowie, by wyznaczyła kwaterę dla Kazimierza Brodzińskiego, kadeta artyleryi [1]). Obowiązki swe starał się on wypełniać jak najsumienniej, na szczęście zaś nie były one zbyt ciężkie i nużące, — a, co najważniejsza, pozostawiały dosyć czasu wolnego.

Nasuwa się więc pytanie, jak przepędzał Brodziński te chwile wolne? Wnioskując na podstawie dotychczasowego sposobu życia jego w Tarnowie, nie można wątpić, że i teraz, gdy szczęśliwem zrządzeniem losu znalazł się — zamiast na polu wojny — w tem stołecznem mieście wśród pokoju i wolny od troski o swe utrzymanie, mógł czasem swym poza służbą dowolnie rozporządzać, — zapragnął zaraz wyzyskać sposobność tę dla dalszego swego kształcenia się; warunki zaś po temu były naturalnie w stolicy daleko

[1]) Notatkę tę cytowali biografowie na podstawie recenzyi dziełka Siemieńskiego, zamieszczonej w Przeglądzie poznańskim 1852 r. przez bezimiennego recenzenta, który przytoczył w niej powyższy cytat, opierając się, jak twierdzi, na urywku Wspomnień. Byłby to więc nowy jeszcze, nieznany skądinąd fragment Wspomnień Brodzińskiego. — Sam oryginał owej kartki kwaterniczej otrzymała Biblioteka Jagiellońska w r. 1885 od prof. St., — jak o tem świadczy notatka w Przewodniku bibliograficznym z 1885 r., str. 121—2.

pomyślniejsze, niż w miasteczku prowincyonalnem. I tak — przedewszystkiem mógł teraz Brodziński urzeczywistnić dotychczasowe marzenia o uczęszczaniu na Uniwersytet; że ze sposobności tej w Krakowie istotnie korzystał, na to nie brak dowodów. Sam Brodziński stwierdza to zupełnie wyraźnie w autobiografii: „udałem się do Uniwersytetu krakowskiego, przy którym przez półtora roku powięcałem się naukom filologicznym i filozoficznym". W wierszu pisanym już na schyłku życia pt. „Wspomnienia z Krakowa" opowiada znowu, że tutaj to poznał po raz pierwszy świat starożytnych Greków i Rzymian.. ; że tak było istotnie, świadczy o tem erudycya w zakresie literatury klasycznej, jaką okazuje chociażby Dzienniczek wojskowy, pisany w r. 1813. Wreszcie dowodem pośrednim, że uczęszczał on na wykłady, są także zawiązane wtedy stosunki z profesorami krakowskimi, np. z Jackiem Przybylskim oraz Feliksem Słotwińskim.

Z samego faktu uczęszczania na wykłady — nie wynika jednak jeszcze wcale, by był on zapisany na Uniwersytet, jako jego uczeń. Już na pierwszy rzut oka wydaje się to mało prawdopodobnem, bo zapewne nie pozwoliłby mu na to już sam charakter wojskowego, — a zresztą zajęcia służbowe — mimo wszelkich nawet ulg, jakie mógł poczynić dlań Reklewski, przeszkodziłyby mu w systematycznem uczęszczaniu na wykłady. Pragnąc kwestyę tę, dotąd niebadaną, a wobec powyższego cytatu z autobiografii — bądźcobądź dosyć niejasną, ostatecznie rozświetlić, zwróciłem się do Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego i tutaj — dzięki uprzejmości kustosza Dra Adama Chmiela — przejrzałem akta wydziału filozoficznego z tych lat. Zachowało się ich, co prawda, bardzo mało, — jednak udało się przecież odnaleść spis uczniów Wydziału filozoficznego z roku 1810/11; otóż nazwiska Brodzińskiego między nimi niema [1]), a przecież właśnie w tym roku, który przepędził w całości w Krakowie, mógłby najprędzej być zapisanym na Uniwersytet [2]).

Stwierdzając więc ostatecznie, że Brodziński uczęszczał na Uni-

---

[1]) Nawiasowo dodam, że zapisanych było w tym roku na Wydziale filozoficznym zaledwo 80 uczniów, oraz, że między nimi znajdował się Karol Parczewski, przyjaciel Brodzińskiego z Tarnowa...

[2]) W ogólnem „Album (auditorum) c. r. Universitatis Cracoviensis ab anno 1802—1837" (nr. ręk. w katalogu Wisłockiego 4060) brak niestety właśnie spisów uczniów z lat 1804—1811. W Dzienniku podawczym Uniwersytetu oraz protokołach Senatu z tych lat nie znalazłem żadnej wzmianki o Brodzińskim.

wersytet krakowski — jako wolny słuchacz, gość, — spieszymy odpowiedzieć na pytanie ważniejsze, co i ile mógł on z wykładów skorzystać, czyli, jakim był stan ówczesny uniwersytetu?

Losy prastarej szkoły Jagiellońskiej były podówczas, w ostatnich kilkudziesięciu latach bardzo zmienne. I tak — zaledwo podźwignęły ją z długotrwałego upadku reformy Kołłątaja, zaledwo okazały się pierwsze tych reform skutki i owoce, już w r. 1795 Kraków dostał się pod jarzmo austryackie. I teraz nadchodzą dla uniwersytetu lata najsmutniejsze, - rząd austryacki przystępuje do jego germanizacyi. Nie odrazu wprawdzie: przez kilka pierwszych lat pozostawia go w spokoju, pozwala wykładać dawnym profesorom — po polsku i łacinie [1]). Ale już w roku 1803 zaczynają się pierwsze reformy, a ostatecznego dzieła germanizacyi dokonywa rząd w roku 1805. Wtedy to zwinął on uniwersytet lwowski; otóż profesorów ze Lwowa (byli nimi sami Niemcy) przenosi do Krakowa, — a dotychczasowych krakowskich usuwa — z wyjątkiem zaledwo kilku; wszystkie wykłady muszą się odtąd odbywać w języku niemieckim lub łacińskim...

Smutny ten stan nie trwał jednak na szczęście długo: oto już w roku 1809 książę Józef odebrał Kraków Austryi — i wraz z całą Galicyą zachodnią przyłączył do Księstwa Warszawskiego; a jedną z pierwszych jego trosk po zakończeniu wojny — była właśnie polonizacya uniwersytetu, nazwanego wtedy „Szkołą główną“ i przywrócenie w niej, w głównych przynajmniej zarysach — urządzeń zaprowadzonych przez Kołłątaja [2]). Sama reforma urządzeń nie mogła jednak wystarczyć i dla podniesienia poziomu uniwersytetu było rzeczą najważniejszą wyposażenie go odpowiedniemi środkami materyalnymi oraz obsadzenie opróżnionych katedr wybitnemi siłami polskiemi; niestety jednak i jedno i drugie nie było na razie możliwem do spełnienia. I tak większych dotacyi pieniężnych — mimo całej życzliwości okazywanej uniwersytetowi przez księcia Poniatowskiego oraz samego

[1]) P. prof. W. Czermak: Uniwersytet Jagielloński w czterech ostatnich wiekach. Kraków 1900 r. — oraz J. Sołtykowicz: O stanie Akademii Krakowskiej od założenia do chwili obecnej. Kraków, drukarnia Gröbla 1810 r.

[2]) Ostatecznego aktu reformy dokonano dnia 2. XII. 1809 r., — a opisuje go broszura, wydana przez nowo mianowanego rektora, Sebastyana hr. Sierakowskiego, pt. „Urządzenie Szkoły głównej Krakowskiej“, Kraków, druk. Szkoły głównej 1810 r. Właściwym, choć niewymienionym autorem tego pisma, a zarazem twórcą całej owej reformy z 1809 r. — był Hugo Kołłątaj. (P. prof. W. Tokarz: Ostatnie lata H. Kołłątaja, Kraków, 1905 r.).

króla Fryderyka Augusta[1]) — niepodobna było uzyskać w owych latach, kiedy to resztki funduszów wyczerpanego już finansowo kraju obracać trzeba było niemal wyłącznie na utrzymanie armii. Niemniej dotkliwym był brak profesorów, bo dotychczasowi, tj. Niemcy, usunęli się teraz niemal wszyscy[2]). a odpowiednich kandydatów z pośród Polaków, nie łatwo było odrazu wyszukać. Przeważnie powołano więc profesorów dawniejszych, usuniętych przez rząd austryacki w latach 1802/5, — a więc emerytów, ludzi starych, pozbawionych już energii i zapału. Tak np. katedrę filologii klasycznej powierzono na nowo Jackowi Przybylskiemu, który był profesorem tego przedmiotu w latach 1784—1802, spełniając równocześnie obowiązki bibliotekarza[3]); spensyonowany w roku 1802, powraca on obecnie na katedrę mimo podeszłego już wieku i nadwątlonego zdrowia, nadto zaś obejmuje obowiązki dziekana wydziału filozoficznego. Na stanowiskach tych wytrwał jednak tylko dwa lata i już z końcem 1811 r. musiał ponownie ustąpić z powodu choroby. Daleko gorsze jeszcze były losy katedry literatury polskiej: w latach tych bowiem nie była ona nawet, jak się zdaje, wogóle obsadzoną. I tak — za czasów austryackich zwinięto ją zupełnie[4]); w roku 1809 przywrócono ją wprawdzie zasadniczo, nie zamianowano jednak najprawdopodobniej na razie dla niej profesora. Z powodu braku odpowiednich dokumentów w Archiwum nie można, co prawda, stwierdzić, jak było w roku 1809/10, natomiast w odnalezionym spisie katedr na Wydziale filozoficznym z 1811 r., katedra literatury polskiej — jedyna z pośród wszystkich — wymieniona jest bez podania nazwiska profesora, co oznaczało, że na razie nie była obsadzona. W aktach z 1812 r. spotykamy się wreszcie

---

[1]) Podczas bytności swojej w Krakowie 1810 r. zwiedził król także Uniwersytet. Na jego cześć urządzono uroczyste publiczne posiedzenie Szkoły głównej, na którem prof. Sołtykowicz odczytał wykład „O stanie Akademii Krakowskiej", ogłoszony następnie drukiem; nutą przewodnią odczytu było ubolewanie nad obecnym upadkiem niegdyś świetnej Szkoły.

[2]) P. Archiwum do dziejów oświaty i literatury, tom pierwszy: Seredyński: Zapiski i dokumenta do dziejów instrukcyi publicznej w Polsce r. 1812—1821 — oraz Wykaz chronologiczny hierarchii stanu nauczycielskiego w Szkole głównej krakowskiej od r. 1780—1809.

[3]) P. Zakłady Uniwersyteckie. Kraków 1864 r. (z przedmową Majera).

[4]) W odnalezionym spisie prelekcyi z 1809 r. (niemieckim) znajduje się wprawdzie ogólnikowa wzmianka, że wykłady historyi literatury będą później ogłoszone, — mowa tu jednak niezawodnie o historyi literatury niemieckiej.

ze wzmianką, że historyę literatury polskiej miał wykładać w zastępstwie — prof. filozofii, Jaroński (dwie godziny tygodniowo — u siebie w domu). — Z innych przedmiotów, które mogły Brodzińskiego żywiej interesować, wymienić należy historyę, wykładaną przez Czermińskiego, bibliografię — przez J. S. Bantkiego (bibliotekarza od roku 1811)[1], — oraz filozofię ścisłą, której profesorem był, jak wspomniano wyżej, Jaroński[2].

Ze wszystkich tych wiadomości, jakie zdołaliśmy zebrać o ówczesnym stanie Uniwersytetu, wynika zupełnie jasno, że stan to był bardzo smutny — i że Brodziński dużo skorzystać z wykładów nie mógł. Przedmiotów, któreby go najwięcej interesowały, jak historyi literatury polskiej i powszechnej, nie wykładano wtedy wcale; wobec tego więc zajął się on głównie wykładami filologii klasycznej oraz filozofii ścisłej; ślady studyów w obu tych kierunkach odnajdziemy niebawem w Dzienniczku oraz w listach.

Uniwersytet zawiódł więc w znacznej mierze jego oczekiwania[3] — i obecnie musiał on w ulubionych swych przedmiotach kształcić się nadal sam tak, jak dotychczas w Tarnowie; ale też do tego samodzielnego kształcenia się mógł on znaleść teraz w stolicy daleko więcej sposobności i ułatwień.

Jedną z takich sposobności mógł być teatr. O teatrze krakowskim z tych lat słyszy się bardzo mało — i istotnie na większe pochwały i rozgłos on nie zasługiwał, nie mniej przecież istniał już wtedy[4]. Twórcą jego i dyrektorem (mniej więcej od 1781 r.) był Jacek Kłuszewski, starosta Brzegowski; dawał on zrazu przedstawienia w Pałacu Spiskim, potem w osobnym budynku przy rogu ulicy Szczepańskiej. Za rządów austryackich musiał teatr swój przerobić na niemiecki ale i wtedy grywał niekiedy obok niemieckich — utwory polskie. W roku 1809 nastąpiło znowu spolszczenie teatru, — ale poziom jego we wszystkich tych fazach był dosyć nizki, więc też w życiu umysłowem Krakowa nie odegrał on większej roli; w ostatnich latach dopiero zaczęły budzić większe zainteresowanie ogółu — przed-

[1] P. Zakłady Uniwersyteckie.

[2] Filozofią, zwłaszcza zaś Kantem, zajmował się także prof. filozofii prawa, Felix Słotwiński; Brodziński korespondował z nim później (w r. 1814), — być może więc, że uczęszczał obecnie także na jego wykłady.

[3] Br. wyznaje to sam w jednym z wierszy w Dzienniczku z 1813 r.

[4] P. K. Estreicher: Dzieje teatru w Polsce, 3 t. 1873 — oraz Ambroży Grabowski: Wspomnienia, 2 t. — wydał prof. St. Estreicher. Kraków 1909 r.

stawienia patryotyczne okolicznościowe (urządzane na rocznice narodowe lub uroczystości Napoleońskie). — Ale w roku 1809 miał Kraków sposobność poznać najwybitniejszą wówczas scenę polską — dzięki gościnnym występom trupy Bogusławskiego. Bawiła ona w Krakowie od 13 sierpnia do 8 października, dając ogółem 54 przedstawień; była to właśnie chwila, kiedy Brodziński przybył do Krakowa, — nie można też wątpić, że był przynajmniej na kilku przedstawieniach [1]).

Na rozwój młodzieńca, interesującego się tak żywo sprawami nauki i literatury — mógł też był oddziaływać silnie ruch umysłowy i literacki stołecznego miasta; niestety jednak, ruch ten był jeszcze wówczas bardzo skromny i słaby... Dość powiedzieć, że istniało wtedy zaledwie jedno czasopismo, tj. Gazeta krakowska, redagowana przez znanego księgarza, Jana Maya. Ukazywała się ona dwa razy na tydzień (co środy i niedziele), i ograniczała się tylko do wiadomości politycznych, podając je zresztą anegdotycznie, opisowo...

Objawem budzącego się ruchu naukowego były próby założenia w r. 1809 Instytutu naukowego, pierwszego zawiązku dzisiejszej Akademii Umiejętności; próby te jednak na razie, jak wiadomo, nie powiodły się, i dopiero w r. 1816 udało się utworzyć w Krakowie „Towarzystwo naukowe".

Niewiele też da się powiedzieć o ówczesnym ruchu literackim i wydawniczym... Drukowano wprawdzie i sprzedawano książki, — świadczą o tem choćby ówczesne drukarnie i księgarnie (Jana Maya Gröbla-Mateckiego i inne), — ale były to przeważnie dzieła służące do celów praktycznych, popularne, poradniki informacyjne (rubrykę może najpoważniejszą stanowiły kalendarze); natomiast dzieł naukowych oraz poezyi w pierwszych latach XIX wieku nie było, jak o tem już ogólnikowo wspominaliśmy, — niemal wcale. W dzialeli teratury naukowej ratują honor jedynie rozprawy Ernesta Grodka, podówczas jeszcze bibliotekarza XX. Czartoryskich (do r. 1804); pozatem są tylko pisma filozoficzne (Voigta, Jarońskiego...) lub nieliczne przekłady dzieł obcych (np. Buffona)...

Obserwując znowu ówczesny stan literatury pięknej w Galicyi, można w pierwszych latach XIX w. (t. j. za czasów austryackich) zauważyć dwa charakterystyczne, a naturalne objawy: pier-

[1]) Brodziński wprawdzie nigdzie o tem nie wspomina, ale też z czasów tych nie mamy zachowanych żadnych współczesnych jego wyznań.

wszy — to przewaga utworów pisanych po niemiecku lub łacinie (po r. 1809 autorowie, piszący dotąd po niemiecku, zaczynają próbować się w polskim języku. np. p. Glaise, Elsner itd.); a drugi, to znaczna ilość przekładów, i to z l teratur różnych narodów. I tak, z literatury francuskiej tłómaczono wówczas (żeby wymienić tylko częściej powtarzające się nazwiska) — Voltaire'a, Montesquieu'go, Saint Pierre'a, Delille'a, Genlis, Floriana, Fenelona itp.; z angielskiej — przedewszystkiem Defoe'a i Swifta; z literatury niemieckiej może najwięcej, ale za to w wyborze fatalnym: poezyė Gessnera, Gellerta, Collina, Kotzebue'go itp. Ważną pozycyę stanowią wreszcie przekłady poezyi starożytnej: pracował na tem polu przedewszystkiem niezmordowanie Przybylski, który z początkiem XIX w. wydał tłómaczenia z Ovidego, Horacego i Vergiliusa, a nieco później — Homera...

Poezyi oryginalnej niema natomiast prawie wcale, a przynajmniej niema poetów znanych, sławniejszych, którzyby poezyę uważali za swe właściwe powołanie, jej się stale poświęcali. Wogóle z utworów większych drukowało się wówczas w Krakowie chyba tylko Rolnictwo Tomaszewskiego oraz Galicya oswobodzona — poemat w sześciu pieśniach Świderskiego; tragedye pisał w tych latach Dembowski, komedyę zaś reprezentuje Zgoda w oberży Tetmajera...

Poza temi dziełami spotykamy same już tylko drobne wiersze, przygodne, okolicznościowe, podpisywane przez zapomnianych dzisiaj zupełnie autorów. Wiersze takie pisano zwłaszcza na różne wypadki polityczne lub rocznice narodowe; i tak całą powódź ich, polskich i łacińskich, wywołał ingres X. biskupa Gawrońskiego na stolicę Krakowską. Po roku 1809 pisano głównie powinszowania oraz ody (podobnie, jak w Warszawie), — a więc na rocznice zwycięstw, obchody urodzin Napoleona lub ks. Józefa — oraz na przyjazd króla Fryderyka Augusta do Krakowa...

Takie ubóstwo oraz nizki stan ówczesnej poezyi pozwala nam też zupełnie zrozumieć wybitne podówczas stanowisko poetów: Andrzeja Brodzińskiego i Reklewskiego; na takiem bowiem tle wybijają się oni istotnie na pierwszy plan w Galicyi w tych latach, jako bądźcobądź pierwsi autorowie większych zbiorków oryginalnych poezyi...

Otóż Brodziński, dotychczas wychowanek brata Andrzeja, dostaje się teraz w Krakowie pod wpływ najwybitniejszego wówczas

bez wątpienia, poety galicyjskiego, Wincentego Reklewskiego. Poeta ten reprezentował – ogółem biorąc — te same mniej więcej kierunki w poezyi, co i Andrzej Brodziński; przekonywa nas o tem przejrzenie tomika jego poezyi, wydanego w 1811 r. pt. „Pienia wiejskie", w którym spotykamy obok kilkunastu erotyków oraz wierszy okolicznościowych — prawie same sielanki. Obdarzony jednak większym talentem oraz szerszym horyzontem umysłowym, — działał teraz na Kazimierza bardzo dodatnio przez to, że ośmielał go do samodzielniejszego i wyższego lotu — oraz rozszerzał zakres jego twórczości w kierunku najbardziej dlań odpowiednim, tj. uczuciowym, a zwłaszcza patryotycznym. Najważniejszym zaś był fakt, że Reklewski próbował już wtedy wyzwolić poezyę z więzów konwencyonalizmu (tej najgorszej plagi pseudoklasycyzmu) — i w tym duchu reformował idyllę XVIII wieku, zastępując w niektórych swoich sielankach idealizowanych pasterzy złotego wieku — współczesnymi wieśniakami polskimi; pod tym względem bowiem Brodziński okaże się już wkrótce jego uczniem i naśladowcą, jak to niebawem zobaczymy; na razie zaznaczamy tylko, że wpływ Reklewskiego na naszego poetę był od pierwszej chwili bardzo silny i objawił się nader dodatnio, że prawdziwie wzmocnił i rozwinął talent poetyczny Brodzińskiego.

Wpływ ten nie był zresztą jedynym. I tak — niebawem przybył do Krakowa brat Andrzej, wówczas już podoficer piechoty, i jakiś czas tu zabawił; nadto zaś działały na Kazimierza bardzo silnie, zrazu nawet silniej może, niż wpływ obu Mentorów, owe wspomniane wyżej poezye krakowskie, — okolicznościowe, patryotyczne wierszyki, które zacznie on teraz z zamiłowaniem uprawiać... Dla ogólnego znowu umysłowego rozwoju młodego żołnierza miała wielkie znaczenie zawarta wtedy znajomość, a już wkrótce serdeczna przyjaźń — z starszym o dziewięć lat Ambrożym Grabowskim. Ambroży, który z powodu sieroctwa i wynikającego stąd braku środków nie mógł kończyć szkół i właśnie w tych latach wstąpił do księgarni p. Tekli Gröblowej (secundo voto Mateckiej), zamieszkiwał wówczas mały pokoik przy ulicy Grodzkiej na trzeciem piętrze; otóż kiedy komisya kwaterunkowa wyznaczyła p. Gröblowej do ulokowania czterech sierżantów, musiał przyjąć ich Grabowski do swego pokoju. Byli to mianowicie — Mielecki, Koch, Krzesimowski oraz Kazimierz Brodziński: tak więc znalazł się nasz poeta pod jednym dachem z Ambrożym — i spędził z nim razem

blizko pół roku, a w tych warunkach przyszło z natury rzeczy do bliższego poznania się, a w ślad za tem i do przyjaźni...

Ambroży był bowiem tak samo, jak Kazimierz, chciwym wiedzy samoukiem — i z całym zapałem garnął się do nauki, pracy nad swem wykształceniem; otóż ta właśnie wspólność upodobań i zajęć połączyła ich wkrótce węzłem serdecznym. Czytali oni razem książki i o przeczytanych dyskutowali, dzielili się wrażeniami i poglądami... Dodać należy, że Grabowski miał już wtedy zakrój na badacza i kollekcyonistę, już wówczas posiadał mały zbiorek książek i medali, — oraz odznaczał się szczególniejszem zamiłowaniem do badania przeszłości. Dzięki temu mógł on specyalnie działać na swego młodszego przyjaciela bardzo korzystnie, — a mianowicie zapoznać go gruntowniej z polską historyą, pochwytane zapewne przez tegoż w ostatnich czasach wiadomości — powiązać i ułożyć w porządną całość; zwłaszcza zaś zaznajamiał go pewnie z zabytkami historycznymi Krakowa, których już wtedy był gorącym miłośnikiem [1]).

Obok tych stosunków trwalszej natury — pozawiązywał też Brodziński — na Uniwersytecie, czy w szeregach — wiele innych jeszcze przygodnych i przelotnych znajomości z młodzieńcami, zajmującymi się, jak on, nauką lub poezyą [2]). W ten sposób znalazł się więc teraz w całem gronie młodzieży krakowskiej i wraz z nią używał przyjemności życia towarzyskiego. Zbierali się oni ciągle, a że nicią łączącą ich było przedewszystkiem zamiłowanie nauki, literatury, więc też tym zajęciom się wspólnie oddawali. I tak Grabowski opowiada w jednej z notatek w Albumie, że całe to grono zbierało się często w kwaterze Reklewskiego (na ul. Grodzkiej przy kościele św. Piotra); jeden z nich — a nierzadko nasz Kazimierz — wygłaszał wtedy zazwyczaj jakiś odczyt o kwestyach, które wtedy studyowali, poczem wywiązywały się na ten temat pogadanki, dyskusye nieraz długo się przeciągające. Zebra-

[1]) Grabowski przechował też nieco nieznanych dotąd wspomnień i szczegółów o Brodzińskim oraz listów i poezyi naszego poety z tych lat w Albumie, poświęconym przezeń Brodzińskiemu. Bliższe szczegóły o nim — p. we Wstępie do „Nieznanych poezyi K. Br.“ Kraków, 1910 r.

[2]) Przypomnieć należy tu także wspomniane już wyżej, aczkolwiek z natury rzeczy dalekie zapewne stosunki Brodzińskiego z profesorami Uniwersytetu, np. z Felixem Słotwińskim, zwłaszcza zaś z Jackiem Przybylskim, mieszkającym w tej samej kamienicy, co Grabowski. Silniejszem echem odbiją się znajomości te dopiero w listach Brodzińskiego z 1814 r.

nia takie kończyła zazwyczaj skromna wieczerza, zakrapiana krupnikiem... Również często zachodzili do księgarni p. Gröblowej — dla oglądania nowych książek; a ten wstęp wolny do księgarni ułatwiał naturalnie Brodzińskiemu ogromnie znajomość i możność otrzymywania dzieł mu potrzebnych, co pozwalało do studyów wprowadzić teraz pewną systematyczność.

W dzień spędzali oni znowu wolne chwile na wspólnych spacerach, zwiedzaniu miasta lub wycieczkach w okolicę; tak np. z Reklewskim zapuszczał się Brodziński często aż do Ojcowa — i tam, na łonie pięknej przyrody, oddawali się twórczości poetycznej, jak to wspomina czule Kazimierz w Dzienniczku wojskowym.

Widzimy więc, że nasz dorastający młodzieniec dostał się teraz w Krakowie w wir życia koleżeńskiego, które miało dlań zawsze tyle uroku, i spędzał chwile naprawdę bardzo miłe. Oszołomiony tem — zapomina łatwo o przeszłości, o życiu szkolnem w Tarnowie, wchodzi teraz w fazę nową i przystosowuje się szybko do nowych warunków. Przeszłość cała staje się dlań daleką, jak sen jakiś — nierzeczywistą, przesłoniętą mgłą; zresztą niema on nawet czasu o niej myśleć, tylu teraz zajęciom i rozrywkom oddany. Obok wspomnianych już wyżej — niemało czasu zabierają mu także zawiązane świeżo stosunki towarzyskie: i tak bywał on wtedy w domu szefa Ambrożego, p. Mateckiego, gdzie poznał jego córkę, Elżbietę, — oraz kilka innych bywających tamże rodzin, np. państwa Habowskich, Lukańskich itd.[1]). Oddany temu życiu pełnemu przyjemności, a wolnemu od codziennej troski o jutro, otoczony gronem przyjaciół — staje się wnet bardziej, niż kiedykolwiek dawniej, wesołym, chętnym do uciechy i zabawy...

Nastrój radosny łączył się zresztą i do pewnego stopnia wypływał z ogólnego nastroju całej ówczesnej Polski. Wszak były to chwile w całych porozbiorowych naszych dziejach najpiękniejsze i najszczęśliwsze, — chwile jedyne niepodległości (w Księstwie), a także nadziei, więcej — zupełnej pewności rychłego zmartwychwstania reszty Polski, entuzyazmu bezgranicznego dla Napoleona, naszego zbawcy. Nastrój taki ogarniał całą Polskę, przedewszystkiem jednak udzielił się Krakowowi, który teraz — jako punkt zborny wojsk polskich, żył w ustawicznem podnieceniu, entuzyazmie, wśród

[1]) Jeszcze w 1814 r. przesyła on stale z Sulikowa w listach do Ambrożego — pozdrowienia dla panny Elżbiety (Mateckiej) — oraz panny Lukańskiej.

ciągłych uroczystości i manifestacyi narodowych uczuć... Na Brodzińskiego działało to wszystko bardzo silnie, uświadamiało i wzmacniało jego uczucia patryotyczne, jak o tem wymownie świadczą ówczesne jego poezye; wtedy też przejął się on gorącem zamiłowaniem polskiej historyi, przeszłości, która przecież w Krakowie specyalnie tak żywo przemawia z tylu swoich pomników...

Po upływie sześciu miesięcy dostał się nasz sierżant na inną kwaterę i rozłączył się w ten sposób z Grabowskim, — ale stosunki utrzymywał z nim nadal, jak i wogóle z całem tem gronem młodzieży. Szczególnie zacieśnił się jego stosunek z Reklewskim, który serdecznie go polubił i widząc w nim ducha sobie pokrewnego, znajdował prawdziwą przyjemność w jego towarzystwie; przebywali więc ciągle razem i wzdychali wspólnie do ukochanego przez obu życia wiejskiego, pędzonego cicho, na łonie natury[1]). Zwłaszcza, gdy raz Reklewski na dłuższy czas się rozchorował, Brodziński nie mógł ani na chwilę odstąpić od jego łoża, jak sam o tem pisze w liście do Szczęsnej.

Wśród tych wszystkich bowiem przeobrażeń i nowych stosunków nie zapomniał on o dawnej swej przyjaciółce i nadal utrzymywał z nią stale korespondencyę. Zachowały się z niej jednak tylko trzy listy z tych czasów i to treści dosyć obojętnej. Mimo tej samej, co dawniej, serdeczności, Kazimierz jest w nich jakiś lakoniczny, o sobie donosi bardzo mało, — widać oddany tylu zajęciom nie ma już czasu na obszerną korespondencyę, w jakiej się dawniej lubował. Dowiadujemy się też z tych listów, że Szczęsna miała wkrótce wyjść za mąż (była narzeczoną p. Szotarskiego); o Brodzińskim tylko tyle, że opiekował się on wtedy w Krakowie swym ciotecznym bratem, Franusiem. Jeden z listów miał służyć za oczywisty dowód postępów w nauce języka francuskiego i w tym celu pisany był pół na pół po francusku; istotnie bowiem kontynuował wtedy Kazimierz naukę francuszczyzny, przerwaną przedwcześnie w Tarnowie...

Wogóle, jak to ciągle podkreślamy, nie tracił on i w Krakowie czasu — i mimo licznych obowiązków i rozrywek, zdołał i teraz — dzięki przedstawionym wyżej sprzyjającym warunkom

---

[1]) P. wyjątki poematu prozą z 1813 r., zachowane u Dmóchowskiego w artykule z 1870 r., — oraz Wspomnienie o Reklewskim w Pamiętniku Warszawskim z 1815 r.

i korzystnym wpływom — niemało dorzucić do skarbca swej tak usilnie i wytrwale gromadzonej wiedzy. Z lekturą zaś i ciągłem kształceniem się szła dalej w parze twórczość poetyczna, w której Brodziński doskonalił się pod scharakteryzowanym już wyżej wpływem Reklewskiego oraz ówczesnej poezyi krakowskiej. Przedewszystkiem wykończa on i wygładza najlepsze z utworów dotychczasowych i zamierza je drukować, jako pierwszy tomik swoich poezyi. Wyraźnie donosi o tem w liście do Szczęsnej (6. VIII. 1810 r.) i cieszy się tem ogromnie: „Wiersze, kiedy Cię to Siostruniu zabawi, poślę pewnie za drugą okazyą. Kapitanowe już się drukują, a moje zaczęto; będzie to z kopersztychami, edycya superb...; takiej książki jeszcze w Polsce nie było, nie mówię pięknej z rzeczy, ale z druku“...

Wspomniane tu wiersze „Kapitanowe“, tj. Reklewskiego, wyszły istotnie 1811 roku w małym tomiku, wydanym w drukarni Gröblowskiej pt.: „Pienia wiejskie“. Natomiast tomik z poezyami Kazimierza nie pojawił się wcale — mimo, że, jak pisał on w liście, zaczęto go już drukować. Musiały więc zajść widocznie jakieś nieprzewidziane przeszkody, które druk jego uniemożliwiły — i tak zaginął cały ten wykończony zbiorek utworów z lat szkolnych, prócz drobnych tylko fragmentów, które na odpowiednich miejscach wyżej omawialiśmy.

Równocześnie jednak pisał Brodziński i nowe wiersze — już pod nowymi wpływami, — i z nich zachowały się niektóre, wcielone do późniejszych edycyi lub też w rękopisach. Należy tu przedewszystkiem znany „List o wojskowości“ [1]), drukowany w wydaniu z 1821 r. i późniejszych. Wiersz ten spotkał się z bardzo surową oceną prawie wszystkich krytyków, — a sąd taki wydaje mi się w porównaniu z ocenami innych wierszy z tej samej epoki — niesłuszny. Jest to list poetycki, a więc utwór dydaktyczny, pseudoklasyczny — i wobec tego z natury rzeczy nie możemy odeń wymagać zbyt wiele poezyi; winniśmy natomiast zbadać, czy za-

[1]) Niektórzy biografowie przenoszą wiersz ten jeszcze do czasów szkolnych z Tarnowa, — hypoteza ta jednak nie ma cech prawdopodobieństwa. Cały wiersz jest bowiem pisany pod widocznym wpływem świeżych i rzeczywistych wrażeń ze służby wojskowej, zawiera szczegóły, któreby z pewnością nie przyszły na myśl poecie marzącemu dopiero o wojsku; wreszcie i wzmianka o „uczono huczącej z katedry wymowie“ odnosi się zapewne do wykładów słyszanych na uniwersytecie krakowskim.

wiera głębsze jakie, świetniejsze, a pięknie, zgrabnie wypowiedziane myśli, czy nas w tym wierszu coś zajmie, poruszy, zadziwi, — słowem, czy dostarczy on nam tych prawdziwie miłych, estetycznych wrażeń, jakie daje np. każdy list Horacego, — a u nas choćby listy poetyczne z XVIII wieku. Otóż przyznając najzupełniej, że w utworze Brodzińskiego zalet takich znajdziemy bardzo niewiele, musimy przecież zwrócić uwagę, że utwór to bardzo wczesny, pisany przez osiemnastoletniego młodzieńca i że jako taki, wyróżnia się niewątpliwie z pośród dotychczasowych wcale znacznem wyrobieniem formy, jej zgrabnością — oraz trafnemi, zdrowemi, nieraz nawet pięknemi myślami...

A inne utwory Brodzińskiego z tych lat? — Grabowski opowiada w jednej z notatek w Albumie, że kiedy wydawał dziełko pt.: „Cuda natury", — Kazimierz przetłómaczył dla niego z niemieckiego Hymn na cześć Alp. Przeglądnąwszy wymienione dzieło [1]) — przekonałem się, że notatka mówi prawdę. Owe Cuda natury zawierają opisy osobliwości oraz piękności przyrody w różnych krajach: otóż opisując Alpy, przytacza tam istotnie Grabowski „Himn napisany wśród Alpów" panny H. M. Willams, angielki, przetłómaczony na polskie (naturalnie już z niemieckiego przekładu); nazwiska tłómacza Grabowski nie wydrukował [2]).

Wtedy też, zaraz w sierpniu 1809 r., napisał Brodziński ową wspomnianą już wyżej Odę na dzień urodzin Napoleona. — ale tekst jej nie zachował się. Skimborowicz donosi nadto, że wykończył on wtedy większy poemat pt.: „O pustyni św. Salomei" — i stale go ze sobą nosił, aż utracił go w wirze walki pod Berezyną; poemat ten miał sam poeta wysoko cenić i zawsze żałować jego utraty...

Wogóle pisał Brodziński wtedy dużo: jeszcze Dmóchowski znał niemało utworów z tych lat i cytował ich tytuły w artykule z 1870 r., — ale tekstu ich nie wydrukował; kiedy zaś obecnie odszukałem pozostałe po nim rękopisy, znalazłem w nich już tylko trzy wiersze z tego okresu, tj. „Do wojsk polskich", „Po zawartym pokoju" i „Duma nad drzewkami zasadzonemi na rynku krakowskim". Wiersze to bardzo ważne: szczególnie zajmującym jest pierwszy, napisany w formie ody, pełen patryotycznego entuzyazmu, po raz pierwszy pojawiającego się tu w poezyi Brodzińskiego:

[1]) Ukazało się ono w druku w roku 1811.

[2]) Nie znając oryginału — trudno oceniać wartość tego przekładu; tekst jego przytaczam w Dodatku.

„Skąd idziesz nad brzeg Wisły wojsk rozlicznych tłumie,
Czyli miłość ojczyzny mężów stwarzać umie?
Czy — gdy się groby kruszyły
I Matka nasza z mogiły
Wstała ze snu ocucona
Na mieczu Napoleona, —
Czy razem z jej grobu wypadły jej syny
Zrzucić zwiędłe, a świeże wdziać na skroń wawrzyny?
Dziwcie się, obce, drżyjcie wiarołomne ludy,
Rozpaczać za ojczyzną — jest to działać cudy!...
. . . . . .
. . . . . .
Jak gdy po wielkiej suszy piorun grzmi straszliwy
I mści się piorunami za spieczone niwy,
Tak Polak bije tyrany,
Co śpiącym kładli kajdany“... itd.

We wszystkich zwrotkach rozbrzmiewa ten oddźwięk tryumfu, wiary w Napoleona, nadziei jakgdyby już spełnionych — i to przeświadczenie o własnej sile, co te czasy ożywiało. Ciekawym jest nadto ten wiersz, jako jeszcze jedna oda z owych lat upojenia, w których istotnie ten rodzaj poezyi najlepiej mógł wyrazić uczucia piersi wszystkich przepełniające. Dotąd znaliśmy tylko ówczesne ody warszawskie, — ale, jak wyżej już widzieliśmy, — pisano je wtedy także w Krakowie, i wiersz powyższy powstał pod ich właśnie wpływem.

W innym zupełnie nastroju utrzymany jest wiersz „Po zawartym pokoju“. Odnosi się on zapewne do pokoju Wiedeńskiego z października 1809 r. — i wyraża radość poety z powodu zakończenia wojny; wzywa więc żołnierzy do oddania się pracom pokoju i doskonale daje poznać tęsknotę, jaką w głębi swej duszy odczuwał nasz artylerzysta nawet wówczas — mimo zewnętrznego przejęcia się nastrojem entuzyazmu wojennego — do życia cichego, sielskiego:

...„Niech raczej kraje to żelazo ziemię,
Niech zielenieją i okwitną wioski,
Nie gubcie, ale żywcie ludzkie plemię,
Bo taki był nakaz Boski“.

Tęsknota za pokojem i wsią wyraża się także w wierszu pt.: „Duma nad drzewkami na rynku krakowskim zasadzonemi — w r. 1810“:

„Ja śpiewak nieśmiały włości,
Co gajów burzę cichości,
Nie pójdę do krain Pana,
Ni do butnego Bojana.
Chowaniec wiejskiej zagrody,
Szukam pod drzewkiem ochłody,
Co sprowadzone do miasta,
Jako ja, z wstydem tu wzrasta“...

Po tym wstępie, nie bez znaczenia — jako wyrazie świadomości Brodzińskiego, że jest „śpiewakiem włości“, a więc sielankopisem, — zaczyna poeta w cieniu owych drzew marzyć... I zdaje mu się, że w ślad za niemi przybędzie kiedyś do miasta także wiejska prostota i cnoty — i nastanie epoka szczęśliwa. Z długich bojów powrócą polscy rycerze i wywalczywszy nareszcie ojczyźnie niepodległość, używać poczną owoców swej dzielności i poświęcenia... I snuje poeta ten sielankowy obraz szczęśliwej przyszłości i nie wnet spostrzega się, że to tylko marzenie, które dopiero kiedyś może się ziścić. Sielankowość, marzenie o złotym wieku — splata się tu z nadzieją lepszej przyszłości naszego narodu, a objawia się także (tu po raz pierwszy) w pojmowaniu naszej przeszłości...

Kiedy wreszcie nadeszła w roku 1811 chwila opuszczenia Krakowa, napisał Brodziński wiersz pt. „Pożegnanie Krakowian“. Utwór ten także nie był dotąd znany; słyszano tylko o nim i podawano mylną informacyę, że znajduje się wydrukowany w Gazecie Krakowskiej; tam go też wszyscy szukali — i oczywiście nadaremnie, bo w rzeczywistości ogłosił go Brodziński w Rozmaitościach lwowskich [1]). Jest to utwór wcale ładny; zrazu wyraża smutek z powodu rozstania, oraz ciężkich chwil, jakie przyniesie zbliżająca się wojna:

„Bywajcie zdrowi, bracia nasi, Krakowianie,
Mało dziś słów za serce rozrzewnione stanie,
Ten nasz smutek, to czułe pożegnanie z wami
Świadczą o tem, że miłość była między nami;
Łzy się ten nie powstydzi, kto was z oczu traci“... itd.

Ale wnet krzepi poetę myśl o wzniosłym celu, dla którego opuszcza to miasto, — oraz nadzieja rychłej lepszej przyszłości; a więc kończy on pociechą:

...„Wśród czułych żegnań tą nadzieją drogą
I siebie i was, bracia, cieszyć mogę.

[1]) Według informacyi Grabowskiego w „Albumie“.

Miłość i stałość! Jeszcze raz w tej dobie
Dajem wam hasło – i bierzemy sobie,
Że się znów kiedyś powitamy tkliwi,
Dumni ze siebie, możni i szczęśliwi“...[1]).

A więc myśli podniosłe, idea patryotyczna głuszy tu osobiste żale z powodu rozstania i lęk przed zbliżającą się wojną, — i w chwili opuszczenia Krakowa myśli nasz poeta nie tyle o tem, co opuszcza, — jak, po co idzie, jak wielka nagroda ma uwieńczyć jego poświęcenie i męstwo...

Niewiele zachowało nam się poezyi Brodzińskiego z okresu krakowskiego[2]), — ale już na podstawie tych kilku znanych dziś wierszy można stwierdzić u niego znaczny w tych latach postęp. Objawia się on w formie, przedewszystkiem zaś w rozszerzeniu zakresu tematów. Zamiast dotychczasowych konwencyonalnych wierszy, wypracowywanych na tematy zadane przez Andrzeja, spotykamy obecnie utwory, wywołane rzeczywistym nastrojem jego duszy, odbijające ówczesne wypadki i uczucia; wtedy też po raz pierwszy odzywa się na lutni Brodzińskiego struna uczucia patryotycznego, która miała zawsze już odtąd tak silnie drgać w całej jego pieśni...

II.

W ogniu Napoleońskich wojen.

Kiedy zaczęło się chwiać przymierze Francyi z Rosyą, Napoleon zarządził wcześnie koncentracyę wojsk swoich; między innemi więc i wojska polskie, rozłożone dotąd w okolicach Krakowa, otrzymały rozkaz posunięcia się w północne strony Księstwa. Kiedy wraz z swą dywizyą opuścił Kraków Brodziński, na pewne nie wiemy[3]), — w każdym razie zapewne około połowy 1811 r., —

[1]) Pełny tekst wiersza podajemy w Dodatku.

[2]) Do czasów tych odniósłbym jeszcze, bez absolutnej jednak pewności, wiersz zachowany w albumie Grabowskiego pt. „Do płci pięknej“, — pełen ogólnikowych morałów na tle religijno-patryotycznem...

[3]) Informacye co do daty są niejasne: i tak sam Brodziński mówi w Autobiografii, jak to już wiemy, o półtorarocznych studyach na Uniwersytecie Jagiellońskim; natomiast we Wspomnieniu o Reklewskim z 1815 r. wyraźnie pisze, że przebywali w Krakowie półtrzecia roku. Źródła historyczne (p. Gubrynowicz: W. Reklewski — oraz Wspomnienia A. Grabowskiego) wymieniają tylko datę wymarszu piechoty (7. V. 1811 r.), — o artyleryi nie wspominają wcale.

a więc po mniej więcej dwuletnim tamże pobycie. Obecnie ciągnęły wojska do Modlina, twierdzy na północ od Warszawy położonej, na leże zimowe. Był więc zapewne Brodziński po drodze w Warszawie i poraz pierwszy ujrzał wtedy to miasto, o którem — niedawno stolicy polskich królów, a wówczas jeszcze ognisku polskiej literatury i wogóle życia umysłowego — musiał mieć jak najświetniejsze wyobrażenie...

W Modlinie przebywały wojska aż do wybuchu wojny rosyjskiej, a więc do wiosny 1812 r. Szczegółów pobytu tamże naszego artylerzysty nie znamy, gdyż z całego tego czasu zachował się tylko jeden list jego do Ambrożego Grabowskiego (z 23 stycznia 1812 r.[1]). Z listu tego dowiadujemy się tylko tyle, że Brodziński, wyrwany z owego tak miłego grona przyjaciół w Krakowie, zamknięty w twierdzy i zapewne o wiele bardziej już teraz obarczony pracą, — boleśnie odczuwał te zmiany w swojem położeniu; przedewszystkiem skarżył się na brak atmosfery, sprzyjającej twórczości poetyckiej, oraz na ogromne nudy, brak towarzystwa[2]): „ani tak Ister i Tomi nie nudziły wychowańca Sulmony, jak mnie nudzi Narew i Modlin...“. Pilnie dowiaduje się o swych przyjaciół oraz nowości literackie, zwłaszcza o przekład Eneidy przez Przybylskiego; sam donosi o niewykończonym poemaciku p. t. „Adonis“, który jeszcze w Krakowie Grabowskiemu bardzo się podobał, oraz podaje ciekawą wiadomość o zbiorze swych poezyi: „ja cały mój rękopis wziąłem z sobą. Donieś mi tylko pewno, czy możecie teraz co drukować, dlatego (!) posłałbym mój rękopis już teraz poprawiony i wyczyszczony pod Twoją opiekę, bo dotąd wahałem się dać go do druku“. Widocznie więc mimo udaremnienia planów druku w 1810 r., marzył o nim Brodziński i nadal, czekał na stosowną chwilę, a tymczasem ciągle poprawiał i wygładzał swe poezye. Obecnie zabrał je ze sobą do Modlina, miał przy sobie rękopis podczas całej kampanii, — aż utracił go w odwrocie z Moskwy.

* * *

[1]) Przechowany w Albumie Grabowskiego; dotąd znano i cytowano z niego tylko drobny urywek wierszem, przytoczony przez Grabowskiego w Przyjacielu ludu 1836 r.

[2]) Oprócz Reklewskiego, widywał jeszcze tylko niekiedy brata, który miał kwaterę po za Modlinem. O jakichkolwiek stosunkach Kazimierza z Malczewskim, a później (w czasie kampanii) z Fredrą nie mamy żadnych wiadomości.

Z wiosną 1812 r. rozpoczął się pochód wojsk Napoleońskich na Wschód, w głąb Rosyi. Brodziński brał udział w całej tej wyprawie; rozpoczął ją jako podporucznik artyleryi, w czasie odwrotu zaś otrzymał rangę porucznika[1]). Podczas pożaru Moskwy miał on popełnić pierwszy i jedyny w swem życiu rabunek. A mianowicie Grabowski przytacza w Albumie takie opowiadanie samego Brodzińskiego: „Już Moskwa w płomieniach była, gdy przybiega żołnierz do mnie i powiada: „Panie poruczniku, tu bliziutko tego domu jest wielki gmach, w którym znajduje się pełna izba książek". Kazałem się zatem zaprowadzić i rzeczywiście znalazłem tam wielką salę, w której mieściła się znakomita biblioteka. Obejrzawszy kilka ksiąg w języku rosyjskim, znalazłem w jednej szafie książki francuskie, z pomiędzy których wziąłem kilka tomów Moliera na pamiątkę. Znalazła się tam także pełna szuflada medali czyli numizmatów, ale tylko z podłych kruszców, t. j. miedzi, bronzu i t. p. Pamiętając o tobie, że jesteś zbieraczem podobnych kruszcowych pamiątek, wybrałem kilka porządniejszych, jakie się na wierzchu nadarzyły i złożyłem w kibitce razem z mojemi rzeczami. Moliere i te kilka numizmatów były całą zdobyczą z wyprawy na Moskwę[2]) i towarzyszyły mi aż pod Berezynę. Od tej chwili rozstałem się z moją kibitką i więcej jej nie napotkałem".

Jakich wrażeń doznawał Brodziński podczas całej tej wyprawy, dokładnie nie wiemy. Wprawdzie sam opisywał on później wiele jej momentów (w swym Dzienniczku, w poemacie prozą z 1813 r., a także w fragmentach „Dworu w Lipinach"), ale z tego wszystkiego przechowały nam się tylko drobne okruchy... Bądźcobądź, wrażenia musiały być bardzo silne. Wszak tego dwudziestoletniego już przeszło młodzieńca żywo musiały interesować owe widziane po raz pierwszy, a tak odległe i odmienne od zachodnich kraje i ludy: a więc zrazu zainteresowanie, wrażenia przyjemne... Ale przyszły pierwsze bitwy — i wtedy zetknął się on znowu po raz pierwszy oko w oko z wszystkiemi okropnościami wojny — i to jeszcze w tak ciężkich prowadzonej warunkach; odczuwał je

[1]) Podporucznikiem został podobno jeszcze w Modlinie 1 stycznia 1812 r. (p. Arabażyn str. 35), zaś porucznikiem mianowano go za Moskwą (p. Autobiografia; być może jednak, że przez pomyłkę wydrukowano tam „za Moskwą" — zamiast „za Moskwę").

[2]) Do takich więc skromnych rozmiarów należy sprowadzić legendy, jakoby Brodziński uwiózł z Moskwy całą kibitkę francuskich książek (p. Arabażyn i inni).

też bardzo silnie, boleśnie — zwłaszcza wobec swego znanego „pokojowego“ usposobienia. Przejęty oburzeniem i wstrętem wobec okrucieństw, na jakie musiał patrzeć, tembardziej pokochał i uwielbiał swojego wodza, księcia Józefa, znanego powszechnie z niezwykłej humanitarności, współczucia dla cierpień i politowania nawet dla wrogo usposobionej ludności; wyraźnie też podkreśla nasz poeta te rysy jego charakteru w licznych wierszach, pamięci wodza później poświęconych...

Jako odbicie nastroju Brodzińskiego z ostatnich chwil kampanii, zachował się wiersz, pisany zapewne nieco później, pt.: „Duma nad rzeką Moskwą“. Dawna wesołość i pogoda poety znikły bez śladu; straszne chwile wojenne przerażają go, budzą zgrozę i głuchą tęsknotę za pokojem, za ojczyzną i chwilami, spokojnie tam niegdyś pędzonemi. Rzucony o setki mil od swoich — czuje się strasznie samotnym, wydanym na łup śmierci, która na każdym kroku nań czyha. Rozpalona wyobraźnia stawia mu już przed oczy obraz tego, co go tu czeka: oto zginie marnie i nie doczeka się nawet pogrzebu. Jeno śniegi przysypią jego ciało, by na wiosnę odsłonić nagie już tylko kości:

„Na pastwę zlecą się kruki;
Nieprzyjazną kość powoli
Będą rzucać obcym wnuki
Jedni drugim ze swej roli.
Jeszcze bez zasług pomiędzy swojemi,
Zginę z imieniem na obcej mi ziemi“.

Ponury nastrój tego wiersza zrozumieć łatwo: oto odbiła się w nim już rozpacz, w jaką wtrąciły Kazimierza straszne, doznane wtedy nieszczęścia osobiste i klęski powszechne...

Pierwszy cios spadł nań, jak grom z jasnego nieba, w Moskwie: tamto bowiem umarł ukochany dowódca, wówczas już podpułkownik, Reklewski. Zasłabł on w drodze do Moskwy, a wskutek niewygód i forsownych marszów stan jego tak szybko się pogorszył, że pod Możajskiem leżał już bez sił, ciężko chory; zanim wystarano się o kibitkę, nieśli go jakiś czas żołnierze na noszach. W Rożestwie widział go po raz ostatni i pożegnał Kazimierz, a Reklewski nawpół już nieprzytomny i śmierci bliski — jeszcze w tej ostatniej chwili marzył o powrocie do kraju, o cichem życiu w rodzinnej wiosce i marzeniami temi, jak zawsze, dzielił się po raz ostatni z ukochanym swym przyjacielem. Z Rożestwa odwieziono go kibi-

tką do lazaretu w Moskwie, gdzie też zaraz po przybyciu życie zakończył [1]).

Jak strasznym ciosem była śmierć ta dla Brodzińskiego, wyobrazić sobie nie trudno, gdy się wie, czem był dlań Reklewski, oraz jak wrażliwem, czułem było serce Kazimierza, jak silnie przywiązywało się i jak gorąco kochało swych przyjaciół [2]). I tak skończyły się dla niego chwile życia wesołego, przyjemnego, a zaczęły się znowu nań walić straszne ciosy i klęski; śmierć Reklewskiego była bowiem tylko początkiem nieszczęść, jakie go wtedy spotkały.

I tak — po długim pobycie w zniszczonej Moskwie nastąpił okropny odwrót, a wśród niego owa straszna przeprawa przez Berezynę. Otóż ten dzień przeprawy dopełnił miary nieszczęść Kazimierza, który wśród morderczej walki i ogólnej katastrofy utracił wszystkich bez wyjątku, jacy mu jeszcze z bliższych na tym świecie pozostali.

W dniu tym zginął więc przedewszystkiem ten, co mu był najbliższym z rodziny i przez lata całe zastępował mu w życiu opiekę i pomoc rodziców, ukochany brat jego Andrzej. Służyli obaj w różnych pułkach i kampanię odbywali osobno, a połączyli się

---

[1]) Patrz Kazimierz Brodziński: Wspomnienie o Reklewskim. Pamiętnik Warszawski 1815 r.

[2]) Uczucia swe po śmierci ukochanego druha i przewodnika na polu poezyi odmalował Brodziński pośrednio w urywku poematu prozą (zachowanym przez Dmóchowskiego w artykule z 1870 r.). Jest to mianowicie opis wizyi, jaką zbolały tym ciosem poeta miał w nocy poprzedzającej Berezynę: „Jak mgła, krążyły w koło nas duchy, bliższych tylko mogłem rozpoznać postaci. Z nich jeden, piękny jak Apollo do mnie poskoczył, rzucił się na moje piersi i silnie uściskał. Jam nie czuł ciężaru, ale duszę moją taka objęła błogość, jak gdy nas wiosenny wiatr południowy obejmie i rzeźkość naszą i pamięć odmładza. „Zimno ci, zimno!“ — zawołał, tuląc mię mocniej. „Ach, jak niebo i ziemia się iskrzą! Setne dusze opuszczają w tej chwili ciała! otul się, otul! Mrozy wnet się przesilą, ja wcale zimna już nie czuję. Skromna młodość nasza wszystko to przetrwa. Dług ojczyźnie spłaciwszy, sobie wzajem resztę życia poświęcim. Tej wiosny wracam do domu, domuruję domek zaczęty nad strumieniem przerzynającym błonia sandomierskiej pszenicy; tam ulubione ci ule, tam sad według twej myśli założym. Wrócim do naszych papierów i książek, a pienia nasze wiejskie zaczniem składać na nowo, które może imię nam dadzą, bo najmilszą chwałą jest żyć w pieśniach. Zapomnimy o bojach, o tej wojnie i mrozach, a przy kominku będziem o nich siostrom, jak o śnie wspominać“. — „To ty Reklewski!“ — zawołałem, gdym się w tej mglistej postaci anielskich jego oczu dopatrzył... Wtem zniknął. Ciężkie uczułem ściśnienie serca, któremu wkrótce łzy kropliste ulżyły...“

znowu dopiero w ostatnich dniach. Ale na krótko: bo oto w najgorętszej chwili, wśród wrącej rozpaczliwej walki, nadbiegł do Kazimierza ordynans z okropną wieścią, że brat jego, kulą karabinową w samo czoło ugodzony, umiera i pragnie go jeszcze zobaczyć, pożegnać przed śmiercią. Nim jednak Kazimierz zdołał przebiedz dzielącą ich przestrzeń, Andrzej był już prawie nieprzytomny i tak osłabiony, że ledwo głową poruszył na pożegnanie brata — i ostatnim ruchem ręki wskazując na rękopisy swych poezyi, które zawsze ze sobą nosił, skonał...

Rozpacz nieszczęśliwego brata, któremu nielitościwy los zabrał w tak krótkim czasie wszystko, co miał najdroższego na ziemi, nie miała wprost granic. Po latach jeszcze daje on wymowny wyraz tej boleści we Wspomnieniu o bracie, dołączonem do wydania jego pism pośmiertnych. Bo o ostatniej woli tych ukochanych, najdroższych mu istot nie zapomniał i papiery pozostałe po Reklewskim i Andrzeju przechowywał przy sobie, strzegł ich jak oka w głowie. I choć zaginęła wtedy cała kibitka z wszystkiemi rzeczami i własnymi jego rękopisami, to tę świętą dlań spuściznę po obu druhach ocalił on na własnej piersi i po latach ogłosił drukiem [1]).

Wobec śmierci Andrzeja zbladło mu naturalnie wszystko, co w tym dniu pamiętnym przeżył. I nie miał już łez, by opłakiwać zgon tylu innych poległych wtedy przyjaciół i znajomych. Straty te opisał on później w (odnalezionym obecnie) fragmencie Dzienniczka wojskowego: „Oto smutne straty zdarzone dla mnie w ostatnich czasach: K.... młodzieniec pełen, jak maj, nadziei, którego ja sam wywiodłem na pole boju, zginął mi przy Możajsku; kto go tylko znał, kochał go tak jak ja, a wszyscy czynili mi o niego wyrzuty. O smutne ukończenie przyjaźni! Cieniu drogi, gdybym wiedział, że Ci nagrodzę życie i stratę twą przyjaciołom, gotówbym znieść większe jeszcze cierpienia nad pamięć o stracie Twojej! [2]) Reklewski, dla którego zaciągnąłem się do jednej brygady, pod którego rozkazami, przyjaźnią i dobrodziejstwy żyłem, wielka nadzieja rycerstwu, naukom i Muzom, znikł i wszystko z nim znikło... Strata jego, prócz wiecznego żalu, miała wpływ na dalszy los mój [nie]szczęśliwy. Dowódca mój, Polluks poprzedzającego, który losem

[1]) Poezye Reklewskiego w Pamiętniku warszawskim 1815 r., zaś Andrzeja przekład Dziewicy Orleańskiej i drobne wiersze w osobnej odycyi 1821 r.

[2]) Był to może Karol Parczewski, przyjaciel Brodzińskiego i kolega z gimnazyum, potem z wykładów na uniwersytecie krakowskim.

moim starał się kierować, pożegnał nas na polu bitwy z urwaną nogą po biodro. Mój S., mój P. w niewoli! Tylu zabitych i wziętych innych! Brat mój nakoniec, Jędrzej, który mi zazdrościł, że nie dzielił walk przy Smoleńsku, Możajsku i t. d., bo został adjutantem placu w Szkłowie, gdyśmy się cofali, złączył się z pułkiem. Szedł z nami dni trzy, aż zginął wśród bitwy nad Berezyną. Straciłem w nim, co miałem najdroższego na ziemi... Krewny mój R..., którego także do wojska zaciągnąłem, pozostał mi chory pod Berezyną, i ja, który byłem przyczyną jego straty, musiałem sam tę smutną wieść rodzicom oznajmić. Boże! czyliż czekają mię jeszcze podobne chwile! Wierny ordynans, który mię we wszystkich nieszczęściach wojny pocieszał, z końmi i rzeczami pojmany i zabity...“ Niemniej i w późniejszych utworach potrącał Brodziński nieraz o te najstraszniejsze chwile swojego życia, a kiedy po latach wielu pisał poemat epiczny p. t. „Dwór w Lipinach“, oparł go też na r. 1812 i wplótł weń znowu własne wspomnienia z owej kampanii.

Ale na razie nie było czasu na rozmyślania i żale, nie pozwalała wprost na to straszna rzeczywistość. Bo te chwile dalszego odwrotu, czy wprost ucieczki resztek wojsk po pogromie nad Berezyną, były okropne. Rozbite wojska uciekały w rozsypce, a Brodziński, zostawszy w tyle, zmylił w dodatku drogę i znalazł się zupełnie sam. I tak „słabością, nędzą i smutkiem obciążony, szedłem sam jeden“ — opowiada on dalej w Dzienniczku — „przez Kowno za Niemen, bo idąc nocą minąłem przy Wilnie nasz już nieznaczny korpus. Za Niemnem dopiero spotkałem podoficera znajomego, który mnie nakarmił i pieniędzmi nieco zasilił, wziął na sanki, jakie z parą koni zdobył. Pocieszony nieco spieszyłem ku Warszawie. Ścigani od Kozaków ku Maryampolu, musieliśmy się udać przez Prusy, gdzie na pierwszym noclegu okradziono nas ze wszystkiego, z koni nawet i sanek. Pieszo zatem znowu i żywieni litością szliśmy dalej. Poczciwy obywatel w Prusach zapomógł nas tyle, że przecie się mogłem dostać do Warszawy. Nieszczęsne wojny! Kiedyż mu będę w stanie za to się odwdzięczyć! Wytchnąwszy i przyodziawszy się nieco w Warszawie, musieliśmy wkrótce z niej ustąpić. Dobry M. przywiózł mię na swej bryczce do Krakowa„ [1]).

* * *

[1]) Chmielowski podał w Historyi literatury z niewymienionego źródła wiadomość, że Brodziński został w czasie odwrotu raniony i kilka miesięcy przeleżał

Tak więc — cudem prawdziwym uniknąwszy tyle razy grożącej mu śmierci, która zabrała wszystkich jego najbliższych i przetrwawszy szczęśliwie, mimo słabego zdrowia, tak wielkie trudy kampanii, znalazł się Brodziński po całorocznej przeszło nieobecności znowu w Krakowie i ze smutkiem musiał oglądać te miejsca, gdzie przed rokiem był tak szczęśliwy, otoczony gronem kochających go istot; obecnie w tem wielkiem mrowisku ludzi czuł się zupełnie samotnym i opuszczonym...

Z licznego grona dawnych przyjaciół został mu teraz — jako jedyny świadek lepszej przeszłości — Ambroży Grabowski. Więc też do niego udaje się, by opowiedzieć mu przebieg kampanii i razem z nim opłakiwać okropne straty; istotnie też cały niemal czas smutnego pobytu w Krakowie spędził on w księgarni na niekończących się rozmowach z Ambrożym. Po za tem miał smutną misyę zawiadamiania rodzin poległych, znajomych i przyjaciół o ich losie: że zaś byli to w dodatku młodzieńcy często przezeń do służby wojskowej namówieni, nie trudno sobie wyobrazić, ile przytem cierpiał, ile sam sobie czynił wyrzutów lub musiał ich znosić.

Wśród tego wszystkiego zaś znalazł się jeszcze w bardzo smutnem położeniu finansowem; szczupłe środki, jakiemi dotąd rozporządzał, wyczerpały się zupełnie, z wyprawy wrócił obdarty ze wszystkiego, a kasa wojskowa do szczętu wypróżniona nie mogła wypłacać pensyi, więc brakło mu zupełnie środków do życia. W tem trudnem położeniu zwrócił się do swego opiekuna i stryja z prośbą o jaką pomoc (t. j. o należącą się mu jeszcze resztę spadku po ojcu, dotąd z powodu prawniczych zawikłań niepodjętą); opiekun przysłał mu istotnie cesyę na jakąś sumę, zostającą w depozycie w Krakowie, ale gdy Brodziński chciał ją podjąć, okazało się, że depozyt ten właśnie niedawno gdzieś wywieziono.

Wobec tego nie mając z czego żyć, nie mógł on nawet marzyć o porzuceniu wojska i musiał, zadając gwałt całej swej naturze i usposobieniu, zgłosić się nazad do szeregów, by znowu iść na nieszczęsne wojny. Bo tymczasem Napoleon gotował się już do nowej rozprawy z Europą, a wojska polskie z księciem Józefem na czele pozostały mu wierne, mimo pokus i namów z różnych stron. Książę Józef musiał więc teraz podążyć ze swym korpusem na

---

w Wilnie; otóż informacyi tej przeczy powyższy świeżo odnaleziony urywek Dzienniczka wojskowego.

Zachód, aby się połączyć z wielką armią, wnet też powołał wszystkich rozproszonych lub bawiących na urlopie z powrotem do szeregów. Wrócił więc i nasz porucznik do wojska — i w marcu 1813 r. widzimy go już w szeregach skoncentrowanych w Krakowie i gotowych do wymarszu na Zachód.

I w tej chwili (8 marca 1813 r.) pisze Brodziński znowu, jak przed dwoma laty, wiersz pożegnalny pt.: „Na odejście do Saksonii". Utwór ten, wynoszący przeszło 80 wierszy, był zaraz wtedy drukowany w osobnej odbitce, ale z biegiem czasu zupełnie o nim zapomniano; przechował go w swym Albumie Grabowski. Jest to utwór patryotyczny, a treścią jego — przyszłość Polski; zrazu ton zwątpienia, rozpaczy (wobec tak smutnego końca kampanii Napoleońskiej, do której Polacy tyle świetnych przywiązywali nadziei):

„Ojczyzno! kiedyż przecież i przez jaką siłę
Odwalimy tę straszną na Tobie mogiłę?
Tyle dzieci pobitych leży na Twym grobie,
Krew nasza już po całym rozbryzła się globie,
A jeszcze niema końca; codzień klęski nowe
Niezbłagane wyroki na naszą ślą głowę.
Łzy się same, krew tylko między nami leje —
Mają̇ż nawet prac tylu zagasnąć nadzieje?..."

Wnet zjawia się jednak — na tle romantycznej iście dekoracyi — widzenie, przynoszące pociechę: a mianowicie zbolałemu poecie ukazuje się Matka-Ojczyzna i przepowiada rychłe swe zmartwychwstanie:

„...Zrzucę kiedyś te straszne z mych barków odzienia,
Choć się wstrzymam, wyroki nie będą cofnione,
Na stosie trupów stanę — i wdzieję koronę".

Jest to utwór ogromnej wagi i znaczenia, gdyż wyraża się w nim, jak widzimy, po raz pierwszy i to tak wcześnie, pogląd Brodzińskiego na przyszłe losy Polski; a pogląd to już wtedy taki sam, z jakim wystąpi poeta po wielu latach w sławnej „Mowie o narodowości Polaków". Już tutaj bowiem Polska pojęta jest jako niewinna ofiara przemocy sąsiednich mocarstw; los jej ma wpłynąć na losy całej Europy, jej zguba stałaby się klęską dla całej ludzkości:

„Zniesie ziemia głód i mord, ogień, wszystko zgoła,
Ale znieść ducha mego na sobie — nie zdoła..."

Ale poeta wierzy niezachwianie, że Polska zginąć nie może, że po chwilowym obecnym upadku musi zmartwychwstać; a przekonanie takie łączy się i wypływa już tutaj z wiary w sprawiedliwość Bożą:

„(Bóg) naszą sądzi sprawę, nasze liczy szkody,
I klęsk i pracy tyle zamieni w nagrody".

Wiarę w przyszłość Polski przejął Brodziński, jak łatwo odgadnąć, przedewszystkiem od Woronicza; istotnie też znajdujemy nawet wyrażenie, dosłownie niemal wzięte z „Świątyni Sybilli", (znanej już wtedy powszechnie w odpisach):

„...Na to Troja upadła, ażeby Rzym ożył..." [1].

Kiedy jednak Woronicz upadek Polski pojmował jako karę Boga za nasze winy, i zmartwychwstanie Ojczyzny czynił zależnem od naszej pokuty i poprawy, to poeta nasz idzie o wiele dalej: według niego Polska „dłońmi krwią zmazanemi do grobu wtrącona" cierpi niewinnie i dobro całej ludzkości oraz sprawiedliwość Boża domagają się pomszczenia jej krzywd i jej zmartwychwstania. Od ziomków zaś swych żąda on tylko wytrwałości i silnej wiary w przyszłość:

„Polacy! niech nadziei ożywia was siła,
Nie na darmo krwi naszej tyle ziemia spiła...
. . . . . .
...Kiedy z grobu po niebo wzniesione już dzieło,
Pracujcie, by tem głębiej w przepaść nie runęło".

Takie pojęcie sprawy Polski i tak niezachwianą wiarę w jej przyszłość czerpał poeta przedewszystkiem zapewne z nastroju całego ówczesnego społeczeństwa, rozbudzonego narodowo dzięki silnym wstrząśnieniom ówczesnych wypadków i w ogniu wojen Napoleońskich rozpalonego gorącą miłością Ojczyzny, przejętego od chwili utworzenia Księstwa Warszawskiego nadzieją rychłego już wskrzeszenia reszty Polski. Obecnie wiara ta zachwiała się chwilowo u niektórych wskutek klęski 1812 r. i właśnie tę wiarę skrzepić, wzmocnić — miało być zadaniem powyższego utworu.

Zwrócić należy w końcu uwagę i na formę tego wiersza: jest to elegia patryotyczna, od wzorów pseudoklasycznych zupełnie nie-

[1] U Woronicza czytamy:
„Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła".

zależna, w formie swej o wiele doskonalsza, niż wszystkie utwory dotychczasowe; a więc i pod tym względem jest to utwór bardzo ważny, z pewnością najświetniejszy z całego tego młodocianego okresu twórczości Brodzińskiego [1]).

* * *

W ostatnich dniach kwietnia opuścił nasz poeta Kraków i podążył wraz z całą armią na Zachód. Dzieje tej nowej jego kampanii poznajemy dokładniej dzięki Dzienniczkowi, pisanemu w czasie pochodu, a dziś w całości z papierów po Dmóchowskim zrekonstruowanemu [2]).

Pochód był zrazu bardzo powolny i jakby niezdecydowany. Jak bowiem wiadomo, książę Józef przechodził wtedy chwile ciągłego wahania i niepokoju. I tak przedewszystkiem opinia publiczna parła go do opuszczenia sprawy Napoleona, — on się jednak na to zdecydować nie mógł i pozostał Napoleonowi wiernym. Mimo tej decyzyi jednak, wahał się znowu nadal, co czynić: czy zostawszy w Galicyi, przeszkadzać operacyom armii koalicyjnej, czy też spieszyć na Zachód dla połączenia się z Napoleonem. Rozkazów wyraźnych od samego cesarza nie miał, natomiast odbierał niejasne i sprzeczne instrukcye raz od króla saskiego, to znowu ze sztabu generalnego francuskiego... W dodatku jeszcze armia jego nieliczna, zaledwie około czternastu tysięcy licząca, była słabo zaopatrzona, wyniszczona — i pochód daleki przez kraje pozornie jeszcze sprzymierzonej, ale w istocie nieprzyjaznej Austryi, nastręczał wielkie trudności. Stąd też książę wahał się ciągle, był w rozterce; porucznik Brodziński nie znał naturalnie myśli i walk wewnętrznych swego wodza. — ale ich wynik, owo powolne posuwanie się naprzód, to znowu zatrzymywanie lub nawet cofanie wojsk, można zupełnie dokładnie obserwować na podstawie jego Dzienniczka.

Dopiero 6 maja, w którym to dniu wojska znajdowały się w Skotnikach, a więc ciągle jeszcze w okolicy Krakowa, — zdo-

[1]) Pełny tekst tego zupełnie dziś nieznanego, a tak ciekawego i ważnego utworu, — podajemy w Dodatku.

[2]) Dotąd znaliśmy z niego tylko fragmenty, wydane po raz pierwszy przez Chodźkę w edycyi z 1844 r., przedrukowane przez prof. Tretiaka obok Wspomnień w 1901 r. — Dzieje tej wyprawy kreśli też poeta pokrótce we wspomnianym już wierszu „Na śmierć ks. Józefa", podkreślając w nim jego zalety i zasługi.

był się książę Józef na stanowczą decyzyę — i zaraz wydał rozkaz dzienny, tłómaczący jasno jego zamiary połączenia się z armią francuską:

„Nadeszła pora wojsku polskiemu“ — czytamy w tym dokumencie o historycznej doniosłości, który Brodziński przepisał w Dzienniczku i tak uratował od zaginięcia, — „stać się użytecznym krajowi; nadany działaniu Wielkiego Wojska kierunek w inną stronę zwraca pierwsze kroki wojenne. Spieszmy więc złączyć się z braćmi naszymi, którzy już przy niem się znajdują. Przechodzić będziemy przez kraje sprzymierzonego mocarstwa, — dajmy w nich przykład spokojności i wytrwania, nie słuchajmy żadnych namów, niechaj zdarzenia nie będą nam powodem wyjścia z granic obyczajności. Unikajmy osobliwie o polityce rozmowy, która częstokroć przyjazną radą rozjątrza umysły. Niechaj mniej ozdobna postawa, w której momentalnie postawiamy się dla niedostatku skarbu, nie wstydzi nas, ani upokarza. Sumienie nasze zostawia nam przekonanie, żeśmy dopełnili naszej powinności i zasłużyli na sławę. Możemy więc śmiało z niezrumienionem pokazać się czołem, a jeżeli przeciwnych na czas doznaliśmy losu kolei, nie zapominajmy, że zbliżamy się do tego, który już raz wydarłszy Ojczyznę naszą z rąk nieprzyjaciół, teraz nam ją przez nowe zwycięstwa wrócić potrafi. Pomnijmy, że będąc teraz reprezentantami całego narodu, winniśmy w oczach obcych ludów stać się wzorem dobrych jego przymiotów“ [1]).

Rozkaz ten, w krótkich słowach tak wiele mówiący, — wywarł też, jak świadczy Brodziński, silne i dodatnie wrażenie — i całe wojsko przekonane, że idzie walczyć za Ojczyznę, ruszyło ochoczo naprzód. Odtąd też posuwało się już stale naprzód według z góry ułożonego przez księcia planu. W Mogilanach, przechodząc przez wysoko położone wzgórza, po raz ostatni widzieli jeszcze rozległe równiny, ciągnące się w głąb rodzinnego kraju. Widok ten obudził w duszy naszego poety tęskne refleksye: przyszła mu na myśl rodzinna wioska, leżąca wśród owych gór zamykających horyzont, — i zaczął tak o niej marzyć:

„Wy dwa wyniosłe dęby nad wsią panujące,
Ty strumyku wędrowny po kwiecistej łące

[1]) We wspomnianym powyżej wierszu „Na śmierć ks. Józefa“ podał Brodziński wierszowaną parafrazę tego rozkazu.

I wy ciche, jak dawniej, szumiące dziś lasy,
Już was może po wieczne nie zobaczę czasy.
Już jako na wiatr z łuku wyrzucona strzała,
Znikła młodość, co ze mną w tych cieniach mieszkała;
Jako liście jesienne, tak moje nadzieje
Po polu rozrzucone, a drzewem wiatr chwieje"...

Oddany tak smutnym rozmyślaniom, żałuje poeta, że nie mógł pozostać na wsi, na roli, jak jego ojciec. Tam znalazłby szczęście i spokój, którego brak tak bardzo odczuwa. Nie dały mu tego zaspokojenia studya naukowe, przeciwnie rozczarowały go; wyznanie to ciekawe, odnoszące się zapewne do studyów na uniwersytecie krakowskim:

„Nauk chciałem najpierwej odwiedzić przybytki,
Gdzieżeście mię zawiedli, o wy mędrce sprzeczne?
Kłótni waszych słuchając, szedłem w cienie wieczne
I stąd tyle mi tylko poznać się dostało,
Ileby wiedzieć można, — a jak wiemy mało"...

Już wtedy podkreśla poeta, że największe znaczenie mają dlań prawdy wiary — i więcej niż naukę, wiedzę, ceni on cnoty, życie uczciwe. Niezaspokojony w swych idealnych dążeniach do prawdy, zaciągnął się on do służby wojskowej — w imię innego ideału, miłości Ojczyzny; ale i tutaj spotkał się z samymi tylko zawodami i cierpieniami...

Przebijającą z ostatniego ustępu niechęć Kazimierza do jego zawodu oraz przymus, z jakim maszerował na tę nową kampanię i nowy rozlew krwi, malują i inne wiersze wplecione do Dzienniczka. Zazwyczaj zazdrości w nich poeta szczęśliwego, spokojnego życia wieśniakom, — w jednym zaś pyta z tęsknotą, budzącą w nas dalekie wspomnienie ustępu z Pana Tadeusza:

„Czy kiedy los dozwoli słodkiej nam pociechy,
Ujrzeć domów ojczystych darnią kryte strzechy,
Widzieć po długich latach łanów naszych plony?"...

Tymczasem 8 maja nadciągnęło wojsko na granicę śląską. Książę zarządził rewię i defiladę całej armii: „Austryacy po obu bokach gościńca poustawiali plutony jazdy i piechoty z muzyką. Generał komenderujący wystąpił z oficerami przeciw nam, — muzyka ta i parada dodawały nam rozrzewnienia"...

Opuściwszy w ten sposób Galicyę, maszerowało wojsko dalej na Wadowice i Kęty — do Bielska, gdy tymczasem zaniosło się

znowu na zmianę planów księcia Józefa. Moment ten, ogromnie ważny dla Polaków, tak się odbił w Dzienniczku: „Na dzisiejszym marszu“ — czytamy pod datą 10 maja — „szliśmy razem z W. piechotą naprzód i daleko od kolumny. Dopiero się słońce z za góry wznosiło, gdyśmy przechodzili przez wioskę, cicho jeszcze było i wszystkie chatki za zaporami. Ksiądz tylko przy cmentarzu na kamieniu siedział z brewiarzem. Zbliżyliśmy się do niego, — cieszył się niezmiernie, mówiąc, że pierwszy raz widzi wojsko polskie. Dobrze po przechadzce smakujące śniadanie zjadłszy, szliśmy dalej, gdy spotkaliśmy pocztę bardzo spiesznie jadącą; nie wiedzieliśmy, kto był w powozie; ledwie nas minęła, gdy jadąca w tyle za nami jazda zaczęła krzyczeć: „Vivat!“. Ciekawi — wróciwszy się, usłyszeliśmy, że był to jenerał Sokolnicki z placu boju od Wielkiego Wojska jadący, donosił o wielkiem zwycięstwie 2-go, o pamięci na nas cesarza, który przez niego oświadcza, że jedzie do Polski dla Polski, — że od dowódcy Frimonta wiezie ważne zlecenia i że wkrótce inny wojsko nasze weźmie obrót. Cała kolumna przechodząca zatrzymywała go. Po kilkakroć każdy pułk wykrzykiwał wiwaty. Chwila ta była najżywszym obrazem radości. Muzyka grać zaczęła, wojsko śpiewało najochotniej — i wszyscy radziliśmy o powrocie do Księstwa“...

Generał Sokolnicki wiózł istotnie bardzo ważne rozkazy, które miały przyprawić księcia Józefa o nową rozterkę... A mianowicie Napoleon, niepokojący się ciągle o decyzyę wojsk polskich, (co do której obiegały — z powodu pokus ze strony koalicyi — różne pogłoski), po pomyślnej bitwie pod Lützen wysłał dla wywarcia nacisku na księcia — jenerała Sokolnickiego z instrukcyami dla niego. Otóż instrukcye te zmieniały do gruntu cały plan księcia, każąc mu wracać do Księstwa na partyzantkę dla czynienia dywersyi koalicyi oraz starać się o wywołanie ogólnego powstania polskiego; podejmując ten plan, liczył Napoleon na pewne, że Austrya wytrwa w przymierzu z Francyą. Ale tymczasem właśnie w czasie podróży Sokolnickiego Austrya zrzuciła już maskę i stanowczo odmówiła Francyi dalszego współdziałania. Wobec zmienionej przez to sytuacyi znalazł się książę Józef w ogromnie trudnem położeniu; obecnie bowiem powyższy plan Napoleona nie był już możliwym do wykonania — naraziłby szczupłe wojska polskie na rozbrojenie lub zagładę. To też książę, który zrazu rozpoczął już w myśl instrukcyi odwrót, zdecydował się w kilka dni później powrócić — wbrew

rozkazom Napoleona — do dawnego planu; — i tak więc po kilkakrotnem zatrzymywaniu korpusu (odbijającem się wyraźnie w Dzienniczku), wydał on ostatecznie rozkaz dzienny z Bielska (12 maja), przepisujący dalszy pochód na Zachód. W armii wywołało to wielkie przygnębienie, które u Brodzińskiego zaznaczyło się w wierszu, wyrzekającym na zmienność i niepewność losu wojska polskiego, a przedewszystkiem ojczyzny. W tem zwątpieniu zwraca się jednak poeta i teraz do Boga, bo o słuszności polskiej sprawy zawsze jest przekonany:

„Czyż świętość sprawy, Boże, już u Ciebie niczem
I krwi tyle przed Twojem wylanej obliczem?
O Twej sprawiedliwości krew lejemy sławę, —
A Ty gardzisz ofiarą, gnębisz naszą sprawę!
Boże wielki! kto w Tobie swą ufność położył,
Milej zapewne skonał, niż nieufny ożył"...

Rozpoczął się dalszy pochód, a trudności mnożyły się ciągle; między innemi opisuje Brodziński, jak wielkie rozgoryczenie, a nawet dezercye wywołał warunek Austryi, że wojsko polskie ma maszerować przez jej kraje — rozbrojone... Wogóle na Szląsku dzieje się już wojsku gorzej, nikt nie dba o jego wygody, a mieszkańcy odnoszą się do Polaków niechętnie. Doświadczył tego na sobie i nasz porucznik na jednej kwaterze, gdzie gospodyni przyjęła go bardzo niegościnnie, — ale on zdołał i ją wkońcu rozbroić swoją pokorą, jak to sam naiwnie opowiada.

Na tym epizodzie urywa się Dzienniczek, — a dalsze jego fragmenty odnoszą się dopiero do czasów pobytu w Saksonii; rozłożyły się tu wojska polskie w czerwcu na dłuższy czas, by odpocząć i zreorganizować pułki, zaliczone już dekretem cesarskim do wielkiej armii — jako korpus ósmy. Odpoczynek trwał aż do połowy sierpnia, póki nie zerwano rokowań (nawiązanych podstępnie przez Austryę, by dać czas koalicyi do skupienia jej wojsk) — i nie zawrzała walka.

Otóż z sierpnia mamy znowu nieco urywków Dzienniczka. Zastajemy Brodzińskiego w Witgendorf (7 sierpnia) — w doskonałym humorze, po jakimś wyjątkowo dobrym obiedzie, który obudził w nim zaraz wenę poetycką; stąd rada dla poetów:

„Bracia, poetycki rodzie,
Nie piszcie nigdy o głodzie,
Inaczej zawsze na świecie
Zrzędzić będziecie"...

W dalszych urywkach zachował się wcale ciekawy satyryczny obrazek tamtejszego „Schulmeistra", typowego niemieckiego piwosza, — oraz opisy miasteczka, kościoła i nabożeństwa ewangelickiego, wreszcie spotkania i rozmowy z jakąś młodą Niemeczką; towarzysz Kazimierza rozmawiał z nią śmiało i wesoło, on zaś — jak zwykle — milczał, i tak sam do siebie wzdychał:

„Nie wiem, czy na szczęście moje,
Że się kobiet strasznie boję;
Gdy takie spotkam stworzenie,
Nie wiem, skąd mi taka trwoga —
I że się zaraz rumienię,
Jak żak na widok batoga.
Boję się silić z pochwałą,
Bo myślę, że powiem mało, —
Witając, patrzę na siebie,
Jak niezgrabnie nogą grzebię.
Siedzę cicho, a gdy wstanę,
Usta jak zasznurowane.
Próżno do słów silę głowę,
Bo myślę, że me wyrazy
Lub pobudką do urazy
Lub wyśmiane być gotowe"...

Reszta fragmentów odnosi się już do ostatnich chwil przed wybuchem wojny. Wtedy to obchodzono uroczyście urodziny Napoleona. Brodziński na główną uroczystość w pobliskiem mieście nie pojechał, bo był zawsze, jak powiada, „wrogiem kazanych zabaw"; ale i w wiosce, w której został z częścią załogi, obchodzono to święto, a Brodziński, jako jedyny z pozostałych tam oficerów, musiał w niem wziąć udział. A więc „po małej, dość wymuszonej przemowie (bo byłem bardzo smutny) wykrzyknąłem: niech żyje Cesarz! — a wśród powtarzanych wiwatów" zaczęła się zabawa, pijatyka i tańce (Polacy popisywali się mazurem). Porucznik nasz udziału w zabawie nie brał i spędził tę noc na uboczu, rozmarzony i rozkołysany dźwiękami kapeli, przemawiającej mu do serca swojską nutą narodowych tańców...

W mieście bawiono się wspanialej: tam sam „książę z pierwszą lepszą kobietą rozpoczął wśród żołnierzy taniec, za nim jenerałowie, oficerowie i żołnierze. Pił książę kwartą piwo do woltyżera, woltyżer do jenerała itp... Wszystko to nie mogło dosyć nacieszyć żołnierzy, a nadziwić mieszkańców"...

Po opisie tym następują już tylko krótkie notatki (aż do 17

sierpnia) o marszach i gorączkowych przygotowaniach do walki. — poczem Dzienniczek urywa się — niemal w przeddzień bitwy, co miała o wszystkiem rozstrzygnąć [1]). Dokument to dla biografii Brodzińskiego ważny, bo zupełnie współczesny, pisany w chwilach, które przedstawia. A przytem jest on przecież jedynem źródłem do bliższego poznania Kazimierza w tym okresie, żywym pomnikiem uczuć i myśli, usposobienia i nastroju jego w chwili, kiedy zaczynał się już ustalać i ostatecznie formować jego charakter — i pogląd na świat.

I ciekawą jest rzeczą studyować, jakim był on wtedy, jako 22-letni młodzieniec: przekonywamy się, że usposobienie jego było — ogółem biorąc — zawsze takie samo, pełne uczuciowości, skłonnej do sentymentalizmu. Nastroju wesołego, w jakim widzieliśmy go podczas lat spędzonych w Krakowie, teraz u niego niema, — nie zdołał on jeszcze ochłonąć po strasznych nieszczęściach, wspomnienia osobiste oraz myśli o przyszłości własnej czy też ojczyzny — wywołują w nim stan przygnębienia. Na zewnątrz objawia się ono jednak już teraz nie w owej dawnej skłonności do narzekań, lecz jako smutek cichy, łagodny, kryjący się wstydliwie przed światem. To też, choć dzielił on z innymi losy i trudy życia żołnierskiego, — odsuwał się zazwyczaj od ich zabaw i uciech, pogrążając się najczęściej w samotne a tęskne rozmyślania... Z trybem i etyką życia wojskowego wogóle nie umiał się zżyć, pogodzić, obowiązki żołnierskie były dlań zawsze, jak to już podkreślaliśmy, prawdziwym ciężarem, sprzeciwiały się całemu jego usposobieniu i humanitarnym na wskróś zasadom...

Obserwować można też jeszcze obecnie u Brodzińskiego ową znaną już z lat szkolnych skłonność do gadatliwego moralizowania i ironii, do satyrycznego przedstawiania ludzi, — skłonność, która niebawem miała u niego zupełnie zaniknąć. Wogóle — obecny sto-

[1]) Wydawca Dzienniczka w edycyi Chodźki z 1844 r., p. Holly, — podał wprawdzie w przypisku, że czytał niegdyś jeszcze jeden ustęp, opisujący powitanie wojsk przez Napoleona, — niestety jednak ustęp ten zupełnie zaginął.

W pisanym w ostatnich latach życia poety artykule pt. „Pijaństwo", (należącym do całej seryi rozpraw o Polsce), opisał Brodziński nieznany epizod ze swego pobytu w Luzacyi, tj. ucztę u Wenda, który częstował go jakiemś niezwykle wybornem piwem.

Szczegóły charakteryzujące ówczesny stosunek wojska do swego wodza — oraz początek bitwy pod Lipskiem — zawiera wspominany już wiersz „Na śmierć ks. Józefa".

pień ogólnego rozwoju umysłowego poety wyda nam się może jeszcze zawsze niezbyt wysoki, jego sposób myślenia i patrzenia na świat, a zwłaszcza wypowiadania swych poglądów — nieco naiwny i dziecinny, jak na 22-letniego oficera artyleryi, — ale już nieraz zaznaczaliśmy, gdzie źródło tych objawów i jak je należy tłómaczyć.

Na uwagę zasługuje także szereg wplatanych w opowiadanie wierszy, z których kilka tu przytoczyliśmy. Pisane były one wszystkie naprędce i od niechcenia, — a przecież mimo to są przeważnie wcale ładne. Rzucane na papier świeżo pod wrażeniem wypadków lub doznanych uczuć — mają one wybitne znamię bezpośredniości i szczerości. Co w nich przedewszystkiem musi uderzać i zadziwiać, to wyjątkowy charakter ich, jako wierszy obozowych, a więc zupełny brak w nich ducha wojennego, wogóle nawet wzmianek o bliskiej walce i zagrzewania do niej; tak pokojowo nastrojonych wierszy nie pisał chyba żaden z poetów, noszących mundur wojskowy i przebywających w obozie. Wspomnieć jeszcze należy, że znajdujemy wśród tych wierszy fragmenty przekładu Bukolik Wergilego [1]) — oraz przekład wiersza Szyllera p. t. „Siegesfest", który dotąd odnosiliśmy do r. 1819 [2]).

Tymczasem Brodziński ciągnął już pod Lipsk i wziął czynny udział w owej wielkiej bitwie narodów. Tym razem nie wyszedł cało: zraniony lekko w czasie bitwy — dostał się do niewoli pruskiej. Wypuszczony wkrótce na słowo honoru i nie mogąc wobec tego dalej walczyć wlókł się teraz powoli piechotą w stronę kraju, — aż od granicy odwieziono go końmi do Poznania. Tutaj znalazł chwilowy przytułek u p. Antoniego Szotarskiego [3]), szwagra Szczęsnej, - i stamtąd to pisze on list do Szczęsnej (17 listopada) [4]),

---

[1]) Są to ślady zajęcia się poezyą klasyczną w Krakowie; obok Vergilego — spotykamy także cytat z Lukrecyusza, — a z autorów nowożytnych — z Chateaubrianda.

[2]) W tym roku ogłosił Brodziński przekład ten w Pamiętniku Warszawskim pt. „Obchód zwycięstwa".

Obok szczegółów do poznania Brodzińskiego samego — Dzienniczek dostarcza nam też nieco wiadomości o jego otoczeniu, — a mianowicie o wojsku polskiem z 1813 r., ciągnącem z Krakowa pod Lipsk; maluje więc ogólny jego stan, nastrój, niesłabnącą jeszcze wiarę w Napoleona, — oraz piękny stosunek wodza, księcia Józefa, do swej armii... Nie brak też i szczegółów o historycznem znaczeniu, np. ów rozkaz dzienny z 6 maja — oraz liczne wiadomości o poruszeniach i dyslokacyi wojsk polskich podczas pochodu pod Lipsk.

[3]) Podobno brał on także udział w kampanii 1812 r. (p. Arabażyn, str. 36).

[4]) P. Przewodnik naukowo-literacki 1906 r.

w którym opisuje swe przygody i skarży się, że powrócił „z pod Lipska prawie w tym samym guście, jak z kochanej Moskwy, obdarty jak ubogi student, któremu skórę wybito za to, że się źle uczył“...

* * *

W ten sposób znalazł się Brodziński w Poznaniu znowu na bruku, bez żadnego punktu oparcia, nie wiedząc wprost, co z sobą począć. Do wojska wracać nie chciał już za nic na świecie, dość już miał zadawania gwałtu swej wręcz sprzeciwiającej się temu zawodowi naturze. Oglądał się więc naturalnie za jakimś innym sposobem do życia, ale o znalezienie go nie było wówczas wcale łatwo. Przygnębienie, jakie go wtedy opanowało, maluje wymownie drugi list do Szczęsnej — z 3. XII. 1813 r.: „Porzuciłem służbę wojenną, pięć lat blizko na niej straciwszy, — i gdzież się teraz popiszę z wiadomością armatnią? Poezyi uchwyciłem się, jak pijany płotu, — komukolwiek z szpargałem takim wyjechać, stęka od strachu nudzenia się, — cóż ja teraz poczne, cóż więcej umiem, czembym mógł być pożyteczny sąsiadom? weź mię do gospodarstwa, ledwobym ci kartofli na zimę, pszenicy na lato nie zasiał; wdam się z adwokatem, patrzę jak raróg na niego, gdy mi coś niezrozumiałemi słowy o mojej sprawie [1]) gada; spotkam się z panem, nie umiem mu pochlebić, z panną gdy zasiądę, jakgdyby mi gębę zamurował.. gwałtu, gdzież tu się obrócić! Trzeba się jak mól zagrzebać w księgach i zapomnieć o ludziach i czasem wysyłać im po librze wierszów“...

W tak przykrem położeniu — wśród ciągłego oczekiwania jakiejś zmiany i ustalenia — spędził Brodziński w Poznaniu kilka tygodni; a choć na poważniejsze zajęcie się czemkolwiek nie miał czasu, ani głowy, — przecież całkowicie chwil tych nie zmarnował. I tak przekonamy się z późniejszych listów do Grabowskiego, że właśnie wtedy zawiązał on w Poznaniu stosunki z profesorem filozofii, Szumskim [2]) i od niego pożyczał książki z zakresu filozofii...

---

[1]) Brodziński czynił wtedy zapewne nowe próby celem odebrania reszty spadku, należącego mu się po ojcu.

[2]) Szumski Tomasz (1778—1840) — żołnierz i pisarz polski. Służył w wojsku Księstwa Warszawskiego (stądto zapewne znał go Brodziński), — poczem został nauczycielem języka polskiego w Poznaniu. Ogłosił on drukiem: Krótki rys historyi literatury polskiej 1807 r., Dokładna nauka języka i stylu polskiego w 2 tomach 1809 r.

Nie znalazłszy środków do życia w Poznaniu — i nie mogąc przedłużać pobytu swego u p. Antoniego, — musiał się w końcu biedny eks-oficer oglądnąć za gościnnością u krewnych. Państwo Szotarscy[1]) nie odpisali na jego wspomniane wyżej listy (w których zresztą prośby o gościnę wcale nie było), — a on widząc w tem może obawę przed swoją natrętnością, również przestał się do nich odzywać — i tak stosunki ich przerywają się blizko na dwa lata... Przytułek znalazł wreszcie Brodziński na wsi u krewnych, którzy go z końcem 1813 r. litościwie przygarnęli.

III.

Wypoczynek na wsi.

O okresie czasu od powrotu Brodzińskiego z pod Lipska — aż do wyjazdu do Warszawy umiano dotychczas powiedzieć tylko tyle, że spędził go poeta w Sulikowie. Ale i ta tak skromna informacya okazuje się obecnie niezupełnie zgodna z prawdą. I tak, jak już widzieliśmy, powróciwszy z kampanii wojennej, zatrzymał się Brodziński najpierw parę tygodni w Poznaniu, — kiedy zaś Poznań opuścił, udał się nie do Sulikowa, lecz do Swadzina.

Wiadomość pośrednią o tem podał już Wójcicki w Życiorysie Brodzińskiego z 1849 r., a mianowicie przytoczył tamże wierszowany list tegoż do Szotarskiego, pisany ze Swadzina; ale biografowie przenieśli pobyt ten (w Swadzinie) bez żadnego umotywowania na czas przed kampanią wojenną 1813 r.[2]). Wystarczy jednak tylko spojrzeć na datę tego listu (16 grudnia 1813 r.), by wykazać pomyłkę i stanowczo stwierdzić, że Kazimierz dopiero w grudniu 1813 r. udał się z Poznania[3]) wprost do Swadzina[4]).

Z wspomnianego listu do Szotarskiego (zapewne do Antoniego, u którego świeżo właśnie bawił Brodziński w Poznaniu), dowiadujemy się, że pobyt u krewnych na wsi nie był zbyt wesoły ani urozmaicony:

[1]) tj. Szczęsna i jej mąż.

[2]) P. Arabażyn str. 36.

[3]) Ostatni list do Szczęsnej z Poznania nosi datę 3. XII. 1813 r.

[4]) W Słowniku geograficznym z 1890 r. (t. XI), spotykamy wieś Swadzim, o 12 kilometrów odległą od Poznania; zapewne jest to owa miejscowość, w której przebywał Brodziński.

„Oto jest zabawa nasza:
Kiedy rano
Filiżanki posprzątano,
Tłuczem sobie maryasza.
Za parę godzinek potem
Stary się gospodarskim zabawia kłopotem,
A ja sobie wolę
Wybiegnąć w pole,
Tam filozofa udaję,
Wioski chwalę, miasta ganię,
Ludzkie sądzę obyczaje,
A potem
Z powrotem
Zawijam śniadanie"... itd.

Na program reszty dnia składały się oprócz długich posiedzeń obiadowych — spacery, karty oraz lektura gazet, na które, rzecz dziwna, Brodziński najbardziej narzeka; z książek, których brak najdotkliwiej zapewne odczuwał, wymienia tylko czytane wtedy dzieło Skarbka...

Pobyt w Swadzinie trwał zresztą krótko (zapewne około dwóch miesięcy). Udał się stąd Brodziński najpierw do Krakowa[1], gdzie spędził znowu kilka chwil przyjemniejszych. Przedewszystkiem więc odnowił dawny stosunek przyjaźni z Grabowskim, pozatem zaś odświeżył znajomości z profesorami uniwersytetu, jak Przybylskim i Słotwińskim[2]); zwłaszcza ta ostatnia znajomość było widocznie dosyć blizką, gdyż po wyjeździe z Krakowa utrzymywał Brodziński z p. Słotwińskim korespondencyę i pożyczał od niego książki naukowe.

Już bowiem po kilku tygodniach (zapewne w marcu 1814 r.)[3]) opuścił nasz tułacz z kolei Kraków i wyjechał znowu na wieś — tym razem do swej ciotki w Sulikowie. Tutaj zatrzymał się nieco dłużej (prawdopodobnie około trzech miesięcy, a nie cały rok, jak dotąd utrzymywano), skazany znowu na życie bezczynne i bezce-

---

[1]) O tym pobycie w Krakowie i jego szczegółach — dowiadujemy się z późniejszych listów Brodzińskiego do Grabowskiego.

[2]) Felix Słotwiński, profesor Szkoły głównej w Krakowie; wykładał on na wydziale prawniczym prawo natury oraz encyklopedyę i metodologię prawa i wydał kilka obszerniejszych dzieł z tego zakresu; pozatem zaś interesował się żywo problemami filozoficznymi i był zwolennikiem filozofii Kanta (p. H. Struve: Życie i prace J. Kremera 1881 r.).

[3]) 3. IV. pisał już z Sulikowa list do A. Grabowskiego.

lowe. Po pierwszych chwilach odpoczynku - pragnął on naturalnie powrócić do swych ukochanych zajęć, do literatury i poezyi, aby wyzyskać w ten sposób czas wolny i wynagrodzić to, co zaniedbał przez lata służby wojskowej. Ale na wsi nie było to wcale rzeczą łatwą: i tak przedewszystkiem odczuwał on dotkliwy brak książek. W domu ciotki nie było ich wcale, a u okolicznej szlachty nie mógł również znaleść nic dla siebie odpowiedniego. Czytał więc, co mu wpadło pod rękę, bez wyboru, — a równocześnie szturmował ciągle do Grabowskiego, by mu przysyłał książki z Krakowa. Stąd wywiązała się z nim stała korespondencya, z której odnalazło się kilka listów Brodzińskiego [1]).

Listy te są dla poznania Kazimierza wcale ważne i ciekawe, zawierają dużo szczegółów do jego charakterystyki. Tak np. dają dobrze poznać ówczesne jego usposobienie: w świetle ich widzimy więc, że pozbył się on teraz znowu owego smutku, który stale go prześladował podczas kampanii wojennej, i odetchnąwszy po trudach, znalazłszy przynajmniej chwilowo dach nad głową, sili się nawet na wesołość, humor. Swoją drogą, jak zwykle, próby te nie udają się, wypadają słabo, i na stopień umysłowego jego rozwoju rzucają światło niezbyt korzystne: Brodziński rozweselony — staje się dzieciakiem, ma koncepty często rażące, nawet niesmaczne, a zawsze mało naprawdę dowcipne. Z nastrojem takim spotykamy się np. w liście z 20. IV. 1814 r.:

„Jeżeli nieustraszoność, owa cecha narodowości, jest w Twojem sercu, przystąp do czytania, a przy cierpliwości chrześcijańskiej kończ, — a zarobisz na tem przynajmniej tyle, że masz rozległe pole do popisania się z temi dwiema pierwszemi cnotami, a na dopełnienie wszelkich okropności zaczynam wierszami:

Nie tak prędko dyabeł rogiem,
Kozak wymownym batogiem,

[1]) W albumie Grabowskiego znajdują się cztery listy, zaś w rękopisie Akademii Umiejętności nr. 1353 spotykamy obok kopii tych samych czterech listów, jeden jeszcze nieznany do Grabowskiego oraz dwa do prof. Słotwińskiego. Nadto, jak z listów tych dowiadujemy się, korespondował Brodziński także z Przybylskim...

W ostatniej chwili, kiedy druk tej pracy był już niemal ukończony, pojawiła się w Pamiętniku literackim (1910, zesz. I) notatka prof. Gubrynowicza, zawierająca streszczenie oraz wyjątki z tych listów Brodzińskiego z Sulikowa. — Pierwszą wiadomość o nich i ich treści wydrukowałem w Sprawozdaniu z posiedzeń Akademii Umiejętności za lipiec 1909 roku.

Umizgami baba stara
I teremtete huzara
Strwożonych ludzi odstrasza,
Jak poeci, władza wasza...

itd. itd.. — taką paplaniną, przeplataną wierszami, wypełnia Kazimierz aż dwa arkusze. Jest jednak i w tym liście jeden ustęp bardzo ważny, opowiadający o wsi — i rzucający charakterystyczne światło na ówczesny stosunek poety do ludu wiejskiego. Jak bowiem wiadomo, Brodziński będąc jeszcze dzieckiem, przejął się przywiązaniem i miłością dla ludu, następnie zaś z sielanek XVIII wieku nauczył się wieś idealizować. Natomiast sam prawie zupełnie się później z ludem nie stykał — i dopiero teraz, przebywając na wsi, miał poraz pierwszy od wielu lat sposobność obserwować lud i wyrobić sobie o nim sąd krytyczny. Otóż, jak nie mogło być inaczej, Brodziński rozczarował się obecnie, dawne jego wyobrażenia wydały mu się teraz zbyt wyidealizowane, przesadne. Wyznaje on to wyraźnie w wierszu:

„Ale pomimo wiosny, strumienie i gaje,
Jakże biedny wzór dzisiaj wieś poetom daje!
Oto w świeże nieszczęście Amarylla wpadła,
Że wczoraj kozakowi z krzyżem płaszcz ukradła;
Phillis baszkierom dała już wierności dłonie,
Opuszcza czysty strumień i kwieciste błonie;
Mirtyl w karczmie przy pieśniach kijem się ozdobił,
Odważnie pił na kreski, jeszcze żydka pobił, —
Dafnis dostał kołtuna, — a piękna Glicera
Usmolona z skopconych łachmanów wyziera.
Śpi Tyrzys, na korytku wsparta nieco główka,
Gdzie z zgniłej rury ciekąc, szmer daje gnojówka:
Nos ojczystą tabaką hojnie napełniony
Harmonijne z sapaniem wyprowadza tony.
Tkliwe wiejskie swobody... w tem świnia przychodzi
I węchem koło twarzy — miły sen przeszkodzi.
Pójdźmyż do tego, który rozbrat zrobił z światem:
Ekonom, co jedynie sprzyjaźnił się z batem,
Jak od Arkadyjskiego różni on się Pana;
Ni jemu fletnia z wieńcem bywa poświęcana,
Gardzi sypanym kwiatem i ogniem ofiary:
Gąska, jajko i pieniądz — to u niego dary.
Pan tamten z tkliwem sercem za Nimfami goni,
Tamten z śpiewem, — on z krzykiem i batogiem w dłoni.

Tak to, mój przyjacielu, wszystko na wsi przeciwne do sielanek, więc i tym podobno trzeba tutaj dać pokój“...

Widzimy więc, że zmiana w poglądzie Brodzińskiego na lud i na stosunki panujące na wsi jest bardzo radykalną; czy i jak odbije się ona w jego poezyi sielankowej, przekonamy się o tem jeszcze niżej...

We wszystkich listach mamy rozsianych nieco wzmianek o lekturze, próśb o książki oraz podziękowań za otrzymane. Tak np. 3 maja prosi Brodziński Grabowskiego o przysłanie Georgik w przekładzie Przybylskiego (po przeczytaniu chwali przekład gorąco) oraz wierszy Kochowskiego, które widział raz u swego przyjaciela i bardzo się niemi zainteresował; pragnął też czytać jakie dzieła francuskie, by nie wyjść z wprawy... W tymto liście znajduje się też ów często cytowany wyjątek: „Z nowin nie donoś mi nic, bo ja teraz chcę być zupełnie ową Chryzalidą i jak przyjdzie czas, zupełnie nowo i nieznajomo na świat się pokazać“ [1]).

W innych listach prosi znowu o przysłanie egzemplarza poezyi Reklewskiego na własność, załączając z góry należytość (7 złotych). Z różnych wzmianek widzimy, że czytał wtedy także traktat księdza Ignacego Włodka: „O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności“ (1780), w którem to dziele głównie zwrócił jego uwagę dołączony na końcu „Słownik polski dawny, czyli zebranie słów dawnych zaniedbanych polskich z ich tłómaczeniem“ (140 stron); widocznie więc interesował się już wtedy także językową stroną czytanych dzieł literatury staropolskiej. Z innych czytanych dzieł wymienia jeszcze Brodziński Atalę Chateaubrianda, Euthanasię (autor niewymieniony), jeden z utworów Legouve'go oraz „Kościół sławy“ Ignacego Rykowskiego (17..9), który surowo krytykuje i nazywa dowcipnie „Kościołem nudów“. Nadto wspomina przygodnie o Don Kichocie i Emilu Rousseau'a, dopytuje się zaś o przekład Odyssei oraz o drugi tom literatury Bentkowskiego.

Treścią przeważnie literacką odznaczają się także listy do prof. Słotwińskiego. Ciekawy jest zwłaszcza pierwszy – z 27 kwietnia:

„Wielmożny, łaskawy Panie! Z wdzięcznością odsyłam:

1) Prawo natury,
2) z rozprawą Pańską,
3) Werke von Salat,
4) Heilkunde der religiösen Gefühle,
5) Rozprawę księdza Jarońskiego.

[1]) Urywek ten zacytował poraz pierwszy A. Grabowski w Przyjacielu ludu 1836 r.; jest to zapewne parafraza znanego powiedzenia Lessinga.

Nowe dziełka zostawiam, za które posyłam należytość. Grzeczność listu Pańskiego bardzo mię upokarza, bo aż nadto przekonany jestem, że na nią nie powinienem zasłużyć. Za wiele jest na mnie, abym dawał uwagi nad uczonemi dziełami, któremi mię Panie obdarzasz, dla mnie, który się dopiero uczę, a nawet uczyć się nie umiem. Za chęć przysłania mi Filozofii księdza Jarońskiego uprzejmie dziękuję, mam ją bowiem darowaną od profesora Szumskiego, wielkiego autora tego wielbiciela, i cieszę się, że umiem sam znać, jak bardzo mi jest potrzebna".

W dalszych ustępach narzeka Brodziński z powodu przesłanego mu zbioru wyrazów spolszczonych — na terminy filozoficzne, z których każdy w tak wielu używa się znaczeniach, a stąd powstaje tyle nieporozumień i zamieszania; zachęca nawet Szkołę Główną, aby zajęła się wydaniem słownika naukowych wyrazów polskich. Wreszcie dołącza własne poglądy i zdania o przeczytanych książkach: „Za rozprawę księdza Jarońskiego [1]) bardzo jestem wdzięczny, boję się chwalić jej za to, że ją zrozumiałem bardzo łatwo, ale można powiedzieć, że pisana jest z czuciem, co tak rzadko widzę u filozofów, z gorliwością dla kraju, a bez jego przesądów. Polacy są wszyscy gorliwi dla kraju, ale jak mało gorliwych bez przesądów, jak wielu takich nam potrzeba i jak wiele jeszcze walczyćby im wypadało z własnym narodem". Podobnie ogólnikowo omawia on dzieła Salata, a w końcu prosi jeszcze o przysłanie „Porządku fizyczno-moralnego" Kołłątaja, któreto dzieło miał w rękach dawniej, gdy jeszcze wartości jego nie umiał ocenić.

Ze wszystkich powyższych wzmianek o lekturze widzimy, że jakkolwiek dosyć obfita, nie była ona wcale systematyczną; po prostu czytał Brodziński po kolei bez żadnego wyboru wszystko, co mu wpadło w ręce. Sulików nie był więc dla kształcenia się Brodzińskiego tak bardzo korzystny, jak się to zazwyczaj powtarzało i w każdym razie daleko więcej erudycyi, jaką poeta okaże później w Warszawie, zawdzięczał on poprzedniemu dwuletniemu pobytowi w Krakowie. Z drugiej strony jednak przekonywamy się, że ów popęd do czytania, kształcenia się, jaki obserwowaliśmy już od dawna, nie osłabł i teraz, że zaledwo odłożywszy na bok szablę,

[1]) Ks. Feliks Jaroński, profesor filozofii w Krakowie, jeden z pierwszych u nas zwolenników Kanta. Ogłosił on rozprawy: Jakiej filozofii Polacy potrzebują (1810), O filozofii (1812). Pierwsza z nich jest zapewne ową rozprawką, którą ocenia Brodziński, drugą posiadał on na własność.

rozgląda się on zaraz gorączkowo za książką. Obecnie zajmuje nas najbardziej jego zwrot do dzieł filozoficznych; wywołany był on zapewne przypadkowym zbiegiem okoliczności, znajomością z Szumskim i Słotwińskim, niemniej jednak był dlań bardzo doniosły, bo to zajęcie się filozofią, zgłębianie jej problemów miało znacznie rozwinąć jego umysł, rozszerzyć horyzont myśli i przynieść dojrzałość jego sądom, specyalnie zaś ułatwić zrozumienie kierunków współczesnej literatury niemieckiej.

Nie mogąc z powodu braku książek dużo czytać, zamierzał Kazimierz dla wyzyskania wolnego czasu tłómaczyć dzieła niemieckie lub francuskie i w tym celu prosił w jednym liście Grabowskiego, by mu odpowiednie dzieło wybrał i przysłał. Przedewszystkiem jednak oddawał się gorliwie własnej, samodzielnej twórczości poetyckiej. Wiele drobnych wierszyków, improwizowanych na prędce, od niechcenia, wplatał w swe listy, obok tego zaś układał i osobne większe utwory. Tak n. p. w liście z 20/IV przesłał on Ambrożemu na osobnym arkuszu „Racyę wierszów"; zbiorek ten składa się z ośmiu wierszy, z których sześć nie było nigdzie dotąd drukowanych; zachowały się one w albumie Grabowskiego. Niektóre są wcale ciekawe, n. p. ładny erotyk „Praczka", lub zgrabny wierszyk anakreontyczny „Całunek", zadziwiający tak rzadkim u Brodzińskiego tonem lekkim, pełnym wdzięku i giętkości. Wiersz „Do wieśniaków" wpada w zwykły u poety nastrój uwielbień życia wiejskiego, jednakże przypisek ostrzega już teraz wyraźnie, że nie w każdej wsi takie życie panuje, jakiem odmalował je poemat. Na uwagę zasługują też trzy bajki: „Jeż i czajka", „Sowa" i „Koguty". Dwie ostatnie wydrukował poeta w 1815 r. w Pamiętniku Warszawskim, natomiast pierwsza była dotąd zupełnie nieznana; wszystkie razem wykazują ogromny postęp swego autora od czasu, kiedyto w Wojniczu i w Tarnowie pod wpływem brata w tych formach się próbował.

Wreszcie obok słabego wiersza „Do mędrka", mamy jeszcze jeden utwór, wyróżniający się od innych, pt.: „Wieczór". Sam poeta zdawał sobie sprawę z tej jego odrębności i opatrzył go przypiskiem: „a taki wiersz i taka poezya — jak ci się zdaje?" Otóż jest to piękny opis zapadającego na wsi wieczoru:

... Umarł dzień:
Jego cień

Od czarnych borów wychodzi
I smutno pole zalega.
Do domów pasterze młodzi
Uciekają przed nim z brzega,
Goniąc w przód
Wołki w bród...

Cały utwór[1]) utrzymany w tym samym tonie, przepojony nastrojem jakiegoś smętku, cichej tęsknoty, wywiera silne wrażenie, wyróżnia się od innych nie tyle może swą pięknością, ile właśnie tym nastrojem obcym poezyi pseudoklasycznej, oraz nowością formy zewnętrznej (rym męski[2]). Jedno i drugie przejął Brodziński z poezyi niemieckiej i trudno nawet oprzeć się podejrzeniu, czy cały ten wiersz nie jest poprostu tłómaczeniem lub przeróbką z niemieckiego, jednakże wzoru, oryginału nie udało mi się odszukać. Jakkolwiekbądź, jest to wiersz ważny jako świadectwo owej swobody, jaką akcentowaliśmy od samego początku w rozwoju wyobrażeń literackich naszego poety; regułami i wzorami pseudoklasycznemi nie był on, jak widzimy, wcale skrępowany i ile razy zapragnął, zwracał się śmiało do form nowych, przejmowanych z współczesnej poezyi niemieckiej.

I do innych listów dodawał Brodziński często osobne wierszyki; zachowały się z nich jeszcze wcale udatne „Pory roku", po za tem zaś kilka myśli prozą („Dusza i ciało", „Serce", „Ogień"), a nawet urywek Dzienniczka, zawierający krytyczne uwagi o Boileau'u. Wtedy też w Sulikowie powstał zapewne ów poemat prozą, opisujący wyprawę z 1812 r., którego urywki (o śmierci Reklewskiego) uratował Dmóchowski; inne wiersze o tych wojnach 1812 i 1813 r. zaginęły zupełnie, wspomina tylko o nich Dmóchowski w artykule z 1870 r. Słyszymy tam także o zaczętym wtedy rękopisie p. t.: „Zbiór maksym i sentencyi", w którym poeta ulubionym swoim zwyczajem spisywał piękne myśli z czytanych książek, lub też swoje własne; znajdowało się tam podobno sporo cytat z autorów zagranicznych, oraz polskich, jako to: z Krasickiego, Potockiego, Wybickiego, Jarońskiego i wielu innych.

---

[1]) Złożony z czterech strof, z których pierwsza jest jednak wyraźnie zepsuta; powyżej zacytowałem strofę drugą.

[2]) A więc już w r. 1814 wprowadza Brodziński u nas rym męski; dotąd uważaliśmy za najwcześniejszą próbę w tym kierunku wierszyk „Zło i dobro", ogłoszony przez poetę 1816 r. w Pamiętniku Warszawskim.

Z tego samego źródła (z artykułu Dmóchowskiego) dowiadujemy się w końcu o całym zbiorku wierszy z tych czasów, odnalezionych z rękopisów Brodzińskiego. Niektóre z nich zaginęły jednak dziś na nowo, n. p.: Do Elizy, Amorek, Brzozy, Fijołki, Drzewka. Wyprawa mędrców, Z kantyków Ezechiela. Wszystko nam się uśmiecha; jeden wiersz (Do przyszłej chatki) uratował sam Dmóchowski, drukując go jako przykład tęsknego podówczas nastroju naszego poety; kilkanaście innych wreszcie z tego zbiorku odnalazłem obecnie w papierach po Dmóchowskim. Pisane były one poważniej i staranniej, niż poprzednio omawiane i ogółem biorąc dają korzystniejsze świadectwo o ówczesnym talencie i rozwoju Brodzińskiego.

Do najciekawszych z nich należy bez wątpienia wiersz p. t.: „Stanisław". Jest to sielanka pierwsza, jaka się w spuściźnie po Brodzińskim (obok bardzo nieudolnej jeszcze „Sielanki Dunaju") zachowała, nie pierwsza jednak, jaką on napisał. Z licznych bowiem wzmianek w listach wiemy, że poeta nasz układał sielanki jeszcze jako student gimnazyalny, przyczem ulegał w zupełności wpływowi Andrzeja i jego wzorów (przedewszystkiem Gessnera), tworząc konwencyonalne, idealizowane obrazki pasterzy złotego wieku. Otóż sielanka, o której mówimy obecnie, różni się od tamtych dawniejszych znacznie. Przedstawia ona starego wieśniaka Stanisława, dumającego nad swą przeszłością oraz zbliżającą się śmiercią:

„Nad zieloną doliną, do której ze skały
Rozpryskując się zdroje kroplami spadały,
Szedł Stanisław, albowiem był to dzień niedzieli;
Zasnął w brogu, wszyscy się z chatki rozbieżeli:
Żona poszła do sadu blizkiego sąsiada,
Gdzie o dzieciach, chudobie rozgadać się rada;
Dzieci też, które wiedli z sobą do kościoła,
Nie przyszły i na obiad. Ta rzesza wesoła
Lubi zawsze zakraść się w kościelne wieże..."

W samotności tej oddaje się staruszek marzeniom i wspomnieniom z przeszłości:

Dawno moja lepianka już się na dół chyli,
Pomnę, gdy na niej krokwie za ojca stawili:
Zawieszono choinkę na tych krokiew rogu,
A cieślowie przy dzbanie krzykali na progu.
I ja też mały wtedy układałem w kącie
Cztery ściany, na drobne grodząc kółka pracie...

Ta lipa bez gałęzi stoi ociosana,
Gdzie dziewką siadywała jeszcze ma kochana.
Na tem polu pamiętam czarne niegdyś lasy,
Pod siekierą mojemi popadały czasy,
Z nich teraz porobione kiedy orzę smugi,
Spróchniałe tylko pniaki odkrywają pługi...

Wszystko to nasuwa mu myśli o rychłej śmierci, o czekającym już nań grobie; ze smutnej zadumy wyrywa go jednak żona, zabierająca staruszka do chaty, gdzie też rozweseli go rychło widok bawiących się wnuków.

Otóż już samo ujęcie i wprowadzenie tej postaci „polskiego" wieśniaka — jest zupełną nowością; jeszcze bardziej zaś uderza staranie o wprowadzenie szczegółów zaobserwowanych z życia wiejskiego, o operowanie pojęciami i uczuciami dostępnemi prostaczkom, oraz specyalnie charakterystycznemi dla ludu polskiego, słowem, o odmalowanie polskiej wsi i polskich wieśniaków.

W nowościach tych zawiera się zwrot bardzo ważny, — reforma sielanki polskiej dotychczasowej. Typem panującym bowiem ciągle jeszcze wówczas u nas była sielanka Karpińskiego i jego naśladowców, a więc zupełnie konwencyonalna, malująca arkadyjskich pasterzy złotego wieku, a właściwie przez usta ich wypowiadająca przesadnie tkliwe uczucia samego poety. Sielanka taka panowała zresztą w XVIII wieku w całej Europie, głównie dzięki ogromnej popularności i wpływowi Gessnera; ale w drugiej połowie XVIII wieku objawiła się w Niemczech reakcya, zwrot do pojmowania sielanki, jako obrazka z życia ludu niemieckiego. Inicyatorami tego zwrotu byli Bronner i Müller, przedewszystkiem zaś Voss: on to jest twórcą sielanki nowożytnej, której nieśmiertelne arcydzieło miał stworzyć Goethe.

W poezyi polskiej pierwsze ślady podobnego zwrotu napotykamy u Reklewskiego, który w zbiorku swych wierszy z 1811 r. poraz pierwszy obok sielanek klasycznych oraz malujących złoty wiek, zamieścił także sielanki, wprowadzające lud polski, oparte na obserwacyi wieśniaków z okolic Krakowa[1]). Otóż Brodziński naśladuje obecnie właśnie Reklewskiego, którego poezye kazał sobie niedawno posłać do Sulikowa[2]); istotnie też powyższa postać Sta-

[1]) Należą tu: Krakowiaki, Zachęcenie do tańca, Cztery pory roku, Jolenta, Halina, Górale, Urodziny, Szukanie, Wiesław.

[2]) Patrz wyżej str. 316.

nisława przypomina nam do pewnego stopnia starca Mikutę z sielanki Reklewskiego p. t. Urodziny.

Zastanawiając się nad genezą takiej reformy u Reklewskiego (a pośrednio i u Brodzińskiego) musimy przypuścić przedewszystkiem wpływ niemiecki, chociaż dowodów na to nie mamy: nie daje ich porównanie sielanek Reklewskiego z niemieckiemi, nie wspominają też o wzorach niemieckich zachowane z tych lat listy Kazimierza. Popęd bezpośredni do tego zwrotu, reformy mógł dać znany list Kołłątaja do księgarza Maya [1]), zachęcający właśnie do zajmowania się obyczajami, życiem ludu polskiego i do odtwarzania go w polskiej poezyi [2]); zresztą wzory takich sielanek, odzwierciedlających życie polskiej wsi, istniały i w naszej poezyi XVII wieku, t. j. u Szymonowicza i Zimorowicza [3]). Przedewszystkiem jednak zaważyło tu może i dopomogło to serdeczne ukochanie polskiego ludu, jakiem się obaj nasi poeci odznaczali, owe ciągłe o życiu wiejskiem marzenia i rozmyślania; było bowiem rzeczą zupełnie naturalną, że pragnęli oni ten świat przez się umiłowany odmalować w swojej poezyi.

Pod takiemi to więc wpływami zreformowali u nas sielankę Reklewski, oraz za jego przykładem — Brodziński. Ale reforma, jakiej oni dokonali, była tylko połowiczną. I tak: Brodziński zwraca się wprawdzie teraz do ludu polskiego, ale w sielankach swych maluje go jednostronnie; wprowadza w poezyi swej wieś polską, polskich wieśniaków, ale widzi same dodatnie tylko strony ich charakteru, a nawet ich bytu, czyli — ten lud polski idealizuje.

Przyczyny takiej połowiczności zupełnie zrozumiałe: przedewszystkiem Brodziński od dziecka lud i wogóle wieś idealizował; wkrótce potem poznał sielanki XVIII w., malujące idealne obrazki wsi, a więc utwierdzające go w jego własnych wyobrażeniach, oraz wpajające mu przekonanie, że zadaniem sielanki jest malować wyłącznie tylko obrazki piękne, postaci dodatnie, szlachetne... Kiedy więc obecnie postanowił w sielankach swych malować wieś

---

[1]) Jest to list z 15/VII 1802 r. (p. Korespondencya Kołłątaja w sprawach naukowych. Kraków 1844, tom I, str. 12 i następne).

[2]) Pierwsze ślady zwrotu do obserwacyi ludu były już w XVIII w. w poezyi (ale nie sielankach) Karpińskiego, Kniaźnina oraz Bogusławskiego.

[3]) Brodziński przedstawiał istotnie później zawsze tę reformę sielanki, dokonaną przez Reklewskiego i siebie, jako powrót do wzorów polskich sielanek z XVII wieku.

polską, a z drugiej strony, przebywając właśnie na wsi, przekonał się, że to życie wiejskie idealnym wyobrażeniom, jakie miał o niem dotychczas, nie zupełnie odpowiada, nie wyciągnął wniosku, że należy odpowiednio zmienić zasadnicze pojęcie, charakter sielanki, lecz przeciwnie rozumiał, że musi w sielankach swych to życie odpowiednio upiększyć, ozłocić, podnieść je niejako do poziomu godnego sielanki, to jest sądził, że musi istnieć różnica między życiem rzeczywistem na wsi, a odzwierciedlającą je idyllą [1]). Otóż to stałe u Brodzińskiego przekonanie, że sielanka może malować tylko obrazki piękne, postaci dodatnie, jest najgłębszem może źródłem idealizowania przezeń ludu polskiego w sielankach, czyli połowiczności dokonanej przez niego reformy.

Mimo to jednak samo już staranie o wprowadzenie wsi polskiej ówczesnej do sielanki, jest bardzo doniosłem i stanowi, jako objaw walki z konwencyonalizmem poezyi pseudoklasycznej, najważniejszą nowość, jaką Brodziński w okresie tym (obok swobody formy i szczerości uczucia) wprowadził.

Wyraźnem świadectwem zwrotu do malowania ludu na podstawie obserwacyi są także znajdujące się w zbiorku tym „Krakowiaki". Jest to szereg czterowierszy [2]), składających się razem na piosnkę miłosną — i już na pierwszy rzut oka ich charakter typowo wiejski jest niezaprzeczony; ale nie dosyć na tem: niektóre z nich są wprost zaczerpnięte z pieśni ludu; Brodziński posłyszał je śpiewane przez wieśniaków i wprowadził niezmienione niemal do swej poezyi. Dowód na to znajdujemy w rozprawie „O klasyczności i romantyczności", gdzie przytacza autor jeden z tych krakowiaków, jako próbkę pieśni ludowej w Krakowskiem:

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
A ja się obracam za oczyma twemi;
Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
Ale ty uciekasz przed oczyma memi... [3])

---

[1]) Zresztą Brodziński do idealizowania ludu był sam zawsze skłonny, to też opuściwszy niebawem wieś, zaczął wnet na nowo wierzyć w idealne stosunki na wsi. Widać pierwsze wyobrażenia z czasów dzieciństwa zapadły w duszę jego bardzo głęboko i dzięki uczuciom przywiązania, wdzięczności ugruntowały się w niej raz na zawsze.

[2]) I w tym wypadku poszedł poeta za przykładem Reklewskiego, który pod tym samym tytułem „Krakowiaki" zamieścił siedem takich czterowierszy.

[3]) Również w artykule z ostatnich lat życia p. t.: „Wieśniacy krakowscy"

Nie będzie też obojętnem dla oznaczenia stopnia ludowego charakteru Wiesława spostrzeżenie, że wstęp do Krakowiaków, śpiewanych przez Wiesława, pokrywa się niemal dosłownie ze wstępem do powyższych, wprost z ust ludu wyjętych:

Tupnął nogą, bok podparł, na dół schylił głowę,
A po każdej piosneczce dziewczę w koło bierze,
Nosi w tańcu i stawia na piosneczki świeże...

Nastrojem późniejszych pieśni rolników odznacza się znowu piękny, jakby z cyklu ich wyjęty wiersz p. t. „Piosenka“: opisuje w nim poeta boleść matki, której syn ostatni poszedł na wojnę i więcej już nie wrócił... Natomiast sielanką czy erotykiem w dawnym stylu (Karpińskiego i Gessnera) jest wiersz „Do Czesławy“.

Wyraźnym dowodem studyowania sielanki staropolskiej (Szymonowicza i Zimorowicza)[1]) jest sielanka „Bogdan i Miłko“. Zakochany Miłko opowiada tu Bogdanowi o swej miłości do Broniki w sposób przypominający żywo opowiadanie w Kosarzach Szymonowicza. Wrażenie osłabia jednak pewna rozwlekłość oraz ogólny charakter konwencyonalny, choć nie brak też niektórych szczegółów realistycznych, zaobserwowanych z życia ludu w Sulikowie.

Pozostaje jeszcze dłuższy utwór p. t. „Kwiatosława“, opisujący losy nieszczęśliwej miłości pasterza Wiesława i nimfy Kwiatosławy. Z temi samemi imionami spotykamy się już u Reklewskiego, który w „Pieniach“ swych zamieścił wierszyk p. t. „Wiesław“; treścią jego opowiadanie o kochanku, który, pragnąc ujrzeć Kwiatosławę, zapuścił się wśród mroźnej zimy w góry zasypane śniegiem, nie zważając na śmierć grożącą mu na każdym kroku[2]). Otóż Brodziński zmienił zupełnie treść, ale zatrzymał imiona kochanków oraz mitologię słowiańską, jaką wprowadził Reklewski, dbały o swojski charakter utworu (Dziewanna zamiast Dyany, Żywie zamiast Wenery, nadto Piorun oraz Pogoda). Treść wymyślona przez Brodzińskiego przypomina żywo obrazki z Przemian Ovidego; w samym znowu obrazku miłości kochanków, pełnej czułości, a tra-

przytoczył poeta kilka tych samych „krakowiaków“, jako przykłady ludowych piosenek.

[1]) Pierwszą próbę (niefortunną zresztą) naśladowania literatury staropolskiej widzieliśmy w r. 1808, kiedy Brodziński napisał piosnkę na wzór Roxolanek Szymona Zimorowicza.

[2]) Skargę, jaka wyrywa się wtedy z ust Wiesława, zamieścił już Andrzej Brodziński 1807 r. w swym zbiorku p. t.: „Wiesław o Kwiatosławie“, pieśń W. R.“.

ktowanej śmiało, z niespotykaną dotąd u naszego poety swobodą, odbił się wyraźnie ogólny wpływ erotyków Reklewskiego.

Poemacik ten, pisany poważnym trzynastozgłoskowcem, jest wcale ładny, niektóre momenty opisane wprost pięknie; wrażenie ogólne psują jednak inne ustępy, nieudolne pod względem formy. Całość owiana nastrojem smutnym, melancholijnym, który poeta, nasz zawsze najlepiej umiał wyrażać. Bo zakończenie sielanki jest bardzo smutne: Oto Dziewanna, w orszaku której była nimfą Kwiatosława, mszcząc się za złamanie ślubów, zamurowała ją żywcem w jaskini, zaś nieszczęsny Wiesław po daremnych próbach ratowania jej — z żalu zamienił się w brzozę, rosnącą odtąd nad ową jaskinią...

Utwór to z czasów pobytu na wsi już ostatni, bo nie zaliczamy tu ani „Pola Raszyńskiego", pisanego pod wyraźnym wpływem świeżego zwiedzenia Raszyna już po opuszczeniu Sulikowa, ani elegii „Na sprowadzenie zwłok księcia Józefa", którą dopiero w Warszawie zyskał sobie Brodziński sławę i rozgłos poety, ani wreszcie „Pieśni rolników", z których niejedna zapewne mogła teraz powstać, — ale przeważnie pisane były one w Warszawie, a wykończone oraz ogłoszone drukiem zostały dopiero w kilka lat później.

Zbierając razem uwagi o dosyć licznie zachowanej poezyi Brodzińskiego z Sulikowa, powiemy, że uderza w nich przewaga sielankowości, podczas gdy w latach poprzednich (1809—1813) mieliśmy przeważnie wiersze patryotyczne. Różnica ta jest zupełnie zrozumiałą i korzystnie świadczy o genezie utworów naszego poety. W okresie poprzednim służył on wojskowo, bił się za Ojczyznę, więc też to przejęcie się jej losem odbiło się w jego poezyi; obecnie odpoczywa spokojnie na wsi i zaraz zaczyna w utworach swych odzwierciedlać to, co go otacza. A więc i przedtem i teraz pisze on z podniet rzeczywistych, wyraża w poezyi to, co istotnie odczuwa. W tej obecnej twórczości sielankowej obserwowaliśmy ważny zwrot, dokonany pod wpływem polskich wzorów (przedewszystkiem Reklewskiego); o wpływie tego poety wiedziano już dotychczas [1]), odnoszono go jednak do lat późniejszych, do epoki Wiesława. Przekonywamy się obecnie, że wpływ ten działał od samego początku i objawił się już teraz w sielankach z 1814 r.; ale bo też na pod-

[1]) P. Gawalewicz: O śpiewaku Wiesława. Warszawa 1886 r.

stawie powyższego rozbioru poezyi Brodzińskiego z tego czasu możnaby powiedzieć, że sielanki te mieszczą już w sobie materyał na Wiesława, że genezę tego poematu (w znaczeniu najogólniejszem) możnaby odnieść do roku 1814, do pobytu Brodzińskiego w Sulikowie, gdzie właśnie obserwował on lud galicyjski, w poemacie owym odmalowany. Szczegół jeszcze drobny, ale nie obojętny, że nawet imiona Wiesława i Broniki powtarzają się już teraz w owych sielankach z 1814 r....

* * *

Pobyt w Sulikowie trwał, jak już mówiliśmy, znacznie krócej, niż dotychczas przypuszczano: już 23 maja pisał Brodziński w liście do Grabowskiego o zamiarze rychłego opuszczenia tych stron: „Jadę do Poznania, stamtąd Bóg wie, gdzie się udam. Wszelkiej taktyki wojennej użyję, aby się nie spotkać z powracającem wojskiem z Paryża, — już ja się w nic nie chcę mięszać. Stoję teraz nad rozstajnemi drogami, jak Herkules, tj. nie z pałką w żylastej dłoni, ale z mantelzakiem pod chudą pachą, — gdzie się udać“... Przypisek na końcu listu oznajmia: „w sobotę jadę“.

Położenie Brodzińskiego było istotnie bardzo trudne, gdyż ciągle widział on przed sobą przyszłość niczem nie zapewnioną. O ponownem wstąpieniu do wojska nie chciał już słyszeć, o kontynuowaniu studyów na Uniwersytecie nie mógł marzyć, nie mając zapewnionego utrzymania. Musiał więc szukać jakiegoś zawodu praktycznego, posady — i w tym celu postanowił opuścić wieś, wydostać się na szeroki świat i tam próbować szczęścia. I oto znowu teraz, podobnie jak przed laty w takiej samej sytuacyi (w Tarnowie 1809 r.), — oczy jego zwracają się instynktownie ku Warszawie. Przedtem podjął on jeszcze raz starania o odzyskanie reszty spadku po ojcu — w tymto właśnie celu udał się do Poznania (z końcem maja) — i tym razem istotnie mu się to przynajmniej w części powiodło [1]). Otóż nie zwlekając już dłużej, pospieszył do Warszawy [2]), by przez czas, jak długo starczy mu zapasu pieniędzy, wystarać się tam o jaki kawałek chleba.

---

[1]) Potwierdza to szwagier Brodzińskiego, p. Holly — w dopisku do edycyi pism poety z 1844 r.

[2]) Na decyzyę jazdy do Warszawy wpłynął zapewne także fakt amnestyi, ogłoszonej w Królestwie Polskiem za walkę przeciw Rosyi (dnia 25 kwietnia 1814 r.; p. Arabażyn, str. 40).

I teraz tracimy go na krótki czas z oczu, — a odnajdziemy dopiero w drugiej połowie 1814 r. w Warszawie, wsławionego już elegią na cześć księcia Józefa, zawiązującego szybko stosunki z tamtejszym światem literackim — i otrzymującego dzięki tym stosunkom jakąś posadę biurową... Zacznie się więc odtąd pobyt w Warszawie, nowa epoka w życiu Brodzińskiego, śmiało rzec można — druga tego życia połowa...

* * *

Charakteryzując na zakończenie najogólniej znaczenie lat służby wojskowej w życiu Brodzińskiego — powiedzieć musimy, że warunki życia były dlań wtedy, z wyjątkiem chwil spędzanych w Krakowie, przeważnie przykre i trudne, a i dla rozwoju jego mało korzystne. W latach tych powinien był on w normalnych warunkach — odbywać studya uniwersyteckie, i istotnie ciągle o nich marzył, tymczasem zaś wypadki historyczne oraz brak środków do życia zmusiły go do służby wojskowej, a potem do przymusowej bezczynności na wsi.

Jednak mimo to wszystko okresu tego nie możnaby nazwać straconym. Brodziński miał już wtedy znaczną siłę odporną i warunkom zewnętrznym nie dał się zgnębić, złamać, — a nawet potrafił z najgorszych okoliczności wyciągnąć nieraz dla siebie korzyści. Usposobienie jego jest wprawdzie jeszcze zawsze, jak na jego wiek, nieco dziecinne — i wybitna zmiana pod tym względem, przejście do męskości wystąpi dopiero w Warszawie, jednakże ogółem biorąc — wyrobił on się już w tych latach znacznie, pozbył się dawnej nieśmiałości i nieporadności, nauczył się walczyć z przeciwnościami; a w ogniu Napoleońskich wojen uświadomił się pod względem narodowym i patryotycznym, — wogóle wśród tylu niezwykłych przejść i przygód, zwiedzania tylu nieznanych krajów — rozszerzył znacznie horyzont swych uczuć i myśli.

Tak samo — mimo niekorzystnych warunków pracy nad swem wykształceniem, potrafił on, trawiony stale tym głodem wiedzy, którego zaznał po raz pierwszy w Wojniczu, zawsze znaleść jakąś sposobność do dalszego rozwijania się pod tym względem. To też erudycya jego wzrosła i teraz znacznie; owo zaś poznanie i zajęcie się już w tych latach młodości literaturą niemiecką bez ża-

dnych uprzedzeń (bo pseudoklasykiem nie był on nigdy) — rozstrzygnęło o jego późniejszych poglądach literackich i pozwoliło mu już niebawem, w Warszawie, zająć stanowisko zupełnie wyjątkowe, — wypowiedzieć myśli, na jakie się nikt przed nim w ocenie nowych kierunków nie zdobył...

Mało mając w tych latach sposobności do studyów naukowych, tem gorliwiej oddawał się w wolnych chwilach — twórczości poetyckiej. Wiersze, jakie wtedy pisał, są naturalnie jeszcze ciągle próbami młodzieńczemi i — z jednym tylko wyjątkiem — nie okazują wcale wyższych zalet; mimo to jednak są one bardzo ważne, a to dzięki występującym w nich nowym pierwiastkom. Jednym z nich — jest uczucie patryotyczne, wyrażające się w całym szeregu pięknych wierszy okolicznościowych; nowość druga — to reforma sielanki... We wszystkich utworach z tych czasów uderza nadto coraz większe wyrobienie formy, a wreszcie jej swoboda, nieliczenie się z regułami pseudoklasycznemi, korzystanie z wzorów niemieckich. Wogóle — od pseudoklasycyzmu oddalił się Brodziński znacznie, posiadał swobodę formy oraz wyrazu uczuć, przedewszystkiem zaś starał się już teraz przezwyciężyć jego konwencyonalizm: i istotnie udało mu się to — zarówno w drgających silnem, szczerem uczuciem wierszach patryotycznych, jak i w opartych na obserwacyi ludu polskiego sielankach.

Są więc już teraz w poezyi Brodzińskiego nowe pierwiastki, jest w niej pewne odrodzenie. Ale jeżeli mówimy, że oddalił się on od pseudoklasycyzmu, — to nie znaczy to wcale, by poszedł w kierunku romantycznym. Nie myślał on o tem wcale obecnie — i nie uczynił tego nigdy później; bo kiedy począł zastanawiać się nad odrodzeniem naszej poezyi, pragnął uczynić to na swój sposób — i wypracował później, w Warszawie, swój osobny program. Cokolwiek zaś byśmy powiedzieli o wartości tego programu, a zwłaszcza o sposobie zrealizowania jego w poezyi samego Brodzińskiego, — nie da się przecież zaprzeczyć, że już sam fakt tak znacznego oddalenia się od pseudoklasycyzmu, zupełnego wyzwolenia się z więzów jego tyranii — był wówczas, w początkach XIX wieku, zupełnie u nas wyjątkowym; to też poezya Brodzińskiego wybije się od samego początku w Warszawie na pierwszy plan i zdobędzie mu wnet imię pierwszego podówczas poety...

A w świetle tego, co opowiedzieliśmy wyżej, — widzimy teraz jasno, że to późniejsze stanowisko Brodzińskiego jako poety

i krytyka — było przedewszystkiem i całkowicie niemal wynikiem owej epoki młodości, spędzonej w Galicyi; tutaj to bowiem powstały już w zarodzie i kształtowały się wszystkie skrystalizowane w epoce następnej pierwiastki jego charakteru, umysłu i talentu.

Dodatek.

I [1]).

Hymn napisany wśród Alpów.

Miejsce, gdzie wszystko wielkiem, wszystko pełnem Pana...
Tu dusza w zachwyceniu tonie obłąkana...
Z gór wierzchołków, na których śnieg od wieków siada,
Widzę, jak nawałnica pod nogi mi pada.

Na wzniosłym szczycie skały, nogą niedostępnej,
Orzeł, król ptaków, usiadł samotny, posępny:
Wzniósł się i skrzydłem krając powietrze szerokiem
Leci przez góry, lasy, niedościgły okiem.

Dzień ledwie słabem światłem na niebie jaśnieje,
Wnet lśniący śnieg, co góry bieli, błękitnieje;
W wieczór rumiana zorza, co niebo czerwieni,
Szare skały okrywa kolorem płomieni.

Słońce gaśnie: doliną gardząc wzniosłe góry
Cieniem rozległym ścielą po niej kir ponury,
Choć reszta ziemi, mając jeszcze słońca dary,
Długo się cieszy, zanim mrok nadejdzie szary.

---

[1]) Podajemy tu pełny tekst trzech wierszy niegdyś drukowanych, ale dziś nikomu nieznanych (Hymn wśród Alpów — druk. w Cudach natury; Pożegnanie Krakowian — druk. w Rozmaitościach lwowskich 1811 r.; Na odejście do Saksonii — druk. w osobnej odbitce 1813 r.). Utwory nigdy jeszcze dotychczas nie drukowane ukazały się niedawno w wydawnictwie Akademii Umiejętności.

Wklęsłe doliny, murem otoczone z skały,
W południe ledwie widzą blask słońca wspaniały, —
Lecz są miejsca w odwiecznej pogrążone cieni,
Co nigdy nie widziały tych świetnych promieni.

Z tej góry błękit nieba czysty się odkrywa,
Ten mą duszę spokoi i smutek odrywa;
Poziome namiętności uchodzą z pamięci,
A duszę prawe tylko napełniają chęci.

W tem mieszkaniu powietrznem duch wolnym się głosi,
Depcąc ziemię pod sobą — ku niebu się wznosi;
Tu życia nie usłyszysz, ani zwierząt pisku,
Ni gromu lecącego na ziemię urwisku.

Potok z szelestem lodów rzucając posady,
Na górach wód pieniste zostawuje ślady;
Do skał przyparty jesion, szczyt sosny wysoki
Gardząc burzą — pod same wznoszą się obłoki.

W bliskości, gdzie odwieczne byt swój mają lody,
Widzę zieleń i kwiaty, szczodrej ziemi płody,
A góra, z wierzchu będąc śniegiem ubielona,
U spodu swego żyzna, rodzi winne grona.

Tej ziemi nigdy pory roku nie zmieniały,
Gór tych wierzchołki szaty nie zrzucają białej;
W każdym czasie, w tych wszystkich widoków odmianie,
Czy strasznych, czy przyjemnych — wielbię Twą moc, Panie.

Pożegnanie Krakowian.

Bywajcie zdrowi, bracia nasi, Krakowianie,
Mało dziś słów za serce rozrzewnione stanie.
Ten nasz smutek, to czułe pożegnanie z wami
Świadczą o tem, że miłość była między nami.
Łzy się ten nie powstydzi, kto was z oczu traci,
Mars by płakał, gdyby był takich żegnał braci.

Jeżeli z wami pod cieniem oliwy
Trawiony razem był ten czas szczęśliwy, —
Gdy nasze serca święta miłość splata,
Miłość powszechna i kraju i brata, —
I kiedy wszyscy sercy jednakiemi
Znosimy ciężar dla kochanej ziemi, —

Zwijmy murem te nasze wraz splecione dłonie,
Marzmy nam słodką przyszłość na nadziei łonie,
Bo tam, kędy do słodkiej wolności bogini
Stałość, miłość i męstwo przewodnię nam czyni,
Tam niemożność cud stwarza; tą gdy pójdziem drogą,
I na pustyniach kwiaty zakwitnąć nam mogą.

Świadczy w nas stałość, pamięć, do tej chwili
Ile powstając jużeśmy zrobili.
Te rozrzewnienia, te czucia przyjemne,
Te dziś żegnania, życzenia wzajemne —
Świadczy i nigdy świadczyć nie przestanie,
Że żyje z nami wzajemne kochanie.

I nam bracia ufajcie!... jeśli szczęk puklerzy
Mars kiedy nad brzegami waszymi rozszerzy,
Pioruny, które będą złote orły grzmiały,
Głośno będą Sarmackie oddawały skały.
Jeszcze zabłyśnie w oczy wolności miecz świetny,
Przypomni imię Lecha i będzie pamiętny.

Wśród czułych żegnań tą nadzieją drogą
I siebie i was, bracia, cieszyć mogę.
Miłość i stałość! — jeszcze raz w tej dobie
Dajem wam hasło i bierzemy sobie,
Że się znów kiedyś powitamy tkliwi,
Dumni ze siebie, możni i szczęśliwi.

Na odejście do Saksonii.

„Ojczyzno! kiedyż przecie i przez jaką siłę
Odwalimy tę straszną na Tobie mogiłę.

Tyle dzieci pobitych leży na Twym grobie,
Krew nasza już po całym rozbryzła się globie,
A jeszcze niema końca; co dzień klęski nowe
Niezbłagane wyroki na naszą ślą głowę.
Łzy się same, krew tylko między nami leje,
Mają nawet prac tylu zagasnąć nadzieje?"

Tak już Polak rozpaczał. Nad brzegami Wisły
I nad górą Wawelu czarne mgły obwisły,
Milczenie jak las głuche, cały brzeg dziedziczy,
Posępne — nasze klęski, nasze trupy liczy, —
Gdy się jakowaś postać wśród czarnej mgły łona
Unosi, szata na niej zdarta krwią zbroczona.
Krew morzami nie zmyta, a na twarzy rany
Świadczą, jak mordowniczo duch z ciała wygnany.
Biały orzeł posępny, poszarpany srodze
Czasem zmoczonem skrzydłem trzepie przy jej nodze.
Znak nadziei, kotwicę, w prawej dłoni trzyma,
Której się nieprzejrzany jakiś obłok ima.
Zda się, że i krążące mgły w miejscu stanęły
I wody ciszej biegły — i wiatry nie dęły,
Gdy przez rozdarty obłok słaby blask księżyca
Sine tylu ranami oświetlił jej lica,
Kiedy oczy w dół wpadłe spuściła ku ziemi
I: „Słuchaj Lechu!" — słowy ozwie się takiemi:
„Jam to jest, którąście wy matką nazywali,
Com od brzegów Bałtyckich do Dniepru i Sali
Niegdyś tak dobroczynne rozciągła ramiona, —
Dłońmi krwią zmazanemi do grobu wtrącona.
Lecz na widok mojego nie drżyj, synu, cienia,
Zrzucę kiedyś te straszne z mych barków odzienia,
Choć się wstrzymam, wyroki nie będą cofnione,
Na stosie trupów stanę i wdzieję koronę.
Zniesie ziemia głód i mord, ogień, wszystko zgoła,
Ale znieść ducha mego na sobie nie zdoła.
Lud zaślepion mym łupem i blaskiem potęgi
Nie postrzegał przewidzeń niecofnionych księgi.
I po śmiertelnej ranie czułam byt mój jeszcze,
Płakałam nad mordercą, mówiąc słowa wieszcze:

Kraje, strasznie wam będzie pamiętną ma strata,
Mym mordem roki znaczne będą schodzić z świata.
W każdym kraju niezgoda swe Etny roznieci,
Skrewnionych ojców będą mordować się dzieci;
Węzłem kapłańskim spięte przeć się będą dłonie.
Płód ojcu nieprzyjazny będzie w matki łonie.
Duch mój w pośród Rad waszych będzie stać zbroczony,
Wizerunek mej śmierci wasze zdobić trony,
Me jęki nieprzestaną przerażać was wszędzie
I każdych waszych nieszczęść śmierć ma posłem będzie.
Lecz może Bóg w pół cofnie te srogie wyroki
I zatrzyma te mordy i te krwi potoki:
Lechu, jeszcze Twój orzeł ku słońcu poleci,
Gdy jak mężne, tak stałe będą twoje dzieci.
Polacy! niech nadziei ożywia was siła,
Nie na darmo krwi waszej tyle ziemia spiła.
Z nad Wisły, Dniepru, Renu, Tagu i Werony
Duchy Lechów z pod grobów wznoszą się zasłony,
Patrzą się i słuchają szczęku waszej zbroi,
Wołają zemsty braci, owocu krwi swojej.
Kiedy z grobu po Niebo wzniesione już dzieło,
Pracujcie, by tem głębiej w przepaść nie runęło.
Na gruzach wieków siedzi czas posępny z kosą,
Pierwsze dzieło, co jego ostrza go nie zniosą,
Ogląda z nienawiścią; przeszłość się rumieni,
A przyszłość go nad wszystkie dzieła świata ceni.
Próżno jędze piekielne przeciw nam się sprzęgły,
Mór z głodem, żywioły z północą sprzysięgły, —
Jest bohater, dłoń jego cały glob objęła,
On i piekieł złość zniszczy i dokona dzieła.
Zabłysną w oczy nasze oręże rozpaczy,
Na takich Bóg zwycięstwo niezawodnie znaczy.
On naszą sądzi sprawę, nasze liczy szkody,
I klęsk i pracy tyle zamieni w nagrody,
On się wznosząc z Niebami — niedościgłe myśli,
Wielkim zamiarom zwykłe przeciwieństwa — kryśli,
By ich wielkość i chwałę wykonawcy mnożył.
Na to Troja upadła, ażeby Rzym ożył:
Próżno wiatry i morza, oręże i Bogi

Na losy Eneasza spisek knuły srogi, —
Uniósł mężny bohater swe Bogi domowe
Tam, skąd potomek nad glob wzniósł zwycięską głowę.

II.

Chronologiczny spis utworów Brodzińskiego do roku 1814 [1].

1805/6. * Elegia do matki.
* Piosenki (miłosne).
1806. Do lutni brata.
Dziennik z 1806 r. (znane drobne fragmenty).
Listy do Szczęsnej (1806—1809).
Listy do Andrzeja.
Wiersz na majówkę.
Epigramy:
Jaśnie oświecony.
Topi się.
Czemu nie klęka.
Ślepa.
Dług po miesiącu.
Król hojny.
Z gęby mu zimno i ciepło.
Jak pięść do gęby.
Głupie głowy nie łysieją.
Nagrobki: Próżniakowi.
Cnotliwemu.
* Sydonia (dramat tłóm. z niem.).
* Bajka o ojcu i dzieciach.
1807. Nagrobki: Kochance.
Rycerzowi.
Grabarzowi.
Jabłko i kij.
Złoto.
* Tłómaczenia wierszy niemieckich.
1808. Elegia na śmierć przyjaciela.
Ruth (tłóm. z niem.).
Pasterz (tłóm. z Utza)
Roksolanka.
Do nadziei.
Nagrobek wiankowi.
Sielanka Dunaju.
Do łez.
Do gnuśności.
* Zbiór pieśni (10 seksterników).
* Pieśni do Tyrsysa.
* Nagrobek młodziance.
* Temu, co nagrobki stawiał.
* Pieśni czułemu i nieczułemu.
* Elegia syna w domu ojca.
1809. * Zbiór pieśni (9 arkuszy).

---

[1]) Utwory oznaczone gwiazdką znane są tylko bibliograficznie.

1809. * Bajki (tłóm. z Gellerta).
Panegiryk dla prof. Wojciecha.
Kochany Dobrogusiu.
* Przekład pieśni Collina.
* Pieśni patryotyczne.
List o wojskowości.
* Oda na dzień Urodzin Napoleona.
* O pustyni świętej Salomei.

1810. * Zbiór poezyi do druku przygotowany.
Hymn wśród Alpów (tłóm. z angielskiego).
Do wojsk polskich.
Po zawartym pokoju.
Duma nad drzewami na rynku krak. 1810 r.
Do płci pięknej.
Listy do Szczęsnej.

1811. Pożegnanie Krakowian.
* Adonis.

1812. List do Grabowskiego z Modlina.
Duma nad rzeką Moskwą.

1813. Wiersz na odejście do Saksonii.
Dziennik wyprawy pod Lipsk (1813 r. — w nim liczne wiersze, np. tłóm. „Siegesfest“ z Szyllera i inne...).
Listy do Szczęsnej.
Wiersz do Szotarskiego (w liście).

1814. Listy do Grabowskiego (w nich liczne wiersze).
Listy do Słotwińskiego.
* Listy do Przybylskiego.
Jeż i czajka.
Sowa.
Koguty.
Do mędrka.
Praczka.
Całunek.
Do wieśniaków.
Wieczór.
Do przyszłej chatki.
Pory roku.
Poemat prozą (fragment o Reklewskim).
* Zbiór maxym i sentencyi
* Amorek.
* Brzozy.
* Drzewka.
* Do Elizy.
* Fijołki.
* Wszystko nam się uśmiecha.
* Z kantyków Ezechiela.
* Wyprawa mędrców.
* Opisy kampanii z 1812, 1813 r. (wierszem).
Stanisław.
Krakowiaki.
Piosenka.
Do Czesławy.
Bogdan i Miłko.
Kwiatosława.

Dopisek do str. 8 [223].

Już po wydrukowaniu całej rozprawy odnalazłem — dzięki łaskawej wskazówce Dr. Kazimierza Kaczmarczyka — nieznane autografy Jacka Brodzińskiego w Archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. Zachowało się tam bowiem między aktami gminy Rajbrota (w dziale depozytów, nr. 269) 28 listów pisanych przez Brodzińskiego, jako zarządcę dóbr starostwa lipnickiego, — do wójta z Rajbrota, Sosenki; treścią ich — różne zarządzenia i polecenia w sprawach powinności pańszczyźnianych. — Poprawny styl i pismo wyrobione potwierdzają przypuszczenia o wcale starannem wykształceniu ojca naszego poety. W każdym liście oprócz podpisu (J. Brodziński) wymienione miejsce zamieszkania i data, dzięki czemu uzyskujemy potwierdzenie kilku dat, podanych wyżej w formie hypotezy. I tak — najwcześniejszy list przypada na rok 1784, ostatni na rok 1804; dziewięć pierwszych (do r. 1794) pisał Brodziński z Królówki, wszystkie zaś późniejsze (od r. 1796) z Lipnicy.

Spis treści.

PRZEDMOWA 216
KSIĘGA I. Lata dzieciństwa i szkoły (1791—1809) 221
I. W rodzinnej wiosce — 1800 221
II. Wśród obcych — 1806 231
III. Ostatnie lata szkoły — 1809 250
KSIĘGA II. Lata służby wojskowej (1809—1814) 273
I. Pobyt w Krakowie — 1811 273
II. W ogniu Napoleońskich wojen — 1813 293
III. Wypoczynek na wsi — 1814 312
DODATEK 330
I. Hymn wśród Alpów 330
Pożegnanie Krakowian 331
Na odejście do Saksonii 332
II. Spis utworów Brodzińskiego do r. 1814 335

Przyczynki do dziejów języka polskiego.

Serya pierwsza.

Przez

Aleksandra Brücknera.

Ogłoszone poniżej przyczynki do dziejów języka polskiego obejmują (i obejmą w dalszym ciągu), bez jakiegokolwiek układu systematycznego, albo choćby chronologicznego, bądźto materyał z rękopisów lub druków uzbierany przezemnie lub przez innych; bądź rodowody słów, z jakiegokolwiek powodu uwagi godnych; bądź rozmaite pytania wątpliwe z przeszłości językowej.

Przy wywodach moich nie wdaję się nieraz wcale w polemikę, uważając zbijanie wywodów przeciwnych za zbyteczne. Ponieważ nicią przewodnią tych przyczynków pozostają dzieje językowe w całości, wdaję się często z umysłu w szczegóły, wiążące się luźnie tylko z samym tokiem argumentacyi; nie unikam więc wszelakich ekskursów, ale łączę je, nieraz całkiem powierzchownie, z samym tekstem.

1. Jak brzmiał język polski w r. 1136?

Chronologia języka naszego t. j. ustalenie następstwa i dat wszelkich jego przemian, szczególnie głosowych, chroma dotąd silnie. Parę uwag, nawiązujących do poprawnego tekstu buli gnieździeńskiej z r. 1136, wydanego w czwartym tomie Materyałów i Prac Komisyi Językowej Krakowskiej, str. 433 i n., może się przyczynią do usunięcia kilku wątpliwości. Nie poruszamy wszystkich kwestyi, przecież na niejedną (i to najważniejszą), tekst buli nie daje żadnej odpowiedzi; omawiamy więc tylko to, co z samego tekstu wynika.

Jak wiadomo, wylicza on parę set nazw osobowych i miejscowych. Nie pierwsza to próba; wyprzedziły ją inne, co już ustaliły jakąś normę dla pisania słów barbarzyńskich w łacińskim tekście urzędowym. Norm tych wszystkich nie wymyślono dopiero na ziemi polskiej; już za granicą usunięto najtrudniejszy szkopuł dla alfabetu łacińskiego, mianowicie jak wyrażać romańskie i słowiańskie brzmienie *k* przed *i, e*. a brzmienie *c (cz)* przed *a, o, u*? Na pomysł, rozdzielić te brzmienia między znaki *k* a *c*, t. z. pisać każde brzmienie *k* tylko przez znak *k* a każde brzmienie *c, cz* tylko przez znak *c*, nikt nawet przez stulecia nie wpadł; *caco* zamiast *kako* pisze się jeszcze w psalterzu Floryańskim i uniemożliwia z góry wszelką racyonalną pisownię. Całkiem wyjątkowo i to dopiero później wstawiono *i*, n. p. *Lancicia, Dambicia*, albo *s, cs* (pisownia do dziś węgierska; por. jej *zs* dla *ż*; u nas nieraz z przestawką, *Scaple Czaple*). Najogólniej radzono sobie tak, że używano znaku całkiem obojętnego i konwencyonalnego t. j. *h*; takie *ch* przestrzegało niby czytelnika, aby *c* nie wymawiał z łacińska jako *k*, lecz z romańska lub słowiańska, t. j. jako *c, cz*: *ch* w znaczeniu *cz* (angielskie *church;* z tego francuskie *ch* = *sz*), utrzymało się i u Słowian a szczególniej u Węgrów do dziś, por. *Miklosich, Zichy* i t. d. Odwrotnie dodawano *h* do *c*, jeżeli *ci, ce* miano czytać jak *ki, ke*, por. włoską pisownię *Chigi*, nasze *Rochitnica* i t. d. W samej Polsce obmyślono sposoby tylko dla oddawania tych brzmień, z jakimi się w językach romańskich lub słowiańskich nie spotykano; niżej zobaczymy, jakie to były. Lecz przejdźmy od pisowni do samego języka.

Jeżeli zapytamy, jak wyglądała też ta polszczyzna z przed ośmiuset laty, to odpowiedź prosta: mniej więcej tak samo jak dzisiaj; różnice były minimalne. Czeszczyzna z r. 1136 odbiega już o wiele znaczniej od dzisiejszej czeszczyzny, a cóż dopiero języki mniej konserwatywne, n. p. jakikolwiek romański lub germański. Tylko jedna walna różnica zachodzi między polszczyzną z r. 1136 a dzisiejszą; nie było jeszcze w r. 1136 późniejszego zachwaszczenia germanizmami, latynizmami i innymi —izmami; słownik różnił się kardynalnie (niby jak angielski z r. 1136) od dzisiejszego, był prawdziwie i wyłącznie słowiański, nie pstrzył się cudzymi naleciałościami. Tej najistotniejszej różnicy nie dostrzegamy naturalnie w naszej buli z jej materyałem wyłącznie imieniowym. Co do innych działów różnic prawie nie było; form było nieco więcej, szczególnie u czasowników; składnia, ta sama; w głosowni spółgłoski były wszystkie zupełnie te same, a więc *ć, dź, rz, c, dz, ł* i t. d.;

tylko co do brzmień samogłoskowych zachodziły różnice; były mianowicie trzy różne brzmienia nosowe, *ą, ę, ǫ*. nie dwa, jak od XV wieku; wymiana starsza *ie : ia*, i młodsza, *ie : io*, wyprzedziły dawno rok 1136; za to *i, y* przed *r* nie ulegały jeszcze odmianie, wpadającej nam zresztą bardziej w oko niż w ucho (nie istniejącej n. p. wcale w naszym *wir*, pisanym w wieku XVI w drukach poprawnych przez *wier*).

To całkiem ogólnikowe twierdzenie nasze wymaga jednak uzasadnienia; kto bowiem dawnej ortografii i jej dziejów nieświadom, mógłby łatwo z pisowni tej buli dowodzić, że w r. 1136 nasze *ć, dź, rz*, jeszcze nie istniało wcale, że było zamiast niego jeszcze pierwotne *t, d, r*; przecież bula pisze wyłącznie *Nadey* Nadziej, *Candera* Kędzierza, *Tessimizl* Cieszymysł, *Mislentino* Myślęcino, *Jarotici* Jarocicy i t. d.; nie ma w niej jeszcze ani jednego przykładu dla *ć, dź, rz*, chociaż *c, dz* wyraża się stale, n. p. *Chuz* cudz, *Crostauez* Krostawiec, *Zeraz* Sieradz i t. d. Na taki argument nie umiałbym nic odpowiedzieć, gdyby nie było kazań świętokrzyskich.

Pisownia bowiem tych kazań oddaje nowsze *dź* i pierwotne *dz* i *rz* wyłącznie przez samo *d, r* np. *uidal sedęcego* widział siedzącego, *uidene* widzenie (gdyby to chciano czytać *siedzięcego, widzienie*, wedle *sedęšta, viděnije*, to wystarczy mi przytoczyć *porodonego* porodzonego lub *narodeny* narodzeni); mimoto nikt nie twierdzi, żeby język Łokietkowy (bo oryginał tych kazań sięga z pewnością tych czasów, jeśli ich nie przesięga), miał jeszcze *d, r* w istocie. Jedyny postęp ortografii świętokrzyskiej (t. j. ich kopii z lat około 1350), w porównaniu z bulą 1136 r., polega na tym, że przynajmniej dla *ć* wprowadzono znak *c. ch, modlich* modlić, *hochal* chociał itd.; ten sam co i dla *c cz, iesce neucinili* jeście nieuczynili, *mochne* mocne. A więc jak na 220 lat, to postęp był chyba minimalny; najlepszy zarazem dowód, że po polsku nie pisano wcale czyli że żadnych nadzwyczajnych strat dawne piśmiennictwo nasze nie poniosło. Przyczyna tego odmiennego traktowania *dź, rz* a *ć* tkwi naturalnie nie w języku polskim, lecz tylko w alfabecie łacińskim, nie nasuwającym żadnej możliwości dla wyrażenia *dź, rz*, podczas gdy dla *ć* łacińskie *c* (w *ce, ci*) lub *ch* samo się nastręczało. Nieliczenie się z tym najprostszym faktem ortograficznym wywoływało najdziwaczniejsze pomysły, n. p. twierdzenie (Dr. Lorentza), jakoby dokument z polskiego Pomorza XIII wieku, gdzie *miedźwiedza* przez *d* napisano *(medweda)*, musiał rodowity Prusak pisać, nie umiejący polskiego *dz* wymawiać, co dalej potwierdzać miało

mniemaną tubylczość pruską na Pomorzu polskim: więc chyba i kazania świętokrzyskie rodowity Prusak pisał, co *dz*, *dź* wymawiać nie zdołał.

Naturalnie, nie dopiero pisarz świętokrzyski wymyślił owe rozróżnianie między *c*, *ch* dla *ć* a *d*, *r* dla *dź* (*dz*), *rz*; panuje ono i stopięćdziesiąt lat wcześniej. I tak w dokumencie trzebnickim z r. 1204 znachodzimy obok *Gostirad*, *Suethech* (Wszeciech), *Gostis*, *Godes*, *Goden*, *Rediseu* (Radziszew, ale raz *Rozerouo* obok *Roderouo*) i t. p., już *Chocemir*, *Chocan*, *brochocino*, *Braces*, *Cechost*, *Cessata*, *Cih* czyli innymi słowy, *t* pisano, kiedy język niewątpliwie tylko *ć* znał! A więc i siedmdziesiąt lat wcześniej (1136 r.) napisane *t*, *d*, *r* nie dowodzą niczego dla języka, są tylko ortografią wadliwą i nie trzeba wcale powoływać np. pisowni *bartozege* Bartodzieje z r. 1153 aby dowodzić, że w całym XII wieku tylko dzisiejsze nasze *ć*, *dź*, *rz* istniało, żadne mniej zmiękczone *t'*, *d'*, *r'* czy jak je tam piszą.

Czy nie możnaby jednak odwołać się do pisowni np. *Jarotici* Jarocicy, i twierdzić: gdybyż je w roku 1136 wymawiano tak jak dzisiaj, dlaczegóż nie napisano go *Jarocici*? skądżeż to odróżnienie brzmień niemal identycznych — widocznie musiano jeszcze *Jarotiey* wymawiać. Przy *dź* powtarza się to samo; *dz* wyraża pisarz gnieźnieński zawsze przez *z*, np. *Zeraz* Sieradz (ze *Wszeradz*, *Swieradz*, *Sieradz*? jak *Segost* tejsamej buli z *Wszegost*, *Swiegost*? por. tamże *Zuepraiici* t. j. Wszeprawicy i *Sieciecha* t. j. Wszeciecha u Gala): tymczasem *dź*, przecież tak bliskie temu *dz*, szczególnie dla pisarza co wszelkie zmiękczenie pomijał, *ba*— i *bia*— tak samo pisał, nigdy on przez *z* nie oddał, *Bezdeze* (bezdziedze), *Deventliz* (Dziewiętlic) i t. d. Tu już pisarz świętokrzyski był konsekwentniejszy, bo i *dź* i *dz* przez samo *d* wyrażał — czy jednak za taką konsekwencyę na pochwałę zasłużył, to inne pytanie. Właśnie ta pisownia świętokrzyska (w śladach i w innych pomnikach zachowana), nie dopuszczająca żadnej wątpliwości, przestrzega nas, abyśmy z pisowni nie wnioskowali o języku; kto ignorował takie walne różnice, jak *ł* i *l*, kto nie rozróżniał niczym *bali* (się) i *biały* (*bali* oba pisząc), *s* i *sz* i t. d. — trudnoż od niego wymagać, aby *idę—idziesz*, *płot—płocie* w pisowni rozróżniał! Jak przy *ł—l*, tak i przy *d—dź*, *t—ć* poczucie pokrewieństwa usuwało kłopoty graficzne i pisało się jeden znak łaciński dla dwu całkiem odmiennych brzmień polskich. Porównaj też stosunek *Martinus* — *Marcin*, *latina* — *łacina* i t. p Może być jednak, że przy tym zastępstwie polskiego *ć*, *dź* przez *t*, *d* i jakiś obcy wpływ nieco zaważył.

Kronikę Galla posiadamy dopiero w odpisie z XIV wieku, ale nie zdaje się, jakoby ten odpis zmieniał w czemkolwiek pierwotną pisownię imion polskich; tylko raz dodał pisarz XIV w. *Samowithay* t. j. witaj nam tu, do formy *Semovith*, aby uzasadnić niejasne wyrażenie Gallowe o tym imieniu, jako „ex praesagio futurorum“ nadanym. Otóż pisownia imion polskich w tej kronice XII w. nastręcza następną uwagę.

Chrześcijaństwo przybyło do nas na Czechy i cała nasza terminologia odnośna jest czeska; dopiero zaś z chrześcijaństwem przybyło do nas i pismo; cóż dziwnego, gdyby się poniekąd okazało czeskim, że pisano n. p. z czeska *t, d, r* zamiast polskiego *ć, dz, rz* (czeska zmiana *ť, ď, ř* jest późniejsza i mniej wyraźna; co do *ť, ď* = *ć, dź*, raczej miejscowa, n. p. morawska, niż ogólna). Nikt „Gallusa“ dotąd o czeskie pochodzenie nie pomawiał; czerpał on informacye tylko od Polaków a mimo to pisał imiona polskie i pomorskie z czeska! A więc *Lucic* Łęczyca, *Sudomir* Sądomierz, *Sutok* Sątok, *Swatobor* i *Swatopolc* o pomorskich księciach, *Wysegrad* o pomorskim Wyszogrodzie, *Wratislav*, *Wladislau* za Wrocław i Włocław i t. d. Nie dziw więc, że i pisowni gnieźnieńskiej (w dwadzieścia lat po kronice!), takiego n. p. *Tessimiźl*, najmniejszej siły dowodowej nie przyznajemy.

Jeszcze gorzej, niż co do *ć, dź, rz*, dano się zwieść ortografii gnieźnieńskiej przy nosówkach; przecież mniemano, że ta ortografia przedstawia „stan rzeczy, który jeszcze był ogółem biorąc identyczny z prasłowiańskim“, „że w XII wieku istniał jeszcze dawny stan rzeczy, obie prasłowiańskie nosówki *ę, ǫ* w swym pierwotnym rozkładzie“. Innym razem wyłożę obszerniej rzecz o nosówkach; tu wystarczy zaznaczyć, że w XI i XII w. język posiadał trzy nosówki, *ę, ą* i *ǫ*; że te trzy nosówki wyrażano jednym znakiem pisarskim, *an* (*am*), czy nie dlatego właśnie, że uszy Czecha raziła najbardziej taka polska *gąś* (*gaś*) obok jego własnej *gusi*; że ogólnie dziś panujące mniemanie, jakoby zlały się niegdyś w jednym *an* wszystkie polskie nosówki, jest tak samo dziwaczne, jakby ktoś na podstawie jedynego znaku pisarskiego *ǫ* lub *an* przypuszczał, że między rokiem 1350 a 1420 zastępywało tylko jedno brzmienie *ǫ* a po r. 1420 tylko jedno brzmienie *an* wszystkie nosówki. Innymi słowami: wadliwą ortografię, nie dowodzącą niczego innego prócz wadliwości, pomieszano z istotnym stanem głosowym, jakieśmy to właśnie i przy pisowni *t, d, r*, zamiast *ć, dź, rz*, stwierdzili.

Dla wszystkich więc nosówek posiada bulla 1136 tylko jeden znak, *an* (*am* przed wargowymi), ale jak nie masz ani jednego dokumentu, coby oprócz owego normalnego znaku (*an*) nie używał mimowolnie i innych znaków, tak samo i bulla 1136 r. uchyla się nieraz od swej własnej normy. Bo i trudnoż inaczej; kto *Myślęcino* wymawiał, mógł mimowoli, obok normalnej pisowni *Mislantino*, folgując uchu napisać i *Mislentino*. Dlategoto i w bulli gnieźnieńskiej znajdujemy obok jedynie normalnego *an* (dla wszystkich nosówek bez wyjątku), i pisownię *en*, *un*, *o* (przynajmniej o jej *Sodono* twierdzi się, że to ma być *Żędowo*), *u* (*Mozuta?*), a więc *Lancicia* i *Lunciz*, *Vilchanta* Wilczęta, *Chaianta* Czajęta, *Redanta* i *Radenta* (Radzięta), obok *Mislentino*, *Deventliz* (Dziewiętlic). *Redanta* nie jest więc „mylką", lecz normą; zato *Radeta* jest tylko mylką, bo zresztą nigdy bulla przez samo *e* nosówki żadnej nie pisze, więc jej *Jezor* nie „można czytać i *jęzor*" w żaden sposób; jej *Chestoch* nie można „uważać za pewny *Częstoch* a nie *Czestoch* (cóżby to zresztą było?)". Jej *Chomesa* może być równie pierwotną a nosówka w *Chomiąża* taksamo niepierwotna jak np. w *pieczęć* — *pieczątka* z *pieczanć*; jak każde polskie *ę*, *gęś* i t. p., z *an* powstało; forma pierwotna jest *pieczać*, nie *pieczeć* (do XIV wieku było tylko *an*, od XV przez *ę* zastąpione, a dowodzą tego jak wiadomo i pożyczki niemieckie, *węder* z wander, *mętlik* z mantel, *mędel* z mandel, (por. *Jędrzej* z *Andrzeja*), *cęgi* z zange, *błękit* z blank, *szlęga* z schlange, *bękart* z bankert, *pręga pręgierz* z pranger i t. d., albo takie nasze słowa jak *pędrak* (XVII wiek) od *pandrów* i i.). Pisownię przez samo *e* możnaby zresztą porównać z pisownią nosówek przez samo *a*, *u* (zamiast *an*, *un*). Powtarzamy więc, że pisownia wszelkich nosówek przez *an* (a wyjątkowo i przez *un*, *en*, *o*, *e*, *u*) w bulli z r. 1136 dla wymowy niczego nie dowodzi, że to wymysł ortograficzny tylko, tak samo jak późniejsza pisownia przez *o* (niemal wyłącznie znana z zabytków polskich; łacińskie tego *o* nie wiele używały), albo jeszcze późniejsza przez *an*, co wróciła do pierwotnej. Nigdy w wymowie faktycznej, rozróżniającej zawsze kilka brzmień nosowych, żadnego zlania się ich w jedno nie było. Ale powtarzam, historyę nosówek polskich, bardzo prostą zresztą, na innem miejscu wyłożę.

Wracam do formy *Częstoch* i do pytania, „cóżby to zresztą było?" Wcale nie przeczę, że istnieje w Polsce imię *Częstobor* (por. *Tęgobor* i *Strogobor*) i do niego *Częstoch* jako skrócenie należy; twierdzę tylko, że obok *Częstocha* istniał i *Czestoch* od *cześć*, taksamo

jak i czasownik *częstować* (późniejsze *częstować!*) a ponieważ z owego pytania widzę, że u nas reguł co do zastępstwa głuchych czyli półsamogłosek dobrze nie znają, więc je tu krótko wyłożę.

Formułkę Gebauerową co do zastępstwa czeskiego głuchych samogłosek stosowano i do języka polskiego, lecz ta formułka jako całkiem mechaniczna jest i dla czeskiego zupełnie niepotrzebna. Rzecz ma się tak. Najpierw zagłuchły zupełnie, bez wyjątku, bez wpływu jakiegokolwiek na poprzedzające głoski (prócz palatalizacyi pewnej przy *ь*), półsamogłoski końcowe i stały się słowa jak *sajьmъ, Solьcь, dьnьsь, bužьskъ, gdańskъ* i t. d. z trzechzgłoskowych dwuzgłoskowymi; proces ten odbył się najpóźniej w VIII czy IX wieku; już w bardzo starannych zapiskach ewangelii w Cividale, dyktowanych przez różnych Słowian w IX wieku, niema śladu półsamogłosek końcowych. W środku słowa ginęły półsamogłoski po lub przed pełnymi; niegdyś trzy-, później dwuzgłoskowe *Solьc, Bužьsk* itd. stały się jednozgłoskowymi. *Solc, Busk. Gdańsk, Bielsk, Krzepk, Domk, Darsk, Raczk* (pisane w bulli gnieźnieńskiej trojako, *razc, reck, rezc*), albo *Krostawc* i t. d. Takie nasze formy zanikły później częściowo; *Gdańsk, Bielsk* został, zato mówimy od wieków już *Solec, raczek, krostawiec* i t. d.; tylko Kaszubszczyzna zachowała i takie formy (*ráczk*) do dziś i uważano to mylnie za jakąś cechę jej odrębności; właśnie bulla z r. 1136 dowiodła, że Kaszubszczyzna zachowała tylko cechę staropolską, ogólną niegdyś.

Obie półsamogłoski zaginęły np. w *pieprz* (z czego *pierz*, dawniej ogólne, dziś tylko w *pierniku* zachowane), z *pьpьrъ* (Miklosich pisze *pьprъ*, ależ *piper pfeffer* są podstawą tegoż), może nawet w *debrz*, jeśli to z *dьbьrъ* wyszło (por. litewskie *dūburỹs*. w źródłach cerkiewnych tylko *dbrъ*, dawny localis *we dbrzy*). To wszystko są naturalnie formy pierwotne, *Gdańsk, Solc, Krostawc* i t. p., nie powstały one dopiero wedle analogii dalszych przypadków (*Gdańska, Solca* i t. d.), podobnie jak i *dziś* z dawniejszego *dziń* a to z *dzień* = *dьnьsь* bezpośrednio urosło, chociaż *dьnьsь* pod wpływem akcentuacyi odmiennej i w *dneś* przechodzi (w staroczeskim są obie formy, *dnes* i *dens* i niemógł Gebauer formy przeczącej jego formułce. *dens*, wytłumaczyć; o wahaniu się półsamogłoski i *i. dzień* i *dziń*, por. niż.).

Nie przeczymy jednak, że obok tych form pierwotnych jak *Gdańsk, dziś* i t. d., istnieją i niepierwotne, późne, analogią z dalszymi przypadkami dopiero wywołane. N. p. taki *brzuszcz* obok poprawnego *brzuszec* (*brzusiec* wedle znanej dyalektycznej odmiany.

siustać = *szustać* i t. p.), albo zapożyczony *śpichrz* obok *szpichlerza* ze *speicher*. To są formy późne, „nieprawidłowe“ oczywiście. Innym zupełnie pytaniem jest, którego tu bliżej nie rozbieramy, czy obok typu *Solc, raczk* nie istniał pierwotnie i typ *ociec* (nie tylko *otc*), *grodziec* (nie tylko *grodźc*). Gdy tak półsamogłoski w obu końcowych zgłoskach albo obie głuchły (*Gdańsk, dziś*), albo tylko ostatnia (*ociec*), głuchła w stykających się dwu półsamogłoskowych zgłoskach w obrębie słowa ta półsamogłoska, co przed pełną stawała, z *sьjma, kozьlca* powstawało *sьjma, kozlca* i w zwartéj teraz zgłosce wokalizowała się półsamogłoska w twarde lub miękkie *e*, *sejma, kozielca, mechnaty* (1204 r.), obok *mchu* (*mech*) i t. d. W mianowniku tych samych rzeczowników, *sьjmъ, kozьlьcь*, stawała się zwartą druga od końca, *sьjm, kozьlc* (bo końcowa ogłuchła najpierw, p. w.) i onato wokalizowała się w pełną, przed którą poprzedzająca głuchła, *sjem, koźlec* i t. d. Stąd pochodzi owa pierwotna, później analogią wyrównywana rozbieżność takiego mianownika i dalszych przypadków, więc n. p. *szwiec*, ale *szewca; wstecz, westczy; sjem — sejma; szmer, szemrać*; *bochnek, bochenka; psek, pieska* i t. d. Por. podobną nierównomierność pozorną w deklinacyi żeńskiej, n. p. *cka — desk, pchła* (zamiast *błcha*) — *błech, łza* (zamiast *słza*) — *słez*, i t. d.; podobne pozorne skrócenia, *ośnąć* (*ślepy*, później i *olsnąć*), *oglchnąć* (głuchy, później i *oknąć, olknąć*), *ulgnąć* (*glib*—, później i *ulgnąć*) i t. d.; albo niewytłumaczone dotąd, ludowe *do cna* t. j. do gruntu (mniemam, że to jest *do ksna*, właściwie *do późna*, od *kъsnъ* późny, i że nazwa rzeki *Cny* identyczna; to samo w serbskim, tylko że tam obok *do cna* mamy i *do kasna*).

Tę to regułę krzyżują inne wpływy. Oto n. p. *tъskъ*, przymiotnik *tъskny*, stąd czasownik *tъskniti*, nowy przymiotnik *tъskliwy*, czyli (po zaniemieniu półsamogłoski) *ckny, cknić, ckliwy*; lecz istnieją obok nich i *teskny* z *tesknotą, tesknić* (później z całkiem niepierwotną nosówką, *tęskny* z *tęsknotą* i t. d., ale jeszcze w XVII wieku stałe *e*, nie *ę*; albo z *sz* zamiast *s, sk, teszno tesznić*). Z pierwotnego *chrъbtъ* powstaje *chrzbiet**), ale mogło być i *chrzept*, co niekoniecznie

*) Jak wiadomo istnieje i *chrzybiet* t. j. *i* obok półsamogłoski i nie jest to jedyny przykład takiego wahania się w sąsiedztwie płynnej; mamyż i *cyrkiew* obok *cerkiew* (w narzeczach południowych *crikva* i *cirkva*, już w cerkiewnym jest *i* obok *ь*); pagórek nazywa się i *hrb* i *hrib* w staroczeskim i myślę, że stąd pada pewne światełko na niewyjaśnione dotąd *i* zamiast *ie* u nas, na *cirzń* (z *cierzń*) i wszystkie podobne *irz* zamiast *ierz* (z wyjątkiem *śmierć* albo *śmierzć*, dla której dotąd *smirć* nie odszukano, ani w kazaniach świętokrzyskich, których skró-

dopiero od gen. *chrzepta* uogólniono; przy innej akcentuacyi (por. *dziś*) poszłoby ono i samo z *chrъbъtъ*; por. dalej (obok *tedy* i *kiedy*) *wżdy* z *wszegdy*. Przy *cześć* panuje tasama dwoistość; w *cny cnota* z *czstný czstnóta* oniemiały obie po sobie następujące półsamogłoski, ale obok *czcić* istniało inaczej akcentowane *czestować*, obok *cny*, *czestny* (*czesne* pamiętne; dalej *czestnik* i *cześnik* dignitarius, z którymi pomieszano dowolnie *czasznika* pincerna, pocillator; od *czaszy* bowiem nigdy *cześnik* pochodzić nie może, por. *podczaszy*); obok *pocześliwy* (incliti *poczeslywego* u Marcina z Międzyrzecza 1428 r.) powszechny *poczliwy uczliwy* (niegdyś ogólne, od drugiej połowy XVI wieku już gwarowe tylko, mazowieckie i dla przedrzeźniania, n. p. w śmiesznych listach i t. d. używane, *ucliwe paniątecko* i t. p.); obok *Czciradow* i t. d., *Czestmir* i t. d., do czego *Czestoch*, *Czestochowa* należą, później *Częstochowa*, *częstować* i t. d. I tu nie obchodzi się bez dalszych wahań, bo gdy przy zbitkach z *s* język nie cofa się przed najprzykrzejszymi (podobnie i w pogłosie *państw* i t. d.), n. p. *kstę* zamiast *kwtę*, *ścbło* (później *zdźbło*), *ścdza*, *skrzyt* (później *zgrzyt*), *strżeń* (z czego ostatecznie i *rdzeń*), *stpień*, *stpica*, *zdbia* gen. do *step* (*zbik* ze *zdbik*), unika inne n. p. *mchu*, ale *mechnaty* (1204); *Łekno*, nie *łkno*; *kret*, *kreta*, nie *krta*, *krtowisko*.

Dotąd panowała mniej więcej zgoda polszczyzny z czeszczyzną; drogi ich, jak wiadomo, rozchodzą się zupełnie dopiero przy półsamogłoskach po lub przed płynnymi t. j. w grupach *trъt*, *trъt*, *tlъt*, *tlъt* i *tъrt*, *tъlt*, *tъrt*, *tъlt*. W czeszczyźnie niema tu żadnej różnicy, *vlk*, *plný* jak *hltati*, *brzý*, *hrdý* jak *krvi* i t. d.; w polszczyźnie głuchną półsamogłoski tylko po płynnej, *krzta* (lit. *krintu kristi*, odpadek); *treść*, a *trście* (*trzcie*), *trzcina*; *stredż* — *strdzi*; *płta*; *zekłtać*; *brwi*, *krwi*; *krszyć* (obok *krechki*, *krewki*), *trzpiot*, *Skrwa*, *drwa*, *trztać* (z *drъst*—), *brzmieć*, *grzmieć* i t. d.; inne przykłady przytoczyliśmy wyżej. Natomiast przed płynnymi nie niemieją u nas półsamogłoski nigdy, a więc tylko *barzy*, *gardy* (*hardy*), *karczek*, *pełny* i t. d., przenigdy *brzy*, *grdy*, *krczyca* i t. d. Jeżeli więc w zabytkach dawnych piszą *krczyca* (*twardej krczyce*, niby od *karku*), to *r* jest fałszywe (*kszczyca*, czeskie *kštice*, od *kъka* caesaries, zamiast *kъčica*). Polskie *birzwno* dowodzi, że ogólny wywód *birzwi* od *brъvь* (Brücke, galskie *brīva* most, por. Bernecker str. 92), jest fałszywy. Znam jeden, może tylko pozorny wyjątek od tej reguły, nasze *krtań* albo *krztań*.

---

cenie przecież nie tylko *ir*, lecz taksamo i *er* oznacza, więc pytania nie rozstrzyga.

krztoń; ruskie *gortań* (czy nie cerkiewne?) dowodziłoby pierwotnego *gъrtanь*; należałoby więc u nas *gartań* oczekiwać; słowo to jest zarazem dubletem w rodzaju *trzaska* — *drzazga*, bo mamy i *grdyka*, *krtęczyć* i *grdęczyć* (dusić. pierwsze już w XV wieku), *krztusić*. Ponieważ niema przyrostka —*tań*, wolę z Gebauerem odnosić *grtań* do *gart*— (*garść*, *zgartywać*), niż od *gъr*— w *gardło* i t. d. je wywodzić. lecz i ten wywód trudności głosowej bynamniej nie zmniejsza. Polska i czeska forma wskazywały pierwotne *grztanь* (jest w supraślskim rękopisie; ale to nie rozstrzyga); *r* może miękkość stracić (por. *krta* obok *krzta*, *drgubica* z *trъg*—), ale jak *grztanь* z *gъrtanь* powstało, nie wiem*).

Nie poruszyliśmy wszystkich pytań, n. p. co do akcentu; jak należy formę *ociec* obok *otc* rozumieć i t. d.; dodajemy tylko, że późniejsza polszczyzna form *Solc* (zamiast tego *Solec*), *Silc* (dziś *Sielec*), *Domk* (dziś *Domek*) i t. d. nie znosi; wstawia wszędzie *e*, więc jeśli jeszcze w XVI w. (pierwsza połowa) odmieniano poprawnie *ławk*, *matk* i t. d., to pozbyto się takich form doszczętnie jeszcze w tymże wieku; dziś jak wiadomo mawiamy nawet *arabesek*, *humoresek* (*klęsek* jest już w XVI wieku)! Bywało jeszcze w XV w. *piasnka*, dziś już *piosenka* ją ruguje; również nie dowodzi niczego takie n. p. *braterski*, *braterstwo*, zamiast właściwego *bratrski* i t. d., ale *ogień* miał już może w XII w. (w XIV pewnie) zbytnie *e*. O *brlookim* nie wiem co sądzić; jeżeli forma pierwotna była *bъrlo*— (por. *barłog?*) to należałoby słowo uważać za czechizm; ale forma pierwotna może być i *brъlo*— więc nie rozstrzygam pytania. Lecz wracamy od tego ekskursu o półsamogłoskach i ich zastępstwie do tekstu buli gnieździeńskiej.

Powoływaliśmy go dotąd stale, uznając wielką jego poprawność; niestety, ta poprawność daleko wcale nie sięga. Nietylko pozostawia wątpliwym, jak różne imiona czytać, n. p. pisze *Malisca*, niby *Maliszka* (znam formę *Małyszka*); daje i wręcz mylne formy. I tak wymyślono za nim zamiast *Gniezdno*, *Gniezno*, „raczej *Gniezdzien*, rodzaju męskiego“ i powołano się na (również niesłychane nigdy) „stałe także w staroczeskim *Gnězden*, *Hnězden*“, ależ to tylko mylny wymysł Gebauera na podstawie łacińskich *Gnesden* i *Gnesen*, co niczego nie dowodzą, por. *Lunciz* buli 1136 wobec Łęczycy: Gallus

*) Podobną nieco przestawkę upatrywam w *brъvьno* wobec pierwotnego *bъrvьno*.

pisze *Gneznen* a przymiotniki *gnesnensis* i *gnezdensis*, ale żeby to miało polegać „chyba na niemieckiej wymowie nazwy“, to jest niemożliwe (Gallus był wszelkiej innej narodowości prócz jedynej niemieckiej!); polskie *Gniezdno gniezdzieński* i *Gniezno* dawało w łacinie *Gnezden. gnezdensis. gneznensis*, ale dla polszczyzny z tych form nic a nic nie wynika; wiemy zresztą, że nazwy miejscowe nijakie przechodzą na męskie, nie na odwrót (a więc nawet *Śląsk* ze *Śląsko*; setki na *—sko, —ino* i t. d.). I inne nazwy miejscowe przekręcono w tekście buli, n. p. super *Zuandri* aquam; nie wiem czy to *Swędra* (całkiem zwykła forma dla „macula“ jeszcze w XVI i XVII w.), przypuszczam tylko, że *Swędry* fałszywe; więc nie ufam nawet pisowni super *Pregini* i nie uznaję w niej pierwotnego mianownika *Przegyni* (jak *jaskini* obok *jaskinia*). Jak jej *Gnezden*, tak samo i jej *Nakel* niczego mi nie dowodzi; *Gniezdno* i *Nakło*, *Krosno*, *Łekno* i t. d. przerobiono wedle analogii łacińskich nazw miejskich na żeńskie (por. u nas *Cracovia*, *Posnania*, *Siradia*, *Calisia*, etc.), a więc *Crosna*, *Lecna* i t. d., por. też *Landa* z *Ląd* i i., niezmienionymi pozostawiano tylko nazwy wsi i innych nieznacznych miejscowości, n. p. *Lysinino* i t. p., chociaż wystrzegano się formy *Gnezno*, aby się nie narażać na dalszą deklinacyę *Gneznonis* i t. p., co niemożliwe. Żeby nom. *Nakło* zamiast *Nakieł* „alluvium“ był „urobiony analogicznie wedle casus obliqui *Nakła*, *w Nakle*, taksamo jak wedle *piekła* urobione *piekło* zamiast starszego *pkieł*“, jest również mylne; nikt przecież do *kotła* nie urabia *kotło*; stare *piekieł* (zam. *pkieł*) przyjęło neutrum wedle *niebo* (i to powszechnie, nie u nas tylko) a *Nakło* jest pierwotne, jak i *Gniezdno*. Należy się bardzo krytycznie i sceptycznie zapatrywać na pisownię dawnych dokumentów; n. p. w imieniu *Sanchora* w roku 1166 nie uznajemy „podobnego imienia z nosówką“, tylko twierdzimy, że to błędna pisownia zamiast *Suchora* (*Suchorza*), spowodowana częstym mieszaniem *an* i *u*, n. p. *Nezebud* i *Nezeband*, *Sudomir* i *Sandomir* i t. p.; *Brensata* z r. 1204 może być mylką zamiast *Bresanta* (*Brzezięta*, por. *Wirzbięta*); więc też nie przykładamy żadnego znaczenia do odmiennej pisowni zbitki *szcz* przez *st*, n. p. *Stitcouich* Szczytkowic r. 1204, *Vrest* Wrzeszcz r. 1136 i t. d. *Milochat* r. 1136 czytamy *Miłochot*, *Neustrop* tamże czytamy *Nieustąp*; *Nenach* tamże, *Nienasz?* Podobnie, jeśli *Kurozwęcki* poprawnie przez *an* piszą, uchylamy jednorazowe *Curozuechi* jako mylkę ortograficzną (r. 1257, jest i *Curosuenchi* r. 1262, coby jedynie jako pierwsze przykłady przejścia *an* w *ę* uchodzić mogło, ale wolę na

razie przypuścić myłkę w odczytaniu, niż tak wczesną przemianę głosową).

Nie podejmujemy jednak krytycznego komentarza tekstu gnieździeńskiego; dosyć, żeśmy dowiedli założenia: cechy dzisiejszej polszczyzny są o wiele starsze, niż się zazwyczaj przypuszcza; język był mniej więcej takim, jakim go dziś widzimy, od XI wieku, od samego początku naszej tradycyi piśmiennej; takich różnic zasadniczych, jakie n. p. w czeszczyźnie dzisiejszej przeciw dawniejszej zachodzą, nie dostrzegamy u nas; niema u nas takich przegłosów (po *j*); takiego zaniku nosówek, *ł, y*; powstania *h*, zamiast *g*, i t. p.; zachowawczość naszego języka była więc jeszcze większa. Czy to właśnie zaleta, to całkiem inne znowu pytanie, którego tu nie tykamy. Mimo takiego zastrzeżenia co do nadzwyczajnej zachowawczości naszego języka, nie wahamy się co do uznania buli gnieździeńskiej jako ***jedynego staropolskiego*** pomnika (zupełnie autentycznego, obfitego, wypisanego starannie); nietylko Bogurodzicy i kazań świętokrzyskich, ale nawet już przywileju trzebnickiego z r. 1204 nie uznajemy za zabytki staropolskie. To, wyjątkowe stanowisko zawdzięcza bula 1136 r. takiemu *Dulgota* (naturalnie, jeżeli to nie prosty błąd kopisty zamiast *Długota*); takiemu *Dargorad* (czy i *Lederg?*), co nie był żadnym „zachodnim Lechitą", taksamo jak urzędnicy-terrigenae XIII i XIV w. *Warcisławowie* rozmaici; takim formom jak *Maruze Datk Polc Plastc Czepc Crusc Razc Crostauz Darsc Blizc* i t. d., jak *Starzy* (nie Stary!!) *Biskupicy*; jak *Turcouiste* i t. d. Dokument trzebnicki, księga lubińska nie posiadają już więcej podobnych form (*Bozc* 1204 r. jest wątpliwe, zresztą tylko *Walek Kuatek Vrotek Voyek Cossek* i t. d.); dokument trzebnicki daje nawet już *Rassov* (ale czy to nie myłka w odczytaniu, dwa wiersze niżej czytamy *Rasseuichi?*); *Hocessouic, Clissouo, Preduoyouic*. Powtarzamy, w rzędzie zabytków dawnej polszczyzny zajęła bula gniezdzieńska stanowisko wyjątkowe, nie dziw więc, że taką naszą przykuwa uwagę. Nie brak jej myłek (pisze n. p. *Biscubici!*); nie brak jej dziwactw, n. p. *che* dla wyrażenia samego *cz*, szczególnie końcowego np. *Miliche* — taksamo wyraża pisarz plenaryusza krakowskiego końcowe *c* przez *cy*, *ot granici* (t. j. ot granic! i t. d.) a poszło to dziwactwo stąd, że nie zdecydował się pisarz (jak n. p. świętokrzyski to zrobił), do pisania *ch* przez samo *h*, tak żeby mu znak *ch* dla *c*, *cz*, *ć* został wyłącznie: jego *Milich* (t. j. *Milicz*) możnaby i *Milich* czytać, dlatego dodał *e*. Mimo tego wszystkiego przedstawia się jego pisownia jako konse-

kwentniejsza od pisowni n. p. dokumentu trzebnickiego 1204 r., pozostawiającej nadto wiele wątpliwego. Np. jej *Zkouronech* nie potrzeba *Skowroniec* czytać, może być i *Skowronek*, bo są inne jej przykłady dla *ch* = *k*, n. p. *Krobcha* (Krobka), *Troscha* (Troska), *Paulich* (Pawlik?); jej *ch* jest wszystkim, *c*, *cz*, *ch* (wyjątkowo pisze samo *h*, *Hrobak Hocessouic* i i.); czy *Micher* nie jest *Mikor*, *Piscos* = *piskorz*? Co do nosówek normę stanowi *an* (*am*), *Kandera*, *Dambrosa*, *Wangrinouo*, *Crampissa*, *Gamba*, *Zdeband*, *Zband*, *Sdanta*, *Zuantos* (dwukrotne), *Zantocha*, *Kranch* (?), *Zantirou*, *Zedlanta*; czasem jest samo *a*, *Cessata* i *Tessate*; jest jednak i *u*, *Cucol* (kąkol), *Nesebud* (trzykrotne); i *e*, *Crepissa*, *zaiechconis* (zajączka?), *Sedleta*, *Hualeta*, *de Knegnich* (z Księgnic), czyli innymi słowami panuje tu ten sam stosunek co w buli gnieździeńskiej i również nie wolno go utożsamiać z pierwotnym (prasłowiańskim) rozmieszczeniem nosówek.

Wcale nie wspominaliśmy o słowniku buli; warto przynajmniej zaznaczyć, że nie szpecą go wyrazy (t. j. nazwy) plugawe, tak częste mianowicie w wieku XV; jedyny drastyczny, to *Pizła* (lecz może od *piznąć* rzucić); w dokumencie trzebnickim powtarzają się niejednokrotnie te same, n. p. *stres*, *suaris* i t. d.; liczne tu nazwy zwierzęce, *hrobak* (chrobak, jak dawniej zawsze), *kur*, *kotek*, *skowronek*, *żóraw*, *komór*, *netopir* (forma pierwotna!), *sturek* (szczurek), *okuń*, *ozran* jest naturalnie *ojrzan*, *ożrzan* (Ojrzanowo i t. d.); *golich* jest *golicz* (golarz, czeskie może, chociaż *goliczow* znają glosy XV wieku; czeskim jest pewnie *hlucic*, hłuczyc od hłuku = giełku); *lalek* pomylono z *latek*? *Boris* naturalnie nie jest bułgarski Borys, lecz *borzysz* lub *borysz*; *wzgul* zawiera ten sam temat, co nasz (mylnie pisany) *ogół*.

2. Glosy Sandomierskie.

Zasłużony badacz i troskliwy opiekun księgozbioru seminaryalnego w Sandomierzu, ks. prof. ***Józef Rokoszny***, wydobył z rękopisów i inkunabułów tego wcale bogatego zbioru kilka przyczynków staropolskich; niejedno, pieśni i modlitwy, sam ogłosił drukiem, por. Gazeta Radomska 1902, numery z listopada i grudnia; inne przesłał mi łaskawie do użytku. Cały tu zebrany materyał zawdzięczamy więc wyłącznie pracy ks. ***Rokosznego;*** odemnie pochodzą tylko dopiski.

O jednym z rękopisów tu omowionych, zdawał sprawę ksiądz ***Ludwik Piotrowicz*** w Bibl. Warsz. 1883, I., str. 461 i n. i do jego słów odsyłać mogę; nadmieniam tylko, że rękopis. foliant o 272 kartach w dwie kolumny pisanych, zawiera na pierwszych 165 kartach homilie na listy Pawła św. (finita quinta feria in vigilia Margarethe virginis per manus Johannis presbyteri in Radom in nova civitate a. d. MCCCCLIII); głosy polskie wpisywano drobnym pismem nad tekstem, rzadziej w tekście samym, głównie nad słowami samej lekcyi; druga część zawiera homilie na ewangelie niedzielne całego roku; głosy polskie są w samym tekście, wyjątkowo nad liniami (kończy: Expliciunt evangelia dominicalia per circulum anni dicta mag. Pauli rectoris castri cracoviensis a. d. M° quadringentesimo quinquagesimo quarto); ta część pisana o wiele staranniej niż pierwsza. Przytaczamy teraz wszystkie głosy polskie; dziwaczny ich wygląd tłumaczy się chyba tem, że nie wpisywano ich oryginalnie, lecz tylko przepisywano i przy tem silnie mylono; po części i ortografia bywa dziwaczna, acz nie wyjątkowa, więc takie *wyesch lekawarstwa* są tylko *wschye* (wsze) *lekarstwa*, *miszczyczel* jest *mściciel* i t. d.; pisownia nie wyrażała jeszcze stale miękczenia i znała jeszcze ǫ obok *an*; wyraża *dz* przez *dcz* i samo *cz* (jak w rotach często); kilku głos nie zrozumiałem wcale, n. p. na k. 101 i i.

(Na okładce) omnia charismata *wyesch lekawarstwa*; vindex *miszczyczel*; unguentum *masczy*; ad auram *napoludnye*.

Karta 3. futurorum bonorum *pyrwnych dobroych bǫdyczych reczy*; sancta eterna *wyekuste swathich przebythky*; cinis inquinatos sanctificat *pokalanije oczyszczyalbyl popol*; morte intercedente *gdy by szmercz przedawal*; earum praevaricationum *gyzch przestǫpyenią*.

6. gratias agens *czinni*.

12. patiebatur *czyrpayal*; non cominabatur *neygroszyl*; livore *ranemy wyelkimy*.

14. imprudentium *glupyh ludczy*.

19. panes subcinericios *pothplomiky*.

22. proselitarum *odsczpyenycz*.

34. essentiam *ystnye* (istnienie?).

35. exemplar *wszor*.

40. infecta *natchnyona*.

41. anathema iesu *roszdzelyenye od ieszusza*; discretio spirituum *rosumnoscz rosztropnocz roszmonczenya*.

46. et semini *w plemieniu*.

51. olfactu *w powonyaniu.*

52. suspensum *obyeszyenye.*

59. pedes *przednye.*

64. procedunt *pochodzyą.*

66. confortamini *pocziwirdzonye bandze*; in potentia *wszyle yego moczy*; cum non est vobis colluctatio *boweyem neyewabyą wam pospolu kupowanye.*

67. in praeparatione *sgothowanya.*

68. est *sluszya; wszgardzony.*

70. imagines *wzrod podobyenstw;* conversatio *opczowanye.*

71. reformabit *wczwyrdzy.*

72. in patientia *uczyrplywoscz*; in longanimitate *w dlugem.*

75. et emulatione *neywnawyschą.*

76. consolatione *przesuctholenye*; in alterutrum *w drugyem spolu.*

81. famosus *swyebodny. slawąthny; szmerczy*; de rebus caducis *schoczączych rzeczy*; obsecratione *wproszenye swyathosczy*; innotescant *mayabycz yawnye* vel *by byly yawnye.*

88. donationes *nadarzenye*; cohortatur *modlyszyą.*

92. in hoc verbo instaurat *wthem szlowye wszytko zaleszy.*

96. suffertis *przymicze, czerpiczye.*

97. in servitutem *wnyewolą*; dolo capit *drapyeszy*; pericula *w przydodach* (!) *prawego.*

98. praeter *wyyawyszy*; instantia *wstawyczenoscz*; praepositus *starosta.*

101. non aemulatur *nyewyeszeksza*; non agit perperam *nyeczyny szlego przewrothnyego sdradliwego.*

102. hortamur *wpomynamy*; tempore accepto *czaszw przyiemnego.*

103. multa patientia *wyelkye czirpliwosczy*; in longanimitate *wdlugeym ziwacze*; per infamiam et bonam famam *przesz nyeslawa slawnocz mowy; przeszlorzeczonye*; castigati et non mortificati *wmeczeny nywmarthweny.*

104. oportet *potrzebno yest.*

105. non in passione desiderii *nyewczyrpyenyem zelgo pozą̨danya*; ut nequis supergrediatur *abyktho nyepodwysalby są*; circumveniat in negotio *nye sdradzyly wkwp...;* reficitur *naszyczon bywa*; infecta *zarazonya.*

106. stulti loquuntur *sznyesznya prosznya mowa*; facultas *poszelska slowa*; luxuriosos *sprosznya*; venit *zawitha*; diffidentia *nyedowarstwa albo rospaczstwa.*

W części drugiej glosy:

Karta 1. affectus *ządze.*

12. ignominiose *ganyebne*; substantia *oszoba.*

13. indicabili *nyewymownym*; illibata *nyeporuszona*; fictili *wglynyanem*; incommutabilitates *przenyenawroczenye.*

14. consumere *strawycz.*

15. incrementum *roszmnoszenya*; scenophegiam *poszwyączącznye.*

18. synagoga *wbosznyczą.*

19. incuria *nyedbanye.*

20. abhominabiles *zadliwy.*

21. livor *szinoscz.*

22. solitudinis *oszobnossczy*; voracitates *zarloczstwa.*

23. carnales voluptates *roszkoszy luboszczy.*

27. bono vino *mvscz*; militantis *boiuiaczey.*

28. arbitrati sunt *mnymaly szyą.*

29. signa *posznanij bywayą.*

44. calumniatorum confutatio *potdtwarcze skazenye.*

45. calumniatio *zadzerczenye albo scązenye podtwarzecz.*

48. favilla *pyrzyną.*

50. rubum *kyerz*; fenestrale *zathowor*; balbutientes *nyedostateczny wrzeczy.*

66. fovet *wyląga.*

67. condidit *okraszyl*; quaeritis *pytacze.*

72. viris apostolicis *namyastkom; gdy sznurem sznurowana bądze.*

75. cum condicione *podumową.*

82. aquila *orzel.*

85. acervum *szgromadzenye.*

86. per meridiem *napoludnye.*

92. desecabit *przeczedzono pandze.*

103. simulata *obludna, domnywana* (czy nie *domnymana*?)

109. confederatos *wszmyerzywszya ukoyw gnyew suuy uroczą schyą.*

111. peremptorie ac finaliter *zawyeszenye akonyeczny.*

112. accipe *zapysz* (hoc est carta).

115. aggeres *przecopy.*

116. allideris *rostraczon badzesz.*

123. obturat *zaczyska.*

126. in aenigmate *w przycriczu.*

127. resparśa *potrząszona.*

129. horruit *zadalszą.*

134. relinquite *poleczcze.*

137. voluptantur *kalą szą.*

138. pactio *przyszaszenię.*

141. testa *scorlupa*; saniem *gnoy*; radebat *uczyral*; in sterquilinio *nachyszcze* (por. słowackie *chysta* krzak?).

142. situla *vyadro; sponki.*

145. sub umbra iuniperii *yalovyecz.*

146. vota *slub*; vinis onusta *uczaszona; zemskego*; per spitutem *szczeszczą*; non redundat *nyemosze bycz szytho*; circumstantia *przyczyna*

151. gradus *stopyen*; febrili *zymna nyemocz*; tremorem *drzesznye*; facit insipida *czyny neszmakowanye pokarmy albo potravy*; despumat *pobudzysza*: citus *varthki.*

153. de numero *pyewa (pyewna) liczba*; infinitae bonitatis *nyewymowyenye dobroczy.*

156. militabant *valczyli.*

157. sub simulato *pod pochlebuyacza rzeczą*; blanda *lagodliwym.*

158. holocausta *offery.*

160. gratiarum *othplathi*; omnium charismatum *wesch lekarstw* manibus cancelatis *splothwszy racze*: plangebant *plakali*: racemos vini *yagody vynne newrzale.*

162. abstrusis *vytrączyez*; seratis *zavarthych: vymynąmy.*

163. sensualitas *cyelnoszcz.*

Dodał następnie ks. *Kołoszyny* zupełny tekst pieśni polskiej, zapisanej na okładce mszału z r. 1501, pisownią z lat 1530—1540; ponieważ w Gazecie Radomskiej przytoczył parę strof tylko, powtarzam tu za nim całkowity tekst, zaznaczając tylko początek każdego nowego wiersza wielką literą (której w oryginale częściej niema):

Jesu mili oto ia dziś przed tobą grzesni stoie. Zadaiąc o laskę twoię. Gotowéś ią dać kaszdemu. Ale więczy sludze twemu. Day mi ten dar y tę milosć. Abych ya wsgardzil wselką zlosć. Abich mogl nalesć pirwsą niewinnosć.

Jesu mili barzo dobri oto sie ia tobie pokornie modle; Ti dla umęćenia twego Rać mię zachować od grzechu wselkiego.

Pamietay na mię mili Panie yżeś ty polozil dussę swoię za mię, Iszbi wignal spiekla moię. Raczileś na kriszu umrzeć za moię.

Jesu przez dobrotę twoię Ukasz moc swoię Jusz ya teraz gothow stoię Abich otrzimal laskę twoię.

Day mi laskę mili panie Przez twoie smilowanie Bich ciebie viernie milowal A s tobą wiecznie krolowal.

Jesu mili pasterzu moy O tho ya nieposziteczny sluga thwoy Prosę iako pana mego Nie oddalay odemnie milosierdzia swego.

Jesu mili ti iesteś lekarz dusse y ciala mego Raczi mi uzicić lekarstwa swego Day mi grzechom odpuscenie, Przi smierci dobre skonanie A potem dussne zbawienie. Amen.

Kończę te wypisy wokabularzykiem łacińsko-polskim, zapisanym na okładkach książki „Vocabularius breviloquus cum arte diphthongandi, punctandi et accentuandi. Impressus Argentine Anno dni M. V. I"; jestto najpospolitszy słowniczek średniowieczny. W nawiasach dodałem tu terminy łacińskie, których ks. ***Rokoszny*** nie odczytał. Słowniczek zawiera kilka nieznanych dotąd słów, zresztą same zwykłe pozycye.

I. Na okładce wierzchniej:

manubrium *koszyszko*,
culcitra *wesglowye*,
cervical *poduszka*,
cuneus *klyn*,
ligula *wstyaga*,
(tugurium) *yatha*,
occa *gracza*, *mothyka*,
obstetrix *mamka*,
fulica *lyszycza*,
urceus *poliwany garnek*,
fumagium *komyn*
culex *komar*,
sedile *sztholek*,
iugum *gyrzmo*,
trabes *birzmo*,
(rubiculus) *plyoczycza*,
(tina) *vaszka v. donycza*,
fimbria *podolek*,
allotha *myentha*,
ornus *grab*,
absynthum *pyolun*,
betonica *bukwycza*,
colaphus *szaszylowanye* (zaszyjkowanie),
linx *osthrowycz*,
emina *czwyerthna*,
coretus *wyerthel*,
acervus *brok*,
cerdo *garbarz*,
ciminum *kmyn*,
gurgustium *chalupa*,
(nudipes) *boszy*,
ornix *czetrzew*,
blathra *wyechecz sz botha*,
cambuca *kurwathura*,
tapetum *kobyerzecz*,
(scobs) *szmyeczy*,
turbo *wycher*
exenterare *wywnatrzacz*,
walgire *przekrzywyacz*,
fumatorium *komyn*,
(caelium) *dlotho*,
limes *myedza*,
(asser) *tharczycza*,
squamare pisces *sprawyacz riby*,
de garritu *szczebyothano*,
lanopedium *pyrsznyanka* (pilśnianki pedalia),

(privignus) *paszyrby*,
vomer *kroy*,
occupare locum *szaszyrznycz* (?).
artemisia *bilicza*,
agamus *wdowyecz*.

II. Na ostatniej stronie:

leno *pyczvla*,
architriclinus *staroszwath* (zwykle *żerca*, *żerzec*),
humanus *ochothny*,
Ignacius *Szegota*,
Erasmus *bylotha* (inni tłumaczą przez *Niemierza*),
tribunus *woysky*,
(helleborus) *czemyerzycza*,
sandalia *wstąpnye*,
neptis *synowycza*,
delirus *błądny*,
mentum *brroda*,
(mulceo) *glaskacz*,
liquefacere *rosmoczycz*,
Zacheus *zawyscha*,
Bonifacius *bozątha*,
genus viperarum *rodzaju smyewy*,
(miseruit) super populum *rosnamyączyl schye vel roszrzewnyl schye w sobye*,
ducillus *czop*,
cnopolium *chłodnycza*,
vaporarium *lasznya*,
strena *kolęda*,
exequiales vel parentalia *stypa*,
penula *oponycza*,
strabo *blaskaty*,
choribus *thanecznyk*,
numelle *pamywnye* (!),
prosa *spythal*,
proastu *przethmyeszczye*,
(fiscina) *lyeszyczą*,
tortus *rospyąthy*,
cinctus? *wplyeczony*,
(merenda) *snyadanye*,
testudo *zolwy*,
merops *zolna*,
pusdro,
putor *sthąchlyna*,
(turdus) *czyethrzew*,
penicellus *pynzel*,
c nomen *wągyelnycza*,
argutus *szwegot*,
phasianus *czyethrzew*,
terme *czeplycze*,
(arvum) *blonye*,
pessulum *zawora*,
(tribula) *wyerczoch*,
mutulla *lopatha*,
magister equorum *konyusch* (!)
equiso *masthalerz*,
serra *pyla wyelka*,
lima *pyla szlyoszarska*,
(nauta) *zeglyarz*,
scapha *okrąth*,
diu *dlugo*,
dudum *dawno*,
traha *brona*, *szanye*,
cestus *bassalyk*,
situla *wąborek*,
sistrum *thrąba*,
solea *thrzewyk*,
stilla *kroplya*,
(proscriptus) *banyta*,
atramentum *incausth*,
adipatus *utlusczony*,
artocopus *pyekarz*,
ticionarium *ognisko*,
caula *owczarnya*,

casa *komnatha* vel *yatha*,
artocopus *chlyeb*,
ceruma *schowa* (s—ch?),
sacellum *kaplycza*,
contumelia *przymowa*,
contumeliosus *przymowny*,
trica *warkocz*,
mantile *obrusch*,
culina *kuchnya*,
culinarius *kuchmysthrz*,
pipio *croląmhyą* (gołębię),
tesmator suinus *trzeby szwynya* (por. *rzezimieszek* itp.).

3. Glosy lwowskie.

W bibliotece lwowskiej imienia Baworowskich jest między kilkunastu jej tomami „Sermones“ z XV wieku i ulubiony w Polsce zbiór kazań *Jakuba de Voragine*, zaczynający się od słów: „Humane labilis vite decursus salubri erudicione nos ammonet“ etc. (inne jego odpisy przytoczyliśmy w Rozprawach XXIV, str. 376); przepisany przez sługę arcybiskupa lwowskiego (Nicolai capellani etc. Johannis Dei gracia archiep. leop. etc. sub a. d. 1427), zachowany znakomicie. Najciekawszy z nich, przynajmniej dla filologa, jest tom kazań de tempore et de sanctis, quarto, kart 349 w jednej kolumnie, odpis bardzo staranny, z bujnym pismem; dzieło autora Polaka, wypisującego dość obszernie przy każdym świętym jego żywot. Jedna z najobszerniejszych legend jest naturalnie o św. Stanisławie; nie pominął kaznodzieja sposobności, aby przed słuchaczami swymi nie wytoczył pierwotnych dziejów polskich, o Chrobrym, o Mieszku gnuśnym i Kazimierzu, u Benedyktynów odszukanym i przez papieża od ślubów zakonnych uwolnionym, za co Polacy zobowiązali się sami do strzyżenia włosów i płacenia świętopietrza. Poucza zaś o tem kaznodzieja, aby słuchacze nie myśleli, jakoby Śmiały był pierwszym królem polskim; ten chciał tylko sławę pierwotną Polski i jej granice dawne wznowić; zresztą powtarza kaznodzieja baśni o Kijowie i buncie niewolników, o carnalia peccata króla i t. d.; Wincentego czytał widocznie dokładniej niż n. p. taki Mikołaj z Sokolnik, co Piotrasza ojcem św. Stanisława uczynił. W szczegóły życiowe i obyczajowe kaznodzieja się nie wdaje, zostawiając to chyba improwizacyi na ambonie samej, ledwie że przy św. Stanisławie zaznaczył: et quia proh dolor, etsi in aliis partibus homines cadunt peccatum superbie, luxurie, avaricie, maxime tamen in Polonia (k. 16, b).

Nie szczędził zato terminów polskich, chociaż umieszczał je, jeźli z kopii wnioskować można, bardzo niejednostajnie. Brak ich zupełnie przez liczne stronice, zato przetyka się nieraz tekst ewa-

nieliczny, naukę samę, najczęściej zaś żywot świętego glosami polskimi, wypisanymi w oryginale prawdopodobnie między rządkami; kopista wciągał je w sam tekst, wyjątkowo u góry zostawiał. Glosy pochodzą z pierwszej połowy XV wieku, znają jeszcze nieraz przekreślone *o* dla nosówek (obok *en*, *an*, *ą*), znają i zdwajanie samogłosek pochylonych i t. d.; ciekawe one tem, że kopista widocznie po polsku nie umiał, jako Niemiec wciągał je i odczytywał bardzo niedbale. Przytaczamy te glosy, w pomylonych nic nie zmieniając.

Karta 16. peius *szlye gorzyech!* b ignorancia *nyevßanye.*

17. Boleslaus... canes iuvenes plus quam homines diligebat, unde mulieribus catulos applicabat. Nec putare debetis quod ille sit primus rex Polonie. Unde legimus in cronicis de eo videlicet primo qui fuit istius pessimi proavus etc., cała historya pierwotnych królów.

35. b agilitas *rączoscz*, subtilitas *krepcoscz* vel *lecoscz.*

36. intolerancia *nyeczirpnoszcz* (dodane na boku) *nyevczirpyenya nyedostatku*; cum tribunis duobus *zboyarmi.*

41. b ad retrahendum a peccato *oth wstargnyenyą.*

42. o święceniu niedzieli: mechanici tota die bibentes, sartores laborantes dicentes hec est nostra dies etc.; caritatem *laską.*

67, b. effectus *wzytek.*

70, b. statuit in memoriam *stworzyl* seu *posswącyl.*

71. conficite *posswączayczе*; b. (vinum contra naturam quorumdam) qui vino non possunt uti ut patuit in nostro rege Vitoldo (na boku: Vladislao Yayelno).

74. execucio iusticie *popelnyne kaszny* ...in signum huius clerici gladiis pugnabant cum laicis, zobacz niżej; b. de quo succo fit *czuker*; precursor *pszechoczczą.*

76. innuebant *skazowali szǫ.*

81. occultavit se *tagyl*, obstupuit *zumal sze*; fantasma *obluda.*

85, b. exurgens *wstanǫnczy* Maria abiit in montana cum festinacione (86) *kwapyoczy*.. exultavit *radowalosze*.. et unde *y skǫd* (poprawione ze *skǫǫt*)... ut *iakǫ* facta est vox salutacionis *pozdrowyenya* tue perficiuntur que *popelnyoße wsitky rszeczi*.. magnificat *wyelby* (nad tem *wyelyko czyny*), in brachio *ramyenu*, exaltavit *powisszyl*; b. esurientes *laczne*, inanes *prozne*, suscepit *pszryǫl* (poprawione na *prz—*); quasi *iaco by*; quid nos tantuli *tyluchny* possumus dicere de laudibus B. V.; cum *gdys* etsi *aby* omnium nostrum *wsech nas*.. sufficeret *dostaczilby*, capere *szerzesz* (poprawione d—), in ventre immaculato *wnyepocalonem*, vivificavit *ozywyla.*

87. pauper ingenio *rozumna*, unde *skǿnt*, innotuit *wyyawilsze'* displicere *nyelubobicz*, freqentatis laudibus *czanstimy*, stupam *sgszebye* (*rz*), repercutitur *otrǿnczaße*, urit *sze*, exposita *postawyona*, accendit *zapaly*, excedis *pszechozys*, excitas *pobuzas*, quam diu *iako dlugo*, nullibi *nygze*, procerto *zaprawdą*.

88. de calibe *staly*, inicit *wrzuczi* venenum *iad*, reicit *othszrucza*, excedis *pszechozis* (poprawiono), antistrix *pszeboy* et turris *vyeza*, tepidus *ostidly*, moueretur *poruszilbisze*, appetitum *zanczǿ*; b. appetit *zǿnza*, conformari *pszirownaczsze* accioni *vczinkowy*, oscitat *pozewa*, ductus *wyezon*, debitum *powinno*, fragilitas *chrescoscz!*, movet *porusza*, sentit *czuya*, diligencia *zǿnzǿ*.

89. non dubia *nye wyǿntpyǿnczy* sed pavida *lanknǿwszisze*, modum *szrǿnd* et causam *oblyk*; b. dubitacio *wontpyenye*, sterilis *pszeszdzethkyny*, didicerat *nawikla byla*, tegere *pszicriwacz*, cum fervore *gorǿnczǿsczǿ*, in partu *w poloze!* discite sedulitatem *pilnǿsczy*.

90. praegnantibus *czanskim*, asperitatem *pszicrosczi* nec pudorem *sromu*, dimissis (oculis) *spuscziwszi*, sicut indomita fera *puste albo ploche sweszrą*, oculis conducit *othprowacza*, discutis pudorem *sromanye*, suum officium *slusba* exibere *vcazowacz*; b. sensit *poczul*, attribuere *pszidacz*.

107. (vita b. Jacobi), b: sudarium *rancznik*, Dominus erigit *podnoszi* elisos *padlee* et ipse solvit *rozwyoiczą!* compeditos *spyantee*. fuit solutus *roszwyǿnzani*.

108. stetit confusus *wesromye*, invitus *przeszenky*, prohibuerunt *zapowyezely*.

109. doluit *zalowala*, dolore *lscziwye*, boves erant indomiti *nyevkowye* et silvestres *dzyczy*.. non possent iungi *wpszroncz*, draco irriut *szruczil sze*, tauros *biky*, sine ductore *woza*, stupens (illa) *zvmyawszisze*.

110. ioculator *wyla*.

134. (vita s. Laurencii) multum strenuus *barzo moczni*, Gallia *taka zemya*, *panstwu* dominio, de quo *zyegoz* Decius elatus *wszpichal*, quomodo eius dominium *panstwo* sibi *szobye* obtineret, imperium *czeszarstwo*, persequi *manczicz*; b. non desero *nye opusczam*, refrigerium *chlod*.

135. (evangelium de assumpcione): intravit *wszedl*, excepi illum *psziyąly gy*, et huic *tey* erat soror nomine *gymyenyem*.. audiebat *sluchala*, satagebat *pylna byla*, frequens *vstawyeczne* (!), non est tibi cura *pyecza*, sollicita es *pylna yes* et turbaris erga plurima

trosczessze podług wyela porro unum *yednego* est necessarium *potrzebyma.*

138, b. familiariter *czelednye.*

139, b. deum *gosgozyna.*

162, b. inter sacrificia consistere *myedzy offyerowanymy stacz albo bicz.*

163, b. ingressa cubiculum *wloznycza.*

172. ambiciosum *pszeczywno*; b. na boku *wchołyebngo a vszythtecznyo* gloriosum et fructuosum.

203. mitis *laskawy.*

234. (vita s. Martini): filius tribuni *chorążnego pana*, miles *riczers*, regnabat *valczil riczersky!*, optavit *zondal*, ut esset katheeumenus *pozegnanczem*, pugnarent *walczili*, militare *valczicz*, tempore yemali *zymye*, scidit *pszecrogil*; b. *psziozal*, ut se ad expedicionem armarent *pszipranyali* (!), si hoc ascribitur *gdis pszipyssano yest* mee detraccioni *włoczstw*, ante aciem *spycza*, penetrare *pszerazicz* aciem *spicze*, sequenti die *wtorego.*

235. relinquis *ostawyas*, invadent *wpadną*, necessarius *poczszebni.*

242. (vita s. Andree). eruerunt *vilupili* oculos, interea *myezy thym;* b. agnitum *vsznawszi* coleres *czil*, supersticiosam sectam *zabobonna wara.*

243. misterium *swyontoscz* sed supplicium *sproszne sczyrpyenye*, misterium *taysta!*, si *bych* ego expavescerem *lancalsze.*

258. o odpustach, ogłoszonych przez sobór bazylejski 1439 r. *apostolica sede vacante* dopiska na boku.

312. (vita s. Agnetis): exarsit *zazeglsze*, pabulum *potrawa* mortis nutrimentum *pocarm* peccati, unio *slǫnczenye*, qui annulo suo subarravit me *podaroval*, cinxit *oszazyl*, induit ciclade *pawlokǫ* auro texta *tkana* et immensis monilibus *przesmyernimy sponkami* ornavit me, preter *mimo* eum, insanus *wczekly.*

313. blandis *lascava* sermonibus et postea terroribus *grozamy*, elige.. aut cum meretricibus scortaberis *ſcolczami sromoczana bąnzes*, nec sordibus *nyeczyſtosczamy* alienis polluar *zmazana banda*, ad lupanar *donyeczystego domu*, densitatem *ganſtosez* crinium, malefica *czarownicza.*

322. ex hoc animati *posszililiße.*

335. verecundiam suam emolliret *zaplekene* (!).

337. epulari *godowacz.*

341. accidencia *przyczyna sbytnoſcy.*

Pisownia jak *gosgozina* zamiast *gospodzina*, stałe *z* zamiast *dz*, *dź*, jest cechą rękopisu naszego. Miękczenia bardzo często jeszcze się wcale nie wyraża, i *cz* zamiast *dz* dawną pisownię, z wcześniejszych lat XV wieku, wyjawia. Zresztą nie bierzemy pod uwagę widocznych błędów (inną ręką, późniejszą, często poprawionych, czego nie uwzględnialiśmy), zajmuje nas raczej Polak-glosator. Nieraz chwiał się on w wyborze słów: „tribunus“ jest mu i *chorążny pan* (por. chorążny nobilior w glosach Rozprawy Filolog. XVI, 358, czeskie korouhevní Bannerherr i t. p.), albo *bojarzyn*, w liczbie mnogiej (naturalnie bez *in*) z *bojarmi* — najwcześniejsza pożyczka ruska w języku polskim, por. Rozprawy Filolog. XVI, 358; innym razem właściwego znaczenia łacińskiego terminu nie uwzględniał, n. p. dla subarrare nie może wystarczać *podarować*. Jest kilka wcale ciekawych pozycyi, n. p. *czelednie* familiariter, niby czeskie *čelední; rycerski*, nowy przykład przysłówków na *—ski*. *uciekać zajęcski* i t. p.; *uwłocstwo*, *szpica* (z niemieckiego) znane dobrze; nowe jest tłumaczenie cum meretricibus z *kolczami*, czeskie *kolčava* łasica (t. j. miłość); innego podobnego słowa nie znam. Czy to jaka mylka? mylnem n. p. jest *zaplekene* verecundia, zamiast *zapłonienie* czy *zasromanie*. Inne terminy wszystkie wyraźne i znane. Ciekawy dopisek nieuznający Eugeniusza IV papieżem, twierdzący o niezajęciu stolicy papieskiej! Więc w duchu uniwersytetu krakowskiego, co razem z owymi *bojarmi* małopolskie pochodzenie wskazywać by mogło.

Nie jedyny to rękopis pisarza Niemca na ziemi polskiej; tasama biblioteka przechowała i inny podobny kodeks Sermones, quarto, gdzie Niemiec dopisywał wiersze i glosy niemieckie do tekstu łacińskiego; tekst sam znowu był pochodzenia polskiego, jakto choćby z kazania na Gromniczną wynika; jeżeli przytem luty „stronypancz“ nazwano, to jest to „strąpacz“ innych tekstów, nazwany jak grudzień od strzępania drogi. W rękopisie owym czytamy: Festum hodiernum vocatur apud nos latinos... apud Polonos autem dicitur festum luminarum i objaśnia powstanie zwyczaju palenia świec, o miesiącu februarius mówi vulgar. *stronypancz*!; diverse passionis *vczyrpyenya*.

Inny rękopis folio, liber ecclesie parochialis s. Andree in Ilkusz, nosi zapis: DD. Consules Ilcussienses videntes hunc librum in squallore et situ fuisse, bibliothecae Academiae Crac. redditum voluerunt propter antiquitatem venerandam a. d. 1603 in Martio. Zawiera on na końcu: explicit Omelia Originis, que dicitur aurea,

per manus Johannis presbiteri de Crosna; przedtem: Explicit Postilla Milicii super evangelia de Sanctis per manus etc. Finita sequenti die post festum Assumpcionis V. gloriose sub a. d. 1407; sam rękopis nie zawiera naturalnie nic polskiego. Milicza (znanego kaznodziei czeskiego) i Oryginesa nie zaopatrywano w głosy polskie — ciekawy on tylko owym dopiskiem olkuskim.

Dodatkowo przytaczamy szczątek polszczyzny ze zbiorów Dyrektora ***W. Kętrzyńskiego***, łaskawie nam użyczonych do przejrzenia. Jest to list przecięty niemal przez połowę, z drugiej połowy XV wieku, pisany do przeora Augustynianów in Monte, gdzie obok interesów klasztornych wspomniana i posyłka śledzi i fig do Łęczycy (alleca cum ficubus optimis etc.) Na końcu tego łacińskiego listu pofolgował piszący Augustynianin wenie polskiej i dodał wielkimi literami:

Grzegorzu brathku m(reszta odcięte) *y fygi krasnye aszczisza brzuch odm*(ye?... odcięte) *obyecal*; obok formy łacińskiej. *fik*, już w XV wieku istniała niemiecka.

Notuję, że tamże jest kajecik, z którego ***Bystroń*** wydał w Sprawozdaniach Wydziału filologicznego z r. 1892 trzy strofy o Wniebowzięciu P. M. Strof samych nie powtarzam, bo wydał je p. Bystroń starannie; nie dodał tylko ich nadpisu: Sequitur cancio de b. M. V. etc.; zaznaczam, czego Bystroń również nie dodał, że był to kajecik ucznia, drobnym dosyć pismem notującego sobie elementarne rzeczy z gramatyki i muzyki, a kończącego najpotrzebniejszą dla każdego żaka rzeczą, Cisiojanem z zakończeniem żakowskim: In nomine Domini Amen, non habemus in schola panem.

4. Kazania Mikołaja z Sokolnik.

W Rozprawach Filologicznych XXIV, str. 377, przytoczyłem kilka głos z rękopisu kss. Czartoryskich nr. 2394; tutaj wymieniam wszystkie, dodając nieco uwag o znaczeniu rękopisu i o autorze jego.

Nie powtarzam tylko przytoczonego już tamże zapisku łacińskiego z str. 35, gdzie bernardyn O. Kalikst, pisarz całego rękopisu, wyraził, że wynotował w nim punkty kazań następnych za znakomitym kaznodzieją ***Mikołajem Sokolnickim*** w Wilnie; że kaznodzieja dzielił kazania na trzy działy; w pierwszym omawiał przyjście Chrystusa na świat, w drugim Matkę Boską, w trzecim

grzechy nasze; i rzeczywiście, pierwsze kazania rękopisu zachowały wyraźnie ten układ, co w następnych zanika, gdyż brat Kalikst tenoru kazań się nie trzymał i tylko główniejsze z nich rzeczy „dla własnej nauki“ sobie notował.

Szczegóły ze str. 35 powtarzał zapisek na pergaminowej karcie okładkowej, ale dziś doszczętnie starty; widnieją tylko niektóre słowa o Mikołaju Sokolnickim i o wojnie moskiewskiej, przy wybuchu której rękopis (?) powstawał. Daty bowiem bardzo zagmatwane. Na str. 35 czytamy „anno incarnacionis 151“ a więc 1501, na okładce zaś czytamy wyraźnie „anno Christi 1451“ i nie rozumiemy, jaki związek między jedną a drugą datą. Wątpliwości usuwa osoba kaznodziei; kronika zakonna zna bowiem brata Mikołaja z Sokolnik, wybitnego kaznodzieję; wspomina o nim przygodnie kronika brata Komorowskiego.

Zbiór kazań ks. Mikołaja ciekawy jest jako zabytek kaznodziejstwa bernardyńskiego. Nowy zakon uprawiał najgorliwiej tę gałąź służby Bożej, miewał w święta i niedziele po dwa kazania, rano i na nieszporze („post prandium“ — takie kazania powtórne, pod tym napisem idą przez cały rękopis); świadczy o tem choćby ***Jan z Dobczyc*** w przedmowie do swego dziełka o sztuce pamięciowej (w Krakowie 1506 r.), gdzie wspomina o swej czynności kaznodziejskiej, jak przez lat 23 w święta i niedziele po dwa kazania miewał; o sławie innych kaznodziei-bernardynów, n. p. błog. Władysława z Gielniowa, nie potrzebujemy rozprawiać, pełno o niej w Kronice ***Komorowskiego***. Same jednak zabytki tego kaznodziejstwa były nadzwyczaj rzadkie; w kazaniach br. Mikołaja wychodzi jeden na jaw, tym ciekawszy, że z kresów, bo aż z Wilna pochodzący. O wileńskim klasztorze Bernardynów opowiada obszernie brat Komorowski i nie myślę dziejów tej fundacyi, po części i Radziwiłowskiej, za nim powtarzać — chyba przypomnę przykrą nadzwyczaj historyę, która i Komorowskiego boleśnie dotknęła, ów zarzut, jakoby wyparli się Bernardyni skarbów, własnej opiece powierzonych, księżny wielkiej Heleny a podobny przykry casus drugi zapisał przy tem Komorowski — długo nie zapominano tego Bernardynom polskim; jeszcze w roku 1549 biskup poznański Izdbieński, zelżył sufragana, Dziaduskiego, bernardyna, tymi słowy: „noscere est quod huius professionis es monachus, qui monachi soliti sunt testamenta supprimere et *deposita illis ad servandum data negare et occultare*“.

Z innej strony poznajemy Bernardynów w dziele homiletycznem br. Mikołaja. Są to kazania na święta i niektóre niedziele, najczęściej po dwa; między świętami występują naturalnie zakonne, w dzień św. „Bernardyna“ (str. 631 i nn.), in festo stigmatum s. Francisci (str. 1016 i nn.), in festo s. Antonii (str. 715 i nn.) i t. d. — że ten, który cuda w żywocie bł. Szymona z Lipnicy dopisywał, i jego samego w kazaniu powołał, nie dziwi to nas; czytamy na str. 877: audire libenter de ea (B. Maria Virgine) loquentes, item eius sermonem, *sicut patet de beato Symone Cracoviense qui* etc.

Brat Kalikst notował głównie notabilia teologiczne, kwestye ciekawe: w jakich to ciałach powstaną umarli; w jakim będą wszyscy wieku itp.; o aniołach; o szczegółach żywotów świętych; głównie zaś rozmaite casus przy spowiedzi i najrozmaitsze cuda i historye, exempla, budujące rzeczy, nam dziś bardzo obojętne; natomiast wycieczki br. Mikołaja przeciw współczesnym przerywał brat Kalikst krótkim „etc.“, stale niestety na najciekawszych dla nas miejscach się powtarzającym. A brat Mikołaj stosował się do otoczenia wileńskiego; już ciągłe przestrogi i ostre wycieczki przeciw „*burtowaniu*“ (wróżeniu, wyraz litewski, *burtawoti* itd. czarować, *burtininkas* czarodziej, znane dobrze z literatury XVI wieku, z katechizmu Mażwida 1547 r. i t. d.), dowodzą tego; dowodzą i inne wzmianki o Litwie, o grasującem tu opilstwie, jak się nawzajem w gościach raczą, że jak nieżywych wynosić ich trzeba; częste wycieczki przeciw szyzmatykom, niewiernym, ich popom i nieskutecznym ich świętościom. Tak więc kaznodzieja polski (nie niemiecki, chociaż w Wilnie Niemców nie brakło bynajmniej), zawładnął stolicą Litwy.

Z kazań przebija wielka dewocya, przedewszystkiem ku Matce Bożej; od niej, od jej wezwania każde kazanie zaczyna, „sed ut gratiam Dei et donum Spiritus Sancti habeamus, prius Virginem salutemus dicendo Ave etc.“ (str. 636), albo „sed antequam aliquid dicemus, prius B. Virginem salutemus etc.“ (str. 518) i t. d. Pierwsze kazanie poświęcone też (str. 36) „De Concepcione V. M.“, o jej Niepokalanem Poczęciu, jak się o to spierali liczni uczeni a raczej nieuczeni, aż „papa Sixtus VIII (!) ut hec ultra contraversiones non fierent, statuit“. Więc na każde jej święto mamy kazania, nawet (str. 870 i nn.) „Ad nives Marie“. Oprócz dewocyi przebija moralizacya, pouczanie niekornej trzody o poenitentia, restitutio, confessio; są i utyskiwania na „prelati“; bardzo często

zadaje sobie kaznodzieja pytania, trudności, używając stale zwrotu: „diceret quis, bone pater“ etc. Niewyczerpane są zasoby jego „exempla“, przytacza się je bez wymieniania źródeł, chociaż zresztą cytacye wyraźne nie rzadkie, szczególniej z Haymona, dalej z Aleksandra de Hales, z Gersona albo „Johannes Parisiensis“ (tensam to Gerson). Że lubuje sobie w baśniach fizyologa, to naturalne; szeroko opisując w alegoryi przyrodzenie lwa wymienia prócz innych znanych bajek (o ożywianiu martwego płodu itd.): leo timet gallum, ignem, sonitum rotarum et ultimo, quando videt percutere canilum (według znanego przysłowia: kiedy pieska biją i lewek się boi!! — jużto łacinnik nie był tęgi z br. Kaliksta, boć to on zapisywał za br. Mikołajem); co cztery dni cierpi lew febrę. Pamięć kaznodzieję naszego nieraz zawodzi; i tak każe on cesarzowi Konstantynowi *umierać* na zakażenie krwi (przecież go papież Silvester uzdrowił!!); brat św. Wojciecha nazywa się u niego Laurencius! święty Wojciech pyta o drogę do Gniezna, a gdy odpowiedzi nie otrzymuje, karze tych ludzi zaniemieniem i dopiero po kazaniu własnem przywraca im mowę; o szydzeniu Polaków z czeszczyzny św. Wojciecha i karze za to opowiada tradycya ludowa. Obok świętych zakonnych (kazania na św. Klarę; powołanie się na Catherina de Senis, str. 459 itd.), patronów krajowych uwzględnia, szczególniej św. Stanisława, o którym najobszerniej rozprawia rzeczy dziwne, nie zawsze z potoczną tradycyą zgodne, n. p. w kazaniu De Translacione (str. 10—49). „Stans in laude Domini“ był synem rodziców, którzy najdłuższy czas nie mieli potomstwa, aż wybudowali kościół św. Maryi Magdalenie; quando fuit ad scolas borob (? nieczytelne) datus etc.; wie jednak, że uczył się i wrócił de Parisio.

Bardzo obszernie opowiada przyczynę męczeństwa w kazaniu str. 570 i nn. Między innymi czytamy: „Illo tempore fuit rex bellicosus Boleslaus et postea (!!) fuit Chaby (!) — zna jego i w legendzie o św. Wojciechu: et postea Chabri Polesium (? na Polesie zamiast Prus? czy człowieka tak nazwanego) misit ad eos i t. d. Malus et perversus (Bolesław Śmiały) tandem acceperat uxorem unius militis, cum qua dissolute mansit et nunquam (!) corrigere ausus fuit. Na to zdobywa się biskup pobożny i przykładny, opieka ubogich, tępiciel rozwiozłości u duchownych; król gniewa się o to, młodzi pochlebcy go podburzają przeciw biskupowi i wywołują sprawę o dziedzictwo, którego by sami pragnęli — lecz w tem opowiadaniu „Piotrasz“ jest ojcem (!) biskupim; synowcy zarzucają

biskupowi nieprawność posiadania. Dalej czytamy po cudzie wskrzeszenia (str. 582): Postea rex obsederat Kyyow quam gladio accepit et post hec exposuit se ad magnam immundiciam, ita quod non sufficeret usus speciei humane, sed dedit post se equam ducere ubicumque equitabat. Jest to znana baśń, zapisana o Śmiałym już w kronice t. zw. Wielkopolskiej, w XIII a raczej XIV wieku, rys obyczajowy, którego tradycya nie rozumiała, lecz go przechowywała; dalszy rozwój baśni znajdujemy u br. Mikołaja: święty biskup strofuje króla za tę „equa“, grozi mu, ziemia cię pochłonie, jeźli się nie upamiętasz; król gniewa się coraz bardziej, lecz biskup o to nie dba. Jednego dnia przychodzi król do kościoła; equa permissa est stare ad ecclesiam; sanctus vero hoc sciens cucurvit et eque nasum et aures circumcidit. Za to oszelmowanie konia każe król biskupa zabić, lecz zabójców rzuca coś dwa i trzy razy o ziemię, i kończył właśnie biskup mszę, gdy sam król nań się targnął, zabił go et nasum ac aures et labia eius loco illius eque circumcidit. Takie to fantastyczne rozmiary przybrała legenda; koniec, z orłami, strzegącymi ciała itd., zwykły.

Kiedyśmy przy legendach, wspomnijmy o jeszcze jednej, objaśniającej, dlaczego ***bylica*** w wilię św. Jana znaną odgrywa rolę, tem bardziej, iż tę samą legendę powtórzył w 130 lat później ***Kacper Twardowski*** w „Bylicy Świętojańskiej“, poświęconej roku 1630 Bojarskiemu (Lwów, Szeliga); o tej bylicy, co „wszystkie czary kruszy“, Artemisia, od bogini nazwanej, na „Janowinach“ dlatego tak znacznej, bo „gdy od tułuwa głowę oddzielono, świętą twarz między bylicą widziano“. Tożsamo twierdzi brat Mikołaj (str. 727): gdy ścięto świętego, „et statim obiit mater (Herodyada) et filia et projecti sunt corpora eorum fenestra inter fra(?) *bylycza*, similiter et caput s. Johannis... cuius hodie faciunt christiani memoriam artomasiam etc. (przerwał, jak zawsze, br. Kalikst, dalsze wypisywanie, jako dla niego zbyteczne).

Obszernie przytacza legendę z „Infantia Salvatoris“ o kąpiółce, jaką matka syna „przezkosta“ uzdrowiła; z źródła, z którego Marya czerpała, czy z kąpiołki tej później stał się balsam; Herod, krając jabłko nożem, wpadł na nóż i przebił się (str. 113); najdziksza legenda o św. Szymonie (str. 122). Z pomiędzy niezliczonych cudów wymienimy jeden: str. 983; malarz malując obraz Matki B., depcącej smoka, tak strasznie go wyraził, że urażony do żywego dyabeł, nagłym wichrem rusztowanie wywrócił; malarz upadając wyciągnął rękę do namalowanej świeżo Matki Boskiej

i utrzymała go Ona ręką, aż pomoc przybyła. Takiż cud opowiada legenda o św. Annie: upadający z rusztowania malarz chwyta się jej świeżo pomalowanego płaszcza i wisi na nim, aż naprawiono rusztowanie; czytamy go w legendzie o św. Annie, w rękopisie z r. 1498 *).

Wobec nadzwyczajnego bogactwa z dziedziny miracula, exempla, legendy, razi ubóstwo rysów obyczajowych; jeden z ciekawszych czytamy na str. 45 o turniejach i pojedynkach: dic etiam hic de torneamentis, que fiunt vel ex ira vel propter amorem alicuius virginis vel propter aliquod mali; huius modi enim torneamenta prohibita sunt ab ecclesia; quicumque in talibus fuerit mortuus, sub furca sepeliri debet. De torneamentis vero, que fiunt ex caritate et propter experienciam virium suarum et usum eorum et racionabiliter et bono modo, hoc non dico. Najczęściej występuje kaznodzieja przeciw „burtowaniu“ i zabobonom; raz przytacza przestrzeganie dni przy zaczynaniu jakiej rzeczy i ubolewa, że ci coby mieli dobry przykład dawać, sami tem grzeszą; krótsze te ustępy dajemy poniżej w wypiskach z kazań.

Kazania te ciekawe więc jako miara przeciętna kaznodziejstwa bernardyńskiego. Chociaż mówione one na początku XVI w., trącą całkiem średniowiecczyzną — byle objaśnienie szczegółu jakiego dowodzi tego, n. p. nie uporał się kaznodzieja z „locuste“, któremi się św. Jan żywił; wedle niego (str. 731) były to albo ptaki, que volant super gramina a on je łowił i pożywał, albo to są takie drzewa z liściem słodkim, którym się święty żywił. Nauka i wiedza jego, mimo powoływania się „in doctrina Scoti“ nie zbyt wielkie — nadzwyczajne naturalnie, jak na Wilno i otoczenie szyzmatyckie.

---

*) Osolineum nr. 1873 (z rękopisu korzystał już w programie gimnazyalnym p. Turkawski), zawiera przy końcu ową legendę o św. Annie, pochodzenia flandryjskiego; legenda obca charakterystyczna dla wzmagania się kultu św. Anny, który do nas szedł od zachodu, z Niemiec; przedtem są tam odpisy dokumentów, dotyczących posiadłości Melsztyńskich, n. p. z r. 1390 dla „nova Samborz alias *Pohonicz*“... duo mansi pro grege ipsius civitatis pellenda quae vulgariter *scothnicza* dicitur, w innej z r. 1346 usque ad paludem vulgariter *doluga* vel *czysowe lawy*. Oprócz traktatu astronomicznego jest i (str. 115 nn.) Epistola Johannis Viterbiensis ad Sixtum IV de futuris Christianorum triumphis in Saracenos, sztukowana z Apokalipsy i z Metodyusza, wyliczająca, jak polska Aleksandreida 1550 roku, narody przez Aleksandra zamknięte, Gog Magog Marog Amagog Achenaaz Zeffarey itd. — nazwy nie zgadzają się jednak. Są i rozmaite zapiski, np. o żydach; jedna uczy, że dla żyda i najlepszego chrześcijanina zabić znaczy tyle, co i najpiękniejszego węża zgładzić.

Za polszczyznę tych kazań odpowiada br. Kalikst. Panuje w nich łacina, ale pod jej powłoką żyją polskie lokucye, n. p. *debet se timere* i tym podobne naiwności. Wpisywał brat Kalikst i okruchy polskie, wplatając je w sam tekst łaciński, n. p. *ecclesia wyznawca*, lub dodając je jako glosy za pomocą *i* (id est); w łacińskim tekście stale używa zwrotu „*Jezus miłościwy*“; na początku kazań wypisuje w całości lub w skróceniu i w formie nieraz bardzo barbarzyńskiej znaną formułkę wstępną: *Moc Boga wszemogącego mądrość ducha świętego a łaska syna jego* (tak!) dignere esse nobiscum... *dla nagabania ducha złego* quilibet ponat *na się* (pewnie: znak krzyża św.) i t. d. Polskie te glosy wypisywał br. Kalikst bardzo niedbale, nieraz tylko część słowa, np. *burto:* zamiast *burtowania*, albo *sprawiedli* zamiast *sprawiedliwości* i t. d. Prawda, i łacina jego nie świetna; chodziłoż mu tylko o rzecz; „alia doctrina bona“, tę notował skrzętnie, inne wszystko zbywał krótko, sadził skrócenia na skrócenia i pismo jego dla pospiechu i oszczędzania czasu i miejsca bywa nieraz bardzo nieczytelne.

Kazania zaczynają się na str. 36 a na str. 1143 niedokończone się przerywają; pisarz po kilku kartach próżnych zamieścił od str. 1155—1185 spis ważniejszych przedmiotów omówionych w kazaniach; żeby móc cytować stronice, policzbował sam seksterny a w nich stronice; seksterny są nierównej objętości. Stronicę 1—34 i od 1185 i nn. zajmują najrozmaitsze wypisy teologiczne, głównie kanonicznej treści, wypisy z trzeciej księgi decretalium, de vita et honestate clericorum, de residencia, de beneficiis itd., co wszystko w głębokiej Litwie mogło uchodzić za nowość. Z tego też względu, że to pomnik polsko-łaciński wileński, najwcześniejszy jaki z Litwy posiadamy, przytaczamy in extenso niektóre ciekawsze zapiski łacińskie i polskie glosy, ile ich w zbitem, niejasnem piśmie wyłowiliśmy; powtarzamy, że dziwną niedbałość ich pisowni pośpiechem i skąpieniem miejsca wyjaśnić należy, że błędów i t. p. nie należy odliczać na karb narodowości odmiennej czy innych osobliwszych przyczyn. W końcu, wobec swobodniejszej roli, jaką Bernardyni w sprawie rebaptyzacyi Rusi odegrali, nie zawadzi zauważyć, że brat Mikołaj i Kalikst Ruś jako odszczepieńców stale traktują, na równi ich kładąc z „Czachami“ (Czechami).

Co do glos samych, zawierają one mało ciekawego a jeszcze mniej nowego. Odnachodzimy w nich najdawniejszy przykład *biesa**)

*) *Biesa* w dawnej polszczyźnie nie napotykamy nigdzie, a śląska miejsco-

ale on mógłby właśnie stwierdzić ruskie pochodzenie słowa naszego, o co w Wilnie trudnoby nie było; czy nie należą tu i jego *posuły*? Niektóre niewyraźne bardzo; *nypoly* invite czytaj *niepowoli*; *na gegokolym* czytaj *na jednokolem*; *wepstrym* czytaj zamiast *wyepszm*; *sz* pisze się nieraz przez *z*, więc *zuba* szuba, *zopka* szopka i t. d. Nosówki pisze się przez *a* (zamiast *an*). miękczenie wyraża się lub nie i t. d.

Str. 17. et ideo debet se quilibet timere *lakacz boszey . szpravyedly.*

21. debent ergo esse prelati *lvtoszcyyvy.*

36. ecclesia *vysznava.*

38. consputus *szromoczo*[i]... cum suis angelis sua portare *naczynye* sct. suam crucem coronam etc.... ostendendo sua *naczyny.*

40. vidit eum... *vszromocz̄* in facie; delectationem i. *kochanye.*

43. misericors et caritativus i. *laszkavy* et *myloszczyvy.*

46. vitare i. *wyſtrzegacz;* diversificat i. *roſtargne.*

47. est quasi *byesz.*

52. misterium contemplacionis i. *boszgyego roszmyszlaną.*

54. advocata i. *rzecznyca* (?) nostra.

56. secundo modo recordacionis i. *roszpamytanim.*

57. quantumcunque ei diligentius serviet i. *vszkaca*, coniectura i. *domnymanye*, quando scilicet est promtus i. *ochopyny* et letanter *vyeszelye*, dulciter i. *slothko* ad dominum est elevatus.

59. ut alium vene i. *vlovy.*

66. vitemus i. *vystrzegamysza.*

73. discrecionis *roſtropnosczy.*

77. ille anime, quae debent esse in inferno, statim post exitum corporis deducuntur in infernum invite i. *nypoly* sicut fur. quando ducitur ad furcam, non libentur transiret.

82. excogitant et exquiruntur habitus *vidavayv* vel *vymyslayv kroge.*

106. *Mocz boga szchmego, mudroſcz.*

107. de stirpe i. *pokole.*, item propter propinquitatem i. *blyszkoczv.*

112. beata i. *myloszczyva.*

---

wość „Biasowice“ nic naturalnie niema z nim do czynienia, jak sama pisownia wskazuje; dopiero w XVI i XVII wieku staje się ogólnie znanym, n. p. *Wiercibies z Osieka* Anatomia Martynusa Lutra (około r. 1620), *bies na pogana* (obok *czart się z poganem ucieszył*) Gołubski Tryplika 1615 r. itd.

113. fecit ei balneum i. *kapylycza*, suum imposuit in id qui fuit *przeszkosth* et sanatus fuit in illo balneo; Maria accipiebat aquam, qui (fons) postea conversus in balsamum... Herodes... secutello perfodit cadens in illum ex casu quando pomum circumcidit i. *okrayal.*

119. Jesu pie *myloszcyvy laszkavy.*

121. conferebat in corde i. *roszmyslala.*

122. iste Simeon aduc iacet integer in corpore et sacerdos qui attentat eius corpus... quolibet die eius barbam setistrat i. *czesze* et si aliquis crinis descendit vel cadit, pro reliquiis servatur.

127. perturbacio mentis i. *szaszmuczenye dusznye.*

129. *rospacy szromotne.*

131. magno conatu i. *szpraczą.*

132. predicabant i. *povyedali.*

136. intrantes (trzej królowie) domum vel *zopka.*

134. in *zopka* parva... ibi non fuerunt lodices, non *popony.*

137. mendicacionis *szebranya* (134 ecce Jhesus instar *stanyey* ecce in presepio).

138. si volumus Jesum non perdere, simus *madry* vel *opatrzny.*

147. inperfeccio i. *nyeprzesponocz.*

159. racionaliter *roszmysznye* et *roſtropnye* (*roßmyszlnye* 160).

162. tunc *kvmy* non possunt ducere *kumy.*

175. *mocz boga wszemogaczego mudroszcz duchv szwythego a laßka syna yaga!*, także 182 (*mv. syna gyego a. l. ducha*) i 220.

187. de *nyvolnye*, qui eos tenuit.

192. propter *naszladovanya.*

203. honoracionis *vczenya.*

206. castitas coram deo est *szlathna* multum, virgo (Dorothea) multum eam amavit *roszmylovala sza gey.*

210. secundum peccatum ex superbia procedens est superstycio i. *burtovanye* vel *czarovanye*; o quot sunt tales, qui nolunt incipere nisi ista die vel fundare domum vel etc. et non solum simplices, sed eciam illi qui deberent illos corrigere, soli faciunt; item quidam sunt, qui nolunt exire de domo in sexta feria vel sesta (?).

213. sicut *naymnycze.*

224 i 225. (obraz mięsopustu): pingunt mulierem et in crinali in vna rota i. *nagegokolym* in manu dextra habens sceptrum... in amictu. vario i. *wyepszm odzenyv* et in sinistra manu habens strucionem i. *pava*; omnis *nyvolny* liberabatur, hodie dicitur tempus

carnisbrevium i. *zapust*, quia hodie homines fiunt *ropusty*, que res sunt que inducunt homines *na roszpust*.

227. non ponderant *nyevaszv*; ad dissolucionem *narospust*.

229. *marnye vyeßele*, item *przeclynanye* solius dei.

235. ecce habemus *przewodnyka* ad regem.

240. apostasia i. *nyewernoszcz*, quando quis recedit ab ecclesia sicut rutheni et *czachovy!*

250. oculi luxati i. *syny* (umęczonego Chrystusa).

252. Jesus *myloſcyvy*.

254. felicitas *szczeszlyvocz*.

265. conducebant *provadzyly*

275. Sicut in Lythvania est mala consuetudo se inebriari propter plenum propter *czestovanya* et iam vere pro malo habent, quando aliquem sine racione vomitantem domum non deportant, o vere diabolica consuetudo!

281. in bona *zuba*, *zubam*.

285. intercedit pro te *gedna* cum filio suo.

286. *przepadly szony; dosznonye pāny* (misericordia beate).

289. labor i. *przerabyanye*, debemus *przera*.

295. consideracio *baczenye*.

314. informat *napravya*.

351. *pewnocz* confessionis, *nyeszprawszcz* confessionis.

354. *nyeßgotovanyv* ad confessionem.

369. *ßromothny*.

384. sunt verba Domini Jhesu *myloszyvego*.

388. unus iuvenis pedicaverat unam vetulam in scusa transeundo non studiose et nolens itd., ani on ani spowiednik jego nie uzyskali od niej przebaczenia, ten woła o domine Jesu *myloszczyvy*.

389. unus doctor devotus dicit de hac virgine *przeßkov?*

390 legacionem i. *posel;* quando virgo fuit abilis... *podopną*.

392. fuit ostensus letus *ochopne*... in persona distorta *ßkaradni*, quia aliquando ostenduntur (angeli mali) sicut scrofa vel caper.

394. Elizabeth *nyeplotna*.

397. nota de fletu *myloſcywyego naszego pana J. Chr.*

404. secundus fructus confessionis est sanitatis i. *vstrovyena*.

405. ideo si vis, quod te non vincat in tuis tentacionibus, confitere humiliter non *popv ruszkemv*, quia nihil facit nec absolvit, quia est solus in excommunicacione.

407. condescensionem i. *lutowanye*.

418. integrum *czała.*

433. item quando informant, quomodo se *fryyerom* (?) commendare amasiis vel formare verba amatoria.

434. *uzyaczky* (?) corda (?) in camisiis faciendo *vyszyvayacz.*

435. pena *vyna.*

439. quicumque alios informant *burto.*

443. verba inhonesta et verecundiam dicit i. *nawgarda.*

446. fortificacionis *poszylenya.*

455. Una generacio est omnium supersticionum s. mulierum vel virorum, qui volunt scire aliqua per *burtovanye*... pro revelacione secretorum sive aliquem coniungere in illicitum amorem.

457. aliud genus talium, qui non debent communicare sc. que portant crines (aliorum?) os (?) sive vivorum sive mortuorum applicando eos ad caput propter apparere.

459. perducit i. *provadzy* ad celum, ut de s. Caterina de Śenis, que dicebatur *provoczmysze.*

465. sensus *szmyszly*, vox *szluch.*

466. ad racionem suam *roszvmny* (?).

471. vna patera fuit de luto, de quo sumebant *szalszy* circa mensam (przy ostatniej wieczerzy) quae nunc est in Lublin.

474. semper *omglala* (zakonnica pewna słysząc o męce Pańskiej).

482. abilis *gotny*, habilitas *gotnosz.*

483. lampadem *kakaniecz.*

493. *obrona.*

508. viscositates sicut *vylcoscy.*

511. quia tunc erit tam *pratke.*

517. ab uno passu i. *stapyna.*

518. (In s. Adalberti festo) *Mocz boga* itd. *dar ducha szwethego racz bycz* etc. Quoniam eius pater in graniciebus Boemorum fuit *mvlgrabya*; (rodzice) ceperunt eum aptare *pryprawacz* ad hunc mundum.

523. amonuit *potpyeral.*

526. sum inquit (św. Wojciech do pana wsi owej) *szlowak*... et postea chabri polesium misit ad eos.

529. calumniam *potvarz.*

535. affabilitatem i. *ochopnoscz* (męża ku żonie)... sed eciam honorem i. *vczy! vczlyvoſz*, leo timet sonitum rotarum *szrypanya col-*

nyego; (gdy św. Marek do Antyochyi przybył) sandalia sibi defecerunt i. *opatly?* (*apotely*).

555. decus *czesz.*

559. omnes sancti coniungentur *spoyv;* ex *povyeszczy.*

561. impassibilis *nyeczirply*, *pratkoscz* velocitas.

564. deviabat *vsztapyl.*

569. *nyeszmosznoscy.*

574. si eciam essent tentaciones *grubye zaradnye* etc.

581. filiastros *szynowscy.*

585. iste est *nyvolnyk*, tercio racione *vbogaczenya.*

591. propter contumaciam *wpornoſczy*, ale 592. *wßpornoſcz.*

594. sed quid destruit (sprawiedliwość), vere nihil aliud nisi *poclony* vel *poszvly.*

595. oculos excecant *zaproßayv.*

597. ex mutua *spolnyego.*

602. aureola, na boku: *wyanek.*

614. wykład pacierza, inter nos i. *rosrzesza* (?) vel in operibus nostris.

621. si hoc de Christo habeat *spovynnoszcy*; promeruerunt *szaszlugowaly.*

631. leviter *lechko; dla przegabanya ducha szlego* etc.

640. unde mulier non potest esse testis in rebus *sromothnych* i. criminalibus, sed bene potest esse testis in rebus favorabilibus *wmylosciwych.*

641. propter perfeccionem *pewnosczy* veritatis, item omnes qui in honore sunt *nakaszeny.*

644. et dicta sunt a D. Jesu *laszkavym.*

646. *yßne moczne y oblyczne* (na boku ręką młodszą do essencialiter).

651. insula *vyszep.*

659. scientia *vmyatnosz.*

677. festum quod est valde *vaßne.*

686. benediccionis *blogo*, proteccionis *obronyenya*, invocacio Sanctorum *gest pomoczno.*

687. exemplum pulcrum de *czary.*

692. informata *czarovacz.*

695. camisiam *coszvlka.*

710. ex contentu *dovodnego.*

716. voluptuosus *roszkoszny* et *rad?*

724. permittit ut *vczarvge.*

732. et ergo fuit *kum* b. Virg. et pater spirit. Domini Jesu; predicacio eius valde erat *vczeszne* et *laßkave.*

733. nil ergo debet dominus *Namyesznyth* accipere plus etc·

737. racio *dowod.*

745. de donario *vpodarzenyv.*

752. de uno *czarnogly*... fuit unus *czarnog* (Szymon magus)

766. ponderemus *vaßmy.*

767. ex parte *vmysly* (zamiast umysłu).

795. magnanimitatis *vylmosznoszczy.*

827. *myrszvchcha*? (*mirziączka*?).

871. racione reddicionis *wroczenya.*

872. non recusat *odmava*; huic virgini serviunt quidam missam, quidam coronam dicendo quidam *kzero*?

882. quia corpus eius venerabile *wfalenye* ostenditur ...quia eius corpus venerabile *vfalonye.*

883. de excessu *wyſtap.*

885. Moyses reversus est in locum suum i. *naprzepecle.*

888. affectant *szvdaya.*

892. videndo *payvk.*

895. si inter vos aliquis inveniatur *burti.*, noli ei credere.

910. nec aliquem timorem *lacanya.*

912. folia sunt lucida *yasznye.*

935. publicanus *vrzadnyk.*

940. colloquiis *gadanya.*

963. cepit b. Virginem *przeclyna:*

971. (dla przegabania ducha złego) quilibet ponat *naszę* etc.

974. dilectione mercenaria *nayamna.*

979. tria misteria *pofalala yest.*

983. sic es (dyabeł) distortus *sznady*, ventum *vycher*, et sic sub eo destruxit *rostovanye*, donec *rostovanye* fuit reformatum.

986. flabello *oganya.*

990. lacerata *odrana*; b. virgo *pofalona yest* ex isto.

991. fuit *naroszkosze* (dilectio)... dilectio familiaris *poſpo.*(!).

995. quasi *vylcosz* (!) dileccionis.

996. de officio *orzednoscz.*

999. premium *pofalenye*, accepit *pofalenye*; preservat *odnyeplodnoszczy.*

1001. commocio *zapalene.*

1003. reprobatur *wgardze* et *szromotho* (!) preconium *pofalenye, oppatrzenye, wpomozenye.*

1010. *o laszkava panno.*

1012. nos *namovyla.*

1014. (qui spem ponit) in *butovanyv... in burto.*

1015. si quid vis a *burtony:* quando enim diabolus considerat *burtnyczą,* quod tibi vult carminare, statim currit ad eam et ei suggerit etc.; de officio b. Virg. *oppatrzenyv.*

1030. et quandocumque *nyeßpodabalo* aliquid fariseis super apostolos.

1038. sollicitantur *praczvya.*

1039. *sztraszy.*

1078. observabant *postrzega,* qui loca superiora sibi eligebant *pomykalysa.*

1079. ponderosum *vaszno,* qui fuit *celnych.*

1099. simile *podobne.*

1119. *varczaby.*

5. Kobieta — przezwisko obelżywe.

Habent sua fata, nietylko libelli, ale i słowa. Od słynnego w Myszeidzie wiersza o *kobietach* nami rządzących, panuje *kobieta* w języku literackim niepodzielnie i wyrugowała dawniejszą *niewiastę* (tylko *zniewieściały* i *niewieściuch* oparły się jej) tak, że z wyrazem *kobieta* nie łączymy od dawna żadnego więcej odcienia specyalnego, czy jakiejś pogardy (jak n. p. przy *baba, babi*), czy innego jakiegokolwiek uczucia; jest on dla nas jak najściślej nazwą konkretną i niczem innem.

Niegdyś było inaczej. *Kobieta* należy do wyrazów, co z rynsztoków języka wdarły się na same jego szczyty, co od gburów i karczmy przeszły do pisarzów i literatury, jak n. p. *kojarzyć* (od *ko*+*jarzyć* w *jarz*+*mo*, wyraz u Knapiusza jeszcze napiętnowany jako „verbum effutitium", obok *tere fere, farafamfa* i pod.); albo *oszczerca, oszczerstwo*, czego niegdyś tylko Mazurowie mili o naśmiewcach, co zęby szczerzą, używali (jeszcze w Kozubales z r. 1626 czytamy: *a oni sie oszczercy násmiewáią z niego* — w poważnych pismach niema tego słowa nigdy) i i. Po raz pierwszy ukazała się *kobieta* w literaturze w Sejmie Niewieścim (nie kobiecym!) starego Bielskiego; skarżą się tam stany sejmujące białogłowskie na

mężczyzn, że chociaż sami rozumu nie mają, żony swe *kobietami* przezywają, a na drugiem miejscu, że niewiasty nietylko *prządkami albo białogłowami*, ale *ku większemu zelżeniu kobietami* zowią. A więc wedle świadectwa Bielskiego była *kobieta* wyrazem obelżywym, dla istoty grzeszącej brakiem rozumu; *kobieta* oznaczała głupią babę.

Czy wolno jednak polegać na świadectwie Bielskiego? Znakomity to znawca języka, władający świetnie całem jego bogactwem i interesujący się rzeczami językowymi; oto co pisze n. p. o języku pruskim: Prusowie dzisieyszy są przychodniowie z Niemiec... bo ieszcze starych Prusow iest kilá dziesiąt wsi zá Królewcem ku Litwie, którym ięzyká żadny nie rozumie iedno sami sobie; iam słychał ich rzecż, gdym bywał we Gdańsku, bárzo podobna litewskiey, tey Litwy które zową Kurowie (bardzo trafna i słuszna uwaga!)... to ći Kurowie iednego narodu z staremi Prusy są i t. d.; już on trafnie porównywał litewskie *konigos* albo *dziewos*, z niemieckim *kinig*, z θεός. Można więc jemu śmiało zaufać, tem bardziej, że fakty potwierdzają jego opinię niekorzystną o *kobiecie*; cała bowiem następna literatura wystrzega się *kobiety* jak najpilniej, unika widocznie tego pogardliwego słowa. Ale słowo żyło i z biegiem czasu zacierał się coraz bardziej jego odcień wzgardliwy, aż nareszcie wyszlachetniało zupełnie.

Powinienby to „Linde“ wykazać; niestety, zawodzi jak najzupełniej, nie dając dla *kobiety* żadnego cytatu, prócz owego z Sejmu Niewieściego! nie daje nawet wiersza z Myszeidy, ma tylko parę cytatów dla *kobietki*, *kobieciny*, *kobieciarza* i t. d. z Naruszewicza i innych. Czytając dawne księgi, nie polowałem na ten wyraz, więc wypiszę tu tylko kilka całkiem przypadkowo uzbieranych notatek. Facecye z roku 1624 (wydane pierwotnie może jeszcze w XVI wieku!) str. 125 (mego przedruku): „a Polacy mówią Utrata jest wieczna *kobieta* wszeteczna“ (zresztą używa druk zawsze tylko *niewiasta*, mówi n. p. o *puszczadle dziewczym czy niewieścim* ferro virginali an matronali i t. d.). W dyalogu z r. 1633 p. t. Szkolna Mizerya, czytamy *kobietsko* (zamiast *kobiecisko*), jak tamże i *chałupsko*. W dwu rękopisach z XVII wieku, jagielońskim nr. 116, str. 236 czytamy między „Gadkami rozmaitymi veiesznymi“ znaną i do dziś między ludem: (nr. 8)

„Nasza panna Greta plugawa kobieta
Skoro rano wstała palec w dziurę pchała“ —

najpospolitszy to typ zagadkowy, wyrażenie rzeczy najniewinniej-

szej jak najsprośniejsze; — mowa tu o pierścieniu, zdejmowanym na noc lub przy myciu rąk (inni i o koszuli wykładają); w odpisie z Osolineum zamiast *panna*, *pani* czytamy.

Cytacye te z sowizdrzalskiej wyłącznie literatury nie przeczą zdaniu Bielskiego o wyrazie *kobieta*. Obcy on zupełnie wszystkim innym językom i narzeczom słowiańskim, tylko sąsiedzi, Słowacy, dalej na Morawach i Rusi, przejęli go od Polaków; w samej polszczyźnie pojawia się dopiero w XVI wieku; nie zna go żadne źródło dawniejsze. Jest to więc widocznie wyraz nowo ukuty i jako taki usuwa się właściwie z pod analizy umiejętnej. Bo i któżby n. p. mógł na to wpaść, że w podobnym, nowo ukutym wyrazie *klimkować* (oszukiwać) tkwi nazwisko pierwszego papieża Klemensa, albo że w wyrazie obelżywym *bombiza*, jak dziś jeszcze ministra kalwińskiego na Litwie zowią (nad czem próżno łamali sobie głowę najlepsi litewszczyzny znawcy, n. p. Bezzenberger), łacińskie *bombyx* się skryło i t. d.; niktby się tego nie domyślił, gdyby nie wyraźne świadectwa, służące w labiryncie etymologicznym jako nić Aryadny. Przy *kobiecie* takiej nici nie mamy, więc próżno i głowę nad nią łamać, ale spróbujmy.

Nam dziś wyraz ten nic osobliwszego nie mówi t. j. nie odczuwamy w nim nic innego prócz tego, co ma wyrażać, ale jeszcze Bielski odczuwał w nim coś „niemądrego“, jakąś „obelgę“, t. j. przyczepiał go do czegoś, z czem łączono, z czego wyczuwano obelgę. Jakiż to mógł być wyraz? Przed półwiekiem wywiódł slawista ruski *kobietę* od *kobi* lub *koby* tj. wróżby, *kobieta* niby wróżbiarka, czarownica, wiedźma; termin niegdyś zaszczytny raczej, zeszedł na obelżywy a w końcu na obojętny. O wiedźmach, czarownicach rozprawiają istotnie nasze najdawniejsze źródła, np. o tej czarownicy, którą analista Koźma Lubuszą dowolnie ochrzcił, albo o tej drugiej, której nazwiska nie sfabrykował (w bojach Prażan z Łuczanami); świadectwo z „Nestora“ o tym samym powołał i ów slawista i wywód jego, za którym i ja poszedłem w dawniejszych pracach, tak się Miklosichowi podobał, że powtórzył go w słowniku języka cerkiewnego 1862 r., lecz nie powtórzył go w ćwierć wieku później, w słowniku porównawczym 1886 r. I słusznie: ponieważ Polakom w dobie historycznej termin *kobi* czy *koby* (augurium) był zupełnie nieznany (niema po nim nigdzie ani śladu), nie mogliż oni sami od niego *kobiet* przezywać. Zresztą bywają czarownice złośliwe, nie głupie, a *kobieta* ma właśnie coś nierozumnego wyrażać.

Zachodziła też inna trudność, jakżeż mogłaby *kobieta* od *kobi* powstać? niemamy przecież przyrostka *—ieta*. Jest przyrostek *—ota*, od przymiotników urabiający rzeczowniki (*—eta* po jocie, n. p. *niszczota* = *niszteta* cerkiewne, od *niszczy* = *niště*, por. *niszczyć*, co mylnie z *szczo* małoruskim Berneker str. 164 złożył), wyjątkowo i od rzeczowników niby (*chrzypota*, *spiekota*, *duchota* i t. p.); albo męski *—ot* i *—iot*, urabiający rzeczowniki niby ruchu, dźwięku n. p. *trzpiot* (obok *trzepot*), *szczebiot* i t. p., obok niezmiernie licznych jak *stukot*, *łomot*, *chrobot*, *świekot*, *tupot*, *momot*, *brzeszczot* (od *brzeszczenia* t. j. *brzeżdżenia* klingi, od *brzasku*), *warkot*, *parskot*, *grzechot*, *gruchot*, *troskot* = *druzgot*, *grzmot*, *błyskot*, *mlaskot* i t. d.; albo wreszcie nijakie, *rzeszoto*, *świepioto* i t. d. Nasze rzeczowniki na *—eta* są wszystkie obce, n. p. *waleta*, *kompleta*, *rokieta* (komża, częste w XVI wieku, u Reja i t. d.); *sufleta* (opalający w szkole piec, „kalafaktor“; gdym sufletą bywał, czytamy w Albertusie z Wojny 1590 r.); *wendeta* (dziś *tandeta*); *kaleta* z *kalatką* (jest w Peregrynacyi Maćkowej 1610 r.), co z tureckiego ma pochodzić; *szkieta* szkapa (u W. Potockiego i i.) z czeskiego i i.

Również odsuwamy wywód *kobiety* od *koby* t. j. tego samego słowa co *koł*, w znaczeniu kruka lub gawrona. Można niewiastę nazywać (głupią) wroną, gapą; tuby więc znaczenie odpowiadało, ależ nie znali Polacy takiej *koby* wcale (choć mają dalsze jej urobienia w nazwach ptaków drapieżnych, *kobca*, *kobuza*), ile wiemy, więc jakżeż by mogli odczuwać owego odcienia pogardy, zelżywości? musimy więc odszukać wywód, coby temu uczuciu odpowiadał, i odnieść *kobietę* do takiego *kob—*, co zelżywością w mowie potocznej, spółczesnej, jeszcze trąciło. Jakież mamy *kob—* w polszczyźnie XVI wieku (boć niema dowodu, by *kobieta* starszą była)? Otóż jest właśnie *kob* i *koba* w znaczeniu chlewu, z niemieckiego *koben* zapożyczone; u Czechów najczęściej *kobka* (od XIV wieku), w znaczeniu kramu, jatki; u nas w słowniczku poznańskim mamy trzykrotnie „ara, *kob*; suile, *swynyecz* vel *kob*; suarium *swyny chlew* vel *kob swyny*“; później przytacza tylko Linde jednorazowe *kub* chlew z XVIII wieku, dziś zdaje się wyraz i po narzeczach już zapomniany, ale w XVI wieku znano go i używano. *Kobietę* od *kobu* można było więc trafnie przezywać, gdyż właśnie do niej chodzenie koło nierogacizny należy (por. *niemiała baba kłopotu* i t. d.), i jak ją można było od zajęcia przy kądzieli *prządką*, lub od na-

krycia głowy *białą głową* przezywać, podobnież i od *kobu*. Z innych słów nadawałaby się dalej i *kobyła*; jak od starych krów, od *klęp* (stąd staropruskie *klente* krowa), ogólnie w XVI i XVII w. kobiety, baby, przezywano (*niechcą klępy zdychać*, w literaturze sowizdrzalskiej), podobnie i od *kobył* mogłaby pójść nazwa pogardliwa, może umyślnie zmieniona w przyrostku; sama *kobyła* byłaby nadto prostacką (chociaż istotnie o kobiecie się używa). Inne z *kob—*, *kobiel* wraz z *kobiałką* (co do przyrostka por. *gardziel* z mylnie dorobionem *gardziołek*, a samo mylnie od *gardła* wywiedzione, nie „dunkle Bildung“ Bernekera; *kąpiel* z mylną *kąpiołką* i t. d.), albo *kobierzec* (pozornie obcy), stanowczo mniej się nadają do naszych wywodów; również i *kobierze* łopian, wyraz zresztą wyłącznie miejscowy.

Oparł się nasz wywód wyłącznie na powadze Bielskiego; jest z góry chybiony, jeśli Bielski się pomylił, ale powtarzamy, i późne zjawienie się i niezwykły wygląd *kobiety* bardzo za tem przemawiają, że *kobieta* była tylko obelgą, wymyśloną w przystępie złego czy dobrego humoru przez jakieś indywiduum i puszczoną w obieg ze skutkiem; że je po Bielskim tylko z literatury sowizdrzalskiej wydobyć zdołałem, potwierdza takie mniemanie. W takim zaś razie nie można od słowa wymagać, by było formacyi „normalnej“. Wiemy przecież, jak dowolnie język w przezwiskach sobie poczyna. Oto kilka spółczesnych przykładów (z drugiej połowy XVI i początku XVII w.). Było powszechnie znane *bik* drągal, ale raz tylko urobił sobie paskwilator *bikanta* (wedle *dryganta*, *franta* i innych łacińskich na *—ans*) i powiedział *Luterscy bikánci* (Rok trybunalski przez M. P. wydany, Kraków 1625); tenże student lubelski w tej jednej broszurce natworzył n. p. takie słowa: *swistelnik* (wedle *pustelnik*), *ministraszowie*, *ministrzęta*, *machlancja* (jak *wyrwancja* itp.). Inny, Olbr. Borkowski (w Ministrze wytknionym i t. d., Kraków 1611), woła *o piscibalde z twoim argumentem*; cóż to jest? jest to *rybaldus* z przetłumaczeniem *ryby* na *piscis*. A podobnie dowolnie poczyna sobie i lud z przezwiskami, co on nie porobił n. p. z *bestyą!* Więc i *kobieta* albo *kobita* (forma bardzo rozpowszechniona, niby z „nachyleniem“), nie lepsza i próżno ją według „reguł“ sądzić. Zastanawiano się przecież na seryo nad tem, dlaczego *kobieta?* dlaczego jej *ie* nie przeszło w *io* czy *ia*? Pomijam, że to wątpliwości zbyteczne, bo mamy tyle *ie* nieprzegłoszonych w polszczyźnie, starych i nowych, że na jednym mniej lub więcej nic nie

zależy*); ale samo traktowanie podobne słowa dowolnie ukutego jest mylne.

Lecz jakżeż dorobiono do *kobu* (chlewa) albo do *kobyły kobietę*? Pospolite imiona żeńskie ludowe były niegdyś *Bieta* (*Bietka* od *Beaty* i *Elżbiety*), *Greta* (obok *Markiety* do *Małgorzaty*), *Neta* — wreszcie wedle tych imion urobił żartowniś jakiś i *kobietę*, nie dbając naturalnie o żadną „poprawność". Nie wiem, czy się kto na ten mój wywód zgodzi; wiem tylko, że odpowiada on najzupełniej tym warunkom, jakie stworzyła pierwsza i najkompetentniejsza wzmianka Bielskiego; trzymając się więc tego gruntu przypuszczam, że wyraz *kobieta*, to tylko słowo rymowe do *Greta* i t. p. od *kobu* (chlewu) czy *kobyły* urobione przez antifeministę jakiegoś; nie dziw więc, że było to „większe zelżenie" niż n. p. *przodka* i że pierwotnie wyraz tylko w literaturze sowizdrzalskiej figurować mógł, aż o związku z *kobem* (czy z *kobyłą*; w XVIII wieku, jeszcze u Troca, mówi się o rosłej jak dragon *kobiecie*) zupełnie zapomniano i z czasem wyraz unobilitowano. Dzisiaj tarcza jego herbowa nieskalaną się wydaje; belka w niej poprzeczna już tylko dla filologa istnieje.

Ale nie o to właściwie chodzi, czy mój wywód *kobiety* trafny czy nie; zwróciłem się z tym wywodem przeciw grasującej obecnie na nowo metodzie, wywodzącej słowa późne, gwarowe, sztuczne choćby z prakolebki aryjskiej. Nie tak dawne to czasy, kiedy strofofowano Picteta za jego manię „aryjską"; dziś w zawody to samo

---

*) Tożsamo co do przegłoszonego *io*, *ia* (zamiast *ie*); pomijając fakty prostej analogii, rozumiejące się same przez się (*siostrze*, *gwiazdzie*, *czesać* i t. p.), wystarcza wyliczanie innych; szukać za każdym razem przyczyn byłoby zbyteczne, płodziłoby takie domysły, że *macocha* (wiek XV) zawdzięcza swoje *o rzędziosze* (wiek XVII)! albo przy *trzop* „man erwartet *trzep*, vielleicht umgestaltet nach *czop*" (!!); taksamo mógłbym twierdzić, że *trzoba* (zamiast *trzewa*, nieraz po starych drukach, n. p. *wylazły trzoba* Synod ministrów heretyckich r. 1611 i i.), „vielleicht umgestaltet nach *trzoda*"!! Jak język co do tego przegłosu się chwiał, poucza choćby ten sam tekst: szewc Maciej chwali się tam, co wszystko dawniej miał: *ćwiokow pełna gratnica*, ale w drugim wydaniu (Kraków 1616 r.): *ćwiekow... pełna ich kratnica* (w czeskim taksamo, obok *cvek cveček* i t. d., *cvok*, *cvoček*, *c* zamiast *ć*? por. niż.); *kratnica* fałszywie, zamiast *gratnicy* od *gratow*, której niema w Słowniku Warszawskim; tamże jest najdawniejszy cytat dla *forszlaku*, młota. *viąwszy sie forszlaka tom ia prał w kowadło*; dla *amelii* torebki, *nasułem był miasto kul w amelią grochu, hey nie mać ten ładunkow w ameliey swoiey* i t. d.

się robi, przestrzega się tylko ściślej regułek głosowni, co istoty rzeczy albo raczej błędu bynajmniej nie zmienia.

Zamiast docierać do najbliższego źródła (nieraz co prawda zupełnie zasypanego, tak że się przypadkiem dopiero je odgrzebie), zabawiają się lingwiści „pierwiastkami", „złożeniami" i t. d. Wspomniałem wyżej o *bombizie* litewsko-polskim; dla lingwistów był tu pierwiastek *bamb* „napęcnieć"; mnie natomiast wystarczył wiersz w Roku Trybunalskim 1625 r.: *Ix Pix Bombix Niewierski nam waledikuie* t. z. (x. = ksiądz, co sobie minister niesłusznie przywłaszcza, gdyż *x* przysługa tylko księdzu katolickiemu; on nie jest *x*, lecz chyba tylko *ix* i z tego się szydzi) Niewierski nam z Lublina do Włodawy odchodzi, abym sztuczność i dowcip szkolarski tej nazwy przypomniał. Albo weźmy nasze *judzić, podjudzać:* słowo to widocznie późne, całkiem odosobnione (nie zna nic podobnego, ile wiem, żaden język słowiański); mnie wystarczy naturalnie upatrywać w nim choćby potomka *Judy, Judasza*; lingwista spokrewnił je z sanskryckim *yudh* = walczyć!! Przypomina mi to niejedną podobną etymologię samego Miklosicha, zwiedzionego przez Lindego lub Ogonowskiego; oto pod jednym *ter*— znajdziemy u niego polskie „*ter, tyr* Stichelrede: beide Wörter beruhen auf einer Wurzel *tur*—", a niżej przy małoruskich cytacyach dodano *vytrykuš* „Lichtputzer Chrest. 370" (to są Ogonowskiego wypisy). W istocie niema żadnego polskiego *ter, tyr*; jest to włoskie *tiro* (strzał i t. d.), użyte po raz pierwszy w XVII wieku przez Polaków, wychowanych na włoszczyźnie (Łukasz Opaliński i i.); *vytrykuš* jest zaś nasz sielski *witrikus* (z łaciny średniowiecznej), dozorca, sługa kościelny, co z obowiązku i świece ucierał. Z „pierwiastkiem" *ter*— słowa te naturalnie nic nie mają do czynienia, jak i, przypuszczam, *tertes, tartas*, przez Miklosicha również tamże wciągnięte; sztuczne to słowa jak *rwetes*, dawniej *rwentes* (Opaliński Satyry str. 54) i *rwántes, kweres, kretes, skretes* a poszły z łaciny, jak *kweres, skweres* (quae res, pierwotnie, jeszcze w XVI w. tak pisane, później dopiero ściągnięte w jedno jak n. p. *psikus, odkosza, zapasy* i t. p.), przyczem *tertesowi, tartasowi* mógł choćby *tartak* z swoim hałasem przyświecać.

Nie winuję bynajmniej Miklosicha; przytoczyłem to tylko jako drastyczne przykłady takiego poszukiwania „pierwiastków", gdzie ich nigdy nie było, ani być nie mogło. U Miklosicha drobne to usterki, co nie wadzą dziełu monumentalnemu; inaczej u dzisiej-

szych lingwistów, rozporządzających bogatszymi i lepszymi źródłami. Wymagamy więc, żeby wpierw, niż się etymologizuje, historyę słowa zbadano, bo w tej historyi tkwi często klucz zagadki (por. wyżej *bombiza*, *klimek* i t. p.); wymaganie to uznają wszyscy w teoryi i ani się o tem wspomnieć godzi, zato w praktyce nikt się do tego nie stosuje, lecz sadzi się na najwyszukańsze etymologie dla najprostszych rzeczy, nadużywając środków, kiedyś, gdzieś z dobrym skutkiem wypróbowanych. Mamy n. p. w językach słowiańskich kilka prastarych złożeń, jawnych czy pozornych, dotąd niewyjaśnionych, n. p. *człowiek*, *gospodź*, *poćpiega* (nie *poćbiega!*) *jast-rząb* i *jast-koła*, *małżona* i t. d., więc wszędzie złożenia podejrzywają i wywodzą n. p. naszę *dzięgnę* stomatitis ulcerosa z *dę-gna*, *dęt-gna* t. j. *dent* — ząb i *gnić*!! chociaż w *dzięgna ę* jest niepierwotne, jak n. p. w *ścięgno*, boć to jest identyczne z cerkiewnym *dъgna* i *dъgna* cicatrix! Albo *gumno* powstało niby z *gu— gov—* (bydło, govędo) i *mnąć*, miejsce, gdzie bydło wytłacza zboże!! podobnie i *kobietę* jako *kob-wieta* dictrix auguriorum wytłumaczono Ponieważ wyrazy jak *bagnię* i inne powstały z mylnego dzielenia złożenia *ob-agnić się*, więc i w *baczyć*, *badać* odgadywano podobne złożenia, niby z *ob-oczyć*, *ob-adać* (czeskie *jadati* scrutari), chociaż *baczyć* od *bak* a *badać* od *bość* pochodzi! Ponieważ można nieraz *s* ruchome wykazać (n. p. *skora* = *kora*, *skra* = *kra* i t. d.), więc i *kobieta* miała *s* ruchome i odpowiada czeskiemu *štěběta* paplarka, bajczarka!

I moglibyśmy całe tomy spisywać, gdybyśmy podobne etymologie zestawiać chcieli; każdy nowy zeszyt czasopism fachowych przynosi nowe ich okazy. Jeżeli nasz wykład *kobiety* wyda się zupełnie fantastycznym i nieprawdopodobnym — jednej zasługi nie odmówi się jemu: na słowo domowe domowej używa recepty.

6. Scartabellus i ciura.

Dawne, bogate zasoby naszego słownictwa średniowiecznego przepadły po większej części. Nie posiadamy obfitszych wokabularzy (jedyny *Stanko* ratuje sytuacyę, ale ogranicza się terminologią przyrodniczą); zabytki piśmienne treści wyłącznie ascetycznej mają wcale szczupły zakres wyrazów; literatury świeckiej nie było. Więc tylko wyjątkowo uchylamy zasłonę nad tym bogactwem, ba

i wtedy nie ufamy sobie i pomawiamy starą polszczyznę o zapożyczanie, jakto świeżo widzieliśmy w rozprawach o skartabelacie polskim i jego terminach domowych.

Różnice stanowe są u nas odwieczne i zostawiły gęste ślady w języku, w słownictwie. Jak liczne n. p. są dawne przezwiska na „miejskich synków"; zowią ich *zamsikami*, n. p. pisze Jan Chodkiewicz (Korespondencya i t. d., wydana w Muzeum Krasińskich I. 1875): *i tu codzień haru haru* (stąd jak wiadomo pochodzi nasze *harować*, co nic niema z ruszczyzną do czynienia, pomimo tego, że i *horować* obok niego wynikło, n. p. w Pamiętniku Jana Poczobuta Odlanickiego 1640—1684. Muzeum III. 1877. *zasług krwawo zahorowanych* i t. d.). *ani pan Ważyński ani ci zamsikowie Szembekowie nie piszą nic*; bardzo częste to słowo u W. Potockiego i t. d. Termin ten nie pochodzi od *zamszu* skórki (sämisch), lecz od *zamsu* Gesims (por. *kamzansy* i *kramzansy*), jak tego dowodzi n. p. Synod ministrów heretyckich i t. d., w Krakowie, 1611 (drugie wydanie 1616 r.), gdzie radzą pijanemu ministrowi: *zamsy wiechy općinay powywracay beczki* i t. d. Inny taki termin, to *szyc*, od piesków tak nazywanych, alho *kostrouch* i *kostrouszek*, również od psów i t. d., nie mówiąc o dzisiejszych *łykach* i t. p. Równie obfite są wymyślania nad chłopami, od *chamów* począwszy i t. d. I ci nie zostawali dłużnymi, wymyślali nie gorzej szlachcie, szczególnie drobniejniejszej; o takiem wymyślaniu na „scartabellów" chcemy tu pomówić.

Nie jest naszym zadaniem, o stanowisku prawnym skartabelów rozprawiać; odsyłamy do prac Potkańskiego, Zagrodowa szlachta i włodycze rycerstwo (Rozprawy historyczne krak. t. XXIII), Wł. Semkowicza, Włodycy polscy na tle porównawczym słowiańskim (Kwartalnik historyczny 1908 i w odbitce osobnej), i O. Balzera, Niższe warstwy rycerstwa polskiego w statutach Kazimierza Wielkiego (Sbornik po sławianowiedieniju III, 1909). Tamże wyjaśniono, że łacińska nazwa scartabellus jest to włoskie *scartabello* szpargał, świstek (nazwa, tylko w Polsce przeniesiona na to podrycerstwo); że urzędowa nazwa polska była dla nich *włodyka*. Dodam, że nazwę tę przejęli i Prusacy, *waldwiko*, a to jest fakt ważny, bo uzasadnia mi dalsze przypuszczenie, że i *witingowie* pruscy są tylko pożyczką z polskich *wicięgów* (*wiciędzów*; Prusacy misternie prutenizują pożyczki polskie, tak że wprowadzali stale w błąd wszystkich lingwistów). Jeżeli zresztą w źródłach łacińskich pojawia się

i *domicellus* dla *włodyki*, to jestto tylko tłumaczenie polskiego *włodać* dominari (podobnie i *panoszę* tłumaczono). Ale obok urzędowego niby terminu *włodyki* istniały i nazwy szydercze, obelżywe i tylko o nich tu mówić zamierzamy. Lecz zanim się w domysły zapuścimy, przypatrzmy się choć jednej podobnej nazwie dzisiejszej.

Szlachtę drobną lud pogardliwie *ciarachami* przezwał (obok *ciaracha* jest i *ciarapata*, co naturalnie nic z włoskim *acciarpatore* fuszer, nie ma do czynienia, chociaż to Słownik Warszawski tak twierdzi). Skąd *ciarach*, jasne; od czasownika *ciarać* (*ciárać*, *ciorać*) walać; ale skąd *ciarać*? *Ciarać* jest to samo co *cierać* w *ucierać* i t. p. (dawniej *ucirać*); obok częstotliwego *tirati* było też i *térati;* podobnie mamy obok *zirati* (*dozierać*) i *zérati* w gwarowym *ziarać*, *ziorać* (znane już od XVI wieku, *ziarają* u Kwiatkowskiego 1564 roku, co nie od *żreć* pochodzi, jak wydawca sądził); *ciárać*, *ziárać* są więc urobione jak *ciekać* i t. p. (*utěkati* obok *uticati*, *prěrěkati* obok *naricati* i t. d.; i inne słowiańskie języki znają formy *zérati* itp.) i są ciekawe właśnie tym, że dochowały się bez złożeń, zresztą stale panujących (niema *mirać*, jest tylko *umirać* i t. d.). Do *ciárać* należy i *ciura* (*cióra*), z wokalizacyą tąsamą co i w *dziura* (do *dzirać* rozdzierać). Wszystko powtarza się i w czeskim a to sprawia pewną trudność ze strony głosowni, mianowicie z *cu*— i *ca*— zamiast *ciu*—, *cia*—, *cára* flądra, *cárati se* wałęsać się, *coura* flądra, *courati šaty* wlec ogon u sukni i t. p., *courati se* = *cárati se* i t. d. (por. czeskie *curkati* z naszym *ciurczeć*).

Lecz wróćmy do skartabela. Artykułu, w którym (w Statutach Kazimierzowych) mowa o nim, nie podają wszystkie nasze tłumaczenia polskie; ale jest w trzech, u Świętosława, *scirczalcze abo scarthabellowy* 49; w kodeksie Dzikowskim i Stradomskim *wyrczalcze albo swyrczalcze*. Upatrywano w nich jakieś spolszczenie obcego wyrazu, lecz mylnie. Zdrobniałe na *—ałka* wskazują pierwotne *—ała* a właśnie *—ała* jest ulubionym i do dziś jeszcze żywym przyrostkiem dla urabiania nazw, szczególnie żartobliwych, od każdego czasownika, mianowicie na *—ać*. Proszę wspomnieć o niezliczonych nazwach rodowych na *—alski*, *Pękalski*, *Świtalski*, *Napieralski*, *Domagalski*, *Odymalski*, *Ociosalski* i t. d.; z nazw szlacheckich przytoczę *Grzymała* (od *grzymati* = czeskie *hřímati*), *Chorąbała* (od *cho* i *rąbać*, por. *chowiąsło* od *cho* i *wiązać* i t. d.), *Pirzchała*, *Taczała*; niebrak go naturalnie i w sławnym rodowodzie Marchołtowym, *Potyrała*, a roi się od podobnych w przysłowiach

i t. d. ludowych. *Sciskała. Wyskała* i t. d.; *Ogorala* (r. 1204). Otóż sama końcówka *—ałka* dowodzi mi rodzimości nazwy. *Wirczalkę* czytałbym *wierciałka*, od *wiercieć. wircieć*; *swirczalka* miałby tylko *s* dodane (jak u ludu często bywa, np. *skretes* zamiast kretes itp.). Natomiast *sczyrczalkę* Świętosława, jeżeli to nie błąd przepisywacza, sławetnego Suledy, zamiast *swirczalka*, co bardzo prawdopodobne, oddzielić można od *wirciałki* i przyłączyć do *ścirzka* Marcina z Międzyrzecza 1428 r., por. także *Cieńciała* i t. p.

U Marcina z Międzyrzecza między innymi, odosobnionymi słowami, dowodzącymi bogactwa polszczyzny średniowiecznej (n. p. minister *nagalec*, od nagalania; *przepastność* cautela, caucio; *porobnik* concubinarius; *wysk* ululatus; *kębłak* alumnus i t. d.) znajdujemy i glosę: satellionibus (t. j. giermkom) *sczyrzkom*. W liczbie pojedyńczej więc *ścirzek* (nie *ścirzka*!) a to jest zdrobniałe od *ścirz*. Tu najpierw uwaga co do zdrobniałych na *—iek*. W litewskim one najczęstsze, nie w słowiańszczyźnie, gdzie *—ъkъ* albo *—ьcь* przeważają; mamy więc *wianek* i *wieniec*, niemasz *wieniek* (co byłoby równe litewskiemu *wainikas*), jest *stołek* i *stolec* (identyczne, dublety, później z osobnym odcieniem znaczenia), *dąbek* i *dębiec*, *sołek* i *solec* (od *sol*), *czepek* i *czepiec*, *tyłek* i *tylec*, *kołko* i *kolce*, *słonko* i *słońce* i t. d., niema żadnego *dąbiek*, *solek*, *kolko*, *słońko*. Inaczej ma się rzecz, gdy temat posiada gardłową, wtedy dla zdrobnienia *—ъko* nigdy się nie używa a *—ьcь* rzadko, natomiast *—ьkъ* regułę stanowi, więc *buk — buczek*, *byk — byczek*, *kruk — kruczek*, *mak — maczek*, *dach — daszek*, *róg — rożek*, *oko — oczko*, *uszko*, nie *uchko* *noga — nóżka*, *ręka — rączka* i t. d., eufonia nie znosiła *krukiek* (jak *stołek*) i t. d. Lecz wracam do *ścirzek*, uważając je za podobnie zdrobnione, chociaż przy *—ś*, *—ń* i t. d. częstsze bywają zdrobnienia na *—ik*, n. p. *nożyk*, *konik*, *carzyk*, *mężyk*, *gwoździk*, (mogłoby więc być i nijakie, *ścirzko*, jak *polko*, *jajko* i t. p.). Twierdzono, że *ścirzek* (czy *ścirzko*) jest pożyczką z łaciny, *squirio*, ale wszelkie posądzenia o zapożyczaniu odrzucamy taksamo jak przy *wirciałce* z całą stanowczością, nie podnosząc nawet szkopułów fonetycznych. W *ścirzu* zaś upatrywamy *ścieranie*, czyszczenie broni, konia i t. d., co na giermka czy sługę, ciurę, przystawało jak najlepiej. Uważamy więc *ścirzka* niby za dublet męski czy nijaki do *—ścierki*. Ale mniejsza z tym, czy nasz wywód trafny; więcej zależało nam na tem, aby wykazać, że podobnie jak tekst łaciński użył całkiem nieodpowiedniego (zamiast poważnego) wyrażenia, zamiast *miles* czy

nobilis medius czy *simplex*, grubego przezwiska: *scartabellus*; taksamo i tłumaczenia polskie zamiast *włodyki*, jedynego uprawnionego terminu, użyły grubego przezwiska, sięgając poń do mowy prostej i nie potrzebowały się uciekać do jakichś zeudzoziemczałych wyrazów, od jakichś arcyniepewnych *squirio* i t. p. się wywodzących. Własnego wywodu już dlatego nie nazwiemy pewnym, ponieważ ani wiemy dokładnie, jak brzmiały te wyrazy, *wircałka* czy *wirciałka*, *świrzek* czy *szczyrzek* i t. d. Etymolog może, a czasem musi, zadowolić się samym wykreśleniem obszaru, w którego obrębie należy szukać, czy domyślać się pochodzenia wyrazów.

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.

Serya III. Tom III.

Ogólnego zbioru tom czterdziesty ósmy.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1911.

Drukarnia Uniw. Jagiell. w Krakowie, pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

		Str.
1.	STANISŁAW DOBRZYCKI: Psałterz Kochanowskiego: jego powstanie, źródła, wzory	1—144
2.	Dr. ANDRZEJ TRETIAK: John Harington epigramatysta dworski z czasów królowej Elżbiety (1561—1612)	146—229
3.	MAURYCY MANN: Rozwój syntezy literackiej od jej początków do Gervinusa	230—360
4.	Dr. ADOLF CHYBIŃSKI: Teorya mensuralna w polskiej literaturze muzycznej pierwszej połowy XVI wieku	361—386

Psałterz Kochanowskiego:
jego powstanie, źródła, wzory.

Przez

Stanisława Dobrzyckiego.

I.

Źródła do poznania historyi Psałterza i chronologia pierwszych wydań. Poglądy na Psałterz Dawida w wieku XVI. jako na dzieło religijne i poetyckie. Geneza przekładu Kochanowskiego nie z pobudek religijnych ale literackich. Rozszerzenie psałterza w wiekach średnich i w wieku XVI; wydania, komentarze, przekłady prozaiczne, przekłady wierszowane, w szczególności polskie. Oddziaływanie tych faktów na Kochanowskiego i jego stosunek do artyzmu dotychczasowych przekładów polskich. Stąd geneza jego przekładu. „Wyznaniowość" Psałterza.

Historyk literatury polskiej, pragnący wyświetlić dzieje powstawania utworów Kochanowskiego, prawie zawsze skazany jest na kombinacye, których podstawą są dane, zaczerpnięte z samego dzieła, z jego znamion wewnętrznych, wspomagane tu i ówdzie bardzo szczupłemi i niedokładnemi wiadomościami biograficznemi. Współcześni, przejęci uwielbieniem dla poety, dawali niejednokrotnie temu uwielbieniu wyraz szczery i prawdziwy, ale ogólnikowy. Z bogatej niewątpliwie korespondencyi Kochanowskiego zachowały się minimalne okruchy. W życiu politycznem, w wielkich wydarzeniach dziejowych, twórca Pieśni i Fraszek udziału nie brał, stąd nie przekazało nam szczegółów z jego życia pióro historyka; obecność na zjeździe i podpis na akcie elekcyjnym, pewna liczba aktów sądowych, których treścią przeważnie sprawy majątkowe: wszystko to za mało, aby dostatecznie oświetlić życie duchowe. Dla historyi dzieł Kochanowskiego brak źródeł postronnych, po za sa-

memi dziełami istniejących, dozwalających wyśledzenia wszystkich kolei, przez które utwór przechodził aż do swej ostatecznej formy.

Cokolwiek lepiej ma się pod tym względem rzecz z Psałterzem. Tu mamy pewną liczbę świadectw postronnych. A jednak i tu, gdy się przyjrzymy dokładniej, źródła te są i nieliczne i mówią bardzo mało. Stąd i w kreśleniu dziejów Psałterza musimy się uciec do różnych dedukcyi.

Jednem z tych świadectw są słowa Klonowicza w „Żalach nagrobnych na szlachetnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka pana Jana Kochanowskiego“ w wierszu dedykacyjnym Pawłowi i Piotrowi Czernym z Witowic:

Ja nie wiem ktoby się więcej kochał w Kochanowskim,
Nad cię, zacnej braci paro, w onym mężu boskim,
Zwłaszcza tu w lubelskim kraju, acz u wszystkich wszędzie
Był w swej cenie Kochanowski, jest i zawsze będzie.
A wszakże to wiem zapewne o Czernych cnym domu,
Że swą chęcią nie ustąpią w tej mierze nikomu.
Bo tego szlachcica praca i Poësis ona,
U was według swej godności była uważona.
On wasz pieszczogłośny Jadam, z tamtego warsztatu
Dostając świeżej roboty, podawał ją światu.
Jemu najprzód było śpiewać pienie nowoczynne,
Toż zaś potem ostarzałe puszczać między inne.
Nacieszywszy naprzód uszy domowe swych panów,
Posyłał też nowe psalmy do innych ziemianów.
Potem też przy dobrej myśli czasem się przydało,
Że się też to, choć nierychło, między gmin podało.
Aliści też rzemieślniczek, by co uczonego,
Śpiewa rymy przyniesione z Parnasu sławnego.

Słowa powyższe odnoszono do Pieśni Kochanowskiego [1]) — nietrafnie, gdy w nich wyraźnie jest mowa o psalmach. Nietrafnie również łączono epitet Klonowiczowski „pieszczogłośny“ z Kochanowskim [2]), gdy należy on nieznanemu nam bliżej Jadamowi, może domownikowi lub krewnemu Czernych, który był widocznie pośrednikiem między Kochanowskim a ziemianami lubelskimi w przesy-

[1]) J. Przyborowski, Pieśń o potopie. Ateneum 1876, t. I., str. 669—670. Nehring, Jan Kochanowski. Petersburg 1900, str. 52.

[2]) Jan M. Pawlikowski. Epiteta złożone u Sebastyana Fabiana Klonowicza. (Sprawozdania Komisyi językowej Akademii Umiejętności, Tom IV, Kraków 1891, str. 42).

łaniu psalmów. Pewnie natomiast widać z tego ustępu, że Kochanowski pojedyńcze psalmy w odpisach puszczał w świat, zanim całość mogła się pojawić w druku, i że Klonowicz takie psalmy słyszał śpiewane, czy wogóle stykał się z nimi, w ziemi lubelskiej. Kiedy Klonowicz osiadł w Lublinie, nie wiemy; w r. 1574 jest pisarzem urzędu radzieckiego. Na te więc lata przypada rozszerzanie się psalmów pojedyńczych w kopiach rękopiśmiennych.

To jest wszystko, co z ustępu w Żalach możemy wyczytać. Fakt ten znajduje potwierdzenie w wierszu Kochanowskiego do Łaskiego:

Psalmy syłam, gdzie kogo nabożnego słysze [1].

Wiersz napisany po Sobótce, więc mówi o tej samej mniej więcej epoce, co Żale. Ale jest to tylko drobny szczegół, odnoszący się do historyi Psałterza czysto zewnętrznej.

Większą wartość miałby w tym względzie wiersz „Do Jego M. X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego“ [2], gdyby zawierał dane bardziej szczegółowe. Prosi w nim poeta arcybiskupa o przysłanie Psałterza, obiecanego mu już oddawna:

Takżeć ja tesknię, o Biskupie sławny,
Czekając twego Psałterza czas dawny.

Już komentator Fragmentów (Łagowski) zaznaczył, że wiersz ten zwraca się do arcybiskupa Uchańskiego, a napisany został w czasie pierwszego bezkrólewia [3]. O jaki psałterz poeta prosi,

---

[1]) We fragmentach. Wyd. warszawskie jubileuszowe, II, 509.

[2]) T. II. 476—477 (wszystkie cytaty dzieł Kochanowskiego według wydania „pomnikowego“).

[3]) Plenkiewicz (Jan Kochanowski Tom IV. Dzieł wyd. pomn. str. 543) łączy wiersz z bezkrólewiem drugiem, twierdząc, że słowa:

„I strzegąc pilnie ojczystej swobody,
Jakoby doma sprawiedliwość była,
A na granicach gotowość i siła“

za tą datą przemawiają. Podczas pierwszego bowiem bezkrólewia obroną granic zajmowali się wojewodowie, a prymas występuje w charakterze interrexa dopiero po zjeździe stężyckim. Wystarczy jednak przejrzeć tylko regesta korespondencyi Uchańskiego, podane przez Wierzbowskiego, aby przyjść do przekonania, że Łagowski ma słuszność (Uchańsciana czyli Zbiór dokumentów, wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchańskiego, wydał Teodor Wierzbowski. Tom I. Warszawa 1884, str. XX i nast.).

niewiadomo. Plenkiewicz sądzi, że był to widocznie jakiś stary przekład polski, zachowany w rękopiśmie, „może obejmujący ten sam tekst, jaki w Psałterzu Floryańskim i Puławskim ocalał, w każdym razie rzecz mało znana i upowszechniona, a którą arcybiskup widocznie w rękopiśmie posiadał“ [1]). Brückner, który już dawniej wypowiedział przypuszczenie, że ów psałterz Uchańskiego nie był polskim psałterzem [2]), wersyi Plenkiewicza nie przyjmuje, słusznie zapytując: „A cóżby Kochanowski z takim tekstem był począł?“ [3]) Spór oczywiście musi pozostać nierozstrzygnięty, skoro kwestya obraca się wyłącznie w kole przypuszczeń. Otóż, aby do dawnych dodać przypuszczenie jeszcze jedno: jakiegoż psałterza Kochanowski tak bardzo potrzebował około roku 1573? Jak zobaczymy poniżej, praca nad przekładem w tym czasie jest już dosyć posunięta naprzód. W ciągu tej pracy nastręczają się nieustannie wielkie trudności z powodu niejasności tekstu oryginalnego. Mógł dotąd Kochanowski tłumaczyć te psalmy, w których takie trudności były mniejsze, ale gdy chodzi już o pracę celową i systematyczną, szkopułów tych uniknąć się nie da, trzeba się z nimi zmierzyć. A wtedy zjawia się konieczność komentarza, objaśnień, explanacyi. Ślady korzystania z takich komentarzy są w Psałterzu widoczne. Zatem najprawdopodobniej Uchański przyrzekł Kochanowskiemu jakąś łacińską, na Zachodzie wydaną edycyę psalmów wraz z eksplanacyą, i o nią to Kochanowski tak się przypomina, ona to jest mu teraz koniecznie potrzebną.

Że Uchański ma ten psałterz przesłać poecie, to drobny ten szczegół nie jest może bez znaczenia. Widoczną jest rzeczą, że sfery kościelne katolickie tym przekładem się interesują. Uchański w tych latach nie jest już tym człowiekiem, który w r. 1559 groził Rzymowi pismem, wobec którego słabą się wydaje siła i namiętność polemicznych pism z obozu stanowczo protestanckiego; nie koresponduje już z Kalwinem i Bullingerem; nie mógłby już teraz o nim napisać Mączyński: „Loquitur quidem ac lubens de negotio evangelico et controversias religionis tenet, sed propter pingues tauros, canonicos et praelatos, qui eum obsederunt, non recto

[1]) Str. 543.

[2]) Archiv für slavische Philologie, t. VIII, str. 485 (w recenzyi wydania jubileuszowego).

[3]) W recenzyi dzieła Plenkiewicza w Pracach filologicznych, t. V, str. 657.

pede ad evangelii sinceritatem incedit“ [1]). Jakim był w sercu, to inna — jego — sprawa, na zewnątrz rzecz jest już dawno rozstrzygnięta na stronę katolicyzmu. Zatem można z pewnem prawdopodobieństwem przypuścić, że duchowieństwo katolickie interesuje się przekładem Kochanowskiego i obiecuje sobie w nim przeciwwagę psałterzom protestanckim (inna rzecz, jak się sam Kochanowski na tę sprawę zapatruje). Z Uchańskim poeta poznał się osobiście zapewne w czasach swego sekretarstwa na dworze królewskim; wątpić jednak można, czy znajomość była tak blizką, aby prowadziła do wzajemnego świadczenia przysług — w poezyi Kochanowskiego, we Fraszkach na przykład, przez które tak się często przesuwają wszyscy, z jakiegokolwiek względu blizcy poecie, z Uchańskim się nie spotkamy. Widocznie rzecz szła przez Myszkowskiego, on był w tej sprawie pośrednikiem, a udział jego w powstaniu Psałterza, dotąd przypuszczany bez bliższego uzasadnienia [2]), wydaje się coraz prawdopodobniejszy.

Najważniejszym dokumentem do dziejów Psałterza naszego jest list Kochanowskiego do Fogelwedera, z Czarnolasu dnia 6 octobris 1571 [3]). Znany oddawna i cytowany wielokrotnie. Świadczy on o zapatrywaniu się Kochanowskiego na sposób przekładania, świadczy, że w poecie odbywała się walka między artystyczną swobodą a nawoływaniem do wierności (pochodzącem także i z zewnątrz, od znajomych poety, jak Fogelwedera); świadczy dalej, że Kochanowski już teraz przywiązuje do Psałterza wielkie znaczenie i dlatego postanawia długo i dokładnie nad nim pracować; wzmianka o Hessie dowodzi, że poeta polski w jego Psałterzu się rozczytywał, każe więc badanie nad dziełem Kochanowskiego zwrócić także i w tym kierunku. Dowiadujemy się także z tego listu, że poeta nasz zamierza psalmy ofiarować królowi; czy już wtedy myśli o dedykacyi książki [4]), gdy się całość pojawi w druku, tego oczywiście

[1]) List do Lismanina z dnia 21 października 1565 (Wotschke, Der Briefwechsel der Schweizer mit den Polen. Leipzig 1908, str. 257).

[2]) Przyborowski, Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego. Poznań 1857, str. 78.

[3]) Ogłoszony poprawnie wraz z podobizną po raz pierwszy w „Zbiorze pamiętników do dziejów polskich Wł. St. hr. de Broel-Platera“. Tom I. Warszawa 1858, str. 231—233. (Jednakże na str. 232 błędnie wydrukowano: Psałterz iżeś Wasz Mość mi obiecał. Słowa mi nie ma w oryginale).

[4]) Jak sądzi Hoesick (Jan Kochanowski w świetle dotychczasowych wyników krytyki historyczno-literackiej. W Krakowie 1908, str. 233).

wyczytać nie można; bardzo prawdopodobną jest jednak rzeczą, że ofiarowanie królowi pewnej ilości psalmów było w związku ze staraniami Kochanowskiego o zatrzymanie beneficium zwoleńskiego [1]). Przynosi wreszcie nasz list niejakie świadectwo do chronologii Psałterza. W tem miejscu jednak był on dotąd niezupełnie dokładnie komentowany. Wnioskowano z niego, że w r. 1571 Kochanowski miał trzydzieści psalmów gotowych [2]). Ale słowa poety nie uprawniają do takiego twierdzenia. „Ja się o trzydzieści psalmów staram... trzydzieści mówię i z dawnymi, bych zaś w nieprawdzie nie został", to znaczy, że trzydzieści psalmów dopiero obiecuje, ale ich jeszcze gotowych nie ma; gotową ma pewną liczbę „dawnych", tę uzupełni do trzydziestu. Stąd zaś można dość śmiało wyciągnąć wniosek, że praca nad przekładem rozpoczęła się niezbyt dawno przed rokiem 1571. Aby Kochanowski tłumaczył przedtem pojedyńcze psalmy, nie myśląc od początku o całości: można wątpić. Przekładanie psalmów pojedyńczych nie miałoby już w tym czasie celu. W latach rozwijającej się reformacyi takie przekłady są częste, ale ustają już z rokiem 1558 [3]). Teraz, po Psałterzu Lubelczyka, poeta, podejmujący tłumaczenie psalmów, myśli chyba od początku o całości [4]).

Mamy wreszcie w pismach Kochanowskiego jeszcze jedno świadectwo, które się łączy z jego Psałterzem. To wiersz do Buchanana [5]), świadczący o uwielbieniu, jakie ma poeta polski dla

---

[1]) Plenkiewicz, str. 458–459.

[2]) Przyborowski, str. 79. Brückner w Pracach filolog. V, 656, i inni.

[3]) Zob. w Bibliogr. Estreichera XV, str. 62—65.

[4]) Co naturalnie nie wyklucza faktu, że zapewne Kochanowski mógł przekładać psalmy nie po porządku, ale niejako „na wyrywki" (Plenkiewicz 458, Brückner w Archiv 658).

[5]) T. III, str. 225. Ten epigramat do Buchanana powstał, być może, także i pod wpływem epigramatów Henr. Stephanusa, umieszczonych na czele Parafrazy. Wiersz Kochanowskiego:

Solvisti cura et longo, Bucanane, labore
Omnes, qui vatum nomen habere student,
Ne incassum certent Solymaei carmina regis
Aptare ad Latiae fila canora lyrae;
Nam quicumque opus hoc aggressi aliquando fuerunt,
Tanto intervallo tu, Bucanane, praeis
Omnibus, ut veniens aetas quoque non videatur
Ereptura tuis hoc decus e manibus.

parafrazy psalmów humanisty szkockiego. Za tym śladem idąc, Brückner wykazał silny wpływ Buchanana na Psałterz Kochanowskiego [1]).

Oto wszystkie źródła do historyi Psałterza, wszystkie świadectwa, z których można wydobyć coś konkretnego. Szczupłe one i mało mówiące. Nie potrafią nam one przecież umożliwić choćby, dokładnego określenia dat. Data rozpoczęcia przekładu przez Kochanowskiego nie jest nam znaną. Wiemy tylko, że w r. 1571 praca jest już w toku. Jak dawno przedtem się zaczęła, nie wiemy. Brückner sądzi, że około r. 1566, pod wpływem parafrazy Buchanana [2]). Rzecz to możliwa, ale możliwe też, że ta praca rozpoczęła się jeszcze później, bliżej roku 1571, skoro w tym roku poeta ma niezbyt wiele psalmów przełożonych, a pracuje widocznie stale, jeżeli potem, w przeciągu pięciu lat, wykona większą część dzieła. Nie jest też dokładnie określoną data pierwszego wydania. Za termin ostateczny uważamy (od czasów Przyborowskiego) rok 1578; z tego roku bowiem pochodzi wydanie, z którego dochował się egzemplarz datowany [3]). Ale jest to już wydanie trzecie. Przed niem

---

Stephanus:

Cur non vel prius haec donasti carmina luce,
Vel non perpetuis obruis haec tenebris?
Tot vatum labor ecce perit Germania nobis,
Gallia quos nobis, quos dedit Ausonia.
Carmina tot vatum, tam longo scripta labore,
Siccine tam facile deleat una dies?

W innym epigramie:

Frustra haec Davidis conati reddere multi,
Conatus contra vicit at iste suos.

W innym:

At dum tu nobis Buchanane profana sacrasti,
Sacrasti saeclis tu quoque perpetuis.

[1]) Archiv VIII, 487—490. Idąc za wskazaniem Brücknera podał szczegółowy wykaz zależności Kochanowskiego od Buchanana Antoni Sienicki (Stosunek Psałterza przekładania Jana Kochanowskiego do Paraphrasis psalmorum Jerzego Buchanana, w Sprawozdaniu dyrekcyi gimnazyum w Samborze za rok 1893, str. 3—65).

[2]) Prace filolog. V, 656. Inne przypuszczenia można pominąć.

[3]) Przyborowski, str. 85—87. Pomimo opisu Przyborowskiego, nie pozostawiającego żadnej wątpliwości, pomimo Bibliografii Estreichera, przyjmującego tę datę, dotąd stale (np. u Plenkiewicza, w podręcznikach hist. liter. polskiej) pojawia się r. 1579 jako data pierwszego wydania.

istnieją dwa, których zdefektowane egzemplarze daty odczytać nie pozwalają, ale które niewątpliwie są od tamtego wcześniejsze [1]). Tylko czy wraz z Przyborowskim przyjmiemy rok wcześniejszy od 1578? „Kochanowski, wykończywszy już w roku 1571 trzydzieści psalmów, zapewne cały Psałterz około roku 1575 przynajmniej przygotował i oddał do druku": tak twierdzi Przyborowski [2]). Jest jednakże jeden fakt, któryby kazał wnosić, że to najpierwsze wydanie pochodzi także z roku 1578, najwyżej zaś z 1577. Jest to mianowicie przywilej Batorego z dnia 8 października 1579. roku na wydanie Psałterza [3]). Wydanie z roku 1578 nie ulega wątpliwości. Dlaczegoż w rok później poeta stara się o przywilej królewski, i to tak bardzo szczegółowy, bo wyznaczający karę 100 grzywien za nieprawny przedruk, a równocześnie motywujący wysokość tej kary? Widocznie wydania dotychczasowe rozchodziły się nadzwyczajnie szybko, a wobec tego niebezpieczeństwo bezprawnego przedruku staje się bardzo możliwem [4]). Wprawdzie i edycye dotychczasowe mówiły, że „za przywilejem królewskim" nie wolno tych ksiąg na potym bez dołożenia samego autora drukować, ani gdzieindziej drukowanych przedawać, ale takie „przywileje" umieszczał też drukarz na książce, nie mając przywileju autentycznego. Gdy zaś dzieło szybko się rozchodzi, gdy przynosi znaczną korzyść materyalną, wtedy warto pomyśleć o przywileju autentycznym i dokładnym. Stąd to pochodzi, że Kochanowski prosi o niego i uzyskuje w r. 1579, już po wypuszczeniu w świat trzech wydań. To postąpienie poety jest nam zaś zrozumiałe jedynie wtedy, gdy przyjmiemy, że dotychczasowe edycye bardzo prędko się rozeszły. Stąd znowu dalszy wniosek, że po za rok 1577 najdalej trudno pierwsze wydanie Psałterza przesuwać. Dzieło niezbyt wielkich rozmiarów, więc nie potrzebowało się drukować tak długo, jak folianty Reja albo różnych biblii ówczesnych polskich.

Taką jest historya Psałterza na podstawie świadectw zewnętrznych skreślona. Aby ją przedstawić nieco dokładniej, trzeba się uciec i do innych środków.

---

[1]) Za takie uważa je wraz z Przyborowskim (str. 80—85) także i Estreicher (Bibliogr. t. XV, 1897, str. 71).

[2]) Str. 79; także str. 71.

[3]) Podał o nim wiadomość Plenkiewicz, str. 603.

[4]) Pewne przypuszczenia co do takiego przedruku Fraszek i zbiorowego wydania Kochanowskiego zob. Przyborowski, str. 120—121.

Genezy Psałterza, utworu religijnego, skłonnym się jest szukać w odpowiednim nastroju i usposobieniu ducha, w uczuciu religijnem i w pobożności poety. Taką była pobudka, z której się zrodziły wszystkie polskie przekłady Psałterza aż do Kochanowskiego. Stąd wypłynęły teksty średniowieczne, stąd parafraza Reja, stąd owe ulotne psalmy protestanckie, stąd psałterz Lubelczyka. Wytyczną dla wszystkich tych pisarzy są jakby słowa Ludolfa Saksończyka w prologu do Psałterza: Canticum psalmorum carmen est electum apud deum, omne peccatum expellit... omnia docet, omnia significat, animam magnificat... hominem deificat... desiderium regni coelestis donat... spes est salutis, consolatio dolorum, protectio laborum, notitia veri luminis, fons sanctitatis... regnum coelorum super terram dat[1]). U wstępu polskich przekładów te słowa stają, umieszcza je Psałterz Floryański na czele swego tekstu. To ludzie ówcześni w pieśniach Dawidowych widzą, to jest powodem, że je przekładają na języki narodowe, nie poezya. W epoce Odrodzenia, w epoce, która tak silnie akcentuje cześć i uwielbienie dla piękna, dla poezyi, rzecz się ma tak samo. Bardzo charakterystyczne są pod tym względem uwagi tłumaczów Psałterza, najczęściej we wstępie wypowiadane.

I tak Biblia Leopolity podaje:

„Na Zołtarz Dawida Krola i Proroka świętego Przemowa.

Acz wszystkie ine pisma Starego zakonu, bracie mój człowiecze krześcijański, tak one, które nam Patryarchów świętych, Sędzi i Królów sławnych dzieje opisują, jako i owe prorockie, swą ućciwość, swą powagę i swój użytek mają, wszakże jednak ten Zołtarz a te piosnki zacnego i świętego króla i proroka Bożego Dawida wszystkie ine głębokością i poważnością tajemnic, gęstością nauk zbawiennych, wdzięcznością pociech mnogich i foremnością wierszów ku krótce rzeczy powiedzeniu[2]) i ku śpiewaniu snadnych i sposobnych celują. Bo sie nam w nich prawie wszystkie rzeczy użyteczne i zbawienne, które po wszech piśmiech roznie a szyroce bywają opisane, tu za osobliwą Ducha świętego sprawą barzo krótkiemi słowy z wielką wdzięcznością i poważnością zamykają sie.

---

[1]) Por. Brückner, Psałterze polskie do połowy XVI. wieku (Rozpr. Wydz. filolog. t. XXXIV, str. 263).

[2]) To znaczy piękną formą wierszy, których można używać jako cytatów, argumentów itd.

Abowiem powiedz mi czego sie kto z tych świętobliwych piosneczek nauczyć nie może? Stąd o wszech rzeczach widomych i niewidomej sprawie Niebios. żywioł. zwierząt. ptaków i żywności ich. skąd ją mają. o człowiece i o wszech rzeczach stworzonych od Boga. krótką ale dostateczną naukę weźmiesz. Tu najdziesz dostateczne wszech cnót opisanie. tu umiarkowanie sprawiedliwości. tu wielkie a okazałe wstydliwości ozdobienie. tu doskonałość mądrości, tu oznajmienie i zalecenie cierpliwości. stąd na koniec wszystko, co jedno jest dobrego. nieinaczej jako z żywej studnice zbawienia naszego wypływa. Uznanie Boga wszechmocnego. oznajmienie Krysta syna jego Messyasza prawdziwego. strach i ogromność mąk piekielnych czartu naznaczonych. obietnice chwały i żywota wiecznego, otworzenie i objaśnienie tajemnic Bożych ludziom zakrytych. tu jako we zwierciedle oglądać i obaczyć możesz. Tu Duch święty przyszłe rzeczy wyraża i objawia. stare dzieje przypomina. prawa i zakon ludziom opisuje. sprawam ludzkim porządek postanawia Tak iż trudno by kto miał inaczej rozumieć albo mówić, jedno że te piosnki a te Psalmy są nieinaczej jakoby pospolitym a nieprzebranym wszech dobrych a zbawiennych rzeczy i nauk skarbem, z którego sie każdemu podług czyjej potrzeby dostatecznie wszego, co mu jacy potrzeba. dodaje“ [1]). Chwali wprawdzie Leopolita i formę psalmów: „w tak zacnym onych poważnych rzeczy podaniu i opisaniu przyjemność krótkością, a krótkość wdzięczną przyjemnością jest zaprawiona“. ale nad tą przyjemnością i wdzięcznością nie zastanawia się. jako nad czemś pięknem. tylko jako nad rzeczą pożyteczną dla osiągnięcia celu moralnego: „Abowiem tak to duch święty w Dawidzie był sprawić raczył. żeby on to, co pisał poważnie, a ludziom wszem zbawiennie, krótkim a foremnym wierszów i sentencyej zamykanim. tudzież i śpiewanim. tak ocukrował, iż ta wdzięczność, przełomiwszy w ludziech krewkość ich. która sie zawsze ku gorszej stronie chyląc one zawodzi, mogła ich przy naukach zbawiennych zatrzymać. A prawie tak to Duch Święty przez Proroka swego s nami poczyna. jako widamy baczne a mądre Medyki czynić, którzy za potrzebą omierzłe a przykre lekarstwa

[1]) Biblia to jest księgi Starego i Nowego Zakonu na Polski język z pilnością według Łacińskiej Bibliej od Kościoła Krześcijańskiego powszechnego przyjętej nowo wyłożona. W Krakowie. W Drukarni Szarffenbergerów. 1561. Karta Vv 4 recto.

pacientom swoim miodem albo czym słodkim osładzają, aby on taki nieboraczek schorzały prze onę niewdzięczność zdrowych lekarstw zdrowia swego i pożytku nie zaniedbał: nieinaczej ci też ten nasz wieczny a nieomylny lekarz i pocieszyciel nam w sprosności grzechów naszych schorzałym zbawienne swe nauki, z pisem wszystkich zebrane, a prawie w te piosnki zlane, snadnością, krótkością, śpiewanim i wdzięcznością przycukrowawszy, podaje: abyśmy sie ich tym ochotniej jęli, jąwszy trzymali, trzymając skutkiem pełnili, pełniąc do królestwa onego, ku któremu nas ciągnie, przyść mogli [1]).

W podobny sposób wyraża się Biblia Brzeska:

„Księgi Psalmów abo pieśni Dawidowych. Argument.

Ty księgi Psalmów podane nam są przez Ducha świętego, jako bogaty a kosztowny skarb, z którego czegokolwiek pożąda ludzka myśl, snadnie sobie wyczerpnąć może, a z którym wszego dobra tak w tym niniejszym żywocie jako i w przyszłym dostąpić może: abowiem bogactwa prawdziwej umiejętności i mądrości niebieskiej tu nam są obficie i dostatecznie przełożone. Naprzód jeśli jest sprawa o nawyższym Majestacie Boskim, tedy się tu objaśnia jasność jego: Jeśliże też zasię kto chce obaczyć nieograniczoną mądrość jego, tedy tu jest ćwiczenie a prawie szkoła otworzona, kędy sie jej uczą. Jeśliże też zasię kto chce uważać dobrotliwość Boską, a będziemy chcieli ściągnąć rękę naszę do takowych skarbów, tedy wszędzie gdzie ich jedno tknąć chcemy, uznamy i uczujemy wdzięczny smak takowej dobrotliwości“ [2]). I tak dalej — mówi autor, jaki skutek na dusze i jaki wpływ psalmy wywierają. Tłumacz Biblii Brzeskiej silniej już, aniżeli Leopolita, akcentuje piękność poezyi Dawidowej, ale i u niego jeszcze piękno artystyczne podporządkowane jest celowi moralnemu i nabożnemu: „A ty księgi są napisane tym kształtem, jako poetowie mają zwyczaj pisania, iż jest godne i prawie własne ku wypisaniu tych rzeczy, które się w nich zamykają, to jest ku wyznaniu a wysławieniu chwały zacnej Pańskiej, która się dzieje w świętym zebraniu jego, i ku nabożnym modlitwam, które się dzieją ku czci a ku chwale świętego imienia jego. A ten obyczaj pisania, który jest w tych księgach,

---

[1]) Tamże Vv 4 r — v.

[2]) Biblia święta to jest Księgi Starego i Nowego Zakonu właśnie z Żydowskiego, Greckiego i Łacińskiego nowo na Polski język z pilnością i wiernie wyłożone. 1563. Karta Ccc verso.

jest bardzo piękny, wdzięczny i wielkiej mocy, a wszakoż barzo trudny, przeto że się nie zgadza z pospolitym a zwyczajnym językiem. Żydowie uczynili napis tym księgam, który znamionuje pieśni, ale nie proste, jedno ty, które są o chwale Bożej“ [1]).

Przytoczyliśmy te dwa, choć może przydługie, sądy, bo one są tak niezmiernie charakterystyczne dla pojęcia, jakie o Psałterzu ma ówczesna Polska. Nie można powiedzieć, aby wówczas nie widziano zupełnie piękności psalmów; wie o niej przecież już tłumacz Wulgaty, wiedzą wieki średnie, rozumie ją i odczuwa tembardziej wiek Odrodzenia. Ale ta piękność jest zawsze prawie tylko dodatkiem do piękności moralnej, religijnej, tej podporządkowana, tej służy. To jest jej cel i racya bytu, na to się tylko zwraca głębszą uwagę.

To samo stanowisko zajmuje literatura psalmiczna na Zachodzie. Bullinger mówi o Psałterzu: „Liber psalmorum opus est plane divinum, varium, mire elegans, iucundum, utile et eruditum... Continent enim Psalmi laudes divinas rerumque divinarum, varia exempla invocationis, supplicationis, querelarum, gratiarum actionis, poenitentiae. Scripti sunt alii de variis vitae officiis, de egregiis dictis et factis, item de impiis dictis et factis: breviter omnis generis formas vitae hic liber suppeditat, docens quomodo in omnibus casibus vitae oporteat esse animatos dei servos“ [2]). Pisarz katolicki wypowiada mniej więcej to samo: „Omnis scriptura divinitus inspirata... utilis est ad docendum, ad arguendum, ad corripiendum, ad erudiendum in iustitia, ut perfectus sit homo Dei ad omne opus bonum instructus... Haec itaque commoda quatuor maxima, tametsi manifestum sit ab authore primario spiritu sancto omni scripturae divinae inesse, fit tamen, nescio quo modo, ut in sacris illis hymnis quos egregius psaltes David... spiritu Dei mirifice illustratus, domino decantavit, eadem illa peculiarius videantur elucere. Omnia nanque ista, nempe docere, arguere, corripere, erudire in iustitia, ita efficaciter, ita valide, ita potenter praestant hi Davidici psalmi, ut vix aliam sit invenire scripturam in huiusmodi rebus parem, quae simul sic et in-

---

[1]) Tamże.

[2]) W Biblii zurykiej: Biblia Sacrosancta Testamenti Veteris et Novi, e sacra Hebraerorum lingua, Graecorumque fontibus, consultis simul orthodoxis interpretibus religiosissime translata in sermonem Latinum. Tiguri excudebat Christ. Frosch. Anno 1550. Karta β, 5.

tellectum illuminet et formet affectum“ [1]). Folengo zaś w komentarzu do psalmów, bardzo pięknie określa wpływ, jaki na niego psalmy wywierały: Illud tamen fateor, me non diu in terris manere potuisse, cum psalmum aliquem versarem animo: coelestes enim sunt psalmi, et altissimam undequaque spirant divinitatem“ [2]).

We wstępie do parafrazy psalmów Campensisa znajdujemy wiersz Dantyszka, który znowu zawiera te same myśli. Ponieważ wydanie Dantyszka ciągle jeszcze jest postulatem, przeto i ten wiersz tu przepisujemy.

Io. Dantisci E. C. in eandem paraphrasim Epigramma.

Pura mente Deum si vis cognoscere lector,
Et quis sit verae religionis amor:
Et quibus ipse modis Deus est orandus, et illi
Fidere quo possis pectore labe reus:
Haec lege divini sacrata poëmata vatis,
Qui fidei nostrae fons et origo fuit.
Ex cuius sacro mundi servator Iesus
Semine, mortali corpore, factus homo est.
Cum falsis veteres diis interiere poetae
Nominis illorum fabula sola manet.
Hic cum perpetuo viget omni tempore Christo,
Istud et in terris dulce reliquit opus.
Dulce quidem numeris, sed sensu dulcius omni
Melle, quod ex Hybla sedula legit apis.
Clarius hoc tandem, Campensis reddidit orbi,
Interpres linguae candidus Hebraicae.
Perlege, ne pigeat, mentem super astra levabis,
Plusque pius fies quam modo, lector, eras.
Non hic Castalios, ficto de fonte, liquores,
Sed quos dat Christi spiritus, ore bibes.
Quae quondam prisci finxere poemata vates,
Mentitis pollent, omnia plena iocis.
Hic est firma fides, hic spes, hic fervor amoris:
Quem quisque in summum, debet habere deum [3]).

---

[1]) Elucidatio in omnes psalmos iuxta veritatem vulgatae et Ecclesiae usitatae editionis Latinae... per Fratrem Franciscum Titelmannum Hasselensem. Antverpiae 1573, w przedmowie.

[2]) Joan. Baptistae Folengii Mantuani, monachi divi Benedicti, in Psalmos commentaria... Basileae 1540, karta *2 recto.

[3]) Na odwrocie tytułu wydania lionskiego z r. 1534 (Enchiridion Psalmorum. Eorundem ex veritate Hebraica versionem, ac Joannis Campensis e regione paraphrasim, sic ut versus versui respondeat, complectens. Seb. Gryphius excud. Lugd. Anno 1534).

Oto kilka głosów, z różnych stron i z różnych obozów, a wszystkie mówią to samo. Ale możnaby tu zarzucić, że wszystkie wyżej przytoczone uwagi pomieszczone są w dziełach, które same celu czysto literackiego, poetyckiego, nie mają: wszak to są przekłady dosłowne lub komentarze. Otóż zobaczmy, jak się pod tym względem rzecz przedstawia przy wierszowanych przekładach psalmów, a więc przy dziełach, których pobudką mogła być pobożność, ale które przecież już więcej od poprzednich mają związku z poezyą, choćby tylko przez swą formę wierszowaną.

Hessus na czele swej parafrazy pomieszcza elegię, z której oto ustępy:

Quisquis habes variis obnoxia pectora curis,
Acceptoque aliquam vulnere quaeris opem,
Nec potes humana, quaecumque sit, arte iuvari,
Haeret et est soli spes tua fixa deo.
Inspice psalmographi diurna poemata vatis,
Invenies quae te cura levare queat.
Sive tuis nocuit grassator finibus hostis,
Non alia melius pellitur hostis ope.
Seu res est peculata tuas manus improba furum,
Inde, quod ablatum, reddere possit erit.
Exactum patria premit invidiosa tyrannis,
Hinc tua soleris tristia fata licet.
Insidias posuere tui tibi et undique captant,
Cum Davide deum consule, tutus eris.
Pignoribus viduata domus tua luget ademptis,
Auxilium luctus non aliunde feres...
Pulsus es e summis, deiectus ad infima luges,
Hunc sequere, evades infera, summa feres...
Ah miseros, qui signa notant et sidera spectant,
Et spes inde hominum, vanaque vota trahunt.
Denique quicquid erit, quaecunque incommoda rebus
Humanis aliqua clade nocere queant.
Omnia psalmographi divina poemata vatis
Spe certa et forti pectore ferre docent[1]).

Flaminio w dedykacyi swego Psałterza kardynałowi Al. Farnese:

Dum se alii mediae per amica silentia noctis
Dulci sopore recreant,
Haec ego lesiadae cithara mage dulcia somno
Meditans canebam, dum dies

[1]) H. E. Hessus, Psalterium universale, k. nlb 3 verso.

Clara superveniens taciturnas pelleret umbras,
Charissimas umbras mihi,
Quae me senserunt noctes vigilare beatas,
Dum primus ipse mystica
Davidis ad Latias deduco carmina musas,
Piisque grata concino,
Non Iovis insani referens male sanus amores,
Non ebriosa Liberi
Orgia, non ludos Phoebi, execrandave sacra.
Sed maximi laudes Dei;
Tergeminum quem coelicolae venerantur, et unum,
Qui siderum vagantium
Multiplices cursus, qui magnum temperat aequor,
Et omnium mortalium
Omnia facta videns sua iustis praemia reddit,
Suasque poenas improbis
Irrogat, et cunctas animalia cuncta per oras
Alit benigno numine...

I tak dalej. Zwracając się do kardynała, mówi:

Perlege, nec tu Flaminii magis illa putato,
Quam regis illustrissimi,
Qui bello insignis, pietate insignior hostes
Inter, ferociaque agmina,
Seu positis armis tranquilla pace quierat,
Amore sancto percitus
Aeterni regis laudes, et maxima facta
Tali canebat carmine [1]).

Dla Jakóba Lubelczyka celem jego przekładu wierszowanego jest chwała Boża: „Bo opowiadanie Ewanieliej świętej a wyznawanie w piosnkach w Psalmiech możności Pańskiej to jest zawżdy nawdzięczniejsza a naprzyjemniejsza chwała w zebraniu kościoła świętego Panu Bogu“ [2]). Dla tegoż celu psalmy zostały ułożone do muzyki; w dedykacyi Łukaszowi z Górki Lubelczyk pisze: „Iż też to pewnie wiem Wielmożny a Miłościwy Panie, a z dalekam sie też gdzieś, jeśli dobrze pamiętam, przypatrował temu: Iż Pan Bóg W. W. osobliwą chuć z przyrodzenia ku Muzyce, onej jednej

[1]) Davidis regis et vatis inclyti Psalmi, a M. Antonio Flaminio et P. Francisco Spinula Poetis elegantissimis, Latinis versibus expressi. Basileae 1558, karta a_1 v. i a_3 r.

[2]) Psałterz Dawida onego świętego a wiecznej pamięci godnego króla i proroka teraz nowo na piosneczki po polsku przełożony, a według żydowskiego rozdziału na pięcioro ksiąg rozdzielony. W Krakowie 1558, karta a_3 r. i v.

z siedmi nauk wyzwolonych. dać raczył. Przeto też tego świętego Muzyka i z piosnkami jego przystojnie mi sie widziało w społeczne towarzystwo W. P. W. przyłączyć: Aby sie tak tym sławniej ta nauka śpiewania ku ćci a ku chwale Panu Bogu wszechmocnemu rozmnażała“ [1]).

W hymnie na cześć Dawidową napisanym, H. Vida akcentuje wprawdzie także dość silnie piękność psalmów:

Inusitatae dulcior citharae sonor
Meis inerrat auribus,
Et intimis alte insidens praecordiis
Totum mihi me surripit —

ale tę piękność widzi przedewszystkiem w treści; tę przeciwstawia poetom starożytnym, których pieśni są „somnia“ wobec pieśni Dawidowych, głoszących i wielbiących chwałę Bożą:

Facessite hinc vani Poëtarum greges,
Auferte vestra hinc somnia.
Non est quod audiam, quod amplius legam
Diserta vestra carmina,
Seu Graeca, seu Latina sint ea, ut lubet.
Me Musa detinet altior...

Deo usque grata concinebas carmina
Haud munerum tot immemor,
Quibus tuos evexit ad sidera atavos
Ab orbis usque exordio.
Tot hic triumphos, tot canis miracula
Antiqua gentis praelia.
Quin et futura praevidens longe refers
Coram velut praesentia,
Et nasciturum praedicas mortalibus
Heroa de Deo Deum,
Qui nostra penitus demeret piacula,
Cruore nos lavans suo:
Nobisque nostra ostendis item tempora,
Et nosmet ipsis iudicas...

Sat mihi foret tua aemulari carmina,
Dum fila percurro citharae.
Quod si neque id penitus datum est accedere,
Nec pluma tam alta volat mea,

---

[1]) Tamże, karta a_2 r.

Abstrusa mitto versibus mysteria,
Divina mitto evoluere,
Quibus alta coeli transilis cacumina,
Quibus inferum penetras chaos [1]).

Jest rzeczą charakterystyczną, że ówczesne poetyki psalmami się nie zajmują. Można to łatwo zrozumieć u Robortella, którego dzieło jest prozaiczną parafrazą listu do Pizonów, z dodatkiem, traktującym te rodzaje poetyckie, nad którymi Horatius szczegółowo się nie zastanawiał [2]). W parafrazie Horacego nie było oczywiście miejsca dla Psałterza, ustęp zaś, przez Robortella dodany, traktuje wyłącznie te rodzaje, które istnieją w literaturze starożytnej. Filolog, zatopiony w świecie klasycznym, nic po za tym światem nie widzi. U innych teoretyków poezyi ten fakt jednakże nieco zadziwia, bo albo uwzględniają już oni choć trochę czasy nowsze (jak Scaliger), a więc mogli widzieć, co się we współczesnej literaturze (choćby tylko łacińskiej) działo, albo (jak Vida) są pisarzami tak chrześcijańskimi, że oznaczają reakcyę chrześcijańską przeciw pogańskim pierwiastkom humanizmu — zatem na poezyę tak na wskroś religijną, jak psalmy, powinni byli zwrócić uwagę. A jednak i ci w poetykach swoich tak są zapatrzeni w świat klasyczny, że innych form i rodzajów literackich nie potrafią sobie wyobrazić. Nie ma więc mowy o psalmach w poetyce Vadiana [3]), chociaż rzecz sama niejednokrotnie autora ku temu wiodła; tak np. gdy mówi o hymnografach i melikach [4]), albo w rozdziale siedemnastym, którego treść zawartą jest w tytule: primos poetas theologos fuisse rerumque ad naturam pertinentium studiosos [5]). Nie ma

[1]) Według wydania: Marci Hieronymi Vidae Cremonensis, Albae Episcopi Opera. Lugduni 1578, str. 107—111.

[2]) Francisci Robortelli Utinensis paraphrasis in librum Horatii, qui vulgo de arte poëtica ad Pisones inscribitur. Eiusdem explicationes de satyra, de epigrammate, de comoedia, de salibus, de elegia. Basileae 1555.

[3]) Joachimi Vadiani Helvetii, de Poetica et Carminis ratione Liber (Viennae, 1518). Mówimy tu jedynie o tych poetykach, które prawdopodobnie znane były w Polsce XVI. wieku. Obfita korespondencya Vadiana z Polakami, mowy jego do króla Zygmunta i do biskupów polskich na zjeździe wiedeńskim (wydane: Orationes Viennae Austriae ad Divum Maximilianum Caes. Aug. aliosque illustrissimos Principes habitae. In celeberrimo trium Regum ad Caes. conventu. Anno 1515) świadczą o osobistych stosunkach Vadiana z Polską.

[4]) Karta f 3 v.

[5]) K. i 4 v — k 2 r.

ich u Vidy[1]). Nie mówi o nich Scaliger. Znajdziemy wprawdzie u niego „psalterium", ale tylko jako instrument muzyczny grecki, w wieku Scaligera jeszcze w Hiszpanii używany[2]). A i on był blizko tego tematu, np. w ks. I. w rozdz. 45, gdzie mowa jest o hymnach[3]), albo w ks. III. w rozdz. 112. gdzie podaje wskazówki, co powinno być treścią hymnu religijnego[4]). Na to milczenie poetyk o psalmach wpłynęła zapewne, oprócz ich klasyczności, także i ta okoliczność, że są to dzieła przedewszystkiem nauczające poezyi, wskazujące, jak należy wiersze pisać i układać. Podają więc reguły dramatu, epopei, satyry i t. d., ale reguł psalmu podać nie mogły — stąd zaś znowu, w ustępach więcej opisujących i historycznych, o Psałterzu nie pamiętały.

Tak więc wiek szesnasty widzi w Psałterzu przedewszystkiem książkę religijną. Nie troszczy się zaś o to, w jaki sposób daje on wyraz uczuciu religijnemu. Oczywiście poezya, w dziele tem zawarta, musiała silnie oddziaływać; to musiała być jedna z przyczyn, dla czego wśród wszystkich ksiąg Pisma świętego ta nabrała tak szczególnej wagi i znaczenia. Ale odczuwając poezyę Psałterza, społeczeństwo ówczesne, na ogół biorąc, odczuwało ją jakby nieświadomie, nie zdając sobie z niej dokładnie sprawy, nie rozumując nad nią.

Jednak nie bez wyjątków. Jest to przecież epoka Odrodzenia. Poczucie piękna staje się coraz silniejszem, odczucie coraz głębszem. Więc i poezya psalmów nie może zupełnie ujść uwagi ludzi ówczesnych. Już tu i ówdzie znajdujemy jakby próby wciągnięcia psalmów w te kategorye literackie, w których obracają się pojęcia krytyczne epoki, zapatrzonej w świat klasyczny. A więc psalm podciągnie się pod termin ody: „Significat autem Psalmus hymnum, carmen sive cantum, aut si mavis odam: perinde enim haec inscriptio Liber psalmorum sonat, atque si quis dicat Liber Odarum, sive liber Hymnorum"[5]). „In his divinis exponendis odis" — mówi Folengo we wstępie swego komentarza[6]). „Has sacra-

[1]) W wydaniu poprzednio cytowanem str. 426—487. Pierwsze wydanie Poetyki Vidy w r. 1520.

[2]) Poetyka Scaligera wyszła w r. 1561. Cyt. wydanie: Julii Caesaris Scaligeri viri clarissimi, Poetices libri septem. Editio tertia 1586, str. 127.

[3]) Str. 123.

[4]) Str. 411.

[5]) Bullinger w cyt. biblii zuryskiej.

[6]) Lib. cit. Karta *2 v.

tissimas Divini Spiritus Odas“ [1]). Ten termin „oda“ warto tu podkreślić; odę bowiem, utwór liryki starożytnej, utwór Horacego na przykład, mieli na myśli ci tłumacze Psałterza, którzy swemu przekładowi dawali formę stroficzną, a więc Buchanan, Marot, Kochanowski. Ta chęć przelania treści poezyi starohebrajskiej w formy klasyczne jest tak charakterystyczną, najpierw dla klasycyzmu epoki, ale i dla jej stanowiska wobec Psałterza. Dalej widzimy, że się Dawida zestawia z poetami starożytnymi: tak robi Hozyusz [2]), tak Muret [3]). Pierwszym, który takiego zestawienia dokonał, był św. Hieronim [4]). Ale u tłumacza Wulgaty, a za nim u Hozyusza, Dawid przewyższa tamtych poetów dla tego, że jest poetą religijnym. Natomiast u Mureta on już przewyższa poetów jako poeta. To odczucie piękna, strony wyłącznie artystycznej, widać już u tłumaczów Biblii Brzeskiej. Akcentują oni oczywiście przedewszystkiem stronę religijną; ale i oni mówią: „A ten obyczaj pisania, który jest w tych księgach, jest barzo piękny, wdzięczny i wielkiej mocy“. Najtrafniej może i najgłębiej określił znaczenie i piękność Psałterza Luter, który w świetny sposób potrafił połączyć, stopić ze sobą te dwa składowe pierwiastki psalmów, religijny i artystyczny: „Wo findet man feinere Worte von Freuden, denn die Lobpsalmen oder Dankpsalmen haben? Da siehest du allen Heiligen ins Herze, wie in schöne, lustige Gärten, ja wie in den Himmel, wie feine, herzliche, lustige Blumen darinnen aufgehn von allerlei schönen, fröhlichen Gedanken gegen Gott und seine Wohltat. Wiederum wo findest du tiefere, kläglichere, jämmerlichere Worte von Traurigkeit, denn die Klagepsalmen haben? Da siehest du abermal allen Heiligen ins Herz wie in den Tod, ja wie in die Hölle. Wie finster und dunkel ist's da von allerlei betrübten Anblick des Zorns Gottes. Also auch, wo sie von Furcht und Hoffnung reden, brauchen sie solches Wort, dass dir kein Maler also könnte die Furcht oder Hoffnung abmalen und kein Cicero oder Redekundiger also vorbilden“ [5]).

---

[1]) Bucerus w przedmowie Psalmorum libri quinque ad Hebraicam veritatem traducti, et summa fide parique diligentia a Martino Bucero enarrati. 1554 (Parisiis).

[2]) W liście do Tomickiego w przedmowie do Parafrazy ps. 50 (St. Hosii Epistolae, t. I. Acta histor. t. IV. Kraków 1879, str. 3).

[3]) Cyt. u Hoesicka, Ze studyów nad Kochanowskim (Rozpr. Wydz. filolog. XLIV, str. 334—335).

[4]) W przedmowie do Biblii: „David Simonides noster, Pindarus et Alcaeus, Flaccus quoque, Catullus, atque Serenus“.

[5]) Z przedmowy do Psałterza. Cyt. według: Handkommentar zum Alten

Na takiem tle Psałterz Kochanowskiego jakże się przedstawi?

Przedmowy i dedykacye w wieku XVI. są dość ważnym środkiem pomocnym do poznania ducha i usposobienia autorów; zwłaszcza oczywiście wtedy, gdy dzieło samo pierwiastków osobistych nie zawiera, albo ich zawiera bardzo niewiele. Dedykacya Myszkowskiemu, pomieszczona na czele Psałterza, elementu religijnego nie ma zgoła. Nie wskazuje w niej poeta korzyści duchowej, jaka z psalmów spływa na czytelnika, jak to robią inni tłumacze, jak Lubelczyk albo Rej. Jest ta dedykacya wierszem, w którym Kochanowski powiada o sobie, jako o poecie: exegi monumentum:

żem sie rymy swemi
Ważył zetrzeć z poety co znakomitszemi,
I wdarłem się na skałę pięknej Kalliopy,
Gdzie dotychmiast niebyło znaku polskiej stopy.

Kładąc te słowa na czele Psałterza, na czele dzieła, które zwie pierwszym snopem swego żniwa, czyż Kochanowski ma na myśli książkę nabożną? Czy pod tym względem chce współzawodniczyć z Rejem, z Trzecieskim, z Lubelczykiem, z Wojewódką?

A więc już ta dedykacya przenosi nas w dziedzinę sztuki. Dzieło sztuki Kochanowski widzi przed sobą, patrząc na „Psałterza pięć książeczek", nie dzieło nabożne. Już z tej dedykacyi możemy śmiało wnioskować, że zabierając się do swego przekładu, że pracując nad nim, poeta ma przed sobą cel artystyczny, nie moralny, że stawia sobie zadanie literackie do rozwiązania, nie religijne.

Rozpatrzenie kwestyi religijności Kochanowskiego sąd ten potwierdzi. Mówimy oczywiście o religijności, jako o stosunku wewnętrznym człowieka do Boga, a nie o przynależności poety do pewnego wyznania. Ta ostatnia sprawa, niejednokrotnie w historyografii literackiej poruszana [1]), z różnych stanowisk traktowana, dla genezy psychologicznej Psałterza ma znaczenie minimalne. Dla objaśnienia wpływów zewnętrznych, które mogły na Kochanowskiego oddziałać co do Psałterza, sprawa ta już jest nieco ważniej-

---

Testament, herausgegeben von D. W. Nowack. II. Abtheilung, 2. Bd. Die Psalmen. Göttingen 1897, str. III.

[1]) Ostatnim razem przez F. Hoesicka w Rozpr. Wydz. filolog. XLIV, str. 348 i ns. („Kochanowski wobec Reformacyi"), gdzie rozebrana także cała dawniejsza literatura tego zagadnienia.

sza, i poniżej zająć się nią będzie trzeba. Religijność od wyznania nie zależy.

Z tego stanowiska rozpatrywana poezya Kochanowskiego przedstawia obraz bardzo interesujący. W jej okresie pierwszym uczucie religijne poety wystąpiło z wielką siłą i w formie poetyckiej wspaniałej w hymnie „Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary". Poczucie wielkości Boga, uczucie miłości i wdzięczności wypowiada się w ten sposób, że hymn nie mógł powstać jako ćwiczenie poetyckie tylko, że poeta to, co wypowiedział, szczerze i naprawdę czuł i myślał. W związku z tem byłby początek Fenomenów, kreślący obraz wielkości Boga [1]), i Zuzanna, której podstawą i myślą przewodnią jest wiara w sprawiedliwość Boską.

Ale po tym pierwszym przejawie uczucie religijne znika z poezyi Kochanowskiego na czas dłuższy. Nie jest uczuciem, wypełniającem całą istotę duchową człowieka, podstawą i wytyczną życia. Jego miejsce zajmuje teraz filozofia Horacyańska, spokojny, trochę melancholijny sceptycyzm, i stoickie pojęcie cnoty, czysto ludzkiej, naturalnej, do której człowiek winien dążyć i którą może osiągnąć własną mocą, bez ingerencyi sił wyższych, bez udziału pierwiastka nadprzyrodzonego [2]). Bóg schodzi do rzędu przeznaczenia, fatum, albo też staje się pojęciem, od fatum jeszcze niższem. Nieśmiertelność duszy ludzkiej jest rzeczą wielce wątpliwą. Jest to pogańska filozofia Renesansu, która w Polsce ówczesnej nie zatoczyła tak szerokich kręgów, jak n. p. w humanizmie włoskim, ale którą u jednostek niewątpliwie znajdujemy; przychodziła zaś do Polski albo wprost z autorów starożytnych, albo przez humanistów, przedewszystkiem włoskich, na przykład niewątpliwie przez Palingeniusa, który w Polsce był dobrze znany i na różnych ludzi różny wpływ wywierał [3]).

Powyższy obraz duchowy Kochanowskiego jest może nieco inny, aniżeli dotychczasowe nasze o nim wyobrażenie. Przyjmowano wprawdzie u Kochanowskiego wahania i wątpliwości — tych zaprzeczyć już w żaden sposób niepodobna — ale może je osłabiano,

---

[1]) Pamiętnik literacki, r. 1902, str. 433 i nast. (St. Dobrzycki, Geneza pieśni Kochanowskiego „Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary").

[2]) Rozpr. Wydz. filolog. t. XLIII str. 162 i nast. (St. Dobrzycki, Pieśni Kochanowskiego).

[3]) Por. Al. Brückner, Mikołaj Rej. Kraków 1905, str. 149—150.

nie przypisywano im większego znaczenia w życiu religijnem poety. Zaliczano go to do katolików, to do protestantów, ale zawsze podkreślano jego wielką religijność [1]). Tymczasem te wahania i wątpliwości musi się właśnie silnie podkreślić, bo w pewnej epoce one właściwie nie były już wątpliwościami, ale w swoim rodzaju pewnością. Były w Kochanowskim nie tylko wahania w tym względzie, ale i ewolucya. Religijność okresu pierwszego ustępuje miejsca poganizmowi epoki następnej, by pod koniec życia poety powrócić z dawną, jeśli nie większą siłą.

Oczywiście nie można oczekiwać tego, aby w Kochanowskiego pismach ten poganizm stanowczo zapanował, aby wystąpił z wielką stanowczością i siłą, aby Kochanowski zupełnie zerwał z chrześcijaństwem. Ani czasy nie były po temu — nie jest to jeszcze wiek osiemnasty, myśl ludzka jakby się cofała jeszcze przed ostatecznemi konsekwencyami, i na encyklopedystów jeszcze za wcześnie; ani stosunki, w których poeta się znajdował, tego nie dopuszczały; ani nie pozwalało na to jego usposobienie, niezbyt stanowcze, miękkie, nie wojownicze, przenoszące spokój nad walkę, usposobienie na wskroś polskie. Ale książki są na to, aby je czytać: czytajmy dzieła Kochanowskiego uważnie, a bez żadnych naciągań wyczytamy w nich myśli, o których była mowa.

Etyka Kochanowskiego z tego okresu zawarta jest w Pieśniach [2]). Jest to etyka naturalna, nie opiera się na wierze w Boga, a w każdym razie nie kierująca się zgoła względami na życie przyszłe. Ten czynnik nie ma znaczenia ani dla jej rozwoju, ani dla jej kierunków, ani dla jej wskazań. Jak zaś poeta na to przyszłe życie patrzył, to sam wypowiedział w tych klasycznych słowach trenu dziesiątego: „Gdzieśkolwiek jest, j e ś l i ś j e s t“. Słowa te wypowiedziane były wprawdzie już w chwili, gdy w umyśle poety dokonywa się zasadnicza zmiana jego poglądów, ale to właśnie jest charakterystyczne, że w tym momencie pogląd ten wypowiada się tak stanowczo i silnie: jest to jakby rekapitulacya, streszczenie w jednym zdaniu tych myśli, które w poecie do tego czasu pano-

---

[1]) Robili to wszyscy o Kochanowskim piszący, że tylko wymienimy: Chlebowski (J. Koch. w świetle własnych utworów), Tarnowski (J. K.), Plenkiewicz (J. K.), Zathey (Fraszki J. K.), Hoesick (K. wobec Reformacyi), Chrzanowski (w recenzyi rozprawy Hoesicka w „Książce“, r. 1908).

[2]) Zob. cyt. pracę o Pieśniach Kochanowskiego.

wały. Z tej chwili przełomu mamy jeszcze drugie świadectwo w jednej z pieśni we Fragmentach [1]):

A ja patrzając z daleka
Na szczęście złego człowieka:
Im dalej, tymem pewniejszy,
Że jest żywot pośledniejszy.

Przełom w duszy poety, w jego przekonaniach, jest właśnie uchwycony, uwieczniony niejako w powyższych słowach. Patrząc na niedolę dobrych, a szczęście złych, poeta przychodzi do przekonania i utwierdza się w niem, że jest żywot przyszły, w którym nastąpi zapłata dobrym i złym, według ich uczynków. To znaczy, że do tego przekonania poeta przychodzi dopiero teraz; przedtem go nie miał, sądził inaczej. Wreszcie zdaje mi się, że fraszka „O Łazarzowych księgach“ [2]) jest wyrazem właśnie tego wcześniejszego sądu. Fraszka ta, trudna do wyrozumienia, dawała pole wykładom najrozmaitszym. Zathey wnioskuje z niej, że „poeta uważał życie pozagrobowe za jedną wielką nieodgadnioną zagadkę, o której nikt nic nie wie, co ma sądzić“ [3]). Hoesick widzi w niej dowód antyprotestanckiego stanowiska Kochanowskiego; jego zdaniem poeta wyszydza w niej heretyków, w drwiącym tonie mówiąc o tych luterańskich „wymysłach“ [4]). Brückner wreszcie, który się zajął fraszką w osobnej notatce, widzi w niej protestancką satyrę na katolickie apokryfy średniowieczne [5]). Tłumaczenie ostatnie oczywiście i niewątpliwie najbliższe prawdy. Ale równocześnie zdaje mi się, że Kochanowski już tutaj wypowiada także swoje mniemanie o życiu przyszłem. Łazarz spisał w księgach, co widział na tamtym świecie; ale filozof, który te księgi wartował, nic w nich nie znalazł, jedno „papir goły“. To znaczy: Łazarz nic nie napisał, bo na tamtym świecie nic nie widział — bo tamtego świata nie ma. Taki, zdaje mi się, jest sens tej fraszki. O Bogu jakże Kochanowski mówi?

---

[1]) Tom II, str. 465.

[2]) Tom II, str. 378—379 (księga II, fr. 50).

[3]) Rozpr. Wydz. filolog. t. XXXIV, str. 395 (St. Zathey, „Fraszki“ Jana Kochanowskiego).

[4]) Rozpr. Wydz. filolog. t. XLIV, str. 373 (Kochanowski wobec Reformacyi).

[5]) Prace filologiczne, tom VI. Warszawa 1907, str. 153—155 (Al. Brückner, Drobiazgi krytyczne).

Wieczna myśli, któraś jest dalej niż od wieka.
Jeśli cię też to rusza, co czasem człowieka,
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy,
Patrząc na rozmaite świata tego sprawy [1]).

Nie rzekł jako żyw żaden więtszej prawdy z wieka,
Jako kto nazwał bożym igrzyskiem człowieka.
Bo co kiedy tak mądrze człowiek począł sobie,
Żeby sie Bóg nie musiał jego śmiać osobie? [2])

Ten Bóg śmiejący się z człowieka i jego spraw, Bóg, dla którego człowiek jest rodzajem zabawy, igrzyska: to przecież nie jest Bóg chrześcijański, ale jakieś fatum, przeznaczenie.

A co z przyczyny wiecznej zstępuje.
Tego i sam Bóg nierad hamuje [3]).

To nie jest ten Bóg, którego wielkość poeta wysławiał hymnem pochwalnym i dziękczynnym „Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary", i nie ten Bóg, do którego kornie i z ufnością zwróci się pod koniec tego życia, jako do wodza po obłędnem morzu żywota doczesnego. Człowiek z prawdziwem i głębokiem uczuciem religijnem znalazłby tu inne tony i inne myśli wyraził.

Powyższe świadectwa o braku silniejszej religijności u Kochanowskiego w pewnej epoce utrzymują się nawet wobec świadectw pozornie przeciwnych. We Fraszkach znajdziemy kilka modlitw do Boga [4]). Ale dwie z nich (na dom w Czarnolesie i modlitwa o deszcz) pochodzą niewątpliwie z epoki późniejszej, wszystkie zaś o głębszem uczuciu nie świadczą. Dowodzą one tylko tego, że poeta dalekim był od zerwania z pojęciem Boga. Na wiek szesnasty byłoby to jeszcze zjawisko niesłychane. Ale głębszego, serdecznego odnoszenia się człowieka do Boga w tych utworach nie znać. Nie ma go też w Zgodzie i w Satyrze, które nieraz przytaczano czy to na dowód przynależności Kochanowskiego do katolicyzmu, czy na dowód jego religijności. Tam jest jednakże mowa o kwestyach wyznaniowych (nie religijnych), rozpatrywanych ze stanowiska politycznego; a potem, są to przecież pisma, pisane niejako za dyktan-

[1]) Tom II, str. 361 (Fraszki ks. I, nr. 96).
[2]) Tom II, str. 432—433 (Fraszki III 76).
[3]) Tom II, str. 507 (Fragmenta).
[4]) Fraszki, księga III, nr. 2 (tom II, str. 401), III 37 (419), III 38 (420), III 72 (431).

dem. A warto przytem zaznaczyć, jak dziwnie mało jest tych utworów, w którychby był jakiś związek z życiem czysto religijnem wewnętrznem; jakże inaczej przedstawiają się pod tym względem dzieła Reja, które nawet tam, gdzie mówią o rzeczach zupełnie świeckich, są nawskroś przeniknięte religijnością pisarza. Więc choć w utworach Kochanowskiego z tego czasu z Bogiem tu i ówdzie się spotkamy, nie będą to jednak utwory religijne, jak nie jest religijnym poetą Horacy, choć w jego pismach przesuwa się cały Olimp grecki i rzymski. Rzeczą jest tedy jasną, że w życiu człowieka, tak myślącego, uczucie religijne nie będzie odgrywało znaczniejszej roli. I rzeczą jest jasną, że taki poeta, gdy podejmuje przekład Psałterza, nie robi tego pod wpływem uczucia religijnego, z pobudek serca, ale widocznie oddziaływają tu przyczyny inne.

Dopiero w trzeciej epoce życia i działalności Kochanowskiego rzecz się zmienia. Religijność pierwotna wraca, a po przemianach, jakie dusza poety przeszła, stanie się silniejszą i na zawsze ugruntowaną. Ta przemiana zaczęła się pod wpływem Psałterza, dokonała pod wpływem śmierci dziecka. Ale to trzecie stadyum przekracza już nasze zadanie, więc się szczegółowiej zajmować niem nie będziemy [1]).

*

* *

Nie będziemy tedy szukać genezy Psałterza w religijności poety. Natomiast znajdziemy ją, jeśli tak wolno powiedzieć, w religijności innych, w religijności wieku. Rzeczy to powszechnie znane, więc je tylko w krótkości przypomnijmy. Ze wszystkich ksiąg Starego Testamentu Psałterz w kościele katolickim, w wiekach średnich, doszedł do największego znaczenia i rozszerzenia; w kościele jako w zborze wiernych. Jest Psałterz oddawna główną książką nabożną, w wiekach średnich możnaby powiedzieć jedyną, bo z całego Pisma świętego właściwie on jeden tylko mógł się dostać w ręce laików. Na Psałterzu wieki średnie się modlą, a jeszcze w modlitewnikach XVI. wieku główny ich zrąb stanowią psalmy [2]). Psalmy jako modlitwy odmawia św. Kinga w klasztorze sądeckim. Psałterz jest tą księgą biblijną, która w większej części piśmiennictw

[1]) Rzecz tę traktowałem w Pamiętniku literackim, r. 1905, str. 499—509 (Psałterz Kochanowskiego w stosunku do innych jego pism).

[2]) Por. np. u nas Modlitwy Wacława, Wigilie za umarłe ludzie i t. p.

średniowiecznych najwcześniej ze wszystkich jest przekładaną na języki narodowe. Ten stan rzeczy przenosi się oczywiście i do epoki następującej po wiekach średnich. Humanista szuka źródła piękna w świecie klasycznym, ale człowiek pobożny, który „w pańskim rozmyśla zakonie", zatapia się w Psałterzu. Reformacya ten stan rzeczy utwierdzi i spotęguje; najpierw przez spotęgowanie uczucia religijnego wogóle, a następnie przez jeden z głównych sposobów swej taktyki, swobodne czytanie i komentowanie Pisma świętego. I oto to zajęcie się Psałterzem, ten prąd stanie się tak potężny i tak powszechny, że ogarnie wszystko i wszystkich; że ulec mu muszą tak ludzie głęboko religijni, i tylko w tem uczuciu do Psałterza się zwracający, jak i humaniści, którzy kwestyami religijnemi niechętnie się zajmowali, dla których były one tylko przeszkodą w kontemplacyi cnoty i piękności klasycznej.

Ten stan rzeczy odbije się oczywiście najlepiej w ówczesnej literaturze. Jego rezultatem literackim będą najpierw te niezliczone wydania ówczesne Biblii, w najrozmaitszych językach, z Polyglotta Complutensis kardynała Ximenesa na czele, w szczególności zaś wydania Psałterza. Wydania hebrajskie, greckie, łacińskie. Obok dawnego tekstu Wulgaty pojawią się liczne nowe przekłady Psałterza łacińskie z hebrajskiego. Te nowe tłumaczenia wychodzą po największej części z obozu protestanckiego, który odrzuca Wulgatę najpierw dla tego, że w swych dociekaniach nad Pismem świętem, przy ulepszonej teraz i spotęgowanej krytyce tekstu, woli zwracać się do tekstu, który uważa za pierwotny, następnie zaś dla tego, że Wulgata była dotąd, choć bez szczególniejszego postanowienia, tekstem katolickim. Ale i katolicy często do tekstu hebrajskiego się zwracają, zwłaszcza uczeni komentatorowie, i częste są Psałterze katolickie, z hebrajskiego na nowo tłumaczone, albo przynajmniej wydania takie, które podają tekst według Wulgaty z lekcyami według hebrajskiego [1]). Stąd też n. p. podział Psałterza na pięć ksiąg, właściwy redakcyi hebrajskiej, nie jest rzadki w psałterzach katolickich; naodwrót protestanckie bardzo często bez tego podziału się obchodzą [2]). Dopiero postanowienie soboru trydenckiego, uznającego

[1]) Jak np. „Psalmi. Proverbia Salomonis. Ecclesiastes. Canticum Canticorum. Cum brevibus ex Hebraeo annotationibus. Parisiis, ex officina Roberti Stephani. 1528".

[2]) Jest charakterystyczną cechą bardzo wielu ówczesnych psałterzów, że gdy dają tekst psalmów z hebrajskiego, to tytuły cytują z Wulgaty. Wszystko to

Wulgatę za jedyny tekst autentyczny, obowiązujący katolików, kładzie kres katolickim psałterzom z hebrajskiego, przeznaczonym dla szerszego ogółu wiernych.

W związku z czynnością wydawniczą w zakresie Psałterza epoka ówczesna rozwinie równocześnie nadzwyczaj skrzętną działalność komentatorską. Komentarze średniowieczne wychodzą teraz w druku w częstych przedrukach, Ludolfa Saksończyka, Haymona [1]), Dioniziusa Kartuza [2]), Remigiusa [3]), Ryszarda Pampolitana [4]) i wielu innych. Do nich dołączają się nowe, tak przez katolików jak protestantów pisane, tak liczne, że chyba nie było epoki, w którejby się pojawiało tyle komentarzów Psałterza, i to przeznaczonych dla szerszego ogółu, jak w tej epoce [5]).

Dalszym znowu skutkiem tego stanu rzeczy będzie spotęgowana czynność w zakresie przekładu psalmów na języki narodowe (mówimy na razie o przekładach prozaicznych, nie mających jeszcze na względzie celu literackiego). Reformacya nie była tu czynnikiem, ten fakt powołującym do życia, bo psałterze teraźniejsze można doskonale połączyć z wiekami średnimi. W wiekach średnich przekłady psałterza na języki narodowe wyprzedzają tłumaczenie całej biblii; te przekłady pojawiają się w drukach w pierwszej połowie XVI. wieku [6]); za ich przykładem mogły powstać nowe, bez specyalnego wpływu Reformacyi, skoro i w kościele katolickim psałterz w języku narodowym był dopuszczony, jako książka nabożna. Ale oczywiście Reformacya była tu niewątpliwie także czynnikiem, to zjawisko potęgującym. W Polsce do Kochanowskiego mamy takie psałterze w r. 1532, 1535 (dwa wydania), psałterz Wróbla 1539

---

są znamiona, które się mieszają w psałterzach tak katolickich jak protestanckich. Stąd gdy to samo zjawisko znajdziemy w Psałterzu Kochanowskiego, nie może nam ono żadną miarą służyć jako argument za przynależnością naszego poety do jednego lub drugiego wyznania.

[1]) Por. D. Haymonis viri sanctissimi olim episcopi Halberstattensis pia, brevis ac dilucida in omnes Psalmos explanatio etc. Parisiis 1533.

[2]) D. Dionysii Carthusiani insigne commentariorum opus in psalmos omnes Davidicos... Parisiis 1557.

[3]) Remigii Episcopi Antissiodorensis, viri suo tempore facile doctissimi, enarrationum in psalmos David liber unus... Coloniae 1536.

[4]) Richardus Pampolitanus, In Psalterium enarratio..., Coloniae 1536.

[5]) Po koniec 17. wieku naliczył jeden z historyków francuskich (Calmet) do tysiąca komentarzy Psałterza.

[6]) Por. Brückner w rozpr. cyt. o psałterzu polskim z r. 1532, str. 276 i nast.

(i wiele wydań późniejszych), psałterz Reja (według Brücknera z lat 1544—1546) i dwa przedruki: z Biblii Brzeskiej 1564 i z Biblii Leopolity 1579.

Ale najdonioślejszym dla literatury skutkiem owego stanu rzeczy są parafrazy wierszowane Psałterza. Te zaś są już w najściślejszym związku z Reformacyą. Wprawdzie i w wiekach średnich zjawiały się rymowane przekłady psalmów, ale te nigdy do większego znaczenia nie przyszły, były pobożnem ćwiczeniem wierszowanem zakonnika i po za obręb klasztoru nie wychodziły. Reformacya musiała się jąć przekładania psalmów wierszem na języki narodowe. Proklamowała przecież pierwszeństwo tych języków przed łaciną w nabożeństwie. Najrozmaitsze sekty protestanckie, zwalczające się nawzajem nieraz zawzięcie, w tym punkcie wszystkie były z sobą zgodne, że językiem kultu religijnego winien być język narodowy. W kościele, w zebraniu wiernych, ma się rozlegać śpiew całego zboru, świeckich tak samo jak duchownych, inaczej aniżeli w kościołach katolickich, gdzie tylko „między księżą a żaki chwała Boża słynie". W krótkie a charakterystyczne zdanie ujął ten postulat Reformacyi Bèze w przedmowie do psałterza francuskiego: „Car de dire que nous puissions auoir deuotion, soit à prieres, soit à ceremonies, sans y rien entendre, c'est vne grande mocquerie, combien qu'il se die communement". Gdy zaś protestantyzm odrzucił mszę, tedy całe jego nabożeństwo składa się z nauki (kazania) i śpiewu wiernych. Na ten śpiew składa się pewna liczba hymnów i pieśni, częścią nowo utworzonych, częścią przejętych z hymnologii katolickiej [1]), głównie jednak psalmy; te więc musiały być przełożone na wiersz w języku narodowym. I oto jest początek i punkt wyjścia tych przekładów.

Obok tłumaczeń na języki nowożytne mamy w tym czasie cały szereg parafraz wierszowanych łacińskich, a po części i greckich. Tych początek jest nieco inny. Nie są one przecież przeznaczone dla ogółu, tylko dla pewnej, choćby nawet w owej epoce dosyć znacznej, liczby jednostek, znających języki klasyczne; nie są przeznaczone do śpiewania w zborze lub w domu, ale do lek-

[1]) Por. kancyonał małopolski albo śpiewnik Seklucyana. Co do hugonotów francuskich zob. O. Douen, Clément Marot et le Psautier huguenot. Tome I. Paris 1878, str. 2.

tury. Jest więc ich tendencya już więcej literacką i więcej literackiem ich pochodzenie. Ich twórcami są humaniści. Pociąga ich zaś do tego przekładu pobożność, albo poezya psalmów, albo jedno i drugie. Owa poezya psalmów obleczona jest jednak w formę, która ich pojęciom o pięknie się sprzeciwia, i dla tego przekładają ją w metra klasyczne, to hexameter, to dystych elegiacki, to strofy Horacyańskie. Związek bezpośredni tych parafraz z Reformacyą jest już nieco luźniejszy. Wyobraźmy sobie, że Reformacyi nie było: nawet w takim razie wiele z tych przekładów mogło było powstać, n. p. parafraza Flaminiusa, bo wywodziłyby się dostatecznie z tego zajęcia się Psałterzem, które od ruchów reformacyjnych jest wcześniejsze. Ale oczywiście i tu trzeba zaznaczyć, że Reformacya przyczyniła się do jeszcze większego ich rozwoju; a taki n. p. psałterz Hessa albo Spangenberga trudno nam sobie przedstawić nie na tle reformacyjnem [1]).

Wymieńmyż pewną ilość tych przekładów, dla poparcia tytułami i datami obrazu, powyżej roztoczonego [2]).

Z przekładów greckich wymieńmy: „Apolinarius. Interpretatio

---

[1]) Że udział Reformacyi w tych wszystkich psałterzach był silny niezmiernie, na to bardzo interesującym dowodem jest fakt, że kraje, które Reformacyi najmniej uległy, najmniej także mają tych psałterzów. Tak jest we Włoszech, tak w Hiszpanii. We Francyi cały ten ruch koncentruje się niemal wyłącznie w obozie hugonockim. W Polsce wszystkie rymowane przekłady psalmów przed Kochanowskim pochodzą od protestantów.

[2]) Oczywiście nie jest naszem zadaniem kompletna bibliografia. Bibliografii takiej tych wszystkich przekładów dotąd jeszcze nie ma. Literatura francuska posiada niezrównaną bibliografię wierszowanych przekładów francuskich w dziele F. Boveta (Histoire du Psautier des Églises réformées. Neuchâtel et Paris, 1872) i O. Douena (Clément Marot et le Psautier huguenot. 2 tomy. Paris 1878—79. Tom II, str. 504 i nast. Tom I, str. 269—270, 273, 447 i nast. i t. d.), ale tylko psałterza hugonockiego (inne tylko przygodnie). W obu tych dziełach (zwłaszcza u Boveta — Douen pod tym względem go tylko dopełnia) jest także doskonała bibliografia psałterzów w innych językach, ale znowu tylko tych, które wyszły z przekładu Marota. W literaturze niemieckiej wiele szczegółów podają Wackernagel (Bibliographie des deutschen Kirchenliedes, Frankfurt 1854, str. 131 i ns., 157 i i.), Goedeke (Grundrisz zur Geschichte der deutschen Dichtung. 2. Auflage. II. Band. Dresden 1886, str. 92, 172—175) i inni, ale i tu nie ma całości (nie mamy n. p. katalogu tych przekładów, które nie wychodziły samodzielnie, ale w różnych zbiorach). Dla polskiej oczywiście Estreicher, ale z podobnem, jak u Goedekego, ograniczeniem. Bibliografii kompletnej łacińskich przekładów wierszowanych nie ma wcale.

psalmorum versibus heroicis. Parisiis 1552". „Psalmi Davidis aliquot metro Anacreontico et Sapphico. Autore Henr. Stephano, cuius etiam ex officina prodeunt. Anno 1568". Zawiera po jednej stronie wierszowane parafrazy greckie psalmu 3. 11. 15. 20. 33. 43. 101, 117, 118. 128. 131. 136. 47, po drugiej stronie łacińskie dosłowne tłumaczenie tejże parafrazy. — Przy wydaniu łacińskiego psałterza Buchanana z r. 1572 są „Psalmi aliquot in versus graecos nuper a diversis translati" (przekłady Fryd. Jamotiusa, Christianusa, Stephanusa). - „Psalmorum Davidis aliquot metaphrasis Graeca Io. Serrani; adjuncta paraphrasi Latina G. Buchanani, praecationes item Graecolatine. Par. 1575". Wszystkie te przekłady greckie jednak większego znaczenia nie miały i mieć nie mogły; były to tylko otia philologorum.

Przekłady łacińskie nierównie liczniejsze i ważniejsze. Pomijając psalmy pojedyńcze, nie wydane osobno (Muret n. p. przetłumaczył kilka, Stephanus i i.) i parafrazy psalmów pokutnych (np. Camerarius w r. 1573, Vogel 1572), wymieńmy kilka wydań, z których pewna ilość doszła w owej epoce bardzo wielkiego znaczenia. A więc psałterz francuskiego teologa Franc. Bonade'a (Par. 1531), humanisty i protestanta niemieckiego Eobana Hessa (1537 Marburg; według Goedekego II 91 pierwsze wydanie może w r. 1527 w Norymberdze), Spangenberga (1544), Latomusa (Psalmi Davidici XXX in carmen conversi per Iac. Latomum jun. Basileae 1555), Buchanana (1566), Majora (Ioannes Major. In psalmos Davidis paraphrasis heroicis versibus expressa. Witteb. 1574), Flaminiusa (1537), Spinoli (1562). Niektóre z tych psałterzy były i w Polsce ówczesnej znane i rozpowszechnione, niektóre oddziałały wprost na Kocharznowskiego.

Przekłady na języki narodowe zaczynają się na Zachodzie bardzo wcześnie; we Francyi n. p. pojawiają się w formie wierszowanej psalmy pokutne już pod koniec XV wieku [1]). W pierwszych dziesiątkach XVI. wieku ruch ten pod wpływem Reformacyi potężnieje, i zaczynają się te przekłady, tak we Francyi jak w Niemczech, rozwijać na większą skalę. Po pojedyńczych psalmach, drukowanych w różnych kancyonałach od r. 1523, pojawia się już w r. 1537 pierwszy całkowity psałterz niemiecki wierszem [2]) Od tego roku do

[1]) Douen I 269—270.

[2]) Der gantz Psalter, das ist alle psalmen Davids, an den zal 150. r. 1537 (Praca zbiorowa).

r. 1608 Goedeke wymienia siedemnaście różnych przekładów (nie mówiąc już o tem, że wiele z nich wychodziło w licznych edycyach)[1]. We Francyi pojawiają się pojedyńcze grupy psalmów około r. 1531, potem 1533, aż przychodzi Marot i rozpoczyna swój przekład. Całego psałterza nie wykonał; uzupełniali go inni; między tymi nie najlepszy, ale najwięcej rozpowszechniony był przekład Teodora Bezy (de Bèze). Wydania Marota zaczynają się od r. 1539. Marota i Bezy razem od r. 1550. Ten psałterz francuski ma chyba jedyną w świecie historyę: Bovet i Douen naliczyli jego wydań od XVI. wieku blizko siedemset; w XVI wieku dwieście dwadzieścia osiem![2] Rozszedł się też ten psałterz po całym świecie (może dzięki swym melodyom), i tłumaczony był na kilkanaście języków. Ale Marot i Beza nie byli jedynymi tłumaczami; Douen wymienia ich (w epoce do r. 1578) dwudziestu. Nie wszyscy oczywiście wydawali psałterze zupełne; na wyszczególnienie zasługuje przekład stu psalmów Jana Poitevin (1549, 1550, 1554) i Baïfa (w wierszu miarowym, r. 1569 i 1573). Inne kraje nie przedstawiają już takiego bogactwa, jak Francya i Niemcy, ale i tu są przekłady wierszowane (mówimy oczywiście zawsze o latach, poprzedzających Psałterz Kochanowskiego). W Anglii częściowy przekład Sterneholda i Hopkinsa w r. 1549 w Londynie, całkowity M. Parkera tamże około r. 1556. We Włoszech „Sessanta Salmi di David tradotti in rime volgari italiane“ wyszły w r. 1573 (drugie wyd. r. 1585).

A teraz Polska.

O przekładach rymowanych przed wiekiem XVI. nic nie wiadomo. A i w wieku XVI. nie zaczynają się one tak wcześnie, jak w Niemczech. Reformacya w Polsce rozszerza się i nabiera mocy nieco później. To też dopiero po roku 1540 spotkamy się z pierwszymi wierszowanymi psalmami polskimi. Pojawiają się zaś albo w kancyonałach (jak Seklucyana królewiecki z r. 1547, Groickiego z r. 1559), albo w osobnych ulotnych drukach, aż w r. 1558 ukaże się psałterz Lubelczyka[3].

---

[1]) Goedeke, t. II, str. 172—175. Jeden w r. 1537, dwa w r. 1538, dwa w 1542, dalej w r. 1553, 1565, 1565/6, 1573 (Lobwassera) i t. d.

[2]) Wszystkich przekładów (wydań) rymowanych francuskich naliczyli obaj autorowie około 1400.

[3]) Historya tych psalmów nie jest jeszcze zbadaną. Nie jest zbadany ich związek z przekładami psalmów na Zachodzie. Nie mamy żadnego studyum o ich

Psalmów tych do Lubelczyka jest niewiele, kilkanaście zaledwie; ale widać, że zajęcie się nimi jest wielkie, skoro niektóre z nich pojawiają się w dwóch różnych przekładach. Tłumaczów nie zawsze znamy. Są wydania zupełnie anonimowe; przy innych mamy tylko inicyały A. P. i S. K., których dotąd nie rozwiązano. Inne wreszcie do odgadnięcia były nietrudne; więc A. T. to Trzecieski Andrzej, J. L. to Jakub Lubelczyk, M. R. Mikołaj Rej [1]). Inicyały B. W. rozwiązał niegdyś Wiszniewski na Bernard Wapowski; Brückner jednakże zniósł to tłumaczenie, trafnie wskazując na Bernarda Wojewódkę [2]). Wszyscy ci tłumacze to ludzie, którzy w rozwoju Reformacyi w Polsce, w jej pierwszym okresie, czynną i znaczną odegrali rolę; po stronie katolickiej przekładów takich nie widać.

Psalmy, które w tym czasie przetłumaczono wierszem polskim, są następujące.

1. Psalm 1. w przekładzie Trzecieskiego. Wyszedł z druku osobno, zapewne w drukarni Łazarzowej. Data nie oznaczona [3]). Przedrukowany przez Wiszniewskiego [4]). Zaczyna się: Błogosławiony człowiek, co się tak sprawuje, Że w radę niepobożnych ludzi nie wstępuje.

2. Psalm 13 (w hebr. i u Kochan. 14) Dixit insipiens in corde suo [5]). Wydany w Krakowie przez Łazarza Andrysowica. Data nieoznaczona [6]).

Tenże psalm znajduje się w śpiewniku Seklucyana: „Pieśni duchowne a nabożne, nowo zebrane i wydane przez Jana Seklucian. W Królewcu pruskim Mense Augusto. Anno Domini 1547". Śpiewnik przedrukowany przez Wierzbowskiego [7]). Psalm zaczyna się: Błądzą źli ludzie szaleni, swym sercem złym zwiedzeni [8]).

---

muzyce. W pracy niniejszej w takie studyum zapuszczać się nie możemy, podamy więc ogólny ich przegląd, ze względu na Psałterz Kochanowskiego.

[1]) Którego dziełem były też zaginione dziś psalmy pokutne (zapewne to są Septem psalmi polonici, wymienione w inwentarzu po Unglerowej, i Septem psalmi Rej w inwentarzu Scharffenberga).

[2]) A. Brückner, Mikołaj Rej, str. 64.

[3]) Estreicher, Bibliografia t. XV, str. 62.

[4]) Historya literatury polskiej. Tom VI. W Krakowie 1844, str. 468—469.

[5]) Rzecz charakterystyczna, że większa część tych psalmów ma numeracyę Wulgaty, nie hebrajską; łacińskie tytuły również z Wulgaty.

[6]) Estreicher, str. 62—63.

[7]) Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w. Zeszyt VIII. Warszawa 1897.

[8]) W przedruku str. 30—31. [9]) Estreicher, str. 62.

3. Psalm 14 (15) Domine quis habitabit in tabernaculo tuo. Przekład Trzecieskiego, w Krakowie, u Łazarza. Data nieoznaczona. Przedrukowany przez Wiszniewskiego [1]). Zaczyna się: I któż będzie przemieszkawał w twym przybytku Panie, A na górze odpoczywał twej świętej Syonie?

4. Psalm 30 (31) In te Domine speravi, non confundar in aeternum. Jest w śpiewniku Groickiego, na str. 8 i nast. [2]). Zaczyna się: W tobie miły Panie nadzieję mamy, przez którą hańby nie uznamy.

5. Psalm 31 (32) Beati quorum remissae sunt iniquitates. W śpiewniku Seklucyana [3]). Zaczyna się: Ludzie wszyscy świata tego stanu wszelkiego Przed Bogiem są nieprawemi, ale wielmi grzesznemi.

6. Psalm 33 (34) Benedicam Dominum in omni tempore. Znajduje się w książeczce: „Pieśni postne starożytne człowiekowi krześcijańskiemu należące: które w wielki post śpiewane bywają dla rozmyślania Męki Pańskiej z przyczynieniem piosnek wyrobione", druk. w Krakowie, bez daty [4]). Przedrukowany przez Bobowskiego [5]). Zaczyna się: Będę ja zawżdy wielbił imię Boga mego, nie wynidzie z ust moich nigdy chwała jego.

7. Psalm 36 (37) Noli aemulari in malignantibus. Przekład Lubelczyka, drukowany dwa razy w Krakowie około r. 1558 [6]). Przedrukowany przez Wiszniewskiego [7]). Włączony przez Lubelczyka do jego Psałterza.

8. Psalm 45 (46) Deus noster refugium et virtus. Przełożony przez A. P. Drukowany w Krakowie dwa razy: w r. 1556 u Łazarza, i 1558 u Siebeneychera. Przedrukowany przez Wiszniewskiego [8]). Zaczyna się: Pan Bóg ucieczką, ratunkiem, Pan Bóg obroną naszą. Już przygody i z frasunkiem Namniej nas nie ustraszą.

Wcześniejsza, bardzo swobodna parafraza, jest u Seklucyana [9]).

[1]) Str. 469.

[2]) Bronisław Chlebowski, Śpiewnik Bartłomieja Groickiego. (Z wieku Mikołaja Reja. Księga jubileuszowa 1505—1905. Warszawa 1905. Cz. II str. 39).

[3]) W przedruku str. 20—21.

[4]) Zdaniem Bobowskiego między r. 1558 a 1584.

[5]) Rozprawy Wydz. filolog. t. XIX, 1893, str. 399—400 (Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku).

[6]) Estreicher, 63. [7]) Str. 506. [8]) Str. 469—470.

[9]) W przedruku str. 50—51.

Zaczyna się: Przednie mocny grunt jest Pan Bóg nasz i zbroja dobra, broniąc nas.

9. Psalm 50 (51) Miserere mei Deus. Przekład B. Wojewódki, w Krakowie, w dwóch wydaniach, u Łazarza 1556 i u Siebeneychera 1558[1]). Przedrukowany przez Wiszniewskiego[2]) i Bobowskiego[3]). Zaczyna się: Smiłuj sie nademną Boże. Inszyć mi w tym nie pomoże.

Tenże psalm w innym przekładzie u Seklucyana[4]). Zaczyna się: Zmiłuj się nademną Boże wedle wszelkiej łaski twojej, Boć dusza moja nie może być zbawiona bez łaski twej.

10. Psalm 70 (71) In te Domine speravi. Przekład S. K. Drukowany u Łazarza 1556, i u Siebeneychera 1558[5]). Przedrukowany przez Wiszniewskiego[6]) i Bobowskiego[7]). Zaczyna się: W tobie Panie nadzieję mam, Wszystko dufanie pokładam.

11. Psalm 78 (79) Deus venerunt gentes in hereditatem tuam. Przekład Lubelczyka, u Łazarza około r. 1558 i u Siebeneychera 1558[8]).

12. Psalm 85 (86). Inclina Domine aurem tuam. Przekład Reja. Drukow. u Łazarza, po roku 1540[9]). Zaczyna się: Nakłoń panie ku mnie ucho twoje.

13. Psalm 102 (103) Benedic anima mea Domino. Tłumaczenie nieznanego autora. Druk. u Łazarza 1554 i Siebeneychera 1558[10]). Przedrukowane przez Bobowskiego[11]). Zaczyna się: Chwal duszo ma pana mego Ze wszytkiego serca swego.

Inny przekład u Seklucyana[12]). Zaczyna się: Chwal duszo moja Pana i co we mnie imię jego.

14. Psalm 113 (114) In exitu Israel de Aegypto. Przekład Reja. Trzy razy drukowany u Łazarza i Siebeneychera. Data nieoznaczona[13]). Zaczyna się: Gdy szli przodkowie naszy z Egiptu, naród Jakubów z ludu pogańskiego. Przedrukowany przez St. Ptaszyckiego[14]).

---

[1]) Estreicher, str. 63. [2]) Str. 476.
[3]) Rozpr. XIX, str. 337—342. [4]) W przedruku str. 22—23.
[5]) Estreicher str. 64. [6]) Str. 480—481. [7]) Str. 344—346.
[8]) Estreicher, 64. [9]) Estr. 64. [10]) Estr. 64.
[11]) Str. 333—337. [12]) W przedruku str. 18—19.
[13]) Estreicher 64—65.
[14]) Pomniki piśmiennictwa polskiego wydawane przez Józefa Zakrzewskiego. (Mikołaj Rej z Nagłowic) Psałterz Dawidów, wydał Stanisław Ptaszycki. Petersburg 1901, str. 297—299.

Ten sam psalm w śpiewniku Groickiego [1]).

15. Psalm 116 (117) Laudate Dominum omnes gentes. Tłumaczenie niewiadomego autora, w Krakowie 1558 u Siebeneychera [2]). Zaczyna się: Chwalcie pana Boga wszechmocnego narodowie wszytcy świata tego [3]).

16. Psalm 123 (124) Nisi quia Dominus erat in nobis. Drukowany u Siebeneychera przy „Pieśni o zmartwychwstaniu pańskim". Zaczyna się: Czasu tej naszej pokusy, by Pan Bóg nie był z nami, tak Izrael wyznać musi, z swojemi owieczkami. Tenże tekst u Groickiego [4]).

17. Psalm 127 (128) Beati omnes qui timent Dominum. Przekład Wojewódki, dwa wydania, u Siebeneychera 1558 i u Łazarza [5]). Przedruk u Bobowskiego [6]). Zaczyna się: Wszytcy są błogosławieni, Wielkim szczęściem obdarzeni.

Seklucyan podaje dwa przekłady. Jeden z nich, zaczynający się od słów: Wszyscy są błogosławieni I pewnie będą zbawieni, jest tylko odmianą powyższego przekładu Wojewódki [7]). Obok tego ma przekład drugi, zaczynający się: Żywot ten mieć będzie błogosławiony, Na tej świata dobrze wszelkiej godziny [8]).

18. Psalm 129 (130) De profundis. Dwa wydania, u Siebeneychera 1558 i u Łazarza [9]). Zaczyna się: Z głębokości grzechów moich Wołam k tobie miły Panie. Ten sam tekst u Seklucyana [10]).

Do tych psalmów należy dodać jeszcze cztery z psalmów pokutnych Reja: ps. 6. 37 (38), 101 (102), 142 (143). Inne psalmy pokutne (31/32, 50/51, 129/130) znajdują się już w wykazie powyżej podanym. Razem tedy doliczymy się dwudziestu dwu psalmów polskich wierszowanych w epoce przed Kochanowskim. Jest to liczba drobna wobec ogromnej produkcyi francuskiej i niemieckiej na tem polu. Ale drobna bezwzględnie, liczba ta, wzięta względnie, staje się znaczną. Wobec słabego rozwoju literatury polskiej

[1]) Chlebowski, str. 48. [2]) Estreicher 65.

[3]) Tekst w śpiewniku Groickiego (Chlebowski, str. 46) trudno nazwać wierszowanym, nawet gdy się pobłażliwie patrzy na ówczesne rytmy i rymy.

[4]) Chlebowski, str. 40. [5]) Estreicher, 65. [6]) Str. 342—346.

[7]) W przedruku str. 29—30. Tekst, zdaje się identyczny z tym tekstem Seklucyana, jest w śpiewniku Groickiego (Chlebowski, str. 50).

[8]) W przedruku str. 19—20.

[9]) Estreicher 65.

[10]) W przedruku str. 22.

w tej epoce, słabego tak jakościowo jak i ilościowo, udział psalmów w całości jest znaczny.

Wreszcie w r. 1558 wychodzi Psałterz Lubelczyka [1]). Pragnieniu reformacyi na razie staje się zadość. Ludzie nabożni mają już teraz psałterz całkowity w wierszu polskim, z melodyą przy każdym psalmie; mogą z tych „pieśni chwał Boskich“ wybierać, co do danego momentu, co do usposobienia przemawia. Jakim on się wydaje dzisiaj, po upływie kilku set lat, jaką jest dla nas jego wartość artystyczna, to rzecz inna; religijnej potrzebie epoki stało się zadość. I oto po Lubelczyku już właściwie przekładów psalmów nie ma; na jego Psałterzu zakończyła się w tej epoce traduktorska działalność polskiej reformacyi.

*

* *

Z tego ogólnego i powszechnego prądu wypłynął i Psałterz Kochanowskiego, który na tem tle jest zjawiskiem najzupełniej naturalnem i koniecznem. Jest konsekwencyą tego wszystkiego, co w tym zakresie było przed nim. Jakiekolwiek było stanowisko Kochanowskiego wobec całego tego ruchu, wobec jego strony dogmatycznej i uczuciowej, ruch był tak silny, że wciągał w zakres swego oddziaływania także i jednostki, któreby w nim wolały nie brać udziału. Zjawisko, które się powtarza w różnych epokach i w różnych krajach. Można więc powiedzieć o naszym Psałterzu, że najdalsza jego geneza, pobudka ku jego powstaniu, wychodzi nie z psychologii jednostki, ale z psychologii całego społeczeństwa w danej epoce.

Ta pobudka staje się tem silniejszą, że z ludźmi tej grupy, która specyalnie kultywowała przekład Psałterza, Kochanowski zostawał w ścisłych związkach. Trzecieski lata całe jest jego przyjacielem. W latach, następujących bezpośrednio po powrocie poety do kraju, stosunki jego z protestantami są bardzo ścisłe [2]). Odbija się to wyraźnie na jego twórczości, biorącej w tych latach nieraz tematy i obrazy z Biblii: pieśń o potopie, Zuzanna, początek Fenomenów, hymn „Czego chcesz od nas Panie“. Już wtedy lektura Biblii pozostawiła ślady w jego utworach; widocznie pobieżną nie była. W latach późniejszych to oddziaływanie Biblii bezpośrednie

[1]) Zob. o nim Brückner, Mikołaj Rej, str. 397—400.

[2]) Pamiętnik literacki, 1902, str. 436—437.

jakby zanikło; umysłowość poety i jego twórczość zwracają się w inne strony. Ale stosunki osobiste się nie zrywają; ale Kochanowski przypatruje się ówczesnemu ruchowi religijnemu, a śledzi ruch literacki. Wszystko to wytwarza wokoło niego atmosferę, do której niemal bezwiednie musi się zastosować.

Jednakże te wszystkie warunki ogólne, mimo całej swej siły może nie byłyby dość silne, aby powołać do życia całkowity przekład Kochanowskiego. Może byłyby stworzyły tłumaczenie jednego lub kilku psalmów. Aby całe dzieło powstało, musiały tu przystąpić jeszcze i czynniki inne.

Najpierw inicyatywa z zewnątrz. Jest to zjawisko dosyć charakterystyczne u Kochanowskiego, że wiele jego dzieł zawdzięcza swoje powstanie takiemu bezpośredniemu impulsowi innych osób Natura poety dość bierna, niewiele mająca w sobie silnego ducha inicyatywy — co się odbija silnie na kolejach jego życia — objawiła się między innemi i w historyi jego utworów. Satyr. Zgoda: impuls od Padniewskiego i Myszkowskiego; Dziewosłąb: „tom ja pisał na siostry swej miłej żądanie"; Dryas zamechska. Odprawa. Orphaeus Sarmaticus: to na żądanie Zamojskiego; Jezda do Moskwy na żądanie Radziwiłłów; nawet w drobnych utworach to widać: Trzy pieśni.

Otóż i co do Psałterza już dawno wyrażono przypuszczenie, że poeta podjął się tej pracy wskutek inicyatywy Myszkowskiego. Przypuszczenie, na które bezpośredniego dowodu nie ma, ale które jest bardzo prawdopodobnem. Dedykowanie Psałterza „cnemu Myszkowskiemu" już cokolwiek za tem może przemawiać. W większym stopniu ów wiersz do arcybiskupa Uchańskiego, którego wartość jako świadectwa do historyi Psałterza omówioną była poprzednio. Widoczną jest rzeczą, że duchowieństwo katolickie pragnie Psałterza, któryby mógł wyprzeć i zastąpić psałterze protestanckie. Prawda, że ani Uchański, ani Myszkowski (od arcybiskupa zresztą moralnie znacznie wyższy) nie odznaczali się religijną gorliwością Hozyusza i Kromera, ale w każdym razie jako biskupi musieli wraz z całym obozem katolickim dotkliwie odczuwać notoryczną niższość w tym czasie katolików wobec protestantów na polu literatury religijnej. W traktatach dogmatycznych i polemicznych mogli katolicy szczycić się Hozyuszem i Kromerem, mogli chlubić się złotem piórem Orzechowskiego; ale przewyższali ich protestanci przekładem Biblii, bo Biblia Leopolity, wcześniejsza od Brzeskiej,

nie mogła się z tą ostatnią równać w piękności języka i w obfitości objaśnień; przewyższali ich zaś stanowczo w dziedzinie poezyi religijnej — ileż to już wyszło do tego czasu kancyonałów protestanckich, ile w nich nowych pieśni, przewyższających n. p. pieśni nabożne w Żywocie Chrystusa przez B. Opecia, a przekłady psalmów wychodziły wyłącznie z pod pióra protestanckiego, i protestant dał cały wierszowany psałterz polski! Budzi się więc w obozie katolickim uczucie pewnego upokorzenia i chęć dorównania przynajmniej, jeżeli nie przewyższenia, obozu protestanckiego. Z tem pragnieniem zbiegła się okoliczność niezwykle szczęśliwa. Przy boku Myszkowskiego żyje jego przyjaciel: największy poeta epoki. Rzecz zatem chyba więcej niż prawdopodobna, że udział Myszkowskiego w powstaniu Psałterza był znaczny.

Jakże poeta zareagował na jego wezwanie? Wiemy już, że uczucie religijne w genezie przekładu nie odgrywało roli. Ale jakiemkolwiek było to uczucie Kochanowskiego w owych latach, nad myślą Myszkowskiego — dobroczyńcy i przyjaciela — nie mógł chyba przejść do porządku dziennego. Myszkowski zresztą mógł tu użyć argumentu, który dla poety był argumentem może najsilniejszym: literackiego.

Istotnie wyobraźmy sobie obu przyjaciół, czytających i omawiających Horacego, i biorących potem do ręki psalmy Seklucyana albo Wojewódki. Jakiż odstęp niezmierzony! jak musiało im być wtedy żal poezyi polskiej, jak musieli obydwaj rumienić się, że Polska ma poezyę religijną z taką formą artystyczną! Jakże wtedy wzrok Myszkowskiego musiał się pytająco zwracać ku Kochanowskiemu, który to spojrzenie dobrze rozumiał! Przecież około roku 1566 Kochanowski jest już bezspornie pierwszym poetą polskim. Górnicki w przedmowie do Dworzanina wyraźnie o tem mówi. Autor Proteusa w r. 1564 kładzie go na czele polskich poetów. Dwa lata temu Rej poświęcił młodemu poecie wiersz w Zwierzyńcu, chociaż bliższych stosunków między obydwoma nie było: widać już, że wtedy nazwisko Kochanowskiego miało mocny dźwięk. Któż więc, jak nie ten najpierwszy poeta polski, powołanym jest do tego, aby poezyę polską i w tej dziedzinie podnieść na poziom prawdziwie artystyczny? Kochanowski sam to wszystko dobrze wiedział i czuł. Świadomość swojej wartości już w tych czasach, przed dedykacyą Psałterza jeszcze, w pieśniach swoich, fraszkach i elegiach wyrażał.

To jest dla mnie psychologiczna podstawa, na której się wzniósł Psałterz, tu źródło, z którego przekład wypłynął: przypatrywanie się przekładom dotychczasowym i poczucie ich minimalnej wartości artystycznej; że zaś te przekłady znał, na to oprócz ogólnego prawdopodobieństwa znajdziemy dowody więcej faktyczne. Buchananowi nie przypisywałbym większego wpływu na podjęcie przekładu [1]: nie mamy też najmniejszego dowodu na prawdopodobieństwo przypuszczenia, że Kochanowski kiedykolwiek mógł mieć zamiar parafrazowania psalmów po łacinie. Przez przeciwstawienie do tego, co w tym zakresie miała dotąd poezya polska, powstał nasz Psałterz, jako dzieło literackie.

Za takiem literackiem jego pochodzeniem przemawia jeszcze jedna okoliczność. Działalność poetycka Kochanowskiego, najlepsze rzeczy wydająca w liryce, widocznie jednak w całości swojej jest celową i planową. Poeta nasz najwyraźniej postawił sobie za zadanie wzbogacić poezyę polską utworami ze wszystkich kategoryi i rodzajów literackich, na jakie ludzie ówcześni rozdzielają piśmiennictwo; te kategorye są w największej swej części wzorowane na literaturze starożytnej, ale życie wywołuje rodzaje nowe, które do tamtych się dołączają. Naturalnie, że nie we wszystkich tych kategoryach do równej doszedł doskonałości. Liryk z natury, w liryce dał poezyi polskiej arcydzieła. Ale próbował swoich sił chyba we wszystkich możliwych zakresach (z wyjątkiem komedyi). Odprawa i Alcestis, to jego próby dramatyczne. Z eposem mierzy się w Proporcu, w Jeździe do Moskwy, i w najpiękniejszym z nich fragmencie o Warneńczyku. Satyra i poemat dydaktyczny występują u niego obok liryki refleksyjnej i czysto uczuciowej. Pisze treny, pieśni, fraszki. Otóż do pełności brakuje jeszcze tego rodzaju, który w tej formie nie istniał w poezyi klasycznej, ale który siłą faktu rozpowszechniony jest we wszystkich literaturach ówczesnych: pieśni religijnej. Tej próbę Kochanowski daje w hymnie. Próba artystycznie pierwszorzędna, ilościowo nie wystarczająca. Nic dziwnego, że pobudzony zwłaszcza do tego nieudolnemi pieśniami i przekładami psalmów dotychczasowymi, poeta postanawia i w tej dziedzinie wzbogacić zasoby artystycznej poezyi polskiej, postanawia i w tym zakresie wedrzeć się na skałę pięknej Kalliopy. Do zre-

[1] Jak Brückner w Pracach filologicznych, t. V, str. 656.

alizowania tego pragnienia przekład Psałterza jest sposobnością wymarzoną.

Taką jest Genesis największego do czasów Mickiewicza dzieła poezyi polskiej.

Należy się jeszcze uporać z kwestyą, która w dotychczasowych studyach nad Kochanowskim różnie się przedstawiała. Jest to mianowicie kwestya „wyznaniowości" Psałterza. Mówiliśmy poprzednio, że stosunki Kochanowskiego z protestantami, że protestanckie przekłady psalmów wytworzyły atmosferę podatną dla powstania przekładu naszego poety. Czy więc w tym Psałterzu nie znajdziemy jakichś śladów protestanckich? Przypuszczamy dalej, że do powstania Psałterza przyczynił się Myszkowski, który w tym nowym przekładzie pragnie widzieć przeciwwagę przekładom protestanckim. Czy więc dzieło Kochanowskiego ma charakter katolicki? I jeden i drugi sąd był wypowiedziany. Jakże rzecz się ma naprawdę?

Obydwa te sądy zbłądziły w tem, że przenosiły pojęcia późniejsze (a często własne sympatye i antypatye autorów) w epokę wcześniejszą, i że nie uwzględniały psychologii poety. Jak hymn „Czego chcesz od nas, Panie" nie był ani protestanckim, choć w takiem otoczeniu mógł powstać, ani katolickim, tak samo zupełnie rzecz się ma z Psałterzem. Kiedy Kochanowski przystępuje do pracy, robi to przedewszystkiem z pobudek literackich; a czy katolicy, czy protestanci przyjmą jego dzieło za swoje, to jest mu obojętne. On pisze dla wszystkich; nie ma na celu jakiejś propagandy wyznaniowej. W ciągu pracy, pod wpływem tego żaru uczucia religijnego, jaki przenika psalmy, pobożność i religijność poety budzi się i potęguje. A wtedy będzie on pisał swój Psałterz i dla ludzi pobożnych, nie tylko dla miłośników poezyi; ale pobożnych widzi tak po jednej jak i po drugiej stronie. Jest Psałterz jakby skombinowaniem najlepszych pierwiastków, które tkwiły w duszach ludzi obu obozów. Jest zarazem katolicki i protestancki, równocześnie wznosząc się ponad różnice wyznaniowe, a jednocząc przeciwników w tem, co było w nich najlepszego i wspólnego.

Argumenty, które przytaczano specyalnie za protestantyzmem Psałterza, znikają, gdy się przypatrujemy ówczesnym stosunkom wydawniczym, ówczesnej lekturze, i t. d. Podział Psałterza na pięć ksiąg niczego nie dowodzi, bo jak wspomniano poprzednio, podział ten zdarza się i w psałterzach katolickich, a nie spotykamy go

w protestanckich [1]). Trzymanie się tekstu hebrajskiego a nie Wulgaty tak samo nie jest wyłączną cechą protestantyzmu, choćby nawet po soborze trydenckim. Wyraz „zbór", częsty w Psałterzu, miał być taką charakterystyczną cechą dla protestantyzmu poety. Wystarczy przejrzeć pobieżnie pisma polemiczne z tej epoki, żeby dostrzec, jak zarówno katolicy i protestanci używają zarówno wyrazu „zbór" i „kościół"; dopiero wiek XVII naprawdę ustala różnicę użycia. Zresztą Kochanowski używa i wyrazu „kościół" [2]); wyraz „zbór" zaś najczęściej stoi w tych miejscach, gdzie tekst łaciński ma wyrazy jak coetus, frequentia hominum, i t. p. [3]). Jeszcze w słowniku Knapskiego spotykamy wyraz zbór w tem znaczeniu. Że zaś w pracy nad przekładem Kochanowski używał tekstów, wydanych przez protestantów i protestanckich komentarzy, że wzorował się na wierszowanych przekładach poetów protestantów, to tego argumentu za jego protestantyzmem poważnie brać nie potrzeba [4]).

---

[1]) Ma go bazylejski psałterz trójjęzyczny z r. 1548, a nie ma np. Hessus, Zwingli, Kalwin i t. d.

[2]) Ps. 68, w. 74; ps. 79, w. 3; ps. 84, w. 9; ps. 100, w. 9; ps. 118, w. 3. Używa Koch. także wyrazów: świątnica, bóżnica, synagoga.

[3]) Ps. 68, w. 69: Błogosławcie po zborzech swego zbawiciela. Bibl. w. 28: In coetibus laudate Dominum Deum.

Ps. 89, w. 10: prawdę twoję sławią ludzkie zbory. Bibl. w. 6: fidem tuam in coetu sanctorum (Wulg. ma w obu razach ecclesia, ale także tylko w tem znaczeniu).

Ps. 106, w. 37—38: Ale zbór niespokojny i sprzeczne hetmany Częścią ziemia pożarła. Bibl. w. 18: operuit congregationem Abiramicam.

Ps. 116, w. 41: przy wszytkim zborze. Bibl. w. 17: coram universo populo.

Ps. 30, w. 9: Zborze pański. Bibl. w. 4: sancti eius.

Ps. 66, w. 57: Spiesz sie do mnie wierny zborze. Bibl. w. 15: Venite, audite quotquot Deum timetis. Buchanan ma tutaj: cuncti adeste, qui Deum veremini.

Ps. 68, w. 9: Panu, o wierny zborze, ochotnie śpiewajcie. Bibl. w. 4: Cantate Deo, psallite nomini eius.

Ps. 78, w. 1: Słuchaj wierny mój zborze. Bibl. w. 1: Ausculta populo mi.

[4]) Wobec tych wszystkich faktów odpaść musi przypuszczenie (prawie miałoby się ochotę powiedzieć: insynuacya) Sienickiego, że Kochanowski może dla tego psalmom swoim, tłumaczonym z hebrajskiego, dawał tytuły z Wulgaty, aby „w błąd wprowadzić katolików, tem więcej, że swój przekład ofiarował biskupowi Myszkowskiemu" (str. 16).

II.

Źródła Kochanowskiego. Psałterze w inwentarzach księgarni krakowskich. Psalterium Caietani. Biblia Brzeska. Psałterz Kalwina. Psałterz Pagnina z komentarzem Vatable'a. Parafraza Campensisa.

Kiedy Kochanowski przystąpił do pracy nad przekładem, musiał się rozejrzeć za wydaniem, na którego tekście należało się oprzeć. Wydań miał do rozporządzenia co niemiara; szczególnie pierwsza połowa wieku szesnastego jest literalnie zasypana wydaniami czy to całej Biblii, czy pojedyńczych jej ksiąg, zwłaszcza Psałterza, wydaniami w najrozmaitszych językach, z najliczniejszemi łacińskiemi na czele, i dokonanemi w najrozmaitszych krajach.

Jakiegoż wydania Kochanowski używał?

Kwestya niezmiernie trudna do rozstrzygnięcia, najpierw z tego powodu, że tych wydań do czasu Kochanowskiego jest tak ogromna liczba, a następnie, że przekład nasz jest wierszowany, nie może więc być dosłownym; cały szereg odstępstw od tekstu oryginalnego położyć trzeba na karb formy wierszowanej, ale też są znowu takie odstępstwa, któreby się chciało przypisać specyalnym właściwościom jakiegoś wydania. Otóż kwestyi tego wydania, czy tych wydań nie rozwiązuje praca niniejsza, mimo usilnych poszukiwań w tym kierunku robionych [1]). Zostawiając tedy to rozwiązanie czy późniejszym czasom, czy szczęśliwemu trafowi, spróbujmy przynajmniej nieco do niego się zbliżyć.

W inwentarzach księgarskich znajdziemy nieco wskazówek, jakie edycye Biblii i Psałterza znajdowały się w pewnym czasie w obiegu księgarskim w Polsce. Ale oczywiście te wskazówki zbyt dokładne nie będą, bo i zapiski nie były przeprowadzone dokładnie: nie podane są dokładnie tytuły, niezawsze można rozstrzygnąć, w jakim języku książka jest napisana, a zdaje się, że i format (to coby nieraz bardzo ułatwiło rozpoznanie książki) nie zawsze jest dobrze zaznaczony [2]). Warto jednak spróbować oznaczyć choć małą

[1]) Dzięki wielkim pod tym względem zasobom trzech bibliotek szwajcarskich, fryburskiej uniwersyteckiej, genewskiej publicznej i zuryskiej miejskiej, mogłem przejrzeć kilkadziesiąt edycyi Biblii i Psałterza z wieku XVI do czasów Kochanowskiego. Wydania, któreby wykazało znaczną liczbę uderzających wspólności z Kochanowskim, a różnych od wydań innych, nie znalazłem.

[2]) Tak np. w inwentarzu Unglerowskim jest „Psalterium Campense“ w dziale: in folio (nr. 1298). Jest to niewątpliwie wydanie własne Unglera z r·

liczbę pozycyi; gdybyśmy nawet dla Kochanowskiego nic tu nie znaleźli, będzie to drobna notatka do dziejów książki w Polsce w pierwszej połowie XVI. wieku.

Z psałterzów polskich znajdujemy wymienione następujące [1]:

Nr. 15. Psalterium Polonicum, 3 egzemplarze. Bliżej oznaczyć się nie da, bo liczba psałterzów polskich przed r. 1547 jest już znaczna: w inwentarzu naszym nie ma ani autora ani formatu. Brückner przypuszcza, że ta pozycya odnosi się może do Psałterza Rejowego, bo psałterz Wróblów jest cytowany gdzieindziej, jako Psalterium Passeris: ale sam zaznacza, że mógłby to być także psałterz z roku 1532 lub 1535 [2]. Ponieważ jednak Psałterz Wróbla wyszedł u Scharffenberga cztery razy do r. 1547 (wyd. z r. 1539, 1540, 1543, 1547 — zob. Bibliogr. Estreichera XV 68—69), więc może niezbyt dalekiem od prawdy będzie przypuszczenie, że ta pozycya w inwentarzu Scharffenberga odnosi się właśnie do Psałterza mistrza Walentego. Że Psalterium Passeris wymieniony jest gdzieindziej, to jest za słabym argumentem przeciw, bo pisarz sądowy nie układał bibliografii, ale brał książki jednę po drugiej tak jak leżały na półkach, czy w skrzyniach, i tak zapisywał. Że egzemplarze tego samego dzieła nie leżały wszystkie przy sobie, na to nasze inwentarze dosyć dają przykładów.

Nr. 427. Psalterium Passeris, 4 egz.

Żołtarz Wróbla drukowany: 1539 przez Unglera, 1540 przez Wietora, 1539, 1540, 1543, 1547 przez Scharffenberga.

Nr. 457. Septem psalmi Rej. 3 egz.

Zaginione.

Nr. 461. Expositio polonicalis super psalmum Miserere mei Deus. 1 egz.

Jest to najwidoczniej: „Psalm Dawidów pięćdziesty, który się poczyna Smiłuj sie nademną boże, według prawdy historyej jego.

1532, a to jest in octavo. Chyba, że pisarz chciał zaznaczyć, że egzemplarze nie są jeszcze złożone: „in sexternis in folio non ligati".

[1]) Dr. Artur Benis. Materyały do historyi drukarstwa i księgarstwa w Polsce. I. Inwentarze księgarń krakowskich Macieja Scharffenberga i Floryana Unglera 1547, 1551. (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. VII. W Krakowie 1892, str. 1 i nast. — Cytujemy nie strony, ale numery, którymi Benis pozycye inwentarzy opatrzył).

[2]) Rozpr. Wydz. filolog. t. XXXIV str. 338 (Psałterze polskie do połowy XVI. wieku).

Od chwalebnego biskupa Carpentorackiego wyłożony, a z wykładu, jego i wyrozumienia innych doktorów świętych na polski język s pilnością przełożony." Druk Unglera z r. 1531 [1]).

Nr. 570. Psalmi Crolyevskie. 21 egz.

Pozycya trudna do wyjaśnienia. Brückner odrzuca przypuszczenie, że mógłby to być Psałterz Reja, królowi ofiarowany [2]). Wielka liczba egzemplarzy mogłaby świadczyć, że to własny nakład Scharffenberga, a więc może Psałterz Wróbla z r. 1547 [3]). Ale tytuł jest tak różny od tytułu książki, że zbytnio przy tem przypuszczeniu upierać się nie można.

W inwentarzu po Unglerowej z r. 1551:

Nr. 1101. Septem Psalmi Polonici, 11 egz.

Benis przypuszcza, że to są psalmy Rejowe (por. nr. 457); przypuszczenie bardzo prawdopodobne: 11 egzemplarzy, więc może być nakład, a u Unglerowej Rej w tym czasie dużo drukuje.

Oczywiście do tych dzieł wymienionych przystępują liczne wydania psalmów pojedyńczych, psałterze i biblie polskie do roku 1570 mniej więcej; będzie o nich mowa przy badaniu wzorów Kochanowskiego.

Oprócz polskich znajdujemy raz wymieniony psałterz czeski, Psalterium Bohemicum, w inwentarzu po Jerzym Morstinie z r. 1550 [4]), nr. 360. Po za tem same łacińskie, greckie i wielojęzyczne. A więc w inwentarzu Scharffenberga nr. 365 Psalterium trium linguarum, 2 egz. (in octavo), w inwentarzu Unglerowskim nr. 1035 Psalterium trium linguarum 1 egz. (in quarto). Co do pierwszego, to mógłby to być psałterz bazylejski z r. 1548 p. t. „Psalterium Prophetae Davidis, Hebraeum Graecum et Latinum, Iam denuo ad probatissimorum codicum fidem, collatis Veterum Orthodoxorum interpretum translationibus emendatum: et in omnibus difficilioribus locis annotationibus explicatum. Catholicis quibusdam viris autoribus. Basileae, apud Henricum Petri, Anno 1548". Psałterz ten przez cały ciąg ma u góry stron tytulik: Psalterium Trilingue. Psałterz drugi, in quarto, może jest jakiemś innem wyda-

[1]) Brückner w rozpr. cyt. str. 312. [2]) Tamże, 338.

[3]) Psałterz Reja wyszedł, zdaniem Brücknera, z drukarni Unglerowej, w latach 1544—1546 (w rozpr. cyt. str. 331).

[4]) Benis, Materyały etc. II. Inwentarze bibliotek prywatnych (1546—1553), Archiwum VII str. 202 i nast.

niem, a może też (z pomyłką pisarza) tem samem, co poprzedni Mamy dalej dwa razy wymieniony psałterz grecko-łaciński: nr. 446 Psalterium e Graeco in latinum, 1 egz, in sedecimo, i nr. 1103 Psalterium Graeco-latinum 1 egz., również in sedecimo Tych nie potrafię na razie bliżej określić. „Psalterium graece et latine" Medyolan 1481 jest in folio, więc chyba psałterzem naszym nie jest; tem bardziej, że niemal wszystkie książki obce, w naszych inwentarzach spotykane, pochodzą z drukarń niemieckich i szwajcarskich, rzadziej francuskich, wyjątkowo zaś włoskich. Wreszcie mamy nr. 391 Psalterium quattuor interpretum, widocznie jakiś psałterz w czterech językach, może „Psalterium in quatuor linguis, hebraea, graeca, chaldaea (potius aetiopica) et latina. Coloniae, opera Ioan. Potkenii et Ioan. Soteris, anno 1518" [1]).

W języku greckim jest nr. 184 Biblia graece, może wydanie bazylejskie z r. 1545, może weneckie z r. 1518, nr. 1082 Psalterium graecum, może „Psalterium graecum, edidit Io Leontonicus, Argentorati 1524", i wydania Nowego Testamentu po grecku, zapewne wydania Erazma z Roterdamu, tak w owym czasie rozpowszechnione.

Najwięcej jest oczywiście łacińskich.

Najpierw więc wydania biblii i psałterza, których najczęściej niepodobna określić z powodu ogromnej liczby wydań a zbyt lakonicznych notatek inwentarza. W drugiej seryi Benisa czytamy nr. 19 Liber bibliorum parvus [2]), nr. 449 Biblia ligata, nr. 502 Biblia, nr. 505 Concordantiae maiores bibliae [3]). W seryi pierwszej jest nr. 968 Biblia Tigurina, biblia zuryska [4]); może to „Biblia Sacrosancta Testamenti Veteris et Novi, e sacra Hebraeorum lingua, Graecorumque fontibus, consultis simul orthodoxis interpretibus, religiosissime translata in sermonem Latinum.

[1]) Niejasnem jest zdanie ks. Fijałka (w recenzyi rozprawy Brücknera, w Pam. liter. 1904, str. 665), że te Psałterze wielojęzyczne były łacińskie, polskie, niemieckie, a nawet greckie, i że „niewątpliwie były tylko Polsce właściwe". O takich psałterzach, drukowanych w Polsce w wieku XVI, nic zgoła nie wiemy, bo ich nie było, były one natomiast bardzo liczne na Zachodzie.

[2]) Małą Biblią nazywano nieraz Psałterz; może więc ta pozycya i Psałterz oznaczać.

[3]) Concordantiae maiores sacrae Bibliae. Basilae 1525 u Frobena, 1553 u Gasta.

[4]) Benis łączy z nią nr. 1100 Testamentum Tiguri. Ale Biblia jest in 4°, Test. in 16°.

Tiguri excudebat Christ. Frosch. Anno 1550“ [1]). Jest jedna Biblia carmine (nr. 488). Może to „Argumenta omnium. tam veteris. quam novi Testamenti, Capitum: Elegiaco Carmine conscripta: authore Rodolpho Gvalthero Tigurino. Tiguri excudebat Froschoverus. Anno 47“, ale ten sam rok wydania, co rok inwentarza (1547) nasuwa pewne wątpliwości. Nr. 1216 Evangelia carmine, to może książka: „In Testamenti Novi maiorem partem. hoc est. in Evangelia et Epistolas Pauli omnes, poemata carmine disertissimo a variis et doctis cum praeteriti tum nostri temporis Poëtis, in gratiam studiosorum Poëticae artis, collecta et aedita“, wyd. w Bazylei w r. 1542.

Psałterzów różnych wydań jest poczet znaczny. Nr. 5 Psalterium Davidis [2]), nr. 180 Psalterium pro choro, nr. 353 (w drugiej seryi) Psalterium Davidis, nr. 531 Psalterium. Inne dadzą się już łatwiej określić. I tak nr. 1079 Enchiridion Psalmorum, 2 egz., bardzo możliwe, że to jest: Enchiridion Psalmorum, quos sanctae memoriae clarissimus vir Hulderichus Zuinglius ex Ebraica veritate latinitati donavit et mira claritate illustravit. Tiguri apud Christophorum Froschouer Anno 1532“ [3]). Nr. 74 (w seryi drugiej) Psalmorum paraphrastica interpretatio to zapewne psałterz Campensisa, który figuruje w seryi pierwszej pod n-rem 818 Psalterium Campense 1 egz. i 1298 Psalterium Campense 37 egzemplarzy i nr. 558 (drugiej seryi) Psalterium Campensis. Jest to oczywiście „Psalmorum omnium iuxta Hebraicam veritatem paraphrastica interpretatio, autore Ioanne Campensi. Cracoviae apud Florianum Unglerium Anno 1532“. O Psałterzu Campensisa będzie mowa później.

Dwa razy zjawia się Psalterium carmine (nr. 53 i 1034),

---

[1]) Jest i wydanie tej biblii z r. 1544, ale to ma być in 8°, gdy biblia w inwentarzu jest między książkami in 4°.

[2]) Łączenie tej pozycyi z Psałterzem Reja (Brückner 338) nie da się utrzymać. Może to być „Psalterium Davidis, Cunradi Pelicani opera elaboratum. Argentorati 1527“. Wydania sztrasburskie w Polsce były rozszerzone, a Pellikan z Polakami korespondował (Wotschke pass.).

[3]) Należy jednak zauważyć, że w Lugdunię w r. 1534 wyszło wydanie Psałterza dające z jednej strony tekst Zwinglego (bez wymienienia jego nazwiska), z drugiej Campensisa. Tytuł: Enchiridion Psalmorum. Eorundem ex veritate Hebraica versionem, ac Ioannis Campensis e regiono paraphrasim sic ut versus versui respondeat, complectens. Lugd. a. 1534.

którego bliżej zdefiniować niepodobna. Obok tego dwa psałterze wierszowane z podaniem nazwisk autorów. Nr. 561 Psalterium Spangebergii carmine, to „Psalterium carmine elegiaco redditum, Per Ioannem Spangenbergium. Urbis Northusianae Ecclesiasten. Franc. apud Christianum Egenolphum". 1544. Jan Spangenberg, niemiecki kaznodzieja, egzegeta, teolog protestancki. 1484—1550). Nr. 464 (w drugiej serii) Psalterium Eobani Hessi: „Psalterium universum carmine elegiaco redditum atque explicatum, ac nuper in Schola Marpurgensi aeditum, per Helium Eobanum Hessum, publicum eius Academiae professorem" (wydań liczba znaczna; o Hessie będzie mowa później).

Wreszcie dość liczne są wydania Psałterza z komentarzem[1]). I tak: Nr. 161. Psalterium Iacobi de Valentia, 1 egz. Miałem w ręce „Centum ac quinquaginta psalmi Davidici: Cum diligentissima etiam titulorum expositione. Et cum ad christianae fidei solertissima totius prophetici sermonis applicatione. Reverendi in Xpo patris dni Iacobi Perez de Valentia Xpolitani epi dignissimi et ordinis divi Augustini observantissimi" etc. druk. Lugduni In officina Iohannis Thome. Anno domini 1514. A może wydanie lyońskie z r. 1525. Tekst psalmów wedle Wulgaty i explanatio. Jacobus Perez de Valentia żył w w. XV, umarł w r. 1491.

Nr. 165. Psalterium Gaietani, 1 egz. „Psalmi Davidici ad Hebraicam veritatem castigati: et iuxta sensum quem literalem dicunt enarrati, per Reverendissimum dominum, dominum Thomam de Vio Caietanum Cardinalem Sancti Xisti: cum textu vulgatae editionis et indicibus opportunis. Nuper in lucem editi. 1530". Na końcu dzieła: Venetiis in aedibus Lucae Antonii Iuntae Florentini Anno Domini 1530. mense Novembri. Czy specyalnie to wydanie figuruje w inwentarzu, nie wiem; w inwentarzu jest między książkami in folio, wydanie powyższe ma format wielkiej ósemki. W każdym razie mowa jest o tem dziele. Cajetan Thomas de Vio, teolog włoski (1470—1534) daje tekst Wulgaty, tekst łaciński przełożony z hebrajskiego i komentarz.

Nr. 193. Titilmanus in psalmos 1 egz. Komentarz franciszkanina Franciszka Titelmansa (1498—1537) wyszedł po raz pier-

---

[1]) Komentarz do biblii całej znajdujemy jeden: Nr. 869 Lexicon biblicon. 1 egz., in folio. Może to: „Andreas Placus Moguntinus, Lexicon biblicon. Coloniae 1543", fol.

wszy w r. 1531 w Antwerpii. Miałem w ręku wydanie późniejsze: „Elucidatio in omnes psalmos iuxta veritatem vulgatae et Ecclesiae usitatae editionis Latinae... per Fratrem Franciscum Titelmannum Hasselensem. Antverpiae 1573". Tekst Wulgaty. Wydania liczne: antwerpijskie 1531. 1540. 1567, paryskie 1540, 1546, lyońskie 1588.

Nr. 370. Ioannes in Psalmos. 1 egz. Nieznane mi.

Nr. 378. Psalterium Surii. 1 egz. Laurentius Surius, katolicki hagiograf i historyk kościoła (1522—1578). Jego komentarza do psalmów nie znalazłem w żadnem z dostępnych mi źródeł.

Nr. 955. Iacobus in Psalmos de Volentia, 1 egz. Zob. nr. 161.

Nr. 969. Ludolphus in Psalmos, 1 egz. Znany kartuzyanin Ludolphus de Saxonia (1300—1377). Jego Commentarius in Psalmos wyszedł po raz pierwszy drukiem w Spirze. w r. 1491.

Nr. 1039. Psalterium Draconitis, 2 egz. Johannes Draconites (Drach, albo Trach. 1494—1566) niemiecki teolog i poeta protestancki. Jego komentarz do psalmów wyszedł z druku po r. 1534. Dzieła tego nie miałem w ręku.

Nr. 1231. Psalterium Castellionis, 1 egz.: „Psalterium reliquaque sacrarum literarum carmina et precationis cum argumentis et brevi difficiliorum locorum declaratione Seb. Castalione interprete. Basileae 1547"; inne wydania tamże 1554, 1556. Sebastyan Castellio albo Castalio (Châteillon, 1515—1563), filolog i tłumacz biblii.

Nr. 35 (drugiej seryi) Pauli Ricii in Psalmos. Dzieła tego wyszukać nie mogłem. Jöcher mówi o Pawle Riciusu (Rick), nawróconym żydowinie niemieckim XVI. wieku. komentarza do Psalmów jednak między jego dziełami nie wymienia.

Oczywiście na tych wydaniach i komentarzach Polska ówczesna nie poprzestawała. Miała przecież swoje wydanie Turrecrematy, miała swoich komentatorów. Inwentarze zanotowały tylko małą cząstkę. Gdybyśmy mieli katalogi ówczesnych polskich bibliotek. gdyby z dokumentów, z listów i t. d. zebrać wszystkie dotyczące ustępy i wzmianki. liczba ta powiększyłaby się ogromnie. W korespondencyi ówczesnej co krok spotykamy wzmianki o książkach, przesyłanych nawzajem, omawianych, cytowanych (tak np. w listach Hoyusza, w korespondencyi reformatorów szwajcarskich z polskimi i t. p.). A z iluż to dziełami zapoznawali się Polacy podczas studyów zagranicznych, z dziełami, których wpływ działał

właśnie wtedy na nich najsilniej. na całe życie ślady pozostawiając! Wobec tego wykazy z inwentarzów stanowią jedynie drobną cząstkę materyału, któryby należało uwzględnić, zwłaszcza, że ten materyał, który inwentarze podają, sięga tylko do połowy XVI. wieku, nie obejmując trzeciej ćwierci stulecia. Komentarz Psalmów Kalwina musiał być znany w Polsce; zapewne była znaną biblia Pagnina i Vatable'a, i tak dalej. Dokładne zbadanie wszystkich biblii polskich ówczesnych — praca gwałtownie domagająca się wykonania — wszystkie te fakta niewątpliwie wydobyłoby na jaw.

A jednak już z samych tych inwentarzy można wyciągnąć pewne wnioski, które nie są zupełnie bez znaczenia przy badaniu Psałterza Kochanowskiego.

Fakt, znany zresztą już oddawna, ogromnego udziału biblii, a zwłaszcza psałterza, w ówczesnem życiu duchowem znajduje potwierdzenie w ogromnym stosunkowo procencie tych dzieł pomiędzy innemi książkami, i pomaga nam do zrozumienia tej atmosfery, w której się zrodził przekład Kochanowskiego. Ten nadzwyczajny zwrot ówczesnego społeczeństwa do biblii musiał swoją siłą oddziałać na poetę, choćby on sam tych kwestyi chciał unikać, zmusił go niejako do pójścia w tym kierunku. Ze stanowiska czysto literackiego widać, jak już w Polsce w pierwszej połowie stulecia rozpowszechnione są psałterze wierszowane; widać, że Hessus znany był nie tylko samemu Kochanowskiemu. Wzmianka o Hessie w liście poety, połączona z pozycyą inwentarza, przypomina, że przekładem humanisty niemieckiego należy się zająć więcej, aniżeli to dotąd miało miejsce w badaniach nad psałterzem polskim. Pomieszanie psałterzów katolickich i protestanckich jest jak gdyby pendant do stanowiska Kochanowskiego, któremu kwestye czysto dogmatyczne są w pracy nad przekładem obojętne. Większa ilość tekstów, opierających się na tekście hebrajskim, jest znowu komentarzem i niemal objaśnieniem tego faktu, że i Kochanowski opiera się na przekładzie z hebrajskiego. Wreszcie w inwentarzach owych mamy tyle razy wspomniany psałterz Campensisa — za tym śladem idąc, zestawiając ten psałterz z Kochanowskim, odkryło się jedno z najważniejszych źródeł i podstaw przekładu polskiego.

* * *

Pracy Kochanowskiego nie należy sobie wyobrażać tak, jak np. pracy Wróbla albo tłumaczów Biblii Brzeskiej. Tym ostatnim

chodziło o dokładność tekstu, o „szczyre“ słowo Boże, chodziło im o to, aby dać tekst cały, poprawny, wierny (w ich rozumieniu). Kochanowski miał zadanie inne: ten tekst przelać w formę wierszowaną, nowożytną. Chodziło mu tedy o zrozumienie psalmu, aby mu można potem w wierszu dać formę zaokrągloną, całkowitą. Gdy więc mistrz Wróbel albo tłumacze brzescy musieli się radzić tekstów hebrajskich, greckich, łacińskich, musieli się radzić komentatorów, gramatyków, scholiastów, Kochanowskiemu dla jego zadania wystarczało najzupełniej jedno wydanie, dla tekstu, i jeden i drugi komentarz, dla wyrozumienia tekstu. Że komentarza potrzebował, to rzecz ta nie wymaga specyalnego dowodu; między psalmami jest niemała liczba tak trudnych, tak zawikłanych, że do dziś dnia najtęższi komentatorowie łamią sobie nad nimi głowy. Te psalmy w jakimkolwiek tekście prozaicznym tak wyglądają porozbijane, tak złożone są z części luźnie obok siebie postawionych, że aby je przedstawić w formie wierszowanej, zaokrąglonej, poeta musiał szukać objaśnień; a i tak w niektórych z jego psalmów ślad takiego rozbicia, inkoherencyi, pozostał (por. np. psalm 55, 68, nieco w psalmie 73, choć Kochanowski wyraźnie dąży do zatarcia tych różnic przez swobodę przekładu). Że komentarza się radził, tego ślady zresztą są w Psałterzu widoczne. Na przykład:

Ps. 72, w. 23: „Od głębokiego brodów Eufrata“. Żaden z tekstów nie ma Eufratu. Wulg. ps. 71: „a flumine usque ad terminos orbis terrarum“. Zwingli: „a flumine usque ad terminos orbis“. Campensis: „ab Oceano orientali usque ad extremos Occidentis fines“. Leopolita: „i od rzeki aż do kończyn okręgu ziemie“. Lubelczyk: „Od morza aż do morza wszytko opanuje, Od wszytkich rzek granice ziemie wszej zhołduje“. Otóż Kochanowskiemu komentator powiedział, że ta rzeka to Eufrat (np. Bucerus, str. 302).

Ps. 87, w. 7—8: „I Egipt (mówi Pan) i Babilonę Jeszcze ja miedzy swoimi wspomionę“. Teksty mają: Memor ero Rahab et Babylonis, a komentatorowie tłumaczą, że „nomen Rahab pro Aegypto in compluribus aliis Scripturae locis sumitur“ (Kalwin)[1]).

Ps. 127, w. 19—20: „gdy przed sądem stanie, I prawa mu i serca dostanie“. Teksty mają co innego. Wulgata: „non confundetur cum loquetur inimicis suis in porta“. Psalt. trilingue: „non

[1]) Chociaż trzeba zaznaczyć, że Campensis ma tu: Memor ero Aegyptiorum, zaś Buchanan: „Tecumne Memphis insolens“, i „Memphis poplitem“.

confundentur cum alloquentur inimicos in porta". Zwingli: „non enim pudefient cum hostem suum in porta alloquentur". Campensis: „is enim non suffundetur pudore quotiescunque contigerit illum filiis comitatum contendere cum adversariis suis in porta et frequentia populi". Leopolita: „niebędą zelżeni gdy będą mawiać nieprzyjacielom swoim w bramie". Lubelczyk: „Owszem jeszcze gdy stanie w takiej społeczności. Może rzec sprzeciwnikom w swojej bespieczności. Iż gdy ja mam zacnego rycerstwa tak wiele, Mogę za własny dział wziąć bogactwa ich śmiele". Karpiński: „Nie zalęknie się, śmiało odpowiada, Gdy do swych w bramie nieprzyjaciół gada". W tem miejscu wszyscy komentatorowie przypominają, że u Żydów zebrania publiczne i sądy odbywały się w bramach miejskich. Z komentarza więc Kochanowski wziął swój obraz, nie z tekstu, który do jego wyobraźni widocznie mniej tutaj przemawiał.

Dojść z wszelką pewnością, jaki komentarz służył Kochanowskiemu, niepodobna, jak niepodobna napewno oznaczyć wydania tekstu, z którego przekładał. Owe komentarze pewien zasób objaśnień powtarzają stale, więc pod tym względem nie przynoszą rozwiązania kwestyi. Co do innych punktów, to przy zestawianiu Psałterza Kochanowskiego z komentarzami napotyka się ciągle pojedyńcze zgodności z najrozmaitszymi autorami; że zaś wszystkich przypuścić niepodobna, że nie można sobie Kochanowskiego wyobrazić zatapiającego się w studyum kilkudziesięciu komentatorów, przeto musimy przyjąć, że te zgodności są nieraz przypadkowe, jak przypadkowemi będą nieraz zgodności psałterza polskiego z psałterzami wierszowanymi w innych językach; nadto jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że niejedno objaśnienie dali Kochanowskiemu jego przyjaciele, więcej, niż on w studyach nad Biblią biegli, Trzecieski na przykład. Wprawdzie większą część Psałterza Kochanowski tłumaczył już w Czarnolesie, ale z przyjaciółmi oddalonymi korespondował, podczas swych podróży widywał się z nimi, odbierał wreszcie na wsi ich odwiedziny [1]).

Co do tekstu, którego się Kochanowski trzymał, to jest rzeczą dawno stwierdzoną, że to nie była Wulgata, ale jeden z przekładów z hebrajskiego [2]). Jest to jednak powiedzenie bardzo ogólne wobec

[1]) Por. Epigrammata. nr. 89 (Tom III str. 236—237) i Fraszki ks. III nr. 14 (Tom II. str. 408—409).

[2]) O różnych przekładach Pisma św. i ich wzajemnym stosunku mamy

tego, że właśnie w pierwszej połowie XVI. wieku powstaje cały szereg nowych przekładów, które między sobą różnią się nieraz dość znacznie. Niejednokrotnie też znajdują się u Kochanowskiego szczegóły, w których jest on zgodny z Wulgatą, a niezgodny z tekstem hebrajskim [1]). Te fakta chciałoby się czasem położyć na karb swobody poetyckiej Kochanowskiego; czasem na karb wzorów, na które się poeta tu i ówdzie zapatrywał; często Campensis, z którego Kochanowski dużo korzystał, zbliża się więcej do Wulgaty; bazylejskie Psalterium trilingue ma tekst jakgdyby skombinowany z obu redakcyi. Możliwem jest wreszcie przypuszczenie, że Kochanowski miał pod ręką takie wydanie, w którem były obydwa tłumaczenia obok siebie; trzymał się przeważnie przekładu, opartego na tekście hebrajskim, ale gdy to jego celowi odpowiadało, nie cofał się i przed Wulgatą [2]).

---

w języku polskim wyborny przegląd w dziele ks. Ant. Szlagowskiego, Wstęp ogólny historyczno-krytyczny do Pisma św. (Introductio generalis in Scripturam Sacram). 4 tomy. Warszawa 1907—1908. (Tom II, str. 1—115 o tłumaczeniach greckich i łacińskich, str. 207—288 o tłumaczeniach polskich; przekładami poetyckimi się nie zajmuje). — Wykaz różnic Kochanowskiego od Wulgaty (nie ze wszystkiem zresztą zupełny) podał Sienicki w rozpr. cyt. str. 11—16.

[1]) Na przykład:

Ps. 8, w. 22: Żeś go z Anioły tylko nie położył. Hebr.: Paululum siquidem est quo Deo inferiorem illum fecisti. Wulg. w. 6: Minuisti eum paulominus ab angelis.

Ps. 21, w. 8: koronę z kamienia drogiego. Hebr.: coronam auream. Wulg. ps. 20, w. 3: coronam de lapide pretioso.

Ps. 33, w. 19: Rady wielkich monarchów pan w niwecz obraca. Wulg. w. 10: reprobat consilia principum. W Hebr. tej myśli brak.

Ps. 37, w. 86: Że był Libańskim rówien cedrom rosłym. Hebr.: instar lauri frondosae. Wulg. ps. 36, w. 37: elevatum sicut cedros Libani.

Ps. 62. w. 33—34: Raz pan wyrzekł, ta rzecz dwoja, Władza i litość jest moja. Hebr.: Semel atque iterum locutus est Deus, idque audivi. Wulg. ps. 61, w. 11: Semel locutus est Deus, duo haec audivi.

Ps. 103, w. 8: A ciebie miłosierdzim swym koronuje. Hebr.: undique te cumulat benignitate. Wulg.: ps. 102, w. 4: qui coronat te in misericordia.

Ps. 115, w. 33—36: Nie martwi, panie, będą cię chwalili, Ani ci, którzy pod ziemię wstąpili, Ale my, którzy na świecie żywiemy, Wiecznemi czasy sławić cię będziemy. Hebr.: Ceterum mortui non laudant Deum, nec omnes quotquot in sepulchrum descendunt. Nos autem praedicemus Deum ab hoc tempore usque in aeternum. Wulg. ps. 113, w. 18—19: Non mortui laudabunt te Domine, neque omnes qui descendunt in infernum. Sed nos qui vivimus, benedicimus Domino ex hoc nunc et usque in saeculum.

[2]) Że było to wydanie łacińskie, nie greckie, o tem może świadczy pisownia imion własnych, w Psałterzu Kochanowskiego stale i konsekwentnie łacińska.

Jedno takie wydanie znamy już z inwentarza krakowskiej księgarni: psałterz Cajetana, dający obydwa teksty i komentarz. Tego psałterza Kochanowski zapewne nie używał, choć w szczegółach znalazłyby się paralele z jego komentarzem. A oto dowód:

Znane są cztery sposoby wykładania Pisma Świętego, sformułowane niemal na początku historyi egzegezy, formułowane tyle razy w wiekach średnich [1]). Z tych czterech wykładów pisarze średniowieczni, co jest zupełnie zrozumiałem, najmniej rozwijają wykład literalny i historyczny. W wykładzie mistycznym zaś obok akcentowania strony moralnej kładą ogromny nacisk na mesyaniczne prefiguracye i przepowiednie Psalmów. Wieki nowsze, nie zrywając radykalnie z tradycyą średniowieczną, wprowadzają tu jednak pewną zmianę. Działa tu z jednej strony racyonalizm reformacyi, z drugiej krytyka literacka i historyczna humanizmu. I oto w wykładzie psalmów pisarze nawet tak bardzo racyonalistyczni, jak Kalwin, umieszczają dużo chrystologii, ale bądź co bądź daleko więcej już uwzględniają historyczność dzieła i daleko większą usilność wkładają w wyrozumienie sensu literalnego. Otóż Kochanowski jest pod tym względem może najbardziej nowożytny i najbardziej racyonalistyczny. Przyczyna tego nie jest teologiczną. Przyczyna jest czysto literacką. Wykształcony przez Robortella w krytyce literackiej, wykształcony w krytyce tekstu, której dowód złożył w Aratusie i we fragmentach cycerońskich Nideckiego [2]), tę oczywiście krytykę zastosował do tekstu psalmów. Nie allegoryczny, ale literalny sens psalmu był jego postulatem, postulatem koniecznym ze względów artystycznych. Zważmy, że komentator dawał objaśnienia; poeta miał dawać tekst. Utwór jego, aby był artystycznie doskonałym, musiał być jednolitym, musiał stanowić całość zupełną. Nie byłby zaś takim, gdyby w tym samym psalmie raz była mowa o Dawidzie, drugi raz o Chrystusie. Nie byłby też w rozumieniu Kochanowskiego cały psałterz takim, gdyby jeden psalm w przekładzie miał charak. ter mesyaniczny, drugi zaś odnosił się do stosunków historycznych i t. p. Pojmuje tedy Kochanowski psałterz literalnie i historycznie [3]).

---

[1]) „Quatuor itaque modis exponitur sacra scriptura: videlicet literaliter seu historice, et spiritualiter seu mystice. Sed mysticus intellectus est triplex, scilicet allegoricus, tropologicus seu moralis, et anagogicus". (Dionysii Carthusiani commentariorum opus in Psalmos. Par. 1557, we wstępie).

[2]) Kaz. Morawski, Andrzej Patrycy Nidecki. Kraków 1895, str. 377—381.

[3]) Na co pierwszy zwrócił uwagę Brückner (Mik. Rej, str. 399). Z tego sta-

Poetę, stojącego na tem stanowisku, nic dziwnego, że musiały razić a nie zadawalniać komentarze, które stały na stanowisku przeciwnem; które mu dawały najrozmaitsze wykłady mistyczne, a nie pomagały do literalnego zrozumienia tekstu. Komentarz Cajetana jest pod tym względem bardzo średniowieczny. Trudno więc przypuścić, jakoby Kochanowski z niego korzystał i na jego tekście się opierał. Z tych też przedewszystkiem powodów należy odrzucić przypuszczenie o wpływie Psałterza Wróbla. Pod względem języka Psałterz Wróbla należy wprawdzie do innej epoki, Kochanowskiemu musiał się wydać za mało wytwornym, był jednakże dla niego zupełnie zrozumiały, i ten powód nie potrzebował odstręczać poety od dzieła mistrza Walentego. Przyczyna najważniejsza to zupełnie inny pogląd literacki na psalmy, zupełnie inne ich rozumienie. Z tych samych powodów odrzucimy i Turrecrematę i cały szereg komentatorów, a szukać musimy takiego dzieła, któreby pod tym względem do stanowiska Kochanowskiego zbliżało się najbardziej.

Otóż tu warto zauważyć, że spotykamy w Psałterzu czasem jakby pewne podobieństwa z Biblią Brzeską. Teoretycznie oddziaływanie tej Biblii na Kochanowskiego da się pomyśleć. Dzieło tak głośne w swoim czasie, tak starannie i pięknie wydane, pod względem ozdobności języka bezspornie najwyżej stojące ze wszystkich dotychczasowych przekładów polskich; nadto dzieło, w którem brał udział przyjaciel poety, Trzecieski. Tłumacze Biblii uważali psalmy przedewszystkiem historycznie; przynajmniej większa część argumentów psalmów jest historyczną: „Modlitwa Dawidowa, gdy był ciężką niemocą złożon“, „Modlitwa Dawidowa przeciw pochlebcom“, i t. p. Są wreszcie niekiedy jakby pewne zbliżenia stylistyczne pomiędzy Biblią a Psałterzem [1]).

---

nowiska Kochanowskiego wypłynęły niektóre cechy jego przekładu. Więc że to jest tylko przekład. Z jedynym wyjątkiem (w ps. 20) poeta nigdy nie robi jakichś alluzyi do czasów i ludzi, po za psałterzem się znajdujących. Nie dodaje nic od siebie, co najwyżej jakieś zaokrąglenie myśli, ale zawsze w ramach psalmu samego. Nie daje nabożnych zakończeń, jak dawniejsi tłumacze polscy, którzy psalmy kończą modlitwą do Trójcy świętej. Psalm 110, przez wszystkich komentatorów brany w sensie mesyanicznym, Kochanowski przekłada tak, że całkowicie do stosunków czysto ludzkich przypada. Wszystkie te fakta są także argumentem za literackiem pochodzeniem przekładu Kochanowskiego.

[1]) Por.:

Ps. 11, w. 2: „jako ptak prędkopióry“. Teksty mają tu przeważnie: „sicut passer“. Biblia Brzeska: „jako ptak“.

Ale teoretycznie możliwe, oddziaływanie Biblii w rzeczywistości nie mogło być znaczne, nie ma w niej bowiem takiego komentarza, jaki dla Kochanowskiego był konieczny.

Tłumacz Psałterza w Biblii Brzeskiej niewątpliwie musiał mieć przed sobą Psałterz Kalwina z komentarzem [1]). Otóż u Kochanowskiego zdarzają się jakby odbłyski tego komentarza, ale niezmiernie rzadkie, zatem większego znaczenia przypisywać im nie można [2]).

Ps. 34, w. 13: „Ten ubogi wołał, a pan go ratował". Biblia, w. 7: „Ten ubogi wołał, a Pan go wysłuchał".

Ps. 34, w. 17—18: „Skosztuj kto chce tego: pan to dobrotliwy, Ktokolwiek w nim ufa, człowiek to szczęśliwy". Bibl. w. 9: „Skosztujcież a obaczcie jako jest dobry Pan, a szczęśliwy to człowiek, który w nim ufa".

Ps. 104, w. 17: „Zamierzyłeś kres pewny morzu". Bibl. w. 9: „Zamierzyłeś im kres, którego nie przestąpią".

[1]) In librum Psalmorum Iohannis Calvini commentarius. Ed. Roberti Stephani. Parisiis 1557.

[2]) Ps. 118, w. 57—58: „Uwiążcie ciągłym sznurem u pańskiego stołu Nowotarganego wołu". Teksty prozaiczne mają tu dwie lekcye. Wulg. ps. 117, w. 37: „Constituite diem solemnem in condensis usque ad cornu altaris". Tak ma Leopolita: „Postanówcie dzień uroczysty w gęstwie ludu aż do rogu ołtarza". Lubelczyk: „Przyprawcie zacne święta chwalebnej sławności, Przynieście Panu różczki w pięknej zieloności, Ochędożcie kwiatkami wdzięczny ołtarz jego". Lekcya druga: „itaque victimam alligate funibus ad cornua altaris". Otóż u Kalwina, w jego przekładzie, ps. 118, w. 27 mamy: „ligate agnum funibus usque ad cornua altaris", więc w każdym razie najbliżej przekładu Kochanowskiego.

Psalm 45, pieśń weselna na cześć króla żydowskiego, pojmującego w małżeństwo obcą królewnę, wykładany był oczywiście allegorycznie. Tak go też wykłada i Kalwin. Ale równocześnie jest u Kalwina także bardzo szczegółowy i dokładny wykład literalny i historyczny, jakiego nie znajduję u innych komentatorów. Ten to wykład mógł utwierdzić Kochanowskiego w jego pojmowaniu psalmów; i istotnie psalm 45. należy u niego do najbardziej historycznych, możnaby powiedzieć racyonalistycznych. Ustęp z Kalwina (str. 212) brzmi: „Describitur et splendidis elogiis laudatur Salomonis gratia et decor, virtutes in regni administratione, potentia, divitiae. Praesertim vero quia uxorem alienigenam ex Aegypto duxerat, huic coniugio promittitur Dei benedictio, si modo nova sponsa, amore gentis suae valere iusso, totam se marito dedat. Interea non dubium est quin sub hac effigie maiestas, opulentia et propagatio Regni Christi, suis titulis ornetur: ut sciant fideles nihil sibi esse beatius vel magis optabile quam subesse Regis huius praestantissimi imperio".

Psalm 42, w. 13—16: „To człowiek słysząc, umiera na poły, Pomniąc na on krzyk ludzi swych wesoły, Które prowadzić zwykł był aż do proga Żywego boga". Tekst oryginalny jest tu dość niejasny. Por. Wulg. ps. 41. w. 4—5: „Haec recordatus sum, et effudi in me animam meam: quoniam transibo in locum tabernaculi admirabilis, usque ad domum Dei. In voce exultationis et confessionis, so-

Jest jednakże edycya psałterza, która odpowiadała wszystkim warunkom, wymaganym przez Kochanowskiego; jest to psałterz Pagnina z komentarzem Vatable'a. Sanctes Pagninus (Santes Pagnino, 1470—1541), dominikanin, jeden z najwybitniejszych w swoim czasie hebraistów, wydał po dwudziestokilkoletniej pracy tłumaczenie całego Pisma św. na język łaciński: „Veteris et Novi Instrumenti nova translatio", pierwsze wydanie w Lyonie, r. 1528. Przekład Starego Testamentu ma być pierwszym przekładem po tłumaczeniu św. Hieronima. Przekład psalmów dokonany jest z redakcyi hebrajskiej. Ta Biblia Pagnina miała w swoim czasie znaczną liczbę wydań. Między innymi zaczął ją wydawać znany drukarz i humanista francuski Rob. Estienne (Stephanus). Wydawał ją zaś w ten sposób, że obok tłumaczenia Pagnina umieścił także tekst Wulgaty, całość zaś zaopatrzył objaśnieniami, pochodzącemi jakoby od Vatable'a. Franciszek Vatable, profesor języków wschodnich w Collège de France, sam nic nie ogłaszał; ale z jego wykładów Stephanus

---

nus opulentis". W tłumaczeniu Pagnina (z hebrajskiego): „Animam meam effundo, simul atque recordor qualiter in summa illos ovantes et collaudantes. Festinantem scilicet ac celebrem coetum, ad domum Dei deducebam". Otóż ze wszystkich prób wyjaśnienia komentarz Kalwina (str. 201—202) jest może najwyraźniejszy, i pewna zależność Kochanowskiego odeń jest widoczną: „Hic versus propter temporum varietatem nonnihil obscurus est. Non tamen dubito, quin genuinus sit sensus, Davidem, cum memoria repeteret priorem statum, plus tristitiae ex comparatione sensisse: recordatio, inquam, praeteriti temporis ad mala eius augenda non parum momenti attulit, quod nunc templo careat qui dux et antesignanus reliquis fuerat ad obeundos sacros coetus".

Zwrot z ps. 2, w. 20: jam cię dziś umnożył (= wywyższył?) sobie" ma pewną paralelę w komentarzu Kalwina (str. 6): „Dei liberalitas, quod Filium suum toti mundo praeficere dignatus est".

Ps. 122, w. 3—4: „Hieruzalem, wzór miast zacnych, ozdoba świata: Zgodą mieszczan swych spojona na wieczne lata". Wulg. ps. 121, w. 3: „Jerusalem, quae aedificatur ut civitas, cuius participatio eius in idipsum". W psałterzu Pagnina, ps. 122, w. 3: „Ierusalem aedificata est, ut sit civitas in qua simul consociantur homines". Wiersz, który znowu domagał się objaśnienia. Otóż Kalwin tłumaczy go: „Ierusalem aedificata ut civitas, coaptata in se simul", objaśnia zaś (str. 573—574): „Hic incipit David celebrare laudes Hierosolymae, idque eo consilio ut populus constanter in obsequio maneat. Magni enim interfuit non abstrahi huc et illuc piorum mentes, sed manere defixas in ea urbe quae vinculum erat sacrae unitatis... Mutuam igitur coniunctionem, quae viget inter cives, et qua inter se pulchro artificio aptatis, ut nihil mutilum sit, vel hiulcum, vel divulsum, sed concinna ubique aequalitas".

zebrał objaśnienia do biblii, i te w swoich wydaniach poumieszczał[1]). Tak powstała „Testamenti veteris et novi Biblia Sacra, ex hebraeo et graeco Latina facta. Altera translatio vetus est, altera nova cum adnotationibus Francisci Vatabli", wydana po raz pierwszy w Paryżu, w r. 1545, i od tego czasu, w tej formie, często (jeszcze w wieku XVII) przedrukowywana. Z tej Biblii jakby wyciągiem czy przedrukiem jest osobne wydanie psałterza: „Psalmi Davidis, tralatio duplex vetus et nova, haec Sanctis Pagnini a F. Vatablo emendata cum eiusdem notis", w r. 1556. Jakkolwiek absolutnej pewności nie ma, to jednakże wiele przemawia za tem, że to właśnie wydanie Kochanowski miał pod ręką[2]). Wydanie, które naszemu poecie w jego zadaniu bardzo było na rękę. Podając dwa teksty, daje sposobność do porównywań, pozwala nader łatwo wybrać sobie taką lekcyę, która artystycznym celom lepiej odpowiada. Tekst Pagnina jest tak skonstruowany, że zrozumienie już ułatwia: daje w nawiasie wyrazy, których nie ma w tekście hebrajskim, a których domaga się składnia języków nowożytnych, wyrazy, które myśl oryginału wyrażają jaśniej i dla czytelnika nie specyalisty, nie biegłego w lekturze starej hebrajszczyzny, przystępniej; tym sposobem zaś już samo tłumaczenie jest rodzajem komentarza. Wreszcie komentarz, bardzo obfity, nie pozostawiający miejsc niezrozumiałych i trudnych bez odpowiedzi, i komentarz taki, jakiego Kochanowski przedewszystkiem pragnął. Wprawdzie i tu mesyanicznych wskazań znajdziemy niemało, ale najpierw niema prawie wcale wykładu moralnego, obroku duchowego, a następnie główny nacisk położony jest na literalne wyrozumienie trudnego tekstu. Humanistyczna krytyka tekstu, zastosowana do Psałterza, wydaje tu najlepsze owoce, tak że dziś jeszcze, kto pragnie zrozumieć psalmy, jako dzieło poezyi starohebrajskiej, znajdzie tam bardzo wiele pouczenia i pomocy.

Dokładniejsze zestawienie miejsc, w których zgodność Psałterza Kochanowskiego z Psałterzem Pagnina-Vatable'a jest uderzająca i prawie niewątpliwa, podane jest w rozdz. IV.; tu podamy tylko kilka więcej charakterystycznych przykładów.

---

[1]) Wśród tych objaśnień mają być i objaśnienia innych, nie tylko Vatable'a; ale ten fakt dla nas jest zupełnie obojętny.

[2]) Mam wrażenie, że tego rodzaju psałterza używał też tłumacz psalmów w Biblii Brzeskiej — jest bowiem między obydwoma dziełami dużo uderzających wspólności. Od Trzecieskiego mógł się Kochanowski dowiedzieć o tym psałterzu.

Psalm 44, w. 25—26: „Jesteśmy jako owce na rzeź odłączone, Rozproszyłeś nas miedzy pogaństwo zelżone". Wulg. ps. 43, w. 13: „Dedisti nos tanquam oves vescarum, et in gentibus dispersisti nos". Campensis ps. 44, w. 11: „Similes nos fecisti ovibus mactationi destinatis...". Bibl. Brz. 44, w. 12: „Dałeś nas im jako na rzeź owce, a rozproszyłeś nas miedzy pogany". Stosunkowo najbliższy jest tekst Kochanowskiego tekstowi Pagnina (ps. 44, w. 13): „Posuisti nos velut oves cibo (selectos) et inter gentes (illas) nos dispersisti".

Ps. 49, w. 21—24: „Droga na okup dusza jest czlowiecza: Prózne staranie, prózna o tym piecza, Aby kto śmierci mógł sie uwarować, I żyć na wieki, a w grób nie wstępować". Wulgata, ps. 48, w. 7—9: „...non dabit Deo placationem suam. Et pretium redemptionis animae suae: et laborabit in aeternum, et vivet adhuc in finem. Non videbit interitum..." Tekst Pagnina jest tu jaśniejszy, a do Kochanowskiego bardzo zbliżony (ps. 49, w. 8—9): „Nimii siquidem pretii est redimi a morte animas illorum, ut aevo vivant perpetuo. Et vitam in sempiternum proferant. Sepulchrum nunquam visuri..."; w komentarzu zaś objaśnia: „Heb. Nam pretiosa erit redemptio animae ipsorum... Nimii pretii erit redemptio vitae hominum, adeo ut nulla pecunia possit redimi".

Ps 58, w. 19—20: „Niech tają, jako ślimak narażony, Niech zwiędną, jako płód niedonoszony". Wulg. ps. 57, w. 8: „Sicut cera quae fluit auferentur: supercecidit ignis, et non viderunt solem". Brückner widzi tu wpływ Lubelczyka[1]): „A oni się podobni staną niebożątka Małżowi, który gdy z swej czaszki wylinieje, Także z nich każdy prędko jak i on zniszczeje"; i dodaje: „U Koch. niech tają jako ślimak narażony... ale w oryginale vermis tylko, nie limax". Ale i w przekładzie Zwinglego i u Campensisa jest limax. Najdokładniej zaś tekst Kochanowskiego odpowiada tekstowi Pagnina i komentarzowi Vatable'a (ps. 58, w. 8): „Instar limacis colliquescentis diffluant, velut abortivum mulieris, quod Solum nunquam aspexit"; w komentarzu zaś: „evanescant, de limace recens nata intelligit, quod parva causa vertitur in humorem antequam perveniat ad iustum incrementum".

Ps. 68, w. 77—78: „Rozgrom zbrojne harcerze, i groźne hetmany, Niech śrzebro w sztukach niosą". Tekst oryginalny jest tu

[1]) A. Brückner, Mikołaj Rej, str. 398.

bardzo niejasny. Wulg. ps. 67, w. 33: „Increpa feras arundinis, congregatio taurorum in vaccis populorum: ut excludant eos qui probati sunt argento". Campensis ps. 68, w. 30: „Vasta multitudinem lancea armatam, et turbam eorum, qui robustiores habentur inter potentum filios qui et vitulorum more lasciviunt, donec facti supplices tributa tibi pendere cupiant". Otóż przekład Kochanowskiego wtedy nam będzie jasny i zrozumiemy jego genezę, gdy go porównamy z tekstem Pagnina (ps. 68, w. 33): „Increpa coetum hastatorum, coetum validorum, cum vitulis populorum, qui sese contumates praebent, ut cum fragmentis argenti veniant", i z komentarzem Vatable'a: „Perdidit gentem armatam longis fustibus instar arundinis. duces item et validos populorum (et fuit quilibet populus) conculcatus cum fragmentis argenti, id est, Perdidit gentem armatam longis fustibus instar arundinis, duces item et validos populorum milites; ita ut provolvant se more supplicum ad pedes tuos, afferantque tibi argentum signatum, tanquam tributarii".

Ps. 110. w. 17—18: „Sąd swój rozciągnie: pola trupami okryje, Książę możne zabije". Wulg. ps. 100, w. 7: „Iudicabit in nationibus, implebit ruinas: conquassabit capita in terra multorum". Tekst Pagnina wraz z komentarzem Vatable'a dają nam klucz do wyjaśnienia przekładu Kochanowskiego: „Iudicabit in gentibus, et (omnia) plena cadaveribus erunt, quando contundet capita in multis regionibus" (ps. 110, w. 7), komentarz: „percutiet capita super terram multam. i. principes qui praesunt regionibus amplis et divitibus".

Ps. 137, w. 10: „Niech moja swej nauki ręka zapamięta". Wulg. ps. 136, w. 6: „oblivioni detur dextera mea". Psalter. trilingue bazyl. ps. 137, w. 5: „obliviscatur dextera mea". Zwingli: „Quamvis dextera mea mihi prius in oblivionem ventura sit". Campensis: „Si unquam oblitus fuero tui Hierusalem, et dextera mea officii sui oblita citharam pulsaverit in gratiam alterius quam unius Dei mei...". Otóż tekst Kochanowskiego da się odnieść do Pagnina (ps. 137, w. 6): „Si tui obliviscar o Ierusalem, obliviscatur dextera mea (artis musicae)"; nadto komentator pisze w odsyłaczu do wyrazu dextera: „qua scilicet citharam pulsare soleo".

Ps. 139. w. 9—10: „Tyś mię z tyłu i z przodku sam uformował, Tyś około mnie ręki swej nie żałował". Wulg. (138, w. 5): „tu formasti me. et posuisti super me manum tuam". Campensis (ps. 139, w. 5): „Retro et ante formasti me, et impressisti manu tua certam formam in me". Najbliższym jest jednak tekst Pagnina:

„A tergo et a fronte me finxisti, et mihi admolitus es manum tuam".

Tak więc fakt używania przez Kochanowskiego tego właśnie tekstu ma na swoje poparcie dosyć dużo dowodów. Ale w jakim zakresie to korzystanie się rozciągało, to do określenia jest rzeczą niezmiernie trudną. Albowiem między obydwoma tekstami zachodzi bardzo dużo podobieństw, które jednakże są wspólne i tekstom innym; następnie zaś, jest dużo także miejsc, w których przekład Kochanowskiego od tego tekstu odstępuje — niektóre z tych odstępstw dadzą się wyjaśnić oddziaływaniem Campensisa na przykład, wiele z nich pójdzie na karb Buchanana, ale dla bardzo wielu wytłumaczenia nie mamy. Nie jest rzeczą wykluczoną, że Kochanowski miał pod ręką jeszcze jakiś inny tekst. Ale wyśledzenie tego tekstu napotyka na trudności nieprzezwyciężone wskutek krzyżowania się różnych wpływów na poetę, a przedewszystkiem wskutek tego faktu, że przekład Kochanowskiego jest przekładem poetyckim; nawet przy dążeniu do największej wierności nie mógł przecież tłumaczyć słowa za słowem, tłumacz musiał być w bardzo wielu razach swobodnym.

Jest wreszcie jeszcze jeden tekst, który z wszelką pewnością służył Kochanowskiemu pomocą, i to stosunkowo w bardzo znacznym zakresie, mianowicie łacińska parafraza psalmów Campensisa.

Filolog holenderski Jan van den Campen (Kampen, łac. Campensis, 1490—1538) nie był Polsce obcym: odbywał po Polsce podróże, znał się z Dantyszkiem. Obeznany dobrze z językiem hebrajskim wydał w r. 1532 w Antwerpii łacińską parafrazę psalmów: „Psalmorum omnium iuxta hebraicam veritatem paraphrasis interpretatio". Już w tym samym roku wyszła taż parafraza w Krakowie u Unglera: „Psalmorum omnium iuxta Hebraicam veritatem paraphrastica interpretatio, autore Ioanne Campensi. Cracoviae apud Florianum Unglerium 1532" [1]). Dzieło Campensisa osiągnęło odrazu wielką popularność; bardzo prędko pojawiają się jego przekłady na język angielski, flamandzki, francuski [2]), niemiecki [3]). Tę popularność

[1]) Estreicher (t. XIV, 1896, str. 31) zna osiem zachowanych egzemplarzy w bibliotekach polskich.

[2]) Tłumaczenie francuskie Doleta wyszło w r. 1534 (następne 1542, 1544).

[3]) „Verteutschung aller Psalm wie die Ioannes Campensis nach Hebreischer warheit in das latein gebracht hat. Zu gunst Teutscher nation on glos vnd außlegung verstentlich vnd lauter gemacht. Anno 1534". (Norymberga).

parafraza Campensisa zyskała najpierw przez to, że była przekładem z hebrajskiego[1]). Przy obudzonej w tym czasie krytyce filologicznej społeczeństwo ówczesne pragnie poznać także i pierwotny tekst psalmów, a takim jest dla niego tekst hebrajski. Następnie zaś parafraza Campensisa jest równocześnie i komentarzem. To znaczy: nie jest to przekład dosłowny, i nie jest to sam komentarz, przy którym trzeba ciągle od tekstu się odrywać. Jest to obszerny swobodny przekład, który wszystkie nierówności tekstu oryginalnego rozwiązuje, który wszystkie trudniejsze do zrozumienia miejsca oddaje przystępnie i zrozumiale. Dla pokazania, jakiem jest to tłumaczenie Campensisa, podajmy kilka zestawień.

Psalm 88, w. 19. Wulgata (ps. 87): „Elongasti a me amicum et proximum, et notos meos a miseria". Pagnino: „Effecisti ut procul a me sint amici et proximi. ut noti mei sint in tenebris". Campensis ps. 88, w. 18: „Procul a me abire fecisti, si quis forte reliquus fuit amans mei, aut vicinus benevolus, quin et familiariter notos abscondisti, et veluti in tenebris, ne videri possint a me, collocasti".

Psalm 74, w. 10. Wulg. (ps. 73): „Signa nostra non vidimus, iam non est propheta, et nos non cognoscet amplius". Pagn.: „Signa nostra non videmus, nullus superest propheta: nemoque nobiscum qui sciat quousque tandem". Camp. w. 9: „Signa liberationis ab his malis adhuc nulla apparent, nec ullus est propheta nec quenquam dedisti nobis, qui scire possit, quando horum sperare liceat finem".

Psalm 62, w. 3. Wulg. (ps. 61): „Quousque irruitis in hominem? interficitis universi vos: tanquam parieti inclinato et maceriae depulsae". Pagn.: „Quousque insidias struitis quibusvis? (tandem) vos omnes interficiemini, perinde ut paries inclinatus, et maceria impulsa". Camp.: „Quousque homines insani perdere conabimini eum, qui charus est Deo, ignari quod ipsi mox subvertimini: qui iam nunc similes estis parieti ruinam minanti, et sepi tantum non collapsae".

Psalm 78, w. 31. Wulg. (ps. 77): „Et pluit super eos sicut pulverem carnes: et sicut arenam maris volatilia pennata". Pagn.: „Et dipluit super eos carnem tanquam pulverem, et alatas volucres,

---

[1]) O Campensisie nie znalazłem żadnego nowszego studyum. Z zestawienia z psałterzem Pagnina widać, że Campensis niewątpliwie korzystał, i to w bardzo wydatnej mierze, z biblii tego ostatniego. W naszych zestawieniach Camp. z Koch. uwzględniamy głównie te miejsca, w których Camp. jest różny od Pagnina.

velut arenam maris". Camp. w. 27: „Et tanta copia quanta pulvis vento in altum sublatus in terram decidere solet, cecidit inter illos caro et omnis generis avium tanta multitudo, ut numero aequare posset arenam, quae innumerabilis iacet in littore maris".

Taki przekład psalmów musiał się stać popularnym w epoce, która gorąco pragnęła mieć psałterz zrozumiały dla wszystkich, nietylko dla księży i to uczonych, psałterz, podany nie w formie ciężkiego uczonego komentarza. Treść, jakiej żądano, i forma dogodna: oto ówczesne zalety parafrazy Campensisa. Była też ta książka i w Polsce bardzo rozpowszechniona, czego dowodzi choćby jej druk krakowski, równoczesny z edycyą antwerpską, znaczna liczba egzemplarzy, zachowanych w bibliotekach polskich [1]), i psałterz Reja; jak wiadomo, ten ostatni jest swobodnym przekładem psalmów Campensisa [2]).

Otóż tem to dziełem posługiwał się Kochanowski w pracy nad swoim Psałterzem, a posługiwał się w mierze bardzo wydatnej. Zostawiając znowu szczegółowszy wykaz wspólności do rozdziału IV, podajmy na tem miejscu pewną ilość charakterystycznych przykładów [3]).

Używa Kochanowski Campensisa przedewszystkiem wtedy, gdy tekst parafrazy jest równocześnie objaśnieniem i komentarzem trudnego i niezrozumiałego miejsca w tekście oryginalnym. Jest więc Campensis dla Kochanowskiego przedewszystkiem książką pomocniczą. Ale obok takich miejsc mamy cały szereg zgodności innych, cały szereg podobieństw, nie wywołanych tą potrzebą: tu i ówdzie Kochanowski bierze z parafrazy już nie tylko objaśnienia, ale i obraz; zmiany oryginalnego tekstu, dokonane przez Campensisa, odbijają się i w Psałterzu polskim. To zaś znaczy, że Kochanowski rozczytywał się w dziele Campensisa bardzo usilnie, że oddziaływanie jego parafrazy było bardzo intensywne. Tak że już możemy powiedzieć, iż łacińska parafraza była dla poety polskiego nietylko źródłem, ale do pewnego stopnia i wzorem. Rozdzielamy sobie tedy owe podobieństwa na kilka kategoryi.

[1]) Estreicher (Tom XIV, str. 31) wymienia dwadzieścia sześć egzemplarzy.

[2]) St. Ptaszycki w wydaniu psałterza Rejowskiego, str. VIII (za Jocherem). Tamże str. 299—301 przedruk ps. 114 i 115 z Campensisa, na str. 302 przedruk wiersza Dantyszka.

[3]) Pomijamy oczywiście takie miejsca, których zgodność z Campensisem ma jednak paralele i w innych tekstach.

1. Pierwszą stanowią jak gdyby reminiscencye pojedyńczych wyrazów lub wyrażeń; Campensis, a za nim Kochanowski, daje wyraz nieistniejący w innych tekstach, służący albo do lepszego wypowiedzenia myśli, albo do obrazu więcej konkretnego — nieraz zresztą nie widać po temu wyraźnej przyczyny —, albo wyrażenie tekstu oryginalnego zastępuje innem. Na przykład:

Psalm 48, w. 32: „Abyście mogli opisać je potym". Wulg. (ps. 47, w. 12): „ut enarretis in progenie altera". Zwingli, w. 13: „ut narrentur posteris". Pagn. w. 12: „ut enarretis generationi posterae". Camp. w. 13: „ut ...describere possitis".

Ps. 108, w. 20: „I ty mnie czołem uderz Filistea". Wulg. ps. 107, w. 10 ma tu inny wyraz: „mihi alienigenae amici facti sunt". Teksty, opierające się na hebr., mówią Palaestina. Zwingli w. 9: „super Palaestinam clangam tubam". Pagn. w. 10: „et super Palesthinam iubilabo". Jeden Camp. (w. 9) ma tę formę, co i Koch.: „usque ad Philistaeos exultans perveniam".

Ps. 135, w. 13: „Z deszczem ogniste miesza łyskawice". Wulg. ps. 134, w. 7: „fulgura in pluviam fecit". Zwingli: „fulgura vertit in pluviam". Pagn.: „fulgura convertit in pluviam". Camp.: „qui fulgura cum pluvia miscet".

Ps. 135, w. 37—38: „Wszyscy go chwalcie, wszyscy pospolicie, Co panu sercem uprzejmym służycie". Wulg. ps. 134, w. 20: „qui timetis Dominum, benedicite Deo". Pagn.: „o timentes Dominum, praedicate Dominum". Camp.: „quibuscunque curae est cultus Domini, laudibus celebrate Dominum".

Ps. 62, w. 5—8: „Dokąd na mię pojedziecie? Sami wrychle tak padniecie, Jako pochylone ściany, Albo jako płot zachwiany". Wulg. ps. 61, w. 3: „Quousque irruitis in hominem? interficitis universi vos, tanquam parieti inclinato et maceriae depulsae". Podobnie i inne teksty. Camp. w. 3: „Quousque homines insani perdere conabimini eum, qui charus est Deo, ignari quod ipsi mox subvertimini: qui iam nunc similes estis parieti ruinam minanti, et sepi tantum non collapsae".

2. Campensis, a za nim Kochanowski, dodaje jakiś wyraz ze względów stylistycznych, aby dwie części okresu, dwie myśli, ściślej ze sobą połączyć albo też, aby pewną myśl podkreślić:

Ps. 6, w. 3: „Ale sie raczej smiłuj". Wulg. w. 2: Miserere mei Domine". Tak samo i inne przekłady. Camp.: „Quin potius misereat te mei Domine".

Ps. 18, w. 85—86: „Lud, któregom nigdy nie znał, czołem mi bije, Na słuch tylko w posłuszeństwie praw moich żyje". Wulg. ps. 17, w. 48: „Populus quem non cognovi servivit mihi, in auditu auris obedivit mihi". Pagn.: „Populus quem non novi servit mihi: mox ut auribus percipiebant, obsequebantur mihi". Camp. w. 43—44: „...populus quem non cognovi serviet mihi. Solo auditu obsequentes fient mihi".

Ps. 121, w. 13—14: Pan ustawicznie będzie przy boku twoim, I ten cię zewsząd cieniem okryje swoim". Wulg. ps. 120, w. 5: „Dominus custodit te, Dominus protectio tua, super manum dexteram tuam". Pagn.: „Dominus custodit te, Dominus est umbra tua (adstans) tibi ad dexteram". Camp.: „Bono animo sis, Dominus curat te et tua: erit instar umbraculi tibi ad dexteram manum adstans assidue".

Ps. 142, w. 6—8: Ale tobie, mocny panie, Świadomo, że bez winności Cierpię takie doległości". Wulg. ps. 141, w. 3: „et tu cognovisti semitas meas". Pagn.: „tu novisti semitam meam". Zwingli: „Tibi enim perspectum est iter meum". Camp.: „tu sciebas insontem illa perpeti me".

Ps. 145, w. 13—14: „Tyś łaskawy, tyś dobry: do gniewu leniwy, Do miłosierdzia prędki: tyś wszytkim życzliwy". Wulg. ps. 144, w. 8: „Miserator et misericors Dominus, patiens et multum misericors". Pagn.: „Dominus (enim) beneficus est et misericors, patiens et magnae benignitatis". Camp.: „Misericors et clemens Dominus, tardus ad iram, ad clementiam autem pronus mirifice".

3. Trzecią kategoryę stanowią takie ustępy, w których Campensis i Kochanowski, nie zmieniając zasadniczo myśli oryginału, uzupełniają ją, tworząc obraz dokładniejszy, a przez to i objaśniają:

Ps. 4, w. 1: „Wzywam cię Boże, świadku mej niewinności". Wulg. w. 1: „Cum invocarem, exaudivit me Deus iustitiae meae". Pagn.: „O Deus iustitia mea qui me exaudis ad te clamantem". Camp.: „Cum anxie implorem auxilium tuum, exaudi me quaeso Deus, innocentiae meae testis".

Ps. 71, w. 37—38: „Abych siłę twoję mógł tak teraźniejszemu Opowiadać wiekowi, jako i przyszłemu. Wulg. ps. 70, w. 20: „Donec annuntiem brachium tuum generationi omni quae ventura est". Pagnino przeciwnie mówi tylko o wieku teraźniejszym: „Donec praedicem brachium tuum generationi (praesenti)". Tylko

u Campensisa jest całość taka, jaka u Kochanowskiego: „...quoad indicavero brachium tuum meae aetatis hominibus, et universae posteritati omni potentiam tuam".

Ps. 93, w. 5—8: „Stolica jego od początku świata Jest założona, a on wszytki lata Uprzedził: ale i wieków nie stanie. A on zostanie". Tego ostatniego obrazu nie ma Wulg. ps. 92. w. 3: „Parata sedes tua ex tunc: a saeculo tu es", ani Pagn.: „Iam inde ab exordio constitutum est solium tuum, tuque ab aeterno es". Jest natomiast u Camp. w. 2: „Stabile est regnum solii tui, et fuit ante constitutionem mundi, et ab ipsa constitutione usque in perpetuum ipse ille, qui semper fuisti, eris".

Ps. 100, w. 1—2: „Wszyscy, którzy po ziemi chodzicie, Ku czci panu wesoło krzyknicie". Wulg. ps. 99. w. 1: „Iubilate deo omnis terra". Pagn.: „Iubilate Domino omnis terra". Camp.: „Iubilate in honorem Domni quotquot in terra versamini".

Ps. 130, w. 1—4: „W troskach głębokich ponurzony Do ciebie, boże niezmierzony, Wołam: racz smutne prośby moje Przyjąć w łaskawe uszy swoje". Wulg. ps. 129, w. 1—2: „De profundis clamavi ad te, Domine: Domine exaudi vocem meam. Fiant aures tuae intendentes in vocem deprecationis meae". Pagn.: „Ex profundo (malorum) te voco Domine. Domine audi vocem meam. tuaeque aures sint intentae ad vocem meae precationis". Camp.: „Quum tantum non obrutus essem profundissimis malorum undis, tuum auxilium imploravi o Domine. Domine exaudi vocem meam. sint quaeso aures tuae attentae ad lamentabiles precationes meas".

4. Kategoryę czwartą tworzymy z tych ustępów. w których Campensis przekłada tekst oryginalny dosyć swobodnie, najczęściej w tym celu, aby przez to osiągnąć większą zrozumiałość i jasność, a zarazem pewne zaokrąglenie myślowe i stylistyczne. Na przykład:

Psalm 73, w. 17—18: „Swą wszetecznością i nieba sięgają. Językiem stanu każdego ruszają". Wulg. ps. 72, w. 9: „Posuerunt in coelum os suum, et lingua eorum transivit in terra". Pagn.: „Protendunt os suum in coelum: et lingua eorum orbem pervagatur". Camp.: „Eum qui coelos habitat ore blasphemo irritare audent, et lingua illorum virulenta per eos qui terram incolunt obambulat".

Ps. 74, w. 17—18: Całego nic zostawić nie chcą:

ogień srogi Wszytki w popiół obrócił pańskie synagogi". Wulg. ps. 73, w. 9: „Dixerunt in corde suo cognatio eorum simul: quiescere faciamus omnes dies festos Dei a terra". Pagn.: „Dixerunt in cordibus suis, Saeviemus in eos pariter: exusserunt cunctas synagogas Dei in terra". Camp., w. 8: „Statuerunt apud se subvertere penitus omnia, quod et factum est".

Ps. 74, w. 19—20: „Co gorsza, znaków żadnych, żadnego nie znamy Proroka, żeby wiedzieć, póki w tym trwać mamy", Wulg. ps. 73, w. 10: „signa non vidimus, iam non est propheta, et nos non cognoscet amplius". Pagn.: „Signa nostra non videmus, nullus superest propheta: nemoque nobiscum qui sciat quousque tandem". Camp. w. 9: „Signa liberationis ab his malis adhuc nulla apparent, nec ullus est propheta, nec quenquam dedisti nobis, qui scire possit, quando horum sperare liceat finem".

Ps. 88, w. 35—36: „Odstrychnąłeś odemnie krewne i znajome, Wszytkich okryły ćmy niewidome". Wulg. ps. 87, w. 19: „Elongasti a me amicum et proximum et notos meos a miseria". Pagn.: „Effecisti ut procul a me sint amici et proximi, ut noti mei sint in tenebris". Camp. w. 18: „Procul a me abire fecisti, si quis forte reliquus fuit amans mei, aut vicinus benevolus, quin et familiariter notos abscondisti, et veluti in tenebris, ne videri possint a me, collocasti".

Ps. 139, w. 41—44: „O panie, jako wielce są znamienite Rady twoje: jako są wielce obfite. Rychlej piasek we wszytkich morzach zrachuję. A myśląc o nich, mniej wiem, im więcej czuję". Wulg. ps. 138, w. 17—18: „Mihi autem nimis honorificati sunt amici tui Deus, nimis confortatus est principatus eorum. Dinumerabo eos, et super arenam multiplicabuntur: exurrexi, et adhuc sum tecum". Pagn. w. 16—17: „Caeterum, o Deus, quam paucas tuas cogitationes assequor, et grandes summae exerescunt? Quas si numerare velim, plures sunt quam arena, et experrectus adhuc de te cogito". Camp. w. 17—18: „Interim mihi quam inconprehensibilia facta sunt consilia tua omnipotens Deus, quam supra modum ingentes factae sunt summae illorum. Si enim numerare coner ea, facilius arenas numeravero, quae iacent in littoribus maris, et si pervigil duravero tota vita mea in enumerandis illis, idem egero".

Ps. 60, w. 1—4: „Rozprószyłeś nas Boże, Boże niezmierzony, Skaziłeś nas naszemi grzechy obrażony. Smiłuj sie kiedy, a gniew porzuciwszy Nawróć sie do nas teskliwych życz-

liwszy". Wulg. ps. 59, w. 1: „Deus, repulisti nos, et destruxisti nos: iratus es, et misertus es nobis". Pagn.: „Deus repuleras nos, disieceras nos, iratus eras: at redhibebas rursus te nobis placatum". Camp.: „Deus qui auxilio tuo destitueras nos, et disperseras nos, propterea quod iratus fueras nobis, nunc tandem ira deposita redi ad nos". Na tym ostatnim przykładzie widać, jak Kochanowski idzie za Campensisem także w użyciu trybów i czasów [1]).

5. Wreszcie widzimy u Kochanowskiego oparcie się na tekście Campensisa, ale już więcej swobodne, to znaczy: tekst parafrazy stanowi podstawę, na której się wznosi obraz w Psałterzu polskim:

Psalm 57, w. 13—16: „O latom niepodległy i wieku żadnemu, Stań w wierzchu nieba, a światu wszystkiemu Okaż swoję wielmożność: rozpostrzy szeroko Sławę swoję, niech będzie widoma na oko". Wulg. ps. 56, w. 7: „Exaltare super coelos Deus, et in omnem terram gloria tua". Pagn.: „Extolle te, o Deus, super coelos, super omnem terram gloria tua". Camp. w. 5: „Conspicuus appare e coelo Deus, et per universam terram appareat quanta sit maiestas tua".

Ps. 72, w. 9 - 12: „I będzie jego imię na ziemi Miedzy narody straszne wszytkiemi: Tak długo, póki straż czujna świata, Miesiąc i słońce poniosą lata". Wulg. ps. 71, w. 5: „Et permanebit cum sole et ante lunam, in generatione et generationem". Pagn.: „Timebunt te dum sol et luna lucebunt, in omne aevum". Camp.: „Revereantur te, o rex, quoad sol lumen suum praebuerit mortalibus, et luna seculis cunctis".

Ps. 78, w. 45—46: „jakie więc zamieci W piasczystych polach pędzi, gdy pirzchliwy leci". Wulg. ps. 77, w. 27: „Et pluit super eos sicut pulverem carnes et sicut arenam maris volatilia pennata". Camp.: „Et tanta copia quanta pulvis vento in altum sublatus in terram decidere solet, cecidit inter illos caro, et omnis generis avium tanta multitudo, ut numero aequare posset arenam, quae innumerabilis iacet in littore maris".

[1]) Por. co do tego: ps. 138, w. 9: **Łaskawe ucho podał i przywrócił siły.** Wulg. ps. 137, w. 4: exaudi me... multiplicabis. Camp. w. 3: imploravi—exaudivisti - sulcivisti—addidisti. Ps. 77, w. 1—2: wzywać będę... przyjmie. Wulg. ps. 76, w. 2: clamavi - intendit. Camp.: clamabo.

Ps. 78, w. 117: „Młódź wysieczono, panny ślubu nie czekały". Wulg. ps. 77, w. 69: „Iuvenes eorum comedit ignis, et virgines eorum non sunt lamentatae". Pagn.: „Juvenes eius voravit ignis, et virgines eius non sunt laudatae". Komentarze odnoszą obydwa te wyrazy: „lamentatae" i „laudatae" do uroczystości weselnych. Otóż Camp. myśl tę wypowiedział wprost w swoim tekście, w. 63: „Adolescentes illius absumpsit gladius, et virgines sine honore perierunt innuptae".

Ps. 57, w. 25: „Ruszwa różanorękiej zarze z jej pokoja". Wulg. ps. 56, w. 11: „exurgam diluculo". Pagn.: „mature surgam". Camp. w. 8: „ut modulatione suavi vel ipsam excitem auroram". Ten sam zwrot w ps. 108, w. 4: „Ruszwa różanej zarze z jej pokoja". Wulg. ps. 107, w. 2: „exurgam diluculo". Pagn.: „evigilabo equidem in aurora". Camp.: „ut excitem ipsam auroram".

Na powyższych przykładach można dostatecznie poznać sposób, w jaki Kochanowski korzystał z Campensisa. Wziął go do ręki zapewne dlatego, że to była książka bardzo znana i popularna. Uderzyła go wielka jasność tej parafrazy, w porównaniu z tekstem oryginalnym. Używa jej też zamiast komentarza w miejscach trudniejszych. Ale lektura dzieła Campensisa była tak usilną i stałą, że przeszły z niej do Psałterza liczne reminiscencye pojedyńcze, a niektóre obrazy tak silnie utkwiły w umyśle poety, że je przenosił (ze zmianami, spowodowanemi przez warunki jego pracy) do swojego przekładu. Ze wszystkich źródeł Psałterza, któreśmy powyżej omawiali, jeden Campensis najmniejszej nie podlega wątpliwości, gdy przy innych zaznaczamy nie pewność, ale tylko prawdopodobieństwo.

Na jednę jeszcze rzecz należy zwrócić uwagę. Przy badaniu tekstów, z których wyszedł przekład Psałterza, nie trzeba zapominać, że przy tem tłumaczeniu działają najrozmaitsze czynniki, utrudniające w wysokim stopniu dokładne odkrycie źródła niejednego ustępu czy obrazu. Oprócz tekstów poeta miał przed sobą także i przekłady wierszem, i te pozostawiły na Psałterzu Kochanowskiego ślady nieraz silne (zob. rozdział następny). Forma wierszowana wyklucza zupełną dosłowność przekładu. Tekst, wzór, forma: te czynniki krzyżują się z sobą niejednokrotnie, a rezultatem są ustępy, zwroty, obrazy, o których się zbyt często nie wie, do jakiego je odnieść źródła [1]), i najusilniejsza praca badawcza o te przeszkody nieraz rozbić się musi.

---

[1]) Oto jeden z bardzo licznych przykładów. Ps. 42, w. 1—2: Jako na pusz-

III.

Wzory Kochanowskiego: 1. Przekłady łacińskie: Hess, Flaminius i Spinula, Buchanan. 2. Przekład Marota i Bezy. 3. Przekłady polskie Trzecieski, Wojewódka, Rej, Lubelczyk. Stosunek Kochanowskiego do jego wzorów.

Nie był Kochanowski pierwszym, który psalmom nadawał formę wierszowaną. Poprzedników na tem polu miał, jak już wiemy, poczet niemały. Otóż domaga się wyjaśnienia kwestya jego stosunku do tych przekładów wcześniejszych. Kwestya ta poruszaną była nie raz. Związek Kochanowskiego z rymowanymi przekładami polskimi omawiał Kryński [1]); z Buchananem Brückner i Sienicki [2]); z Marotem Hoesick [3]). Ale wyniki badań dotychczasowych należy koniecznie skontrolować, w niejednem sprostować, a przedewszystkiem uzupełnić. Jeżeli poprzednio była mowa o źródłach Psałterza Kochanowskiego, to teraz uwaga nasza winna się skierować na jego wzory. To znaczy, że musimy zbadać, o ile te wzory mogły wpływać i wpływały na sposób przekładania Kochanowskiego, na formę jego Psałterza, na jego obrazy i t. p.: czy treść daną przez tekst oryginalny Kochanowski opracowuje zupełnie po swojemu, czy też idzie pod tym względem za przykładem tłumaczów wcześniejszych. W obrębie danego zadania, jakiem jest przetworzenie tekstu psalmu na formę wierszową, zadania jednakowego dla wszystkich, każdy z poetów może postąpić inaczej; jeden może przetłumaczyć dany psalm wierszem niestroficznym, drugi da mu budowę zwrotkową; z poetów tej drugiej grupy każdy może inaczej w tych zwrotkach rozłożyć przedmiot, i tak dalej. Otóż zbadanie stosunku Kochanowskiego do jego poprzedników pod tym względem będzie zbadaniem jego „wzorów“ i przyczyni się w pewnej mierze do zrozumienia jego twórczości.

czy prędkimi psy szczwana Strumienia szuka łani zmordowana. Wulg. i Buchanan mają cervus, Pagn. i Flaminius cerva, Bibl. Brz. łani. Obraz: „prędkimi psy szczwana“ jest u Flaminiusa (quam vis canum sagacium vexavit) i u Buchanana (cervus turba canum quem premit).

[1]) W przedmowie do Psałterza w wydaniu jubileuszowem, t. I, str. IV—VI.

[2]) W rozprawach poprzednio wymienionych.

[3]) Rozpr. Wydz. filolog. t. XLIV str. 329 i nast. (Ze studyów nad Kochanowskim. I. Wpływy francuskie na twórczość poety).

1. Przekłady łacińskie.

Z przekładów łacińskich nie znać wcale oddziaływania Mureta ani Bonade'a. Nie oddziaływał też na Kochanowskiego i psałterz Spangenberga, chociaż w Polsce znany. Przypuściwszy nawet, że poeta nasz ten psałterz znał, to możemy być pewni, że odstręczała go odeń dziwnie mała wartość artystyczna tego przekładu. Nie mógł też psałterz Spangenberga być przydatnym Kochanowskiemu także i z tej przyczyny, że ogromnie skraca tekst oryginalny, podczas gdy poeta polski przekłada każdy psalm wogóle w całej rozciągłości.

Psałterz Hessa uchodził w swoim czasie prawie za arcydzieło Spangenberg w przedmowie do swojego psałterza mówi: ...„praesertim cum clarissimus heros ac unicus nostri seculi poeta Helius Eosanus Hessus a capite usque ad calcem... ita dilucide ac tanta cum laude et dignitate hoc opus expediverit, ut merito ac iure suo omnibus palmam praeripuisse videatur, ac quicunque post eum idem conentur, non modo reprehensionem, verum et morsum sycophantae... difficultur evitare possint". Jeszcze dzisiaj Goedeke przypisuje psałterzowi temu wielkie zalety. Jednakże najtrafniejszym był sąd Kochanowskiego: Hessus trzy lata robił a przedsię źle. Psałterz Hessa, w dykcyi nadzwyczajnie monotonny, tłumaczący w jednakowy sposób i na jeden ton psalmy najrozmaitszego charakteru i nastroju, zatraca dla nas najzupełniej potęgę i grozę jednych, niezrównany wdzięk drugich psalmów, obniża ich wielkość, tłumi poezyę. Hess był filologiem, któremu się zdawało, że dosyć jest znać się na łacińskiej prozodyi, aby już tem samem być poetą. Te wszystkie wady psałterza Hessowego Kochanowski, który sam jakże inaczej tłumaczył!, widział dobrze; zwłaszcza zaś musiała go razić jego monotonia[1]) — pod tym względem poeta nasz postępował wprost

[1]) Charakterystyczną jest rzeczą, że Hess mnóstwo psalmów zaczyna w sposób zupełnie prawie jednakowy, chociaż tekst prozaiczny prawie nigdy tego nie wymaga: ps. 6: O Deus, immensi fabricator maxime mundi. 25: Summe parens rerum magni faber unice mundi. 63: Omnipotens, rerum sator unice, conditor orbis. 85: Omnipotens rerum sator et suprema potestas. 109: Omnipotens pater et rerum suprema potestas. 74: Summe parens rerum. 64: Audi summe parens mea verba. 56: Summe parens rerum miserum me respice. 51: Summe pater qui sceptra tenes altissima rerum. 107: Respice summe parens consolatoris egentem. 143: Audi summe parens rerum. 131: Summe parens rerum. 115: Summe opifex rerum. 123: Ad te summe opifex rerum. 44: Conditor omnipotens, magni deus ar-

przeciwnie, dbał wielce o urozmaicenie przekładu, do tego stopnia, że nawet czasem dopuszczał się w tem pewnej przesady.

A jednak w psałterzu Hessa Kochanowski musiał się rozczytywać dość usilnie, skoro psałterz ten pozostawił w dziele polskiem pewne ślady, pewne reminiscencye. Na przykład:

Psalm 2, w. 23—24: „Będziesz panował, będziesz rządził ziemię. I tam gdzie wschodzi i gdzie słońce padnie". W tekście oryginalnym tego ostatniego obrazu nie ma. Pagn. w. 8: „Postula a me, daboque gentes, ut sint haereditas tua, et terminos terrae, ut sint possessio tua". Jest zaś analogiczny obraz u Hessa: „Nec tamen imperium tibi finiet orbita solis. Qua vel summa petit, qua vel ad ima cadit".

Ps. 5, w. 5—6: „Ledwie z głębokiego morza Ukaże sie rana zorza". Hess. w. 8—9: „Nunc rogo digneris pater exaudire vocantem. Quam primum orta novi lumina solis erunt". W tekście jest tylko: „mane astabo".

Ps. 39, w. 21—24: „Błąd (mogę rzec sprawiedliwie) Błąd jest człowiek: a co żywie. Podobno to ku marnemu Snu nocnemu, nikczemnemu". Wulg. ps. 38, w. 8—9: „Verumtamen universa vanitas, omnis homo vivens. Verumtamen in imagine pertransit homo". Pagn. podobnie. Hess, w. 21—22: „Nam quid agat? velut umbra vagatur, obambulat, errat, Motibus insanis omnia miscet agens".

Ps. 108, w. 3—4: „Powstań uciecho, powstań lutni moja, Ruszwa różanej zarze z jej pokoja". Pagn. w. 2: „Expergiscere nablum et cithara: evigilabo equidem in aurora". Wulg. ps. 107: „Exurge psalterium et cithara: exurgam diluculo". Hess. w. 3—6: „Tollere, surge meae decus et pars maxima vitae. Musica psalmographi gloria nostra chelys. Exurgam matura novi sub lumina solis, Rosida cum tepidum proferet aura diem" [1]).

Ps. 117, w. 1—2: „Wszelki naród, wszelkie plemię, Coście wkrąg obsiedli ziemię". Wulg. 116, w. 1: „Laudate Dominum omnes gentes". Pagn. to samo. Hess. w. 1—2: „Laudibus o gentes dominum celebrate, quot usquam Cunque capax magni circulus orbis habet".

---

biter aevi. Podobnie w ps. 7, 35, 61, 71, 79, 86, 90, 132, 138, 144, 145. Por. z tem początki psalmów w tekście oryginalnym.

[1]) Por. wyżej u Campensisa. Por. też Koch. ps. 139, w. 17: różanej zorze. Hess, w. 25: rubens aurora.

Wszystko to są reminiscencye sporadyczne i drobne[1]). Jest jednakże kilka nieco dalej sięgających. Mamy kilka psalmów, w których podobieństwa między przekładem Hessa a Kochanowskiego są tak znaczne, że niepodobna ich nazwać przypadkowemi, albo spowodowanemi tem, że obaj poeci te psalmy przekładają bardzo wiernie.

Pierwsze dwie zwrotki psalmu 116 niewątpliwie są tłumaczone z pomocą Hessa: odpowiadają tu sobie w obu przekładach wiersz za wierszem; a obydwa tłumaczenia dość się oddalają od tekstu oryginalnego. U Pagnina, w. 1—5 czytamy: „Diligo Dominum, quandoquidem exaudivit supplicem meam vocem. Quia praebuit mihi aurem suam, quem toto vitae meae tempore vocabo. Cinxerant me funes mortis, et angustiae inferni me comprehenderant. Ac incideram in periculum et difficultatem". W Wulg. z drobnemi różnicami myśli te same. Przekład Kochanowskiego jest w ogóle bardzo wierny, i ostatecznie możnaby tu przyjąć tylko zależność od Pagnina:

Mam przecz pana miłować, który z łaski swojej
Raczył usłyszeć głos prośby mojej.
Dał mi ucho łaskawe: tego będę wzywał,
Póki duch we mnie będzie przebywał.

Już mi na szyję prawie śmierć okrutna była
Swe nieuchronne sidła wrzuciła.
Już mię były piekielne kłopoty ścisnęły,
I trwogi prawie ostatnie zjęły.

W każdym razie jednak zgodność z przekładem Hessa jest tu bardzo wydatna:

Contigit haec animi mihi nunc syncera voluptas,
Quod deus has prona percipit aure preces.
Quod solita nostras audit pietate querelas,
Quem loquar haec donec vita superstes erit.
Iam mea mortiferi laquei devincta tenebant
Guttura, ab inferno non procul orbe fui.
Turbarat totos urgens angustia sensus,
In mortem assiduis cladibus actus eram.

I w dalszym ciągu psalmu podobieństwa są znaczne, ale tam dadzą się już wyjaśnić wiernością obu przekładów[2]).

[1]) Liczbę ich uzupełniamy w rozdz. IV, ale już pozycyami więcej wątpliwemi.

[2]) Sienicki (str. 51—52) niesłusznie upatruje w tym psalmie wpływ Buchanana.

W psalmie 149 kwestya jest trudniejszą do rozstrzygnięcia z tego względu, że obydwa przekłady są niemal identyczne z sobą, ale też i z tekstem oryginalnym. W obu psalm ma 18 wierszy, a każdy dwuwiersz odpowiada jednemu wersetowi biblijnemu. Wszystkie zgodności pomiędzy Kochanowskim a Hessem są równocześnie zgodnościami obu z Biblią.

Za to niewątpliwie na przekładzie Hessa, a nie bezpośrednio na Biblii opiera się psalm 56. Kochanowskiego [1]. Przekład polski jest od tekstu pierwotnego w wielu miejscach różny, za to wiersz za wierszem zgodny z tłumaczeniem Hessa. Na dowód tego (i dla przytoczenia wyjątku z psałterza Hessowego) wypisujemy po prostu obok siebie obydwa teksty.

Kochanowski.	Hess.
Smiłuj sie nademną, Boże litościwy,	Summe parens rerum, miserum me re-
Bo mię prawie w ziemię wbił człowiek	spice, cuius
[złośliwy.	Pectora crudeli pressa sub hoste ia-
Nie mam odpoczynku, nie mam i wy-	cent.
[tchnienia,	Fortiter insistunt, nunquam me affligere
Od jego potwarzy i jego trapienia.	[cessant,
	Qui calcant animae colla subacta
	[meae.
Wdeptali mię w ziemię ludzie nie-	Quoque magis doleam plures grassantur
[życzliwi,	[in unum,
A wojskami chodzą, którzy krwie mej	Qui capiti intentant tela cruenta meo.
[chciwi:	At mea dum nimio sunt corda subacta
Ale kiedykolwiek strach mię jaki zejmie,	[timori,
Tobie ja, o panie mój, ufam uprzejmie.	Spes opis et veniae tu mihi certa
	[venis.
Pańskie słowa u mnie są wielkiej	In verbo domini mihi gloria vera manebit,
[zacności,	Uni fixa deo spes mea semper erit.
Nań sie ja spuściwszy, jestem tej ufności:	Quae mihi donec erit, sicut non fracta
Że, kiedy sie na mię nabarziej nasadzi,	[manebat,
Nigdy mi śmiertelny człowiek nie zawa-	Non hominum metuam praelia, robur,
[dzi.	[opes.
Co wiodę, wszystko opak wywracają,	Artibus assiduis mea verba evertere ten-
By mi jedno szkodzić, na to pieczą mają.	[tant,
Schadzki o mnie czynią, radzą, napra-	Nil nisi conantur posse nocere mihi.
[wują,	Insidiis coëunt mea dum vestigia servent,
Gdzie sie jedno ruszę, wszędy mię szla-	Ut vitae abrumpant languida fila
[kują.	[meae.

[1]) I tutaj myli się Sienicki (str. 35), wyszukując w tym psalmie dość liczne reminiscencye z Buchanana.

I nie weźmie złość ich pomsty? być [nie może,
Wylejesz ty swój gniew na nie wieczny [Boże:
Masz ty policzone uciekania moje
A łzy oczu moich wiadro chowa twoje.

Jest to w księgach twoich: a mnie [serce tuszy,
Że mój nieprzyjaciel wrychle nazad ru- [szy:
Bo kiedym sie kolwiek uciekał do ciebie,
Zawżdym poznał, że ty słyszysz mię [i w niebie.

Pańskie słowa u mnie są wielkiej [zacności,
Nań sie ja spuściwszy, jestem tej ufności:
Że kiedy sie na mię nabarziej nasadzi,
Nigdy mi śmiertelny człowiek nie zawa- [dzi.

Pomnię ślub swój panie: i będęć [dziękował,
Żeś mię nagłej śmierci łaskawie uchował:
Uchowałeś szwanku, abych w liczbie [żywych
Po twych panie chodził ścieżkach świę- [tobliwych.

Servantur quod iniqua patrent, quos ipse [sub imas
Inferni iratus praecipitabis aquas.
Fac libeat numerare fugas quas passus [oberro,
In vacuo lachrymas codice scribe [meas.
Illarum numerus tibi iam constabit, et [harum
Qui mihi quam vellem nunc quoque [maior adest.
Tunc hostes mihi terga dabunt cum te [ipse vocabo,
Tunc mihi, cognoscam, quod deus [esse velis.
Laus mea sermo dei, domini mea gloria [verbum
Hac spe non metuam, quid mihi fa- [xit homo.
Ad te vota deus mihi sunt concepta, [quod isthaec
Laudibus aeternis omnia plena feram.
Tu quia crudeli servasti a morte redem- [ptum,
Ne caderent nostri per loca fluxa [pedes.
Ut mihi et ante deum liceat defigere [gressus,
In qua viventum gloria luce sita est.

Warto jeszcze zaznaczyć, że forma wiersza tych trzech psalmów u Kochanowskiego jest nieco zbliżona do dystychu elegiackiego: w ps. 56 i 149. mamy wiersz dwunastozgłoskowy (w zwrotkach cztero- i dwuwierszowych), w ps. 116 zwrotki czterowierszowe typu 13a 10a 13b 10b, a więc dwa wiersze w formie bardzo do dystychu zbliżonej. Oczywiście nie należy tego szczegółu przeceniać; odosobniony nie miałby wagi argumentu, bo formy takie znajdujemy i w innych psalmach, ale razem ze zgodnościami ważniejszemi i on może być wziętym w rachubę.

Tak przedstawia się stosunek Kochanowskiego do Hessa. Widzimy, że zależność poety polskiego znaczną nie jest, ale w każdym razie niejakie jej objawy znajdujemy. Objawia się nieco wyraźniej w dwu lub trzech psalmach, w których sposób ujęcia i rozkładu materyału, zawartego w tekście oryginalnym, jest u obu poetów

taki sam, czyli, że Kochanowski szedł tu już za wzorem Hessa. Pozatem mamy do czynienia z reminiscencyami, któreby można nazwać przypadkowemi, nie widać bowiem jakiejś specyalnej przyczyny, która je powołała do życia. Na styl, na obrazy poetyckie, na zwroty i wyrażenia Psałterza polskiego Hess również wpływu nie wywarł — jeżeli są niejakie podobieństwa (n. p. w użyciu epitetów), to i te podobieństwa są pozorne, gdyż wywodzą się wprost od stylistyki poetów starożytnych. Mamy tedy do czynienia u Kochanowskiego z lekturą Hessa, z lekturą dosyć nawet dokładną, ale o prawdziwym i rozleglejszym „wpływie" nie może być mowy.

Nie tak cenionym, ale w każdym razie znanym i rozszerzonym był w tym czasie także przekład Flaminiusa i Spinuli. Marco Antonio Flaminio (Flaminius, 1498—1550), humanista i poeta włoski, wykonał na wzór Campensisa parafrazę prozaiczną psalmów najpierw częściową (32 psalmy), wydaną w Wenecyi w r. 1537 następnie całkowitą, drukowaną tamże w r. 1545 [1]. Z parafrazą połączony jest komentarz do wszystkich psalmów, i wierszowany przekład trzydziestu psalmów [2]. Oprócz Flaminiusa przekładał psalmy na wiersz łaciński także Publio Francesco Spinula. Tłumaczenia obu poetów uzupełniające się wzajemnie, wydawano razem, n. p. w r. 1558 w Bazylei [3]. Pewności, czy Kochanowski te przekłady znał, nie mamy. Śladów oddziaływania komentarza Flaminiusa nie znalazłem wcale. Ale sam przekład poetycki mógł go interesować, mógł się z nim spotkać we Włoszech, we Francyi; wydania bazylejskie w Polsce były rozszerzone. Szczegółowe porównanie obu psałterzów daje rezultaty nikłe co do Spinuli. Tłumaczenia Spinuli są bardzo swobodne, rozwlekłe, obniżające wielkość psalmów; klasycznych zwrotów i obrazów jest w nich dużo; wiersz ma formę jambiczną, zwrotka pojawia się nader rzadko. Wszystko to są fakta, w których Kochanowski jest zupełnie inny, stąd zgóry już wykluczają możność wpływu Spinuli. Zdarzają się czasem drobne podo-

[1]) Tiraboschi, Storia della letteratura italiana, t. XXV, Milano 1834, str. 120, 130. — Miałem w ręce wydanie nieco późniejsze, paryskie: M. Antonii Flaminii in librum psalmorum brevis explanatio ad Alexandrum Farnesium Cardinalem amplissimum. i t. d. Parisiis 1547.

[2]) Psalm 1, 3, 6, 11—13, 15, 23, 30, 42, 100, 113, 114, 120—134, 137, 144.

[3]) Davidis regis et vatis inclyti Psalmi, a M. Antonio Flaminio et P. Francisco Spinula poetis elegantissimis, Latinis versibus expressi. Basileae 1558.

bieństwa, ale nigdy nie są one tak ścisłe, aby stąd napewno wnioskować można choćby tylko o lekturze poety polskiego. I tak:

Psalm 9, w. 57—60: „Jam smutny tak lamentował, A tyś usłyszał w niebie: Teraz sie będę radował, Mając obrońcę z ciebie". Tych słów nie ma w tekście oryginalnym. Jest natomiast ich odpowiednik u Spinuli: „Ad hunc modum implorabam ego ipsius fidem. Eam salutem qui mihi Dignatus est afferre praestantissimus, Ut gaudio exiliverim". Ale owe słowa Kochanowskiego niekoniecznie muszą pochodzić z przekładu Spinuli. Należą one do kategoryi częstych u naszego poety zaokrągleń myśli, drobnych uzupełnień, które Kochanowski daje w tym celu, aby dwie myśli, w oryginale bez żadnego połączenia stylistycznego obok siebie stojące, lepiej połączyć. Podobnie:

Ps. 34, w. 1—2: „Jakokolwiek szczęście ku mnie sie postawi, Bądź radości, bądź mię frasunku nabawi", w oryg. tylko: „Benedicam Dominum in omni tempore", u Spinuli: „Non rebus adversis minus, quam prosperis Summo Deo grates agam".

Ps. 36, w. 1—2: „Żywot niepobożnego za świadka mi stoi, Że on o Bogu nie wie, ani sie go boi". Spinula: „Persuasit improbi scelus Prorsum mihi, cupidoque Rerum caducarum, verendi numinis Non ullo eum tangi metu". Wulg. ps. 35, w. 1. ma wprawdzie: „Dixit iniustus ut delinquat in semetipso, non est timor Dei ante oculos eius", ale ten sam wiersz u Pagnina: „Testatur in corde meo scelus impii, nullum esse timorem Dei".

Ps. 95, w. 1: „Pódźmy z ochotą, panu chwałę dajmy", Spin.: „Adsitis et cum gaudio Deum colamus", ale tu podobieństwo zbyt przypadkowe.

Inaczej ma się rzecz z psalmami, tłumaczonymi przez Flaminiusa. Oto podobieństwa:

Ps. 42, w. 1—2: „Jako na puszczy prędkimi psy szczwana Strumienia szuka łani zmordowana". Wulg. ps. 41, w. 1: „Quemadmodum desiderat cervus ad fontes aquarum". Pagn.: „Ut cerva mugit ad torrentes aquarum". Flaminius: „Ut cerva fontem anhela quaerit anxie Quam vis canum sagacium Vexavit". Ale i u Buchanana: „Non cervus fluvios sic avet algidos, Cervus turba canum quem premit". W Bibl. Brzeskiej: łani.

Ps. 114, w. 13—14: „Bytność pańską i góry i rzeki szalone, I morze czuło nieujeżdżone". Wulg. ps. 113, w. 7: „A facie

Domini mota est terra". Flam.: „Sensere magni numinis praesentiam Montes, et unda fluminis, et altum mare".

Ps. 12, w. 1: „Zachowaj mię, o sprawco niebieskiego domu". Wulg. „Salvum me fac domine". Flam.: „Benigne coelitum Pater serva obsecro". Podobieństwo i tu jest dość nikłe.

Ps. 13, w. 5—6: „Dosyciem znał dotychmiast uszy twe zamknione. Dosyciem znał i nazbyt, oczy odwrócone". W tekście oryg. nie ma słów odpowiednich. Flam.: „Aures tuae satis diu Pater a meis Abhorruere questibus. Satis, superque vultus aversus tuus Omnem mihi lucem abstulit". Tutaj znowu podobieństwo wydaje się pewne.

Ps. 13, w. 9—10: „Roświeć moje ciemności swym nieogarnionym Światłem". Flam. „iam candore luminis sacri Meas tenebras dissipa". Tekst: „Illumina oculos meos", tak też u Camp., w Biblii Brzeskiej i t. d.

Ps. 113, w. 1: „Dziatki niewinne, panienki uczciwe". Wulg. ps. 112, w. 1: „Laudate pueri dominum". Pagn.: „Laudate cultores Domini". Flam.: „Adeste castae virgines, pueri integri".

Ps. 120, w. 5—6: „Co swym kłamstwem pożyszczesz języku wszeteczny? Jeno ludzką nienawiść a gniew boży wieczny". Drugiego wiersza, odpowiedzi na pytanie, zawarte w pierwszym, nie ma w tekstach. Jest u Flaminiusa: „Dolosa lingua quem tibi fructum feret? Quid turpibus mendaciis Lucrabere praeter odium dei miser, Et omnium mortalium".

Ps. 123, w. 3—4: „Do ciebie ja wnoszę smętne oczy swoje, O panie, nadziejo i zbawienie moje". Flam.: „Attollo lumina lachrymis manantia. Vitae meae spes unica". Tekst: „Ad te levo meos oculos".

Ps. 124, w. 13: „Niechajże nam na potym strach nie panuje". Flam.: „In posterum anxius timor Nostris facessat finibus". W tekście tych słów nie ma.

Ps. 129, w. 7—8: „I głodem nas mordowali, I ciężkiemi pracami". W oryg. nie ma. Flam.: „Laboribus me, vinculisque asperrimis, Duraque vexavit fame".

Ps. 131, w. 9: „To jest kształt myśli moich". W oryg. brak. Flam.: „Talis animus et mens mea est".

Ps. 144, w. 39: „Szczęśliwy lud, który ma te dobra". W oryg.:

„Beatum populum cui contigit ita vivere“ (Wulg.: „Beatum dixerunt populum cui haec sunt“). Flam. „Beata gens quae talibus fruitur bonis“.

Obszerniejsze nieco wspólności wydają się być w psalmie 125. i 128. Pierwszy jest u Kochanowskiego niemal cały bardzo zbliżony w rozkładzie myśli do Flaminiusa. Oto zestawienie:

Kochanowski.	Flaminius.
Ktokolwiek mocnie ufa panu swemu,	Quicunque vere spes suas locat in deo,
Nieporuszony stoi: Sionskiemu	Immobilis semper manet
Wirzchowi równien, którego niemogą	Sionis instar, nulla quem suo potest
Gwałtowne wiatry pożyć żadną trwogą.	Mutare vis unquam loco.
Jako w krąg prawie góry otoczyły	Ut sancta vallo montium circumdata
Jerozolimę: tak pan lud swój miły	Est undecunque civitas,
Wałem swej łaski zewsząd osypuje,	Sic ipse rector coelitum dextro pios
A w żadną trwogę ich nie odstępuje.	Vallabit usque numine,
Ani dopuści, żeby lud przeklęty	Illosque nullis improborum viribus
Wiecznie uciskać miał jego zbór święty:	Premi diutius sinet.
Aby snadź cnota nieszczęściem strapiona	Ne forte virtus fracta rebus asperis
Nie była jako nakoniec zgorszona.	Deo recedat a suo.
Dobrym daj dobrze, sprawiedliwy panie:	Fas affluenter manet ad bonos tua
	Quaeso benignitas pater.
A kto na drodze niepobożnych stanie,	At qui secutus impiorum pessima
Niech wiedzion będzie za niepobożnemi,	Consilia deserit viam
A ty miej pokój, Izraelska ziemi.	Legum tuarum perditus, illum precor
	Ultrice puni dextera.
	Utinam quies, et alma pax nostros agros,
	Nostras et urbes incolat.

Ostatnia zwrotka jest już różną u obu poetów; szczegół to drobny, a dość znamienny: przekład Flaminiusa w tem miejscu staje się swobodnym, gdy dotąd był naogół bardzo wierny; otóż Kochanowski szedł za nim tak długo, dopóki Flaminius trzymał się ściślej tekstu oryginalnego.

W psalmie 128 pierwsze dwie zwrotki są identyczne, dalsze się już rozchodzą:

Kochanowski	Flaminius.
Szczęśliwy człowiek prawdziwie	Beatus ille, qui piam sese deo
Kto w bojaźni pańskiej żywie:	In servitutem dedicat.
Gotów pełnić, co on swemi	Semper paratus exequi, sanctissimis
Wyrzekł usty naświętszemi.	Quod ille verbis imperat.

Temu jego wierna praca	Non is paterna rura inaniter colit:
Nigdy sie w żal nie obraca:	Sed quae feraci semina
Ale czego ziemi zwierzy,	Sinu recepit fundus, illa maximo
Wszytko mu z lichwą odmierzy.	Reddit colenti foenore.

To są wszystkie wspólności, które się udało wyszukać. Zgodności z tłumaczeniem Spinuli są wyjątkowe i nadzwyczaj niepewne; wnioskować stąd możemy, że wydania bazylejskiego Kochanowski nie miał. Zgodności z Flaminiusem są niewątpliwe. Wobec reminiscencyi z Hessa liczba ich zda się bardzo małą. Ale zważmy, że przekład Flaminiusa obejmuje tylko trzydzieści psalmów; z tych trzydziestu trzynaście pozostawiło w przekładzie polskim pewne ślady, dwa psalmy zaś oddziałały nawet dosyć silnie. W stosunku do swych rozmiarów psałterz Flaminiusa miał na Kochanowskiego wpływ znaczny, poeta nasz rozczytywał się w nim widać dość usilnie.

Stanowczym i najrozleglejszym był wpływ Buchanana. Kwestya to już zbadana i przedstawiona dostatecznie przez Brücknera i Sienickiego; pozostaje tylko ich dane zrekapitulować, tu i ówdzie sprostować i uzupełnić.

Rozprawa Sienickiego zawiera bogaty katalog reminiscencyi i zależności Kochanowskiego od Buchanana, poczem podaje niejako liczbowe ich zestawienie: „Nie we wszystkich psalmach korzystał nasz poeta z Buchanana, we wielu tylko tu i ówdzie odnaleźć można ślady wpływu szkockiego poety: niektóre za to psalmy prawie dosłownie na polskie przekładał. Tylko w 33 psalmach Kochanowskiego nie znalazłem ani jednej reminiscencyi z Buchanana, psalmy te są: 5. 6, 10, 11. 14. 15. 23, 24, 62. 64. 70. 85. 91 96—101, 103. 108. 113. 117, 120—1. 123—4. 131, 137, 140. 145, 149—150; najwięcej Kochanowski jest zależnym od Buchanana w psalmach: 4, 17, 19, 21. 27, 29, 39, 45. 46. 48. 50. 65. 74; w pozostałych tu i ówdzie wieszcz z Czarnolasu posługiwał się przeróbką Buchanana“ [1]). Nie co do wszystkich jednak psalmów zgodzimy się z rozprawą Sienickiego; jedne ze zgodności, podanych w niej, okazują się po dokładniejszem zbadaniu pozornemi, t. zn. ich odpowiednik jest n. p. w tekście biblijnym albo u Campensisa; to znowu okazuje się, że np. podobieństwo z Hessem albo Marotem w danem miejscu jest silniejsze i pewniejsze, aniżeli z Buchananem: czasem

[1]) W przytoczonej rozprawie str. 59.

wreszcie, choć bardzo rzadko mamy do czynienia z reminiscencyą, której rozprawa nie zanotowała. Te drobne zresztą sprostowania podajemy w przypisku [1]).

[1] I. Koch I 13 = Buch. I 12 (Sienicki, str. 17). Podobieństwo zbyt jest nikłe; ten psalm zresztą u obu poetów jest w całości bardzo różny. W psalmie 1. widzę podobieństwo całego przekładu do tłumaczenia Lubelczyka (ob. niżej).

Koch. VIII 5 „Gdziekolwiek słońce miece strzały swoje" należy zestawić raczej z w. 5 Buch.: et super coeli radiantis orbes". W ogóle jednak obydwa psalmy są od siebie bardzo różne, obydwa przetłumaczone bardzo swobodnie.

Koch. XII 16 jest bliższe podobieństwo z Pagninem i Campensisem; zob; w rozd. IV. pod Camp.

Koch. XIII 2, to samo.

Koch. XVII 4 „Usłysz... Ust nieobłudnych głos niezmyślony". Buch.: „tibi quas profundit lingua non mendax, cape... querelas". Ale w tekście jest to samo: Wulg. ps. 16, w. 2: „Auribus percipe orationem meam, non in labiis dolosis"; Pagn.: „Ausculta precationi meae de labiis minime dolosis prodeunti".

Koch. XVIII 88 jest odpowiednik u Pagnina (zob. w rozdz. IV pod Pagn.).

Koch. XX 1—4: zwrotka dodana oryginalnie przez Kochanowskiego (zob. rozdz. IV, w ustępie o chronologii psalmów).

Koch. XX 17—18: nie ma podobieństwa z Buch.; wiersze bardzo swobodnie przez Kochanowskiego przetłumaczone.

Koch. XXXI 1: dodatek Kochanowskiego: boże niezmierzony, mógł powstać zupełnie samodzielnie, bez wpływu Buch.

Koch. XXXIX — wykreślić w. 18.

Koch. XXXIX 46—47: składnia i tok myśli bliższy jest Campensisowi (zob. w rozd. IV pod Camp.).

Koch. XLIV 25 — jest i u Pagnina.

Koch. XLVIII 16: raczej podobieństwo z Pagninem (zob. w rozdz. IV pod Pagn.).

Koch. LIV 9—10: Kochanowski zwrot ten powtarza z innych psalmów, nie z Buch.

Koch. LIX 23—24: można równie dobrze odnieść do Campensisa (rozdz. IV pod Camp.); tak samo w. 33.

Koch. LX 1—4, 23—24: można odnieść i do Camp.

Koch. LXV 2: tak samo.

Koch. LXVII 5, jest u Pagnina „Celebrent te populi o Deus, celebrent te populi universi".

Koch LXXVII 5: „Dusza natenczas ani się cieszyć dała", jest w tekście: „Renuit consolari anima mea".

Koch. CXXX, 1: jest u Campensisa (zob. w rozdz. II).

Koch. CXLVII 13: jest u Camp.: „Cantate Domino cum gratiarum actione".

II. Koch. XXIX: cały psalm u Kochanowskiego ma daleko więcej podobieństwa z przekładem Bezy, aniżeli z Buchananem.

Koch. XLII 1—2: więcej zbliżony do przekładu Flaminiusa.

Koch. XLV 53—55: zob. Marot.

Wszystkie te jednak sprostowania i uzupełnienia ogólnego obrazu i wrażenia nie zmieniają. Udział Buchanana w przekładzie polskim jest większy, rozleglejszy, aniżeli wszystkich innych parafraz poetyckich. Jeden Campensis mógłby się pod tym względem mierzyć z Buchananem — ale Campensis to jest przekład prozą i komentarz, to jest źródło, a tylko tu i ówdzie wzór, podczas gdy Buchanan jest przedewszystkiem wzorem. Obok tego i źródłem; t. zn. Kochanowski używa przekładu Buchanana także jako podręcznika, do zrozumienia miejsc niejasnych i trudnych; i Buchanan spełnia tu rolę taką samą, jak komentarz, jak Campensis. Ale największe jego znaczenie dla Kochanowskiego leżało w tem, że służył poecie polskiemu za wzór, jak przekładać psałterz wierszem.

Stosunek obu tych psałterzów da się ująć, podobnie jak stosunek do Hessa i Flaminiusa, w dwie kategorye: podobieństwo objawia się w ustępach pojedyńczych (wyrazy, zwroty etc.), albo w całych psalmach. W pierwszym razie mamy, podobnie jak w stosunku do Campensisa, czy to dodatki do tekstu oryginalnego.

Koch. LVI i CXVI: zob. Hess.

III. Koch. LIV w. 14: „Imię dobrym łagodne, ale złym straszliwe". Camp. w. 6: „bonum est enim et gratiosum". Vulg. i Pagn.: „quoniam bonum est". Buch. w. 22—24: „te canam Patrem, bonis placabilem, Malisque formidabilem".

Koch. LXVIII 55–56: „Bóg nasz, nadzieja nasza: to szafarz żywota, Ten ma w swoim władaniu czarnej śmierci wrota". Pagn. w. 22: „Deus noster, Deus ad salutes, Domino Deo exitus mortis". Buch. w. 68—71: „salutis Unica spes nostrae: nempe unus frena gubernas Vitae irremeabilis Orci Unus claustra tenes, et tantum fata sequuntur".

Koch. LXXI w. 15—16: „Żaden dzień bez twej chwały u mnie nie przeminie, Żadna noc bez pamiątki twojej nie upłynie". Pagn. w. 9: „Replebitur os meum laude tua, quotidie magnificentia tua". Słowa Kochanowskiego są rozszerzeniem tekstu Buchanana w. 21—22: „Me lux videbit, me tenebrae tuas Laudes canentem".

Koch. CI: psalm przełożony bardzo swobodnie; w pierwszych ośmiu wierszach jest dużo podobieństwa do Buchanana: „Ciebie o boże niezmierzony, Brzmieć będą moje wdzięczne strony. Ciebie dobrego nad dobremi, A surowego nad grzesznemi. Do tegom zawsze był chętliwy, Jakoby żywot wieść uczciwy: Zdarz tylko, panie, słudze swemu, A chciej dopomóc ku dobremu". Pagn.: „Bonitatem et iudicium canam, tibi Domine psallam. Prudenter me geram in via integra donec ad me venias i t. d.". Buch.: „Te salus rerum cano, qui precanti Lenis irarum es, facilisque flecti, Impiorum idem tetriciis rebelles Frangere fastus. Huc meae vires vigilant, laboros Huc ferent omnes, opis in tuae spem Semper ut castis domus institutis Culta nitescant". Takich podobieństw znalazłoby się więcej, ale nie mają one zbyt wielkiego znaczenia.

których celem jest dokładniejsze, więcej zaokrąglone wyrażenie myśli, albo też obraz poetycki; czy to zmiany tekstu biblijnego, dokonane przez Buchanana, a powtórzone za nim przez Kochanowskiego; czy wreszcie samodzielne w szczegółach obrazy poety polskiego, ale w zasadzie przejęte z Buchanana. Wymieniać ich tu nie będziemy, odsyłając do rozprawy Sienickiego. Nadmienimy tylko, że spotyka się je w miejscach trudniejszych, że więc tu Buchanan był jakby komentarzem, ale daleko częściej w ustępach, które trudności zrozumienia nie przedstawiają. Buchanan spełniał tu wobec Kochanowskiego podobne zadanie, jak poeci starożytni, którzy wpływali na stylistykę naszego poety i na jego obrazy. Między innemi zaś do wpływu Buchanana można do pewnego stopnia odnieść (nieliczne zresztą) zwroty i wyobrażenia klasyczne w Psałterzu, i rozległe używanie przez Kochanowskiego epitetów[1]).

Liczba takich reminiscencyi jest bardzo znaczna: przeszło dwie trzecie wszystkich psalmów przetłumaczył poeta w ten sposób, że przekładając z tekstu oryginalnego — bo ten jest zawsze podstawą — zaglądał do Buchanana i przejmował z niego wyrażenia, zwroty, obrazy. Natomiast uderzająco małą jest liczba takich psalmów, ktoreby w całości oparte były na parafrazie Buchanana, gdzieby u obu poetów odpowiadały sobie wiersz za wierszem, jak to widzieliśmy (choć na małą skalę) u Hessa. Najwięcej jeszcze pod tym względem zbliżony jest psalm 27. Oto kilka wyjątków dla porównania:

Kochanowski, w. 1–8:

Pan ogniem swojej światłości
Roświeca moje ciemności:
Pan strożem mego żywota,
Skąd sie ja mam bać kłopota?
Kiedy na mię wszytki zbroje,
Wszytki znieśli rady swoje,
Sami źli ludzie upadli
W sidle, które na mię kładli.

Pagnino, w. 1—4:

Dominus lux mea et salus mea, a quonam timerem?
Dominus robur vitae meae, a quo expavescerem?

[1]) Ale i tu dokładne rozdzielenie jest niezmiernie utrudnione przez ten fakt, że używania epitetów uczyła Kochanowskiego także poezya starożytna, i że Buchanan pod tym względem sam na wzorach starożytnych się kształcił.

Dum aciem instruerent adversum me mali, ut devorarent carnem meam.
Hostes mei atque inimici mei, ipsi impegerunt et corruerunt.

Buchanan, w. 1—8:

Deus in tenebris cum mihi praeluceat,
Vitamque muniat meam,
Quae vis aperta terreat me? quae mihi
Fraus caeca sit formidini?
Adversus unum cum scelesta factio
Cunctas parasset copias,
Dolosa letho quae tetenderant meo
Ipsi incidere in retia.

Kochanowski, w. 33—40:

Rodzice zapamiętali,
Przyjaciele zaniedbali:
Ale mię pan nieprzebaczył,
Owszem ogarnąć mię raczył.
Zjaw mi, Panie, drogi swoje,
Nawiedź mię na ścieżki twoje,
Z którychby zepchnąć mej nogi
Nie mógł nieprzyjaciel srogi.

Pagnino, w. 16—17:

Nam ubi pater meus et mater mea destituunt me, Dominus colligit me.
Doce me Domine viam tuam, et ducito me in semita recta, propter eos qui mihi [insidiantur.

Buchanan, w. 37—44:

Me cari amici, me propinqui, me pater,
Me blanda mater liquerat:
At non reliquit, qui pios in asperis
Non deserit rebus, Deus.
Parens benigne me vias doce tuas,
Rectaque deduc semita:
Ne vis metusque ab hoste me detterritum
De calle recti detrahat[1]).

Drugim takim psalmem, który co do budowy i rozkładu materyału jest u obu poetów jednakowy, jest psalm 82; z tą jednak

[1]) Obopólny stosunek wierszy jest taki: K. 1—8, B. 1—8. K. 9—12, B. 9—12. K. 13—16, B. 13—18. K. 17—28, B. 19—30. K. 29—32, B. 31—36. K. 33—40, B. 37—44. K. 41—44. B. 45—48. K. 45—48. B. 49—54. K. 49—52, B. 55—58.

różnicą od poprzedniego, że są w nim miejsca, w których odcień myśli u Kochanowskiego jest wcale różny od Buchanana:

Kochanowski, w. 1—12:

Królowie sądzą poddane,
A króle koronowane
Sędzia wieknisty sądzi,
Który wszytkim światem rządzi.
Długoż (powiada złośliwy
Wasz będzie znał sąd życzliwy?
A dobry w swej doległości
Nie dojdzie sprawiedliwości:
Miejcie wzgląd na ukrzywdzone,
Sądźcie sieroty ściśnione:
Brońcie od krzywdy ubogich,
Wyzwólcie smutne z rąk srogich.

Pagnino, w. 1–4:

Deus constitit in coetu Dei, in medio deorum iudicem agit.
Quousque tandem (inquiens) iudicabitis inique, et facies impiorum suscipietis?
Vindicate pauperem et pupillum, afflictum et miserum absolvite.
Eripite tenuem, et inopem de manu impiorum liberate.

Buchanan, w. 1—12:

Regum timendorum, in proprios greges,
Reges in ipsos imperium est lovae.
Qui iudicantum examinabit
Nequitiam trutina severa.
Num fraudulentos semper et impios
(Inquit) dolosa lance fovebitis?
Pauperque pupillusque vestrum
Ceu scopulum metuet tribunal?
Quin orbitatem cernitis anxiam?
Aurem querelis quin inopum datis?
Cur pauperes non a superbo
Ludibrio asseritis potentum?

Kochanowski, w. 13—20 (zachowując ten sam układ co Buchanan, ma nieco inną myśl):

Próżno radzę: nie słuchają,
Ani mego głosu znają:
Droga ich wszytka zaćmiona,
Ziemia z gruntu poruszona.
Bogim was nazwał: mnimacie,
Że tym śmierci zniknąć macie?

Jako komu naliszszemu,
Tak umrzeć i z was każdemu.

Pagnino, w. 5–7:

Nihil norunt, nec intelligunt, in tenebris ambulant: nutant cuncta fundamenta terrae.
(Equidem) dixeram, vos dii estis et vos omnes filii Excelsi;
Verumtamen sicut (reliqui) homines moriemini.

Buchanan, w. 13–20:

Frustra monemus: lumina caecitas,
Errorque mentes obsidet: ut neque
Compaginem rerum solutam
Iustitia pereunte cernant.
Deos vocavi vos, dominos necis
Vitaeque feci: sceptrifera manu
Pacem dedi tueri, et armis
Lethiferum cohibere bellum.

W następnych wierszach bliższe podobieństwo znowu wraca

Kochanowski, w. 21–28:

Złoto i drogie kamienie
W małej są u śmierci cenie:
Jedno to u niej, gburowie,
I jedwabni tyranowie.
O sędzia nienaganiony,
Ty sam racz na wszytki strony
Ziemie sądzić prawem swoim:
Bo świat jest dziedzictwem twoim.

Pagnino, w. 7–8:

Et sicut unus ex principibus cadetis.
Surge Deus iudica terram: nam tibi universae gentes haereditario iure debentur

Buchanan, w. 21–28:

At mors iniquae iusta superbiae
Ultrix honores detrahet, et pari
Ignobili cum plebe fato
Purpureos rapiet tyrannos.
Exurge, legum frena manu Deus
Capesse, cunctis arbitrio tuo
Qui regna dispensas, ut orbi
Imperio domineris aequo.

Jest dosyć dużo takich psalmów, w których w obu przekładach zazwyczaj zwrotka zwrotce odpowiada: ale rozkład treści

w pojedyńczych strofach jest różny. Są takie, w których z początku widać wielką wspólność obu poetów (np. ps. 19, 65 i i.) — w dalszym ciągu jednak wspólność ta znika. Identyczny rozkład materyału zmienia się, gdy np. Buchanan tłumaczy jakąś część psalmu bardzo swobodnie, a tymczasem Kochanowski, swobodny w wyrażeniach i obrazach, co do myśli po największej części dzierży się oryginału dosyć ściśle, i ustęp. u Buchanana daleki od oryginału, do tego oryginału zbliża. Tak jest np. w psalmie 9.; wiersze 1—20 odpowiadają sobie bardzo dokładnie — różnią się bardzo w. 21—28 u Kochanowskiego a 21—24 u Buchanana, poczem znów podobieństwo wraca: różnica pochodzi stąd, że Kochanowski trzyma się dość wiernie tekstu biblijnego.

Wogóle Buchanan wpłynął na Kochanowskiego jeszcze i w zakresie formy[1]). Bezpośredniego kopiowania formy wprawdzie nie znajdziemy, ale wielka rozmaitość wierszy i zwrotek, których Buchanan używał, nie pozostała bez wpływu na poetę polskiego. Kochanowski, przekładając psalmy, widzi w nich dzieła poezyi lirycznej. Jako takie podciągał je pod te kategorye liryki, jakie znał, t. j. lirykę starożytną; tam zaś widział budowę stroficzną. Tę przenosił i do swojej liryki: do liryków łacińskich i polskich pieśni. Do tej samej kategoryi zaliczając psalmy, musiał im nadawać taką samą formę. Że zaś monotonii i jednostajności w ogóle nie znosił, przeto i w użyciu zwrotek od początku musiała być u niego tendencya ku jak największej ich ilości i rozmaitości. Gdy ten sam objaw znalazł w Buchananie, wtedy nic naturalniejszego, że w swojej tendencyi jeszcze bardziej się umocnił.

Wreszcie dawał Buchanan Kochanowskiemu przykład tłumaczenia stojącego na wyższym poziomie artystycznym, aniżeli przekład Hessa i wszystkie dotychczasowe przekłady polskie: tłumaczenia, które wprawdzie mocy i potęgi oryginału nie sięga, ale jej przynajmniej nie obniża tak, jak tamte. Dał mu też przykład pewnej zwięzłości stylu, tak korzystnie odbijającej od rozwlekłości Lubelczyka albo (w prozie) Campensisa. Tego rodzaju oddziaływanie nie da się jednak tak ściśle określić i wydzielić, jak pojedyńcze reminiscencye; działały tu przecież i inne wpływy: stylistyka poetów klasycznych, na których Kochanowski w ogóle się kształcił; działało poczucie piękna i talent naszego poety, które sprawiły, że

[1]) Na co zwrócił uwagę Sienicki str. 62 i nast.

z jego przekładem parafraza Buchanana, choć mu była pomocą i wzorem, mierzyć się nie może.

2. Przekład Marota i Bezy [1]).

Z obcych tłumaczeń psalmów na języki narodowe oddziałał na Kochanowskiego jedynie psałterz francuski Marota i Bezy. Jaką drogą poeta polski doszedł do poznania tego dzieła, niepodobna rozstrzygnąć; możliwą jest rzeczą, że poznał się z niem już w czasie swoich studyów paryskich, ale może więcej prawdopodobnem będzie przypuszczenie, że zwrócili na nie jego uwagę kalwini polscy. Rozstrzygnięcie tej kwestyi nie byłoby bez znaczenia dla wyjaśnienia dziejów twórczości Kochanowskiego. Na razie jednak musimy poprzestać na skonstatowaniu faktu, że psałterz Marota i Bezy oddziaływał na Psałterz Kochanowskiego, a oddziaływanie to było daleko silniejsze, aniżeli n. p. Hessa. Co do wartości artystycznej, to najpierw przypomnijmy, że przekłady Bezy już współcześni ocenili surowo, zwłaszcza w zestawieniu z Marotem; tłumaczenia Marota zaś uznano za najlepsze w swoim czasie, a wziętości swojej nie straciły one do dziś dnia. Dla nas dzisiaj psalmy Bezy są nader prozaiczne; psalmom Marota przyznamy wdzięk, piękność formy i jej wielką rozmaitość, natomiast nie możemy się w nich dopatrzyć siły i głębokości. Kochanowskiego pociągała w Marocie niewątpliwie owa rozmaitość formy zewnętrznej, na którą sam kładł tak wielki nacisk. Gdy zaś postawił sobie zadanie: przetworzyć psalmy na utwory wierszowane w języku ojczystym, musiało go chyba interesować, jak to zadanie rozwiązali przed nim inni; oprócz Lubelczyka wiedział o przekładzie Marota, nic dziwnego więc, że się w nim rozczytywał.

Jak w wywodach poprzednich, tak i tutaj odróżniamy zależności sporadyczne, reminiscencye, dowodzące tylko lektury, od po-

[1]) Kwestyę wpływu Marota poruszył Hoesick, ale w sposób zupełnie nie wystarczający. Wypisał wprawdzie obok siebie trzy psalmy francuskie i trzy polskie, ale właśnie te, w których podobieństwa nie ma wcale; nadto przypisał ps. 148 Marotowi, gdy jest on dziełem Bezy. Twierdzenie o wpływie Marota oparł nie na porównaniu obu psałterzów, ale na szeregu przypuszczeń: Kochanowski mógł znać psałterz Marota, bo mógł go poznać podczas swego pobytu w Paryżu, albo mógł mu na niego zwrócić uwagę Muret; z Muretem mógł się poznać we Włoszech za pośrednictwem Manucyusza (o którym oczywiście także nie wiemy, czy go poeta nasz znał osobiście) w Wenecyi, do której niewątpliwie robił wycieczki z Padwy.

dobieństw i zależności dalej sięgających, świadczących już o „wpływie“.

Do pierwszych należą takie na przykład fakta:

Psalm 45. w. 53—55: „Lecz i ty, panno, nie szukaj przyczyny Łez niepotrzebnych: w rychle (da bóg) syny Miasto rodziców oglądasz“. Słów tych (zwłaszcza w. 53—54) nie ma w tekście; służą one do zaokrąglenia, do połączenia dwóch myśli; por. w Wulg. (u Pagn. myśl ta sama) ps. 44, w. 17: „Afferentur in laetitia et exultatione, adducentur in templum regis“, w. 18: „Pro patribus tuis nati sunt tibi filii...“ Otóż to połączenie, ten obraz, zobaczył Kochanowski u Marota (w. 57—60): „Ne plains donc point de laisser mere et pere: Car en lieux d'eux mariage prospere Te produira beaux et nobles enfans, Que tu feras par tout rois triomphans“. Po za tem obydwa przekłady tego psalmu są bardzo różne.

Ps. 28, w. 27—28: „Pan lud swój chowa: pan jest nieprzebitem Królowi szczytem“. Wszystkie teksty mają tu uncti sui, albo Christi, co Biblia Brzeska przekłada: pomazańca swojego. Tak ma i Camp. i Hess. W psałterzu Marota i Bezy, w. 31—32: „A mes gens toute force il donne, Gardant de son Roy la couronne“.

Podobną analogię znajdujemy w ps. 68, w. 79—80: „u twych nóg upaść Egiptowi, I zafarbowanemu słońcem Murzynowi“, i w ps. 87, w. 11: „I Murzynowie słońcem przypaleni“. Tym wyrazem oddaje Kochanowski wyraz łaciński, we wszystkich tekstach się powtarzający: Aethiopes, populus Aethiopum. Otóż nie mogę w tej chwili skonstatować, czy w języku polskim XVI. wieku przed Kochanowskim taki przekład tego wyrazu nie istnieje; w dostępnych mi rzeczach nie ma go[1]). Zastanawia zaś, że właśnie w tych ustępach psalmów Beza ma Mores; ps. 68, w. 175—177: „Grans Seigneurs d'Egypte viendront, Mores à grand'haste estendront Au seul Dieu les mains ioinctes“; ps. 87, w. 9—10: „Du Tyrien, du Philistin, du More Il sera dit, vn tel est nay de là“.

Ps. 111, w. 3—4: „Chwalne są sprawy jego: wielką czuje Rozkosz, kto sie im pilnie przypatruje“. Pagn. w. 2: „Magna sunt domini facta, quae inquiruntur ab omnibus qui delectantur ipsis“. Wulg. ps. 110: „Magna opera domini, exquisita in omnes voluntа-

[1]) Wujek ma w odpowiednich miejscach (ps. 67, w. 32 i ps. 86, w. 4): murzyńska ziemia, i lud murzyński.

tes eius". Tekst Bezy jest najbliższy Kochanowskiemu (w. 7–9): „Du Seigneur sont grans les effects. Et qui bien contemple ses faicts. Vray contentement y rencontre".

Ps. 120. w. 5–7: „Co swym kłamstwem pozyszczesz języku wszeteczny. Jeno ludzką nienawiść, a gniew boży wieczny? Twoje słowa są strzały jadem napojone". Wyrazów „twoje słowa" nie ma tekst prozaiczny, kładący dwie myśli obok siebie bez połączenia: Wulg. ps. 119, w. 3–4: „Quid detur tibi aut quid apponatur tibi ad linguam dolosam? Sagittae potentis acutae, cum carbonibus desolatoriis". Jest zaś to połączenie u Bezy, w. 13: „Tes mots sont fleches acerees" [1]).

Obok tych reminiscencyi mamy znowu pewną liczbę zgodności, obejmujących już całe psalmy, a przynajmniej znaczniejsze ustępy, świadczące znowu o pewnym „wpływie".

W psalmie 76 i Kochanowski i Beza używają zwrotki sześciowierszowej; ale w psałterzu polskim wiersz jest dziesięciozgłoskowy, we francuskim ośmiozgłoskowy. Kochanowski zresztą, tłumacząc ten psalm z ogromną swobodą, rozkłada materyał tak, że każdy werset biblijny odpowiada jego dwom wierszom, podczas gdy u Bezy jest inaczej. Wogóle na podobieństwie formy w obu dziełach nie można budować pewnych przypuszczeń.

Natomiast nie można nazwać przypadkowym tego faktu, że w niektórych psalmach rozkład materyału, odstępując od rozkładu w tekście prozaicznym, w obu psałterzach wierszowanych jest ten sam; zwrotki pojedyńcze, przy całej różnicy swej formy, odpowiadają sobie zwykle dokładnie co do myśli. I tak:

Psalm 29. u Kochanowskiego i u Bezy po pięć zwrotek, dokładnie sobie odpowiadających; są przytem podobieństwa częściowe, np. w. 14: „łanie dzieci trują", t. zn. ronią, w tekście prozaicznym: „vox Domini parturire facit cervas". u Bezy w. 29—30: „Oyant ceste voix si forte, La biche crantiue auorte".

W psalmie 139. pierwszych pięć strof odpowiada sobie dokładnie. W psalmie 46 Marot ma pięć strof ośmiowierszowych i szóstą czterowierszową; temu układowi odpowiada znowu dokładnie jedenaście zwrotek czterowierszowych u Kochanowskiego. Podobny stosunek zachodzi w psalmie 79; różne co do budowy, odpowiadają ściśle dwie zwrotki Kochanowskiego jednej Marota. Jest

[1]) Więcej przykładów w rozdz. IV.

wreszcie jeden psalm, w którym podobieństwo jest uderzające i niewątpliwe, zwłaszcza, że przekład i Kochanowskiego i Marota są bardzo swobodne w porównaniu z tekstem oryginalnym. Jest to psalm 43, który w całości przytaczamy.

Kochanowski.	Marot.
Niewinność, panie, moję Przyjmi w obronę swoję: Przeciw potwarzy żywej, I powieści fałszywej: Chciej sie przy mnie zastawić, Mnie z rąk srogich wybawić.	Reuenge moy, pren la querelle De moy, Seigneur, par ta merci, Contre la gent fausse et cruelle: De l'homme rempli de cautele, Et en sa malice endurci, Deliure moy aussi.
Panie, w którym obrona Moja jest położona, Czemu mię troskliwego Pchasz od oblicza swego? Czemu chodząc narzekam, Nieprzyjaciół się lękam?	Las, mon Dieu, tu es ma puissance: Pourquoy t'enfuis me reboutant? Pourquoy permets qu'en desplaisance Ie chemine sous la nuisance De mon aduersaire, qui tant Me va persecutant?
Niech twej pomocy, panie, Światło prawdziwe wstanie, Za którym i ja pójdę, I twych wysokich dójdę Pałaców: gdzie mieszkanie, Gdzie ty masz przebywanie.	A ce coup ta lumiere luise, Et ta foy veritable tien: Chacune d'elles me conduise En ton sainct mont, et m'introduise Iusques au tabernacle tien, Auec humble maintien.
Tam d'ołtarza świętego, Pójdę przed pana mego: Pana, moje kochanie, Któremu dam wyznanie, Grając w łagodne strony, Że Bóg niezwyciężony.	Là dedans prendray hardiesse D'aller de Dieu iusqu'à l'autel, Au Dieu de ma ioye et liesse: Et sur la harpe chanteresse Confesseray qu'il n'est Dieu tel, Que toy, Dieu immortel.
Duchu mój, czemu mdlejesz? Czemu we mnie truchlejesz? Ufaj panu, któremu, Jako Bogu wiecznemu, Jeszcze ja mam dziękować, Że mię raczył zachować.	Mon coeur, pourquoy t'esbahis ores? Pourquoy te debats dedans moy? Attens le Dieu que tu adores, Car graces luy rendray encores, Dont il m'aura mis hors d'esmoy, Comme mon Dieu et Roy.

3. Przekłady polskie.

We wstępie do wydania Psałterza Kryński zwrócił uwagę na pewne podobieństwa przekładu Kochanowskiego z dawniejszemi tłumaczeniami polskiemi. W recenzyi wydania Brückner zaznaczył, że to zestawienie dowodzi właśnie tego, jak mało Kochanowski

z owych wcześniejszych przekładów korzystał, jak wielce był od nich niezależny, co jest zresztą cechą charakterystyczną stanowiska Kochanowskiego wobec dawniejszej, poprzedzającej go literatury polskiej [1]). Jednakże tak stanowczo tego związku z psalmami dawniejszymi odrzucać i lekceważyć nie można, zwłaszcza, że dzisiaj nieco inaczej przedstawia się nam stosunek twórczości poety do literatury dawniejszej. Porównanie psalmów Kochanowskiego z przekładami Trzecieskiego, Reja i t. d. jest co prawda utrudnione przez to, że pewne zgodności stylowe mogą często być dziełem przypadku, a nie zależności; z drugiej strony jednak trzeba zaznaczyć, że gdy mamy do czynienia z całą grupą tożsamości stylowych, z takim samym układem, to wtedy znów o przypadkowości trudno mówić. Rzecz się tedy przedstawia następująco.

Psalm 1. Kochanowskiego i Trzecieskiego są od siebie istotnie dalekie i różne. Mała zgodność: Koch. w. 13—14: „Ale źli, którzy Boga i wstydu nie znają, T e g o s z c z ę ś c i a, tej nigdy zapłaty nie mają" — Trz. w. 13: „Nie toż ci s z c z ę ś c i e będzie niepobożnych ludzi" — tekst proz. w. 4.: „Non sic impii, non sic" — może być przypadkową, albo polegać na jakimś wspólnym wzorze [2]).

W psalmie 15 są podobieństwa stylistyczne między Kochanowskim a Trzecieskim. Wymienił je Kryński. Koch. w. 13—14: „Pieniędzy w lichwę nikomu nie dawa, nie bierze darów przeciw niewinnemu". Trz. w. 12—13: „Pieniędzy swych na lichwę nikomu nie dawa, Darów przeciw niewinnemu nigdy nie przyjmuje". Wprawdzie obaj autorowie tłumaczą dosłownie tekst prozaiczny, w. 6 w Wulg.: „qui pecuniam suam non dedit ad usuram, et munera super innocentem non accepit", u Pagn. „pecuniam suam non exponit ad foenus, munus adversus innocentem nullum accipit", ale w każdym razie ta zupełna tożsamość przekładu tutaj, gdy reszta psalmu jest u obu poetów różną, jest uderzającą. Nadto Koch. w. w. 4—5: „Człowiek niewinny, człowiek u p r z e j m e g o S e r c a". Trz. w. 5: „Mówiąc zawsze szczerą prawdę z s e r c a u p r z e j m e g o" są przekładami dwóch różnych miejsc: Kochanowski wiersza 2: „Qui ingreditur sine macula", Trzecieski wiersza 3: „Qui loquitur veritatem in corde suo". Ostatecznie więc możnaby z pewnem praw-

[1]) Archiv VIII 485. Co do Lubelczyka, stanął później na innem stanowisku.

[2]) Godna uwagi, że u Lubelczyka, str. 13, spotykamy zwrot podobny: „Nie tak ci złościwym ludziom f o r t u n i ć s i ę będzie".

dopodobieństwem powiedzieć, że w psalmie 15. są niejakie, bardzo drobne zresztą, reminiscencye z Trzecieskiego.

Nie ma najmniejszego podobieństwa pomiędzy psalmem 14. Kochanowskiego a tymże psalmem w śpiewniku Seklucyana; ten ostatni przekład, oparty niewątpliwie na tekście Wulgaty, można już nazwać swobodną parafrazą, pieśnią na tle psalmu: wartość artystyczna, jak mniej więcej całego śpiewnika Seklucyanowego, bardzo mała. Taki sam stosunek zachodzi co do psalmu 32, 46 (ten ostatni u Seklucyana ma właściwie tylko pierwszą zwrotkę przetłumaczoną z psałterza), 51, 103, 128, 130. Gdy zważymy nadzwyczajną nieudolność przekładów w kancyonale Seklucyana, zrozumiemy, że Kochanowski z nich korzystać nie mógł, przypuściwszy nawet, że je znał.

Przekłady Wojewódki (psalm 51. i 128) są już nieco lepsze od poprzednich, ale i z nich Kochanowski nic nie wziął. Psalm 128 ma u obu poetów tę samą budowę: zwrotki złożone z czterech wierszy ośmiezgłoskowych, ale jest to forma tak powszechna już oddawna w poezyi polskiej, że żadnego stąd wniosku wyciągać nie można. Pierwsze cztery zwrotki tegoż psalmu są i u Kochanowskiego i u Wojewódki identyczne co do rozkładu myśli, ale pochodzi to nie z naśladownictwa, tylko z tego, że obaj tłumacze trzymają się tu wiernie tekstu oryginalnego, każdy werset biblijny jedną zwrotką oddając. Psalm 51. u Wojewódki jest tak rozwlekły, tak gadatliwy (160 wierszy, gdy u Kochanowskiego jest ich 40), że już to samo Kochanowskiego mogło odeń odstraszyć.

Przekładu Reja są dwa psalmy: 86 (Wulg. 85) i 114—115 (w Wulg. obydwa te psalmy tworzą jeden, ps. 113). Pierwszego z nich, niestety, nie mogłem porównać z przekładem Kochanowskiego. W wyjątku, który podaje Kryński, są podobieństwa może przypadkowe; u Koch. „Nakłoń, o panie, uszu swoich", u Reja „Nakłoń panie ku mnie ucho twoje": jeden i drugi przekład są dosłownem odbiciem tekstu: „Inclina Domine aures tuas"; tak samo w drugim przykładzie: „Jestem człowiekiem utrapionym" — „Abowiem nędzny i utrapiony", w tekście: „nam afflictus sum et miser", „quoniam inops et pauper sum ego". Natomiast przykład trzeci: u Koch. „Od wszego świata opuszczonym", u Reja „Jestem prawie zewsząd opuszczony", nie ma wcale odpowiednika w tekście psalmu, więc chyba przypadkowym nie jest. Z psalmu 114 (u Reja pierwsza część psalmu 113) Kryński zestawia wiersz 5—6: „Morze, pa-

trząc, uciekło, także Jordanowy Obrócił sie wspak strumień do głowy" ze słowami Reja: „Coć sie stało morze, iż tak uciekasz, albo ty Jordanie przecz sie wspak obracasz?", ale podobieństwo to jest pozorne, wynika z dosłownego przekładu tekstu: „mare vidit et fugit, Iordanis conversus est retrorsum". Drugie podobieństwo (z psalmu 115, w. 9—10): „A ich bałwany ze śrebra, ze złota, Nic nie są jedno ludzkich rąk robota", u Reja: „Aleć ich bałwany ze śrebra, ze złota, fałszywi bogowie ludzkich rąk robota" jest już o tyle ściślejsze, że mamy do czynienia z tym samym rymem i z tożsamością stylistyczną. Dodajmy do tego jeszcze w. 15—16: „Bodaj tak i ci, którzy je działają, A owszem, którzy w nich nadzieję mają", a Reja: „Bodajże tacy byli, którzy je działają, a owszem, ci co w nim nadzieję mają". Nadto oba przekłady mają zasadniczo tę samą formę (zwrotka dwuwierszowa) i przeważnie ten sam rozkład myśli. Wobec tego mamy niejakie prawo przypuścić tu u Kochanowskiego pewne reminiscencye z lektury psalmu Rejowskiego.

Psalm 34. ma rozkład bardzo zbliżony do przekładu, umieszczonego w „Pieśniach postnych". Ale tu znowu przyczyna jest ta, że obydwa tłumaczenia ściśle się trzymają tekstu [1]).

I psalmu 46. przekład nie oddziałał na Kochanowskiego, który jeżeli tutaj pod jakim wpływem zostawał, to jeszcze najprędzej Marota albo Buchanana. Przy sposobności warto zaznaczyć, że ów przekład nieznanego dzisiaj autora jest potężniejszy, choć nie tak artystycznie równy, jak przekład Kochanowskiego, który (podobnie jak Marot) ów silny ton oryginału nieco złagodził [2]). Nie ma również żadnego podobieństwa w przekładzie psalmu 71 przez Kochanowskiego i przez nieznanego nam bliżej autora S. K.

W psalmie 103 są znowu drobne reminiscencye z przekładem nieznanego autora, ogłoszonym w r. 1558 [3]). Koch. w. 8.:

---

[1]) Kwestya zresztą, czy ten psalm w Pieśniach postnych jest od Kochanowskiego wcześniejszy.

[2]) Zwrócił na to uwagę Chlebowski w Pamiętn. liter. 1905, str. 413 — Podobieństwo „tonu" w przekładzie Kochanowskiego do przekładu Marota jest niewątpliwe.

[3]) Wiszniewski przypisuje ten przekład B. Wapowskiemu. Wiemy już, że psalmy, oznaczone literami B. W., są dziełem Wojewódki. Otóż ten przekład psalmu 102 (103) dykcyą swoją i całym układem i formą, przypomina dość żywo inne tłumaczenia Wojewódki, przedewszystkiem psalmu 50 (51).

„A ciebie miłosierdzim swym koronuje“, przekład, w. 13—14: „który cię też korunuje. Miłosierdzim przyprawuje“. Wulg. w. 4: „qui coronat te in misericordia et miserationibus“, ale u Pagn.: „et undique te cumulat benignitate et misericordia“. Koch. w. 13—14: „Ten opowiedział drogi swe Moiżeszowi. I wolą swą ukazał Izraelowi“ — przekład w. 21—24: „Który Mojżeszowi I Izraelowi Drogi swe ukazował I wolę swą opowiedał“. Koch. w. 25: „Jako laskawy ociec synów lituje“. przekł. w. 43—44: „Jak ociec rad miluje. Synów swych lutuje“. Ale te podobieństwa nie koniecznie świadczyć mogą za znajomością dokładną tego przekładu u Kochanowskiego. mogą być i przypadkowe. Nie widać też bezpośredniego. ścisłego związku między tłumaczeniem Kochanowskiego a nieznanego autora psalmu 117 (Wulg. 116); treść jest wprawdzie u obu poetów rozłożona na dwie zwrotki czterowierszowe. ale taki rozkład polega na tekście oryginalnym; w obrębie zresztą tych zwrotek obrazy i zwroty są u obu poetów różne. — Przekłady. podane w śpiewniku Groickiego. nie były mi dostępne; z wyjątków, podanych przez Chlebowskiego. podobieństwa do Kochanowskiego dopatrzyć się trudno.

Zatem ostatecznie porównanie Kochanowskiego z pojedyńczymi przekładami psalmów, które wyprzedziły jego Psalterz. prowadzi do przekonania. że o jakimkolwiek ich „wpływie“ na naszego poetę nie może być mowy; w swojem tłumaczeniu Kochanowski nie brał ich za wzór nawet w tym stopniu, co psalterium Hessa, a tem więcej Marota. Z drugiej strony jednak niepodobna zaprzeczyć. że je znał, jeśli nie wszystkie, to pewną ich część, że je czytał, i że pewne drobne reminiscencye z nich w jego umyśle pozostały. Zestawiwszy zaś razem wszystkie powyższe fakta. utwierdzamy się w przekonaniu. że na sposób przekładu Kochanowskiego owe psalmy nie wpłynęły. natomiast były jednym z czynników. które ten przekład powołały do życia.

Wreszcie Psałterz Lubelczyka. Tutaj zachodzi między temi dwoma dziełami bardzo ciekawy stosunek: reminiscencyi pojedyńczych. odosobnionych. nie ma prawie wcale. jest natomiast kilka psalmów. które w całości swojej wykazują wielkie wzajemne zbliżenie.

Na związek Kochanowskiego z Lubelczykiem zwrócono już dawno uwagę. Kryński w przedmowie do wydania Psałterza[1]) ze-

[1]. Tom I. str. V—VI.

brał pewną liczbę podobieństw; po nim Brückner kilka takich wspólności dodał i nieco o ogólnym wpływie Lubelczyka wspomniał [1]). Jednakże większa część podobieństw, zebranych przez obu autorów, traci swoją siłę przekonywającą po dokładniejszem zestawieniu tekstów. Ale zasada sama jest słuszną, tylko należy ją poprzeć innemi dowodzeniami. Ponieważ to jest szczegół dla naszych wywodów dość ważny, przeto musimy owe rzekome podobieństwa przytoczyć i wyjaśnić.

Ps. 5, w. 35 Koch.: „Ich gardło grób otworzony". Lub.: „Gardło ich... jak grób otworzony". Podobieństwo pochodzi z wierności przekładu: „guttur eorum sepulchrum apertum" [2]).

Ps. 5, w. 45 Koch.: „Będą sie tobą chlubili". Lub.: „A będąc sie... Panie chlubić tobą"; tekst: „Exultabunt in te". Łac. laetare, oblectare, exultare. Koch. i Lub. tłumaczą przez chlubić się, które w tej epoce ma dwa znaczenia: cieszyć się i chełpić się.

Ps. 6, w. 15 Koch.: „Odstępcie precz odemnie, którzy źle czynicie". Lub.: „Odstępcież wszyscy odemnie wy co złość broicie". Pagn.: „Discedite a me quotquot operamini iniquitatem"; znowu przekład dosłowny u obu poetów, a nie zależność jednego od drugiego.

Ps. 9, w. 67—68 Koch.: „Uplótł sie człowiek zdradliwy W swoich rąk własnych czynie". Brückner łączy ze słowami: „A choć przeciw bliźniemu jaką potwarz mówi, Zawżdy sie sam uplecie pirwej swymi słowy", których Lubelczyk nie znalazł w tekście prozaicznym, a które dodała jego wielomówność. Otóż słowa Kochanowskiego są przekładem ps. 9, w. 18: „in opere manuum suarum irretitus est impius".

Ps. 22, w. 41—42 Koch.: „Moc moja wszystka i siła wrodzona Wyschła tak jako skorupa spalona". Lub.: „Jako twarda skorupa tak zeschła moc moja": przekład wiersza 16: „Exaruit ut testa virtus mea".

Ps. 24, w. 6 Koch.: „Albo na miejscu tobie poświęconym stanie". Lub.: „Abo ktoż wżdy na miejscu jego świętym stanie"; tekst proz. w. 3: „aut quis in loco sanctuarii eius consistet?" (w Wulg.: „aut quis stabit in loco sancto eius").

---

[1]) Mikołaj Rej, str. 398—399.

[2]) Tekst łaciński przytaczamy z Pagnina; zdaje się, że i Lubelczyk tego tekstu używał.

Ps. 38, w. 17 Koch.: „Jawna jest żądość moja tobie, wieczny boże“, Lub.: „Bo przed tobą miły Panie żądość ma nie skryta“ — u Pagn. w. 9: „Domine coram te est omne desiderium meum“.

Ps. 58, w. 19 Koch.: „Niech tają, jako ślimak narażony“, Lub.: „A oni się podobni staną niebożątka małżowi“. Że tutaj przekład Kochanowskiego opiera się na tekście Pagnina i komentarzu Vatable'a, wskazane było poprzednio.

Ps. 115, w. 33—36: „Nie martwi, panie, będą cię chwalili, Ani ci, którzy pod ziemię wstąpili, Ale my, którzy na świecie żywiemy, Wiecznemi czasy sławić cię będziemy“. Lub.: „Nie umarli, miły Panie, będą cię chwalili. Ani wszyscy, którzy w ciemne nizkości wstąpili. Lecz my, co żywiemy będziem Panu dobrorzeczyć. Iż on wdzięczne dziedzictwo swe sam raczył przyłęczyć. A od tych czasów z weselim wyznamy bezpiecznie. Iżeś ty jest naszym Panem sam na wieki wiecznie“. Słowa Kochanowskiego są wiernem tłumaczeniem tekstu biblijnego i wprost z niego pochodzą: „Non mortui laudabunt te, domine, neque omnes qui descendunt in infernum. Sed nos, qui vivimus, benedicimus domino ex hoc nunc et usque in saeculum“ (Wulg. ps. 114, w. 18—19).

Ps. 127, w. 1—4 Koch.: „Jeśli domu sam pan nie zbuduje, Próżno człowiek o nim sie frasuje: Jeśli miasta sam pan strzec nie będzie, Próżno czuje straż po blankach wszędzie“. Lub. „Jeśli Pan dobrotliwy domu nie zbuduje, Tedy ten darmo robi, co o nim pracuje, A jeśli Pan nie będzie strzec miasta swojego, I próżno taki czuje, co jest stróżem jego“. Podobieństwo między obydwoma przekładami, na pierwszy rzut oka bardzo wielkie, tłumaczy się tem, że mamy tu do czynienia z przekładem dosłownym oryginału: „Nisi Dominus aedificet domum, frustra molestias perferunt, qui eam aedificant Nisi Dominus custodiat civitatem, frustra vigilat custos“.

Ps. 132, w. 27—28 Koch.: „Tu ja obfitość zrodzę wszelakiej żywności, I nakarmię ubogie prawie do sytości“. Lub.: „Dobrorzecząc błogosławić już będę jego żywności, Ubostwo jego nasycę chlebem prawie do sytości“ — Pagn. w. 16: „Annonam eius magna felicitate cumulabo, et pauperes eius pane saturabo“.

Ps. 135, w. 29—30: „Bogi pogańskie ze śrebra, ze złota, Nic nie są jedno ludzkich rąk robota“. Lub.: „Bowiem swe bałwany mają ze srebra ze złota, Fałszywe omylne bogi ludzkich rąk robota“. Słowa Kochanowskiego w tym psalmie są (jak i kilka wier-

szy następnych, 31—34) przeniesione niemal bez zmiany z psalmu 115. (w. 9—12 i 15—16), a nie naśladowane z Lubelczyka.

Zatem niemal wszystkie podobieństwa, wymienione przez Kryńskiego i Brücknera, odpadają. Zostają tylko trzy, a i te dość są wątłe:

Ps 21. w. 8 Koch: „Włożyłeś nań koronę z kamienia drogiego". Lub.: „A z drogiego kamienia koronęś nań włożył". Tekst Pagnina ma tu wprawdzie: „imposuisti capiti eius coronam auream", ale Wulgata: „posuisti in capite eius coronam de lapide precioso".

Ps. 38, w. 17 Koch.: „Otom ja zawżdy gotów na wszelkie karanie, Gotowem krwią swą błagać twoje rozgniewanie". Lub.: „A jam był gotów wycirpieć tu każde karanie, Bom widział zawżdy nad sobą Pańskie rozgniewanie". Tutaj podobieństwo jest już niewątpliwie ściślejsze, bo tekst oryginalny jest w tem miejscu nieco inny; Pagn. w. 18: „Quia iam ita comparatus sum ut claudus vivam, et dolor meus a me nunquam recedat". Wulg ps. 37, w. 18: „Quoniam ego in flagella paratus sum, et dolor meus in conspectu meo semper". Ponieważ to jednak jest jeden z psalmów pokutnych które przekładał Rej, ponieważ reminiscencye z psalmów Reja są w Kochanowskim niewątpliwe, choć drobne, ponieważ dalej z Lubelczyka tych reminiscencyi nie znajdujemy, przeto możemy tutaj z niejaką śmiałością przypuścić, że to podobieństwo w psalmie 38. pochodzi z zaginionego przekładu Reja.

Ps. 48, w. 17 Koch.: „Cośmy tedy od swoich starszych więc słychali, Tośmy oczyma swemi oglądali". Lub.: „Owa to cochmy przedtym z daleka słychali. Tochmy na oko w mieście Pańskiem oglądali". Pagn. w. 7: „Quemadmodum audivimus, ita vidimus". w komentarzu zaś czytamy: „ut audivimus sub. (audiendum) a Prophetis, sic deprehendimus rem habere de civitate Domini exercituum". Zatem i tutaj, choć na pierwszy rzut oka podobieństwo jest, da się ono wyjaśnić z samego tekstu, a nie z zależności od Lubelczyka. Warto zresztą zwrócić uwagę i na ten fakt, że u Buchanana czytamy tutaj: „Haec facta priscis retulere saeculis Parvis parentes liberis: Haec nos in urbe vidimus Dei"; w tym psalmie zaś jest u Kochanowskiego kilka niewątpliwych reminiscencyi z Buchanana.

Kryński widzi jeszcze podobieństwa w psalmie 44. Te podobieństwa są istotne, ale cały ten psalm należy już do drugiej kategoryi wspólności, w której Kochanowski w znacznej mierze za-

patrywał się na przekład Lubelczyka. Jest mianowicie kilka psalmów (1, 15, 33. 34, 44), które niemal w całości na Lubelczyku są wzorowane. Naturalnie pamiętać trzeba o tem, że przekład Kochanowskiego jest daleko zwięźlejszy, gdy Lubelczyk jest nadmiernie rozwlekły i wielomowny. Wskutek tego owe psalmy, któreśmy wymienili powyżej, robią czasem wrażenie u Kochanowskiego jakgdyby wyciągu z Lubelczyka. Ale po za tą różnicą widzimy w nich to, co jest dla nas rozstrzygające w kwestyi „wpływu“ i oddziaływania: taki sam rozkład materyału i myśli, a w związku z tem wielkie i liczne wspólności stylistyczne. Dla przykładu podajemy wyjątki z psalmu 34, pomieszczając inne w rozdz. IV.

Kochanowski.	Lubelczyk.
Jakokolwiek szczęście ku mnie sie postawi,	Będę dobrorzeczył Pana czasu wszelakiego,
Bądź radości, bądź mię frasunku nabawi [1]):	W ustach mych zawżdy trwać będzie święta chwała jego.
Panu ja dziękować będę ze wszystkiego,	Tym sie Panem będę chlubił w mojej nędznej duszy,
W uściech moich ustać nie ma chwała jego.	Co słysząc ludzie pokorni, wesele je wzruszy.
Panem sie ja chlubię: skromni niech słuchają	Jużeż tedy ze mną wszyscy wielbcie Pana mego,
A moim przykładem w dobrej myśli trwają.	Wywyższając wielką chwałą święte imię jego.
Ze mną wszyscy pana ze mną wysławiajcie,	Szukałem ja Pana tego, a on mnie wysłuchał,
Imię jego święte wzgórę wynaszajcie.	Ze wszytkich trudności moich łaskawie mie wyrwał.
Szukałem go, a on ucho ku mnie skłonił,	Słusznie sie tedy przystąpić wszyscy k niemu macie,
I we wszytkich trwogach moich mię obronił.	Wy którzy nademną jego świętą łaskę znacie.
Weń patrzcie, będziecie prawie roświeceni,	Bądźcież w sercoch swych ku niemu wszyscy zapaleni,
A być nie możecie nigdy zawstydzeni.	A nie będziecie w obliczu swoim zawstydzeni.
(w. 1—12)	(w. 1—12).

[1]) Pierwsze dwa wiersze są dodane przez Kochanowskiego (odpowiadają łac. in omni tempore) dla zaokrąglenia myśli; stylistycznie przypominają Fraszki III 29, w. 3—4 (tom II, str. 415); ale mogą także pochodzić z Buchanana.

Patrza Pan na dobre okiem miło-
[siernym,
Ani ucha zamknie przed człowiekiem
[wiernym:
Patrza i na grzeszne oczyma srogiemi,
A ich pamięć wszytkę wygładzi na ziemi.

Wołał sprawiedliwy, a pan ucho skło-
[nił,
I w każdej przygodzie znacznie go obro-
[nił.
Blizko pana mają ludzie utrapieni,
Smutni z łaski jego będą pocieszeni.

Siła na pobożne frasunków przycho-
[dzi,
Ale je ze wszystkich sam pan wyswobo-
[dzi:
Pan ich kości strzeże od wszelkiego razu,
Jedna z nich żadnego nie ma uznać
[skazu.

(w. 33—44).

Bowiem zawżdy oczy Pańskie nad spra-
[wiedliwemi,
Uszy jego nad prośbami ich tak nabož-
[nemi,
Lecz srogie oblicze Pańskie na ty, co
czynią złość,
Takich Pan straci pamiątkę i wszytkę
[osiadłość.

Zawołali sprawiedliwi do Pana swo-
[jego,
A on je wysłuchać raczył z miłosierdzia
[swego.
I wyrwał je z uścisków ich możnością
[swoją sam,
Abowiem jest zawżdy blizko ten dobrot-
[liwy Pan,
Tym, którzy na sercoch swoich jaki
[ucisk mają,
Za pokorną myśl w duszach swych zba-
[wienie poznają.
Acz wiele jest uciśnienia ludziom
[sprawiedliwym,
Jedno iż im zawżdy Pan Bóg chce być
[miłościwym.
A możnie je on wybawić raczy od wszy-
[tkiego,
Gdyż on sam strzeże i kosci każdego
[wiernego,
Tak iż im z nich żadna nigdy skażona
[nie będzie,
Owszem każdą w całości swej zachowa
[tak wszędzie.

(w. 33—48).

Już z zestawienia tych kilku wyjątków widać, że przy pisaniu tego psalmu Kochanowski miał w ręce tekst oryginalny i Lubelczyka; opierając się na ostatnim, kontrolował go pierwszym, przedewszystkiem co do rozwlekłości — poważna dykcya przekładu Kochanowskiego więcej jest zbliżoną do tekstu oryginalnego, ale współdziałanie Lubelczyka w całem tem tłumaczeniu nie ulega wątpliwości. Zupełnie tak samo miała się rzecz i z resztą wymienionych przez nas psalmów.

Kryński zrobił spostrzeżenie, że po ps. 48. „rzadko już bardzo napotkać można wyrażenia wspólne obu przekładom“. Spostrzeżenie to mniej więcej potwierdza się naszymi wywodami; psalm 44.

jest ostatnim z tych, które na Kochanowskiego oddziaływały w większej nieco mierze. Otóż ten fakt nie jest dla nas bez znaczenia: da on nam niektóre wskazówki co do chronologii.

Ale wpływ Lubelczyka nie ograniczył się do pewnej ilości psalmów: oddziałał on do pewnego stopnia na całość Psałterza Kochanowskiego. Oddziaływał najpierw samem swojem istnieniem, zachęcając naszego poetę do wykonania tej pracy, której dokonał przed nim poeta o tyle od niego niższy talentem; pobudzał Kochanowskiego do tego przedsięwzięcia swoją całkowitością i swoim mniejszym artyzmem. Udział Lubelczyka w psychologicznej genezie Psałterza Kochanowskiego należy dość silnie podkreślić.

Wskazywał dalej Lubelczyk naszemu poecie drogę, jak należy przekładać. Nie co do dykcyi, co do obrazów i zwrotów poetyckich: tu wskazówka była negatywną. Ale warto zwrócić uwagę na to, że przekład Lubelczyka mimo pewnej rozwlekłości i niemal gadatliwości, żywo przypominającej Reja, jest na ogół przekładem bardzo wiernym, nie zmienia myśli oryginału, nie przestawia ich, nie wprowadza obrazów i pojęć, z psalmami niezgodnych. Ten moment znowu należy podkreślić, bo to jest także właściwość Psałterza Kochanowskiego, pomimo owego ustępu o przekładaniu w liście do Fogelwedera i pomimo niektórych psalmów, swobodnie przez naszego poetę powtórzonych. Otóż ze wszystkich przekładów, których wpływ na Kochanowskiego skonstatowaliśmy, tylko Marot i Lubelczyk tę cechę posiadają, inaczej zaś postępuje Buchanan, Flaminius i nawet Hess. To też widzimy, że wpływ Marota był jak na ówczesne stosunki literackie Polski z Francyą bardzo znaczny. Oczywiście Lubelczyk, z tą samą właściwością swego przekładu, był Kochanowskiemu bliższy i znaczny jego wpływ pod tym względem musimy przypuścić.

Przykład Lubelczyka mógł w Kochanowskim spotęgować tendencyę, która zresztą była u niego już od początku: dążność do rozmaitości. Zaznaczano na przykład, że Kochanowski pierwszy wprowadził ową różnorodność przekładu jednego wiersza w ps. 136: „quoniam in aeternum misericordia eius“. Zastał on to jednakże już u Lubelczyka, który te słowa także najrozmaiciej przekłada: „Który w wiecznym miłosierdziu jest tak nie ubogi“, „Gdyż na wieki wieczne trwa w swojej dobrotliwości“, „A na wieki miłosierdzie swe święte rozmnożył“, „Abowiem na wiek wieków trwa dobroć święta jego“, „Gdyż jego miłosierdzieństwo jest wieczne praw-

dziwie", i tak dalej. Następnie co do rozmaitości zwrotek. I tę tendencyę Kochanowski miał sam z siebie — dowodem inne jego dzieła. Pieśni na przykład — oddziałał tu oczywiście silnie i Buchanan, ale i przykład Lubelczyka musiał Kochanowskiego w jego tendencyi utwierdzać, właśnie przez to, że był to pierwszy przed nim całkowity psałterz w wierszu polskim. Lubelczyk ma dwadzieścia dziewięć rodzajów zwrotek; fakt, który musiał pobudzać Kochanowskiego w tym samym kierunku, choć oczywiście w wykonaniu samem zwrotki Kochanowskiego wyglądają inaczej.

* * *

Reasumując dotychczas we nasze spostrzeżenia, otrzymamy następujący obraz stosunku Kochanowskiego do jego wzorów:

Najpierw — samem istnieniem swojem zachęcają go one do podjęcia analogicznej pracy. Formą swoją wskazują mu, jak należy tłumaczyć. Jedne są wskazówką negatywną, uczą poetę, czego ma w przekładzie unikać, jak nie należy postępować. Inne są wskazówką pozytywną. Radzą unikać monotonii i wywołują wielkie bogactwo zwrotek i miar wierszowych. Uczą, jakim powinien być styl i dykcya przekładu. Dają ogólne normy tłumaczenia, przypominając, że zbytnia swoboda nie jest dobrą, prowadzi bowiem do zmiany oryginału, a to nie leży w zamiarze poety. Pomagają ułożyć materyał, dany tekstem biblijnym, w pewne normy. Nasuwają poecie pewne wyrażenia, zwroty, obrazy. W miejscach niejasnych wreszcie są mu komentarzem.

Takim jest udział tych wzorów w Psałterzu Kochanowskiego. Udział bądź co bądź znaczny. Do pewnego stopnia analogiczny z udziałem Horacego w Pieśniach, tragików klasycznych w Odprawie. Musiał on być znaczny z tego względu, że poruszał się tu Kochanowski na terenie bardzo trudnym: okoliczność, że nie była to praca zupełnie oryginalna, ale przekład, trudność tę w wysokim stopniu powiększała. Wobec tego pewna pomoc była konieczną. Ale na tle tego udziału i tej pomocy dopiero w całej pełni okazuje się własna praca Kochanowskiego; na takiem tle tem silniej ukazuje się, czem jest Psałterz w rozwoju naszej poezyi, i czego w nim Kochanowski dokonał. „Żem sie rymy swemi Ważył zetrzeć z poety co znakomitszemi. I wdarłem się na skałę pięknej Kalliopy. Gdzie dotychmiast nie było śladu polskiej stopy": to mógł poeta

wyrzec z całą prawdą i z całą świadomością po Psałterzu. Ale rzecz ta wymaga osobnego studyum.

W wyborze wzorów okazują się dwie bardzo charakterystyczne cechy twórczości Kochanowskiego. Z jednej strony jego polskość i rodzimość, związek z tem, co dotąd w tej dziedzinie wydało piśmiennictwo polskie. Związek ten, dawniej zbyt często i zbyt pochopnie negowany, dzisiaj widoczny nam w całym szeregu utworów poety, zamanifestował się wyraźnie także i w Psałterzu. Z drugiej strony widać uniwersalność, możnaby powiedzieć europejskość umysłu poety, który utrzymuje kontakt z ruchem umysłowym Renesansu i przenosi jego objawy do Polski. Rodzimość i rozumnie pojęty kosmopolityzm, oto dwa znamiona twórczości Kochanowskiego, dające się wyczytać także i z przekładu Psałterza.

IV.

1. Chronologia psalmów. 2. Uzupełnienia do rozdziału drugiego i trzeciego. Zgodności Kochanowskiego z psałterzem Pagnina-Vatable'a, z Campensisem, z Hessem, z Marotem, z Lubelczykiem.

1. Chronologia psalmów.

Kwestya chronologii pojedyńczych psalmów rzadko była dotąd i przygodnie poruszaną. Jest to zresztą zagadnienie, o którem trudno przypuścić, aby mogło być kiedykolwiek zadowalniająco rozwiązane. Świadectw zewnętrznych, pewnych, nie ma wcale[1]). Mówią one tylko tyle, że w r. 1571 pracował już poeta nad Psałterzem, który się pojawił w druku najpóźniej w r. 1578. To wszystko, co wiemy pewnego o chronologii całego dzieła. Nic zaś stąd nie dowiadujemy się o chronologii pojedyńczych psalmów. Pozostają jedynie kombinacye — jakże często zawodne! Chlebowski radby widzieć początek przekładu już około r. 1551; taką chronologię opiera na swoich wywodach o działalności Kochanowskiego przed jego wyjazdem z kraju. Poglądowi temu, wypowiedzianemu po raz pierwszy przed dwudziestu kilku laty, autor „Jana Kocha-

[1]) Wójcicki miał znajdować psalmy Kochanowskiego w silvach rerum pod rokiem 1568, 1569 i 1570 (Hoesick, Jan Kochanowski, str. 234), nie podaje jednak, które to były psalmy.

nowskiego w świetle własnych utworów“ pozostał stale wiernym [1]. Historya literatury jednak wywodom tym nie przyznała mocy przekonywającej. Plenkiewicz widzi w dwóch psalmach, 35. i 38. najwyraźniejsze alluzye poety do wypadków z jego życia, które miały miejsce w r. 1571, i do tego stanu ducha i usposobienia, które były tych wydarzeń rezultatem; daje więc tym dwom psalmom datę 1571 [2]). Niestety i te wywody kruche. Słowa psalmu 38., na które się Plenkiewicz powołuje, są po prostu wiernym przekładem tekstu oryginalnego. Nie można ich więc stosować do życia poety samego, bo w takim razie równem prawem większa część psalmów staje się materyałem do biografii Kochanowskiego. Psalm 35. Plenkiewicz łączy z zawodem miłosnym, który poeta odniósł od Hanny w r. 1571. Ale najpierw sama ta historya miłosna jest konstrukcyą z niewielu faktów (których zresztą ściślej określić niepodobna i wielkiego zasobu fantazyi. Nadto mamy tu do czynienia z błędnem zrozumieniem słów psalmu: „dworni“ jako „dworscy“; dopatruje się też Plenkiewicz wielkiej różnicy między słowami Kochanowskiego a tekstu biblii i parafrazy Buchanana. Przekonanie o „dwornych“ = aulici obalił Brückner [3]). Dodajmy do tego, że cały ten ustęp w Psałterzu naszym jest dokładną reminiscencyą odpowiednich wierszy w Psałterzu Marota i Bezy [4]). Brückner ze swej strony wskazuje na psalm 20. i 21. jako te, które mogą się łączyć z Radoszkowską wyprawą Zygmunta Augusta, a więc pochodzić z r. 1567; zbytniej wagi jednak na to nie kładzie [5]).

Z tych wszystkich przypuszczeń jedno tylko jest pewne: Brücknera co do psalmu dwudziestego.

Psalm ten zaczyna się od zwrotki:

Wsiadaj z dobrym sercem, o królu cnotliwy,
I w dobrą godzinę na swój koń chętliwy:

[1]) Jeszcze w Pamiętniku liter. r. 1905, str. 410 Chlebowski mówi: „Możnaby przypuszczać, na podstawie wzmianki w liście do Fogelwedra o 30 gotowych psalmach (licząc w to i dawne), że twórczość swą młody poeta rozpoczął od przekładu kilku psalmów, które pozostały w rękopisie, a może uległy zatraceniu w oddzielnych drukach ćwiartkowych“.

[2]) Jan Kochanowski, str. 469—470.

[3]) Prace filologiczne t. V. str. 658.

[4]) Bèze, w. 65—68: „Contre moy ont grincé les dents Vn tas de flattereaux mordans, Auec ces plaisans venerables. Qui vont suyuans les bonnes tables“.

[5]) L. cit.

Zajedź drogę śmiele nieprzyjacielowi.
A zastaw się o swój lud poganinowi.

Otóż dla tej zwrotki nie ma odpowiednika w tekście prozaicznym. Zgoda Kochanowskiego z biblią zaczyna się dopiero ze zwrotką drugą: „Wysłucha cię (da Bóg) pan czasu trudności", w biblii w. 1: „Exaudiat te Dominus in die tribulationis". Nie ma też zupełnie analogicznego ustępu w innych przekładach wierszowanych. Słowa Hessa: „Quando erit in dubiis tibi sors contraria rebus, Et metuet casus anxia vita graves", są wprawdzie także dodatkiem, nie istniejącym w Biblii, ale zupełnie innym, niż u Kochanowskiego. U Buchanana czytamy: „Cuncta licet ferro late populetur et igni Insana gentis barbarae crudelitas: Tu ne cede malis, sed contra audentior ito". Ale i ta amplifikacya jest inną, aniżeli w Psałterzu polskim. Zwłaszcza dla dwóch pierwszych wierszy Kochanowskiego, tak charakterystycznych, paraleli nie ma nigdzie. Dodatek tego rodzaju do tekstu jest u Kochanowskiego czemś niezwykłem. Przekład jego, przy całej swobodzie poetyckiej w obrębie samego psalmu, jest, na ogół wziąwszy, wierny. Równocześnie zaś jest bardzo nieosobisty i nieaktualny. Dodatków swoich nie daje — co najwyżej jakieś wprowadzenie myśli, jak n. p. w psalmie 34 — dodatków takich, któreby wprost z treści psalmu nie wypływały organicznie; nie robi też nigdzie wyraźniejszej alluzyi do jakichkolwiek wypadków spółczesnych. Pierwsza zwrotka psalmu dwudziestego stanowi tu wyjątek, przez zupełne swoje odosobnienie tem bardziej uderzający. Z listu do Fogelwedera wiemy, że psalmy miały być ofiarowane królowi. Naturalnem staje się więc przypuszczenie, że ten psalm 20. zwraca się do króla Zygmunta Augusta, przed jego wyprawą wojenną w r. 1567, a zwrotka pierwsza jest rodzajem dedykacyi. Pieśń trzynasta księgi pierwszej (O piękna nocy nad zwyczaj tych czasów), napisana podczas tej wyprawy, w której Kochanowski sam brał udział, ma nawet pewne podobieństwa z psalmem:

Bodaj szczęśliwie tę drogę odprawił,
I wszystko wedle myśli swojej sprawił
Pan świętobliwy: któremu nie miała
Polska w dobroci równia, jako wstała[1]).

Nieprzyjaciel nazwany jest w pieśni pohańcem, tak samo, jak

[1]) Tom I. str. 283.

w psalmie. Zatem dla psalmu dwudziestego chronologia jest chyba pewną [1]).

Po za tem świadectwem więcej pewnem skazani jesteśmy na przypuszczenia i kombinacye.

Otóż najpierw za wcześniejsze uważałbym te psalmy, które są blizkie przekładowi Lubelczyka, jak również te, w których widać jakby pewne wzorowanie się na Hessie. Z następujących mianowicie przyczyn.

Pl nkiewicz a za nim Brückner wypowiadają przypuszczenie, że Kochanowski nie tłumaczył Psałterza systematycznie, jednym ciągiem, ale niejako „na wyrywki". Przypuszczenie to wielce jest prawdopodobne. Praca nad Psałterzem, pociągająca bardzo wskutek piękności dzieła, musiała jednak być męcząca. Przeciąga się też stosunkowo bardzo długo. W takich warunkach rzeczą jest bardzo naturalną, że poeta nasz, liryk z najgłębszego usposobienia, nie bierze systematycznie jednego psalmu za drugim, tak jak następują po sobie w Biblii, ale wybiera do tłumaczenia takie, które w danej chwili odpowiadają jego usposobieniu, które go silniej poruszą, więcej podziałają na jego wyobraźnię. Ale równocześnie musimy zauważyć, że Kochanowski od początku ma na myśli przekład całego dzieła. A w takim razie znowu jest rzeczą naturalną, że zaczyna od wcześniejszych; tak się dzieje zawsze. Otóż w początkach praca idzie nieco trudniej, aniżeli w okresie późniejszym. Wymaga pewnej pomocy. Po tę zaś poeta zwróci się oczywiście przedewszystkiem tam, gdzie analogiczna praca przedtem już została wykonaną, do przekładu polskiego. Gdy z czasem poeta wejdzie w tok swej pracy, gdy sam się już w nią wprawi, wtedy pomoc ta pierwsza stanie się zbyteczną. Stąd to pochodzi fakt, że w pierwszej części dzieła mamy psalmy, w których Kochanowski pomagał sobie przekładem Lubelczyka, wzorując się na nim. W dalszych częściach już tego nie ma. Był Lubelczyk Kochanowskiemu przewodnikiem w początkach drogi. Dał mu nadto pewne ogólne wskazówki co do tłu-

[1]) Wprawdzie Kochanowski znalazł w explanacyach wyjaśnienie, że ten psalm odnosi się do wyprawy wojennej króla żydowskiego. Vatable n. p. mówi: „Aiunt psalmum hunc scriptum fuisse cum gestum est bellum cum Ammonitis. Praeterea populo formulam precandi praescribere pro rege suo". Ale i gdzieindziej komentarze mu objaśniały, z czem łączy się ten lub ów psalm, a nigdzie Kochanowski takiego dodatku do tekstu nie daje, tylko tutaj. Wniosek, że to zwrotka wybitnie aktualna, wywołana życiem.

maczenia całego dzieła. Ale nie przykuł go do siebie pięknością swego przekładu. Dla tego Kochanowski później od niego się już odwraca. Nie wczytuje się w niego tak pilnie, jak w inne przekłady, i dla tego to nie ma u Kochanowskiego pojedyńczych „reminiscencyi“ z Lubelczyka, gdy n. p. z Buchanana jest ich tak wiele i tak rozmaitych. Ten zupełny brak reminiscencyi przy znacznem podobieństwie całkowitych pięciu psalmów tylko w ten sposób można pojąć i wytłumaczyć. Stąd nabiera pewnych cech prawdopodobieństwa przypuszczenie, że psalmy: 1. 15. 33. 34 i 44. wszystkie w pierwszej części dzieła, należą chronologicznie do wcześniejszych. O dokładniejszem jednak, ścisłem określeniu ich daty mowy oczywiście być nie może.

Do wcześniejszych możnaby także zaliczać te psalmy, w których znajdujemy podobieństwa większe do Hessa. Psałterz Hessa Kochanowski studyował dokładnie. Stąd pewna liczba reminiscencyi, rozsianych po całem dziele dość równomiernie; możemy je zrozumieć tylko w takim razie, gdy przyjmiemy lekturę dokładną. Ta lektura sprawia i to, że n. p. tłumacząc psalm 56. Kochanowski ma przed sobą obok tekstu biblijnego otwarty psałterz Hessa, i na jego przekładzie nieco się wzoruje. Ale zbytniego przekonania do tego dzieła poeta nasz nie ma; sądzi surowo jego stronę artystyczną i to ostatecznie powoduje, że się od niego odwraca. Nie możemy tedy przypuścić, aby Hess był Kochanowskiemu pomocą w późniejszem stadyum tłumaczenia, wtedy kiedy poeta polski przejął się już bardzo parafrazą Buchanana, tak przez niego wielbioną, i kiedy sam już całkowicie wszedł w tok swojej pracy. Te same przyczyny, co przy poprzednio wymienionych psalmach, każą nam przypuścić, że przekład psalmu 56. 100 i prawdopodobnie 116 należą do epoki wcześniejszej [1]). A tu możnaby się nawet pokusić o nieco dokładniejsze określenie daty. Ujemny sąd Kochanowskiego o psałterzu Hessa znajduje się w liście do Fogelwedera; w r. 1571 sąd ten jest już skrystalizowany i pewny, zatem owe psalmy przypadają zapewne na lata przed rokiem 1571.

Dalsze dane do określenia chronologii pojedyńczych psalmów można znaleźć jedynie w nich samych, w ich podobieństwie do in-

[1]) Nie jest rzeczą pewną czy podobieństwo w ps. 149 nie pochodzi ze wspólności tekstu, z wiernego przekładu obu poetów; stąd wahałbym się postawić ten psalm co do chronologii na równi z ps. 56.

nych utworów Kochanowskiego, w ich formie i t. p. Dane to jednak dosyć zawodne i ostrożnie należy z niemi postępować. Zresztą bardzo dokładnych określeń i one nam nie ułatwią.

W wierszu do Hanny, w pieśni VI. Fragmentów [1]), znajdujemy m. i. takie zwroty i obrazy:

Który (Bóg) jako ozdobę i piękność szacuje,
Ten czyn niezmierzonego świata okazuje,
Tak pięknie zbudowany: kto sklepowi temu,
Nadobnemi gwiazdami ślicznie sadzonemu,
Nadziwować sie może? kto nocoświetnego
Miesiąca, albo słońca niespracowanego,
Napatrzył sie do wolej, lubo rano wstaje,
Lubo ku wieczorowi prędki bieg podaje?
Taki więc z swej łożnicy nowy oblubieniec
Wychodzi: na nim złoty płaszcz i złoty wieniec.

(w. 67—76).

Taki przede wszytkimi, polem rozmierzonym,
Leci obrzym udatny pędem niewściągnionym.
Tego na kresie czeka albo trynóg drogi,
Albo prędki koń, albo bawoł złotorogi.

(w. 85—88).

Porównać z tem można ustępy z psalmu 19:

Jest kto krom boga, o kim byś rozumiał,
Żeby albo mógł, albo więc i umiał
Ten sklep zawiesić nie ustanowiony,
Złotymi zewsząd gwiazdami natkniony?

(w. 5—8).

Stąd wdzięczne światło na wszytek świat daje
Ogień słoneczny: który kiedy wstaje,
Jako z łożnice nowy oblubieniec,
Niosąc na głowie świetny złoty wieniec.
A gdy w bieg jego pojźrzysz przyrodzony,
Nie jest tak prędki obrzym niewściągniony.
Kiedy do kresu przed wszytkiemi bieży.
Gdzie dar zwycięzcy obiecany leży.

(w. 17—24).

Początkowe wiersze tych ustępów analogicznych nie mogą jeszcze być argumentem za chronologicznem zbliżeniem tych dwóch utworów, bo znajdują się podobne i w innych psalmach. Ale oby-

[1]) Tom II. str. 467—470.

dwa porównania słońca z oblubieńcem i z olbrzymem. te mogły do wiersza do Hanny przejść jedynie z psalmu 19. Znalazł je poeta w biblii, umieścił w przekładzie psalmu, poczem stały się one jakby jego własnością, użył ich więc w pieśni. Tym sposobem zaś psalm musi być od pieśni wcześniejszy. Ale czy datę tej pieśni możemy dokładnie oznaczyć? Przebieg miłości poety do Hanny możemy z jego utworów wyczytać dość dokładnie, ale daty prawie żadnej; rozmaite zaś kombinacye historyków literatury okazały się wielce zawodnemi. Rozmaite w tym wierszu wspólności stylistyczne i obrazowe z innymi utworami Kochanowskiego, z Pieśniami na przykład, również nie dają podstawy do pewnego oznaczenia daty. Możemy tylko najogólniej powiedzieć, że historya z Hanną rozegrała się przed małżeństwem poety, i nie w pierwszych latach jego pobytu na dworze; a przez porównanie tych dat i przez porównanie z inną pieśnią do Hanny [1], możnaby tej pieśni z Fragmentów naznaczyć w przybliżeniu datę między 1571 a 1574. Wobec tego psalm 19. przypadałby na epokę przed r. 1571.

Z psalmem 82. ma niewątpliwy związek pieśń czternasta księgi II „Wy którzy pospolitą rzeczą władacie". Pieśń jest niemal parafrazą psalmu [2], który wobec tego musi być od niej wcześniejszy. Pieśń znajduje się jako jeden z chórów w Odprawie, powstała więc w każdym razie przed 1578; uważa się ją za skierowaną pod adresem senatorów podczas bezkrólewia r. 1574 [3]. Zatem psalm przypadałby na lata przed r. 1574.

Psalm 128. i tonem swoim i formą i niektórymi zwrotami przypomina tak silnie dwunastą pieśń Sobótki, że powstaje stąd silna pokusa zbliżenia tych dwóch utworów pod względem chronologicznym.

Podobieństwo w. 17—20 psalmu 75:

> Prózno sie sławy albo ode wschodu,
> Albo spodziewać od słońca zachodu:
> Ani z południa przyjdzie, ani ona
> Od Akwilona

z w. 5—6 pieśni ósmej księgi II:

[1] Ks. II, pieśń druga (Tom I, str. 305—307).

[2] St. Dobrzycki, Pieśni Kochanowskiego (Rozpr. Wydz. filolog. XLIII, str. 152—153).

[3] St. Tarnowski, Jan Kochanowski. Kraków 1886. str. 338—339.

Nie z pół lub nocy, lub dnia: nie ze wschodu.
Ani czekajmy pana od zachodu

nie wygląda na podobieństwo zupełnie przypadkowe. Ponieważ zaś ten obraz jest (częściowo przynajmniej) w Biblii, przeto wniosek, że najpierw pojawił się w psalmie, potem w pieśni. Pieśń pochodzi z r. 1575 — psalm zatem jest współczesny jej, albo nieco wcześniejszy.

Wreszcie możemy niejakie wnioski wyciągać z właściwości formy. Nie tyle może z jej większej lub mniejszej doskonałości i wogóle z większego lub mniejszego artyzmu. Bo jak to stwierdzono na różnych dziełach Kochanowskiego, linia jego rozwoju artystycznego przedstawia obraz bardzo niejednolity, w ciągu całej jego działalności poetyckiej wznosząc się i opadając. Natomiast można się nieco oprzeć na budowie jego zwrotek. Kwestya strofy była dla Kochanowskiego ważną, była dla niego technicznym problemem formy, który rozwiązywał w coraz większą doskonałość; i gdy zestawimy treny lub pierwszą pieśń Fragmentów z utworami wcześniejszymi, to ciągłe doskonalenie się zwrotki Kochanowskiego wyda się nam niezaprzeczonem. To doskonalenie zaś polegać będzie na coraz większem urozmaiceniu jej budowy. Epokę starszą przedstawiać będą te zwrotki, które Kochanowski przejął z dotychczasowej poezyi polskiej i te, które przejął bezpośrednio z poezyi włoskiej lub łacińskiej, do epoki nowszej należeć będą takie, które samodzielnie przez Kochanowskiego zostały utworzone. Oczywiście nie można używać tego kryteryum bez najmniejszych zastrzeżeń; pamiętać też trzeba o tem, że zwrotki z epoki starszej nie giną w następnej, istnieją w dalszym ciągu obok nowszych. Najogólniej tylko można powiedzieć, że te psalmy, których budowa zwrotek jest na wskroś nową, które musimy przypisać twórczości samego poety, należeć będą do późniejszych.

Otóż w Psałterzu Kochanowskiego spotykamy następujące zwrotki nowe [1]:

[1]) Zwrotki Psałterza wymienił (jednak mocno niedokładnie) Sienicki w rozpr. cyt. str. 62—63. Zwrotki w Pieśniach: Dobrzycki, Pieśni Kochanowskiego, str. 132—133. Zwrotki w poezyi polskiej dawniejszej: Bruchnalski, O budowie zwrotek w poezyi polskiej do Kochanowskiego, w Rozpr. Wydz. filolog. t. XIII, 1889. str. 1—90. Do materyału, podanego przez Bruchnalskiego, należy dodać Psałterz Lubelczyka i rzeczy ogłoszone przez Bobowskiego, w Rozpr. Wydz. filolog. t. XIX, str. 179—330.

1) 13a 8a, psalm 118, 138.
2) 13a 10a, ps. 33, 40, 69, 88.
3) 11a 11a 5x, ps. 35.
4) 11a 11b 11a (tercyna), ps. 15.
5) 9a 9a 9b 9b, ps. 86, 101, 130.
6) 11a 11b 11a 11b, ps. 61.
7) 11a 11b 11b 11a, ps. 2.
8) 6a 6a 11b 11b, ps. 70, 87.
9) 10a 8a 10b 8b, ps. 81.
10) 11a 11a 7b 7b, ps. 150.
11) 11a 11a 11b 10b, ps. 50.
12) 13a 7a 13b 13b, ps. 110.
13) 13a 13a 13b 10b, ps. 38.
14) 13a 10a 13b 10b, ps. 26, 84, 107, 114, 116, 144.
15) 13a 13a 11b 11b, ps. 60, 108.
16) 13a 11a 13b 11b, ps. 48.
17) 13a 11a 13b 13b, ps. 57.
18) 7a 7a 7b 7b 7c 7c, ps. 45.
19) 11a 11a 11b 11b 11c 11c, ps. 95, 140.
20) 11a 11b 11a 11b 11c 11c, ps. 7.
21) 10a 10a 10b 10b 10c 10c, ps. 76.
22) 11a 10a 11b 10b 11c 10c 11d 10d, ps. 92.

Z tych zwrotek, nie znajdowanych w poezyi polskiej przed Kochanowskim, jedne pojawiają się u niego tylko w Psałterzu, drugie także i w pieśniach. Do tych ostatnich należą:

Nr. 4 (tercyna), którą mamy w czwartej pieśni Fragmentów. Dla pieśni tej nie możemy dokładnie oznaczyć daty, treść jej jest bardzo podobną do wielu pieśni refleksyjnych Kochanowskiego, przypadających najprawdopodobniej na okres czarnoleski, stylistyka zaś jest taką, że każe wnioskować o jej powstaniu równocześnie z psalmami. Stąd więc nie możemy wyciągać wniosków o chronologii tej zwrotki u Kochanowskiego. Widzimy natomiast, że to jest forma włoska: włoskie formy przypuszczamy u Kochanowskiego w epoce nieco wcześniejszej[1]). Widzieliśmy dalej w ps. 15. podobieństwo pewne do Lubelczyka, skąd możemy wnosić, że owa tercyna przypomniała się Kochanowskiemu pod wpływem trójwierszo-

[1]) Zob. studyum o Pieśniach, str. 196.

wej zwrotki w Psałterzu Lubelczyka. Zatem psalm 15. i z powodów formalnych uważamy za wcześniejszy.

Nr. 8, zwrotka 6a 6a 11b 11b, spotyka się w Pieśniach ks. I. nr. 3. 5 i 19. Te pieśni należą niewątpliwie do epoki wcześniejszej (przynajmniej trzecia i dziewiętnasta), do epoki krakowskiej, zatem zwrotka pojawiła się w nich najpierw, i stamtąd przeszła do Psałterza. Wobec tego za wskazówkę dla chronologii służyć nie może.

Nr. 12, zwrotka 13a 7a 13b 13b jest w pieśni szóstej księgi drugiej; pieśń powstała późno po Psałterzu, zatem zwrotka w Psałterzu najpierw się pojawiła.

Nr. 19, zwrotka sześciowierszowa 11a 11a 11b 11b 11c 11c, jest w pieśni ósmej Fragmentów; pieśń powszechnie uznawana za wczesną, zatem zwrotka Psałterza z niej pochodzi — jako świadectwo chronologiczne odpada.

Zwrotka nr. 20, typu 11a 11b 11a 11b 11c 11c w psalmie siódmym jest niewątpliwie wzorowaną na poezyi włoskiej, należy więc prawdopodobnie do lat wcześniejszych.

Inne zwrotki są kombinacyami, utworzonemi przez Kochanowskiego, na tle dawniejszych. Jako takie będą oczywiście późniejsze. Taką jest zwrotka 13a 8a, w formie swojej zewnętrznej przypominająca dystych. Znał go oczywiście poeta z literatury starożytnej, ale dotąd w utworach polskich nie zastosowywał; zrobił to dopiero w Psałterzu, niewątpliwie pod wpływem psałterzów łacińskich wierszowanych. Zwrotka nr. 6 o rymach przekładanych, u Kochanowskiego niezmiernie rzadkich, 11a 11b 11a 11b, będzie oczywiście późniejszą od typu 11a 11a 11b 11b. Tak samo połączenia wierszów trzynastozgłoskowych z dziesięcio- lub jedenastozgłoskowymi (nr. 12—17). Wyjątkowym jest u Kochanowskiego wiersz dziewięciozgłoskowy (zwrotka nr. 5), niewątpliwie także objaw późniejszy, powstały już wtedy, kiedy praca nad Psałterzem była bardzo posuniętą naprzód.

Wreszcie warto zwrócić uwagę na jeden fakt bardzo charakterystyczny. Podczas przekładu Psałterza Kochanowski zastanawia się głęboko nad rytmiką polską. I wtedy to powstaje u niego pomysł usunięcia rozziewu, zbiegu dwóch samogłosek, na wzór starożytny. I oto w psalmie 43. w. 19 czytamy: Tam d'ołtarza świętego; w ps. 90. w. 34: Duży, kto trwa d'ośmidziesiąt. Tego rodzaju pomysł, dotąd nigdy u Kochanowskiego nie spotkany, możemy sobie wyobrazić jedynie w chwili, gdy praca nad Psałterzem

bardzo już była posuniętą naprzód, gdy przed Kochanowskim przesunął się był już cały szereg problemów wersyfikacyjnych, najrozmaiciej już przez niego rozwiązywanych.

A więc ostatecznie przypuszczamy, że te wszystkie psalmy, w których się owe fakta zjawiają, należą chronologicznie do późniejszych. Naturalnie nie będziemy określali dat dokładnie, ani nie będziemy tworzyć z tych faktów prawidła nie znoszącego wyjątków, ale w najogólniejszych liniach zdaje się, że taka chronologia psalmów będzie prawdziwą, a przynajmniej prawdopodobną. Warto przytem zaznaczyć jedno: na ogół wziąwszy te psalmy późniejsze noszą także późniejsze liczby porządkowe. To zaś znaczy, że Kochanowski nie tłumaczył zapewne systematycznie, jednego psalmu za drugim, że wybierał te, które więcej odpowiadały jego usposobieniu w danej chwili, wogóle jednak szedł dosyć po porządku. A to by znowu było argumentem na twierdzenie, że zamiar i plan tłumaczenia Psałterza całego, nie wybranych psalmów, był w nim od samego początku.

2. Uzupełnienia do rozdziału drugiego i trzeciego.

Kochanowski a Psałterz Pagnina-Vatable'a.

Ps. 9, w. 61—64: „W tym sie dole potopili, Który sami kopali: W tym sie sidle połowili, Które sami stawiali". Wulg. w. 16—17: „Infixae sunt gentes in interitu quem fecerunt. In laqueo isto, quem absconderunt, comprehensus est pes eorum". Pagn.: „Defixae sunt gentes in fovea quam pararunt. Reti quod absconderunt irretitus est pes eorum".

Ps. 9, w. 67—68: „Uplótł sie człowiek zdradliwy W swoich rąk własnych czynie". Wulg. w. 17: „in operibus manuum suarum comprehensus est peccator". Pagn.: „in opere manuum suarum irretitus est impius".

Ps. 18, w. 17: „Dym sie kurzył z nosa jego". Wulg. ps. 17, w. 10: „Ascendit fumus in ira eius". Camp. w. 8: „Ascendebat fumus ab ira ipsius". Pagn.: „Ascendebat fumus e naribus ipsius".

Ps. 18, w. 69—70: „Twoja mnie tarcz, twoja ręka można wspierała, Twoja wieczna dobrotliwość mnie pomnażała". Wulg. w. 38—39: „Et dedisti mihi protectionem salutis tuae, et dextera tua suscepit me. Et disciplina tua correxit me in finem". Pagn. „Tu protendis mihi clypeum salutis tuae, dextera tua suffulcit me. Et ex mansuetudine tua augustum me reddis". Ale i u Campensisa.

w. 35: „Dedisti mihi clypeum, quo servatus beneficio tuo sum, dextera tua stabilivit me, et benignitas tua potentem me fecit".

Ps. 18, w. 87—88: „Obcy ku mnie twarz chętliwą sobie zmyślają. Nasłabieli, i zamkom już nie dowierzają". Wulg. w. 49: „Filii alieni mentiti sunt mihi, filii alieni inveterati sunt, et claudicaverunt a semitis suis". Pagn.: „Filii exteri mendaciter se mihi (subiciebant), alienigenae marcescebant, pavebantque in penetralibus suis". W komentarzu zaś czytamy: „vel, contabuerunt: et contabuerunt a claustris suis. Aut, alienigenae amiserunt animos, sive desponderunt animum: trapidaverunt cum adhuc essent cincti muris fortissimis. Licet essent in arcibus fortissimis, trepidaverunt tamen".

Ps. 20, w. 25—28: „Zdarz to wieczny Boże, z pańskiej swej litości. A my bądźmy pewni, że król z wysokości Słyszy prośby nasze: a ocz go żądamy, Wszystko z łaski jego zawżdy otrzymamy". Wulg. ps. 19, w. 10: „Domine, salvum fac regem, et exaudi nos in die qua invocaverimus te". Camp. w. 9 podobnie: „Dominus servabit regem". Pagn. w tekście ma to samo: „Dominus servabit regem: quo die invocaverimus, nos exaudiet". Ale w komentarzu: „Domine serva (nos), rex ille inclytus exaudiet nos tempore quo invocaverimus illum".

Ps. 21, w. 25—26: „Bo nawet tył podadzą sromotnie, a w oczy Twój łuk nieuchroniony przedsię im zaskoczy". Wulg. ps. 20, w. 13: „Quoniam pones eos dorsum: in reliquiis tuis praeparabis vultum eorum". Camp. w. 12: „Quare sepones eos ab aliis, et facies eorum tanquam scopum sagittis tuis adsidue petes". Pagn. w. 13: „Posuisti enim illos humerum, et nervo tuo in faciem eorum collimasti". W komentarzu, w odnośniku do drugiej części zdania: „vel: et in nervis tuis diriges contra faciem eorum, sub. sagittas tuas. Sepones, inquit, eos in signum et scopum ad quem sagittas arcu tuo mittas". Rzecz charakterystyczna, że w przekładzie Zwinglego mamy najpełniejszy odpowiednik słowom Kochanowskiego: „Sed tu in fugam convertes eos, et nervo tuo in vultus eorum collimabis".

Ps. 31, w. 1—8: „W tobie ufność swą kładę, Boże niezmierzony, A ty nie daj abych był kiedy zawstydzony. Prze dobroć swoję, racz mię z trudności wybawić, Usłysz mój głos, a chciej mię na swobodzie stawić. Weźmi mię w swą obronę, niezwalczony Panie, A to za twardą skałę i zamek mi stanie. Tyś mój wał, tyś mój zamek; a prze imię swoje Prowadź mię, i opatruj liche zdrowie moje". Wulg. ps. 30, w. 1—4: „In te Domine speravi, non confun-

dar in aeternum: in iustitia tua libera me. Inclina ad me aurem tuam, accelera ut eruas me. Esto mihi in Deum protectorem et in domum refugii, ut salvum me facias. Quoniam fortitudo mea et refugium meum es tu: et propter nomen tuum deduces me et enutries me". Pagn.: In te o Domine spero, ne unquam sinas me pudefieri, eripe me in tua iustitia [1]). Inclina ad me aurem tuam, ilico libera me. Sis mihi rupes firma, domus munita, ut me serves. Nam petra mea et arx mea tu es: ideo propter nomen tuum ducito et nutrito me". Ale i u Campensisa: „Domine in te speravi, fac quaeso ne unquam pudefiam spe mea frustratus, sed tua iustitia serva me. Praebe mihi aurem: cito libera me: sis mihi pro rupe inaccessa hostibus meis, et arce munita turribus multis, ut serves me. Quia pro petra et pro turri tu mihi esse soles: propter nomen tuum tua sponte deduces me, quocunque eundum fuerit mihi, et enutries me". Por. ps. 71. w. 1 – 6.

Ps. 31, w. 13—14: „Przyjaciela ci ze mnie na wieki nie mają. Którzy w rzeczach niepewnych pewności szukają". Wulg. ps. 30, w. 7: „Odisti observantes vanitates supervacue". Camp. w. 6: „Odio habui eos qui amplectuntur vana, quae illis usui futura non sunt". Pagn. w. 7: „Odio habui observantes funes vanitatis".

Ps. 31, w. 35: „W twojej ręce są lata i bieg mego wieka". Wulg. w. 18: „in manibus tuis sortes meae". Pagn. „In manu tua sunt tempora mea". Tak samo Camp. w. 15.

Ps. 31, w. 45—48: „Jako wiele dóbr, panie, które ty gotujesz Wiernym swoim, i które tu już okazujesz. Kryjesz je przy swej twarzy przed ludźmi srogimi. Bierzesz je przed języki w dom swój wszetecznymi". Wulg. ps. 30, w. 24—26: „Quam magna multitudo dulcedinis tuae, Domine, quam abscondisti timentibus te. Perfecisti eis qui sperant in te, in conspectu filiorum hominum. Abscondes eos in abscondito faciei tuae, a conturbatione hominum. Proteges eosin tabernaculo tuo a contradictione linguarum". Pagn.: „Quam ampla sunt quae metuentibus te bona reposuisti. (Et quae iam) effecisti coram filiis hominum qui in te sperant. Abscondes illos in latibulo faciei tuae, a conspirationibus cuiuscunque". Ale por. także Camp. w. 19—20: „Quam sunt copiosae divitiae tuae quas reposuisti in usus eorum qui colunt te, designasti plurima in gratiam sperantium in te, palam in conspectu et cum admiratione posterorum Adae. Abscon-

[1]) W komentarzu: „pro iustitia tua. Id est pro tua bonitate, benignitate, et bona fide".

des eos et collocabis eos e regione faciei tuae, quae impiis abscondita est, ut tuti sint a minis quantumvis potentis: abdes eos in habitaculo tuo, ut liberi sint a linguarum virulentia".

Ps. 36, w. 1—2: „Żywot niepobożnego za świadka mi stoi, Że on o Bogu nie wie, ani sie go boi". Wulg. ps. 35, w. 1: „Dixit iniustus ut delinquat in semetipso: non est timor Dei ante oculos eius". Camp. „Persuasit, quantum animo possum concipere, ipsa nequitia impio exlegi, non esse metuendum illi, ne Deus supplicium sumat de sceleribus illius". Pagn.: „Testatur in corde meo scelus impii nullum esse timorem Dei". Por. także u Spinuli, w. 1—4.

Ps. 42, w. 29—32: „Ale dzień idzie, kiedy Pan nademną Litość okaże: a ja pieśń przyjemną I w pośrzód nocy zaśpiewam możnemu Obrońcy swemu". Wulg. ps. 41, w. 11: „In die mandavit Dominus misericordiam suam, et nocte canticum eius". Pagn.: „Interdiu praecepit Dominus benignitati suae, et nocte canticum eius mecum". W komentarzu zaś mówi: „Aliquid subaudiendum est, cuiusmodi: At vero ita apud me cogito. Postea sequatur: interdiu mandabit Dominus benignitatem suam, et noctu canticum suum erit mecum, et oratio ad Deum qui est author vitae meae, i. Curabit Deus, efficiet, ut interdiu fruar sua benignitate, et noctu canam de illo carmina, eritque oratio mea ad Deum, qui est author vitae meae. Acsi dicat: quamvis fluctus calamitatum me obruerunt, tamen semper speravi Deum mihi affuturum".

Ps. 44, w. 25—26 (zob. w rozdz. II).

Ps. 48, w. 16: „Wiatr morzolotne roztrząsa okręty". Wulg. ps. 47, w. 6: „in spiritu vehementi conteres naves Tharsis". Camp. w. 7: „Fracti sunt animo, quomodo tempestate ab Orientali plaga exorta confringi solent naves Tharsis". Pagn. w. 6: „Quomodo ventus Orientalis confringere solet marinas naves".

Ps. 49, w. 21—24 (zob. rozdz. II).

Ps. 55, w. 27: „Obaświa swych tajemnic sobie sie zwierzała". Wulg. ps. 54, w. 15: „Qui simul mecum dulces capiebas cibos". Camp. w. 14: „Mutuo enim et suaviter secreta nostra communicamus". Pagn. w. 15: „Mutuo enim et suaviter secreta communicabamus".

Ps. 58, w. 19—20 (zob. rozdz. II).

Ps. 58, w. 21—24: „Pierwej niż w czernie latorostki nowe, Albo wyrostą w gałęzi głogowe, Niech je surowo, i z korzeniem żywym Wicher wykręci duchem popędliwym". Wulg. ps. 57, w. 9: „Priusquam intelligerent spinae vestrae rhamnum: sicut viventes.

sic in ira absorbet eos". Camp.: „Priusquam crescant spinae vestrae, o impii, in ramnum, in flore aetatis veluti iratus Dominus subvertet eum, qui dux est vester, una vobiscum". Pagn.: „Priusquam spinae vestrae in rhamnum adolescant, repente vivos sicut acerrimo furore tollat eos turbo" [1]).

Ps. 59, w. 18: „A ja na cię moc jego zachowam, mój panie". Wulg. ps. 58, w. 10: „Fortitudinem meam ad te custodiam". Camp. w. 9: „Viribus illius adversarii mei ego te opponam". Pagn. w. 10: „Robur illi. (at) te observabo"; w komentarzu zaś: „Quidam legunt, fortitudinem eius tibi custodiam".

Ps. 59, w. 21—23 (zob. niżej pod Campensisem).

Ps. 68, w. 11—12: „Panu, który na wierzchu nieba nawyższego Stolicę swą zasadził: Twórca imię jego". Wulg. ps. 67, w. 4: „qui ascendit super occasum: Dominus nomen illi". Leopol.: „Pan mu imię". Bibl. Brz. w. 5: „którego imię jest Pan". Camp. w. 4: „qui pro vehiculo utitur nubibus, cui proprium nomen servator Deus". Pagn.: „qui supremo coelo inequitavit: in Ia nomine eius"; w komentarzu: „Exaltate inquam eum cui Ia nomen eius, i. commendate eum a Ia nomine eius. Ia dicitur quod creavit omnia".

Ps. 68, w. 77—78 (zob. w rozdz. II).

Ps. 71, w. 1—6 (zob. u Campensisa).

Ps. 72, w. 39—40: „Zdejmie z nich lichwę: zamierzy srogą Pomstę, ktoby krew przelał ich drogą". Wulg. ps. 71, w. 14: „Ex usuris et iniquitate redimet animas eorum: et honorabile nomen eorum coram illo". Pagn. „Redimet animas eorum a foenore et violentia, et pretiosus erit sanguis eorum in oculis eius"; w przypisku do ostatnich słów in oculis eius: „i. apud ipsum, vel sanguis eorum effusus ipso vidente".

Ps. 74, w. 17—18 (zob. w rozdz. II pod Campensisem).

Ps. 76, w. 19: „Twoja to cześć, ludzka zapalczywość". Wulg. ps. 75, w. 10: „Quoniam cogitatio hominis confitebitur tibi". Camp.: „Honori profecto tibi erunt, qui ira conciti temere contra te in praelium prodierunt". Pagn.: „Etenim furor hominis cedet in laudem tuam".

Ps. 78, w. 23—24: „Morze na poły przedarł, one przeprowadził, Wodę i stąd i zowąd jako wał usadził". Wulg. ps. 77, w. 16:

[1]) Może jednak prędzej Buchanan (Sienicki, str. 36).

„Interrupit mare, et perduxit eos, et statuit aquas quasi in utre". U Wróbla: „Rozdzielił morze i przewiódł je i przykazał wodom stanąć jakoby w jądrze". Camp. w. 13: „Divisit mare et transmisit illos, stare iussit aquas natura sua fluidas tanquam molem marmoream". Pagn. w. 16: „Secuit mare et traduxit illos: consistere iussit aquas velut acervum".

Ps. 78. w. 105—106: „Obrócili sie na zad, jako łuk zdradliwy. Za nagłym wyciągnionej spadaniem cięciwy". Wulg. ps. 77, w. 63: „conversi sunt in arcum pravum". Kalwin: „reflexi sunt quasi arcus dolosus". Camp. w. 57: „aversi sunt quemadmodum arcus, qui scopum non petit, sed fractus percutit eum qui tetendit". Pagn. w. 63: „retroacti, ut arcus qui fallit"; w komentarzu: „De arcubus rigidis loquitur, qui statim ab emissione sagittae redeunt in pristinum statum". Ale por. także u Marota.

Ps. 79, w. 45—48 (zob. niżej u Camp.).

Ps. 80, w. 1 (zob. niżej pod Camp.).

Ps. 84, w. 13—16: „Suchym padołem idąc, będą mieć zdrojowej Dostatek wody i wody dżdżowej. Ze wczasu na wczas pójdą: aż sie wszyscy stawią. I swe przed panem obchody sprawią". Wulg. ps. 83. w. 6—8: „Beatus vir, cuius est auxilium abs te; ascensiones in corde suo disposuit, in valle lacrymarum, in loco quem posuit. Etenim benedictionem dabit legislator; ibunt de virtute in virtutem; videbitur Deus deorum in Sion". Camp. w. 5—7: „Felix ille homo, qui tuo beneficio fortis est, semitae enim sunt eleganter stratae in corde illius, per quas eunt ad ipsum usque animum divinitus inspiratae vires. Obambulant qui tales sunt assidue veluti in valle limpidissimis plena fontibus, e quibus quantum libebit bibent, ipse vero qui divinam hanc philosophiam aliis impartit doctor, omni ex parte divinis muneribus exornabitur. Incrementa virtutum, quicunque sunt tales, assidue magis ac magis accipient, quoad pervenerint ad ipsum Deum, et illi assistere videantur palam in Sion". Pagn w. 6—7: „Felices illi homines, quorum robur in te situm est, in quorum cordibus semitae (tuae) sunt. Transeuntes vallem fletus, fontibus (abundantem) reddent. Etiam piscinas replebit pluvia. Ibunt de virtute in virtutem, comparebit (quisque eorum) apud Deum in Sion". W komentarzu zaś do tego bardzo trudnego i niejasnego ustępu czytamy następujące uwagi. W odsyłaczu do słów in quorum cordibus semitae tuae sunt: „i. quibus itur ad tabernacula tua, q. d. qui statuunt se ituros ad tabernaculum tuum, vel, qui nihil

aliud cogitant quam quomodo ad te perveniant". W odsyłaczu do vallem fletus: „Fontis (i. fontibus scatentem) reddent eam vallem quasi esset unus fons. Alii rectius vertunt. vallem mori arboris. id est, per vallem moris abundantem. in loco enim arido morus nasci solet. Affirmat autem illis. qui adibant tabernaculum Domini. nihil defuturum in itinere. quantumvis arido. Aut per vallem sitientem, et ob id ad fletum excitantem". W odsyłaczu do de virtute in virtutem: „Heb. de turma ad turmam. id est, turmatim, q. d. nunquam quiescent. donec eo perveniant. ubi audiant laudes Dei: et tandem unusquisque apparebit in Sion".

Ps. 89. w. 31—32: „Tyś nasza moc. od ciebie posiłek mieć mamy. Pańska tarcz i król jego. którym sie wspieramy". Wulg. ps. 88, w. 18: „Quia Domini est assumtio nostra. est sancti Israel regis nostri". Camp.: „Beneficio enim Domini magis quam ullo clypeo tuti sumus. et auxilio illius. qui sanctimoniae autor est Israeli feliciter cedunt quaecunque aggreditur noster rex". Pagn.: „Quoniam Domini est clypeus noster et Sancti Israelis rex noster". W komentarzu: „quod protegimur. quod regimur, Domino debemus"; w odsyłaczu do Sancti Israelis: „Dei patris quem Israel sanctificare debet, a Deo habemus eum regem".

Ps. 90. w. 31—32: „Tak prędko dni swe trawiemy, Jako słowa co mówiemy". Wulg. ps. 89. w. 9: „Anni nostri sicut aranea meditabuntur". Camp.: „Quare dies nostri elapsi sunt universi te nobis irato. finivimus annos nostros dicto citius". Pagn.: „annos nostros finimus dicto citius": w komentarzu: „velut sermonem, qui sc. tantum est dum fit".

Ps. 90, w. 41—44 (zob. niżej Camp.).

Ps. 92, w. 22 (zob. pod Camp.).

Ps. 106. w. 35: „Ciż ruszeni zazdrością, przeciw Mojżeszowi..." Wulg. ps. 105. w. 17: „Et irritaverunt Moysen in castris". Pagn.: „Inviderunt autem Moysi in castris"; w odsyłaczu: „Invviderunt Moysi, quod sacerdotium Aaroni. quamvis iubente Deo, tribuisset".

Ps. 110 bardzo niejasny. przekładu Kochanowskiego nie mogłem połączyć w całości z żadnym ze znanych mi tekstów i komentarzy; możliwą jest zresztą wielka swoboda ze strony poety. Podobieństwa z tekstem Pagnina i komentarzem Vatable'a są te:

w. 9—12: „Czasu ruszenia twego przy tobie swym panie Lud twój chętliwy stanie. Lud w cnotach okazały. świetny w pobożn-

ności: Rosa różanej zarze krew twojej młodości". Wulg. ps. 109. w. 4: „Tecum principium in die virtutis tuae, in splendoribus sanctorum: ex utero ante luciferum genui te". Przekład Bucerusa w. 3: „Populus tuus spontaneus adest in die, in quo copias Israelis collectas habes in urbe magnificentia Sacrarii insigni: sicut ros in aurora, ita provenit ab utero iuventus tua". Lubelczyk: „Z tobą księstwo w dzień mocy twej a w świętych twych jasności, Gdyżem cie przed Lucyferem jak rosę z swych wnętrzności Urodził, abyś używał ze mną równej zwierzchności". Pagn. w. 4: „Habes promptissimum populum cum educes tuas copias: tibi (etiam) est ros generationis tuae in summo decore et sanctitate ex utero aurorae". W komentarzu zaś: „Populus tuus voluntatum (vel spontanei) in die roboris tui, in splendoribus sanctitatis: ab utero (et) ab aurora ros nativitatis tuae sub. erit".

w. 17—19: „Sąd swój rozciągnie: pola trupami okryje Książę możne zabije: Krwią płynącą będzie pił wodę potokową". Wulg. 7—8: „Iudicabit in nationibus, implebit ruinas: conquassabit capita in terra multorum. De torrente in via bibet". Pagn. w. 7: „Iudicabit (Messias) in gentibus, et (omnia) plena cadaveribus erunt, quando contundet capita in multis regionibus"; w przypisku: „percutiet capita super terram multam i. principes qui praesunt regionibus amplis et divitibus": w. 8: „De torrente in via bibet"; w przypisku: „q. d. fundetur tantum sanguinis, ut etiam liceat victori bibere e sanguinis torrente caesorum in via".

Ps. 111, w. 3—4: „Chwalne są sprawy jego: wielką czuje Rozkosz kto sie im pilnie przypatruje". Wulg. ps. 110. w. 2: „Magna opera Domini exquisita in omnes voluntates eius"- Pagn.: „Magna sunt Domini facta, quae inquiruntur ab omnibus qui delectantur ipsis". Ale por. także Marota.

Ps. 112. w. 3—4: „A jego ma rozkazanie Za osobliwe kochanie". Wulg. ps. 111, w. 1: „...in mandatis eius volet nimis". Camp.: „...in mandatis illius inveniet, quibus oblectare se poterit mirifice". Pagn.: „et valde praeceptis eius delectatur".

Ps. 121, w. 13—14 (zob. u Camp.).

Ps. 130. w. 13—20: „Cieszy mię, panie, dobroć twoja. Cieszą mię słowa: dusza moja Upatrza twego smiłowania. Barziej niż nocna straż świtania. Barziej niż nocna straż świtania Pragnie duch twego smiłowania. O Izraelu, niech sie dzieje Co chce, ty w panu kładź

nadzieję". Wulg. ps. 129, w. 5—6: „Sustinuit anima mea in verbo eius: speravit anima mea in Domino. A custodia matutina usque ad noctem, speret Israel in Domino". Camp.: „Expectavi sedulo dominum, expectavit et anima mea: et quia promiserat se adfuturum, nunquam dubitavi, quin esset staturus promisso. Anima mea ardentius expectat adventum Domini, quam vigiles nocturni tempus matutinum: vigiles inquam, qui somno gravati, matutinum expectant tempus, quo dormire liceat ipsis". Pagn.: „(Ideo) expectavi te Domine, expectavit (et) anima mea, et in verbo tuo spem habeo. Anima mea (expectat) Dominum ab agentibus vigilias matutinas usque ad agentes vigilias matutinas. Israel praestoletur Dominum"; w komentarzu: „ardentius quam excubitores tempus matutinum (expecto inquam ardentius quam) illi vigiles diem, quo scilicet dormire illis liceat, noctu enim dormire non licet".

Ps. 137, w. 10 (zob. w rozdz. II).

Ps. 138, w. 1—2: „Ciebie ja chwalić będę: ciebie przed możnemi Wyznam tyrany ziemskiemi". Wulg. ps. 137, w. 2: „In conspectu angelorum psallam tibi". Psalt. trilingue z r. 1548: „in conspectu deorum psallam tibi". Pagn.: „Confitebor tibi toto corde meo, et coram iudicibus psallam tibi". W komentarzu, w odsyłaczu do iudicibus: „Elohim aliquando Deum, aliquando angelos, aliquando iudices significat. Saepius autem David dicit se coram regibus et principibus et sapientibus Dei res agere".

Ps. 139, w. 9—10 (zob. w rozdz. II).

Ps. 139, w. 47—48: „I z żadnym z tych, co ciebie źle wspominają, A twojej wszechmocności nie uważają". Wulg. ps. 138, w. 19: „Quia dicitis in cogitatione: accipient in vanitate civitates tuas". Camp. w. 20: „Loquebantur de te scelerate, et usurpabant contemptim nomen tuum hostes tui". Pagn. w. 19: „Qui hostes tui loquuntur audacissime (w przypisku: scelerate, impie), et usurpant (nomen tuum) temere".

W powyższym spisie nie zostały uwzględnione te podobieństwa z Pagninem, które są wspólne wszystkim tekstom z hebrajskiego; np. ps. 49, w. 12: „gadkę swoję", Wulg. „propositionem", hebr. „aenigma"; ps. 58, w. 26: „i stopy we krwi złych dobry omoczy", Wulg. „manus", hebr. „pedes"; ps. 74, w. 39: „sinogarlice swojej bestiom nie dawaj". Wulg. „ne tradas bestiis animas confitentes tibi", hebr. „turturem tuam", i tak dalej (zob. Sienicki, str. 11—16).

Kochanowski a Campensis.

Wypisujemy tu zgodności obu dzieł w porządku psalmów, nie rozdzielając ich już na kategorye, jak w rozdziale drugim. Pomiędzy podobieństwami pewnemi znajdą się także mniej pewne; umieszczamy je jako materyał do kontroli dla przyszłych badań.

Ps. 1, w. 15—16: „Równi plewom, które sie walają przy ziemi, A wiatry, gdzie jedno chcą, wszędzie władną jemi“. Camp. „Longe aliter eveniet impiis exlegibus, erunt enim veluti festuca, quae ludibrium est venti“. Wulg. w. 4: „Non sic impii, non sic, sed tanquam pulvis quem proicit ventus a facie terrae“. Ale por. także u Pagnina: „Non sic impii, sed tanquam quisquiliae quas dispellit ventus“; w odsyłaczu zaś do quisquiliae czytamy: „vel gluma, quam etc. Impii prorsus inutiles et omnis fructus expertes, ut gluma, palea, sive tegumentum tritici“.

Ps. 2, w. 4: „Schodzą sie w radę“. Wulg. w. 2: „convenerunt in unum“. Pagn. „una consultant“. Camp. „inito consilio“.

Ps. 2, w. 7—8: „zrzućmy z karku swego Ich ciężkie jarzmo, niech nam nie panują“. Pagn. w. 3: „lora eorum a nobis abiciamus“. Wulg.: „proiciamus a nobis iugum ipsorum“. Camp.: „abiciamus a nobis vincula eorum, ne pareamus legibus eorum“.

Ps. 4, w. 1—4: „Wzywam cię, Boże, świadku mojej niewinności, Któryś mię zwykł wywodzić zawżdy z mych trudności: Chciej sie teraz nademną troskliwym smiłować, I moje smutne prośby łaskawie przyjmować“. Pagn. w. 1—2: „O Deus iustitia mea, qui me exaudis ad te clamantem, et in angustiis constitutum in latitudinem educis. Miserere mei et exaudi orationem meam“. Camp. w. 1: „Cum anxie implorem auxilium tuum, exaudi me quaeso Deus, innocentiae meae testis, qui in angustias redacto mihi latissimum saepe de improviso campum aperuisti: etiam nunc miserere et votis meis responde“.

Ps. 6, w. 3 (zob. w rozdz. II).

Ps. 9, w. 77—80: „Powstań wieczny nasz obrońca, Nie daj sie zmocnić złemu: Twój sąd niech będzie do końca Światu jawny wszystkiemu“. Pagn. w. 20: „Exurge Domine ne praevaleat mortalis, iudicentur gentes in conspectu tuo“. Camp. w. 19: „Exurge domine ne invalescat homuncio futilis, tractetur causa impiarum gentium coram te“.

Ps. 11, w. 11—12: „Bo będąc sprawiedliwym, sprawiedliwość

miłuje. A dobre ludzi okiem łaskawym opatruje". Pagn. w. 8: „Quoniam iustus Dominus iustitias diligit. rectum vultu suo intuetur". Camp. w. 7: „Quia iustus est ipse Dominus, non potest non esse iustitiae amantissimus: quare eum qui candido est pectore, vultu suo placidissime aspiciet".

Ps. 12, w. 15—16: „Panie, ty nas zachowaj od ludzi zdradliwych. Złych zewsząd pełno, kiedy władza jest złośliwych". Pagn. w. 8—9: „Tu Domine serva illos, custodi hunc a generatione ista in sempiternum. Circumquaque (enim) oberrant impii, cum evehuntur qui inter homines perditissimi sunt". Wulg. ps. 11: „Tu Domine servabis nos et custodies nos, a generatione hac in aeternum. In circuitu impii ambulant, secundum altitudinem tuam multiplicasti filios hominum". Camp. w. 7—8: „Quare tu Domine servabis optima fide ea, quae promisisti, et liberabis nos, quemadmodum pollicitus es, ab eiusmodi hominum genere perpetuo. Circunquaque tum impii obambulabunt securi, cum principatum nacti fuerint, qui inter homines sunt perditissimi" [1]).

Ps. 13, w. 2—4: „dokąd duszę moję Frasunki trapić będą, ojcze dobrotliwy? Dokąd mię deptać będzie człowiek zazdrościwy?" Pagn. w. 2—3: „Quousque volutabo consilia in animo meo, laborem quotidie in corde meo? Quousque superior me erit hostis meus?" Camp. w. 2: „Quousque vanis curis animam meam affligam, quae nihil praeter moerorem continuum pariunt? quousque sines inimicum meum erigere cristas adversum me?"

Ps. 18, w. 67—70, zob. wyżej w ustępie o Pagninie.

Ps. 18, w. 85—86 (zob. w rozdz. II).

Ps. 23, w. 3: „Zawiódł mię w pasze niepospolite". Wulg. ps. 22, w. 1: „in loco pascuae ibi me collocavit". Pagn. „in pascuis herbidis accubare me faciet". Camp. w. 2: „In pascuis amoenissimis recubare faciet me".

Ps. 23, w. 9: „z chęci ku słudze swemu łaskawej". Pagn. i Wulg. w. 3: „propter nomen suum". Camp. w. 3: „quoniam ita placitum est illi".

Ps. 31, w. 1—8, zob. wyżej w ustępie o Pagninie; także w. 13—14, 35, 45—48.

---

[1]) Sienicki (str. 19) widzi w ostatnim wierszu Kochanowskiego reminiscencyę z Buchanana. Ale gdy mamy to samo u Campensisa i u Pagnina, wtedy nie potrzebujemy sięgać do parafrazy wierszowanej.

Ps. 32, w. 25—26: „To były ku mnie, boże mój łaskawy, Twe słowa: dam ja tobie rozum prawy". Wulg. ps. 31, w. 10: „Intellectum tibi dabo". Pagn. „Erudiam te". Camp. w. 8: „Prudentem, inquit dominus, faciam te".

Ps. 34, w. 20: „Niemasz niedostatku, gdzie pan w uczciwości". Pagn. w. 9: „quoniam nihil deest his, qui eum timent". Wulg. ps. 33: „non est inopia timentibus eum". Camp.: „quoniam nihil deest reverentibus eum".

Ps. 34, w. 27—28: „Słuchaj mię, kto pragnie długiego żywota, A chce wieku swego zażyć bez kłopota". Pagn. w. 10: „Quicunque vitae cupidus es et videre dies bonos optas". Camp. w. 12: „Quisquis cupis fieri longaevus, et multis annis vivere feliciter".

Ps. 34, w. 45: „Złego złość pobije". Wulg. ps. 33, w. 21: „Mors peccatorum pessima". Pagn.: „At impium perdet malum". Camp. „Occidet impium ipsa impietas".

Ps. 35, w. 37—38: „A jam, w ich zły w parcie (mój Bóg to wie) Chodził: i poszcząc, pana za ich zdrowie Prosił ustawnie". Pagn. w. 15—16: „At ego, cum ipsi aegrotarent, sacco vestiebar. Ieiunioque affligebam animam meam, et oratio mea in sinum meum vertebatur". Camp. w. 13: „Ego interim, cum ipsi infirmarentur, pro vestimento usus sum sacco, et ieiunio maceravi me, et precibus impetravi a Domino quae volui pro eis".

Ps. 37, w. 1: „Nie obruszaj sie". Pagn.: „Ne succenseas ob malos, neque urat te aemulatio". Wulg.: „Noli aemulari in malignantibus". Camp.: „Nihil te moveat si sceleratos videris opulentes".

Ps. 37, w. 6—7: „będą niewątpliwie Twoje na ziemi lata przedłużone". Pagn. w. 3: „inhabita terram et pasce fidem". Wulg. ps. 36: „inhabita terram et pasceris in divitiis eius". Camp.: „Fiduciam tuam colloca in domino, et sectare quod bonum est, ut terram inhabites longo tempore".

Ps. 37, w. 11: „Porucz mi żywot". Wulg. ps. 36, w. 5: „Revela domino viam tuam". Pagn.: „Devolve super Dominum viam tuam". Camp.: „Committe Domino statum rerum tuarum".

Ps. 37, w. 19—20: „Ujmi gniew, ujmi swe zapalczywości, Abyś nie przystał i sam ku ich złości". Wulg. ps. 36, w. 8: „Desine ab ira et derelinque furorem, noli aemulari ut maligneris". Pagn.: „Remitte iram, missum fac furorem, ne succenseas ut malefacias". Camp.: „Cohibe animum tuum ab ira, et pelle furorem, nec

sic incendaris, ut illorum sceleratorum exemplo ad perpetranda similia animum inducas".

Ps. 37, w. 45—48: „Ale upadku nie ujdą złośliwi: A którykolwiek panu sie przeciwi. Jako łój tłustej ofiary zniszczeje. A prosto z dymem zaraz wywietrzeje". Wulg. ps. 36, w. 21: „Inimici vero domini mox ut honorificati fuerint et exaltati, deficientes quemadmodum fumus deficient". Pagn.: „Cum impii peribunt. Et hostes domini ut preciosi agni absumentur, in fumo absumentur". Camp. w. 20: „Impii peribunt interim, et inimici domini, non aliter quam adeps agnorum, qui adoletur super altare, finem capient, una cum fumo deficient".

Ps. 38, w. 5: „prze strach gniewu twego". Wulg. ps. 37, w 3: „a facie irae tuae". Pagn.. „propter indignationem tuam". Camp. „prae metu quem de te concepi irato".

Ps. 38, w. 13: „Wszytki we mnie wnętrzności gorają". Wulg. w. 7: „Quoniam lumbi mei impleti sunt illusionibus". Camp. „Intestina enim mea ferventi plaga plena sunt".

Ps. 38, w. 15—16: „owa ryczeć muszę. Mając tak barzo strwożoną duszę". Wulg. ps. 37, w. 8: „rugiebam a gemitu cordis mei". Pagn.: „prae fremitu cordis mei rugio". Camp.: „ut prae intolerabili animi cruciatu vocem ediderim".

Ps. 39, w. 18: „A mój wiek jest w garści skryty". Wulg. ps. 38, w. 7: „Ecce mensurabiles posuisti dies meos". Pagn. „Ecce tu constituisti dies meos palmi minoris longitudine". Camp. w. 5: „Certum est enim, te velut in digitis numeratos habere paucissimos dies meos".

Ps. 39, w. 35—36: „Nie daj mię w pośmiech głupiemu Człowiekowi nikczemnemu". Wulg. ps. 38, w. 12: „opprobrium insipienti dedisti me". Pagn.: „ne exponas me ludibrio stolidis hominibus". Camp. w. 8: „nec sinas me fieri ludibrio stolidis et impiis hominibus".

Ps. 39, w. 46—47: „Tak go niewidomie psujesz, Jako szatę mól tajemny". Wulg. w. 15: „Et tabescere fecisti sicut araneam animam eius". Pagn.: „Illico tabescere facis velut tinea, quidquid est in eo desiderabile". Camp. w. 11: „...erudire soles hominem: et absumere, donec resipiscat quicquid in eo eximium fuerat, quemadmodum tinea vestimentum consuevit".

Ps. 48, w. 31—32: „Przypatrujcie sie murom i pałacom złotym, Abyście mogli opisać je potym". Wulg. ps. 47, w. 12: „Po-

nite corda vestra in virtute eius, et distribuite domos eius, ut enarretis in progenie altera". Pagn.: „Adhibite animum ad propugnaculum eius, videte ut sint celsa palatia eius, ut enarretis generationi posterae". Camp. w. 13: „Adhibete animum ad murum eius, ut diligenter cognoscatis, considerate diligenter, ut quam sint admiratione digna palatia eius describere possitis et relinquere posteris".

Ps. 49, w. 19—20. zob. przy Pagninie.

Ps. 49, w. 37—40: „Ale głupiego trudno wynicować: Aż więc i dzieci błędów naśladować Ojcowskich zwykły: więc też w brzydkiej ziemi Jako barany, śmierć sie karmi jemi". Wulg. ps. 48, w. 13—14: „Haec via illorum scandalum ipsis, et postea in ore suo complacebunt. Sicut oves in inferno positi sunt: mors depascet eos". Pagn.: „Hoc illorum institutum, plane stultitia illorum est et (tamen) posteri eorum quod illi dictant, approbant. Ut greges apud inferos collocabuntur, mors pascet eos". Camp. „Hic est successus stultitia illorum dignus, sed et posteri illorum, quod ab illis didicerunt, sequentur. Sicut oves abducentur ad infernos, ubi pabulum erunt morti perpetuae".

Ps. 50, w. 29—32: „Ptak oku memu żaden nie ulęże, Gdziekolwiek jedno nachytrzej sie lęże: Bestye dzikie i doma mnożone Mam jako palce swoje zliczone". Wulg. ps. 49, w. 12: „Cognovi omnia volatilia coeli: et pulchritudo agri mecum est". Pagn.: „Novi cunctas in montibus volucres, penes me sunt animantes agrestes". Camp. w. 11: „Exacte novi genus omne avium, quamvis in editissimis montibus nidos suos collocent, et quicquid animantium usquam in ullis campis vivit, in mea est potestate".

Ps. 50, w. 67—68: „A kto pobożnie swój żywot sprawuje, Ten moję łaskę zawżdy uczuje". Wulg. ps. 49, w. 24: „et illic iter, quo ostendam ei salutem Dei". Camp. w. 23: „cui ego ostendam felicitatem plane divinam, qua illum faciam perpetuo beatum".

Ps. 52, w. 29—32: „Miej dziękę, dobrych obrońca, A złych skażca: ja do końca Chcę czekać twej łaski świętej. U twych wiernych zawżdy wziętej". Wulg. ps. 51, w. 9: „Confitebor tibi in saeculum quia fecisti: et expectabo nomen tuum, quoniam bonum est in conspectu sanctorum tuorum". Pagn.: „Celebrabo te in saeculum quoniam fecisti, et praestolabor nomen tuum, quoniam ante bonos tuos bonum est". Camp.: „Laudibus efferam te, quia fecisti hoc, et patienter expectabo clementiam, quae respondet ipsi nomini tuo, apud sanctos tuos gratissimo".

Ps. 55. w. 27, zob. Pagn.

Ps. 56, w. 17—21: „I nie weźmie złość ich pomsty? być nie może. Wylejesz ty swój gniew na nie, wieczny Boże: Masz ty policzone uciekania moje. A łzy oczu moich wiadro chowa twoje. Jest to w księgach twoich...“ Ustęp, w którym jakby się krzyżowały najrozmaitsze wpływy i łączyły różne reminiscencye[1]). Wulg. ps. 55, w. 7—9: „Sicut sustinuerunt animam meam pro nihilo salvos facies illos: in ira populos confringes. Deus, vitam meam annuntiavi tibi, posuisti lachrymas meas in conspectu tuo. Sicut et in promissione tua“. Pagn.: „Quandoquidem animae meae inhiant. Vanitate sperant sese evasuros: at Deus est, qui in ira populos deicit. Fugas meas tu numeratas habes, lachrymas meas repone in lagunculam tuam. Annon in rationario tuo?“ Camp. w 7—8: „Eritne haec iniquitas impunita illis? nequaquam. Sed veluti iratus, quamvis tam sunt multi, ut populos aequare numero possent, praecipitabit eos deus. Quam saepe fugere compulsus fuerim, tu diligenter numerasti, collige quaeso lachrymas meas, et infunde in vitrum tuum, ut videas quam sunt multae, imo in libro rationum tuarum scribe eas“.

Ps. 57, w. 13—16, 24 (zob. w rozdz. II).

Ps. 58, w. 7: „Źle (= zaledwie) na świat padli, tak bogiem wzgardzili“. Wulg. ps. 57, w. 3: „Alienati sunt peccatores a vulva, erraverunt ab utero, locuti sunt falsa“. Camp.: „Aberraverunt ab eo, quod rectum est, impii a tempore quo primum aediti fuerunt in lucem, errare coeperunt, ab utero matris loquentes fucata“.

Ps. 59, w. 7—8: „Nie żebych co wystąpił, albo co przewinił. Jakom żyw żadnemu z nich źle nic nie uczynił“. Wulg. ps. 58, w. 4: „Neque iniquitas mea, neque peccatum meum, domine: sine iniquitate cucurri et direxi“. Pagn.: „Nulla iniquitate (mea adducti) acurrunt, instruxerunt sese“. Camp. w. 3: „quos ego nunquam ulla affeci iniura, nec peccati quicque in eos admisi“.

Ps. 59, w. 18, por. Pagn.

Ps. 59, w. 21—23: „Wszakże nie trać ich zaraz, ani nazbyt skoro: Aby nie było ludziom zapomnieć tak sporo Twojej sprawiedliwości“. Wulg. ps. 58, w. 11: „ne occidas eos, nequando obliviscantur populi mei“. Camp: „Ne occideris subito eos domine, ne penitus in oblivionem veniat haec ultio tua populo meo“. Ale moż-

[1]) Buchanan (według Sienickiego), Hess.

liwem jest tu oparcie się o tekst Pagnina: „Nec subito interimas illos, ne forte obliviscatur populus meus", a w odnośniku do obliviscatur: „sub. huius ultionis".

Ps. 59, w. 23–24: „ale je zraź swemi Rękoma, i po wszytkiej rozprósz błędne ziemi". Wulg. w. 12: „Dispergе illos in virtute tua: et depone eos, protector meus domine". Pagn. „Redde eos vagos in populo tuo, et deice eos, protector noster domine". Camp. w. 11: „sed vagari coge illos de loco ad locum, fortitudine tua prosterne illos tu, qui fortitudo es nostra domine". Por. także Buchanana (Sienicki, str. 36).

Ps. 60, w. 1–4 (zob. w rozdz. II).

Ps. 60, w. 5—6: „Ruszyłeś z gruntu ziemie, padać sie musiała. Łaski twojej potrzeba, jeśli ma być cała". Wulg. ps. 59, w. 2: „Commovisti terram et conturbasti eam: sana contritiones eius, quia commota est". Pagn.: „Concusseras terram et diruperas eam: cura fracturas eius, vacillat enim". Camp.: „Commovisti graviter terram, et veluti hiare fecisti eam: refice nunc tandem fissuras illius, vacillat enim".

Ps. 60, w. 20: „I ty mnie czołem uderz Filistea". Wulg. w. 9: „mihi alienigenae subditi sunt". Pagn.: „ambi o Palaesthina amicitiam meam". Camp. w. 8: „Philistaea, si sapis, ambi amicitiam meam". Por. ps. 108, w. 20.

Ps. 60, w. 24: „którego dziś znamy Gniew na sie, ani wodzem swych wojsk mamy". Wulg. w. 11: „et non egredieris Deus in virtutibus nostris?" Pagn.: „Annon tu, o Deus, qui nos repuleras, et tu Deus qui non egrediebaris cum exercitibus nostris?" Camp. w. 10: „nonne tu Deus nunc egredieris in proelium nobiscum, et dux eris exercituum nostrorum?" Por. także Buchanan (Sienicki, str. 37).

Ps. 62, w. 5–8 (zob. rozdz. II).

Ps. 65, w. 2–4: „Chwała w Sionie wdzięczna czeka ciebie, Tam obietnice tobie poślubione Będą iszczone" Wulg. ps. 64, w. 1: „Te decet hymnus, Deus, in Sion: et tibi reddetur votum in Ierusalem". Pagn.: „Tibi o Deus silentium laus in Sion tibi persolvetur votum". Camp.: „Te manet laus qui Deus es in Sion, et tibi persolvetur votum". Ale por. Buch. (Sienicki, str. 38).

Ps. 68, w. 45—46: „Jego wojska niezliczne: wozów nieuchronnych Ćmy nieprzejźrzane stoją i aniołów konnych. A sam pan w pośrzodku ich, jaki w dawnym lecie Na Synajcu był widzian,

albo w swym namiecie. Ubiegłeś, możny królu, miejsce niedobyte. Dostałeś więźniów, wziąłeś dary znamienite. Okroczyłeś odstępnie: a pan pomógł tobie. Bo ten kościół na wieki ulubował sobie. Przetoż temu dziękujmy dziękami wiecznemi. A on nas niech okrywa dobrodziejstwy swemi. Bóg nasz, nadzieja nasza: to szafarz żywota. Ten ma w swoim władaniu czarnej śmierci wrota". Wulg. ps. 67, w. 18—22: „Currus Dei decem millibus multiplex, millia laetantium: Dominus in eis in Sina in sancto. Ascendisti in altum, cepisti captivitatem: acceptisti dona in hominibus. Etenim non credentes inhabitare Dominum Deum. Benedictus Dominus die quotidie: prosperum iter faciet nobis Deus salutarium nostrorum. Deus noster, Deus salvos faciendi: et Domini Domini exitus mortis". Pagn.: „Equitatus Dei (habet) bis dena millia (imo) multa (millia) angelorum: Dominus inter eos (sicut) in Sinai, in sanctuario. Ascendisti in altum, cepisti dona in hominibus. Etiam defectores, ut habitet Dominus Deus. Laudandus Dominus, qui nos quotidie cumulat (beneficiis) Deus salutis nostrae. Deus noster. Deus ad salutes, Domino Deo exitus mortis". Camp. w. 17—20: „Equitatus dei centenorum est milium, habet et angelorum milia, quibus comitatus nunc huic monti adest dominus, sicut olim Sinai cum sanctimonia. Ascendisti in altum, asseruisti eos tibi, qui olim a diabolo captivi detinebantur, acquisivisti varia dona posteris Adae: quin et rebelles plurimos, et dei penitus ignaros, in gratiam recepisti, ut vere dici nunc possit, habitare inter homines te servatorem deum. Quare dignus est, qui laudibus extollatur dominus absque ulla intermissione, qui tam est in nos beneficus, ut onerare nos videri merito possit, omnipotens ille Deus, beneficiis tuis. Omnipotens ille deus nobis, quos elegit, Deus est omnimodae salutis autor: in potestate enim domini est, quemcunque voluerit a morte eripere". Por. także Buch.

Ps. 68, w. 69—70: „Błogosławcie po zborzech swego zbawiciela. Którzy płyniecie z źrzódeł cnego Izraela". Wulg. w. 28: „In ecclesiis benedicite Deo Domino, de fontibus Israel". Pagn.: „Vos qui estis de vena Israelis, in coetibus laudate Dominum Deum". Camp. w. 26: „In frequentia hominum laudibus extulerunt deum, dominum laudaverunt posteri Iacob, qui emanaverunt veluti e fonte Israelis".

Ps. 71, w. 1—6: „W tobie ufność swą kładę, boże niezmierzony. A ty nie daj, abych był kiedy zawstydzony. Prze dobroć swoję racz mię z trudności wybawić. Usłysz mój głos, a chciej mię

na swobodzie stawić. Weźmi mię w swą obronę, niezwalczony panie. A to za twardą skałę i zamek mi stanie". Wulg. ps. 70. w. 1—4: „In te Domine speravi; non confundar in aeternum: in iustitia tua libera me. et eripe me. Inclina ad me aurem tuam et salva me. Esto mihi in Deum protectorem et in locum munitum, ut salvum me facias. Quoniam firmamentum meum et refugium meum es tu". Pagn.: „In te Domine speravi, ne sinas ut unquam pudefiam. Pro tua iustitia erue me et libera me. Inclina ad me aurem tuam, et me servato. Sis mihi vice robustissimae rupis, ad quam iugiter confugiam, constituisti ut me servares. Nam petra mea et arx mea tu es". Camp.: „In te Domine sita est omnis spes mea, quare ne sinas quaeso, ut ea spe frustrer unquam. Tua iustitia eripe me e malis et libera me: praebe aurem tuam mihi, et salutis tuae participem fac me. Sis mihi instar rupis munitissimae, ut iugiter tuto obambulare possim, decrevisti enim servare me cum petra mea sis et munitio mea".

Ps. 71, w. 31—32: „Liczby nie masz łaski twej: kto kiedy możności Równe słowa wynajdzie, i twojej litości?" Wulg. ps. 70, w. 17: „Quoniam non cognovi litteraturam, introibo in potentias Domini: Domine memorabor iustitiae tuae solius". Pagn.: „Veniam in fortitudinibus Domine Deus, memor ero iustitiae tuae solius". Camp. w. 15: „Os meum commemorabit integritatem tuam, et salutem mihi abs te allatam, quamvis tot extent in me et tanta beneficia, ut numerum ignorem".

Ps. 71, w. 37—38 (zob. w rozdz. II).

Ps. 71, w. 47: „Będą cię wyznawały w powieści stecznym". Wulg. ps. 70, w. 24: „confitebor tibi in vasis psalmi veritatem tuam". Pagn. „fidem tuam". Camp. w. 22: „Quare ego te laudibus efferam et nablo musico instrumento constantiam tuam in promissis".

Ps. 72, w. 9—12 (zob. rozdz. II).

Ps. 73, w. 3—4: „Jaciem, poprawdzie, o włos nie szwankował: Mój nierozumny rozum to sprawował". Wulg. ps. 72, w. 2: „Mei autem pene moti sunt pedes: pene effusi sunt gressus mei". Pagn.: „Parum abfuit quin nutarint pedes mei, fere effusi sint gressus mei". Camp.: „Mihi tamen hoc accidit absurdi, ut cum mei pene oblitus essem tantum non labi coeperint pedes mei".

Ps. 73, w. 15—20: „Niewinne dręczą, mowy nie hamują, Przeciwko bogu sprosnie występują. Swą wszetecznością i nieba sięgają. Językiem stanu każdego ruszają. Niebaczni ludzie cisną sie za nimi,

Napijając sie tegoż błędu z nimi". Wulg. ps. 72. w. 8—10: „Cogitaverunt et locuti sunt nequitiam, iniquitatem in excelso locuti sunt. Posuerunt in coelum os suum, et lingua eorum transivit in terra. Ideo convertetur populus meus hic: et dies pleni inveniuntur in eis". Pagn.: „Contabuerunt, loquuntur violentiam et iniuriam e sublimi loquuntur. Protendunt os suum in coelum: et lingua eorum orbem pervagatur. Propterea revertitur populus eius huc, et aquae foecundi (calicis) exprimuntur eis". Camp.: „Terrori sunt obviis omnibus propter potentiam illorum, quae eo excrevit, ut scelera sua et vim, qua opprimunt miseros, latere non cupiant, sed palam loquantur: et sese ob huiusmodi iactent, neque pudeat illos ipsum Deum, quamvis supra omnia sit, virulenta lingua lacessere. Eum qui coelos habitat ore blasphemo irritare audent, et lingua illorum virulenta, per eos qui terram incolunt, obambulat. Propter huiusmodi fluctuabit populus Dei, nunc hoc nunc illud in animo versans: et haec veluti aquae amarissimae pleno calice obtrudentur illis ut bibant".

Ps. 72, w. 31—32: „A chcąc w tej mierze co pewnego stawić. Nie mogłem ludzkim rozumem sie sprawić". Wulg. w. 16: „Existimabam ut cognoscerem hoc, labor est ante me". Pagn.: „Instituebam cogitationem, si possem haec cognoscere, sed idipsum molesta res erat in oculis meis". Camp.: „Et si rationem horum invenire conabar, ipsa rei difficultas desistere coëgit me".

Ps. 74, w. 17—20 (zob. rozdz. II).

Ps. 74, w. 29—30: „Skruszyłeś i samemu łeb wielorybowi, I dałeś go na pastwę górnemu sępowi". Wulg. ps. 73, w. 15. „Tu confregisti capita draconis, dedisti eum escam populis Aethiopum". Pagn.: „Tu confregisti capita ceti grandis, et in cibum tribuisti eum populo desertum incolenti". Camp. w. 14: „Fregisti vires illius, qui similis videbatur draconi maximo et capita habenti plurima: obiecisti eum devorandum feris et corvis, qui in desertis locis versari solent, et victitare cadaveribus".

Ps. 78, w. 45—46 (zob. rozdz. II).

Ps. 78, w. 117 (zob. rozdz. II).

Ps. 79, w. 45—48: „Usłysz krzyk więźniów ubogich. A wybaw je z oków srogich: Oddal od nich śmierć gotową, Którą widzą tuż nad głową". Wulg. ps. 78, w. 11—12: „Introeat in conspectu tuo gemitus compeditorum. Secundum magnitudinem brachii tui posside filios mortificatorum". Pagn.: „Penetret in conspectum tuum

gemitus vinctorum. Pro magnitudine brachii tui fac superstites eos qui morti iam addicti sunt". Camp. w. 11: „Penetret usque in conspectum tuum gemitus eorum, qui in carcere tenentur captivi, magnitudine potentiae brachii tui in vita conserva eos, qui morti destinantur ab hostibus".

Ps. 80, w. 1: „Słysz pasterzu Izraelski". Wulg. ps. 79, w. 1: „Qui regis Israel intende". Pagn.: „O pastor Israelis ausculta". Camp.: „O pastor Israelis ausculta".

Ps. 80, w. 7: „Przywróć nas ku łasce swojej". Wulg. w. 4: „Deus converte nos". Pagn.: „Deus restitue nos". Camp. w. 3: „Deus recipe in gratiam nos".

Ps. 88, w. 35—36 (zob. w rozdz. II).

Ps. 89, w. 3—4: „A pierwej świat (rzecz pewna) w niwecz sie obróci, Niźli sie pańskie twoje słowo na zad wróci". Wulg. 88, w. 3: „Quoniam dixisti: In aeternum misericordzia aedificabitur in coelis: praeparabitur veritas tua in eis". Pagn.: „Sic enim (apud me) statui. Bonitas tua perpetuo aedificabitur, in ipsis coelis fidem tuam confirmasti". Camp. w. 2: „Persuasi enim mihi futurum, ut perpetuo duret misericordia tua, et coeli prius ruant quos artificio summo condidisti, et constanter conservas, quam te non stare promissis".

Ps. 89, w. 15—16: „Ty pychę morską krócisz: ty nieujeżdżone Wały jego hamujesz pod niebo wzniesione". Wulg. w. 10: „Tu dominaris potestati maris: motum autem fluctuum eius tu mitigas". Pagn.: „Tu potestatem exerces in fastum maris: cum attolit fluctus suos, ta compescis eos". Camp. w. 9: „Tu imperium habes in vastitatem maris, si se rocire coeperint, et in altum se sustollere fluctus eius, tu potestate tua dum vis compescis illos".

Ps. 90, w. 41—44: „Raczże nam z łaski swej życzyć. Bychmy tym sposobem liczyć Płoche lata swe umieli, A mądrości szukać chcieli". Wulg. ps. 89, w. 14: „Dexteram tuam sic notam fac, et eruditos corde in sapientia". Pagn.: „Ut ergo dierum nostrorum numerum sciamus, tu nobis plane indica, ut sapientiae animum intendamus". Camp. w. 12: „Numerare nos doce ad hunc modum paucissimos dies nostros, et semper habere paucitatem illorum in memoria, ut nihil nobis de hac vita magni promittentes, divinae sapientiae studio animum intendamus".

Ps. 92, w. 22: „Członki mi przejął sok balsamowy". Wulg. ps. 91, w. 10: „Et exaltabitur sicut unicornis cornu meum: et senectus mea in misericordia uberi". Pagn.: „Meum vero cornu ex-

tolletur ut monocerotis, delibutus ero oleo virenti" (w komentarzu: vel fragranti aut praestantissimo). Camp.: „Interim tu simile facies cornu meum cornu monocerotis: iam nunc perfusus mihi videor oleo fragrantissimo".

Ps. 93, w. 5—8 (zob. w rozdz. II).

Ps. 97, w. 29—32: „Wszyscy, jako was zowie Ten głupi świat, bogowie, Wszyscy pozdrówcie pana, Upadwszy na kolana". Wulg. ps. 96, w. 7: „Adorate eum omnes angeli eius". Pagn.: „Procumbite coram eo dii universi". Camp.: „prosternite vos ante illum, quotquot estis unquam, qui pro diis hominum stultitia habemini".

Ps. 100, w. 1: „Wszyscy, którzy po ziemi chodzicie". Wulg. ps. 99, w. 1: „Iubilate deo omnis terra". Camp.: „Iubilate in honorem Domini quotquot in terra versamini". Por. także Hessa.

Ps. 103, w. 15—16: „Pan wielce miłosierny, pan dobrotliwy, Na gniew nie prędki, barziej do łaski chciwy". Wulg. ps. 102, w. 8: „Miserator et misericors Dominus, longanimis, et multum misericors". Pagn.: „Misericors est et beneficus Dominus, patiens etiam, et magnae benignitatis". Camp.: „Benignus et misericors est Dominus, et ab ira quam alienissimus, ad beneficentiam vero supra quam dici potest propensus".

Ps. 108, w. 4 (zob. w rozdz. II pod ps. 57, w. 24).

Ps. 108, w. 18: „Hardy Moabczyk to mój szaflik umywalny". Wulg. ps. 107, w. 9: „Moab lebes spei mei". Pagn.: „Moab vero lebes ablutionis meae". Camp.: „Moab olla ablutionis meae".

Ps. 108, w. 20 (zob. w rozdz. II).

Ps. 112, w. 3—4 (zob. Pagn.).

Ps. 112, w. 7—8: „Plemię dobrych ludzi wszędzie Z łaski pańskiej kwitnąć będzie". Wulg. ps. 111, w. 2: „generatio rectorum benedicetur". Pagn.: „proborum natio fortunabitur". Camp.: „generatio candida Domini beneficio beatissima erit".

Ps. 114, w. 13—14: „Bytność pańską i góry i rzeki szalone, I morze czuło nieujeżdżone". Wulg. ps. 113, w. 7: „A facie Domini mota est terra". Camp. w. 3: „Mare sensit praesentiam divini numinis, et fugit". (Por. Flaminius, rozdz. III).

Ps. 121, w. 13—14 (zob. rozdz. II).

Ps. 130, w. 1—4 (zob. rozdz. II).

Ps. 130, w. 9—12: „Aleś ty pan jest dobrotliwy, Pan z przyrodzenia lutościwy: Co przeciw tobie u wszech ludzi Uczciwość wielką w sercu budzi". Wulg. ps. 129, w. 4: „Quia apud te pro-

pitiatio est, et propter legem tuam sustinui te, Domine". Pagn.: „Verum apud te clementia est, (et) propterea timeris". Camp.: „Quare hoc potius sequere, quod genuinum est tibi, ut remittas misericorditer peccata nostra, et clementer erigas collapsos, sicque ad sinceram venerationem tui invites".

Ps. 130, w. 13—20, zob. Pagn.

Ps. 135, w. 13 (zob. rozdz. II).

Ps. 135, w. 37—38 (zob. rozdz. II).

Ps. 139, w. 7—8: „Jeszczem ja nie wypuścił słowa z ust swoich. A to, panie, już dawno brzmi w uszu twoich". Wulg. ps. 138, w. 3: „quia non est sermo (Pagn.: verbum) in lingua mea". Camp. w. 4: „Profecto ne voculam quidem ullam sonare poterit lingua mea, quin tu Domine (dictu mirum) scias per omnia melius me, quod vellim illa".

Ps. 139, w. 41—44 (zob. rozdz. II).

Ps. 142, w. 6—8 (zob. rozdz. II).

Ps. 145, w. 13—14 (zob. rozd. II).

Reminiscencye z Hessa[1].

Ps. 2, w. 23—24 (zob. w rozdz. III).

Ps. 3, w. 15—16: „biłeś je w gęby, A oni w krwawym piasku zbierali zęby". Hess. w. 22: „Tu sine maxillas dentibus esse facis". Pagn. w. 7: „Quoniam percussisti hostes meos in maxillam, dentes impiorum contrivisti". Może większe zbliżenie do Pagnina?

Ps. 5, w. 5—6 (zob. rozdz. III).

Ps. 20, w. 1—4: „Wsiadaj z dobrym sercem, o królu cnotliwy, I w dobrą godzinę na swój koń chętliwy: Zajedź drogę śmiele nieprzyjacielowi, A zastaw sie o swój lud poganinowi". Słów tych nie ma w tekście, nie ma ich żadna z parafraz. U Hessa znajdujemy dwa wiersze, również odmienne od tekstu: „Quando erit in dubiis tibi sors contraria rebus. Et metuet casus anxia vita graves", ale treść jest tu inną, niż u poety polskiego. Co do tej zwrotki Kochanowskiego zob. wyżej w ustępie o chronologii psalmów.

Ps. 22, w. 25—28: „Tyś mię z żywota wywiódł matki mojej, Jeszczem u piersi ufał w łasce twojej: Jeszczem w pieluchach garnął sie ku tobie, I obrałem cię Bogiem wiecznym sobie". Pagn. w. 9—10: „At tu is es qui me ex utero extraxisti, in te fisus sum

[1] Jak zaznaczono poprzednio, znajdują się tu także pozycye dość wątpliwe.

pendens adhuc ab uberibus matris meae, in te coniectus sum a partu. Ab utero matris meae Deus meus es tu". Hess w. 31—34: „Me tamen ipse meae duxti genitricis ab alvo. Te per, adhuc sugens ubera, nixus eram. Aeditus in lucem tibi adhaesi protinus uni, Tu deus ex utero matris es ipse mihi".

Ps. 30, w. 9—12: „Zborze pański, śpiewaj swemu Obrońcy najpewniejszemu: Uczyń cześć powinną z chęci, Jego najświętszej pamięci". Pagn. „Canite Domino hymnum, qui experti estis bonitatem eius, celebrem reddite memoriam sanctitatis eius". Hess w. 13—16: „O igitur domino praeconia dicite laudum, Quorum certa dei pendet ab arce salus. Quamque potestis ei dignas persolvite grates, Ipsius ut memores nomina sancta canant".

Ps. 39, w. 21—24 (zob. rozdz. III).

Ps. 42, w. 17—20: „Czemu się smęcisz duszo moja? czemu Omdlewasz? panu ty ufaj, któremu Jeszcze ja będę z radością dziękował, Że mię zachował". Wulg. ps. 41, w. 6—7: „Quare tristis es anima mea et quare conturbas me? Spera in deo, quoniam adhuc confitebor illi, salutare vultus mei et Deus meus". Hess w. 21—24: „Cur sic moesta iaces anima o mea? corda tumultu Quid mea conturbas anxia facta novo? Quin potius confide deo, namque ille salutem Reddet, et hoc grates nomine rursus agam". Ale u Pagnina czytamy: „Quid deiecta es o anima mea, et intra me tumultuaris? Spera (tantum) in Deum, quia adhuc pro salute reddita, coram conspectu eius gratias agam".

Ps. 76, w. 7—8: „Mężniejszyś ty, niż górni hetmani: Oto zacni męże zwojowani". Pagn. w. 4: „Illustrior es et magnificentior quam montes in quibus laceratur. Praedae se exposuerunt magnanimi". Hess w. 7—8: „Terribiles aliis reges tua gloria vincit. Praedatrix cedit subdita turba tibi".

Ps. 93, w. 11—12: „Groźniejszy morza i wszech nawałności Bóg z wysokości". Pagn. w. 6: „...potens est Dominus, qui in excelso (praesidet)". Hess. w. 11—12: „Ac strepitu immani rupti maris omnibus oris, Fortior ex alto est qui regit ista deus".

Ps. 108, w. 3—4 (zob. rozdz. III).

Ps. 116, w. 1—8 (zob. rozdz. III).

Ps. 117, w. 1—2 (zob. rozdz. III).

Ps. 132, w. 4—6: „Niechcę ani nawiedzić pierwej swego progu, Ani na swym łożu ledz, ani oczu zmrużyć, Ani pożądnych darów snu słodkiego użyć". Hess w. 7—10: „Non, ait, ingrediar consueti

limina tecti, Non lecti ascendam plumea strata mei. Non capiam dulcis suavissima munera somni, Nullus decipiet lumina fessa sopor".

Ps. 137, w. 10: „Niech moja swej nauki ręka zapamięta". Hess w. 17–18: „Tunc artem mea dextra suam dediscat. ut ultra Non cantem soli carmina sacra deo". Ale i u Pagnina czytamy: „obliviscatur dextera mea (artis musicae?)".

Ps. 149 (zob. uwagę w rozdz. III).

Ps. 100 w całości jest zbliżony do przekładu Hessa:

Omnia qui magnae colitis loca pervia terrae,
Tollite viventi iubila clara deo.
Laetantes servite deo, cum stabitis autem
Tota alacris facies vestra sit ante deum.
Hunc tamen esse deum cognoscite, nempe creati
Ipsius, haud nostra de ratione sumus.
Ipse suum populum faciens nos, fecit ut essent
Quas velut indulgens pasceret author oves.
Ipsius intrantes portas, ante omnia, grates
Dicite, laudantes nomen ubique dei.
Nam bonus est dominus, nec desinet esse quod audit,
Ipsius et finem non habitura fides.

Reminiscencye z Marota i Bezy.

Ps. 28, w. 27—28 (zob. rozd. III).

Ps. 34, w. 21—22: „Lwi drapieżni, którzy siłom swym ufają, Często niedostatku i głodu doznają". Bèze w. 37—38: „Le lion affamé Bien souuent ne trouuera riens". Ale to samo wyrażenie jest i u Pagnina, w. 10: „Leunculi penuria et fame laborant" (Wulg. ma „divites"). Takie zgodności, polegające na tożsamości tekstu oryginalnego, są między Kochanowskim a psałterzem Marota i Bezy bardzo częste: Marot używał psałterza Pagnina-Vatable'a (zob. Douen w dziele cyt. t. I, str. 282).

Ps. 35, w. 47—48: „Mną sobie gęby dworni wymywali Darmojadowie". Pagn. w. 19: „Cum hypocritis illusionum placentae, qui frendebant contra me dentibus suis". Wulg. ps. 34, w. 19: „...subsannaverunt me subsannatione, frenduerunt super me dentibus suis". Bèze w. 65—68: „Contre moy ont grincé les dents Vn tas de flattereaux mordans, Auec ces plaisans venerables. Qui vont suyuans les bonnes tables". Owi „dworni darmojadowie", w których widziano alluzyę poety do jego przeciwników na dworze królewskim, znaleźli się w Psałterzu po prostu wskutek przekładu z Bezy.

Ps. 42, w. 13—16: „To człowiek słysząc, umiera na poły, Pomnąc na on krzyk ludzi swych wesoły, Które prowadzić zwykł był aż do proga Żywego boga". Bèze, w. 13—16: „Ie fons en me souuenant, Qu'en troupe i'alloy' menant, Priant, chantant, grosse bande Faire au temple son offrande".

Ps. 42, w. 17—20: „Czemu sie smęcisz duszo moja? czemu Omdlewasz? panu ty ufaj, któremu Jeszcze ja będę z radością dziękował, Że mię zachował". Bèze w. 17—22: „D'où vient que t'esbahis ores, Mon ame, et fremis d'esmoy? Espere en Dieu: car encores Sera-il chanté de moy: Quand d'vn regard seulement Il gauirira mon torment" [1]).

Ps. 45, w. 53—55 (zob. rozdz. III).

Ps. 68, w. 79—80, i

Ps. 87, w. 11 (zob. rozdz. III).

Ps. 72, w. 13—16: „Spadnie jako deszcz nieprzepłacony Na upragnione suche zagony: Spadnie perłowej podobien rosie Na łąkę gołą po ostrej kosie". Pagn. w. 6: „Descendat ceu pluvia super desectum (pratum) ut gutta imbris sensim irrigantis terram". Marot, w. 21—24: „Il vient comme pluye agreable Tumbant sur prez fauchez, Et comme rosee amiable Sur les terroirs sechez".

Ps. 78, w. 105—106: „Obrócili sie na zad, jako łuk zdradliwy. Za nagłym wyciągnionej spadaniem cięciwy". Pagn. w. 63: „retroacti ut arcus qui fallit" (Wulg. ps. 77: „conversi sunt in arcum pravum"). Bèze w. 169—172: Ains [2]) ensuiuant la nature faussaire De leurs ayeuls, sont tournez au contraire: Et recourbez comme vn arc decenable, Par maint'idole et seruice damnable". Może jednak większą jest tu bezpośrednia zależność od komentarza Vatable'a (zob. wyżej).

Ps. 79, w. 19—20: „Gniew pożarowi srogiemu Równy nie ugaszonemu". Pagn. w. 5: „ardebitne ceu ignis aemulatio tua?" Wulg. ps. 78: „accendetur velut ignis zelus tuus". Marot w. 23—24: „Ton ire ainsi ambrasee ardra-elle Comme vne grand'flamme perpetuelle?"

Ps. 111, w. 3—4 (zob. rozdz. III).

Ps. 120, w. 5—7 (zob. rozdz. III).

Ps. 122, w. 11—12: „Pokój w twardych basztach twoich niechaj sie mnoży, A obfitość swe w pałacach gniazdo założy". Bèze

[1]) Ale por. wyżej u Hessa. [2]) = mais.

w. 21—24: „Puissent de paix estre munis Tes forteresses et chasteaux. Tes maisons et palais tant beaux De tous biens se trouuent garnis“. Należy jednak zaznaczyć, że tekst u Pagnina, w. 7, bardzo jest także zbliżony do tego ustępu: „Sit (inquite) pax intra tua propugnacula, et prosperitas in palatiis tuis“.

Ps. 123, w. 16: „Tak nas ten lud trapi, swoim szczęściem hardy“. Bèze w. 15—16: „Et sommes pleins du mespris odieux De tous ces glorieux“. Pagn. w. 5: „Multo iam (tempore) anima nostra satiata est irrisione opulentorum et contemptu superborum“.

Ps. 129, w. 15—16: „Bodaj usechł jako trawa W wierzchu muru twardego“. Bèze w. 13—14: „Tel homme puisse à l'herbe ressembler Qu'on voit croissant dessus quelque muraille“. Pagn. w. 5: „Et similes evadant foeno, quod in tectis (nascitur)“.

Ps. 137, w. 15—16: „Zagubcie ten zły naród, ogniem miasto spalcie, A ich mury do gruntu samego rozwalcie“. Pagn. w. 10: „Dicentes, evacuate, evacuate usquead ipsius fundamentum“. Marot w. 22—24: „Souuiene-toy que chacun d'eux disoit, A sac, à sac, qu'elle soit embrasee. Et iusqu'au pied des fondemens rasee“.

Z psalmów, które w całości swojej wykazują znaczniejsze podobieństwa, n. p. w rozkładzie zwrotek, wymieńmy najpierw ps. 29. Jest on bardzo charakterystyczny z tego względu, że w nim krzyżują się najrozmaitsze wpływy. Mamy w nim najpierw ścisły dość związek z tekstem Pagnina, następnie niewątpliwy, niezaprzeczony związek z przekładem Bezy, a wreszcie wcale silne reminiscencye z Buchanana. Nie wdając się na razie w szczegółowe rozpatrywanie sposobu przekładania Kochanowskiego, zestawiamy tutaj trzy teksty.

Kochanowski.

1. Nieście chwałę, mocarze, panu mocniejszemu,
Nieście chwałę, królowie, królowi większemu:
Jego ze wszech naświętsze imię wyznawajcie,
Jemu w kościele świętym jego się kłaniajcie.

Pagnino:

1. Tribuite Domino qui virtute praestatis, tribuite Domino gloriam et robur.
2. Tribuite nomini Domini gloriam, adorate Dominum in decore sancto.

Bèze.

1. Vous tous Princes et Seigneurs,
Remplis de gloire et d'honneurs,

Rendez, rendez au Seigneur,
Toute force et tout honneur:
Faites luy recognoissance,
Qui responde à sa puissance:
En sa demeure tressaincte
Ployez les genoux en crainte.

Kochanowski.

2. Głos pański deszcze leje, głos pański grom srogi.
I okrutne pobudza na powietrzu trwogi[1]):
Pan na morzu podnosi straszne nawałności,
Głos pański wielkiej władze i wielkiej możności.

Pagnino:

3. Vox Domini super aquas, Deus gloriosus tonat, Dominus super aquas multas.
4. Vox Domini in virtute, vox Domini in magnificentia.

Bèze.

2. La voix du Seigneur tonnant
Va sur les eaux resonnant,
Parmi les nues des cieux
S'entend le Dieu glorieux.
La voix du Seigneur tesmoigne
De quelle force il besongne:
La voix du Seigneur hautaine,
De hautesse est toute pleine.

Kochanowski.

3. Głos Pański cedry łamie, i dęby przewraca,
A wielkimi górami tak snadnie obraca:
Jako więc to tam, to sam, jednorożcowemi
Wesoła młodość miece cielęty pustemi[2]).

Pagnino:

5. Vox domini confringit cedros, confringit inquam Dominus cedros Libani.
6. Et subsilire facit eas sicut vitulum, Libanum quoque et Siron sicut filium uni-
[cornium.

Bèze.

3. La voix du Seigneur abbat
Les grans cedres tout à plat.

---

[1]) Tu i Buchanan, zob. Sienicki, str. 25.

[2]) Zdaniem Sienickiego i ta zwrotka jest reminiscencyą z Buchanana; zdaje mi się jednak, że jest ona bliższą przekładowi Bezy.

Brise les plus hauts montez,
Au mont du Liban plantez:
Les faisant sauter en sorte,
Eux et Liban qui les porte,
Qu'on voit sauter és boscages
Fans de licornes sauuages.

Kochanowski.

4. Na głos pański z obłoków ognie wyskakują [1]).
Pustynie drżą arabskie, łanie dzieci trują,
Lasy padną: wielmożność jego znaczna wszędzie.
I dokąd świata, zawżdy wyznawana będzie.

Pagnino.

7. Vox Domini dissectas flammas ignis eiaculatur. Vox Domini parturire facit [desertum, parturire facit Dominus desertum Cades.
8. Vox Domini parturire facit cervas, renudat silvas: at in templo eius cuncti [gloriam dicunt.

Bèze.

4. La voix du Seigneur espard
Flammes d'vne et d'autre part:
Et les grans deserts profons
Fait trembler iusques aux fons.
Oyant ceste voix si forte,
La biche craintiue auorte:
Mainte forest toute verte,
En est soudain descouuerte.

Kochanowski.

5. Pan na swym tronie siedział, gdy potop świat psował.
Pan na swym tronie będzie na wieki królował.
Tenże serce i siłę ludu swemu daje,
I ziemi błogosławi na jej urodzaje.

Pagnino.

9. Dominus sedet in diluvio, sedetque Dominus rex in aeternum.
10. Dominus dat fortitudinem populo suo, Dominus populum suum bonitate et [pace prosequitur.

Bèze.

5. Mais au temple cependant
Chacun à Dieu va rendant.

---

[1]) Bach.

En lieu de trembler de peur,
Gloire de bouche et de coeur.
Dieu preside comme iuge
Dessus les eaux du deluge:
Et sans aucun iourne terme
Dure son Royaume ferme.

W psalmie 139 pierwszych pięć strof odpowiada sobie dokładnie, choć są tu u Kochanowskiego reminiscencye i z Buchanana. i niektóre zwroty wprost wskazujące na Pagnina. Przytaczamy tu tekst Bezy.

1. O Dieu, tu cognois qui ie suis,
Tu sçais tout cela que ie puis,
Soit que soy'assis ou debout.
Tu me cognois de bout en bout:
Et n'ay nulle chose conceuë
Que n'ayes de loin apperceuë.
2. Soit que ie marche ou soy'couché,
Ie te voy soudain approché.
De ma vie tout le sentier
T'est depieça tout coustumier:
Ie n'ay pas le mot sur la langue.
Que desia tu sçais ma harangue.
3. Derrière et deuant tu mes tiens
Enuironné de tes liens,
Tu as posé sur moy ta main,
Ton sens est pour moy trop hautain:
Et ne pourrois de ta sagesse
Iamais atteindre la hautesse.
4. Si ton Esprit veut m'attrapper,
Où iray-ie pour eschapper?
Où m'enfuiray-ie deuant toy?
M'enfuyant aux cieux ie t'y voy:
Et si dans les abysmes i'entre,
Ie t'y trouueray iusqu'au centre.
5. Posé que i'attache à mon corps
Afin d'aller iusques aux bors
De l'Ocean faire seiour,
Les ailes de l'aube du iour,
Ta main, s'il te plaist de l'estendre,
Viendra m'y poursuyure et m'y prendre.

O psalmie 46. i 79. była mowa w rozdz. trzecim, że rozkład materyału na zwrotki jest w obu przekładach taki sam; po za tem jednak bardzo ścisłej zależności Kochanowskiego nie znać. Podob-

nie psalm 52 ma równą ilość zwrotek w jednym i drugim psałterzu, bez ściślejszego związku. Podobieństwo formy spotykamy w psalmie 76. i w wielu innych, ale jak już wiemy, wyłącznie z takiego podobieństwa dalej sięgających wniosków wyciągać nie można.

Kochanowski a Lubelczyk.

Wobec niewielkiej ilości zachowanych egzemplarzy Psałterza Lubelczyka wypisujemy tutaj kilka owych psalmów, w których widać podobieństwa do przekładów Kochanowskiego.

Psalm 1.

1. Błogosławiony to człowiek, który w to ugodził,
Iże za radą ludzi złych tu nigdy nie chodził,
Też i na drodze grzeszników nigdy stanąć nie chciał,
Stolice ludzi obłudnych pilnie sie przestrzegał.
2. Owszem ze wszytką wolą swą tak sie na to udał,
Aby zakon Pana swego w myśli swej zachował.
Owa we dnie i też w nocy zakon Pana swego
Zawżdy ji pilnie rozmyśla tu czasu każdego.
3. Takowyć będzie jak drzewo przy wodach wszczepione,
Którego listki nie zeschną, zawżdy są zielone.
Tenci poda słuszny owoc zawżdy czasu swego,
I wszytko mu się poszczęści z łaski Pana jego.
4. Nie tak ci złośliwym ludziom fortunić sie będzie,
Bo tych sprawy i postępki niszczeć muszą wszędzie.
A jako proch, który wicher po powietrzu nosi,
Tak sprawa ludzi złościwych wszytka sie rozproszy.
5. I dlatego ci złośnicy prze swój uporny błąd
Nie powstaną miedzy wierne na sprawiedliwy sąd.
Bo pomsta nie może minąć tych ludzi złościwych,
I nie będą przyłączeni w poczet sprawiedliwych.
6. Bowiem Pan Bóg wiernych swoich już zna wszytki drogi,
A zachowa je bezpiecznie od każdej ich trwogi,
A złośnicy marnie zginą na każdej swej drodze,
Bowiem nie mają ufania nigdy w Panu Bodze.

Psalm 15.

1. Panie któż w przybytku twym już będzie przebywał
A na górze twej świętej wiecznie odpoczywał,
I twych spólnych rozkoszy tam z tobą używał.
2. Jedno ten co bez zmazy chodzi w niewinności,
A tu czasu każdego żywie w pobożności,
A już uprzejmie strzeże swej sprawiedliwości.

3. Też który w języku swym nie uczyni zdrady,
A przeciwko bliźniemu nie szuka złej rady,
Owszem mu wszego życzy procz wszej złej przysady.
4. A iż zawżdy za nic ma człeka złościwego,
A pilnie sie przestrzega towarzystwa jego,
Więcej tu sobie ważąc bojaźń Pana swego.
5. Ten też co pieniędzy swych na lichwę nie dawa,
A od niewinnych ludzi darów nie dostawa,
Na tym, co mu Pan Bóg da, tu wdzięcznie przestawa.
6. A tak który to czyni już takowy wszędzie·
Na wieki wieczne nigdy poruszon nie będzie,
Owszem wieczne królestwo od Pana osiędzie.

Jest rzeczą bądź co bądź uderzającą, że ten psalm u Kochanowskiego ma formę tercyny, u niego wyjątkowej [1]). Formę tę wziął z poezyi włoskiej, ale pewne podobieństwo do budowy psalmu 15. u Lubelczyka nasuwa przypuszczenie, że stało się to właśnie pod wpływem lektury Lubelczyka.

Psalm 33.

1. Radujcie sie sprawiedliwi w łasce Pana swego,
A słusznie sie chlubić macie wy serca prawego.
Na wszelakich instrumenciech chwalcie Pana tego,
A śpiewajcie nową piosnkę ku czci, k chwale jego.
Z wesołemi głosy swemi uczyńcie cześć jemu,
Jako Panu nad wsze pany, zawżdy wszechmocnemu.
2. Abowiem jest słowo Pańskie wierne w każdej mierze,
A postępki wszytki jego należą na wierze,
Acz miłuje miłosierdzie i sprawiedliwy sąd,
Tak iż zawżdy pełna ziemia mocy jego zewsząd,
Słowem Pańskim tak jest mocnie niebo utwirdzone,
A duchem świętych ust jego tak możnie sprawione.
3. Ten sam który jako w wiadro zebrał morskie wody,
A jako skarb składł tu wszytki przepaści bez szkody.
Niechże sie już wszytka ziemia tego Pana boi,
Gdyż sie tu na świecie żaden przed nim nie ostoi,
Bowiem on rzekł, a wnet wszytko dziwnie jest sprawiono,
On przykazał a natychmiast jest wszytko stworzono.
4. Pan zawżdy dziwną możność swą na wszem okazuje,
Rady ludzkie i myśli ich w niwecz rosypuje.
Acz możne książęta ziemskie rady swe miewają,
Ale Pan wszytko odmieni, co oni zmyślają,
Sama jedno rada Pańska na wieki trwać będzie,
Myśl serca jego po wszytkich narodziech trwa wszędzie.

[1]) Oprócz psalmu 15. jeszcze w pieśni 4. Fragmentów (tom II, str. 464).

5. Błogosławionyż to naród, który Pana tego
Obiera sobie za Boga swego wszechmocnego.
Takowyć też on lud sobie za dziedzictwo obrał,
A wielkie kochanie swoje tu już w nim będzie miał.
Łaskawie Pan z nieba swego na świat pożrzeć raczył,
Aby we wszech synoch ludzkich myśli ich obaczył.
6. Weźrzał tu Pan na ty wszytki z przybytku swojego,
Którzy mieszkają na ziemi do czasu słusznego.
Bowiem ten Pan, który ludzkie serca stworzyć raczył,
A wszytki zewnętrzne sprawy ich zdawna przebaczył,
Zaż widzi iż król mocą swą może sie wybawić,
Abo obrzym wielkością swą zaż co może sprawić.
7. Zaż omylny koń może co pomóc k wybawieniu,
Aby ten co na nim siedzi nie przyszedł k zginieniu?
Bowiem oto oczy Pańskie na takie patrzają,
Którzy zawżdy w bojaźni swej tu statecznie trwają,
Zawżdy tak mocnie ufając miłosierdziu jego,
Nie szukając tu na świecie ratunku żadnego.
8. Takich ci Pan dusze z wiecznej śmierci wyrwać raczy,
A choćby w głodzie mieszkali, on ich nie przebaczy,
Bo gdy dusza nasza przy nim będzie trwać statecznie,
On sam będzie obrońcą jej i ratunkiem wiecznie.
Abowiem ten Pan gdy baczy człowieka wiernego,
Już go nigdy nie opuści z miłosierdzia swego.
9. W tym sie zawżdy rozweseli serce nasze wdzięcznie,
Gdy w imieniu jego świętym ufamy społecznie.
Raczże ty już nasz wszechmocny dobrotliwy Panie
Okazać swe zmiłowanie, gdyż w tobie ufanie
Z zupełnym a wiernym sercem zawżdy pokładamy,
Niechże cie samego wiecznym tu obrońcą mamy.

Psalm 44 (zwr. 1—6).

1. O Boże nasz, tociechmy w uszy swe słyszeli,
Co też nam i ojcowie naszy powiedzieli,
Sprawy, któreś sprawował czasów onych sławnych,
Za onego ich wieku, za dniów starodawnych,
Jak możnie rozproszyła ręka twa pogany,
Którzy chcieli pod swą moc wziąć lud twój wybrany,
Aleś ty je sam stłumił, będąc Pan nad pany.
2. Bowiem oni nie przez miecz ziemie otrzymali,
Ani w ramieniu swoim zbawienia dostali,
Lecz można prawica twa wszytko to sprawiła,
Iż je ze wszech trudności na wszem wybawiła,
Też niezwyciężona moc ramienia twojego,
A ona straszna jasność oblicza Boskiego,
Boś sie stał umiłownik Panie ludu swego.

3. Tyś jest sam król a Bóg mój, co wszytko sprawujesz,
A nas jak i Jakoba zbawić obiecujesz.
Przez cię swe sprzeciwniki z gruntu wywróciemy,
A w imię twoje święte wszytki podepcemy.
Ty co na nas powstają, ja je zwyciężę sam,
Gdyż ja i w łuku swoim nadzieje nic nie mam,
Miecz mój mnie nie wybawi, wszak to sam dobrze znam.
4. Jednoś ty sam, nasz Panie, nas nędzne wybawił,
Nad tymi, co nas trapią, moceś swą objawił,
Ty co nas nienawidzą, srodześ je pogromił,
A mocą swoją moc ich jużeś na wszem złomił.
A tak my za tę łaskę ciebie Boga swego
Będziem chwalić cały dzień z umysłu stałego,
Wyznawając imię twe do wieku wiecznego.
5. Teraz zaś nas odrzucasz a zhańbiasz nie wiem przecz,
A owszem sie na stronę tak od nas kryjesz precz,
A nie chcesz iść Boże nasz przed wojski naszemi,
Już za twym dopuszczeniem snadź wszyscy bieżemy,
Przed strachem nieprzyjaciół co czynić nie wiemy.
Że nas tak zewsząd trapią, jawnie to widziemy,
Wszak sie już sprzeciwnikom bronić nie umiemy.
6. Dałeś nas wszem na pokarm prawie jako owce,
Rozproszywszy w pogaństwo, że nas trapi kto chce.
Zaprzedałeś nas, lud twój, ach mój miły Panie,
A za równym szacunkiem puściłeś nas tanie.
Położyłeś nas u wszech sąsiad na wzgardzenie,
I w dziwne naśmiewisko a w posromocenie,
Zwłaszcza tym, co w okół nas mają swe zniesienie.

Treść.

I. Źródła do poznania historyi Psałterza i chronologia pierwszych wydań. Poglądy na Psałterz Dawida w wieku XVI. jako na dzieło religijne i poetyckie. Geneza przekładu Kochanowskiego nie z pobudek religijnych ale literackich. Rozszerzenie Psałterza w wiekach średnich i w wieku XVI; wydania, komentarze, przekłady prozaiczne, przekłady wierszowane, w szczególności polskie. Oddziaływanie tych faktów na Kochanowskiego i jego stosunek do artyzmu dotychczasowych przekładów polskich. Stąd geneza jego przekładu. „Wyznaniowość“ Psałterza.

II. Źródła Kochanowskiego. Psałterze w inwentarzach księgarni krakowskich. Psalterium Caietani. Biblia Brzeska. Psałterz Kalwina. Psałterz Pagnina z komentarzem Vatable'a. Parafraza Campensisa.

III. Wzory Kochanowskiego: 1. Przekłady łacińskie: Hess, Flaminius i Spinula, Buchanan. 2. Przekład Marota i Bezy. 3. Przekłady polskie: Trzecieski, Wojewódka, Rej, Lubelczyk. Stosunek Kochanowskiego do jego wzorów.

IV. 1. Chronologia psalmów. 2. Uzupełnienia do rozdziału drugiego i trzeciego. Zgodności Kochanowskiego z psałterzem Pagnina-Vatable'a, z Campensisem, z Hessem, z Marotem, z Lubelczykiem.

John Harington

epigramatysta dworski z czasów królowej Elżbiety (1561—1612)

Napisał

Dr. Andrzej Tretiak.

Podczas gdy na kontynencie około połowy XVI wieku rozwijała się narodowa literatura Odrodzenia całą bujnością sił, długo tłumionych w ukryciu, szukała coraz nowych źródeł twórczości, wyrabiała coraz nowe formy i stwarzała nowe rodzaje — w Anglii mimo kilkowiekowej tradycyi nawskróś narodowej twórczości, panuje zupełna cisza, przerywana tylko od czasu do czasu sporadycznem ukazywaniem się dzieł, które albo są jeszcze ostatnimi przeżytkami średniowiecza, albo tylko nieśmiało zwiastują nowe prądy i idee.

Chociaż pierwsze blaski Renesansu padły na literaturę angielską bardzo wcześnie ,już w trzecim dziesiątku XVI wieku, w utworach Tomasza Wyatta (1503—1542) i lorda Surrey'a (1515—47), to przecież te pierwsze, wcale potężne porywy ku nowym ideom zostały stłumione w samym zarodku przez walki religijne, których wybuch nastąpił w tym samym czasie, kiedy ofiara dworskich intryg, lord Surrey, zginął na rusztowaniu. A walki te, prowadzone z ostatecznym fanatyzmem, na jaki potrafi się zdobyć tylko zelatorskie społeczeństwo Anglii, trwały przeszło pół wieku i wciągały w swój wir wszystkie najlepsze siły, bądź zajmując je sporami teologicznymi, bądź prowadząc je na męczeński szafot. Ani młodziutki Edward VI, ani niedołężna Marya nie potrafili ująć w karby

tego ruchu — a udało się to dopiero królowej Elżbiecie, która po ojcu swym, Henryku VIII, odziedziczyła potężną indywidualność i umiejętność skoncentrowania wszystkich interesów narodu w swojej osobie. Od niej też zaczyna się Renesans angielski — epoka literatury tak świetna, że nie dorównała jej żadna inna ani w Anglii, ani w Europie, ni przedtem, ni potem. Około r. 1600 zmienił się zupełnie stosunek angielskiej literatury do zachodnio-europejskiej. Ta ostatnia po nagłym wybuchu zaczęła równie nagle opadać, aby wkrótce przejść w stan zastoju lub zmanierowania; w Anglii, gdzie nowe hasła i idee nie były tylko zewnętrzną krótkotrwałą podnietą, gdzie myśl reformatorska ze stosunków kościelnych przeszła na grunt narodowy i społeczny, gdzie nietylko poszczególne warstwy, ale cały naród przetrawił aż do głębi nowe zasady, gdzie na nowych zupełnie podstawach powstał nowy gmach narodowego państwa, — w Anglii, w pierwszem z protestanckich państw, państwie opartem o potęgę morską i handlową, wykwita też potężna, nieujęta w żadne reguły, nowa literatura, narodowa aż do samej głębi, mieniąca się od różnorodności form, obejmująca wszystkie pierwiastki życia.

Ale nietylko zewnętrzny dobrobyt i zetknięcie się z bogactwami zamorskich krajów, nietylko silnie rozwinięte poczucie narodowe i przekonanie o swej wartości względem kontynentu, nadawało twórczości angielskiej żywsze niż u innych narodów tętno. Do ostatecznego jej rozwoju przyczyniła się przedewszystkiem okoliczność, której brakowało gdzieindziej — był nią dwór i to dwór królowej. Dwór w owych czasach, to centralny punkt życia towarzyskiego i literackiego, to miejsce, ku któremu zwracają się z tęsknotą oczy wszystkich, marzących o zdobyciu znaczenia na jakiemkolwiek polu — polityki czy sztuki, nauki czy literatury. Na dwór Elżbiety ściąga arystokracya i szlachta z różnych stron państwa — tworzą się drobne stronnictwa około wybitniejszych postaci, których intrygi i zabiegi o osiągnięcie najszerszej władzy na dworze wytwarzają politykę wewnętrzną. Tak rodzi się panegiryk i allegorya, a wraz z nimi powstają również ich konieczne antytezy, satyra i boleśniejszy jeszcze, krótki epigram. Wielcy panowie potrzebują do osiągnięcia ludzkich celów ludzkich środków i posługują się literaturą jako potężną bronią na dworze. A literatura sama nie jest jeszcze wcale sztuką dla sztuki, jest raczej ciągle zawodem, który dla swoich praktycznych celów chętnie szuka

mecenasów, czy to pomagając im w zadowalaniu ich ambicyj czy też starając się uprzyjemnić im chwile na dworze. Bo dwór skazywał już z góry swoich mieszkańców na długie okresy bezczynności, wymagając od nich tylko od czasu do czasu momentów wielkiego napięcia siły duchowej, odwagi cywilnej i zimnej krwi. To też dwór i do tego dwór królowej, otoczonej całym orszakiem młodych dam dworskich, jest miejscem najlepszej zabawy. Sama królowa jest gorliwą protektorką sceny dramatycznej, a komedye i „maski", krótkie, allegoryczne przedstawienia ze śpiewami i muzyką, należą nieodłącznie do każdego przyjęcia jej na zamku któregokolwiek z jej poddanych i w jakiemkolwiek mieście. Romanse znajdują wiernych czytelników wśród dworzan, którzy nawet przejmują się ich stylem. A wreszcie ten dwór królowej Elżbiety, pragnącej do późnych lat uchodzić za młodą, zazdrosnej aż do śmieszności i okrucieństwa o swoich faworytów, dwór pełen młodych panien z najpierwszych domów w Anglii, musiał się stać ogniskiem miłosnej poezyi, która rozlewa się na cały kraj setkami sonetów i elegii, miłosnych prostych piosnek i sztucznych madrygałów lub utworów, pełnych dowcipnej gry słów, której uczono się przy dworskich utarczkach na słowa. Jak polityka zewnętrzna i wewnętrzna Elżbiety położyła silne podstawy pod gmach przyszłej Anglii, tak dwór jej jest dla literatury angielskiej słońcem, w którego cieple dojrzewały sonety i romanse Sidney'a, „Euphues" Lily'ego, dramaty Szekspira, komedye i „maski" Ben Jonsona, allegoryczne epos Spensera i szeregi satyr i epigramów.

Tymi ostatnimi zajmował się najwięcej jeden z nielicznych poetów dworskich, którzy zostawili nam po sobie trochę spisanych lub drukowanych utworów, John Harington. Liczne jego utwory doszły do nas prawie wszystkie, a przedewszystkiem ogromny zbiór epigramów, które ze względu na swoją treść rzucają bardzo ciekawe światło na stosunki ówczesne. Niemal większą jeszcze wartość posiadają pozostałe po nim zapiski, które charakteryzują doskonale samą postać autora. Jestto typowy dworzanin z dworu królowej Elżbiety, z najlepszego jego okresu z lat 1580—1595. Chciałbym tu nakreślić jego wizerunek podług tego, jak się on sam w swych notatkach i epigramach przedstawia, a z tych ostatnich wyciągnąć nieco przyczynków do życia Anglii, dworu, do życia ludzi Odrodzenia wogóle.

I.

Życie Haringtona, należące do historyi, nie przedstawia wielkiego interesu. Nie obfituje ono ani w wielkie czyny wojenne, ani w zawikłane intrygi, bo choć Haringtonowi nie brakło wielkiej ambicyi, przecież wskutek wad swego charakteru nie odegrał żadnej ważnej, żadnej wogóle roli w ówczesnej polityce i przeszedłby zapomniany zupełnie, gdyby nie dar obserwacyi i zdolność rymowania, które jedynie przekazały go pamięci późniejszych pokoleń. Harington miał wiele danych do zrobienia świetnej karyery dworskiej. Pochodził z rodziny starej, osiadłej w XV wieku koło Exton, która wiele ucierpiała podczas wojny „dwóch Róż". Ojciec jego, również John, był wiernym sługą Henryka VIII, jako „skarbnik królewskich budynków i posiadłości" — ożenił się nawet (po raz pierwszy) z jego naturalną córką (z Joanny Dingley albo Dobson) i otrzymał za nią w posagu duże dobra: Katherine, Batheastone i Kelston w hrabstwie Somerset. Po jej śmierci ożenił się po raz drugi z Izabellą Markham, córką sir Johna z Cotham, panną dworską księżniczki Elżbiety. Harington przeniósł uczucie, jakie żywił dla Henryka VIII, na jego córkę i swój pierwszy rok po ślubie spędził wraz z żoną w Towrze przy boku Elżbiety, uwięzionej za knowania przeciw panującej siostrze (1554). Księżniczka nie zapomniała o swych towarzyszach w ciężkich chwilach, które groziły tragicznym końcem i po przyjściu na świat pierwszego ich syna w r. 1561 trzymała go do chrztu.

Johnowi, chrzestnemu synowi królowej, otwierały się dalekie widoki na przyszłość, — to też rodzice dbali o staranne wychowanie chłopca. Posłano go do najlepszej podówczas średniej szkoły w Eton, a potem do Cambridge, gdzie immatrykulował się 8 grudnia 1576 r. jako „fellow-commoner" w Christ's College, na którego czele stał wtedy słynny później biskup z Bath i Wells, John Still. Królowa zajmowała się nim ciągle; gdy jeszcze był w Eton, w 1575, posłała mu egzemplarz swojej mowy tronowej z uwagą, aby „tak długo rozważał te słowa w wolnych godzinach i bawił się niemi, aż one staną mu się zupełnie zrozumiałemi". W Cambridge bawił Harington przepisanych pięć lat, poczem uzyskał w roku 1577/8 bakalaureat (B. A.), a w trzy lata potem, 1581, stopień magistra (M. A). Aby osiągnąć jakiekolwiek wybitne stanowisko na dworze, musiał Harington odbyć praktykę prawniczą i w tym celu przyjechał do

Londynu. Ale praktyka w jednym z trybunałów londyńskich, Lincoln's Inn, niedługo trwała. Bujne życie dworskie porwało w swój wir młodego i zdolnego chłopca, o pięknej twarzy, bystrym dowcipie, pragnącego powodzenia. W jednym z listów prosi Harington starego przyjaciela domu, aby się wstawił za nim u ojca w sprawie zapłaty długów, które spowodowało jego huczne życie. Ojciec wkrótce umarł, a Harington, odziedziczywszy po nim majątek (zdaje się, że miał tylko jednego brata, Franciszka), ożenił się z Mary Rogers, córką sir George'a z Cannington i zaczął żyć życiem dworzanina, człowieka z wielkiego świata.

Ale w tym wielkim świecie nie miał Harington szczęścia. Zawodziło go to, w czem największe pokładał nadzieje — jego talent poetycki. Jedna z pierwszych próbek talentu, przekład nieprzyzwoitego epizodu z XXVIII pieśni „Orlanda szalonego", puszczony między damy dworskie, ściągnął gniew królowej na tego „urwisa-poetę, mego chrześniaka", jak go nazywała Elżbieta — i wywołał zakaz przebywania na dworze, zakaz, który miał być zniesiony tylko w razie przetłómaczenia całego poematu Ariosta. Harington cofnął się do swojej głównej rezydencyi w Kelston (skąd się zawsze pisał) i zabrał się do przekładu całej epopei. Temu to zdarzeniu zawdzięcza literatura angielska swój pierwszy przekład „Orlanda", który ukazał się w r. 1591 w pierwszem wydaniu, bardzo ozdobnem, z licznemi illustracyami i z portretem autora, okolonym przedziwną dewizą: „Il tempo passa", wymowniejszą jeszcze więcej swemi niedomówionemi konsekwencyami. Królowa Elżbieta, która wskutek swego świetnego humanistycznego wychowania, umiała dobrze oceniać wartość dzieł sztuki i literatury, zrozumiała wielkie znaczenie tego utworu dla rozwoju języka i formy — i nietylko cofnęła zakaz przebywania na dworze, lecz chcąc dać wyraz swego uznania tłómaczowi, zatrzymała się w jego rezydencyi w przejeździe do Bath, słynnego miejsca kąpielowego, najbliższego miasta od Kelston.

Harington, który w tymże roku (1591) został mianowany „high sheriff" (najwyższy sędzia pokoju) w hrabstwie Somerset, rozpoczyna teraz drugi okres swojej karyery dworskiej, znowu bez żadnych świetnych rezultatów i znowu zakończony wygnaniem za próbę Rabelais'owskiej satyry: „Metamorfoza Ajaxa" (Metamorphosis of Ajax" 1596). Sprawa przedstawiała się znacznie groźniej, niż przy pierwszym epizodzie. Królowa była srodze rozżalona za *innuendo*

w kierunku Leicestera, a z pewnością i za aluzye do Raleigh'a — i Haringtona, nasłuchującego w cichem Kelston, dochodziły groźne wieści, że ma być wezwany przed Izbę Gwiaździstą, która sądziła sprawy obrazy majestatu i obrazy moralności publicznej, a wydawała bardzo ostre wyroki.

Powoli jednak rozwiała się burza i w trzy lata po nieszczęśliwej satyrze powołano Haringtona na naczelnika oddziału konnicy pod rozkazami Earla of Southampton w kampanii irlandzkiej (1597—1600). Ale to stanowisko, które mogło się wydawać zaszczytnem, sprowadziło tylko przykre następstwa na Haringtona, którego stale wszystko zawodziło. Z jednej strony, z powodu znanego skąpstwa Elżbiety, przyprawiła go ta wyprawa o materyalne straty, bo sam musiał płacić umundurowanie i często żywność swego oddziału — z drugiej, postawiła go w bardzo niebezpiecznem i przykrem położeniu, gdy ze strony rządu królowej zażądano od niego sprawozdania o kampanii, a pośrednio dano mu do zrozumienia, że sprawozdanie to ma być aktem oskarżenia na głównodowodzącego, Earla of Essex. Wywiązał się ze swego zadania wcale nieźle i chociaż królowa wyrażała się, jak Harington z dziwną jakąś bezradnością notuje, że „wszyscy jesteśmy trutnie, a namiestnik (lord Deputy, Essex) jeszcze gorszy, bo marnuje nasz czas i jej rozkazy w ten sposób, jak to mój dziennik wykazuje", to przecież nie można mu zarzucić zdrady względem Essexa, który był bardzo życzliwie usposobiony dla poety. Ale nawet i ta życzliwość nie wyszła mu na dobre.

Królowa Elżbieta z wielką niechęcią patrzyła na to, że Essex w 1599 pasował jej chrzestnego syna na rycerza (*knight*, z czem jest związany tytuł: *sir*) i kiedy Essex, powracając do Anglii wbrew rozkazom królowej, zabrał z sobą Haringtona, Elżbieta chwyciwszy poetę za pas, przyjęła go słowami: „Co, i ciebie przywiózł ten głupiec? Wracaj zaraz do twego zajęcia!" Harington nie wrócił wprawdzie do Irlandyi, ale opuścił dwór i schronił się do Kelston. W ironicznym wierszu, „Pochwale wojny irlandzkiej", wychwala Haringtou pożyteczne skutki wypraw wojennych, które uczą znosić przeróżne niewygody, a zarazem uczą najlepiej oceniać wartość domowego zacisza (III. 37—IV. 6)[1]). Siedział więc w domu, nie myśląc

[1]) Liczba pierwsza oznacza miejsce epigramu w rękopisie; liczba druga miejsce w drukowanym zbiorze z r. 1618, rzekomo kompletnym, najwięcej znanym.

wcale narażać głowy w tych ponurych, ciężkich ostatnich latach panowania Elżbiety. Trzymał się zdala, jako przyjaciel ongi Essexa, od intryg dworskich, które przyprawiły o śmierć najdzielniejszego z faworytów królowej i tęsknem okiem patrzył ku wschodzącej gwieździe Jakóba VI. Jeszcze za życia królowej Elżbiety, która karała bardzo surowo wszelką najdalszą nawet wzmiankę o kwestyi następstwa tronu, posyła Haringtón królowi szkockiemu noworoczny podarek, co zresztą robiła cała szlachta angielska. Była nim symboliczna latarnia, z różnemi malowidłami na ścianach, i zbiór epigramów, których brulion dzięki temu dochował się aż do dziś w British Museum, w zapomnieniu, bo nawet najnowsze wydanie „Dictionary of National Biography“ z 1908, które bardzo dokładnie zestawia wszystkie dane z życia i twórczości Haringtona, nic wie nic o istnieniu tego rękopisu.

Ale i tu czekał Haringtona przykry zawód. Król Jakób, choć sam niewybredny w żartach, nie lubił jednak literatury lekkiej, jaką były epigramy Haringtona i wstąpienie jego na tron angielski nie zmieniło w niczem położenia poety, który po śmierci swej chrzestnej matki siedział na zamku w Kelston, nie wiedząc, czy ma się cieszyć, czy smucić z tego wypadku. A do tego przyłączały się inne przykre zajścia, wywołane kwestyami majątkowemi, w których Haringtón okazywał zarówno chciwość, jak bezwzględność w postępowaniu. W 1602 napadł na dom umierającej teściowej i za jej życia objąwszy cały majątek w posiadanie, zaprzeczał wszelkich praw do niego swemu szwagrowi, Edwardowi Rogers. Naturalnie, że proces przegrał, choć nie z tak wielkiemi stratami, jakie poniósł w późniejszym o dwa lata procesie z sir Johnem Skinnerem, gdzie koszta były tak duże, że musiał nawet część majątków sprzedać, sama zaś sprawa skończyła się dla niego karą półrocznego więzienia. Próby podniesienia mocno nadszarpniętej fortuny nie udały się zupełnie, ale też udać się nie mogły wobec tego, że Haringtón zamierzał po śmierci arcybiskupa Loftusa w r. 1605 objąć nietylko urząd kanclerza Irlandyi, ale także zostać arcybiskupem. Po długich zabiegach osiągnął wreszcie to, że jako człowiek o dużem, nawet na owe czasy, wykształceniu, dostał w swoje ręce część edukacyi następcy tronu, księcia Henryka. Jaka to była nauka, nie wiemy, jedynymi śladami, jakie w tym kierunku zostały, są: list Haringtona do księcia o sławnym psie poety i zbiór anegdot o współczesnych biskupach angielskich, pisany dla prywatnego użytku

księcia jako dopełnienie dużego dzieła biskupa Godwina o duchowieństwie Anglii. W każdym razie ten stosunek z tym najsympatyczniejszym ze wszystkich książąt angielskich wypełnia łagodnym blaskiem ostatnie dni zawiedzionego we wszystkich swoich nadziejach dworzanina z epoki renesansu, który po krótkiej chorobie umiera 20 listopada 1612 w Kelston, w młodym jeszcze stosunkowo wieku 51 lat [1]).

II.

Jeżeli ta historya życia Haringtona nie przedstawia wielkiego interesu i nic lub bardzo niewiele mówi nam o samym człowieku, to psychologia jego wewnętrzna, którą z powodu licznych źródeł można wcale szczegółowo odtworzyć, daje nam doskonały obraz duszy człowieka Odrodzenia. Z notat własnoręcznych, przechowanych w zbiorze różnych listów i utworów jego i współczesnych p. t. „Nugae Antiquae", z ustępów w „Metamorphosis of Ajax", w „Traktacie o sukcesyi tronu" i w „Krótkim poglądzie na stan Irlandyi", z epigramów wreszcie wychyla się ku nam przepyszny typ z końca XVI wieku, typ powszechnie europejski, który odnajdziemy na wszystkich cywilizowanych ziemiach w tej epoce, zmodyfikowany tylko nieco warunkami historycznego rozwoju.

Podłożem, z którego jego charakter wyrasta, jest egoizm. Indywidualizm i stoicyzm, te dwa zasadnicze pierwiastki Odrodzenia, przesączone przez włoskie stosunki, gdzie każdy człowiek zdolniejszy odgrywał wielką rolę w swojem państwie-mieście, doszły w Anglii, tak jak na kontynencie, do absurdu. Indywidualizm stawał się, zamiast poczucia prawdziwej niepodległości, ambicyą nienasyconą nigdy i gwałcącą prawa drugich, ową „wolnością dyabelską", przed którą przestrzegał Skarga. Stoicyzm pozwalał, w zaprzeczeniu prawdziwej miłości, na krzywdzenie drugich, nie posiadając ani współczucia dla cierpienia, ani radości z dobrych czynów. Wynikiem zarówno tej źle pojętej stoickiej filozofii życiowej,

---

[1]) Do życia Haringtona źródłami są: przedmowa do *Nugae Antiquae* 1804. (Thomas Park); przedmowa do: *A Tract of the Succesion to the Crown* 1880. (Clements R. Markham) i artykuł w „Dictionary of National Biography" przez Creightona Mandell'a; prócz tego jego własne utwory i zachowane noty.

jak i rozbujałego indywidualizmu był egoizm, który ludzie XVI wieku, zapatrzeni we wzory starożytne, nazwali starożytną nazwą zupełnie nie odpowiadającą istocie rzeczy — nazwali cnotą (virtù). Robert Markham, jeden z krewnych Haringtona, pisze w liście z dworu 1598/9: „Stoisz jeszcze zawsze wysoko w miłości Jej Wysokości i słyszę, że masz iść do Irlandyi z namiestnikiem Essexem; jeżeli tak się stanie, to weź pod uwagę moją radę w tej sprawie: nie wątpię ani o twojej wartości ani o twojej pracy, lecz ta przeklęta nieosłaniana uczciwość popsuje twoję fortunę“ [1]). Przypisywano więc Haringtonowi „damnable uncovered honesty“, a nawet patrzano na nią ze współczuciem. Sam Harington chełpi się w jednym epigramie:

„Że mój wiersz często jest ci niemiły, rozumiem;
„Ty nie chcesz słuchać prawdy, ja schlebiać nie umiem“ [2])
(II, 8—I. 59).

Jakże wyglądała ta „cnota“? To pewna, że nie była to cnota heroiczna, że nie była to cnota czynna, płynąca z głębi duszy szlachetnej i pragnącej cały świat otaczający uczynić na swoje podobieństwo. Gdy zaglądnąć głębiej do jego własnych notatek, które są kluczem do jego epigramów, to widać, że gdy przyszło mu w jakimkolwiek względzie osądzić samego siebie, nie miał nigdy wyrzutów sumienia, wybaczał sobie wszystko, a nawet w egoiźmie swoim nie spostrzegał wcale własnej hipokryzyi. Pod datą: niedziela, 14 czerwca 1594, pisze: „Napiszę przeklętą historyjkę i wsadzę ją w dobry wiersz o lordzie A; dał mi się on kilka razy we znaki. Niech nas Bóg strzeże od kłamstwa i potwarzy“ [3]). Gdy drżał przed gniewem królowej, to mimo zapewnień w cytowanym epigramie, który według własnej jego uwagi w „Traktacie o sukcesyi tronu“, odnosi się do Elżbiety, pisze do niej epigram I, 85—I, 43, gdzie prosi o przebaczenie, przyrównywając się do nie-

---

[1]) „You yet stande well in her Highnesse love and I hear you are to go to Ireland with the Lieutenant Essex; if so, mark my counsell in this matter: I doubte not your valor nor your labor, but that damnable uncoverd honestie will marr your fortune“. Nugae Ant. I, 240.

[2]) My writings oft displease you: what's the matter?
You love not to hear truth, nor I to flatter.

[3]) „ I will write damnable storie and put it in goodlie verse aboute Lord A; he hathe done me some ill turnes. God keepe us from lyinge and slanderworke. Nug. Ant. I, 167.

grzecznego psa, który pozwala sobie na wybryki tylko dlatego, że był zawsze przy panu wychowywany.

O łaskę królowej dbał Harington bardzo, z całych sił, ubierał się nawet w taki strój, jaki się Elżbiecie podobał: „Królowa chętnie mnie widzi w moim ostatnim kaftanie z fryzą i mówi, że to wcale dobre. Każę sobie zrobić drugi, podobny do tego". I zaraz dodaje z przejęciem, które przepysznie charakteryzuje strach przed afrontem na dworze: „Przypominam sobie, że królowa splunęła na ubranie z frędzlami Sir Mathew'a i rzekła: dowcip głupca poszedł w strzępy. Niech niebo chroni mnie od podobnej przykrości" [1]). W epigramach znajdą się kilka razy pochlebstwa dla królowej, obok zresztą złośliwych alluzyj, ku niej zwróconych. Raz więc wynosi jej grę na klawikordzie, którą Elżbieta lubiła się chwalić, a która, zdaje się, odznaczała się równą pięknością, jak i sama wykonawczyni (IV, 16—III, 43); innym razem przedmiotem pochwały jest deklamacya Elżbiety, która czytała głośno jeden z utworów Haringtona — zakończenie jednak epigramu każe przypuszczać, że pochwały te nie były brane na seryo i że poecie chodziło o zupełnie coś innego:

> Let my plain Muse your pain thus far importune,
> To leave to read my verse, but read my fortune [2]).
>
> (IV, 88—IV, 13).

Czasem jest to pochlebstwo bardzo zręczne, jak np. w epigr III, 70 [3]), gdzie poeta karci ostro kaznodzieję w Bath, który w kazaniu na 40 rocznicę wstąpienia na tron Elżbiety podnosił błogie skutki jej panowania. Harington uważa to za pochlebstwo, bo raczej mogłaby Elżbieta powiedzieć słowami proroka, że 40 lat jej pracy poszło na marne, co naturalnie jest, wskutek owego zestawienia z prorokiem, grubem pochlebstwem, jak niemniej są niem i ostatnie wiersze epigramu o Dawidzie (III, 40—II, 92), stanowiące pointę

[1]) „The Queene loveth to see me in my laste frize jerkin and saith *'tis well enoughe cutt*. I will have another made liken to it. I do remember she spit on Sir Mathew's fringed clothe and said, *the fooles wit was gone to ragges*. Heav'n spare me from such jibinge". Nugae Ant, I, 167.

[2]) „Pozwól, że skromna Muza moja trudzić cię będzie taką prośbą, byś przestała czytać me wiersze, a czytała mą fortunę".

[3]) Epigramy, oznaczone tylko jedną liczbą, są niedrukowane — liczba wskazuje miejsce w rękopisie.

całego utworu, gdzie poeta udziela królom rozgrzeszenia za wszystkie winy: „Masz tę wymówkę, że byłeś królem".

Z domu nawet, gdy nie bawi na dworze, posyła Haringtonowi Elżbiecie przeróżne wiadomości, im śmieszniejsze, tem lepsze: „Mam posłać cały zapas nowin ze wsi dla zabawy Jej Wysokości. Nie pominę rogu mego sąsiada Cottona, bo jestto zaiste róg obfitości. Jej Wysokość lubi wesołe historyjki" [1]). Jakże śmiesznie wyglądają wobec zapewnień o „nieosłanianej uczciwości" takie notatki, jak: „nie powinienem więcej mówić o wspaniałości hiszpańskiej i dobrze uciętych wąsach" [2]) — widocznie groziło to podejrzeniem o sprzyjanie Hiszpanom — lub też uwagi w sprawie Essexa: „Słyszałem wiele z obu stron, lecz ten mądrzejszy, kto nic nie opowiada o tem. Gdyby ktoś wiedział, co ja wiem, albo to powiedział, to nie przyniosłoby mu to zadowolenia i sympatyi u drugich" [3]), albo też wreszcie pod datą 4 kwietnia 1594: „Opowiadano na dworze, że Dawid Areskine, Szkot, znieważył ciężko Jej Król. Mość, mówiąc, że była uwiedziona przez czarta i sprzedała swą wiarę za obłudę w sprawie śmierci królowej Szkocyi. Nie godzi się zwykłym ludziom dotykać niezwykłych spraw. „Bóg kieruje wyrokami książąt" — mówi Sir William W.—; a przecież Bóg widzi, Sir William jest nędznikiem". I w ślad za tą niedomówioną i stłumioną sympatyą dla królowej Maryi Stuart, której dał zresztą wyraz w kilku epigramach, idzie okrzyk, który daje najlepszy klucz do rozwiązania charakteru Haringtona: „Niech niebo strzeże śmiertelnika przed obłudą" [4]).

---

[1]) „I am to send goode store of newes from the countrie for hir Highnesse entertainmente. I shall not leave behinde my neighbours Cotton's horn, for a plentifull horn it is. — Her Highnesse loveth merrie tales".

N. Ant. I, 166.

[2]) „Must not talke more about Spanish grandeur and wellshapen mustachoes". N. Ant. I, 166.

[3]) „I have hearde muche on both handes, but the wiser *he*, who reportethe nothinge hereof. Did either knowe what I knowe either have saide, it woulde not worke muche to contentemente or goode lykinge". N. Ant. I, 179.

[4]) „It was bruited at courte that David Areskine, a Scotish man, had basely reviled the Queenes Majestie, by saying „she was cosenede by the devill, and solde her faithe for hypocrisie, in the matter of the Queene of Scotlandes deathe". It dothe not behoove a ordinarie mene to touche on extraordinary affaires. „God directethe princelie councills" saithe Sir William W—; and yet God wot, Sir William is a shallow wighte. Heav'n defende mortal man from hypocrisie".

N. Ant. I, 165.

Brzydził się Harington hipokryzyą, pochlebstwem, intrygą, ale tylko wtedy, gdy widział je u obcych. Cnota jego była bierną, stoicką, cnotą cynicznego krytyka. Błędy ludzkie widział dobrze i wyśmiewał je szydersko, ale gdyby ktoś zarzucił mu ten sam błąd, ten sam fałsz, który pozwalał mu za życia Elżbiety ubiegać się o łaski Jakóba, byłby odparł z oburzeniem według jednej ze swych notatek: „Miłość zaczyna się od siebie — i powinna zawsze żeglować z dobrym wiatrem, bo inaczej prawdopodobnie podróż nie okaże się pomyślną“ [1]), nie zastanawiając się, że jeżeli to już nie jest hipokryzyą przed samym sobą, jak przytoczone wyżej słowa Sir Williama, jest to conajmniej cynizmem, popłatnym w praktycznem życiu, ale dziwnie niezgodnym z pojęciem „nieosłanianej uczciwości“. Naturalnie, że przy takim poglądzie na świat wszyscy przyjaciele wyjdą w jego przedstawieniu jasno, że nieprzyjaciół wymaluje najczarniejszemi barwami. Sir William wydał mu się obłudnikiem, bo należał do przeciwników jego w kwestyi sądu nad Maryą Stuart; do końca życia nie może Harington zapomnieć osobistej urazy do Elżbiety za przyjęcie go po powrocie z Irlandyi. Wspomina to w kilka lat potem, kilka razy, z różnymi dodatkami, jak ten bardzo znany: „gdyby wszyscy irlandzcy buntownicy nastawali mi na pięty, nie śpieszyłbym się więcej, bo uciekałem od tej, którą zarazem kochałem i której się bałem“ [2]).

Z dworskich postaci, obok Raleigh'a, nienawidził Harington Leicester'a. Gdzie tylko może, wspomina o nim nieprzychylnie; raz nawet zdobył się na odważny czyn i nie podpisał aktu „Of Association“, ligi wymierzonej przeciw Maryi Stuart, znajdującej się już w więzieniu — ligi, która była pomysłem Leicestera, a miała pozyskać zupełnie serce królowej Elżbiety [3]). Tej odwagi cywilnej nie zawsze jednak starczyło Haringtonowi, bo kiedy w obecności Leicestera czytał „książkę zwaną Greencoate or the Life of Leycester“, pamflet na ulubieńca królowej i ten zapytał poetę o tytuł dzieła: „zarumieniłem się (i niech mi Bóg przebaczy kłamstwo) od-

[1]) „Charitie did begin at home and should alwaies sayle with a faire winde, or it was not likely to be a prosperous voyage“. N. Ant. I, 178.

[2]) „If all the Irishe rebels had been at my heels, I should not have had better speede, for I did now flee from one whom I both lovede and fearede too“. N. Ant. I. 356.

[3]) Tract on the Succession to the Crown, str. 37.

powiedziałem, że były to pewne pieśni z Ariosta. Lecz jak Owidyusz powiada: Heu quam difficile est crimen non prodere vultu" [1]).

Było w tej niechęci do faworytów dworskich trochę, może nawet dużo bezsilnej zawiści. Harington miał ambicyę błyszczenia na szerokim świecie, jak się wcale ładnie i naiwnie spowiada przed żoną:

„Chcę szukać, widzieć, wiedzieć, znać, być znanym wszędzie,
„Nic nie zna, który tylko, co swoje, znać będzie".

(IV, 19).

Miał przytem dobre o sobie wyobrażenie. W liście do wdowy po lordzie Russell pisze o przyczynie wydrukowania „Metamorphosis of Ajax" temi słowy: „A żeby się przyznać szczerze i otwarcie przed Waszą Miłością (moją najlepszą Lady, która od samego dzieciństwa taką szczególną miałaś dla mnie życzliwość), tem chętniej pisałem taką fraszkę, jak ta oto, ponieważ żyłem, zdaje mi się, niemal zupełnie zagrzebany na wsi przez te trzy czy cztery lata i sądziłem, że to da mi jakąś sposobność, aby o mnie pomyślano i zaczęto mówić. Nie jak ten, co spalił świątynię Dyany, by stać się sławnym; nie jak Absalon, co spalił zboże Joaba, aby módz z nim mówić; lecz raczej jak Sofokles, który aby uratować się od wyroku, uznającego go małoletnim, pokazał dzieło, które właśnie trzymał w ręku. Zauważyłem, że we wszystkich rzeczpospolitych toga i miecz rządzą wszystkiem, i że pióro ważniejsze jest od miecza; ci, co noszą pióra na swoich szyszakach, przyznają to (chociaż sami o tem nie wiedzą) stosownie do powiedzenia: *Caedant* (sic) *arma togae*. Wychowanie moje było takie i — mam to przekonanie — ciało moje i umysł są takie, że żadne z nich nie jest niezdolne do służby dla mej królowej i kraju, czy to piórem czy mieczem". Lecz kiedy mimo tych przymiotów, których Harington był tak pewny, jego jedyne życzenie, aby „jego służba została przyjętą, a nie wątpię, że jest tego wartą" [2]), nie spełniało się, Harington był srodze rozczarowany i winę przypisywał naturalnie nie sobie, nie swoim brakom czy wadom, lecz intrygom dworskim.

---

[1]) „I blushed (and God forgive me for lienge) I awnswered they were certaine Cantoes of Ariosto. But as Ovid saith: Heu quam etc".

Tract on the Succ. str. 44.

[2]) Burghley Papers in Lord Lansdown Libr. MSS. Vol. LXXXII cytow. w przedmowie do wydania „Metamorphosis of Aiax" z 1813. Chiswick str. XV.

W stosunku do dworu przedstawia siebie Harington w epigramach jako nowicyusza, który nie zna się na intrygach, bo obcą mu jest wszelka przewrotność:

„Muse you, *Misacmos* [1]) fails in some endeavour,
„Alas, an honest man's a novice ever.
„Fie, but a man's disgraced noted a novice,
„Yea, but a man is graced noted of no vice" [2]).
(II, 39—II, 17).

Ale te zapewnienia o niewinności wyglądają jakby wyłącznie przez kalambur wywołane. Nie można też uwierzyć drugiemu epigramowi, gdzie Harington chce koniecznie uchodzić za męczennika prawdy, jeżeli można tak patetyczne określenie zastosować do następującego utworu:

„Misacmos wnosił prośby pokorne czas długi,
„By mógł blizko królowej być na jej usługi;
„A chcąc mu w tem dopomódz, rzekli przyjaciele
„Królowej, że — zaprawdę — ma przymiotów wiele;
„Że dobrze urodzony, lepiej wychowany,
„W dziełach autorów dawnych bardzo oczytany,
„Że łączy w sobie zręczność pomysłów niemałą,
„Dowcip lekki i miły, pamięć doskonałą;
„A niechaj raczy to mieć najwięcej na względzie,
„Że od młodości tylko prawdy szukał wszędzie.
„Nie dziw więc, że musiała go spotkać odmowa —
„Wszak przyczynę powyższe zawierają słowa" [3]).
(II, 64—II, 34).

Naturalnie, jestto takie męczeństwo, jaką była jego prawda. Winy za niepowodzenia na dworze nie ponosi ani niewinność Ha-

[1]) *Misacmos* nazywa się poeta sam od swego pseudonimu w „Metamorphosis of Aiax".

[2]) „Dziwicie się, że *Misacmos* zawiódł się w pewnem przedsięwzięciu; niestety, uczciwy człowiek zawsze jest nowicyuszem. Fe — przecież to dyshonor dla męża, uchodzić za nowicyusza (novice). To prawda, lecz jest zaszczytem dla męża, być znanym jako człowiek bez błędów (no vice)".

[3]) *Of Misasmos his success in a suit.*
Misacmos hath long time a suitor been
To serve in some near place about the Queen.
In which his friends to work his better speed,
Do tell her Highness as 'tis true indeed,
That he's a man well born and better bred,
In humane studies seen, in stories read,

ringtona, ani jego miłość prawdy, ani brak zdolności intrygowania — winnem jest własne jego tchórzostwo. Czasy królowej Elżbiety wymagały silnej ręki, pewnego oka w oryentowaniu się w stosunkach polityki wewnętrznej, często zależnej tylko od intryg dworskich, a przedewszystkiem śmiałości w stawianiu na jedną kartę wszystkiego. Kto chciał odrazu pozyskać znaczenie i majątek, musiał przeciwstawić temu jakąś osobistą wartość, więc albo swój własny osobisty majątek, znaczenie lub życie. To też półwieczne panowanie królowej Elżbiety jest jednym nieprzerwanym łańcuchem nagłych wzniesień i upadków, fortun jednego dnia, szafotów dla najwyższych i najdumniejszych głów. W Haringtonie nie było ani jednej kropli awanturniczej krwi. Możnaby powiedzieć, że trzymał się w życiu tych zasad, jakie poleca graczom w epigr.:

„Rzuć przy grze stawkę, zrzuć z siebie namiętność —
Chciwego gracza nieszczęście spotyka".

(I, 61—IV, 33).

Bał się Harington i królowej Elżbiety, bał się i króla Jakóba, gdy ten został jego panem, mimo że przedtem niecierpliwie go wyglądał. Królowa Elżbieta, czy to ze strachu przed śmiercią, jak utrzymywali współcześni, czy też z obawy przed zaburzeniami politycznemi, jak chcą historycy, nie pozwalała na wspominanie o następstwie tronu i doprowadziła do tego, że parlament uchwalił karę śmierci za wzmiankę czy pismem, czy też słowem w tej kwestyi. Nie przeszkodziło to jednak, że cała wyższa szlachta angielska znosiła się ciągle z dworem szkockim i zawczasu starała się zjednać sobie łaski króla. Należy do nich i Harington, który przy każdej sposobności zaznaczał usilnie, że jest stronnikiem partyi szkockiej (IV. 96 i II, 29). Według niego może być Anglia, która znajduje się w stanie zupełnego rozkładu moralnego, zreformowaną tylko przez jednego *stewarta*, a dwuznaczne to słowo oznacza zarówno rodzinę Stuartów, jak i urząd, podobny do frankońskiego majordoma, urząd stróża państwa, co przenośnie można wziąć za

---

Adding unto an industry not small,
Pleasant conceits and memory withall
And chiefly that he hath been from his youth
A zealous searcher of eternal Truth.
Now never wonder, he his suit doth miss,
For I have told you, what the reason is.

władzę królewską (IV, 1). Tę samą myśl wyraża i dedykacya do króla przed zbiorem epigramów, który, jak już wspomniałem, posłał Harington na Nowy Rok Jakóbowi VI; w dedykacyi tej podsuwa poeta swoim epigramom, chcąc im nadać większą wartość, moralną tendencyę wytykania błędów w społeczeństwie, błędów, które tylko Jakób będzie miał dość siły naprawić.

Tych, co się spodziewali blizkiej śmierci Elżbiety, a wstąpienia na tron szkockiego króla, zaskoczył nagle morderczy zamach, w r. 1600 wykonany przez Aleksandra Ruthven, earla of Gowrie, zamach, którego przyczyna została do dziś niejasna, a o którym mówiono, że był uplanowanem przez Elżbietę porwaniem Jakóba do Anglii. Być może jednak i coraz się zdaje prawdopodobniejszem, że zamach ten był raczej tylko pozorem do zamordowania earla of Gowrie, któremu Jakób był winien bardzo poważną sumę kilkudziesięciu tysięcy funtów, wyłożoną przez ojca earla na cele publiczne, kiedy sprawował urząd podskarbiego. W każdym razie earl of Gowrie był nieprzychylnie usposobiony dla polityki dworu szkockiego i skłaniał się ku Anglii. Według oficyalnych jednak sprawozdań król okazał dużo odwagi w tem zajściu i wyszedł cało przy pomocy przybocznych dworzan. Harington nie może się dość ich nachwalić (IV, 73—III 46) i lekarzom Elżbiety, którzy ciągle puszczali krew widocznie apoplektycznie usposobionej królowej, przeciwstawia nadwornego medyka Jakóba, który dał sobie upuścić krwi w obronie swego pana (IV, 34). O zamachu musiano dużo rozmawiać na dworze angielskim, a przychylni królowej starali się wytłómaczyć ten wypadek niechęcią ludu do Jakóba VI, który miał być jakoby tyranem dla poddanych. Wtedy pisze poeta w jego obronie epigram, pod charakterystycznym tytułem: „To the orient King, praying to never see him occident by any accident“, o formach rządu w starożytności. Jedna z nich to prawnie rządzący książę, który poddanych uważa za swoje dzieci i łagodnie względem nich postępuje; druga — to tyran, którego wola jest prawem, a poddani niewolnikami; a jednak — kończy Harington — znam takich, co woleliby raczej służyć dobrotliwemu tyranowi, niż okrutnemu ojcu (IV, 49). Zanadto tu wyraźna alluzya, aby potrzebowała objaśnienia. Ale jakże niedługo trwały te złudzenia Haringtona! Wita on wprawdzie pochód tego „orient (wschodzącego, wspaniałego King“ przez królestwo Anglii sonetem, wyrażającym radość z powodu spokojnego wstąpienia na tron Jakóba: „Iam es primus, et non vi“

(Jakób pierwszy, a nie szósty — Już jesteś pierwszy i to nie przemocą[1]), ale wkrótce opuszcza go ten radosny nastrój i wobec samowolnego postępowania dziwacznego, popędliwego króla wraca do duszy Haringtona stały jej mieszkaniec za czasów Elżbiety, strach, trwoga przed nowym władcą, wobec którego dawna pani, ów „okrutny ojciec", wydaje mu się szczytem dobroci. Niedługo po wstąpieniu Jakóba na tron, pisze: [Kelston] 1603: „Tu nareszcie wypocznie mój skołatany umysł i tu będę pilnować mych owiec, jak arkadyjski pasterz, który stracił swą piękną panią; bo zaprawdę, straciłem najlepszą i najpiękniejszą kochankę, jaką tylko znał jaki pasterz, tę moją łaskawą królowę; a skoro moja dobra pani odeszła, nie będę się spieszył po nowego pana". Harington zdaje się zupełnie zapominać o tem, że jeszcze przed śmiercią Elżbiety śpieszył do nowego pana, a raczej tłómaczy się obłudnie przed samym sobą, że brak ochoty do zjawienia się na dworze Jakóba wypływa z żalu za Elżbietą. Ale prawdziwy powód tego przebywania zdaleka od dworu był inny — było nim znowu tchórzostwo i Harington mimowoli zdradza się z tem w bezpośrednio następujących słowach notatki, która, jak zresztą wszystkie inne, jest tak naiwnie szczera, że tą naiwnością i szczerością wzbudza niemal podejrzenie, iż jest umyślnym późniejszym fabrykatem: „Słyszę, że nasz nowy król powiesił człowieka, zanim ten został osądzony; dziwnie się to stało; hm, jeżeli wiatr tak wieje, to dlaczegoby ktoś nie miał być osądzony, zanimby przewinił? Z nikim nie będę żył, jak tylko z memi *oves* i *boves* i będę jeździł do Bath i pił sack[2]) i będę zmywał wspomnienia minionych czasów w strumieniach Lethy"[3]).

W domu tylko czuł się Harington bezpiecznym i do domu

---

[1]) A gratulatory Elegy of the peaceable entry of King James gev'n to his Matie at Burlegh 1603. — Add. Mss. of British Mus. 12.049, str. 216.

[2]) Słodkie wino, zaprawione korzeniami i cukrem, ulubiony drogi przysmak owych czasów.

[3]) „Here now wyll I reste my troublede mynde and tende my sheepe like an Arcadian swayne, that hath loste his faire mistresse; for in soothe, I have loste the beste and faireste love that ever shepherde knew, even my Gracions Queene; and sith my good mistresse is gone, I shall not hastily put forthe for a new master. I heare oure new Kynge hath hangede one man before he was tryede; 'tis strangely done; now if the wynde blowethe thus, why may not a man be tryed, before he hath offended. I wyll keepe companie with none, but my *oves* and *boves*, and go to Bath and drinke sacke, and wash awaie remembraunces of paste times in the Beams of Lethe". Nugae Ant. I, 180.

chronił się zawsze przed burzą: „Dzięki Bogu! Jestem bezpieczny w domu i jeżeli jeszcze raz wlezę w takie kłopoty, zasłużę na szubienicę, jako mieszający się w nieswoje sprawy głupiec“ [1]), wyrywa mu się z piersi westchnienie ulgi na myśl o uniknięciu niebezpieczeństwa z powodu sprawy irlandzkiej Essexa.

Ta ostatnia sprawa dawała Haringtonowi sposobność do okazania swej odwagi cywilnej. Nie wchodziła tu w grę ani ambicya, ani zdolność hazardowania, bo sprawa była zupełnie stracona i tylko trzeba było wycofać się z niej z honorem. Potrzeba też było wielkiej zręczności, żeby nie narazić własnego mienia lub nawet głowy. Położenie Haringtona podczas wyprawy irlandzkiej było, jak już wspomniałem wyżej, bardzo niemiłe. Essex nie mógł nie wiedzieć, że Harington jest nasłanym z ramienia rządu szpiegiem jego kroków, sam zaś poeta nie mógł, nawet z wprost praktycznych przyczyn być ani za ani przeciw Essexowi, bo konstelacya nieprzychylna głównemu wodzowi mogła się każdej chwili zmienić. W głębi duszy jednak był bardzo przychylnie usposobiony dla Essexa, który musiał się widocznie zajmować literacką pracą poety, skoro ten zwraca się do niego w kwestyach swej polemiki o „Ariosta“. Jego memoryał o wyprawie irlandzkiej, przechowany również w „Nugae Antiquae“, odnosi się, zdaniem niektórych historyków, bardzo nieprzychylnie do Essexa — zdaje się jednak, że jest on napisany bardzo ostrożnie i rozważnie i że można go w dwojaki sposób rozumieć; bardzo zaś korzystnem dla Essexa wyda się to sprawozdanie tym, którzy poznali już przychylny stosunek Haringtona do niego w epigramach. Tu tylko same dobre słowa, czasem tak odważne, że odwagę ich można wytłómaczyć jedynie bardzo ścisłą tajemnicą autorstwa. Tak np. epigram III, 94—III, 31 jest zachętą do zwrócenia się na „północ“; cały błąd Essexa leżał w tem, że wbrew rozkazom królowej, która wysyłała go na północ (Irlandyi), udał się na południe; Harington więc radzi mu, by zwrócił się ku północy, mając naturalnie na myśli króla Jakóba, o czem zresztą Essex nie przemyśliwał tak seryo, jak jego siostra, Lady Penelope Rich, która przeprowadzała całą korespondencyę z dworem szkockim, co w pewnej mierze wpłynęło na surowy wyrok w sprawie jej brata. Innym razem jest to pochlebstwo dla Essexa, gdy ten był zmuszony usunąć się w za-

[1]) „Thank heaven! I am safe at home, and if I go in suche trouble againe, I deserve the gallows for a medlynge foole“. N. Ant. I, 179.

cisze własnego domu, co Harington przyrównywa do abdykacyi Karola V i nazywa największem zwycięstwem, nad sobą (III, 95) — pochlebstwo, które niewiadomo kogo miało pozyskać: królowę, czy młodego lorda. A wreszcie po tragicznej śmierci tej najszlachetniejszej może postaci na dworze Elżbiety pisze Harington dowcipny i ładny epigram: „Of a little pity“ (IV, 59 — IV, 10), gdzie znanemu angielskiemu powiedzeniu: „it is great pity“ (wielka szkoda), które ktoś stosuje do śmierci Essexa, przeciwstawia zwrot: „it is little pity“ (mało litości), czyniąc alluzyę do postępowania Elżbiety. I w notatkach swoich pisze o nim z sympatyą: „To, co [Essex] mówi o królowej, nie przystoi człowiekowi, co ma *mens sana in corpore sano*. Ma złych doradców i wiele złego stąd wyniknęło. Królowa wie dobrze, jak ukorzyć hardy umysł; hardy umysł nie umie się poddać, a dusza tego człowieka zdaje się miotać na wsze strony, jak fale wzburzonego morza“ [1]).

Jakże z tych ostatnich wierszy przebija wyraźnie strach Haringtona przed hazardowaniem życia! To do pewnego stopnia tchórzostwo czuć też w słowach, które często powtarzał, jako dewizę: „Felix, quem faciunt aliena pericula cautum“, a już zupełnie nieprzyjemnie brzmi zakończenie epigramu o tchórzach, którzy nie śmieją igrać z brodą nieżywego lwa. Jestto odpowiedź na zarzuty, że pisze epigramy na Henryka VIII. Harington bierze to tylko ze strony hazardowania swego bezpieczeństwa i odpowiada, że niebezpiecznie jest drażnić lwa żywego, lecz że jest dowodem głupoty bać się dotknąć brody lwa po jego skonie (III, 52—II, 98). To też nie dziw, że nie mogło powodzić się na dworze człowiekowi, który nic nie ryzykował, nic nie chciał stracić; stąd też i skargi na dwór i na przyjaciół, tak charakterystyczne dla człowieka słabego: „W sierpniu miałem wiele nieprzyjemności z powodu różnych kłopotów od przeróżnych ludzi na wysokich stanowiskach; lecz chciwość opanowuje wielu i rodzi zazdrość. Powiem adieu całemu wesołemu towarzystwu i porzucę starania i poszukiwania na dworze; bo jeżeli nie mam ani więcej, ani lepszych przyjaciół na dworze niebieskim, jak na tym, zacznę myśleć coś niecoś o prędkiem po-

[1]) „His speeches of the Queene becomethe no man, who hath *mens sana in corpore sano*. He hath ill advysers, and muche evyll hath sprunge from thys source. The Queene well knowethe how to humble the haughtie spirit; the haughtie spirit knoweth not how to yield, and the man's soule seemeth tossede to and fro, like the waves of the troubled sea“. N. Ant. I, 179.

tępieniu“ [1]). Choć zdawał sobie sprawę, że jego złośliwe epigramy mogły mu narobić nieprzyjaciół, jak świadczą niektóre w nich ustępy, to przecież zdawało mu się, że ta praca powinna być nawet nagrodzoną, jako dowód jego cnoty. I zawód ten bolał go bardzo; najwymowniejszem świadectwem jest szczere, żałosne westchnienie do Boga: „Straciłem czas, mienie i nieomal uczciwość na to, aby kupić sobie fałszywe nadzieje, fałszywych przyjaciół i marną sławę. I niechaj to wszyscy pamiętają, że kto rachuje, iż zostanie dworskim faworytem, zamknie na końcu rachunki, jak wystrychnięty dudek, za to, że nie był łajdakiem na początku. Oh, żebym to mógł się chwalić wraz ze śpiewakiem Dawidem: In te speravi Domine“ [2])!

Ale ten obraz duszy Haringtona nie byłby prawdziwy, gdybym nie dodał, że oprócz tych niemiłych wad, za które raczej odpowiada nastrój czasu, ma on też dużo dobrych stron. Bądź co bądź świadczy o tem w pewnej mierze stosunek do Essexa, a jeszcze więcej epigramy o Maryi Stuart, w których śmiało występuje przeciw potwornej niesprawiedliwości — raz dziwiąc się, że serca „przekupionych“ sędziów okazały się zimniejsze i nieczulsze od ręki kata i samego topora (III, 43—IV, 82), drugi raz, kiedy nazywając ścięcie Maryi największem „monstrum“, jakgdyby grozi Elżbiecie: prośmy Boga, żeby w naszej ojczyźnie nie oglądano już więcej królowej bez głowy (III, 41—II, 93). A już zupełnie zyskuje Harington naszą sympatyę, gdy z dworu udamy się z nim do jego domu w Kelston.

Tutaj jest on zapobiegliwym panem domu, dobrym mężem i troskliwym ojcem, wszystko to na tle, charakterystycznem dla XVI wieku — sybarytyzmu. W jego podręcznej „Silva rerum“ [3])

[1]) „In August I was much troublede at sundrie grievances from divers menne in high states; but envie doth haunte manie and breed jealousie. I will bid adieu to good companie, and leave sueing and seeking at courte; for if I have no more friends nor better at Heaven's courte than at this, I shall beginne to thinke somewhat of breafe damnation“. N. Ant. I, 168.

[2]) „I have spente my time, my fortune and almoste my honestie, to buy false hope, false friends and shallow praise, and it be remembered, that he who castethe up his reckoning of a courtlie minion, will sette his summe like the foole at the ende, for not beinge a knave at the beginninge. Oh that I could boast with chaunter David etc.“. N. Ant. I. 168.

[3]) British Mus. Additional Mss. 27632 str. 45—46.

znajdujemy rozmaite uwagi co do poprawek w domu, bardzo szczegółowe i świadczące o troskliwości jego w tym kierunku, np. „naprawić wszystkie ściany zewnętrzne... zamknąć główne drzwi, a otworzyć wejście od tyłu przez kuchnię... zbudować kamienną bramę na cmentarzu i podnieść wszystkie moje ściany“ itp., a dalej następuje opis urządzenia stawu dla hodowli ryb. Wiemy też z epigr. I, 14—I, 7, że budował w Bath dom dla teściowej, a z większego dzieła o biskupach angielskich dowiadujemy się, że troszczył się o kościół katedralny w Bath z tą żyłką do sztuki i architektury, jaką mu dało wykształcenie i duch czasu. Sztuka i literatura zajmowały go z pewnością więcej, niż gospodarstwo — przynajmniej w epigramach niema o tem ostatniem prawie żadnej wzmianki, prócz skarg na drożyznę. Łatwiej go sobie wyobrazić w jakiejś średniowiecznej komnacie, z oknami o małych w ołów oprawnych szybkach, zaczytanego z uśmiechem na ustach w zbiorze facecyj, niż na otwartem polu, pośród robotników, zmęczonego i gniewnego. Czytając jego utwory, niema się przed oczyma plastycznego wizerunku zamaszystego gospodarza Reya, ale raczej piękną sylwetkę pisarza, nachylonego nad stołem, lub układającego złośliwe epigramy w jakiejś spokojnej chwili przy boku żony lub przy zabawie ze swym ulubionym psem Bungey, o którego zręczności opowiadano cuda. Harington był dumny ze sprytu swego wychowańca i pisze o nim cały list do ks. Henryka, a nawet prowadzi z jego powodu dysputę literacką, zaczepiony przez nieznanego poetę, wskutek wzmianki o tym psie u jednego z większych poetów tego okresu, Sir Johna Davisa (III, 76—III, 21).

Ten duch zdrowego epikureizmu wieje nawet w „Przepisach dla służby domowej“, wydanych najpierw przez jego ojca w r. 1566, a potem przejrzanych i powtórnie wydanych w 1592, za czasów urzędowania Haringtona jako szeryfa w Somersetshire. Przebija w tych przepisach zamiłowanie do pedantycznego porządku, które wywołało bardzo dowcipny epigram: „O mówieniu pacierza przed obiadem u Lady Rogers“ (1, 78—I, 38). Dla sług musiał być jednak Harington dobrym panem. Jedyne w tym względzie światło rzuca nota z r. 1603, przedziwna w swej kombinacyi wypadków największej wagi z drobnym domowym epizodem a tak charakterystyczna dla człowieka, który wszystko odnosił do siebie: „Słyszę wiele (prywatnemi drogami) o dziwnych intrygach Cobhama,

Grey'a, Raleigha i innych[1]). Nie mam żadnych kłopotów w tym rodzaju, prócz, że mój parobek Ralf ukradł dwa sery ze śpiżarni; życzę mu, żeby się nimi udławił! a przecież ten człowiek ma pięcioro dzieci; nie będę go ścigać, jeżeli będzie żałował i poprawi się"[2]).

Gospodarność i zapobiegliwość, choć może połączona dziwnym kontrastem z marnotrawieniem pieniędzy na dworze, a przynajmniej podczas irlandzkiej wyprawy, gdzie nietylko sprawy publiczne narażały go na ciężkie wydatki), przebija się również w jednym z epigramów do żony:

„Bądźże mi w moim domu skrzętna jako pszczoła,
„Koląc swem żądłem wszystkich, oprócz mnie, dokoła:
„Brzęcząc po kątach, zbieraj miód dla gospodarza,
„Nie tracąc nic, co pieniądz niszczy lub przysparza".
(IV, 85—IV, 45).

Wogóle stosunek jego do żony przedstawia najpiękniejszą stronę jego życia, jak epigramy do niej mają bezwarunkowo największą wartość w całym zbiorze. Dla życia rodzinnego, dla miłości małżeńskiej miał Harington gorący kult, przedewszystkiem jako członek społeczeństwa angielskiego, które oparło się rozkładowym wpływom włoskiego Odrodzenia w kierunku obyczajów społeczeństwa — które w tym okresie wydaje z siebie tak piękne przykłady małżeńskiego pożycia, jak Waltera Raleigh'a z żoną, a tylko rzadkie i wcale nie stanowiące typu przejawy zepsucia jak np. stosunek Leicester'a do pierwszej żony, którą miał podobno otruć, lub skandaliczne życie Lady Penelope Rich. Harington, być może, tylko dla jednej wierności małżeńskiej żywił wielką cześć i nie dochodził w swych zapatrywaniach na nią do mimowolnego lekkiego cynizmu, z jakim wszystko inne traktuje. Zdaje się, że oprócz instynktów narodowych przyczynił się niemało do rozwinięcia w nim poważania dla małżeńskiego wiernego pożycia stosunek do matki, która musiała być postacią bardzo piękną. Przy-

[1]) które skończyły się w 15 lat potem śmiercią Raleigha na rusztowaniu.

[2]) „I hear muche (by pryvate means) of strange plottes by Cobham, Grey, Raleighe, and others. I have no concerns of this sorte, save that my man Ralphe hathe stolen two cheeses from my dairy house. I wish he were chokede herewyth! and yet the fellow hathe five childrene; I wyll not sue hym, if he repentethe and amendethe". N. Ant. I, 180—1.

najmniej taką wydaje się ona w wierszu Johna Haringtona, ojca, na cześć sześciu panien dworskich księżniczki Elżbiety, który poświęca ostatnich kilka zwrotek (więcej niż innym), przyszłej swej żonie, Izabelli Markham — a wspomnienie jej imienia dyktuje synowi gorące słowa w nocie do XXIX pieśni przekładu Ariosta: „W śmierci Izabelli mamy godny przykład czystości, który, muszę wyznać, starałem się przełożyć najlepiej, o ile na to było stać moją słabą umiejętność, z powodu szczególnej miłości i czci, jaką mam dla tego imienia, ponieważ miałem Izabellę za matkę i to taką Izabellę, że gdyby mnie natura nie czyniła zbyt stronnym chwalcą, śmiałobym twierdzić, że (zarówno ze względu na zaszczytne miejsce, w którem żyła, jak i na cnotliwy sposób, w jaki umarła) była godną być tą, do której 31 zwrotka 29 pieśni może być godnie zastosowaną; jak to lepsze pióro, niż moje, poświadcza przez to epitafium napisane i zatytułowane w ten sposób:

Prawdziwa relacya o mistress Isabell Haringtón, niegdyś pannie z dworu Jej Król. Mości, napisana przez wiarygodną osobę, która była dobrze obeznana z jej życiem:

„A body chast, a vertuous mind, a temperate tongue, an humble heart. Secret and wise, faithfull and kind, true without guile, mild without art. A friend to peace, a foe to strife, a spotless maid, a matchless wife“ [1]).

Nic dziwnego, że wychowany przez taką matkę, miał wielką cześć dla miłości małżeńskiej, o której mówi bardzo ładnie w nocie do V księgi „Orlanda“: „Sam początek tej księgi, ponieważ jest morałem sam przez się, byłby wystarczającym w tej materyi, którą traktuje, bez żadnych innych słów, zdążających ku temu samemu, lecz ponieważ materya jest taka, że nie można o niej za dużo mówić, a mianowicie, aby nakłaniać ludzi do zgody w małżeństwie, muszę koniecznie dodać o tem jedno lub dwa słowa. A najpierw co do mego zdania, wyznaję, że uważam to za cnotę w mężu, iż jest grzecznym dla swej żony i podzielam zupełnie sąd Katona cenzora, który choć wogóle był człowiekiem nadzwyczajnie oschłym, jednak powiadał poważnie, że człowiek nie może być uczciwym

[1]) „Czyste ciało, cnotliwa dusza, umiarkowany język, pokorne serce — dyskretna i mądra, wierna i dobra, szczera bez obłudy, łagodna bez sztuki — przyjaciółka pokoju, przeciwniczka kłótni, dziewica bez plamy, żona bez równej sobie“. Oto ideał kobiety XVI wieku.

mężem, jeżeli nie jest grzecznym dla swej żony. A ja pójdę jeszcze dalej, że nie znajdziecie wiernego, kochającego małżonka (naturalnie bez udania i pochlebstwa), któryby nie był zarazem ze wszech miar cnotliwym, dobrze myślącym człowiekiem, niechajby był, jakiego tylko chce, zawodu: dlatego to szanuję miłość małżeńską w mych przełożonych, lubię ją w równych mnie, chwalę ją w moich podwładnych, polecam ją we wszystkich i wszystkim każdego zawodu i każdej płci i życzę, aby wszyscy przywodzili sobie na pamięć to porównanie, przedtem w wierszach, a teraz dla tego samego skutku wyłożone prozą, że, jeżeli samiec i samica u dzikich zwierząt i ptaków po największej części żyją w zgodzie i zjednoczeniu, to jakże nędznem i o ileż gorszem niż zwierzęce stosunki jest dla męża i żony wiecznie się kłócić i sarkać, bo co do bicia, to uważam to za więcej, niż potworne: i niechajże wszystkie stany zwrócą się do tej uczciwej miłości, która nietylko jest polecana, lecz nakazana przez Boga w Jego Świętych pismach, gdzie oni [małżonkowie] są nazwani jednem ciałem, by nam dać przez to zrozumieć, że jakbyśmy dobrowolnie nie połamali naszych własnych kości, ani nie przystalibyśmy na ból palca, gdybyśmy go mogli uleczyć, albo gdybyśmy widzieli, że się kto sam bije lub głową wali o mur, pomyślelibyśmy o nim, że zupełnie mu się rozum pomieszał: tak i o tym, któryby z własnej ochoty sprawiał przykrość żonie swej wybranej lub nędznie jej dokuczał, możemy myśleć, że daleko mu do rozsądku, a jeszcze dalej do uczciwości. A także, jak kiedy ktoś ma ból lub cierpienie w palcu u nogi lub u ręki, zaraz owija tę część w ciepłe sukno i czyni jej wszystkie wygody o ile może, i dba o nią więcej, niż przedtem, aż ona zupełnie do zdrowia wróci; tak gdyby jakaś przykrość wyrządzona, czasem tylko przypadkiem, choć może wcale bez złego zamiaru, miała wywołać krótki płacz i nadąsanie na niegrzeczność, musimy otulić tę część tak rozbolałą w gorące uściski i uleczyć ją słodkimi słowy. A jeżeli to będzie wrzód, to namaścić go drogocennym balsamem (o którym lekarze wiedzą, że jest najskuteczniejszym środkiem na takie cierpienia) i tak zupełnie wyleczymy go bez żadnej skazy lub blizny, lecz nie powinniśmy nigdy dopuścić do ostateczności krajania lub wycięcia, chyba że choroba dojdzie do gangreny, albo do jakiegoś wrzodu, niemożliwego do wyleczenia".

Ustęp ten jest najlepszym komentarzem do epigramów Haringtona do żony. Stosunek między nimi był szczery i prosty i prze-

bija się to bardzo wyraźnie we wszystkich wierszach, które nie są wcale wymuszonymi konceptami, ale powstają zawsze pod wpływem chwili, płyną zawsze z głębi serca poety, rozkochanego w swojej żonie. Nie można się dziwić, że miłość ta ma tło silnie zmysłowe, miłość człowieka Odrodzenia, który chciał brać wszystko, co tylko życie niesie. Zresztą sam się do tego przyznaje. W owem charakterystycznem „memento“ dla żony (IV, 85—IV, 45) znajdują się obok cytowanych już uwag o gospodarności w domu także „przepisy“ zachowania się w „kościele i w loży“ i te ostatnie zajmują najważniesze, bo ostatnie miejsce w epigramie. W innej fraszce (I, 47—I, 25) zapewnia ją, że nie pocałunki i słowa popierają najwięcej jej prośby, ale „piękne, gładkie biodra“. Żona nie zawsze musiała być zadowolona z takich poglądów na źródło miłości małżeńskiej i czyniła mu wymówki; wtedy poeta udaje, że jej nie dowierza, że intencya jej poważnych słów jest zupełnie inna, bo kiedy tłómacząc mu to, siedzi przy nim tak blizko i patrzy mu w oczy, on czuje, że nie potrafi jej kochać inaczej, jak dotąd (IV, 29).

Ten odblask szczerej i gorącej miłości, jaki pada ku nam z tych epigramów, każe nam widzieć tę „Mall“, tę „moją własną“, jak ją Harington, dumny z jej prawdziwej wierności małżeńskiej, często nazywa, bardzo piękną, a przynajmniej bardzo wdzięczną. Musiała być cicha, spokojna i dobra — najpiękniej może przedstawia się w porównaniu z gołębiem, które Harington przeprowadza dokładnie w stylu wczesnego Renesansu:

When at the window thou thy doves art feeding,
Then think I, shortly my Dove will be breeding;
Like will love like, and so my liking like thee,
As I to doves in many things can like thee.
Both of you love your lodgings dry and warm,
Both of you do your neighbours little harm.
Both love to feed upon the finest grain,
Both for your livings take but little pain.
Both murmure kindly, both are often billing,
Yet both to *Venus* sports will seem unwilling.
Both do delight to look your selves in glasses,
You both love your own houses, as it passes.
Both fruitfull are, but yet the dove is wiser,
For, though she have no friend, that can advise her,

She patiently can take her young one's loss,
Thou too impatiently doest bear such cross[1].
(III, 79—III, 24).

Jakże pełną wdzięku jest postać Mall w tym poemaciku, a najwięcej może w ostatnich jego wierszach, wbrew intencyi poety, który niecierpliwił się żalem żony po stracie małego dziecka. To niecierpliwienie się nie przynosi wcale ujmy jego charakterowi. Harington pragnął żyć całą piersią i nie chciał tracić radości życia na niewczesne żale. Co do dzieci, to przyjście każdego nowego potomka na świat witał z wielką radością. Więc przy szóstem dziecku cieszy się, że nie potrzebuje jak Martialis prosić cesarza o pozwolenie na troje dzieci. (II, 41—II, 19) a gdy urodził mu się jeszcze jeden syn, pisze Harington bardzo ładny epigram o Poppei Sabinie, gdzie przyznaje się — tak znamiennie dla XVI wieku — że zazdrościł Neronowi kochanki o tak pięknych włosach (hairs), ale teraz — dodaje — woli żonę z jej pięknymi dziedzicami (heirs) (II, 47—II, 24). Czternastoletnie z żoną pożycie przedstawia jako terminatorstwo tworzenia dusz, w którem jednak — dodaje na końcu ze swawolnym uśmiechem — mimo wprawy z dnia na dzień pracuje gorzej (III, 11—II, 72). W tymże samym wierszu prosi żony, aby nie starała się, mimo że on jest tylko „terminatorem", osiągnąć nad nim zupełną władzę. Zdaje się, że ta przestroga była zupełnie niepotrzebną. Mall rozumiała męża dobrze i umiała się do niego zastosować, a tem samem zyskiwać nad nim przewagę. Na zapytanie królowej Elżbiety, usposobionej bardzo pessymistycznie dla małżeństwa wogóle, w jaki sposób utrzymuje dobrą wolę i miłość męża, która, według jego twierdzenia, była zawsze szczera w stosunku do niej i ich dzieci, — na takie pytanie określa Mall swój stosunek do męża „w sposób mądry i dyskretny", jak Ha-

[1]) „Kiedy w oknie karmisz swoje gołębie, myślę sobie wtedy, że niedługo moja gołąbka będzie rodzić. Podobne lgnie do podobnego (like), i tak moje porównanie (liking) lubi (like) ciebie, gdyż w wielu rzeczach mogę ciebie porównać do gołębia. Oboje lubicie, by mieszkania były ciepłe i suche, oboje nie czynicie żadnej krzywdy sąsiadom. Oboje lubicie się żywić najdelikatniejszemi potrawami, oboje troszczycie się niewiele o pożywienie. Oboje szepczecie delikatnie, oboje często całujecie przeciągle, ale oboje zdajecie się niechętnemi do zabaw Wenery. Oboje lubicie przeglądać się w źwierciedle i oboje lubicie, jak należy, własne domy. Oboje jesteście płodni, ale gołąbka jest rozsądniejszą, bo, chociaż niema przyjaciela, któryby jej doradzał, przecież cierpliwie znosi stratę swych młodych, ty zaś zanadto niecierpliwie znosisz ten krzyż".

rington z zadowoleniem notuje: „ma ona zaufanie do rozumu i odwagi męża, ugruntowane na jej własnem stałem postanowieniu nie obrażać go i nic sprzeciwiać mu się, lecz być dla niego miłą i posłuszną; przez to przekonywa męża o własnem uczuciu i czyniąc tak, rządzi jego uczuciem“ [1]). Harington opiekuje się nią często, właśnie jak „miłem i posłusznem“ dzieckiem — poucza ją o jej obowiązkach (IV, 85—IV, 45) jako żony, tłómaczy jej, jak się powinna modlić, bo, zdaje się, Mall nachylała się nieco do katolicyzmu — przynajmniej chciała się modlić do obrazów (II, 10—IV, 84) — chwali ją za skromność w ubraniu (III, 69—IV, 78), co wtedy było bardzo ważną cnotą, ze względu na tak szalone zbytki, że aż musiano je prawnie normować. Przestrzega ją także przed wielomównością i plotkarstwem (I, 58—I, 77), choć raczej tylko w żarcie, bo w liście, który pisze do niej z dworu, jedynym do żony, jaki się do nas dochował, przedstawia się ona zupełnie inaczej: „Droga Mall, jakże ci opowiem, com widział i com czuł? Twoje zacne milczenie w tych rzeczach ośmiela moje pióro. Bo, dzięki słodkiemu Bogu milczenia, twoje wargi nie schodzą nigdy ze ścieżki dyskrecyi — jak u wielu plotkujących dam, które moglibyśmy wymienić, a które niszczą zaufanie przyjaciół swoich mężów, zamiast żeby powstrzymywać swe własne języki. Ja przecież z wielką pewnością zawierzę ci i podczas kiedy będziesz czuwać spokojnie nad małemi swemi w swym pokoju, będziesz czytać o przygodach twego skłopotanego małżonka na dworze“ [2]).

Czasem to ciche, zgodne pożycie mąciła jakaś drobna chmurka, wynikająca czy to ze zdenerwowania samego poety, płynącego z jego zawodów życiowych czy to wskutek jej dziecinnych smu-

---

[1]) „She had confidence in her husbandes understandinge and courage, well founded on her own stedfastness not to offend or thwart, but to cherish and obey; hereby did she persuade her husbande of her own affectione, and in so doinge did commande his“. N. Ant. I, 177-8.

[2]) „Deare Mall, how shall I speake what I have seene or what I have felt? Thy good silence in these matters emboldens my pen. For, thanks to the swete god of silence! thy lips do not wanton ont of discretion's path, like the many gossiping dames we could name, who lose their husband's fast hold in good friends, rather than hold fast their own tongues. Now I will truste thee with greate assurance, and whilste thou doste broode over thy yong ones in the chamber, thon shalte read the doinges of thy greiving mate in the court“.
N. Ant. I, 32[0]—1.

tków, bo dziecinną ukazuje się Mall dość często w przedstawieniu męża. Harington umiał się w takim razie zastosować do rad, jakich udzielał w cytowanej powyżej nocie do „Orlanda" i okazywał bardzo wiele taktu. Dowodów na to dostarcza nam kilka utworów, powstałych przy takiej sposobności, gdzie poeta bardzo zręcznie i dowcipnie stara się to nieporozumienie zakończyć (I, 37—I, 71; IV, 41—IV, 69). Czasem przekomarza się z nią, imię jej „Mall" wykłada jako używane wtedy jeszcze w angielskim języku francuskie: mal — więc niech się nie cieszy, że kiedyś nazwał ją: „my dearest Mall" — poeta nie chce oszukiwać potomności i zaznacza, że znaczy to: „my costliest ill" (moje najdroższe zło) (III, 20—II, 81). Innym razem nazwał ją: „sweet fool" (III, 27—II, 87), a gdy widocznie jedna ze znajomych, niezbyt dobrej sławy, oburzyła się na takie nazwanie, pisze Harington drugi epigram, w którym tłómaczy swej żonie, że tylko ludzie blizko siebie stojący mogą sobie pozwolić na takie nazwania i kończy: „Bądź moim błazenkiem, a ja będę w twych rękach jego laseczką" (III, 47—II, 96).

Harington mógł sobie pozwalać na takie żarty, bo stosunek jego do żony gruntował się na prawdziwej miłości i wierności. Mall kochała męża bardzo, gdy odjeżdżał na dwór, śpiewała podczas jego nieobecności piosnkę: „Come home, sweet heart, you stay from home too long" i przedstawiała mu, jak miły i wygodny jest ten ich „home". Harington tłómaczy jej konieczność swych wyjazdów (cytowanem wyżej zdaniem z epigr. IV, 19), a w innym wierszu (III, 89) przedstawia jej wartość dłuższej rozłąki, podczas której miłość jego wzrasta, przez wspomnienia uścisków, dzieci i przez wymianę listów i kończy zdaniem, że „nigdy ten nie kochał, który w oddali zapomina o swej miłości". Harington pamiętał o niej zawsze — przynajmniej taką rzewną pamiątkę pozostawił nam w pożegnaniu (III, 27—II, 87), które podczas wyprawy irlandzkiej posyła żonie z pierwszego postoju, z Chester, wspominając z radosną czułością jej gorące łzy przy ostatnim uścisku. Gdy bawił na dworze, musiały żonę dochodzić plotki o jego niewierności — przed tem jednem broni się Harington, jak może, i prosi żonę po kilkakroć, aby nie była zazdrosną, co, zdaje się, musiało się jej od czasu do czasu zdarzać (IV, 69). Parafrazuje więc ustęp z Guicciardiniego, że największem złem ze wszystkich jest zazdrosna żona (II, 84—II, 49) i zamyka epigram o swej nieobecności w domu dwuwierszem:

„Bezdomnym być — to skutek klątwy Bożej —
„Ale być w domu więźniem — znacznie gorzej".

A raz przekonywa ją dowcipnie, że wszystkie te wiadomości są tylko plotkami:

Mall, jeśli ktoś mnie oskarża nikczemnie,
(Jak to świat często plecie coś bez treści),
Że gwałcę prawa małżeństwa tajemnie
I że je moja namiętność bezcześci, —
Zaraz przed sobą usprawiedliw-że mnie:
Pomyśl, że zawiść zmyśla takie wieści;
Zważ płeć, zważ zamiar, co się w słowach mieści:
Jeśli mężczyzna: podług siebie sądził —
Jeśli kobieta: pragnie, bym tak błądził[1]).
(IV, 67).

Rażący kontrast do przykrego, banalnego i zepsutego życia dworskiego, zawartego w ostatnich dwóch wierszach, stanowi ta grupa wierszy do żony, pierwszych w literaturze angielskiej, jako cichy, łagodny, radosny obraz sielanki, tem piękniejszy od wszystkich współczesnych sielanek, że prawdziwy i szczerze odczuty.

Dla dzieci, których Harington miał dziewięcioro co najmniej („nine organpipes" mówi w epigr. III, 89), musiał być dobrym ojcem. Wiemy, że witał ich przybycie z wielką radością; do jednej z córek pisze ładny wierszyk o kobiecej próżności, która tylko wtedy jest dobrą, gdy się do niej ma prawo przez dobre postępki (I, 51—I, 75), a z poematów, umieszczonych na końcu w manuskrypcie, widać, że zajmował się wychowaniem syna; kiedy ten przybył z Eton na jakiś czas do Londynu, nie daje mu próżnować, ale wprawia go w łacińskie wiersze i w ich angielski przekład.

To szczęście domowe, którem się chełpi w liście do lorda Crambourne: „najsłodszy dom, w którym chociaż nie mam tych

---

[1]) *To his wife.*
My *Mall*, if any fortune to accuse me,
(As to accusing all the world is bent),
That I in lawes of wedlock do abuse me
And secretly do live incontinent —
Incontinent thus to thy thought excuse me:
Think envy doth for spite such lies invent,
Then note their sex and guess at their intent:
If they be men, think like themselves they take me,
If women, think that so they fain would make me.

wszystkich wspaniałych rozkoszy, jaki posiadają wasi lordowie i inni wielcy dostojnicy, przecież cieszę się temi prywatnemi radościami, jakich często życzą sobie więksi ludzie, a nie mogą osiągnąć" [1]) — to szczęście domowe psuła tylko jedna chmura, stosunek do teściowej. Lady Rogers była zupełnym kontrastem do swego zięcia. W liście do biskupa Józefa Halla określa ją Harington jako „o tyle surową, o ile ja byłem lekkomyślny" [2]) — z niechęcią też słuchała drastycznych żartów swego zięcia, który nie omieszkał zresztą żadnej sposobności, żeby się z nią droczyć. Dedykuje jej kilka mocno nieprzyzwoitych facecyj, a nawet stara się jej dowieść, że rozpusta nie jest największym, jak ona sądzi, lecz najlżejszym z pośród grzechów głównych, bo zaczyna się miłością, a kończy bardzo prędko żalem — „zresztą — konkluduje — zgadzam się, że jest wśród siedmiu grzechów głównych najcięższym, z wyjątkiem innych sześciu" (IV, 66). Za każdy taki żart, za każde nieprzyzwoite słowo spotykała poetę ze strony lady Rogers groźba, że zapisze mu o tysiąc funtów mniej i Harington musiał milczeć, będąc „w ten sposób bez skryptu związany" (II, 26—II, 1). Bo drugim, właściwym kamieniem obrazy było skąpstwo Lady Rogers. Harington nie był bardzo chciwy i można przyjąć z pewnem prawdopodobieństwem jego twierdzenie o sobie: „Mam odwagę powiedzieć, że w biegu mego całego życia byłem zawsze tem, co św. Paweł szczególnie pragnie widzieć w biskupie, by był ἀφυλάργυρος" [3]) (sic). Potrzebował jednak zawsze pieniędzy i był rozrzutny — Lady Rogers nazywała go więc marnotrawcą i choć obiecywała uczynić go jedynym spadkobiercą (co dało powód do wspomnianego wyżej skandalu przy jej śmierci), nie chciała mu nic dawać za życia. Haringtona oburzało to skąpstwo, bo tem wydawało mu się z indywidualnego punktu widzenia postępowanie Lady Rogers — i tłumaczy jej, że lepiejby rozdała swe zapasy między ubogich, niżby miały zupełnie zmarnieć, przez co obraża się Pana Boga (I, 97—I, 89). Obawiał się ciągle wobec zmiennego obchodzenia się z nim Lady Rogers, że nie dotrzyma ona swoich przyrzeczeń, dotyczących spadku. W tym celu parafrazuje epigram Martialisa o podarku z dziczyzny dla przyszłego spadkodawcy, który przyszłego spadko-

[1]) A short view of the state of Ireland, str. 4.
[2]) Add. Mss. Brit. Mus. 27632.
[3]) A short view str. 15.

biercy a ofiarodawcy dzika na ucztę wcale nawet nie prosił (II. 85 – II. 51) i radzi jej, aby do inwentarza, który Lady Rogers ciągle sporządzała, wpisała także swoją najwięcej ruchomą rzecz: niestałość (IV. 7—III. 34). Z czasem wzrastała niechęć teściowej coraz bardziej i objawiała się w najprzykrzejszy dla Haringtona sposób, mianowicie przez próby poklócenia go z żoną (III. 89; IV. 53). Wtedy odpowiada poeta bardzo ostrymi epigramatami — w jednym bawiąc się grą słów: like (lubić) i like (podobny) powiada, że jeśli syn jej Edward jest podobny do niej, a córka jej do swego ojca, to on (Haringtoń) lubi córkę (III. 46 – II. 95). W innym wierszu tłómaczy niechęć teściowej ku sobie brakiem pochlebstwa z jego strony dla niej, bo Lady Rogers przekładała córce, że miłość jej męża jest tylko udaniem i pochlebstwem (IV. 53). Pomiędzy mężem a matką musiała zawsze pośredniczyć Mall i sam poeta zwraca się do niej, by pocałunkiem pogodziła ich oboje (I, 78—I. 38), lub przedstawia matce żony, że powinna mu przebaczyć wszystko na widok ich małżeńskiej miłości (II, 46 – II. 23). To jeszcze jeden rys do charakterystyki łagodnej, dobrej Mall, która też pewnie wymogła na mężu, że po śmierci jej matki napisał mimo wszystko epitafium, nie głębokie, banalne, przecież nie złośliwe, jakby się tego było można spodziewać po nieszczęśliwym procesie spadkowym.

Na jedną jeszcze stronę w jego życiu domowem trzeba zwrócić uwagę — na religię. W owych czasach jestto rzecz bardzo ważna, a nawet można powiedzieć, że stosunek człowieka do wiary charakteryzuje go niemal zupełnie dokładnie. Harington jest i pod tym względem typowym dla całej warstwy inteligentnej końca XVI wieku. Wiara jego nie posiada określonych bliżej dogmatów — właściwie waha się między katolicyzmem a anglikanizmem, a nawet, jak powiada dowcipnie w epigr. IV, 10:

> Człowiek musi mędrkować, aby się udało
> Zachować w bezpieczeństwie i duszę i ciało;
> Oboje zbawić — chyba tę drogę obierze:
> Żyć w nowej, umrzeć w starej, jeśli można, wierze.

Posądzano go o katolicyzm, jak mówi w liście do lorda Crambourne: „niektórzy ludzie ze świata w czasach królowej Elżbiety uważali mnie za papistę“ (str. 14) i zdaje się, że musiał często swymi poglądami wywoływać to podejrzenie, bo podobne oskar-

żenie spotykamy w epigr. III. 44, gdzie stanowczo odpiera zarzut należenia do „papistów", utrzymując, że jest „chrześcijańskim katolikiem" („a christian catholique") w prawdziwem znaczeniu tego tak bardzo wiele obejmującego wyrazu. W każdym razie nie podzielał obrazoburczych zapędów Purytanów (w epigr. do żony: II, 10—IV, 84), bo czuły był na wszelkie piękno; być może, że właśnie to pociągało go ku katolicyzmowi wraz z tą ludzką wyrozumiałością rzymskiego kościoła, który poza nagrodą i karą uznawał jeszcze trzecią drogę pozaziemską — drogę pokuty w czyścu. Faktem jest, że Harington, jeden z bardzo niewielu wówczas, wierzył w czyściec, którego pojęcie tak dobrze odpowiadało jego trwożliwej a słabej duszy; gniewał się, gdy ktoś nazywał wywody najstarszego pisarza kościelnego Anglii. Baedy, o czyścu nonsensem i pocieszał się złośliwą nadzieją, że żaden z tych, co tak gwałtownie na czyściec powstają, nigdy się tam nie znajdzie (III, 36). Choć wiara jego nie miała żadnego określonego charakteru, nie była wcale indyferentyzmem. Pobożność jego polega przedewszystkiem na modlitwie i dla niej znajduje on wyrazy prawdziwego uznania. Widząc raz Burleigha na modlitwie, notuje: „Podziwiałem niemało ten zacny dyskurs Burleigha [który był jako purytanin nadzwyczaj pobożny], bom zobaczył, jak ten zacny mąż rozważa swoje ważne obowiązki i stara się trzymać zdaleka od szatana, by mu nie zepsuł serca w spełnianiu obowiązków. Jak niewiele mamy takich serc i takich głów; przeto zanotuję to dla tych, co będą to potem czytać" [1]). Ateista był dla niego największym potworem, jakiego tylko można spotkać na lądzie i na morzu (II, 50—II, 26; I, 70—IV, 17), a szczerym dowodem szacunku, jaki miał dla modlitwy jest fakt, że przeróbkę wierszowaną „Ojcze naszu", którą umieścił w rękopisie, przekreślił sam i numer jej dał następnemu epigramowi, czując, że nieodpowiedniem miejscem dla modlitwy jest zbiór swawolnych często fraszek. Nie znaczy to jednak, żeby nie pozwalał sobie od czasu do czasu na jakiś żart na temat religijny — nie kościelny, bo tych jest bardzo wiele. W czasach,

[1]) „ I did not a little marvele at this good discourse to see how a good man considerethe his weightie chargie, and strivethe to keepe oute Satane from corruptinge the hearte in discharge of his duties. Howe fewe have such heartes or suche heades: and therefore shall I note this for those that read hereafter".
N. Ant. I, 175.

gdzie kwestya religii była wybitnie indywidualną, gdzie każdy mógł czytać i wykładać pismo święte dowolnie, na co się Harington żali (III, 50—IV, 83), stawały się dogmaty religii, które były w życiu codziennem często w bardzo śmieszny sposób omawiane, przedmiotem żartu, nawet dla purytańskiej Anglii. Tak więc porównywa Harington kąpiele w Bath do czyśca, gdzie przechodząc dowcipnie różne podobieństwa, zaznacza tę różnicę, że do czyśca po raz drugi już wrócić nie można, przeciwnie do Bath często trzeba wracać (II, 6—I, 57). Burmistrz w Bath był podobno zgorszony tym epigramem, więc Harington pisze drugi, w którym dowodzi, że Bath jest rajem, a to z tego względu przedewszystkiem, że i tu i tam ludzie chodzą nago (II, 17—I, 63). Podobnie przedłuża Harington swój koncept o Mojżeszu. Hymn na jego cześć kończy dowcipem, że nadziei zbawienia nigdy nie trzeba tracić — wszak my, ludzie, łamiemy przykazania boskie po jednemu — Mojżesz był zbawiony, mimo że złamał dziesięcioro przykazań wszystkie naraz (tłukąc tablice. — III, 32). Epigram ten wydał się bluźnierstwem Ledzie — więc poeta odpowiada na to innym, że Mojżesz z pewnością nie uważa tego żartu za ujmę — Leda jednak pewnie się obrazi, gdy Harington powie, że jej mąż jest podobny do Mojżesza, którego zawsze malują z rogami (światła) na głowie (III, 33). Inna fraszka zastosowuje w bardzo swawolny sposób poglądy i dogmaty różnych sekt do postaci i sposobu życia pięknej kurtyzany Laedy (II, 25—II, 6), a ostatnia w tym szeregu bardzo dowcipnie wyśmiewa winiarzy w Bath, którzy bez badania ksiąg Ojców Kościoła rozwiązali sporną kwestyę dogmatu o Winie, jako Krwi Pańskiej, czy ma być czyste czy mieszane z wodą, w bardzo intensywny sposób zastosowując u siebie ten ostatni pogląd (II, 45—II, 22). Nawet ze stanowiska purytanina Anglika nie można zarzucić tym epigramom wielkiego braku uszanowania dla religii, która tkwiła głęboko i silnie w duszy Haringtona.

III.

Tak więc wyglądało mniej więcej to życie, które Harington tak określa w zakończeniu listu do lorda Crambourne: „Kończę tem (jak to jeden z nauczycieli wykładał zgrabnie w ostatnich

dniach), że świat jest sceną, a my, którzy żyjemy na nim, jesteśmy wszyscy aktorami, niektórzy nadają się do wielu ról, inni tylko do pantomimy, jedni zasługują na *plaudite*, inni na *plorate*. Ja grałem moją rolę dziecka szczęśliwie, rolę ucznia i studenta nieco niedbale, żołnierza i dworzanina wiernie, męża kochająco, obywatela nie podle i nie przekupnie“ [1]).

Niema w tej autocharakterystyce ani jednego słowa o pracy literackiej. Jestto zupełnie zrozumiałe. Twórczość nie była dla Haringtona rzeczą zasadniczą, celem — była jedynie częścią życia, jako przyjemna rozrywka lub też czasem jako środek do zyskania stanowiska w świecie, jak tego dowodzi cytowany powyżej ustęp z listu do Lady Russell. Twórczość jego nie była spontaniczną, nie płynęła z głębi duszy, bo chociaż Harington zostawał ciągle w styczności z biegiem literatury ojczystej, jak świadczą spisy dramatów, które posiadał w swojej bibliotece, przecież nie porwał go z sobą ten gwałtowny prąd, nie zmusił go do wyłącznej pracy literackiej, bo Harington nie miał ku temu wcale warunków. Był on przedewszystkiem poetą dworskim — wszystkie jego poetyczne rzeczy noszą właściwie charakter dworskich zabaw, plotek i żartów, nie troszczył się nawet o ich druk i wystarczało mu zupełnie, że znany był z puszczanych rękopiśmiennie pomiędzy koła dworskie epigramów lub panegiryków. A kiedy po śmierci Elżbiety zerwała się właściwa nić, wiążąca go z tym światem, kiedy przyszły na niego strapienia i przykrości, to Harington przestaje zupełnie tworzyć — jedyny impuls do tworzenia odpadł, a wśród zmartwień odechciało mu się tego, co właściwie było dla niego tylko igraszką. To też po r. 1602, na którym się kończy rękopis epigramatów, nie wychodzi z pod pióra Haringtona prawie nic, oprócz kilku krótkich utworów wierszowanych, między nimi bardzo ładne pożegnanie do Muzy: „Musa iocosa vale“ (1603) pisane w Oxfordzie pod wpływem wspomnień uniwersyteckich. A kiedy jeszcze przyszły „wielkie kłopoty, które musiałem od tego czasu przenieść, głębokie przykrości przez ukró-

---

[1]) „I conclude (as one pretily argued last day in the schools) that the world ys a stage and wee that lyve in yt are all stage-players, some are good for many parts, some only for dumme shows, some deserve a *plaudite*, some a *plorate*. I playd my chyldes part happily, the schollars and students part to neglygently, the souldyer and courtyer faythfully, the husband lovingly, the countryman not basely nor corruptly“. A short view on the state of Ireland str. 23.

cenie wolności [w procesie z Sir Johnem Skinnerem], przez chorobę, przez nieprzychylnych krewnych, przez niewiernych przyjaciół", to one „nietylko zaostrzyły mój rozum i powiększyły moje doświadczenia i wiedzę w rzeczach Izby Gwiaździstej i Kancelaryi, ale także zabiły moje próżne i lekkomyślne zamiłowania i uczyniły mnie zdolnym do objęcia więcej świętego zawodu" [1]).

Chodzi tu o objęcie przez Haringtona katedry arcybiskupiej w Dublinie. Chociaż to marzenie nie spełniło się, to przecież przeszły mu ostatnie lata rzeczywiście na zupełnie innej pracy — na pracy krytycznej, do której Harington był przedewszystkiem stworzony. Miał on istotnie duże wykształcenie, władał włoskim i francuskim językiem, znał, jak się pokazuje z jego rozprawek, wszystkie więcej znane dzieła owych czasów, a z brakiem oryginalności twórczej łączył się w nim doskonale pewien wrodzony dobry smak i zmysł krytyczny, a szczególnie wrażliwość na formę artystyczną. Widać to bardzo często w rozmaitych objawach np. w dbałości o jeden z pomników normandzkiej architektury, katedrę w Bath lub w objaśnieniu wstępnem, jakie daje do illustracyi, poprzedzających każdą pieśń Ariosta, illustracyi doskonale wykonanych. Dowodzą tego różne wzmianki w epigramach o współczesnych poetach, z pomiędzy których umie ocenić znaczenie George'a Turberville'a (I, 84—I, 42), Sidney'a (III, 63—III, 12), Samuela Daniela i sir Johna Davis'a (II, 38—II, 16). Dowodzi tego poszukiwanie coraz nowych form literackich i poetyckich i zmysł do rozkoszowania się lekturą, który przebija się we wstępnym wierszu do epigramów, rozkoszowania się niemal fizycznego. Epigramy swoje porównywa Harington z wystawnym obiadem, do którego jednak tylko tych zaprasza, co rozumieją się na smaku potraw, bo „wolałby, żeby siedli w kącie i gwizdali, niż żeby czytając nie czytali wcale" (I, 1). W manuskrypcie epigramów spotykamy liczne nieraz poprawki, mające wygładzić formę, a z „Obrony poezyi" (Apologie for Poetry), umieszczonej jako przedmowa do przekładu Ariosta, widzimy, że

[1]) „The great troubles I have sustayned since, the deep greevawnces by restraint of liberty, by sickness, by unkynd kinsfolke, by unfaythfull frends, have not only quickned my understanding and encreased my experience and knowledg in matters of the Starchamber and Chauncery... but also mortyfyed my vain and ydle affections and made me apt for a more holly vocacion». A short view of the State of Ireland str. 13.

Harington myślał o poetyckiej pracy także teoretycznie, wiążąc się w ten sposób z żywym ruchem literackim w Anglii, który bardzo gwałtownie roztrząsał kwestyę rytmicznych zasad poezyi angielskiej. Ustęp ten, charakterystyczny dla wygodnej, swobodnej i dostarczającej mu wiele rozkoszy i zadowolenia własnego pracy literackiej Haringtona chciałbym zacytować w całości:

„Kilku poważnym ludziom nie podobało się, że strawiłem tyle drogiego czasu na takie fraszki, za jakie poczytują ten poemat. Inni patrzący bystrzej nie pochwalali częstych dwu i trzyzgłoskowych rymów. Jeszcze inni, z pewną racyą, ganili fantastyczność not, w których, jak mówili, starałem się usilnie czynić wzmianki o kilku z pomiędzy moich krewnych i przyjaciół, które mogłyby być zupełnie dobrze wypuszczone. A jeszcze jeden błąd, który ja sam wymienię, chociaż wielu nie znalazłoby go nigdy, to to, że obciąłem niektóre pieśni, wypuszczając wiele zwrotek, a czasami ściągając treść dwu lub więcej zwrotek w jedną. Na te zarzuty zechciejcie, proszę, szlachetni i zacni czytelnicy, z cierpliwością wysłuchać mej obrony, a zaraz skończę. Co do pierwszego zarzutu albo trzeba go zaraz wybaczyć, albo nie można go nigdy wybaczyć; bo sądzę, że dostatecznie dowiodłem, że sztuka to godna pochwały a dzieło polecenia [1]); lecz opowiem wam jeszcze wypadek, który mi się wydarzył. Kiedy już zaszedłem daleko w tłómaczenie, koło VII pieśni, mając pisać to miejsce, gdzie Melissa w postaci wychowawcy Rogera nadchodzi i karci Rogera:

„I dlatego żem ja to śpikami cię lwiemi
„I miasto mleka mózgi karmił niedźwiedziemi“ itd.

i znowu:

„Zaprawdę tego dobre zakładasz początki
„Gdy tu mężnych dzieł pierwsze ukazujesz wątki!
„Przejdziesz, widzę, niedługo dawne wojowniki:
„Aleksandra, Julego, zwycięzcę Afryki!“ [2])

w tej chwili przyszło mi na myśl, że mój wychowawca, poważny i uczony człowiek [3]) i bardzo surowego życia, mógłby do mnie przemówić w ten sposób: Więc na to czytałem ci Aristotelesa i Ka-

---

[1]) W poprzednich ustępach przedmowy.

[2]) Orland szalony VII, 57 i 59 (Bibl. Pis. Polskich tom I, str. 140—1, Kraków, 1905).

[3]) John Still.

tona i kształciłem cię pilnie zarówno w grece, jak w łacinie, abyś się stał tłómaczem włoskich fraszek? Lecz kiedy tak myślałem, spostrzegłem, że nie jest to fraszką, co tak poważne i uczciwe rozmyślania wywołało w mojej duszy. Teraz co do tych, którym nie podobają się wielozgłoskowe rymy, zdaje mi się, iż są podobni do tych, którzy ganią, że kładzie się im cukier do wina i gniewają się na to ostro i mówią, że im się wino psuje, a przecież kończą na podziękowaniu błogosławieństwem w imię Boże. Bo zaprawdę, gdybym znał ich smak, mógłbym sobie oszczędzić części moich kosztów, a przynajmniej części moich trudów: bo kiedy wiersz kończył się na *civility*, mógłbym łatwiej, według dawnego sposobu rymowania, odpowiedzieć mu przez *see* albo *flee* lub *decree*, zostawiając akcent na ostatniej zgłosce [w *civility*], niż gonić za trzyzgłoskowymi wyrazami, by odpowiedzieć mu przez *facility*, *gentility*, *tranquility*, *hostility*, *scurrility*, *debility*, *agility*, *fragility*, *mobility*, *nobility*, a ci, którym to się nie podoba, niech sobie posmarują uszy olejem z lampy. A co do dwuzgłoskowych rymów, to te tak są uznane w innych językach, że Francuzi nazywają je żeńskimi, jako dźwięczniejsze [słodsze], a jednozgłoskowe męskimi. Jednem słowem, aby odpowiedzieć i zamknąć im raz na zawsze usta co do tego punktu, to Sir Philip Sidney nietylko używa ich, lecz także wymyśla niezwykłe: *signify*, *dignify*; *shamed is*, *named is*, *blamed is*; *hide away*, *bide away*. A jeżeli moje liczne poplamione atramentem kartki papieru, które w tym kierunku zużyłem, mogą mi pozwolić na wydawanie pod tym względem reguł, to powiedziałbym, że przedzielanie ich [dwuzgłoskowych rymów] jednozgłoskowym rymem dałoby największy wdzięk wierszowi. Bo jak ludzie zwykli siać ręką, a nie całym workiem, tak chciałbym, aby ucho się karmiło, a nie przesycało temi rozkoszami i słodko dźwięczącym rymem".

Trzeba więc żałować, że taki krytyczny umysł nie poszedł dalej w kierunku pracy naukowo-literackiej, gdyż mielibyśmy z pewnością ciekawe przyczynki do charakterystyki umysłowej końca XVI w. To, co jest, zawiera stosunkowo wcale dużo materyału — są to np. anegdoty o biskupach angielskich z czasów panowania Elżbiety, z bardzo ciekawemi szczegółami z ich życia i ze stanu religijnego współczesnej Anglii — jest duży traktat o prawie Jakóba VI. szkockiego do tronu, gdzie przebija się doskonale echo sporów na ten tak niebezpieczny temat, — jest szereg drobnych rozprawek, jak „Treatise on the plays", pisana dla dworzan lub rzecz

w kwestyi małżeństwa księży[1]), porwania Eljasza żywcem do nieba, czy też stanu Irlandyi, gdzie postępowanie rządu angielskiego względem ludności irlandzkiej wcale nieładnie się przedstawia. Trzeba przytem dodać, że cała ta broszurka ma udowodnić, iż Harington nadaje się doskonale na stanowisko arcybiskupa kanclerza Irlandyi, stąd dużo w niej szczegółów autobiograficznych, które zużytkowałem już poprzednio[2]).

Cała ta twórczość, choć tak bardzo różnorodna, była przecież zawsze osobistą i niema właściwie żadnego znaczenia dla ogólnego

---

[1]) List do biskupa Halla Add. Mss. of Brit. Mus. 27.632.

[2]) Dla dokładności wymieniam wszystkie dzieła Haringtona: 1) Orlando Furioso in English Heroical Verse, by John Harington: A Preface or rather a briefe Apologie of Poetrie and of the Author and translator of this Poem. — A briefe and summarie allegorie of Orl. Fur not unpleasant nor unprofitable for those that have read the former Poem. — The life of Ariosto briefly and compendiously gathered out of sundrie Italian. — Imprinted at London by Richard Field dwelling in the Blackfriers by Ludgate 1591. — Drugie wydanie: 1633.

2) A Treatise on Playe by Mr. Harington [circa 1597] Nug. Ant. I.

3) A discourse shewing that Elyas must personally come before the Day of Iugdement [przed r. 1596 — wspomniane w „Apologii" patrz Nr. 4).

4) *a*) A new discourse of a stale subject; called the Metamorphosis of Aiax. Written by Misacmos, to his friend and cousin Philostilpnos. At London: Printed by Richard Field, dwelling in the Blackfriars 1596. — *b*) An anatomy of the Metamorpho-sed Aiax. Wherein by a tripartite Method is plainly, openly and demonstratively declared, explained, and eliquitated, by Pen, Plot, and Precept, how unsavoury Places may be made sweet, noisome Places made wholesome, filthy Places made cleanly. Published for the common benefit of builders, housekeepers, and houseowners. By T. C. Traveller, apprentice in poetry, practical in music, professor of painting; the mother, daughter and handmaid of all Muses, arts, and sciences. At London etc. 1596. — *c*) An Apology 1) or rather a Retractation; 2) or rather a Recantation; 3) or rather a Recapitulation; 4) or rather a Replication; 5) or rather an Examination; 6) or rather an Accusation; 7) or rather an Explication; 8) or rather an Exhortation; 9) or rather a Consideration; 10) or rather a Confirmation; 11) or rather all of them; 12) or rather none of them. — [*d*) Ulysses upon Ajax. Written by Misodiaboles to his friend Philaretes. At London: printed for Thomas Gubbins 1596]. 2 wyd. (zbiorowe) Chiswick 1814 from the press of C. Whittingham.

5) Epigramy (1583—1602). Manuskrypt: Additional Mss. of Brit. Mus. 12.049. — Wydania: 17 epigr. zostało najpierw wydanych przy: Alcilia. Philoparthens loving Folly. Whereinto is added Pigmalions Image. With the Love of Adlos and Laura. And also Epigrammes by Sir I. H. and others. Never before imprinted. London. Printed for Richard Hawkins, dwelling in Chancery Lane, neare Sarjeants-Inne 1613. — Niekompletne wydanie, zawierające IV księgę pó-

rozwoju literatury angielskiej, tem więcej, że była w przeważnej części naśladowaniem obcych wzorów. Służyć jednak może pod wieloma względami za illustracyę wewnętrznego życia Elżbietańskiej epoki i w tym kierunku epigramy Haringtona mają bardzo

---

źniejszych wydań i kilkanaście epigramów z innych ksiąg, wyszło w r. 1615: Epigrams, Both Pleasant and Serious, Written by that All-Worthy Knight, Sir John Harington, and never before printed. London. Imprinted for John Budge, and are to be sold at his shoppe at the south dore of Pauls, and at Britaines Burse 1615. — „Kompletne" wydanie (patrz tekst poniżej): The most elegant and witty epigrams of Sir John Harington, Knight, digested into foure Bookes: Three whereof never before published. London. Printed by G. P. for John Budge, and are to be sold at his shop in Paules Church yard at the signe of the Greene Dragon. 1618 (z portretem poety: aetatis suae 50). — Trzecie wydanie, pod tym samym tytułem aż do: foure Bookes — razem z przekładem Ariosta 1633.

6) A Tract on the Succession to the Crown (A. D. 1602). Printed for the Roxburghe Club, edited from a manuscript in the Chapter-library at York by Clements R. Markham. London 1880.

7) A short view of the state of Ireland [Written 1605]. Edited by Rev. M. Dunn Macray Oxford 1879 Anecdota Bodleiana I.

8) The Englishman's Doctor or, The Schoole of Salerne, or, Physical Observations for the perfect preserving of the body of man in continual health. London 1608. 2-gie wyd. 1609, 3-cie 1617, 4-te 1624.

9) A Brief View of the State of the Church of England, as it stood in Q. Elizabeth's and King James his Reigne, to the yeer 1608. Being a Character and History of the Bishops of those Times. And may serve as an additional supply to Doctor Godwin's Catalogue of Bishops. Written for the private use of Prince Henry upon the occasion of that Proverb: Henry the eighth pull'd down Monks and their Cells, Henry the Ninth should pull down Bishops and their Bells. By Sir J. H. of Kelston, neer Bath, Knight. Wyd. 1653 przez dr. Chetwinda, wnuka autora po matce, następnie jako drugi tom w każdem wydaniu Nugae Ant.

Z niezebranych w całość rzeczy zachowało się: utwory w Nugae Ant. I. A New Yeeres Guift to King James. 1) Verses of the Lanterne: „Cum Phoebum sapiens stulti simulator adiret" z przekł. angielskim: „When that wise counterfyt to Phoebus went"; 2) of the picture: „The blessed virgins picture first hath place". II. The farewell to his muse. „Musa jocosa meos solari assueta dolores" z przekł. angiel.: „Sweet wanton muse, that in my greatest griefe" (I, 325—335). — III. 3 psalmy: 34, 112, 137. N. Ant. II tom. — W przedmowie do Nugae Ant. wzmianka, że „his entire version of the Psalms is in the collection of Francis Douce Esq."; w tejże samej przedmowie: „England Poverty" in the Catalogue of the Ashmolean Mss., but only in Catal." — W „A short view of Ireland" str. 20 wspomina Harington: „and myselfe in a comment I wrate for the Prince on the sixt booke of Vergill (the copy whearof I gave as a token of my love to yowng Sir William Cecil)". — Park w przedmowie do N. Ant. 1804 powiada: „His „succinct Collection of Historie" and his „Compendious Observations in Emperors Lives" are spoken of in „Ulysses upon Ajax". Tymczasem nie są to żadne

wielką wartość. Obok nich dwa tylko dzieła zasługują na szerszą wzmiankę w niniejszej pracy; są to: przekład „Orlanda szalonego“ i „Metamorphosis of Ajax“.

Wspomniałem już, jak fantastyczną była geneza przekładu Ariosta, która tak dobrze odpowiadała samej istocie poematu. Ale Harington nie zdawał sobie, niestety, sprawy właśnie z owej istoty Ariostowego dzieła i uważał je za rzecz nawskróś poważną. Pierwiastek lekkiej ironii, dworującej sobie swobodnie z życia dworskiego, w opisach niebywałych przygód, uszedł zupełnie uwagi Haringtona — owszem, każdy taki pomysł, który był zrozumiały tylko na tle ironicznej przesady, starał się Harington w różnorodny sposób wytłómaczyć. To też po każdej pieśni dodaje obszerne noty, z których miałem sposobność kilka ustępów zacytować, noty zapowiedziane już w przedmowie, a objaśniające: morał, historyę, allegoryę i alluzyę danej pieśni. Podaje więc tłómacz przy każdem „canto“: „naukę moralną, którą możemy zastosować do naszych własnych obyczajów i zużytkować dla ich poprawy;

„historyę [historyczny podkład], aby ujawniła się prawdziwa [historyczna] treść poematu (bo uczeni ludzie uważają, że prawdziwy poemat musi się opierać na prawdzie, jak to wykazuję szeroko w innem miejscu), jak również, aby wyjaśnić niektóre rzeczy, których Ariost tylko zlekka dotyka jako przykładów z wszystkich czasów, zarówno nowożytnych, jak starożytnych;

„allegoryę niektórych rzeczy, które są czystem zmyśleniem, jednak posiadają sens allegoryczny, który nie każdy na pierwszy rzut oka może zrozumieć;

„alluzyę w nieprawdziwych opowiadaniach, które powinny być zastosowane do czegoś, co się stało, lub co zostało napisane w prze-

---

dzieła, lecz tylko alluzya do licznych przykładów z historyi, które przytoczył Harington w swojej „Metamorphosis“, jak to wynika z poniższego cytatu: „Alas! Alas! how much I wrong him. Believe me, *Philaretes*, I am sorry for my negligence; shall I forget his succinct collection of history, his compendious and apt observations in the emperor's lives? God forbid! nay, you shall have right Roman courage in me; praise for desert, though otherwise his professed reprover in folly? What note? what note? Why thus much touching his succinct observations out of emperors lives; I say (as *Tully* did of *Demosthenes* oration), I like that best which is longest. Yet for all this the world apprehendeth his indiscretion; who trapping an ass in golden furniture suiting a coarse subject in rich ornaments of learning, hath approved his great wit and little wisdom“. (Ulysses upon Ajax, str. 39—40).

szłości, jak również do teraźniejszych czasów, o ile te alluzye mogą być stosowane bez niczyjej obrazy".

Taki wykład Ariostowych pomysłów, wynikający z tej ciekawości napół uczonego, z jaką się Harington rozglądał po „Orlandzie", był z pewnością conajmniej nieodpowiedni, a czasami prowadził aż do zupełnie śmiesznych objaśnień. Jeżeli jednak nie przyczynia się on w niczem do prawdziwego zrozumienia Ariosta, to stanowi niesłychanie cenny przyczynek przez wiele swych uwag o życiu do obrazu współczesnych stosunków w Anglii. Już chociażby samem swojem istnieniem świadczy o tem, w jaki sposób czytano i rozkoszowano się „Orlandem"; jest w pewnej mierze ważną wskazówką co do genezy psychologicznej „The Fairy Queen" Spensera. Sam przekład nie przedstawia wielkiej wartości literackiej. Dla Haringtona nie była to rzecz, uświęcona tradycyą wieków, którejby nie można było wcale naruszyć, którą należało tłómaczyć jako pomnik pewnej epoki; dla niego była ona jeszcze przedmiotem lektury, więc też przerabiał to dzieło miejscami, zbliżając je nieco do pojęć własnych i własnego społeczeństwa. Pod jednym tylko względem ma ono doniosłe znaczenie: pod względem języka i formy. Było to wielkie dzieło, które zawierało całą masę obrazów poetyckich, stąd wymagało odpowiedniej ilości nowych zwrotów, śmielszych wyrażeń i przenośni, nie mówiąc już o tej niezmierzonej liczbie rymów, których trzeba było użyć przy przekładzie kilku tysięcy oktaw. Prawda, że język angielski, posiadający już od dawna wielkie dzieła, jak np. „The Canterbury Tales" Chaucer'a nie potrzebował tak gwałtownie budowania poetycznej mowy, jak np. nasz język w połowie XVI wieku, gdzie to zadanie spełnia przedewszystkiem „Psałterz" Kochanowskiego, ale nieco w szczuplejszym zakresie, mianowicie w zakresie języka zupełnie nowożytnego angielskiego, ma przekład Haringtona podobne do przekładu psałterza znaczenie.

Drugiem dziełem, które zasługuje na wzmiankę, jest próba Rabelais'owskiej satyry pod dwuznacznym tytułem: „The Metamorphosis of Ajax". Miał to być paszkwil jak przeważnie utrzymują krytycy, idąc za wzmianką w „Nugae Antiquae", na Leicestera, jako na marnego a chełpliwego wodza, któremu przypisywano niepowodzenie Anglii w Niderlandach. Zarówno dobrze mógł to być jednak i Walter Raleigh, uchodzący również za zuchwałego a nierozważnego junaka, jakiego wzorem był dla humanistycznej Europy,

dzięki opowiadaniom Daresa i Dictysa, nieszczęsny Ajaks Telamończyk. Ale to zestawienie nie byłoby jeszcze tak obraźliwem, gdyby nie dwuznaczność słowa: „Ajax", wywołana wymową angielską; „Aiax" wymawia się bowiem tak samo, jak: a jakes (latrina). Można sobie wyobrazić, ile sposobności nastręczał taki pomysł dla wykpiwania w gruby sposób Leicestera czy innego z faworytów królowej, do rozsypywania rubasznych żartów w tej dziwacznej plątaninie bez treści, plątaninie satyry na możnego pana i zupełnie oryginalnego pomysłu, który się zresztą wszędzie prędko przyjął, czyszczenia miejsc ustępowych zapomocą silnego prądu wody. Harington, który wydał tę bądź co bądź oryginalną książkę, ukrył się pod imieniem *Misacmos*, t. j. nienawidzący nieczystości i starał się burzę, zbierającą się nad jego głową, usunąć wydaniem broszurki, która udawała naiwnie, że autorowi „Metamorphosis of Ajax" chodziło jedynie o zjednanie czytelników dla swego projektu. Cytuję tytuł charakterystyczny dla owych czasów: „Anatomia przemienionego Ajaksa. Gdzie potrójną metodą jest jasno, wyraźnie i otwarcie wyjaśnione, przedstawione i wyłożone piórem, rysunkiem i pouczeniem, jak miejsca cuchnące mogą się stać miłemi, miejsca niezdrowe zdrowemi, miejsca nieczyste czystemi. Wydane dla wspólnego pożytku budowniczych, gospodarzy i właścicieli domów. Przez T. C. Podróżnika, ucznia w poezyi, praktyka w muzyce, nauczyciela malarstwa, matkę, córkę i wyrobnicę wszystkich muz, sztuk i umiejętności". Ale nie tak łatwo było zażegnać grożące niebezpieczeństwo zasiadania na ławie oskarżonych przed Izbą Gwiaździstą, mimo że poeta bronił się maksymą: „Invide quid mordes? Pictoribus atque poetis — Quid libet audendi semper fuit aequa potestas"; Harington pisze więc jeszcze trzecią, znacznie dłuższą i dowcipniejszą część swej satyry, zatytułowaną niemniej dziwacznie, niż poprzednia: „Apologia 1) albo raczej cofnięcie, 2) albo raczej odwołanie, 3) albo raczej krótkie zebranie, 4) albo raczej odpowiedź, 5) albo raczej zbadanie, 6) albo raczej oskarżenie, 7) albo raczej wyjaśnienie, 8) albo raczej wspomnienie, 9) albo raczej rozważenie, 10) albo raczej potwierdzenie, 11) albo raczej wszystko razem, 12) albo raczej nic z tego".

Ostatecznie skończyła się cała ta afera szczęśliwie dla Haringtona, który dał wyraz swemu niepokojowi w ciągu kilku groźnych miesięcy w szeregu epigramów. Widać z nich, że przeciwnicy poety starali się wyzyskać ten jego fałszywy krok i rzucali się na

niego pod rozmaitymi pozorami. Przedewszystkiem zarzucali mu nieprzyzwoitość, ale na to odcina się Harington dowcipnie, choć rubasznie, jak już sama materya tego sporu wymagała (II. 34—II. 13). Inni wyśmiewali „nizkość“ (baseness) przedmiotu, zwłaszcza niejaki Lynus, który tylko o królach pisywał; ale Harington twierdzi, że wszystko zależy od opracowania i że „wspaniały“ temat Lynusa nie ratuje go od śmieszności i pogardy, gdy przeciwnie dowcip Haringtona potrafi nawet najpodlejszy temat dobrze wyzyskać:

„My wit brings matter thence, thine matter thither“
(I, 88 - I, 46).

Jeżeli w stosunku do krytyków, równych mu położeniem, zachowywał Harington pogardliwy gest przeświadczonego o swej wartości estetycznej i etycznej twórcy (wszak imię „Misacmos“ staje się jego poetyckiem nazwiskiem w dalszej twórczości), to gdy przyszło mu zastanowić się nad skutkami prawnymi, spuszczał Harington z tonu i wobec królowej okazywał bardzo wiele skruchy za popełniony wobec niej nietakt (I. 85—I. 43; I. 94—I. 52), a nawet starał się wszelkimi sposobami wytłumaczyć, że jedynie chodziło mu o nowy techniczny pomysł, za co powinny mu przedewszystkiem być wdzięczne damy dworskie, jak się tego od nich domaga książka Haringtona, przykuta za karę łańcuchem w owem miejscu, z którego czerpała swoją treść (I. 86—I. 44). A gdy takie wymówki nie pomagały, tłómaczy Harington nieco inaczej, być może więcej zbliżając się do prawdy, genezę tej satyry, w epigr. III, 86—III, 29. Muza jego, doznawszy w ostatnich czasach przykrości z powodu „podłych obmów“, musiała zażyć przeczyszczającego środka i „Metamorphosis“ jest skutkiem tej właśnie okoliczności.

Te i kilka innych epigramów, odnoszących się do tej samej sprawy, epigramów osobistych i okolicznościowych, mających za przedmiot drobną intrygę dworską, wprowadzają nas bardzo dobrze, jako charakterystyczne przykłady, do omówienia całej twórczości epigramatycznej Haringtona, w której maluje się dokładnie zarówno jego wyżej omówiony charakter, jak i nastrój wieku. Na te dwa elementy trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę przy rozbiorze epigramów Haringtona.

VI.

Harington był jakgdyby stworzony do pisania epigramów. Dwa zasadnicze elementy tego krótkiego utworu: cięty dowcip i satyryczna obserwacya były mu wrodzone. Jego skłonność do dowcipkowania przebija się czy to w zbieraniu wszelkiego rodzaju anegdot i opracowywaniu ich wierszem czy też w chwytaniu z życia dowcipnych momentów i przenoszenia ich żywcem do epigramów, czy też wreszcie w rozmowie z królem Jakóbem I: „Nie mogłem się wstrzymać od nieprzyzwoitego żartu i wypowiedziałem go, nie zważając, do kogo to było mówione“ [1]).

Trzeba mu przyznać odrazu, że żarty jego, jakkolwiek dzisiaj często mocno rażące, a może nawet i wtedy, bo Lady Rogers oburzała się przecież na te „pleasant words“ (II, 26—II, 1), mają zawsze świetnie wytrzymaną pointę; w przeróbkach obcych epigramatów i pomysłów nie zatraca się ona u Haringtona nigdzie, a jeżeli czasem przybierze inną formę, to ta jest jeszcze ostrzejszą. A nie jestto rzecz bez wagi i trzeba ją tem silniej podkreślić, im mniej zdawali sobie współcześni mu epigramatyści sprawę z konieczności dobrego dowcipu. Jeżeli przypatrzymy się np. utworom Samuela Rowlandsa, który sypał setkami epigramatów, a w szczególności jego „Latarni Diogenesa“, to zobaczymy ze zdumieniem, że Rowlands nie rozumiał ani jednej z bajek Ezopa, których przeróbką jest wspomniany utwór i że wykręcał ich sens moralny i dowcip często na wprost nieetyczną naukę moralną.

Co do drugiej strony epigramatu, ironii, równającej go niemal z krótką satyrą, jak to nawet współczesny Haringtonowi znany angielsko-łaciński epigramatysta, Owen, wyraża:

„Nil aliud Satyrae quam sunt epigrammata longa,
„Est praeter satyram nil epigramma breve;
„Nil Satyrae, si non sapiant, Epigrammata pungunt;
„Ni Satyram sapiet, nil epigramma iuvat“ —
(Lib. II, 184. Epigramma Satyra).

to Haringtonowi, jak już z wyżej podanej charaktetystyki wynika, nie zbywało na krytycznem spojrzeniu, które tem więcej miało

[1]) „I dit not refrain from a scurvey jeste and even saide (notwithstandinge to whom it was saide)“. N. Ant. I, 368.

w sobie ironii, im silniej kierowało niem uprzedzenie osobiste; przytem na zabarwianie sądów ironią pozwalało mu w znacznej mierze przekonanie o własnej wyższości moralnej, które znajduje echo w epigr. I, 32—I, 69, gdzie nawet złośliwy Momus przyznaje mu, że jest „an honest man“ i tylko zarzuca zajmowanie się takiemi fraszkami, jak wiersze. Harington otwiera swoje epigramy wierszem do Momusa, przedstawiciela wogóle wszystkich jego krytyków, wierszem, który kończy się słowami:

„Fret out thine heart to search, seek, sift and pry,
„Thy heart shall hardly give my pen the lye“.
(I, 2—I, 1).

To też epigramy jego mogłyby być częstokroć przykre swoją złośliwością w imię prawdy, gdyby nie było w nich czuć, że poecie chodzi mniej o ukłucie i poprawę obyczajów, jak o dowcip, o grę słów, w której Harington jest mistrzem, o rozbawienie królowej i dworu. W jednem miejscu, przepraszając za nieprzyjemne epigramy, prosi złośliwie o czytanie ich:

„Mówiono kiedyś mi, przezacne dworskie damy,
„Że jedne są wam miłe moje epigramy;
Lecz znowu słyszę dzisiaj, co mnie dziwi trochę,
„Że inne się wam zdają przykre być i płoche.
„Zadarmo daję każdy wierszyk, co wam miły,
„Byście tylko tym przykrym przebaczyć raczyły,
„To wszystko pracowite wolnych chwil rozkosze —
„Tamte sobie, te dla mnie odczytajcie proszę“.
(III, 73—III. 2) [1]).

A że naprawdę o nic innego nie chodziło, jak o zabawę i poety i dworskich kół, zabawę zaprawioną nieco ironią i bolesnym żartem, świadczy o tem, tak wspomniany przed chwilą epigram (I, 32—I, 69), gdzie poeta zupełnie seryo traktuje zarzut, iż zaj-

[1]) *To the great Ladies of the court.*
I have been told, most noble courtly Dames,
That ye command some of mine Epigrams:
But yet I hear again, which makes me pensive,
Some are of them to some of you offensive,
Those that you like, I' le give and ask no guerdon,
So that you grant those that mislike your pardon.
Both are the fruitless fruits of idle hours.
These for my pleasure read and those for yours.

mują go takie fraszki, jak wiersze, jak również przytoczony wyżej fakt, że gdy zerwały się jego stosunki z dworem, skończyła się też i jego twórczość w tym kierunku.

Rękopis bowiem epigramów nosi datę 1602[1]) i jest brulionem zbioru, który Harington przesłał królowi Jakóbowi VI jeszcze za życia Elżbiety. Pisane jednak były te drobne utwory przez dłuższy czas prawdopodobnie już od pierwszego zjawienia się Haringtona w Londynie (1583), bo napewno wiemy od innego, łacińskiego epigramatysty owych czasów, Johna Stradlinga, że rozchodziły się w rękopisie przed r. 1590. Czas pisania epigramów nadaje im wielkie znaczenie z dwóch powodów: ze względu na stosunek do poprzedników, wobec których Harington stanowi duży krok naprzód w literaturze angielskiej — i ze względu na stosunek do współczesnych mu epigramatystów, wśród których Harington zajmuje jedno z pierwszych miejsc.

Nie można Haringtonowi przyznać zaszczytu pierwszego bezwzględnie epigramatysty angielskiego, bo ta gałęź poezyi, tak znamienna dla humanistycznego XVI wieku, już od samego jego początku znalazła w Anglii zwolenników. W każdym razie jest on pierwszym, który rozumiał istotę i wartość epigramu i starał się umiejętnie wyzyskać obce wzory, aby doprowadzić swój angielski epigram do zupełnego rozwoju. O poprzednikach jego trudno wydać sąd podobny. Wyatt, który pierwszy tworzy epigramy po angielsku, poszedł za przykładem Serafina, nie korzystając ze współczesnych mu łacińskich wzorów More'a i pojmował epigram na kształt „Concetti", utworu, który musiał mieć koniecznie ośm wierszy. Popełniał więc ten sam błąd, co Rey w „Zwierzyńcu", zatracał zasadniczą cechę epigramu, zwięzłość — i osłabiał pointę, do której trzeba było dochodzić często przez niepotrzebne przygotowawcze frazesy. U innych autorów znajdujemy raczej poezyę gnomiczną, która tylko zrzadka zbliża się do epigramu, t. j. o ile mówi o przykładach z życia zamiast podawać jedynie samą naukę życiową, jak np. u Mikołaja Grimaldiego lub od czasu do czasu w wielkich zbiorach różnorodnych utworów, znanych pod ogólną nazwą: „Miscellanies" — nawet zatytułowane: „Epigrams" utwory George'a Turberville'a, jednego z najlepszych poprzedników szekspirowskiego

[1]) Na końcu zbioru epigramów znajduje się brulion listu Haringtona do Mra Richarda Langley'a, nauczyciela jego syna w Eton z datą: 2 grudnia 1602.

okresu, są raczej gnomiką i tylko gdzieniegdzie znajdzie się jakaś wierszowana anegdota, jakiś znany dowcip, np. o długim nosie, ktory może służyć za kompas na zębach. Z poprzedników Haringtona tylko dwóch zbliżyło się do prawdziwego epigramatu: Kendall i Heywood. Kendall wcale nieźle tłómaczył greckich i łacińskich autorów i dał niejako antologię epigramatycznej poezyi w swych „Kwiatach epigramów" („Flowers of Epigramms"), ale własne jego utwory, choć świadczą o zrozumieniu istoty epigramu, są tak słabe i w pomysłach i w wykonaniu, że ich na seryo brać nie można.

Właściwie więc tylko jeden John Heywood ma prawo do tytułu epigramatysty w XVI wieku. Przecież jego sześciu tysiącom epigramatów brakuje jednej zasadniczej cechy: są one ideami czysto myślowemi, nie mającemi związku z żywem życiem — nie mają charakteru przypadkowości. Wszak po większej części są to epigramaty na przysłowia, a więc nie na zdarzenia z życia, ale na konstrukcye myślowe, wtórne, które choć także wynikły z rozważania życiowych wydarzeń, przecież zawierają już tylko ich esencyę i są do pewnego stopnia konwencyonalnymi liczmanami myśli. Krytyka konwencyonalnego myślenia jest niezawodnie dowodem bardzo bystro patrzącego umysłu, ale biernego i tak abstrakcyjnego, że nie zawaha się nawet przed zrównaniem prawdy z paradoksem. Bo paradoksem i to pierwszym może po „Utopii" More'a w literaturze angielskiej, tak obfitej zawsze w paradoksalność, jest to wykręcenie każdego przysłowia, zawierającego często może drobnostkową, ale bądź co bądź utartą życiową prawdę — a Heywood próbuje wykręcić je nieraz na kilka sposobów. W każdym razie epigramy Heywooda odznaczają się niezwykłym dowcipem — dowcipem, którego świadectwem są też jego interludya i dochowanych tysiąc anegdot, co nawet odbiło się i w epigramatach Haringtona (III, 26 — II, 86). Ten ostatni kształcił się z pewnością na Heywoodzie pod względem wyrażenia się, przycięcia pointy, zużytkowania gry słów, choć po prawdziwą treść epigramu sięgał do zbiorów łacińskich i włoskich autorów.

Zarówno dobra szkoła, z której Harington umiał skorzystać, jak i znajomość humanistycznej kultury nadaje Haringtonowi między współczesnymi mu pisarzami poważne stanowisko, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę czas, w którym powstawały. Jestto z jednej strony właściwie jeszcze epoka przedszekspirowska (przynajmniej co do pierwszego okresu twórczości Haringtona do lat

mniejwięcej 1596—7), epoka, w której wyrabia się i język i forma literacka, w czem Harington zarówno przez „Orlanda", jak przez swoje epigramy odgrywa dość ważną rolę. Z drugiej strony jednak są te lata zarazem okresem największego rozkwitu w Anglii — i Harington, jako jeden z dworskich poetów, jako jedyny dworski epigramatysta, którego utwory dochowały się w tak wielkiej liczbie, ma znaczenie ważnego dokumentu dla obrazu cywilizacyi w tym okresie. Między współczesnymi mu epigramatystami, angielskimi i łacińskimi, których jest całe mnóstwo, znajdzie się kilku, którzy mu dorównywają, jeżeli nie bogactwem form, to dowcipem i zręcznością wysłowienia się, jak: Tomasz Bastard, Freeman lub nawet skromniejszy Guilpin, nie mówiąc już o niezbyt płodnym, ale wykwintnym epigramatyście Sir Johnie Davisie lub o nieco późniejszym, ale z tej samej klasycznej szkoły, Ben Jonsonie. Ale zarówno od tych najlepszych, i jak od tych o mniejszej wartości, jak np. poważny choć nie głęboki John Davies of Hereford lub nie posiadających już wcale żadnej wartości, jak np. trywialny pastor Richard Middleton, Gamage, Heath, niesłychanie płodny i równie płytki Samuel Rowlands lub stojący już na przełomie ku t. zw. szkole metafizycznej lat dwudziestych XVII wieku, Ashmore, którego epigramy przechodzą znów w koncepty i anagramy — od tych wszystkich, jakoteż i od współczesnych łacińskich epigramatystów Anglii, tak sławnych jak: Owen, gorszych: jak Fitzgeffrey, lub znów zupełnie marnych: jak Stradling — oddziela Haringtona zupełnie sfera, z której czerpią treść jego epigramy, sfera dworska.

Harington nie zajmuje się wcale społeczeństwem angielskiem, nie porusza wcale kwestyi, tyczących się ogólnego stanu moralnego narodu. Żyje tylko na dworze i tylko dworskie życie go obchodzi. Zajmują go więc ploteczki o wysokich urzędnikach, o przygodach dam dworskich, o dworzanach, ich grze w karty lub pijaństwie. Chętnie słucha historyjek o przekupstwie księży, bo przecież patronami byli przeważnie blizcy znajomi jego dworu i okolicy. Coraz to odezwie się w krótkich jego utworach echo hucznego życia, biesiad i zabaw, zwad i kłótni, intryg i ambicyi — to się przewinie postać uniżonego pochlebcy, to znów awanturnika bez czci i wiary, czasem jakiś naiwny lub niewykształcony dworzanin albo chciwy, niegościnny skąpiec. Mimowoli poza nazwiskami Pawłów, Don Pedrów i Lynusów zjawiają się postaci Leicester'a, Raleigha lub mniej znanych osobistości, — czasem jak gdyby jakiś

blizki krewny Falstaffa lub Sir Andrzeja Chudogęby, Slendera lub Ozryka. Każdego z nich opisze Harington w krótkim żarcie, opowie zabawną anegdotę, która w jego czasach miała jeszcze większą wartość z powodu osobistego, nam dzisiaj już zupełnie nieznanego, podkładu. A wszystko to bez żadnej myśli o poprawie obyczajów. Harington nie ma w sobie nic z nastroju moralizatora — jest na to zanadto wesoły. W Bastardzie, który miał szczery zamiar wpływać swemi epigramami na obyczaje publiczne, uznawał Harington ten cel, choć Bastard należy właściwie do satyry — i chwalił go za pracę pro publico bono:

„Jest czynem wielkiej cnoty i zasługi,
„Na wszelki sposób ostrzegać przed grzechem,
„Wierszem czy prozą, z powagą czy śmiechem"
(III, 1—II, 64).

Sam jednak stał zanadto blizko tego świata, z którego szły na całe społeczeństwo złe i dobre przykłady, aby nie widzieć, że właściwie nie społeczeństwo, jako całość, było zepsute, ale poszczególne jednostki i to te, które stały najwyżej, dzięki swemu forsownemu pchaniu się przez życie. To też zarzuty Bastarda, stawiane narodowi co do nizkiego stanu moralnego, wydały mu się nieuzasadnione, a nawet posądzał go o pochlebstwo:

„Od dawien dawna znane były słowa:
„Czcigodny mistrz wybornych uczniów chowa,
„Poddani idą za swych książąt wzorem,
„Dobrzy są ludzie pod dobrym pastorem —
„I zawsze władców postępki i plany
„W ciągu lat ważne mogą przynieść zmiany,
„Czemuż więc rym twój, Bastardzie, się żali
„Na podłe czasy, a władców tak chwali?

I kończy wierszami, które są do pewnego stopnia odwrotną charakterystyką samego siebie:

„Kto gani czasy, to i dygnitarzy
„Ganiłby pewnie, ale się nie waży".
(III, 24—II, 84)[1].

Harington odważał się występować przeciw wielkim figurom i poczytywał to nawet sobie za wielką cnotę. Z właściwem sobie

[1] *To Mr. Bastard, taxing him of flattery.*
It was a saying used a great while since,
The subjects ever imitate the prince,

krytycznem i jasnem spojrzeniem nie utożsamiał błędów u góry z nastrojem całego społeczeństwa. Jeżeli w epigramach innych autorów spostrzegamy ogólne typy, zaczerpnięte z codziennego życia średnich warstw narodu, postaci w charakterystyce przeciągnięte aż do karykatury, u Haringtona mamy tylko poszczególnych jego znajomych, ludzi żywych, z wadami, które są tylko im właściwe; chwytamy ich na gorącym uczynku i razem z autorem śmiejemy się z nich nie szydersko, ale z pewnem ironicznem pobłażaniem, a czasem jak z dobrego konceptu, tem śmieszniejszego, że wprowadzonego w życie.

Czasem może się jakaś postać wydać stereotypową, zużytą w licznych satyrach i epigramach. Ale też i głupstwo ludzkie jest nieśmiertelne i takie stereotypowe wzory miał przed oczyma Harington, który pisał tylko za rzeczywistą podnietą zewnętrzną. Tak np. stara elegantka z fałszywą peruką nie była z pewnością rzadkiem zjawiskiem na dworze, a nie szukając daleko, sama królowa Elżbieta mogła dostarczyć materyału do wyśmiewania zbytniej elegancyi, do przerabiania epigramów Martialisa w tym kierunku. Żarty Haringtona są tak ostre, że nikt ich z pewnością do królowej nie odnosił, że są jednak odbiciem jego rozmyślań nad charakterem Elżbiety, świadczy znamienna dla niego, dla czasów i królowej nota w „Nugae Antiquae“: „Jednej niedzieli, w ostatnim kwietniu, biskup londyński miał kazanie wobec Jej Król. Mości i zdawał się ganić próżność pokrywania ciała za pięknie. Jej Król. Mość rzekła do dam, że „jeżeli biskup będzie jeszcze kiedy rozprawiał o takich rzeczach, to ona mu sprawi wyprawę do nieba, lecz pójdzie bez laski i pozostawi swój płaszcz za sobą“: pewnie biskup nigdy nie przepatrywał garderoby Jej Wysokości, bo z pewnością byłby wybrał inny tekst“ [1]).

A vertuons master makes a good disciple,
Religious prelates breed a godly people.
And evermore the rulers inclination
Works in the time the change and alteration.
Then what's the reason, Bastard, why thy rimes
Magnify magistrates, yet taunt the times?
I think that he to taunt the time that spares not,
Would touch the magistrates, save that he dares not.

[1]) „One Sunday (April last) my lorde of London preachede to the Queenes Majestie, and seemede to touche on the vanitie of deckinge the bodie too finely.

Poza tymi kilkoma epigramami, które można odnieść do królowej, wszystkie do niej wyraźnie skierowane, są, jak już wyżej wspomniałem, z wyjątkiem jednego (II, 64—II, 34), pochlebstwem, mniej lub więcej zręcznem. Uczucie oburzenia i niechęci do Elżbiety zawierają epigramy na śmierć Maryi Stuart i Essexa — między tymi ostatnimi epigram o cesarzowej rzymskiej Klaudyi, której dla uratowania życia jednego z wielkich panów, ofiarowano piękny brylant; Klaudya odesłała jednak ten kamień i Harington kończy swój epigram pytaniem: czy Klaudya była więcej chciwą czy okrutną? (IV, 48—IV, 32).

Oprócz alluzyi do królowej, które jedynie są wyraźne, jest wogóle rzeczą niemożliwą odgadnąć poza nieprzejrzanemi zasłonami klasycznych imion, kogo właściwie brał Harington na cel w swych poszczególnych epigramatach. Trudno było odkryć te alluzye już i za czasów samego autora, jak to widać z dłuższego utworu, zamykającego cały rękopis i mającego być niejako epilogiem. „My Lord" zaczyna się ta przemowa do jakiegoś fantastycznego interlokutora:

My Lord, though I by you am often pressed.
To know the secret drift of mine intent,
In these my pleasant rimes and who are meant
By Cinna, Lynus, Lesbia and the rest,
Yet pardon though I grant not your request;
Tis such as I thereto may not assent.

i bardzo dowcipnie, zupełnie w stylu innych swoich epigramów tłómaczy mu niestosowność zdradzania tajemnicy pochodzenia swych utworów — pochodzenia, według niego, nielegalnego:

What man would ask a woman he possessed,
Who was the father of her second daughter?
For though she loved him, yet so broad a jest
Would make her speak a good while after.
These rimes are mungrells got on wit and lafter,
My muse the nurse that bred them at her breast
The wit ashamed 'twas occupied so lewdly

Her Majestie tolde the ladies, that „if the bishope helde more discourse on suche matters, she wolde fitte him for heaven, but he shoulde walke thither withoute a staffe, and leave his mantle behind him; perchance the bishope hathe never soughte her Highnesse wardrobe, or he woulde have chosen another text".

N. Ant. I, 170—1.

By ribalds, fain would have their names suppressed,
Save her young imps father themselves so shrewdly,
That who gat some of them may soon be guessed.

A po tych wymówkach zapowiada, że, jak irlandzka dama, która nie da się ani groźbą ani prośbą przywieść do wyznania swej zdrady małżeńskiej, aż dopiero pod wpływem grozy nadchodzącej śmierci wyznaje zdziwionym dzieciom, kto jest ich ojcem — ojcem, którego żadne z nich nigdy się nie spodziewało, tak — kończy Harington:

„So if my wanton Muse die penitent,
„Perhaps she then may tell you, whom she meant" [1]

Niestety, ta wesoła Muza nie umierała pokutując, a raczej zeszła ze świata tak nagle i cicho, że tajemnicy swej nie odkryła, tak że jej dziś zupełnie odgadnąć nie można. Z pomiędzy wszystkich alluzyi — a czytając epigramy Haringtona czuć je można wyraźnie na każdym kroku — kilka tylko wydaje się jaśniejszemi; są to epigramy, odnoszące się do Raleigha. Do niego bowiem, do poszukiwacza Eldorado, który zamiast „złotego miasta", odkrył tylko kraj, zwany od dziwacznego swego przymiotu Guyaną, odnosi się z pewnością „Metamorphosis of Aiax", jeżeli nie w całości, to przynajmniej w równej części z Leicesterem, tak jakgdyby cała ta rzecz była raczej wydrwieniem „instytucyi" faworytów na dworze Elżbiety wogóle, a nie poszczególnych osobistości — a już co najmniej trzeba do niego zastosować następujący złośliwy przytyk o „Eldorado". Mówiąc „coś niecoś o miejscu, towarzystwie, o sposobie i okolicznościach, które pierwsze nasunęły mi do głowy tak konieczny pomysł", zasadniczy techniczny pomysł „Metamor-

[1]) „Mylordzie, choć się często odemnie domagasz, bym ci dał poznać ukryty sens moich zamiarów w tych swobodnych rymach i kogo ma przedstawiać Cinna, Lynus, Lesbia i cała reszta, jednak wybacz, że nie mogę spełnić twojej prośby — jest taką, że nie mogę się na nią zgodzić. Któryż mężczyzna zapytałby się kobiety, którą posiadał, kto był ojcem jej drugiej córki? Bo chociażby go nawet kochała, jednak taki rubaszny żart pozwoliłby jej przecież odpowiedzieć dopiero po długiej chwili (poeta ma na myśli jej zawstydzenie się). Te rymy są bękartami poczętymi przez dowcip i śmiech, muza moja to piastunka, co wykarmiła je przy swej piersi. Dowcip mój zawstydzony, że posiadali go tacy rozpustnicy, chętnie by ich nazwiska zatarł, cóż, kiedy te młode smyki tak dokładnie wskazują na ojca, że łatwo odgadnąć, kto począł niektóre z nich... Tak jeżeli moja muza umrze pokutując, może wtedy powie ci, kogo miała na myśli".

phosis", powiada Harington, że było to w towarzystwie sześciu osób, „z których ja byłem o tyle najniższy, że innych pięć pod względem piękności, urodzenia, znaczenia, dowcipu i majątku nie mają sobie wielu równych w całem królestwie. I miejsce nie było mniej godnem od osób, bo był to zamek, który nazywam cudem Zachodu, mający tak piękne położenie, że niewiele miejsc w Anglii dostarcza przyjemniejszego widoku; tak wyposażony wewnątrz, że ani Chiny, ani Indye Zachodnie nie mogłyby dostarczyć większego bogactwa. Jednem słowem, już przy samem wejściu moglibyście sądzić, żeście przyszli do *Eldorado* w *Guyanie*; i wskutek tego spodziewam się, że zarówno pomysł, jak i wykonanie są dostatecznie obronione od zarzutu podłości" [1]).

Ta lekka i zgrabna ironia, tem boleśniejsza, im dziwaczniejszym był przedmiot tego satyrycznego dziełka, ironia wyraźnie w kierunku Raleigha, pozwala nam sądzić, że stosunki między nimi nie były przyjazne. Harington, jak zresztą całe społeczeństwo angielskie, nie cierpiał prawdopodobnie Raleigha, który był często brutalny w słowach, a częściej jeszcze w czynach, gdy chodziło o jego własny zysk, o zaspokojenie nienasyconej do późnych lat żądzy majątku i znaczenia. To też z pewnością jego miał na myśli nasz poeta w epigramie o „grach w karty na dworze" — epigramie, który w dowcipny sposób zestawia zmieniającą się modę gier dworskich ze zmieniającymi się faworytami — gdy mówi o niezbadanej bliżej grze: „heaving of the man":

„An odious play and yet in Court oft seen,
„A saucy knave to trump both King or Queen" [2]).
(IV, 99—III, 12).

a wyrażenie to jest niemal analogiczne do znanego powiedzenia komicznego aktora i żartownisia Tarltona o Raleigh'u: „See, see,

[1]) „Of which, I was so much the meanest, that the other five, for beauty, for birth, for value, for wit, and for wealth, are not in many places of the realm to be matched. Neither was the place inferior to the persons; being a castle, that I call the wonder of the West; so seated without as England in few places affords more pleasures; so furnished within, as China nor the West India scarce allows more plenty. Briefly at the very coming in you would think you were come to the *Eldorado* in *Guiana*; and by this I hope both the invention and execution hereof may be sufficiently freed from baseness".
Metamorph. of Aiax 118—121.

[2]) „Obrzydła gra, a przecież na dworach często spotykana, że zuchwały nicpoń (walet) bije i króla i królowę".

how the Knave (walet i łajdak) commands the Queen", powiedzenia, za które Tarltonowi wzbroniono na dwór wstępu. Do niego też, do „Pawła", bo tem imieniem zwykle oznacza Harington jednego z pierwszych kolonizatorów Anglii, czyni alluzyę złośliwy epigram: „Dlaczego Paweł używa tak wiele tytoniu?" (II, 69—II, 38). Raleigh był jednym z pierwszych, którzy zaprowadzili w Europie sport palenia tytoniu, uprawianego na wielką skalę na plantacyach pierwszej kolonii angielskiej w północnej Ameryce, Virginia. Harington — może nawet słusznie — posądza tutaj Raleigha o chęć zysku i przyrównywa go do Irlandczyków, którzy zwiózłszy całe beczki śledzi na jarmark w Bridgewater, jedzą tylko śledzie i chwalą je pod niebiosy, aż nie wysprzedadzą wszystkich — wtedy nie chcą nawet patrzeć na ten swój zachwalany towar. Podobnie i „Paweł" chodzi po szynkach i restauracyach, wszędzie pokazuje się z fajką i innych zachęca do palenia, ale z chwilą gdy dowie się, że ładunek jego okrętów wysprzedany, nie chce wypalić ani jednej fajki nawet najlepszego tytoniu. Czy było tak naprawdę, trudno powiedzieć. W każdym razie był Raleigh namiętnym palaczem pod koniec życia i idąc na szafot, palił jeszcze ostatni raz fajkę, co zanotowano jako fakt odwagi i zimnej krwi w jego współczesnych życiorysach tem skwapliwiej, że król Jakób I, z którego ręki zginął Raleigh, był zaprzysiężonym wrogiem tytoniu i uważał go za dyabelski wymysł. Raleigh'a można się też dopatrzeć w tym dumnym krytyku epigramów Haringtona, określającym je pogardliwem mianem: „raj głupców"; nasz poeta odpowiada mu na to:

„Lecz gdy z prostych swobodnych mych żartów tak szydzi,
„Sam ku Indyom, Afryce, wiosłem fale porze,
„Szuka w piekielnych mękach i znaleźć nie może
„Rozkoszy, w której swoje mądre szczęście widzi.
„Co z dwóch tych rzeczy lepsze, wielu już dociekło:
„Czyli mój raj, czy Pawła przemądrego piekło".
(II, 12—I, 60).

A do tej samej chciwości, na którą dowodów dostarczała każda wojenna wyprawa Raleigha, znajdujemy alluzyę w epigr. II, 56—II, 30: „O uczciwej kradzieży":

„Dumny Paweł powszechne o mnie wieści szerzy,
„Że me dobre pomysły pochodzą z kradzieży.
„Lecz skąd on nabrał tyle podwójnych pistoli,
„Za które ziem i sukien kupuje dowoli?

„Cicho — mówi — to przywiózł mi wojenny statek,
„Co jeździł po te łupy na świata ostatek".

Skoro tak — woła Harington:

„Więc, kolego złodzieju, uściśnijmyż dłonie,
„Skoro obaj kradniemy towar w obcej stronie,
„Bo ty Hiszpanów łupisz wojennem rzemiosłem,
„Ja na Rzymianach sztuką i dowcipem wzrosłem" [1].

Naturalnie, że nie można brać wszystkich epigramów, zwróconych do „Pawła", za wymierzone przeciw Raleighowi, bo Harington nie przestrzega wcale tożsamości przybranego imienia z osobą, być może jednak, że niektóre przycinki do Pawła-ateisty miały Raleigha na celu, dla którego religia nie przedstawiała, jak się zdaje, żadnej wartości, a jeszcze większe prawdopodobieństwo jest w żarcie o Pawle, który w pretensyonalny sposób ogłosił, że będzie miał dom otwarty w czasie Świąt Bożego Narodzenia, zapraszając „wszystkich ludzi obu płci"; poeta widzi w tem zaproszeniu zapobiegliwą oszczędność gospodarza, który niewielu tylko pragnie mieć gości, bo chyba niewielu ludzi „obu płci" znajdzie on w Londynie (IV. 23) lub w anegdocie dworskiej o potajemnym stosunku Pawła do Galli (IV. 62), gdyż Raleigh zawarł potajemnie małżeństwo z jedną z dam dworskich. Znany jest list Raleigha, pisany z więzienia, dokąd się dostał ulubieniec królowej wraz z żoną, gdy wieść o jego małżeństwie doszła do uszu Elżbiety, list cytowany — może niesłusznie, jeżeli się weźmie pod uwagę intencyę i warunki, w jakich był pisany — jako okaz pochlebstwa, na które 60-letnia królowa nie przestawała być czułą. Więc też do tej okoliczności odnosi się epigram: „Do Pawła, pochlebcy" (IV, 61) [2].

---

[1] *Of honest theft. To my good friend Mr. Samuel Daniel.*
Proud *Paulus* late my secrecies revealing,
Hath told I got some good conceits by stealing.
But where got he those double pistolets,
With which good clothes, good fare, good land he gets.
Tush, those, he saith, came by a man of war,
That brought a prize of price, from country far.
Then, fellow thief, let's shake together hands,
Sith both our wares are filched from foreign lands.
You spoil the Spaniards by your writ of mart
And I the Romans rob by wit and art.

[2] Tego epigramu nie ma w rękopisie, tylko w wydaniu książkowem.

który rządzi królową, choć zarówno dobrze, a może nawet lepiej mógłby to być Leicester, znany ze swej zdolności pochlebiania Elżbiecie, równie niemiły Haringtonowi. Leicester był jednak groźniejszy od Raleigha, stąd głucho o nim w epigramach, które jeżeli coś o nim wiedzą, to tajemnicy tej nie zdradzają niczem. W każdym razie jednak jeden epigram: „Of Cinna's gossipcup" (II, 24—II, 5) czyni wyraźniejszą alluzyę do Leicestera, a mianowicie do pogłoski, że zamordował swoją pierwszą żonę i że usiłował otruć drugą, Lady Essex, matkę Waltera, Earla of Essex.

Ale epigram ten jest jedynie przeróbką z Martialisa (IV, 69), co naturalnie musi osłabiać mocno zawartą w nim osobistą alluzyę. To samo odnosi się i do kilkudziesięciu przetłómaczonych lub przerobionych z rzymskiego epigramatysty, które to właśnie miał na myśli ów „dumny Paweł". Prawda, że bez przyczyny nie wyszukiwał Harington wśród epigramów Martialisa utworu, by tłómaczyć go tylko dla niego samego wyłącznie — i owszem, zawsze musiał zachodzić pewien związek, pewne podobieństwo sytuacyi, Haringtonowi współczesnej, z sytuacyą, stanowiącą treść epigramu Martialisa. Ale podobieństwo to może być do pewnego stopnia naciągnięte, związek między epigramem a rzeczywistym faktem jest bądź co bądź zawsze luźny, a przynajmniej luźniejszy, niż w epigramach, na których znać wyraźnie piętno okoliczności, wśród jakich powstały. Uwierzymy łatwo, co prawda, że Harington posłał swej teściowej udziec sarni, a ta zaprosiwszy z tej racyi wielu swych przyjaciół, jego zupełnie pominęła (II, 85—II, 51), choć to tylko przeróbka z Martialisa (IX, 48), gdzie na miejscu teściowej, obiecującej zapis majątku znajdujemy przyjaciela w tym samym charakterze, a zamiast sarny, dzika; ale nie trzeba zupełnie momentu uwierzenia w rzeczywistość przy takiej sytuacyi, jak wykręty Haringtona w kwestyi następstwa tronu, bo ta sytuacya sama przez się świadczy o swojej rzeczywistości. Ostrożnie trzeba postępować z przeróbkami rzymskiego poety i nie zawsze brać je za dobrą monetę, tem więcej, że są to przeważnie najostrzejsze epigramy, które dwór królowej Elżbiety przedstawiłyby w sposób nadzwyczaj niekorzystny. Powyższy wzgląd wraz z drugim, wypływającym z charakteru Haringtona, który, jak wyżej wspomniałem, miał, jako człowiek słaby, tylko pochwały dla przyjaciół, tylko czarne farby dla wrogów, ratują nieco w naszych oczach świat, który nam Harington maluje w swych epigramach. Świat to fałszu,

przewrotności, intryg i brutalnego pchania się przez życie. świat w którym popłaca obłuda i pochlebstwo. świat, w którym ideałami są dojście do znaczenia i majątku przy użyciu wszystkich, etycznych i nieetycznych środków. Typów zasadniczych stosunkowo w nim niewiele — ostatecznie jest dwór sferą dość ciasną i stąd w stosunku do innych epigramatystów nie może Harington szczycić się bogactwem postaci. Jest tu więc fałszywy intrygant i pochlebca, jest dworzanin, gracz i hulaka, jest dorobkiewicz, który się pcha do wyższego towarzystwa, gdzie go uważają za błazna, jest wyzuty z wszelkich uczuć moralnych cynik, wiecznie wyciągający rękę dłużnik, jest chciwy majątku awanturnik, pieniacz i nieuczciwy urzędnik — są wreszcie ogólniejsze typy starego eleganta i rozpustnika, żołnierza - samochwalcy, niewiernej żony i podeszłej w latach a mizdrzącej się kokietki. Czytając współczesne pamiętniki, można niemal na każdej stronie odnaleźć historyczny pierwowzór dla różnych postaci Haringtona — ale i bez tego są te figury w epigramatach zupełnie żywe i mimo ogólnych łacińskich imion nie stają się wcale ogólnymi typami, lecz zachowują piętno indywidualne, chociaż właściwie indywiduum poszczególne ze swemi historycznemi cechami zupełnie znikło pod przybranem, nic nie mówiącem nazwiskiem.

Do plastyczności obrazu, zawartego w epigramie, przyczynia się bardzo i samo przedstawienie rzeczy. Jak już wspomniałem, są krótkie utwory Haringtona, odnoszące się do życia dworskiego, w przeważnej części bardzo zręcznie opowiedzianemi anegdotami, podpatrzonemi z życia; każdy jest jakgdyby małym rodzajowym obrazkiem, choć tylko szkicowo rzuconym, a wszystkie wiążą się razem w barwną mozaikę życia dworskiego. Nawet i w konceptach, epigramach, polegających jedynie na grze słów, mamy ten realny podkład życia, który przy pewnej znajomości ówczesnych stosunków możemy łatwo wydobyć i pod czysto myślową konstrukcyę podłożyć niemal plastyczny obrazek. Tak np. w epigramie: „Of reversing the error“ (IV, 77—III, 50), gdzie treścią jest świetna gra słów: *reversing* — naprawienie i nadanie wierszowanej formy. Harington krytykował kogoś prozą, teraz powtórzył to wierszem (reverse), czyniąc w ten sposób zadość życzeniu obrażonego, aby krytykę swoją odwołał *(reverse)*; czyż to nie odblask tych dowcipnych rozmów, jakie toczyły się w komnatach dworskich, czyż nie można sobie przedstawić Haringtona, deklamującego swój epigram

o kimś drugim i kończącego apologią: *Of reversing the error*, której towarzyszy wybuch śmiechu. Albo gdy w innym utworze (IV, 2 — IV, 71) zwraca się do jakiegoś wielkiego dygnitarza z prośbą o nagrodę (*reward*) skróconą o jedną sylabę, tj. prosi o *ward*, czyż nie przychodzi na myśl odrazu ten przykry rys w sądownictwie angielskiem, które opieką nad małoletnimi (wards) szafowało jako środkiem przekupującym, pozwalając naznaczonym przez siebie opiekunom używać dowolnie majątku wychowanków, patrząc przez palce na występki opiekunów, którzy często doprowadzali pupilów do ruiny. A kiedy w innym epigramie (I, 98—I. 55) roztrząsa pytanie, dlaczego jednego z dworzan, Faustusa, dotyka „dumny Paweł" piką i na tem słowie opiera cały szereg dowcipnych dwuznaczników, to maluje nam w ten sposób postać tchórza i żarłoka, niewdzięcznika, człowieka nie czującego wcale swej godności — co wszystko razem kończy dowcipnym zwrotem, dobijającym przeciwnika do reszty:

„Then, Faustus, I suspect yet one thing worse,
„Thou hast picked somewhat else. What's that? a purse".

Jako świetny koncept, polegający jedynie na grze słów, a doskonale malujący upadek moralności — upadek w oczach Haringtona, czułego, jak i jego rodacy na przeklinanie — jest epigram: „Against swearing", który muszę w całości przytoczyć, jako jeden z najlepszych w zbiorze:

„In elder times an ancient custom was,
„To swear in weighty matters by the mass;
„But when the mass went down, as old men note,
„They sware then by the cross of this same grote.
„Now when the cross was likewise held in scorn,
„Then by their faith the common oath was sworn.
„Last having sworn away all faith and troth,
„God damm me now is grown the common oath.
„Thus custom kept decorum by gradation,
„That losing mass, cross, faith they find damnation" [1].

[1]) „W dawnych czasach był starożytny zwyczaj, w ważnych rzeczach zaklinać się na mszę; lecz kiedy mszę usunięto, jak to starzy ludzie pamiętają zaklinano się na krzyż z tejże samej wiary. Lecz kiedy krzyż zaczęto również mieć w pogardzie, wtedy powszechną przysięgą było: na moją wiarę. Wreszcie wyprzysięgawszy całą swoją wiarę i prawość, używają ludzie jako powszechnej przysięgi: „Niech mnie Bóg potępi". Tak zwyczaj zachował decorum przy stopniowaniu, iż straciwszy mszę, krzyż, wiarę, znajdują potępienie".

Lecz pomińmy już koncepty, których stosunkowo jest znacznie mniej niż anegdot dworskich i przejdźmy do tych ostatnich. Nie biorę tu zupełnie pod uwagę przeróbek z Martialisa. Tonem swoim ostrym i pessymistycznym kolorytem, który odpowiadał życiu na dworze cesarza Domicyana, odróżniają się one zbyt od ogólnego tła epoki Elżbiety, aby można je brać jako charakterystyczne przykłady. Mimo, że liczba ich dość znaczna — a przeważnie odnoszą się one do życia na dworze — pozostaje przecież jeszcze dużo epigramów dworskich, zupełnie oryginalnych, z pomiędzy których chcę przytoczyć kilka przykładów.

Niestety, najlepszy z nich wszystkich, mający za przedmiot gracza, tracącego cały majątek na modnej wówczas grze w karty „primero", musi pozostać niewyzyskanym; potrzebuje bowiem bardzo wielu objaśnień, gdyż całe to „życie Marka przy primero", jak brzmi tytuł (III, 53—II, 99) jest opisane wyrażeniami technicznemi z tej gry, co daje komicznie plastyczny obraz nieszczęśliwego oszukiwanego gracza. Podobnie i drugi epigram o grze w karty, zestawiający szereg zmieniających się modnych gier z szeregiem faworytów królowej, z którego cytowałem dość wyraźną alluzyę do Raleigha, nie da się zupełnie dobrze objaśnić wskutek niedostatecznych wiadomości o tych grach (IV, 99—IV, 12). Za to inne są nam zrozumialsze i bliższe. Np. taki natrętnie żebrzący pożyczki dworzanin powraca często w epigramach Haringtona, który ich równie nie lubił, jak plagiatorów swoich wierszy (II, 38—II, 16):

„Od złodzieja — żebraka cierpi ma kaleta,
„Gorszy dla mego wiersza jest złodziej poeta".

Widać go w jednym epigramie, jak się do Haringtona łasi i przymila przy powitaniu i kończy swoje komplementy prośbą o pożyczkę; nie otrzymawszy jej naturalnie, odchodzi, klnąc i złorzecząc mu poza plecami: „Głupcze" — kończy Harington:

„...na piękne słówka ni groszaś nie stracił,
„Głupszym od ciebie byłbym, gdybym za nie płacił".
(III, 74—III, 19).

Innym razem określa ten natrętny Lynus przedmiot swej prośby, jako „nic", co mu ucieszony poeta chętnie ofiarowuje (I, 18—I, 10). Harington boi się pożyczać, bo dłużnicy umieli się brać na sposób. Lynus, pożyczając, nastaje na dokładne wypisanie na skrypcie dłużnym terminu i miejsca, gdzie ma się spotkać

z wierzycielem, by mu oddać pieniądze — w terminie jednak pokazuje się, że dlatego tak dokładnie wypełniał tę część weksla, aby zapamiętać i nie przyjść przypadkiem na dane miejsce spotkania (IV, 42). To też, kiedy jeszcze raz przyszedł prosić o pożyczkę i dla uspokojenia wierzyciela zgadzał się na wszelką formę upewnienia, Faustus kazał przynieść drewniane dyby i zakuwszy go w nie, wyliczył mu pieniądze, tylko w ten sposób spodziewając się odebrać pożyczoną sumę, której zakuty Lynus nie mógł naturalnie używać (III, 13—II, 74). Gorzej było, gdy dłużnikiem i to narzuconym, był sam rząd. Królowa dochodziła w swojej chciwości aż do bezprawia i do wszystkich bogatszych obywateli posyłała komisarzy, którzy przymuszali ich ofiarowywać królowej bardzo licho procentujące pożyczki i to często nawet bez nadziei zwrotu. Nazywało się to „pożyczką na prywatną pieczęć". Haringtona pociesza sąsiada, który się znajdował w takiem położeniu, w złośliwy sposób: dopóki Elżbieta żyje, nie trzeba się bać niewypłacenia — jeżeli umrze, to długi te z pewnością zostaną wypłacone — naturalnie myśli tu Harington o Jakóbie, a cała ironia skierowana jest przeciw Elżbiecie, która, być może, i swego chrzestnego syna zmusiła do przyjęcia zaszczytu być wierzycielem królowej (III, 29—II, 89).

Również niewypłacalnymi dłużnikami byli awanturnicy, noszący miano: „kapitanów", dowódzcy małych statków, którzy napożyczawszy na wszystkie strony, uciekali na swoich okrętach w świat daleki (I. 53—I. 28). A zresztą gdyby się nawet dostał taki awanturnik do więzienia, to czyż najgorsza nawet ciemnica w Ludgate mogłaby sprawić przykrość temu, co w trudach i niewygodach spędził trzy lata na morzu w ekspedycyi Franciszka Drake'a? (II. 9—IV. 80). Obok tych zwykle odważnych awanturników pojawia się typ żołnierza-samochwalcy. Caius, który pokazuje rany z wojny flamandzkiej, pod dowództwem Leicestera (1596—7), otrzymał te rany nie na polu bitwy, ale w szynku podczas zwady (II. 14—I. 61). Titus chełpiący się, że będąc młodym, byłby wszystkich przewyższył odwagą, zręcznością i siłą, nie kłamie, bo nie mówi, że mógł był to zrobić, lecz że byłby to zrobił — naturalnie, dodaje Harington, gdyby był do tego zdolny (III. 17—II. 78). Cinnie, który zapowiada, że tylko w słusznej sprzeczce może brać udział, bo w niesłusznej sprawie siły go opuszczają i strach mu serce ściska, odpowiada Harington, że widocznie nigdy jeszcze nie miał słuszności po swej stronie (II. 27—II, 8). Najlepszym konceptem

na tchórza jest epigram III, 22—II, 83. Ulysses, chcąc się uwolnić od wyprawy trojańskiej, udawał głupca; Don Pedro, widząc, że do wojska biorą przeważnie głupców, udaje mądrego.

Dla głupców, a raczej nieuków, nie miał Harington litości. Musiało ich być dosyć na dworze Elżbiety, która w swojem otoczeniu ceniła na równi uczoność, odwagę cywilną, pewność ręki w kierowaniu politycznemi sprawami — i zręczność fizyczną np. w tańcu. Nie był z pewnością wyjątkiem ów dworzanin, z którego tak serdecznie śmieje się Harington, — dworzanin, który nie zrozumiawszy ani słowa z łacińskiego kazania sławnego kaznodziei Reynoldsa, chełpi się jeszcze i dziękuje rodzicom, że nie uczyli go tego „rzymskiego papieskiego języka“ (I, 20—I, 12). Gdy w towarzystwie rozprawiano raz o modnym wówczas temacie: *summum bonum*, o idealnem szczęściu — i stary Sextus z karcącą miną powiedział, że tu jedynie wiedza może dać szczęście prawdziwe, Harington nie mógł się wstrzymać od uwagi, że Sextus rozprawia, jak ślepy o farbach, jak chory o zdrowiu (III, 78—III, 23). Być może, że jest w tem dużo niechęci do Sextusa za to, że swemi słowami zrobił na chwilę największe wrażenie, bo Harington był mocno zazdrosny o przodownictwo na polu dowcipu. Nie lubił zwłaszcza dorobkiewiczów, którzy często niedelikatnie starali się odbierać znaczenie w towarzystwie dworskiem innym, dawniej już tam zagnieżdżonym. Przeciw takiej to figurze zwraca się epigram p. t. „Misacmos o sobie, iż lubi być najniższym w towarzystwie“ (IV, 22); w ten sposób, przy pomocy swej skromności dostaje się on (Misacmos-poeta) na wyższe miejsce, ale jeśli Faustus to samo mówi, to jest to tylko nikczemną obłudą, bo choćby nawet chciał inaczej, zawsze będzie w każdem towarzystwie najmniej znaczącą figurą. Inny epigram (III, 91) świadczy, że Haringtona musiało mocno zaboleć powiedzenie jakiegoś dorobkiewicza, Lynusa, że „Misacmos i Lynus są przecież jednem i temsamem“; w odpowiedzi na to zestawia Harington swój i Lynusa żywot, gdzie zapomocą gry słów maluje siebie bardzo dodatnio, Lynusa zupełnie ujemnie.

Przyjaźń nie kwitła na dworze królowej Elżbiety — sławne są procesy, które toczyli między sobą najbliżsi członkowie rodzin, znane są wypadki zdrady przyjacielskiej. „Interes przedewszystkiem“ było dewizą bardzo wielu egoistycznie nastrojonych dworzan, którzy przyjaźń uważali jedynie za rzecz zysku. Takim jest właśnie Peleus, wieczny pieniacz, który przed procesem udaje najszczerszego

przyjaciela i obiecuje złote góry, ale po zakończonej sprawie również udaje, ale co innego: że nie spostrzega żadnego ze swych przyjaciół (I, 26 —IV, 67)[1]). Dwór zresztą nie mógł nie być rozsadnikiem obłudy — taki ton nadawało postępowanie królowej, które wymagało bezwzględnie pochlebstw — przyczyniało się też do krzewienia hipokryzyi postępowanie Burleigha, który oceniał ludzi z punktu religijności. To też Harington wyśmiewa jakiegoś prawnika, który przyjechał na dwór „jedynie“ w celu posłuchania kazań Reynoldsa i daje mu radę, aby o swych zamiarach mówił cicho, bo:

„Who to the court come only for devotion,
„They in the church pray only for promotion“ [2]).
(III, 97—IV, 57).

Ci, co rezygnowali z zaszczytów, starali się o majątek. Harington, który może nie był zanadto rozrzutny, nie znosił skąpców, być może wskutek blizkiego przykładu w osobie własnej teściowej. Poza epigramami, które wprost nastają na skąpstwo, pisze Harington kilka świetnych anegdot na ten temat. I tak: jakiś szlachcic nadaje beneficyum ministrowi, ale odejmuje mu część dochodów, chcąc za nią posłać synów do szkoły. „To raczej ja mam iść do szkoły“ — woła na to minister, któremu naturalnie wypadnie teraz dla zarobku otworzyć szkółkę (III, 82—III, 27). Inny epigram wprowadza nas bezpośrednio w życie Haringtona, któremu jakiś lord przy odnowieniu dzierżawy dał wprawdzie dwuroczny termin, ale podniósł czynsz o 20 funtów; stąd Harington nazywa go dowcipnie: „a seller of time“, handlarzem czasu (III, 92—III, 30). W jeszcze innym natrząsa się poeta ze skąpstwa starego Peleusa, który stracił całą stajnię, wartości 300 funtów, t. j. wartości jednego dobrego hiszpańskiego konia; bo też jednego tylko konia posiadał (III, 15—II. 76). „Stary Peleus“ jest to według objaśnień z „Metamorphosis“ lord Arundel, głowa najpierwszego katolickiego domu ówczesnej Anglii, stąd człowiek narażony na bardzo wielkie niebezpieczeństwo, do którego przycinki uchodziły bezkarnie. Najnieznośniejszą formą skąpstwa było dla Haringtona skąpe uga-

[1]) W rękopisie jest tu wydarta kartka, lecz ze spisu podług pierwszego wiersza widać, że epigram ten tu należy.

[2]) „Kto na dwór przychodzi tylko dla modlitwy, ten w kościele modli się tylko o awans“.

szczanie — skarży się na to często, jak np. w dowcipnym, choć nieco może banalnym epigramie, że u Cinny, chociaż wszystkiego było mało, dano wiele wybornego sosu, „bo czyż głód nie jest najlepszą przyprawą?“ (IV, 83—III, 51) lub w innym bardzo szczegółowo przedstawiającym nam braki jakiegoś „postnego“ obiadu, postnego bez żadnej religijnej intencyi (IV, 31).

Lecz i przeciwieństwo tego rodzaju skąpstwa, wystawne i huczne biesiady gniewały naszego poetę. Nastawał na nie często i surowo ganił, być może, że i tutaj także z egoistycznych pobudek. Korciło to jego ambicyę, że nie może się czemś równem odpłacić, jak to można czytać między następującymi wierszami:

„That entertainment that makes me most glad,
„Is not the store of stewed, boiled, bakt and rost:
„But sweet discourse, meane fare; and then, believe me,
„To make to the like cheer, shall never grieve me“ [1]).
(II, 42—II, 20)

Gdy taki jeden marnotrawca zaprosił go raz z kilkoma innymi towarzyszami na obiad, to musiał potem sprzedać najulubieńszego konia; — nie wiedziałem — powiada Harington, dla którego, jak dla całej Anglii końskie mięso było potrawą nędzarzy, — że „pieczeń z konia może być tak smaczną“ („Historya o pieczonym koniu“ I, 45—I, 23). Równie ostro napada Harington na pijaństwo. Doskonałe są portrety pijaków, z których jeden zapala po każdej obfitej libacyi fajkę tytoniu, aby skutki pijaństwa spędzić na przyzwyczajenie do palenia (II, 37—IV, 34), a drugi udaje głupca, kiedy jest trzeźwy, aby nie poznano po nim, kiedy jest pijany [2]). W związku z tem zostają epigramy o Bath, o których już wspominałem przedtem. Bath było najbardziej odwiedzanem miejscem kąpielowem Anglii, a Harington znał je nietylko jako gość z dworu, lecz przedewszystkiem jako najbliższy sąsiad. Do Bath zjeżdżali chorzy dla ozdrowienia, zjeżdżali zdrowi dla zabawy, która wskutek większej niż gdzieindziej swobody w obcowaniu, przekraczała często

---

[1]) „Ta przyjemność, która mi najwięcej smakuje, to nie całe mnóstwo pieczonych, gotowanych i smażonych potraw, — lecz miła rozmowa, a skromny obiad — a wtedy, wierz mi, że odwdzięczyć ci się czemś podobnem nigdy nie sprawi mi przykrości“.

[2]) Epigram umieszczony przed wstępem do brulionu, na później wszytej karcie, zaczynający się od słów: *Lynus, when he is fresh, which is but seld.*

granice przyzwoitości. Hulanki pochłaniały masę pieniędzy — widać to na świetnej kuracyi Marka, który straciwszy na kąpieli w hiszpańskiem winie wszystkie swe konie, musi wracać piechotą: kąpiele gorące w Bath słynęły z uzdrawiania paraliżu i podagry (III, 98—III, 7). Kobiety zjeżdżały dla popisywania się swemi strojami (III, 69—IV, 78); ale Harington niezupełnie temu dowierza, bo własne jego obserwacye każą mu nieco inaczej myśleć: nie przyjeżdżają one głównie dlatego, aby oglądać i być oglądanemi, lecz aby: to feel and to be felt (II, 7—I, 58). Tym ostatnim epigramem i innymi o podobnej treści przerażał się jego dobry przyjaciel, stały doktór w Bath, Sherwood; ale Harington pociesza go nawpół z cynizmem, wypływającym z dobrej znajomości swego świata, że takie wiersze nie powstrzymują przyjazdu wielkich figur do Bath; niech tylko prosi o piękną pogodę, a

„Such verse as this will bring them faster thither".
(IV, 3—III, 30)[1].

Niewierność małżeńska żony i podejrzana czystość panieńska były wtedy ulubionymi tematami literatury angielskiej. U Haringtona znajdujemy tego mniej, niżby się można spodziewać — być może, że nie bardzo zajmował ten temat człowieka, który był wiernym i prawdziwie kochającym mężem i nie miał w sobie nic z uwodzicielstwa. Obraz małżeńskiego niezgodnego pożycia, gdzie każde z małżonków na własną rękę wesoło się bawi i jest najweselsze, gdy się nawzajem nie widzi, obraz, który jest antytezą jego własnego domowego życia, maluje nam długi epigram, ironicznie zatytułowany: „O sympatyi" (IV, 11), o tonie ostrym i ironicznym, jakim się odznaczają wszystkie wogóle epigramy Haringtona w tym kierunku. Życie moralne na samym dworze nie zostawiało, zdaje się, wiele do życzenia, przynajmniej w stosunku do innych zachodnio-europejskich dworów — w każdym razie i tu znajduje Harington od czasu do czasu sposobność do dotkliwego żartu, jak np. o Lynusie, na którego miał podobno rzucić oszczerstwo, że utrzymuje kochankę; przekonał się jednak, że to nieprawda i odwołuje swoje słowa: to ona utrzymuje Lynusa (IV, 54—III, 42). Jeden epigram chcę tu przytoczyć w całości, bo poprzez jego złośliwą ironię przebija dużo współczucia dla ofiary dworskiego uwo-

[1] W wydaniu r. 1618 powtarzają się przez omyłkę nr. 30 31, 32 w III księdze — powyższy epigram jest już błędnie oznaczony.

dziciela, co brzmi jakby cichy protest przeciw podobnemu postępowaniu; jestto epigram: „O hrabiostwie Lelii".

Of Laelias countship.

When lovely Laelia was a tender girl,
She happed to be deflowered by an earl —
Alas, good wench, thou wert to be excused,
Such courtesies oft are offered, seld refused.
Yet be not proud, for she, that is no countess
And yet lies with a count, must make account this:
All countesses in honour her surmount,
Because they have, she had a noble count[1].
(IV, 17—IV, 46).

Najbardziej jednak piekącą kwestyą była za czasów Elżbiety religia i duchowieństwo. Haringtou był, jak już z jego charakterystyki wiemy, nastrojony na ton szczerze religijny, to też przykro musiał go dotykać nieustanny hałaśliwy spór, jaki z sobą toczyły przeróżne wyznania. Nigdzie i nigdy nie było może tylu przeróżnych sekt naraz, jak podówczas w Anglii, a wyznawcy ich z właściwem anglosaskiemu społeczeństwu zelatorstwem nie widzieli zbawienia poza zasadami swej sekty. Haringtou, dla którego w kwestyi zbawienia rozstrzygał jedynie duch chrześcijański, gorąca modlitwa i czyste życie, stał ponad wszystkiemi wyznaniami i zdobył się na stanowisko zupełnej tolerancyi — nawet dla katolików. Sam o tem mówi w „Krótkim poglądzie na stosunki w Irlandyi", a w „Traktacie o sukcesyi tronu" uwzględnia poglądy katolików na tę sprawę i przekonywa ich dowodami z ich własnych utworów, co było na owe czasy wcale odważnym krokiem. (Trzeba jednak dodać, że „Tract of the Succession to the Crown" był tylko rękopisem i to zupełnie prywatnym, z którym Haringtou czekał na sposobną do druku chwilę; nie doczekał się jej jednak i ta broszura polityczna, uzasadniająca prawo Jakóba VI do tronu angielskiego wyszła z druku dopiero w r. 1880). W epigramach nie znajdujemy wcale przycinków do kościoła katolickiego, z wyjątkiem oburzenia

[1]) „Kiedy milutka Lelia była jeszcze delikatnem dziewczęciem, zdarzyło się, że odebrał jej dziewictwo jakiś earl. Niestety, poczciwa dziewczyno, trzeba cię usprawiedliwić, takie względy często są ofiarowywane, rzadko odrzucane. Jednak nie pysznij się, bo ta, która nie jest hrabiną a jednak z hrabią leży, musi to brać pod uwagę, że wszystkie hrabiny przewyższają ją zaszczytem, bo one mają, ona zaś miała szlachetnie urodzonego hrabiego".

na papieża Piusa V z powodu wyklęcia królowej Elżbiety, jeszcze w r. 1570 (łacińska i angielska redakcya III, 48 – IV, 63). I owszem, do „papistów" odnosi się Harington z sympatyą, jak to widać z epigramu: „Of trying spirits" (IV, 50 „O wypróbowaniu nastroju") gdzie katolickiemu klerowi przyznano wyższość nad protestanckim; ten pierwszy bowiem tylko tego pragnie, by dobra kościelne szły na chwałę Bożą, bez względu na to, jakie wyznanie je posiada — podczas gdy protestanccy duchowni wołają, jak owa nieprawdziwa matka z sądu Salomona — w przeciwieństwie do prawdziwej: „dividatur" — dzielmy między siebie dobra kościelne. Być może, że blizcy byli prawdy ci, którzy posądzali Haringtona o katolicyzm — musiał mu „rzymski" kościół imponować spokojem, ufnością w swoje siły, ofiarnością — a także przemawiał do niego, jako do poety i uczonego, swoją wielką kulturą i sztuką.

Wobec tej potężnej instytucyi, która wydawała z siebie wielkie przykłady poświęcenia, — jakże małemi wydawać się musiały Haringtonowi sekty, zakładane często przez prostych ludzi, bez żadnej kultury, często na podstawie mylnego zrozumienia tekstu Pisma św., bez szczerej wiary w wartość własnych zasad. Mówią ludzie – pisze Harington w epigr. I, 21– I, 13 – że nadejdzie wkrótce dzień sądu ostatecznego, bo wszyscy chwalą się tylko swą wielką wiarą, ale – dodaje — jeżeli popatrzymy na ich czyny, to znajdziemy więcej wiary u Turków. Z pomiędzy wszystkich sekt najironiczniej traktował nasz poeta „brownistów" i t. zw. „Rodzinę miłości". Pierwszą założył Robert Browne, pierwszy secesyonista z kościoła anglikańskiego, którego zasady noszą już właściwie charakter independentów. Nie uznaje on żadnej władzy kościelnej, — kościół bowiem, „królestwo Boże" stanowią tylko wybrani, którzy są jedynie zbawieni z pośród całego świata nędzy i złości, skazanego na wieczne potępienie. Taki dogmat prowadził do niesłychanej pychy i stąd upadku moralnego, a podobny skutek musiała osiągać druga sekta, wyśmiewana w epigramach naszego poety, „Family of Love", założona przez niejakiego Davida George'a w Hollandyi, która znów przez swoją bezwzględną tolerancyę i uległość wszelkiej władzy prowadziła przedewszystkiem do rozluźnienia obyczajów. Harington wyszydza bez litości przedewszystkiem nienaturalne stosunki moralne, panujące w „Rodzinie miłości" i pychę brownistów, „bożych wybrańców". Nawet swe grzechy uważali oni za boską sprawę; więc poeta radzi jednemu z nich, Cinnie, aby skończył

już raz swój żywot na świecie, pełnym grzechu, gdzie musi podlegać władzy ludzi złych i skoro wie, że jest zbawiony, niechże idzie do świętych — jednem słowem, niech się powiesi (II, 100—II, 63). Wogóle jednak lekceważył Haringtona wszystkie protestanckie wyznania, jak to widać z epigr. II, 25—II, 6, gdzie pozwala sobie na zestawienie pewnych dogmatów czy nazw sekt z bardzo swawolnym opisem zajęcia kurtyzany Ledy:

My lovely Laeda, some at thee repining,
Ask me unto what sect thou art reclining?
Which doubts shall I resolve among so many,
Whether to none, to one, to all or any?
Surely one should be deemed a false accusant,
That would appeach thee, Laeda, for recusant:
Her fault according to her former using,
Was noted more for taking than refusing.
For Lent or fasts she hath no superstition,
For if she have not changed her old condition,
Be it by night in bed, by day in dish,
Flesh unto her more welcome is than fish.
Thou art no protestant, thy fasehood saith,
Thou canst not hope to save thyself by faith.
Well, Laeda, yet to show my good affection,
I'le say thy sect is of a double section:
A Brownist lovely brown thy face and brest,
The families of Love in all the rest[1]).

Jeżeli epigramy na różne sekty były tylko złośliwymi żartami, to o wiele głębszą treść, sięgającą aż do gruntu duszy Haringtona, mają wycieczki przeciwko dwom panującym kościołom: wyznaniu anglikańskiemu i purytanom. Na kler ich patrzał poeta z oburze-

[1]) „Moja miła Ledo, kilka osób rozpaczając nad tobą, pytało mnie, do jakiej sekty się nachylasz? Jakże mam rozstrzygnąć te wątpliwości — czy do żadnej, czy do jednej, do wszystkich, czy kilku? Słusznie byłby uważany za fałszywego oskarżyciela ten, któryby chciał pociągnąć ciebie, Ledo, do odpowiedzialności jako „rekuzantkę" (odmawiającą należenia do kościoła państwowego); błąd jej, stosownie do dawnego zwyczaju, raczej polegał na braniu jak na odmawianiu. Co do postów nie ma ona żadnych zabobonów, bo jeżeli nie zmieniła swego dawnego postępowania, to czy w nocy w łóżku, czy w dzień w potrawie, mięso jest jej przyjemniejsze niż ryba. Nie jesteś protestantką, mówi o tem twoja niewierność, nie możesz się spodziewać zbawienia przez wiarę. Tak to, Ledo — lecz by pokazać moją dobrą wolę ku tobie, powiem, że twoja sekta składa się z dwóch części: twarz twoja i piersi to miło bronzowo opalone brownistki, reszta zaś to „rodzina miłości".

rzeniem, jak na świętokradzców, jednych ze złej. drugich mimo woli. i piętnował nietylko ironią, ale wyrazami prawdziwego oburzenia ich kardynalne wady: symonię i chciwość, nieuctwo i obłudę. Epigramów na ten temat jest tak wiele, że Harington mógł śmiało napisać poniższy wiersz p. t. „Dziesięcina“:

„Nie wiem, czy sztuką czy przypadku winą
„Jest, że zbiór wierszy mych tak się układa,
„Iż jest dziesiąty każdy dziesięciną,
„Zważywszy treść, o której opowiada.
„Lecz jestem pewien, że są liczni tacy,
»Od Salisbury, do samego Ely,
„Co będą właśnie to najmniej lubili —
„Choć daję chętnie, darmo plon mej pracy.
»Bo to błąd znany jest w każdym pastorze:
„Cudzego pragnie, swego znieść nie może“ [1]).

(III, 93).

Ta bezmierna chciwość kleru była dla Haringtona ciężkim kamieniem obrazy, choć rozumiał dobrze, że w tym względzie ma stan duchowny świeckich współwinowajców. Nieustalenie ścisłej kontroli duchownej wskutek wielkiej ilości różnych wyznań musiało oddać kler w ręce panów, posiadaczy beneficyów, mających prawo nadawać prezenty, którzy nie omieszkali wyzyskiwać tej sposobności wzbogacenia się tanim kosztem. w myśl podsuniętej im dowcipnie przez Haringtona zasady: *Solvat Ecclesia* ! (IV, 1). Słusznie też broni Harington kleru, twierdząc, że „gdzie niema kupców na kradziony towar, tam niema i złodziei“ (III, 80 - III. 25) — słusznie też ironizuje postępowanie wielkich panów względem dóbr kościelnych, (w czem rażącym przykładem był znowu Walter Raleigh), drwiąc, że faworyci powiększają dobra kościelne „rents“ (dochody

[1]) *Of the parsons part.*
Whether it were by chance or else by art,
You find our verse in number so well couched,
That each tenth stanse may seem the parsons part,
Marking the matters that therein are touched.
And sure I am some parsons are so cursed.
That though tis theirs and I bestow it freely,
Yet they of all will like that part the worst,
Yea though you search from Salisbury to Ely.
For in all parsons this a fault is known:
To lust for others good and loath their own.

i rozdarcia II. 20—II. 7) lub że każdy kościół ma swe „pillars“ (filary) i (niemal równoznacznie w wymowie) swoich „pillers“ (łupieżców) (II, 71—IV. 27). Naturalnym wynikiem wyzysku ze strony panów była chciwość kleru, który chciał odbić na swoich parafianach złożoną panu opłatę i nie troszczył się wcale o ich potrzeby czy duchowe czy materyalne, jakby to czynić był powinien ze względu na swoje w tym czasie więcej może niż kiedykolwiek dominujące wśród ludu stanowisko. Bardzo często zdarzało się, że pastorzy sprzedawali dochód z dziesięcin dzierżawcom, a ci starali się wydobywać należną opłatę zapomocą środków moralnych i fizycznych; tak np. tłómaczyli w długich kazaniach, że ta część Bogu się należy. Ale jakiś słuchacz odpowiada każącemu publikanowi: „Kiedy lisy prawią kazanie, gęsi muszą popaść w nieszczęście — Bogu się ta część należy, ale często dyabeł ją posiada“ („Of Gods part“ IV, 86—IV. 38). Poza chciwością i symonią nie podoba się jeszcze Haringtonowi życie moralne kleru — jestto jakgdyby jeszcze pozostałość katolickich wierzeń, — Haringtonowi wydaje się ksiądz żonaty śmieszną figurą (III, 20), tem więcej, że w ślad za ożenieniem się kroczyła bieda, dla wogóle bardzo nędznie uposażonych duchownych (III. 7—II, 70). Jeszcze jednym śladem katolicyzmu, tkwiącego w głębi duszy poety, jest jego obrona postów. Coprawda, uznawała i Elżbieta posty i nakazywała je surowo w celach czysto praktycznych, a mianowicie: rozwoju rybołowstwa, ale u Haringtona czuć wyraźnie w epigr. III. 30—II, 90 nutę dogmatyczną — domaga się postu dla samej jego istoty — rozumie jego symboliczną wartość wobec rozpanoszonego egoistycznego indywidualizmu.

W krytyce anglikanizmu musiał się Harington liczyć z faktem, że wyznanie to miało za sobą przywileje wyznania panującego. Inaczej w stosunku do purytanów. Tutaj nie krępował się niczem i drwił niemiłosiernie, a zarazem z najszczerszem przekonaniem, z tego dziwnego kościoła, wykwitającego z najczystszego etycznego podłoża jako dziwaczny kwiat obłudy i pychy. Predestynacya, która miała być wielką moralną dźwignią, nakazując każdemu żyć etycznie z czysto idealnych względów, stała się, wskutek słabości ludzi względem samych siebie, źródłem pychy, bo znacznie łatwiej przychodziło każdemu wytłómaczyć sobie, że jest zbawiony, niż że go czeka potępienie. A to samo w zastosowaniu do drugich doprowadzało do obłudy, bo albo wbrew własnemu przekonaniu mówiono o sobie jako o potępionym albo patrzano tak na drugich, potępiając

ich już na ziemi za drobne przewinienia. Haringtona oburzał ten dogmat, choć pewno nie przyszły mu na myśl jego przykre skutki — oburzało go, człowieka żyjącego pełną piersią, który brał za swoje czyny odpowiedzialność, to przesunięcie pojęcia wolnej woli, która wkońcu okazywała się złudą. To też w epigramie o „wolnej woli" mówi, że trzy przynajmniej rzeczy czynią to, co się im podoba: wiatr wieje, dokąd chce — mówi Pismo święte; język purytanina, (który utrzymywał, że nikt nie ma wolnej woli ani w czynie ani w myśli) plecie, co chce, widać to po jego słowach; moje serce wierzy mu jak chce, ja wiem o tem" (II. 60—II, 32). Ale gorzej, niż dogmat predestynacyi, gniewało Haringtona dopuszczenie wszystkich do Pisma św., które dla niego było zawsze szczytem prawdy i piękna. I ten zasadniczy rys kalwinizmu zawierał w sobie bardzo doniosłe złe następstwa — dawał w rękę niedoświadczonym pochodnię, która ich samych zniszczyć mogła — otwierał furtę wszystkim niedojrzałym mędrkom — dawał wreszcie sposobność (zwłaszcza przy kalwińskich urządzeniach kościelnych) wszystkim, mającym trochę sprytu, dostawania się na stanowisko ministrów, którzy naturalnie szafowali w braku głębszych wiadomości przedewszystkiem tem „słowem Bożem". „Mają słowo Boże, ale nie mają słowa Bogiem" - - szydzi z nich Harington w epigramie „O czytaniu Pisma św." (III. 43—IV. 82) i na każdem miejscu stara się wydrwić niesłychane nieuctwo ministrów, którzy nierzadko wychodzili z szumowin społecznych, np. ze sfery lekarzy-szarlatanów, nie mogących się utrzymać zapomocą lekarskiej praktyki (III. 60—III, 11). Więc jeden z nich nie mogąc zrozumieć pierwszego zdania w „Genesis": „in principio", przeskakuje odrazu do objaśnienia Apokalipsy, bo tę można, chociaż jest najtrudniejsza, wykładać zupełnie dowolnie (III. 49—IV, 4); drugi objaśnia werset *erat quidam homo* — „był pewien człowiek", że dawniej były lepsze czasy, bo był przynajmniej jeden „pewny" mąż, ale nigdzie nie znajdziesz w Piśmie św. wzmianki o pewnej kobiecie[1]); inny wreszcie dał się pokonać w dyspucie religijnej łataczowi obuwia — a gdy ktoś radzi, aby kazać im zamienić zawody, odpowiada poeta: „niechaj obaj zostaną łataczami butów" (I, 10—I, 66). Te różne epigramy nie były to jedynie anegdoty, opowiadane dla rozweselenia słuchaczy; były one,

[1]) W wyd. z r. 1618: IV, 23, w rękopisie piąty z kilku dodanych po IV księdze.

wraz z innemi podobnemi, prawdziwemi przykładami z życia, które pod względem religijnym przedstawiało bardzo smutny obraz. To też Haringtón był z pewnością w dużej mierze uprawniony do przerobienia epigramu Martialisa o Lynusie, który zmieniał ciągle zawody i był handlarzem en gros i kramarzem, był pielgrzymem, graczem i oszustem, był donosicielem i fałszerzem monety, wreszcie kuplerem i szpiegiem, a widząc, że z żadnego zawodu nie ciągnie zysków, obrał jeszcze nikczemniejszy: został ministrem (III, 65-III, 14).

W wydaniu książkowem ostatni wiersz brzmi nieco inaczej: Lynus obrał najlepszy zawód, lecz okazał się w nim najgorszym. Dziwną bowiem ironią losu dostał się zbiór epigramów Haringtona w ręce purytanina, Johna Budge'a, który wobec popularności Haringtonowskich utworów chciał zrobić na wydaniu interes. Wydanie z r. 1618 to jeden z najlepszych przykładów obłudy purytańskiej, którą tak wyśmiewał poeta. Budge nie brał pod uwagę antypurytańskiego charakteru zbioru wobec możliwości interesu i uznał, że wystarczy tylko wprowadzić pewne zmiany. Powycinał więc najstaranniej wszelkie wzmianki o religii purytańskiej, rozsypane po wielu epigramach; nieraz opuszczał całe wiersze lub wsuwał na ich miejsce inne własnego pomysłu, co nietylko nie przyczyniało im piękności, ale często zatracało zupełnie myśl zasadniczą. A gdy już nie udało się nie zmienić, choćby nawet z poświęceniem pointy, jak w ostatnim przytoczonym epigramie, opuszczał cały utwór — i w ten sposób zostało kilkadziesiąt epigramów aż do dziś niedrukowanych, a wraz z nimi kilkadziesiąt innych (razem 90), które nie wiedzieć z jakiego powodu opuścił — i jedne i drugie najciekawsze i najładniejsze — jest to przeważna ilość epigramów o stosunkach kościelnych i do żony[1]).

Te ostatnie przywodzą nam na pamięć postać samego Haringtona. Bo i on przecież należał do dworu i on był jedną z figur, którą musiały brać pod uwagę przynajmniej jego epigramy. W osobistych epigramatach nie okazuje się Harington innym, jak go sobie wyobrażaliśmy — a że przeważnie odnoszą się one do jego

[1]) Z powodu tych przeróbek i opuszczeń zmienił też Budge i układ pierwotny rękopisu; jest tam zawartych 400 epigramów, podzielonych jak zwykle na 4 księgi po 100 epigr. każda; Budge zostawił cztery księgi, lecz o dowolnej ilości utworów, wybranych bez żadnego ładu ze zbioru, który w swoim układzie tworzy pewną artystyczną całość.

działalności literackiej, więc też dominującym rysem jest pewność siebie i poczucie swej własnej wartości jako autora. I tak — wydaje on tłómaczenie Ariosta bez zwykłych przedwstępnych sonetów, pisanych przez kolegów po piórze, bo „dobre wino nie potrzebuje wiechy, dobry porter znaku" (I, 48 – I, 73), a z krytyków, którzy zarzucali, że jestto tylko przekład, wyśmiewa się, jak z ciołków, którzy nie umieją bóść (I, 55—I, 76). Zarówno nie cieszą go pochwały marnych poetów, bo boi się, że przez to zginie w pamięci ludzkiej (III, 63 – III, 12), ani też nie smuci go pogarda niejakiego Balbusa, który spisując w swojem dziełku szereg poetów (jak to podówczas bardzo było w zwyczaju) nie umieścił go pośród tego „motłochu", jak się Harington o swoich kolegach z zawodu wyraża — nie smuci go to, bo wie, że tylko te książki są chwalone, które się same chwalą (III, 84 – III, 4). Harington był drażliwy na wszelkie krytyki swych utworów; gdy jeden z dworzan uważał, że epigram o Rainsfordzie jest właściwie jego utworem, bo on dostarczył konceptu, przyrównywa go Harington, głęboko przekonany o swej wielkiej wartości jako artysty, do robotnika, dostarczającego rzeźbiarzowi marmuru, nie mającego naturalnie najdalszej nawet pretensyi do pięknego posągu, który pod rękami artysty powstanie (II, 87—II, 53).

Ostatni epigram jest odbiciem małej sprzeczki, jaka się musiała rzeczywiście toczyć między poetą a tym „głupim" Sekstusem. W zbiorze jest więcej takich okolicznościowych utworów, które nie mają wcale żadnej ukrytej moralnej nauki, żadnego satyrycznego celu — a są raczej tylko anegdotą, opartą na zdarzeniu prawdziwem. W ten sposób stają się te epigramaty facecyami — i facecye właśnie stanowią więcej, niż czwartą część całego zbioru. Rozpadają się one na dwie grupy — pierwsze to wyżej wspomniane, opracowania prawdziwych zdarzeń — drugie to opowiadania, zaczerpnięte z lektury, ubrane w szatę wierszowaną. Harington lubił zbierać anegdoty i cieszył się każdym udatnym żartem — widać to z jego notatek i zapisków o biskupach, z pomiędzy których kilkanaście weszło nawet między owe facecye pierwszego rodzaju. Szerzej nad nimi rozwodzić się nie można; trzeba albo je opowiadać osobno albo podawać w tłómaczeniu, objaśniając już nietylko grę słów, która zwykle stanowi samo jądro opowieści, ale i okoliczności, które w samym epigramie są tylko wspomniane. W lekturze jednak są to prawdziwe perły — czy to będzie żart na teściową,

u której podawano tak późno obiad, że poeta każe swemu synkowi z przedobiedniej modlitwy wypuścić dziękczynienie Bogu, że zsyła pokarm o „odpowiedniej“ porze (I, 78—I, 38) — czy też tłómaczenie uwagi lekarskiej swego przyjaciela, Sherwooda, że „sack (hiszpańskie wino z korzeniami) makes the people lean“ (chudemi); poeta nie rozumiał długo jej znaczenia, a zrozumiał dopiero wtedy, gdy zobaczył, że Marek, sławny pijanica, dostawszy wskutek swego życia podagry, idąc, musi się na lasce opierać (lean) (III, 17—II, 79). Przebija w nich dobry humor Haringtona, dla którego nawet bolesny żart, jeżeli tylko był udatny, nie psuł przyjacielskich stosunków (IV, 68—IV, 53).

Z tego nastroju poety wypłynęły też jego facecye, których treść czerpał już nie z życia, ale z opowiadań zasłyszanych, a przedewszystkiem z lektury. Facecye te mają jednak charakterystyczną cechę — pojawiają się w nich w odróżnieniu od wszystkich innych epigramów postaci już nie ze sfer dworskich, ale z mieszczaństwa. Dwór i szlachta, to była sfera Haringtona — w zakresie jej interesowały poetę kwestye etyczne i polityczne, osobiste i prywatne stosunki. Do dworzan i do szlachty odnosił się Harington jako nauczyciel moralności w żarcie — dla nich pisał on swoje karcące lub ironiczne epigramy, dla ich zabawy pisał on też swoje facecye, w których występuje mieszczaństwo. To ostatnie było mu zupełnie obce — nie przedstawiało dla niego pod żadnym względem interesu, i, o ile z epigramów można wnosić, dostarczało jedynie sposobności do wesołego śmiechu, jakim śmiano się z błazeństwa klownów na scenie. Jestto ten sam stosunek, jaki zachodzi między tragedyą a komedyą owych czasów — w dramacie, gdzie chodzi o poważne konflikty psychiczne czy polityczne, pojawiają się tylko książęta i dygnitarze — w komedyi, która tylko wesoły śmiech miała budzić, są aktorami kupcy, przemysłowcy lekarze i — co dziwniejsza, a co przy pomocy epigramów Haringtona staje się zrozumialszem — kler. Jeżeli u Szekspira np. jestto wypływem nastroju czasu, którym nawet chcą wytłómaczyć poglądy Szekspira na tłum, to tem więcej usprawiedliwiony jest ten stosunek Haringtona do mieszczaństwa, który i z urodzenia i z przekonań był arystokratą. Gdy ktoś zarzucał, że szlachta angielska znajduje się w upadku i tylko niewielu zdatnych jest do rządów, (a prawdopodobnie zawierały te słowa alluzyę do polityki Elżbiety, która samych „nowych“ ludzi powoływała do swego boku), odpowiada mu Harington

ostro, że potężny gmach państwa musi mieć naturalnie swoje fundamenty, ale musi też mieć i ozdoby; temi ostatniemi są właśnie przedstawiciele arystokracyi (II, 76—II, 42). I Harington ze swoją pół-artystyczną, pół-egoistyczną naturą, wcale nie głęboki myśliciel, a żaden polityk, daje się olśnić piękności tych ozdób i zapomina o fundamentach, a nawet śmieje się z nich szczerze, nie widząc w swej krótkowzroczności, że przedewszystkiem w nich spoczywało przyszłe szczęście Anglii.

Facecye Haringtona są to dłuższe opowiadania, przeważnie kilkudziesięciowierszowe, zbudowane zupełnie regularnie, z krótkim wprowadzającym wstępem i z pointą na samym końcu. Przytem z epicką werwą wprowadza poeta całą masę plastycznych szczegółów, tak, że cały utwór możnaby niemal ułożyć w szereg doskonałych illustracyi. Jestto dalekie i słabe odbicie wielkiego poprzednika wszystkich humorystów angielskich, Chaucera, który w „Canterbury Tales“ traktował facecyę na szeroką epicką skalę i wywalczył jej to samo prawo w poezyi, co Boccacio w prozie. Jest i w Haringtonie ta sama werwa i swoboda, ten sam nawet humor i plastyka, naturalnie w skali o tyle mniejszej, o ile niższą jest krótka anegdota od epickiej dłuższej opowieści. Tak samo jak Chaucer, korzystał Harington przedewszystkiem z obcych zbiorów, których wtedy nie brakło. Poggia facecye i Bouchet'a: „Les Serées“ znał doskonale, Guicciardini nie był mu obcy, a chętnie korzystał też z opowiadań zebranych później, jako „Apophtegms“ Franciszka Bacona i z „Jestbooków“, które zawierały w sobie przeróżne anegdoty, jakgdyby w streszczeniu, często z zepsutą pointą. Harington umiał wydobyć właściwą treść, podkreślić główny frazes i nadać suchemu opowiadaniu źródła piękną zewnętrzną formę, ujętą w dobry, gładki wiersz. Czasami zdarza się to nawet przy facecyach Poggia. Np. u Poggia „De viro, qui uxori vestem magni precii fecisset“ [1]; stary mąż skarży się na młodą żonę, której sprawił bogatą suknię za spełnianie obowiązków małżeńskich, że to ostatnie za drogo go kosztuje — na co żona odpowiada: „hoc quidem tua accidit culpa; cur enim non totiens concubitu uteris, ut nummulo aereo constet“. Harington rozszerza to opowiadanie na początku i zakrywa bezczelność odpowiedzi; stary lord mówi:

[1]) Nr. CXXVIII, w tłóm. franc. Pierre des Brandes. Paris 1900.

„Tush, said the lord, but these same costly gowns,
„With kirtles, carknets, plague me in such sort,
„That everytime I tast of Venus sport,
„I will be sworn costs me one hundred crowns“,

na co żona, nieco wstydliwie odpowiada:

„Now fie, sir — said his wife — where is your sense?
„Though 'tis true, yet say not so for shame;
„For I would wish to clear me of the blame,
„That each time cost you but an hundred pence“.
(III, 2—II, 65).

Właściwa pointa jest tak delikatnie postawiona, że wydawca pierwszego niezupełnego wydania z r. 1615 uznał za stosowne zaopatrzyć tę facecyę dla objaśnienia czytelników tytułem: „Of a Lady that wished more courtesy and less purse“, podczas gdy w rękopisie nosi ona mniej mówiący tytuł: „Of a kind unkind husband“.

Pod względem treści nie przedstawiają facecye Haringtona żadnego interesu; zaczerpnięte ze wspólnego skarbca ludów europejskich są nam znane od dzieciństwa z opowiadań, z książek szkolnych i t. d., czy to np. anegdota o oszukanym prawniku, któremu w nagrodę za poradę daje przebiegły wieśniak zająca, którego widział rano, aby za nim pobiegł i złapał (IV, 45—IV, 77), lub o dwóch dumnych pankach, co wyliczywszy za dużo tytułów przed drzwiami gospody, musieli nocować na dworze (II, 15—I, 62). Najlepszą z wszystkich facecyi, najwięcej znaną i cytowaną w angielskiej literaturze jest anegdota o obłudnym krawcu, którą przytaczam, jako charakterystyczny przykład Haringtonowskiej facecyi:

O krawcu purytaninie.

Krawiec, znany jak człowiek, co uczciwie mierzy,
Prawdziwy tylko w kłamstwie, zacny lecz w kradzieży,
Kiedyś w ciężką chorobę popadłszy przypadkiem,
W dziwacznym śnie był rzeczy nadzwyczajnych świadkiem:
Wojska piekieł mustrując, niosły straszne czarty
Z rożnobarwnych jedwabi sztandar rozpostarty,
Które on skradł i mówił, klnąc, jak zwykle, wściekle,
Że kiedyś chciałby widzieć wszystko razem w piekle.
Człowiek ów przerażony widzeniem nad miarę,
Po wyzdrowieniu przyjął purytańską wiarę:
Zakupił pismo święte nowego przekładu,
Z dawnego życia nie chciał zostawić ni śladu;
Mówił spokojnie, chodził z pochyloną głową,

Trzech dysput i dwóch kazań słuchał tygodniowo;
Mijał złych towarzyszów i miejsca nieczyste
I nie używał żadnych zaklęć — prócz: zaiste:
Aby świeckie sabatu nie mąciły sprawy,
Już w wigilię gotował na ten dzień potrawy.
By zaś nie popadł w dawne kradzieży nałogi,
Które go mogły uwieść z pobożności drogi,
Jednemu z czeladników, co u niego służą,
Kazał, by, jeśli będzie materyi za dużo,
A jego palce już się coś ściągnąć pokuszą,
Zaraz owo widzenie stawiał mu przed duszą. —
Nie mogę się od śmiechu wstrzymać, mówiąc o tem.
Jakiś kapitan morski przyszedł w trzy dni potem,
Aksamitu trzy łokcie trzy ćwierci przynosi
I o weneckie spodnie, pod kolana, prosi.
Krawiec, co wiedział dobrze, ile trzeba było,
Trzy ćwierci z boku prędko ściągnął, że aż miło.
Zobaczył to czeladnik i woła ze śmiechem:
Pomnij, panie, iż sen cię ostrzegał przed grzechem.
Milcz — zawoła nań krawiec — nie było w mej marze
Ni skrawka takiej barwy na całym sztandarze.
(I, 40—I, 20).

Facecya ta nie zawiera w sobie zupełnie pierwiastku nieprzyzwoitości, czego o wielu innych, nie wszystkich jednak, powiedzieć nie można. W każdym razie należy przecież Haringtona do najprzyzwoitszych między pisarzami owych czasów. To, co nas dziś razi, nie raziło wtedy zupełnie lub bardzo niewiele, a i dziś trzeba mu przyznać, że bardzo rzadko można się spotkać z pewnego rodzaju lubieżnością. Poza tem wypływa nieprzyzwoitość jego utworów z nastroju społeczeństwa zdrowego, nieprzerafinowanego cywilizacyą, które śmiało się serdecznie, a nie cynicznie z rubasznych żartów. Odczuwa to do dziś dnia purytańska Anglia, która pozwala w pensyonatach żeńskich dawać przedstawienia amatorskie z nieskracanych komedyi Szekspira. Na dworze przyjmowano nieprzyzwoite żarty Haringtona chętnie, a nawet wyglądano ich od niego i np. taka Lesbia gniewała się, że poeta pisze o poważnych tematach, gniewała się rzekomo za znieważanie tych poważnych rzeczy tak swawolnem piórem; poeta jednak wie, że Lesbia chciałaby słuchać tylko swawolnych żartów (IV, 71). Harington określa bardzo dowcipnie to mieszanie poważnych i płochych tematów, przyrównywając swoją muzę do kochanki króla Edwarda, która zawsze była w kościele na nabożeństwie, o ile jej nie wstrzymy-

wało jej zajęcie (IV, 43). My jednak możemy być sprawiedliwsi dla niego, niż był sam względem siebie i przyznać mu, że należy do stosunkowo najprzyzwoitszych pisarzów.

V.

Epigramy Haringtona jako artystyczne utwory mają też swoją wcale dużą wartość. Pod słowem: „forma", o której teraz chcę kilka słów dodać, rozumiem zarówno i samo ułożenie artystyczne treści wewnętrznej i szatę wierszowaną. Co do pierwszego punktu mieliśmy już sposobność zauważyć w ciągu pracy, że robota Haringtona jest pracą świadomego swego celu i zadania artysty, który chce i umie dostarczony sobie materyał przerobić i zabarwić oryginalnym kolorytem, tak że utwór staje się jego niepodzielną własnością. Widzieliśmy też, że umiejętnie wyzyskiwał pointę i że przeważnie troszczył się o jedną z ważnych zalet epigramatu, zwięzłość. Np. epigram „O niebezpiecznem pogodzeniu się", który wydaje się być zupełnie oryginalnym:

„Dick saith: Beware the reconciled foe
„For though he sooth your words, he seeks your woe,
„But I would have a friend late reconciled".

A na to odpowiada mu poeta jednym wierszem, świetnie malującym obłudę Ryszarda:

„Beware thee, Dick, lest he be worse beguiled".
(I, 79—1, 87).

Albo inny, jeden z epigramów do żony, który w każdym dwuwierszu daje nam jedno ogniwo logicznie połączonego łańcucha, kończącego się złośliwym żartem. Pierwszy dwuwiersz, to przedstawienie sposobności, przy której powstał epigram:

„When I to thee my letters superscribe
„Thus: *to mine own*, Leda thereat doth gibe:

Poeta pyta o przyczynę i zastanawia się nad jej odpowiedzią:

„And ask her why? She saith, because I flatter.
„But let her think so still, it is no matter",

bo:

„If I do flatter, only thou canst try,
„Sufficeth me, I think I do not lie".

I teraz w poczuciu wierności własnej żony, obrażony za podejrzenia, odpłaca się poeta Ledzie bolesnym żartem:

„But let her husband write so, for my life,
„He flattereth himself more than his wife".
(II, 78—II, 44).

Być może, że możnaby usunąć z tego utworu kilka mniej potrzebnych zwrotów, ale epigram zyskuje przez nie na wyrazistości i życiu. Albo jeszcze jeden epigram, któremu nie można nic pod względem zwięzłości zarzucić. Pisał go poeta z powodu sprowadzenia nagiej marmurowej Venus do galeryi lorda — podkomorzego Huntingdona:

„Her face unmasked I saw, her corps unclad:
„No vaile, no cover her and me between,
„No ornament was hid, that beauty had;
„I blushed that saw, — she blushed not that was seen".

A po tym wstępie, który maluje doskonale piękność i spokój marmurowego posągu, następuje żart, doskonały przez swoją umyślną hipokryzyę:

„With that I vowed ne're to care a rush,
„For such a beauty, as doth never blush".
(II, 92—II, 58).

Najlepiej widać tę świadomą siebie pracę poety na epigramach, zaczerpniętych z Martialisa, który jest najważniejszem źródłem Haringtona, ważniejszem niż wszystkie inne wymienione przy facecyach. I w tem szedł Harington za duchem czasu; Martialis był wtedy dla całej Europy nietylko wzorem formy, ale i źródłem pomysłów. Tłómaczono go i przerabiano we wszystkich językach — robiono to już od dłuższego czasu w Anglii i Harington słusznie się broni w epigr. IV, 25, zwróconym do innego epigramatysty, Johna Davies'a of Herefod, że nie można go posądzać o plagiatorstwo, a raczej, że trzeba go zostawić z takimi „dostojnymi złodziejami" jak Surrey, Wyatt i Heywood. Wszystkie utwory, wchodzące w jakikolwiekbądź sposób w stosunek z Martialisem, których liczba dochodzi 70, rozpadają się na trzy grupy, stosownie do sposobu opracowania. Najmniej liczna i najmniej ważna jest ta część epigramów, które powstały z jakiegoś pomysłu czy zdania u Martialisa, nie stanowiącego wcale pointy danego epigramu lub które zawierają niejako dalszy ciąg Martialisowego utworu, czyniąc

do niego alluzyę — Martialis był tu tylko *primum movens*, a epigramy Haringtona są jego oryginalną własnością.

Drugą grupą, obejmującą połowę zapożyczonych epigramów, tworzą tłómaczenia. Są one dokładne i przeważnie zwięzłe; dość często jednak rozszerza je Harington dodatkowymi szczegółami, aby ułatwić czytelnikowi zrozumienie właściwej pointy, której Harington nigdy nie zatraca; i owszem, tak dobrze rozumie wartość jej dla epigramu, że jeżeli u Martialisa jest ona grą słów, posuwa się tak daleko, że aż zmienia do pewnego stopnia treść utworu, byle tylko tę grę słów uratować. W grze słów był Harington mistrzem. Wprawę i zręczność w szermowaniu słowem, polegające na gruntownej znajomości swego języka, nabył przy tak kolosalnem językowem przedsięwzięciu, jakiem był przekład Ariosta — to też język jego i gra słów posiadają ogromne znaczenie w stosunku do swojej epoki i są niewyzyskane jedynie wskutek braku nowożytnego wydania. O tem wielkiem znaczeniu świadczy też fakt, że dużą ilość cytat z jego dzieł pomieszcza znany dykcyonarz trudniejszych słów i zwrotów z epoki Szekspira, ułożony w połowie XVIII wieku przez arcydyakona Naresa. Tłómaczenia są tak dobre i mimo wierności tak gładkie i swobodne, że nawet dobrze znający zbiór Martialisa nie prędko się spostrzeże, że to nie oryginalny angielski utwór, ale zapożyczony od rzymskiego poety. Illuzyę zwiększa i to, że epigramy te mogą się ze względu na swój temat odnosić doskonale do stosunków na dworze Elżbiety; poeta wybierał tylko takie, które mogły mieć jakieś zastosowanie do jego czasów i wydarzeń — naturalnie, że ton ich ostry nie odpowiada rzeczywistej prawdzie i dlatego ostrzegłem przed braniem tych tłómaczeń à la lettre, jak to się przy pierwszem czytaniu łatwo zdarzyć może. Podaję tu kilka przykładów, które scharakteryzują nam dokładnie sposób pracy Haringtona. Zupełnie wiernem tłómaczeniem, nie rozszerzonem ani jednym szczegółem jest epigr. I, 62—I, 31. u Martialisa: XI, 35:

Ignotos mihi cum voces trecentos,
quare non veniam vocatus ad te,
miraris quererisque litigasque.
Solus ceno, Fabulle, non libenter.

Harington daje temu epigramowi tytuł: „Of supping alone in too much company“ i dodaje adresata, swego blizkiego znajomego, Sir Hugha Portmana, tak że epigram ten nabiera cech żywotności:

„When you bade forty guests to me unknown,
„I came not though you twice for me did send,
„For which you blame me, as a sullen friend. —
„Sir, pardon me, I list not supp alone".

Jeżeli w tym epigramie „trzystu" zmieniło się z konieczności dostosowania się do stosunków współczesnych na „czterdziestu" gości, to w innym utworze zbyteczna dokładność odebrała mu znaczenie dla XVI wieku. Martialis pisze:

„A servo scis te genitum blandeque fateris,
„cum dicis dominum, Sosibiane, patrem".

(I, 81).

W przekładzie Haringtona drugi wiersz wychodzi doskonale, z pokostem prawdziwie angielskim, lecz niestety nie ma on żadnego zastosowania do pierwszego wiersza:

„A slave thou art by birth, of this I gather;
„For evermore thou sayst: my Lord, my father".

(II, 31—II, 10),

To, że ktoś mówił drugiemu: „my lord", nie dowodziło jeszcze jego niewolniczej zależności. Czasem wydawało się Haringtonowi, że jakaś pointa nie będzie odrazu zrozumiała dla słuchaczy; więc aby nie popsuć konceptu przymusowem tłómaczeniem na pytania mniej pojętnych słuchaczy, dodaje już z góry objaśnienie, wynoszące czasem nawet drugie tyle, co sam zasadniczy epigram. Tak bowiem wygląda epigram Martialisa VII, 69:

Non cenat sine apro noster, Tite, Caecilianus;
bellum convivum Caecilianus habet —

w przekładzie Haringtona:

Don Pedro never dines without red deer;
If red deer be his guests, grass is his cheer.
Tush, I do mean, he hath it in his dish;
Oh so have I oft that I do not wish.

(II, 62—IV, 44).

Wreszcie chciałbym dać przykład, jak umiejętnie zastępuje Harington grę słów rzymskiego poety angielskim odpowiednim zwrotem, zmieniając w tym celu szczegóły (nie sam zasadniczy pomysł) wewnętrznej treści utworu:

Artemidorus habet puerum, sed vendidit agrum,
agrum pro puero Calliodorus habet.
Dic uter ex istis melius rem gesserit, Aucte.
Artemidorus amat, Calliodorus arat.

(Mart. IX, 21).

Harington zmienia chłopca na zrozumialszą dla angielskiego społeczeństwa dziewkę, a dla utrzymania końcowej gry słów ziemię na łódkę:

Young Titus sold a wench to buy a bark,
Old Caius sold the ship to buy the slut —
Who makes the better mart, now let us mark:
Tone goes to rove, the tother goes to rutt.

(II, 55—IV, 28).

Trzecią grupę wyżej wymienionych epigramów stanowią przeróbki z Martialisa. Harington bierze jakieś opowiadanie z rzymskiego poety, nie zmienia go wcale pod względem treści, ale jedynie podsuwa angielskie tło. Zamiast rzymskich mamy więc angielskie urządzenia, zwyczaje i obyczaje, stroje, monety, stosunki itd. Wobec tego trzeba tu być jeszcze ostrożniejszym niż przy tłómaczeniach — jakże łatwo dać się uwieść takim epigramom, jak wspomnianemu „Of Cinna's gossipcup" lub również nadmienionemu do Lady Rogers o sarnie. Najlepszym przykładem na ten rodzaj roboty Haringtona jest I, 41—I, 21, który też wraz z oryginałem łacińskim podaję:

Lis mihi cum Balbo est, tu Balbum offendere non vis
Pontice: cum Licino est, hic quoque magnus homo est.
vexat saepe meum Patrobas confinis agellum,
contra libertum Caesaris ire times.
Abnegat et retinet nostrum Laronia servum,
respondes: „orba est, dives, anus, vidua".
Non bene, crede mihi, servo servitur amico,
sit liber, dominus qui volet esse meus.

(Mart. II, 32).

W przekładzie ma ten epigram charakter zupełnie angielski, tak że możnaby go niemal odnieść do jakiejś figury dworskiej:

Of one Paulus, a great man that expected to be followed.

Proud *Paulus* late advanced to high degree,
Expects that I should now his follower be.

Glad I would be to follow one's direction,
By whom my honest suits might have protection.
But I sue *Don Fernando's* heir for land,
Against so great a peer he dares not stand.
A bishop sues me for my tithes — that's worse,
He dares not venture on a bishop's curse.
Sergeant *Erifilus* beares me old grudges, —
Yea, but — saith Paulus — sergeants may be judges.
Pure *Cinna* o're my head would buy my lease,
Who? my Lord...? man, oh hold your peace.
Rich widow *Lesbia* for a slander sues me —
Tush, for a womans cause he must refuse me.
Then, farewell frost, — *Paulus*, henceforth excuse me.
For you, that are yourself thrall to so many,
Shall ne're be my good Lord, if I have any.

Muszę jeszcze kilka słów dodać o zewnętrznej formie epigramów, gdyż i pod względem wiersza stanowią one znaczny postęp. Widzieliśmy już z przedmowy do Ariosta, że przemyśliwał nad kwestyą formy wierszowej teoretycznie, a w praktyce starał się zarówno wprowadzić rozmaitość form, jak i wygładzić wszędzie rytm, jak na to wskazują liczne, często wcale znaczne poprawki, w gotowym już tekście epigramów. Sam tak pisze o swojej pracy nad formą w nocie do XXXII pieśni „Orlanda“: „A przecież znajduję (gdyż pisałem w obu rodzajach od czasu do czasu, jak moje słabe zdolności mi służyły), że proza jest jakby piękną trawiastą drogą, gdzie człowiek może przejść duży kawał i nie zmęczy się; lecz wiersz to jest bagnista ścieżka, na której koń podróżnego wyciąga powoli i z trudem jedną nogę za drugą i często zmusza człowieka do zejścia na dół i dania mu pomocy“ [1]). Jeżeli te słowa odnoszą się do pierwszego okresu, gdzie Harington nie był jeszcze bardzo wprawny w formę wierszową, to o równie ciężkiej i sumiennej pracy świadczy epigram III, 58—III 10. Jestto odpowiedź na zarzut Faustusa, że nie wiele kosztują poetę pracy te epigramy, które idą tak swobodnie i gładko; wszak suknie waszych kochanek, które tak dobrze przypadają do ich kibici, kosztowały krawca najwięcej

[1]) And yet I find (having written in both kinds now and then as my slender capacitie would serve me): that prose is like a faire greene way, wherein a man may travell a great iourney and not be wearie; but verse is a mirie lane, in which a mans horse pulls out one leg after another with much ado and often drives his master to light to help him out“.

trudu — mówi Harington — taksamo wiersz, im gładszy, tem więcej pracy zużył na to z pewnością poeta.

W pierwszym okresie swej twórczości posługiwał się Harington, tak jak i jego poprzednicy, z wyjątkiem Heywooda t. zw. metrum balladowem, które wcale epigramowi nie odpowiada. W zbiorze zachował się jeden jedyny przykład tego rytmu: „To one that begs his book“ (I, 63—IV, 74); w notach do Ariosta mamy drugi przykład, który jednak Harington potem przerobił; dlatego cytuję obie redakcye, aby wykazać, jak poeta rozumiał swoje zadanie i starał się znaleźć odpowiednią formę:

„The goodly hair that Galla wears,
„Is hers, who would have thought it?
„She swears it is and true she swears
„For I know, where she bought it“.

W kilka lat później przerabia go Harington na pięciostopowy ambiczny wiersz, który już nie ma wcale tego śpiewnego zakroju balladowego rytmu:

„You see yon goodly hair, that Galla wears,
„Tis certain her own, would one have thought it.
„She swears it is her own; and true she swears,
„For hard by Temple bar last day she bought it“.

Tu następuje dodatek, którego nie było w poprzedniej redakcyi zawierający morał — tego morału nie ma też u Martialisa, z którego cytowany epigram czerpie swą zasadniczą treść:

„So fair a hair upon so foul a forehead,
„Augments disgrace and shows the grace is borrowed“.
(III, 3—II, 66).

Harington używa stale rytmu ostatniej redakcyi, tj. pięciostopowego jambicznego wiersza, tak jak to czynił Heywood, z wielką jednak różnicą co do kombinacyi rymów. Heywood znał tylko jedną jedyną t. zw. kuplet, parę rymujących ze sobą wierszy. Harington, który znał dobrze poezyę włoską, naśladował ją pod względem wyszukanej formy rymów i starał się te ostatnie zręcznie przeplatać. Oprócz zasadniczego kupletu mamy więc układ: a b, a b, który prowadzi do sekstyny (IV, 90 i passim) i a b b a, który daje potem sonet, — u Haringtona wcale często się pojawiający (nie zawsze jednak dokształcony). Ważny jest ten fakt w poezyi

angielskiej, która w tym właśnie czasie nadawała dziwaczne kształty „sonetowi", rymując, zawsze w zakresie 14 wierszy, po 3 zwrotki przekładane (ab ab) z osobnymi rymami i kupletem na końcu, jak u Szekspira i wielu innych lub nieco kunsztowniej: ab ab, bc bc, cd cd, ee, jak u Spensera. Mamy w zbiorze epigramów także często, zupełnie naturalnie, formę oktawy — i dwa razy tercynę, ale z rymem nieprzekładanym (aaa); w jednem z dłuższych opowiadań znajdujemy bardzo kunsztowną zwrotkę 7-wierszową (ababbcc), której przy druku nie zrozumiano i zupełnie zatracono. Poza tą do pewnego stopnia poważną liczbą form stroficznych posiada Harington jeszcze całe bogactwo rymów, któremi hojnie szafuje — są też i dłuższe epigramy np. III. 60—III. 11, gdzie tylko cztery rymy powtarzają się przez cały utwór, czego nie spotkamy ani razu u Heywooda.

Artystyczne opracowanie epigramów Haringtona stanowi stosunkowo najmniej ważny punkt, jeżeli chodzi o ogólną ocenę jego zasług. Niezaprzeczenie dba Harington nietylko o formę zewnętrzną, o gładki rym i dźwięczny rytm, ale układa też zgrabnie treść i zacina ostro pointę. Wszystko to razem nabiera jeszcze więcej znaczenia przez to, że Harington pisze w okresie, gdzie jeszcze mało pojawia się epigramatystów, że wzorów ma bardzo niewiele i te są bardzo słabe, co nam pozwala uważać go za pierwszego angielskiego epigramatystę. Lecz nierównie więcej znaczenia ma sama treść epigramów, która wraz z notatkami i cytatami z jego dzieł daje nam dość dokładny obraz stosunków na dworze Elżbiety — podkreślam jeszcze raz ten ważny moment przy ocenie stanowiska Haringtona, że jest on jedynym dworskim epigramatystą, po którym dochował się cały liczny zbiór. W obrazie tym z samej natury rzeczy wyróżniamy przedewszystkiem mimowoli nakreślony autoportret poety, powtóre obraz życia dworskiego, malowany równie dobrze i szczegółowo, jak i sam portret, gdyż to życie właśnie było według intencyi autora przedmiotem epigramów. I jedna i druga rzecz ma dla nas wielką wartość — i razem zlewają się w doskonale dopełniającą się całość, całokształt życia dworzan królowej Elżbiety, gdzie postać samego poety staje się epicznym przykładem, doskonałym typem. Widzieliśmy go przecież w stosunku do Elżbiety i Jakóba, w stosunku do współzawodników, ubiegających się o wy-

bitne miejsce na dworze — przypatrzyliśmy się jego życiu na wsi i stosunkom rodzinnym — poznaliśmy jego zamiłowania artystyczne i literackie, rozrywki i marzenia — poznaliśmy wreszcie jego stosunek do samego siebie, tak charakterystyczny dla XVI wieku, jego pojęcia o cnocie, obłudzie i religii. A poza tym dworzaninem, którego nawet indywidualne cechy wskutek oddalenia dziejowego i niedostatecznego materyału nabrały znaczenia typowego, mamy jeszcze cały różnobarwny świat jego otoczenia — świat, o którym nam Harington opowiada ze złośliwym humorem i satyryczną werwą. Przypominam raz jeszcze, że wprawdzie obraz ten jest właśnie przez satyryczne spojrzenie autora nieco skarykaturowany, i że przy bezwzględnej ocenie stosunków dworskich na podstawie epigramów, trzeba wziąć pod uwagę zarówno charakter samego poety jak i formę ironiczną epigramu i przeróbki z Martialisa. Lecz czytając Haringtona w dobrem krytycznem wydaniu, otrzymamy bardzo pomocne źródło do głębszego poznania wewnętrznego życia społecznego w Anglii, a przedewszystkiem rzuca ten zbiór dużo światła na współczesne stosunki kościelne.

O prawdzie życiowej, zawartej w epigramach, świadczą liczne współczesne pamiętniki i zapiski — świadczy i współczesna literatura dramatyczna, bo trzeba jako o najważniejszej rzeczy przy czytaniu Haringtona pamiętać, że choć jest pisarzem chronologicznie przedszekspirowskim, to jednak życiem, w którem bierze udział i które maluje, należy do ludzi współczesnych Szekspirowi. Czytając Haringtona, wglądamy bliżej w życie bohaterów szekspirowskich, zbieramy dokumenty ludzkie, które Szekspir tak umiejętnie opracował w swoich tragedyach i komedyach, rozumiemy coraz lepiej genialność tego arcymistrza, który z danych poszczególnych osób, z jednego okresu w jednym narodzie — z elementów więc, które widzimy u Haringtona, potrafił zbudować dzieła wielkie, obejmujące całą ludzkość, wszystkie czasy i ziemie, bo sięgające poprzez indywidualną powłokę aż do najgłębszych tajników istoty duszy ludzkiej.

Rozwój syntezy literackiej

od jej początków do Gervinusa

napisał

Maurycy Mann.

PRZEDMOWA.

Historya literatury opracowuje przedmiot dwojako: w syntezach i w monografiach. Syntezą literacką zwie się historyczne ujęcie większej ilości zjawisk literackich, gdy tymczasem monografia obejmuje tylko grupy niewielkie, lub nawet zjawiska odosobnione. Studyum niniejsze usiłuje przedstawić rozwój syntezy literackiej od jej źródeł i postaci pierwotnych, aż do chwili zupełnego rozkwitu w dziełach Villemaina i Gervinusa.

Próba ta nie ubiega się o nazwę historyi syntezy literackiej, ponieważ prawdziwa historya wznosi się jedynie na wynikach badań szczegółowych. Tymczasem szkic niniejszy ma do czynienia z materyałem w znacznej części nieopracowanym. Gdy nadto usiłuje po raz pierwszy materyał ten powiązać w pewną całość, daleki być musi od doskonałości dzieł historycznych. Jakkolwiek ułomna, idzie ta próba w świat z przekonaniem, że jest pierwszą.

Ponieważ przedmiotem niniejszej pracy nie jest krytyka literacka, ale zamknięta w sobie dziedzina syntezy, autor uważał za dozwolone przemilczeć wiele imion i zjawisk z zakresu właściwej krytyki, o czem z góry uprzedza, aby nieporozumieniu zapobiedz.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Od czasów rzymskich do końca w. XVI.

Świat starożytny nie zdobył się na historyczne ujęcie zjawisk literackich. Historya zarówno w Grecyi jak w Rzymie poświęcona była faktom z życia politycznego, skąpe tylko wzmianki dając o naukach i literaturze. Natomiast twórczość literacką poddawano studyom bądź teoretycznym, bądź krytycznym. Najwyżej stanęły studya teoretyczne, poświęcone ogólnym zagadnieniom estetyczno-literackim; znakomite dzieła Arystotelesa i Longina odpowiadają zupełnie wysokiej kulturze klasycznej. Krytyka literacka o charakterze przeważnie filologicznym, różne przechodziła koleje. Szkoła aleksandryjska świadczy o jej silnym rozwoju, lecz ciasnym zakresie. Tu zestawia się i ustala teksty, tu wyjaśnia się i komentuje utwory poszczególne, tu wreszcie szukać trzeba początków metody porównawczej, gdy przez zestawienie dwu dzieł lub dwu autorów ocenia się ich względną wartość. Nikt atoli nie wpadł na pomysł omówienia większej ilości utworów literackich w porządku czasowym, na wzór historyi politycznej. Również i życie znakomitych pisarzy nie budziło większego zainteresowania, skoro wiadomości biograficzne o wielkich twórcach świata klasycznego są tak skąpe i rozproszone. Znaleźć je można przygodnie w pismach Pauzaniasa, Atenaiosa, Strabona, Filostratesa, Diogenesa z Laerty, Dioniziosa z Halikarnasu; z rzymskich pisarzy dostarczają danych biograficznych Varro, Cycero, Pliniusz młodszy, Kwintylian, Swetoniusz, Aulus Gellius i inni. Są to zazwyczaj wiadomości luźne i dorywcze. Z greckich autorów względnie najlepiej przedstawił literaturę Dionizios z Halikarnasu, retor czynny w Rzymie za czasów Augusta; jego pisma krytyczne możnaby uważać za kurs literatury greckiej, gdzie omówieni są wybitniejsi historycy i mówcy; ale Dionizios i myli się często, i chronologii nie przestrzega zupełnie. Podobnie Diogenes z Laerty nie strzegł porządku chronologicznego, chociaż jego żywoty filozofów są cennem dziełem; poznajemy z nich nie tylko życie, lecz i doktryny różnych myślicieli; dla historyka filozofii starożytnej materyał to pierwszorzędny. Wreszcie Cycero dał pierwszą historyę jednego rodzaju literackiego, mianowicie wymowy. Jego *Brutus* czyli księga o sławnych

mówcach w zupełności zasługuje na nazwę zarysu historyczno-literackiego. Oczywiście ani metodą ani formą dzisiejszym wymaganiom nie odpowiada, ale stoi na poziomie ówczesnej kultury literackiej i naukowej. Chronologii przestrzega, nie wpadając jednak w kronikarską przesadę. Mówi najpierw o wymowie greckiej, uważając Ateny za źródło i ognisko sztuki oratorskiej. Dzieje wymowy rzymskiej zaczyna od czasów najdawniejszych, doprowadza do chwili bieżącej, do znakomitego Hortensiusa, którego śmierć dała właśnie pobudkę do tych rozważań. Charakteryzuje dawnych mówców ze szczególnym darem krytycznym. Umie wysunąć na czoło ważniejszych, zostawić w cieniu podrzędnych; jednych omawia obszerniej, o drugich zdanie swe streszcza w kilku lapidarnych wyrazach. Szczegóły biograficzne uwzględnia, ale główny nacisk kładzie na właściwości mówcy, na stopień jego erudycyi, talent i wpływ. Znaną jest wreszcie ta wytworna forma literacka dyalogu, którym Cycero potrafił ożywić jednostajny temat.

Czytając *Brutusa* trudno jest oprzeć się refleksyi, że tylko przez dziwny przypadek nie powstało podobne pismo o literaturze twórczej; były bowiem wszelkie po temu warunki. Ale przebogate piśmiennictwo Grecyi i Rzymu daremnie czekało na swego Polibiusza lub Tacyta.

Jedynie w dziele Kwintyliana można się dopatrywać pewnego ujęcia w całość wybitniejszych utworów literatury greckiej i rzymskiej. Mianowicie głośny za cesarza Wespazyana mistrz wymowy pozostawił w księdze dziesiątej *Institutionis oratoriae* przegląd krytyczny kilkudziesięciu pisarzy starożytnych. Charakter tego rozdziału odpowiada zadaniu całego dzieła. Jakiż jest bowiem punkt wyjścia? Kwintylian pragnie omówić krytycznie szereg dzieł, które poleca kształcącym się w wymowie, jako lekturę pożyteczną i niezbędną. Więc względy retoryczne przedewszystkiem. Mistrz wymowy czyni tu wybór ze stanowiska pedagogicznego, a jego uwagi krytyczne, niekiedy bardzo bystre i trafne, zazwyczaj ogólnikowe, dotykają zawsze celu głównego, t. j. nauki wymowy. Zaczyna przegląd od Homera, jako od źródła i wzoru wszelkiej wymowy (nec poetica modo, sed oratoria virtute eminentissimus). Teokryta, chociaż podziwu godnym nazywa, doradzać nie może, bo ta „muza sielska i pasterska“ obawia się nie tylko *forum*, lecz nawet miasta. Z trzech wielkich tragików greckich tylko Eurypidesa poleca gorąco, ten bowiem i styl ma zbliżony do oratorskiego, i obfitość

myśli rozumnych, i dyalog (dicendo ac respondendo) prowadzi na wzór wyćwiczonych mówców, a wreszcie potrafi wzbudzać uczucie litości. Podobnie z literatury rzymskiej Kwintylian zaleca szczególnie tych pisarzy, którzy wykazali właściwości retoryczne i jako wzór mogą służyć.

W tym przygodnym szkicu krytycznym o literaturze starożytnej tkwią już zarody przyszłej historyi literatury. Przedewszystkiem przeprowadzony jest system grupowania pisarzy według pewnych zasad: najpierw podział na narodowości, następnie na poezyę i prozę; w dziale poezyi autor grupuje pisarzy według poszczególnych rodzajów; prozaików zaś dzieli na historyków, mówców i filozofów. Nie jest to więc bezładna mieszanina uwag krytycznych, jaką dał Aulus Gellius w *Nocach Attyckich*, ani też przypadkowe zestawienie autorów, lecz systematyczny wykład podług przyjętego podziału. Pozatem uwydatnić trzeba literacki, a nie biograficzny charakter tego szkicu. Kwintyliana obchodzi tylko dzieło, o autorze jako człowieku milczy zupełnie, w krótkich charakterystykach krytycznych wymienia jedynie cechy twórcze, literackie. Otóż jest to stanowisko, do którego historya literatury będzie wieki całe dążyła, zanim zdoła wyzwolić się z jarzma biografii. W tych kilku kartach rzymskiego retora był wzór, którego poniechano, obierając inną drogę. Od początku bowiem czasów nowożytnych biografia stanie się nieodzowną częścią syntezy literackiej. Możnaby to nazwać dziedzictwem wieków średnich, które stworzyły olbrzymią literaturę żywotów zarówno religijnych (hagiografia) jak świeckich.

Wieki średnie przygotowały materyał dla przyszłych historyków piśmiennictwa, lecz nie posiadały warunków dla rozwoju tej gałęzi wiedzy. Jakże miała się rozwijać historya literatury, skoro nawet dziejopisarstwo polityczne, przed kilkoma wiekami tak bujne, wyrodziło się teraz w suche rocznikarstwo, urywkowe i nikłe zarówno pod względem formy jak i treści. Zajęcie się językiem i literaturą przybiera pewien swoisty charakter, sprowadza się do ćwiczeń gramatycznych, stylistycznych, retorycznych. Krasomówstwo i rymotwórstwo sili się na subtelne sztuczki, wyszukane ozdoby, alegorye i epitety. Nie jest to poważny stosunek do twórczości, ale zabawa w złym smaku. Z upadkiem szkół rzymskich rozpowszechnia się obojętność do nauk, książki stają się coraz większą rzadkością, w VII wieku nawet we Włoszech trudno było znaleść liczniejszy księgozbiór. W takich warunkach erudycya spro-

wadza się do odczytywania przypadkowo napotkanych dzieł, z których uczeni średniowieczni piszą streszczenia i wyciągi, a z nich układają następnie obszerne kompilacye, pozbawione i krytyki i samodzielności.

W tych dziełach kompilacyjnych przechowały się materyały historyczno-literackie. Uczeni bizantyjscy szczególnie odznaczyli się na tem polu. Już w VI wieku dziejopis bizantyjski Hezychiusz z Miletu, zwany Illustrius, ułożył na podstawie dawniejszych źródeł obszerną pracę biograficzną, tak zw. *Onomatologos*. Są to życiorysy znakomitszych pisarzy greckich, zwłaszcza filozoficznych, zestawione w porządku alfabetycznym. Z dzieła tego zachowały się tylko ułamki. W IX wieku sławny Focyusz, patryarcha konstantynopolski, w swej Ἀπογραφὴ καὶ συναρίθμησις... pospolicie zwanej *Biblioteką*, wymienił i opisał 279 przeczytanych ksiąg. Dla historyi literatury dzieło to ma znaczenie jako jedna z pierwszych prac bibliograficznych; wiadomo bowiem, że bez bibliografii niemożliwy byłby normalny rozwój dziejopisarstwa literackiego. Focyusz wykonał swą pracę bardzo nierównomiernie; gdy z jednych ksiąg podaje streszczenia i wyciągi, z innych wymienia tylko tytuł. Jego uwagi krytyczne są skąpe i ogólnikowe. Rzecz powstała bez planu, w miarę jak posuwała się lektura; z tego względu przypomina *Noce Attyckie* Gelliusa (z II w.), które podobnie urosły z lektury bieżącej, z notatek krytycznych, z dyskusyi i rozmyślań. Zarówno Focyusza jak Gelliusa możnaby tu nie wspominać, gdyby nie ich przypadkowa zasługa, że przechowali nam szczątki zaginionych dzieł literatury starożytnej. Na wzmiankę zasługuje też polihistor bizantyjski z XII wieku, Jan Tzetzes, który pisał wiele o różnych poetach starożytnych, o tragedyi i komedyi klasycznej, o metryce, zostawił też liczne komentarze do Iliady, Eurypidesa, Arystofanesa, Plauta i in.

Tymczasem w Europie zachodniej minęły mroki głębsze średniowiecza, rozpoczęły się lepsze czasy dla nauk i zwiększyło się też zajęcie literaturą twórczą. Dla historyi piśmiennictwa niepowszednie znaczenie zyskały dzieła encyklopedyczne i zbiory biograficzne. Wiadomo, że wiek XIII był wiekiem encyklopedyi. Erudycya średniowieczna zbierała wszelkie naukowe i pseudonaukowe wiadomości z pism starożytnych, z biblii, z pisarzy kościelnych, z podań i wierzeń współczesnych. Zbierając bez krytyki i wyboru, rozkładała nagromadzony materyał systematycznie do szufladek we-

dług podziału na umiejętności. W księgach, które obejmowały wszystko, i literatura znajdowała swój kącik, — lecz jakże skromny i ciasny! O literaturze mówiono zazwyczaj w rozdziale poświęconym retoryce. Obok zasad i przepisów retorycznych wymieniano czasem wybitniejsze wzory, znakomitszych pisarzy. Samodzielnego w tem nic nie było; zadowalano się powtarzaniem cudzych zdań, kopiowanych nieraz przez szereg wieków.

Jako idealny typ kompilacyi popularno-naukowej wskazać można słynne *Zwierciadło* Wincentego z Beauvais, opracowane około 1260 r., bardzo rozpowszechnione w wiekach średnich, wydane wkrótce po wynalezieniu druku w siedmiu tomach folio p. t. Speculum quadruplex, naturale, doctrinale, morale et historiale (1473—1476). W części drugiej, obejmującej encyklopedyę wszystkich umiejętności, znalazła się retoryka z poetyką; poświęcono im zaledwie dziesięć stron, a z tego jeszcze znaczna część przypada na bajki Ezopa, prozą opowiedziane. Poetyka nadzwyczaj zwięzła i ogólnikowa zawiera średniowieczne bałamuctwa w takim np. rodzaju: Est autem Comoedia poësis, exordium triste laeto fine commutans. Tragoedia vero poësis, a laeto principio in tristem finem desinens.

Część historyczna *Zwierciadła* (Speculum historiale), dając anegdotyczny przegląd dziejów powszechnych, zawiera także życiorysy głośniejszych pisarzy. Każdy życiorys to istna mozajka, na którą złożyło się trzech, czterech i więcej autorów, skrupulatnie wymienionych. Rozdziały biograficzne giną śród opowieści historycznych, biblijnych i legendarnych. Dziejopisowie średniowieczni dość często wtrącali wiadomości o poetach i filozofach do historyi politycznej; tak postępował między innymi Helinand. U Wincentego tylko skromna wiązanka poetów: Homer, Ezop, Pindar, Sofokles, Eurypides, Menander, Plaut, Horacy, Owidyusz, kilku historyków, jak Ksenofont, Salustyusz; najliczniej uwzględnia autor filozofów greckich. Z poetów starożytnych najwięcej miejsca, bo aż dziesięć kolumn druku, zajmuje Owidyusz: są to sentencye powyciągane z jego poematów. We wszystkich wogóle biografiach punkt ciężkości stanowią anegdoty, zazwyczaj pouczające; dzieła wymienia się lakonicznie, bez żadnych uwag krytycznych. Uzupełnienie biografii stanowią często *flosculi*, t. j. zdania moralne, w barbarzyński sposób z pism powyrywane. W historyi czasów chrześcijańskich jeszcze skąpiej udzielono miejsca literaturze; pośród opo-

wieści o królach, papieżach i świętych spotyka się gdzieniegdzie pisarzy kościelnych, jak Origenes, Hieronim, Augustyn, Klaudyan, Boecyusz, Bernard i in. Traktowani są podobnie: po kilku anegdotach biograficznych następują drobne wypisy z dzieł.

Z rozwojem biografii w wiekach średnich powstają większe zbiory życiorysów, a wśród nich znaleść można żywoty poetów i uczonych, zaopatrzone w skąpe sądy krytyczne. I to nie były prace oryginalne, lecz tylko mozajki pracowicie z różnych ksiąg zebrane i ułożone bez śladu krytyki. W zakresie biografii literackiej odznaczył się Walter Burleigh[1]) (1275 — 1357), filozof średniowieczny, skrzętnie zestawiając żywoty poetów i filozofów starożytnych. Księga obejmuje z górą sto trzydzieści imion, ale opracowana tak nierównomiernie, że niektórych pisarzy zaledwie wymienia, gdy o innych, zwłaszcza o filozofach greckich, rozwodzi się szeroko. Przytem roi się od błędów, za które część winy spada oczywiście na źródła. Burley nie tylko przekręca nazwiska, ale miesza i łączy osoby podobnego imienia; tak np. o poecie Horacyuszu opowiada to, co Valerius Maximus napisał o Horacyuszu arcykapłanie. Głównem źródłem byli dla Burleya Diogenes z Laerty i Wincenty z Beauvais; wymienia wprawdzie wielu pisarzy, z których rzekomo korzysta, ale są to pożyczki niewątpliwie z drugiej ręki. Biografie mają charakter anegdotyczny i o ile dotyczą poetów, nie dają żadnego pojęcia ani o dziełach, ani o rodzaju twórczości.

Zatrzymałem się na dziełach zbiorowych, gdzie o poetach i literaturze mówiono przygodnie. Nie o wiele lepiej działo się w dziedzinach, w których wyłącznie zajmowano się literaturą, t. j. w retoryce, poetyce i krytyce. Retoryka przez całe wieki średnie nie schodziła z placu, tworząc jedną z siedmiu umiejętności wyzwolonych. Atoli jakościowo przedstawiała się bardzo ubogo. Opierała się głównie na Cyceronie, po części na Kwintylianie; zepsuty smak wyrażał się tu w skomplikowanych przepisach stylistycznych, w przesadzonych ozdobach i sztuczkach. Najlepsze były stare podręczniki, jeszcze z czasów rzymskich. Obok retoryk łacińskich,

[1]) Gualterus Burley. Liber de vita ac moribus philosophorum poetarumque veterum ex multis libris tractus. Ed. pr. Kolonia, 1467, in 4° Wyd. nowe: Tübingen, 1886, wydawca H. Knust, str. 441, (Bibliothek des Litterar. Vereins in Stuttgart. B. 177).

śród których wielkiej sławy zażywa dzieło Rajmunda Lulla, już w XIII wieku we Włoszech zjawiają się pierwsze retoryki włoskie, nie odbiegające zresztą od wzorów ogólnych. Podobnie w dziale poetyki całą uwagę zwracano na przepisy techniczne, lekceważąc wewnętrzną stronę twórczości. Niema tu jeszcze ani śladu historycznego ujęcia zjawisk literackich. Z rozwojem poezyi lirycznej mnożą się na schyłku wieków średnich poetyki, poświęcone rodzajom liryki średniowiecznej. We Francyi powstają one w XIV i XV w., zazwyczaj pod nazwą „la seconde rhétorique". Atoli zarówno Eustachy Deschamps (Art de dictier et de fere chançons, ballades, virelais et rondeaulx, 1392), jak Henryk de Croy (Art et science de rhétorique pour faire rimes et ballades) i Jakób Legrand (Des rithmes et comment se doivent faire) główny nacisk kładli na stronę techniczną, na wersyfikacyę, której zawiłe subtelności wykładają w swych podręcznikach do użytku poetów.

Studya nad literaturą starożytną miały w wiekach średnich charakter daleko odbiegający od pojęcia krytyki i historyi. Jak w żywotach poetów i filozofów szukano jedynie zajmujących anegdot i budujących przykładów, tak w dziełach klasycznych doszukiwano się nie zadowolenia estetycznego, ale nauk moralnych. Był to popęd ogólny i zarówno w przyrodzie, jak we wszystkich umiejętnościach i sztukach umysł średniowieczny widział nauki i przykłady ku zbudowaniu człowieka stworzone. Z tem przekonaniem zwracając się do literatury, traktowano pisma autorów starożytnych jako kopalnie sentencyi, zdrowych myśli i trafnych wyrażeń, które podnoszono do godności autorytetu. Nawet z najmniej budujących poematów Owidyusza świątobliwy Wincenty z Beauvais podawał długie szeregi zdań moralnych.

Początki takiego stosunku do twórczości literackiej można spostrzedz już w epoce aleksandryjskiej; pisarze kościelni rozpowszechniają to na całe wieki średnie. Ulubionem polem erudytów ówczesnych staje się wykład alegoryczny. Metoda, stosowana przez teologów do ksiąg Starego Testamentu, przechodzi na zabytki piśmiennictwa klasycznego. Jak bizantyjski Tzetzes dał alegoryczny wykład Iliady, podobnie włoski Petrarka alegorycznie wyjaśniał Eneidę.

Dopiero w w. XV powstaje we Włoszech właściwa krytyka literacka. Zrodzona przez humanizm, wynikająca z potrzeby rozejrzenia się w różnorodnej spuściźnie świata klasycznego, posiada

zrazu charakter filologiczny, uwzględnia szeroko egzegezę i analizę gramatyczną[1]). I Lorenzo Valla i A. Poliziano w swych Miscellaneach są filologami czystej wody. Zagadnienia historyczno-literackie dla nich nie istnieją, egzegeza pisarzy starożytnych jest ich właściwym żywiołem. Humaniści w studyach krytycznych nie wiążą utworów w łańcuch historyczny, lecz co najwyżej zestawiają pisarzy dla porównania ich stosunkowej wartości, sprzeczając się o wyższość Cycerona lub Kwintyliana.

W wieku XVI studya nad literaturą nie zostały uwieńczone syntezą historyczną, któraby odpowiadała wymaganiom naukowym. Próby czynione w tym kierunku stoją na niższym poziomie, niż współczesna biografia, poetyka i krytyka literacka, to jest dziedziny z historyą literatury spokrewnione, lecz w normalnych warunkach stanowiące tylko jej podłoże. Przy faktycznym braku dobrej syntezy literackiej, zastępowała ją z konieczności biografia i bibliografia metodyczna, oraz poetyka, niezmiernie w tym wieku rozwinięta. Powstanie spisów bibliograficznych było naturalnym wynikiem wzmożonego ruchu wydawniczego; należało umożliwić oryentacyę, ułatwić przegląd tysięcy ksiąg. Wykazy dzieł miewają różny układ i charakter: najczęściej alfabetyczny (według autorów) lub metodyczny (według nauk), wyjątkowo tylko chronologiczny, jak np. J. J. Frisiusa *Bibliotheca classicorum auctorum chronologica*, wydana w Zurychu r. 1592. Wśród bibliografów wyróżnia się typ erudyty, który zna nie tylko tytuły ksiąg, lecz ich zawartość i potrafi wydać o niej sąd krytyczny. Takich wszechstronnie oczytanych szperaczy znały już wieki średnie. W połowie w. XVI erudytem tego typu był Konrad Gesner (ur. 1516, zm. 1565). Uczony szwajcarski, przez szereg lat profesor filozofii w rodzinnem mieście Zurychu, zasłużył się w naukach przyrodniczych i w filologii; porównywając języki starożytne z nowożytnemi, marzył o wprowadzeniu jednej mowy powszechnej. Księga jego ma tytuł: Conradi Gesneri — Bibliotheca universalis, sive catalogus omnium scriptorum locupletissimus, in tribus linguis, latina, graeca et hebraica extantium et non extantium, veterum et recentiorum. Tiguri, 1545, Fol. — Lu-

[1]) C'est en Italie que la critique moderne a pris naissance, au XVe siècle . . . . La critique a commencé par être philologique, en Italie comme en France, grammaticale ou purement érudite. Brunetière, *L'évolution de la critique*, p. 37, VIII (éd. 1898).

dwik Wachler nazywa Gesnera prawdziwym ojcem (der wahre Vater) historyi literatury. Pochwała to przesadna, dzieło bowiem nie jest historyą ani nawet kroniką piśmiennictwa, lecz spisem alfabetycznym poetów i uczonych z wyliczeniem ich utworów. Gesner podaje miejsce urodzenia i rok śmierci pisarza, o ile te szczegóły są mu wiadome; następnie wymienia tytuły dzieł bez dokładności bibliograficznej. Jego uwagi krytyczne są nader skąpe. Dzięki rozległej erudycyi autora *Bibliotheca* stała się przewodnikiem bardzo pożytecznym. Jeszcze w wieku XVI przerabiano ją kilkakrotnie, bądź skracając, bądź uzupełniając. Następne dzieło Gesnera miało być dalszym ciągiem *Biblioteki*. Tytuł jego brzmiał: Pandectarum sive partitionum universalium Conr. Gesneri libri XXI. Tiguri. 1548. Fol. — Z zapowiedzianych 21 ksiąg tylko 19 znalazło się w tym tomie. Jest to mniej więcej ten sam materyał, co w *Bibliotece*, tylko w innym układzie, mianowicie sklasyfikowany na działy według umiejętności. Każda księga rozpada się na rozdziały, wymienia autorów i dzieła do każdej gałęzi wiedzy, a nadto podaje krótkie wiadomości o treści dzieł. Jak na pracę pojedyńczego człowieka, było to dzieło imponujące ogromem erudycyi, zwłaszcza gdy się zważy, że Gesner zastał bibliografię w zupełnie pierwotnym stanie i musiał prawie wszystko samodzielnie wykonać.

Po bibliografii podzielonej według nauk przyszła niebawem kolej na metodykę nauk, połączoną z bibliografią. Pracę nad takiem dziełem już w r. 1574 podjął uczony jezuita włoski, Antoni Possevin[1], znany zarówno z dzieł, jak z podróży do Polski, Rosyi i Szwecyi, dokąd jeździł jako legat papieski. Liczne zajęcia i podróże tak odrywały Possevina od rozpoczętej pracy, że dopiero po dwudziestu latach jego *Bibliotheca selecta* opuściła prasę[2]). Jest to rozległa metodyka i historya nauk, połączona z obfitemi wskazówkami bibliograficznemi. Układem i sposobem wykonania przypomina podobne wydawnictwa średniowieczne. Autor nie sili się na oryginalność, czerpie z różnych źródeł, przeważnie średniowiecznych, o jedno tylko dbając: aby czytelnika w prawowierności katolickiej utrzymać, od błędów heretyckich uchronić. Dużo tu balastu zbytecznego,

[1]) Antonio Possevino, ur. w Mantui r. 1534, zm. r. 1611.

[2]) Antonii Possevini S. I. — Bibliotheca selecta qua agitur de ratione studiorum in Historia, in Disciplinis, in Salute omnium procuranda. Romae. 1593. Dwa tomy folio. Tom II dedykowany Zygmuntowi III, królowi polskiemu. Biblioteka Jagiellońska posiada wyd. z r. 1593 oraz wydania z lat 1603 i 1607.

który w znacznej mierze tłómaczy się powyższem stanowiskiem autora. Niezwykłe zalety dzieła spoczywają w szczegółach, na ogół bowiem jest to kompilacya wykonana dorywczo i stronnie. Księga pierwsza, poświęcona zasadom nauczania, warunkom wykształcenia umysłowego i tym podobnym zagadnieniom ogólnym, zawiera ciekawe wiadomości o kolegiach, uniwersytetach i innych ogniskach kultury naukowej. Autor zaleca studya humanistyczne z wielkiemi zastrzeżeniami, powstaje przeciw czytaniu poetów gorszących (obscenes) greckich i rzymskich. Sądzi, że nawet wydanie „oczyszczone“ nie zaradzi złemu, jeżeli cała osnowa utworu jest ślizka. Najlepiej byłoby z każdego poety wydawać *flores*, czyli wybory ostrożnie ułożone tylko z utworów moralnych. Z nowszych dzieł potępia Possevin „Amadisy“ i im podobne romanse, które sieją wśród szlachty wiarę w czary, skłonność do herezyi, a nawet bezbożność. Przy końcu księgi znajdujemy szereg szkiców krytycznych, gdzie omówieni są: Seneka, Tacyt, Plutarch, Machiavelli, Jan Bodin. Reszta tomu pierwszego (ks. II—XI) poświęcona jest metodyce historyi biblijnej i kościelnej, teologii, herezyom i t. p. Dopiero tom drugi (ks. XII—XVIII) zawiera nauki świeckie, jak prawoznawstwo, filozofię, medycynę, matematykę z architekturą, kosmografią i geografią, historyę polityczną, nakoniec poezyę i malarstwo. Z dziejami literatury wiążą się tu księgi o historyi i o poezyi, po części też księga o filozofii, gdzie oprócz krótkiego zarysu filozofii greckiej podany jest szkic nauki platońskiej, oraz szereg artykułów o różnych zagadnieniach nauki Arystotelesa. Księga, poświęcona historyi politycznej, po rozdziałach teoretycznych przedstawia rozwój dziejopisarstwa starożytnego. W porządku chronologicznym omówieni są wszyscy ważniejsi historycy Grecyi i Rzymu, od Herodota do Plutarcha, od Salustyusza do Swetoniusza i Tacyta, a nadto kilku kronikarzy średniowiecznych. Autor nie poprzestaje na zwykłych szczegółach biograficznych i sądach ogólnikowych, lecz zaznajamia dość dokładnie z treścią wszystkich dzieł. Część historyczna kończy się obfitemi wskazówkami bibliograficznemi, ułożonemi systematycznie.

W księdze o poezyi najlepszą jej część stanowi przegląd poezyi starożytnej. Autor wprowadza tu metodę, która jest połączeniem historyi literatury z poetyką opisową. Szereguje chronologicznie najsławniejszych poetów, oświetla ich sądami różnych pisarzy, a zarazem omawia rodzaj, którego dany poeta jest przedstawicielem, i wymienia ważniejszych naśladowców. Tak np. rozdział o Teokry-

cie zawiera pogląd teoretyczny na sielankę oraz uwagi o sielankach Wergiliusza i poetów nowożytnych. Podobnie z powodu Pindara mówi się o liryce greckiej, przy Horacym o odach. Atoli rzecz cała wykonana jest nierównomiernie i powierzchownie. Na Wergiliuszu zatrzymuje się bardzo długo, powtarza liczne sądy krytyczne; natomiast krótko zbywa wszystkich pisarzy dramatycznych. Jako przykłady dodane są obficie utwory wierszowane, pisane na wzór starożytnych, lecz osnute na chrześcijańskich tematach religijnych. W ogólności księga ta sprawia pewne rozczarowanie; nawet długi spis poetów średniowiecznych nie wiele podnosi jej wartość.

Biografia znajduje w w. XVI licznych przedstawicieli. Nie tu miejsce wspominać o żywotach opracowanych monograficznie, śród których trafiają się dzieła doskonałe. Atoli z dziejami literatury mają styczność zbiory życiorysów, odtwarzające pewną epokę lub pewną grupę ludzi znakomitych. Biografia za czasów Odrodzenia, o ile dotyczy świata starożytnego, nie wznosi się zazwyczaj ponad pracę kompilacyjną, utrzymując ją tylko w szacie wytworniejszej. Natomiast postaci epok bliższych, a zwłaszcza współczesne, znajdują teraz portrety, pełne życia i charakteru, które trącą wprawdzie panegiryzmem, wszelako bliższe są prawdy, niż legendarno budujące żywoty znakomitości starożytnych. Już za wczesnego renesansu Petrarka (*De viris illustribus*) i Boccacio (*De casibus virorum illustrium*) probowali piór na polu biografii. Teraz powstają zbiory obejmujące bądź wogóle postaci znakomite[1]), bądź w szczególności osoby jednego powołania, jak np. duchownych, wodzów, uczonych, artystów, poetów. Arcydzieło w swoim rodzaju stworzył malarz Giorgio Vasari (1511—1574), pisząc życiorysy wybitniejszych malarzy, rzeźbiarzy i budowniczych włoskich, od Giotta począwszy. W biografii każdego artysty Vasari kładzie szczególny nacisk na stopniowy rozwój jego talentu, na wpływy i warunki, wśród których wzrastał i doskonalił się; oprócz obfitych i dokładnych wiadomości o życiu, podaje autor ocenę krytyczną ważniejszych dzieł, w czem znów objawia się jego wytworny smak artystyczny. To też dzieło Vasariego jest nietylko zbiorem żywotów, lecz zarazem historyą sztuki włoskiej.

[1]) P. Giovio (Paulus Jovius). *Illustrium virorum vitae.* Florencya. 1549. fol. — R. Volaterrani. *De claris viris omnium gentium.* — S. Razzi. *La storia degli uomini illustri.* — A. Graziani. *De casibus virorum illustrium.* — André Thevet. *Portraits et vies des hommes illustres, grecs, latins et payens.* Paris. 1584.

W pracach biograficznych, poświęcanych poetom, wytwarza się kilka odmiennych typów, które się mieszczą między kompilacyą a pamiętnikiem, między wierszem pochwalnym (*elogia*) a krytyką literacką. W tym ostatnim rodzaju najciekawsze dzieła pozostawili we Włoszech: Arsilli i Giraldi, we Francyi: Nostredame i Fauchet.

Franciszek Arsilli znany jest tylko z niewielkiego zbioru poezyi łacińskich, które pod tytułem *Coryciana* wydał w Rzymie r. 1524. W tym zbiorze znalazł się utwór *De poetis urbanis*, pisany wierszem elegicznym i liczący 192 dystychy. Dwie wcześniejsze redakcye, znane z rękopisu, dały się połączyć z drukowaną w ten sposób, że tworzą razem 327 dystychów. W tej też najobszerniejszej postaci Tiraboschi zamieścił poemat przy końcu tomu VII historyi literatury włoskiej. Arsilli omawia dziewięćdziesięciu poetów łacińskich, żyjących w Rzymie w końcu XV i początku XVI w. Każdemu poświęca od dwu do kilkunastu wierszy. Są to nader zwięzłe charakterystyki, podające zazwyczaj pewne szczegóły biograficzne (miejsce urodzenia, stan, powołanie) oraz rodzaj i zakres twórczości. O ile autor był bystrym krytykiem, trudno dziś orzec, ponieważ z wymienionych poetów tylko niewielka część należy do literatury (jak np. Sadoleto, Bembo, Vida i in.), reszta zaś — to rój wierszopisów, których tylko poemat Arsillego uchronił od zapomnienia. Zresztą charakterystyki, przeładowane erudycyą klasyczną, widocznie trącą panegiryzmem. Układ utworu zupełnie luźny, charakterystyki pojedyńcze dadzą się do woli przestawiać. Obejmując niewielką przestrzeń czasu, autor nie starał się o zachowanie porządku chronologicznego; chodziło mu natomiast o największą liczbę imion. Jest to więc rodzaj pamiętnika o poezyi współczesnej.

Podobnie Giraldi trzymał się zakresu pamiętnika, atoli dzieło jego zbliżyło się już bardzo do krytycznej historyi literatury. Bo gdy Arsilli sadził się na jednostajne pochwały, nie wychodząc zresztą poza ogólniki, — Giraldi okazał się zdolnym krytykiem, posiadającym rozległe oczytanie w literaturze współczesnej, ustalone poglądy estetyczne i temperament zawziętego humanisty. Trochę poeta, lecz więcej erudyt, w archeologii biegły niepospolicie, zasłużony znakomitą pracą o mitologii. Giraldi[1]) już w podeszłym wieku

[1]) Lilio Gregorio Giraldi (Giraldus v. Gyraldus) ur. w Ferrarze 1478 r. zm. r. 1552. Nie należy go mieszać z Janem Chrz. G. — poetą i teoretykiem poezyi.

spróbował pióra w biografii poetów starożytnych, obierając wytworną formę dyalogu. *Historiae poetarum tam graecorum quam latinorum dialogi X, quibus scripta et vitae eorum exprimantur* (Bazylea. 1545, Dwa tomy 8°) były dziełem dość popularnem; Possevin poleca je w swej *Bibliotece* (T. II str. 261). Tę samą formę zastosował Giraldi do pisma o literaturze współczesnej: *De poetis nostrorum temporum dialogi II.* Utwór ten powstał między 1545 a 1550 rokiem; dyalog drugi prawdopodobnie w Ferrarze r. 1548, pierwszy o kilka lat wcześniej.

Chociaż Giraldi w tytule zapowiedział rzecz o poetach, w istocie uwzględnia literaturę w szerokim zakresie, wprowadzając teologów i moralistów, filologów i pisarzy politycznych; tylko nauki ścisłe, przyrodnicze, nie znalazły tutaj miejsca. W układzie jest dość swobodny, porządku chronologicznego tylko w grubych zarysach przestrzega, zresztą grupuje autorów rozmaicie, czy to według znaczenia, czy według narodowości, czy wreszcie według miast, z których pochodzą. Zaczyna od pisarzy włoskich, którzy żyli jeszcze przy końcu XV w., a omawiając krytycznie jednego po drugim, dochodzi do pierwszych dziesięcioleci w. XVI. Dyalog drugi obejmuje literaturę całej Europy zachodniej. Autor mówi najpierw o Grekach, zarówno o tych, co w w. XV do Włoch przybyli, jak i o tych, co współcześnie bawili we Włoszech. Przechodzi następnie wybitniejszych pisarzy innych narodowości: Hiszpanów, Francuzów, Niemców, nawet Anglików. O humanistach niemieckich podaje wiadomości obfite. Wraca wreszcie do literatury ojczystej, którą oczywiście najlepiej zna i najobszerniej traktuje. Wspomniawszy jeszcze o pisarzach wcześniejszych, resztę rozmowy poświęca dobie współczesnej. Jakkolwiek pewne wiadomości grzeszą niedokładnością, to jednak na ogół Giraldi imponuje rozległością wiedzy, potrafił bowiem zebrać wiadomości o kilku setkach pisarzy nowożytnych.

Inna sprawa — gdy się zapytamy, czy sądzi ich trafnie i sprawiedliwie. Tu właśnie leży strona słaba, lecz zarazem ogromnie charakterystyczna. Giraldi był tak zakamieniałym humanistą, iż nie pojmował, jak ludzie zdolni i posiadający wyższe wykształcenie mogli pisać w języku własnym, powszednim. Cycero i Wergiliusz byli dla niego szczytem i wzorem doskonałości (już przed nim Vida żywił dla Wergiliusza podobne uwielbienie). Tylko łaciną klasyczną godziło się pisać, tylko poetów rzymskich naśla-

dować. Poezya w języku „pospolitym“ t. j. włoskim lub innym „barbarzyńskim“ — to domorosła fuszerka, godna rzemieślników i golibrodów (tonsores), a nie prawdziwych poetów. Nie mógł wprawdzie Giraldi pominąć tych domorosłych utworów, ale z jakim lekceważeniem i pogardą o nich mówi! Jak żałuje Ariosta, że porzucił muzę klasyczną, aby talent marnować *in vernaculis*.

Temperament południowca ze starczą gderliwością złożyły się tu na niezrównane efekty stylistyczne. Natomiast w literaturze humanistycznej łacińskiej wykazuje Giraldi oczytanie rozległe, zakres wiadomości ogromny, sąd przenikliwy i zazwyczaj trafny. Jedynie pod wpływem gorliwości religijnej skłonny jest przeceniać pisarzy prawowiernych, heretyków lekceważyć. Słowem—dyalogi *De poetis nostrorum temporum*, to nie tylko bogaty zbiór wiadomości o poetach i wszelkiego rodzaju literatach tej epoki, lecz także niezmiernie charakterystyczny dokument humanizmu włoskiego[1]).

Z wielu rozprawek o poezyi, ta należy do najgodniejszych pamięci: w dziejach literatury — jako dokument i materyał, w dziejach krytyki — jako znamienny wyraz humanizmu, w dziejach syntezy literackiej — jako jedno z pierwszych ogniw długiego łańcucha.

Podczas ogólnego zajęcia literaturą współczesną, pośród powszechnego podziwu dla klasycznej poezyi starożytnej, znalazło się we Francyi dwu cichych szperaczy, bez talentu literackiego, z zapałem raczej antykwarskim, którzy zagłębiwszy się w średniowieczu, zajęli się poezyą już wówczas lekceważoną i zapomnianą. Jan de Nostredame (zm. 1590 r.) był typem antykwaryusza i szperacza historycznego; cały czas i wszystkie wysiłki poświęcał gromadzeniu materyałów do historyi Prowancyi w dobie średniowiecza. Nie wiodło mu się: znaczną część materyałów zniszczono mu podczas rozruchów r. 1562; dzieła historycznego o Prowancyi nie zdołał wydać. Z tego wszystkiego zostało nam jedno pismo—o życiu trubadurów. Zrazu w języku prowansalskim napisane, potem przełożone na francuski, wyszło drukiem w Lionie r. 1575 p. t. *Vies de plus célèbres et anciens poètes provençaux*. Jak już sam tytuł wskazuje, księga ma charakter biograficzny. Materyały do niej zebrał Nostredame obfite, lecz nie potrafił z nich krytycznie ko-

[1]) Z literaturą Odrodzenia wiążą się też dyalogi Giraldiego najściślej przez zakres *pamiętnika* i przez formę *dyalogu*.

rzystać. Legendy, któremi tradycya osnuła życie trubadurów, mieszają się u niego z wiadomościami prawdziwemi[1]). Metoda jego na tem polegała, że pieśni trubadurów traktował jako materyał biograficzny, na równi z żywotami, które zdobył w rękopisach. Na tle tych dwu źródeł układał Nostredame fantastyczne żywoty, swobodą domysłów idąc o lepsze ze swym bratem, słynnym astrologiem. Dzieło nie obudziło żywszego zajęcia we Francyi, natomiast cieszyło się powodzeniem we Włoszech, gdzie powszechnie uznawano związek genetyczny liryki włoskiej z poezyą trubadurów. Niezwłocznie przełożył je Giudici (1575), potem powtórnie Crescimbeni (Rzym, 1710).

Wkrótce po *Żywotach* Nostredama wystąpił ze swem dziełem Claude Fauchet (ur. 1530, zm. 1601). Całkowity tytuł daje wyobrażenie o treści: Recueil de l'origine de la langue et poésie françoise ryme et romans, plus les noms et sommaires des œuvres de CXXVII poëtes vivans avant l'an MCCC (wyd. r. 1581 w Paryżu). Saintsbury[2]) nazwał Faucheta pierwszym historykiem literatury. Jeżeli jednak od historyka trzeba wymagać pewnej metody, w naukach obowiązującej, to pochwała uczonego angielskiego wyda się przesadną. Pod względem metody nie przewyższa Fauchet współczesnych krytyków i biografów. Jeżeli czem imponuje, to umiłowaniem przedmiotu i odwagą, z jaką mówi o poetach średniowiecznych w okresie uwielbienia dla klasycyzmu. Zmysłu spostrzegawczego nie można mu odmówić: odgaduje np., że współczesne romanse rycerskie są tylko przeróbkami dawnych utworów[3]). I to dzieło przeszło bez wrażenia, choć później niejeden autor doń zaglądał, aby zabłysnąć powierzchowną znajomością literatury średniowiecznej.

Dziwnem losu zrządzeniem najlepszy, najgłębszy z historyków literatury, których Francya w dobie Odrodzenia wydała, nie zdobył się na syntezę, nie ujął swych badań w organiczną całość,

---

[1]) „Il ne sut pas démêler les vérités et les fables dans les traditions qu'il rapportait" — pisze o nim Ch. Dejob w zbior. historyi jęz. i lit. franc. Petit de Julleville. T. III, str. 635.

[2]) We cannot justly neglect the name of Claude Fauchet, who almost deserves that of Premier historian of literature in Europe. Saintsbury, *History of Criticism* Vol. II, p. 135 (ed. 1905).

[3]) Ch. Dejob, loc. cit. p. 636

lecz zostawił jeno szereg studyów osobnych: nieocenione jako źródło wiadomości, mają zawsze charakter tylko *poszukiwań*. Etienne Pasquier (ur. 1529, zm. 1615) zebrał w księdze VII (wyd. 1611) i VIII swych *Recherches de la France* owoce wieloletnich badań nad językiem i literaturą francuską. O poezyi prowansalskiej mówi ze znajomością rzeczy, zatrzymuje się także na prozie średniowiecznej, zwraca uwagę na kronikarzy, trafnie rozpatruje poezyę francuską XIV i XV w., a już z prawdziwem zamiłowaniem mówi o farsie narodowej *Maître Pathelin*. Literatura w. XVI, zwłaszcza od Marota, odtworzona jest z wielką plastyką, w tonie pamiętnikarskim: Pasquier bowiem, za młodu gorący zwolennik Plejady, żywo zajmował się współczesnym ruchem literackim. To też ustępy o Plejadzie, a zwłaszcza o Ronsardzie, należą do najciekawszych miejsc księgi VII. Podobnie jako świadek naoczny opisuje początki teatru klasycznego, pierwsze przedstawienia *Kleopatry* Jodella i t. p. Kto szuka szczegółów, znajdzie je u Pasquiera w wielkiej obfitości; nie trzeba tylko oczekiwać jakiejkolwiek jednolitej budowy. Przedziwna to mieszanina rzeczy poważnych i zabawnych (te ostatnie autor umyślnie dodawał, żeby urozmaicić ton wykładu); mieszanina poszukiwań naukowych i wrażeń osobistych, anegdot i roztrząsań teoretycznych, estetycznych, filologicznych: o rymach, stylu, formach lirycznych, prądach literackich.

Gdy we Włoszech i Francyi powstawały takie próby historyczno-literackie, w innych krajach nie ukazywało się nic podobnego przez cały wiek XVI. Wyjątek stanowi chyba tylko Jan Bale (ur. 1495, zm. 1563), pracowity pisarz angielski, za młodu karmelita, później biskup protestancki, w wolnych chwilach autor dramatyczny. Trwałą pamięć i zasługę zdobył Bale na polu biografii i bibliografii angielskiej. W r. 1549 wydał wielki zbiór życiorysów: *Illustrium Majoris Britanniae Scriptorum Summarium*, gdzie znalazło się około 500 autorów angielskich[1]). Później rozszerzywszy to dzieło pod względem bibliograficznym, wydał p. t. *Illustrium M. B. Sc. Catalogus* (Bazylea, 1557). Niedokładne to bardzo, pomyłek i opuszczeń wiele, a nie brak i stronnych sądów, podyktowanych przez zapał religijny. Wszelako Bale pierwszy

[1]) Krytyka angielska uważa Bale'a za pierwszego w Anglii naśladowcę Plutarcha (Zob. W. H. Sheran, *Handbook of Literary Criticism*. New-York, 1905, str. 210).

podjął w Anglii tego rodzaju pracę, pokonał znaczne trudności, innym drogę dalszą wskazał i ułatwił.

Mówiąc o rozwoju syntezy literackiej, niepodobna przemilczeć o nauce teoretycznej, zwanej poetyką, a to z tego względu, że w niej przygodnie rozwijała się historya poezyi. Doba Odrodzenia przynosi olbrzymią powódź „sztuk poetyckich“ i rozpraw estetycznych o poezyi. Pisano je bądź w celach praktycznych, bądź w walce o zasady; pisano wierszem i prozą, obszernie i zwięźle, w międzynarodowej łacinie lub w językach nowożytnych.

Dzieł o poezyi, pisanych po włosku, liczy się w w. XVI przeszło dwadzieścia; Francya i Anglia dostarczyły ich po kilka. Otóż niektóre z nich, omawiając krytycznie i w porządku chronologicznym ważniejszych poetów, zawierają w zawiązku historyę poezyi. Te przygodne szkice historyczno-literackie tem się szczególnie wyróżniają, że pomijają pierwiastek biograficzny, całą uwagę skupiając na twórczości. To też gdy niebawem cała historya literatury, opanowana przez biografię, zamieni się w galeryę znakomitości literackich, — pod skrzydłami poetyki wykształci się tymczasem synteza literacka o charakterze estetyczno krytycznym. We Włoszech Muzio i Patrici, w Anglii Puttenham uczynili pierwsze kroki w tym kierunku.

Girolamo Muzio (1496—1576), filolog i poeta, wydał w roku 1551 w zbiorze włoskich utworów swój poemat dydaktyczny, białym wierszem pisany, *Arte Poetica*. Z trzech ksiąg poematu pierwsza ma charakter historyczny, druga — krytyczny, trzecia — teoretyczny. W księdze pierwszej czyni Muzio przegląd poetów włoskich, od Danta i Petrarki aż do chwili bieżącej, każdego charakteryzując samodzielnie w kilku energicznych wyrazach.

Na szerokiej podstawie historycznej oparł swą teoryę Franciszek Patrici (często zw. Patrizzi). Jego dzieło *Della Poetica* [1]), wymierzone przeciw ślepym wielbicielom Arystotelesa i teoryi *naśladowania*, ukazało się w dwu osobnych tomach (Ferrara, 1586). Jeden z nich, *La Deca Istoriale*, przedstawia rozwój części składowych poezyi i warunki tego rozwoju; drugi zaś, *La Deca Disputata*, opierając się na dowodach części historycznej, buduje właściwą teoryę poezyi, roztrząsając w dziesięciu rozdziałach poszczególne

[1]) O poetyce Patriciego pisze Saintsbury, *History of Criticism*, Vol. II, p. 94—101 (ed. 1905) i B. Croce, *Problemi di Estetica* (Bari, 1910) p. 429.

zagadnienia. Część historyczna również składa się z dziesięciu rozdziałów: pierwszy mówi o poetach starożytnych, biblijnych i klasycznych, poczynając od Jubala i Jafeta; drugi klasyfikuje utwory według rodzajów, trzeci zajmuje się wierszem, czwarty i piąty poświęcony jest uroczystościom i widowiskom, pozostałe mówią o śpiewie, o muzyce, o rytmie, o chórze, wreszcie o wykonawcach, t. j. rapsodach, kapłanach, aktorach. Historya poezyi nie jest tu ani wyczerpującą, ani wykonaną metodycznie. Patrici ogranicza się niemal wyłącznie do poetów klasycznych i biblijnych, nie biorąc w rachubę poezyi nowożytnej, chociażby włoskiej. Pod względem krytycznym uwagi jego rzadko zbliżają się do poglądów historycznych, zazwyczaj bowiem stoją na poziomie podręcznej encyklopedyi.

W tym samym czasie w Anglii, na tle żywszego zajęcia się poezyą, powstało dzieło znakomite jako rozprawa teoretyczna, wysoko cenione w dziejach krytyki literackiej, a ponadto obejmujące krótki zarys historyczny poezyi angielskiej. *The Art of English Poesie* wyszło w r. 1589 bezimiennie; czy George Puttenham (zm. 1590) je napisał, nie jest rzeczą zupełnie pewną, choć prawdopodobną. Przegląd historyczny zajmuje kilka stron w rozdz. 31 księgi pierwszej [1]). Jeżeli się zważy, że William Webbe (*Discourse of English Poetrie*, 1586) ocenia krytycznie tylko niewielu poetów współczesnych, to wypadnie rozdział historyczny w książce Puttenhama nazwać pierwszą historyą poezyi angielskiej od w. XIV do chwili bieżącej. Autor zaczyna od Chaucera i Gowera, i przechodzi kolejno wszystkich, którzy wierszem pisali, choćby to byli podrzędni kronikarze. Nie szukać tu ścisłych dat ani systematycznego układu. Autor wylicza poetów pospiesznie, charakteryzuje ich zwięźle, nad ważniejszymi zatrzymuje się nieco dłużej, nierzadko wykazując subtelny zmysł krytyczny. Oprócz literatury klasycznej zna także nowszą poezyę włoską i dzięki temu ocenia pisarzy porównawczo.

I jeszcze słowo wspomnienia należy się tu jednej poetyce francuskiej, której autor, Jan Vauquelin de la Fresnaye (ur. 1536, zm. 1608) posiadał niewątpliwy zmysł historyczny. *Art poétique* w kilku tysiącach wierszy rymowanych, zaczęta w r. 1574, pisana

[1]) Dzieło składa się z trzech ksiąg: o poetach i poezyi, o proporcyi, o ozdobie.

w ciągu piętnastu lat, wydana dopiero w 1605, męczy rozwlekłością i powtarzaniem, drażni brakiem wszelkiego ładu i planu, bawi tonem gawędziarskim i swobodą, z jaką wciela cudze pomysły, zdania i całe okresy. A jednak ten autor dużo wiedział o literaturze i umiał na nią patrzeć okiem historyka. *Art poétique* Vauquelina posiada charakter wybitnie retrospektywny. Znajdują się w niej wiadomości obfite o średniowiecznej poezyi francuskiej, nie tylko o trubadurach, lecz także o misteryach, moralitetach i początkach satyry narodowej. Wyczuwa on doskonale związek łączący poezyę Odrodzenia z dobą ubiegłą: ma poczucie tradycyi w literaturze: wie, że Plejada tylko przeobraziła poezyę, lecz nie stwarzała jej z niczego. Dalej zna Vauquelin całą literaturę współczesną i ocenia ją krytycznie, bez stronniczej namiętności, choć poglądami wyraźnie związany jest z Plejadą. Prawdziwie żałować trzeba, że autor nie ujął w jakiś system tych bogatych wiadomości historyczno-literackich, które sięgając głęboko w wieki średnie, dochodzą do chwili bieżącej, a obejmują mnóstwo imion i dzieł. W postaci obecnej jest to cenna ruda, którą nie bez trudu trzeba wytapiać z rozwlekłego poematu dydaktycznego.

Nakoniec wymienić tu trzeba poetykę międzynarodowej sławy, znaną od Włoch do Holandyi, od Polski do wysp Wielkiej Brytanii, — poetykę Scaligera [1]). Dzieło, które tworzy epokę w dziejach teoryi, a ważną pozycyę zajmuje w rozwoju krytyki literackiej, dotyka też zakresu syntezy literackiej. W wielkiej, około 1000 stron liczącej poetyce niejeden ustęp posiada charakter retrospektywny, w szczególności zaś księga pierwsza (*Historicus*) opisuje dokładnie typy poezyi starożytnej, nieraz wyjaśnia ich pochodzenie i uwydatnia główne fazy. Bezpośrednio zaś do historyi literatury należy cała księga szósta czyli *Hypercriticus*. Jest to krytyczna historya poezyi łacińskiej, i zasługuje na uwagę jako pierwsza bodaj próba historyczno-literackiej konstrukcyi z podziałem na okresy. Starożytną poezyę łacińską (t. j. rzymską) dzieli Scaliger na pięć okresów (latinae poeseos aetates). Pierwszy obejmuje początki, drugi — epokę stopniowego rozwoju, trzeci — dobę największej siły i rozkwitu; tu należą Wergiliusz i Horacy; od czwartej epoki zaczyna

[1]) Julii Caesaris Scaligeri a Burden, viri clarissimi, Poetices libri septem. *Ed. princ.* 1561. — Bibl. Jagiel. posiada wyd. I zdefektowane i wyd. V (1617) zupełne.

się powolny upadek (czasy Juwenala), wreszcie ostatni — piąty jest dobą starczego zastoju. Potem następuje długi okres „barbarzyństwa", które zdaniem Scaligera nie wydało prawdziwej poezyi. Dopiero w w. XIV budzi się obumarła literatura do nowego życia. Drugą dobę poezyi łacińskiej (humanistyczną) zaczyna Scaliger od Petrarki (de integro rediviva [poesis] novam sub Petrarcha pueritiam inchoasse... visa est; primus... Petrarcha ex lutulenta barbarie os coelo attollere ausus est [1]), prowadzi zrazu przez humanistów włoskich, następnie szerszy krąg zakreśla, wprowadzając też Niemców i Francuzów. Wykład przystosowuje do swego podziału; poświęciwszy najpierw rozdział humanistom (poetae recentiores), przechodzi poezyę rzymską epokami w porządku odwróconym. Pierwiastek biograficzny pomija zupełnie. Warto zapamiętać, że okresy Scaligera mają charakter ściśle literacki; gdy tymczasem późniejsi historycy literatury, zwłaszcza w w. XVIII, zarzucą tę słuszną zasadę podziału i wprowadzą do syntezy literackiej podział na okresy polityczne.

Wszelako nie da się zaprzeczyć, że dopiero wzorowanie się na historyi politycznej, zapożyczanie z niej metod badania i ekspozycyi wprowadzi do syntezy literackiej pewien obowiązujący ład i system. Zasady naukowe dziejopisarstwa literackiego sformułowano nie prędzej, aż gdy uświadomiono sobie, że nauka i poezya może być przedmiotem historyi tak samo, jak zdarzenia polityczne lub kościelne. A chociaż dopiero Franciszek Bacon jasno wyłożył te zasady, to jednak już w połowie w. XVI istniały wysiłki w tym kierunku.

Krzysztof Mylaeus (Müller), rodem z Sabaudyi, w r. 1547 ukończył, a w r. 1551 w Bazylei wydał *De scribenda universitatis rerum historia commentarius*. Historya literatury stanowi w jego systemie jedną z pięciu nauk historycznych [2]). Autor zdaje sobie sprawę, że dotychczas pisano o literaturze w sposób ułamkowy, nikt zaś nie podjął się historycznego przedstawienia całości, choć wielu natomiast pisało o sprawach wojennych. Tymczsem do zjawisk literackich zupełnie nadaje się sposób ujęcia, którym posługują się historycy polityczni [3]. Wzorując się więc na nieprzerwa-

[1]) Str. 706 i 710 wyd. 1617 r.

[2]) Hist. de Natura, Prudentia, Principatu, Sapientia et Literatura.

[3]) Grave illud erat complures singulis aetatibus rerum in armis gestarum

nym toku opowiadania historycznego. Mylaeus daje zarys powszechnej historyi literatury i uważa sobie za zasługę, że jest to „historiae de Literatura prima quaedam eiusmodi descriptio".

Zacząwszy od Adama, mówi o poezyi i wiedzy hebrajskiej w związku z nauką egipską, z tej zaś wyprowadza filozofię grecką. Po zwartym zarysie literatury greckiej, przez szkołę aleksandryjską przechodzi do Rzymu. W jednym ciągu historycznym następują po literaturze rzymskiej wieki średnie, a więc piśmiennictwo religijne, prawo, nauka arabska i t. p. Szczególnie uwydatnia autor zasługi Karola Wielkiego, jego dobroczynny wpływ na literaturę i oświatę. O narodowej poezyi średniowiecznej wie mało i lekko ją ceni:[1]) znać, że był humanistą. Następnie mówi o zasługach Petrarki, o Grekach we Włoszech osiadłych, o ciągłym rozwoju uniwersytetów i wzroście ruchu naukowego na ich tle. Wreszcie wymienia humanistów włoskich, a przechodząc do innych narodów, dłużej zatrzymuje się przy zasługach Erazma i Budeusa.

Ten szkic, około 40 stron liczący, pod względem krytycznym nic cennego nie przynosi, atoli ważny jest jako próba ujęcia w jednolitą całość zjawisk literackich, od czasów najdawniejszych aż do chwili bieżącej. Nie mniej ważne jest usiłowanie autora, aby wykazać wpływy naukowe i literackie jednego narodu na drugi (Żydzi—Egipt, Egipt—Grecya, Grecya—Rzym), a stąd otrzymać pewną ciągłość życia umysłowego, oraz od niej zależną ciągłość ekspozycyi historycznej.

---

scriptores extitisse, neminem qui in universum de claris et eruditis temporibus scriberet cognitum.... Cuius historiae non alium ordinem sum secutus, quam eum qui rebus gestis describendis ratione temporum servata est usitatus, eundem in exponendis successionibus ingeniorum cursum tenens, perinde ac si factum unum narraretur. (p. 146, ed. 1557).

[1]) Linguis nec dum cultis versus satis inconditi a nostris scribuntur, cum aures in tanta Literaturae obscuritate ad veterum Poetarum concentum plane obsurduissent, convenientem suis auribus sonum ex similiter cadentibus quaesiere. (p. 181).

ROZDZIAŁ DRUGI.

Wiek XVII.

Jeżeli rozwój pewnej nauki zależny jest od zrozumienia jej dróg i celów, czyli od jej metody, to słaby rozwój historyi literatury w w. XVI należałoby w znacznej części przypisać brakowi jasno rozwiniętych i ustalonych zasad. Jakkolwiek okres ten wydał pokaźną liczbę dzieł poświęconych metodzie historyi politycznej, to jednak o dziejach piśmiennictwa wspominano tylko okolicznościowo (jak np. Mylaeus w ogólnym systemie nauk historycznych). Epoka Odrodzenia całą uwagę skupiała na teoryi literatury, mniej dbając o jej przeszłość. Krytycy wyszkoleni filologicznie i estetycznie nie mają jeszcze poczucia perspektywy historycznej. Nawet ci, co w zakresie historyi literatury zdobyli się na najlepsze próby, wycisnęli na nich piętno literackiego dyletantyzmu; poprzestając na wyliczeniu faktów lub co najwyżej oceniając je ogólnikowym sądem estetycznym, nie wchodzili głębiej w przyczyny zjawisk, ani w ich zależność od warunków towarzyszących. Dopiero wiek XVII przynosi poważną, głębiej pojętą metodę syntezy literackiej w dziełach Franciszka Bacona (1561—1626). Już w *Advancement of Learning* (1605) myśliciel ten zwrócił baczną uwagę na historyę nauk, literatury i sztuki; pomysły swoje ujął w system i wyłożył w epokowem dziele *De dignitate et augmentis scientiarum*[1] (1623), poświęcając tej sprawie rozdz. IV księgi drugiej. Oto w dokładnem streszczeniu zasady przyszłej nauki, jak ją Baco pojmuje.

Historyę należałoby dzielić na trzy rodzaje: kościelną, polityczną oraz literatury i sztuki. Dwie pierwsze już istnieją, brak tylko dotychczas ostatniej. Bez niej historya powszechna wyglądałaby jak posąg Polifema, któremu wyłupionoby jedyne oko; brakowałoby bowiem tej właśnie części, która najlepiej wyraża umysłowość i charakter. W naukach szczegółowych, jak np. filozofia, wymowa lub prawo, można znaleść pewne wiadomości o dawnych pisarzach, o szkołach i kierunkach tych nauk; atoli niema dotychczas powszechnej i prawdziwej historyi piśmiennictwa. Tu więc przedstawia się jej przedmiot, sposób wykonania i pożytek.

---

[1]) Francisci Baronis (*sic*, nie Baconis, jak mylnie podają katalogi) de Verulamio.... De Dignitate et Augmentis Scientiarum Libri IX. Wyd. I w Londynie 1623 (korzystałem z przedruku paryskiego, 1624).

Jakie nauki i sztuki, w jakich epokach i częściach świata kwitnęły, — oto jest zagadnienie i przedmiot historyi piśmiennictwa. Trzeba zbadać ich początki, stopniowy rozwój i wędrówki po świecie (bo i umiejętności wędrują na podobieństwo ludów), wspomnieć o ich upadku i odrodzeniu, wyśledzić okoliczności ich powstania i przekazywania, a wreszcie sposoby i zasady ich uprawiania. Do tego należy dodać spory naukowe, kierunki i opinie przychylne lub krzywdzące. Powinno się wymieniać znakomitszych autorów, wybitniejsze księgi, szkoły i akademie, stowarzyszenia i zakony i wogóle wszystko, co ma związek ze stanem literatury. Najbardziej zaś dbać trzeba o to, co stanowi niejako duszę historyi politycznej, — żeby przyczyny łączyły się ze skutkami. A więc uwzględnić należy charakter krajów i ludów, przyrodzoną zdolność lub tępość, zdarzenia dziejowe, sprzyjające lub szkodliwe dla rozwoju nauk, warunki religijne i prawne, wreszcie rolę wpływowych osobistości. Wszystko to ma być opowiedziane sposobem historycznym, z oględnym dodatkiem sądów (plane historice res ipsae narrentur, iudicium parcius interponatur).

Co do sposobu wykonania podaje Baco wskazówki następujące: wiadomości nie brać wyłącznie z drugiej ręki od historyków i krytyków, lecz samodzielnie studyować dzieła współczesne, posuwając się drobnemi okresami, od najdawniejszych czasów począwszy. Z tych dzieł, poznawszy ich przedmiot, styl i metodę, jakby przez zaklęcie wskrzesić geniusz literacki tego czasu (genius illius temporis literarius, veluti incantatione quadam, a mortuis evocetur). Pożytek historyi piśmiennictwa sprowadza Baco do tych korzyści, które osiągną z niej uczeni i twórcy, podobnie jak teolog lub biskup korzysta z historyi kościoła, a mąż stanu uczy się rządzić z historyi państw.

Tak w zasadniczych liniach przedstawia się pomysł, którym Baco znacznie wyprzedza swój wiek. Jakkolwiek bowiem niektórzy uczeni starają się zbagatelizować i obniżyć znaczenie Bacona jako krytyka i estety[1]), nie zdołają przecież zaprzeczyć oryginalności i głębi w jego poglądach na historyę literatury. Znając skądinąd poglądy jego na istotę poezyi (w szczeg. *Advancement*, ks. II rozdz. IV) i na rolę pracy naukowej, domyślać się trzeba, że w tej przy-

[1]) „There is absolutely nothing novel", — mówi Saintsbury: *Hist. of Crit.* II, p. 194.

szłej historyi pierwsze miejsce przeznaczał naukom. Mędrzec angielski lekceważył nieco poezyę, jako oddaną fikcyi, przemawiającą do wyobraźni, nie do rozumu, — i niewątpliwie radby ją usunął na plan drugi. Uczyniwszy to zastrzeżenie, trzeba wyrazić podziw dla rozległości całego pomysłu. On pierwszy tak wyraźnie i stanowczo domaga się wprowadzenia szerokiego tła kulturalnego, z uwzględnieniem wszystkiego, co jakikolwiek wpływ wywiera na losy nauk i sztuk. On pierwszy chciałby widzieć połączonym w łańcuch przyczyn i skutków ten ogromny kompleks warunków fizycznych i historycznych, które kierują rozwojem literatury. On wreszcie zaleca objektywizm: historykowi przystoi wykład prosty i rzeczowy, niech nie marnuje czasu na pochwały albo nagany (ut non criticorum more in laude et censura tempus teratur). Prawdziwe to *pium desiderium*, z którem do dziś dnia historya literatury uporać się nie może. Dla Bacona historya literatury (H. literaria v. literarum) to nauka tak poważna i potrzebna, jak historya polityczna; w niej bowiem odzwierciedla się życie umysłowe przeszłości.

W porównaniu z dotychczasowemi zdobyczami na tem polu, plan Bacona miał w sobie coś fantastycznego. Ukazał się w chwili zupełnego zobojętnienia dla tej dziedziny badań, — i przeszedł bez wpływu. Historya literatury w w. XVII nie tylko nie rozwija się w stosunku do wieku poprzedniego, ale przez lat kilkadziesiąt znajduje się w stanie zupełnego uśpienia i martwoty; dopiero przez dwa ostatnie dziesięciolecia w. XVII ożywia się ruch na tem polu, wydając kilka poważniejszych dzieł. Zupełny zastój w pierwszej połowie stulecia wydaje się tem dziwniejszym, że współcześnie rozwijała się znakomicie krytyka literacka: we Francyi działa Malherbe i Chapelain, w Anglii — Ben Jonson, w Niemczech — Marcin Opitz.

Erudycya niemiecka nie zalegała wprawdzie pola, lecz prace jej mają charakter przeważnie bibliograficzny. Piotr Lambeck (1628—1680) był pierwszym autorem, który nazwę historyi literatury (h. literaria) położył na tytule. Jako profesor gimnazyalny w Hamburgu, Lambeck od r. 1656 wykładał dzieje piśmiennictwa według *Biblioteki* Gesnera, ale równocześnie opracował własny *plan* nowego dzieła. Pomysł był niezwykle rozległy i śmiały, chodziło bowiem nie tylko o zestawienie bibliografii powszechnej, lecz i o historyczne opracowanie wszystkich umiejętności oraz ich przedsta-

wicieli w różnych krajach. Niestety plan okazał się za obszerny na siły jednego człowieka; do wykonania trzebaby było zbiorowej pracy przynajmniej kilku uczonych. Sam Lambeck wypełnił tylko drobną część swego schematu, mianowicie od początku do Mojżesza i Kadmosa! Ten wstępny tom wyszedł w r. 1659 p. t. *Prodromus historiae literariae*[1]. Wstęp to bardzo obszerny, obejmujący wszystkie gałęzie wiedzy, gdzie poważna erudycya tych czasów spotyka się i miesza z poglądami wielce naiwnemi.

Autor dzieli historyę (w obszernem znaczeniu) na cztery rodzaje, mianowicie na h. naturalną, polityczną, kościoła i literatury. Ta ostatnia rozpada się znów na trzy części: historyę języka, h. pisarzy oraz h. nauk i sztuk. Okres wydany obejmuje czas od stworzenia świata do zdobycia Troi. Rozdział pierwszy poświęcony jest zagadnieniom chronologicznym, sprawie podziału czasu przed erą chrześcijańską; w rozdz. drugim jest mowa o języku pierwotnym (autor z całą powagą zapewnia, że w raju mówiono po hebrajsku); w trzecim — o literaturze przed potopem i t. d. Oczywiście do prawdziwej historyi literatury w tym tomie nie docieramy.

Księga Lambecka zasługuje na wzmiankę jako pomysł bardzo rozległy, a także i z tego powodu, że w tytule swym wprowadza już nazwę *historia literaria*. Otóż tytuł ten, odtąd coraz częściej używany, nie powinien nas zwodzić; zazwyczaj bowiem używać go będą w tym samym celu, co *Bibliotheca*, t. j. na oznaczenie skorowidzów i poradników bibliograficznych, w których nawet porządek chronologiczny nie zawsze obowiązywał. Tak np. Simonis Pauli *Historia literaria* (1671) jest prostym katalogiem książek.

Powszechnie utrzymuje się zdanie, że pierwszym w Niemczech historykiem literatury w ściślejszem znaczeniu był Morhof. Jest to o tyle niedokładne, że już w r. 1673 znany poeta Christian Hofmann von Hofmannswaldau w przedmowie do swych utworów (Deutsche Uebersetzungen und Gedichte) pisał o rozwoju poezyi europejskiej na 20 stronach, z czego 13 stron (według wyd. 1704) przypada na niemiecką. Autor znał poezyę średniowieczną, dobrze charakteryzował Hansa Sachsa i M. Opitza, wymienił wielu pisarzy z ostatnich stu lat. Tymczasem prace Morhofa, do tej dziedziny należące, powstały dopiero w ostatniej ćwierci wieku XVII.

---

[1]) Petri Lambecii hamburgensis Prodromus historiae literariae, .. et tabula duplex chronographica universalis. (Hamburg, 1659, wyd. uzup. 1710).

Daniel Jerzy Morhof (ur. 1639, zm. 1691), uczony polihistor, od r. 1665 profesor na katedrze poezyi i wymowy w Kiel, za młodych lat próbował sił twórczych, pisząc wiersze łacińskie i niemieckie. Jako poeta pozbawiony talentu, z prób swoich tę niezawodną korzyść osiągnął, że poznał dokładnie współczesną literaturę twórczą i wtajemniczył się w technikę poetycką. Przeto mówiąc o poezyi, dawał nie tylko wyniki studyów filologicznych, lecz także wiele osobistych doświadczeń i przeżyć.

Jako owoc jego badań językowych i literackich powstało dzieło historyczno-teoretyczne: *Unterricht von der teutschen Sprache und Poesie*, 1682 [1]). Składa się z trzech ksiąg: pierwsza o pochodzeniu i charakterze języka niemieckiego (von der Teutschen Sprache), druga o poezyi niemieckiej i obcej (von der Teutschen Poeterey Ursprung und Fortgang), trzecia zawiera właściwą teoryę poezyi (von der Teutschen Poeterey an ihr selbst). Otóż księga druga, około 270 stron licząca, jest pierwszą w literaturze niemieckiej historyą poezyi nowożytnej, a w szczególności niemieckiej.

Pięć początkowych rozdziałów Morhof poświęca wyłącznie poezyi obcej. Zadawszy sobie pytanie: warumb wir von der ausländischen Poesie zuerst handeln, — odpowiada następującem wyjaśnieniem: Allhier wollen wir von dem Ursprung und Fortgang der Teutschen Poeterey handeln, und damit solches desto gründlicher geschehen könne, wollen wir vorher der Ausländischen Völcker, als der Frantzosen, Italiäner, Hispanier, und denn auch der Engelländer und Niederländer reimende Poeterey anführen, umb zu sehen, ob etwa bey ihnen dieselbe eher als bey den Teutschen entsprungen, zumahl, da fast unter allen denselben, einige sich finden, welche den Vorzug ihnen anmassen [2]).

Zaczyna od Francyi, przyznając jej szczególną skłonność (Neigung) do poezyi. Mówi o liryce prowansalskiej, powołując się na dzieła Nostredama i Faucheta, od trubadurów przeskakuje do wieku XVI, gdzie omówieni są: Marot, Ronsard i inni poeci Plejady, dalej Malherbe i Regnier, wspomniany też Rabelais.

---

[1]) Daniel Georg Morhofens: Unterricht von der Teutschen Sprache und Poesie, deren Ursprung, Fortgang und Lehrsätzen.... Kiel, 1682. Wyd. 2, pośm. uzupełn. 1700; wyd. 3 — 1718. W 2-giem wyd. książka liczy przeszło 700 str. in 8° min.

[2]) Wyd. 1700, str. 141.

Z w. XVII uwzględnieni są Corneille i Molière oraz kilku innych poetów i krytyków literackich. Korzysta tu autor z *Bibliotek Francuskich* Du Verdiera (1585) do w. XVI i Karola Sorela (1664) do czasów nowszych. Przegląd poezyi włoskiej zaczyna od Danta (o którym nic powiedzieć nie umie) i Petrarki, doprowadza do chwili bieżącej. powtarza przeważnie cudze sądy krytyczne, dłużej zatrzymuje się nad Tassem i Ariostem, zestawiając różne o nich opinie; czerpie głównie z *Pinakoteki* Erytreusa i *Dialogów* L. Gyraldusa. Najkrótszy rozdział poświęcony jest poezyi hiszpańskiej (źródło: *Bibliotheca Hispanica*). O literaturze angielskiej pisze obszerniej, lecz bez ładu; znać, że brak mu opracowań, z których mógłby korzystać. Najpierw mówi o języku angielskim, jego pochodzeniu i charakterze, dalej o początkach poezyi, wreszcie o literaturze współczesnej, o tłómaczach i krytykach. Zna Drydena i Ben Jonsona, lecz o Szekspirze — jak sam przyznaje — nic nie wie; słyszał jednak o Miltonie. Nakoniec rozdział piąty obejmuje poezyę holenderską z uwzględnieniem starodawnych pieśni i początków dramatu; rzecz o poezyi współczesnej ilustrowana jest licznemi wyjątkami w oryginale.

Teraz następuje historya poezyi niemieckiej, ujęta w trzy rozdziały (VI, VII i IX; rozdz. VIII poświęcony poezyi ludów północnych). Karol Ortlob w rozprawie *De variis Germanicae Poeseos aetatibus* podzielił literaturę niemiecką na 5 okresów. Morhof sądzi, że podział na trzy okresy zupełnie wystarcza. Pierwszy obejmuje prastarą poezyę Germanów, o której Tacyt wspomina; drugi ciągnie się od Karola Wielkiego do początków w. XVII, wreszcie trzeci zaczyna się od Marcina Opitza i przechodzi przez chwilę bieżącą (1682), dążąc w przyszłość (in diesem seculo erstlich angegangen). Mówiąc o czasach starożytnych, Morhof interpretuje Tacyta, wspomina o bardach, o poezyi bohaterskiej (Heldenlieder) i t. p. Dużo tu fantastycznych domysłów, które zupełnie usprawiedliwić można ówczesnym stanem filologii germańskiej. Zbliżając się do czasów nowszych, podaje autor coraz pewniejsze wiadomości, oparte na takich zabytkach, jak przekłady biblii, pieśni, traktaty naukowe i t. p. poczem już obszerniej mówi o literaturze wieku XVI. Te dwa rozdziały były na owe czasy cennem zestawieniem skąpych wiadomości, które historyk i filolog mógł był zebrać o dawnej poezyi niemieckiej. Źródła były ubogie, a opracowań żadnych. Historykowi poezyi trudno było pożywić się kilkoma po-

glądami retrospektywnemi, które M. Opitz wygłosił w swej poetyce (*Buch von der Deutschen Poeterey*, 1624). Podobnie skąpej strawy dostarczał Melchior Goldast, choć w owych czasach był to bodaj jedyny szperacz, wtajemniczony w zawartość rękopisu heidelberskiego. Pamiętać wreszcie trzeba, że dopiero współcześnie z Morhofem niestrudzony Jan Schilter zbierał starodawne pomniki literatury niemieckiej.

Między wiek XVI a XVII wstawia Morhof rozdział o literaturze krajów północnych; mówi tu o poezyi skandynawskiej i duńskiej, o skaldach i sagach o pieśniach Finnów i Lapończyków. Ustęp ten źle umieszczony, ale zajmujący; uderza tu zwłaszcza zajęcie się ustną poezyą ludową.

Wreszcie ostatni rozdział tej księgi obejmuje czasy najnowsze, od wystąpienia Opitza do chwili bieżącej. Jako znawca bezpośredni mówi Morhof o twórczości Opitza, o jego poprzednikach i następcach, dłuższy ustęp poświęca kobietom autorkom, wspomina też o towarzystwach literackich. Autor ceni zasługi Opitza, lecz jako poetę wyżej stawia Fleminga; przyznaje mu większą oryginalność i samodzielność, sądzi nawet, że Fleming posiadał dość talentu, aby tworzyć wielkie poematy — jak Ariosto i Tasso. Przyjrzawszy się poezyi swych czasów, Morhof z radością stwierdza, że Niemcy doprowadzili ją do wielkiej doskonałości i zupełnie już dorównali obcym.

Oto w ogólnych zarysach treść tej pierwszej w Niemczech syntezy literackiej. Zawiera ona wielką ilość zjawisk literackich z całej Europy zachodniej, obejmuje nie tylko dzieła twórcze, lecz i ważniejsze wypadki z dziejów umysłowości, jak instytucye średniowieczne (np. jeux floraux), akademie, towarzystwa literackie i t. p. Rozciąga się na znaczny okres czasu, a wszystko stara się ująć w pewien system, grupując zjawiska pokrewne i przestrzegając porządku chronologicznego. Oczywiście są tu niedokładności i opuszczenia, brak ścisłych dat, a sądy mają zwykle charakter ogólnikowy. Pierwsze tłómaczy się brakiem lepszych źródeł, drugie zaś koniecznością streszczania się. Wszelako i w tej postaci dzieło dowodzi rozległej erudycyi i znacznego oczytania literackiego w różnych językach. Sposób ujęcia przedmiotu wyraźnie zwiastuje prawdziwą historyę literatury z jej metodą naukową. Gdy estetycy zastanawiali się nad pytaniem, jak i w jakim stopniu poeta jest naśladowcą natury, gdy teoretycy nakazywali naśladowanie pisarzy

starożytnych jako wzorów doskonałości.— w umyśle Morhofa sprawa przedstawiała się nieco inaczej. Rozumiał on, że twórczość poetyczna jest czemś, co powstaje i rozwija się stopniowo (Ursprung und Fortgang), utrzymuje się przez tradycyę, wymaga pewnej ciągłości usiłowań, aby od faz pierwotnych dojść do większej doskonałości. Rozumiał, że poeta zależny jest od swych poprzedników, że literatura kształtuje się według przykładów i wzorów. Dla Morhofa sprawa pochodzenia pewnego rodzaju czy kierunku posiada wagę pierwszorzędną. Geneza literacka jest dlań ważniejszą od subtelnych zagadnień estetycznych. Tem tłómaczy się tak obszerne rozwinięcie części historycznej w książce, poświęconej teoryi poezyi. Tem też wyjaśnia się poszukiwanie początków twórczości u każdego narodu, wyprowadzanie jej z głębokiego średniowiecza, — gdzie tylko i o ile pozwalał na to ówczesny stan badań. Morhof pilnie uwzględnia pierwotne fazy twórczości, a nadewszystko ustną poezyę ludową. To zajęcie się poezyą ludów północnych, starodawną epopeją i pieśnią — czyni go zwiastunem i poprzednikiem Herdera. Podobnemi względami kierował się Morhof, traktując obszernie literaturę obcą, choć właściwym dzieła przedmiotem była poezya niemiecka. Rozumie on równie dobrze jak Baco, że umiejętności i sztuki podróżują na podobieństwo ludzi z kraju do kraju, że przeto ważną jest rzeczą wyśledzić, gdzie wcześniej powstała, gdzie się rozwinęła jakaś nowa forma lub świeży prąd literacki. Dlatego z pewnemi zastrzeżeniami możnaby uważać Morhofa za pierwszego autora, który traktował porównawczo — nie krytykę literacką, bo tu metoda porównawcza już w starożytności istniała, — ale powszechną historyę poezyi.

Z rozwojem syntezy literackiej łączy się też drugie głośne dzieło Morhofa: *Polyhistor*[1] (1688 — 1692), swego czasu wysoko cenione i bardzo rozpowszechnione. *Polyhistor* łączy w sobie dzieje piśmiennictwa z metodą studyów naukowych i literackich. Zwła-

[1]) Danielis Georgii Morhofii: Polyhistor literarius, philosophicus et practicus... sive de notitia auctorum et rerum commentarii. Lubecae, 1688, in 4°. Wydanie to obejmuje trzy księgi części pierwszej; pozostałe cztery księgi tej części, przygotowane do druku przez autora, po jego śmierci wydał H. Muhle w r. 1692. Część drugą i trzecią według pozostawionych materyałów opracowano później zbiorowemi siłami (wyd. 1707). Całość przedrukowano w w. XVIII kilkakrotnie z dodatkami różnych uczonych. Tom z r. 1688 został pochlebnie oceniony w *Monatsgespräche* Thomasiusa.

szcza w części pierwszej (*P. literarius*) niejeden rozdział posiada charakter historyczny. Dzieło Morhofa jest wyrazem reakcyi przeciw naukowej specyalizacyi humanistów. W przedmowie autor przypomina, że w okresie scholastyki średniowiecznej dążono najpierw do wykształcenia ogólnego, encyklopedycznego. Istniały wówczas księgi obejmujące całokształt wiedzy bądź w naukowej, bądź w popularnej formie (np. *Specula* Wincentego). Dopiero po zdobyciu wiadomości ogólnych poświęcano się studyom specyalnym. Humaniści zerwali z tym systemem, co Morhof uważa za gruby błąd, ponieważ każda nauka jako gałąź wielkiego drzewa wiedzy wiąże się ściśle z całością i nie da się pojąć ani opanować w odosobnieniu. Dla każdego specyalisty konieczną jest przeto propedeutyczna znajomość całego systemu nauk. Tę wiedzę ogólną i wszechstronną nazywa Morhof: *Polymathie*. Atoli żeby zostać prawdziwie uczonym polyhistorem nie wystarcza polymatya, która podaje najświeższe wyniki poznania, lecz trzeba badać wszystko od początków, śledzić stopniowy rozwój, — a do tego prowadzi *Litterärgeschichte*. Przeto w pojęciu Morhofa dzieje piśmiennictwa są historyą umysłowości ludzkiej, przedstawioną w rozwoju sztuk i nauk. Pomysłem swoim zajmuje Morhof stanowisko na drodze wiodącej od planu Bacona do próby Eichhorna, podjętej w końcu wieku XVIII.

Morhof zna dobrze pomysły Bacona i Lambecka, ocenia je krytycznie i zachowuje wobec nich pewną niezależność. Podobnież i w sądach o pisarzach składa nieraz dowody znacznej niezawisłości zdania [1]). Układem i metodą zbliża się *Polyhistor* do *Biblioteki* Possevina, na której może się wzorował. Atoli dzielący te księgi cały wiek rozwoju nauk, większa bezstronność autora i głębsza erudycya wyróżniają dzieło Morhofa. Nie ulega jednak wątpliwości, że autor czerpał z ksiąg o podobnym przedmiocie, np. z *Méthodes des sciences* (1655) Karola Sorela [2]).

Już Fabricius zauważył (w przedm. do 3-go wyd. *Polyhistora*,

---

[1]) Liliencron nazywa Morhofa „ein Mann, der die Gesammtheit des Wissens seiner Zeit in sich aufgenommen hat und sie mit dem Geiste selbständigen Urtheils beherrscht". Allg. Deutsche Biographie. T. 22, str. 242.

[2]) Miejsca zapożyczone wymienia E. Roy, *La vie et les oeuvres de Charles Sorel*. Paris, 1891, str. 377 u dołu.

1732), że Morhof wprowadza coś nowego do typu wydawnictw historyczno-metodycznych. Tą nową zdobyczą jest szczegółowa ocena krytyczna pisarzy i dzieł.

Zdaniem Fabriciusa *Litterärgeschichte* przed Morhofem traktowana była czworako: chronologicznie, alfabetycznie, systematycznie (według działów) i geograficznie (według narodowości). Morhof wprowadza nowy, piąty sposób — *krytyczny*, poddając rozbiorowi pisarzy, ułożonych według działów [1]).

Polyhistor literarius składa się z siedmiu ksiąg. Pierwsza o bibliotekach, zbiorach biografii, wydawnictwach bibliograficznych i encyklopedyach; druga zawiera plan studyów, sposoby nauczania, ćwiczenie pamięci; trzecia o metodzie wypisów i skorowidzów; czwarta o mowie i piśmie, przy tem wskazówki do nauki języków. W tej księdze wymienia autor ważniejszych pisarzy rzymskich, dzieląc literaturę rzymską na cztery okresy. Księga piąta mówi o filologach i krytykach, szósta o mówcach, siódma o poetyce i poetach greckich i nowołacińskich.

Ważną przyczyną powolnego i słabego rozwoju syntezy literackiej był niewątpliwie brak odpowiednio przygotowanych materyałów. Historycy literatury tak w Niemczech jak w innych krajach, i nie tylko wówczas, lecz przez cały wiek XVIII, są z powołania kompilatorami. Rzadko który z nich oddaje się badaniom samodzielnym i zna dzieła z pierwszej ręki. Gdy chodzi o wydanie sądu, cudze zdanie wystarcza mu zupełnie. Woli powołać się na obcy autorytet, niż ryzykować własną opinię, nawet wówczas, gdy dzieło znane mu jest bezpośrednio. A przeto w czasach, kiedy nie było dostatecznej ilości studyów krytycznych nad poszczególnymi autorami i dziełami, historyk piśmiennictwa musiał się zadowalać suchem wyliczaniem imion i tytułów oraz temi skąpemi uwagami, które znajdował w *Bibliotekach* i zbiorach biograficznych. Dopiero w drugiej połowie w. XVII następuje o tyle korzystny zwrot, że do rozporządzenia kompilatora staje znaczna liczba gotowych opracowań krytycznych z literatury i nauki współczesnej.

---

[1]) „Morhof betrat zuerst einen fünften Weg, den kritischen, indem er es unternahm, die nach Fächern und Disciplinen geordneten Schriftsteller einem Examen zu unterwerfen und auf solche Weise die Studirenden in ihre allgemeine Kenntniss einzuführen.“ Allg. Deutsche Biographie, T. 22, str. 239.

Tę zmianę wywołało założenie kilku wydawnictw peryodycznych o charakterze krytycznym, gdzie jednostki fachowo uzdolnione roztrząsały nowe dzieła, wypowiadając o nich swe sądy.

Pierwsza wystąpiła Francya ze słynnym *Journal des Sa ans*, w r. 1665 założonym. Według wzoru francuskiego Niemcy wydają od r. 1682 łacińskie *Acta Eruditorum*, a od r. 1688 przybywają *Monatsgespräche* Thomasiusa. Równocześnie i Włochy rozpoczynają wydawnictwo *Giornale de' Letterati* (od r. 1668) i *Galleria di Minerva* (od r. 1691). W ten sposób stale wzrastać będzie opracowany materyał krytyczny, stanowiący odtąd nieodzowną część kompilacyjnych syntez literackich.

Obok wydawnictw peryodycznych w drugiej połowie w. XVII spotykamy też dzieła, które zawierają przegląd krytyczny znacznej liczby pisarzy, i choć same nie posiadają układu historycznego, służą jednak historykom literatury za źródło. Z nich czerpać można nie tylko wiadomości rzeczowe, lecz i oceny krytyczne. W Niemczech takim krytykiem był Erdmann Neumeister (ur. 1671 r.), teolog i autor pieśni kościelnych, obdarzony wrażliwym smakiem estetycznym. Jego *Specimen*[1]) (1695) obejmuje dość szczegółowy przegląd poetów niemieckich z całego w. XVII, ułożony alfabetycznie. Neumeister w surowej ocenie poetów, do których zbytecznie zalicza skromnych dyletantów, wykazał znaczne oczytanie w literaturze współczesnej i bystry zmysł krytyczny. Pismo jego wywołało hałas i polemikę ze strony wierszopisów, których zdolny młodzieniec nielitościwie osmagał. Atoli nie w Niemczech, lecz we Francyi powstały w tym okresie cenne i wielkie wydawnictwa krytyczne: *Jugemens* Bailleta i wcześniejsze od nich pisma Sorela.

Karol Sorel (ur. 1602, zm. 1674), znany w literaturze francuskiej autor powieści satyrycznych: *Francion* i *Berger extravagant*, ruchliwy i wielostronny lecz powierzchowny erudyt, pozostawił dwa niewielkie dziełka krytyczno-literackie: *Bibliothèque française* i *Connaissance des bons livres*[2]). Obie książki podobny mają charakter;

---

[1]) „Specimen dissertationis historico — criticae de poetis germanicis hujus saeculi praecipuis“ — rozprawa habilitacyjna, w Lipsku r. 1695.

[2]) La Bibliothèque française ou le choix et l'examen des livres français.... Paris, 1664. Przedrukowane prawie bez zmian w 1667. — De la connaissance des bons livres ou examen de plusieurs auteurs... Paris, 1671. To samo: Amsterdam, 1673.

uzupełniając się wzajemnie, ułatwiały współczesnym znajomość nowożytnej literatury francuskiej w szerszym zakresie. W zamiarze autora miał to być poradnik krytyczny, któryby obejmował wszystkie nauki humanistyczne oraz literaturę twórczą. Na tem polu Sorel nie miał we Francyi godnych poprzedników. *Bibliothèque française* przez La Croix du Maine (1584) była tylko bibliografią, skąpo przeplataną danemi biograficznemi; podobne dzieło Du Verdiera (1585) dodawało wprawdzie drobne wypisy, lecz źle wybrane i nie dające wyobrażenia o całości. Co zaś najważniejsze, to że oba dzieła, wydane pod koniec w. XVI, nie obejmowały bogatej literatury okresu klasycznego. Wprawdzie i w w. XVII Paweł Colomiez wydał przegląd krytyczny pisarzy francuskich p. t. *La France Orientale* (à la Haye, 1665), lecz ograniczył się do autorów znających języki wschodnie.

Tymczasem Sorel nie miał ambicyi bibliografa, nie chciał imponować liczbą imion i tytułów, lecz postanowił zalecić czytelnikowi *wybór* najcelniejszych dzieł i to wyłącznie w języku francuskim. Oświadczał się bowiem przeciw książkom w językach obcych, a zwłaszcza przeciw rozpowszechnionej łacinie. *Biblioteka* Sorela składa się z dwunastu rozdziałów, poświęconych różnym gałęziom nauk i literatury. Po zwięzłej definicyi rodzaju autor omawia lub tylko wymienia ważniejsze dzieła francuskie z tego zakresu. Są tu osobne rozdziały o poezyi, powieści (fabularum romanensium scriptores) i teatrze, o wymowie politycznej i o historyi, o pismach filozoficznych, moralnych, gramatycznych i t. p. Rzecz opracowana nierównomiernie i posiada znaczne luki. Jako krytyk Sorel nie był powagą, i choć sądy jego są czasem oryginalne i trafne, nie stanowi on żadnej pozycyi w dziejach krytyki francuskiej. Atoli dla niewybrednego kompilatora był źródłem bardzo pożytecznem, ponieważ z powodzi druków wyróżniał lepsze dzieła, klasyfikował je, obznajmiał z ich treścią, wydawał opinie krytyczne o tyle ciekawsze, o ile przedmiot był mu bliższy.

Jeżeli Sorel miał ambicye krytyka i dbał o pewną niezawisłość sądu, to Baillet[1]) okazał się umysłem biegunowo przeciwnym. Z całą świadomością zrzekł się z góry własnego zdania, zrzucił

[1]) Adrien Baillet, ksiądz i bibliotekarz, ur. 1649, zm. 1706.

z siebie wszelką odpowiedzialność [1]) i poświęcił się całkowicie mechanicznej pracy kompilacyjnej. Pomysł jego imponował rozległością: miał to być systematyczny i możliwie zupełny zbiór sądów krytycznych o wszystkich pisarzach, od Mojżesza i Homera aż do chwili bieżącej. Tej żmudnej pracy poświęca autor dziesiątki lat. Żyje pośród tysięcy ksiąg zdala od Paryża, sypia pięć godzin na dobę, jada raz na dzień i tylko raz na tydzień opuszcza pracownię, zresztą cały czas poświęca wertowaniu dzieł. Rozdrabnia księgi na małe notatki, wykończone pisma zamienia znów na teki luźnych wypisów, jednolite budowle rozbija na kawałki, te zaś dzieli by wsuwać do różnych szufladek, wygładza, dopasowuje niby kamyki ułożone mozajkową robotą, niezbyt systematycznie, a jednostajnie i szaro. Tak powstaje z drobnych ułamków nowa budowla, bez barwy zdecydowanej, bez własnego wyrazu, bez duszy, a jednak pożyteczna i ciekawa. Ciekawa przedewszystkiem jako typ dzieła, które powstało z ogromu pracy przy nieznacznej odrobinie zdolności.

Jugemens des savans [2]) Bailleta obiegły całą Europę zachodnią, jak niegdyś poetyka Scaligera. Czerpali z nich obficie Francuzi i Anglicy, korzystali Niemcy (Wachler), Włosi a nawet Polacy. Wprawdzie tomy wydane obejmowały tylko część rozległego planu, lecz była to właśnie część najpotrzebniejsza historykom literatury, obejmowała bowiem poetów, krytyków i filologów. W tomie pierwszym (według 3-go wyd.) mamy zebrane „sądy i przesądy“ o księgach w ogólności oraz wiadomość o drukarzach wszystkich krajów. Tom drugi obejmuje krytyków, gramatyków i tłómaczy. W tomie trzecim znajdujemy poetów greckich i łacińskich, starożytnych i średniowiecznych; rzecz poprzedzona sądami o autorach poetyk. W tomie czwartym poeci nowożytni od Danta do chwili

---

[1]) Comme je fais profession de ne rien dire de moi-même, je n'ai pas sujet d'appréhender qu'on m'oblige de répondre de la solidité et de la vérité de tous ces Jugemens. Je ne me crois responsable que de la fidelité avec laquelle je les représente.... (Z przedmowy do 1-go tomu).

[2]) Jugemens des Savans sur les principaux ouvrages des auteurs par Adrien Baillet. T. I — IV, 1685. T. V — IX, 1686. La Monnoye wydał całość ze swemi uwagami w r. 1722 w Paryżu i w r. 1725 w Amsterdamie (8 t.), dołączywszy prace Bailleta osobno ogłoszone: Enfans célèbres (1688), Satires personnelles „Anti“ (1689), Auteurs déguisés (1690) oraz pisma polemiczne: Menagea *Anti-Baillet* i Bailleta odpowiedź. 1-sze wyd. in 12°, 2° i 3° in 4°.

bieżącej, zestawieni w nieładzie bez żadnej klasyfikacyi. Od piątego tomu zaczynają się osobliwości literackie, jak: dzieci słynne z nauki (pismo budujące dla młodzieży), *auteurs déguisés* — znakomita na swój czas księga o anonimach i pseudonimach, wreszcie studyum kompilacyjne o pismach polemicznych i satyrycznych, których tytuły zaczynają się od *Anti*.

Czytać tych ksiąg niepodobna. Można je tylko przeglądać, zatrzymując się na imionach, które zwrócą uwagę. Niespodzianek mnóstwo, bo z najbardziej jałowemi ogólnikami są tu pomieszane wiadomości i spostrzeżenia cenne zarówno ze względu na treść, jak na ich pochodzenie.

Baillet usiłował zachować bezstronność, a zwłaszcza ostrożność wobec nadmiernych pochwał, w których szczególnie Włosi celowali. Dlatego nie ufa epigramom, epitafiom i wogóle pismom panegirycznym. Dlatego też nie waha się zestawiać zdań biegunowo przeciwnych; a że sam wstrzymuje się od sądu rozstrzygającego, więc ostatecznie czytelnik nie wie, po czyjej stronie słuszność. Układ poszczególnych artykułów dość zręczny. Baillet nie tylko tłómaczy zebrane zdania, lecz zaokrągla je stylistycznie, dopasowuje i łączy w sposób prymitywny. Natomiast budowa całego dzieła bardzo wadliwa, największa zaś anarchia panuje śród poetów nowożytnych. Brak tu jakiejkolwiek klasyfikacyi, ugrupowania i harmonii. Rozmiary artykułów zależą nie od wartości poety, lecz od obfitości źródeł. Z niedostatecznej i jednostronnej znajomości źródeł pochodzą też luki rażące. Pisarzy włoskich i francuskich najliczniejszy tu poczet, bo też o materyały było najłatwiej. Natomiast bardzo niedokładnie przedstawia Baillet literaturę Hiszpanii, Niemiec i Anglii; dość wspomnieć, że ani Chaucer, ani Szekspir, ani Dryden nie mają swoich artykułów. Z polskich poetów dwaj znaleźli tu miejsce: Sarbiewski i Samuel Skrzypny (! oczywiście Twardowski).

Do literatury nowożytnej Baillet czerpał „sądy uczonych“ prawie wyłącznie ze zbiorów i rozpraw nowołacińskich, włoskich (Giraldi, Ghilini, Rossi etc.) i francuskich (Sorel); poważnym też przyczynkiem były dlań peryodyczne pisma krytyczne: *Journal des Savans* oraz Bayla *Nouvelles de la République des Lettres* (od r. 1684), a wreszcie lipskie *Acta Eruditorum*. Z współczesnych krytyków francuskich Baillet najchętniej cytuje słowa jezuity Rapina.

René Rapin (1621—1687) potrafił zająć wybitne stanowisko w krytyce literackiej, i nie tylko we Francyi, gdyż pisma jego skwapliwie tłómaczono na język angielski. Od roku 1668 ukazują się *Comparaisons*, cztery oryginalne studya porównawcze z literatury starożytnej (u Bailleta rozdział o Wergiliuszu w znacznej części oparty na Rapinie), a od r. 1672 wychodzą również cztery szkice krytyczne. *Réflexions*, poświęcone wymowie, poetyce, historyi i filozofii. Z nich najciekawszy drugi o poetyce i poetach [1]), gdzie obok spostrzeżeń teoretycznych znajdujemy przegląd krytyczny utworów greckich, rzymskich, włoskich i hiszpańskich, rodzaj zwięzłej historyi poezyi. Dla historyków literatury, a zwłaszcza dla kompilatorów w rodzaju Bailleta, pisma Rapina były źródłem nie tylko obfitem, lecz i ponętnem dzięki pewnej oryginalności. Jakkolwiek bowiem Rapin żył klasycyzmem i wyznawał podobne zasady, jak Boileau, przecież wyróżniał się odmiennością sądu. Tak np. miał zbyt drażliwe poczucie moralności, dlatego w literaturze starożytnej niejedno potępiał, i renesans włoski ganił za nieobyczajność. W epoce klasycyzmu miał odwagę wychwalać Lope de Vega, gdyż podobała mu się religijność poety. Znajdowano więc w pismach ojca Rapina sądy o literaturze, zależne nie tylko od estetycznych względów.

W okresie krytyki zniewelowanej przez panującą estetykę, nowością było zdanie, które nie zawierało tradycyjnych ogólników o stylu, kompozycyi, wzniosłości i t. p. lecz ujmowało rzecz z innego punktu widzenia. Tem właśnie tłómaczyć trzeba silny wpływ *Słownika* [2]) Bayla, z którego chętnie czerpią historycy literatury w w. XVIII, aby jednostajność traktowania estetycznego urozmaicić oświetleniem z innego punktu. Z Rapina poszło niejedno zdanie o moralnej wartości utworu lub charakteru, z Bayla zaś czerpano sądy o ideowem znaczeniu pisarza. Gorliwy jezuita i wolnomyślny filozof, biegunowe zajmując stanowiska, dostarczali kompilatorom świeżych poglądów, płynących z odmiennego ujęcia przedmiotu.

---

[1]) Réflexions sur la poétique et sur les ouvrages des poètes anciens et modernes. Paris, 1674. Powtórnie w zbiorze pism, 1684.

[2]) *Dictionnaire historique et critique*, Rotterdam, 1697, dwa tomy fol., w trzeciem wyd. cztery tomy fol. W ciągu lat czterdziestu kilkc miał osiem wydań, dwa tłómaczenia na język angielski i jedno, Gottscheda, na niemiecki.

Piotr Bayle (1647—1706) pisząc o dziełach literackich, stale nie doceniał ich walorów twórczych, artystycznych [1]); lekceważył je na korzyść strony ideowej. Natomiast w analizie celuje, poetę lub myśliciela potrafi zgłębić, przeniknąć, wydać o nim sąd bezwzględny i szczery. Encyklopedye i słowniki sklejano zwykle z przestarzałego materyału, powtarzając bezkrytycznie tradycyjne sądy i stare błędy faktyczne. Bayle wszystko poddaje rewizyi, odrzuca wiele rupieci, przynosi mnóstwo faktów nowych i sądów oryginalnych, w czem doskonale mu pomaga rozległa erudycya. Poszczególnym artykułom zbywa na wykładzie metodycznym; autor zbacza od rzeczy istotnych, polemizując i gubiąc się w dysputach swego czasu. Ale mimo wadliwego układu jest to materyał pierwszorzędnej wartości zarówno przez zalety krytyczne, jak przez obfitość cytat we wszystkich językach. Czy historyka literatury zaspokoi w zupełności? Są powody, które stoją temu na przeszkodzie. Najpierw *Słownik* Bayla jest dziełem tendencyjnem, doktrynerskiem, co też silnie wpływa na formułowanie sądów; powtóre — posiada luki, które znów są skutkiem tendencyi. O wielu wybitnych pisarzach autor zupełnie milczy; tak np. brak artykułów o Platonie, Cyceronie, Tomaszu z Akwinu, Kartezyuszu, Pascalu; innych znów pisarzy uwzględnia zbyt szczupło lub stronnie oświetla. Przecież pomimo tych wad *Słownik* Bayla, jako jedyny w swoim rodzaju zbiór życiorysów i ocen krytycznych, stał się bogatem źródłem dla historyków piśmiennictwa, którzy czerpali z niego aż po koniec wieku XVIII.

Analogiczne dzieło, wszelako bardziej zbliżone do Bailleta niż Bayla, ukazało się współcześnie w Anglii. Sir Thomas Pope Blount (1649 — 1697) wydał w r. 1690 wielki foliant p. t. *Censura celebriorum authorum* [2]), który powstał z drobnych notat, zbieranych w czasie lektury. Oczytanie Blounta w pismach krytycznych jest istotnie znaczne, lecz do właściwych źródeł widocznie nie dotarł,

[1]) „On n'est pas plus indifférent, on ne peut pas l'être davantage à tout ce qui fait le prix littéraire ou esthétique des oeuvres". Brunetière. *Evolution de la critique*, p. 143 (éd. 1898).

[2]) Censura celebriorum authorum sive Tractatus in quo varia virorum doctorum de clarissimis cujusque seculi scriptoribus indicia traduntur.... Londyn, 1690. Korzystałem z 2-go wyd. w Genewie, 1694, które liczy przeszło tysiąc stron quarto.

nie powtarzałby bowiem za innemi tradycyjnych fałszów. Kompilacya to pracowita, sumienna i dość pożyteczna. Po krótkim życiorysie Blount podaje głosy i sądy różnych krytyków, skrupulatnie cytując źródła, a w końcu zamieszcza notatkę bibliograficzną o najlepszych wydaniach danego pisarza. Poeci i myśliciele, historycy, filolodzy i przyrodnicy sąsiadują tu z sobą.

Autor zamierzył uwzględnić tylko najbardziej znanych i poważanych; zaczyna od Hermesa Trismegisty (!), urywa na swoich czasach, obejmując około 530 autorów. Wymienia ich w porządku chronologicznym, uznając ten system za bardziej pouczający od alfabetycznego[1]). Czerpie z różnych źródeł: rzymskich i nowołacińskich, włoskich, francuskich i angielskich, a niebardzo w nich przebiera, dając miejsce epitafiom i elogiom, czego się Baillet wystrzegał. Od źródeł krytycznych zależny jest zupełnie i z całą szczerością wyznaje, że o bogatej literaturze angielskiej mało co może powiedzieć, bardzo bowiem trudno o studya literackie z tego zakresu.

To uchybienie zostało po części naprawione drugiem dziełem Blounta, poświęconem głównie poetom angielskim. *De Re Poetica*[2]) jest obszerną kompilacyą, opartą na wielu źródłach (wymienionych sumiennie) i zręcznie sklejoną, z drobnym dodatkiem samodzielnego sądu. Rozpada się na dwie części: teoretyczną i historyczną; ta druga zawiera przegląd poetów starożytnych i nowoczesnych w oświetleniu różnych krytyków. Źródła mniej więcej te same, co w poprzedniej księdze, tylko z szerszem uwzględnieniem angielskich (Cowley, Sprat, Dryden, Rymer i in.). Blount sam krytykiem nie był, tem mniej historykiem literatury, lecz kompilatorem pracowitym i uczciwym; ułatwiał znajomość piśmiennictwa, do jego historyi prowadził.

Blount słusznie narzekał na brak opracowań literatury an-

---

[1]) Horum [autorum] quisque juxta seriem *Temporis* locum habet. Haec mihi Methodus maxime placuit, quia tibi magis gratum fore putabam. *fluxus et refluxus Doctrinae* observare, quam Ordinem Alphabeticum percurrere; quod magis *Dictionarii* quam *Historiae Literariae* speciem praeberet. (Praefatio Authoris ad Lectorem).

[2]) De Re Poetica or Remarks upon Poetry, with characters and censures of the most considerable poets. Londyn, 1694, in 4°. To dzieło po angielsku, gdy tymczasem *Censura* była zredagowana po łacinie.

gielskiej. Krytyka literacka krążyła dokoła zagadnień ogólnych (jak np. rozprawa Drydena o poezyi dramatycznej) lub zajmowała się zjawiskami współczesnemi. W pismach krytycznych ustępy retrospektywne należały do rzadkości. Przygodnie pisał o poetach Tomasz Rymer (1646—1713) w przedmowie (z r. 1674) do własnego przekładu Rapina; jest to krótka historya poezyi angielskiej od Chaucera do chwili bieżącej. Saintsbury, na ogół surowy dla Rymera, o tym ustępie wyraża się z pewnem uznaniem [1]). Rymer potrafi wyjść poza ogólniki, zręcznie uwydatnia zalety i braki poetów rzymskich i włoskich, i wogóle okazuje się dobrym krytykiem. Saintsbury przyznaje mu wiedzę, sąd wyrobiony i poprawność w ocenach szczegółowych.

Zresztą historya literatury leżała w Anglii odłogiem i nikt jej nie poświęcił osobnego dzieła. Nawet słowniki biograficzno-krytyczne stały na bardzo nizkim poziomie. Phillips i Winstanley [2]) są jedynymi przedstawicielami tych słabych usiłowań. Edward Phillips pokrewieństwu z Miltonem zawdzięcza pamięć u potomnych; probował sił w poezyi, noweli i kronice, a zebrawszy nieco materyałów, wydał w r. 1675 *Theatrum Poetarum*, rzecz małych rozmiarów, jeszcze mniejszej wartości, zwłaszcza pod względem krytycznym. Układ alfabetyczny wielce dziwaczny, częściowo według imion, to znów według nazwisk, gdy autor nie znał imienia. Śladami Phillipsa poszedł niebawem William Winstanley, ogłaszając w r. 1686 *Lives of the most famous English Poets;* jest to nieudolna kompilacya anegdot z życia poetów angielskich.

Józef Addison w dwudziestym drugim roku życia popełnił utwór dydaktyczny w stu pięćdziesięciu wierszach, *An account of the greatest english poets* (1694). Autor obiecywał

> A short account of all the muse — possest,
> That, down from Chaucer's days to Dryden's times,
> Have spent their noble rage in British rhymes... [3])

Addison charakteryzuje kilkunastu poetów angielskich. Rzecz to krótka i powierzchowna, zalicza się do młodzieńczych grzechów znakomitego pisarza.

---

[1]) *History of Criticism*, t. II, str. 392—394.
[2]) Saintsbury, Op. cit. t. II, str. 398—400.
[3]) *Works* (1877), t. I, str. 23.

Na pilniejszą uwagę zasłużył Langbaine, choć zakres dzieła ograniczył do literatury dramatycznej. Gerard Langbaine (1656—1692) zajmował się bibliografią i krytyką dramatyczną. Posiadając dość duże oczytanie, ze szczególną zawziętością doszukiwał się pożyczek literackich i nawet dalekie podobieństwo w pomyśle lub stylu kwalifikował jako plagiat. Owocem własnych i obcych studyów w tym kierunku była książka: *Momus triumphans or the Plagiaries of the english stages*[1]), ciekawy spis angielskich utworów dramatycznych z podaniem pożyczek i wpływów. Katalog ten stał się podstawą głośnego dzieła: *An Account of the English Dramatic Poets* (Oxford, 1691). Obfite źródło, w szczegółach nie wolne od błędów, lecz ważne jako rozległa próba krytyki historyczno-literackiej. Langbaine tem właśnie różni się od współczesnych, że nie jest krytykiem estetą. Zajmuje go przedewszystkiem sprawa pochodzenia utworu, szuka więc jego wzorów i źródeł, uwzględniając i cudze odkrycia. Nie umie zachować miary, w każdym bowiem pisarzu węszy zawodowego złodzieja, niezdolnego do samodzielnych pomysłów. Napastliwa stylizacya wielu ustępów podkopała zaufanie do dziełka, kryjącego w sobie wyniki poważnych studyów, nie mówiąc już o wartości danych bibliograficznych.

Nie lepiej działo się we Włoszech. Historya literatury, tak dobrze rozwijająca się w ciągu wieku XVI, przez cały wiek następny przechodzi okres zastoju i martwoty, aby dopiero w w. XVIII bujnie rozkwitnąć. Zaledwie kilka dzieł posiada ściślejszy charakter krytyczno-literacki. Pisarzom greckim, łacińskim i włoskim poświęcił dwa tomy Jakób Gaddi z Florencyi[2]), a Jan Chrzc. Donato wydał w r. 1688 pracę o literaturze tureckiej. Zresztą ożywiona działalność pisarzy, omijając pole krytyczne, płynie w dwu różnych kierunkach: bibliografii i biografii. Pierwsza przybiera postać lokalną, spisuje dzieła według głównych miast włoskich, katalogue zasobne książnice i w ten sposób wydaje źródła niewątpliwej wartości, znacznie ułatwiające pracę późniejszym historykom piśmiennictwa. Natomiast biografia literacka stanęła na niższym poziomie. Panegiryzm, zmyślenie, upodobanie do anegdot i zupełny brak krytyki rozpanoszyły się ogromnie. Ukazuje się wówczas pokaźna

[1]) Wyd. r. 1687. Rzecz wzbudziła takie zajęcie, że zaraz wydano ją powtórnie p. t. *A New Catalogue of the english plays*. Londyn. 1688.

[2]) De Scriptoribus non Ecclesiasticis, Graecis, Latinis, Italicis (1648, 1649).

liczba dzieł biograficznych, o których możnaby zamilczeć, gdyby nie fakt, że one to wykoszlawiły w wieku XVIII włoską syntezę literacką. Autorzy bowiem za wiele dobrej wiary przykładali do czczych panegiryków i fałszów, które im przekazała biografia ubiegłego stulecia. Oto kilka okazów z tej nieciekawej galeryi.

Hieronim Ghilini ogłosił dwa tomy swego *Teatro d'Uomini letterati* (Wenecya, 1647), dwa następne zostawiając w rękopisie; życiorysy to niedokładne, pełne anegdot i przesadzonych pochwał. Lorenzo Crasso pisał *Elogi d'Uomini letterati* i historyę poetów greckich, a Juliusz Cezar Capaccio także pochwały uczonych mężczyzn i kobiet[1]).

Na czoło biografów potrafił się wybić rzymianin Rossi, lecz nawet pobłażliwy Tiraboschi czyni mu bardzo poważne zarzuty. Jan Wiktor Rossi (1577—1647), który nazwisko swe przerobił na dziwoląg filologiczny, Janus Nicius Erythraeus, zabawiał się pisaniem żywotów współczesnych. Zabawa przyjemna i pożyteczna, gdy się dymem pochwał osoby możne otacza. Sypiąc pustemi frazesami dla swych przyjaciół, Rossi zjadliwie kąsał nieprzyjaciół osobistych, mało troszcząc się o ich prawdziwe zasługi. W żywotach literatów i uczonych daremnie szuka się dokładnego wykazu dzieł lub rzeczowych wiadomości o ich pracy. Natomiast osoby, które żadnej książki nie napisały a nadto miały ustaloną opinię skończonych łotrzyków, figurują tutaj otoczone nimbem sławy. Rossi zamiłowany w malowaniu tych „portretów", podzielił je na trzy „szafy", a całość nazwał *Pinakoteką*[2]). To dzieło nad wyraz stronne i fałszów pełne służyło później za źródło do dziejów literatury włoskiej w w. XVII. Tiraboschi czerpał zeń obficie.

Hiszpania po koniec w. XVII historyi literatury nie znała. Posiadała tylko bibliografię, która spoczywając w rękach duchowieństwa rejestrowała po łacinie dzieła przeważnie łacińskie.

Tymczasem w Polsce już w roku 1625 Starowolski wydał o pisarzach polskich dziełko łacińskie, należące do typu *elogia*. Tak zresztą kwalifikował je sam autor, pisząc w przedmowie do 2 go

[1]) Obok panegiryków nie brakło i literackiego paszkwilu; hołdował mu Jan Cinelli w skandalicznej *Biblioteca volante* (od r. 1677).

[2]) Jani Nicii Erythraei Pinacotheca triplex Imaginum illustrium doctrinae vel ingenii laude Virorum. Kolonia, 1643 — 1645. 3 tomy 8°. Na 275 „znakomitości" zaledwie 30 jest znanych w literaturze.

wyd. „Edideram... nostrorum Sarmatarum eruditione praecellentium Elogia...“ Epoka Odrodzenia wykształciła ten typ, jako wyraz kultu dla jednostki. Po średniowiecznych żywotach świętych przyszła kolej na żywoty i charakterystyki pochwalne *virorum illustrium*. Treść zwykle podobną w rozmaite opatrywano tytuły; były więc po prostu *Elogia*, albo też *Theatrum*, *Galleria*, *Centuria*... Starowolski użył nazwy Ἑκατοντας[1]), przez co i rozmiary dziełka określił i o znajomości greczyzny przekonał. Znał dobrze rozpowszechnione dzieła obce w tym rodzaju, choćby tylko Włocha Pawła Joviusa *Elogia Doctorum Virorum* (1575), a za wzór wziął sobie *Elogia* pisarzów belgijskich, które Aubert Miraeus[2]) w r. 1608 wydał, wieloma portretami ozdobiwszy. Polskiego literata nie stać było na rytowane wizerunki, więc zwyczajem biografów włoskich postarał się przynajmniej o epigramaty i wierszyki pochwalne. Półtorej setki dostarczyli usłużni filolodzy. Sam Jakób Vitellius, profesor akademii krakowskiej, napisał koło czterdziestu; Jan Jaskrowicz, Mikołaj Żórawski, Jan Skrobkowicz i Stanisław Stosław od 20 do 30 każdy. Wcielił też autor do zbioru sześć epigramatów Michała Grodzickiego, trzy Jana Kochanowskiego, tyleż Klemensa Janickiego, nadto Krzyckiego, Dantyszka, Trzycieskiego i innych — po jednym.

Te rytmy łacińskie to tylko ozdoby, niby stiuki barokowe na poważnym gmachu. Właściwe zaś mury wzniosła wyłącznie pracowita ręka Szymona Starowolskiego. Dzieło tem godniejsze uznania, że samodzielne i pierwsze. Już Al. Tyszyński zwrócił na to uwagę, że autor nie tylko poprzedników nie miał, lecz wogóle żadnych systematycznych źródeł nie zastał.

Gdy na Zachodzie łatwo się pisało kompilacye, korzystając z dawniejszych katalogów i słowników bio-bibliograficznych, w Polsce trzeba było mozolnie budować z rozproszonych wzmianek, z tradycyi, a najwięcej z własnych notatek, spostrzeżeń i wspomnień. Tak powstała galerya polskich znakomitości, które piórem zdobyły sobie imię. Znajdujemy tu wszelkich „pisarzy“ bez

---

[1]) Pierwsze wyd. Frankfurt, 1625. Tytuł drugiego: Simonis Starovolsci Scriptorum polonicorum Ἑκατοντας seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogia et vitae. Venetiis. 1627, str. 236 i 10 kart nlb.

[2]) A. Miraeus. Illustrium Galliae belgicae scriptorum icones et elogia. Antverpiae, 1608, z 57 portr. (autor Aub. le Mire).

względu na zawód; więc nie tylko poetów, historyków, prawników i teologów, lecz także astrologów, muzyków i lekarzy.

Układ rzekomo zastosowany do zasług i godności, w istocie zaś całkiem dowolny. Na czele Stanisław Hozyusz, za nim Łaski, Krzycki, Karnkowski, infułaci i kanonicy... Ale Jan Kochanowski dopiero 23-cie miejsce otrzymał. Kopernik gdzieś w połowie, na samym końcu Skarga i Szymonowic, a Mikołaj Rey zupełnie pominięty. Na szczęście miejsce w szeregu nie decyduje tu o stopniu pochwał. Kochanowskiemu bez zastrzeżeń pierwsze imię śród poetów przyznano. Na ogół zaś trzeba stwierdzić, że autor jest w pochwałach znacznie powściągliwszy od współczesnych panegirystów np. włoskich. Jego charakterystyki są zazwyczaj trafne i dobrze oświetlają zarówno człowieka jak pisarza.

Zarzucano im, że są zbyt pochlebne i ogólnikowe, że za mało mówią o dziełach, że są niedokładne w datach i tytułach i t. p. Wszystkie te zarzuty świadczą, że ich autorzy nie zoryentowali się, jakiego typu dzieło mają przed sobą. Starowolski tworząc *Hekatontas* nie był bibliografem ani historykiem, pisał tylko *scriptorum elogia*, a tytuły dzieł wymieniał na dowód zasług i płodności pisarzów. Jegoż w tem wina, że potomni w zbiorze charakterystyk pochwalnych zaczęli szukać danych bibliograficznych? Zapewne że dziełko zyskałoby na wartości, gdyby mniej w niem było przeoczeń, a więcej ścisłości. Lecz przy ówczesnym stanie tej gałęzi badań wymagałoby to kilku lat pracy, a na takie studya nie mógł sobie pozwolić pospiesznie piszący autor sześćdziesięciu książek i broszur. Tymczasem w obecnej postaci *Hekatontas* zupełnie wytrzymuje porównanie z podobnemi pismami u obcych; a zasługa Starowolskiego wzrasta gdy się zważy, że on pierwszy przeorał pole dotychczas nietknięte.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Wiek XVIII.

Wiek osiemnasty oznacza w dziejach syntezy literackiej najwyższy rozkwit metody starej i zarazem jej koniec. Na schyłku stulecia Niemcy i Francya wniosą do tej nauki nowe wymagania i teorye, które z początkiem w. XIX przyjmą się i piękne plony

wydadzą. W wieku Oświecenia historycy literatury będą imponować nie tyle umiejętną budową, ile rozmiarami swych prac. Pięć lub sześć tomów będzie dla nich miarą średnią, a znajdą się tacy, co i do czternastu dociągną. Zdawałoby się, że ten wiek nie lubiał się streszczać. Wszak słownik bio-bibliograficzny Nicerona liczył 44 tomy (wyd. 1727 — 1745), choć obejmował tylko literatów i uczonych. Zakres literatury wciąż jeszcze podlega wahaniom; gdy jedni ograniczają go do poezyi i wymowy, drudzy wciągają do syntezy literackiej wszystkie nauki specyalne.

Możliwe to było wówczas, gdy historyk nie krępował się w powtarzaniu cudzych sądów o książce, której nigdy nie widział.

Biografie pisarzy zajmują jeszcze miejsce poczesne. Wytwarza się nawet osobliwa gałąź biografii literackiej, tak zw. *micrologia literaria*. W takich dziełkach pisarze podzieleni są na grupy według tego, czy byli samoukami, czy też cudownemi dziećmi, czy żyli w stanie bezżennym, czy też mieli złe żony. Grupuje się osobno uczonych szewców, kupców, wojskowych, ślepych, głuchych, nieobyczajnych i t. d. W tych poszukiwaniach odznaczył się między innemi Adam Bernhard, autor dzieła *Curieuse Historie der Gelehrten*, (Frankfurt, 1718).

Obok dziwadeł były jednak rzeczy poważne, wysiłki najgodniejsze uznania. Sprzyjało im wiele okoliczności. Mnożyły się wydawnictwa pomocnicze: bibliografie, encyklopedye, słowniki biograficzne, miesięczniki krytyczne. Rozwijały się biblioteki. Powstawały nowe uniwersytety, a w nich nowe katedry literaturze poświęcone; grono uczonych zwiększa się. Zwiększa się również zainteresowanie ogółu. Inteligencya zajmuje się przeszłością literatury i chętnie o niej słucha. Wykładom publicznym zawdzięczają swe istnienie kursy La Harpa i Blaira, a później Schleglów i Villemaina. Wreszcie poziom krytyki literackiej wznosi się stale, co nie może pozostać bez wpływu na dziejopisarstwo literackie.

Pod koniec w. XVIII historya literatury wyzwala się z pod panowania życiorysu i poetyki. Pierwszy napełniał syntezę anegdotami, nie mającemi związku z twórczością, druga wprowadzała uciążliwą klasyfikacyę na rodzaje i sądziła utwory według uświęconych kanonów. Herder zachwiał wiarą w biografię i zniszczył powagę „rodzaju“, sprowadzając badania na nowe tory. Zanim jednak do tego doszło, pedantyczni profesorowie przez lat kilkadziesiąt puszczali w świat swe grube podręczniki i wielotomowe kom-

pilacye. Od nich przeto trzeba zacząć przegląd syntezy literackiej w tem stuleciu.

J. F. Reimmann (1668 — 1743) odznaczał się niepowszednią znajomością ksiąg, przy słabych zdolnościach do samodzielnej konstrukcyi. Przyswoiwszy sobie zawartość księgozbiorów naukowych, wydał na ich podstawie szereg podręczników, gdzie metodykę studyów łączył z bibliografią w system ujętą.

Koroną jego prac na tem polu stało się sześciotomowe dzieło, w r. 1708 podjęte: *Einleitung in die Historiam Literariam*[1]), poświęcone wszystkim gałęziom umiejętności. Na równi z filologią i historyą znajdujemy tu teologię i nauki przyrodnicze, prawo i medycynę. Dzieje literatury twórczej, czyli *Historia poeseos*, zajmują stosunkowo szczupłe miejsce (około 40 stron); szereg artykułów, poświęconych poetom niemieckim, posiada charakter przeważnie biograficzny.

Na pierwszy rzut oka dzieło Reimmanna z pośród innych podobnych tem się wyróżnia, że napisane jest po niemiecku, co było wówczas nowością. Profesorowie bowiem posługiwali się łaciną i w tym języku podręczniki swe układali. Drugą cechą charakterystyczną jest forma dyalogu, a właściwie lakonicznych pytań i wyczerpujących odpowiedzi. O ile w części teoretycznej znajduje to pewne usprawiedliwienie, o tyle w dalszych tomach sprawiają komiczne wrażenie te stereotypowe pytania, zabłąkane w lesie wskazówek bibliograficznych. Pomysł to był równie niezręczny, jak Załuskiego bibliografia wierszem.

W istocie dzieło Reimmanna posiada przedewszystkiem charakter informacyjny i w znacznej części wypełnione jest materyałem bibliograficznym powtórzonym według wcześniejszych prac Morhofa (*Polyhistor*) i Struvego[2]). Atoli trzeba je zarazem uważać za duży krok naprzód pod względem metodycznym. Reimmann bowiem jest pierwszym uczonym niemieckim, który teoretycznie

---

[1]) Jacob Friedrich Reimmans Versuch einer Einleitung in die Historiam Literariam insgemein und derer Teutschen insonderheit. Halle, 1708—1713. Sześć tomów w ośmiu częściach. Tylko tom I ma charakter ogólny, reszta niemal wyłącznie obejmuje piśmiennictwo niemieckie.

[2]) B. G. Struvii Introductio ad notitiam reipubl. literariae,... Jena, 1704. Zwięzły podręcznik informacyjny do użytku studentów, oparty głównie na *Polyhistorze* Morhofa.

rozwija zasady Bacona i według zdolności w praktyce je stosuje. W pojęciu historyi literatury najbardziej zbliża się do filozofa angielskiego. *Historia literaria* jest to „Geschichte von der Gelehrsamkeit und denen Gelehrten“, inaczej mówiąc — nauka historyczna, która ma „przejrzyście i prawdziwie“ przedstawić losy (Schicksaal) umiejętności i uczonych [1]. Rozwija się dyskusya nad poszczególnemi zagadnieniami. Reimmann wyjaśnia i przykładami ilustruje wskazówki, które Bacon zostawił w formie zbyt zwięzłej i dogmatycznej. Tak np. uczeń zapytuje, jak w historyi piśmiennictwa należy rozumieć zasadę Bacona: ante omnia cum eventis causae copulentur? Odpowiedź zaczyna się od przykładu. Egipcyanie wynaleźli geometryę, Fenicyanie arytmetykę. To są skutki. Ich przyczynami były *Circumstantiae loci et personarum*. A więc w Egipcie przyczyną stały się coroczne wylewy Nilu, które zamulając powierzchnię lądu zmuszały do ciągłych pomiarów. Podobnie Fenicyanie, zajmując się handlem, musieli wydoskonalić sztukę liczenia, bez której czynności handlowe obejść się nie mogły. Takie samo znaczenie mają *circumstantiae temporis*, co Reimmann wyjaśnia przykładami z dziejów umysłowości żydowskiej.

Znajdujemy tu już rozwiniętą teoryę wpływu środowiska na rozwój życia umysłowego. Dla erudyty niemieckiego w zaraniu wieku XVIII jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Przed Herderem i przed Monteskiuszem wpływ czasu i miejsca (tainowskie *moment* i *milieu*) należycie zrozumiany i dowodami poparty. Nadto przez *circumstantia personarum* autor zdaje się rozumieć zbiorowe skłonności (np. u Fenicyan skłonność do handlu), w czem bodaj że można upatrywać zaród późniejszej teoryi rasy.

Reimmann toruje też drogę przyszłym historykom piśmiennictwa, starając się zastosować do literatury niemieckiej wygłoszone zasady. Tak np. mówiąc (w tomie II str. 149—156) wogóle o poezyi niemieckiej, dzieli ją na okresy wzrostu i upadku, uzależniając te zmiany od wpływu osób panujących i od zdarzeń politycznych.

Na stronę teoretyczną równie silny nacisk położył prof. K. Aug.

---

[1]) Patrz definicyę w tomie I oraz str. 64 tomu ostatniego. Jego *Bibliotheca Hist. Liter.* zawiera nast. defin. „Historiam Literariam nos breviter ita delineandam opinamur, quod sit Historia exponens literarum ortum et progressum“, (p. 345, ed. 1743).

Heumann (1681—1763) w swym podręczniku p. t. *Conspectus Reipublicae Literariae*[1]), 1718. Rozdział pierwszy (De natura et partibus hist. lit.) całkowicie poświęcony zagadnieniom metodycznym. Oprócz powszechnej historyi piśmiennictwa rozróżnia Heumann sześć rodzajów historyi szczegółowych. I tak h. *geograficzna* obejmuje losy piśmiennictwa w pewnym kraju; *topograficzna* grupuje zjawiska według miast lub instytucyi (np. Akademia paryska); *chronologiczna* ogranicza zakres do pewnej epoki (np. jednego wieku); *technologiczna* wykłada dzieje pewnej sztuki lub umiejętności (np. hist. poezyi lub hist. logiki); *antropologiczna* albo *biograficzna* daje żywoty znakomitych pisarzy, a wreszcie *bibliograficzna* wylicza i ocenia księgi z danej gałęzi umiejętności. Do tego jeszcze dodać należy studya monograficzne, co u Heumanna zwie się *h. l. specialissima*.

Pod tym pedantycznym podziałem i wyszukaną terminologią trzeba widzieć chęć usystematyzowania ogromnej produkcyi naukowej, której świadkiem był początek wieku XVIII. Dzieła pseudonaukowe, kompilacye i podręczniki sypały się jak z rogu obfitości, co Heumann przypisywał trzem przyczynom: wielkiej ilości profesorów, możności zarobkowania piórem i sztuce drukarskiej [2]).

Historycy nauk i literatury mogą zdaniem autora dwojakiej trzymać się metody: analitycznej lub syntetycznej. Przez metodę analityczną rozumie Heumann wykład prowadzony od stworzenia świata aż do chwili bieżącej (ab orbe condito usque ad nostram aetatem), z podziałem na wieki. Układ ten, proponowany już w w. XVII przez Lambecka, nazywamy dziś po prostu chronologicznym.

Natomiast metoda syntetyczna polega, zdaniem autora, na historycznem przedstawieniu każdej nauki lub każdego rodzaju literackiego zosobna; przeto dzieło takie rozpada się nie na wieki, lecz na rozdziały, odpowiadające pozycyom przyjętego systemu [3]). Metodę syntetyczną (w znaczeniu powyższej definicyi) zastosował

---

[1]) Conspectus Reipublicae Literariae sive via ad Historiam Literariam iuventuti studiosae aperta a Christophoro Augusto Heumanno. Ed. princ. Hannover, 1718. Do r. 1763 siedem wydań.

[2]) Porówn. str. 397—398, ed. 1746.

[3]) Secundum ordinem disciplinarum aliarumque huc pertinentium rerum... p. 13, ed. 1746.

Stolle w *Historyi Umiejętności* (1718). Układ ten posiada swą dobrą i złą stronę. Tę dobrą, że w jednym ciągu przedstawia ewolucyę pewnego typu; tę złą, że zamiast jednej historyi daje ich kilka lub kilkanaście, co znów bardzo utrudnia synchronistyczne odtworzenie sobie obrazu, odpowiadającego zróżniczkowanej rzeczywistości.

Zobaczymy później, że w praktyce na długo zwycięży układ kompromisowy, mianowicie najpierw chronologiczny, z podziałem na wieki lub okresy, a następnie w granicach wieków — systematyczny, według rodzajów. Tak będzie pisać Tiraboschi we Włoszech, Wachler w Niemczech, a i w XIX w. ta metoda wielu znajdzie zwolenników.

Dla Heumanna historya syntetyczna dopiero wówczas może uchodzić za zupełną, jeżeli zawiera osobne rozdziały o szkołach wyższych i średnich, o towarzystwach literackich i bibliotekach, wreszcie o mecenasach. Te wymagania zdradzają wyraźny wpływ zasad Bacona. Wykład Heumanna, choć bardzo zwięzły (przegląd literatury powszechnej na 170 stronach) i do najważniejszych wiadomości ograniczony, przynosi niejedną niespodziankę w sposobie naukowego ujęcia. Zwłaszcza gdy autor fakty z dziejów umysłowości wyjaśnia przez różnorodne przyczyny, uwzględniając warunki sprzyjające lub szkodliwe[1]). Tak np. tłómaczy, dlaczego Grecya przewyższyła inne narody erudycyą. Grecy przejęli umiejętności od Egipcyan, uprawiali je gorliwie i systematycznie. Szacunek, którym otaczali uczonych, sprzyjał wzrostowi nauk. Nadto warunki polityczne wpływały dodatnio na rozwój; w ustroju Grecyi wiele znaczyła sztuka wymowy; młodzież, ucząc się jej dla celów politycznych, zarazem u tych samych mistrzów zdobywała inne umiejętności. Nakoniec wolność narodu greckiego sprzyjała także studyom filozoficznym, które cierpiały pod jarzmem monarchicznym na Wschodzie.

W innym znów rozdziale podaje Heumann przyczyny bujnego rozwoju literatury w w. XV. Jest to wpływ i przykład tak wybitnej jednostki, jak Petrarka; następnie zapał wzniecony przez emigrantów greckich, opieka i współudział książąt, wreszcie wyna-

---

[1]) Według Heumanna rozwój nauk i literatury zależy „partim ab opportunitate temporis, partim a facultate ingeniorum“.

lazek druku oraz wyzwolenie studyów naukowych z pod przewagi klasztorów i autorytetu. Bez przesady rzec można, że i dziś jeszcze niejeden podręcznik powtarza te same przyczyny Odrodzenia, które już przed dwustu laty wymienił uczony niemiecki.

Książka jego była rozpowszechnioną przez cały wiek XVIII, o czem świadczy liczba jej wydań. Posługiwali się nią profesorowie przy wykładach, młodzież przy studyach naukowych. Można nawet mówić o wpływie Heumanna na późniejszych pisarzy (np. Bouginego), którzy starali się jego zwięzły system wykonać w ramach szerokich.

Równocześnie z podręcznikiem Heumanna wydał swą książkę prof. Gottlieb Stolle[1]), a krytyka zgodnie przyznała, że najlepiej został opracowany rozdział o literaturze twórczej (Cap. V. *Von der Poesie*, str. 161 — 256). Poza uwagami ogólnemi o poezyi, rymie i poetykach znajdujemy tu przegląd literatury powszechnej według systemu, przyjętego w teoryach poezyi. Stolle dowiódł niemałej odwagi, wprowadzając do działu poezyi — romans prozą pisany, w którym rozróżnia dwa typy: bohaterski i komiczny. Wiadomości rzeczowe są tu dość obfite i systematyczne, lecz uwagi krytyczno-literackie nie posiadają żadnej wartości.

Jako ostatnie w szeregu podręczników można wymienić znane *Compendium* E. J. Kocha[2]) z końca w. XVIII. Niesłusznie szukano tam historyi literatury niemieckiej, z mniejszą jeszcze słusznością narzekano na jego suchość, skoro był to tylko inwentarz bibliograficzny metodycznie ułożony, dokładny i pożyteczny jako taki lecz pozbawiony wyższych aspiracyi. Sam autor uznał swą pracę za „blosse Grundlage zu einem künftigen Lehrgebäude der deutschen Literaturgeschichte, ein mageres Skelet, welches erst durch den mündlichen Vortrag des Lehrers seine völlige Bekleidung erhalten muss".

Tak przez znaczną część wieku XVIII historya literatury twórczej, czy to powszechnej, czy w szczególności niemieckiej, żyje „kątem" u profesorów niemieckich, którzy bynajmniej nie zajmo-

[1]) G. Stolle. Anleitung zur Historie der Gelahrheit. Jena 1718.

[2]) Compendium der deutschen Literaturgeschichte von den ältesten Zeiten bis auf Lessings Tod von Erduin Julius Koch. Berlin, 1790; 2-gie wyd. 1795, oznaczone jako tom I, zawiera prócz tablic chronologicznych tylko „Geschichte der schönen Wissenschaften".

wali się nią żywiej, niż np. rozwojem filozofii lub dziejopisarstwa. Traktowana szablonowo i sucho, czekała na chwilę, gdy przejdzie do rąk bardziej powołanych, do rąk krytyków literackich, filologów i estetów. A chwila ta długo nie nadchodziła. Pierwsza połowa w. XVIII wydała piękny poczet krytyków w Niemczech i Szwajcaryi, lecz wszyscy pracowali z zapałem nad teoryą poezyi, zaniedbując jej historyę. Myśl o literaturze bieżącej, o unormowaniu jej kształtów i kierunku zaprzątała umysły. Powstają całe tomy przepisów i teoryi (*Critische Dichtkunst* Gottscheda, 1730 i Breitingera, 1740) obok rozpraw o subtelnych zagadnieniach estetycznych. Brak tylko rozległych poglądów retrospektywnych, brak systematycznego obrazu literackiej przeszłości. Istnieje wprawdzie świadomość tego braku, zjawiają się zapowiedzi, do wykonania jednak nie przychodzi.

Tak np. Jan Jerzy Eckhart, filolog piszący pod silnym wpływem Leibniza, miał opracować historycznie średniowiecznych poetów niemieckich, aż po koniec wieku XV. Lecz w r. 1711 zapowiedziana [1]) *Historia Poëtarum Germanorum* nie ukazała się wcale. Podobnie Gottsched w r. 1746 zwierzył się z zamiarem opracowania historyi, obejmującej poezyę niemiecką wieków średnich [2]); i w tym wypadku skończyło się na zamiarze. Gottsched również chciał pisać dzieje literatury dramatycznej. Badał przedmiot z zamiłowaniem przez szereg lat, zebrał materyały obfite, ogłaszał zrazu drobne przyczynki, wreszcie poprzestał na wydaniu obszernej bibliografii ułożonej chronologicznie (*Nöthiger Vorrath zur Geschichte der deutschen dramatischen Dichtkunst*, 1757).

Szukając syntezy literackiej, którąby ujmowała przedmiot nie bibliograficznie, lecz krytycznie, można się zatrzymać jedynie na poemacie dydaktycznym Jana Jakóba Bodmera: *Charakter der Teutschen Gedichte* (1734).

Rzecz pisana aleksandrynem, prócz formy zewnętrznej nie posiada innych cech literatury twórczej. Jest to rymowany szkic krytyczny, przedstawiający w kilkuset wierszach rozwój poezyi niemieckiej od czasów najdawniejszych do chwili bieżącej, zakończony proroctwem literackiej przyszłości. Wszystko, co poprze-

[1]) W przedmowie do *Historia studii etymologici*. Paul, Grundriss I, 32.

[2]) Paul, Grundriss I, 42.

dza wystąpienie Opitza, zbyte powierzchownie i krótko. Ogólnienia i fantazya wypełniają ogromne luki, pochodzące z nieznajomości poezyi średniowiecznej. Trzeba pamiętać, że Bodmer, w późniejszych latach tak zasłużony wydawnictwami z literatury staroniemieckiej (w r. 1757 część Nibelungów, w 1758 zbiór Minnesingerów), był dopiero u początku zawodu pisząc *Charakter der Teutschen Gedichte*. Więcej zajmował go wówczas Milton i Biblia, niż liryka średniowieczna. To też wiadomości z tego zakresu posiadał nader skąpe. Ze starego wydania Melchiora Goldasta znał poematy dydaktyczne z XIII w. (*Winsbecke* w zbiorze *Paraenetici veteres* 1604), jemu również zawdzięczał częściową znajomość Minnesingerów. Poza tem ułamek poematu Konrada z Würzburga (XIII w.) i zbiór bajek Ulricha Bonera (XIV w.) uzupełniały jego wiadomości [1]).

Dopiero od Marcina Opitza zaczyna się wyczerpujący przegląd poetów XVII-go i pierwszej ćwierci XVIII wieku. Autor zwięźle charakteryzuje każdego według znamiennych cech twórczości. Jakkolwiek zarzucają Bodmerowi niezręczne grupowanie poetów, niewłaściwy podział na szkoły [2]), to jednak ogólnie uznano trafność jego sądów krytycznych, szczerość i niezależność zdania. Do epoki, którą jeszcze Morhof uwzględnił, jest on doskonałem uzupełnieniem swego poprzednika; do lat zaś późniejszych cennym dokumentem współczesnej myśli krytycznej. Z tego też punktu widzenia ciekawe są dodatki i zmiany, ręką autora dokonane. Tak np. w wydaniu z r. 1734 nie było jeszcze wzmianki o Gottschedzie. Bodmer dopisał o nim kilka życzliwych wierszy i przesłał egzemplarz krytykowi, dotkniętemu pominięciem jego twórczych aspiracyi. W tej postaci utwór w r. 1738 zamieszczono w *Przyczynkach* Gottscheda. Gdy jednak walka Zurychu z Lipskiem rozgorzała na dobre, Bodmer w następnem wydaniu zmienił ustęp o Gottschedzie, nie żałując cierpkich wyrazów.

Za dalsze uzupełnienie *Charakteru* uważać można dwa utwory Bodmera, o dziewięć lat późniejsze: *Versuch einer Kritik über die deutschen Dichter* i *Die Drollingerische Muse*, również aleksandrynem pisane. W pierwszym znajdujemy opinie o poetach współcze-

[1]) Porówn. J. Baechtold, Geschichte der deutschen Literatur in der Schweiz (Frauenfeld, 1892), S. 676.

[2]) Baechtold, op. cit. str. 547. Erich Schmidt, *Charakteristiken*, str. 484.

snych, dziś w znacznej części zapomnianych. W drugim, napisanym z powodu śmierci Drollingera, wypowiada autor zdanie, że od czasów Opitza wydały Niemcy trzech tylko wielkich poetów; są nimi Haller, Hagedorn i Drollinger. Obydwa utwory należą właściwie do krytyki bieżącej, osobistemi sympatyami silnie zabarwionej, i zbyt luźno wiążą się z rozwojem syntezy literackiej.

Rzucając okiem na ogół badań literackich, dokonanych przed wystąpieniem Herdera, dochodzi się do wniosku, że pisma krytyków, jakkolwiek doktrynerskie i poświęcone przedewszystkiem analizie estetycznej, lepiej informowały o literaturze, niż tomy podręczników akademickich. Krytyk, próbujący dosiadać pegaza (jak Gottsched, Bodmer, a wreszcie Lessing), żywiej i głębiej odczuwał twórczość, niż pedantyczny profesor. Choć żaden z krytyków nie zostawił całkowitej i metodycznej historyi piśmiennictwa, wszyscy razem bardziej zbliżyli swe pokolenie do literatury wieków ubiegłych, niż erudyci z katedry. Przypominają się tu słowa, które niedawno wygłosił Benedetto Croce: zwykłemu erudycie nigdy się nie udaje bezpośrednio obcować z wielkimi duchami; krąży on tylko po podworcach, schodach i przedpokojach ich pałaców [1]).

Podobnego losu doznało dziejopisarstwo literackie we Włoszech, dostawszy się w ręce erudytów. Pracowników gorliwych, niestrudzonych, lata całe trawiących w bibliotekach śród stosu notat i materyałów — nie brakło tam przez cały wiek XVIII. Przedewszystkiem prowadzą oni dalej rozpoczętą w poprzedniem stuleciu pracę nad opisaniem, zinwentaryzowaniem piśmiennictwa według miast i części kraju. Bolonia, Ferrara, Parma, Vicenza i inne miasta i księstwa znajdują dla swego piśmiennictwa historyków — w najpierwotniejszem znaczeniu tego wyrazu. Są to biografowie, kronikarze, inwentaryści literatury, skrupulatnie przygotowujący materyał do przyszłych syntez. Wyłania się z tego praca na wielką skalę zamierzona. J. M. Mazzuchelli poczyna cenny słownik bio-bibliograficzny, *Gli Scrittori d'Italia*, rzecz tak wielkich rozmiarów, że w sześciu wydanych tomach objęła tylko dwie pierwsze litery.

Mnożą się zbiory życiorysów i katalogi, opisy ksiąg z wszelkich dziedzin pracy umysłowej, — a wszystko to klasyfikuje się

[1]) B. Croce. *Estetica*, p. 149.

na zasadach czysto mechanicznych, z największą troską o ilość, z najmniejszą — o wewnętrzną wartość dzieł. Kierunek to encyklopedyczny i antykwaryczny, pozbawiony głębszej myśli przewodniej i prawdziwego krytycznego zmysłu. Zbiór surowych materyałów, archiwum ogromnie bogate, w którem oryentować się było niezmiernie trudno.

W literaturze współczesnej ułatwiały oryentacyę krytyczne pisma peryodyczne, lecz i z tych jedno tylko, *Giornale dei letterati d'Italia*, stało na wysokości zadania i zasłużyło na najlepszą pamięć, zwłaszcza gdy nim kierował (1710—1718) krytyk wytrawny Ap. Zeno. Był to bowiem dla krytyki literackiej okres upadku i posuchy. Najtęższe umysły z początków tego wieku, Muratori (1672—1750) i Gravina (1664—1718), poświęcały się estetyce, zagadnieniom teoretycznym, dążąc do swych celów metodą bardziej dyalektyczną niż historyczną.

Gravina był w każdym calu krytykiem estetą. Historycznych perspektyw w życiu literatury nie wyczuwał, również na psychikę poety, na cechy indywidualne za słaby kładł nacisk; natomiast w sądach estetycznych, w ustalonych zasadach i kategoryach piękna był niezrównany. Zrazu wyznawca poetyki Arkadyi, później wytworzył sobie doktrynę własną (zwrot do czystego hellenizmu, prawdopodobieństwo jako postulat, przewaga rozumu, podrzędne znaczenie wyobraźni, wychowawcze zadanie poezyi), postępową na swój czas, atoli nie wykraczającą poza pseudoklasyczne granice rozumu i dobrego smaku. Według tych zasad Gravina sądził dzieła pisarzy starożytnych i włoskich, analizował trafnie, wyjaśniał subtelnie. W jego pomnikowej rozprawie *Della ragion poetica* (1708) znajdujemy dokonany w ten sposób przegląd poezyi włoskiej od wieków średnich (Dantemu poświęcono kilkadziesiąt stron) aż po koniec odrodzenia. Przegląd nie historyczny wprawdzie, ale krytyczny — w granicach estetyki pseudoklasycznej[1]). Dla historyków literatury było to źródło sądów obfite i pewne; to też zarówno Włosi jak Niemcy czerpali z niego przez jakie lat sto, zanim estetyka klasyczna nie wyszła z mody.

Tymczasem właściwa historya literatury we Włoszech ukształ-

[1]) Wyrażenie Saintsburego: „a very interesting survey of Italian poetry" może poddać błędne wyobrażenie przeglądu historycznego, gdy w istocie nie wychodzimy tu z dziedziny krytyki estetycznej. (Saintsbury, Op. cit. II, 540).

towała się według tych dwu kierunków, które w badaniach literackich przeważały. Studya estetyczne wydały historyę literatury estetyczną (Crescimbeni i Quadrio), w zakresie ograniczonym do poezyi, budowaną według kategoryi estetycznych, prowadzoną ręka w rękę z teoryą (Quadrio).

Z drugiej strony poszukiwania biblioteczne, pracowite studya bio-bibliograficzne wydały dzieła kompilacyjne, skupiające w sobie wiadomości o literaturze w najszerszem tego słowa znaczeniu, przekazujące pamięci setki najlichszych rymopisów i grafomanów na równi z wybitnemi talentami. Ten drugi kierunek możnaby nazwać encyklopedycznym; przedstawicielem jego był głównie Tiraboschi, po części zaś Gimma i Crescimbeni.

Jan Marya Crescimbeni (1663—1728) od lat wczesnych zajmował się poezyą, w r. 1690 stał się jednym z założycieli Arkadyi, a przez lat 38 w tem towarzystwie pełnił obowiązki „kustosza". Sława, której zażywał jako kierownik arkadyjskich „pasterzy", zachęciła księgarza do zawarcia z nim umowy. Crescimbeni zobowiązał się w ciągu kilku miesięcy r. 1697 napisać dzieło o poezyi włoskiej. Notatki zbierał już od lat dziesięciu, posiadał więc materyał obfity. Nadto monsignor Marcello Severoli oddał mu do użytku znaczny księgozbiór, złożony niemal wyłącznie z poetów włoskich. Przywalony ogromnym materyałem, naglony przez wydawcę, odrywany zajęciami kustosza Arkadyi i obowiązkami stanu duchownego, Crescimbeni z trudem przyrzeczenia dotrzymał. W r. 1698 ukazała się w Rzymie jego *Istoria della volgar poesia*, złożona z sześciu ksiąg. Pierwsza zawierała dzieje poezyi włoskiej, przedstawione według rodzajów; druga obejmowała zwięzłe wiadomości biograficzne i uwagi krytyczne o stu poetach zmarłych i pięćdziesięciu żyjących; w trzeciej znajdował się zbiór 150 sonetów, jako ilustracya do księgi poprzedniej; czwarta była spisem alfabetycznym poetów, podzielonym na grupy według stuleci; wreszcie dwie księgi ostatnie stanowiły luźny zbiór pochwał, krytyk i sprawozdań bądź z dzieł twórczych, bądź z teoretycznych.

Zaledwie dzieło opuściło prasę, sam autor spostrzegł, że opracował je zbyt pospiesznie, że tylko w drobnej części zdążył wyzyskać obfity materyał, którego dostarczało mu rozległe oczytanie i skrzętne gromadzenie notat. Niezwłocznie też powziął zamiar rozwinięcia dzieła; jednak nie przez przeróbkę gruntowną w wydaniu następnem, ale przez opracowanie dodatków i komentarzy. Do każ-

dej księgi pierwodruku miał być dodany osobny tom uzupełnień. W wykonaniu zamiar musiał uledz pewnej modyfikacyi zależnie od nadmiaru lub braku materyału. Już w r. 1702 ukazał się tom pierwszy suplementu, dalsze tomy wychodziły do r. 1711. W ten sposób na całość złożyło się wydanie pierwotne z r. 1698 i sześć tomów *Komentarzy* (Commentarii sopra l'Istoria della Volgar Poesia; owoc dwudziesto-czteroletniej pracy, wydawany w ciągu lat trzynastu [1]). Tak powstało dzieło potworne jako budowa, dziwaczne jako pomysł, świadczące o wielkiej pracowitości i małych zdolnościach autora.

Stosunkowo najlepiej przedstawia się część pierwsza, obejmująca przegląd historyczny poszczególnych rodzajów poezyi włoskiej, w związku ze starożytną i prowansalską. Stoimy tu na pograniczu historyi i teoryi. W tej ostatniej Crescimbeni osiągnął pewną biegłość, pracując równocześnie nad rozprawą estetyczną w dziewięciu dyalogach: *Della Bellezza della volgar Poesia* (1700). Jest to więc praca teoretyka estety, dla którego sprawą pierwszorzędną jest podział twórczości na rodzaje, pochodzenie i początki każdego rodzaju, każdej formy poetyckiej i losy jej aż do chwili bieżącej. Temat traktowany ze znajomością rzeczy. Po raz pierwszy w dziejach piśmiennictwa tak wyraźnie odosobniono formy pochodzenia prowansalskiego od form włoskich, zwłaszcza renesansowych. Ciekawy też rozdział o poezyi dramatycznej, sięga bowiem daleko wstecz, uwzględniając farsy ludowe i dyalogi.

Część druga, biograficzno-krytyczna, zestawia w porządku chronologicznym 200 poetów włoskich od XIII w. do r. 1714. Kompilacya to na wielką skalę, ułożona z drobnych notat przy znacznym nakładzie pracy, lecz niestety zupełnie bezkrytyczna. Z tej powodzi artykułów zaledwie drobna część wyróżnia się wartością podanych wiadomości i staranniejszym układem (np. T. Tasso omówiony na 20 stronach rzeczowo i krytycznie). Wogóle jednak jest to zbiór przesadnych pochwał i powierzchownych, ogólnikowych wiadomości o ludziach, których większość tylko w bibliografii posiada miejsce właściwe. Wierszokleci najlichszego gatunku, mizerni naśladowcy pompatycznie udrapowani, tłumnie zagradzają

[1]) Drugie wydanie ukazało się w r. 1714. Trzecie najzupełniejsze wyszło w Wenecyi, r. 1731 w sześciu tomach in 4°. Oprócz wszystkich dodatków zawiera rozprawę estetyczną: *Della bellezza della volgar poesia* i żywot autora.

dostęp do utalentowanych jednostek. Przytem co za dziwaczny pomysł: ilustrować każdy artykuł sonetem, chociażby autor był np. pisarzem dramatycznym i tylko przypadkowo jakiś mierny sonet popełnił.

„Historya“ Crescimbeniego, uzupełniona tomami komentarzy, jest raczej wielką encyklopedyą poezyi włoskiej, niż jej historyą. Wszystkie księgi dopełniają się wzajemnie; atoli korzystanie z nich stanowi trud niemały, wiadomości bowiem o jakimś utworze lub poecie rozproszone są po różnych tomach. Dzieło posiada swą budowę i swój system, przeprowadzony konsekwentnie [1]), lecz niezręczny, niedogodny i do pewnego stopnia — naiwny. Pod względem krytycznym „Historya“ harmonizuje zupełnie z nizkim stanem krytyki literackiej we Włoszech, na przełomie dwu wieków; wyraża ona doskonale jej upadek, pośród którego jeden Gravina był szczęśliwym wyjątkiem. Wiek XVII uczynił Crescimbeniego lichym krytykiem, upadek literatury pozbawił go dobrego smaku i miary w sądach; ale nie pozbawił go zamiłowania do poszukiwań literackich. Duże oczytanie i zapał towarzyszyły mu w wieloletniej pracy.

Do tego samego typu *estetycznego* należy drugie znane i rozległe dzieło o poezyi, którego autorem był jezuita włoski, Franciszek Ksawery Quadrio (1695 — 1756). Siedem grubych tomów *Della Storia e della Ragione d'ogni Poesia* ukazywało się w Bolonii od 1739 do 1752 roku [2]).

Pierwsza jego rozprawa w dwu księgach: *Della poesia italiana* wyszła z druku jeszcze w r. 1734. Pracując stale nad tym przedmiotem, autor postanowił rozszerzyć zakres na poezyę grecką i rzymską, uznając ścisły związek genetyczny w twórczości tych trzech narodów. W skromnych tylko rozmiarach uwzględniał literatury nowożytne obce, osią główną uczyniwszy poezyę włoską i twórczość świata klasycznego. Tłómaczy się to zresztą zarówno tendencyą

---

[1]) Niezupełnie słusznie V. Rossi nazwał je „libro disordinato“ (Storia della Letter. Ital. III, 109).

[2]) T. I zawiera ogolne zasady poezyi i wykład wersyfikacyi, t. II i III poezyę „meliczną“ czyli liryczną, t. IV i V poezyę dramatyczną, t. VI epiczną, t. VII uzupełnienia.

patryotyczną i dumą narodową [1]), jak i przeznaczeniem dla czytelników włoskich.

Dzieło zbudowane systematycznie (czem góruje nad Crescimbenim) i ściśle według kategoryi estetycznych, rozpada się na ogromną ilość ksiąg, rozdziałów i paragrafów. Quadrio w wyższym jeszcze stopniu niż Crescimbeni dba o podział i definicyę *rodzajów*; jest to dla niego sprawą zasadniczą. — dlatego też najlepsze siły strawił na klasyfikowanie dzieł i autorów do niezliczonych szufladek. Już w r. 1691. w *Discorso sull' Endimione*, Gravina energicznie wystąpił przeciw panowaniu *rodzajów*, przeciw manii klasyfikowania i schematyzowania, wysoce szkodliwej dla twórczości [2]). Lecz wezwanie Graviny pozostało głosem wołającego na puszczy. Pedantyczna teorya poezyi królowała niepodzielnie, a Quadrio był jednym z jej wiernych ministrów. Więc i w dziele jego teorya, analizy i definicye, poparte ogromną ilością skrzętnie zestawionych przykładów, przeważają nad historyą. Zwłaszcza cały tom pierwszy jest estetyką poezyi, utrzymaną w duchu późnego pseudoklasycyzmu. Quadrio rozróżnia trzy czynniki poezyi: Natura, Arte e Furore. W szczegółach zależny jest bardzo od współczesnych estetów włoskich, Muratoriego i Graviny [3]).

Między księgami o charakterze teoretycznym znajdujemy rozdziały wyłącznie historyczne, które zebrane razem mogą się złożyć na dzieje danego rodzaju literackiego. Tak np. w tomie IV początki i całkowity rozwój tragedyi greckiej zajmują stron trzydzieści kilka, dzieje tragedyi rzymskiej — przeszło dwadzieścia; pięćdziesiąt stron poświęcono losom tragedyi włoskiej od faz pier-

---

[1]) „Apertamente si vegga, che se i Latini furono da'Greci nell'invenzione e nella grazia vinti; e se i Greci vinti furono da' Latini nella maestà, e nella grandezza; gl'Italiani i pregi dell'una e dell'altra nazione accoppiando, vanno su gli uni, e su gli altri, di maggior gloria ricchi". Skromnością narodową ten Włoch nie grzeszył!

[2]) B. Croce. *Estetica*, 3ª ed. p. 516.

[3]) Ben. Croce wskazuje (w *Problemi di estetica*, p. 336). że str. 454—9 tomu I *Storia e ragione* zawierają zasady, które Muratori wykłada w ks. II. rozdz. 1—4 swej *Perfetta poesia ital.* Wiadomo, że rozprawy estetyczne znakomitego historyka, jak: *Della perf. poesia it.* (1706), *Riflessioni sopra il buon gusto...* (1708) i in. wywierały silny wpływ nie tylko na włoskich, lecz i na niemieckich pisarzy, Breitingera i Bodmera.

wotnych aż do chwili bieżącej; podobnie uwzględniono rozwój tragedyi francuskiej od Jodella do Voltaira i angielskiej.

Oceniając rzecz pod względem krytycznym, nie można stosować jednej miary do całego dzieła[1]). Quadrio literaturę obcą nowożytną znał bardzo powierzchownie i ułamkowo, wiadomości o niej czerpał z drugiej i trzeciej ręki, nie umiejąc nawet przebrać źródeł ani ocenić ich wartości; są to więc wiadomości przypadkowo zdobyte (np. Szekspira znał z pism Woltera) i niedokładne. Zamieszczał je autor dla uzupełnienia obrazu, jakgdyby dbał o pewien encyklopedyczny całokształt, choć nie zdawał sobie dokładnie sprawy z celu i znaczenia studyów porównawczych[2]). Literatury narodów poszczególnych są dlań zjawiskami do pewnego stopnia w sobie zamkniętemi, i to nie tylko w granicach terytoryalnych, lecz i w twórczych. Inaczej mówiąc, nie uznaje Quadrio i nie uwzględnia żywego związku literatury z życiem środowiska, z historyą narodu i warunkami społecznemi, co już współcześnie dla Niemców i Francuzów było prawdą oczywistą. Słowem, Quadrio jest jeszcze estetą dawnej szkoły, zamkniętym w świątyni doktryn i studyów ściśle literackich. Takim też duchem przeniknięte są jego uwagi o pisarzach i dziełach, które znał bezpośrednio, zwłaszcza o literaturze włoskiej. Rzecz oczywista, że wcześniejsze dzieło Crescimbeniego znacznie ułatwiło mu pracę w tym zakresie. Smaku i kultury estetycznej odmówić mu nie można, ani sumienności w analizach, ani uczciwości w sądzie, tylko że to wszystko nie jest jeszcze krytyką historyczną, do której wiek XVIII zdążał szybkim krokiem.

Rozległe prace, poświęcone dziejom poezyi włoskiej nie zaspokajały potrzeb współczesnych. Odczuwano brak dzieła, któreby obejmowało całkowitą działalność umysłową we wszystkich dziedzinach literatury, nauki, a nawet sztuki. Rozumiano, że nie tylko poetami naród włoski może się pochlubić; że posiadał wielu wy-

[1]) Ten błąd popełnia właśnie Saintsbury, oceniając dzieło według wiadomości o literaturze angielskiej (*Hist. of Criticism*, II; pp. 543—4).

[2]) Innego zdania jest Saintsbury: „He [Quadrio] has shrewdly seen and manfully accepted, if not the necessity, at least the immense advantage of comparative literary study" (p. 544). Prawda, że Q. często porównywa i zestawia; lecz tego rodzaju zestawienia, właściwe każdej dobrej poetyce, nie mogą jeszcze uchodzić za historyę porównawczą, której nie tyle chodzi o samo podobieństwo, ile o genezę i wnioski ogólne.

bitnych historyków, filologów, biografów, filozofów i prawników, a wreszcie artystów i uczonych ścisłych, którzy nie powinni popaść w zapomnienie. Sądzono wówczas, że zamiast pisać osobno historyę filozofii lub sztuki, prawoznawstwa lub medycyny we Włoszech, można to wszystko skupić w jednej księdze i na jednym poziomie, jak to już oddawna czynili autorzy słowników biograficznych i katalogów rozumowanych. Błąd polegał na tem, że każdy produkt kultury umysłowej, słowem wyrażony, zwano literaturą, nie wyczuwając przepaści między poematem Ariosta a traktatem lekarskim. Atoli dążenie do podobnej historyi ogólnej było usprawiedliwione, zwłaszcza wobec zarzutów zacofania umysłowego, z któremi w w. XVIII spotykali się Włosi ze strony narodów ruchliwszych i produktywniejszych. Z takim właśnie zamiarem rehabilitowania kultury włoskiej Gimma wydał w r. 1723 swą: Idea della storia dell'Italia letterata esposta coll'ordine cronologico dal suo principio fino all'ultimo secolo; colla notizia delle storie particolari di ciascheduna scienza e delle arti nobili... (tytuł znacznie dłuższy [1]). Za jego przykładem poszedł, lecz poprzednika swego znacznie przewyższył, jezuita Tiraboschi, wydając od r. 1772 do 1781 swą „Historyę literatury włoskiej" w czternastu tomach [2]).

Hieronim Tiraboschi (1731 — 1794), w młodości nauczyciel wymowy, a od r. 1770 bibliotekarz książęcy w Modenie, podjął syzyfową pracę ułożenia w jedną całość wiadomości o piśmiennictwie (w najszerszem znaczeniu) włoskiem, a także i rzymskiem. Autor bowiem, opierając się na zasadzie terytoryalnej, łączył w jeden ciąg to wszystko, co praca umysłowa wydała na gruncie Italii. Stąd to w tomie pierwszym znalazły uwzględnienie najwcześniejsze próby twórczości u Etrusków i mieszkańców Wielkiej Grecyi. Posuwając się okresami przez literaturę rzymską, średniowieczną i nowożytną włoską, dochodzi Tiraboschi do końca wieku XVII. Poza tę granicę nie wysuwa się, pomimo że pisząc w ósmym dziesięcioleciu w. XVIII miał już materyał obfity do dalszych dziejów piśmiennictwa. Dopiero po latach trzydziestu znalazł się kontynuator, Antoni Lombardi, równie skrzętny i tej samej metodzie

[1]) Zob. B. Croce, *Problemi di estetica* (Bari, 1910) p. 430.

[2]) Storia della letteratura italiana di Girolamo Tiraboschi. Modena. 2e wyd. 1787—93, uzupełnione, liczy 16 tomów.

hołdujący; jego *Storia della letteratura italiana nel secolo XVIII* ukazała się w Modenie r. 1817 (cztery tomy).

Mając do czynienia z materyałem tak obfitym i różnorodnym, Tiraboschi musiał się zastanowić nad sprawą układu i podziału swej *Historyi*. „Długo wahałem się, — pisze w przedmowie — jaką metodę wypadało mi obrać; t. j. czy ze wszystkich wogóle nauk utworzyć (jednolitą) historyę, idąc z biegiem czasu, czy o każdej nauce opowiadać zosobna. Jedna i druga metoda zdawała się mieć swe niedogodności, nie mniej jak i swe korzyści. Porządek chronologiczny, który bardziej odpowiada rzeczywistości, zdaje się wprowadzać zamieszanie do nauk, tak iż nie można wyraźnie rozróżnić, do której co należy. Porządek według nauk, choć na pozór dogodniejszy, wprowadza znów nieład do następstwa w czasie i staje się nieznośnym dla czytelnika, który musi wielokrotnie przebiegać tę samą przestrzeń, od czasów starożytnych zstępować do nowszych, a potem znów przeskakiwać wstecz do starożytności, i nigdy nie może zatrzymać się na oznaczonej epoce. Aby uniknąć, o ile można, tych niedogodności i żeby wyzyskać zarazem korzyści obu metod, uznałem za właściwe trzymać się porządku chronologicznego, ale podzielonego na krótsze okresy, po jednym np., po dwa lub więcej wieków, stosownie do większej lub mniejszej objętości przedmiotu; w tych zaś rozmaitych epokach mówić o każdej nauce zosobna i badać, jakie ich były wówczas postępy i koleje. W ten sposób, nie idąc wciąż naprzód i z powrotem przez długi przeciąg czasu, można będzie z łatwością widzieć to, co należy do każdej umiejętności, a zarazem obserwować w każdej epoce ogólny stan literatury we Włoszech [1]).

Ten system podziału ułatwił wprawdzie zewnętrzną klasyfikacyę autorów i dzieł, i mechanicznie rozsegregował bogaty materyał, atoli nie stworzył ani wiązania wewnętrznego, ani perspektywy historycznej. Zarzutom podlega też sposób opracowania i wykładu. Metodę Tiraboschiego można nazwać biograficzno-krytyczną, oczywiście z wieloma zastrzeżeniami. Najpierw co do biografii, łatwo zauważyć zależność autora od materyałów. Nieraz przytacza nagie nazwisko — z powodu braku źródeł biograficznych; lecz gdy mu wpadnie w rękę jakiś obszerniejszy pamiętnik lub życiorys,

[1]) Tom I, str. 17 i 18, wyd. 1822 r.

kropnie z niego kilka stron anegdot, choćby ich bohaterem był pisarz bardzo podrzędny. Na żywe charakterystyki zdobyć się nie potrafi; portrety największych poetów wychodzą sztywno i bez duszy. Jako krytyk, posiada Tiraboschi niewątpliwe zalety, lecz i wady niemniejsze. Nie ma daru sprawdzania świadectw i wiadomości, ale wykazuje skłonność do godzenia sprzeczności, rozstrzygania sporów. Gdy jakaś niedokładność chronologiczna lub literacka zwróci jego uwagę, zdobędzie się na wielką cierpliwość w drobiazgowych dochodzeniach, dopóki prawdy nie wyświetli. Stąd można mieć złudzenie, że ten nieomylny historyk wszystko sprawdził i zbadał do gruntu. Jest to tylko złudzenie. Tiraboschi bowiem był w istocie takim samym kompilatorem, jak jego poprzednicy. Wolał kilka cudzych opinii powtórzyć i skombinować, niż przestudyować dzieło i zdobyć się na sąd własny. Zresztą byłoby to niemożliwe ze względu na różnorodność przedmiotu. Trudno bowiem wymagać od autora równej biegłości w retoryce i teologii, w matematyce i prawie, w medycynie i historyi. Czy przynajmniej na terenie ściśle literackim sprostał swemu zadaniu?

Jako nauczyciel wymowy do r. 1770, Tiraboschi zdobył sobie pewne wykształcenie literacko-estetyczne, które starał się godzić z właściwem powołaniem bibliotekarza i szperacza. W literaturze doby odrodzenia, zwłaszcza w w. XVI, oryentuje się doskonale, wielką ilość dzieł bezpośrednio zna i ocenia. Mniej pewny w wieku XVII, nadrabia skrupulatnością antykwaryusza; najsłabszy zaś w średniowieczu, którego ani odczuć, ani zrozumieć nie może. Ekspozycyi krytycznej trzeba uczynić zarzut poważny, że nie zachowuje perspektywy, opartej na stosunkowej wartości dzieł. Utwory wysokiej wartości pomieszane z miernemi naśladownictwami, omówione równie obszernie, a częstokroć równie pochlebnie. Już to nie mógł autor pozbyć się złych nawyknień, odziedziczonych po wieku XVII.

Pisze gładko, spokojnie i bezbarwnie; rzadko się zapali, a zapala się tylko do polemiki, nigdy do genialnego utworu. Brak perspektywy i żywszych, cieplejszych tonów sprawia, że czytanie tej *Historyi* nuży śmiertelnie. A jednak Tiraboschi został do dziś dnia autorem pożytecznym, a nawet niezbędnym. Ugo Foscolo twierdził, że dla tej *Historyi* odpowiedniejszy byłby tytuł: „Archivio ordinato e ragionato di materiali, cronologie, documenti e disquisizioni

per servire alla storia letteraria d'Italia[1])." Jeżeli w czasach Foscola sąd ten mógł się wydawać zbyt surowym, dzisiaj istotnie odpowiada rzeczywistości. Każdy badacz literatury włoskiej zwraca się do Tiraboschiego. Nie szuka tam poglądów historycznych ani estetycznych ocen, które dziś już pozbawione są wartości; ale zwraca się jak do bogatego archiwum. O zawartości zaś i rozmiarach tego archiwum może świadczyć choćby skorowidz imion, który obejmuje osobny gruby tom.

Na tym pomniku zatrzymać można przegląd dziejopisarstwa literackiego we Włoszech aż po koniec w. XVIII, wspomniawszy tylko, że znany historyk, ksiądz Karol Denina (1731—1813) wydał w r. 1761 zajmującą rozprawę *Sopra le Vicende della Letteratura;* uwzględniając w pewnej mierze warunki geograficzne i tło kulturalne, starał się wykazać wpływ środowiska na stan literatury. Zależność Deniny od pisarzy francuskich jak Dubos, Montesquieu i Voltaire, zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Po *Historyi* Tiraboschiego powstała we Włoszech jeszcze jedna synteza literacka niepowszedniej wartości, lecz tę, choć po włosku napisaną, zalicza się zazwyczaj do literatury hiszpańskiej. Autorem jej bowiem był wydalony ze swej ojczyzny jezuita hiszpański, Jan Andrès (1740—1817). Pięć grubych tomów in quarto, wyraźnym drukiem odbitych na pięknym czerpanym papierze, nosi tytuł ogólny: *Dell'origine, progressi e stato attuale d'ogni letteratura* (Parma, 1782—1799[2]).

Już w samym tytule znać rozmyślne unikanie wyrazu *storia*, aby dzieła nie mierzono jedną miarą z dziełami poprzedników. W pojęciu Andresa typem zwykłej, właściwej historyi literatury była praca Tiraboschiego[3]). On zaś zamierzył stworzyć syntezę, jakiej dotychczas brakowało: „una *filosofica* storia generale di tutte le letterature." Ma to być „historya krytyczna kolei, które przeszła literatura we wszystkich czasach i narodach, obraz filozoficzny

---

[1]) *Opere*, T. IV, p. 270. Zdanie to cytują Ben. Croce (*Problemi*, 425) i T. Concari.

[2]) Następ. wyd. 1806 (20 tomów in 8°) i 1836. Istnieje też przekład francuski.

[3]) La grand' opera di storia letteraria... è la piena e compiuta *Storia della lett. it.* del Tiraboschi. Il solo Tiraboschi ci ha data una vera storia (III, 384).

postępów, które od początków aż do teraźniejszości poczyniła tak wogóle, jak w każdej gałęzi zosobna, wizerunek stanu obecnego... wreszcie widok na przyszłe zadania i cele"... Dążeniem Andresa nie będzie obfite gromadzenie szczegółów, ale „filozoficzne" rozglądanie się w całości, ażeby pochwycić linie rozwoju, główne kierunki i prądy (gli avanzamenti e i ritardi e le varie vicende) oraz ich przyczyny. Dotychczasowe historye literatury posuwały naprzód studya nad piśmiennictwem, zajmowały się przeszłością dla samego poznania przeszłości; on zaś postanowił spojrzeć krytycznie na przeszłość, aby w tem świetle teraźniejszość lepiej ocenić i wskazać drogę na przyszłość.

W szczególności tom pierwszy jest całkowicie poświęcony takim syntetycznym zarysom dziejów literatury powszechnej. Andrés myśliciel i historyk występuje tu wyraźniej, niż Andrés krytyk i esteta, który dopiero w dalszych tomach głos zabierze. Przedewszystkiem zatrzymuje tu naszą uwagę silne uwydatnienie kultury arabskiej i jej wpływu na kulturę Europy zachodniej. Z szesnastu rozdziałów tomu pierwszego — cztery poświęcone są tej sprawie. Znać, że te zagadnienia niepokoiły Andresa, i musiał się obszerniej wypowiedzieć. Traktuje więc o literaturze arabskiej, o wpływie jej na odrodzenie literatury europejskiej, o wynalazkach przekazanych nam przez Arabów, wreszcie raz jeszcze o wpływie Arabów na nowożytną kulturę literacką. Autor przyznaje wprawdzie, że za wiele miejsca poświęca temu przedmiotowi, lecz czyni to z umysłu, aby zwrócić uwagę uczonych na zagadnienia lekceważone. We wnioskach i przypuszczeniach jest powściągliwy, nawet sam niekiedy zaznacza ich wątpliwość. Tak np. przedstawia wpływ poezyi arabskiej na odrodzenie literatury. „Nie dlatego, żeby źródła naszej wymowy i poezyi miały się zrodzić w szkołach arabskich, nie że ich księgi stały się wzorami dla naszych poetów i mowców; lecz że ich przykład tworzenia i pisania w języku rodzimym i powszechnie zrozumiałym mógł poddać Europejczykom myśl uprawiania takichże studyów i zyskania poklasku swych rodaków za bawienie wyobraźni i oświecanie umysłu we wspólnem narzeczu.... Atoli podaję to jedynie jako proste przypuszczenie, którego zbadanie może posłużyć do wyświetlenia ważnego punktu w powstaniu literatury obecnej" [1]).

[1]) Tom I, str. 261.

Niemniej ciekawe są uwagi Andresa o przyczynach bujnego rozwoju literatury greckiej (rozdz. III), trafnie podkreślone sprzyjające warunki geograficzne i polityczne, ustrój społeczny i życie publiczne, przeprowadzona paralela między literaturą grecką a rzymską (rozdz. VI), wreszcie szeroko są traktowane syntezy literackie trzech ostatnich wieków (rozdz. XIII—XV), w których autor najlepiej się oryentuje, odczuwając panujące kierunki i prądy.

Końcowy rozdział tego tomu (XVI, Dell'ulteriore avanzamento della letteratura) poświęcony został zagadnieniom, wkraczającym już wyraźnie w dziedzinę historyozofii literackiej, lub — jeśli kto woli — literackiej socyologii. Zaczyna od krytyki pomysłów obcych. Boscovich[1]) doszukiwał się linii geometrycznych w dziejach literatury i zapowiedział jej upadek, przyrównawszy ją do krzywej falistej. Już Tiraboschi polemizował z tą teoryą (T. I, cz. III, ks. III) i uznał, że linia Boscovicha nie nadaje się do nauk, gdzie istnieje ciągły przyrost wiedzy, natomiast może być słuszna w zastosowaniu do literatury twórczej. Andrés i z tym poglądem zgodzić się nie może. Jeżeli jakieś przyczyny spowodują upadek sztuk wyzwolonych, to również może nastąpić i upadek umiejętności, okres ciemnoty i błędu. Wszak więcej nie trzeba, jak żeby zamiast nauk doświadczalnych wzięły górę metafizyka i dyalektyka, a zaraz nauki przyrodnicze zejdą na bezdroża. Ale czy krzywa Boscovicha jest słuszną w zastosowaniu do sztuk i nauk? Andrés przeczy stanowczo. Najpierw dlaczego ma to być krzywa falista, jeżeli w dziejach literatury można dostrzec chwile trwania na jednym poziomie. Drugim uczonym, który wyobraził dzieje ducha ludzkiego przez krzywą geometryczną, był Algarotti[2]); obrał on hyperbolę. Andrés i ten pomysł uważa za zupełnie dowolny. Sądzi, że ci filozofowie chcieli zabawić się w poetów i raczej stworzyć dowcipny żart z zastosowaniem figur geometrycznych, niż z powagą naukową mówić o losach literatury. Własne stanowisko teoretyczne Andresa zbliża go do Turgota (*Discours*, 1750), i późniejszego Condorceta, w ściślejszym zaś zakresie literackim upodabnia do krytyków francuskich z obozu „modernes“. Jest on wyznawcą ciągłego rozwoju i postępu w dziedzinie ducha ludzkiego i jego

[1]) R. J. Boscovich, jezuita włoski, filozof, zwolennik Newtona (1711—1787).

[2]) Fr. Algarotti, krytyk i filozof włoski, również newtonista (1712—1764).

twórczości. Wierzy w doskonalenie się ludzkości przez coraz to wyższą kulturę. Z tą wiarą rzuca projekty ku pobudzeniu, przyspieszeniu tego postępu, zwłaszcza w zakresie umiejętności. Podejmuje myśl Bacona werulamskiego, myśl otwierania akademii, gdzieby uczeni poświęcali się zagadnieniom jeszcze nie zbadanym, czynili odkrycia i obserwacye, urządzali wyprawy naukowe. Powszechna historya umiejętności powinna utrzymywać umysły współczesne w ciągłym kontakcie z pracą już dokonaną. Co się tyczy rozwoju literatury twórczej, mniej tu znaczą studya naukowe, więcej delikatny smak (fino gusto) i wyobraźnia, wzbogacana obserwacyą świata.

Dalsze tomy historyi opracował Andrés według następującego planu: tom drugi (1785) zawarł na 500 stronach dzieje poezyi, tom trzeci (1787) na 660 str. przedstawia rozwój wymowy, dziejopisarstwa i gramatyki ze wszystkiemi gałęziami tych nauk, wreszcie dwa tomy ostatnie obejmują historyę nauk przyrodniczych, matematyki i teologii. W budowie poszczególnych tomów Andrés nie ma odwagi przełamać uświęconych zwyczajów i przyjmuje podział formalny na rodzaje; znajdujemy więc rozdziały osobne o poezyi epicznej, dydaktycznej, dramatycznej, lirycznej i — „o innych rodzajach poezyi“, a wreszcie o powieści.

Ten podział jest bodaj najważniejszą cechą, która Andresa ściśle wiąże z wiekiem XVIII. Wiele innych cech zwiastuje już epokę nową, inny typ dziejopisarstwa literackiego. Przedewszystkiem perspektywa i wybór, zastosowany do wartości utworów, a następnie: wiadomości biograficzne odsuwa się na plan dalszy (niekiedy pomija się zupełnie), opuszcza się bibliografię, skupia całą uwagę na stronie czysto literackiej, krytycznej. Czytając Andresa (a czytać go można dziś jeszcze z prawdziwą przyjemnością), nie gubimy się śród nazwisk i tytułów, nie błądzimy śród ciasnych zakamarków bibliotecznych, gdzie bez wyboru ustawiono wszelką drukowaną bibułę, lecz przechodzimy raczej przez jasne sale muzealne, gdzie ręka wytrawnego znawcy porozkładała jedynie najważniejsze i najpiękniejsze przedmioty. Trafny sąd krytyczny znać zarówno w dokonanym wyborze, jak i w ocenie rzeczy wybranych. Że Andrés jest estetą klasykiem — to fakt oczywisty. Atoli klasycyzm jego, w tonie postępowej krytyki francuskiej, okazuje się wyrozumiałym i wolnym od krańcowych przesądów. Autor sądzi, że wielki poeta nie przestaje być wielkim nawet wówczas, gdy

łamie uświęcone reguły „rodzaju“ literackiego (powiedziano z powodu poematu Ariosta). Jednak całe wykształcenie estetyczne i atmosfera, którą oddychał, sprawiły, że nie docenia Danta, woli Racina niż Szekspira, tragedyę nowoczesną stawia wyżej od starożytnej. Wyznaje w przedmowie, że widząc u dawniejszych historyków nieszczerość, ignorancyę i brak zgody w ocenach krytycznych, postanowił wyrobić sobie sąd własny, oparty na pilnej lekturze samych dzieł. Obietnicy w znacznej mierze dotrzymał. Nie wszystko wprawdzie zdołał poznać, zmuszony jest zaufać cudzemu zdaniu, — i wówczas czytamy sądy ogólnikowe, wymijające. Są jednak całe rozdziały pisane samodzielnie — i z nich to wyraźnie przebija indywidualność krytyczna, sąd śmiały i wytrawny. Doskonały np. rozdział o rozwoju dramatu, obszerne charakterystyki literackie Corneilla, Racina, Moliera i Voltaira, pisane gładko a bez blagi, wiążące wszystko w pewną całość. Ciekawe są także karty poświęcone teatrowi angielskiemu. Wytworny klasyk wie, że Szekspir posiada już licznych i gorących wielbicieli, lecz z całą szczerością wyznaje, że dopatrzeć się tam nie może tych wychwalanych piękności, zwłaszcza że dopiero szukać ich trzeba pośród ciągłych błazeństw, grubiaństwa i plugastwa (tante immondezze... continue scipitezze e scempiaggini... triviali scherzi, indecenti parole... insofferibili stravaganze). Rozdział o powieści i jej rozwoju aż do chwili bieżącej dowodzi nadzwyczajnego daru oryentowania się. Andrés potrafił przedrzeć się przez olbrzymią produkcyę powieściową, wyróżnił tylko kilkanaście dzieł, — i rzeczywiście najlepszych. Że Richardsona umieścił między Prevostem a Rousseau, to też dowód mistrzostwa w konstrukcyi krytycznej. Prevostowi przyznaje bogatą wyobraźnię i dar zajmującego opowiadania, lecz zarzuca mu szorstkość dyalogu, pospolitość refleksyi, brak związku niektórych zdarzeń z główną osnową, wreszcie szkicowość charakterów bez należytego wycieniowania. Rousseau jako autor *Nowej Heloizy* wydaje się Andresowi bardzo zależnym od Richardsona. Wylicza cały szereg osób i sytuacyi, przejętych od pisarza angielskiego [1]), atoli wymieniwszy zarazem wszystkie różnice, uznaje *Nową Heloizę* za dzieło oryginalne. Charaktery głównych postaci

[1]) Julia i Klara są dwiema kopiami Klarysy i Anny; śmierć Julii odmalowana na wzór śmierci Klarysy, choć z odmiennym kolorytem; Grandisson w pewnej mierze powołał do życia milorda Bomstona i Wolmara...

analizuje przenikliwie i subtelnie, w konkluzyi zaś porównywa obu pisarzy według osobistego stosunku do ich dzieł — i pierwszeństwo oddaje Richardsonowi [1]).

W literaturze niemieckiej Andrés oryentował się słabo, o piśmiennictwie słowiańskiem daje tylko luźne wiadomości; tak np. wspomina o teatrze polskim w. XVIII, z sensem mówi o Łomonosowie i historykach rosyjskich.

Oto najcenniejsze dzieło, jakiem Hiszpania poszczycić się mogła w zakresie syntezy literackiej. Żadne inne nie dosięgało tej miary, gdyż były to bądź zwięzłe podręczniki do dziejów poezyi hiszpańskiej, odpowiadające potrzebom powszednim (Sarmiento, Velasquez), bądź dzieła, których wartość trzeba mierzyć stopniem uczucia patryotycznego (X. Llampillas. *Saggio storico-apologetico della letteratura spagnuola*... 6 t. 1778—81), a nie poziomem naukowym. Studyom historyczno-literackim najbardziej przysłużył się T. A. Sanchez, lecz jego *Poesias anteriores al siglo XV* (1779 — 1790) to tylko zbiór tekstów. Rozpoczęto też w r. 1765 ogromną, przeładowaną szczegółami *Historyę literatury hiszpańskiej* na wzór analogicznego wydawnictwa we Francyi.

Histoire littéraire de la France była przedsięwzięciem imponującem. Jako pomysł rozległy może stanąć godnie obok *Mémoires* Nicerona i *Encyklopedyi* Diderota. Prawdziwie żałować trzeba, że wykonanie chybiło. Gdyby wartość podobnych dzieł oceniano ilością włożonej w nie pracy, benedyktyńskiej *Historyi* niewątpliwie przyznanoby palmę pierwszeństwa. Niewielkie grono uczonych mnichów z St. Maur (główni autorzy: Rivet i Clémencet; nadto Clément, Colomb, Duclou, Poncet, Taillandier) zdając sobie sprawę z potrzeby, a wierząc w swe siły, rozpoczęło w r. 1733 dzieje piśmiennictwa francuskiego w najszerszem tego słowa znaczeniu. Sięgając głęboko wstecz aż do epoki gallo-romańskiej, nie gardzili najmniejszem pisemkiem ani najskromniejszym pisarzem. Pomimo zastosowania układu chronologicznego, pracowici Benedyktyni stwo-

---

[1]) I suoi caratteri sono migliori, e più esattamente dipinti; la sua morale più giusta e più pura, e ridotta ad azione, non riportata in discorsi; la storica sua invenzione segue più gradamente il corso della natura, e meglio fa nascere l'illusione, tanto pregiata in tali componimenti; il calore stesso dell'eloquenza mi sembra più sano e vitale nel Richardson, mentre nel Rousseau può parere un ardore febbrile, che talora produce il vaneggiamento e delirio... (T. II, p. 493).

rzyli nie historyę, ale raczej olbrzymie archiwum piśmiennictwa średniowiecznego we Francyi, przeładowane biografią, gubiące się w szczegółach i drobiazgach. Trudno czynić z tego zarzut, skoro dążeniem ich było nic nie pominąć. Wyczerpujące artykuły o pisarzach lub dziełach bezimiennych stoją tu obok siebie, lecz nie wiążą się z sobą. Ramy idących szeregiem wieków są tu jedyną zasadą układu. To też niepodobna dzieła tego rozważać jako syntezy literackiej. W epoce swojej stoi ono zupełnie odosobnione i z żadnym ruchem ani kierunkiem ściśle się nie wiąże. Wydawnictwo urwało się w r. 1763, w dwunastu tomach doprowadziwszy rzecz do połowy wieku XII. Benedyktyńska *Historya literatury*, nieoceniona jako źródło dla badaczy, potrzebom współczesnym nie mogła odpowiedzieć choćby dlatego, że objęła zaledwie wczesny brzask literatury francuskiej.

Tymczasem ogół musiał czerpać wiadomości o literaturze u źródeł wątpliwej wartości. Dobrej syntezy literackiej nie wydała Francya przez cały wiek XVIII. Jest to fakt, który stwierdzić trzeba stanowczo, — i dziwić się zarazem. Wszak dziejopisarstwo polityczne we Francyi już w pierwszej połowie w. XVIII czyni olbrzymi krok naprzód w osobie Voltaira[1]). D'Alembert w przedmowie do *Encyklopedyi* przyznawał dziejom literatury stanowisko równorzędne z historyą polityczną[2]). W ówczesnych stosunkach wyglądało to na urągowisko, nie znalazł się bowiem ani jeden pisarz, któryby stworzył źródłową syntezę literacką na miarę pism historycznych Voltaira. Potrzeby bieżące zaspokajano bądź słownikami biograficzno-krytycznemi (układ alfabetyczny według autorów), bądź poetykami, retorykami i wszelkiego rodzaju „kursami literatury“ (układ systematyczny według rodzajów). Zamiast historycznego, lub choćby tylko kronikarskiego zestawienia zjawisk literackich, spotykamy niezliczone rozprawy estetyczno-krytyczne, roztrząsania teoretyczne, zasady i kanony piękna literackiego, skąpo illustrowane przykładami z dziedziny twórczości. Osiąga się wrażenie, że w sporach literackich tego wieku nie tyle chodziło o dzieło, ile o reguły

[1]) *Histoire de Charles XII* wyd. 1731, *Tableau du siècle de Louis XIV* zacz. 1732, pierwsze rozdz. wyd. 1740, całość 1751.

[2]) „L'histoire de l'homme a pour objet ou ses actions, ou ses connaissances: et elle est par conséquent civile ou littéraire, c'est—à—dire se partage entre les grandes nations et les grands génies, entre les rois et les gens de lettres, entre les conquérants et les philosophes“. (*Discours préliminaire*).

i zasady. Nie brakowało estetów, retorów i stylistów, zacietrzewionych z powodu niezręcznego zdania lub wyrazu; brak było tylko rzetelnych historyków piśmiennictwa.

Dziełka, kompozycyą najbardziej do historyi zbliżone, stały na nizkim poziomie. Taką była *Histoire de la Poésie Françoise* w r. 1739 wydana przez Wilhelma Massieu, profesora Collège de France i członka Akademii; ten sam autor ogłosił w r. 1736 *Histoire du Théâtre François depuis son origine jusqu'à présent.* z życiorysami poetów dramatycznych i spisem ich dzieł. Wielkiej popularności w kraju i zagranicą doczekał się Feliks Juvenel de Carlencas przez swe *Essais sur l'histoire des belles lettres, des sciences et des arts* (Lyon, 1734). Rzecz powierzchowna, lecz dogodna jako podręcznik, miała wiele wydań i przekładów; nawet na język polski książę A. Czartoryski *Historyę nauk wyzwolonych* Carlencasa w r. 1766 przetłómaczył i wzmiankami o pisarzach polskich uzupełnił. Również literaturę powszechną usiłował przedstawić ksiądz Antoni Cournand, znany z zasad postępowych profesor w Collège de France. Jego *Tableau des révolutions de la littérature ancienne et moderne* (Paris, 1786) jeszcze w w. XVIII odsądzono od wszelkiej wartości[1]). „Kursami literatury" trzech pisarzy największy zdobyło rozgłos; byli to: Batteux, Marmontel i La Harpe.

Abbé Batteux[2]) był przedewszystkiem wpływowym estetą, a następnie typowym pedagogiem, mistrzem poetyki i retoryki w duchu ścisłego klasycyzmu. W r. 1746 ogłosił swe wyznanie wiary estetycznej, niewielką rozprawę: *Les Beaux — Arts réduits à un même principe.* Myślą przewodnią był tu pogląd, że twórczość artystyczna polega na naśladowaniu pięknych stron natury; dotyczy to w równej mierze sztuk plastycznych, muzyki, tańca i poezyi[3]). Bez-

---

[1]) Wymienić jeszcze można: księdza de la Porte: Histoire littéraire des femmes françoises ou précis de la vie et analyse des ouvrages des femmes distinguées... (Paryż, 1769, pięć tomów), oraz Histoire littéraire des troubadours contenant leurs vies, les extraits de leurs pièces, et plusieurs particularités sur les moeurs... (Paryż, 1774, trzy tomy) przez la Curne de St. Palaye.

[2]) Ks. Karol Batteux (1713—1780) poświęcił się nauczaniu, najpierw w szkołach, później w Collège royale, gdzie wykładał filozofię starożytną.

[3]) „Les règles de la Poésie, de la Peinture, de la Musique et de la Danse sont renfermées dans l'imitation de la belle Nature" (T. I. str. 121, wyd. 1802). Twórca z natury, jaką obserwuje, wybiera strony piękne i tworzy z nich dzieło, które staje się od samej natury piękniejszem i doskonalszem, nie przestając być naturalnem.

pośrednio po tej rozprawie wydany *Cours de belles lettres* (1747—1750, cztery tomy [1]) był zastosowaniem manifestu do dziedziny literatury. Autor został całkowicie pochłonięty sprawami *reguł* i *rodzajów* literackich. Dzieło rozpada się na osiem „traktatów", poświęconych różnym rodzajom poezyi i prozy. Tradycyjne wzory z literatury starożytnej i francuskiej, torturowane od jakich stu lat po wszystkich poetykach, raz jeszcze poddane są drobiazgowej analizie w sposób naiwny, — ale pracowity. „Naszym głównym przedmiotem — mówi autor — jest dobre oznaczenie natury poematów, różnicy między niemi, ustalenie ich definicyi w sposób ścisły, ażeby młodzież mogła widzieć, czy jakikolwiek utwór należy całkowicie do swego rodzaju, lub o ile się oddala od niego". Zmysłu historycznego autor nie ujawnił zupełnie, nawet na poglądy retrospektywne się nie zdobył. *Kurs* księdza Batteux cieszył się powodzeniem, wydania mnożyły się jeszcze w wieku XIX, dopóki zgon klasycyzmu w literaturze nie zepchnął popularnego dzieła do archiwum pamiątek.

Drugą popularną *Literaturą* [2]) były Marmontela *Eléments de littérature* (Paris, 1787, sześć tomów). Jan Fr. Marmontel (1723—1799), pisarz ruchliwy, szukający laurów na scenie i w powieści, typowy literat salonów francuskich, posiadał niewątpliwe zdolności krytyczne. Objąwszy w Encyklopedyi Diderota dział literacki, napisał w ciągu kilku lat długi szereg artykułów. Wkrótce po ukończeniu wydawnictwa (1766) pewną część artykułów wyosobnił, zlekka uzupełnił i wydał jako *Poétique françoise* (1767, dwa tomy). Lecz żal mu było reszty... Po dwudziestu latach wydał wszystko, dopisawszy jeszcze kilka artykułów nowych (Eloquence, histoire, oraison funèbre...) i położywszy na czele większą rozprawę estetyczną: *Essai sur le goût*. Tak powstał rodzaj encyklopedyi literackiej w układzie alfabetycznym [3]). Autor daje ciekawy argument na obronę tego układu. Twierdzi, że układ metodyczny jest za jednostajny i nuży czytelnika, gdy tymczasem alfabetyczny wprowadza uroz-

---

[1]) Dwa dzieła powyższe, oraz trzecie: *Traite de la Construction Oratoire* (1764) wydawano później pod ogólnym tytułem: *Principes de la Littérature*.

[2]) Przez literaturę rozumiano wówczas „la connaissance des belles — lettres" (defin. Marmontela) i przeciwstawiano ją poznaniu naukowemu czyli erudycyi.

[3]) Wiele wydań, jeszcze i w XIX w. (1819, 1825).

maicenie i pozwala skakać swobodnie z przedmiotu na przedmiot. *Risum teneatis...*

Poszczególne artykuły opracowane są sumiennie, świadczą o bystrym umyśle i znacznem oczytaniu. Literaturę rzymską i francuską zna Marmontel doskonale, dość dobrze grecką, włoską (zwłaszcza poetykę), hiszpańską i angielską; tylko niemiecka jest dlań białą plamą na mapie Europy zachodniej. W umyśle jego pokutują jeszcze schematy klasyczne i źle zrozumiana *mimesis* Arystotelesa. Komedya jest według niego: l'imitation des moeurs, mise en action; epopeja to: l'imitation, en récit, d'une action intéressante et mémorable... Atoli zatwardziałym klasykiem nie jest i częstokroć zdobędzie się na pogląd tak liberalny, że zda się przedświtem romantyzmu. Trzeba czytać jego rozumne strony o dramacie współczesnym na tle życia powszedniego, trzeba śledzić u niego zwrot do literatury w. XVI, do Marota, Ronsarda i Montaigna, trzeba wyczuć jego tęsknotę za ich bujnym, żywym i bogatym językiem, który został oczyszczony i zubożony (épuré et appauvri) przez wielkich klasyków w. XVII. La Harpe nigdyby się nie zdobył na tak śmiałe refleksye.

Pod względem historyczno-literackim na szczególną uwagę zasługuje artykuł o Komedyi; w nim bowiem Marmontel *historycznie* przedstawia rozwój komedyi od wózka Tespisa do Moliera. „On la divise en ancienne, moyenne et nouvelle, moins par ses âges, que par les différentes modifications qu'on y observa successivement dans la peinture des moeurs". Przyjmując tę zasadę, autor przedstawia rozwój komedyi w Grecyi i w Rzymie, następnie w Hiszpanii, Włoszech i Francyi — nie według pisarzy, ale według tych wewnętrznych przemian, które następowały w odtwarzaniu obyczajów i w stosunku do środowiska. Ustęp ten, około dwudziestu stron liczący, należy do najtęższych miejsc popularnej *Literatury* i zapowiada lepsze czasy dla dziejów piśmiennictwa we Francyi.

Kurs literatury La Harpa[1]) był trzeciem dziełem, które zdobyło wielki rozgłos jako metodyczny zbiór wiadomości o literaturze powszechnej, ze szczególnem uwzględnieniem francuskiej. Znaną jest geneza tego *Kursu*. W r. 1786 utworzono w Paryżu instytucyę

---

[1]) Lycée ou Cours de Littérature ancienne et moderne par J. F. La Harpe. Paris. An VII de la République (Wyd. pierwsze od VII do XIII r. rep. t. j. 1799—1805, tomów 16).

wolnego nauczania na wyższym poziomie. Instytucya, zwana *Lycée*[1]) zajmowała na wykłady wielką salę na rogu ulic St. Honoré i Valois. W tym modnym lokalu zbierało się na odczyty wytworne towarzystwo paryskie, łącząc sposobność sympatycznego *rendez-vous* z przyjemnością słuchania zajmujących odczytów. Za dni naszych możemy powziąć wyobrażenie o Liceum z końca w. XVIII, jeżeli zajrzymy do równie modnej sali Towarzystwa Geograficznego przy bulwarze St. Germain, gdzie tacy prelegenci, jak: Lemaître, Doumic i Masson — przemawiają do tłumu najwytworniejszych dam i kawalerów. Charakter audytoryum kształtuje zazwyczaj typ prelekcyi. Na sali Liceum paryskiego Jan Franciszek de La Harpe (1739—1803) zdawał się prelegentem wymarzonym.

Z zawodu literat, protegowany przez Woltera, probujący sił w twórczości dramatycznej, członek Akademii, wyszkolony niezwykle w zasadach estetyki klasycznej, krytyk zjadliwy (w *Mercure de France*), oczytany powierzchownie[2]), niezrównany mistrz okrągłego frazesu, którym pokrywał brak rzetelnej erudycyi, wreszcie zarozumiały[3]), dogmatyczny, zazdrosny a narzucający się, zyskał sobie wśród licznych wielbicieli zaszczytny tytuł „Kwintyliana francuskiego“, chociaż surowsi sędziowie zwali go po prostu „małpą Woltera“.

Rozpoczęte w r. 1786 wykłady trwały do r. 1789, kiedy zostały przerwane z powodu wypadków politycznych; od r. 1794 podejmuje La Harpe cykl nowy i prowadzi do 1798. Zestawienie tych dwu cyklów świadczy, jak prelegent dbał o modę i przypodobanie się publiczności. W pierwszym okresie jest wolnomyślny, ironiczny, sceptyczny, — odpowiednio do nastroju chwili; w drugim staje się (podobno szczerze!) zawziętym reakcyonistą i zwalcza namiętnie wszystko, co w okresie poprzednim uważał za zbawienne i słuszne. Moda również odcisnęła piętno na jego względnej erudycyi. W drugiej bowiem połowie wieku XVIII ogół przestał się

---

[1]) Założone w r. 1781 *Musée* zmienia w r. 1786 tytuł i charakter. Pierwotnie szkoła prak. nauk technicznych i przemysłu, staje się instytucyą dla inteligencyi, chcącej uzupełnić wykształcenie. Wykładali tu: La Harpe, Marmontel, Garat, Condorcet i in.

[2]) Sainte-Beuve mówi o nim: „Dans l'expression comme dans les idées, il trouve ce qui se présente d'abord et qui est à l'usage de tous'....

[3]) Swój *Kurs* nazywa „un livre qui par sa nature est fait pour tous les temps et pour toutes les nations“. (*Préface*).

zajmować literaturą starożytną, a ten zwrot w gustach publiczności uprawnił La Harpa do grubej ignorancyi. W prelekcyach, poświęconych literaturze Grecyi i Rzymu odczuwa się ciągle, że autor albo nie zna zupełnie dzieł i wykręca się od ściślejszych sądów, ratując się błyskotliwym frazesem [1]), albo też zna je bardzo powierzchownie, nie rozumie ich i nie odczuwa. Wystarczy wskazać szereg śmiesznych zarzutów uczynionych Odyssei i przypomnieć, że *Georgiki* Wergiliusza są dla niego „poëme le plus parfait qui nous ait été transmis par les anciens“ (T. I. str. 260).

Dzieło La Harpa należy całkowicie do swej epoki i środowiska, z którego powstało. Załatwiwszy się szybko z literaturą starożytną, czyni odrazu przeskok do wieku Ludwika XIV. Arcytwór Danta nazywa La Harpe *potworem* [2]), zresztą wieków średnich nie zna, Odrodzenie (Tassa, Ariosta) zna dość powierzchownie, dopiero na terenie klasycyzmu francuskiego czuje się w swoim żywiole. To też literatura francuska od połowy XVII do końca XVIII stulecia stanowi właściwy przedmiot *Kursu* [3]).

Metodę swą doskonale sam La Harpe określił: „Pięć wieków, które znaczyły w dziejach umysłu ludzkiego, przejdzie kolejno przed naszemi oczyma. Niewątpliwie, można je charakteryzować cechami ogólnemi; atoli w tych szybkich poglądach tkwi więcej blasku niż pożytku. Prawdziwie pouczającym jest rozumowany rozbiór każdego autora, dokładne streszczenie jego piękności i wad, wreszcie ciągłe odwoływanie się do sądu i wrażliwości (sensibilité); a nadewszystko nie obawiajmy się powracać do dobrze znanych autorów“ [4]).

La Harpe nie sprzeniewierza się tradycyi. Wzorując się na poprzednikach, zapożyczając silnie od Voltaira, choć pozbawiony jego erudycyi i bystrości, poddaje dzieła drobiazgowej analizie estetycznej i stylistycznej. Twórczość dramatyczna, zwłaszcza Racina

---

[1]) Villemain mówi o nim: La vraie, la vieille antiquité lui échappe à demi. Souvent il a l'air de n'avoir pas lu les écrivains dont il parle avec admiration. *Tableau de la litt. au XVIII s.* Rozdz. 41, wyd. 1864.

[2]) Le Dante et Milton connaissaient les anciens, et s'ils se sont fait un nom avec des ouvrages monstrueux, c'est parce qu'il y a dans ces monstres quelques belles parties, exécutées selon les principes. T. I. str. 6 (*Introduction*).

[3]) W liczbach tak się to przedstawia: Starożytność 3 tomy, wiek Ludwika XIV — 3 tomy, wiek XVIII — 7 tomów, nadto filozofia w. XVIII — 2 tomy; razem 15 t. wyd. r. 1816.

[4]) *Introduction*. T. I. str. 39. ed. princ.

i Voltaira, uwzględniona jest najobszerniej. Wiara w nielicznych mistrzów i zapatrzenie się na uznane arcydzieła wyrobiło w krytyku przekonanie o nieomylności pewnych zasad estetycznych. Ten kanon piękna oraz poczucie „dobrego smaku" są podstawą analizy estetycznej. Jej uzupełnieniem jest analiza logiczna, oparta na drewnianej, ciasnej logice zdrowego rozsądku, nieprzejednana wobec bardziej złożonych procesów duchowych. Zetknąwszy się z psychiką tworów molierowskich, La Harpe bezradnie rozkłada ręce i ratuje się jałowem wynajdywaniem wad w budowie i wykroczeń przeciwko logice zdrowego rozsądku. Dramat nowoczesny (Comédie mixte ou Drame) musi uznać jako fakt, lecz za nic mu nie przyzna praw równych z tragedyą i komedyą klasyczną. Jest to dla niego „un genre inférieur", który zapożyczając się u obu form klasycznych, przez tę mieszaninę osłabia istotny ich charakter. Łącząc śmiech i łzy, traci siłę wrażenia jednej i drugiej. Że dramat przez to bliższy jest życia, to La Harpa jako estetę nie obchodzi.

Najwzględniejszym okazuje się w ocenie literatury powieściowej; zapewne dlatego, że nie mógł tu operować kanonem uświęconych „reguł". Umie czytać powieści, potrafi artystycznie streścić osnowę, w analizach nie rzuca się na poszczególne zwroty i wyrazy. *Nową Heloizę* traktuje porównawczo, zestawiając z *Klarysą* Richardsona; następnie przedstawia jej zalety i braki w szeregu słusznych refleksyi. Wymyka mu się lapidarne zdanie „il y a de la passion et de l'éloquence" — doskonała synteza w dwu wyrazach. Rozbiór *Manon Lescaut* kończy szczerem wyznaniem: „J'avoue que j'ai éprouvé rarement une émotion aussi profonde, un attendrissement aussi douloureux qu'au dénouement de cet ouvrage".

Dla nas najważniejsze jest to, że La Harpe zdawał sobie sprawę z braku prawdziwej historyi literatury i że brak ten usiłował *Kursami* swemi usunąć. On pierwszy z krytyków francuskich pragnie być historykiem literatury, on pierwszy świadomie do tego dąży. Oto co w przedmowie czytamy:

Nous avons, il est vrai, une multitude de livres didactiques, ou de recueils bibliographiques, dont je contesterai d'autant moins le mérite, que plusieurs ne m'ont pas été inutiles; mais toutes traitent d'objets particuliers, ou ne sont, dans les choses générales, que des nomenclatures et des dictionnaires. Mais, c'est ici, je crois, la première fois, soit en France, soit même en Europe, qu'on offre au public une histoire raisonnée de tous les arts de l'esprit et de

l'imagination, depuis Homère jusqu'à nos jours, qui n'exclut que les sciences exactes et les sciences physiques [1]).

Piękna to zapowiedź. Żałować trzeba, że tylko w części ziszczona. Umysł La Harpa, pochłonięty przez kategorye estetyczne, nie był zdolny do myślenia historycznego. Zwolennik niewzruszonych zasad piękna klasycznego, nie potrafił pojąć literatury jako czegoś ciągłego i zmiennego w czasie, a podległego wielorakim wpływom. Już Ferd. Brunetière wyjaśnił, z jakich powodów *Kurs* La Harpa nie odpowiada wymaganiom syntezy historyczno-literackiej. Budowa całości jest wadliwa, a stosunek części nieharmonijny. Nadto niezręczny podział na rodzaje zakłóca porządek chronologiczny, który winien być podstawą każdej historyi [2]).

Obok powyższych cech, które *Liceum* oddalają od typu doskonałej historyi, wymienić muszę i te, które ją do niego, zdaniem moim, zbliżają. Przedewszystkiem ograniczenie terenu do literatury twórczej, historyi, wymowy i filozofii, a więc wyłączenie nauk przyrodniczych, prawa, teologii, gramatyki i t. p. Następnie — bardzo ograniczone i dyskretne użycie pierwiastku biograficznego. Tak np. Sofokles zajmuje stron 90, a z tych jedna tylko obejmuje życiorys; Eurypides ma stron 50, z tego niecałą stronę biografii; podobnie i w piśmiennictwie nowożytnem. To ściśle *literackie* ujęcie przedmiotu jest ważną cechą dodatnią.

Dzieło La Harpa, stojąc na granicy dwu wieków i dwu kierunków literackich, posiada samo charakter przejściowy. Stanowi bowiem ostateczne stadyum doktryny klasycznej, a zarazem dąży do historycznego przedstawienia zjawisk literackich. Między *kursami* Batteux i Marmontela, a historyą literatury Villemaina, *Lycée* tworzy naturalne ogniwo przejściowe. Pani de Staël w tem przejściu nie zajmuje miejsca; jej herderowski, filozoficzny i etnologiczny pogląd na literaturę wiąże ją bliżej ze szkołą niemiecką.

Anglia w tym okresie zdaje się górować nad Francyą. Trzy tomy *Historyi* Wartona nie ustępują dwunastu tomom Benedyktynów; wykłady Blaira sławą dorównywają kursom La Harpa. Nadto

[1]) Préface, T. I. pp. IV—V. ed. princ.

[2]) Ses classifications par genres, en brouillant systématiquement l'ordre chronologique, rompent à tout coup cette continuité qui doit être le propre d'une veritable histoire. Toute histoire est dans le temps; et la chronologie, dont on a tort de se moquer, n'en est pas l'âme sans doute, mais elle en est le support nécessaire. F. Brunetière. *L'évolution des genres*... T. I, p. 163. ed. 1898.

posiada Anglia takiego wydawcę, jak Percy (*Reliques of ancient english poetry*, 1765); takich teoretyków, jak Pope (*Essay on Criticism*, 1711), H. Home lord Kames (*Elements of criticism*, 1761) i Campbell (*Philosophy of Rhetoric*, 1777); wreszcie krytyków tej miary, co Dennis, Addison, Johnson, Knox i in.

Z nich — dla historyi literatury największe znaczenie posiada Samuel Johnson (1709—1784), on bowiem stwarza charakterystykę biograficzno-krytyczną, nowożytny typ biografii literackiej [1]), która odtąd przez długie lata będzie stałym składnikiem syntezy literackiej. Nawet historycy, którzy się zupełnie wyrzekną pierwiastku biograficznego, zatrzymają przecież charakterystykę ogólną pisarza, a w tym właśnie zakresie mistrzem był Johnson, znakomity poprzednik Sainte-Beuva i Macaulaya.

Wiadomo, że *Lives of the English Poets* (1779—81) powstały na zamówienie wydawcy, który potrzebował wstępów do wydania poetów angielskich. Tem się tłomaczą z jednej strony — luki (dopiero od Cowleya zaczyna się szereg *Żywotów*, śród których brak Szekspira), z drugiej zaś — obecność drobnych wierszopisów, nie zasługujących ani na studyum krytyczne, ani na pamięć potomności. Metoda Johnsona polegała na tem, że każdy żywot składał się z dwu prawie równych części. Pierwsza obejmowała szczegóły biograficzne, urozmaicone anegdotami; tu podziwiać trzeba i znajomość natury ludzkiej i umiejętność wydobywania cech charakterystycznych. Część druga, ściśle krytyczna, dawała literacki obraz twórczości danego poety. Johnson trzymał się zasady wysuwania na plan pierwszy zasług i zalet; na dalszym zaś planie umieszczał wady i braki, które mu sprawiedliwość krytyka kazała wymienić. Hettner niesłusznie przyznaje Johnsonowi „głęboki pogląd na historyczny przebieg poezyi“ [2]). Przeciwnie sądzę, że autor *Żywotów* posiada zamknięty w sobie i dość ciasny horyzont literacki, który sprowadza się do piśmiennictwa angielskiego, i to w granicach dwu wieków. Nie tu miejsce wymieniać znane spostrzeżenia o stronności Johnsona, o jego zawziętości pseudoklasycznej, o upodobaniu do Congreva, Drydena, Popa i całej ich szkoły, o niechęci do Miltona,

---

[1]) Nie można przyrównywać Johnsona do Plutarcha. Jeżeli kto był mu wzorem, to tylko Dryden w żywotach Lukiana i Plutarcha. Zob. Saintsbury, Op. cit. II. 488.

[2]) H. Hettner, *Historya literatury angielskiej*. Warszawa, 1879, str. 303.

a braku zaufania do Graya; to wszystko należy do dziejów krytyki i prądów literackich [1]). Tutaj należy tylko zwrócić uwagę na żywot Cowleya, w części bowiem krytycznej znajdujemy zwięzłą, ale doskonałą syntezę historyczną, w której zebrane są typowe cechy całego okresu, całej szkoły.

Na wielką skalę zamierzył dzieło Tomasz Warton (1728—1790), krytyk i poeta, przez lat dziesięć profesor na katedrze w Oksfordzie, z zamiłowania starożytnik, oddany dawnym wiekom, ich kulturze i twórczości. Jego *History of English Poetry* (1774—81, trzy tomy in 4°) wykazuje wiele cech analogicznych z pracą naszego Wiszniewskiego. Różnica najważniejsza jest w tem, że gdy historyk polski obejmował całe piśmiennictwo, uczony angielski ograniczył się do zakresu poezyi, a i z niej wyłączył jeszcze literaturę dramatyczną. Zresztą i Warton i Wiszniewski dzieł swych nie ukończyli, choć żadnemu z nich śmierć nie przeszkodziła. Historya poezyi angielskiej ujmuje przedmiot u początków, u pierwszych źródeł, i doprowadza go do końca panowania Elżbiety. Wobec faktu, że *Żywoty* Johnsona zaczynały się dopiero od Cowleya, Warton wypełnił dotkliwą lukę. Odkrył i oświetlił cały świat dawnej poezyi angielskiej, średniowiecza i renesansu, poezyi niedocenionej i zapomnianej. Tem się też tłómaczy znaczenie i silny wpływ Wartona na literaturę współczesną.

Pod względem metody, pomnikowe to dzieło pozostawia wiele do życzenia. Przyjmuje wprawdzie układ chronologiczny, ale nawet Bouterwek zauważył, że nie jest to „ein historisches Werk im eigentlichen Sinne“ [2]). Pomimo tego układu rzecz jest niezmiernie chaotyczna, nieharmonijna, gubiąca się w szczegółach i dociekaniach. Do planu wadliwego i częstych dygresyi dodajmy jeszcze pewną ilość błędów faktycznych, nieścisłych dat i niedokładnych imion. Lecz nie zapominajmy o zaletach i zasługach. Cała epoka została tu przez bystrego badacza po raz pierwszy zbadana do gruntu i przedstawiona w ogromie wiadomości, z mnóstwem streszczeń, wyjątków i przykładów. Hallam nie bardzo słusznie nazwał dzieło Wartona powierzchownem i rozwlekłem [3]). Po Wartonie łatwo było

[1]) Zob. wstęp Millara do wydania *Żywotów* (1896) oraz Saintsbury, op. cit. t. II, str. 477—496.

[2]) *Geschichte der Poesie u. Bereds.* T. VII. str. IV.

[3]) H. Hallam. *Introduction to the Literature of Europe*... Preface (1842).

pisać rzeczy zwięźlejsze i głębsze, gdyż on to zgromadził materyały, w których swobodnie rozglądali się historycy lat późniejszych.

Gdy Warton objął swym wpływem świat uczony, nad szeroką publicznością panował niepodzielnie Blair. Teolog szkocki, kaznodzieja niezmiernie płodny, Hugo Blair (1718—1800) rozpoczął w r. 1759 w Edymburgu wolny kurs retoryki — po angielsku. Była to nowość, na urzędowych bowiem katedrach wykładano ten przedmiot po łacinie. Wskutek powodzenia wykładów utworzono wkrótce stałą katedrę dla Blaira, który zajmował ją do r. 1783. W roku tym stanowisko opuścił, a wykłady swe drukiem ogłosił, aby w ten sposób, jak mówi, kres położyć obiegowi studenckich niedokładnych skryptów. *Lectures on Rhetoric and Belles Lettres* miały w ciągu pierwszych lat dziesięciu — pięć wydań; na język niemiecki przełożono je niezwłocznie (Schreiter, 1785—89), na francuski aż trzy razy (Cantwell, 1797; Prévost, 1808; Quenot, 1845). Wiadomo, że i do Polski dotarły, korzystał z nich bowiem Ludwik Osiński, jak to prof. Grabowski wykazał. Powodzeniu wykładów dziwimy się, widząc, że autor ani oryginalnością poglądów, ani gruntowną znajomością przedmiotu nie odznaczał się wcale. Wprawdzie literaturę angielską znał dobrze, lecz francuską i włoską po łebkach tylko, a z niemieckiej jednego Gessnera wymienił. To też powodzenie Blaira za granicą tłómaczy się chyba wiadomościami z literatury angielskiej.

Benedykt Croce twierdzi, że co jest dobrego w kursach Blaira, to pochodzi z Home'a i Du Marsais [1]). Dodałbym jeszcze więcej nazwisk, a przedewszystkiem Kwintyliana, kilku teoretyków francuskich (Dubos, Marmontel, Diderot), wreszcie Adama Smitha, którego kurs retoryki Blair w rękopisie posiadał [2]). Jak mało miejsca zajmował właściwy kurs literatury, dowodzą najlepiej cyfry: 24 wykłady poświęcono zasadom stylu, 10 w. wymowie głównie kościelnej, 3 w. innym rodzajom prozy, gdzie też skromny kącik wydzielono powieści; 4 w. zajmuje poezya liryczna, opisowa i dydaktyczna, 3 w. epopeja, oraz 3 w. tragedya i komedya. Ogółem

---

[1]) Dal Du Marsais e dall' Home deriva ciò ch'è di buono nelle Lezioni sulla rettorica e le belle lettere di Ugo Blair... *Estetica*, str. 502. Du Marsais był autorem dziełka: *Des Tropes ou des differens sens*... Paris, 1730.

[2]) Zob. przypisek do wykładu XXIII.

czterdzieści kilka wykładów, które czcigodny pastor przez 24 lata, jak sam mówi, bez przerwy powtarzał.

Jako teoretyk, posiadał Blair swój wpływ i znaczenie. Wbrew poetyce francuskiej miał odwagę odwoływać się do uczuć i wyobraźni. Poezya była dla niego mową namiętności lub podnieconej fantazyi; poeta winien podobać się i wzruszać (wykł. 38). Zasady takie oczywiście godziły w klasycyzm, oparty na rozumie i dobrym smaku. Ale jakkolwiek pochwały oddawane stronie teoretycznej mają słuszną podstawę, faktem jest, że część krytyczno-literacka zasługuje na poważne zarzuty. Blair okazał się lepszym znawcą stylu, niż wnętrza literatury. Nic tu nie pomaga system i ład, skoro błądzimy pośród ustawicznych ogólników, a co gorsza — potykamy się o dowody grubej ignorancyi[1]). Szekspir omówiony w sposób banalny, Corneille zbyty kilkoma zdaniami. Richardsonowi przyznano, że jest najmoralniejszym z powieściopisarzy, lecz nic ponad to; pominięty abbé Prévost, choć w Anglii znano go w przekładach. Gdy Blair mówi o Molierze, ręczyć można, że nie zna jego komedyi; wie o nim właśnie tyle, ile zdołał wyczytać u Voltaira. Lekkomyślność, z jaką przez lat dwadzieścia powtarzał cudze sądy, sprawia wrażenie przygnębiające.

Wykłady Blaira, głośne niegdyś w całej Europie, nie przynoszą zaszczytu Anglii, która przecież w okresie tym wydała zastęp głębokich krytyków i esseistów. W dziedzinie syntezy literackiej jedyną jej chlubą musi pozostać Warton.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Od Herdera do Bouterweka.

W rozwoju syntezy literackiej postacią przełomową był Herder. Wskazał on zupełnie nowe drogi, któremi historycy literatury poszli w miarę swych sił i uzdolnień. Poprzedził go Winckelmann w dziedzinie pokrewnej i za wzór mu służył. Atoli ojcem duchowym obydwu, *spiritus movens* dla nich i dla całej epoki był znakomity filozof i erudyt wszechstronny, G. W. Leibniz (1646—1716).

Na historyę literatury, jak wogóle na wszystkie nauki histo-

---

[1]) Kilka z nich wymienił Saintsbury. Op. cit. T. II. str. 463—64.

ryczne, głęboki wpływ wywarło ustanowione przez Leibniza prawo ciągłości, *lex continui*. Jak w naturze wszystkie istoty tworzą wielką drabinę z nieznacznemi przejściami od jednego stopnia do drugiego, podobnie zjawiska historyczne tworzą nieprzerwany szereg. Jedno zjawisko wypływa z drugiego, i samo daje początek nowemu. W tej ciągłości historycznej, podobnie jak w naturze, niema przerw ani przeskoków. Teraźniejszość łączy się z przeszłością za pomocą stopniowych, łagodnych przejść. Zwroty pozornie raptowne były oddawna przygotowane w łonie momentów ubiegłych. Wszystko wiąże się z sobą w nierozerwalny łańcuch, którego ogniwa łączą się z sobą genetycznie. Dla nauk historycznych była to myśl głęboka i płodna, godziła bowiem w mechaniczne, kronikarskie zestawianie faktów. Godziła zwłaszcza w syntezę literacką, budowaną dotychczas według różnych systemów, z wyjątkiem właśnie historycznego, opartego na prawie ciągłości.

Z tem prawem łączy się drugie, stanowiące oś filozofii Leibniza, mianowicie prawo *analogii*, wiodące do pojęcia powszechnej *harmonii* w świecie istot i zjawisk. Dzięki pochodzeniu z jednego wspólnego źródła, wszystkie istoty są tak do siebie przystosowane, że zmiany ich stanów odbywają się równolegle. Współczesność zmian czyni wrażenie, jakgdyby wchodziło tu w grę ustawiczne oddziaływanie wzajemne. Każda dziedzina zjawisk żyje z innemi życiem wspólnem w zupełnej zgodności (accord) i zestroju (Uebereinstimmung). Ten zestrój jest właśnie *harmonią*. Sprawy, objęte harmonijnym porządkiem świata, odpowiadają sobie wzajemnie, należą do jednej rodziny, złączone są pokrewieństwem, które jednak dopuszcza największą rozmaitość różnic indywidualnych (samoistny rozwój świadomych monad). W świecie istot żywych i świadomych rządzi prawo analogii, gdy tymczasem w świecie fizycznym t. j. materyalnym rządzi prawo przyczynowości mechanicznej.

Nie trzeba było wielkiego wysiłku, ażeby odrzucić przedustawną (praestabilita) harmonię Leibniza, a zatrzymać głębokie pojęcie zestroju i harmonii, na podstawie powszechnej zależności i wzajemnego oddziaływania. Z tej teoryi Leibniza rozwinęła się nowoczesna historya kultury, oparta na metodzie porównawczej. Historya języka i literatury, sztuki i religii, prawa i ustroju społecznego — znajduje swe źródło i zasadę w pojęciu powszechnej harmonii i zależności wzajemnej. A więc bada się zjawiska analogiczne w różnych czasach i krajach, bierze się nadto w rachubę zmiany współ-

czesne we wszystkich dziedzinach zjawisk, nie pomijając nawet świata fizycznego. Zastosowanie nowej metody znajdziemy niebawem u Winckelmanna, w szerszym zakresie u Herdera i p. de Staël, wreszcie u całego zastępu historyków języka, literatury i sztuki z końca XVIII i pierwszej połowy XIX w. Każdy z nich pracować będzie w przekonaniu, że opracowuje jedną gałąź wielkiego drzewa, zasilanego temi samemi sokami, żyjącego wspólnem życiem. Sam Leibniz stał się założycielem lingwistyki porównawczej, a nadto wykazując jedność i wzajemną zależność ludów chrześcijańskich, naprowadzał na porównawcze badania literatury europejskiej.

Kuno Fischer ze szczególnym naciskiem uwydatnia potężny wpływ Leibniza na wytworzenie „kongenialnego" rozumienia zjawisk historycznych. Z zastosowania teoryi abstrakcyjnych do życia rzeczywistego powstało dążenie do ujmowania zdarzeń, dzieł sztuki, utworów literackich, praw i wierzeń — łącznie z całem środowiskiem, na tle epoki właściwej. Poezyę i sztukę, język i religię bada się odtąd w rozwoju historycznym. Każde zjawisko stawia się na właściwem miejscu, które mu przypada w przyrodzonym i historycznym porządku świata. Kongenialne rozumienie rzeczy ujmuje właściwość i oryginalność przedmiotu razem z jego rozwojem i historyą[1]). Dzięki tej metodzie zmienią się zasadniczo poglądy na przeszłość literatury i sztuki. Zniknie fałszywe rozumienie świata klasycznego i zupełne niezrozumienie średniowiecza. Dante i Milton, Calderon i Shakespeare, osadzeni znów na ojczystej glebie i związani z całem środowiskiem, przedstawią się inaczej, niż ich ukazywała estetyka pseudo-klasyczna.

Nawet w ściślejszym zakresie teoryi estetycznych działalność Leibniza nie minęła bez śladu. Chodzi tu nie o doktrynerską *Estetykę* Baumgartena, lecz o pierwiastki nowoczesnego odczuwania twórczości. Według Leibniza poznanie ludzkie waha się między jasnością ścisłych rozumowań logicznych a mieszaniną niewyraźnych wyobrażeń i pogmatwanych wrażeń zmysłowych. Pierwszą dziedzinę przeznacza Leibniz dla poznania naukowego, drugą — dla odczuwania estetycznego. *Jugement* jest czynnością rozumu logicznego

[1]) Wo sich dieser congeniale Verstand der Dinge bemächtigt, ergreift er überall mit der Eigenthümlichkeit und Originalität seines Objects zugleich dessen Entwicklung und Geschichte. K. Fischer. *Leibniz* (*Gesch. d. n. Phil. II*), 1855—8. 555.

esprit zaś grą swobodnej wyobraźni. „C'est choquer en quelque manière certaines pensées spirituelles que de les examiner par les règles sévères de la vérité et du bon raisonnement“ [1]). Twórczości artystycznej nie trzeba poddawać zbyt ścisłej analizie logicznej, podobnie jak obrazu nie należy za blisko oglądać. Wobec intelektualnego traktowania piękna przez estetykę klasyczną, myśli Leibniza miały niewątpliwie charakter rewolucyjny.

Filozofia Leibniza wytworzyła nowoczesną atmosferę naukową, a w niej dojrzało epokowe dzieło, poczęte w klasycznym umyśle Winckelmanna [2]). *Historya sztuki starożytnej* pod względem metodycznym posiada już wszystkie cechy nowoczesnej historyi literatury i sztuki. Winckelmann traktuje twórczość grecką nie jako przypadkowe następstwo większych i mniejszych artystów, lepszych lub gorszych dzieł, lecz jako żyjący, jednolity organizm, który ma swoje źródła i fazy początkowe, rozwija się, dochodzi do świetnego rozkwitu, następnie marnieje i zanika. Organizm ten żyje w związku z całem otoczeniem, zostaje pod wpływem sprzyjających warunków społecznych i fizycznych. Wreszcie u Winckelmanna znajdujemy już w całej pełni rozumienie dzieł twórczych duchem pokrewnym (der congeniale Verstand), niejako współtwórcze odczuwanie.

Wiadomo, że Winckelmann, pomimo wrodzonych zdolności do odczuwania piękna klasycznego, lata całe pracował usilnie nad całkowitem przyswojeniem kultury świata starożytnego. Studyował geografię i historyę, literaturę [3]) i obyczaje w tym celu, aby na marmurowe postaci mógł patrzeć, jak obywatel ateński z czasów Peryklesa. Dążył do tego, żeby na rzeźbę grecką greckiemi patrzeć oczyma i sercem Greka ją odczuwać. Nie dość było posiadać wrażliwość i entuzyazm; trzeba było myślą i uczuciem wżyć się w kulturę starożytną, wyobraźnią przenieść się pod błękitne niebo Hel-

[1]) Nouveaux essais sur l'entendement humain, ks. II. rozdz. 11.

[2]) Jan Joachim Winckelmann, ur. 1717, zm. 1768. *Geschichte der Kunst des Alterthums*, 1764 r. Tłomacz. franc. 1766, 1781 i 1798—1803, włoskie 1779.

[3]) Ciekawe są wspomnienia Goethego o stosunku Winckelmanna do literatury starożytnej. „So sehr Winckelmann bei Lesung der alten Schriftsteller auch auf die Dichter Rücksicht genommen, so finden wir doch bei genauer Betrachtung seiner Studien und seines Lebensganges keine eigentliche Neigung zur Poesie... Die Poeten der Vorzeit scheinen ihn früher als Dokumente der alten Sprachen und Litteraturen, später als *Zeugnisse für bildende Kunst* interessiert zu haben. *Winckelmann und sein Jahrhundert* (1805. Goethes Werke, Kürschner, t. 27, str. 68).

lady, a zapomnieć o świecie dzisiejszym. Na to nie byłby się zdobył żaden z barokowych „klasyków" francuskich, włoskich czy angielskich, żaden Marmontel ani La Harpe.

Przedmowa do *Historyi* świadczy, jak szeroko pojmował Winckelmann swoje zadanie. Jego historya nie będzie zwykłem opowiadaniem o kolejach i przemianach sztuki, ale historyą w starożytnem greckiem znaczeniu, próbą systemu, zwanego *Lehrgebäude*. Ma on zawierać w sobie historyę wewnętrzną i zewnętrzną, odtwarzać ducha, istotę sztuki greckiej — i przedstawiać losy artystów, podawać zasady piękna klasycznego i środki techniczne. „Das Wesen der Kunst aber ist... der vornehmste Endzweck, in welchen die Geschichte der Künstler wenig Einfluss hat" [1]). Rzeczywiście niewiele wagi przywiązuje Winckelmann do indywidualności twórcy. Dla niego rzeźbiarz jest narzędziem „geniusza" artystycznego danej epoki, danego środowiska. Osoba artysty gra tylko nieznaczną rolę w rozwoju tego geniusza, który sam jest wytworem całego narodu i kraju.

Warunkom sprzyjającym rozwojowi „geniusza" narodowego poświęca autor wiele miejsca. Księga czwarta zaczyna się szeregiem rozdziałów, odtwarzających środowisko i wpływy. Czytamy więc „o wpływie nieba, o ustroju i rządzie, o poszanowaniu artystów, o zastosowaniu sztuki" i t. p. „Wpływ nieba — mówi Winckelmann — musi ożywić nasienie, z którego ma wyrosnąć sztuka, a dla tego nasienia Grecya była glebą wyborową... Gdzie przyroda mniej bywa owinięta w mgły i ciężkie opary, tam częściej nadaje ciału formę doskonalszą" [2]). Klimat łagodny, niebo słoneczne, cała natura pogodna, jasna, uroczysta — rozwesela ducha, nastraja twórczo, sprzyja pomysłom i natchnieniom. Podobnie z rozwojem sztuki wiąże Winckelmann warunki społeczne, ustrój wewnętrzny, religię, dobrobyt, literaturę, oświatę i wogóle stosunek Greków do świata artystycznego. Powołuje się na świadectwo historyków i poetów ich słowami częstokroć objaśnia kamiennych bohaterów i bogów. Rozważywszy w dziejach kultury greckiej wszystkie przyczyny, wywołujące bądź rozwój, bądź zanik geniusza twórczego, dochodzi Winckelmann do przekonania, że tylko wolność narodu sprzyja

[1]) Str. 5, wyd. 1870.
[2]) Str. 94, wyd. 1870.

twórczości, wydaje najwyższą poezyę i sztukę. Tę samą myśl spotkamy niebawem u Herdera i pani de Staël.

Historya Winckelmanna ma swoją piętę achillesową. Entuzyazm dla sztuki greckiej wywołał stronę słabą tego dzieła. Oto autor stworzył sobie ideał piękna klasycznego, jedyny po wszystkie czasy, zastygły i nieruchomy w swej doskonałości. Genetyczną metodę historyi zdołał zastosować tylko do świata starożytnego, a nie był zdolny pojąć, że świat trwa, żyje i tworzy, że ideał piękna jest czemś ruchomem i zmiennem, co przeinacza się z każdą epoką, z każdą nową kulturą. Winckelmann nie miał zmysłu historyka, któryby widział pochód cywilizacyjny całych okresów i narodów. Takim historykiem, zdolnym do zrozumienia rozmaitych kultur i do łączenia ich w łańcuch genetyczny, był dopiero Herder.

Z sześćdziesięciu tomów Herdera na literaturę przypada dwadzieścia; jeżeli z nich przynajmniej połowę odliczymy na krytykę bieżącą i artykuły okolicznościowe, pozostanie jeszcze około dziesięciu tomów na rozprawy i szkice historyczno-literackie. Rzecz dziwna, że w tym pokaźnym dorobku niema ani jednej większej pracy wykończonej zupełnie. Herder miewał pomysły genialne, zapalał się do nich, potem ostygał, przerzucał się do innego pomysłu, przeskakując od poezyi do teologii, od sztuki do dziejów ludzkości, od przekładów do badań lingwistycznych. Toteż najgłębsi znawcy Herdera zgodnie przyznają, że jego olbrzymie znaczenie i zasługi polegają nie tyle na tem, czego dokonał, ile — do czego pobudził, poddając myśli, nasuwając pomysły, rozpoczynając wreszcie prace, których później romantycy dokonali [1]).

Roztaczając dokoła wpływ potężny, sam również nie uniknął wpływów. Jeżeli oryginalność rzadką bywa w poezyi, tem rzadszą być musi w naukach, gdzie postęp trwa tylko dzięki zużytkowaniu pracy dokonanej. Herder zastał już pracę poczętą w pewnej fazie, poprowadził ją dalej na swój sposób, aby znów młodszym przekazać.

Stwierdzonych dotychczas wpływów (Kant, Hamann, Jacobi, Lessing...) ani zaprzeczać, ani lekceważyć nie można. Skoro jednak chodzi o ściślejszy zakres historyczno-literackich pomysłów,

---

[1]) Mehr Anregungen, als Resultate (W. Scherer). Mehr anregend und zielzeigend, als systematisch und methodisch... (Goedeke). A useful and stimulating teacher (Saintsbury).

a zwłaszcza o nową metodę badań, dałoby się zastosować nieco inny punkt wyjścia. Przyjmujemy dziś powszechnie za prawdę, że na rozwój poetów wpływają wrażenia dziecięce, podróże, przygody miłosne, przyjaciele, stosunki społeczne i t. p. Inaczej trzeba patrzeć na rozwój uczonych. Na krytyka, historyka czy filologa działają decydująco książki — i tylko książki. Rozwijający się talent naukowy pochłania dzieła z własnej lub pokrewnej dziedziny, prace najświeższe i najgłośniejsze. Ich rewolucyjny charakter, nowe widnokręgi, nowe metody posiadają dlań urok szczególny. Herder w latach młodzieńczych czytał wiele; pierwsze zbiory pism świadczą o rozległej kulturze naukowej i literackiej. Tem ważniejszą jest rola tej lektury, że w pismach wczesnych, jak stwierdzono, znajdują się już pomysły do wszystkich późniejszych [1]). Sprobujmy zestawić tytuły wybitniejszych dzieł z dwudziestu lat poprzedzających wystąpienie Herdera, a zrozumiemy, że poznanie tych kilkudziesięciu tomów, przy oczywistych zdolnościach, mogło dostatecznie przygotować go do ukazania się w takim charakterze, w jakim widzimy go od początku. Oto bibliograficzny rodowód Herdera, zestawiony w tem przekonaniu, że same tytuły wystarczą do poddania *tertium comparationis*.

1749. Montesquieu. De l'esprit des lois.

1750. Turgot. Discours sur les progrès successifs de l'esprit humain.

1753. Lowth. De sacra poesi Hebraeorum [2]).

1755. Rousseau. Discours sur l'origine et les fondements de l'inégalité parmi les hommes.

1757. Voltaire. Essai sur l'histoire générale et sur les moeurs et l'esprit des nations...

1760. Macpherson. Fragments of ancient poetry... (Pieśni Ossyana).

1762. Rousseau. Du contrat social.

1762—1766. Szekspir w przekładzie Wielanda.

1764. Winckelmann. Geschichte der Kunst des Alterthums.

Iselin. Muthmassungen über die Geschichte der Menschheit.

---

[1]) Seine frühesten Werke enthalten alle späteren im Keime (W. Scherer).

[2]) „Lowth wykazał, w jaki to sposób porywające obrazy i porównania poezyi hebrajskiej powstały z najbliższego otoczenia, z krajobrazów miejscowych, z religii panującej, z obyczajów i życia codziennego". Hettner, *Hist. lit. ang.* str. 307.

1765. Leibniz. Oeuvres philosophiques.
Percy. The reliques of ancient english poetry.
1766. Lessing. Laokoon.
1768—1769. Ossyan w przekładzie Denisa.

Lektura powyższa [1] łączyła się u Herdera z poważnemi studyami literackiemi i nadawała im pewien swoisty kierunek. Na tle takiej kultury naukowej i literackiej zaczęły powstawać coraz to nowe pomysły, po części tylko ziszczone. Więc marzy Herder o syntezie literackiej, którąby tak w ciągu wieków szukała ducha poezyi, jak Montesquieu ducha praw odszukał. Przemyśliwał też o powszechnej historyi pieśni. Jako młodzieniec 21 lat liczący pisze *Versuch einer Geschichte der Dichtkunst*, rzecz naukowo niedojrzałą, ale bynajmniej nie płytką. Później w entuzyastycznej odezwie rzuca projekt wielkiej historyi literatury niemieckiej. Miała ona dać odpowiedź na pytanie: „Na jakim stopniu znajduje się ten naród, a do jakiego mógł i powinien był dojść? Jakie są jego talenty i smak? W jakim stanie znajdują się jego nauki i sztuki? Dlaczego one dotychczas wyżej nie stanęły? Trzeba przedstawić starożytnych jako poprzedników, sąsiadów jako rywali... Taka historya niechaj się stara tem zostać, czem była u starożytnych: głosem patryotycznej mądrości i poprawicielką narodu“ [2].

Wreszcie ulubionym pomysłem i gorącem pragnieniem Herdera stał się „Winckelmann im Absicht der Dichter“. Tym razem chodziło o historyę literatury greckiej. „Gdzież jest — mówi — jeszcze jeden niemiecki Winckelmann, któryby nam świątynię mądrości i poezyi greckiej otworzył tak, jak tamten z oddali ukazał artystom tajemnicę Greków?... Ta historya poezyi i mądrości greckiej, dwu sióstr, które się tam nigdy nie rozłączały, powinna uczyć o ich początku, wzroście, przemianach i upadku, uwzględniając stylowe właściwości różnych okolic, czasów i poetów; a dowodzić tego powinna na wzorach i świadectwach, czerpiąc je z pozostałych dzieł starożytnych“. I tu już powtarza Herder znane słowa Winckelmanna:

---

[1] W zbiorze *Lebensbild* znajdujemy liczne echa tej lektury, zwłaszcza w dzienniku podróży Montesquieu, Voltaire, Winckelmann wspominani są z entuzyazmem.

[2] *Über die neuere deutsche Litteratur* (1767). Kürschn. Ausg. III. 1, S. 10—11. Ostatnie słowa dowodzą blizkiego pokrewieństwa z Leibnizem: „Le but principal de l'histoire... doit être d'enseigner la prudence et la vertu par des exemples“... (*Essais de Théodicée*, cz. II. § 148).

„Sie sei keine blosse Erzählung der Zeitfolge und der Veränderungen in derselben, sondern das Wort *Geschichte* behalte seine weitere griechische Bedeutung, um einen Versuch eines *Lehrgebäudes* liefern zu wollen".

A teraz następują najważniejsze, programowe i metodyczne wskazówki: Man untersuche nach ihrem Wesen die Dichtkunst der Griechen; ihren Unterschied von den übrigen Völkern; und die Gründe ihres Vorzugs in Griechenland; hier würde sich ein Ocean von Betrachtungen darbieten, wie fern ihr Himmel, ihre Verfassung, Freiheit, Leidenschaften, Regierungs- Denk- und Lebensart die Achtung ihrer Dichter und Weisen, die Anwendung, das verschiedene Alter, ihre Religion und ihre Musik, ihre Kunst, ihre Sprache, Spiele und Tänze u. s. w. sie zu der hohen Stufe erhoben haben, auf der wir sie bewundern. Man zeige uns das wahre Ideal der Griechen in jeder ihrer Dichtarten zur Nachbildung, und ihre individuelle, National- und Lokalschönheiten, um uns von solchen Nachahmungen unsrer selbst aufzumuntern. Der Ausdruck, die Proportion, das Äussere ihrer Werke werde erklärt, und mit unserm Stil verglichen [1]).

Ani tego planu, ani poprzedniego sam Herder nie wykonał. Do pewnego stopnia tłómaczy się to brakiem gotowych cegieł, niezbędnych do wzniesienia nowego gmachu. Musiał jeszcze przeminąć pewien okres, zanim filolodzy nie opracowali surowych materyałów. Nawet najbardziej zbliżona do syntezy literackiej rozprawa o *Duchu poezyi hebrajskiej* (1782) jest dziełem napół twórczem. Herder przedziwnie odczuł piękno tej poezyi, którą uważa za „naturwüchsige und volksthümliche Dichtung"; zarówno poetom jak uczonym wskazał nową, pełną skarbów krainę, ale dzieła naukowego w ściślejszem znaczeniu nie stworzył. Wobec braku wykończonej syntezy literackiej, któraby uwagę naszą na dłużej mogła zatrzymać, najlepiej będzie rozproszone w artykułach i rozprawach pierwiastki sklasyfikować i połączyć je w pewne grupy. Takim sposobem stanowisko Herdera w rozwoju historyi literatury dałoby się przedstawić w czterech kategoryach:

po pierwsze, punkt widzenia historyczny, uznający zmienność ideałów i form, a ciągłość życia twórczego;

---

[1]) *Über d. n. deut. Lit.* — Kürschn. Ausg. III, 1. S. 152—153.

powtóre, teorya środowiska, stwierdzająca oddziaływanie otoczenia na twórczość i odwrotnie;

po trzecie, metoda badań porównawcza w czasie (historyczna) i w przestrzeni (etnologiczna);

po czwarte, uogólnienia filozoficzne na tle zjawisk literackich.

Już w młodzieńczej pracy p. t. *Versuch einer Geschichte der Dichtkunst*[1]) rzuca Herder nowe światło na charakter poezyi, śledząc jej rozwój w przebiegu historycznym. Rodzaj poetycki (Gedichtgattung) okazuje się czemś tak zmiennem, że istoty jego nie można ująć w kanony bezwzględne; określenie rodzaju można zdobyć jedynie drogą przeglądu historycznego. Odę wybiera autor jako przykład.

„Chciano ustanowić pojęcie ody; lecz cóż to jest oda? Grecka, rzymska, wschodnia, północna, nowożytna nie jest zupełnie tą samą; któraż z nich najlepsza, które są tylko zboczeniami? Łatwo mógłbym dowieść, że większość badaczy rozstrzygała według upodobań osobistych, ponieważ każdy wyciągał swe pojęcia i reguły z jednej tylko odmiany i u jednego narodu, pozostałe zaś uważał za zboczenia. Badacz bezstronny przyjmuje wszystkie odmiany za równie godne uwagi i stara się najpierw odtworzyć ich całkowitą historyę, aby następnie wyrokować o wszystkiem".

W tym duchu głoszone poglądy musiały doprowadzić do przewrotu w krytyce literackiej. Nie tylko teoretycy i esteci klasycyzmu francuskiego, ale i Lessing i Winckelmann uznawali pewne kanony piękna, wydobyte z dawnych arcydzieł. Tymczasem Herder oświadcza, że prawdziwy historyk literatury żadnego dzieła nie uzna za wzór dla wszystkich czasów i ludów, żadnej teoryi nie uzna za wieczny ideał piękna, lecz wszystkie rodzaje i odmiany będzie uwzględniać jednakowo. Ażeby zaś trafnie rozumieć i oceniać poezyę, nie dość jest badać ją w okresie rozkwitu, jak to czynili krytycy klasycyzmu. Przeciwnie, pouczającem jest badanie stopniowego rozwoju od najwcześniejszych początków. Herder był głęboko przejęty wynikającem z filozofii Leibniza prawem rozwoju, które ujmowało świat zjawisk w nieprzerwaną ciągłość genetyczną. Zjawiska odosobnione zgoła nie istnieją, każde bowiem jest zarazem przyczyną i skutkiem, celem i środkiem do celu wiodącym. „Niemand ist in seinem Alter allein, er baut auf das Vorige,

[1]) Napis. w r. 1765, wyd. po śmierci autora w zbiorze *Lebensbild*.

dies wird Nichts als Grundlage der Zukunft, will Nichts als solche sein"...[1]).

Stosując metodę genetyczną do zjawisk literackich, Herder znajduje prostą drogę do badania poezyi u jej źródeł. Stara się poznać ją w najwcześniejszych objawach, w pierwotnych fazach jej rozwoju. Twórczość przyrodzoną i samorodną (Naturpoesie, Urpoesie) widzi w poezyi hebrajskiej, w pieśniach Ossyana, a nadewszystko w pieśniach ludowych. Wpływ Roussa jest tu aż nadto widoczny. Legendarny człowiek pierwotny wyrasta na poetę, a pieśniom z ust ludu zebranym przypisuje się starożytność, przekraczającą zachowane na pergaminach pomniki. Dziś już pozbyliśmy się tych złudzeń; przestaliśmy wierzyć i w starożytność i w oryginalność ludowych pieśni. A jednak z *Volkslieder* Herdera poszedł prąd na cały romantyzm i na badaniach historyczno-literackich położył piętno wyraźne.

Pieśni ludowe, czyli według Herdera poezya pierwotna, wyrażają bezpośrednio uczucia narodu, oddają wiernie jego charakter, jego dolę i niedolę. Ze zmianą warunków społecznych, z postępem kultury zmienia się też poezya. Tu występuje teorya środowiska. W czasach Herdera teorya ta nie była już nowością. W starożytności uznawali ją Hippokrates i Arystoteles, również i historykom starożytnym znany był wpływ przyrody na charakter ludów i ich losy. W dyalogu przypisywanym Tacytowi *De oratoribus sive de causis corruptae eloquentiae* upadek całego rodzaju literackiego, t. j. wymowy, uzależniony został od zmiany ustroju politycznego i złego kierunku szkół. W wiekach średnich teorya środowiska poszła w zapomnienie i dopiero za Odrodzenia powraca. W w. XVI Jan Bodin w tym duchu napisał *Methodus ad facilem historiarum cognitionem* (Paris, 1566, patrz rozdz. V, wpływ warunków geograficznych na charakter ludów) i *De republica libri sex* (Lyon, 1583, księga piąta pełna jest uwag o wpływie warunków fizycznych na ustrój państwowy i charakter narodu). Montesquieu w połowie w. XVIII jeszcze bardziej oswoił świat naukowy z tym poglądem. Ale Herder był pierwszym, który teoryę środowiska w tak szerokim zakresie zastosował do literatury.

Jak Montesquieu badał ducha (esprit) praw, tak samo Herder

---

[1]) *Zur Philosophie und Geschichte*, T. II nr. IV. Cytow. u K. Fischera, T. II, str. 584.

bada ducha (Geist) poezyi wszystkich czasów i ludów. Literatura jest dla niego wytworem i wyrazem ogólnego charakteru narodowego, który sam jest zależny od warunków fizycznych (położenie geograficzne, klimat, charakter gleby, roślinność, nastrój krajobrazu) i społecznych (język, religia, rząd, rodzina, wojna i pokój, dobrobyt i ubóstwo, ucisk i wolność). Ze zmianą tych warunków równocześnie zmienia się ideał piękna, smak, a wskutek tego i literatura.

„Man bildet Nichts aus, als wozu Zeit, Klima, Bedürfniss, Weltschicksal Anlass giebt[1]). So verschieden die Zeiten sind, so verschieden muss auch die Sphäre des Geschmacks sein, obgleich immer Einerlei Regeln wirken. Die Materialien und Zwecke sind anders[2]). Es ist ausgemacht, dass nicht alle Wissenschaften zu jeder Zeit, unter jedem Volk und Clima geblühet haben. Clima mag immer das Erdreich sein, in dem der Same der Wissenschaft wächst... Nationalkarakter mag die Art des Samens näher bestimmen... die politische Verfassung eines Volks im weitesten Verstande, seine Gesetze, Regierung, Sitten, bürgerliche Schicksale sind ohne Zweifel die nähere Bearbeitung des Ackers, die Aussaat des Samens und zugleich die Himmelswitterung im weitesten Sinne des Worts; ohne die nichts aufgehn, nichts gedeihen kann[3])".

A więc od środowiska zależy istota (das Wesen) poezyi; zmiana jakiegobądź warunku wpływa na jej wewnętrzny charakter — das *Bedeutsame* (później u Goethego — das *Bedeutende*, u Taina — *caractère essentiel*). Zagadnieniom tym poświęcił Herder cały szereg rozpraw konkursowych i studyów literackich, z których najważniejsze: Ursachen des gesunkenen Geschmacks bei den verschiedenen Völkern, da er geblühet (1773), Über die Wirkung der Dichtkunst auf die Sitten der Völkern in alten und neuen Zeiten (1778), Vom Einfluss der Regierung auf die Wissenschaften und der Wissenschaften auf die Regierung (1780), Vom Geist der ebräischen Poesie (1782), Ideen zur Geschichte und Kritik der Poesie und bildenden Künste (1793), Von der Verschiedenheit des Geschmacks und der Denkart unter den Menschen (w *Lebensbild*).

Ten kierunek badań pozwolił mu w zupełnie nowem świetle

---

[1]) Zur Philosophie und Geschichte, T. II, nr. 4.

[2]) *Ursachen des gesunkenen Geschmacks*... Ed. 1775, str. 126.

[3]) *Vom Einfluss der Regierung auf die Wissenschaften*... Ed. 1781, str. 2 i 4.

przedstawić pierwszorzędne zjawiska literackie. jak np. rozkwit poezyi greckiej, teatr Szekspira, klasycyzm francuski, a nadewszystko biblię. Oryginalnym poglądem na Homera wyprzedził Herder pokrewne myślą, epokowe dzieło F. A. Wolfa. Dopomagała mu w tych studyach wyjątkowo gibka wyobraźnia, umiejętność duchowego przystosowania się do czasu, miejsca i osobistości autora. Potrafił on myślą przenosić się w dawne, obce kultury, wczuwać się w duszę poety i z tego dopiero stanowiska wyjaśniał i oceniał poezyę.

W badaniach ściśle literackich często uciekał się do metody porównawczej, którą *wydoskonalił* w praktyce i w teoryi [1]). Krytykę dogmatyczną podkopywało to gruntownie. Zestawianie autorów lub dzieł nie było dla niego jałowem ćwiczeniem, uprawianem oddawna przez krytyków francuskich, ale poszukiwaniem wiodącem zawsze do głębszych wniosków. Raz więc porównywa zjawiska współczesne w szkicu: *Aehnlichkeit der mittleren englischen und deutschen Dichtkunst* (1777); innym razem zbliża zjawiska przedzielone wiekami, teatr grecki z angielskim, Sofoklesa z Szekspirem, w oryginalny sposób rozstrzygając sprawę rzekomej niższości autora *Hamleta* (w szkicu „Shakespeare", 1773).

Badania porównawcze nad poezyą zawiodły Herdera do uogólnień, które określał słowami: charakter, istota, duch, geniusz. Dwa ostatnie występują u niego w postaci bardzo dwuznacznej. Z prostego *uogólnienia* dochodzą do znaczenia jakiejś *tajemniczej siły*, która kształtuje twórczość narodu w zakresie literatury, języka, religii i t. p. Z logicznego punktu widzenia było to błędne koło. Pojęcie geniusza i ducha poezyi do większych jeszcze powikłań doprowadziło na tle ogólnej filozofii dziejów. Duch poezyi odpowiada ściśle charakterowi narodu; musi więc zmieniać się odpowiednio do miejsca, które Herder przeznacza narodowi w ogólnym pochodzie ludów. Wskutek tego geniusz poezyi hebrajskiej lub indyjskiej musi grać rolę dziecka wobec dojrzałego geniuszu średniowiecza. Wreszcie i pojęcie celu poezyi określał Herder w zależności od swych idei historyozoficznych. Mianowicie poezya łącznie z mową, sztuką i religią, była jednym ze środków, danych ludzkości do stopniowego osiągnięcia jedynego celu, to jest do urzeczywistnienia w sobie

[1]) Zdanie Hettnera, że „Herder es gewesen, welcher die *ersten Grundlagen* zum Aufbau der vergleichenden allgemeinen Literaturgeschichte... gelegt hat", — jest oczywistą przesadą. Zob. *Gesch. deutsch. Lit. XVIII J.* — III. B. — S. 41.

„człowieczeństwa". Z tych filozoficznych uogólnień — geniusz i duch poezyi będą się błąkać po całym romantyzmie, gdy tymczasem jedno pojęcie stanie się trwałym i wartościowym nabytkiem, pojęcie stopniowego rozwoju.

Rozwój literatury z dążnością do doskonałości, oraz związek ścisły twórczości ze środowiskiem fizycznem i społecznem znajdujemy jeszcze za życia Herdera w głośnej książce pani Staël *De la Littérature*... (1800). Na pierwszy rzut oka dzieło całą stroną ideową należy do szkoły niemieckiej. Powstaje przeto pytanie, o ile rzeczywiście wpływ Herdera i Winckelmanna uznać należy, ile zaś autorka zawdzięcza własnej ojczyźnie. Wiemy, że młody Herder z entuzyazmem czytał Montesquieugo, lecz wiemy również, że panna Necker już w piętnastym roku życia studyowała księgi *O Duchu praw*, czyniąc wypisy, streszczenia i własne uwagi krytyczne. W jej także czasach i w jej ojczyźnie krążyły dzieła historyczne Voltaira, który świadomie dążył do zastąpienia dotychczasowej historyi królów i wojen — historyą kultury, t. j. życia społecznego we wszystkich objawach. Zresztą niemal każdy z krytyków francuskich sporadycznie i cichaczem wyznawał teoryę środowiska, wpływów politycznych i klimatycznych, choć nie sformułował tego wyraźnie.

Conservez à chacun son propre caractère.
Des siècles, des pays, étudiez les moeurs:
Les climats font souvent les diverses humeurs.
Gardez donc de donner, ainsi que dans Clélie,
L'air ni l'esprit français à l'antique Italie [1]).

Może trudno dać wiarę, że te słowa pisał wielki prawodawca klasycyzmu, sam Boileau. A oto zakamieniały klasyk La Harpe na jakie zdobył się poglądy: „Les opinions fabuleuses reviennent à tout moment dans les poésies d'Ossian: il y règne une sorte d'imagination mélancolique, dont les illusions paraissent analogues à la nature d'un pays reculé et nébuleux, où les vapeurs des montagnes, le bruit monotone de la mer et les vents sifflant dans les rochers, donnent aux esprits une tristesse habituelle et réfléchissante, en ne donnant aux sens que des impressions lugubres" [2]). W r. 1795 Ginguené surowo krytykował historyę pisarzy, podzieloną na rodzaje, a zamiast niej domagał się historyi literatury opracowanej poró-

[1]) *L'Art poétique*. Chant III.
[2]) *Lycée*, ed. 1834, T. II, str. 728.

wnawczo, któraby wykazywała „quels furent les rapports entre les productions de l'esprit, la politique et les moeurs publiques“ [1]).

Jedyny obszerniejszy wykład teoryi środowiska w zastosowaniu do nauk, poezyi i sztuki spotykamy w początkach wieku XVIII. Abbé J. B. Du Bos ogłosił w dwu tomach *Réflexions critiques sur la poésie et la peinture*. Rzecz wydana w r. 1719 nie przeminęła bez echa; przeciwnie, należała do tak poczytnych, że w ciągu lat pięćdziesięciu miała siedem wydań. Obok wielu ważnych zagadnień estetycznych, omówiono tu stosunek talentu twórczego do środowiska. Zarówno rozkwit jak upadek literatury zależą od przyczyn społecznych. Rozwojowi talentów sprzyja wolność polityczna i osobista, jak np. w miastach greckich przed Filipem, a także poparcie ze strony panujących (Augusta, Leona X). Lecz zdarza się, że warunki moralne składają się dodatnio, a mimo to literatura nie może się rozwinąć. Przyczynę tego widzi Du Bos w klimacie. „Les arts naissent d'eux-mêmes sous les climats qui leur sont propres“. O tym więc czynniku pisze kilka rozdziałów, rozważając wpływ klimatu bądź wogóle na charakter człowieka, skłonności i obyczaje, bądź też w szczególności na rozwój literatury (zwłaszcza w rozdz. *Etendue des climats plus propres aux sciences et aux arts que les autres)*. Wiadomo, że Montesquieu i Voltaire zawdzięczali tej książce niejeden pomysł.

Tyle pani Staël znalazła w piśmiennictwie francuskiem. Co się zaś tyczy oddziaływania nauki niemieckiej, to ustalenie źródeł jest tem trudniejsze, że wiedza jej w znacznej części pochodziła nie z książek, ale z przysłuchiwania się i z rozmowy. *Historyę sztuki* Winckelmanna mogła czytać w przekładzie francuskim. O pracach Herdera doskonale mógł ją informować Melchior Grimm, częsty gość w salonach jej matki, urodzony sprawozdawca i korespondent literacki. Podobne usługi oddawali: Benjamin Constant, Charles de Villers i inni literaci. Język niemiecki jeszcze przed wyjazdem do Niemiec nie był jej obcym: czytała Klopstocka w oryginale. Przytem wydana w r. 1775 rozprawa Herdera *Ursachen des gesunknen Geschmacks* zawierała obszerne streszczenie (54 str.) w jęz. francuskim. Tą drogą, czy inną, wpływ Herdera musiał przenikać do Francyi; przemawiają za tem ciągłe analogie i pokrewieństwo pomysłów w książce p. Staël.

[1]) W piśmie *Décade philosophique*. Cyt. F. Hémon, *Cours de litt.* T. XXXI p. 10.

De la littérature considérée dans ses rapports avec les institutions sociales par Mme de Staël Holstein [1]) — tak brzmi tytuł, z którego już wnosić można, że jest to rozprawa z tezą w duchu herderowskim. Dzieło rozpada się na dwie nierówne części: pierwsza obejmuje przegląd literatury powszechnej; druga, znacznie krótsza, przedstawia współczesny stan nauk i literatury we Francyi, oraz tworzy przypuszczenia na przyszłość. Część pierwsza zasługuje na szczególną uwagę, jako śmiała próba filozoficznego i społecznego traktowania syntezy literackiej. Jakież jest założenie autorki? „Chciałam ukazać związek istniejący między literaturą a instytucyami społecznemi w każdym wieku i w każdym kraju... Zdaje mi się, że jeszcze nie zgłębiono dostatecznie przyczyn obyczajowych i politycznych, które zmieniają ducha literatury. Zdaje mi się również, że nie zbadano, jak zdolności ludzkie rozwinęły się stopniowo dzięki znakomitym utworom, napisanym od czasów Homera aż po dni nasze... Zamierzyłam zbadać wpływ religii, obyczajów i praw na literaturę, oraz wpływ literatury na religię, obyczaje i prawa... Starałam się zdać sprawę z powolnego, lecz ciągłego postępu ducha ludzkiego w dziedzinie filozofii, i z szybkich, ale przerywanych powodzeń w dziedzinie sztuki... Obserwując różnice charakterystyczne w pismach Włochów, Anglików, Niemców i Francuzów, sądziłam, że wykażę przeważny wpływ instytucyi politycznych i religijnych na wytworzenie tych stałych różnic“ [2]).

Dążąc do uzasadnienia swej tezy, autorka czyni przegląd historyczny literatury powszechnej, prowadząc go w związku ze środowiskiem społecznem i fizycznem. Przedewszystkiem dzieli całą literaturę na dwa wielkie obszary terytoryalne: południowy i północny. „Istnieją, jak sądzę, dwie literatury zupełnie różne, jedna pochodzi z południa, druga z północy; jednej pierwszem źródłem jest Homer, początkiem drugiej — Ossyan“ [3]). Pierwsza obejmuje Grecyę, Rzym, Włochy, Hiszpanię i Francyę, druga zaś Anglię i Niemcy. W przeglądzie tym strona ściśle literacka wielu podlega zarzutom. Wiadomości autorki okazały się skąpe i powierzchowne. Piśmiennictwo obce poznawała dorywczo bądź z przekładów, bądź

---

[1]) Pierwsze wyd. z r. 1800 w jednym tomie liczy około 600 str. Drugie z r. 1801 w dwu tomach, uzupełnione, liczy 700 str. Cytuję według II wyd.

[2]) Tom I, str. 3, 27 i 28.

[3]) T. I. str. 296.

z drugiej i trzeciej ręki. Literaturę grecką zna bardzo niedokładnie, lepiej rzymską, o włoskiej wie zbyt mało, o hiszpańskiej prawie nic (pomija np. Cervantesa). Gorzej jeszcze z literaturą „północy". Saintsbury z radosnym zapałem wytknął i wykpił błędy z literatury angielskiej, odpłacając autorce niewdzięcznością za entuzyastyczną obronę Szekspira. Wreszcie o piśmiennictwie niemieckiem wiadomości znacznie skąpsze i mniej pewne, niż później w książce *O Niemczech*. Brak dokładności był okolicznością dogodną, gdy chodziło o dowodzenie założeń. Nadrabiając fantazyą, łatwiej było uogólniać i wyciągać niezbędne wnioski.

Do tego właściwie dąży autorka na każdej stronie. Zajmuje ją przedewszystkiem wspólne życie literatury i społeczeństwa, — pod wpływem warunków fizycznych. I o tych bowiem nie zapomina. „Klimat jest z pewnością ważnym powodem różnic, istniejących między obrazami (images), które się podobają na północy, a temi, które się chętnie wspomina na południu... Ludy północy mniej są oddane przyjemnościom, niż cierpieniu; ich wyobraźnia staje się płodniejszą. Wygląd natury działa na nich silnie" [1]. Znana to przegrywka do *Pieśni Ossyana*. W świetle tych pieśni pani Staël widzi kraj i kulturę Niemiec i Anglii, poeci angielscy są dla niej następcami szkockich bardów.

Ile było fantazyi we wpływach przyrody, tyleż tendencyi znajdujemy w przedstawieniu strony społecznej i obyczajowej. Autorka wykazuje zbawienne skutki rządów liberalnych i tolerancyi. Naciągając fakty do tezy, w fałszywem świetle przedstawia kulturę starożytną, tendencyjnie zmniejsza monarchiczną epokę Ludwika XIV, wywyższa nad miarę wolnomyślny, oświecony wiek XVIII. „Wszędzie, gdzie istniało kilka rozumnych instytucyi bądź dla poprawy administracyi, bądź dla zapewnienia wolności prywatnej lub tolerancyi religijnej, bądź wreszcie dla wzbudzenia odwagi i dumy narodowej, tam postęp oświecenia zaznaczył się niezwłocznie" [2]. Wniosek ostateczny: wielkie epoki literackie były zarazem epokami wolności. Stąd piękne nadzieje dla narodu, który świeżo wyzwolił się przez rewolucyę.

Idea społeczna stanowi jedną stronę książki, która stroną

---

[1]) T. I, str. 300 i 301.

[2]) T. I, str. 288.

drugą wyraźnie zaczepia o filozofię dziejów. Pani Staël dowodzi, że literatura posiada zdolność doskonalenia się — *perfectibilité*.

Ogólnie biorąc, pomysł nie był nowy. Ideę *postępu* uznawał Turgot, ideę *rozwoju* – Leibniz i Herder. Ale pani Staël w sposób wielce oryginalny to prawo historyczne zastosowała do literatury powszechnej. Sama zresztą przyznaje, że teorya nie jest jej pomysłem, że stanowi prawdę dowiedzioną na podstawie faktów i uznaną przez filozofię współczesną [1]). Tylko że filozofowie dowodzili postępu ludzkości wogóle, w całkowitym pochodzie cywilizacyjnym (jak np. Condorcet), nie zajmując się bliżej literaturą. Może więc autorka po raz pierwszy teoryę tę zastosowała do literatury? Na to pytanie wypada odpowiedzieć przecząco, albowiem pani Staël miała na tej drodze poprzedników.

Myśl o ciągłym postępie w literaturze spotykamy już około r. 1690, w głośnym sporze literackim, zwanym: la querelle des anciens et des modernes. Przedstawiciel grupy nowożytnych, Perrault, w swych *Parallèles des anciens et des modernes* (cztery tomy, 1688 - 1697) dowodził, że w literaturze panuje postęp nieustanny, że dzięki temu literatura francuska w. XVII jest wyższa i doskonalsza nie tylko od średniowiecznej, ale od całej literatury greckiej i rzymskiej. Myśl o postępie wydobył Perrault z racyonalistycznej filozofii Descartesa i zastosował do literatury, ażeby zwalczyć bałwochwalczą cześć dla piśmiennictwa starożytnego, cześć podtrzymywaną uparcie przez Boileau. Atoli gdy przyszło do poparcia tezy dowodami, Perrault popełniał śmieszności nie do darowania, stawiał bowiem nie tylko Pascala ponad Platonem, ale nawet pannę Scudery nad Homerem, twierdząc, że „il y a dix fois plus d'invention dans *Cyrus* que dans l'*Iliade*".

Pani Staël przejmuje od Perraulta myśl postępu w literaturze, ale zbyt jest rozsądną i bystrą, ażeby popełniać śmieszności, jakich dopuścił się w zapale polemicznym autor *Paralel*. Spostrzega, że zestawianie poezyi greckiej z francuską i wykazywanie wyższości ostatniej byłoby próbą niedorzeczną już choćby z tego względu, że pierwszy z poetów, wielki epik grecki Homer nie tylko przewyższony nie został, lecz nawet nikt mu dotychczas nie dorównał.

---

[1]) Le système de la perfectibilité de l'espèce humaine a été celui de tous les philosophes éclairés depuis cinquante ans. Ce n'est point une vaine théorie, c'est l'observation des faits qui conduit à ce résultat. T. I, str. 16 i 82.

Jakże więc mówić o postępie? Wszak jest to wymowny dowód przeciw możliwości doskonalenia się (perfectibilité). „Zarzut ten — mówi autorka — upada, jeżeli teoryę doskonalenia stosuje się tylko do postępu pojęć (idées), a nie do cudów wyobraźni“ [1]). I zastrzega się zaraz: „mówiąc o doskonaleniu się ducha ludzkiego, nie mam zamiaru twierdzić, że nowożytni posiadają większą potęgę ducha, niż starożytni, lecz tylko, że ogół wszelkich pojęć zwiększa się z biegiem wieków“ [2]).

Autorka rozumie przez literaturę cztery gałęzie piśmiennictwa: poezyę, wymowę, historyę i filozofię. Śród nich każe odróżniać twory wyobraźni od utworów myśli, ponieważ zdaniem jej nie wszystkie rodzaje zdolne są do doskonalenia się. Przejrzawszy długi szereg faktów, dochodzi do wniosku, że dzieła wyobraźni twórczej, a więc poezya i sztuki piękne — zdolne są do bardzo szybkiego postępu i równie nagłych zwrotów; ruch ich jest gwałtowny, falisty i nieregularny. Natomiast w dziedzinie myśli panuje istotny postęp, powolny, stopniowy i nieustanny.

Okazuje się, że autorka ustanawia właściwie dwa prawa, rządzące światem zjawisk literackich. Po pierwsze: la perfectibilité panuje w dziedzinie myśli; skarbnica pojęć wzbogaca się, rośnie bez przerwy i bez kresu. Po wtóre: dziedzina wyobraźni przedstawia skoki nagłe i falowania, nie dające się ująć w schemat. Jakakolwiek byłaby filozoficzna wartość dzieła *O literaturze*, nie straci ono nigdy swego epokowego znaczenia. W niem bowiem po raz pierwszy we Francyi i w takim zakresie zastosowano do dziejów literatury — teoryę środowiska.

Pod bliższym, bezpośrednim wpływem Herdera rozwijał się wielostronny talent krytyczny Wilhelma Schlegla. Doskonała szkoła mistrza ujawniła się już w r. 1795, gdy w 3-im zeszycie *Akademie der schönen Redekünste* zamieścił Schlegel studyum o *Boskiej Komedyi* (Über des Dante Alighieri Göttliche Komödie). Na pochodzenie z tej szkoły wskazuje nie tylko sposób opracowania przedmiotu, lecz także określenie metody krytycznej. Schlegel twierdzi, że historyk literatury nie powinien chwalić ani ganić, tem mniej palić na stosie systemy reguł estetycznych i moralnych. Zadaniem jego — zrozumieć dzieło. Atoli „dostęp do dzieła istnieje tylko przez autora, do niego zaś tylko przez epokę. Trzeba wniknąć w obcą

[1]) Tom I, str. 84. [2]) Tom I, str. 15.

istotę (in die Zusammenhang des fremden Wesens einzudringen), poznać jaką jest i jak taką się stała". Więc żeby zrozumieć Danta, trzeba myślą przenieść się w wieki średnie, przyswoić sobie ich pogląd na świat, stać się gwelfem lub gibelinem.

Schlegel rozumiał doskonale, że krytyk musi zdobyć kulturę rozległą, aby być w stanie przystosowywać się duchowo do różnych indywidualności twórczych. Wysiłki w tym kierunku podjęte przy pomocy niezwykłego talentu, dały świetne wyniki w *charakterystykach* literackich. Nie tu jednak miejsce na rozglądanie się w drobnych studyach i szkicach krytycznych. Syntezy literackiej Wilhelma Schlegla trzeba szukać w epokowych *odczytach* o literaturze wogóle, o dramacie w szczególności.

Rozpoczynając w jesieni r. 1801 odczyty publiczne w Berlinie, podejmował Schlegel śmiałą próbę przedstawienia całej literatury powszechnej, od Homera po koniec w. XVIII. We Włoszech umiarkowany klasyk Andrés właśnie był ukończył podobne przedsięwzięcie. Równocześnie w Niemczech kompilator Wachler porwał się na takie dzieło, lecz poza połowę w. XVII nie sięgnął. Teraz przyszła kolej na romantyka. Nastały czasy odwetu, przemiany wartości estetycznych, rehabilitacyi zapomnianych geniuszów, strącania fałszywych bogów. Kurs pierwszy (1801—02) zeszedł całkowicie na ogólnych zagadnieniach estetycznych. Bojownik romantyzmu ze swego stanowiska rozprawiał o sztuce i jej rodzajach, o istocie poezyi, o języku jako pierwotnej twórczości ludów, wreszcie o mitologii. Dopiero w kursie drugim (1802—03) przeszedł do właściwej literatury i przedstawił dzieje poezyi klasycznej oraz naśladowczej. Kurs trzeci (1803—04) poświęcił poezyi oryginalnej narodów nowożytnych, czyli poezyi „romantycznej" [1]). Opracowując wykłady, posługiwał się Schlegel swemi dawnemi studyami, a nadto pracami innych romantyków. Do epoki klasycznej dzieła jego brata Fryderyka stały się ważną podwaliną. „Nie da się dokładnie oznaczyć — mówi H. Paul — ile z wygłoszonych poglądów stanowi jego wyłączną własność". Rękopisy wykładów zostały w formie surowej; materyały to raczej, niż wykończona synteza. Tylko fragmentom osobno drukowanym nadał autor postać skończoną; reszta zaś wymagała jeszcze opracowania.

---

[1]) Szczegółową analizę trzech kursów daje R. Haym, *Romantische Schule*, str. 766—835.

Tymczasem wypadło z zeszytów berlińskich wydobyć materyały do dziejów literatury dramatycznej. Z nich powstał nowy cykl odczytów, wygłoszony w Wiedniu r. 1808. Niezwykłe powodzenie odczytów zachęciło Schlegla do wydania ich drukiem. Raz jeszcze zabrał się do przerobienia i wygładzenia, a musiało to kosztować niemało trudu, skoro druk ciągnął się około dwu lat. Wreszcie ukazały się głośne prelekcye *Über dramatische Kunst und Litteratur* (Heidelberg, 1809—1811, dwie części w trzech tomach), przetłómaczone niezwłocznie na język francuski, angielski, włoski (później na polski), rozchwytane jako manifest romantyzmu. Nie zbiór to luźnych notat i szkiców, ale rzecz dojrzała ideowo, pogłębiona krytycznie, wykończona pod względem formy. Mamy więc prawo przykładać do niej wyższą miarę.

Początek robi jak najlepsze wrażenie. „Pochodnią krytyki chcemy oświecić dzieje sztuki dramatycznej“ — mówi Schlegel. Lecz cóż to jest prawdziwa krytyka, jakie jej drogi, jakie cele? Słuchajcie! Estetyka, czyli filozoficzna teorya piękna i sztuki, bada twórcze procesy ducha ludzkiego, lecz sama przez się nie wystarcza do zrozumienia literatury. Do tego potrzeba jeszcze historyi, która jest uporządkowanem doświadczeniem (geordnete Erfahrung). Otóż krytyka zajmuje pośrednie miejsce między estetyką a historyą. Działa przez *porównanie* i *ocenę* istniejących utworów ducha ludzkiego. Zaletą prawdziwego krytyka powinna być wielostronność albo wszechstronność (Vielseitigkeit oder Universalität). I tutaj wraca znów u Schlegla herderowskie pojęcie wszechstronności jako zdolności do przystosowania się duchowego. „Nie można być prawdziwym znawcą bez wszechstronności ducha, to zn. bez giętkości (Biegsamkeit), która umożliwia nam, pomimo osobistych upodobań i ślepego przyzwyczajenia, przeniknąć właściwości innych ludów i epok, upodobnić swe odczuwanie... Żaden okres ani naród nie ma monopolu na poezyę; a przeto wszelki despotyzm smaku jest miarą niewłaściwą“...[1]).

Charakter tych głębokich uwag pozwala zapomnieć, że pochodzą od namiętnego bojownika romantyzmu, który „giętkość“ krytyka uznawał w teoryi, lecz sam nie był zdolny nagiąć się do pogardzanych wielkości.

Odczyty Schlegla, rozważane jako *historya* literatury drama-

[1]) *Ed. princ.* I, 5 - 6.

tycznej, ujawniają poważną wadę metodyczną. Układ czyli budowa całości jest *niehistoryczna*. Schleglowi podoba się dzielić literaturę dramatyczną na klasyczną, naśladowczą i romantyczną, czyli na trzy (ściśle mówiąc — dwa) rodzaje, ustanowione z estetycznego punktu widzenia. Pomysł ten zresztą nie jego jest własnością; to tylko „naiv und sentimental" Schillera przemianowane na „classisch und romantisch". Przypuśćmy, że krytyk ma słuszność co do podziału. Wszelako jest to podział *estetyczny*, któremu nie odpowiadają okresy historyczne. Okres klasyczny naśladowczy doprowadzony do końca w. XVIII, poczem okres romantyczny zaczyna się z końcem XVI w. Od Woltera i Beaumarchais'go zwrot w tył — do Szekspira. W kompozycyi historycznej jest to rzecz niedopuszczalna. Ale drugi błąd bodaj że gorszy. Schlegel czyni skok nagły od starożytności do renesansu, od tragedyi Seneki do dramatów pasterskich. Wieki średnie zginęły gdzieś bez śladu. Oczywiście ze swego punktu widzenia autor pomija teatr średniowieczny, odmawia mu roli historycznej. Słowem, sztuczne grupowanie zjawisk przystosowało wprawdzie obraz do ram estetyki romantycznej, lecz połamało naturalną linię historyczną.

Wewnętrzna wartość *Odczytów* była już nieraz poddawana analizie ściślejszej. Ostatecznie krytyka doszła do wniosku, że ich stopień oryginalności jest bardzo nizki. Schlegel obficie korzysta z cudzych prac, okres klasyczny buduje na studyach swego brata, oryginalnym jest dopiero w ocenie klasycyzmu francuskiego[1]). Nie trzeba jednak zapominać, że w atakach na tragedyę francuską wyprzedził go już Lessing i pani Staël. Co u niej było uprzedzeniem, u Schlegla stało się gwałtowną napaścią. Pani Staël usprawiedliwiała się uczuciem i temperamentem. Schlegel usiłował przekonać, że ma słuszność. Zresztą niemałą rolę grały tu względy polityczne: była to łatwa zemsta za powodzenie napoleońskiego oręża. Na szczęście obok kart ciemnych są i jaśniejsze. Prelekcya poświęcona Szekspirowi, skomponowana w formie charakterystyki syntetycznej, mogłaby godnie służyć za wstęp do znakomitych przekładów Schle-

[1]) „Waren die Berliner Vorlesungen im ganzen ein Resumé, die Wiener sind noch weniger originell. Für die erste Abteilung boten sich ausführliche Vorarbeiten in den Berliner Vorlesungen. Friedrich Schlegel ist nach wie vor Hauptquelle. Selbständiger sind die Nachahmer, speziell die französischen Dramatiker bearbeitet". Oskar Walzel w przedmowie do wyd. Kürschnera.

gła. Zwłaszcza że trąci apoteozą. Inni niedoceniani przez klasyków pisarze. Anglicy. Hiszpanie, Niemcy — grupują się, aby otrzymać miejsce sprawiedliwe, częstokroć zaszczytne. Ale przecież trudno zapomnieć, że ten bystry, przenikliwy Schlegel mógł tak pisać o Molierze, że mógł go tak źle rozumieć! Jeżeli kiedyś dzieła historyczne będą cenione dla wybitnej indywidualności autora, kształtującego przeszłość według upodobania i woli, wówczas *Odczytom* Wilhelma Schlegla przyznane będzie jedno z pierwszych, jeżeli nie pierwsze miejsce.

Inaczej poczynał karyerę naukową młodszy brat, Fryderyk Schlegel. *Historya sztuki* Winckelmanna zrobiła go hellenistą. Od kupiectwa przerzucił się do filologii i postanowił urzeczywistnić marzenie Herdera, stworzyć „Winckelmanna poezyi greckiej". Ze studyów i rozmyślań powstało pismo programowe. *Von den Schulen der griechischen Poesie* (Berlinische Monatsschrift, 1794); jest to zapowiedź i plan ogólny większego dzieła, utrzymany ściśle w duchu mistrza. Poezya grecka pojęta jest jako całość organiczna, jako żyjąca własnem życiem istota, która na podobieństwo organizmów zwierzęcych przechodzi cztery fazy kolejne: początek, wzrost, przemiany wieku dojrzałego i starość równą upadkowi. Tym czterem fazom odpowiadają cztery główne szkoły: jońska, dorycka, ateńska i aleksandryjska. W ateńskiej można jeszcze rozróżnić cztery stopnie smaku estetycznego. Schlegel charakteryzuje z talentem i wnikliwością wszystkie epoki literackie, idąc zresztą ślepo za głosem swego mistrza.

Po zapowiedzi przyszła kolej na czyn. W r. 1798 ukazała się część pierwsza tomu pierwszego oczekiwanej *Geschichte der Poesie der Griechen und Römer*. Na dwustu kilkudziesięciu stronach zajmował się autor najdawniejszą poezyą grecką, przeważnie zaś Homerem, przyczem korzystał ze świeżo wydanych *Prolegomenów* Wolfa. Spodziewano się czegoś więcej, wyglądano dalszych tomów, które nie ukazały się nigdy. Ruchliwy umysł Schlegla uprzykrzył sobie ciasne ramy hellenizmu i w inne poszedł dziedziny. Atoli nie przestało go zajmować samo zagadnienie historyi literatury z filozoficznego punktu widzenia. W szkicu *Ueber das Studium der griechischen Poesie* (napis. 1795) wskazuje dwie drogi, które historyka poezyi niechybnie zawiodą do zrozumienia tych zawiłych procesów; jedna z nich — to filozofia historyi, druga filozofia sztuki. Obie są niezbędne, „um die Principien und den Organismus der griechi-

schen Poesie suchen und finden zu können“ [1]). Chodzi więc o to, żeby za pomocą prawa historycznego i prawa estetycznego zdobyć trzecie prawo, rządzące życiem literatury.

Dotychczas obraca się Schlegel w zamkniętem kole twórczości greckiej; po kilku latach przenosi te rozmyślania na teren literatury powszechnej i wyzbywszy się wpływu Winckelmanna, zbliża się wyraźnie do Herdera. *Gespräch über die Poesie* zawiera w sobie ciekawy ustęp o epokach twórczości: Über die Epochen der Dichtkunst. Duch filozoficzny, a w szczególności herderowski, przenika ten przegląd literatury we wszystkich czasach i krajach. Schlegel stara się podzielić ją na okresy naturalne t. j. wynikające z istoty przedmiotu, gdy tymczasem większość historyków tworzyła granice sztuczne, jak np. koniec wieku albo wypadek polityczny. Jako ideę przewodnią, można tu wyśledzić prawo ciągłości; niby w greckiej lampadeforyi jeden naród przekazuje drugiemu pochodnię literatury, sztuki i wiedzy, dokonawszy swego zadania w pochodzie całej ludzkości.

Filozofując nad epokami poezyi, sam Schlegel przechodził różne epoki swego życia wewnętrznego. Po hellenizmie przyszedł romantyzm ze zmysłową *Lucindą* (1799) i oryentalizm z *Mądrością Hindusów* (1808), a wreszcie nastał okres reakcyi moralnej, religijnej i politycznej. W tej ostatniej epoce swego rozwoju Schlegel obdarzył naukę — syntezą literatury powszechnej. W r. 1812 wygłosił w Wiedniu cykl odczytów, które w r. 1815 ukazały się w dwu niewielkich tomach jako *Geschichte der alten und neuen Litteratur*.

Pojęciem literatury obejmuje Fryderyk Schlegel nie tylko poezyę, lecz także historyę, filozofię i wogóle te umiejętności, które mają za przedmiot *wewnętrzne życie* człowieka. Rozszerza to znacznie zakres badań. Autor rozszerzył go jeszcze więcej, dołączając do piśmiennictwa europejskiego — literatury Wschodu: perską, indyjską i hebrajską. Tak wielki obszar zjawisk literackich dwojako mógł się zmieścić w dwu cienkich tomach: bądź jako suchy, lecz dokładny podręcznik, złożony z imion, tytułów i dat, bądź jako synteza bardzo niedokładna, ale posiadająca zalety literackie. Pierwszej metody trzymali się profesorowie niemieccy w. XVIII. Drugą wybrał Schlegel. O analizach wybitniejszych dzieł, o wyczerpujących

[1]) Cyt. według Hayma *Rom. Sch.* str. 187.

charakterystykach twórców i epok nie może tu być mowy, zwłaszcza że i ogólną kulturę literacką Fryderyk posiadał w niższym stopniu, niż Wilhelm. W pospiesznym galopie przez literaturę powszechną widzimy tylko ogólnikowe sądy krytyczne, często trafne i głębokie, częściej zabarwione osobistemi skłonnościami lub uprzedzeniami. Jest to przedziwna mieszanina cudzych sądów i hypotez z własnemi poglądami o silnej tendencyi religijnej i politycznej w duchu Bonalda. Zaczyna się opowieść dawnym sposobem od Greków i Homera, ale już bez entuzyazmu i ścisłości byłego hellenisty. O literaturze rzymskiej mówi Schlegel z pewnem lekceważeniem, widząc w niej naśladowanie wzorów greckich. Umiłowane przez romantyków średniowiecze z mitologią północną, z poezyą trubadurów i sztuką gotycką traktuje z żywą sympatyą, jak również geniuszów rehabilitowanych: Danta, Calderona, Cervantesa i Szekspira. W ocenie literatury francuskiej wieku Ludwika XIV okazuje więcej sprawiedliwości od swego brata. Kończy wreszcie przeglądem piśmiennictwa niemieckiego od Lutra do Goethego. Ogólne wrażenie trafnie wyraził Saintsbury, mówiąc, że jest to „a book more curious than entirely edifying“ [1]).

Nazywają Schleglów ojcami krytyki nowożytnej i założycielami właściwej historyi literatury [2]). Nie jest to ścisłe. Za ojców krytyki literackiej mogą uchodzić pod warunkiem, że krytyka miała więcej niż dwu ojców; przynajmniej jeszcze Lessinga i Herdera. Mogą wreszcie uchodzić za twórców krytyki historycznej, choć i ten tytuł z Herderem dzielić muszą. Atoli dla właściwej historyi literatury czyli dla syntezy literackiej uczynili Schleglowie zbyt mało, żeby na miano założycieli zasłużyć. Zostanie ich niewątpliwą zasługą, że w złożonym, skomplikowanym całokształcie literatury powszechnej szukali ładu i systemu, linii przewodnich i cech charakterystycznych. Obydwa chcieli uprościć zagmatwany obraz; winą ich było, że dążyli do tego więcej przez filozofię i estetykę romantyczną, niż przez gruntowną filologiczną erudycyę. Byli to krytycy, esteci, filozofowie, pochopni do uogólnień, wreszcie utalentowani prelegenci w stylu Brandesa, ale do stworzenia poważnej syntezy literackiej nie posiadali dostatecznych warunków.

---

[1]) Saintsbury, *History of criticism*, III, 401.

[2]) Sie sind die Väter der modernen Kritik (Oskar Walzel). — Die Begründer einer eigentlichen Literaturgeschichte (H. Paul, *Grundr.* I, 59).

Już w ostatnich dziesięcioleciach w. XVIII dzięki pracom Winckelmanna, Herdera, Schleglów, filologa Wolfa, historyków Schloezera i Müllera — podniósł się w Niemczech poziom wymagań, stawianych historykowi piśmiennictwa. Rozumiano dobrze, iż historya literatury nie powinna dłużej trwać w postaci pierwotnej, w jakiej znajdowała się do niedawna. Energiczny wyraz tym wymaganiom dał F. A. Wolf w przedmowie do swej historyi literatury rzymskiej [1]).

Nikt nie wątpi, — pisał — że zbiór życiorysów i wiadomości o autorach, dziełach i ich wydaniach może okazać się pożytecznym i dobrze przygotować do czytania samych dzieł. Atoli tego rodzaju wiadomości, jeżeli pozbawione są wzajemnego związku, dają li tylko niedokładne pojęcie o literaturze jakiegoś narodu. A właśnie związku tego nie mają wówczas, gdy ich nie uzupełnia obraz całego ruchu kulturalnego... Bez tych wiadomości ogólnych nie można sprawiedliwie osądzić wartości i zasług żadnego pisarza. Co więcej, same biografie bez takiego tła przestają być zrozumiałe i zajmujące. Cóż nam po wiadomości, że Katon zmarł w r. 559 ery rzymskiej, albo że *Andria* Terencyusza w r. 588 wchodzi na scenę, skoro przypominając sobie te daty, myślimy tylko o datach? A jednak nie może być inaczej, jeżeli z temi biografiami nie wiążą się ważniejsze wypadki z dziejów państwa, oraz wiadomości o powstaniu, rozwoju i upadku kultury. Życiorysy pisarzy dobrych i złych, ustawione szeregiem, mogą z honorem nosić nazwę Nekrologii, Galeryi, Biblioteki, lecz nazwa *Historyi literatury* byłaby dla nich zbyt zaszczytna.

Rychło się okazało, że łatwiej tworzyć teorye, niż je w praktyce stosować. Nowe zasady stały się dla historyków literatury twardym orzechem do zgryzienia. Wszyscy uznawali ich słuszność, lecz nie byli w stanie trzymać się ich konsekwentnie. Łatwo było napisać książkę o charakterze tezy, wybrać dowolnie kilkadziesiąt imion i faktów i dowieść niemi prawdziwości teoryi. Tak postąpiła pani Staël, a po części Schleglowie. Atoli znacznie trudniej uporać się z ogromnym materyałem faktycznym, który się składa na każdą dokładną syntezę literacką. Tu już nie można skakać przez dzie-

[1]) Geschichte der römischen Litteratur nebst den biographischen und litterarischen Nachrichten von den lateinischen Schriftstellern, ihren Werken und Ausgaben. Halle. 1787.

siątki lat i wieki całe, ani swobodnie dobierać faktów. Trzeba się liczyć z tysiącami imion i dat ścisłych, z mnóstwem różnorodnych faktów, których ani przeinaczyć, ani pominąć nie wolno. Dlatego też i metoda porównawcza, i teorya środowiska, i zasada nieprzerwanej ciągłości zjawisk tak wolno i z trudem przedostają się do syntezy literackiej. Najpierw przejść muszą przez krytykę, przez wykłady uniwersyteckie i studya monograficzne, potem dostaną się do syntez w zakresie jednego narodu, aż wreszcie zaczną obowiązywać każdego historyka literatury powszechnej.

Na razie zobaczymy epokę przejściową, okres kompromisu. Autorzy na czele poszczególnych rozdziałów będą zamieszczać charakterystyki ogólne, gdzie złożą hołd nowym teoryom; tu więc będzie mowa o stanie kultury, o ważniejszych wypadkach politycznych, o warunkach sprzyjających lub szkodzących rozwojowi literatury. Atoli w częściach zasadniczych przeważać będzie po dawnemu biografia i krytyka estetyczna, a wszystko bez ścisłego związku, bez innej spójni — prócz porządku chronologicznego. Ostatnie lata w. XVIII i początek XIX wydały kilka dzieł tego rodzaju. Są to prace niewątpliwej wartości jako zbiór informacyi, jako rozległy podręcznik, streszczający erudycyę kilku pokoleń, bez zarzutu pod względem ścisłości w imionach, tytułach i datach. Z ogólnego typu tych wielotomowych syntez, jedno tylko dzieło Hartmanna wyróżnia się pominięciem biografii i szerszem uwzględnieniem tła kulturalnego.

Jan Dawid Hartmann zamierzał opracować całkowitą historyę poezyi, lecz w dwu wydanych tomach doszedł tylko do V wieku naszej ery [1]). Chwila sprzyjała pracy w tym zakresie. Studya nad poezyą wschodu zajmowały wielu uczonych. Obok książki Herdera o poezyi hebrajskiej znalazły się pisma teologa Eichhorna; Schlegel wydał już rozprawę o szkołach poezyi greckiej, Wolf swe *Prolegomena*; zajmowano się zarówno poezyą indyjską jak literaturą rzymską. Hartmann zrobił z tego użytek w sposób metodyczny i zręczny. Dodatkowy tytuł dzieła wskazuje na punkt widzenia: historya poezyi ma być przyczynkiem do dziejów kultury. „Poezya — mówi autor — jest tak ważną gałęzią powszechnej kultury ludzkiej, że każdy

[1]) Versuch einer allgemeinen Geschichte der Poesie von den ältesten Zeiten an. Ein Beitrag zur Geschichte der menschlichen Kultur. 2 tomy, Lipsk, 1797 i 1798. Str. XII + 644 i XVI + 629.

przyczynek do jej historyi może być zajmującym i pożytecznym". Ścisły związek dziejów politycznych z losami twórczości jest dla niego pewnikiem. Dlatego też historyę poezyi dzieli na trzy wielkie okresy polityczne, których granicami są: założenie państwa judzkiego, panowanie Aleksandra Macedońskiego i wielka wędrówka narodów. Życiorysy, zresztą bardzo zwięzłe, przeniósł Hartmann do przypisków; w tekście omawia tylko dzieła, streszcza lub podaje liczne wyjątki w przekładzie, wreszcie wyjaśnia je na szerokiem tle kulturalnem. Te wyjaśnienia zapewne że nie są oryginalne; złożył się na nie cały zastęp uczonych współczesnych. Ale Hartmann potrafił bardzo zręcznie z rozpraw filologicznych wydobyć wnioski i ugrupować je w sposób przejrzysty. Zdaje się, że dzieło Herdera *O duchu poezyi hebrajskiej* przyświecało mu w pracy jako wzór.

Nie nowym torem, lecz przeważnie starą, utartą drogą poszedł jeszcze Ludwik Wachler, pisząc swą *Powszechną historyę literatury*[1]). Był to jeden z tych, co zdając sobie sprawę z wysokich zadań, nie mieli siły im sprostać. Historya literatury, zdaniem jego, ma być systematycznym zbiorem faktów, opowieścią o przemianach, wznoszeniu się i upadku wszystkich umiejętności, wyjaśnieniem przyczyn tego i skutków. Zasadą historyka powinna być zwięzłość, wyróżnianie rzeczy ważnych i odpowiadających celowi, pomijanie mniej znaczących. Wachler obiecuje podać wiadomości tylko o pisarzach pierwszorzędnych, którzy wywarli wpływ bądź na całą literaturę, bądź na jej stan w jednym kraju, którzy przyczynili się do rozproszenia mroków i barbarzyństwa, prowadząc ludzkość ku światłu. Zamiast całkowitego wykazu pisarzy, jacy kiedykolwiek istnieli, pragnie wymienić tylko *oryginalnych* t. j. tych, co wyróżnili się śród współczesnych, nadali ton na całe lata, wskazali drogę następcom. Nadto postanowił autor usunąć ze swego dzieła kwestye sporne, a podawać tylko wyniki badań i rzeczy pewne. Jasne postawienie tej zasady było niewątpliwym postępem w rozwoju metody historyczno-literackiej.

Wachler jest przekonany o ścisłym związku literatury z życiem politycznem (w szerszem znaczeniu). Dzieje literatury powinny iść ręka w rękę z historyą polityczną i z niej wyłącznie

---

[1]) Versuch einer allgemeinen Geschichte der Litteratur. Cztery tomy. 1793, 1794, 1796, 1801. W 3-iej przeróbce: Handbuch der Geschichte de Litteratur. 1833.

czerpać wyjaśnienia [1]. Dlatego też całokształt piśmiennictwa dzieli Wachler na okresy historyczne według faktów politycznych, jak np. upadek cesarstwa rzymskiego, wyprawy krzyżowe, zdobycie Konstantynopola, pokój Westfalski. W granicach okresu rozpatruje literaturę każdego narodu zosobna.

Do oryginalności nie ma Wachler pretensyi, nie zamierza ustalać nowych faktów, ani przedstawiać własnych badań; chce tylko z rzeczy znanych uczynić wybór celowy i przedstawić je w odpowiednim porządku i związku. Istotnie do samych arcydzieł literatury Wachler nie dotarł, studyów monograficznych znał mało, natomiast głównem jego źródłem były słowniki biograficzne, historyczne, krytyczne, zestawienia literatur narodowych, wreszcie katalogi i czasopisma. Literaturę starożytną klasyczną zastał opracowaną dostatecznie; do średniowiecznej i nowożytnej szukał wiadomości u swych poprzedników; z Bailleta, Bayla i Nicerona czerpie nie mniej obficie, niż z pisarzy niemieckich. Dopiero gdy przyszedł do epoki współczesnej, praca rozbiła się o brak gotowych źródeł i po ośmiu latach wydawnictwa *Historya literatury* urwała się na tomie czwartym, doprowadzonym do połowy wieku XVII.

W tych czterech tomach znalazło się wiele rzeczy, znamionujących postęp na polu dziejopisarstwa literackiego. Największą wartość na owe czasy posiadały wstępy do każdego okresu. Oczytanie autora w historyi politycznej i znajomość zdobyczy cywilizacyjnych pozwoliła mu trafnie charakteryzować epoki, oznaczać warunki i wpływy, którym podlegała twórczość i nauka. Tak np. tom III obejmuje okres od zdobycia Konstantynopola do pokoju Westfalskiego. Po zwięzłym zarysie dziejów politycznych w tym okresie (15 stron) i po ogólnym przeglądzie literatury i nauk (6 stron), Wachler poświęca duży rozdział okolicznościom, które bądź sprzyjająco wpływały na piśmiennictwo, bądź też stanowiły przeszkodę (64 strony). Omawia więc polepszenie stosunków społecznych, wpływ reformacyi, rozwój drukarstwa, zwrot do literatury starożytnej, poparcie dworów panujących, utworzenie i rozrost bibliotek, otwarcie wielu wyższych zakładów naukowych, wreszcie

[1]) Die Litterärgeschichte muss mit der politischen Geschichte Hand in Hand gehen und aus dieser allein ihre Aufklärungen und Erläuterungen hernehmen, wenn nicht alles auf Wunder und unmittelbar göttliche Einwirkung zurückgeführt werden soll. T. I str. 9.

podróże uczonych po obcych krajach. Jako przeszkody wymienia: rządy despotyczne, starcia na tle religijnem i cenzurę kościelną, wpływ jezuitów, skłonność do mistycyzmu i cudowności, zaniedbanie języka ojczystego (z wyjątkiem Włoch i Francyi), wreszcie zamieszki wewnętrzne i wojny.

Po takim wstępie ogólnym idą rozdziały według narodów, a w granicach każdej narodowości przeprowadzony jest starodawny poddział na rodzaje literackie, poczem wykład toczy się według autorów. Mówiąc o piśmiennictwie wieków dawnych, Wachler uwzględnia nauki na równi z literaturą twórczą; posuwając się ku czasom nowszym, daje znaczną przewagę poezyi, a wreszcie od wieku XV wprowadza tylko trzy działy: poezyę, historyę i filologię. W traktowaniu autorów nie zdołał zastosować się do wygłoszonych zasad. Pisarze wybitniejsi mieszają się z podrzędnymi, nie wyróżniając się ani miejscem honorowem, ani szerszem omówieniem. Wiadomości i sądy krytyczne są zwięzłe i zazwyczaj trafne, a niekiedy tak dobre, że i dziś bez wstydu mogłyby się znaleźć w podręcznikach. Do takich należą np. charakterystyki literackie Rabelais'go i Corneille'a. Nie zapomniał też Wachler o literaturach słowiańskich. Nie wiele mógł o nich napisać wobec braku opracowań. To też z poezyi polskiej tylko Kochanowskiego i Sarbiewskiego omawia, więcej miejsca poświęcając historykom naszym: Kadłubkowi, Długoszowi, Stryjkowskiemu, Kromerowi i innym. „Eine treue und vollständige polnische Literärgeschichte würde sehr interessant und zur Erläuterung der allgemeinen Literaturgeschichte äusserst wichtig sein“ [1]). Profesor niemiecki zrozumiał to wcześniej, niż sami Polacy.

W późniejszych przeróbkach dzieło Wachlera zmieniło się na niekorzyść. Wydanie z r. 1833 jest suchym podręcznikiem informacyjnym, przeładowanym bibliografią, odartym z charakterystyk i ocen krytycznych. Wachler liczył zaledwie 25 lat, gdy wydał tom I swej *Powszechnej historyi literatury*; sam przyznaje, że wiele zawdzięczał wykładom swego profesora Eichhorna, który rozwinął w nim zamiłowanie do studyów naukowych i wespół z Herderem wskazał prawdziwą drogę.

Jan G. Eichhorn (1752—1827) wykładał dzieje literatury i kultury najpierw w Jenie, później w Getyndze. Pod jego egidą z po-

[1]) Tom III, str. 905.

czątkiem r. 1795 zawiązało się towarzystwo uczonych w celu wspólnego wykonania wielkiego dzieła. Pomysł ten wyrósł z przekonania, że tylko zbiorowemi siłami można opracować całkowitą historyę piśmiennictwa, zwłaszcza gdy się nią obejmuje i nauki specyalne. Żaden uczony nie jest w stanie ogarnąć wszystkiego, jeżeli więc nie ograniczy się do mniejszego zakresu, zmuszony będzie powtarzać obce wiadomości i sądy, których sprawdzić nie ma możności. Cóż dopiero mówić o naukach przyrodniczych, matematyce, prawie, medycynie, gdzie trzeba być specyalistą, aby głos zabierać.

W dążeniu właśnie do studyów *oryginalnych*, grupa uczonych niemieckich opracowała plan dzieła zbiorowego. Całokształt piśmiennictwa artystycznego i naukowego rozłożono na jedenaście działów, z których każdy zdawał się dość rozległym na siły jednego człowieka. Część pierwsza miała być powszechną historyą kultury i literatury, wstępem do dalszych działów; drugi dział obejmował historyę sztuk pięknych, trzeci — historyę literatury w ściślejszem znaczeniu, czwarty — filologię, piąty — historyę, szósty — filozofię, siódmy matematykę, w ósmym miał się znaleść rozwój nauk przyrodniczych z ekonomią, trzy ostatnie przeznaczono medycynie, prawu i teologii. Bouterwek podjął się dziejów literatury powszechnej. Całość miała zawierać historyę sztuk i nauk od czasów Odrodzenia do końca w. XVIII[1]).

Eichhorn, któremu powierzono kierunek ogólny, wydał już na wiosnę r. 1796 tom pierwszy własnej pracy p. t. *Allgemeine Geschichte der Cultur und Litteratur des neueren Europa.* W r. 1799 ukazał się tom drugi i na nim urwało się dzieło, zamierzone na szeroką skalę. Zamiast zacząć od czasów Odrodzenia, Eichhorn rozpoczął od wieków średnich, w których był specyalistą. Oprócz wstępu ogólnego mamy tu dwie części: wpływ rycerstwa na początki nowej literatury (połowa tomu I) i stosunek stanu duchownego do kultury i literatury średniowiecza. Autor tak się zajął rolą kulturalną duchowieństwa, że dla zgłębienia przedmiotu cofnął się wstecz i cały tom drugi poświęcił epoce od 500 do 1100 r. Atoli musiał spostrzedz, że dzieło przybrało kierunek nie odpowiadający planowi i przerwał je na tomie drugim, aby niebawem

[1]) Tytuł ogólny brzmiał: Geschichte der Künste und Wissenschaften seit der Wiederherstellung derselben bis an das Ende des XVIII Jahrhunderts, von einer Gesellschaft gelehrter Männer ausgearbeitet.

przystąpić do nowego dzieła o literaturze wyłącznie. Poza zwięzłym podręcznikiem, mogącym służyć studentom jako repetytoryum (Litterärgeschichte. 1799), wydał Eichhorn rozległą historyę literatury i nauk od czasów najdawniejszych do końca w. XVIII[1]). Tom pierwszy zawiera czasy starożytne, z szerokiem uwzględnieniem Wschodu; tom drugi — średniowiecze; pozostałe cztery tomy obejmują okres od r. 1050, podzielony na mniejsze epoki. Każda epoka dzieli się najpierw według narodowości, następnie według rodzajów literackich. Autor doprowadza systematyczność i drobiazgowość podziału do granic ostatecznych. Najmniejsza odmiana formy, zaledwie wspominana przez poetyki i retoryki, znajduje tu osobną szufladkę, a w niej skrzętnie zebrane krótkie, suche informacye, odsyłacze, tytuły. Pod względem podziału jest to najwyższy wyraz metody scholastycznej. Wogóle zaś jest to praca o wiele przechodząca siły uczonego, zasłużonego na innem polu. W literaturze teologicznej, w piśmiennictwie łacińskiem wieków średnich Eichhorn był specyalistą, to też odpowiednie rozdziały przedstawiają się najlepiej. Natomiast znajomość literatury nowożytnej, a zwłaszcza poezyi, okazuje się tak powierzchowną, że prócz pedantycznej klasyfikacyi i wskazówek bibliograficznych trudno jest czegokolwiek się doszukać. Widać zresztą, że autor zna literaturę niemiecką i włoską lepiej, ale francuską bardzo słabo; o takich pisarzach, jak Molière i Rousseau, znajdujemy tylko ogólnikowe wzmianki. Być może, iż wielotomowe dzieło Eichhorna okazało się pożytecznem jako podręcznik; atoli w rozwoju syntezy literackiej postępu bynajmniej nie oznacza.

W tym samym czasie Fryderyk Bouterwek wydawał tomami swe pomnikowe dzieło, *Historyę poezyi i wymowy od końca w. XIII*[2]). Pięć ostatnich wieków literatury powszechnej miał zawrzeć w jednej syntezie. Rozumiał doskonale wspólność twórczą narodów europejskich, oddziaływanie jednej literatury na drugą, dlatego też przyznał, że „postępy ducha estetycznego i smaku“ powinno się opracowywać *synchronistycznie*. A jednak sam został przy metodzie prostszej i — jak sądził — nie mniej naukowej. *Video meliora pro-*

---

[1]) Geschichte der Litteratur von ihrem Ursprunge bis auf die neueste Zeit. Göttingen. 1805—1812. Sześć tomów.

[2]) Geschichte der Poesie und Beredsamkeit seit dem Ende des XIII Jahrh. Getynga, 1801—1819, dwanaście tomów.

hoque, deteriora sequor. Bouterwek opracował literaturę nowożytną *etnicznie* t. j. w szeregu zupełnie osobnych syntez, z których każda obejmowała literaturę jednego narodu. Rzekomo pouczającem było następstwo tych syntez; miało wyobrażać przejście kultury estetycznej z kraju do kraju. Więc najpierw literatura włoska, jako najwcześniej i samodzielnie rozwinięta, następnie hiszpańska i portugalska, poczem następuje najwyższy rozkwit francuskiej. Angielska, zrazu niezależna, dostaje się później pod wpływ Francyi; wreszcie o literaturze niemieckiej nie można mówić bez uprzedniej znajomości piśmiennictwa obcego. Tej konstrukcyi niejedno możnaby zarzucić. Jak np. rozumieć wiek XVIII w dramacie włoskim bez poprzedniej znajomości klasycyzmu francuskiego? Jak oceniać tragedye Voltaira nie poznawszy Szekspira, albo *Nową Heloizę* bez znajomości Richardsona? Nawet chwile najwyższego rozkwitu nie następują w tym porządku: Szekspir umiera na lat dwadzieścia przed wystawieniem *Cyda*. To też Bouterwek dla formy tylko broni systemu, który obrał ze względów praktycznych.

Natomiast trzeba mu przyznać zasługę, że on pierwszy w tak rozległem dziele zerwał stanowczo z podziałem na rodzaje literackie. Wówczas, gdy w estetykach i poetykach w najlepsze grasowała jeszcze drobiazgowa klasyfikacya na gatunki i formy, gdy Eichhorn gorliwie ją stosował — Bouterwek z odwagą zdobył się na czyn, usprawiedliwiony w imię ciągłości historycznej. Chronologia jest dla niego zasadą najwyższą. „Małoby się skorzystało, a wiele straciło przy kawałkowaniu (Zerstückelung) związku chronologicznego według rodzajów poetyckich i metodycznie rozróżnianych gatunków prozy". Zresztą jest to podział konwencyonalny i sztuczny; przy bliższem zbadaniu okazuje się, że drobiazgowa klasyfikacya nie odpowiada rzeczywistości. „Kto więc chce obserwować postępy smaku (to zn. literatury), nie powinien poświęcać porządku chronologicznego dla tablicy gatunków i rodzajów" [1]).

Jednego tylko Bouterwek nie rozumiał. Jeżeli stosuje się chronologię ściśle i celowo, to trzeba ją stosować do dzieł, nie do autorów. Dla historyi literatury obojętną jest rzeczą, którego roku, miesiąca i dnia urodził się autor; natomiast sprawą jest najważniejszą, kiedy dzieło powstało, w jakiej chwili życia narodowego, społecznego, a zwłaszcza literackiego. Synteza literacka nie pyta,

[1]) Tom I. str. VIII.

który poeta jest starszy, lecz które dzieło jest wcześniejsze. Tę ważną stronę chronologii literackiej zrozumieli uczeni dopiero około roku 1840 i wówczas nie zawahali się twórczości jednego pisarza dzielić na kilka części, umieszczać jej w różnych epokach. Tymczasem dla Bouterweka działalność każdego pisarza stanowi całość jednolitą. Ścisłość chronologiczną stosuje o tyle, iż szereguje autorów według daty urodzin. Jest to system dość pierwotny, ale bądź co bądź lepszy od grupowania pisarzy według formalnych kategoryi estetycznych.

Jako historyk literatury, Bouterwek jest zwolennikiem kierunku *kulturalnego* (Kulturhistorisch), uznaje wpływ czasu i okoliczności, atmosferę duchową, która działa na rozwój talentów, jednocześnie sama będąc ożywianą przez te talenty. „Die redende Kunst ist noch weit mehr als die bildende und tönende, von Zeit und Umständen abhängig“ [1]). Szczególny nacisk kładzie autor na ogólny charakter środowiska, na powszechny duch estetyczny (ästhetische Gemeingeist), przypisując mu ważną rolę w rozwoju twórczości. Oto jak np. charakteryzuje dobę rozkwitu w poezyi włoskiej. „Włochy stały się w w. XVI krajem geniuszu artystycznego i dobrego smaku głównie dzięki szczęśliwej działalności najrzadszych talentów. Atoli też wszystkie okoliczności złożyły się na to, żeby zbudzić i ożywić te talenty“. Artystom i uczonym towarzyszyła wówczas wzajemność estetyczna (ästhetisches Mitgefühl) całego narodu. Ze zmianą atmosfery duchowej w w. XVII zmienia się charakter i poziom twórczości. „Unvermerkt erlosch die schöne Flamme des Enthusiasmus überall. Keine Grübelei und keine Künstelei konnte sie wieder anzünden. Das wahre Genie fand zuletzt kein Publicum mehr“ [2]).

Nie da się zaprzeczyć, że tego rodzaju poglądy kryły w sobie zarody kierunku, który później dojdzie do przesady. Zaprowadzi bowiem do lekceważenia indywidualności twórczej, do uważania geniusza za konieczny wytwór sprzyjających okoliczności. Na zapytanie, dlaczego w Anglii był jeden tylko Szekspir, w Niemczech jeden Goethe, zwolennicy tego kierunku potrafią odpowiedzieć, że raz tylko złożyły się tak pomyślne warunki w środowisku, które wydało geniusza. Bouterwek tak daleko jeszcze nie idzie, choć znajduje się już na tej drodze. W głębi jednak był to eklektyk

[1]) Tom I, str. 2. [2]) Tom II, str. 353.

umiarkowany tak w estetyce, jak w historyi, przedmiot traktował spokojnie i gruntownie, na loty niebezpieczne nie myślał się zrywać.

Opracowując literaturę, do zwięzłości nie dąży: ma dość czasu (pisał przeszło dwadzieścia lat) i miejsce nieograniczone. To też z jego tomów wiele dowiedzieć się można, na owe zaś czasy był to podręcznik wprost nieoceniony. Zważmy bowiem, że w początkach w. XIX jedynie literatura włoska była opracowana obszerniej (Tiraboschi); Francya miała tylko La Harpa, Anglia tylko Wartona (niezupełnego) i Blaira. Wachler opowiedział dzieje literatury do połowy w. XVII, zresztą dość zwięźle; czasy późniejsze czekały na historyka. Bouterwek zdaje się chluby szukać w dokładnem opracowaniu wybitniejszych poetów. Wystarczy wspomnieć, że Dante ma tutaj stron 40, Petrarca 25, Boccacio 45, Ariosto 50; są to więc zamknięte w sobie, wykończone studya monograficzne. Literaturom dotychczas nie opracowanym: hiszpańskiej i portugalskiej, poświęca po całym tomie; francuską w dwu tomach doprowadza aż do czasów najnowszych.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Od Villemaina do Gervinusa.

Francya mogła była wówczas mieć słuszne obawy, że ją Niemcy zawstydzą, dając jej syntezę literacką, na którą sama zdobyć się nie mogła. Bystrzejsze jednostki spostrzegały nizki stan dziejopisarstwa literackiego we Francyi i podnosiły głos surowej krytyki, domagając się bardziej naukowego, a zwłaszcza *porównawczego* traktowania zjawisk literackich. Zasługują tu na przypomnienie energiczne słowa Karola Pougensa, napisane w r. 1826:

Je ne connais pas un seul cours de littérature qui puisse satisfaire ni un penseur, ni un homme de goût. Les *Elémens de littérature* de Marmontel ne sont qu'un dictionnaire de rhétorique; quant au fatras lycéen de M. de Laharpe... je doute qu'un homme du monde, un homme de lettres, même un étranger instruit, puisse en tirer rien d'utile... Je mettrais plus volontiers dans les mains d'un jeune homme les *Principes de littérature* de l'abbé Batteux, quoique, à ne vous rien dissimuler, ce ne soit point encore là un

cours de littérature comparée; ainsi je persiste à soutenir qu'un tel ouvrage serait entièrement neuf[1]).

Tym nowym, oczekiwanym kursem porównawczym stało się niebawem dzieło Villemaina.

Kursy Villemaina podobnie jak *Liceum* La Harpa zawdzięczają swe powstanie wykładom publicznym. Przez dziesięć lat młody profesor przemawiał w największej sali Sorbony wobec tłumów, dochodzących do dwu tysięcy osób (tę cyfrę, chyba przesadzoną, podaje Albert). Przez długi czas wykład Villemaina bywał ważnym wypadkiem w życiu umysłowem stolicy; znakomici pisarze i zasłużeni politycy zasiadali w ławkach, przysłuchując się z zajęciem.

Villemain[2]) liczył zaledwie 26 lat, gdy ze skromnej posady nauczyciela gimnazyalnego powołany został na katedrę „wymowy". Rozległe oczytanie i niepospolity talent wysłowienia uczyniły go odrazu głośnym. Z trzech współczesnych profesorów Sorbony: Guizota, Cousina i Villemaina — ten ostatni najwięcej zbierał oklasków. Atoli znaczną część tych oklasków przypisać trzeba nie tyle literackim, ile politycznym względom. Villemain miał odwagę za czasów Restauracyi być liberalnym i głosić swe przekonania publicznie. Zająwszy stanowisko opozycyjne, wysławia rewolucyę i Napoleona, wolność i sławę, żąda swobody myśli i słowa. Jakich był wówczas przekonań politycznych, trudnoby było stanowczo orzec. Pod tym względem jest on rodzonym bratem Berangera, który całe życie nie wiedział, czy był bonapartystą, czy republikaninem. To tylko pewne, że obydwa nie kochali rządów burbońskich. To też w wykładach Villemaina pełno jest aluzyi opozycyjnych, a mowcy polityczni wieku XVIII zajmują zbyt wiele miejsca w stosunku do literatury twórczej.

Obok liberalizmu politycznego imponował Villemain liberalizmem estetycznym. Każdy rodzaj, każdy kierunek był dla niego uprawniony. „Je ne crois pas que les formes du génie puissent être prévues, calculées, enfermées dans un certain nombre de règles et de préceptes"[3]). W czasach rosnącego romantyzmu podo-

---

[1]) Charles Pougens. *Lettres philosophiques*. Paris 1826. Str. 147 i 148.

[2]) Abel François Villemain (1790—1870) od r. 1816 profesor „wymowy francuskiej" w Sorbonie, od r. 1830 *secrétaire perpétuel* Akademii francuskiej.

[3]) Cytow. u Brunetiera, *Evolution des genres*, T. I, str. 213—214.

bała się taka swoboda poglądów, która w istocie była tylko brakiem zdecydowanej teoryi estetycznej. Nie był to nawet pojednawczy eklektyzm naszego Brodzińskiego, ale chłodny objektywizm historyka, uznającego wszystkie zjawiska za równie dobre i potrzebne. W sądach estetycznych czynnikiem decydującym jest jeszcze i dla niego „dobry smak“, ale pojęty szeroko i postępowo. Smak krytyczny należy ćwiczyć za pomocą czytania i porównywania różnych dzieł. Podstawą tego wyszkolenia powinny być arcydzieła starożytne. Wyrobiony na nich „smak klasyczny“ uzupełnia się znajomością literatury rozmaitych epok i narodów. Dzięki pilnej lekturze można sobie przyswoić nowe pojęcia i uzdolnić się do rozumienia i odczuwania nowych prądów.

„Le bon goût n'est pas une opinion, une secte; c'est le raffinement de la raison cultivée, la perfection du sens naturel. Le bon goût sentira vivement les beautés naïves et sublimes dont Shakespeare étincelle; il n'est pas exclusif“ [1]).

Studya humanistyczne Villemaina rzucają na tę sprawę ciekawe światło. Był on bardzo oczytany w literaturze greckiej i rzymskiej, jeszcze ze szkoły wyniósł doskonałą znajomość języków starożytnych i chętnie obcował z geniuszami starożytności. Atoli zdobyczą, którą wyniósł z tego świata, nie był humanizm estetyczny przejęcie się czystością formy, — ale humanizm etyczny, czyli poglądy moralne Grecyi i Rzymu. Ten pierwiastek najczęściej występuje, gdy profesor ucieka się do zestawień i porównań.

Wogóle w wykładach Villemaina publiczność nie słyszała rzeczy zupełnie nowych; odkryć naukowych tam nie było. Lecz nowym, oryginalnym był sposób oświetlenia i ugrupowania faktów. Brunetière uważając Villemaina nie tyle za myśliciela i odkrywcę, ile za popularyzatora i wyraziciela poglądów pospolitych [2]), zbyt obniża jego zasługę; istotne bowiem znaczenie kursów — jak to niżej wykażę — polegało na samodzielnem ujęciu zjawisk literackich.

Wpływ szerokiego audytoryum odbił się na formie wykładów i na budowie całości. Villemain dbał bardzo, aby słuchacz nie nu-

---

[1]) *Discours et Mélanges littéraires.* Disc. de 1814.

[2]) Ils (Guizot, Villemain, Cousin) ont plutôt été les orateurs des „idées communes“ de leur temps que de véritables inventeurs; „des vulgarisateurs“ plutôt que des „penseurs“. Brunetière, *Manuel de l'hist. lit. fr.* str. 428.

dził się ani chwili; dlatego pomijał troskliwie wszystko, co filologią trąciło, co zdawało się zbyt specyalnem. Mowca ubiegał się o rozmaitość, barwność i wykwintną formę, poświęcając dla niej konsekwencyę i metodę. Dzisiaj — już nie słuchacza, ale czytelnika muszą razić te przejścia czysto literackie, stylistyczne, nie na logice oparte; rażą też ozdobne okresy retoryczne, figury, aluzye i omówienia zamiast zdecydowanego poglądu. Odbiły się tu wpływy dwojakie: Sorbony i Akademii.

Katedra w Sorbonie zobowiązywała profesora do pewnej powściągliwości. W cnotliwych czasach Restauracyi obawa zgorszenia publicznego zamykała mu usta, gdy trzeba było mówić o *Nowej Heloizie* i innych dziełach okrzyczanych za niemoralne. Zwłaszcza w rzeczach politycznych dyskretne niedomówienia i aluzye zdradzają kolizyę przekonań liberalnych z chęcią ostania się na rządowej katedrze.

Inaczej zaznaczył się wpływ Akademii. Tytuł laureata, a później członka Akademii zobowiązywał do dbałości o formę wykwintną, frazeologię ozdobną; wykład musiał przypominać wypracowane, potoczyste a błyskotliwe przemówienia, wygłaszane z urzędu pod kopułą Instytutu. Zdolności retoryczne posiadał Villemain w wysokim stopniu i używał ich do woli. Według świadectwa Micheleta i innych słuchaczów, nie czytał on nigdy wykładów, ale je improwizował na obmyślany temat; dla zilustrowania wykładu odczytywał lub tłómaczył ustępy z książek, a gdy się zdarzało, że odrazu nie mógł znaleść potrzebnej strony, wówczas recytował z pamięci.

Ze wszystkich wykładów tylko dwa okresy opracował Villemain na podstawie stenogramów i wydał w r. 1828 pod nazwą Kursów literatury francuskiej [1]). Wybór wieków średnich i w. XVIII nie był rzeczą przypadkową. Villemain bowiem przejął od myśliciela katolickiego Bonalda (1754—1840) jego znane twierdzenie, że literatura jest wyrazem społeczeństwa: l'expression de la société. Dla Villemaina literatura nie tylko wyraża poglądy danego społeczeństwa, ale też zależy od niego pod względem formy artystycznej [2]).

---

[1]) Cours de littérature française: Tableau de la litt. fr. au XVIII s. (4 tomy); Tableau de la litt. fr. au moyen âge (2 tomy). Po dwudziestu latach wydał jeszcze: Tableau de l'éloquence chrétienne au IV s.

[2]) Non seulement la littérature reproduit les moeurs de la société, mais encore elle dépend, dans ses formes, de certains accidents de cette société...

Zmiany zachodzące w łonie narodu wywołują analogiczne zmiany w stanie piśmiennictwa. „Lorsqu'une forme de société est affaiblie, viellie, les lettres doivent baisser avec elle. Des chances plus favorables renaissent pour le talent, si quelque principe nouveau et fécond s'introduit dans les moeurs de cette nation“ [1]).

Przyjąwszy więc za zasadę: badanie literatury równolegle i w związku z życiem politycznem i obyczajowem. Villemain zatrzymał się na tym terenie, gdzie zależność literatury od społeczeństwa uzewnętrzniała się najwyraźniej. Temi epokami były właśnie wieki średnie, oraz wiek XVIII w Europie zachodniej.

Pod względem metodycznym pomysł ten nie był zupełnie nowy. Niemcy już byli daleko zaszli na tem polu. Ale Villemain języka niemieckiego nie posiadał [2]) i chyba tylko z przekładów znał dzieła Winckelmanna i W. Schlegla. Zresztą znajdował pobudki i wzory w literaturze rodzimej. Jak Voltaire historyę polityczną uzupełniał literaturą, tak Villemain starał się obraz literatury uzupełniać faktami historycznemi (en mêlant l'histoire à la littérature, comme Voltaire mêlait la littérature à l'histoire [3]).

Silniejszy i niewątpliwy wpływ wywarła pani Staël, którą Villemain znał nie tylko z pism, lecz i osobiście. W jej książce *O literaturze* myślą przewodnią była przecież zależność rozwoju literatury od urządzeń społecznych. Przez obydwa tomy usiłuje autorka udowodnić, że rządy liberalne wpływają korzystnie na rozkwit sztuk i nauk, że charakter narodu wyraża się w twórczości, że przeto warunki fizyczne, które kształtują charakter narodu, taki sam wpływ wywierają na literaturę. Podobnie u Villemaina wolność jest duszą literatury. „Que la liberté soit l'âme des lettres, qu'elle ait créé l'eloquence et souvent inspiré la poésie... c'est, je crois, une verité reconnue...[4]). Le progrès social, la liberté civile et politique qui semble distraire les esprit de l'étude des lettres, élève et avive les lettres, au lieu de les affaiblir“ [5]). W książce *O Niemczech* (1811) pani Staël w dalszym ciągu dowodziła swej tezy o ścisłym związku wszystkich stron życia społecznego. Ta

---

[1]) *Tableau de la litt. au XVIII s.* Tom III, str. 238 i 239 wyd. 1864.
[2]) L'ignorance de la langue allemande m'arrête... Wykł. 37 wieku XVIII.
[3]) Wykład 39 wieku XVIII.
[4]) Wykład 6 wieku XVIII.
[5]) Tom III, str. 239, wyd. 1864.

teorya środowiska społecznego znalazła w Villemainie gorliwego zwolennika.

Zresztą nie on jeden w salach Sorbony hołdował tej zwycięskiej teoryi. Wszak współcześnie Guizot w swej *Historyi cywilizacyi we Francyi* obejmował uogólnieniem historycznem właściwe dzieje, filozofię i literaturę, a uważał za wielką wadę badań historycznych, że dotychczas trzymały się dziedzin ograniczonych i dążyły do celów szczegółowych, zamiast obejmować całkowity rozwój ludzkości we wszystkich objawach.

Po tych wpływach ogólnych trzeba jeszcze wymienić zapomnianą książkę, która Villemainowi mogła służyć za wzór bezpośredni. W r. 1809 znany reakcyonista, baron de Barante wydał *Tableau de la littérature française au XVIII siècle.* Autor oświadczał się przeciw mylnemu traktowaniu pisarzy wieku przeszłego. Przyznawano im wpływ na przemianę społeczeństwa i na przewrót polityczny. Barante sądzi, iż rzecz ma się raczej przeciwnie. „Les lettres, au lieu de disposer des opinions et des moeurs d'un peuple, en sont plutôt le resultat; elles en dépendent immédiatement; on ne peut changer la forme ou l'esprit d'un gouvernement, les habitudes de la société, en un mot, les relations des hommes entre eux, sans que, peu après, la littérature éprouve un changement correspondant“ [1]). Stosownie do powyższych poglądów Barante przedstawił literaturę francuską w wieku XVIII. Popełnił błąd, dając za wiele miejsca literaturze naukowej, a zwłaszcza filozofii; podobnie Villemain wprowadzi mowców politycznych ze szkodą poezyi. Pani Staël odzywała się z uznaniem o książce Baranta, gdyż widziała w niej zastosowanie własnych teoryi.

Dodam wreszcie, że w r. 1813 J. K. Sismondi ogłosił w opracowaniu pierwotnem swą *Literaturę Europy południowej.* Traktując porównawczo poezyę prowansalską, włoską, hiszpańską i portugalską, autor zamierzył wykazać wpływ stosunków religijnych i politycznych na literaturę, oraz wykryć działanie literatury na charakter każdego narodu.

W kursach Villemaina zwraca uwagę szeroki zakres, poddany analizie krytycznej. Autor nie uznaje w literaturze granic etnicznych; rozróżnia tylko granice rodzajów literackich. W układzie przedmiotu przeważa jeszcze podział na rodzaje, ale rozwój każdego

[1]) Str. 27 i 28, wyd. r. 1823.

z nich zbadany jest porównawczo u różnych narodów. Tak np. rozbiór *Henryady* Villemain poprzedza przeglądem epopei starożytnych i nowoczesnych. Podobne grupowanie dzieł było dlań nie tylko dogodnem, lecz poniekąd obowiązującem tradycyjnie. Profesor „wymowy“ obowiązany był wykładać „kurs literatury“ według uświęconej modły estetycznej i nawet słuchacze czynili mu zarzut, że daje historyę zamiast kursu. „On m'a quelquefois reproché de faire une histoire plutôt qu'un cours, de raconter au lieu d'instruire. Je n'espère pas me corriger tout à fait de ce défaut“.

Wszelako ścisłe przestrzeganie chronologii byłoby rzeczą arcytrudną w tych po literacku traktowanych wykładach dla szerszej publiczności. Wskutek tego ustępstwa pozacierały się momenty zwrotne w przebiegu historycznym. Villemain traktuje cały wiek XVIII jako jednolitą całość, jako obraz postępu i wyzwolenia ducha, nie uwydatniając stopniowych faz. Tak np. nie zaznacza dostatecznie przełomu, który wywołały pisma J. J. Rousseau.

Niezaprzeczoną zasługą historyka było rozszerzenie zakresu badań na całą literaturę Europy zachodniej. Z metodycznego punktu widzenia, historya literatury w zakresie jednego narodu lub jednego języka jest konstrukcyą sztuczną, i tem sztuczniejszą, im bardziej naród ten żył w związku kulturalnym z innemi. Literatura Europy zachodniej, tak w wiekach średnich, jak i za czasów nowożytnych, stanowi jedną, organicznie związaną całość; to też Villemain przekraczając swobodnie granice etniczne, złożył dowód bystrego zmysłu krytycznego. Gdy omawia wieki średnie, bada literaturę równolegle we Francyi, Włoszech, Hiszpanii i Anglii; podobnie w wieku XVIII dużo miejsca udziela Anglii, uwzględnia też Włochy (Alfieri zajmuje 3 wykłady) i Hiszpanię. Zbliżając piśmiennictwo różnych narodów, stara się uwydatnić różnice wynikłe z odmiennych warunków historycznych, a również zaznacza wpływy wzajemne i oddziaływanie jednego kraju na drugi. Najsilniej podkreśla wpływ Anglii na Francyę w w. XVIII, poświęcając całe rozdziały pisarzom angielskim.

Zasadą Villemaina było: nie odrywać dzieła od autora, ani autora od właściwego środowiska. Utwór i pisarz muszą mieć odpowiednie tło historyczne. Historyę literatury trzeba prowadzić równolegle z historyą społeczną. Tylko wówczas — jak twierdził —

można zrozumieć pisarza i sprawiedliwie ocenić jego dzieło[1]). Dlatego krytyk do obrazu literatury wprowadza fakty historyczne, zarysy obyczajowe i biografię. Możnaby zarzucić Villemainowi, że wypadki historyczne nie wiążą się ściśle z genezą dzieł, że są jeszcze u niego malowniczem tłem, a nie — jak u późniejszych historyków — kompleksem przyczyn, składających się na powstanie dzieła.

Villemain pierwszy we Francyi ożywia analizę krytyczną szczegółami biograficznemi, doskonale zdając sobie sprawę ze znaczenia pierwiastku biograficznego w krytyce literackiej. „C'est par la vie entière d'un homme, par le tableau de son caractère, de ses pensées habituelles, que l'on peut acquérir la complète intelligence de ses ouvrages et de son talent..." Więc tragedye Voltaira wyjaśnia równolegle z rozwojem jego ducha; powieści Prevosta tłómaczy temperamentem, wychowaniem i przygodami autora. Ale są to u Villemaina wyjątkowe, szczęśliwe chwile; zazwyczaj bowiem pierwiastek anegdotyczny bierze górę nad psychologią twórczości. O życiu pisarza Villemain opowiada szeroko, jeżeli to życie obfitowało w wypadki niezwykłe i zajmujące; atoli nie potrafi jeszcze stworzyć portretu pisarza z wewnętrznym związkiem przyczynowym między psychiką twórcy a dziełem[2]). Tę umiejętność dopiero Sainte-Beuve zdobędzie i zużytkuje ją na drobne studya monograficzne; do syntezy literackiej zdobycz ta dostaje się nieco później.

W dążeniu ogólnem Villemain pragnął ze wszystkich faktów ułożyć wielki a urozmaicony obraz (le *tableau* de la littérature), w którym dzieje literatury stanowiłyby część powszechnej historyi cywilizacyi. Zamierzył uczynić „l'examen comparé des génies francais et étrangers, l'histoire de la civilisation étudiée dans l'histoire de l'art"[3]). Poglądami swemi stojąc zupełnie na wysokości prawdziwego historyka literatury, Villemain chybił w wykonaniu. Dzieło

---

[1]) Nul grand écrivain n'est né de lui — même. Tout a preparé le livre de Montesquieu, son temps, comme ses études. (Wykł. 15, t. I, str. 365).

[2]) Spostrzeżenie to już w r. 1889 uczynił F. Brunetière. L'oeuvre et l'homme, dans ses leçons, ne sont pas encore assez mêlés l'un à l'autre, et le choix des particularités n'y semble pas tant procéder du besoin de connaître que du désir de plaire. Il s'amuse de la biographie plutôt qu'il ne s'en sert, et il nous en amuse plutôt qu'il ne la fait servir á l'intelligence des oeuvres. *L'Évolution des genres*. T. I, str. 208—209.

[3]) *Tableau... au XVIII s.* Préface de 1840.

jego nie posiada wewnętrznej, spoistej budowy, jaka przystoi syntezie historycznej. Tłómaczy się to charakterem analitycznym jego umysłu. Gdyby Villemain był posiadał więcej zmysłu historycznego, a mniej talentu literackiego (dowcipne wysłowienie, ozdobny styl), *Obraz literatury w. XVIII* byłby już prawdziwą syntezą historyczno-literacką, traktowaną porównawczo, a pod względem metody wzorowaną na historyi politycznej. Aby ten ostatni krok uczynić, trzeba było historyka z powołania, jakim był w Niemczech Gervinus.

Tymczasem w r. 1830 ukazało się we Francyi głębokie i wszechstronne studyum teoretyczne, poświęcone zasadom historyi literatury. Autorem jego był trzydziestoletni Jan Jakób Ampère [1]), syn znakomitego fizyka, powołany wówczas do Marsylii na katedrę literatury. Jego rozprawa *O historyi poezyi* [2]) obejmuje wszystkie podstawowe zagadnienia metodyczne, roztrząsa je w sposób zupełnie nowoczesny i popiera licznemi przykładami. Oto w streszczeniu myśli przewodnie tego studyum:

Naukowe badanie literatury dopuszcza tylko dwa stanowiska: filozoficzne i historyczne. Badanie filozoficzne obejmuje literaturę wszystkich czasów i ludów w związku z całkowitą twórczością artystyczną, a dąży do wykrycia istotnych cech piękna, klasyfikuje formy zasadnicze, śledzi ich pochodzenie i rozmaite przemiany. Natomiast badanie historyczne wzoruje się na metodach dziejopisarstwa. Jak historya polityczna nie może być suchą kroniką, tak historya literatury nie powinna poprzestawać na wyliczaniu autorów i dzieł. Poza wypadkami historycznemi obchodzą nas ich przyczyny, to jest natura ludzka w jej różnych uzewnętrznieniach. Podobnie od historyi literatury wymagamy dziś, aby przestała być spisem książek i zbiorem anegdot, a odsłoniła nam różne stany duszy ludzkiej, które znalazły wyraz w literaturze, a zwłaszcza w poezyi.

Między historyą powszechną a historyą literatury panuje istotna różnica. Pierwsza ma do czynienia już nie z faktami, które należą do przeszłości, lecz tylko ze wspomnieniami, ze śladami

---

[1]) J. J. Ampère (1800—1864), prof. w Collège de France i członek Akademii, pisał głównie o języku i literaturze średniowiecznej we Francyi.

[2]) *De l'histoire de la poésie.* Discours prononcé à l'Athénée de Marseille, pour l'ouverture du cours de littérature le 12 mars 1830. Marseille, 1830, str. 51.

tych faktów. Tymczasem w literaturze zjawisko, które niegdyś było zdarzeniem, trwa do naszych czasów jako zabytek. A więc historyk piśmiennictwa ma do czynienia ze zjawiskami bezpośrednio, gdy historyk polityczny zna swoje fakty tylko z dokumentów, ze świadectw i wspomnień. Ułatwia to znacznie pracę nad dziejami literatury.

Zadanie historyka polega na zrozumieniu i ocenie zabytków literackich [1]). Czynność ta przechodzi kilka stopni, które omówimy kolejno. Najpierw wysuwa się krytyka tekstu, jego ustalenie, sprawdzenie autentyczności i t. p. Potem następuje egzegeza językowa, do której potrzebna jest nie tylko znajomość języka, lecz także ówczesnego stanu kultury i obyczajów. Atoli prawdziwe, głębokie zrozumienie dzieła twórczego osiąga się dopiero na podstawie znajomości społeczeństwa, w łonie którego powstało, — i człowieka, który je stworzył. Słowem — trzeba wiedzieć, co dzieło zawdzięcza geniuszowi narodowemu (au génie national), co zaś talentowi indywidualnemu.

Geniusz narodowy znajduje się i uzewnętrznia we wszystkich składnikach życia danego ludu; główne z nich są: rasa, kraj, język, obyczaje, sztuki, filozofia, religia i rząd.

Rasy ludzkie różnią się tak samo moralnie, jak fizycznie; cechy rasowe tworzą fizyonomię duchową i odbijają się na całej poezyi. Niekiedy zdaje się, że wpływ rasy rozwija pewną formę poetyczną z wyłączeniem innych. Tak np. rasa semicka poświęciła się poezyi lirycznej, natomiast zarówno u Hebrajczyków, jak u Arabów nie istnieje epopeja i dramat. Podobnie przechodzi Ampère wpływy warunków fizycznych kraju, oddziaływanie obyczajów, związek poezyi z muzyką i sztukami plastycznemi, z religią i filozofią, roztrząsa wreszcie stosunek rządu do literatury, oświadczając się za jej niezależnością: l'indépendance est une meilleure muse que la protection [2]).

Przejęcie się obcą i dawną kulturą, przystosowanie się duchowe, do którego Herder krytyków nawoływał i własnym przykładem zachęcał, uchodzi u Ampèra za nieodzowny warunek rozumienia poezyi. „Il faut donc pour goûter un poète se dépayser

---

[1]) Ampère zapomniał tu o trzeciej, nie mniej ważnej czynności, mianowicie o konstrukcyi historycznej, bez której zjawiska stałyby luźno obok siebie.

[2]) Str. 30.

entièrement et s'établir par l'imagination dans le cercle d'habitudes au sein duquel il a vécu“ [1]). Ułatwiają to pamiętniki, opisy podróży, powieści obyczajowe.

Teraz pozostaje rozpatrzeć zabytki literackie w stosunku jednych do drugich. Stosunek ten można ująć dwojako: przez porównanie szuka się podobieństw i różnic, albo przez śledzenie źródeł ustala się genezę lub filiacyę. Pierwsze stanowisko prowadzi do lepszego zrozumienia dzieła. Atoli drugie daje wyniki poważniejsze. Utwory wiążą się z sobą jak ogniwa łańcucha, wypływają jedne z drugich, produkują się z biegiem czasu na podobieństwo istot żywych. Utwór nigdy nie jest odosobniony. Zostaje zawsze w związku z temi, które go poprzedzają; a jeśli przetrwa, działać będzie na późniejsze. Aby zrozumieć historyę poezyi, trzeba śledzić tę seryę przyczyn i skutków, która się ciągnie od dzieła do dzieła; przy danym zaś utworze trzeba zdać sobie sprawę z różnych oddziaływań literackich, które mogły się złożyć na jego powstanie. Oryginalność bezwzględna jest niemożliwą. Zupełnie samodzielną mogłaby być tylko ta poezya, która była początkiem wszystkich innych, — lecz tej poezyi nie znamy wcale. Prawdziwa oryginalność polega nie na braku związku ze wszystkiem, co poprzedzało (byłoby to niemożliwe), ale na wcieleniu we własną formę treści poetycznej, którą czas stworzył.

Stosownie do tego naukowa historya poezyi powinna, przestrzegając następstwa w czasie, grupować utwory i autorów według kierunków twórczości. Powinna przenosić się z kraju do kraju, z epoki do epoki, postępując w ślad za danym kierunkiem w jego różnych przejawach. Trzeba zarzucić podział zewnętrzny i dowolny, a natomiast wprowadzić klasyfikacyę na grupy naturalne, jak to ma miejsce w botanice i w zoologii. Z całej rozmaitości rozwoju i przemian wydobywa się jedność istoty i pochodzenia. Każda epoka w historyi poezyi odpowiada epoce cywilizacyjnej.

Dotychczas omawialiśmy stosunek dzieła do warunków społecznych (circonstances sociales); atoli właściwym twórcą dzieła jest jednostka. W utworze wyraża się nie tylko czas i narodowość, lecz także osobistość autora. Przeto dla zrozumienia utworu konieczną jest rzeczą poznać jednostkę twórczą. Dopiero wówczas pojęcie ogólne, wydobyte ze znamion czasu i narodu, staje się

[1]) Str. 21.

ścisłem i żywem w świetle talentu indywidualnego. Uchwyciwszy fizyonomię duchową poety, zdobywamy dokładne wyobrażenie o jego utworach. Na niższych stopniach kultury głos poety zlewa się z ogólnym chórem społeczeństwa; w miarę wzrostu kultury — indywidualności twórcze zarysowują się wyraźniej, każdy wielki talent stwarza swój odrębny świat.

Dla poznania talentu i charakteru poety ważne znaczenie posiadają wiadomości biograficzne, pamiętniki, anegdoty i t. p. Wszelkiemi sposobami trzeba wnikać w duszę tych ludzi, których dzieła pragniemy zrozumieć. Studyum ich temperamentu, wychowania, nawyknień, namiętności, tyleż ma znaczenia, co zbadanie wierzeń, obyczajów i uczuć ich czasu.

To wszystko prowadzi do zrozumienia i do wyjaśnienia dzieła. Czy na tem kończy się zadanie historyka? Jeszcze nie. Pozostaje mu bowiem ocenić dzieła, osądzić je krytycznie. Tutaj zaczyna się rola krytyki estetycznej. Pierwszem jej zadaniem jest przebranie olbrzymiej produkcyi wieków, wyróżnienie tego, co powinno zostać w historyi. Dla krytyki historyczno-literackiej mają znaczenie ci pisarze, którzy wnieśli coś nowego, świeżego i własnego bądź w formie, bądź w treści. Krytyka może ich ganić, potępiać, — ale musi im dać miejsce w historyi. Natomiast milczy historya o pospolitych naśladowcach i pasożytach. Pierwszeństwo daje się tym talentom, które wiernie swój czas wyobrażają, oraz tym poetom, którzy wywarli silny wpływ i wzbudzili podziw.

Pozatem uwagi Ampera na temat krytyki estetycznej nie przynoszą wiele nowego w stosunku do współczesnego stanu krytyki literackiej we Francyi.

Gdy we Francyi Ampère stworzył w tej rozprawie znakomitą *teoryę* historyi literatury, w Niemczech wykonano w tym czasie dwa dzieła syntetyczne o wysokiej wartości naukowej. Epokową syntezę Gervinusa poprzedził podręcznik Kobersteina: *Grundriss zur Geschichte der deutschen Nationallitteratur*, w r. 1827 wydany. To pierwsze wydanie, przeznaczone do użytku szkolnego, liczyło 203 paragrafy na trzystu niespełna stronach, obejmując literaturę niemiecką od wczesnych początków do romantyków: Tiecka i Kleista. W czwartem wydaniu dzieło rośnie do trzech grubych tomów, w piątem zaś do pięciu, z których jeden czwarty liczy 955 stron. Przedziwna ewolucya skromnego podręcznika! Nie zwrócono dotychczas uwagi na daty ponawianych wydań. Gdy

czwarte rozpoczynano w r. 1847. Gervinus już był ukończył w r. 1842 swą *Historyę poezyi*. Gdy w r. 1872 Bartsch przygotował piąte, istniała już *Literatura w. XVIII* Hettnera i *Szkoła romantyczna* Hayma. Zdaje się, że to rozrastanie się Kobersteina można uzależnić od przybywania dzieł analogicznych, zwłaszcza że rozrost najsilniejszy objęty był granicami wieku XVIII. Wszelako do tych uzupełnianych wydań byłoby nie doszło, gdyby postać pierwotna tego dzieła nie posiadała istotnych zalet.

Koberstein, zdobywszy gruntowną metodę filologiczną od swych profesorów, F. A. Wolfa i Boeckha, licząc lat trzydzieści, wystąpił z tą pracą samodzielną i dojrzałą. „Solid gearbeitet, ein erwünschtes selbständiges Lehrbuch", jak się wyraził prof. Erich Schmidt[1]). O dawnej literaturze mówił autor z powagą germanisty, o nowszej z ożywieniem literata. Tam był więcej filologiem, tutaj krytykiem objektywnym. Dążył do ścisłości i zwięzłości, z czego wynikła pewna suchość podręcznika.

Dopiero w dalszych wydaniach krótkie paragrafy rozszerzyły się na całe rozdziały, zyskały przejrzystość i powab. Tutaj też można jaśniej zaobserwować metodę historyczną Kobersteina. Z zagadnień metodycznych na pierwszem miejscu stawiał teoryę wpływów zewnętrznych. Wpływy działające na literaturę dzielił na dwie kategorye. Pierwsza obejmowała działanie literatury obcej na niemiecką; literatura niemiecka nie rozwijała się samodzielnie, według wewnętrznych praw organicznych (nach inneren organischen Gesetzen). Już w wiekach średnich ulegała wpływom obcym, które odtąd nie ustawały aż do czasów najnowszych. Wykrycie tych oddziaływań oraz ich następstw musi być zadaniem historyka. Druga kategorya wpływów obejmuje najbliższe, własne środowisko. Literatura każdego narodu zostaje w ścisłym związku z objawami życia duchowego. „Religia, stosunki polityczne, stan obyczajów, panujące poglądy, mowa, poszczególne nauki i sztuki", a wreszcie indywidualność wybitnych pisarzy, — wszystko to wpływa na ukształtowanie literatury danego narodu.

Zasady te, w przedmowie wygłoszone, stosuje Koberstein konsekwentnie w ciągu dzieła, o ile mu na to pozwala ówczesny stan badań nad literaturą niemiecką. Tak np. mówiąc o poetyce Marcina

[1]) Allgem. Deutsche Biographie, T. 16, str. 363.

Opitza, wykazuje stosunek jej do źródeł obcych; analizując *Werthera*, zaznacza wpływ melancholicznej poezyi angielskiej: Jounga, Graya, Ossyana, a nawet *Hamleta*. Dużo miejsca poświęca obrazowi stosunków wewnętrznych, odmiennych w każdym okresie literackim. Oświetla położenie polityczne kraju, ustrój wewnętrzny, kierunek życia religijnego, społecznego, obyczajowego, a wreszcie naukowego. Uwydatnia okoliczności, które sprzyjały rozwojowi nauk i twórczości literackiej. W tomie trzecim na dwudziestu stronach omawia stosunek pisarzy do publiczności i odwrotnie. Poważny charakter filologiczny posiadają — w każdym okresie — rozdziały, poświęcone dziejom języka, rozwojowi form poetycznych, a zwłaszcza wersyfikacyi. Wobec lekceważenia tej sprawy przez historyków nowoczesnych, dziś jeszcze można z pożytkiem odczytywać filologiczne ustępy Kobersteina. Pilną uwagę poświęca też autor teoryom estetycznym i wykazuje, jak reguły i zasady w praktyce stosowano. Nakoniec dodać trzeba, że autor zbliżył się bardzo do naszych czasów przez dyskretne i powściągliwe traktowanie biografii.

Budowa całości (w ostatniej redakcyi) wykazuje dwa odmienne systemy: dawny i nowoczesny. Dawny znalazł zastosowanie w dwu pierwszych tomach, nowy — w trzech następnych. Literaturę do początków w. XVIII traktuje Koberstein według tradycyą uświęconego wzoru. Dzieli na wielkie okresy (zbyt wielkie, bo np. okres IV ciągnie się od połowy w. XIV do końca XVI), w obrębie okresów następuje podział na poezyę i prozę, a dalej znów poezya rozpada się na liryczną, epiczną, dramatyczną, dydaktyczną, również i proza — według znanych kategoryi. Ten podział, na zasadzie estetycznej oparty, daje się do pewnego stopnia usprawiedliwić w stosunku do tych epok, kiedy autorzy rzeczywiście pisali z poetyką lub retoryką w ręku, gdy dążyli do przestrzegania reguł i naśladowania nielicznych, typowych wzorów. W czasach nowszych byłby to podział zbyt sztuczny. Dlatego też Koberstein, kierując się bystrym zmysłem krytycznym, zarzuca go zupełnie.

Odtąd występuje system drugi, u Kobersteina jeszcze chaotyczny, ale oparty na słusznej zasadzie historycznej. Autor grupuje dzieła według cech wewnętrznych, szkół i kierunków, trzymając się zarazem następstwa historycznego. I tu już wkraczamy w granice prawdziwej historyi literatury, to jest historyi dzieł, a nie pisarzy. Gdy Bouterwek uważał produkcyę jednego pisarza za

całość nierozerwalną. Koberstein już śmiało dzieli ją na części, przenosząc każdy utwór do właściwej grupy i właściwej chwili. W następstwie tego, spotykamy się z twórczością jednego pisarza w kilku różnych rozdziałach, a nawet w różnych tomach. Wieloletnia działalność Goethego z konieczności rozpadła się na wiele grup, obejmujących długi okres od *Goetza* do drugiej części *Fausta*. Ogólne charakterystyki pisarzy tracą przy takim systemie, ale zyskuje ogromnie prawda przebiegu historycznego. Dzisiaj ten system należy do bardzo rozpowszechnionych, i tylko względy praktyczne lub stare nałogi utrzymują gdzieniegdzie porządek biograficzny. U Kobersteina zjawia się system historyczny w wydaniach ostatnich, to jest wówczas, gdy poziom wymagań, stawianych historykowi literatury, podniósł się znacznie. Do wzniesienia tego poziomu niewątpliwie bardzo się przyczyniło znakomite dzieło Gervinusa.

Gdyby kto chciał *Historyę poezyi niemieckiej* Gervinusa scharakteryzować w jednem zdaniu, mógłby się powołać na własne słowa autora: Ich schrieb die erste Zeile mit der Aussicht auf das letzte Blatt des Werkes[1]. To wyznanie wystarcza, aby zrozumieć, że dzieło Gervinusa zostało odrazu pomyślane jako całość, jako budowa organiczna, której wszystkie części podporządkowane są jednej idei przewodniej, wszystkie drogi zbiegają się u jednego celu, wszystkie przesłanki zdążają do wniosku ostatecznego. Że ten wniosek nie był natury ściśle naukowej, ale artystycznej i patryotycznej, to nie wpływa na wartość dzieła jako jednolitej konstrukcyi historycznej. Jakikolwiek był pomysł i cel, faktem jest, że Gervinus potrafił stworzyć historyczne dzieło sztuki (ein historisches Kunstwerk), o którem zawsze marzył. Atoli powzięta z góry tendencya, oraz dążność do architektury celowej, musiały wejść w kolizyę z prawdą naukową, która niemało przez to ucierpiała.

Jak dzieło powstało, o tem sam Gervinus w autobiografii opowiada, wtajemniczając nas w okoliczności zewnętrzne i w wewnętrzne pobudki. Już od chwili powrotu z podróży po Włoszech (1833) młody historyk nosił się z myślą napisania większego dzieła. Czuł potrzebę przemówienia do swego narodu. Rozmyślał nad chwilą obecną i nad niedawną przeszłością. Refleksyom chciał dać ujście w pracy naukowej. Równorzędne skłonności do polityki, do historyi i do literatury utrudniały wybór tematu. Własne próby

[1] *G. G. Gervinus Leben von ihm selbst* (Leipzig, 1893), str. 298.

poetyczne zbliżały go do dziejów poezyi, jako historyk zostawał pod wpływem Schlossera, nadto pomysły Herdera, Hegla i innych myślicieli niemieckich przenosiły go często w dziedzinę filozofii historyi; wreszcie zajmowały go żywo współczesne wypadki polityczne i związany z niemi przewrót umysłowy. Po dłuższem wahaniu zdał sprawę na przypadek.

Księgarz Engelmann uczynił mu w r. 1833 propozycyę wydania najbliższej jego pracy. Gervinus dał mu do wyboru trzy tematy: zwięzłą historyę państw europejskich, politykę na podstawie historycznej (miał to być rodzaj filozofii historyi z zastosowaniem do chwili obecnej), a wreszcie historyę poezyi niemieckiej. Księgarz wybrał tę ostatnią.

W tym samym roku, pisząc sprawozdanie z dzieł Bohtza i Hertzoga, wyłożył Gervinus poglądy swoje na zadania historyi literatury. „Historyk ukazuje powstanie utworu z łona epoki, z jej pojęć, dążeń i wydarzeń; wyjaśnia stosunek wewnętrzny (zgodny lub przeciwstawny) utworu do epoki; jego wartość dla narodu, działanie na współczesnych i potomnych; porównywa go zrazu tylko z tem, co ten czas i naród najwyższego stworzył w danym rodzaju; wykazuje też bliższy związek utworu z poetą, kreśli dzieje tworzenia, oraz stosunek historyczny tego utworu do samego poety i do innych jego dzieł“ [1]).

Dotychczas jeszcze zostajemy w zamkniętej dziedzinie badań historyczno-literackich na szerokiem tle kulturalnem i psychologicznem. Gdyby Gervinus tak tylko był pojął swe zadanie, byłby zapewne wykonał swą historyę jednolicie we wszystkich okresach literackich, któreby oceniał same w sobie, a nie w stosunku do powziętego celu. Atoli stało się inaczej. Do tak pojętych zadań historyka przyłączyły się niebawem dalej idące, nienaukowe cele, o których Gervinus z całą szczerością mówi w swej autobiografii. „Przedmiot był dla mnie ze wszech stron ponętnym. Wprowadzał mnie w świat poezyi, która zawsze miała dla mnie tyle siły przyciągającej. Leżało przedemną zadanie historyka, który jednak i w materyi i w metodzie mógł utrzymywać związek z obiema sąsiedniemi dyscyplinami (to zn. z historyą kraju i polityką)... Był to materyał wysoce narodowy, który historycznie stał się całkowicie w sobie zamkniętym przez zakończenie okresu naszej poezyi

[1]) Cytow. w Allgem. Deutsche Biographie, t. 9, str. 82.

klasycznej. Nawet cele polityczne, które unosiły się przedemną, dały się połączyć z tym przedmiotem“ ...[1]).

Od pomysłu blizko było do wykonania, ponieważ Gervinus, wykładając dzieje poezyi kilka razy w Heidelbergu, posiadał rzecz do pewnego stopnia przygotowaną. W okresie od 1835 do 1842 roku ukazała się w pięciu tomach *Geschichte der poetischen Nationallitteratur der Deutschen* (w r. 1853 tytuł zmieniony na *Geschichte der Deutschen Dichtung*). Dzieło wyróżniało się z pośród dotychczasowych syntez literackich, jako zbudowane nie na zasadach konwencyonalnych, lecz według metody pragmatycznej, z widoczną ideą przewodnią. Autor wykazywał, jakiemi drogami poezya niemiecka zdążała do swego najwyższego szczytu, którym był okres poezyi klasycznej. Przeto nicią przewodnią całej konstrukcyi staje się idea ciągłego, stopniowego rozwoju, pojętego jako dążenie ku doskonałości, ku ideałowi piękna wszechludzkiego. Książka moja — mówi Gervinus — „tem się różni od wszystkich historyi literatury i podręczników, że jest tylko historyą. Z oceną estetyczną nie mam tu nic do czynienia“ [2]). Otóż autor, pisząc te słowa, sam się łudził. Jest on estetą więcej, niż przypuszcza, tylko że jego estetyka nie nosi na tytule imienia Opitza, ani Gottscheda, ani Baumgartena, lecz przyświecają jej ideały klasyczne Goethego i Schillera z okresu ich wspólnej pracy. Grecya zdobyła najwyższy szczyt piękna i mądrości. Od czasów Odrodzenia wszystkie narody europejskie dążyły do tego ideału, zbliżały się tylko, lecz żaden go nie osiągnął. „Die Deutschen allein... gelangten zur schönsten Blütezeit griechischer Kunst und Weisheit zurück. Goethe und Schiller führten zu einem Kunstideal zurück, das seit den Griechen Niemand mehr als geahnt hatte“ [3]).

Historyk, zajmujący tak wyłączne stanowisko, musi stworzyć dzieło tendencyjne. Dalekośmy tu odbiegli od wszechstronnego umysłu Herdera, który doskonale rozumiał, że każda epoka i każdy naród ma swój ideał piękna i swoje własne dążenia. Gervinus poświęca tę słuszną zasadę dla jednolitości swego systemu. Rozległe oczytanie, gruntowne poznanie źródeł pozwala mu zdobyć się na sąd samodzielny, lecz jednostronny. Najgorzej na tem wyszła poezya wieków średnich oraz pierwsze, naśladowcze etapy czasów nowo-

[1]) W cytow. autobiogr. str. 298.
[2]) Tom I, str. 11, wyd. 1853. [3]) Tamże, str. 10.

żytnych. Filologiem nie jest ani trochę. Subtelne zagadnienia formy, stylu, wersyfikacyi nie obchodzą go wcale. Dąży przedewszystkiem do wydobycia z literatury tego, co stanowi jej treść wewnętrzną, co świadczy o dążnościach i ideałach twórczych epoki. „Das Innere, das Geistige und Belebende“ staje się przedmiotem jego analizy historycznej. W istocie więc jest to nie tylko historya literatury, lecz zarazem historya prądów umysłowych i kierunków artystycznych.

Gervinus dzieli całą literaturę na epoki, odpowiadające przemianom wewnętrznym (np. „Eintritt des Kunstcharakters der neuern Zeit“, albo „Umsturz der konventionellen Dichtung durch Verjüngung der Naturpoesie“). Tem samem usuwa się sztuczny podział na wieki i niewłaściwy podział na okresy polityczne. Z chwilą, gdy autor ustali pewne cechy przeważające w danej epoce, wszystkie zjawiska muszą u niego kulminować dokoła obranego punktu; nie dzieje się to bez naciągania faktów. To też ściślejsza krytyka wykazała u Gervinusa gwałcenie prawdy historycznej na korzyść idei przewodniej [1]). Licznym zarzutom ulega też strona krytyczno-literacka, a zwłaszcza nadużywanie porównań, antytez i paralel, które piękne są jako ozdoba stylistyczna, lecz niczego nie dowodzą, do niczego nie prowadzą.

W dwu kierunkach przebrał Gervinus dozwoloną miarę: w jednostronnem stanowisku estetycznem i w tendencyi politycznej. Dlatego też w rozwoju syntezy literackiej wielkie znaczenie tego dzieła tkwi nie tyle w treści, ile w metodzie i w sposobie wykonania. Jako spoista, organiczna konstrukcya historyczna, oryginalnie pomyślana i wykonana samodzielnie, synteza Gervinusa przerasta wszystkie dawniejsze próby na tem polu.

---

[1]) Auch das Streben, künstlerisch abgerundete Gruppen zu bilden ist manchmal nur durch ein gewaltsames Zwängen der Thatsachen durchgesetzt. H. Paul, *Grundriss*, T. I, str. 131.

Teorya mensuralna
w polskiej literaturze muzycznej pierwszej połowy XVI wieku.

Napisał

Dr. Adolf Chybiński.

Teorya mensuralna między r. 1500 i 1550 pozostawała pod wpływem Franchina Gafuriusa[1]). Najwybitniejsi teoretycy Włoch, Niemiec, Francyi i Anglii w tej epoce nie wiele posunęli naukę mensuralną naprzód, prześcigali się w cytowaniu dzieł Gafuriusa, odczuwając wielkość jego zasług w dziedzinie teoryi muzyki. Nie usunęli jego wpływów uczeni tej miary co Henryk Glareanus, lub Pietro Aron, w wywieraniu zaś wpływów nie dorównali Gafuriusowi równie bardzo wybitni teoretycy współcześni, jak Adam z Fuldy, Bartolomeo Ramos de Pareja lub Giovanni Spataro, a jedynie tylko Johannesa Tinctoris najczęściej cytowali późniejsi teoretycy obok Gafuriusa. Dość, że wszyscy teoretycy mensuralni pierwszej połowy XVI stulecia mogą być uważani za duchowych uczniów wielkiego włoskiego uczonego. Wpływu zaś tego nie ograniczyło pojawienie się epokowego dzieła Gioseffa Zarlina,

[1]) Franchino Gafori (Gaffori, Gafurius, zwany też błędnie Gaffar), ur. 14 stycznia 1451 w Lodi, zm. 24 czerwca 1522 w Medyolanie, uczeń Jana Goodendaga (Bonadies) w Ferrarze; miewał wykłady i dysputy publiczne w Neapolu wraz z Tinctorisem i innymi uczonymi muzycznymi, w r. 1484 był kapelmistrzem katedry w Medyolanie, w r. 1498 wykładał teoryę muzyki na uniwersytecie w Pawii. Z dzieł jego najważniejszem jest „Practica musicae sive musicae actiones in IV libris“, 1496; następne wydania z r. 1497, 1502, 1508, 1512 i 1522 (por. H. Riemana „Musik-Lexikon“, wyd. 7, Lipsk 1909, str. 446).

p. t. „Institutioni harmoniche“ (1558); Gafurius był cytowany i w drugiej połowie XVI wieku, zwłaszcza w tych traktatach, które pochodziły z pierwszej połowy tegoż stulecia i ukazywały się w następnych wydaniach po r. 1550. Dotychczasowe badania nad historyą teoryi mensuralnej w XVI wieku stwierdziły wpływ Gafuriusa w całej ówczesnej literaturze teoretyczno-muzycznej [1]).

Zadaniem naszem jest stwierdzić, o ile wpływ ten sięgał do Polski i jak się zaznaczył w naszej teoretycznej literaturze pierwszej połowy XVI wieku, ocenić wartość tej literatury i zbadać jej stosunek do współczesnej zachodniej teoryi mensuralnej, co tembardziej jest godnem uwagi, że tylko z tej epoki zachowało się kilka dzieł wydanych w Krakowie, zajmujących się teoryą mensuralną, gdy tymczasem w drugiej połowie XVI stulecia nie wydano żadnego dzieła teoretycznego, drukowane zaś i rękopiśmienne traktaty z XVII wieku mało zajmują się — co jest rzeczą zrozumiałą — teoryą mensuralną, treścią zaś ich jest albo teorya „cantus choralis“, albo nauka kompozycyi (kontrapunktu, kanonu, fugi itp).

Kiedy „Musica practica“, największe i najpopularniejsze dzieło Gafuriusa, dostała się do Polski i czy jej nie przywieźli może polscy scholarowie z Włoch — tego stwierdzić nie można. Żadna z polskich bibliotek nie posiada ani jednego dzieła włoskiego uczonego. Mimo to nie było ono nieznane, przynajmniej w Krakowie, siedzibie ówczesnej wiedzy muzycznej i muzyki w Polsce. W inwentarzu księgarni Mateusza Scharffenberga i Floryana Unglera (z lat 1547—1551) zanotowaną jest „Musica“ Gafuriusa jako „Musica Franquini“ (w 2 egzemplarzach) i „Musica Francfini“ (w 1 egz.) [2]). Posiadamy jednakże dowody, iż dzieło Gafuriusa było u nas znane wcześniej, gdyż ok. r. 1526. Mianowicie Jerzy Liban z Lignicy, znany krzewiciel humanizmu i profesor greckiej filologii na uniwersytecie krakowskim, powołuje się kilkakrotnie na Gafuriusa w swym wygłoszonym w Krakowie w r. 1526 i wydanym w r.

---

[1]) Por. H. Riemana „Geschichte der Musiktheorie im IX—XIX Jahrhundert“ (Lipsk 1898, str. 340) i „Handbuch der Musikgeschichte“ (Band II, Teil I, Lipsk 1907, str. 419), oraz E. Praetoriusa, „Die Mensuraltheorie des Franchinus Gafurius und der folgenden Zeit bis zur Mitte des 16 Jahrhunderts“ (Lipsk, 1905).

[2]) Por. pracę A. Benisa p. t. „Materyały do historyi drukarstwa i księgarstwa w Polsce“ („Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce“, tom VII, str. 26 i 36; Kraków 1892, wyd. Akad. Umiej.).

1540 odczycie „De musicae laudibus oratio“ [1]). Jeśli zatem dzieło Gafuriusa było znane uczonym humanistom, to tem większem rozpowszechnieniem cieszyło się w sferach muzyków [2]). Był to zresztą objaw ówczesnej europejskiej kultury muzycznej.

Obok traktatu Gafuriusa znane były u nas głównie traktaty niemieckiego pochodzenia, oparte na systemie włoskiego uczonego. Wspomniany powyżej inwentarz księgarń krakowskich, oraz załączony w pracy A. Benisa inwentarz zbiorów prywatnych podaje następujące podręczniki teoretyczne ze szkoły Gafuriusa: Marcina Agricoli „Rudimenta musices“ (Witenberga 1529, inne wyd. z r. 1532, 1539 i t. d.) [3]), Andrzeja Ornithoparcha-Vogelsanga „Musicae activae micrologus“ (Lipsk 1517, inne wyd. z r. 1519, 1521, 1533, 1535, 1540) [4]), Jana Spangenberga „Quaestiones musices“ (Norymberga 1536; spis inwentarza podaje 28 egzemplarzy) [5]), Wacława Philomatesa de Nova Domo „Musicorum

---

[1]) Tytuł tej publikacyi brzmi: „DE MUSICAE LAUDIBUS ORATIO seu adhortatio quaedam ad musicae studiosos“; na ostatniej stronie (fol. 48[r]): „M. Georgius Libanus Legnicensis... Graccouiae [tak] Excusum, per Joannem Halicz: Anno Deitatis incarnatę M. D. XXXX“. Na Gafuriusa powołuje się Liban trzykrotnie: fol. 6[v], 18[v] i 22[r], czyniąc to w sposób usprawiedliwiający wyrażenie A. Mułkowskiego w „De Vita et scriptis Georgii Libani Lignicensis... scripsit Adolphus Mułkowski, Cracoviae 1836“ (por. str. 37—38): „...quem [sc. Gafurium] inter celeberrimos aetatis suae musicos refert“.

[2]) Autor wstępu teoretycznego w „Tabulaturze Jana z Lublina“ (1537—1548) powołuje się na Franchina G., nazywając go „artis utriusque musices peritissimus“ (fol. 11[r]).

[3]) Por. „Archiwum“ (VII, str. 9 i 18), gdzie podany jest tytuł bez autora. Za Agricolą przemawia jednak to, że *a*) tylko jego traktatu tytuł zaczyna się od tych słów (traktaty podobnie zatytułowane mają napis: „Rudimenta Musicae, lub odwrotnie, n. p. u Mikołaja Fabera, Mikołaja Listeniusa i Jana Vogelsanga), *b*) Agricolę cytuje A. Spangenberg w wydanych w Krakowie „Quaestiones Musicae“ (1550, str. 3).

[4]) Por. „Archiwum“ (VII, str. 15). Biblioteka Jagiellońska posiada egzemplarz z r. 1517 z glossami, nie dotyczącemi jednakże muzyki mensuralnej. Traktat Ornithoparcha był w Krakowie popularnym ok. r. 1539. Według niego uczono teoryi, jak dowiadujemy się z „Acta rectoralia“ (II, str. 58—59), gdzie opisany jest spór między doktorem Marcinem z Krosna a Albertem z Bochni i Jerzym z Opatowca, którzy jako „agentes in schola sanctae Annae“ nie chcieli uiścić całkowitej zapłaty, oznaczonej w kontrakcie z nauczycielem, „quia non perfecte eos compositionem et exempla docuit“.

[5]) Por. „Archiwum“ (VII, str. 26, 213 i 214). Już z poprzednich uwag

libri quattuor compendioso carmine elucubrati" (Wiedeń 1512, inne wyd. z r. 1518, 1534 i 1543; w inwent. podano 6 egzemplarzy)[1] i Sebalda Heydena „Musicae id est artis canendi libri duo" (Norymberga 1537, drugie wyd. z r. 1540)[2]. Nadto były u nas znane w tej epoce: Mikołaja Listeniusa „Rudimenta musica" (Witenberga 1533, jeden z najpopularniejszych traktatów muzycznych XVI wieku, czego dowodzi wielka ilość wydań aż po r. 1583)[3], Jerzego Rhau'a „Enchiridion utriusque musicae practicae" (Witenberga 1518 i 1520, również wielokrotnie wydany podręcznik)[4]. Z cytat, zawartych w „Epithoma" Monetariusa wnosić można, iż znano u nas w pierwszej połowie XVI wieku: Jana Tinctorisa „Terminorum musicae diffinitorium" (Neapol, ok. 1475), lub „De inventione usu musicae" (s. l. ok. 1487) i Jakóba Fabera Stapulensis (Lefebvre) „Elementa musicalia" (Paryż 1496, szóste wyd. z r. 1510 p. t. „Musica libris IV demonstrata", ostatnie wyd. z r. 1552 p. t. „De musica quatuor libris demonstrata")[5].

Nie ulega wątpliwości, że wraz z wymienieniem tych dziesięciu dzieł nie kończy się poczet traktatów teoretyczno-muzycznych, które u nas mniej lub więcej były znane[6]. Hipotezę moją opieram na

---

wynika, że traktat Spangenberga przedrukowano w r. 1550 w Krakowie, (u F. Unglera).

[1]) Por. „Archiwum" (VII, str. 15).

[2]) Por. „Archiwum" (VII, str. 34).

[3]) Biblioteka Jagiellońska posiada egzemplarz tego dziełka w wydaniu z r. 1541 z dodaną rękopiśmienną melodyą do znanych w teoryi średniowiecznej słów: „Ter trini sunt modi, quibus omnis cantilena contexitur" (w nutacyi choralnej). Według podręcznika Listeniusa wykładano teoryę muzyki na uniwersytecie krakowskim w letniem półroczu r. 1562, jak dowiadujemy się z „Liber diligentiarum facultatis artisticae universitatis Cracoviensis. Pars I" (Kraków, 1886, „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce", IV, str. 347): „Mgr. Johannes Piotrkouita Musicam Lastenii [sic!], prima die incepit, XXII Junij terminauit".

[4]) Biblioteka Jagiellońska posiada dwa egzemplarze podręcznika Rhau'a w wydaniu z r. 1538.

[5]) Jest rzeczą możliwą, iż cytaty z dzieł Tinctorisa i Fabera w polskich traktatach pochodzą nie bezpośrednio z dzieł tych dwóch teoretyków, lecz są przepisane z obcych podręczników, cytujących Tinctorisa i Fabera (n. p. z Gafuriusa, Ornithoparcha, Spangenberga i t. d.).

[6]) W archiwum dawnych aktów miasta Krakowa, w „Inwentarzach prywatnych" (l. 3021), znajduje się w dziale „Pinociana" spis książek z biblioteki Pinoccich, osiadłych w Krakowie; w spisie tym znajdziemy (fol. 25[r]) dowód, że znanym był u nas również traktat Mikołaja Wollicka p. t. „Opus aureum ca-

tem, że w wiekach XIV—XVI autorowie traktatów muzycznych, cieszących się szczególną sławą, byli zarazem autorami dzieł z innych zakresów wiedzy, najczęściej matematyki, astronomii, teologii i filozofii, i z chwilą, gdy jakieś ich dzieło zdobyło popularność, zaczęto zajmować się innemi ich pracami, uważając ich za autorytety pod każdym względem. Najtypowszym przykładem jest „Arytmetyka" Jana de Muris, znana w Polsce od początku XV stulecia; przyczyniła się do rozpowszechnienia u nas jego „Musica", które to dzieło, znajdujące się w Bibliotece Jagiellońskiej w licznych odpisach, (zwłaszcza z przed r. 1500), stanowiło oficyalną literaturę wykładową wszechnicy Jagiellońskiej nawet w pierwszej połowie XVI stulecia [1]). Teologiczne dzieła Jana Spangenberga, znajdujące się również w wielu egzemplarzach i wydaniach w Bibliotece Jagiellońskiej [2]), zwróciły uwagę na jego „Quaestiones musicae", tak bardzo u nas rozpowszechnione. Ponieważ wielką popularnością cieszyły się wówczas w Polsce dwa dzieła Henryka Glareana-Lorisa, mianowicie „Arytmetyka" i „Geografia", przeto przypuścić należy, że jego „Isagoge in musicen (1516), a zwłaszcza epokowe „Dodekachordon" (Bazyleja 1547) nie były nieznane. Z mniejszą pewnością można wydać podobny sąd o „Musicae institutiones" (1515), lub „Musurgia seu praxis musicae" (1536) uczonego teologa Otmara Lusciniusa-Nachtigalla, którego „Grecka literatura" była u nas popularną; należy jednakże zwrócić uwagę na to, że pismo tabulaturowe podane w jego „Musurgia", jest niemal identyczne z nutacyą „Tabulatury Jana z Lublina" (1537—1548).

Wszystkie wymienione dzieła niemal bez wyjątku są zależne wprost lub pośrednio od Gafuriusa, jak to wykazał Ernest Praetorius w swej wyżej wspomnianej pracy.

Nim zbadamy stosunek polskiej literatury mensuralnej do zachodniej, a w szczególności do szkoły Gafuriusa, musimy poczynić kilka wstępnych uwag, dotyczących stanu praktyki mensuralnej w Polsce; wiadomo bowiem, że w muzyce zawsze praktyka

---

stigatissimum de cantu gregoriano et [w rękopisie archiwum: „vel"!!] figurato, atque de contrapuncto simplici" (Kolonia 1501, drugie wyd. 1505). Rękopis arch. nie podaje ani nazwiska autora, ani roku i miejsca druku.

[1]) Por. „Liber diligentiarum", str. 48 i inne.

[2]) „Margarita theologica" (1541), „Explicationes Evangeliarum", „De festis" i inne — także „Grammatica".

poprzedza teoryę, stąd też i w praktyce stosowano u nas mensuralną wiedzę niewątpliwie wcześniej niż w teoryi.

Praktyka mensuralna w muzyce polskiej XV wieku nie posiada znamion logicznego i systematycznego rozwoju (sądząc według znanych dotąd źródeł), w przeciwieństwie do praktyki mensuralnej na Zachodzie. Jedynie kompozycye Mikołaja z Radomia, znajdujące się w rękopisie l. 52 biblioteki Krasińskich w Warszawie, spisanym koło r. 1425 (według p. H. Opieńskiego), wykazują świadome dążności odpowiedzenia wymaganiom epoki, w której przyjęła się w praktyce mensuralnej nuta biała. Późniejsze zabytki muzyki wielogłosowej są daleko bardziej konserwatywne, a nawet zdradzają dziwaczne kompromisy między nutacyą choralną i mensuralną, z czem spotkamy się nawet w praktyce muzycznej pierwszej połowy XVI wieku. I tak np. w rękopisie l. 2464 Biblioteki Jagiellońskiej, pochodzącym z połowy XV stulecia, znajdziemy wyłącznie czarną, pełną nutacyę zarówno w nutach pojedyńczych, jak i ligaturach (str. 1—14, 17, 22—25, 227—228)[1]. Obszerny fragment rękopiśmienny z klasztoru w Kraśniku, należący obecnie do Biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie (bez sygn.), którego treścią są melodye liturgiczne, zawiera 3—4-głosowe inkantacye z ewangelii Mateusza („Liber generationum"), notowane raczej znakami choralnymi, niż mensuralnymi. Fragment ten pochodzi również z połowy XV wieku. Typowym jednak przykładem konfuzyi w zastosowaniu nutacyi jest „Cantionale" Gosławskiego z r. 1489 (w bibliotece kapitulnej krakowskiej), w którem znajduje się również „Liber generationum" (na 4 głosy). Wielogłosowość nie wpłynęła na wybór nutacyi; przeważa bowiem nutacya choralna (gotycka), wśród której znajdziemy jednak często znaki mensuralne, mianowicie „brevis", „longa" i „maxima". Choralny zaś „punctus" otrzymuje czasem znaczenie pełnej „semibrevis" (cum colore). Co więcej — największe wartości mensuralne są połączone często w ligaturę. Najbardziej jednak dziwacznem postępowaniem pisarza tego rękopisu jest próba tworzenia ligatury, złożonej z nuty choralnej i mensuralnej: neumę „clivis" (także „clivis praepunctis") łączy z nutą „longa" („sine cauda" lub „cum cauda a dextro latere dependente"); to samo czyni z „flexą". „Longa" zastępuje w tych

[1]) Oczywiście obydwie niewypełnione „longi" na str. 23 są tylko błędem pisarza rękopisu.

razach „punctum“. Z dwóch podobizn fragmentów rękopiśmiennych z XV stulecia, które podaje p. A. Poliński na str. 34 i 35 swych „Dziejów muzyki polskiej w zarysie“, pierwszy posiada nutacyę identyczną co do systemu z wspomnianym rękopisem l. 2464 Bibl. Jagiellońskiej, jednakże bez konsekwencyi mensuralnych, drugi zaś (pochodzący niewątpliwie z ostatniej ćwierci XV w.) zawiera już zupełnie rozwiniętą nutacyę mensuralną. Do ustalenia tej ostatniej u nas przyczyniły się niewątpliwie i kopie obcych dzieł. Nie jest pewnem, kiedy nastała u nas nutacya mensuralna, będąca w ogólnem użyciu mniej więcej od r. 1450, t. j. zawierająca nuty czarne puste (z białem polem). Najstarszym z dotychczas znanych zabytków tejże nutacyi jest spisana na fol. 115^{v} i 116^{r} kodeksu D I. bibl. kórnickiej pieśń, zaczynająca się od słów „Chwała tobie gospodzinie“. Rękopis ten pochodzi z r. 1460. Od tego czasu, aż niemal do połowy XVI stulecia, brak praktycznych zabytków mensuralnych; stąd musimy ograniczyć się do teoretycznych traktatów.

Niewątpliwie pierwsze druki (Petrucciego) nie pozostały bez wpływu na naszą nutacyę; gdy Henryk Finck był w Krakowie nadwornym kompozytorem (ca. 1490—1500) nutacya była z pewnością ustalona zupełnie. Nie odgrywały żadnej roli sporadyczne „curiosa“, do jakich zaliczyć należy jeden z rękopisów muzycznych (pap., format stojący 21×16, bez sygn.) z biblioteki kapitulnej w Krakowie, pochodzący z pierwszej połowy XVI stulecia (ca 1530—1540) i zawierający 3 księgi głosowe z utworami kościelnymi anonimowych kompozytorów. Dwie pierwsze księgi są pisane wyłącznie nutacyą mensuralną, część zaś trzeciej zawiera na kartach 8^{r}—14^{v}, 16^{r}—31^{r} i 34^{r}—39^{v} nutacyę choralną [1]). Dowodem, że nawet teoretycy nie mogli w utworach kilkogłosowych pozbyć się dawnej maniery z XV wieku, są przykłady 3-głosowe, podane w traktatach Sebastyana z Felsztyna i Jerzego Libana. Wprawdzie Sebastyan czyni to tylko w pierwszej części swego „Opusculum“, dotyczącej wyłącznie teoryi „cantus choralis“, jednakże już oddawna wielogłosowość związana była ściśle z mensuralizmem. Tenże

[1]) Por. moje „Materyały do dziejów król. kapeli rorantystów“ (1910, str. 37—38). Nutacya choralna jest zawarta w tenorowym głosie; dowód, że użyto liturgicznych melodyi jako „cantus firmus“.

Sebastyan jednak ma zasługę napisania pierwszego w Polsce podręcznika teoryi mensuralnej.

* * *

Teoryą mensuralną zajmują się trzy polskie traktaty z pierwszej połowy XVI stulecia, które uwzględniamy w naszej pracy:

1) *Opusculum musices mensuralis* Sebastyana z Felsztyna (s. l. e. a. [Kraków, ca. 1519], druk Floryana Unglera — egzemplarze w bibliotece Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, w bibliotece Zamoyskich w Warszawie i w król. bibliotece w Berlinie)[1];

2) *Epithoma utriusque musices practicae... recenter in florentissima Cracovia ad emolumentum plerique harmonice virtutis tyronibus quam exactissime contextum* Stefana Monetariusa z Kremnic (s. a. [ca. 1519], na końcu: „Impressum Cracoviae per Florianum Unglerium...“; egzemplarze w bibliotece Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie i bibliotece uniwersyteckiej w Pradze);

3) *De musica figurata* Marcina Kromera z Biecza, traktat dołączony do „Opusculum“ Sebastyana z Felsztyna z r. 1534 (druk Unglera), zajmującego się wyłącznie teoryą „musices choralis“; stąd pod tytułem traktatu Kromera napis: „Liber posterior“, oraz dodatkowy tytuł, umieszczony na tytułowej karcie „Opusculum“: „Addita est musica figurativa Martino Cromero Beczensi auctore“ (egzemplarze w bibliotece Muzeum XX. Czartoryskich, w c. k. nadwornej bibliotece w Wiedniu i w „Studienbibliotek“ w Ołomuńcu).

Porównanie tych trzech traktatów z sobą przekonywa nas o zupełnej ich niezależności od siebie. Wszyscy trzej autorowie posiadają odrębne metody i systemy, coprawda nie w poglądach na teoryę mensuralną, lecz w układzie materyału. Jakkolwiek bowiem ani Sebastyan z Felsztyna — najbardziej samoistny między nimi —

---

[1]) Janocki twierdzi („Janociana“ I, 77), jakoby Sebastyan wydał w r. 1519 „Opusculum utriusque musicae tam choralis quam etiam mensuralis“. K. Estreicher, powtarzając to samo w „Bibliografii“ (XII, 239), dodaje, iż „tej edycyi nikt dziś już nie zna“, co nie ulega wątpliwości, gdyż Sebastyan nigdy nie wydał dzieła pod tym tytułem. Myłka zaś Janockiego polega na tem, że na końcu „Opusculum musices mensuralis“, zbroszurowanego z „Opusculum musices choralis“, znajduje się uwaga „finis utriusque musices tam choralis quam etiam mensuralis, quae ad imprimendum data est per Sebastianum de Felstin“. Mając to wydanie przed sobą przypuszczał Janocki, iż posiadało kartę tytułową z wyżej podanym napisem.

ani Marcin Kromer nie cytują swych źródeł (w przeciwieństwie do S. Monetariusa, powołującego się ustawicznie na Gafuriusa i innych teoretyków), to jednak poglądy, które wypowiadają, są repliką (wprawdzie nigdy dosłowną) obcych systemów mensuralnych, tembardziej, że ich podręczniki nie mają charakteru spekulatywnego, nie przyczyniają się do rozwoju ogólnej teoryi mensuralnej i nie rozwijają pewnych szczególnych praw mensuralizmu, a nawet nie komentują tychże, lecz dają ogólny zbiór zasad mensuralnej teoryi, zbiór niezawsze kompletny, często nie wystarczający dla praktyki muzycznej — jak się później przekonamy. Z zestawienia kilku szczegółów można wywnioskować, że źródła, z których trzej nasi teoretycy czerpali materyał, były odmienne. Dość porównać rozdziały o formach znaków mensuralnych, o ligaturach i ich systemie, o prolacyi, o proporcyi. Najmniej samoistnym w kompilacyi okazał się Monetarius; traktat jego posiada jednak wartość lokalną jako najobszerniejszy. Jeśli te trzy dziełka nie wyczerpały wszystkich enigmatów zawiłej teoryi mensuralnej, która zwłaszcza w ówczesnej niderlandzkiej muzyce dosięgła szczytu rozwoju, to na obronę ich przytoczyć można polską praktykę muzyczną, unikającą wszelkich trudności technicznych, w jakie obfitowała teorya mensuralna. Nie należy tego faktu rozważać ze stanowiska postępowych dążeń na Zachodzie, zmierzających ku uproszczeniu mensuralizmu, w czem przodował Sebald Heyden. Ta mimowolna powierzchowność polskich traktatów, w połączeniu z brakiem drukowanego, a więc dostępnego podręcznika do nauki kontrapunktu, dowodzi embryonalnego stanu polskiej kultury muzycznej w pierwszej połowie XVI wieku, nie mającej wymagań w zakresie komplikacyi w budowie kompozycyi, możliwych tylko w krajach o wielkiej tradycyi muzycznej. Impet olbrzymiej ilościowo i jakościowo muzyki zachodniej spowodował, że nie dowierzano swojskim talentom w zakresie teoryi mensuralnej, nie wznawiano wydań ich dzieł, natomiast przedrukowywano i studyowano obce podręczniki, czasem ani lepsze, ani bardziej wyczerpujące przedmiot [1]). Powód tego niedowierzania tkwił

[1]) To zamiłowanie do obczyzny rosło ustawicznie. Posuwano się nawet do tego, iż w epoce, w której posiadaliśmy już kilku wybitnych mistrzów, nie wahano się zamawiać okolicznościowych kompozycyi u cudzoziemskich muzyków, czego dowodem: „Epithalamia duo in nuptijs doctissimi iuuenis Joannis Cropacii, et pudicissimae virginis Annae Rayskij à Dubnice Pelsnensium ad modulos musicos redacta: Authoribus Michaële Bissouns, aliàs Charle, Musico Caesareo et Stani-

głównie w braku ważnego rozdziału w polskich podręcznikach: rozdziału o podstawach kontrapunktu. Obce podręczniki rzadko opuszczały ten ważny ustęp z zakresu teoryi muzyki. Traktaty polskie zaspokajały jedynie wiedzę muzyków odtwórczych, głównie zaś śpiewaków; w ciągu pracy przekonamy się, że i tych potrzeb nie zaspakajały całkowicie.

* * *

Przechodzimy do analizy traktatów, dzieląc ją według zasad, przyjętych przez mensuralistów, uwzględniając tylko różnice między zapatrywaniami i pozostawiając terminologię łacińską, ściśle związaną z teoryą mensuralną. Terminologia ta wyszła z użycia z chwilą, gdy mensuralizm stracił racyę bytu. Wyrażenia techniczne z zakresu tej teoryi nie były w swej większej części nigdy tłómaczone na języki żywe, przyczyniając się do nieodzownego makaronizmu. *A. De figuris notarum et pausarum* [1]). Jakkolwiek „Practica musica“ Gafuriusa ustaliła kształt znaków mensuralnych, to jednak nie przyjęto ich odrazu w teoryi i praktyce muzycznej, mimo że ta ostatnia w najdalszym etapie rozwoju mensuralizmu przyjęła tylko znaki Gafuriusa, jako najlogiczniejsze. Dotyczy to zwłaszcza nut mniejszej wartości, począwszy od „semiminimy“. Wiadomo, że jeszcze po r. 1500 małe wartości zwolna wchodziły w zastosowanie praktyczne, stąd i graficzne ich symbole nie były zwłaszcza przez teoretyków zgodnie przedstawiane. „Maxima“, „longa“, „brevis“, „semibrevis“ i „minima“ są u Sebastyana, Monetariusa i Kromera jednakowe [2]). Identycznie interpretują „semiminimę“ Sebastyan i Kromer; w podręczniku Monetariusa drzeworytnik zepsuł odnośny

---

slao Borek Polono. Noribergae, apud Joannem Montanum & Ulricum Neuberum Anno MDLXI“ (jedyny egzemplarz w król. bibliotece nadwornej i państwowej w Monachium).

[1]) Tabela (pierwsza) załączona na końcu tej pracy, daje pogląd na znaki nut i pauz, używane przez polskich teoretyków.

[2]) Kromer wyróżnia 3 znaki „maximy“ (op. c. cap. 1): „Maxima tetragona est figura, latior quam longior, caudam dextra parte sursum deorsumve protentam habens, nonnunquam et sine cauda“. Obok najczęściej używanego znaku „semibrevis“, używa także nuty w kształcie trójkąta, podobnie jak Gafurius (op. c. fol. 23r wydania z r. 1512, na które w dalszym ciągu pracy będziemy powoływać się) i — co dla nas jest ważniejsze — Ornithoparchus (op. c.). Ten ostatni znak znajduje u Kromera zastosowanie także w „minima“, „semiminima“, „fusa“ i „semifusa“; w tych dwóch ostatnich oczywiście jako „nota nigra“.

znak tej nuty, jednakowoż na podstawie podanego przez M. słownego objaśnienia stwierdzić możemy odmienną, a zarazem mylną interpretacyę: „Semiminima est notula minimae similis, dextrorsum retorta aut ut minima binario numero aut duobus uncis connexa“ [1]). Nietrudno domyśleć się, że Monetarius miał na myśli nutę „fusa“, której nie opisując przechodzi do interpretacyi „semifusy“ - czyli że w jego podręczniku brak określenia „semiminimy“, co jest albo jego winą, albo drzeworytnika, który mógł przeoczyć jedno zdanie rękopisu. Zapatrywanie moje potwierdza graficzne przedstawienie „fusy“. W interpretacyi tej ostatniej są nasi teoretycy zgodni; tylko Monetarius podaje obok popularnych znaków trzecią formę, znaną z dzieła Gafuriusa [2]). Sebastyan z Felsztyna nie zna „semifusy [3]), wzgl. nie uznaje jej za potrzebną dla praktyki muzycznej. Monetarius i Kromer interpretują tę nutę odmiennie (por. pierwszą tabelę). Pierwszy znak Monetariusa i drugi Kromera są identyczne [4]). Drugi i trzeci znak Monetariusa znajdziemy również w obcych podręcznikach [5]), choć w innem znaczeniu. Pierwszy wreszcie znak Kromera jest oczywiście tylko nieznaczną waryacyą używanego powszechnie znaku. Ogólna konfuzya, jaka wówczas powstała wskutek wprowadzenia nut białych „cum virgula“, wzgl. „cum virgula caudata“, udzieliła się także naszym teoretykom. Utrzymywała się ona wskutek tendencyi spekulatywnych, czego najlepszym dowodem jest to, że teoretycy nie używali sztucznych znaków (od „semiminimy“ począwszy) w podawanych przez się przykładach dla reguł

---

[1]) „Epithoma“ (str. 30).

[2]) Op. c. fol. 23^{v}.

[3]) Zauważył to już Ernest Praetorius (op. c. str. 11) dodając, że i niemiecki mensuralista Johannes Frosch nie zna „semifusy“. Ponieważ jego „Rerum musicarum opusculum rarum“ ukazało się dopiero w r. 1535, przeto naśladownictwo ze strony Sebastyana jest wykluczone. W rękopisach muzycznych krakowskiej biblioteki kapitulnej znajdują się kompozycye Sebastyana; nie spotkamy w nich „semifusy“, zaś „fusa“ należy do rzadkości w jego dziełach.

[4]) Interpretacya ich jest u naszych teoretyków odmienna (i bezcelowa). Wszystkie obce traktaty używają tych znaków dla „fusy“ (Gafurius, Cochlaeus, Knapp, Roswick, Vanneo i t. d.; por. Praetoriusa o. c. str. 10).

[5]) Por. Gafuriusa op. c. fol. 23^{v}, gdzie znak ten jest użyty dla „fusy“, oraz Joh. Zangera „Practicae musicae praecepta“ (Lipsk 1554); w tym ostatnim traktacie, nieznanym zresztą Monetariusowi, znajdziemy identyczny znak dla „semifusy“, jednakże „cum cauda deorsum protenta“.

mensuralnych, lecz znaków, będących w użyciu ówczesnej praktyki muzycznej.

W znakach pauz panuje między naszymi teoretykami prawie zupełna zgoda. Monetarius nie podaje znaku „pausa generalis", prawdopodobnie dlatego, że pewna część ówczesnych teoretyków nie uważała jej za pauzę (n. p. włoski teoretyk Pietro Aron)[1]). Niedokładność popełnia Sebastyan, nie wspominając o „pausa modalis"; jednakże zna ją, jak to wynika z jego reguły: „Omnis pausa tangens tria spatia valet tria tempora"[2]). Wreszcie niedokładnością Monetariusa jest brak znaku dla „pausa fusa". Monetarius i Kromer używają dla pauz, odpowiadających nutom „minima" i „semiminima" nazw: „suspirium" i „semisuspirium"; Sebastyan, którego traktat odznacza się bardzo widoczną tendencyą do prostoty systemu i odrzucenia zbyt wielkiego balastu wyrażeń technicznych, nadaje pauzom nazwy nut, którym odpowiadają: a więc „longa", „brevis", „semibrevis" i t. d. Odmiennie cokolwiek przedstawiają nasi teoretycy pauzy: „semisuspirium" i „fusa"[3]).

Z jakich źródeł czerpali dwaj pierwsi, tego nie można stwierdzić, gdyż podobnych pauz nie znajdziemy w żadnym obcym podręczniku, prócz Roswicka[4]). Natomiast znak cytowany przez Monetariusa był w powszechnem użyciu. Wreszcie zauważyć musimy, że Kromer wypowiada zupełnie błędne i jedyne w swym rodzaju twierdzenie, dotyczące „pausa generalis": „Solet... ante finalem notam situari"[5]). Powinno być oczywiście: „p o s t notam finalem". Nad celem i znaczeniem pauz rozwodzi się szerzej tylko Monetarius[6]).

---

[1]) „Lucidario im musica di alcune opinioni antiche e moderne" (Wenecya 1545; pisma Arona, nie dotyczące muzyki, były u nas znane). Również Sebastyan nie przyznawał jej znaczenia pauzy, jak to wynika z następującej jego definicyi: „Et sic quotquot spatia pertransit [sc. pausa], tot valet tempora. Exceptio quam una linea pertransit quatuor spatia" (op. c. cap. I, pars I).

[2]) Op. c. cap. II, pars I.

[3]) Nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie pauzy „fusa" przez Sebastyana i Kromera powstało pod wpływem podręcznika Jerzego Rhaw'a (1518 i 1520), gdyż ten ostatni stosuje ją po raz pierwszy, po nim zaś chronologicznie i bezpośrednio nasi dwaj teoretycy.

[4]) „Compendiaria musicae artis editio" (Landshut 1518; str. 21, lecz tylko dla „semiminimy"). W „Musica" Cochlaeusa (1507, str. 36) jest podobny znak.

[5]) Op. c. cap. III.

[6]) Sebastyan streszcza się w słowach: „Pausa est proportionata vocis obmissio" (op. c. cap. II pars I).

Powtarza niemal dosłownie to, co piszą wszyscy teoretycy z początku XVI stulecia. W definicyi „Pausa est figura artificiosam cantus differentiam demonstrans“ zachodzi niewątpliwie mylka: zamiast „differentiam“ (użycie tego słowa jest bez logicznego uzasadnienia) ma być: „desistentiam“, jak u wszystkich teoretyków. Do pauz wrócimy jeszcze w rozdziałach o augmentacyi, dyminucyi, proporcyach.

B. De characteribus. Traktaty Kromera i Monetariusa mają tę dobrą stronę, że zajmują się również innymi znakami, używanymi w mensuralizmie, gdy tymczasem Sebastyan pomija je zupełnie. Obszerniej demonstruje swe znaki Kromer. Wspólnie podają obydwaj cztery „characteres“ [1]), uwidocznione na końcu tej pracy w tabeli drugiej.

Nadto znajdują się w traktacie Kromera [2]) dwa „characteres“: V, U i znany z ówczesnej praktyki mensuralnej „signum dealbationis“, znoszący dodane do nuty kreski, zmniejszając jej wartość.

C. De ligaturis. Prawidła, dotyczące ligatur, ujmują nasi teoretycy w trzy systemy, z których najbardziej zawiłym jest system Kromera. Dzieli on swe reguły według zewnętrznego wyglądu na trzy działy: „ligaturae quadratae“, „ligaturae obliquae“ i „ligaturae mixtae“, co tylko pozornie jest jasnem; w rzeczywistości jednak wynika stąd powtarzanie jednej i tej samej reguły w słownych waryacyach. W każdym bowiem z tych działów zmuszony jest zastanawiać się nad wartością nut: „primae“, „mediae“ i „ultimae notae ligaturae“, zamiast przyjąć za podstawę podziału to właśnie ostatnie, co uczynili trafnie Sebastyan z Felsztyna i Monetarius. Przytem reguły ligatur brzmią u niego niejasno, mimo pozornej prostoty. Już ta słaba strona jego dziełka sprawiała, że nie musiało ono cieszyć się zbyt wielką popularnością, jako pedagogicznie niedogodne. Najprzystępniejszym i najprzejrzystszym jest system Sebastyana mimo pewnych braków i niedokładności, nie mających zresztą takiej wagi, jak fałszywe poglądy, szerzone przez Kromera. Charakterystyczną cechą tych dwóch teoretyków jest to, że nie wspominają wcale o ligaturach „cum proprietate“, „sine proprietate“ i „cum opposita proprietate“, a więc o właściwościach „notae primae“. Jednakże podają reguły, które zastąpią ten brak, wyni-

[1]) Por. Monetariusa op. c. str. 35 i Kromera op. c. cap. VIII.

[2]) l. c.

kający po części z istoty ich systemów, po części zaś ze wspomnianej już powyżej dążności Sebastyana do usunięcia balastu technicznych wyrażeń. Czyni to jednak Monetarius, cytujący ustawicznie Gafuriusa, u którego są w użyciu te wyrażenia i podziały. Poddamy szczegółowej i wyczerpującej analizie rozdziały o ligaturach zawarte w traktatach naszych teoretyków, aby zbadać, o ile odpowiedziały ówczesnej nauce o ligaturach, a zarazem praktyce muzycznej. Analizę naszą dzielimy według reguł, dotyczących „primae, mediae et ultimae notae ligaturae".

1. *Prima nota ligaturae.* Zapatrywania naszych teoretyków na wartość pierwszej nuty „non caudatae" w ligaturach są zgodne i brzmią: w „ligatura recta" i „l. obliqua" pierwsza nuta „non caudata" ma wartość „longi", jeśli następna jest niższą; w przeciwnym razie równa jest wartości nuty „brevis". Zgodnie podają regułę, że „cauda descendens a sinistro latere" pierwszej nuty „in ligatura recta", bądź też „in l. obliqua" nadaje jej wartość nuty „brevis". Tylko Monetarius opuścił ten tak ważny i powszechnie obowiązujący szczegół, przytaczając jednak inne prawidło, odnoszące się do wartości pierwszej nuty „cum cauda a dextro latere dependente", w którym to wypadku nuta pierwsza ma wartość „longi", jeśli następna jest wyższą, a obydwie „rectae" czyli „quadratae" [1]). Regułę tę zawiera traktat Gafuriusa [2]); Monetarius odpisał ją z małemi zmianami w szyku słów. W pojmowaniu „ligaturae obliquae sine cauda" różni się Kromer od Sebastyana i Monetariusa. Ci ostatni, postępując za Gafuriusem, nie przyznają pierwszej nucie „ligaturae obliquae" wyłącznie wartości „longi", natomiast sądzą, że „in ligatura obliqua ascendente" pierwsza nuta ma wartość „brevis"; Kromer zaś, naśladując teoretyków należących do szkoły Tinctorisa, zwalczanego przez Gafuriusa, wypowiada sąd: „Obliquae si sine caudis connectantur, prima longa est, reliquae breves" [3]). Ostatecznie zwyciężyło w teoryi i praktyce zdanie Gafuriusa [4]). Wreszcie co do trzeciej reguły, odnoszącej się do wartości pierw-

---

[1]) Op. c. cap. II.

[2]) Op. c. fol. 24v. Oprócz Gafuriusa znajdziemy tę regułę w traktatach Cochlaeusa (n. p. „Musica" 1507).

[3]) Op. c. cap. II.

[4]) Ernest Praetorius nie zauważył w swej pracy, że prócz Gafuriusa wypowiada identyczny pogląd również Roswick w „Compendium musicae artis" (1518, str. 21).

szej, wzgl. pierwszych dwóch nut „in ligatura ascendente vel descendente“, w której pierwsza nuta posiada „caudam ascendentem a sinistro latere“, panuje między naszymi teoretykami zupełna zgoda. Wszyscy trzej przyznają pierwszej i drugiej nucie wartości dwóch „semibreves“; tylko Sebastyan nie wspomina o drugiej nucie nawet w regule, dotyczącej nut środkowych.

2. *Mediae notae ligaturae.* Wszyscy trzej teoretycy podają regułę, że każda nuta środkowa ligatury równa jest „brevis“ — oraz wyjątki od tej reguły. A więc uznają, że „longa“ w środku ligatury ma wartość „longi“ — wbrew Gafuriusowi, twierdzącemu: „Sunt enim ut Franchoni Anselmo (sc. de Parma) cunctisque musicis placet omnes mediae breves. Quare falso arbitrantur qui longam notulam mediam concludunt... Longa quidem solum principio atque fine ligaturarum applaudit“ [1]). Było to jedno z twierdzeń Gafuriusa, z którym szereg teoretyków (zwłaszcza niemieckich, znanych u nas) nie mógł się zgodzić. Z tymi ostatnimi łączą się i nasi: Sebastyan, gdy pisze „Longa etiam in mediis ligatis retinet figuram non ligatae, sed in primo et ultimo loco variat figuram“ [2]) i Kromer, według którego „...maximae et longae nihil neque adiicit neque adimit connexio“ [3]). Monetarius cytuje protest Gafuriusa [4]), Kromer podaje wreszcie regułę dla „ligatura obliqua cum opposita proprietate“ z drugą „obliqua“, w którym to wypadku wszystkie są „semibreves“. Prawidło to wchodzi już w zakres reguł, dotyczących „nota finalis“.

3. *Ultima nota ligaturae.* Reguły o wartości ostatniej nuty w ligaturach, jakie podają nasi teoretycy, są na ogół zgodne z powszechnie przyjętemi. Należy jednak zauważyć, że objaśnienia Sebastyana i Kromera zawierają dość znaczne braki. Sebastyan nie podaje trzech ważnych dla ówczesnej praktyki reguł, odnoszących się do „nota ultima“ i przyznających jej wartość longi“; mianowicie: 1) nota quadrata directe supra penultimam. 2) nota quadrata

---

[1]) Op. c. fol. 25[r].

[2]) Op. c. cap. II, pars II.

[3]) Op. c. cap. II.

[4]) Z traktatów popularnych w Polsce za Gafuriusem oświadcza się „Micrologus“ Ornithoparcha i „Musica“ Listeniusa, przeciw Gafuriusowi Sebald Heyden. Późniejszy przebieg mensuralizmu rozstrzygnął tę kwestyę na stanowczą korzyść Gafuriusa (por. pracę E. Praetoriusa).

indirecte sub penultima. 3) nota quadrata indirecte supra penultimam virgulam descendentem in latere dextro habens. Braki te, jak widzimy, są poważne i ujmują wartości podręcznika Sebastyana. Kromer jednak uwzględnia dwa z powyższych przypadków.

D. *De puncto.* Znaczenie i zadanie punktu w mensuralnej muzyce było nietyle większe niż w dzisiejszej, ile raczej wszechstronniejsze. Rozdziały, które tej kwestyi poświęcają nasi teoretycy, są dla historyi teoryi mensuralnej w Polsce również dlatego ważne, że one może najbardziej oświetlają stosunek naszych teoretyków do Gafuriusa, jego zwolenników i przeciwników. Włoski uczony dzieli zadanie punktu na dwie kategorye: „punctus divisionis" (wraz z jego rodzajami: „punctus transportationis seu translationis" i „punctus augmentationis") i „punctus perfectionis". Ten podział przyjął bez zmiany tylko Monetarius [1]). Za Adamem z Fuldy i jego zwolennikami poszedł Kromer; tylko zamiast wyrażeń „punctus divisionis, additionis et perfectionis", użył nazw: „punctum disiunctivum", również „p. divisivum", „p. adiectivum" i „p. perfectivum" [2]). Sebastyan dzieli zadanie punktu na trzy rodzaje, lecz nieco odmiennie niż Kromer; uznaje bowiem „punctus additionis", „p. divisionis" i „p. alterationis". Wszystkie te kategorye w wielu wypadkach mimo nazw odmiennych nie różniły się między sobą, co powodowało wśród teoretyków konfuzye i spory, które Ernest Praetorius dość szczegółowo przedstawił w swej pracy [3]).

1. *Punctus additionis* posiadał dawniej znaczenie, jakie i dziś posiada, t. j. „medietatem notae addit" (Sebastyan) i „...ponitur ad notas imperfectas". Powoduje zatem perfekcyę nuty, do której jest dodany po prawej stronie. Stąd też w razie umieszczenia go „in imperfectis gradibus" zwano go „punctus perfectionis" i „augmentationis" [4]). Kromer w zasadzie nie czyni różnicy między „p. adiectivum" i „p. perfectivum" [5]).

---

[1]) Op. c. cap. VIII.

[2]) Op. c. cap. VI.

[3]) Str. 21 i nast.

[4]) Op. c. cap. VIII.

[5]) Definicye jego brzmią: „Adiectivum, quod dimidium eius notae, cui adhaeret, adiicit. Perfectivum, quod notae perfectionem accipienti terciam partem addit, qua perficitur". Ta ostatnia definicya jest niejasną i dwuznaczną wobec tego, że Kromer wyraźnie później dodaje, że „punctum perfectivum" kładzie się tylko w nutach „ternionem in se complectentibus... in gradibus perfectis". Do-

2. *Punctus divisionis* est qui nihil addit tamen tempus dividit — pisze Sebastyan [1]). Na podstawie Gafuriusa daje Monetarius bardziej szczegółową definicyę: „Divisionis [sc. punctus] est qui alicui notulae praepositus aut postpositus (aut praecedentibus aut sequentibus) eam pro perficienda ternaria numerositate applicandum docet". „Punctus divisionis fit dupliciter. Mediate & immediate. Mediate cum notulam cui apponitur ad distantiorem sequentem figuram transferat computandam talis translationis; aut transportationis dicitur punctus. Immediate, cum notulam cui apponitur ad propinquiorem docet connumerandam" [2]). Wszyscy nasi teoretycy zgadzają się na to, że „punctus divisionis" ma zastosowanie tylko „in signis perfectis" (z wyjątkiem „immediate"). Sebastyan dodaje, iż kładzie się ten punkt tylko „inter duas notas aequales" [3]), co oczywiście nie zgadza się ani z teoryą, ani z praktyką ówczesną. Również błądzi, twierdząc: „nunquam iste punctus [sc. divisionis] debet plus accedere ad unam notam quam ad aliam, sed directe debet poni in medio inter notas quarum tempora dividit" [4]), gdy tymczasem wszyscy ówcześni teoretycy (i praktycy) zgodnie umieszczają go pod lub ponad nutą po prawej, wzgl. lewej ręce. W tym wypadku Kromer słusznie zauważa: „Et divisivum quidem paulo sursum deorsumve notarum situm excedit" [5]).

3. *Punctus perfectionis* jest — jak już zauważyliśmy — równoznaczny z „punctus additionis", jeśli utwór jest „in gradu imperfecto". Jeśli zaś znajduje się „in gradu perfecto", w takim razie zadanie jego jest podobne do „punctus divisionis", gdyż „cum notulae in perfecta quantitate consideratae apponitur, tunc... si a minore praecedente aut sequente imperficeretur, in perfectione conservatur" [6]). Reguły tej nie przytacza ani Sebastyan, ani Kromer.

---

wodzi to niezbyt jasnego zdawania sobie sprawy z przeznaczenia punktów. Wszak to zadanie, jakie Kromer przeznacza punktowi „perfectionis", nie mogło mieć w żadnym razie zastosowania „in perfectis gradibus".

[1]) Op. c. cap. III, pars I.

[2]) l. c.

[3]) l. c.

[4]) Op. c. cap. V. E. Praetorius podaje w swej pracy (str. 23) przykłady z dzieła Sebastyana niedokładnie: zamiast umieścić punkt w środku między obydwoma „semibreves", umieszcza go po prawej ręce pierwszej „semibrevis" u góry. (Por. jednak „Opusculum" cap. III, pars I).

[5]) Op. c. cap. V.

[6]) Monetarius, op. c. cap. VIII.

4. *Punctus alterationis* est qui nihil dividit nec medietatem addit sed integram notam supra quam ponitur bis canere facit, quia talis punctus designat notam alteram" pisze Sebastyan [1]). O tym gatunku punktu nie wspomina ani Monetarius ani Kromer. Zauważyć jednak musimy, że z pośród obcych teoretyków tylko Roswick i Ornithoparchus uwzględniają ten rodzaj punktu, rzadko już stosowany po r. 1500 [2]).

E. *Modus, tempus, prolatio*; *signa*. Definicye podane przez naszych teoretyków, dotyczące trzech „gradus musices" czyli „species notarum, per quas notae perfectae abs imperfectis differunt" [3]) są zgodne. Różnice polegają jedynie na użyciu odmiennych gdzieniegdzie znaków, które dla łatwiejszego przeglądu ujmujemy w tabelę.

Sebastyan nie wyróżnia czterech „modi": „m. maior perf." „m. maior imperf." „m. minor perf." i „modus minor imperf."; wymienia tylko „modus perf." i „modus imperf." [4]). Jednakże znaki, podane przez niego, dowodzą, że choć wymienia „modus perf." i „modus imperf.", to jednak zna podział na cztery gatunki. Co do Monetariusa, to należy zauważyć, że wprawdzie o znaku „prolationis imperfectae" pisze „imperfectam punctus orbatio ostendit" (co jest zupełnie mylne), to jednak w przykładzie demonstrującym definicyę, opuszcza „punctum" [5]). Z niewiadomych powodów opuścił Monetarius „signum extrinsecum" dla „modus maior perfectus". Również w „signa intrinseca" znaki podane przez naszych teoretyków są zgodne. Zauważyć można, iż Sebastyan używa dla „modi" nieco odmiennych znaków. Nie jest jednak odosobnionym. Znak dla „modus perfectus" (minor!) przypomina żądanie Roswicka: „duae pausae breves in uno spatio tractae" [6]). Kromer zdaje się nie znać „signa intrinseca" dla „modus maior perf.", „tempus perf.", „prolatio perfecta". Niemal wszyscy nasi teoretycy mensuralni podają obok signa intrinseca" właściwości nut, dzięki którym można bez „signa intrinseca" rozpoznać

[1]) Op. c. cap. III, pars I.

[2]) Por. E. Praetoriusa o. c. str. 23 i nast.

[3]) „Opusculum" cap. I.

[4]) „Opusculum" cap. I.

[5]) Op. c. cap. V. Monetarius naśladując Gafuriusa opuszcza „signa extrinseca" dla „modi imperfecti". Również Sebastyan pisze o „modus imperf." i „tempus imperf." i „prol. perf.": „per privationem praedictorum signorum [sc. modi resp. „temporis perfecti" resp. „prol. perf."] cognoscitur". Op. c. cap. I, pars II.

[6]) Por. E. Praetoriusa op. c. str. 64.

w ciągu kompozycyi rodzaje „modi“, „temporis“ i „prolationis“. Wszyscy trzej podają dla „modus perfectus“ (maior)[1] zgodnie jedną regułę, t. j. że „coloratio longarum“ dowodzi, że utwór jest utrzymany w „modus perf. maior“[2]. Sebastyan wyraża się ściślej: „cum 3. 6. 9 longae variantur in colore“; Kromerowi wystarczy „longa colorata“, stosuje to jednakże do „modus minor perfectus“, gdy tymczasem „maxima in curriculo modulationis tincta“ oznacza „modus maior perfectus“. Sebastyan dodaje regułę zbyteczną: „cum brevis vel valor eius frequentissime longam sequitur“[3]. Z odpowiednią zmianą wartości nut stosuje tę, jakoteż poprzednią swą regułę, przy „tempus perf.“ i „prolatio perfecta“. Z innych reguł podanych przez Kromera dochodzimy do przekonania, że mimo braku „signorum intrinsecorum“ w tabeli II. autor ten znał te „signa“. Błędem jednakże jest jego przypuszczenie, że „tempus perf.“ w ciągu utworu poznajemy wtedy także, gdy po „brevis pausa“ następują „duae semibreves“[4].

F. *De alteratione.* W tej kwestyi najbardziej interesują nas zapatrywania Sebastyana z Felsztyna: Monetarius bowiem ogranicza się, jak zwykle, do streszczenia poglądów Gafuriusa, Kromer zaś zadawalnia się wzmianką, że alteracya istnieje[5]. Teoretycy używali obok wyrażenia „alteratio“ także słowa „duplicatio“. To samo wyrażenie znajdziemy u Monetariusa, wyrażenia zaś Kromera i Sebastyana, mianowicie „geminatio“ i „repetitio“ nie są trafne. Zwłaszcza słowo „repetitio“ jest błędne[6], gdyż nie określa istoty alteracyi, która nie oznacza powtórzenia nuty, lecz zdwojenie jej mensuralnej wartości. Reguły Monetariusa i Sebastyana nie sprzeciwiają się wzajemnie. Sebastyan łączy jednak z alteracyą kwestyę „puncti divisionis“, nadto wprowadza w przeciwieństwie do Mone-

---

[1]) Sebastyan nie wspomina w tym wypadku o „modus maior“ (op. c. cap. I, pars II).

[2]) Sebastyan op. c. cap. I, pars II, Monetarius op. c. cap. IV, Kromer op. c. cap. IV.

[3]) Twierdzeniem Sebastyana, odnoszącem się do „tempus perf.“ zajmuje się Praetorius (op. c. str. 58), czyniąc słuszną uwagę, że Sebastyan nie używa przytem „puncti divisionis“.

[4]) Op. c. cap. IV.

[5]) „Notatum dignum est illud, geminari interdum valorem notae eius, quam ter alia complectitur, superiore nota, vel duabus paribus pausis simul succedentibus, idque ut ternionem expleat“ (op. c. cap. IV).

[6]) „Unde alteratio est unius et eiusdem notae repetitio...“ (op. c. cap. IV).

tariusa i Kromera sprawę alteracyi w ligaturach i używa wraz z teoretykiem Roswickiem punktu „alterationis“, przyczem stanowisko jego, podobnie jak w innych zasadach teoryi mensuralnej, jest zależne od konserwatywnych teoretyków, zwłaszcza Adama z Fuldy, co zaznacza już Ernest Praetorius [1]). Tenże historyk podkreśla odmienne zapatrywanie Sebastyana na alteracyę „longi“ w ligaturach, zabronioną przez innych teoretyków. Zdaniem naszem jednakże postępowanie Sebastyana jest logiczne; wypływa bowiem z jego reguły o stanowisku „longi“ w ligaturach. Sebastyan nie podaje wypadków, w których alteracya następuje także „in gradibus imperfectis“, nie zastanawia się nad znaczeniem pauz w alteracyi i nie podaje sposobów usuwających w danym wypadku alteracyę (prócz wspomnianego powyżej „punctus divisionis“). W przeciwieństwie do znanych wówczas w Polsce traktatów Ornithoparcha i Rhau'a [2]) nie wprowadza do swych reguł o alteracyi wypadków, w których „color“ (t. j. pełna czarna nuta) znosi alteracyę.

G. *De sincopatione.* Tą kwestyą, mającą w teoryi mensuralnej uboczne znaczenie, nie zajmuje się żaden z naszych teoretyków prócz Monetariusa, powołującego się na Gafuriusa i streszczającego jego reguły najważniejsze; nie wchodząc w szczegóły, zadawalnia się Monetarius podaniem przykładu, objaśniającego istotę synkopacyi [3]).

H. *De imperfectione.* Wspólne zapatrywania, jakie łączą naszych teoretyków i odnoszą się do imperfekcyi, są: imperfekcya jest właściwa tylko „perfectis gradibus“, nuta zaś ulega imperfekcyi albo przez oddziaływanie nuty następującej po niej bezpośrednio i mniejszej od niej samej, albo przez „denigratio notae imperficiendae“ [4]). Monetarius i Kromer znają imperfekcyę „a parte ante“, t. j. przez oddziaływanie nuty poprzedzającej „notam imperficiendam“. Wpływu imperfekcyi na pauzy, wzgl. pauzy na imperfekcyę nie zna Monetarius, prawdopodobnie dlatego, że nie wspomina o tem Gafurius, streszczany i w tym ustępie kursorycznie

---

[1]) Op. c. str. 27.

[2]) L. c.

[3]) Op. c. cap. XI (str. 42—43).

[4]) Sebastyan op. cit. cap. III, Monetarius op. c. cap. VII, Kromer op. c. cap. IV.

przez Monetariusa. Ani Sebastyan, ani Kromer nie znają prawideł, dotyczących wpływu pauzy na imperfekcyę; również obcą jest dla nich „imperfectio ab utraque parte“. Uwzględnienie pauzy przez Sebastyana i Kromera (w przeciwieństwie do Monetariusa) jest jednym dowodem więcej, że zwłaszcza Sebastyan zbliża się (podobnie jak w innych problemach) do grupy Adama z Fuldy [1]). W przeciwieństwie do Sebastyana znają Monetarius i Kromer znaczenie „puncti divisionis“ w imperfekcyi. Że Sebastyan dozwalał tylko na „denigratio brevis et semibrevis“ i że przyłączył się do teoretyków, uznających za zasadę utratę $^1/_4$ części wartości „in nota denigrata“ (= „imperficienda“), zauważył już E. Praetorius [2]). Dla dokładności wspomnieć należy, że nasi teoretycy nie znają t. zw. „coloratio dimidiae et postremae notarum partis“. Nie można uznać tego za niedokładność, gdyż problem ten, zresztą czysto spekulatywny, niewielu obcych teoretyków omawia dokładniej.

I. *De tactu.* Tej ważnej części nauki mensuralnej nie poświęca Sebastyan ani jednego ustępu w swem „Opusculum“. Omawiając kwestyę augmentacyi, wspomina tylko o takcie; zauważyć można, że nie czyni różnicy między „tactus“ i „mensura“ [3]). Monetarius ogranicza się do podziału „taktu“ na: „t. maior“, „t. minor“ i „t. proportionatus“ [4]). Ponieważ Gafurius nie rozwodzi się obszerniej nad tą kwestyą, przeto i Monetarius nie odczuwa potrzeby wyjścia poza ogólny szemat. Kromer czyni to znacznie obszerniej — i to jest jedna z nielicznych zalet jego traktatu, choć nie podobna nie zauważyć pospiechu i powierzchowności, miejscami także niejasności. Cały rozdział p. t. „De praescripto“ [5]) odnosi się raczej do znaków „taktu“, niż do określenia głębszych różnic między jego rodzajami. Ponieważ znaki podane przez Kromera znajdują się w ustępie „de modo, tempore i prolatione“, przeto nie uważamy za stosowne powtarzać ich. Te zaś, które dotyczą tempa szybszego, nie różnią się niczem od powszechnie wówczas używa-

---

[1]) Por. pracę E. Praetoriusa str. 41.

[2]) Op. c. str. 50 i 51.

[3]) Op. c. cap. V. i cap. ult., w których jednak nie podaje wartości „taktów“, zależnych od „signa“.

[4]) Op. c. cap. VI. Należy zauważyć, że podobnie jak u Rhau'a i Listeniusa (por. Praetoriusa str. 76) „brevis“ jest u Monetariusa miarą „tactus maioris“, „semibrevis“, zaś „t. minoris“.

[5]) Op. c. cap. VI.

nych, podobnie jak reguły, odnoszące się do nich. Sebastyan podaje właściwie tylko trzy reguły co do wartości taktu: 1) w „tempus perf.“ jeden „takt“ tworzy „semibrevis“. 2) w „prop. tripla“, „sesqualtera maior“ i „hemiola maior“ na jeden „takt“ przypadają trzy „semibreves“. 3) w „sesqualtera minor“, „prolatio perf.“ i „hemiola minor“ trzy „minimae“ tworzą jeden „takt“ [1]). Te reguły pozwalają nam tylko przypuścić, że w przeciwieństwie do Monetariusa uznawał Sebastyan nutę „semibrevis“ za „integer valor notarum“ odnośnie do tactus“. To samo dotyczy i Kromera, który wymaga, aby „in gradibus perf.“ i „gradibus imperf.“ śpiewano „ad praescriptum“ tylko „semibrevis“; podaje jednak wyjątki, mianowicie: 1) „in modo minore“ należy „singulas breves tactu comprehendere“, 2) w utworze, opatrzonym znakiem „temp. perf. min.“, lub „temp. perf. maior cum binario numero“ wartość „taktu“ oznacza „brevis“, 3) „quod si utrumque adsit [t. j. „linea“ i „binarius numerus“], duae breves ad praescriptum canantur“ [2]). Dla dokładności wspomnieć należy o ostatniej regule, podanej przez Kromera (l. c.): „...si signo gradus numerus subjiciatur, quotus is fuerit, tot notas quae alioqui singulae singulis praescriptis continebatur, ad unum praescriptum cani praecipit“ [3]).

J. *Augmentatio et diminutio.* Kwestyą tą zajmuje się z naszych teoretyków tylko Sebastyan z Felsztyna, podając szereg reguł w sposób niedość jasny. Practorius pominął w swej pracy w rozdziale o augmentacyi i dyminucyi to, co pisze Sebastyan. Po dwóch ogólnych regułach wyjaśniających, na czem polega augmentacya i dyminucya, zajmuje się Sebastyan tylko augmentacyą. Z jego wywodów wynika, że „nota choralis“ czyli „brevis“ (■) ma znaczenie „integri valoris notarum“ i zależnie od oddziaływania augmentacyi (i dyminucyi) posiada wartość „notae minimae“, „n. semibrevis“ i „n. brevis“. W augmentacyi dzieli się nuta jakakolwiek („quaelibet nota“) na „breves“, tak jak „brevis“ na „minimae“ w „integer valor notarum“, gdyż „in augmentatione mi-

[1]) Op. c. cap. ult. Sebastyan zatem zaznacza różnicę między szybkością taktu w „hemiole maior“ i „hem. minor“. Stąd wynika pewne pokrewieństwo zapatrywań Sebastyana i poglądów Agricoli, Heydena, Zangera i Listeniusa (por. Praetoriusa str. 96 i 124).

[2]) Op. c. cap. VI.

[3]) Tę samą regułę o wiele prościej i zrozumialej podaje Philomates de Nova Domo (por. E. Praetoriusa, str. 75).

nima valet notam choralem". To, co pisze Sebastyan odnośnie do „tenoru" (reguła trzecia) dowodzi również, że był zwolennikiem zapatrywań mensuralnych z przed r. 1500. Wreszcie wspomina, że w augmentacyi trwa „minima" tak długo, jak „brevis" w normalnej mierze taktu, a więc tempo staje się wolniejszem cztery, sześć i t. d. razy, zależnie od znaków. Pauzy ulegają augmentacyi i dyminucyi.

K. *De proportionibus.* Podobnie jak wszyscy teoretycy obcy, poświęcają nasi trzej mensuraliści obszerne ustępy swych traktatów proporcyom. Najobszerniej rozwodzi się Sebastyan z Felsztyna w ostatnim rozdziale swego „Opusculum", niemniej streszczający Gafuriusa Monetarius. Wszyscy trzej podają definicye, zgodne co do znaczenia. Systemy proporcyi są u nich pozornie różne. Sebastyan dzieli je na „proportiones equalitatis" i „prop. inequalitatis"; te pierwsze oczywiście nie mają zastosowania w nauce proporcyi i wynikają raczej z arytmetycznych porównań [1]), zaś co do drugiego podziału, to zarówno Sebastyan, jak i Monetarius na wzór ówczesnych teoretyków znają: „proportio maioris inequalitatis" i „prop. minoris inequal." [2]). Kromer nie robi żadnych podziałów, ani nie używa tych terminów technicznych, lecz zarówno z definicyi „signatur numeris, minore maiori subiecto", jak i z tabeli jego proporcyi wnosimy, że uznaje tylko „proportionem maioris inequalitatis" [3]). Ponieważ Monetarius nie daje oryginalnych poglądów, lecz postępuje całkowicie za Gafuriusem, przeto bierzemy pod uwagę tylko Sebastyana i Kromera. Sebastyan zna cztery proporcye: „dupla", „tripla", „quadrupla" i „sesquialtera" (z hemiolą). Kromer dodaje do tych dwie: „sesquioctava" i „dupla superbipartiens"; czyni jednak co do nich zastrzeżenie: „verum hae duae postremae vix unquam reperiuntur in cantu". Dla dokładności wspomnieć należy, że ze względów praktycznych pomijają nasi teoretycy dwie dość rzadkie, lecz i przez późniejszych mensuralistów nie pomijane proporcye: „p. subdupla" i „p. decupla". Charakterystycznem jest w traktacie Kromera to, że wogóle nie daje definicyi pierwszych trzech proporcyi. Pominąwszy „proportio hemiola", nie znają nasi

[1]) Monetarius cytuje za Gafuriusem zdanie Euklidesa o proporcyach matematycznych (por. op. c. cap. ultimum).

[2]) Sebastyana op. c. cap. ult. i Monetariusa l. c.

[3]) Op. c. cap. VII.

teoretycy stosowania nut czarnych w „proportio dupla“, ani też nie wspominają o wpływie proporcyi na pauzy.

Dla łatwiejszego poglądu na różnice zapatrywań, jakie panują między naszymi teoretykami, ujmujemy ich „signa proportionum“ w tabelę. (Por. tabelę czwartą).

Już E. Praetorius zauważył [1]), że znaczenie „proportionis duplae“ zapomocą samej liczby — jak to widzimy u Sebastyana — należało do rzadkości. Konfuzyę sprowadza w traktacie Sebastyana i to także, że i „sesquialtera“ ma ten sam symbol zewnętrzny. Monetarius zna inne symbole „proportionis duplae“, podane przez Gafuriusa; jednakże uwidocznione w powyższej tabeli uznaje za najodpowiedniejsze. Ze względu na pokrewieństwo z „prop. dupla“ nie przedstawia „prop. quadrupla“ żadnego naukowego interesu. Również „proportio tripla“ nie zajmuje naszych teoretyków w tym stopniu, jak to widzimy u innych. Że „prop. sesqualtera“ i „hemiola“ należą do najważniejszych kwestyj w nauce o proporcyach, przekonywamy się również z naszych traktatów. Rzecz dziwna: Monetarius nie zna „hemioli“, mimo że Gafurius wspomina o niej, jakkolwiek pobieżnie, nie czyniąc zasadniczej różnicy między istotą „prop. sesqualterae“ i „hemiolae“. Sebastyan, uznający zastosowanie „proportionis sesqualterae“ tylko „in signis imperfectis“ i nie znający żadnych wyjątków od tej reguły, popełnia jednak błędy w objaśnieniach „prop. sesqualterae“, które wyczerpująco objaśnił Praetorius [2]). Ani Sebastyan, ani Kromer nie czynią w zasadzie różnicy między „prop. sesqualtera“ i „hemiola“. Sebastyan pisze: „Eadem etiam proportio sesqualtera fit quando omnes notae denigrantur & tunc a musicis vocant graeco nomine Emiolia...“ [3]); Kromer zaś daje niewyraźne określenie: „Hemiola est quando sesqualtera unius respectu canitur“. Sebastyan nie zna znaku dla „hemioli“; „non habet aliud signum quam colorationem omnium

---

[1]) Op. c. str. 90. Praetorius zwraca po raz pierwszy uwagę na dodatkową regułę Sebastyana: „Si autem additur dupla signis perfectis, tollit a notis perfectionem et inducit dimidietatem“. Jest to zresztą konsekwencya, wynikająca ze zastosowania znaku „2“ w „prop. dupla“. Takze Wollick używa dla oznaczenia pierwszych trzech proporcyi liczb: 2, 3, 4.

[2]) Op. c. str. 120.

[3]) Op. c. cap. ult. Z teoretyków obcych, znanych w Polsce, nie rozróżniali „prop. sesqualterae“ i „hemiolae“: Gafurius, Wollick i Philomates de Nova Domo (por, pracę Praet. str. 121).

notarum...“ (l. c.). Jego podział „hemioli“ na „h. maior“ i „h. minor“ dowodzi, że w dalszej konsekwencyi nie ma różnicy między „proportio tripla“ i „h. maior“ i między „prolatio perfecta“ a „h. minor“. Kromer zna wprawdzie „colorationem notarum“, jako znak „hemioli“, dodaje jednakże „signa“: $\frac{3}{2}$ dla „hemioli“, oraz $\frac{4}{3}$ i $\frac{5}{4}$ dla „prop. sesqualtera“. W powszechnem użyciu znak $\frac{3}{2}$ oznaczał „proportionem sesqualteram“ i „hemiolam“; $\frac{4}{3}$ używano dla „sesquitertia“, $\frac{5}{4}$ dla „sesquiquarta“. Wszystkie te proporcye zwie jednak Kromer „prop. sesqualterae“ (l. c.).

Pozostają nam do omówienia dwie proporcye: „prop. sesquitertia“ i „prop. sesquioctava“. Pierwszą podaje Monetarius [1]; popełnia jednak błąd, umieszczając przy regule znaki: $\frac{3}{2}$ $\frac{6}{4}$ $\frac{9}{6}$, których żadną miarą nie można zastosować do tej proporcyi. Natomiast w przykładzie praktycznym, objaśniającym regułę, znajdziemy powszechnie używany znak $\frac{4}{3}$. Z traktatów obcych, znanych wówczas w Polsce, uwzględniają „prop. sesquitertiam“ obok Gafuriusa traktaty Wollicka i Ornithoparcha [2]. Też same dzieła znają „prop. sesquioctavam“ cytowaną przez Kromera [3] podobnie jak wspomnianą przezeń „prop. duplam superbipartientem“ [4].

* * *

Z powyższych analiz dochodzimy do przekonania, że nasi mensuraliści nie stworzyli dzieł cennych w zakresie teoryi mensuralnej. Sebastyan trzymał się poniekąd zasad, które albo były konserwatywne, albo też nie miały za sobą poważnej większości teoretyków i niejednokrotnie były zwalczane jako błędne lub niedostatecznie uzasadnione, a nawet dowolne. Nie brakło u niego zapatrywań zupełnie niekonsekwentnych, sprzeciwiających się wogóle zasadom teoryi mensuralnej. Mimo to, z polskich teoretyków jest Sebastyan najbardziej samoistnym. Monetarius streścił Gafuriusa. Cytaty z innych autorów, mające być dowodem oczytania Monetariusa, są tylko pozornie oryginalnymi; są to cytaty z drugiej ręki, przytoczone z Gafuriusa. Gdyby nie kilka błędów i pominięć kwestyi ważnych — co znajdziemy także u Sebastyana

[1] Op. c. cap. ult. (XII).
[2] Por. pracę Praetoriusa (str. 126).
[3] Op. c. cap. VII.
[4] Por. Praetoriusa (str. 128).

z Felsztyna — kompilacya Monetariusa byłaby mimo to najlepszym traktatem mensuralnym, wydanym w Polsce. Najmniejszą wartość posiada „Musica figurativa“ Kromera, rzecz powierzchowna i pełna błędów, z których największym jest pominięcie niezbędnych kwestyi w teoryi mensuralnej. Traktat swój kończy Kromer zdaniem: „Usus enim artium magister est“. Muzyka polska XVI stulecia stwierdziła, że wiele wyrafinowanych komplikacyi teoryi mensuralnej było zbytecznych; pozostały w traktatach i nie weszły w „usus“ naszych mistrzów epoki Zygmuntowskiej. Nie nadużywał ich Mikołaj z Radomia (XV wiek); w XVII zaś stuleciu służyły tylko dla popisu zupełnie świadomego (por. „Cribrum musicum“ Marka Scacchiego, 1643).

Tabela pierwsza.

Signa	Sebastyan z Felsztyna	Monetarius	Kromer
Maxima			
Longa			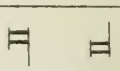
Brevis			
Semibrevis			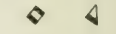
Minima			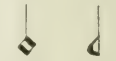
Semiminima		? (Dwa znaki w druku zepsute)	
Fusa			
Semifusa	vacat		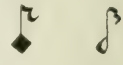
Pausa generalis	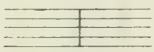	vacat	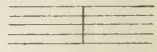
Pausa modalis	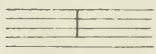		
Pausa longa		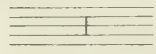	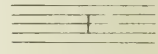
Pausa brevis		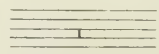	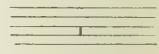
Pausa semibrevis			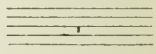
Suspirium			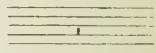
Semisuspirium	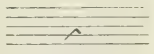	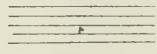	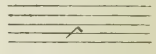
Pausa fusa	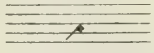	vacat	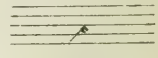

Tabela druga.

Signa	Monetarius	Kromer
S. reinceptionis v. reiterationis		
S. convenientiae		
S. generale		
S. aspirationis		

Tabela trzecia.

I. Signa extrinseca

Gradus musices	S. z Felsztyna	Monetarius	Kromer
Modus maior perfectus	◯3	vacat	◯3
Modus maior imperfectus	☾3	☾	vacat
Modus minor perfectus	◯2	◯2 ◯3	◯2
Modus minor imperfectus	☾2	☾2	vacat
Tempus perfectum	◯	◯	◯ ◯3
Tempus imperfectum	☾	☾	☾ ☾2
Prolatio perfecta	☾ ⊙	⊙ ☾	☽ ⊙
Prolatio imperfecta	☾ ◯	◯	☽ ◯

II. Signa intrinseca

	S. z Felsztyna	Monetarius	Kromer
Modus maior perfectus	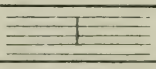	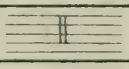	vacat
Modus minor perfectus	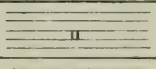		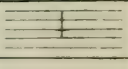
Tempus perfectum			vacat
Prolatio perfecta		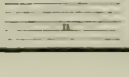	vacat

lit. A. Pruszyński, Kraków.

Tabela czwarta.

Proportiones	Sebastyan	Monetarius	Kromer
Dupla	2	2 4 6 1 2 3	2 1
Tripla	3	3 6 9 1 2 3	3 1
Quadrupla	4	2 4 6 1 2 3	4 1
Sesqualtera	2	3 6 9 2 4 6	3 4 5 2 2 4
Sesquitertia	vacat	3 6 9 2 4 6	vacat
Sesquioctava	vacat	vacat	9 8
Dupla superbipartiens	vacat	vacat	8 3
Hemiola	vacat	vacat	3 2

P
La
P

Polska Akademia Umiejętności. Wydział Filologiczny
Rozprawy.
Ser. 3:1-3.

611132

DATE

University of Toronto
Library

DO NOT
REMOVE
THE
CARD
FROM
THIS
POCKET

Acme Library Card Pocket
LOWE-MARTIN CO. LIMITED